The Controversy of Zion

by DOUGLAS REED

translated by Krzysztof Edmund Wojciechowicz

Published in 1978 by: Dolphin Press (Pty) Ltd, P.O. Box 3145, Durban, Natal, South Africa

Niniejsza przedmowa służy jedynemu celowi, a mianowicie zwróceniu uwagi czytelnika na niezwykłe okoliczności, w jakich książka ta została napisana, i w jakich ukryty przez ponad 20 lat manuskrypt ujrzał światło dzienne i został wreszcie opublikowany. Losy samej książki, zrelacjonowanej tutaj w skrócie, odzwierciadlają historię naszego stulecia i rzucają światło na walkę, praktycznie nie znaną szerszej opinii publicznej – zaciętą i nieustającą walkę o umysł ludzki.

Jeśli chodzi o resztę, *Kontrowersja Syjonu* mówi sama za siebie. Prawdę mówiąc, jedną z wyjątkowych zalet tej pracy, traktującej o historii rewizjonizmu i krytyce religii jest fakt, że otwarta na jakiej bądź stronie, od razu przemawia do czytelnika i pochłania jego uwagę. Każda prawie jej strona przekazuje przewodnią myśl książki, wykazującą zrozumienie i współczucie dla losu człowieka, przy jednoczesnej krytyce nieumiarkowanych i niebezpiecznych ambicji jego przywódców.

Znaczenie pracy tego rodzaju leży nie tylko w jej treści, ale po części i w osobie autora, jego kwalifikacji i reputacji. Jest nim Douglas Launcelot Reed, były korespondent Times'a w Europie Środkowej, który później zdobył wielką sławę swoimi książkami, jak *Insanity Fair, Disgrace Abound, Somewhere South of Suez, Far and Wide*, i kilkoma innymi. Dzieła te stokrotnie pomnożyły rozgłos, jakim się on cieszył jako jeden z czołowych korespondentów zagranicznych.

W latach bezpośrednio poprzedzających II Wojnę Światową, podobna przedmowa byłaby zbędna, gdyż nazwisko jego było na ustach wszystkich, jego książki rozchodziły się w setkach tysięcy egzemplarzy, a on sam był znany niezliczonej armii czytelników i wielbicieli w całym angielsko-językcznym świecie.

Upływ czasu wymaga tu pewnej korekty. Starsze pokolenie do dziś zachowało Douglas Reeda we wdzięcznej pamięci – i dotąd pieczołowicie gromadzi jego książki, jakie od czasu do czasu można znaleźć w antykwariatach i sklepach ze starzyzną. Przeważająca jednak część młodszego pokolenia w ogóle nie słyszała o Douglasie Reed i nigdy nie miała okazji delektować się lekturą i erudycją jego prac.

Fakt zupełnego zniknięcia z widoku Douglasa Reeda i jego książek nie da się wytłumaczyć jedynie upływem czasu. W istocie los, jaki go spotkał u szczytu sławy, potwierdził jedynie prawdziwość jego interpretacji historii, której był świadkiem.

Wraz z publikacją jego książki *Far and Wide*, w której naświetlił historię Stanów Zjednoczonych w kontekście własnych doświadczeń europejskich, przed Reed'em zamknęły się wszystkie księgarnie i wydawnictwa, a istniejące egzemplarze jego książek zostały wycofane z półek bibliotek, aby nigdy na nie nie powrócić.

Gdy zamknęła się przed nim kariera pisarska, Reed mógł wreszcie swobodnie poświęcić się wielkiej pracy, do której przygotowały go lata doświadczeń jako korespodenta zagranicznego, jego podróże po Europie i Ameryce, rozmowy i kontakty z czołowymi politykami tych czasów. W połączeniu z jego chłonnym umysłem, absorbującym lekturę i to co najlepsze w kulturze europejskiej, doświadczenia te dały mu więcej niż formalna edukacja i uniwersytety.

Los, który wielu innych przyjąłoby jako porażkę, pozwolił Reedowi skoncentrować się na jego najważniejszym przedsięwzięciu – zbadaniu i opisaniu historii ostatnich dwu tysięcy lat w sposób zrozumiały dla mas czytelników, dla których historia nowożytna pozostaje otoczona mrokiem niewidzialnej cenzury.

Od 1951 roku Reed, odizolowany od żony i dzieci, spędził ponad trzy lata w Centralnej Bibliotece Nowego Jorku lub przy maszynie do pisania w swoim spartańskim mieszkaniu w

Nowym Jorku i Montrealu. Powstała z tego książka zawierająca 300,000 słów, którą następnie zredagował i do której dodał w 1956 roku epilog.

Gdyby w ogóle potrzebna była jakaś przedmowa, mógłby ją zastąpić epilog tej książki, streszczający całość książki i odzwierciedlający całą osobowość autora, światłość jego myśli i życzliwość dla ludzi.

Ukończenie tak wielkiego dzieła, wymagającego żmudnych badań i sprawdzania źródeł, wymagało niezwykłej siły osobistej, tym bardziej, że nadzieja na jego opublikowanie za życia autora była nikła, lub nawet żadna. Chociaż z zachowanej korespondencji z wydawcą wynika, iż była mowa o tytule książki, jej manuskrypt pozostał u autora, schowany przez 22 lat w trzech tomach na szafie w domu Reeda w Durbanie.

Spokojny i wreszcie usatysfakcjonowany w przekonaniu, że zakończył swoje dzieło na ile pozwalały ówczesne warunki, Douglas Reed z pogodą ducha przyjął swą przymusową emeryturę jako dziennikarz i pisarz, odwrócił się od przeszłości i dostosował się pogodnie do nowego trybu życia; tak że jego nowi przyjaciele i znajomi, oczarowani jego żywym umysłem i poczuciem humoru, przez całe lata nie domyślali się, że mają do czynienia z ongiś głośnym i sławnym Douglasem Reedem.

Jednego był pewny – że jeśli nawet nie za jego życia, to kiedyś okoliczności pozwolą przekazać światu jego przesłanie, rewidujące historię i prowadzące do odżywienia głównej idei chrześcijanizmu.

Musi nadejść czas, gdy ludzkość pocznie walczyć z fałszerstwem i sięgnie po rzeczywistą prawdę, która według Biblii wyzwala człowieka. Pierwsze tego oznaki dały się zauważyć na kilka lat przed śmiercią Reeda w 1976 roku – przedwczesnej i niespodziewanej, jak na młodzieńczo wyglądającego i pełnego witalności osiemdziesięcio-dwu letniego człowieka.

Na całym świecie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, w kraju najpotężniejszym, a tym samym najbardziej skorumpowanym przez środki przekazu, poczęły się, jak za sprawą Opatrzności, pojawiać liczne grupy i organizacje, a także śmiałe i elokwentne jednostki, złączone w walce z rozprzestrzeniającym się złem, zagrażającym zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej.

Różniąc się między sobą podejściem i językiem, przekazują ten sam apel, wzywający do powstania w obronie zachowania wartości, jakie nadają sens życiu.

Książkami takimi, jak '*Nikt Nie Śmie Nazwać To Zdradą'*, rozchodzącą się w milionach egzemplarzy, i innymi doniosłymi dziełami, ich autorzy i wydawcy udowodnili, że można znaleźć kanały docierające do znacznej części społeczeństwa, i przekazać mu choć część prawdy dotąd ukrytej, czy przytłumionej.

Jak się okazało, byli oni prekursorami i pionierami, torującymi drogę nowemu pokoleniu odważnych rewizjonistycznych historyków na uczelniach i uniwersytetach, oraz ich książkom, takim jak '*Tragedia i Nadzieja'* dr. Carrolla Quigley'a, będąca 'historią świata naszego wieku'; '*Samobójstwo Narodu'* i '*Wall Street, a Rewolucja Bolszewicka'* dr. Antoniego Suttona, stanowiącym przykład szybko rosnącej literatury rewizjonistycznej.

Nauka, z natury nieskłonna do wojowniczości, obudziła się wreszcie i znalazła się w centrum walki o umysł i duszę człowieka; naukowcy powstali do walki o zagrożoną naukę. Jej prekursorzy, jak Shockley, Jensen, Butz i wielu innych, wysunęli się na czoło walki z siłami ciemności.

Odpowiednie epitafium dla Douglas Reeda znajdujemy w wierszu Miltona, doskonale pasującym do tego wskrzeszonego po latach przemilczania, najodważniejszego proroka naszych czasów:

> 'Dobra robota, sługo Boży! Dobrze sprawowałeś się w słusznej walce; ty, który jedyny obstawałeś przeciw zrewotlowanym tłumom za prawdą, orężem słów silniejszych niż ich broń; który za świadczenie prawdy cierpiałeś powszechne potępienie, cięższe do zniesienia niż gwałt; bowiem troszczyłeś się jedynie o uznanie w oczach Boga, nie zważając na opinię zepsutego, jaką miał o tobie świat. Pozostało ci teraz łatwiejsze zwycięstwo przy pomocy tej gromady przyjaciół.... (Księga VI, *Raj Utracony*).

IVOR BENSON

Durban, Natal, sierpień 1978

ROZDZIAL I

Geneza Kwestii

Rzeczywisty początek tej kwestii wiąże się z pewnym dniem 458 roku BC, do którego opisu dojdziemy w rozdziale szóstym. W tym dniu niepozorne plemię palestyńskie Judy (od którego wcześniej odżegnał się Izrael) spłodziło rasistowską wiarę, której niszczący wpływ na sprawy ogólnoludzkie był chyba potężniejszy, niż jakiekokwiek środki wybuchowe czy plagi. Był to dzień, w którym teoria 'rasy panów' ustanowiana została jako 'Prawo'.

W owych czasach Juda była jednym z małych plemion wśród narodów ujarzmionych przez króla Persji, a o tym, co obecnie nazywa się 'Światem Zachodnim', nikomu się jeszcze nie śniło. Dzisiaj, w dwu tysięcznym prawie roku istnienia chrześcijaństwa, wyrosła z niego 'cywilizacja Zachodnia' zagrożona jest rozpadem.

Zdaniem autora, źródłem jego jest wiara zrodzona w Judzie 2,500 lat temu. Ten proces można dosyć dokładnie prześledzić począwszy od zarzewia aż do jego obecnych skutków, gdyż przebiegał on w okresie historycznie udokumentowanym.

Wiara, zrodzona tego dnia przez fanatyczną sektę, wycisnęła w ciągu dwudziestu pięciu stuleci potężny wpływ na umysły ludzkie i stąd pochodzi jej destruktywna siła. Nie sposób wytłumaczyć powodów, dla których powstała akurat w tym szczególnym momencie i dlaczego w ogóle się zrodziła. Jest to jedna z największych zagadek świata, o ile nie uzna się za obowiązującą również w zakresie religii teorii, że każda działalość prowokuje równie silne przeciwdziałanie; w myśl tej zasady, ten sam impuls, który w tych zamierzchłych czasach kierował wielu ludzi ku poszukiwaniu powszechnego miłosiernego Boga, mógł spłodzić fanatyczną kontr-ideę wyłącznego i mściwego bóstwa.

Już nawet w 458 roku Judaizm był teorią retorgresywną; w tym czasie ludy znanego świata poczęły odwracać oczy od idoli i bóstw plemiennych, w poszukiwaniu Boga ogólnoludziego, sprawiedliwego i powszechnego. Kierunek ten, wskazany już wcześniej przez Konfucjusza i Buddę, znany był narodom sąsiadującym z Judą. Dzisiaj próbuje się dowodzić, iż człowiek wierzący – chrześcijanin, muzułmanin, powinien respektować Juadaizm mimo jego błędów, jako niezaprzeczalnie pierwszą religię uniwersalną, z której wyszły wszystkie inne. Uczy się tego każde dziecko żydowskie. W rzeczywistości, idea jedynego Boga wspólnego wszystkim ludom, znana była na długo przez ukształtowaniem się plemia Judy, a sam Judaizm jest przede wszystkim zaprzeczeniem tej idei. Egipska Księga Zmarłych (której manuskrypty odnalezione w grobowcach królów wyprzedzają judaistyczne 'Prawo' o ponad dwa tysiące lat) zawiera ustęp: *'Od początku czasów, jesteś Boże jedynym, dziedzicem nieśmiertelności, samo-stworzycielem, samo-zrodzicielem; stworzyłeś ziemię i człowieka.*' Wprost przeciwnie, w Biblii judejscy Lewici pytają '*Któż podobny tobie między bogami, Panie?' (Exodus).*

Sekta, która związała się z plemieniem Judy i je opanowała, przejęła w swoich księgach rozpowszechniający się koncept jedynego Boga powszechnego jedynie po to, aby go zniszczyć, postulując wiarę opartą na jego zaprzeczeniu. Zaprzeczenie to, bardziej ignorujące niż otwarte, było nieuniknione i konieczne dla oparcia podstaw nowej wiary na teorii rasy panów. Taka, jeśli w ogóle istnieje, sama w sobie musi być Bogiem.

Wiara ta, wprowadzona w 485 roku BC jako prawo regulujące życie Judy, była i pozostaje unikalna w historii świata. Opiera się na stwierdzeniu przypisowanym plemiennemu bóstwu (Jehowie), że Izraelici (w rzeczywistości Judajczycy) są 'narodem wybranym', który przy przestrzeganiu wszystkich 'przepisów i praw, wywyższony zostanie ponad inne ludy i otrzyma 'ziemię obiecaną'. Czy to przez przeoczenie, czy przez nieuniknioną konieczność, z teorii tej wyrosły pochodne je koncepcje 'niewoli' i 'zagłady'. Żądanie Jehowy, aby go czcić w określonym miejscu i kraju, pociągało dla jego wielbicieli konieczność przebywania w nim.

Oczywiście, nie wszyscy mogli tam mieszkać, lecz ci żyjący poza krajem, czy to z konieczności, czy z własnego wyboru, automatycznie stawali się ‘niewolnikami’ ‘obcych’, których należało ‘wykorzenić’, ‘wytracić’ i ‘zniszczyć’. Według podstawowych zasad tej wiary nie ma znaczenia, czy ci ‘władcy’ są najeźdzcami, czy też kurtuazyjnymi gospodarzami; ich z góry przeznaczonym losem jest zagłada lub zniewolenie.

Przed czekającą ich zagładą i zniewoleniem, mają tymczasowo pełnić rolę ‘władców’ Judejczyków; nie z własnego wyboru, lecz jako narzędzie kary za niestosowanie się Judajczyków do ‘przepisów’. W ten sposób Jehowa przedstawia się jako jedyny powszechny Bóg: choć uznaje tylko ‘naród wybrany’, posługuje się poganami dla ukarania go za ‘przekroczenia’, zanim poganie sami nie padną ofiarą przeznaczonej im zagłady.

Taki spadek został narzucony plemieniu Judy. Nie byli oni nawet jego prawnymi dziedzicami, gdyż zgodnie z Księgą, ‘przymierze’ zawarte zostało między Jehową, a ‘dziećmi Izraela’. Na długo przed rokiem 485 Izraelici, odsunąwszy się od nie-izraelskich Judaejczyków, rozpłynęli się w morzu społeczeństw, unosząc ze sobą wizję uniwersalnego miłosiernego Boga ogólnoludzkiego. Jak wykazują wszystkie źródła historyczne, Izraelici nigdy nie wyznawali wiary rasistowskiej, która w ciągu wieków miała być znana jako religia żydowska, czyli Judaizm. Wiara ta od początku była produktem Lewitów Judajskich.

Okres przed rokiem 485 BC jest przeplatanką wiedzy, legendy i mitologii, w odróżnieniu od nastepnego okresu, którego główne wydarzenia są udokumentowane. Przed rokiem 485 przeważała ‘tradycja ustna’, a początki dokumentacji sięgają dwa stulecia wstecz, kiedy Izraelici odłączyli się od Judaejczyków. Na tym początkowym etapie spisywania tradycji ustnej, zaszła perwersja. Zachowane słowa wczesnych Izraelitów wykazują, iż ich tradycja zmierzała do włączenia się w nurt ogólnoludzkiego społeczeństwa pod sztandarem uniwersalnego Boga. Tendencja ta została odwrócona przez wędrujących kapłanów , którzy odseparowali Judaejczyków i ustanowili kult Jahowe, jako boga rasy, nienawiści i zemsty.

Tradycje wcześniejsze przedstawiają Mojżesza jako wielkiego przywódcę plemiennego, który usłyszawszy głos jedynego Boga, dochodzący z płonącego krzaku, zeszedł z góry niosąc ludowi moralne przykazania boskie. Czasy, w których ukształtowała się ta tradycja, były początkiem kiełkowania pojęcia religii w umysłach ludzi, gdy narody czerpały nawzajem ze swoich tradycji i myśli.

Pokazaliśmy już, skąd wyszła idea Boga jedynego - założywszy nawet, że pierwsi Egipcjanie mogli ją przejąć od innych. Postać samego Mojżesza i jego praw, wypłynęła z istniejącego już materiału. Opowiadanie o Mojżeszu znalezionym w sitowiu, zostało oczywiście zapożyczone od daleko wcześniejszej identycznej legendy o królu Babilonu Sargonie Starszym, żyjącym ponad tysiąc lat przed nim; Przykazania przypominają wcześniejsze kody Egipcjan, Babilończyków i Asyryjczyków. Starożytni Izraelici czerpali ze współczesnych idei i najwyraźniej byli zawansowani na drodze do religii uniwersalnej w chwili, gdy roztopili się w ogólnej społeczności.

Judeajczycy odwrócili ten proces, czego efektem jest obraz podobny do filmu puszczonego w odwrotnym kierunku. Przy formułowaniu swego Prawa, władcy Judy - Lewici czerpali co uznali za użyteczne ze spuścizny innych narodów, przerabiając je na swoją modłę. Zaczęli od jedynego sprawiedliwego Boga, którego głos (według tradycji ustnej) rozległ się z płonącego krzaka, aby w następnych pięciu księgach swego Prawa pisanego, zmienić go w rasistowskiego przekupnego Jahowę, przyrzekającego ziemię, bogactwa i panowanie nad innymi, wzamian za rytualną ofiarę wykonaną w określonym miejscu.

Tak stworzyli permanentny ruch, przeciwstawny wszystkim uniwersalnym religiom, i utożsamili imię Judy z doktryną izolacji od reszty ludzkości, rasistowską nienawiścią, morderstwem w imię religii i zemstą.

Ta perwersja widoczna jest w Starym Testamencie, w którym Mojżesz najpierw pojawia się jako zwiastun przykazań moralnych i miłości bliźniego, a kończy jako rasistowski masowy morderca. Gdzieś między Eksodusem a Liczbami, przykazania moralne nabierają przeciwnego znaczenia. W trakcie tej transmutacji Bóg, który początkowo zabrania zabijania bliźniego i pożądania jego bożków i żony, kończy nakazem plemienej masakry sąsiednich ludów, z wyłączeniem jedynie dziewic!

Owocem starań wędrownych kapłanów którzy opanowali plemię Judy, było odwrócenie tego niepozornego narodu od rozpowszechniającej się idei Boga ogólnoludzkiego; przywrócenie krwiożerczego rasistowskiego bóstwa plemiennego, i skierowanie swych wyznawców na długą drogę niszczycielskiej misji.

Tak zaprezentowana wiara, czyli objawienie Boga, oparte były na interpretacji historii, w której każdy szczegół musiał być zgodny z tendencją głoszonej nauki i ją potwierdzać. Ponieważ ówczesna historia sięgała początków Stworzenia o dokładnie ustalonej dacie, a kapłani przypisowali sobie także znajomość przyszłości, ich nauka była kompletną teorią wszechświata od jego początku do końca. Uwieńczeniem jego miała być Jezorolima i osiągnięcie światowej dominacji na gruzach pogan i ich królestw.

Wątek masowej niewoli, zakończonej zemstą Jehowy (wszystcy pierworodni w Egipcie), pojawia się w tej historii z chwilą nadejścia epizodu egipskiego, prowadzącego do masowego eksodusu, a następnie do masowego podboju ziemi obiecanej. Epizod ten był niezbędnym czynnikiem dla zorganizowania Judejczyków w formę permanentnego burzycielskiego fermentu wśród narodów i najwidoczniej w tym celu został wymyślony – uczeni Judejscy zgodnie twierdzą, że cały opis Eksodusu jest czystą fantazją.

Sporny jest sam fakt istnienia Mojżesza. Jak powiedział nie żyjący już Rabin Emil Hirsch: 'Uważa się, że Mojżesza nigdy nie było. Zgodzę się. Jeśli ktoś mi powie, że przypowieść, która przyszła z Egiptu, zalicza się do mitologii, nie będę protestował – jest mitologią. Powiadają mi, że księga Izajsza, jak ją znamy obecnie, złożona została z conajmniej trzech opisów z róznych wieków. Wiedziałem o tym przed nimi; zanim oni sami wiedzieli. Byłem o tym przekonany.'

Niezależnie od tego, czy Mojżesz istniał, czy nie, nie mógł poprowadzić masowego eksodusu z Egiptu do Kannaan (Palestyny). Według rabina Elmera Bergera, w czasach gdy niejaki Mojżesz miał wyprowadzać grupy ludu z egipskiej niewoli, nie istniały wyodrębione plemiona Izraelczyków. W Kannan zamieszkiwały wtedy ludu Habiru (Hebrajczycy), które daleko wcześniej napłynęły tam z drugiej strony - z Babilonu. Nazwa Habiru nie oznaczała przynależności plemiennej czy rasowej, lecz odnosiła się do 'nomadów'. Na długo przed tym, zanim mogły nadciągnąć małe grupki prowadzone przez Mojżesza, ludy Habiru opanowały większą część Kanaanu, tak że jego gubernator donosił faraonowi Egiptu: *'Król nie ma już ziemi – Habiru zdewastowali wszystkie posiadłości króla.'*

Równie treściwie wypowiada się na ten temat najbardziej gorliwy historyk syjonistyczny, Dr Józef Kastein. Często będziemy go cytować, gdyż jego książka, podobnie jak niniejsza, obejmuje kompletny cykl kontrowersji syjonistycznej (oprócz ostatnich dwudziestu pięciu lat – została wydana w 1933 roku). Powiada on: *'Niezliczone plemienia hebrajskie zaludniały te ziemie, które Mojżesz obiecał swoim wyznawcom jako należne im odwieczne dziedzictwo; niezależnie od tego, że aktualne warunki w Kannan dawno już unieważniły ich prawa i uczyniły je iluzorycznymi'*.

Jako zapalony syjonista, dr Kastein uważa że Prawo ustanowione w Starym Testamencie musi być wypełnione co do joty, choć nie próbuje nawet udawać, że bierze na serio historię, na której się ono opiera. Różni się w tym od chrześcijańskich polemistów, uważających że *'każde jej słowo jest prawdziwe'*. Twierdzi, że Stary Testament jest w gruncie rzeczy programem politycznym, odpowiadającym warunkom jego powstania i często uaktualnianym w miarę rozwoju wydarzeń.

Tak więc, historycznie, mitem są przekazy o niewoli egipskiej, o rzezi 'nowonarodzonych w Egipcie', o eksodusie i podboju obiecanych ziem. Choć historia jest zmyślona, lekcja zemsty na poganach została zasadzona w umysłach ludzkich i wywarła na nie głęboki wpływ, trwający do naszych czasów.

Wymyślona została najwidoczniej w celu odciągnięcia Judejczyków od wcześniejszej tradycji Boga, przemawiajacego z płonącego krzaka słowami prostych praw moralnych i miłości bliźniego. Przez wstawienie wyimaginowanego i alegorycznego epizodu, zaprezentowanego jako prawda historyczna, ta tradycja została zmieniona w zaprzeczające ją 'Prawo' ekskluzywności, nienawiści i zemsty. Z taką to religią i dziedzictwem popartym historycznym wątkiem, niepozorna grupa ludu wysłana została w drogę do przyszłości.

Między tym wydarzeniem zaszłym w 458 roku BC, a o stulecia wcześniejszym rzekomym okresem życia Mojżesza, wiele zmian zaszło w krainie Kanaan. Pasterski lud Habiru, wypierający miejscowych Kannanejczyków drogą penetracji, małżeństwa, osiedlenia, czy podboju, wydał plemię zwane Ben Yisrael (dzieci Izraela), które rozproszyły się na liczne luźno związane szczepy, często ze sobą wojujące. Główny ich odłam, Izraelici, opanowali północną część Kanaanu. W południowej jego części powstało plemię zwane Juda, otoczone i odizolowane przez tubylczych Kananejczyków. Było to plemię, z którego w ciągu przyszłych stuleci miała wyłonić się rasistowska wiara i takie słowa, jak 'Judaizm', 'żydowski' i 'Żyd'.

Od początku powstania będące odrębnym plemieniem, Juda odznaczało się osobliwym charakterem. Zawsze było odizolowane i pozostawało w konfliktach z sąsiadami. Jego pochodzenie otacza mgła tajemnicy. Wydaje się, że wraz ze swoim złowieszczym imieniem, plemię to nie tyle

zostało ‘wybrane’, co odseparowane. Księgi Lewitów włączają je w obręb plemion Izraela, a ponieważ pozostałe plemiona mieszały się z okoliczną ludnością, ono pozostało ostatnim pretendentem do nagrody obiecanej przez Jahowę ‘narodowi wybranemu’. Jednakże, nawet to roszczenie nie wydaje się uzasadnione, gdyż Encyklopedia Żydowska bezstronnie stwierdza, iż Juda ‘*najprawdopodobniej nie była plemieniem Izraelijskim’*.

Takim było owo osobliwe plemię, które wyruszyło w przyszłość obarczone doktryną wypracowaną przez Lewitów, zapewniającą że jest ono ‘narodem wybranym’ przez Jehowę; który po wypełnieniu wszystkich ‘przepisów i praw’, oddziedziczy ziemię obiecaną i osiągnie panowanie nad wszystkimi narodami.

W końcowej formie spreparowanych przez Lewitów ‘statutów i praw’, niejednokrotnie pojawiają się nakazy, jak: *‘doszczętnie zniszczyć, ‘obalić’, ‘wykorzenić’*. Przeznaczeniem Judy było stworzenie narodu poświęconego idei zniszczenia.

ROZDZIAL 2

KONIEC IZRAELA

Około pięciuset lat przed wydarzeniem z 458 roku BC, czyli trzy tysiące lat temu, nastąpił koniec krótkiego i burzliwego związku Judy z Izraelitami (‘dziećmi Izraela’). Izrael odrzucił wiarę narodu wybranego, która poczęła się kształtować w Judei, i poszedł własną drogą. (Przybranie nazwy ‘Izrael’ przez państwo syjonistyczne powstałe w Palestynie w 1948 roku, jest oczywistą uzurpacją).

Wydarzenia prowadzące do tej krótkotrwałej niefortunnej unii, obejmowały kilka wcześniejszych stuleci. Po mitologicznym i legendarnym okresie Mojżesza, Kannan było świadkiem rozkwitu silnej, zwartej i określonej wspólnoty, konfederującej dziesięć szczepów północnych. Juda (do której dołączyło nieliczne plemię Benjamina), pozostało niepozornym państewkiem na południu.

Plemię Judy, źródło obecnego syjonizmu, nie cieszyło się dobrą reputacją. Juda za trzydzieści srebrników sprzedał Iszmaelitom swego brata Józefa, najukochańszego syna Jakuba zwanego Izrealem (podobnie jak Judasz, jedyny Judaejczyk wśród apostołów, zdradził później Jezusa za trzydzieści sztuk srebra), i wprowadził do plemienia kaziorodzctwo (Genezis 37-38). Nasuwa się pytanie: dlaczego kapłani-kronikarze, którzy kilka stuleci później po opanowaniu Judei mieli zwyczaj naginać w swoich Świętych Ksiągach tradycję ustną do własnych celów, włożyli tyle wysiłku w zachowanie, a może nawet dodanie tego epizodu obrazującego niemoralność i zdradziecką naturę tegoż ludu, który według nich miał być ‘narodem wybranym’ przez Boga? Podobnie jak w wypadku innych tajemnic Ksiąg Lewitów, odpowiedzieć na nie mogła by jedynie elita sekty.

Tak czy inaczej, zarówno Księgi jak i dzisiejsi komentatorzy, zgodnie potwierdzają oddzielenie się ‘Izraela’ od ‘Judy’. W Starym Testamencie Izrael często określany jest jako ‘dom Józefa’, w odróżnieniu od ‘domu Judy’. Encyklopedia Żydowska podaje: ‘*Józef i Juda obrazują dwie różne linie pochodzenia’*, dodając (jak cytowaliśmy wcześniej), iż Juda ‘*najprawdopodobniej była plemieniem nie-Izraelickim’*. Encyklopedia Brittannica informuje, że Judaizm powstał *długo po roztopieniu się Izraelitów w morzu społeczeństwa,* a prawdziwy związek między tymi dwoma plemieniami najlepiej oddaje powiedzenie: *‘Izraelici nie są Żydami*.’ Jest faktem historycznym, że Judea przetrwała nieco dłużej i wydała Judaizm, który zrodził Syjonizm. Izrael jako naród zniknął w następujących okolicznościach:

Juda, małe plemię na południu, utożsamiane było z wyzutym z ziemi szczepem Lewitów. Ten ród dziedzicznych kapłanów, wywodzących swoją godność od nadania Jehowy na Górze Synaj, był rzeczywistym twórcą Judaizmu. Wędrowali oni wśród okolicznych plemion, głosząc iż wojna jednego jest wojną wszystkich – wojną Jehowy. Dążyli do władzy i ustanowienia teokracji, w której zwierzchnikiem jest Bóg, a religia – prawem. Cel ten osiągneli do pewnego stopnia w okresie

Sędziów, jako że naturalnie sami byli sędziami. Czego jednak wraz z odizolowaną Judeą potrzebowali, to związku z Izraelem. Izrael, podejrzliwie patrzący na prawodawców kapłańskich, nie chciał nawet słyszeć o podobnej unii bez zwierzchnictwa króla. Wszystkie sąsiednie narody miały królów.

Lewici podchwycili tą okazję. Wiedzieli, że o nominacji króla decyduje klasa rządząca – a sami nią byli. Wysunięty przez nich Samuel reprezentował marionetkową monarchię, w imieniu której prawdziwą władzę sprawowała kasta kapłańska. Wybieg ten udał się dzięki zastrzeżeniu, ograniczającym panowanie króla jedynie do jego śmierci – nie mógł on założyć dynastii. Jako swego następcę Samuel wybrał Saula z chłopskiej rodziny Benjaminitów, który odznaczył się na wojnie i prawdopodobnie wydawał się łatwym materiałem do manipulowania (jego wybór sugeruje, że Izrael nie akceptował by króla pochodzenia Judajskiego). Tak poczęło się zjednoczone królestwo Izraela – w istocie nie przetrwało ono dłużej, niż panowanie Saula.

W losie Saula (przynajmniej według wersji zapisanej w późniejszych Księgach) dostrzec można złowieszczy charakter Judaizmu, jaki miał później przybrać. Nakazano mu wszcząć świętą wojnę przeciwko Amalekowi, zaatakować go i '*pobić Amaleka, i wytracić jako przeklęte wszystko, co ma; nie folgować mu, ale wybić od męża aż do niewiasty , od małego aż do ssącego, od wołu aż do owcy, od wielbłąda aż do osła*.' Saul wytracił wszystko '*od męża aż do niewiasty, od małego aż do ssącego',* lecz oszczędził życie króla Agaga i jego najlepsze owce, woły, cielęta i jagnięta. Za karę został wyklęty przez Samuela, który potajemnie wybrał Dawida z plemienia Judy jako jego przyszłego następcę. Nadaremnie Saul starał się ocalić swój tron przez udobruchanie Lewitów gorliwością w 'doszczętnym wytracaniu', a potem usiłowaniem zabójstwa Dawida. Ostatecznie zginął śmiercią samobójcy.

Być może, epizod ten nie jest autentyczny – tak brzmi w relacji Księgi Samuela, zapisanej przez Lewitów o wiele wieków później. Niezależnie od tego, czy jest prawdziwy czy alegoryczny, jego znaczenie polega na prostym wniosku: gdy Jehowa wymaga dokładnego wykonania rozkazu 'całkowitej wytraty', okazanie miłosierdzia czy litości jest najwyższym przestępstwem. Podobna lekcja przewija się w wielu innych opisach zdarzeń, które mogły mieć tło historyczne lub imaginacyjne.

W ten sposób przed trzema tysiącami lat rozpadło się zjednoczone królestwo, bowiem Izrael nie mógł akceptować Judejczyka Dawida jako swojego króla. Dr. Kastein pisze, że 'reszta Izraela zignorowała go' i wybrała za króla syna Saula, Iszboszeta, co przesądziło rozdział Izraela od Judy. Według księgi Samuela, Iszboszet został zamordowany, a jego głowa przesłana Dawidowi, który przywrócił nominalną unię i uczynił Jerozolimę swoją stolicą. W istocie jednak nigdy nie zjednoczył królestwa, ani plemion – założona przez niego dynastia przetrwała jedynie następnego króla.

Do dnia dzisiejszego Judaizm oficjanie utrzymuje, że uwieńczenie Mesjasza nastąpi pod panowaniem świeckiego króla z 'domu Dawidowego'. Ta rasowa wyłączność jest podstawowym dogmatem formalnego Judaizmu (a także prawem państwa syjonistycznego). Stąd też pochodzenie dynastii założonej przez Dawida ma bezpośredni związek z niniejszą książką.

W czasach unii Izraela z Judą, dyskryminacja i segregacja rasowa były nieznana tym plemionom, co potwierdza Stary Testament opisując, jak Judejczyk Dawid ujrzał ze swego dachu kąpiącą się 'piękną niewiastę', wezwał ją i zapłodnił, po czym wysłał jej męża Hityjczyka na bitwę, gdzie według jego rozkazu go zabito. Po jego śmierci Dawid pojął ją jako jedną ze swoich żon, a jej drugi syn z tego związku, Solomon został następnym królem (okrojona wersja historii Dawida i Bathszeby przedstawiona została w holllywoodzkim filmie).

Tak według skrybów lewickich wyglądało pochodzenie rasowe Solomona, ostatniego króla rozpadającej się konfederacji. Rozpoczął on panowanie od trzech morderstw, między innymi swojego brata, a następnie napróżno próbował uratować swoją dynastję na modłę Habsburgów - przez małżeństwo, choć na większą skalę. Zaślubiał księżniczki z Egiptu i innych sąsiednich plemion, a poza tym miał setki pomniejszych żon. Jak widać, w tamtych dniach segregacja rasowa musiała być nie znana. Zbudował świątynię i ustanowił dziedziczność urzędów kapłańskich.

Tak w 937 roku BC zakończyła się krótka unia między Izraelem a Judą. Po śmierci Solomona ten niedobrany związek rozpadł się ostatecznie, pozostawiając Izrael jako niezależne państwo. Według dr Kasteina: *'te dwa państwa nie miały więcej ze sobą wspólnego, niż jakiekolwiek inne kraje połączone wspólną granicą. Od czasu do czasu wszczynały między sobą wojny i zawierały traktaty, lecz były zupełnie odrębne. Izraelczycy przestali wierzyć, że ich przyszłość leży w odsunięciu się od sąsiadów, a Król Jeroboam kompletnie odciął się od Judy, zarówno w religijnym, jak i politycznym sensie.*' O Judejczykach dr Kastein pisze: *'uznali, że przeznaczonym im jest*

rozwinąć się jako odrębna rasa, i wybrali porządek społeczny kompletnie odmienny od otaczających ich plemion. Odmienność ta nie pozwalała na proces asymilacyjny z innymi. Domagali się separacji i absolutnego odróżnienia od innych'.

Jasna jest więc przyczyna tego rozdziału i separacji. Izrael wierzył, że jego przyszłość wymaga zintegrowania się w ogólnej społeczności i odrzucił Judę z tych samych powodów, które w ciągu następnych trzech tysięcy lat nieodmiennie kazały ludziom odwracać się ze wstrętem i odrazą od Judaizmu. Juda 'żądała separacji, absolutnego zróżnicowania'. (Jednakże, mówiąc o 'Judzie', dr Kastein ma na myśli 'Lewitów'. Jakże mogli Judejczycy w tym czasie domagać się 'separacji, absolutnego zróżnicowania', skoro Solomon miał ponad tysiąć żon?)

To Lewitów i ich rasistowską wiarę odrzucił Izrael. Przez następne dwieście lat, w czasie gdy Izrael i Juda prowadziły odrębną, często wrogą egzystencję, rozlegały się głosy hebrajskich proroków, piętnujące Lewitów i głoszoną przez nich wiarę. Z otchłani fanatyzmu plemiennego zaciemniającego Stary Testament, ich głosy ciągle wołają do ludzkości przestrogą przed powstającą wiarą; podobnie jak osiemset lat później Jezus demaskował ją w Świątyni Jerozolimskiej.

Ci ludzie byli prawie wyłącznie Izraelitami, a większość z nich wywodziła się z domu Józefa. Byli oni na drodze do poznania powszechnego jedynego Boga i do włączenia się w nurt ludzkości. Nie byli w tym wyjątkowi: wkrótce miał się pojawić w Indiach Budda, przeciwstawiający się swoimi Kazaniami w Barnes i Pięcioma Przykazaniami Prawości, wierze Brahmy – twórcy segregacji kastowej, i czczeniu bałwanów. Głosiciele ci byli prawdziwymi protestantami izraelskimi, przeciwstającymi się nauce Lewitów, która później utożsamiła się z imieniem Judy. Nie przystaje do nich określenie 'proroków hebrajskich', gdyż nie mieli pretensji do wizji proroczych i irytowała ich ta nazwa ('nie byłem prorokiem, ani synem proroka' – Amos). Byli protestantami swoich czasów i po prostu ostrzegali przed zgubnymi konsekwencjami wiary rasistowskiej. Ich przestrogi zachowały ważność do dnia dzisiejszego.

Do protestu pobudziły ich pretensje Lewitów, szczególnie do prawa pierworódzctwa ('*cokolwiek otwiera każdy żywot między syny Izraelskimi,....moje jest' – Exodus*), jak i ofiar rytualnych. Sceptyczni Izraelici (którym, według Mr. Montefiore'a nie znane było tzw. 'prawo Mojżesza') nie widzieli żadnej cnoty w babraniu się krwią przez kapłanów; w niekończących się ofiarach zwierząt, w 'całopalnych ofiarach' i 'kadzidłach, mających rzekomo zadowolić Jehowę. Ganili doktrynę kapłanów, nawołujących do wytracania i niewolenia 'pogan'. Bóg - jak wołali - wymaga moralnego postępowania, uszanowania bliźniego i sprawiedliwości dla biedaków, sierot, wdów i ciemiężonych, a nie krwawych ofiar i nienawiści dla pogan.

Te protesty stanowią pierwszy przedblask świtu, jaki nadszedł osiemset lat później. Dziwnie wyglądają one w towarzystwie nawoływań do masakr, w jakie obfituje Stary Testament. Dziwnym jest także fakt, że przetrwały one jego kompilację po zaniknięciu Izraela, gdy władcy Judy, Lewici spisywali te księgi.

Między innymi, dzisiejszemu badaczowi trudno pojąć, dlaczego król Dawid publicznie tolerował wymówki Natana za poślubienie żony Uriasza i zamordowanie go. Być może, wśród późniejszych skrybów redagujących opowiadania historyczne w czasie po zniknięciu protestantów izraelickich, znalazło się kilku samodzielnie myślących, którzy w ten sposób chcieli wyrazić swój protest.

Podobną sprzecznością są łagodne i światłe ustępy, na tle następnych, dotyczących tej samej osoby, które zaprzeczają im, lub wprowadzają na ich miejsce całkiem przeciwny obraz. Można je jedynie wytłumaczyć faktem, że interpolacje te zostały dodane później w celu ukazania heretyków w świetle dogmatów Lewitów.

Niezaleznie jak się je wyjaśnia, protesty tych Izraelczyków przeciw herezji Judaeńskiej mają bezczasowy urok i stanowią pomnik dla zaginionego Izreala. Podobnie jak wątłe łodygi prawdy, przebijają się poprzez czarne kamienie sag plemiennych. Wskazują kierunek ku szerokiej drodze, wznoszącej się ku powszechnemu społeczeństwu i zbaczajacej od plemiennej otchłani.

Prorocy Eliasz i Elisza działali w Izraelu, podczas gdy Amos przemawiał jedynie do Jozefitów. Atakował on szczególnie krwawe ofiary sakralne i rytuały kapłanów: '*Mam w nienawiści i odrzuciłem uroczyste święta wasze, ani się kocham w ofiarach zgromadzenia waszego.. Bo jeźli mi ofiarować będziecie całopalenia, i śniedne ofiary wasze, nie przyjmę ich, a na spokojne ofiary tłustych bydeł waszych nie wejrzę. . Odejmij odemnie wrzask pieśni swoich; bo ich i dźwięku harf waszych słuchać nie chcę. Ale sąd nawalnie popłynie, jako woda, a sprawiedliwość jako strumień gwałtowny'.* A następnie dał nieśmiertelną odprawę 'narodowi wybranemu: *'Izali nie jesteście podobni synom Murzyńskim przedemną, o synowie Izraelscy? mówi Pan'.*

Inny jeszcze Izraelita, Ozeasz, powiada: '*Bo miłosierdzia chcę, a nie ofiary, a znajomości Bożej więcej, niż całopalenia.'* Ozeasz nawołuje do praktykowania 'sprawiedliwości i prawości', 'miłosiernej łagodności', a nie do dyskryminacji i pogardy.

Jak widać, jeszcze w czasie Micheasza Lewici domagali się ofiary dla Jehowy ze wszystkich pierwonarodzonych: '*Ale mówisz: Z czemże się stawię przed Panem, a pokłonię się Bogu najwyższemu? Izali się przedeń stawię z ofiarami całopalonemi, z cielcami rocznemi?*

Izali się Pan kocha w tysiącach baranów, i w tysiącu tysięcy strumieni oliwy? Izali dam pierworodnego swego za przestępstwo moje? albo owoc żywota mego za grzech duszy mojej?

Oznajmił ci człowiecze, co jest dobrego, i czegoż Pan chce po tobie; tylko abyś czynił sąd, a miłował miłosierdzie i pokornie chodził z Bogiem twoim.'

W ciągu dwu stuleci wspólnego związku Izraela z Judą, mężowie ci współzawodniczyli o duszę plemienia, czasami używając miecza. W tym okresie Lewici, poczatkowo rozproszeni wśród dwunastu plemion, skupiali się coraz bardziej w Judzie i Jerozolimie i koncentrowali swą energię na Judajczykach.

Potem, w 721 roku BC, Asyryjczycy zatakowali Izrael i uprowadzili Izraelitów w niewolę. Juda chwilowo ocalała, stając się przez stulecie pomniejszym wasalem Asyrii, a następnie Egiptu, i tworząc twierdzę sekty Lewitów.

Z tą chwilą 'dzieci Izraela' znikają z historii; tak że jeśli obietnica wybawienia miałaby się kiedykolwiek sprawdzić, musiała by obejmować całą ludzkość, w której plemię to się roztopiło. Biorąc pod uwagę przeważające ruchy ludności w ostatnich dwudziestu siedmiu stuleci w kierunku zachodnim, możliwym jest, że ich krew zasiliła ludy europejskie i amerykańskie.

Judajczycy twierdzą jednak, że Izrael doszczętnie 'zniknął' i zasłużył na swój los, odżegnawszy się od wiary Lewitów i wybrawszy 'porozumienie z sąsiednimi narodami'. Dr Kastein, którego słowa cytujemy, z radosną satysfakcją tryumfuje nad ich upadkiem: *'Dziesięć północnych plemion, które wybrało inną drogę rozwoju, tak dalece odsunęło się od swych braci na południu, że kronika ich upadku ogranicza się do krótkiej wzmianki, nie wywołującej ani cienia żalu. Żaden epos, psalm pogrzebowy, czy wyraz współczucia nie opiewa ich godziny zguby.'*

Daleko musi zabrnąć badacz kontrowersji Syjonu, zanim zacznie odsłaniać jego tajemnice i odkryje, że przemawia on podwójnym językiem – jednym przeznaczonym dla 'pogan', a drugim dla wtajemniczonych.

W istocie, ani starożytni Lewici nie wierzyli, ani dzisiejsi Syjoniści nie uważają, że Izraelici 'zginęli bez śladu' (jak pisze dr Kastein). Zostali oni oficjalnie uznani za 'zmarłych', podobnie jak dzisiaj ogłasza się za 'nieżywego' Żyda, żeniącego się poza swoją rasą (jak np. Dr John Goldstein) – są oni wyklęci i w tym sensie 'znikają'.

Ludy nie znikają bez śladu, czego przykładem są Indianie pólnocno-amerykańscy, tubylcy australijscy, Moarysi z Nowej Zelandii, szczepy Bantu z Południowej Afryki, i wiele innych. Co więcej, Izraelici nie mogliby być 'uprowadzeni w niewolę', gdyby zostali eksterminowani. Do dzisiaj przetrwała gdzieś w ludzkości ich krew i myśl.

Izrael z własnej woli odseparował się od Judy; z tego samego powodu, dla którego od początku wzbudzała ona w innych narodach uczucie nieufności i obawy. Izraelici nie byli Żydami', tak jak 'najprowdopodobniej nie-Izraelitami' byli Judajczycy.

Prawdziwe znaczenie twierdzenia o 'zniknięciu Izraela' znaleźć można w późniejszym Talmudzie, który powiada: *'Dziesięć plemion nie weźmie udziału w przyszłym świecie*.' Tak więc, 'dzieci Izraela' odsunięte zostały przez rządzącą sektę Judajczyków od zbawienia, ponieważ odmówiły odseparowania się od ludzkości.

Wyrok ten wyraźnie potwierdził naczelny rabin Imperium Brytyjskiego, przewielebny J. H. Hertz, w odpowiedzi na pytanie dotyczące tej kwestii: '*Naród znany obecnie jako żydowski, wywodzi się z plemion Judy i Benjamina, a także po części z plemiona Lewitów'*. Oświadczenie to wyjaśnia bez wątpliwości, że dla 'Izraela' nie ma miejsca w Judaiźmie (żaden autorytet, czy judajski czy inny, nie upiera się przy twierdzeniu, że dzisiejsi Żydzi są pochodzenia czysto judajskiego, lecz tutaj nie ma to większego znaczenia).

Wynika stąd, że nadanie nazwy „Izrael' państwu utworzonemu w tym wieku w Palestynie, jest z natury rzeczy fałszem. Musiał istnieć ważny powód dla posłużenia się nazwą ludu nie-żydowskiego, który z wiarą judejską nie chciał mieć nic wspólnego. Nasuwa się tu jedna z możliwych teorii. Państwo syjonistyczne powstało dzięki pomocy chrześcijańskich mocarstw zachodnich. Można przyjąć, że dla uspokojenia sumień tych narodów pozwolono im wierzyć, iż spełniają tym biblijne proroctwo obietnicy danej przez Boga Izraelowi, nawet za cenę 'zniszczenia' niewinnych ludów.

Jeśli taki był motyw uzurpacji imienia ‘Izraela’, wymówka ta, jak dotychczas, okazała się skuteczna – masy łatwo poddały się ‘perswazji’. Lecz ostatecznie - jak świadczą protesty izraelickich proroków - prawda wyjdzie na wierzch.

Jeśli państwo syjonistyczne, powstałe w 1948 roku. miałoby jakiekolwiek pretensje do starożytnej nazwy, musiałaby być nią Juda – jak wykazaliśmy w tym rozdziale.

ROZDZIAL 3

LEWICI I ICH PRAWO

W stuleciu następującym po podboju Izraela przez Asyrię, Lewici w Judei poczęli spisywać Prawo. W 621 roku BC zakończyli opracowanie Deuteronomi i głosili ją ludowi w świątyni w Jerozolimie.

Były to narodziny ‘prawa Mojżeszowego’, którego Mojżesz nigdy by nie rozpoznał, gdyby nawet istniał. Zostało nazwane prawem Mojżeszowym, ponieważ mu je przypisano, lecz eksperci zgodnie uznają za jego autorów Lewitów, którzy notorycznie wkładali w usta Mojżesza (a także Jehowy) słowa, jakie odpowiadały ich celom. Właściwym jego określeniem byłoby ‘prawo Lewitów’, lub ‘prawo Judajskie’.

W historii niszczycielskich rewolucji naszego stulecia, dla formalnego Judaizmu i Syjonizmu Deuteronomy miało ono podobne znaczenie co Manifest Komunistyczny. Jego podstawą jest Tora (Prawo) zawarta w Pentateuch, stanowiąca surowy materiał dla Talmudu, który z kolei dał początek ‘komentarzom’ i ‘komentarzom do komentarzy’, składających się na ‘prawo’ judaistyczne.

W ten sposób Deuteronomy stała się także podstawą programu politycznego, zmierzającego do światowej dominacji nad splądrowanymi i zniewolonymi narodami; progamu, który na Zachodzie został w większej części zrealizowany w dwudziestym wieku. Wydarzenia naszych czasów mają bezpośrednie źródło w Deuteronomy; aby wyjaśnić ich zawikłanie, wystarczy je rozpatrzyć w tym świetle.

W 621 roku BC, doktryna ta głoszona była tak małej grupce słuchaczy i w tak niepozornym miejscu, że tym większym wydaje się jej niepomierny wpływ na cały świat, trwający przez stulecia aż do naszych czasów.

Przez zredagowaniem Deuteronomy istniała jedynie ‘ustna tradycja’ przekazu słow Boga przez Mojżesza. Lewici uzurpowali sobie rolę uświęconych strażników tej tradycji, a lud plemienny musiał uwierzyć im na słowo (głownie ta uzurpacja irytowała ‘proroków’ izraelskich). Jedyne fragmentaryczne przekazy pisemne, jakie istniały przed ogłoszeniem Deuteronomy, były w posiadaniu kapłanów i tak mało znane były prymitywnemu ludowi, jak dzisiaj poezje Greków znane są góralom stanu Kentucky.

Odmienność Deuteronomy od wszystkiego dotychczas znanego i zrozumiałego, wyraża się bez obsłonek w jej nazwie, która oznacza ‘Drugie Prawo’. Była ona w gruncie rzeczy pierwszą objawioną formą judaizmu Lewitów - jak wykazaliśmy, Izraelici ‘nie byli Żydami’ i ‘Prawa’ tego nigdy nie znali.

Co znamienne, Deuteronomy, która pojawiła się jako piąta księga dzisiejszej Biblii, wydając się naturą rzeczy wyrastać z podłoża poprzednich, była pierwszą jaką skompletowano w całości. Chociaż historyczne podstawy i architektura Biblii zawarte są w Genezis i Eksodus, te zostały wydane przez Lewitów później, a pozostałe księgi Tory, Leviticus i Liczby, zredagowane zostały jeszcze później.

Deuteronomy postawiła na głowie wcześniejszą tradycję w tych miejscach, gdzie była ona w harmonii z przykazaniami moralymi. Lewici, z racji boskiego upoważnienia do interpretacji Prawa ogłoszonemu Mojżeszowi przez Boga, sami nadali sobie prawo do czynienia w nim zmian, jakie uznawali za stosowne, aby - według słów dr Kasteina - ‘*zachować duch tradycyjnej nauki w stale zmieniających się warunkach życia’*.

W tym duchu utrzymywali także, iż Mojżesz otrzymał na górze Synaj ustną tajemnicę Tory, której nigdy nie wolno powierzyć pismu. W świetle późniejszego włączenia Starego Testamentu do całości chrześcijańskiego Nowego Testamentu i zaprezentowania go przeciętnemu gojowi jako kompletne ‘Prawo Mojżeszowe’, to zastrzeżenie nie przestaje wzbudzać ciekawości.

Według dr Funka, Talmud powiada: „Bóg przewidział, iż pewnego dnia Tora może wpaść w ręce Pogan, którzy zwrócą się wtedy do Izraela z pretensją: 'My także jesteśmy synami Boga.' Na co Pan odpowie: 'Jedynie ten, kto zna mój sekret, jest moim synem.' A cóż jest owym sekretem boskim? Nauki ustne."

Garstce ludzi, która w 621 roku BC słuchała głoszonej Deuteronomy i po raz pierwszy poznała 'Prawo Mojżeszowe', powiedziano, że jego manuskrypty zostały 'odnalezione'. Dzisiejsi eksperci judajscy odrzucają tą teorię i zgadzają się, że Deuteronomy jest niezależnym dziełem Lewitów, którzy pozostali odizolowani w Judei po odwróceniu się Izraela i jego późniejszym podboju. Dr Kastein wyjaśnia tą kwestię następująco:

„ W 621 roku BC odnaleziony został wśród archiwów zakurzony manuskrypt, pokryty pyłem wieków. Zawierał on dziwny zbiór skodyfikowanych dotąd praw, powtarzających się w różnych wersjach i pouczających o obowiązkach wobec Boga i bliźnich. Ujęty był w formie mów przypisywanych Mojżeszowi, kóre miał on wygłosić na krótko przed śmiercią po dalszej stronie Jordanu. Nie wiadomo, kto naprawdę był jego autorem."

Tak więc dr Kastein, fanatyk oczekujący dosłownego spełnienia się 'Prawa Mojżeszowego' w każdym jego szczególe, nie wierzy, że jego autorem mógł być Jehowa lub Mojżesz. Wystarczy mu, że zostało ono przedstawione przez kapłańskich prawodawców, których uważa za autorytet boski.

Nikt obecnie nie potrafi powiedzieć, do jakiego stopnia teraźniejsza wersja Deuteronomy przypomina tę głoszoną w 621 roku BC. Do czasów pierwszego tłumaczenia, Księgi Starego Testamentu były wielokrotnie zmieniane i poddawane różnym modyfikacjom; prawdopodobnie w celu uniknięcia podrażnienia gojów. Niewątpliwie, dokonano jakichś cięć – zważywszy na brutalność pozostałej reszty, Deuteronomy w oryginalnej formie musiała zaiste być drastyczna.

Podstawą tego 'Drugiego Prawa' jest nietolerancja religijna (nietolerancja rasowa miała przyjść później w 'Nowym Prawie'), a jego zasadniczą tezą – morderstwo w imię religii. Niezbędnym warunkiem do tego było zniszczenie przykazań moralnych, które w istocie są tu wymienione jedynie po to, aby zostać obalone. Tylko niektóre z nich, które odnoszą się wyłącznie do czci 'zawistnego' Jehowy, pozostały nietknięte. Inne zostały pogrzebane pod stosem 'statutów i praw' (przepisów regulujących ówczesne Prawo), w istocie je unieważniających.

I tak, przykazania zabraniające morderstw, kradzieży, cudzołóstwa, zawiści, wrogości, itp, wypaczone zostały całą masą 'statutów', nawołujących do masakry innych narodów, zbiorowego lub indywidualnego morderstwa apostatów, brania nałożnic z podbitych plemion; do 'doszczętnej zagłady' nie pozostawiającej 'nic żywego', do wyłączenia 'obcych' z wymogu umorzania długów, itd.

W swej zakończonej postaci, Deuteronomy unieważnia tym sposobem wszystkie przykazania moralne, prezentując wzamian pod przykrywką religii wielką ideę polityczną ludu specjalnie zesłanego na świat w celu zniszczenia i 'objęcia w posiadanie' innych narodów na ziemi. Idea 'zniszczenia' jest myślą przewodnią Deuteronomy. Gdyby ją usunąć, nie pozostałoby nic z Deuteronomy, ani z Prawa Mojżeszowego.

Jako artykuł wiary, koncept zniszczenia jest unikatem; a jeśli pojawia się on kiedykolwiek w myśli politycznej (jak np. w Manifeście Komunistycznym), bierze się prawdopodobnie z nauk Deuteronomy, gdyż dotąd nie odkryto innych podobnych źródeł.

Ponad wszystko, Deuteronomy jest kompletnym programem politycznym: spełnieniem historii planety stworzonej przez Jehowę dla tego 'specjalnego narodu' ma być jego tryumf, a zguba wszystkich innych. Nagrody dla 'wiernych' mają charakter czysto materialny: rzeź, niewolnicy, kobiety, łupy, ziemia, imperium. Jedynym *warunkiem* zdobycia tych nagród jest *przestrzeganie* 'statutów i praw', nakazujących przede wszystkim zniszczenie obcych. Jedyną definicją 'grzechu' jest złamanie tych praw. Nietolerancja równoznaczna jest z *przestrzeganiem*; tolerancja – z przekroczeniem, a zatem z grzechem. Przewidziane kary mają charakter doczesny – cielesny, a nie duchowy. Jeśli w ogóle jest wzmianka o postępowaniu moralnym, jego wymóg dotyczy tylko współ-wyznawców, ale nie 'obcych'.

Ta unikalna forma nacjonalizmu zaprezentowana została Judajczykom w Deuteronomy jako 'Prawo Jehowy', wypowiedziane dosłownie ustami Mojżesza. Wątek dominacji światowej poprzez zniszczenie pojawia się już na początku tych mów, przypisywanych umierającemu Mojżeszowi (Rozdział II):

„Tedy rzekł Pan do mnie, mówiąc..... . Dzisiaj poczne puszczać strach i bojaźń twoję na ludzie, którzy są pod wszystkiem niebem, że gdy usłyszą wieść o tobie, drżeć i lękać się będą przed tobą".

Słowa te niezwłocznie poparte sa obrazem losu dwu narodów. Gdy król Sehon i król Basański *„ruszył się tedy przeciwko nam, sam i wszystek lud jego", poraziliśmy ich 'wytraciwszy wszystkie miasta, męże, niewiasty i dzieci...Tylkośmy bydło pobrali sobie, i korzyści z miast, którycheśmy dobyli*.". Nacisk na doszczętne wytracenie jest powtarzającym się i głównym wątkiem tych obrazowych opisów.

Po tych pierwszych przykładach mocy Jehowy w niszczeniu pogan, następują pierwsze z wielu ostrzeżeń, iż za nieprzestrzeganie 'statutów i praw' Jehowa ukarze swój naród wybrany, rozpraszając go wśród pogan. Wyliczenie tych 'statutów i praw' następuje po Przykazaniach, których znaczenie moralne od razu unicestwione jest obietnicą plemiennej masakry:

„siedem narodów, większych, i możniejszych, niżliś ty;poda je Pan, Bóg twój, tobie", po czym, *'tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi.*

Ołtarze ich poobalacie, a słupy ich pokruszycie, i gaje ich poświęcone wyrąbicie, a ryte ich bałwany ogniem popalicie.. Albowiemeś ty lud święty Panu, Bogu twemu; ciebie obrał Pan, Bóg twój, abyś mu był osobliwym ludem ze wszystkich narodów, które są na ziemi.... Błogosławionym będziesz nad wszystkie narody..... I wytracisz wszystkie narody, które Pan, Bóg twój, poda tobie; nie sfolguje im oko twoje..... Nad to pośle Pan, Bóg twój, na nie sierszenie, aż wygubi ostatki ich, i te, którzy by się pokryli przed tobą..... I wyniszczy Pan, Bóg twój, narody one przed tobą, po lekku i po trosze;..... I poda je tobie Pan, Bóg twój, i zetrze je starciem wielkiem, aż będą wyniszczeni. A poda króle ich w ręce twoje, i wygubisz imię ich pod niebem; nie ostoi się żaden przed tobą, aż je wytracisz..."

W XX wieku ludzie Zachodu przestali przywiązywać pierwotne znaczenie do tego rodzaju podjudzeń, lecz ludy bezpośrednio zaangażowane mają odmienne zdanie. Na przykład, arabska ludność Palestyny uciekła masowo ze swego rodzinnego kraju po masakrze w Deir Yasin w 1948 roku, ponieważ dla niej wydarzenie to oznaczało (zgodnie z intencjami jego sprawców) obietnicę 'wytracenia' w razie pozostania.

Ludność ta wiedziała, że w rozmowach z politykami brytyjskimi i amerykańskimi odległego Zachodu, przywódcy syjonistyczni wielokrotnie powoływali się na Biblię jako na podstawę swego mandatu (dr Chaim Weizmann), i zdawała sobie sprawę (czego nie dostrzegli ludzie Zachodu) z aluzji do jej ustępów dotyczących 'wytracenia' Arabów. Wiedziała także, że przywódcy zachodni popierają i mają zamiar popierać najeźdzców i że jedyną szansę przeżycia ma w walce. Masakra z 1948 roku AD nawiązuje bezpośrednio do 'statutów i praw', wyłożonych w rozdziale VII księgi Praw, którą Lewici ukończyli i głosili w 621 BC.

Oto dalszy ciąg podjudzeń i zachęceń znajdujących się w Deuteronomy: *„....i posiądziecie narody większe, i możniejsze, niżeście wy sami.... Pan, Bóg twój, który idzie przed tobą, jest ogień trawiący: on je wytraci, i on je poniży przed tobą, że je wypędzisz, a wygładzisz je prędko, jakoć to obiecał Pan..... Bo jeźliż z pilnością strzedz będziecie każdego przykazania tego, które ja wam rozkazuję..... tedyć wypędzi Pan one wszystkie narody przed wami, i posiądziecie narody większe, i możniejsze, niżeście wy sami.... aż do morza ostatniego będzie granica wasza. Nie ostoi się żaden przed wami; lękanie wasze, i strach wasz puści Pan, Bóg wasz, na oblicze wszystkiej ziemi, którą będziecie deptać, jako wam powiedział..."*

Następnie Mojżesz wylicza wszystkie 'statuty i prawa', które należy przestrzegać dla osiągnięcia nagrody. Ponownie, podmiotem 'Prawa' jest wytracenie:

„Te są ustawy i sądy, których strzedz będziecie..... Zburzycie do szczętu wszystkie miejsca, na których służyli narodowie, które wy posiądziecie, bogom swoim.... Gdy wytraci Pan, Bóg twój, przed obliczem twojem te narody, do których ty wnijdziesz, abyś je posiadł, i opanował je, i mieszkał w ziemi ich. Strzeżże się, abyś się nie usidlił, idąc za nimi, gdy wytraceni będą przed twarzą twoją; ani się też pytaj na bogi ich."

Ten nakaz „Prawa" wymaga od wiernych wytracenia innych religii. W chwili ustanowienia miał on charakter ogólny, lecz nabrał specyficznego wyrazu w późniejszych wiekach, gdy wiara chrześcijańska rozprzestrzeniła się w kierunku na Zachód, gdzie wywędrowały także masy żydowskie. (W tym układzie Chrześcijaństwo stało się głównym objektem przykazania 'zburzycie do szczętu...'. Oczywistymi przejawami przestrzegania tych 'praw' w imię Deuteronomy, było wysadzanie w powietrze rosyjskich katedr, zakładanie 'bezbożnych muzeów', kanonizacja Judasza i inne uczynki rządu bolszewickiego, złożonego w dziewięćdziesięciu procentach ze wschodnich Żydów.)

Także praktyka inkwizycji heretyków i donosicieli, którą Zachód stosował w okresach regresji, a odrzucał w bardziej oświeconych, znajduje źródło (o ile ktoś zna wcześniejsze) w Deuteronomy. Jeśli heretyk taki miałby jakieś wątpliwości co do Prawa zniszczenia, zreasumowanego w poprzednich paragrafach tej książki, Deuteronomy dostarcza następnych przykładów: '*Gdyby powstał między wami prorok, albo sny miewający.... zabity będzie'*. Pod to prawo podpada ukrzyżownie Jezusa (jak i uśmiercenie wielu krytyków ortodoksyjnego Judaizmu).

Obowiązkiem jest także denuncjacja bliźniego podejrzanego o herezję. Ten instrument terroru wprowadzony został w Rosji w 1917 roku przez bolszewików, a następnie skopiowany w Niemczech w 1933 roku przez Narodowych Socjalistów. Ówczesny świat chrześcijański wydawał się poruszony tymi barbarzyńskimi inowacjamii, choć ich metoda wyłożona została bez obsłonek w Deuteronomy, domagającej się, aby każdy wyrażający chęć 'służenia innym bogom' został zdenuncjowany przez brata, siostrę, syna,córki, żonę, etc., i ukamienowany na śmierć.

Co charakterystyczne, Deuteronomy zaleca, aby na ofiarę denuncjacji padła 'najpierw' karząca ręka krewnego lub małżonka, a potem dopiero 'tłumu'.Ten 'statut Prawa' ciagle jest przestrzegany, w zależności od lokalnych warunków i innych okoliczności. W krajach cudzoziemskich, gdzie panujące prawa 'obcego' mogą uznać ten czyn za morderstwo, apostata nie może zostać publicznie ukamienowany na śmierć. Ten rodzaj kary zastąpiony jest formalnym 'uznaniem za zmarłego' i symboliczną żałobą: zobacz relację dr J. Goldsteina co do symbolicznego rytuału i niedawnych prób odtworzenia go w rzeczywistości, w sposób stosowany od stuleci w zamkniętych społeczeństwach żydowskich, gdzie nie sięga ręka 'obcego'.

W dodatku, Prawo wymaga także masakry całych społeczności oskarżonych o apostazę: *„Koniecznie wytracisz obywatele miasta onego ostrzem miecza, zgładzisz je, i wszystko co w niem, i bydło jego pobijesz ostrzem miecza.A wszystkie łupy jego zbierzesz w pośród ulicy jego, i spalisz ogniem jego miasto i z onym wszystkim łupem do szczętu Panu, Bogu twemu*."

W materii niszczenia miast, Deuteronomy rozróżnia między bliskimi (tj. Palestyńskimi), a dalszymi miastami. Po zdobyciu 'oddalonego' miasta: '*zabijesz w niem każdego mężczyznę ostrzem miecza. Tylko niewiasty, i dziatki, i bydła, i wszystko, co będzie w mieście, wszystek łup jego obrócisz sobie w korzyść, i będziesz jadł łupy nieprzyjaciół twoich, które da Pan, Bóg twój, tobie.'*

Podobne zachęty co do pojmanych kobiet powtarzają się często w Deuteronomy, która w jednym ze swych statutów głosi, iż zwycięski Judajczyk może wziąć do domu niewiastę według swojego upodobania, lecz może ją wypędzić, '*kiedy mu się przestanie podobać*.'

W wypadku miasta 'bliskiego', procedura ma być odmienna: prawo wymaga tu 'doszczętnego zgładzenia' (przeciw któremu Saul zgrzeszył): '*Ale z miast narodów tych, które Pan, Bóg twój, podawa tobie w dziedzictwo, żadnej duszy żywić nie będziesz. Lecz do szczętu wytracisz je, ..., jakoć rozkazał Pan, Bóg twój;'* (Tenże werest 16 z Rozdziału XX, wyjaśnia masową ucieczkę Arabów palestyńskich po Deir Yasin, gdzie nic nie ocało, co żywie. Ujrzeli oni dosłowne wypełnienie Prawa ustanowionego w 621 roku BC, a także potęgę Zachodu, stojącą za spełnieniem tego Prawa 'wytraty'.)

Drugie Prawo kontunuuje*: 'Albowiemeś ty lud święty Panu, Bogu twemu; ciebie obrał Pan, Bóg twój, abyś mu był osobliwym ludem ze wszystkich narodów, które są na ziem.'*. Dalsze 'statuty i sady' wymagają*: 'Nie będziecie jeść żadnej zdechliny; przychodniowi, który jest w bramach twoich, dasz to, a jeść to będzie, albo sprzedasz cudzoziemcowi; boś ty lud święty Panu, Bogu twemu.'*

Co siedem lat wierzyciel powinien odpuścić dług 'bliźniemu', ale '*od obcego wyciągać dług możesz: ale cobyś miał u brata twego, odpuści mu ręka twoja*' Niespodzianie w tym konteksie, w rozdziale X czytamy: '*Miłujcież tedy i wy przychodnia; boście przychodniami byli w ziemi Egipskiej*.' Lecz rozdział XXIII przynosi znajome już zaprzeczenie: *' Nie dasz na lichwę bratu twemu, ani pieniędzy, ani żywności, ani jakiejkolwiek rzeczy, którą dawają na lichwę*.

Cudzoziemcowi na lichwę dawać możesz; ale bratu twemu na lichwę nie dasz.' (W dalszych księgach natpotkamy bardziej drastyczne zróżnicowania między 'obcym', a 'bliźnim'.)

Deuteronomy kończy się rozległymi, grzmiącymi i piorunującymi przekleństwami, przeplatanymi błogosłowieństwami. Umierający Mojżesz raz jeszcze nawołuje 'lud' do wyboru między błogosłowieństwami, a przekleństwami, i dokładnie je wylicza.

Błogosławieństwa mają charkater wyłącznie materialny: pomyślność w rozmnażaniu się rodziny, wzrostu plonów i bydła; pobicie nieprzyjaciela; dominację nad światem. *'Pan, Bóg twój, wywyższy nad wszystkie narody ziemi.... Wystawi cię Pan sobie za lud święty..... I obaczą wszystkie narody ziemi, że imię Pańskie wzywane jest nad tobą, a będą się ciebie lękać.... będziesz pożyczał*

wielom narodom, a sam nie będziesz pożyczał. I uczyni cię Pan przedniejszym, a nie pośledniejszym; i będziesz tylko wyższy, a nie będziesz niższy...'

Błogosławieństwa obejmują trzynaście wierszy; przekleństwa – około pięćdziesięciu, czy sześćdziesięciu. Jak się okaże, bóstwo w którego imieniu owe przekleństwa są wyliczone, zdolne jest czynić zło (jest to wyraźnie stwierdzone w późniejszej księdze Ezekiela).

Formalny Judaizm oparty jest na terorze i strachu. Lista przekleństw zamieszczona w rozdziale 28 Drugiego Prawa ukazuje znaczenie, jakie kapłani przywiązywali do praktyki wyklinania (którą do dziś dnia formalny Judaizm uważa za skuteczną). Należy zauważyć, że te klątwy są karą za nie przestrzeganie przepisów, a nie za wykroczenia moralne! *'Lecz jeźli posłuszny nie będziesz głosu Pana, Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystkie przykazania jego i ustawy jego, które ja przykazuję tobie dziś, tedy przyjdą na cię wszystkie te przeklęstwa, i ogarną cię.'*

Ogarną one także miasta, domy, dzieci, plony i bydło,'*aż wyginiesz... aż zniszczejesz.'*. Wyszczególnione są tam różnego rodzaju plagi, wyniszczenia, pożary, wygnicie plonów, marnotrawstwo, szarańcza, krosty, świerzb, szaleństwo, ślepota, głód, kanibalizm i susza. Żony mężów będą cudzołożyć; ich dzieci zostaną sprzedane w niewolę; te, które zostaną w domu, zostaną zjedzone przez swych rodziców, walczących o ich mięso i wzbraniających je pozostałym żywym jeszcze dzieciom. (Do stosunkowo niedawnych czasów, te przekleństwa były częścią Wielkiej Klątwy rzucanej na apostatów, a w twierdzach Żydów talmudzkich są prawdopodobnie dotychczas w użyciu.)

Zarazy i klęski będą zesłane na ludzkość, *'Jeźliże nie będziesz przestrzegał, abyś czynił wszystkie słowa zakonu tego, które napisane są w księgach tych, żebyś się bał tego imienia chwalebnego i strasznego Pana, Boga twego.... Oświadczam się dziś przeciwko wam, niebem i ziemią, żem żywot i śmierć przedłożył przed oczyma twemi, błogosławieństwo, i przeklęstwo; przetoż obierz żywot, abyś żył, ty i nasienie twój'*.

Do korzystania z tych błogosławieństw i stylu życia nawoływał Judejczyków zgromadzonych w Świątyni w 621 roku BC, ich plemienny naczelnik Jozue - tuba kapłanów, w imieniu Jehowy i Mojżesza. Według 'Prawa Mojżeszowego', celem i sensem istnienia jest zniszczenie i zniewolenie innych, w imię idei grabieży i zdobycia władzy. Począwszy od tego momentu, Izrael mógł uważać swój los za szczęśliwy, będąc uznanym za zmarłego i wykluczonego z podobnej wizji przyszłego świata. Izraelici włączyli się w żywotny nurt krwioobiegu ludzkości, zostawiając poza jego obrębem samotnych Judejczyków, opanowanych przez fanatycznych kapłanów, nakazujących im pod karą 'tych wszystkich klątw' obowiązek *niszczenia*.

Do strachu ispirowanego tymi kątwami, Lewici dodali przynętę. Jeśli '*lud się nawróci, usłucha głosu Pana i spełni jego przykazania...*', wtedy '*wszystkie te klątwy*' obrócone zostaną na ich '*nieprzyjaciół*' (nie za ich własne grzechy, lecz dla powiększenia błogosławieństw, spływających na nawróconych Judejczyków!).

Ta teza Deuteronomy najwyraźniej odsłania status przydzielony poganom w *Drugim Prawie*. W ostatecznej analizie, 'poganie' nie mają w tym 'Prawie' samoistnego bytu prawnego – jakże mogło być inaczej, skoro Jehowa uznaje jedynie swój 'święty lud'? Jeśli w ogóle się wspomina o ich istnieniu, to jedynie z okazji funkcji przydzielonej im w ustępie 65 rozdziału 28 i ustępie 7 rozdziału 30 – mianowicie: przyjęcie do siebie rozproszonych za przewinienia Judejczyków, a nastepnie oddziedziczenie rzuconych na nich klątw, w momencie gdy ich goście się poprawią i uzyskają przebaczenie. Co prawda, drugi cytowany ustęp jako pretekst przerzucenia 'wszystkich tych klątw' na pogan, poddaje argument 'nienawiści' i 'prześladowania' przez nich Judejczyków; lecz jakże ich za to winić, skoro sama obecność Judeajczyków wśród nich miała być jedynie rezultatem klątw rzuconych na nich przez Jehowę? Przecież w innym ustępie (64,rozdział 28), sam Jehowa bierze odpowiedzialność za rzucenie klątwy wygnania na Judejczyków:

'I rozproszy cię Pan między wszystkie narody, od kończyn ziemi i aż do kończyn ziemi.... A między onymi narodami nie wytchniesz sobie, ani będzie miała odpoczynku stopa nogi twojej...'

Podobna podwójna mowa (według nowoczesnego określenia) przewija się przez całą Deuteronomy: Za przewinienia Pan pozbawia naród wybrany domu i rozprasza go wśród pogan; poganie - nie będąc winni ani jego wygnaniu, ani przewinieniom - są jego 'prześladowcami'; ergo – pogan należy zniszczyć.

Łatwiej pojąć stosunek Judejczyków do innych narodowości, do Stworzenia i ogólnie do wszechświata, gdy się rozważy te i podobne im ustępy, a szczególnie nieustanne skargi Żydów, gdziekolwiek się znajdują, na prześladowanie, którego wątek przewija się w takim czy innym ujęciu w niemal całej literaturze żydowskiej. Wystarczy przyjąć tę Księgę za prawo, aby sam fakt

istnienia innych narodów uznać za prześladowanie; jest to jasna implikacja wynikająca z Deuteronomy.

Najbardziej szowinistyczny Żyd w jednym zgadza się z najbardziej oświeconym Żydem: żaden z nich nie potrafi spojrzeć na świat z innego punktu widzenia, jak żydowski. W tym ujęciu postać 'obcego' nie ma tu znaczenia. Jest to rezultatem rozwoju myśli; spadkiem dwudziesto-pięcio stuletnich przemyślań Żydów. Nawet ci Żydzi, którzy dostrzegają w nich herezję i fałsz, nie zawsze potrafią się całkowicie uwolnić od koszmaru zasadzonego w ich umysły i dusze.

Ostatni ustęp cytowany z Deuteronomy pokazuje, że rządząca sekta tym samym tchem przedstawia wygnanie narodu wybranego jako akt kary bożej i jako prześladownie tegoż narodu przez nieprzyjaciół, zasługujących na przejęcie 'tych wszystkich klątw'. Dla umysłów o tak krańcowym egotyźmie, katastrofa polityczna w której traci życie 95 gojów i 5-ciu Żydów, jest czysto żydowską tragedią, przy czym nie są oni nawet świadomi własnej hipokryzji. W dwudziestym wieku, ten standart osądu stał się wzorcem w życiu innych narodów i miarą oceny wszystkich większych wydarzeń w doświadczeniach Zachodu. Żyjemy więc w wieku fałszu Lewitów.

Zobowiązawszy się do przerzucenia 'wszystkich tych klątw' na niewinne strony, o ile Judajczycy powrócą do przestrzegania 'statutów i praw', Mojżesz, wskrzeszony przez Deuteronomy przyrzeka jeszcze dodatkowe błogosławieństwo: (*'Pan, Bóg twój sam pójdzie przed tobą; on wytraci narody te przed tobą, i posiędziesz je...')*, po czym doznaje łaski śmierci w kraju Moab.

W 'Prawie Mojżeszowym' ukształtowała się niszczycielska idea, mająca później zagrozić nie znanej jeszcze cywilizacji chrześcijańskiej i Zachodowi. W erze chrześcijańskiej rada teologów powzięła decyzję połączenia w jednej księdze Starego Testamentu z Nowym, na podobieństwo kwiatu wyrosłego z łodygi, choć tak się one miały do siebie, jak porywająca idea zasadzona na niewzruszonym dogmacie. Encyklopedia, którą mam przed sobą, stwierdza lakonicznie, iż Kościół Chrześcijański uznaje Stary Testament za 'równie boski autorytet', co Nowy Testament.

To kategoryczne uznanie obejmuje całą treść Starego Testamentu i jest chyba pierwotnym źródłem sprzeczności w kościołach chrześcijańskich, a także rozterki mas szukających oparcia w chrześcijaństwie, gdyż przyjęcie jego dogmatu wymaga jednoczesnej wiary w przeciwstawne sobie koncepcje. Jakże może ten sam Bóg wzywać, za pośrednictwem Mojżesza, do miłości bliźniego, a zarazem do 'wytracania' sąsiadów? Coż może łączyć powszechnego Boga miłości z objawienia chrześcijańskiego, z wyklinającym bóstwem Deuteronomy?

Jeśli przyjmiemy, że Stary Testament, łącznie z tymi i innymi przykazaniami, jest 'równie boskim autorytetem' co Nowy, współczesny człowiek Zachodu miałby prawo powoływać się na niego dla usprawiedliwienia uczynków, przy których spełnianiu chrześcijaństwo zaprzeczyło własnej idei: jak wywóz afrykańskich niewolników do Ameryki przez angielskich osadników; traktowanie Indian przez amerykańskich i kanadyjskich osadników, surowe rządy Afrykanerów nad południowo-afrykańskim plemieniem Bantu. Mógłby słusznie obciążyć bezpośrednią odpowiedzialnością za te sprawy chrześcijańskiego biskupa czy księdza, głoszącego, iż Stary Testament, podżegający do morderstwa, zniewalania i grabieży, jest 'równie boskim autorytetem'. Żaden duchowny chrześcijański nie może zaprzeczyć swojej winy, jeśli tak naucza. Decyzja teologów, którzy stworzyli ten dogmat, rzuciła na chrześcijaństwo i przyszłe wieki cień Deuteronomy, podobnie jak padł on na Judejczyków, gdy im ją głoszono w 621 roku BC.

W historii, tylko jeden inny dokument pisany wywarł na umysł ludzki i na przyszłe generacje porównywalne wrażenie. Najbardziej nęcącym uproszczeniem byłoby spojrzeć na całą historię Zachodu, a szczególnie jej decydujący wiek XX, jako na walkę między Prawem Mojżeszowym, a Nowym Testamentem – walkę dwóch grup ludzkości, reprezentujących przeciwstawne sobie hasła nienawiści i miłości.

Judaizm zrodzony z Deuteronomy, byłby niczym więcej niż zapomnianym poronieniem, gdyby sprawa ta zależała wyłącznie od Lewitów i zniewolonych przez nich Judejczyków. Nie było ich wielu, a nawet naród stukrotnie liczniejszy nie mogł by zamarzyć o narzuceniu światu własnymi siłami tej barbarzyńskiej wiary. Istniał jeden tylko sposób, w jaki 'Prawo Mojżeszowe' mogło utrzymać się przy życiu i wzrość w potęgę, zdolną w przyszłych stuleciach zakłócić życie innych narodów. Należało wyszukać potężnego 'cudzoziemca' (wśród potencjalych kandydatów na wyklęcie) – możnego króla 'pogan' przeznaczonych do przyszłej zagłady, który udzieliłby wsparcia swoim orężem i skarbem.

Warunek ten miał się spełnić wkrótce po ogłoszeniu ludowi przez Joszuę Drugiego Prawa w 621 roku BC, i odtąd miał się powtarzać w nadchodzących stuleciach aż do czasów dzisiejszych:

gigantyczny rachunek nieprawdopodobieństwa, konfrontujący równie nieprawdopodobny fakt dokonany! Władcy tych 'innych narodów', mających wkrótce zostać wyzutymi z własności i zniszczonymi, nieodmiennie otaczali opieką niszczycielską wiarę, starali się pozyskać dominującą sektę i kosztem własnego społeczeństwa pomagali w osiągnięciu jej osobliwych ambicji.

W dwadzieścia lat po ogłoszeniu Deuteronomy w Jerozolimie, około roku 596 BC, Judea została podbita przez króla babilońskiego. W tych czasach zdawało się to być końcem całej imprezy, stanowiącej drobny epizod na tle ważniejszych wydarzeń epoki. Judea nigdy nie była państwem suwerennym, a bez udziału Lewitów, Drugiego Prawa i obcej pomocy, Judejczycy, podobnie jak Izraelici, roztopili by się w społeczności ludzkiej

Jednakże, zwycięstwo Bablionu okazało się początkiem imprezy o doniosłych konsekwencjach dla całego świata. Prawo, zamiast zamrzeć, zyskiwało na sile w Babilonie, gdzie po raz pierwszy spotkało się z protekcją obcego króla. Po raz pierwszy życie ludu zostało ujęte w formę permanentnego państwa w państwie, narodu w narodzie, będącego przedmiotem kształtującej się uzurpacyjnej władzy. Jej zaczyn miał się stać utrapieniem innych narodów.

Co do Judajczyków, czyli wywodzących się z nich Judaistów i Żydów, wydaje się, że czekała ich najgorsza przyszłość z wszystkich. Słowa te nie zostały napisane przez człowieka szczęśliwego (chociaż ich autor Maurice Samuel, współczesny pisarz żydowski, żył 2,500 lat później): ' *...my, Żydzi jesteśmy niszczycielami i pozostaniemy nimi na zawsze ... nic, co zrobią goje, nie potrafi zaspokoić naszych potrzeb i żądań'.*

Na pierwszy rzut oka, stwierdzenie to wygląda na szydercze, jadowite i cyniczne. Pilny badacz kontrowersji Syjonu wyczyta jednak w tym okrzyku beznadziejności coś więcej – coś, co 'Prawo Mojżeszowe' potrafi wycisnąć z każdego, komu nie uda się uciec od tej bezlitosnej doktryny zniszczenia.

ROZDZIAL 4

WYKUWANIE KAJDAN

Epizod babiloński był brzemienny w konsekwencje, zarówno dla ówczesnego małego szczepu Judy, jak i dla dzisiejszych mieszkańców Zachodu.

W tym okresie prace Lewitów zaowocowały rezultatami, które permanentnie wpłynęły na życie narodów. Uzupełnili oni Deuteronomy czteroma dodatkowymi księgami, ustanawiając Prawo nietolerancji religijno-rasowej, której wprowadzenie w życie miało na zawsze odsunąć Judejczyków od ludzkości. W eksperymenice babilońskim znaleźli sposób na jego realizację, przez utrzymanie swych wyznawców w segregacji od otaczających ich mieszkańców. Zdobyli autorytet u swych władców, aby w ostatecznym rezultacie 'obalić' i 'wytracić' ich kraj. Jeśli nawet w rzeczywistości nie wykonali tego zamierzenia, taką przynajmniej wersję historii przekazali następnym generacjom, które ją w nią uwierzyły i z czasem zwykły upatrywać w nich nieodpartą siłę niszczycielską.

Pierwsza 'niewola' (egipska) była wydarzeniem całkowicie legendarnym; w każdym razie zaprzeczają jej znane fakty. Księga Eksodusu, ukończona po epizodzie babilońskim i przedstawiona jako historia wcześniejszej 'niewoli' i ukarania Egipcjan przez Jehowę, mogła w zamierzeniu skrybów Lewickich być podłożem do przygotowanej podobnej wersji okresu babilońskiego.

Tak czy inaczej, prawdziwa historia wydarzeń w Babilonie wydaje się zupełnie odmienna od obrazu masowej niewoli i następującego po niej masowego powrotu, przekazanego nam przez pisma Lewitów.

Niepodobieństwem był masowy eksodus jeńców z Jerozolimy do Babilonu, jako że całe masy Judejczyków, z których wywodził się późniejszy naród Żydów, były w tym czasie z własnej woli rozproszone po ówczesnie znanym świecie (tj. wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego, w krajach na zachód i wschód od Judy), w poszukiwaniu najbardziej sprzyjających warunków do handlu.

Pod tym względem, w zasadniczych proporcjach obraz był podobny do dzisiejszego. Jerozolima skupiała jądro, obejmujące głównie najbardziej fanatycznych wyznawców kultu Świątyni oraz ludzi, których wykonywany zawód wiązał z ziemią. Historycy zgadzają się, iż do

Babilonu uprowadzono zaledwie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, reprezentujących znikomy ułamek społeczeństwa.

Także rozproszenie Judejczyków nie było wyjątkowym zdarzeniem, mimo wskazujących na to lamentów literatury. Prawie identycznym w tym samym okresie był los Parsjów indyjskich – oni także jako społeczeństwo religijne przetrwali w rozproszeniu upadek państwa i narodu. Następne stulecia przyniosły więcej przykładów przetrwania religijnych, czy rasowych grup z dala od swych krajów. Następne pokolenia tych grup zwykły uważać ojczyznę swych przodków za 'stary kraj'; przy czym ich religijni wyznawcy po prostu zwracali wzrok ku swym świętym miejscom (jak Rzym lub Mekka) z różnych punktów globu ziemskiego.

W wypadku Judejczyków, różnica sprowadzała się do tego, że stary kraj był identyczny z miejscem świętym; że religia Jehowy wymagała tryumfalnego powrotu i odbudowy świątyni wzniesionej na trupach wytraconych pogan; że ich religia była zarazem prawem życia codziennego, a ich świeckie staroplemienne, czy nacjonalistyczne ambicje polityczne były zarazem podstawowym artykułem wiary. Inne podobne wiary prymitywnych plemion skostniały, lecz ta przetrwała, aby przez całe wieki deorganizować życie ludzkie aż do naszych czasów, kulminując w nich swój niszczycielski wpływ.

Wywodził się on bezpośrednio z eksperymentów i doświadczeń zdobytych przez Lewitów w Babilonie, gdzie po raz pierwszy mieli oni możność sprawdzenia nowej wiary w obcym środowisku.

Życzliwy stosunek babilońskich zdobywców do swych judajskich jeńców był jaskrawym przeciwstawieniem zasad narzuconych Judajczykom przez Drugie Prawo, ogłoszone im tuż przed klęską: '*żadnej duszy żywić nie będziesz...'* Według dr. Kasteina, 'cieszyli się oni zupełną swobodą' wyboru miejsca zamieszkania, odprawiania obrządków religijnych, wyboru zajęcia i formy samorządu.

Swobody te pozwoliły Lewitom ujarzmić lud, cieszący się w znacznym stopniu wolnością; presja kapłanów zmusiła go do stłoczenia się w zamkniętych gminach, dając początek powstaniu ghetta i utwierdzenia władzy Lewitów. Z tego pierwszego babilońskiego eksperymentu samo-segregacji wyszedł nakaz Talmudu obowiązujący w erze chrześcijańskiej, który groził wyklęciem Żydowi za sprzedanie bez zezwolenia 'sąsiedniej nieruchomości' 'obcemu'.

Zamknięcie wychodźców przez własnych kapłanów w ghetcie nie byłoby możliwe bez poparcia zagranicznego władcy. Zostało ono udzielone, podobnie jak miało to miejsce później w niezliczonych wypadkach.

Zdobywszy kontrolę nad ludem, Lewici zabrali się do opracowania 'Prawa'. Cztery księgi, które dodali do Deuteronomy, złożyły się Torę. Nazwa ta, oznaczająca początkowo doktrynę, przybrała teraz znaczenie 'Prawa'. Błędem byłoby jednak sądzić, że praca ta została zakończona.

Tora została skompletowana, lecz jedynie w sensie pięciu ksiąg. Prawo ani wtedy, ani nigdy nie zostanie zakończone, ze względu na istnienie 'sekretnej Tory', zapisanej w Talmudzie (który sam jest niczym więcej, jak dalszym ciągiem Tory), i na pretensje kapłanów do nadprzyrodzonego prawa interpretacji ksiąg. W rzeczywistości, Prawo było nieustannie zmieniane; często w celu zamknięcia luki, która mogłaby pozwolić 'obcemu' na skorzystanie z przywileju, dziedzicznie należnego jedynie 'bliźniemu'. Zacytowaliśmy niektóre przykłady tego ciągłego procesu poprawek, a inne znajdą się w tym rozdziale. W rezultacie, dzięki ustaleniu dyskryminacyjnych zakazów i przywilejów, poczucie nienawiści i pogardy dla 'obcych' stało się integralną częścią 'Prawa'.

Skompletowanie Tory odgrodziło nienaturalną, choć jeszcze niezakończoną barierą każdego wyznawcę 'Prawa' od reszty ludzkości. Tora nie rozróżnia między Prawem Jehowy, a prawem człowieka – między prawem religijnym, a cywilnym. W znaczeniu teologicznym i prawniczym, prawo 'obcego' nie ma żadnego znaczenia, a wymóg jego przestrzegania równoznaczny jest z 'prześladowaniem', gdyż jedynym prawem jest Jehowa.

Według kapłanów, Tora reguluje każdą czynność ludzką życia codziennego, nie wyłączając najbardziej trywialnej. Na zastrzeżenia, iż Mojżesz nie mógł otrzymać od Jehowy tak szczegółowych wskazówek obejmujących każdą możliwą czynność człowieka, odpowiadał dogmat twierdzący, że podobnie jak w sztafecie, stan kapłański z pokolenia na pokolenie przekazuje 'tradycję ustną', daną Mojżeszowi przez Jehowę. Dogmat ten uzupełniała nieskończona możliwość wyboru interpretacji. Co prawda, zastrzeżenia rzadko się zdarzały, gdyż dla wątpiących Prawo przewidywało karę śmierci.

Jak słusznie zauważył Mr. Montefiore, Stary Testament jest 'objawionym prawodawstwem', a nie 'objawioną wiarą'. Według niego, prorocy izraelscy nie mogli znać Tory, zredagowanej przez Lewitów w Babilonie. Słowa Jeremiasza: '*zaprawdę, oto daremnie pióro pisarz czyni'* nawiązują

oczywiście do tego procesu poprawek przez Lewitów i do przypisywania Jehowie i Mojżeszowi autorstwa niezliczonych ‘statutów i praw’.

Tora nie uznaje pojęcia ‘grzechu’. Całkiem logicznie, gdyż prawo nie zna ‘grzechu’, lecz jedynie przestępstwo, czy wykroczenie. Jedynym występkiem znanym Prawu jest *nie przestrzeganie*, równoznaczne z przestępstwem i wykroczeniem. To, co powszechnie uważa się za ‘grzech’, czyli wykroczenie moralne, często jest w nim wręcz nakazem prawnym, lub uczynkiem odpuszczalnym przez złożenie ofiary zwierzęcej.

Idea ‘powrotu’ (łącznie z pokrewnymi ideami niszczenia i dominacji) była kamieniem węgielnym dogmatu, który wyłącznie się na nich opierał. Lud nie przejawiał większej ochoty do powrotu z Babilonu do Jerozolimy (podobnie jak w obecnych czasach, kiedy instynkt większości Żydów opiera się ‘powrotowi’, a państwo syjonistyczne łatwiej znajduje pieniądze, niż imigrantów.)

Dosłowne jego spełnienie było nadrzędną tezą i zakładało konieczność zawładnięcia Palestyną, ‘ośrodkiem’ przyszłego dominującego imperium. Czynnik polityczny odgrywał tu ważniejszą rolę, niż zdobycie terenu osiedlenia.

Tak więc, w Babilonie Lewici do Deuteronomy dodali Eksodus,Genezis,Leviticus i Liczby. Genezis i Eksodus przedstawiają historię urobioną przez Lewitów, w duchu odpowiadającym Deuteronomy. Sięga ona początków Stworzenia, którego datę Skrybowie dokładnie znają (co prawda, pierwsze dwa rozdziały Genezis podają nieco odmienny obraz Stworzenia. Według uczonych, w rozdziale drugim wyraźniej niż w pierwszym, widać rękę Lewitów,).

Wszystko, co przetrwało z dawnych tradycji Izraelitów, znajduje się w Genezis i Eksodusie, a także w światłych ustępach proroków izraelickich. Ich bardziej łagodne wątki, z reguły zaprzeczone są późniejszymi wstawkami, dokonanymi prawdopodobnie ręką Lewitów.

Zagadką jest, dlaczego Lewici pozwolili na pozostawienie tych urywków, ukazujących ogólno-ludzkiego Boga – są one zaprzeczeniem Nowego Prawa i łatwo je było usunąć. Być może, wczesna tradycja była zbyt dobrze znana ludom plemiennym, aby można ją było pominąć. Została więc zachowana, lecz unicestwiona alegorycznymi wstawkami.

Choć Genezis i Eksodus zostały wydane po Deuteronomy, w mniejszym stopniu przepojone są one duchem fanatyzmu plemiennego. Jego natężenie dochodzi do szczytu w Deuteronomy, Leviticus i Liczbach, obrazujących wyraźny wpływ Lewitów na odizolowaną Judeę i Babilon.

Tak więc Genezis jest zaledwie zwiastunem odgłosów przyszłej furii*: ‘A uczynię cię w naród wielki, i będęć błogosławił, i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławieństwem.. I będę błogosławił błogosławiącym tobie; a przeklinające cię przeklinać będę: i będą błogosławione w tobie wszystkie narody ziemi.... I ukazał się Pan Abramowi, i rzekł: Nasieniu twemu dam ziemię tę...’*

Niewiele różni się od niej Eksodus: *‘Bo jeźli pilnie słuchać będziesz głosu jego, i uczynisz, cokolwiek rzekę, nieprzyjacielem będę nieprzyjaciół twych.....i wytracę je*.’ Nawet i te ustępy mogły być wstawkami Lewitów.

Lecz w Eksodusie pojawia się motyw o istotnym znaczeniu: przypieczętowanie obietnicy krwią, która odtąd jak rzeka będzie przelewać się po kartach ksiąg ‘Prawa’: *‘Wziął też Mojżesz krew, i pokropił lud i rzekł: Oto, krew przymierza, które Pan postanowił z wami, na wszystkie te słowa.’*

Na tym krwawym rytuale jest ustanowiony dziedzicznie wieczny urząd kapłanów Aarona: Jako rzecze Jehowa do Mojżesza, ‘*A ty weźmij do siebie Aarona, brata twego, i syny jego z nim, z pośrodku synów Izraelskich, aby mi urząd kapłański odprawowali*.’

Według Lewtiów, sam Jehowa szczegółowo ustanowił obrządek wyświęcenia kapłana:

Musi on wziąć *‘cielca jednego młodego, i dwu baranów zupełnych’, zarżnąć je ‘przed Panem’ i spalić na ołtarzu jednego barana razem z wnętrznościami cielca.* Krwią z drugiego barana *‘pomażesz koniec ucha Aaronowego, i końce ucha prawego synów jego, i wielkie palce ręki ich prawej, także wielkie palce nogi ich prawej, a wylejesz tę krew na ołtarz w około...., pokropisz Aarona, i szaty jego, i szaty synów jego z nim; i będzie poświęcony on i szaty jego, i synowie jego, i szaty synów jego z nim.’*

Warto zastanowić się nad tym widokiem obryzganych krwią kapłanów. Nawet z dystansu czasu ciśnie się pytanie, dlaczego w księgach Lewitów niezmiennie kładzie się nacisk na krwawe ofiary? Wydaje się, że odpowiedz na nie można znaleźć w niesamowitym talencie sekty do wzbudzania postrachu terrorem - w podobnym kontekście, sama wzmianka o krwi przyprawia pobożnych i przesądnych Judejczyków o dreszcz zgrozy na myśl o własnym synie!

Roszczenia fanatycznych kapłanów do pierworodnego potomstwa swoich wiernych, wyłożone są w Eksodusie:

'I rzekł Pan do Mojżesza mówiąc: Poświęć mi wszelkie pierworodne; cokolwiek otwiera każdy żywot między syny Izraelskimi, tak z ludzi, jako z bydła; bo moje jest.'

Zgodnie z cytowanym wcześniej ustępem z księgi Micheasza, owa praktyka poświęcania pierworodnych dzieci przetrwała długo; a dla prostego członka plemienia widok zakrwawionego Lewity musiał mieć przerażające skojarzenia, zważywszy, że słowa przypisywane Bogu, jednym tchem wymieniają pierworodnego '*tak z ludzi, jako z bydła'*. Pamięć ta przetrwała długo po zaprzestaniu składania ludzkich ofiar przez kapłanów, którzy jednak zdołali zachować do nich prawo (genialnym pomysłem, który później opiszemy). Choć krew opryskująca kapłana była zwierzęca, dla kongregacji reprezentowała ona symbolicznie krew ich własnych potomków!

Co więcej, owo rytualne zbryzgiwanie kapłanów krwią, nie było jedynie przeżytkiem starożytnych czasów – w talmudzkich twierdzach żydowskich przetrwało ono do naszych dni. Dwadzieścia cztery wieki po ogłoszeniu Eksodusu, Zreformowany Rabinat w Ameryce (w Pittsburgu w 1885 roku) oświadczył: 'Nie oczekujemy powrotu do Palestyny, *ani obrządków ofiarnych pod panowaniem synów Aarona*, ani przywrócenia praw dotyczących państwa Żydowskiego.' Waga tego stwierdzenia zasadza się na zaistnieniu potrzeby opublikowania go w 1885 roku; wykazuje ono, że opozycyjna partia żydowska ciągle praktykowała dosłowne nakazy, łącznie z 'ofiarami sakralnymi'. (Do roku 1950 Zreformowany Rabinat w Ameryce stracił wiele na znaczeniu, ustępując miejsca siłom syjonistycznego szowinizmu) .

Lewickie autorstwo Tory uwypukla fakt, że połowa z pięciu jej ksiąg poświęcona jest szczegółowym instrukcjom przypisywanym bezpośrednio Bogu, dotyczącym budowy i wyposażenia ołtarza i tabernakulum; materiałów i ów szat, infuł, opasek, złotych łańcuchów i cennych kamieni ozdabiających krwawych kapłanów; a także liczby i rodzajów zwierząt ofiarnych przeznaczonych dla odkupienia poszczególnych wykroczeń; sposobów użycia ich krwi; płacenia dziesięcin i danin; przywilejów i źródeł dochodów kapłanów. W szczególności, wiele rozdziałów poświęconych jest krwawym ofiarom.

Nie wydaje się, aby Bóg tak wysoce cenił krew zwierząt i piękne szaty kapłanów. Ta właśnie sprawa była głównym przedmiotem protestów 'proroków' izraelskich. Zmumifikowała ona pierwotną religię plemienną, a mimo to ciągle pozostała Prawem sekty rządzącej i w dzisiejszym świecie przedstawia wielką siłę.

Redagując księgi Prawa, Lewiccy skrybowie włączyli w nie wiele alegorycznych i obrazowych incydentów, ilustrujących groźne skutki 'nie przestrzegania' przepisów. Są to przypowieści Starego Testamentu, o zawsze tym samym morale: śmierć dla 'gwałcicieli prawa'. Najbardziej znana z nich znajduje się w Eksodusie – przypowieść o złotym cielcu. Podczas pobytu Mojżesza na górze, Aaron sporządził złotego cielca. Ujrzawszy go po zejściu z góry, Mojżesz polecił 'synom Lewiego' przejść przez obóz, i rozkazał: '*a zabijajcie każdy brata swego, i każdy przyjaciela swego, i każdy bliźniego swego'* , co posłuszni Lewici uczynili , tak że '*poległo z ludu dnia onego około trzech tysięcy mężów.'*

Chrześcijaństwo także oddziedziczyło tą przypowieść o złotym cielcu (wraz ze Starym Testamentem), traktując ją jako ostrzeżenie przed oddawaniem czci bałwanom. Jednakże, wbrew podobnej intepretacji, być może inne względy odzwierciadlające nastroje ludu, mogły skłonić Lewitów do wymyślenia tej przypowieści. W tym czasie wielu Judajczyków, nie wyłączając nawet kapłanów, mogło uważać, że Bóg wolałby raczej zadowolić sie symboliczną ofiarą złotego cielca, niż wiecznym kwikiem zarzynanych zwierząt, rozpryskiwaniem ich krwi i 'słodkim zapachem' ich płonących ciał. Lewici zawsze zwalczali zaciekle jakikolwiek zamach na swoje rytuały, tak że przypowieści wymierzone są przeciwko każdemu, próbującemu zmienić choć jeden szczegół.

Podobnym przypadkiem była 'rebelia Korego' w 'Liczbach', gdzie *'....powstali przeciw Mojżeszowi, a z nimi mężów z synów Izraelskich dwieście i pięćdziesiąt, książęta między ludem, których do rady przyzywano, ludzie zacni. Ci zebrawszy się przeciw Mojżeszowi, i przeciw Aaronowi, rzekli im: Wiele to na was, ponieważ wszystek ten lud, wszyscy są święci, a w pośrodku nich jest Pan; przeczże się wy wynosicie nad zgromadzeniem Pańskiem?'*

Skargę tę wznosili 'prorocy' izraelscy na wynoszenie się Lewitów, a przypowieść umieszczona w 'Liczbach' ma oczywiście na celu zniechęcić innych protestujących: '*A otworzywszy ziemia paszczękę swoję, pożarła je, i domy ich, ze wszystkimi ludźmi, którzy byli przy Korem, i wszystkie majętności ich..'* (zgromadzenie nie przestało jednak 'szemrać', za co Pan rzucił na nich dodatkową plagę: ' *A było umarłych od onej plagi czternaście tysięcy i siedem set..')*

Lekcja wynikająca z tej przypowieści – respekt dla stanu kapłańskiego, zostaje wbita w mózgi natychmiast po tej anegdocie, przez wyliczenie ustami Pana przywilejów dla Lewitów: *'Każdą co najprzedniejszą oliwę, i każde co najlepsze wino, i zboże, pierwiastki ich, które ofiarują Panu, tobiem je dał.'*

Być może, wzgląd na dawne tradycje był pewnego rodzaju hamulcem w dowolności interpretacji historii, co widać w *Genezis* i *Eksodusie*. Nuta fanatyzmu, głośno rozbrzmiewająca po raz pierwszy w *Deuteronomy*, rozlega się pełnym głosem w *Leviticus* i *Liczbach*, kończąc się podsumuwującą przypowieścią, która przedstawia rasowo-religijną masakrę jako akt najwyższej pobożności, godny nagrody Boga! Te dwie ostatnie księgi, podobnie jak *Deuteronomy,* mają być rzekomo przekazem Mojżesza, opisującym jego połączenie z Bogiem. Nie roszczą sobie pretensji do 'manuskryptu odkrytego w pyle stuleci' - zostały po prostu wydane.

Ukazują one wzrost fanatyzmu sekty w tym okresie, i jej rosnącą gorliwość w nawoływaniu do nienawiści rasowej i religijnej. Pierwsze przykazanie Deuteronomy 'kochaj bliźniego swego' (pochodzące prawdopodobnie ze wczesnej tradycji Izraelitów), zaprzeczone jest później 'prawem' wyłączającym 'obcego' spod zakazu lichwy.

Leviticus idzie jeszcze dalej. Ten także zaczyna napomnieniem *'Jako jeden z waszych w domu zrodzonych będzie u was przychodzień, który jest u was gościem, i miłować go będziesz jako sam siebie' (rozdział 19).* Jednakże rozdział 25 odwraca jego sens*: '. Także też syny przychodniów mieszkających między wami kupować będziecie, i z potomstwa tych, którzy są z wami, które spłodzili w ziemi waszej, a ci będą wam za dziedzictwo.. Prawem dziedzicznem trzymać je będziecie, i synowie wasi po was, abyście je dziedzicznie odzierżeli, na wieki służby ich używać będziecie; lecz nad bracią swą, syny Izraelskimi, żaden nad bratem swoim nie będzie panował surowi.'*

Tym sposobem dziedziczna podległość i niewolnictwo 'obcych' stają się przykazaniem Prawa (ciągle jeszcze obowiązującego). Jeśli Stary Testament jest na równi z Nowym 'nadprzyrodzonym objawieniem', pionierscy wyznawcy chrześcijaństwa w rodzaju Voortrekerów mieli pełne prawo powoływać się na podobne ustępy w obronie niewolnictwa w Ameryce, czy Afryce Południowej.

Leviticus wprowadził (w tym wypadku przez wyraźną implikację) jedną z najważniejszych dyskryminacji Prawa, między 'bliźnim', a 'obcym' Już wcześniej , *Deutroromy* głosiła (w rozdziale 22) , iż ,*' A jeźliby na polu trafił mąż dzieweczkę poślubioną a porwawszy ją, zgwałciłby ją, tedy umrze mąż, który obcował z nią, sam tylko. Ale dzieweczce nic nie uczynisz; dzieweczka nie jest winna śmierci; bo jako gdyby kto powstawszy przeciwko bliźniemu swemu, zamordował go, taka to sprawa*.' W kwestii gwałtu, podobna klauzula prawdopodobnie mogła by się znaleźć w każdym kodeksie prawnym owej epoki, a nawet, z wyłączeniem krańcowej formy kary, pasowałaby ona do dzisiejszego kodeksu.Ustęp powyższy mógł reprezentować wcześniejszą postawę Izraelitów wobec tego wykroczenia – była bezstronna i nie dyskryminowała ofiary gwałtu.

Następnie, w rozdziale 19 *Leviticus* zastrzega, iż mężczyzna 'obcujący cieleśnie' z zamężną niewolnicą, może zmazać swą winę przynosząc kapłanowi barana jako 'ofiarę, po czym '*...będzie mu odpuszczony grzech jego, który popełnił.*', lecz niewolnica zostanie ubiczowana. Według tego Prawa, przy oskarżeniu o gwałt, słowo niewolnicy nie liczyło by się przeciwko słowu jej właściciela, tak więc ten ustęp wydaje się dyskryminującą poprawką wprowadzoną do klauzuli *Deutroromy*. Jak się okaże, interpretację taką potwierdzają pewne aluzje w Talmudzie.

Leviticus przytacza również przypowieść, obrazującą groźne skutki nie-przestrzegania przepisów, a jednocześnie ukazującą, do jakich krańcowości posuwali się Lewici. W tym wypadku, przekroczenie popełnione przez dwie alegoryczne postacie (Hadab i Abihu, obaj Lewici), polegało na użyciu niewłaściwego rodzaju ognia w kadzielnicy. Według 'Prawa' była to najwyższa zbrodnia, za którą zostali natychmiast porażeni śmiercią przez Pana!

Liczby - ostatnia z pięciu ksiąg, jest najbardziej krańcowa. W niej Lewici znaleźli sposób na pozbycie się swej głównej prerogatywy (prawa do pierworodnych), zachowując jednocześnie jego sens, stanowiący podstawową doktrynę 'Prawa'. Było to genialne posunięcie polityczne. Najwidocznej prawo do pierworodnych stawało się dla nich źródem poważnego zakłopotania, lecz nie mogli usunąć pierwszego paragrafu ścisłego Prawa, nie pozwalającego na żadne kompromisy w jego przestrzeganiu – sam taki czyn byłby śmiertelną zbrodnią.

Tak więc, przez wprowadzenie jeszcze jednej poprawki do interpretacji Prawa, Lewici sami przejęli rolę pierworodnych, zyskując tym samym pretensję do wdzięczności ludu, bez żadnego dla siebie ryzyka:

'*Zatem rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: A oto, Ja wziąłem Lewity z pośrodku synów Izraelskich miasto wszelkiego pierworodnego, otwierającego żywot, między synami Izraelskimi, i będą moi*

Lewitowie.. Albowiem mnie przynależy wszelkie pierworodne.' (Ponieważ odkupionych w ten sposób pierworodnych było o 273 więcej niż Lewitów, każdy z tych 237 musiał uiścić pięć szekli 'Aaronowi i jego synom').

Występując w nowej roli odkupicieli, Lewici wprowadzili do *Liczb* wiele dodatkowych 'statutów i praw'. Rządzili terrorem, wykazując wielką pomysłowość w wyszukiwaniu nowych form wzbudzania go; przykładem może być 'proces zazdrości'. Jeśli mężczyznę ogarnął 'szał zazdrości', był on prawnie zobowiązany ('przez Pana, mówiącego ustami Mojżesza') do przyprowadzenia swojej żony przed oblicze Lewity, który przy ołtarzu wręczał jej roztwór własnoręcznie sporządzonej 'gorzkiej wody', ze słowami: *'Jeźli nie spał kto inszy z tobą, a jeźliś się nie uniosła w grzech nieczysty przy mężu swym, bądź nienaruszona od tej wody gorzkiej przeklęstwa;. Ale jeźliżeś ustąpiła od męża twego, i jesteś splugawiona, a kto inny spał z tobą oprócz męża twego... Niechaj cię poda Pan na złorzeczenie, i na przeklinanie między ludem twoim, przepuściwszy, aby łono twoje wypadło, i żywot twój opuchł'*.

Niewiasta musiała wypić gorzką wodę, a jeśli jej brzuch spuchł, kapłani 'wypełniali prawo', skazując ją na śmierć. Oczywistym jest, jaką potęgą było to prawo w rękach kapłanów; choć przypisywane bezpośrednio woli Boga, bardziej przypominało praktykę szamanów w Afryce.

Ukoronowaniem Prawa są końcowe rozdziały ostatniej księgi. Stanowi je przypowieść o Mojżeszu i Madyjanitach. Jak czytelnik pamięta, życie i uczynki Mojżesza opisane w Eksodusie, z punktu widzenia Drugiego Prawa i licznych dodatków zawartych w *Leviticus* i *Liczbach* , przedstawiają go jako największego grzesznika. Przez fakt schronienia się u Madyjanitów, poślubienia córki ich najwyższego kapłana i przyjęcia od niego rytuałów kapłańskich, Mojżesz '*cudzołożył, naśladując bogów cudzoziemców', 'brał ich córki',* itd. Ponieważ cała struktura prawa opierała się o Mojżesza, i w jego imieniu wydane zostały przykazania zawarte w dalszych księgach, potępiające te uczynki, należało coś z nim uczynić przed ogłoszeniem Prawa. Inaczej cała budowla rozpadła by się jak domek z kart.

Krótki końcowy ustęp księgi *Liczb* ukazuje, jak skrybowie poradzili sobie z tą sprawą. W tych ostatnich rozdziałach 'Prawa', Mojżesz pogodzony jest ze 'wszystkimi statutami i prawami' i odkupuje swoje błędy przez masakrę całego plemienia Madyjanitów, z wyłączeniem dziewic! Posunięciem, które w dzisiejszym języku można by nazwać fantastyczną 'voltą', Mojżesz zostaje wskrzeszony w celu zniesławienia swojego wybawcy, żony, dwóch synów i teścia. Pośmiertnie każe mu się 'odwrócić się od wszeteczeństwa', potwierdzić rasowo-religijny dogmat ustanowiony przez Lewitów, i przemienić się kompletnie z dobrotliwego patriarchy wcześniejszej legendy, w założyciela Prawa opartego na nienawiści i morderstwie!

W rozdziale 25 Mojżesz opowiada, jak '*się rozgniewał Pan bardzo'* , gdy lud zwrócił się ku innym bogom. Bóg rozkazuje mu: '*Zbierz wszystkie książęta z ludu, a każ im, te przestępce powieszać Panu przed słońcem*', po czym Mojżesz poleca sędziom: '*Zabijcie każdy z was męże swe, którzy się spospolitowali z Baal Fegorem'* (w Kanaan kult Baala był szeroko rozpowszechniony, i jako konkurencja dla Jehowy był największym utrapieniem Lewitów).

Tak w wątek narracyjny wkrada się nienawiść religijna. Wkrótce dołącza do niej nienawiść rasowa, gdy w następnym momencie '*niektóry z synów Izraelskich przyszedł i przywiódł do braci swej Madyjanitkę przed oczyma Mojżeszowemi'*. Idący za nimi Finees (wnuk brata Mojżeszowego, Aarona), '*przebił oboje, męża Izraelskiego, i niewiastę przez żywot jej'*. Przez ten uczynek '*odwrócona była plaga od synów Izraelskich'* i '*rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: Finees syn Eleazara, syna Aarona kapłana odwrócił gniew mój od synów Izraelskich, będąc wzruszony zapalczywą miłością ku mnie..... Przetoż powiedz mu: Oto, Ja stanowię z nim przymierze moje, przymierze pokoju'*. !

W ten sposób po raz wtóry, przymierze między Jehową, a dziedzicznymi kapłanami Aarona przypieczętowane zostało (przez lewickich skrybów) krwią; tym razem krwią rasowo-religijnego morderstwa, nazwanego przez 'Pana' '*oczyszczeniem synów Izraelskich'*. Mojżesza, który był świadkiem morderstwa, wzywa następnie Pan: *'Staw się nieprzyjacielem Madyjanitom, a pobijcie je'*. Symbolizm tego jest jasny. Wskrzeszony Mojżesz musi uderzyć zarówno w 'obce bogi' (w boga kapłana Jetro, od którego sam otrzymywał nauki), jak i w 'cudzoziemców' (rasę swej żony i teścia).

Szykującą się masakrę, Lewici przypisali Mojżeszowi jako jego ostatni uczynek na ziemi – zrehabitowali go na progu wejścia do wieczności! '*Potem rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc:Pomścij się krzywdy synów Izraelskich nad Madyjanitami, i potem przyłączon będziesz do ludu twego'*. Zgodnie z rozkazem, ludzie Mojżesza '*Tedy zwiedli bitwę z Madyjanitami, jako rozkazał Pan Mojżeszowi, i pobili wszystkie mężczyzny.... I pobrali w niewolą synowie Izraelscy żony*

Madyjańczyków, i dziatki ich, i wszystko bydło ich, i wszystkie trzody ich, i wszystkie majętności ich pobrali; A wszystkie miasta ich, w których mieszkali, i wszystkie zamki ich popalili ogniem'.

To jednak nie wystarczyło. Mojżesz, mąż ukochanej żony Madyjanitki i ojciec dwóch synów, rozgniewał się na oficerów, którzy 'zachowali przy życiu wszystkie kobiety Madyjanickie': *Przeczżeście żywo zachowali wszystkie niewiasty? Gdyż te są, które synom Izraelskim za radą Balaamową dały przyczynę do przestępstwa przeciw Panu przy bałwanie Fegor, skąd była przyszła plaga na zgromadzenie Pańskie.. Przetoż teraz pozabijajcie wszystkie mężczyzny z dzieci, i każdą niewiastę, która poznała męża, obcując z nim, zabijcie; Ale wszystkie dzieweczki z białych głów, które nie poznały łoża męskiego, żywo zachowajcie sobie.'* (teraz następuje wyliczenie łupów – po podaniu liczby baranów, wołów i osłów, kolej na '*ludzi z białych głów, które nie poznały obcowania z mężem, wszystkich było trzydzieści i dwa tysiące.'* Te podzielili między sobą Lewici, żołnierze i kongregacja; a złoto oddano Lewitom - 'dla Pana').

Po tym incydencie, zamykającym *Księgi Prawa,* Mojżeszowi pozwolono wreszcie odpocząć. Trudno byłoby wymyślić bardziej demoniczne podjudzanie. Aby w pełni ocenić znaczenie uczynków, jakimi Lewici obciążyli Jehowę i Mojżesza, należy porównać rozdziały 25 i 31 *Liczb* z rozdziałami 2,3 i 18 Eksodusu. Były one oczywistym ostrzeżeniem dla wybranego narodu, czego może się spodziewać po Judaiźmie – i ciągle pozostają ostrzeżeniem dla innych.

Tą nutą kończy się Prawo. Jego autorem była mała sekta w Babilonie, licząca kilka tysiący wiernych. Lecz potęga ich zboczonej idei miała się okazać demoniczna. Przez spotęgowanie ducha materializmu w stopniu nieznanym dotąd na ziemi, utożsamili się oni z z niższą z dwóch sił, które od wieków walczą o duszę ludzką – z tą redukującą człowieka do instynktów ciała, w odróżnieniu od wznoszącego impulsu ducha.

Chrześcijańscy teolodzy przywiązują większe znaczenie niż uczeni żydowscy do tego Prawa. Mam przed sobą niedawno wydaną Biblię chrześcijańską, opatrzoną wyjaśniającą notatką, która potwierdza 'autentyczność' pięciu ksiąg Tory, a co za tym idzie, także ich wątków historycznych, proroczych i poetyckich. Stwierdzenie to wywodzi się z wcześniej cytowanego dogmatu, iż Stary Testament jest 'równie boskim objawieniem', co Nowy.

Uczeni judaistyczni są innego zdania. Na przykład, dr Kastein powiada, że Tora jest dziełem 'anonimowego kompilatora', który 'stworzył historyczne *pragmatyczne* dzieło'. Określenie to jest właściwe – przepisywacz, czy przepisywacze przedstawili subjektywnie ujętą wersję historii dla poparcia wyrosłego z niej zbioru praw. Zarówno historia, jak prawa mają służyć celom *politycznym*. Jak twierdzi dr Kastein, 'jej podłożem jest łącząca ją idea', reprezentująca plemienny nacjonalizm o tak fanatycznej formie, jakiej dotąd nie znał świat. Tora nie była 'objawioną religią', lecz według słów Mr. Montefiore, opracowanym do końca 'objawionym prawodawstwem'.

W zredagowanym Prawie (zostało ono zakończone pod koniec 'niewoli' babilońskiej), odezwały się głosy dwóch ostatnich protestantów – Izajsza i Jeremiasza. W ich księgach można dostrzec wstawki dokonane rękę Lewity, w celu dopasownia ich do Prawa i jego wersji historii. Najwyraźniej widać ten fałsz w księdze Izajsza, gdyż łatwo można go sprawdzić. Pietnaście rozdziałów tej księgi zostało napisanych przez kogoś znającego niewolę babilońską, podczas gdy Izajasz żył około dwieście lat wcześniej. Badacze chrześcijańscy pomijają ten fakt, nazywając autora ich 'Deutro-Izajaszem – Drugim Izajaszem.

Autor ten pozostawił słynne słowa (często cytowane w oderwaniu od treści): '*A teraz mówi Pan..... przetoż dałem cię za światłość poganom, abyś był zbawieniem mojem aż do kończyn ziemi'*

Według przygotowywanego prawa było to herezją, tak że Lewita najwidoczniej dodał (gdyż sam autor nie mogłby tego uczynić) ustępy przepowiadające, iż *'będą królowie piastunami twoimi, a księżny ich mamkami twemi; twarzą ku ziemi kłaniać ci się będą, i proch nóg twoich lizać będą..... I tych, którzy cię pustoszą, własnem ich ciałem nakarmię, a krwią swoją jako moszczem upiją się. I pozna wszelkie ciało, żem Ja Pan, zbawiciel twój, i odkupiciel twój'.* (Brzmi to jak głos Ezechyjela, który, jak zobaczymy, był prawdziwym ojcem Prawa Lewitów.)

W księdze Jermiasza widać wstawki Lewitów już na jej początku, gdyż otwierający ją znany ustęp ostro kontrastuje z innymi jego myślami: '*Oto cię dziś postanawiam nad narodami i nad królestwami, abyś wykorzeniał, i psuł, i wytracał, i obalał....'*

Nie wygląda on na autorstwo człowieka, który w następnym rozdziale pisze*: 'Idź, a wołaj w uszy Jeruzalemskie, mówiąc: Tak mówi Pan: Wspomniałem na cię dla miłosierdzia młodości twojej pokazanego, i dla miłości ślubin twoich; gdyś chodziła za mną na puszczy, w ziemi, w której nie osiewają..... Jakąż nieprawość znaleźli ojcowie wasi przy mnie, iż się oddalili odemnie.... złość popełnił lud mój: mnie opuścili, źródło wód żywych...'*

Jako winiwajcę wymienia tu Jeremiasz Judę (za to przestępstwo łatwo mógł przypłacić życiem): '*Usprawiedliwiła duszę swą odporna córka Izraelska więcej, niżeli przestępnica Judzka.'*

Izrael popadł w niełaskę, lecz Juda zdradziła – oczywista aluzja do nowego prawa Lewitów. Następnie Jeremiasz przyłącza się do innych nawołujących proroków w gorącym proteście przeciwko rytuałom i ofiarom kapłanów: '*Nie pokładajcie nadziei swej w słowach kłamliwych, mówiąc: Kościół Pański, kościół Pański, kościół Pański...*' (formalną powtarzającą się inwokację) '*....Ale jeźliże polepszając polepszycie dróg swoich, i przedsięwzięcia swego; jeźliże sprawiedliwy sąd czynić będziecie między mężem a między bliźnim jego; Przychodnia, sierotki i wdowy nie uciśniecie, i krwi niewinnej nie rozlejecie na tem miejscu'* (aluzja do rytuału krwawej ofiary i nakazu mordowania odstępców) ...' *Izali kradnąc, zabijając, i cudzołożąc, i krzywoprzysięgając.....' chodzić a stawać będziecie przed obliczem mojem w tym domu, który nazwany jest od imienia mego, i mówić: Wybawieniśmy, abyśmy czynili te wszystkie obrzydliwości*?' (ceremonia oczyszczenia po ofierze sakralnej) '*Azaż jaskinią łotrowską jest dom ten przed oczyma waszemi, który nazwany jest od imienia mego?.... Bom nie mówił z ojcami waszymi, anim im przykazał onego dnia, któregom ich wywiódł z ziemi Egipskiej, o całopaleniu i ofiarach....*'

Podobnie jak później Jezus, Jeremiasz tymi słowami protestował przeciwko 'zniszczeniu' Prawa w imię jego spełnienia. Całkiem możliwe, iż jeszcze w czasach Jeremiasza Lewici ciągle stosowali prawo ofiary pierwonarodzonych, gdyż dodaje on: '*Nadto pobudowali wyżyny Tofet....., aby palili synów swych i córki swe ogniem, czegom nie rozkazał, ani wstąpiło na serce moje.'*

Z powodu tych 'obrzydliwości' ,– ciągnął Jeremiasz – *Pan zapowiedział: 'I uczynię, że ustanie w miastach Judzkich, i w ulicach Jeruzalemskich głos radości, i głos wesela, głos oblubieńca, i głos oblubienicy; bo ziemia będzie spustoszona.'*

Ta słynna przepowiednia polityczna została spełniona – z właściwym sobie talentem do perwersji, Lewici powoływali się później na nią jako na świadectwo upadku Judy za nie przestrzeganie prawa; podczas gdy Jeremiasz ostrzegał, że to 'zdradziecką Judę' zniszczy jej własne Prawo. Gdyby dzisiaj zstąpił na ziemię, mógłby bez zmiany użyć tych samych słów w odniesieniu do Syjonizmu. Sytuacja jest podobna , a jej ostateczne konsekwencje wydają się równie podobne do przewidzenia.

Po upadku Judy Jeremiasz wygłosił swą najbardziej słynną wskazówkę, ku której dzisiejsze masy żydowskie często się instynktownie zwracają, a do której rządząca sekta ma zawsze zabroniła im się stosować: '*Szukajcie też pokoju miastu temu, do któregom was przeniósł, a módlcie się za nie Panu; bo w pokoju jego będziecie mieli pokój.'* Gniewna odpowiedz Lewitów na nią zawarta jest w Psalmie 137:

'Nad rzekami Babilońskiemi, tameśmy siadali i płakali,.... pytali ci, którzy nas zawiedli w niewolę, o słowa pieśni... mówiąc: Śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich,... Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w ziemi cudzoziemców? Jeźliże cię zapomnę, o Jeruzalemie! niech zapomni sama siebie prawica moja.. Niech przylgnie język mój do podniebienia mego. O córko Babilońska! i ty będziesz spustoszona. Błogosławiony, któryć odda nagrodę twoję, za to, coś nam złego uczyniła. Błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dziatki twe o skałę.'

W przestrogach Jeremiasza i odpowiedzi Lewotów zawiera się cała kontrowersja Syjonu i jego wpływ na innych, aż po dzień dzisiejszy.

Jeremiasz, którego prawdopodobnie zabito, byłby dzisiaj atakowany jako 'pomylony', 'paranoik', 'antysemita', itp, W swojej epoce traktowany był jako '*prorok albo sny miewający'*.

Opisywane przez niego metody zniesławienia podobnych ludzi, dosłownie pasują do naszych czasów, i podobnie teraz niszczą ich życie publiczne i reputację (jak zobaczymy w tej książce przy omawianiu obecnego stulecia): *'...słyszę urąganie od wielu.....mówiących: Powiedzcie co nań, a oznajmiemy to królowi. Wszyscy przyjaciele moi czyhają na upadek mój, mówiąc: Aza snać zwiedziony będzie, i przemożemy go, a pomścimy się nad nim...'*.

W czasie wygnania Jeremiasza do Egiptu, Drugi Izaajasz pisał w Babilonie owe miłosierne słowa, które świecą jak ostatni brzask dnia kontrastujący z ciemnotą nauk, mających wkrótce zatryumfować*: 'Tak mówi Pan: Strzeżcie sądu, a czyńcie sprawiedliwość;.... . Niech tedy nie mówi cudzoziemiec, który przystaje do Pana, mówiąc: Zaiste Pan mię odłączył od ludu swego;..... . A cudzoziemców, którzyby przystali do Pana, aby mu służyli, a miłowali imię Pańskie, będąc u niego za sługi..... tych przywiodę na górę świętobliwości mojej, a uweselę ich w domu modlitwy mojej..... **bo dom mój domem modlitwy nazwany będzie u wszystkich narodów**.'*

Tym przelotnym obrazem miłosiernego Boga ludzkości kończą się protesty. Na placu boju pozostali przemożni Lewici wraz ze swoimi prawami. Odtąd zaczyna się prawdziwe zniewolenie

‘Żydów’, gdyż jedyną rzeczywistą niewolą jaką cierpieli, było przykucie ich do prawa nienawiści rasowej i religijnej.

Podobnie jak wcześniejści krytycy izralescy, Jeremiasz i Drugi Izaajasz przemawiali w imieniu ludzkości, powoli torującej sobie drogę do światła, które zaciemnili Lewici. Jeszcze przed zredagowniem Prawa żył i zmarł książe Sidhatta Gautama – Budda, który założył pierwszą religię w dziejach ludzkości, opartą na Pierwszym Prawie Życia: *‘Z dobra musi wyrastać dobro, a ze złego- złe.*’ Tak brzmiała odpowiedz na Drugie Prawo Lewitów, choć ci prawdopodobnie nigdy o niej nie słyszeli. Była ona także nieuniknioną odpowiedzią ówczesnego ducha ludzkiego na Braminizm, rasizm hinduski i kult dziedzicznej kasty panów (bardzo przypominającej formalny Judaizm).

Pięć stuleci dzieliło świat od drugiej powszechnej religii, a jeszcze następne pięć wieków od trzeciej. Niepozorny naród Judy oddzieliły od postępu ludzkości łańcuchy Prawa; został on zatrzymany w skostniałej formie duchowego rozwoju; a jednak prymitywna wiara plemienna utrzymała się przy życiu i zachowała wigor. W dwudziestym stuleciu, ciągle potężne Prawo Lewitów jest przeżytkiem minionych czasów.

Takie Prawo musiało wśród ludów goszczących Judejczyków i ich sąsiadów, wzbudzać z początku ciekawość, a potem alarm. Powrót Judajczyków z Babilonu do Jerozolimy w 538 roku BC, był początkiem jego wpływu na inne narody. Początkowo wpływ ten ograniczony był do małych klanów i plemion, bezpośrednio sąsiadujących z Judejczykami wracającymi do Jerozolimy. Od tego czasu, coraz to większym kregiem zaczął otaczać inne narody, stając się w dwudziestym wieku nawiększą przyczyną ich zakłóceń.

ROZDZIAL I

UPADEK BABILONU

Zanim inne narody miały okazję zaznać wpływu ‘Prawa Mojżeszowego’, w 536 roku BC zaszło wydarzenie, stwarzające precedens dla dwudziestego wieku – upadek Babilonu.

Zbieżność kształtu dzisiejszych wydarzeń (tj. tych, wynikających z dwóch Wojen Światowych) z upadkiem Babilonu, jest zbyt wyraźna, aby ją można było uznać za przypadkową: w istocie można wykazać, że zostały one celowo stworzone. W obecnym stuleciu, narody Zachodu, nie zdając sobie z tego sprawy, są pod kontrolą ‘Prawa Judajskiego’ kierującego scentralizowanymi rzadami; a nie swych własnych praw.

We wszystkich trzech wypadkach identyczne jest rozmieszczenie ról i ich końcowe rozwiązanie. Po jednej stronie sceny występuje zagraniczny możnowładca, gnębiący i znieważający Judajczyków (czy też, dzisiaj - Żydów). W Babilonie był nim ‘król Belshazzar’; w Pierwszej Wojnie Światowej – car rosyjski; w Drugiej Wojnie był nim Hitler. Przeciwnikiem ‘prześladowcy’ jest inny zagraniczny potentat - wyzwoliciel. W Babilonie był nim perski król Cyrus; w drugim wypadku – był nim Balfour; w trzecim – prezydent Truman.

Pomiędzy przeciwnikami stoi tryumfujący prorok – wielki człowiek usadowiony przy dworze panującego, który przepowiada i przeżywa klęskę, mającą spaść na ‘prześladowcę. W Babilonie rolę tę pełnił Daniel; w obu wojnach światowych obecnego stulecia – dr Chaim Weizmann, syjonistyczny prorok zagranicznych dworów.

Tak wyglądają postacie. Rozwiązanie nastepuje w formie zemsty Jehowy nad ‘poganami’ i tryumfu Żydów w postaci symbolicznego ‘odrodzenia’. ‘Król Baltazar’, któremu Daniel przepowiedział zagładę, ginie tej samej nocy wraz ze swoim królestwem, zwyciężony przez przeciwnika. Precedens ten zacytowany został w dwuwierszu ‘zapisanym na ścianie’ pokoju, w którym żydowscy zdobywcy zamordowali rosyjskiego cara i jego rodzinę pod koniec pierwszej wojny dwudziestego wieku. Po drugiej wojnie dwudziestego wieku, przywódcy nazistowscy zostali powieszeni w dniu żydowskiego święta Pokuty.

Tak więc, wynik dwóch wojen światowych tego stulecia zgodny był ze schematem starożytnej wojny babilońsko-perskiej, jak opisuje ją Stary Testament.

Prawdopodobnie ludy walczące w tej starożytnej wojnie uważały, że biją się o coś więcej, niż o sprawę Judejczyków - że bronią własnych interesów. Lecz w ujęciu Starego Testamentu przekazywanego przez stulecia, wszystkie inne motywy zostały wymazane. W obrazie wrażonym w mózgi narodów, jedynym znaczącym rezultatem jest zemsta Jehowy i tryumf Judejczyków. Dwie wojny światowe obecnego stulecia podążają podobnym szlakiem.

Postać króla Belshazzara pozostała jedynie symbolem 'obcego ucisku' Judejczyków (chociaż uwięzieni oni zostali przez Jehowę za wykroczenia przeciw jego prawu; tym niemniej król jest ich 'prześladowcą' i musi być w barbarzyński sposób zniszczony). Podobnie król Cyrus jest jedynie narzędziem Jehowy w spełnieniu jego obietnicy 'przelania 'wszystkich tych przekleństw' na 'twoich prześladowców', w momencie gdy wypełnią oni swoją rolę 'gnębicieli'. Tak więc król Cyrus nie zasługuje na żadne względy – ani jako zdobywca, czy wyzwoliciel. Nie jest w lepszym położeniu niż król Baltazar; z kolei i jego panowanie zostanie zniszczone.

W świetle autentycznej historii, król Cyrus był oświeconym człowiekiem i założycielem imperium, rozciągającego się w Azji Zachodniej. Według encyklopedii, 'pozostawił zdobytym narodom swobodę religii i zachował ich instytucje'. W ten sposób Judejczycy byli beneficjantami jego polityki, którą bezdyskrymiancyjnie stosował wobec wszystkich narodów. Gdyby król Cyrus zjawiłby się obecnie na ziemi, zdumiał by się nad swoim obecnym portretem historycznym, ukazującym przywrócenie kilku tysięcy Judajczyków do Jerozolimy, jako jedyne jego znaczne i trwałe osiągnięcie.

Gdyby jednak przypadkiem istotnie uważał ten czyn za swoje największe osiągnięcie (zgodnie z opinią polityków XX wieku), powróciby na ziemię wielce usatysfakcjonowany, przekonawszy się iż przez ten uczynek wywarł w ciągu ubiegłych 2,500 lat większy wpływ na ludzkie wydarzenia, niż jakikolwiek inny doczesny władca. Żaden czyn starożytności nie wywarł tak wielkiego, ani tak wyraźnego wpływu na dzisiejsze czasy.

W XX wieku AD, dwa pokolenia polityków prześcigały się nawzajem w dążeniu do odegrania roli króla Cyrusa i pozyskania sobie względów żydowskich. Jedynym trwałym i istotnym rezultatem dwóch wojen światowych było zaspokojenie zemsty żydowskiej nad symbolicznym 'prześladowcą' i żydowski tryumf w postaci nowego 'odrodzenia'. W dwudziestym stuleciu symboliczna legenda wydarzeń w Babilonie urosła do potęgi nadrzędnego 'Prawa', przekreślającego wszystkie inne, a zarazem prawdę i historię.

Sama legenda wydaje się być w dwu trzecich nieprawdą; czyli tym, co obecnie nazywało by się propagandą. Także osoba króla Balsazara została najwidoczniej wymyślona przez Lewitów. Księga historyczna notująca upadek Babilonu, spisana została kilka stuleci później, a jej autorstwo przypisywane jest niejakiemu 'Danielowi'. Stwierdza ona, iż Daniel był w Babilonie jeńcem judajskim, który przez talent do interpretowania snów doszedł do najwyższych godności na dworze i 'siedział przy tronie króla' (Nabuchodonozora). Jemu powierzono wyjaśnienie znaczenia 'pisma na ścianie' (Księga Daniela, 5).

'Król Balsazar, syn Nabuchodonozorowa' przedstawiony jest jako sprawca obrazy Judejczyków, przez użycie zabranych przez jego ojca ze świątyni jerozolimskiej 'naczyń złotych i srebrnych', podczas uczty wydanej dla swych książąt, żon i nałożnic. W trakcie jej pojawiły się na ścianie pisane ludzką ręką słowa: '*Mene, Mene, Thekel, upharsin'* . Daniel, wezwany dla ich wytłumaczenia, relacjonuje królowi ich znaczenie: *'Mene, zliczył Bóg królestwo twoje i do końca je przywiódł. Thekel, zważonyś na wadze, a znalezionyś lekki.. Peres, rozdzielone jest królestwo twoje, a dane jest Medom i Persom.'* Po czym, '*tej samej nocy'* król Balsazar zostaje zamordowany i wkracza zwycięski Pers, który ma 'odrodzić' Judejczyków.

Tak więc, koniec króla i jego królestwa jest tu bezpośrednio związany z obrazą Judei i z pretekstem do ukazania sądu Jehowy i zemsty Żydów. Nie ważnym jest, że Daniel i król Balsazar nigdy nie istnieli: anegdota ta, umieszczona w lewickich księgach zyskała sobie status precedensu prawnego! Bezpośrednia aluzja do tej legendy, cytująca jej słowa napisem na ścianie zbryzganej krwią po morderstwie rosyjskiego cara, jego żony, córek i syna, była jednocześnie przyznaniem autorstwa tego czynu i uzasadnieniem go cytatem prawnym.

W sytuacji, gdzie starożytna legenda w dwadzieścia wieków później potrafi wywoływać podobne skutki, nie ma sensu dowodzenia jej nieprawdziwości – politycy i manipulowane przez nich masy wolą legendę od prawdy. Tym niemniej, prawdą pozostaje, że z tych trzech postaci wymienionych w opisie upadku Babilonu, jedynie król Cyrus istniał – król Balsazar i Daniel są wymysłem fantazji Lewitów!

Encyklopedia Żydowska, która podkreśla, iż król Nabuchodonozor nie miał syna Balsazara, a także że król Balsazar nigdy nie panował w Babilonie w czasie najazdu króla Cyrusa, stwierdza

bezstronnie, że '*po prostu autor księgi Daniela nie dysponował poprawnymi faktami'*, a tym samym przyznaje, że księgi *Daniela* nie napisał Daniel. Oczywistym jest, że gdyby księgę tą napisał faworyt dworski zwany Danielem, musiałby on znać przenajmniej imię króla, którego upadek przepowiedział; a co za tym idzie, musiałby 'dysponować poprawnymi faktami'.

Najwidoczniej księga *Daniela*, podobnie jak księgi *Prawa* przypisowane Mojżeszowi, jest produktem skryby lewickiego, który starannie kontynuował opowieść zgodną z wyłożonym uprzednio Prawem. Jeśli dla ilustracji precedensu można było wymyśleć króla Balsazara, równie dobrze można było stworzyć postać proroka Daniela. Tenże mityczny Daniel jest obecnie nabardziej popularnym prorokiem wśród fanatyków Syjonizmu, którzy rozkoszują się w anegdocie opisującej pomstę żydowską i tryumf przepowiedni wypisanej na ścianie, upatrując w nich prawny precedens dla przyszłych czasów. Historia naszego obecnego stulecia, w większym stopniu niż wszystkie poprzednie, utwierdziła ich w tym przekonaniu. Daniel, wraz ze swoją 'interpretacją' spełnioną 'tejże samej nocy', jest ostateczną i miażdżąca odpowiedzią daną wszelkim prorokom izraelskim, upatrującym miłosiernego Boga wszystkich ludów. Upadek Babilonu (w ujęciu Lewtów) dostarcza praktycznego dowodu prawdy i potęgi Prawa 'Mojżeszowego'.

A jednak, skończyło by się na niczym bez króla Cyrusa, który jako jedyny z wymienionych postaci rzeczywiście istniał, i który pozwolił, czy zmusił kilka tysięcy Judajczyków do powrotu do Jerozolimy. Ten historyczny moment był świadkiem pierwszej owocnej próby urzeczywistnienia politycznej teorii Lewitów, dążącej do osiągnięcia władzy przez opanowanie zagranicznych władców.

Król perski zapoczątkował długą linię władców pogańskich, manipulowanych przez rządzącą sektę, która za jego pośrednictwem zademonstrowała swoją tajemniczą zdolność do przenikania obcych rządów, a potem kierowania nimi.

W obecnym stuleciu opanowanie rządów tak daleko zaszło, że są one w większości sterowane przez jedną i tą samą nadrzędną władzę, a ich posunięcia zawsze służą jej ambicjom. Pod koniec niniejszej książki czytelnik przekona się, jak manipulowani byli władcy 'pogańscy'; jak dla celów nadrzędnej władzy podniecane były antagonizmy narodowe, prowadzące do kolizji.

Czytelnik musi sam jednak zaglądnąć w głąb własnej duszy, aby osądzić, dla jakich powodów ulegli ci władcy - jego przywódcy.

Król Cyrus był pierwszym z nich. Bez jego poparcia sekta nigdy nie zołałaby usadowić się z powrotem w Jerozolimie i przekonać rozsiane po świecie sceptyczne masy Judajczyków o potędze i możliwości wprowadzenia w życie rasistowskiego Prawa. Łańcuch przyczynowo-skutkowy biegnie prosto od upadku Babilonu aż do najdonioślejszych wydarzeń naszego stulecia; swoje rozczarowania i upadek Zachód zawdzięcza w większym stopniu królowi Cyrusowi, niż przemyślnym i podstępnym kapłanom.

'*Swój początek Judaizm zawdzięcza królowi perskiemu i potędze jego imperium. Stąd wpływ Imperium Alchemenidów z nieporównywaną siłą rozciąga się bezpośrednio na dzisiejsze czasy'* – powiada profesor Edward Meyer, popierając swym autorytetem bezspornie prawdziwy wniosek. Prawo ustanowione przez Lewitów na pięć stuleci przed powstaniem Zachodu, znalazło w królu Cyrusie precedens i model do realizacji jego upadku.

W chwili, gdy król Cyrus zdobywał Babilon, praca nad pięcioma ksiągami Prawa nie została jeszcze zakończona. Sekta zamieszkująca Babilon ciągle była nimi zajęta, opracowując wersję historii, która przykładem 'króla Balsazara' miała przekonać sceptyków i dwadzieścia pięć stuleci później dostarczyć precedensu dla barbarzyńskich czynów. Masy Judajczyków były jeszcze nieświadome przygotowywanego dla nich Prawa rasistowskiej nietolerancji , chociaż poznały już nietolerancję religijną.

Sekcie pozostawało jedynie dokończenie Prawa i narzucenie go własnemu ludowi. Gdy to nastąpiło w 458 roku BC za sprawą następnego króla perskiego, kontrowersja Syjonu przebrała ostateczny kształt, pod którym nieubłaganie konfrontuje własny lud i resztę ludzkości. Oznaczało to przerwanie pępowiny między Judejczykami, a społeczeństwem ludzkim.

Odseparowany w ten sposób lud, podżegnywany przez kapłanów ich wersją upadku Babilonu, wyprawiony został na drogę do przyszłości jako zwarta potęga wśród ludzkości, którą zgodnie z literą Prawa mieli zniweczyć.

ROZDZIAŁ 6

LUD PŁAKAŁ

Pierwszym narodem, mającym doświadczyć skutków opracowanego w Babilonie przez Lewitów ‘Prawa Mojżeszowego’, byli Samarytanie, którzy w 538 roku BC gościnnie witali powracających do Jerozolimy Judejczyków i którzy, jako symbol przyjaźni, oferowali swą pomoc w odbudowie świątyni, zniszczonej przez Babilończyków w 596 roku BC. Z polecenia Lewitów, oferta ta została brutalnie odrzucona. Afront ten wzbudził wrogość Samarytanów, w wyniku czego odbudowa świątyni przeciągnęła się do roku 520 BC (Nienawiść do Samarytanów przetrwała przez stulecia aż do obecnych czasów, choć liczba ich zmniejszyła się teraz do kilku tuzinów).

Życzliwe przyjęcie ze strony Samarytanów świadczy, że nowe ‘Prawo’ nie znane było jeszcze sąsiadom Judei, którzy ze zdziwieniem przyjęli tą odprawę. Wydaje się, że w tym czasie sami Judejczycy niezbyt dobrze je znali, czy rozumieli. Praca nad księgami Prawa w Babilonie nie została jeszcze zakończona, tak że mimo propagandy kapłanów, nie zdawali sobie oni jeszcze dokładnie sprawy z tego, że czeka ich odsunięcie się od reszty ludzkości zarówno pod względem religijnym, jak rasowym.

Odprawa dana Samarytanom była pierwszą oznaką nadchodzącego reżimu. Samarytanie byli Izraelczykami, choć prawdopodobnie byli skażeni obcą krwią. Praktykowali kult Jehowy, lecz nie uznawali zwierzchnictwa Jerozolimy. Wystarczyło to, aby wzbudzić nienawiść ze strony Lewitów, którzy prawodopodobnie widzieli w nich groźbę odrodzenia Izraela i wchłonięcia prze niego Judajczyków. Stąd też Samarytanie objęci zostali całkowitym zakazem – dla Judajczyka przyjęcie kawałka chleba od Samarytanina stanowiło złamanie praw i statutów Lewickich i oznaczało zhańbienie się.

Po tym pierwszym starciu z sąsiadami, Judejczycy zaczęli rozglądać sie po zrujnowanej i opustoszałej Jerozolimie. Poza starcami, żaden z nich przedtem jej nie znał. Nie było ich wielu – ci którzy ‘powrócili’, nie liczyli więcej niż czterdzieści tysięcy, co po stuleciach rozproszenia po obcych krajach, stanowiło jedną dziesiątą, czy jedną dwudziestą ludności kraju.

Choć dla kapłanów powrót był wielkim sukcesem politycznym, nie był on triumfem dla ludu. Lewici napotkali na podobne trudności, jakie stanęły przed syjonistami w latach 1903, 1929 i 1953: naród wybrany nie chciał wracać do ziemi obiecanej. Co więcej, sami przywódcy nie zamierzali stanąć na czele pochodu – woleli pozostać w Babilonie (podobnie, jak obecnie przywódcy syjonistyczni wolą mieszkać w Nowym Jorku).

Tak jak w 538 roku BC, podobne rozwiązanie problemu znaleziono w roku 1946: fanatycy byli gotowi do drogi, a niefortunna reszta, nie mająca wyboru z powodu ubóstwa, pociągnęła wraz z nimi Ci, którzy wybrali przywilej pozostania w Babilonie, musieli płacić haracz (podobnie, jak obecnie naciska się na zamożnych Żydów w Nowym Jorku do finansowania państwa syjonistycznego).

Naród żydowski już wtedy był tak dalece rozproszony, że zebranie go z powrotem w krainie Kanaan było oczywistym niepodobieństwem. Fakt ten był nieodwracalny i permanentny; według profesora Wellhausen, ‘z wygnania nie powrócił naród, lecz jedynie sekta religijna.’ Lecz dla kapłanów, ten symboliczny ‘powrót’ był niezwykle ważny przy ustanowieniu mistycznej władzy nad rozproszonym narodem. Mogli go uważać za świadectwo prawdziwości i ważności Prawa, a także wynikającej z niego misji niszczenia i dominacji, zleconej ‘wybranemu narodowi’.

Dla nielicznych, którzy wrócili, ‘powrót’ oznaczał coś innego, niż dla obserwującej go z daleka większości. Dla tych pierwszych oznaczał on możliwość praktykowania kultu Jehowy w sposób i w miejscu przykazanym przez Prawo. Dla drugich był on jednoznaczny z tryumfem judejskiego nacjonalizmu i ponurą zapowiedzią tryumfu wieszczonego przez Prawo.

Obserwujące masy widziały, jakimi środkami dążono do tego celu; widziały pognębienie i upadek zwycięzców; były świadkami, jak ‘niewola’ zamienia się w ‘powrót’. Segregacja okazała się skuteczna, głównie dzięki takim metodom, jak utworzenie ghetta i synagogi. Instytucja ghetta (zasadniczo wynalazek Lewitów) została sprawdzona w Babilonie, w postaci ściśle zamkniętej społeczności, w jakiej żyli Judejczycy.

Także wspólne czytanie prawa okazało się skutecznym środkiem zastępczym dla rytualnych modłów, które według Prawa mogły się odbywać jedynie w świątyni jerozolimskiej (był to początek synagogi). Instytucje ghetta i synagogi zostały przyjęte przez komuny żyjące w

rozproszeniu, dając im poczucie przynależności do judejskich wychodźców i tych, którzy powrócili do Jerozolimy.

W ten sposób ‘sekta religijna’, która ‘powróciła’ do nieznanej Jerozolimy, stała się centralnym ogniwem, wiążącym narod-w-narodzie, państwo-w-państwie. Kapłani udowodnili, że potrafią utrzymać rzędy teokracji bez własnego terytorium i pod panowaniem obcego króla. Sprawowali rządy nad wyznawcami według własnego Prawa; o którym w chwili jego wprowadzenia po raz pierwszy w Babilonie, pisze dr Kastein: ‘W miejsce konstytucji zlikwidowanego państwa ustanowiono autonomię komunalną, a władzę państwową zastąpiła inna władza, bardziej sprawna i solidna – surowy i nieubłagany reżym, wsparty obowiązkiem niekwestionowanego posłuszeństwa wobec przepisów rytuału.’

Słowa te zasługują na uwagę – wiele z tych ‘rytualnych przepisów’ zostało opisanych w niniejszej książce. Będąc w ‘niewoli’ i na obcej ziemi, Lewici potrafili ‘narzucić surowy i nieubłagany reżym’. Było to wyjątkowe osiągnięcie, które przetrwało od tamtych czasów po dzień dzisiejszy.

‘Obcy’ zazwyczaj dziwią się, w jaki sposób rządzącej sekcie udało się utrzymać w ryzach społeczność rozsianą po całym świecie. W ostatecznym rozrachunku, jej potęga oparta była na terrorze i strachu. Jej tajemnice ukryte są przed obcymi, lecz cierpliwe badania pozwalają zajrzeć za ich kurtynę.

Ekskomunika jest potężną bronią, a siła jej groźby w dużym stopniu wypływa z dosłownej wiary Judejczyków w fizyczną skuteczność klątw wymienionych w Deuteronomy i innych księgach – *Encyklopedia Żydowska* potwierdza, iż wiara ta ciągle się utrzymuje. Pod tym względem, podobna jest bardzo do wierzeń tubylców Afryki w sprowadzanie śmierci mocą ‘uroków’, a także do obaw amerykańskich Murzynów przed czarnoksięskimi praktykami voodoo. Groźną karą jest też banicja (w przeszłości często zgubna), której przykłady można znaleźć w dzisiejszej literaturze.

Poza tym, dla pobożnych (a właściwie przesądnych) Judejczyków jedynym prawem jest Tora-Talmud. Jeśli nawet formalnie poddają się prawom kraju zamieszkania, czynią to jedynie z wewnętrznym zastrzeżeniem. Na mocy wyłącznego Prawa, kapłani (często formalnie upoważnieni do tego przez rządy) są wykonawcami wszystkich praw sądowych i administracyjnych, w wielu wypadkach przewidujących karę śmierci. W praktyce, kapłani często ją stosowali w zamkniętych społecznościach na wygnaniu.

Jerozolima, do której wróciła część Judejczyków, w owych czasach wydawała się odległa od Babilonu, tak że Lewici po pierwszym ataku (odrzuceniu przyjaznej oferty Samarytanów) najwidoczniej nie potrafili z oddalenia utrzymać w ryzach naturalnych odruchów ludzkich swoich wyznawców. Judejczycy poczęli się zadamawiać na swoim skrawku spustoszonej ziemi i mieszać się z sąsiednimi ludami poprzez małżeństwa. Nie znali prawa, które by tego zabraniało. Praca na księgami Prawa w Babilonie nie została jeszcze zakończona. Wiedzieli oni o setkach żon Solomona i o teściu Mojżesza, który był Madyjanitą, lecz nie usłyszeli jeszcze o ‘wskrzeszeniu’ Mojżesza w roli eksterminatora wszystkich Madyjanitach, z wyłączeniem dziewic. Tak więc przez osiemdziesiąt lat od chwili powrotu mieszali się z sąsiednimi plemionami, żeniąc się z ich córkami i synami.

W międzyczasie Lewici kończyli pracę nad Prawem, które miało w przyszłości wywrzeć piętno na wszystkich narodach. Głównym jego architektem był Ezechyjel, pochodzący z rodziny Najwyższych Kapłanów, który prawdopodobnie odcisnął ślad na wszystkich pięciu księgach, w miarę jak wychodziły. Był on ojcem chrzestnym religii nietolerancji, rasizmu i zemsty, i morderstwa w imię Boga.

W Starym Testamencie księga Ezechyjel jest najbardziej doniosłą. Nawet bardziej, niż *Deuteronomy*, *Leviticus*, czy *Liczby*, gdyż wydaje się ona być źródłem, z którego wypłynęły najbardziej obskurne ich idee, składające się na Prawo. Na przykład, po prześledzeniu klątw wymienionych w *Deuternomy*, czytelnik zaczyna podejrzewać, że bóstwo, w którego imieniu zostały one rzucane, musiało być nie boskiej, lecz diabelskiej natury. W powszechnym tego słowa znaczeniu, ‘Bog’ nie może być utożsamiany z podobnymi niegodziwościami. Księga Ezechyjela wyraźnie potwierdza te podejrzenia. Ezechyjel wkłada w usta Boga stwierdzenie, że to on sam ustanowił złośliwe prawa w celu inspiracji niedoli i strachu! Stwierdzenie to pojawia się w rozdziale 20-tym i stanowi klucz do całej zagadki ‘Prawa Mojżeszowego’.

W tym ustępie Ezechyjel wydaje się odpowiadać na zatakowanie Lewitów przez Jeremiasza w sprawie poświęcenia pierworodnych: ‘*Nadto pobudowali wyżyny Tofet....., aby palili synów swych i córki swe ogniem, czegom nie rozkazał, ani wstąpiło na serce moje*.’ Ezechyjel nie przejmuje się tu losem synów i córek, lecz jest wyraźnie rozgniewany argumentem, że Pan nie nakazywał

poświęcenia pierworodnych, będącym zaprzeczeniem wersji zapisanej przez skrybów. Odpowiedz jego ogranicza się do wykazania, że Bóg tak nakazał; a tym samym do obrony kapłanów. Nonszalancko i zdawkowo przyznaje, że to przykazanie jest złe, ale nie przywiązuje żadnej wagi do jego treści: '*Jam Pan, Bóg wasz; w ustawach moich chodźcie, a sądów moich strzeżcie, i czyńcie ich.... Lecz mi byli odpornymi ci synowie; w ustawach moich nie chodzili, i sądów moich nie przestrzegali, aby je czynili, (które jeźliby czynił człowiek pewnieby żył w nich) i sabaty moje pogwałcili. I rzekłem: Wyleję popędliwość moję na nich, abym wyko nał gniew swój na nich na tej puszczy....* ***Dlategoż i Jam im dał ustawy nie dobre i sądy, w których żyć nie będą.... I splugawiłem ich z darami ich, gdy przewodzili przez ogień wszelkie otwarzające żywot, abym ich spustoszył, a żeby się dowiedzieli żem ja Pan***.'

Decyzja teologów chrześcijańskich, zrównująca Stary Testament z Nowym jako 'objawienie boże', musiała obejmować także powyższy ustęp. Za swojego zycia Ezechyjel uprzedził wszelkie protesty, dodając szybko: *'I macież..... odemnie rady szukać, o domie Izraelski? Jako żyję Ja, mówi panujący Pan, że się wy mnie więcej radzić nie będzieci.'*

Ezechyjel przeżył upadek Judei i wypędzenie sekty do Babilonu; jego księga jest więc po części relacją naocznego świadka. Jej inne, prorocze części ukazują tego ojca chrzestnego formalnego Judaizmu jako człowieka opętanego mrocznymi, a nawet demonicznymi obsesjami. Istotnie, pewne ustępy z księgi Ezechyjela nie mogłyby się pojawić gdziekolwiek indziej poza Biblią.

Na początku swej księgi opisuje (w słowach, które przypisuje Bogu) oblężenie Jerozolimy, kiedy on, Ezechyjel, dla odkupienia 'nieprawości ludu' zmuszony zostaje do zjedzenia ludzkiego łajna, upieczonego przed jego oczami. Na jego błagania, że zawsze przestrzegał skruplulatnie praw dietetycznych i nigdy nie wziął do ust nic obrzydliwego, pokuta zostaje zamieniona na zjedzenie krowiego łajna. Potem następują pod adresem grzeszników groźby kanibalizmu – klątwy, na którą Lewici kładli szczególny nacisk:

'.... ojcowie jeść będą synów w pośrodku ciebie, a synowie jeść będą ojców swoich;.... Trzecia część z ciebie morem pomrze i głodem wyginie w pośrodku ciebie, a druga trzecia część od miecza padnie około ciebie, a trzecią ostatnią część na wszystkie strony rozproszę, i miecza dobędę za nimi.... Gdy wypuszczę srogie strzały głodu na zgubę waszę.... a głód zgromadzę przeciwko wam.... Poślę zaiste na was głód, i zwierzęta okrutne..... i mór i krew przyjdzie na cię'

Wszystkie te przekleństwa mają być karą za przekroczenie przepisów, a nie za złe uczynki. Klątwy zajmują kilka stron, a kończą się obietnicą Jehowy posłużenia się gojami, jako narzędziem kary: *'Przetoż najgorszych z pogan przywiodę, aby posiedli domy ich'*.

Opisując los czekający tych, którzy modlą się do 'obcych bogów', Ezechyjel widzi w objawieniu Pana wołającego do mężów: *'...nastąpcie na to miasto' (Jerozolimę) ', mając każdy broń swoję ku zabijaniu w ręce swej*.' Jednemu z tych fanatyków, mającemu przy pasie kałamarz, Pan nakazuje: *'Przejdź przez pośrodek miasta, przez pośrodek Jeruzalemu, a uczyń znak na czołach mężów, którzy wzdychają i narzekają nad wszystkiemi obrzydliwościami, które się dzieją w pośród niego*.' Po oznaczeniu w ten sposób ich czół, Ezechyjel 'słyszy'głos Pana, wołającego do mężów: *'Idźcie po mieście za nim; a zabijajcie; niech nie folguje oko wasze, ani się zmiłujcie. Starca, młodzieńca, i pannę, i maluczkich, i niewiasty wybijcie do szczętu; ale do żadnego męża, na którymby był znak, nie przystępujcie, od świątnicy mojej poczniecie.... A wyszedłszy zabijali w mieście.'*

Lud żyjący po epoce Ezechyjela, uważał zapewnie wzdychanie i płakanie za rozsądne zachowanie się w Jerozolimie – być może, stąd się wzięła Ściana Płaczu. Podobne groźby przewijają się w następnych rozdziałach; zawsze poparte zachęcającą obietnicą, że w wypadku odwrócenia się grzeszników od nieprawości ku przestrzeganiu praw, jeszcze gorsze klęski spadną na pogan:

'Bo was zbiorę z narodów, i zgromadzę was ze wszystkich ziem, i przywiodę was do ziemi waszej.... A będziecie mieszkać w ziemi, którąm dał ojcom waszym, i będziecie ludem moim, a Ja będę Bogiem waszym.... : Zbierzcie się, a przyjdźcie, zgromadźcie się zewsząd na ofiarę moję, którą Ja wam sprawuję, ofiarę wielką na górach Izraelskiech, żebyście jedli mięso, i pili krew. Mięso mocarzy jeść będziecie, a krew książąt ziemskich pić będziecie.... Najecie się tłustości do sytości a napijecie się krwi do upicia..... A tak objawię chwałę moję między narodami, i oglądają wszystkie narody sąd mój, którym uczynił, i rękę moję, którąm na nie wyciągnął.'

W ciągu następnych osiemdziesięciu lat, podczas gdy pisarze ze szkoły Ezechyjela trudzili się w Babilonie nad Pismem, repatrianci Judejscy w Jerozolimie nawiązywali normalne stosunki ze swoimi sąsiadami. Nie znali reżymu bigoterii i segregacji, jaki przygotowywano dla nich w

Babilonie. Wielu z nich ciągle modliło się do ‘obcych bogów’ o deszcz, plony, słoneczną pogodę i o bydło, zostawiając interwencję Jehowy na waśnie plemienne.

Potem, w 458 roku BC, Lewici uderzyli.

Prawo zostało zakończone, ale nie ono odgrywało najważniejszą rolę. Największym znaczeniem wtedy, jak i w obecnych czasach, był fakt, że w imieniu Lewitów wprowadzić je miał król perski. Po raz pierwszy rządząca sekta dokonała cudu, powielanego odtąd wielokrotnie: jakimś sposobem potrafiła skłonić obcego władcę, swojego formalnego pana, wydającego się wszechwładnym, do udostępnienia jej żołnierzy i pieniędzy.

Dla Judejczyków w Jerozolimie, data 458 roku oznaczała ostateczne odcięcie się od ludzkości i popadnięcie w niewolę, znacznie sroższą, niż babilońska. Tak wyglądał ‘początek sprawy’. Historia jej opowiedziana jest w księgach Ezry i Niemiasza - lewickich emisariuszy z Babilonu, wysłanych do Jerozolimy z zadaniem narzucenia jej prawa Ezechyjela.

Wysoki Kapłan Ezra przyjechał z Babilonu do Jerozolimy na czele 1500 swoich wyznawców. Przybył tu w imieniu króla Artxerexa Długorękiego, wraz z perskimi żołnierzami i perskim złotem. Wjazd jego podobny był do wjazdu dr Chaima Weizmanna do Palestyny w 1917 roku przy poparciu brytyjskiego oręża i brytyjskiego złota, a take do jego następnego wjazdu w 1948 roku, wspartego amerykańskimi pieniędzmi i potęgą. Ezra był oficjalnym emisariuszem perskim (dr Weizmann – żyd pochodzenia rosyjskiego, był w 1917 roku oficjalnym emisariuszem brytyjskim.)

Nikomu nie udało się wykryć, jakimi środkami zdołała sekta nakłonić króla Artaxerxesa do powolności. Po królu Cyrusie, był on drugim potentatem spełniającym rolę marionetki – w naszych czasach zaleta ta stała się obowiązkową kwalifikacją przy zajmowaniu urzędów publicznych.

Ezra przywiózł ze sobą nowe Prawo rasistowskie. Wprowadził je najpierw wśród swojej świty, dopuszczając do jej grona jedynie tych, którzy potrafili wykazać się pochodzeniem judejskim, lub Lewickim. Po przybyciu do Jerozolimy, ‘napełniony był odrazą i przerażeniem’ (według dr Kasteina) na widok licznych małżeństw mieszanych. Judejczykom ten stan rzeczy odpowiadał, gdyż ‘przez tolerowanie małżeństw mieszanych nawiązali z sąsiednimi plemionami przyjacielskie stosunki, oparte na węzłach rodzinnych’.

Dr Kastein (w stulecia później, nie mniej przerażony tym obrazem) przyznaje, że praktykując mieszane małżeństwa Judejczycy ‘postępowali zgodnie z tradycjami, jakie w tym czasie znali’ i nie łamali obowiązujących praw. Ezra przywiózł ze sobą nowe *Prawo* Ezechyjela, które wyparło starą ‘tradycję’. Na mocy swojego autorytetu jako wysłannika króla perskiego, Ezra kazał zwołać mieszkańców Jerozolimy i oznajmił im, że wszystkie mieszane małżeństwa muszą być rozwiązane. Odtąd wszystko, co ‘obce’ i ‘zagraniczne’, miało być doszczętnie wykorzeniane. Ustanowiona została komisja starszych, która miała unieważnić wszystkie węzły małżeńskie i zniszczyć w ten sposób ‘przyjacielskie stosunki, oparte na węzłach rodzinnych’.

Dr Kastein pisze, iż ‘metody Ezry były niewątpliwe reakcyjne; podnosiły do *godności prawa* zarządzenie, które w tym czasie nie było włączone do *Tory*’ (Lewici w Babilonie ciągle nad nią pracowali). Użycie przez dr Kasteina słowa ‘*godności*’ w tym kontekście wygląda interesujaco. Jego dzieło zostało wydane w Berlinie dwadzieścia cztery stulecia po opisywanym epizodzie; w tymże samym roku, gdy Hitler wydawał dokładnie identyczne prawo. Syjoniści zwali je ‘haniebnym’, a armie Zachodu zostały zmobilizowane w celu zniszczenia go, odwracając rolę perskich żołnierzy z 458 roku BC.

Zarówno w 458 roku BC, jak i w 1917 roku AD, skutki tego posunięcia były łatwe do przewidzenia – niesłychana inowacja dotknęła i zaniepokoiła sąsiednie ludy. Poczuły się nią zagrożone i zatakowały Jerozolimę, obalając jej mury, w których widziały symbol przypisywanej im niższości. Podobnie, jak późniejsci syjoniści XX wieku, Ezra w tym czasie powrócił już był do swej siedziby zagranicą, gdyż sztuczna struktura poczęła się walić, ustepując miejsca naturalnym tendencjom. Znów rozkwitły mieszane małżeństwa, które przywróciły ‘przyjacielskie stosunki, oparte na węzłach rodzinnych’.

Jedynie użycie siły mogło zahamować te tendencje.

Trzynaście lat później w 445 roku BC, mędrcy Babilonu ponowili atak. Nehemiasz był postacią, która równie dobrze pasowałaby do naszego stulecia, jak do epoki babilońskiej. Był on z pochodzenia Judejczykiem i cieszył się wielkimi względami u króla perskiego (podobnie, jak dzisiejsi doradcy syjonistyczni są prawą ręką brytyjskich premierów i amerykańskich prezydentów – trudno o bardziej ścisłą analogię). Był on osobitym wysłannikiem króla Astaxerxesa. Przybył z Babilonu do Jerozolimy wyposażony w dyktatorską władzę i wystarczającą ilość żołnierzy i pieniędzy, aby odbudować mury miasta (na koszt Persji - zgodnie z przetrwałą do dziś analogią),

stwarzając pierwsze prawdziwe getho. Gdy ukończono budowę otaczających je murów, było puste. Aby je zasiedlić, Nehemiasz zarządził losowanie, które miało wybrać co dziesiątego Judejczyka.

W ten sposób rasa stała się nadrzędnym, choć jeszcze nie zapisanym dogmatem Prawa. Czciciele Jehowy, którzy wobec perskich urzędników i lewickich mędrców nie potrafili się wykazać pochodzeniem od Judy, Benjamina czy Lewiego, zostawali 'ze wstrętem' odrzucani (słowa dr Kansteina). Każdy musiał udowodnić 'niekwestionowaną czystość rasową', potwierdzoną w rejestrze urodzin. (w XX wieku hitlerowski edykt, wymagający aryjskich babci nie szedł tak daleko).

Wreszcie, w 444 roku BC. Nehemiasz polecił Ezdrowi włączyć zakaz mieszanych małżeństw do Tory, umacniając prawnie wprowadzone zarządzenia, które stały się teraz częścią wielokrotnie poprawianego Prawa (prawodpodobnie Dawid i Solomon zostaliby pośmiertnie banitami). Zwołano naczelników klanów i rodzin i nakazano im w imieniu ludu podpisać zobowiązanie przestrzegania wszystkich statutów i praw Tory, ze szczególnym uwzględnieniem nowego zakazu.

W księdze Leviticusa wstawiono niezbędny ustęp: *'i odłączyłem was od innych narodów, abyście byli moimi.'* Odtąd żaden Judejczyk pod karą śmierci nie mógł żenić się poza swoim klanem; ktokolwiek poślubił cudzoziemkę, grzeszył przeciw Bogu (Księga Nehemiasza, 13:27. Prawo to obowiązuje w obecnym państwie syjonistycznym). 'Obcym' zakazano wstepu do miasta, aby utrzymać Judejczyków w 'czystości niekażonej obcymi wpływami'.

Nehemiasz i Ezdra byli naoczynymi świadkami tych wydarzeń. Jako narrator, Nehemiasz jest tu idealnym, niekwestionowanym źródłem: był tam obecny, był dyktatorem i wykonawcą. Pisze on, że gdy Ezdra po raz pierwszy ogłaszał nowe Prawo mieszkańcom Jerozolimy:

'....płakał wszystek lud, słysząc słowa zakonu'

Tych sześć słów ówczesnej kroniki przybliżają czytelnikowi scenę tak jasno, jakby się wydarzyła dwadzieścia cztery godziny temu, a nie dwadzieścia cztery wieki wcześniej. Ma on przed sobą obraz płaczącego, ściśniętego w ghetcie tłumu, widzianego w 444 roku BC oczami człowieka, który w otoczeniu perskich żołnierzy narzuca mu pierwszą rzeczywistą niewolę duchową, która odtąd miała obejmować każdego człowieka, zwącego się 'Żydem'.

Nehemiasz pozostał w Jerozolimie jeszcze dwanaście lat, po czym wrócił na dwór Babilonu. Natychmiast po jego wyjeździe sztuczna struktura, jaką narzucił Jerozolimie, poczęła się rozpadać; tak że kilka lat później znów zjawił się w tym mieście, które w międzyczasie powróciło do zwyczaju mieszanych małżeństw. Rozwiązał je 'siłą', wprowadzając 'najbardziej srogie kary' za dalsze wykroczenia tego rodzaju. Następnie, 'w celu ścisłego stosowania zasady wyłączności, starannie przejrzał rejestry urodzin', odrzucając wszystkie, w których można było znaleźć najmniejszą usterkę w rodowodzie; nie wyłączając nawet rodziny Aaronitów. Na końcu, 'bezlitośnie usunął' te społeczności, które nie sprawdziły się w swojej 'niekwestionowanej i bezwzględnej posłuszności względem ustanowowionych przepisów i praw', i nakazał ludowi ponowienie ślubowania.

Znane ono jest jako 'Nowe Przymierze' (podobnie jak Deuteronomy była Drugim Prawem – te określenia są słupami milowymi wykorzeniania herezji). Pod nakazem Lewitów i przymusem Persów, musiał je podpisać każdy mieszkaniec Jerozolimy; tak jak podpisuje się kontrakt. Ostatecznie Nehemiasz powrócił do swego domu w Babilonie, *'zakończywszy zadanie odizolowania' i 'pozostawiając społeczność, która* ***zaakceptowawszy teraz*** *wszystkie fundamentalne kwestie, zdolna była prowadzić się sama. Zorganizował on ich codzienne życie i stworzył podstawy ich duchowego bytu*.' Są to słowa dr Kasteina – dają one czytelnikowi świadectwo, jakimi metodami zostali mieszkańcy Jerozolimy skłonieni do 'zaakceptowania tych fundamentalnych kwestii.'

W tym czasie minęło czterysta lat od odrzeknięcia się Izraela od Judy, a trzysta lat od podboju Izraela przez Assyrię. Czas ten wykorzystali Lewici na ostateczne wypaczenie starej tradycji, opracowanie w piśmie swojej pseudo-religii, a w końcu - na narzucenie jej jak kajdan, społeczności Judejskiej zamieszkującej niepozorną prowincję perską, Judeę. Powiodło się im ustanowienie fantastycznej plemiennej wiary i wprowadzenie swojej zaściankowej teokracji. Tym sposobem wyprawili w świat czynnik fermentu na przyszłe wieki.

Przez ponad sto generacji, od czasu narzucenia Nowego Przymierza płaczącemu ludowi, zmuszonemu do jego przyjęcia orężem perskim, masa ludzka o mieszanej krwi, lecz spojona ściślej lub luźniej więzami Prawa, dzwigała swój dziedziczny ciężar w duchowej izolacji od reszty ludzkości. Oosobliwym paradoksem, kajdany sprawione przez Lewitów, narzucili jej Persowie. Od

tamtego dnia, pozostając w niewoli mocą decyzji fanatycznej sekty, utrzymywana jest w niej siłą obcego oręża i pieniędzy.

Jak rozgraniczyć odpowiedzialność między podżegającym do uczynku, a jego sprawcą? Jeśli przyjąć, że większa i ostateczna odpowiedzialność spoczywa na jego wykonawcy, wtedy za herezję Judaizmu werdykt historii słusznie, choć osobliwie, powinien obarczyć winą Gojów, którzy od czasów króla perskiego prześcigali się nawzajem w hołubieniu sekty, która go zainicjowała.

A była to herezja: W dniu, gdy żołnierze króla Artexerxesa zmusili mieszkańców Jerozolimy do podpisania Nowego Przymierza Ezechyjela, *spaczona została wcześniejsza tradycja Izraelitów, a wiara w Boga wyparta została Jego zaprzeczeniem*.

Nie pozostał ślad podobieństwa między Bogiem moralnych przykazań, a złośliwym bóstwem Ezechyjela, które chełpiło się nakazem mordowania pierworodnych w celu wzbudzenia postrachu! Nie był to Bóg objawiony, lecz bóstwo wymyślone przez człowieka – wskrzeszenie prymitywnych wierzeń szczepowych. *Nowe Przymierze*, podpisane przez lud pod przymusem, stanowiło formalne zaprzeczenie Boga, i formalne uznanie Judei za Boga. W istocie, podobne pretensje można wyraźnie dostrzec w wypowiedzach wielu syjonistów naszych czasów, otwarcie przyznających się do herezji:

'Bóg jest zawarty w nacjonaliżmie izraelskim.... Stał się narodowym etosem...Stworzył świat w języku hebrajskim. Jest on Bogiem Narodowym' (rabin Solomon Goldman).

'Stopiliśmy się z Bogiem..... Mamy Boga narodowego.. Wierzymy, że Bóg był Żydem; że nie istnieje Bóg angielski, czy amerykański.' (Mr Maurice Samuel) .

'To nie Bóg stworzył ten naród i jego idee. To naród stworzył tego Boga i jego idee." (Dr. Kastein).

'"It was not God who willed these people and their meaning. It was this people who willed this God and this meaning" (Dr. Kastein).

Stwierdzenia te są wyraźne; w tym stuleciu podobne frazy łatwo spływają z pióra, czy to w Nowym Jorku, Londynie, czy Berlinie. Co prawda, na początku tej imprezy, Nehemiasz zanotował iż:

'*....płakał wszystek lud, słysząc słowa zakonu'* . Od tego dnia miał on wiele powodów do płaczu.

ROZDZIAŁ 7

TŁUMACZENIE PRAWA

Najważniejszym wydarzeniem (jak się okaże) następnych czterystu lat było pierwsze przetłumaczenie na język grecki Ksiąg Judajskich (później znanych jako Stary Testament). Umożliwiło ono, i ciągle umożliwia 'poganom' częściowe poznanie Prawa, propagującego ich własne zniewolenie i zniszczenie, a supremację Judy. Gdyby nie to tłumaczenie, natura formalnego Judaizmu pozostałaby przedmiotem domysłów, a nie świadectwa i faktów.

Dlatego też, dziwnym może wydawać się fakt sporządzenia tego tłumaczenia (według tradycji, przez dwóch uczonych żydowskich w Aleksandrii w latach 275 – 150 BC). Dr Kastein wyjaśnia, iz zostało ono przedsięwzięte 'w określonym celu, aby uczynić je zrozumiałym dla Greków; *przy czym jednak wiele słów zostało przekręconych i zniekształconych, zmieniając ich znaczenie; a także często zastępowano czysto lokalne i narodowe określenia i pojęcia bardziej ogólnymi*.' Jeśli dr Kastein zamierzał tym wyjaśnieniem ukryć prawdę, dobrał niefortunnych słów – nie czyni się sprawy 'zrozumiałej' przez jej przekręcanie i zniekształcanie, zmianę jej znaczenia, zastępowanie precyzyjnych określeń mętnymi. Co więcej, tak biegły badacz Judaizmu jak on, musiał znać opinię Encyklopedii Żydowskiej, która podaje, że później Talmud nawet '*zabronił przekazywnia Tory gojom pod karą śmierci'* . W rzeczywistości, Talmud uznał znajomość Prawa przez pogan za tak

niebezpieczną, że ustanowił ustną Torę jako powierniczkę tajemnic Jehowy, zabezpieczającą je przed okiem gojów.

Jeśli więc księgi zostały przetłumaczony na język grecki, nie miało to służyć Grekom (książka dr Kasteina przeznaczona była dla czytelników nie żydowskich). Prawdziwym powodem był bez wątpienia fakt, że sami Żydzi potrzebowali tego tłumaczenia. Judejczycy w Babilonie zatracili znajomość hebrajskiego (który potem stał się tajemnicą kapłanów – według dr Kasteina 'jednym z tajemniczych ogniw, łączących Judejczyków w diasporze'), i używali języka aramajskiego. Największym jednak skupiskiem Żydów była Aleksandria, gdzie ich codziennym językiem była greka. Wielu z nich w ogóle nie rozumiało hebrajskiego, tak że dla interpretacji Prawa rabini musieli się posługiwać jego grecką wersją.

Ponadto mędrcy nie mogli przewidzieć, że kilka wieków później powstanie nowa religia, która włączy ich księgi w swoją własną Biblię, odsłaniając całemu światowi 'Prawo Mojżeszowe'. Gdyby o tym wiedzieli, greckie tłumaczenie nigdy by się nie pojawiło.

Tak czy inaczej, tłumacze najwidoczniej kierowali się ostrzeżeniem kapłanów, że ich praca po raz pierwszy wystawi Prawo na oczy gojów – stąd te zniekształcenia, przekręcenia, zmiany i przestawienia wspominane przez dr Kasteina. Jako ich przykład może służyc ustęp Deuteronomy 32:21 – który w tłumaczeniu określa pogan jako '*naród głupi'*, podczas gdy według Encyklopedii Żydowskiej w oryginale brzmi on: 'nikczemni i występni goje'.

Co zostało przetłumaczone? Po pierwsze, pięć ksiąg Prawa - Tora. Po narzuceniu 'Nowego Przmierza' mieszkańcom Jerozolomy przez Ezdrę i Nehemiasza, kapłani babilońscy raz jeszcze zrewidowali Torę: *'ponownie anonomowi redaktorzy nadali mininej historii, tradycjom, prawom, i zwyczajom sens całkowicie zgodny z ideą teokracji i odpowiedni do tego systemu rządów.. ...Forma, w jakiej Tora została podana, była ostateczna i końcowa, nie pozwalająca na najmniejsze zmiany ani jednej idei, słowa, czy litery*.'

W sytuacji, gdzie zwykły śmiertelnik wielokrotnie 'zmienia znaczenie' czegoś z założenia niewzruszonego, i wtłacza tradycję duchową w ramy światowych ambicji politycznych, trudno utrzymywać, że mamy do czynienia z oryginalnym objawieniem Bożym. W istocie, było to wymazaniem i unieważnieniem wcześniejszej tradycji izraelickiej, w miejsce której podstawiono rasistowskie prawo Judejskie jako 'końcową i ostateczną formę'.

Podobne metody zastosowano przy kompilacji pozostałych ksiąg o treści historycznej, proroczej, czy lirycznej. Na przykład, księgę *Daniela* ukończono mniej więcej w tym samym czasie, czyli około czterysta lat po opisywanych zdarzeniach – nic dziwnego, że anonimowy autor przekręcił wszystkie fakty historyczne. Dr Kastein otwarcie naświetla okoliczności, w jakich te księgi powstały:

'Redaktorzy, którzy złożyli księgi *Joszuy, Sędziów, Samuela i Królów* w ostateczną całość, zbierali *każdy fragment*' (starych nauk i tradycji) i 'twórczo go *interpretowali*.... Nie zawsze było możliwym definitywnie przypisać poszczególne słowa poszczególnym osobom, często działającym *anonimowo*. Ponieważ *redaktorzy zwracali większą uwagę na treść przedmiotu, niż na językową dokładność*, zadowalali się powiązywaniem słów proroków w całość, tak jak im się wydawało najlepiej.' (Metoda ta może wyjaśniać przypisanie identycznego proroctwa 'Mesjasza' dwum różnym prorokom – Izajaszowi 2, 2-4, i Micheaszowi 1-4, a także liczne powtórzenia w innych księgach).

Tak więc, ważną była *treść przedmiotu*, a nie prawda historyczna, *dokładność językowa*, czy słowo Boże. Treścią przedmiotu był polityczny nacjonalizm w swej najbardziej krańcowej formie, znanej dotąd człowiekowi, a jedynym kryterium, jakie zastosowano, była zgodność z założonym dogmatem. Sposób i intencje, w jakich te księgi zredagowano po odłączeniu się Izraela od Judy, stają się jasne, jeśli zbada się ich źródło.

Ostatecznym produktem sześciu stuleci i pracy pokoleń upolitycznionych kapłanów, była księga w greckim tłumaczeniu, która ukazała się około 150 roku BC. Po życiu Jezusa, została ona wraz z Nowym Testamentem przetłumaczona przez św. Jeromiego na język łaciński, i obie 'zostały uznane przez Kościół za równorzędne źródło objawienia jako niepodzielna całość' (jak to określają nowożytne encyklopedie). Ten teologiczny wyrok został oficjalnie potwierdzony w szesnastym stuleciu przez Synod w Trencie, a także przyjęty przez wszystkie prawie kościoły protestanckie; choć w tym wypadku miałyby one istotny powód do protestu.

Mając na uwadze zmiany wprowadzone przy tłumaczeniu (wg. świadectwa dr Kasteina), nikt poza uczonymi judaistycznymi nie potrafi dzisiaj powiedzieć, w jakim stopniu oryginalny hebrajsko-aramajski Stary Testament różni się od pochodnych wersji, idących od pierwszego tłumaczenia greckiego aż do połączonej Biblii chrześcijańskiej. Oczywistym jest, że nastapiły w

niej znaczne zmiany; a niezależnie od tego, istnieje jeszcze ‘ustna Tora’ i talmudzka kontynuacja Tory, co uniemożliwia gojowi poznanie pełnej prawdy Prawa Judajskiego.

Tym niemniej, jego esencja zawarta jest w Starym Testamencie oddziedziczonym przez Chrześcijaństwo – a sam ten fakt jest zadziwiającą zagadką. Cokolwiek nie zostało by w nim okrojone, czy zmodyfikowane, ciągle pozostawia on światu świadectwo mściwego plemiennego bóstwa, barbarzyńskiej wiary, prawa do niszczenia i zniewolenia. Jest faktem, że żadne próby przekręcania, zniekształcania, zmian, czy inne fortele nie portrafią ukryć prawdziwej natury Prawa Judajskiego. Mimo fałszów popełnionych przy tłumaczeniu, jego oryginalna treść przebija się przez tekst; dając najlepszy dowód, iż w czasie pierwszego tłumaczenia nie przewidywano, jak szeroką publiczność zdoła on sobie pozyskać w przyszłości.

Wraz z tym tłumaczeniem Starego Testamentu w formie, jaką znamy obecnie, dotarły do Zachodu jego nauki rasistowskiej nienawiści i destrukcji, w niewielkim tylko stopniu złagodzone przez dodatki. W tym czasie historia Zachodu miała się dopiero zacząć.

Wystarczyło dziewietnaście i pól stuleci Zachodu i chrześcijaństwa, aby ich przywódcy polityczni, sterroryzowani przez scentralizowaną sektą Judaizmu, poczęli w nabożnym lęku traktować Stary Testament tak, jak gdyby stanowił lepszą część Biblii, według której należy układać życie. A przecież, był on zawsze i pozostał Prawem niszczącym i zniewalającym narody, które mu się poddały.

ROZDZIAŁ 8

PRAWO I IDUMENI

Podczas gdy tak zredagowane i przetłumaczone Prawo rozprzestrzeniało się od aleksandryjskich Żydów do Greków, a potem do innych pogan, mała Judea przechodziło kolejno przez rządy władców perskich, greckich i rzymskich.

Te chaotyczne stulecia były świadkiem drugiego znamiennego wydarzenia: przymusowej konwersji na wiarę Jehowy Idumenów (wyraz ‘Judaizm’ został po raz pierwszy użyty przez żydowskiego historyka Józefiusza dla określenia kultury i sposobu życia Judei; podobnie jak ‘hellenizm’ odnosi się do kultury greckiej. Nie miał on pierwotnie znaczenia religijnego. Z braku lepszego określenia, będzie on używany w niniejszej książce dla oznaczenia rasistowskiej religii, ustanowionej przez Lewitów na bazie zniekształconego przez nich ‘Prawa Mojżeszowego’).

Poza tym wypadkiem, historia zna jedynie inną masową konwersję, która wydarzyła się osiemset, czy dziewięćset lat później; a która - jak się okaże - wywarła bezpośredni wpływ na naszą obecną generację. Z drugiej strony, indywidualne konwersje były w tym czasie powszechne i nawet zalecane przez rabinów. Według świętego Matueusza, sam Jezus wypominał pisarzom i faryzeuszom, że ‘przemierzali morza i lądy, aby pozyskać jednego nawróconego’.

Jak widać, z jakichś powodów nie przestrzegano w tym czasie rasistowskich zakazów wprowadzonych przez Drugie Prawo i Nowe Przymierze. Prawdopodobnie, przyczyna była natury liczbowej – przy ścisłym przestrzeganiu praw rasowych, małe plemię Judy wymarłoby i pozostawiło by kapłanów wraz z ich wiarą w położeniu podobnym do generałów posiadających plan bitwy, lecz pozbawionych żołnierzy.

Mieszanie się ludów było faktem oczywistym, bez względu na jego przyczyny. *Encyklopedia Żydowska* informuje, iż ‘wczesna i późniejsza Juda zyskiwała na sile dzięki absorbcji obcych’. Inne autorytety twierdzą podobnie, wykazując, iż rasowo czyste plemię Judy musiało zniknąć najpóźniej na kilkaset lat przed Chrystusem.

Tym niemniej, mimo tych wyjątków Prawo rasowe nie osłabło i zachowało żywotność. W epoce chrześcijańskiej nawracanie pogan faktycznie ustało, a światowe Żydowstwo, choć w rzeczywistości nie pochodzące od Judy, stało się ponownie zamkniętym społeczeństwem, odseparowanym od ludzkości ścisłym zakazem rasowym. Wyłączność rasowa pozostała znów

fundamentalnym dogmatem formalnego syjonizmu, a Talmud głosił, iż ‘dla Judaizmu neofici są równie szkodliwi, jak wrzód dla zdrowego organizmu’.

Fanatyczni syjoniści dotąd biją czołem o ścianę płaczu na wspomnienie Idumenów, w których upatrują potwierdzenie wyżej cytowanego stwierdzenia. Problem ich losu najwidoczniej był wynikiem żonglerki, jaką kapłani uprawiali z historią i Prawem. W Genezis, pierwszej księdze historycznej, Idumeni ukazani są jako plemię pochodzące od Esawa (‘ojca Edomitów’), który był rodzonym bratem Jakuba-zwanego-Izraelem. Pokrewieństwo między Judą a Edomem było odwieczną tradycją, a specjalny status Idumenów był ciągle respektowany w chwili ukazania się Deuteronomy w 621 roku BC, jak to widać w słowach ‘Pana do Mojżesza’:

‘A ludowi rozkaż mówiąc: Wy wnet pójdziecie przez granice braci waszej, synów Ezawowych.....Nie drażnijcież ich; albowiem nie dam wam ziemi ich, ani na stopę nogi..... Poszliśmy tedy od braci naszej, synów Ezawowych...’

Około dwieście lat później, w czasie pisania księgi *Liczb*, sytuacja się zmieniła. Ezdra i Nehemiasz zdążyli już przy pomocy perskich żołnierzy narzucić Juadajczykom rasistowskie prawa; a Iduemni, podobnie jak inne sąsiednie ludy, stali się wrogami (z identycznych przyczyn, jakie dzisiaj wzbudzają wrogość Arabów).

Z księgi *Liczb* dowiedzieli się oni, że w miejsce zalecenia ‘*nie drażnienia ich*’, wyznaczono im los ‘wytracenia’. I tak w księdze *Liczb*, Mojżesz ze swoimi wyznawcami nie będzie już ‘*szedł przez granice braci waszej, synów Ezawowych’,* lecz będzie żądał ‘*przejścia*’ przez ziemię Idumenów. Gdy król Idumenów zabroni mu przejścia, Mojżesz pójdzie inna drogą, lecz Pan przyrzeknie mu ‘opanowanie Edomu’.

Z innych ustępów *Prawa* Idumeni mogli łatwo się dowiedzieć, jaki los czeka miasta ‘opanowane’, w których nic co dysze, nie pozostaje przy życiu. (Podobnie skrybowie załatwili się z Moabitami – w *Deuetronomy* Pan poleca Mojżeszowi ‘*Nie nacieraj na Moabczyki, ani podnoś wojny przeciwko nim; boć nie dam ziemi ich w osiadłość’,* a w księdze *Liczb* rozkazuje mu ich wytracić).

Tak więc od około 400 roku BC, sąsiednie ludy łącznie z Idumenami, nie dowierzały Judejczyjom i obawiały się ich. Nie bez racji, gdyż w czasie krótkiego odrodzenia Judy pod panowaniem Hasmonidów, król i wysoki kapłan Judei Jan Hiereanus, napadł na nich i pod groźbą miecza zmusił ich do poddania się obrzezaniu i do przyjęcia Prawa Mojżeszowego. Z dwóch wersji Prawa (‘nie drażnić’ i ‘opanować’), wybrał tą drugą, co mogło by wydawać się zadawalającym rozwiązaniem, gdyby na tym sprawa się skończyła – każdy przyzwoity rabin mógłby go poinformować, że z tych nakazów każdy, żaden lub obydwa są słuszne (według dr William Rubesna - jeśli rabin nazywa białe czarnym, lub odwrotnie, trzeba mu wierzyć).

Lecz sprawa nie zakończyła się na tym. Prawo jest tak skonstruowane, że każdy rozwiązany problem natychmiast pociąga za sobą następny. Czy po opanowaniu, powinien ich Jan Hierenaus ‘wytracić’, nie ‘pozostawiając nic, co dyszy’ z plemienia ‘*braci waszej, synów Ezawowych”*? Nie zastosował się do tego prawa, zadawalając się ich nawróceniem. Lecz stał się tym samym największym grzesznikiem, podobnie jak wcześniej pierwszy król zjednoczonej Judy i Izraela, Saul. Za to samo przestępstwo – odmowę doszczętnego wytracenia (pozostawienie przy życiu króla Agaga i jego bydła), Saul zostal potępiony, wyzuty z królestwa i zniszczony (według Lewickiej wersji historii).

Król Hircanus miał do czynienia z dwoma partiami politycznymi. Jedna z nich, bardziej umiarkowanych Sadyceuszy, prawodopodobnie doradzała oszczędzenie Idumenów i zmuszenie ich do przyjęcia wiary judajskiej. Drugą partię stanowili faryzeusze, reprezentujący stary despotyczny stan kapłański Lewitów i pragnący przywrócić ich pełną władzę.

Prawdopodobnie ci fanatyczni faryzeusze, jako dziedzice Lewitów, kazaliby mu spełnić co do joty regorystyczne Prawo Lewitów i ‘wytracić’ Idumenów. Nie przestawali oni go zwalczać (podobnie jak Samuel zwalczał Saula) i dążyli do obalenia monarchii. Co w dziejszych czasch można uważać za znamienne, później zaczęli oni głosić, iż pobłażliwość, jaką okazał Idumenom, była bezpośrednią przyczyną upadku Judei! W drugim zniszczeniu świątyni i zagładzie Judei w 70 roku AD upatrywali kary za nieprzestrzeganie przepisów przez Jana Hircanusa; ‘zgrzeszył’ on podobnie jak Saul.

150 lat czekali faryzeusze na udowodnienie swego argumentu, choć dowód ten nie mógł do nikogo innego przemawiać, prócz nich samych. Z grona nawróconych Indumenów wyłonił się Antipater, który na małym dworze jerozolimskim doszedł do wysokich godności (podobnie jak legendarny Daniel wybił się na bardziej okazalszych dworach Babilonu i Presji). Faryzeusze z własnej inicjatwy zwrócili się do rzymskiego triumvira Pompeja o interwencję w Judei i o

przywrócenie dawnej kasty kapłańskiej, oraz zniesienie monarchii. Plan ten obrócił się przeciw nim samym; chociaż w chaotycznych dziesięcioleciach walk i powstań dynastia Hasmomenów została wytrzebiona, Atntipater rósł w znaczenie, dochodząc dzięki nominacji Cezara do urzędu prokuratora w Judei, a jego syn Herod został wzniesiony przez Antoniusza do godności króla Judei!

W rezultacie, mała prowincja pogrążyła się w chaosie, tracąc nawet pozory niezależności; tak że Rzymowi nie pozostawało nic innego, jak przejąć nad nią bezpośredni zarząd.

Za to rozwiązanie byli odpowiedzialni faryzeusze, jako sprawcy interwencji Rzymu. Zwalili oni jednak winę na 'mieszańca' i 'Idumeńskiego niewolnika', Heroda. Utrzymywali, że gdyby 150 lat wcześniej Jan Hiracunus 'przestrzegał prawa' i 'wytracił' Idumenów, nie doszłoby do takiej sytuacji. Warto popatrzeć, z jak gorzkim gniewem podejmuje dr Josef Kastein ten argument dwa tysiące lat później, jak gdyby ten epizod wydarzył się wczoraj. Ten syjonista XX wieku, piszący w czasie dojścia Hitlera do władzy, przekonany jest, że zgubę Judei spowodowało nie przestrzeganie praw rasowych.

Tym niemniej - jak zobaczymy - zguba Judei była równocześnie zwycięstwem faryzeuszy. Był to jeden z paradoksów, w jakie od początku obfitowała historia Syjonu.

ROZDZIAL 9

POWSTANIE FARYZEUSZY

Wśród faryzueszy, stanowiących najliczniejszą partię polityczną w małej rzymskiej prowincji Judei, istniała wewnętrzna dominująca sekta, jaką wcześniej reprezentowali kapłani lewiccy. Oni stali się propagatorami fanatycznie skrajnej idei lewickiej, wyrażonej w księgach Ezekiela, Ezry i Nehemiasza. Jak podaje *Encyklopedia Żydowska*, byli oni zaprzysięgłymi 'strażnikami przestrzegania lewickiej czystości'.

W podobny sposób, jak Lewici zatryumfowali nad Izraelskimi protestantami i odseparowali Judeę od sąsiadów, ich następcy faryzeusze gotowi byli zgnieść każdą próbę włączenia się Judejczyków w nurt ludzkości. Stali się strażnikami destruktywnej idei, której zwycięstwo zbiegło się z następnym rozdziałem w historii Syjonu. Podobnie jak w wypadku Lewitów, tłem ich zwycięstwa była zagłada Jerozolimy.

W miarę upływu pokoleń, niektórzy kapłani poczęli się buntować przeciw procesowi ciągłych zmian Prawa, zapoczątkowanych przez Ezekiela i Ezdrę. Uważali oni, że Prawo powinno być niezmienne i czas zaprzestać dalszych jego 'reinterpretacji'

To wyzwanie (godzące w same korzenie nacjonalizmu judajskiego), spotkało się z wrogą odpowiedzią faryzeuszy: oni sami byli strażnikami 'tradycji' i Prawa ustnego, bezpośrednio przekazanego Mojżeszowi przez Boga, którego nie wolno powierzyć pismu i które jest nadrzędne w stosunku do reszty Prawa. To roszczenie do posiadania tajemnic boskich (a w istocie do przypisowania sobie roli Boga), jest podstawą mistycznej grozy, jaką wzbudzają w pokoleniach Żydów 'mędrcy' i od której nie potrafią się uwolnić nawet najbardziej oświecone warstwy żydowstwa.

Tym niemniej, wśród umiarkowanych partii stale odzywał się insytnktowny impuls do zrzucenia jarzma. W tym okresie taką partię stanowli Sadyceusze, którzy reprezentowali większą część stanu kapłańskiego i pragneli zachować 'pokój w mieście', unikając konfliktów z rzymską władzą. Faryzeusze byli zaciętymi wrogami Sadyceuszów. Ten wewnętrzny podział, trwający dwadzieścia pięć wieków, przetrwał do naszych czasów.

Z punktu widzenia historycznego, dla reszty ludzkości ten rozłam ma znaczenie czysto akademickie, gdyż w dysputach o 'zachowanie pokoju miasta' zawsze brała górę partia reprezentująca segregację i zniszczenie, za którą zwierały się szeregi Judejczyków. Obecne stulecie było świadkiem podobnego konfliktu. Na jego początku zorganizowane społeczeństwa żydowskie w Niemczech, Anglii i Ameryce (które można porównać do Sadyceuszów) były nieprzejednanie

wrogie wobec rosyjskich syjonistów (faryzeuszy) , lecz wystarczyło pięćdziesiąt lat, aby partia ekstermistów stała się rzecznikiem 'Żydów' u rządów Zachodu i zdołała prawie całkowicie pokonać opozycję światowego społeczeństwa żydowskiego.

W genealogi tej sekty, która w naszym stuleciu przyniosła tak wielkie wydarzenia, faryzeusze stanowili drugą generację. Wiedzie ona od Lewitów babilońskich, poprzez faryzeuszy jerozolimskiech, talmudystów hiszpańskich i rabinów rosyjskich, do obecnych syjonistów.

Według źródeł judejskich, nazwa 'faryzeusz' oznacza kogoś 'separującego się', lub trzymającego się z daleka od nieczystych osób i rzeczy, aby osiągnąć stan świętości i prawości pozwalający komunikować się z Bogiem. Faryzeusze tworzyli zamkniete bractwo, przypuszczając do swych najtajniejszych kręgów jedynie tych, którzy w obecności trzech członków zaprzysięgli ścisłe przestrzeganie czystości lewickiej. Byli oni pierwszymi prekursorami tajnej konspiracji, opartej na nauce politycznej.

Doświadczenie i wiedzę zdobytą przez faryzeuszy łatwo można prześledzić w metodach używanych przez konspiracyjne partie, jakie wyłoniły się w ciągu ostatnich dwu stuleci, a szczególnie w niszczycielskiej rewolucji w Europie, która została zainicjowana przez Żydów i była przez nich kierowana.

I tak na przykład, faryzeusze byli wynalazcami metody polegającej na wzajemej obawie i podejrzliwości, jaka do dzisiaj wiąże konpiratorów i stanowi siłę ich organizacji. Jest to system szpiega-nad szpiegiem i donosiciela-na-donosiciela, na jakim zbudowana została partia komunistyczna (a także Armia Czerwona, której regulamin przewiduje instytucję 'komisarzy politycznych' i donosicieli' jako część struktury wojskowej, od najwyższego jej szczebla do najniższego).

Faryzeusze pierwsi wprowadzili go w życie, opierając się na ustępie z księgi *Leviticusa*: 'postawisz 'stróża nad moim strażnikiem' (cytat z *Jewish Encyclopaedia* według oryginału hebrajskiego, używanego przez Żydów). Niespób pojąć natury rewolucyjnej machiny wprawionej w ruch w dziewietnastym stuleciu w Europie, jeżeli nie weźmie się pod uwagę talmudycznej nauki i tresury, jakie oddziedziczyła większość jej organizatorów i przywódców – a faryzeusze byli pierwszymi talmudystami. Zgodnie z nadrzędną ideą Talmudu, przypisywali oni każdej fomule Skrybów nadprzyrodzoną właściwość, *nawet tam, gdzie się mylili*.

Podczas rządów faryzeuszy ukształtowała się idea mesjanistyczna, która miała wywrzeć wielki wpływ na przyszłe stulecia. Idea ta nie była znana wcześniejszym prorokom izraelskim, nie uznającym dogmatu ekskluzywnej rasy panów i wynikającego z niego późniejszego konceptu przybysza, którego nadejście miało ustanowić na ziemi dominujące królestwo wybranej rasy panów.

Zródła judejskie jasno opisują charkter tego wydarzenia mesjanistycznego. Według *Jewish Encyclopaedia,* w pojęciu faryzeuszy miało to oznaczać że 'Przyszłe Królestwo Boże będzie powszechnie uznane.... Królestwo Boże wyłączy wszystkich innych'. Ponieważ według wczesniejszej Tory Jehowa ;uznaje' jedynie Żydów, oznaczało to oddanie całego świata we władanie Żydów. Późniejszy Talmud potwierdza to bez wątpliwości, orzekając iż 'nie-Żydzi nie zostaną dopuszczeni do przyszłego świata' (były rabin Laible).

Masy Judejskie niewątpliwie oczekiwały, że 'Pomazaniec' który nadejdzie, przywróci chwałę ich narodowi i stanie się jego duchowym przewodnikiem w idealnym teokratycznym państwie, a zarazem jego doczesnym przywódcą, jednoczącym rozproszony naród w dominującą potęgę na ziemi. Idea mesjanistyczna, ukształtowana pod panowaniem faryzeuszy, nie zakładała królestwa niebieskiego niezależnego od materialnego trymufu na ziemi – tak przynajmniej pojmowały ją masy żydowskie.

Istotnie, takie pojęcie idei mesjanistycznej wynikało logicznie i naturalnie z nauk sekty. Podobnie jak Lewici, ich kontynuatorzy faryzeusze rościli sobie pretensję do idealnej znajomości wszechrzeczy, począwszy od stworzenia świata i jego celu, a skończywszy na spełnieniu się tryumfu narodu wybranego.

Jednej tylko rzeczy nie wyjawili: momentu, w którym to chwalebne uwieńczenie ma nastąpić. Całkiem naturalnie, lud poddany temu surowemu reżymowi, podobnie jak skazaniec oczekiwał na zakończenie wyroku i na miraż wolności.

Jak się wydaje, takie było podłoże mesjanizmu. Lud który kiedyś 'płakał', słuchając słów Nowego Prawa, już od czterystu lat znosił te rygory. Spontanicznie wybuchały pytania: 'Kiedy?' Społeczeństwo stosowało się przecież do 'wszystkich przepisów i praw', utrudniających codzienne życie. Czyniło to w ramach 'umowy', przyrzekającej mu określoną nagrodę. Kiedy ona nastąpi?

Jego władcy, będący w bezpośrednim porozumieniu z Bogiem i znający jego tajemnice, powinni móc odpowiedzieć na to pytanie: 'Kiedy?'

Było to jedyne pytanie, na które faryzeusze nie potrafili odpowiedzieć. Dali najbardziej pomysłową odpowiedz, jaką mogli wymyślić: nie potrafiąc określić momentu, głosili że pewnego dnia zjawi się Książe-Mesjasz (Księga Daniela), któremu dana będzie '*władza i cześć i królestwo, aby mu wszyscy ludzie, narody i języki służyli'*.

W taki sposób stłamszony w ghetcie duch Juedei uśpiono obietnicą przybysza. Pojawienie się mesjanizmu objawiało się częstymi wybuchami gorączkowej proroctw, których świadkiem jest także wiek Dwudziesty.

Tak wyglądała sceneria, w której prawie dwa tysiące lat temu pojawił się czlowiek z Galilei. W tym czasie pozostali w Judei Judejczycy, pogrążeni od sześciuset lat po odłączeniu się od Izraela w 'Żydowskich ciemnościach', jak określa to dr Kastein, oczekiwali z nadzieją na wyzwoliciela Mesjasza.

Przybysz, który się pojawił, wskazywał im drogę do 'królestwa niebieskiego'. Była to droga przeciwna do tej wiodącej przez ruiny krajów do świątyni pełnej złota, jaką proponowali im faryzeusze, nawołujący do 'przestrzegania Prawa'.

Potęga faryzeuszy sprawiła, że obcy 'gubernator' ugiął się przed ich groźbami (podobnie, jak się to dzieje dzisiaj), a ci, którzy mimo pogardy przybysza dla spraw ziemskich widzieli w nim oczekiwanego Mesjasza, narażali się na śmierć. Byli oni 'grzesznikami', wobec których władca rzymski, podobnie jak przed sześciuset laty król perski, gotów był użyć 'Prawa'.

Oczywistym jest, że mając wolny wybór, wielu poszłoby za kimś, wskazującym na wyjście z ciemności w światło społeczności ludzkiej. Jednakże, faryzeusze (podobnie jak przedtem Lewici) zwyciężyli, utrwalając swoją władzę, a im pozostał jedynie płacz.

ROZDZIAL 10

CZŁOWIEK Z GALIELI

W czasie gdy Jezus przyszedł na świat, Judejczycy przepełnieni byli entuzjastycznym przeczuciem pojawienia się cudownej istoty. Wyczekiwali dowodu potwierdzającego, że Jehowa istotnie zamierza dotrzymać Umowy z wybranym ludem. Kapłani, ulegając powszechnemu prądowi, stopniowo zaczęli wprowadzać w swoje księgi ideę pomazańca Mesjasza, który przyjdzie wypełnić przyrzeczenie.

W księdze Targal, stanowiącej komentarze do Prawa, rabinowie głosili: 'Jakże pięknym będzie królewski Mesjasz, wywodzący się z domu Judy. Opasze swe biodra i ruszy do walki z wrogami, *w której padnie wielu królów*.'

Ten ustęp ukazuje, czego powinni się spodziewać Judejczycy. Mieli oczekiwać wojowniczego, mściwego Mesjasza (według tradycji 'pierworodnych Egiptu' i zniszczenia Babilonu), który zdruzgocze wrogów Judy 'żelazną pałką' i 'rozbije ich jak wazę glinianą'; który przyniesie im światowe imperium i dosłowne spełnienie plemiennego Prawa.. Tak przez pokolenia przepowiadali faryzeusze i Lewici.

Idea pokornego Mesjasza, głoszącego 'kochaj swoich wrogów', 'pogardzanego i odrzuconego przez lud', 'frasobliwego', nie znajdywała oddzwieku w umysłach ludu; nawet gdyby przypomniano mu słowa Izajasza (które zyskały na znaczniu dopiero za życia i po śmierci Jezusa).

Mimo to, ta pokorna i głosząca miłość istota mieniąca się Mesjaszem, przez wielu została za niego uznana!

W kilku słowach Jezus odrzucił całą masę przepisów rasowych, narzuconą na wcześniejsze prawo moralne i jak archeolog odsłonił pogrzebane wartości. Faryzeusze od razu uznali go za najniebezpieczniejszego '*proroka, sny miewającego'* .

Fakt, że znalazł on wśród Judejczyków tak wielu zwolenników, wykazuje, że nawet w masie ludu pragnącego wojowniczego nacjonalistycznego Mesjasza i wyzwoliciela spod jarzma

rzymskiego, znaleźli się tacy, którzy podświadomie zdawali sobie sprawę, że w istocie byli bardziej uwięźnieni duchowo przez faryzeuszy, niż przez Rzymian. Tym niemniej, masy mechanicznie zaakceptowały zarzut polityków faryzejskich, że człowiek ten jest świętokradcą i fałszywym Mesjaszem.

Postawa ta obarczyła następne pokolenia Judejczyków dziedzictwem rozdzierających wątpliwości, nie stłumionych nawet ich bluźnierczą naturą (bowiem w pobożnym domu żydowskim nie wolno nawet wymieniać imienia Jezusa). Czy Mesjasz istotnie się pojawił i został odtrącony przez Żydów; a jeśli tak, jaka przyszłość czeka ich pod Prawem?

Kim był ten człowiek? Jeszcze jednym paradoksem historii Syjonizmu jest fakt, że chrześcijańscy telodzy i duchowni często upierają się przy żydowskim pochodzeniu Jezusa, podczas gdy mędrcy judajscy zaprzeczają temu (rabinowie syjonistyczni, którzy czasem na zebraniach politycznych czy 'międzywyznaniowych' głoszą , że Jezus był Żydem, nie są potwierdzeniem tego wyjątku, gdyż nie powtarzają tego w środowisku żydowskim, a na użytek nie-żydowkich słuchaczy czynią to w celach politycznych) *

(*) Czołowy organizator syjonistyczny w Stanach Zjednoczonych w latach 1910-50, rabin Stefan Wiese, użył tego sformułowania ze względów czysto politycznych, aby zwieść nie-żydowską publiczność. Na podobnym 'międzywyznaniowym' zebraniu w Carnegie Hall w Christmastide w 1925 roku stwierdził on,że 'Jezus był Żydem, nie chrześcijaninem (Chrześcijaństwo powstało po śmierci Jezusa).

Za tą wypowiedz został ekskomunikowany przez Ortodoksyjny Rabinat Stanów Zjednoczonych, podczas gdy Stowarzyszenie Duchownych Chrześcijańskich 'powitało go jako brata'. Charakterystyczny jest jego dalszy komentarz: 'Nie wiem, co było bardziej bolesne – akceptowanie mnie jako brata przez chrześcian, czy gwałtowne potępienie ze strony rabinów.'

W naszym stuleciu, publiczne stwierdzenie 'Jezus był Żydem' zawsze używane jest dla celów politycznych. Często stosuje się je dla uśmierzenia objekcji co do wpływu Syjonizmu na politykę międzynarodową, lub co do syjonistycznej inwazji Palestyny, tak jakby fakt żydowskiego pochodzenia Jezusa miał usprawiedliwiać wszystkie postępki czynione w imieniu Żydów. Oczywisty jest tu brak związku, lecz masy dają się brać na lep frazesów. Dochodzi do tak paradoksalnych sytuacji, że stwierdzenie jak najbardziej obraźliwe dla ortodoksyjnych Żydów, często używane jest przez nie żydowskich polityków i duchownych dla pozyskania ich względów.

Angielska formuła 'Jew' (Żyd) jest niedawna i nie wiąże się z żadnym armaickim, greckim czy rzymskim określeniem 'Judaity' lub 'Judejczyka', jakie używane były za życia Jezusa. W istocie, angielski rzeczownik 'Żyd' ma tak nieokreślony sens, że słowniki, skądinąd skrupulatnie przestrzegające definicji, w tym wypadku zadawalają się absurdalnym określeniem: 'osoba rasy hebrajskiej'. Także państwo syjonistyczne nie zdobyło się na prawne sformułowanie tego określenia (co wydaje się naturalnym, gdyż Tora – czyli Prawo, wymaga czystego pochodzenia judejskiego; a w całym świecie trudno było by znaleźć jedną osobę spełniającą ten warunek).

Tak więc jeśli stwierdzenie 'Jezus był Żydem' ma jakikolwiek sens, należało by je odnieść do warunków ówczesnej epoki. W tym wypadku oznaczałoby jedną z trzech rzeczy, lub wszystkie naraz: że Jezus pochodził z plemienia Judy (a więc był Judejczykiem); że mieszkał w Judzie (był ??????jak po polsku) ; że był religii żydowskiej (jeśli w tym czasie istniała taka definicja wyznania).

A więc, znów mamy rasę, zamieszkanie i religię.

Książka ta nie jest rozprawą rozstrzygającą o rasowym pochodzeniu Jezusa – zadziwiające, że duchowni chrześcijańscy pozwalają sobie na wygłaszanie podobnych sądów. Jeśli czytelnik zechce zająć w tej sprawie jakieś stanowisko, powinien polegać na własnej opinii.

Nowy Testament nie podaje genealogii Marii, choć jego trzy ustępy wskazują na jej Dawidowy rodowód. Św. Mateusz i Sw Łukasz wyprowadzają pochodzenie Józefa od Dawida i Judy – lecz Józef nie był rodzonym ojcem Jezusa. Źródła judaistyczne kwestionują wszystkie te wzmianki o pochodzeniu, argumentując że wstawione one zostały później dla uwiarygodnienia ich wcześniejszymi proroctwami.

Co do miejsca zamieszkania, Św. Jan stwierdza że Jezus urodził się w Betlejem w Judei, podczas wyprawy jego matki z Galilei na spis powszechny; źródła judaistyczne znów argumentują, że wstawka ta został dokonana dla zgodności jego urodzenia z proroctwem Micheasza głoszącym, że 'władca wyjdzie z Betlejem.'

Encyklopedia Żydowska podkreśla, że rodowym miastem Jezusa był Nazaret. Istotnie, ogólnie przyjmuje się, że Jezus był Galilejczykiem, niezależnie od miejsca urodzenia. Galilea, gdzie spędził on większość życia, była politycznie odrębna od Judei, miała własnego tetrachę rzymskiego

i dla Judei była ‘krajem zagranicznym’ (Graetz). Małżeństwa między Judejczykami a Galilejczykami były zabronione, a jeszcze przed narodzeniem Jezusa, wszystcy Judejczycy mieszkający w Galilei zostali zmuszeni przez księcia machabejskiego Simona Tharasi do przeniesienia się do Judei.

Tak też, pod względem rasowym i politycznym Galilejczycy byli odrębni od Judejczyków.

Pozostaje więc pytanie, czy religia tego Galilejczyka mógłaby zakwalifikować go do określenia dzisiejszym mianem ‘Żyda’. Oczywiście, najbardziej zacięty sprzeciw wyrażają tu autortytety Judejskie – podobne stwierdzenie, choć często wygłaszane publicznie, w synagodze mogłoby spowodować rozruchy.

Trudno dociec, co rozumieją przez to sformułowanie odpowiedzialni mówcy publiczni. W czasach Jezusa nie istniała żydowska, czy nawet judejska religia. Było wyznanie Jehowy, dzielące się na rozmaite sekty faryzeuszy, sadyceuszy i eseńczyków, które kłóciły się miedzy sobą i współzawodniczyły w obrębie świątyni o zyskanie władzy nad ludem. Były one nie tylko sektami, lecz także ugrupowaniami politycznymi, z których najpotężniejszym byli faryzeusze, powołujący się na ‘ustną tradycję’, przekazaną Mojżeszowi przez Boga.

Jeśli dzisiejszymi Żydami są Syjoniści (które to roszczenie przyjęte zostało przez wszystkie zachodnie mocarstwa), wynika stąd że odpowiadającą im partią w czasach Jezusa byli w Judei faryzeusze. Przeciw nim kierował Jezus swój główny atak. Ganił także sadyceuszów i pisarzy, lecz jak ukazuje Ewangelia, uważał faryzeuszy za wrogów Boga i ludzi i na nich przede wszystkim skupiał swoją wzgardliwą krytykę. Atakował w nich i w ich religii dokładnie to samo, co dzisiejsi syjoniści uważają za wyróżniające cechy Żydów – żydowstwo i judaizm.

Religia Jezusa była bez wątpienia przeciwieństwem wiary dzisiejszego ortodyksyjnego Żyda, czy ówczesnego faryzeusza.

Nikt z całą pewnością nie może stwierdzić, kim i czym był Jezus. Domniemania nie-żydowskich polityków brzmią równie fałszywie, co drwiące i szydercze paszkwile o ‘bękarcie’, rozpowszechniane w ghetach żydowskich.

Niezwykła waga jego uczynków i nauki usuwają w cień wszystkie inne względy. Z uwzględnieniem hierarchii, podobnie się sprawa ma z Szekspirem. Inspiracja jego dorobku jest tak wyraźna, że mało istotnym jest, czy on sam, czy kto inny jest jego autorem, mimo ciągnących się próżnych sporów.

Syn cieśli z Galilei najwidoczniej nie miał formalnej edukacji: *’I dziwowali się Żydowie, mówiąc: Jakoż ten umie Pismo, gdyż się nie uczył?’* Co bardziej znamienne, nie chodził do szkoły rabinackiej, ani nie był szkolony na kapłana. Zaświadczają o tym jego wrogowie faryzeusze; gdyby należał do ich klanu, nie pytali by: *‘Skądże temu to wszystko? a co to za mądrość, która mu jest dana, że się i takie mocy dzieją przez ręce jego?’*

Na ponurym tle Prawa lewickiego i tradycji faryzejskiej, przeciw której wystąpił ten niewykształcony młody człowiek po przyjściu do Judei, nauka jego sprawia wrażenie olśniewającej rewelacji; światła ujrzanego po raz pierwszy. Nawet dziś, człowieka studiującego krytycznie Stary Testament, ośepia nagłe przejście w pełnię światła Kazania na Górze, jak gdyby o północy pojawiła się pełnia słońca.

W chwili gdy Jezus przyszedł ‘wypełnić’ Prawo, obrosło ono olbrzymią masą prawodawstwa, obezwładniającą swoją niezmierną zawikłością. Tora była jedynie początkiem; narzucono na nią wszelkiego rodzaju interpretacje, komentarze i rabiniczne nakazy. Mędrcy, na podobieństwo pobożnych jedwabników, osnuli go jeszcze gęstszą nicią, starając się złapać w nią każdą możliwą czynność człowieka - pokolenia prawników pracowały nad rozwiązaniem zagadnienia, że w sabat nie wolno jeść jajka, którego większa część wyszła z kury przed ukazaniem się drugiej gwiazdy na niebie.

Już wtedy Prawo wraz z towarzyszącymi komentarzami zapełniłoby całą bibliotekę, a dojście do jego jądra poprzez narosłe warstwy wymagałoby kilkuletniej pracy zespołu prawników z całego świata.

Nieuczony młodzieniec z Galilei jednym wyciągnięciem palca odwalił zaskorupiałą masę, oddzielając prawdę od herezji. Sprowadził całe ‘Prawo i Proroctwa’ do dwóch podstawowych przykazań: Kochaj Boga i bliźniego jak siebie samego.

Stanowiło to zdemaskowanie i potępienie herezji, jaką przez stulecia Lewici i faryzeusze oplątali Prawo.

Księga Lewitikusa zawierała wskazówkę „kochaj bliźniego jak siebie samego’, lecz ograniczała pojęcie ‘bliźniego’ do braci Judejczyków. Jezus przywrócił zapomnianą dawną tradycję

miłości bliźniego bez względu na różnice rasowe, czy wyznaniowe. Jasno wynika to z jego słów: '*Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroki; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić.'* Zaraz też wyjaśnia ich znaczenie: '*Słyszeliście, iż rzeczono..... będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego; Aleć Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze.'* (Zręcznym argumentem dowodzi się czasem, że w Starym Testamencie nie ma dosłownego przykazania nakazującego '*nienawiści nieprzyjaciela'*. Jednakże znaczenie słów Jezusa jest jasne; niezliczone nawoływania do morderstw i masakry sąsiadów nie będących 'bliźnimi', w jakie obfituje Stary Testament, nie wyrażają nic innego, jak nienawiść i wrogość).

Było to otwarte wyzwanie rzucone faryzeuszom w ich interpretacji Prawa, a tym bardziej zaostrzała je wyraźna odmowa Jezusa przyjęcia na siebie roli narodowego wyzwoliciela i zdobywcy, jaką proroctwa przypisywały Mesjaszowi. Być może, przyjęciem tej roli zyskałby sobie więcej zwolenników i poparcie faryzeuszy.

Odmowa jego była ponownie dosadna i jasna: 'Królestwo moje nie jest z tego świata.... albowiem oto królestwo Boże wewnątrz was jest.... Sprzedawajcie majętności wasze, a dawajcie jałmużnę; gotujcie sobie mieszki, które nie wiotszeją, skarb, którego nie ubywa w niebiesiech, gdzie złodziej przystępu nie ma, ani mól psuje.'

Wszystko, co tymi prostymi słowami głosił, było spokojnym lecz bezpośrednim wyzwaniem rzuconym najpotężniej w tym czasie warstwie w mieście, a także uderzeniem w podstawy wiary od wieków budowanej przez tą sektę.

Kazanie na Górze kilkoma słowami zbiło nauki zawarte wna setkach stron Starego Testamentu,. Przeciwstawiło miłość nienawiści, miłosierdzie - zemście, życzliwość - złej woli, braterstwo - segregacji, sprawiedliwość - dyskryminacji, potwierdzenie - zaprzeczeniu; życie - śmierci. Rozpoczęło się błogosławieństwami (podobnie jak rozdziały Deutronomy zawierające błogosławieństwa przeplatane klątwami), ale na tym się kończy podobieństwo.

Błogosławieństwa oferowane przez Deuteronomy były natury materialnej - zdobycze terytorialne, łupy i rzeź – wzamian za ścisłe przestrzeganie tysięcy 'statutów i praw', niejednokrotnie podżegających do morderstwa. Kazanie na Górze nie przyrzekało korzyści materialnych, lecz po prostu nauczało, że takie cnoty jak moralne życie, pokora, dobre uczynki, miłosierdzie, czystość, spokój i wytrwałość, są błogoławieństwem i zostaną duchowo wynagrodzone.

W Deuteronomy po 'błogosławieństwach' następują 'klątwy'. Kazanie na Górze nie straszy klątwami; nie żąda 'ukamieniowania na śmierć' grzesznika, czy 'obwieszenia go na drzewie', ani też nie obiecuje rozgrzesznia za cenę obmycia rąk w krwi jałówki. W najgorszym wypadku będzie on 'ostatnim w królestwie niebieskim', a dla cnotliwego największą nagrodą będzie, że '*będzie wielkim nazwany w królestwie niebieskiem.'*

Młody Galilejczyk nigdy nie propagował uniżności, lecz *wewnętrznej* pokory. Na jednym punkcie był nieprzejednany: w pogardzie dla faryzeuszy.

Nazwa faryzeusz oznacza kogoś, kto 'trzyma się z daleka od osób i rzeczy nieczystych'. Według Encyklopedii Żydowskiej, 'Jezus różnił się od faryzeuszy jedynie w stosunku do nieczystego i brudnego pospólstwa'. Dobre sobie - 'jedynie'! W istocie, wielka przepaść dzieliła ideę bóstwa plemiennego od pojęcia boga uniwersalnego; wiarę opartą na nienawiści od nauk zalecających miłosierdzie. Wyzwanie było wyraźne i faryzeusze je podjęli. Poczęli zastawiać na niego pułapki, podobnie jak wcześniej na Jeremiasza: 'Całe moje otoczenie wyczekiwało okazji, mówiąc: Może się przypadkiem potknie, a wtedy zatryumfujemy nad nim i zemścimy się nad nim.'

Faryzusze śledzili go i wypytywali: 'Dlaczego wasz mistrz jada z szynkarzami i grzesznikami?' (co według Prawa było przestępstwem). Jezus był mistrzem w debacie i w wymykaniu się z zastawionych pułapek, i natychmiast spokojnie odparowywał: '*Nie potrzebując zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają.... bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty'.*

Nie przestając go śledzić, podpatrzyli że jego uczniowie zrywają kłosy żyta i jedzą je w sabat (przestępstwo wobec Prawa). '*Oto uczniowie twoi czynią, czego się nie godzi czynić w sabat.'* Prześladowali go podobnymi zarzutami, odnoszącymi się zawsze do obrządku, a nigdy do wiary, czy zachowania się: '*Czemu uczniowie twoi przestępują ustawę starszych? albowiem nie umywają rąk swych, gdy mają jeść chleb.' 'Obłudnicy! dobrze o was prorokował Izajasz, mówiąc: Lud ten przybliża się do mnie usty swemi, i wargami czci mię; ale serce ich daleko jest ode mnie. Lecz próżno mię czczą, nauczając nauk, które są przykazania ludzkie.'*

Było to otwarte kłamstwo: Prawo, jak argumentował, nie jest prawem boskim, lecz prawem Lewitów i faryzeuszy - '*przykazaniem ludzkiem.'*

Od tego momentu nie było mowy o kompromisie, gdyż Jezus odwrócił się od faryzeuszy i ‘zawoławszy do siebie ludu, rzekł im: Słuchajcie, a rozumiejcie. Nie to, co wchodzi w usta, pokala człowieka; ale co wychodzi z ust, to pokala człowieka.’

Tymi słowami Jezus wyszydził publicznie jedną z najbardziej zazdrośnie strzeżonych prerogatyw kapłanów, dotyczącą całej masy zakazów dietetycznych regulujących rytuał uboju, odsączanie krwi, odrzucenie *‘tego co zdechło’*, itp. Zakazy te, choć przypisywane Mojżeszowi, były ‘przykazaniami ludzkimi’, do których przestrzegania faryzeusze przywiązywali jak największą wagę. Jak czytelnik pamięta, Ezekiel, któremu Pan rozkazał zjeść łajno dla ‘odkupienia niegodziwości ludu’, usprawiedliwiał się ścisłym przestrzeganiem przepisów rytuałów dietetcznych i ostatecznie uzyskał złagodzenie pokuty. Nawet uczniowie Jezusa tak głęboko byli przesiąknięci tradycją dietetyczną, że nie potrafili zrozumieć, dlaczego ‘*co wychodzi z ust, to pokala człowieka’, a nie to co wchodzi’*. Pytali o wyjaśnienie tego powiedzenia, mówiąc ‘*iż Faryzeuszowie, usłyszawszy tę mowę, zgorszyli się.’*

Dla faryzeuszy prosta odpowiedz, jaką dał Jezus, brzmiała jak najgorsza herezja: ‘Jeszczeż nie rozumiecie, iż wszystko, co wchodzi w usta, w brzuch idzie, i do wychodu bywa wyrzucono?. Ale co z ust pochodzi, z serca wychodzi, a toć pokala człowieka. Albowiem z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, wszeteczeństwa, złodziejstwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Toć jest, co pokala człowieka: ale jeść nieumytemi rękoma, toć nie pokala człowieka.’

W myśl Prawa ta ostatnia uwaga stanowiła karalne przestępstwo i sprowokowała faryzeuszy do rozpoczęcia akcji zmierzającej do zadania śmiertelnego ciosu. Przygotowali słynną pułapkę słowną: ‘*Tedy odszedłszy Faryzeuszowie uczynili radę, jako by go usidlili w mowie.’* Zawierały się w niej dwa zasadnicze pytania: ‘Komu należy składać daninę?’ i ‘Kto jest bliźnim?’. Niewłaściwa odpowiedz na pierwsze pytanie ściągnęłaby na niego karę ze strony obcych władców – Rzymian. Niewłaściwa odpowiedz na drugie pytanie umożliwiłaby faryzeuszom zadenuncjowanie go przed obcym władcą jako gwałciciela ich własnego Prawa, i domagania się jego ukarania.

Metoda ta, o jakiej wspomniał już Jeremiasz, jest ciągle w użyciu w dwudziestym wieku. Każdy, kto brał udział w debacie publicznej, musiał zetknąć się ze zręcznie przygotowanymi podstępnymi pytaniami, na które w danym momencie trudno odpowiedzieć. Zawodowi dyskutanci znają sposoby ominięcia podobnych pułapek (np. odmówienie odpowiedzi, czy odpowiedzenie pytaniem na pytanie). W odróżnieniu od podobnych uników, pełna odpowiedz na takie pytania, pozwalająca jednocześnie na ominięcie pułapki i na zachowanie własnego zdania, jest jednym z najtrudniejszych dylematów, postawionych przed człowiekiem. Wymaga ona najwyższej bystrości umysłu, przytomności i poczucia logiki. Pod tym względem odpowiedzi Jezusa na te dwa pytania stanowią nie przemijający przykład, do jakiego śmiertelnik może jedynie aspirować.

‘Nauczycielu! Wiemy... że w prawdzie drogi Bożej uczysz; Godziż się dać czynsz cesarzowi, czyli nie? Mamyż go dać, czyli nie dać?’ (pytanie brzmiało szczerze i nie wrogo). ‘A on poznawszy obłudę ich, rzekł im: Czemuż mię kusicie?.... Oddawajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. I dziwowali mu się.’

Przy następnej okazji, *‘A oto niektóry zakonnik powstał, kusząc go i mówiąc: Nauczycielu! co czyniąc odziedziczę żywot wieczny?’* W odpowiedzi, Jezus ponownie odrzucił cały bagaż Prawa Lewitów, ograniczając się do dwu podstawowych przykazań: *‘Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego... a bliźniego twego, jako samego siebie.’* I tu nastąpiła pułapka w postaci pytania: *‘I któż jest mi bliźni?’*

Jakiż śmiertelnik zdobył by się na odpowiedz, jaką dał Jezus? Męczenników nie brakuje – niewątpliwie niektórzy, nawet podobnie jak Jezus wiedząc że stawką jest ich życie, odpowiedzieli by zgodnie z własnym przekonaniem. Lecz Jezus poszedł dalej - rozbroił swoich inkwizytorów podobnie, jak zręczny szermierz wytrąca rapier z ręki przeciwnika. Próbowano go skusić do otwartego stwierdzenia, że ‘poganin’ jest również bliźnim, co groziło mu karą za zaprzeczenie Prawu. W istocie taki sens miała jego odpowiedz, lecz jej formą potrafił odprawić inkwizytorów i wprawić ich w zakłopotanie, rzadko zdarzające sie prawnikom.

Nauki Lewitów i faryzeuszy stanowiły, iż jedynie Judejczycy są ‘bliźnimi’, a ze wszystkich pogan najbardziej wrogo odnosiły się do Samarytan (ze względów zaznaczonych wcześniej w tej książce). Nieczystym i występnym było samo dotknięcie Samarytanina (zakaz ten utrzymuje się w mocy do dzisiejszych czasów). Celem pytania było wydobycie od Jezusa stwierdzenia stawiającego go w kolizji z prawem. To, że w odpowiedzi posłużył się właśnie przykładem Samarytanina, było dowodem odwagi i geniuszu, przekraczającego ludzką miarę:

W przypowieści tej pewien człowiek, napadnięty przez rozbójników, porzucony jest przez nich jako nieżywy. Przechodzący ‘*kapłan, ... także i Lewita’* (uszczypliwa krytyka tych, którzy szukali

okazji, aby go skazać na śmierć), '*przyszedłszy i ujrzawszy go, pominął.*' W końcu '*Samarytanin niektóry jadąc, przyjechał do niego, a ujrzawszy, użalił się go. A przystąpiwszy zawiązał rany jego, a nalawszy oliwy i wina, i włożywszy go na bydlę swoje, wiódł go do gospody, i miał staranie o nim'. 'Któryż tedy z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co był wpadł między zbójców?*'

Przyparty do muru kapłan nie mógł się zdobyć na skalanie języka słowem 'Samarytanin'; odpowiedział więc: '*Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim.*' Tym samym bezwiednie potępił tych, w których imieniu przemawiał – 'kapłanów' i 'Lewitów'.

'*Rzekł mu tedy Jezus: Idźże, i ty uczyń także*.' Kilkoma prostymi słowami zmusił Jezus swojego prześladowcę do zniszczenia jego własnymi ustami całej rasistowskiej herezji, na której wznosiło się Prawo.

Mr Montefiore, umiarkowany krytyk żydowski, zarzucił Jezusowi, że ze swego przykazania 'miłujcie nieprzyjacioły wasze', jako jedynych wyłączył faryzeuszy, dla których nie zdobył się na jedno dobre słowo.

Uczeni mogą kwestionować tą uwagę. Jezus wiedział, że faryzeusze mogą uśmiercić jego, czy kogokolowiek, kto odważy się ich zdemaskować. Prawdą jest, że szczególnie atakował on faryzeuszy i skrybów, widząc w nich sektę odpowiedzialną za wynaturzenie Prawa. W potępieniu jej posunął się do wyjątkowej ostrości:

.' Lecz biada wam, nauczeni w Piśmie i Faryzeuszowie obłudni! iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi; albowiem tam sami nie wchodzicie, ani tym, którzy by wnijść chcieli, wchodzić nie dopuszczacie..... ! iż obchodzicie morze i ziemię, abyście uczynili jednego nowego Żyda; a gdy się stanie, czynicie go synem zatracenia, dwakroć więcej niżeliście sami.... ! iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kminu, a opuszczacie poważniejsze rzeczy w zakonie, sąd i miłosierdzie i wiarę.... ! iż oczyszczacie kubek z wierzchu i misę, a wewnątrz pełne są drapiestwa i zbytku..... iżeście podobni grobom pobielanym, które się zdadzą z wierzchu być cudne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości..... ! iż budujecie groby proroków, i zdobicie nagrobki sprawiedliwych.....I mówicie: Byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy uczestnikami ich we krwi proroków.. A tak świadczycie sami przeciwko sobie, że jesteście synowie tych, którzy proroki pozabijali.. I wy też dopełniacie miary ojców waszych. Wężowie! rodzaju jaszczurczy!'

Są krytycy, którzy uważają te ostatnie słowa za zbyt ostre. Jednakże, gdy się je rozważy w kontekście trzech poprzednich zdań, widocznym jest że są wyraźną aluzją do zbliżającego się końca, skierowaną przez skazańca pod adresem swych przyszłych katów. W takim momencie trudno wymagać bardziej delikatnych sformułowań. (Tym niemniej, nawet śmiertelny wyrzut '*I wy też dopełniacie miary ojców waszych*', kończy się sentencją '*Ojcze! odpuść im: boć nie wiedzą, co czynią.*')

Zbliżał się koniec. '*Tedy się zebrali przedniejsi kapłani i Faryzeuszowie'* (Sanhedrin) pod przewodnictwem najwyższego kapłana Kaifasza, aby ułożyć plan przeciwko człowiekowi, podważającemu ich autorytet i Prawo. Jedyny Judejczyk wśród galilejskich uczniów, Judasz Iskariot przyszedł *', a z nim wielka zgraja z mieczami i z kijami od przedniejszych kapłanów, i od nauczonych w Piśmie i od starszych'* do ogrodu Gietsemańskiego i pocałunkiem śmierci wydał człowieka, którego szukali.

Warto przyjrzeć się osobie Judasza. W dudziestym wieku został on dwukrotnie kanonizowany – raz w Rosji podczas rewolucji bolszewickiej, a nastepnie w Niemczech po klęsce Hitlera. Te dwa epizody wskazują że sekta, która na początku ery okazała się w Jerozolimie potężniejsza od Rzymu, potwierdziła swoją przemożną władzę w dwudziestym wieku na Zachodzie.

Według św. Mateusza, Judasz potem się powiesił, a sądząc po rodzaju śmierci jaką wybrał - 'przeklętej od Boga', uczynek jego nie przyniósł mu szczęścia. Dla syjonistów pokroju dr Kasteina, Judasz jest postacią sympatyczną. Dr Kastein wyjaśnia, że był on porządnym człowiekiem, rozczarowanym co do Jezusa, co skłoniło go do 'skrytego' zerwania z nim (określenie 'skryte zerwanie' mogło się pojawić jedynie w literaturze syjonistycznej).

Kierujący Sanherdrinem faryzeusze najpierw postawili Jezusa przed tym, co dzisiaj możnaby określić mianem 'sądu żydowskiego'. Być może, dzisiaj właściwszym określeniem byłby 'sąd ludowy', gdyż zgodnie z jego scenariuszem został on 'wskazany' przez donosiciela, ujęty przez gawiedz, doprowadzony przed nielegalny trybunał i skazany na śmierć na mocy fałszywego świadectwa.

Jednakże 'mędrcy', którzy podobnie jak dzisiejsi 'doradcy', kierowali wtedy biegiem wypadków, wynaleźli oskarżenie grożące karą śmierci zarówno według swojego 'Prawa', jak i

prawa rzymskich władców. Jezus zgrzeszył przeciwko 'Prawu Mojżeszowemu', mieniąc się Mesjaszem; a wobec prawa rzymskiego popełnił zdradę głosząc się królem żydowskim.

Gubernator rzymski Piłat próbował wszystkich sposobów, aby uchylić się od ponagleń władczych 'mędrców', żądających kary śmierci dla tego człowieka.

Piłat był prototypem brytyjskich i amerykańskich polityków dwudziestego wieku. Bardziej niż czegokolwiek innego, obawiał się potęgi sekty. Jego żona nalegała, aby się nie angażował w tą sprawę. Zwyczajem polityków próbował bezskutecznie zepchnąć odpowiedzialność na kogoś innego - na Heroda Antipasa, który był tertrarchą Galilei. Następnie próbował ograniczyć się do biczowania Jezusa, lecz faryzeusze upierali się przy karze śmierci i grozili denuncjacją Piłata w Rzymie: *'Jeźli go wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim.'*

Była to groźba, przed która Piłat się ugiął, podobnie jak w dwudziestym wieku kolejni gubernatorzy brytyjscy i przedstawiciele ONZ uginali się przed szantażem zniesławienia ich w Londynie, czy Nowym Jorku. Widocznie Piłat, podobnie jak politycy w dziewietnaście wieków później, wiedział że jeśli będzie się opierał, jego własny rząd potępi go i usunie.

Podobieństwo między Piłatem, a politykami międzywojennymi jest wyraźne (a przynajmniej jeden z nich zdawał sobie z niego sprawę, gdy dzwoniąc do potężnego rabina Nowego Jorku, poprosił żartem, aby poinformowano Wielkiego Kapłana Kaifasza, iż chce z nim rozmawiać Piłat.)

Piłat uczynił jeszcze jedną próbę, aby przekazać sprawę w inne ręce: '*Weźmijcież go wy, a według zakonu waszego osądźcie go.'* Mądrzy doświadczeniem stuleci, faryzuesze pokrzyżowali mu plany: '*Nam się nie godzi zabijać nikogo*'.

Ostatecznie próbował on uratować Jezusa, dając 'ludowi' do wyboru ułaskawienie Jezusa, lub Barabasza – rozbójnika i mordercę. Prawdopodobnie Piłat nie miał większych złudzeń co do woli 'ludu', gdyż musiał wiedzieć że jest on synonimem 'motłochu', idącego zawsze za wolą rządzących sekt. Istotnie, '*przedniejsi kapłani i starsi namówili lud, aby prosili o Barabasza, a Jezusa, aby stracili*.'

W dzisiejszych czasach, sekta równie skutecznie potrafi manipulować motłochem.

W miarę upływu czasu, coraz bardziej wyrazista staje sie ta wyjątkowa scena końcowa. Jedynie umysł faryzejski potrafił opracować tak szyderczy rytuał, który dzisiaj uwypukla zwycięstwo ich ofiary: szkarłatna szata, imitacja berła, cierniowa korona i drwiąca pantomina hołdu. Droga Kalwarii, ukrzyżowanie między dwoma łotrami – był to dzień, w którym Rzym uległ intrygom faryzeuszy, podobnie jak czterysta lat wcześniej uczyniła to Persja wobec Lewitów.

Ci sami faryzeusze, którzy nauczyli lud Judei wiary w przyjście Mejasza, ukrzyżowali pierwszego pretendenta do tej roli. Dali tym do zrozumienia, że Mesjasz ma dopiero przyjść. Według faryzeuszy, król Dawidowy jeszcze się pojawi, aby objąć w posiadanie królestwo ziemskie. Oczekiwanie to przetrwało do dzisiaj.

W swojej rozprawie o historii Judaizmu, dr Kastein poświęca jeden rozdział życiu Jezusa. Wyjaśniwszy że Jezus był wykolejeńcem, kwituje ten epizod charakterystycznym zwrotem: 'Jego życie i śmierć są naszą sprawą.'

ROZDZIAL 11

FENIKS FARYZEJSKI

W kilkadziesiąt lat po śmierci Jezusa nastąpił znany, powtarzający się paradoks: klęska Judei stała się zwycięstwem faryzeuszy, utwierdzając ich panowanie nad Żydami. Ukrzyżowawszy Jezusa, pozbyli się 'proroka i sny śniącego', zdolnego obalić ich Prawo. W ciągu kilku ostatnich lat Judei zniknęły z niej partie, które mogłyby powoływać się na Prawo we współzawodnictwie o władzę.

Według Encyklopedi Żydowskiej, po śmierci Jezusa faryzeusze znaleźli 'poplecznika i przyjaciela' w ostatnim królu Judei z linii Heroda, Agryppie I. Agryppa pomógł im pozbyć się

Sadyceuszy, którzy zniknęli ze sceny Judejskiej, pozostawiając pełnię władzy faryzeuszom (co wskazywałoby, że ich pretensje wysuwane przeciwko linii Idumenów są niezbyt uzasadnione). Zostali więc w Jerozolimie jedynymi władcami, podobnie jak Lewici po odłączniu się od Izraela. Podobna też czekała ich klęska. Powstawszy jak feniks z popiołów, faryzeusze podążyli śladem Lewitów.

W ciągu niewielu lat, jakie pozostały do życia tej małej i rozdartej prowincji, faryzeusze ponownie zaczęli korygować 'Prawo' – owe 'ziemskie przykazania', które tak zacięcie zwalczał Jezus. Jak pisze dr Kastein, *'nauki faryzeuszy normowały życie żydowstwa; cała historia Judaizmu została odtworzona z punktu widzenia faryzeuszy..... ideologia faryzejska ukształtowała charakter judaizmu, życie i myśli Żydów na przyszłe pokolenia..... Uczyniła z 'odrębności' główną przesłankę wiary.'*

Tak więc po życiu Jezusa, poświęconemu zwalczaniu 'ziemskich przykazań', faryzeusze idąc śladem Lewitów, utwierdzili rasistowski i plemienny reżym Prawa. W przededniu ostatecznego rozproszenia narodu, zaostrzyli jeszcze rygor wyznania zmierzającego do zniszczenia, zniewolenia i własnej dominacji.

Szczególnie interesujące są słowa dr Kasteina. Wcześniej stwierdził on (jak cytowaliśmy), że po narzuceniu Judaitom 'Nowego Przymierza' przez Nehemiasza, Tora otrzymała swój 'ostateczny' kształt, w którym nie wolno było zmienić ani jednego słowa. Co więcej, w czasach gdy faryzeusze dokonywali poprawek, Stary Testament został już przetłumaczony na język grecki, tak że dalsze poprawki mogły być wprowadzane jedynie do oryginału.

Wydaje się, że uwaga dr Kasteina odnosi się raczej do Talmudu, stanowiącego olbrzymią kontunuację Tory i pojawiającego się u schyłku ostatnich dni Judei, choć spisanego znacznie później. Tak czy inaczej, po raz któryś z rzędu 'życie i myśli' Żydów zostały ustalone 'na całą przyszłość', podczas gdy 'odrębność' została potwierdzona jako jako najważniejszy kanon Prawa.

Około trzydzieści lat po śmierci Jezusa w 70 AD, wszystko to się rozsypało. Zamieszanie i nieład w Judei skłoniły Rzym do interwencji. Faryzeusze, którzy wcześniej zapraszali ich do niej i zachowali władzę pod panowaniem Rzymskim, pozostali teraz pasywni.

Inne ludy Palestyny, a szczególnie Galilejczycy, nie poddały się Rzymowi. Po wielu powstaniach i kampaniach, Rzymianie weszli do Jerozlimy i zburzyli ją. Judae została uznana za podbity kraj, a jej nazwa zniknęła z mapy. Przez długie lata dziewietnastu stuleci w Jerozolimie nie było Żydów (jedynym plemieniem, mieszkającym w Palestynie od czasów bibilyjnych pozostały resztki Samarytanów, które przeżyły wszystkie prześladowania).

Siedemdziesiąt lat zakończonych zburzeniem Jerozolimy przez Rzymian, dr Kanstein nazywa 'Okresem Heroicznym' – prawdopodobnie ze względu na zwycięstwo faryzeuszy nad wszystkimi innymi sektami,ubiegającymi się o duszę judaizmu. Trudno byłoby mu odnieść te określenie do bojów z Rzymianami, jako że te prowadzili głównie obcy mu Galilejczycy, których nie był sympatykiem.

ROZDZIAL 12

ŚWIATŁO I CIEŃ

Przed upadkiem Jerozolimy w 70 roku AD, bramy jej opuściły dwie grupy podróżników. Apostołowie wynieśli z niej nowe przesłanie dla ludzkości – rodzącego się chrześcijaństwa. Faryzeusze, przewidując los jaki mieli ściągnąć na Jerozolimę, przenieśli się do nowego centrum, z którego (jak poprzednio z Babilonu) rządząca sekta zamierzała rozciągnąć swą władzę nad Zydami rozproszonymi po świecie.

Te dwie grupki podróżników reprezentowały awangardy idei światła i ciemności, które odtąd jak cień towarzyszący człowiekowi, miały przez wieki przeć w kierunku Zachodu.

Źródła obecnego kryzysu 'Zachodu' wypływają bezpośrednio z tej wędrówki z Jerozolimy dziewietnaście stuleci temu, gdyż ideie przyniesione przez dwie grupy nigdy nie dały się pogodzić.

Prędzej czy później, jedna z nich musiała zwyciężyć. Nasze pokolenie jest świadkiem wielkiej ofensywy idei niosącej zniszczenie.

Zasadniczo cała historia Zachodu, od początku jego powstania była widownią walki między tymi dwoma ideami. Gdy zwyciężało 'Prawo' w wydaniu Lewitów i faryzeuszy, Zachód niewolił ludzi, stawiał ich przed Inkwizycją, zabijał odstępców i hołdował idei rasy panów. Wiek dwudziesty był najgorszym tego przypadkiem. Okresy, gdy Zachód kierował się nauką tego, który przybył 'aby wypełnić prawo', wyzwalały ludzi i narody; ustanawiały sprawiedliwe i otwarte sądy, znosiły rasistowskie prawa i uznawały powszechnego Boga-Ojca.

Po zajęciu Jerozolimy Rzymianie wybili medal z napisem 'Judea devicta, Judea capta'. Był to przedwczesny pean: choć Judea została zburzona i wymieciona z Żydów, rządząca sekta pozostała wolna i tryumfująca. Jej przeciwnicy, roszczący sobie prawo do świątyni, zostali zmieceni przez zdobywców, a ona sama zdążyła zadomowić się w nowym 'centrum', do którego przeniosła się przed upadkiem miasta.

W swojej nowej cytadeli faryzeusze stali się tak potężni jak przedtem Lewici w Babilonie, lecz wkrótce poza jej murami wyśledzili nowego przeciwnika. Co prawda jego sekta, wierząca że Mesjasz już przyszedł i zwiąca się chrześcijanami, nie uznawała nienawiści – przeciwnie, jej głównym przykazaniem było '*Miłujcie nieprzyjacioły wasze'*. Ponieważ jednak podstawowym zaleceniem prawa faryzejskiego była nienawiść, wystarczyło, aby mędrcy w cytadeli uznali je za afront i rozmyślne wyzwanie.

Od początku zdawali sobie oni sprawę, że jedynie zniszczeniem nowej religii mogą zapewnić zwycięstwo swojego 'Prawa'. Podobnie jak wcześniej i później, tak i teraz nie zważali na ostrzegawcze głosy dochodzące z ich własnych szeregów – np. na słowa Gamaliela wyrzeczone w chwili, gdy rada najwyższych kapłanów miała skazać na biczowanie Piotra i Pawła za głoszenie kazań w świątyni: *'Dajcie pokój tym ludziom i zaniechajcie ich; albowiem jeźliżeć jest z ludzi ta rada albo ta sprawa, wniwecz się obróci; Ale jeźlić jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać.'* Większość faryzeuszy była na tyle pewna własnego Prawa, aby raczej 'to rozerwać', i gotowa jest poświęcić całe wieki na to zadanie.

Tak więc, przeprowadzając się do nowej kwatery w Jamni (jeszcze w Palestynie) i pozostawiwszy niedobitki Judejczyków własnemu losowi, faryzeusze unieśli ze sobą mroczne sekrety swej władzy w świat całkowicie odmienny od swego dawnego.

Poprzednio ich plemienna wiara była jedną z wielu innych. Zemsta rodowa była powszechną cechą tych ludów i klanów. Sąsiadujący z nimi 'poganie' mogli obawiać się szczególnej zaciekłości i mściwości wiary judajskiej, lecz sami nie potrafili oferować nic bardziej światłego. Teraz jednak, rządząca sekta zetknęła się z wiarą bezpośrednio zaprzeczającą każdej tezie ich własnego 'Prawa'; tak się od niego różniącą, jak białe od czarnego. Co więcej, przez źródło i miejsce jej powstania, ta nowa wiara była dla nich samych wiecznym wyrzutem.

Siedzący w swej twierdzy faryzeusze poczęli obmyślać plan unicestwienia nowej siły, podnoszącej się w świecie. Zadanie, przed jakim stali, było większe niż konfrontujące Lewitów w Babilonie. Świątynia ich była zniszczona, a Jerozolima wyludniona. Tak jak dawniej rozpadło się plemię Judy, tak teraz rozdrabniała się rasa judejska. Należało więc zjednoczyć i połączyć więzią plemiennej idei i 'powrotu do ziemi obiecanej' pozostały 'naród judejski', wymieszany dopływem obcej krwi i rozproszony po całym znanym świecie. Trzeba też było uświadomić go o niszczycielskiej misji, jaką miał odgrywać w krajach osiedlenia.

W swej dotychczasowej formie, 'Prawo' przeniknęło już na świat zewnętrzny – nie można więc było go zmieniać, czy wprowadzać do niego nowych rozdziałów. Co więcej, Jezus szczególnie demaskował fałszowanie tych 'przykazań ziemskich' przez skrybów. Zabicie go nie zaprzeczyło tym zarzutom, ani nie uciszyło ich (czego dowodem jest wzrost sekty chrześcijańskiej). Tak więc, krytyka 'Prawa' pozostała kwestią otwartą i nawet faryzeusze nie mogli liczyć na przekonanie kogokolwiek, nazywając go jego gwałcicielem.

Tym niemniej, 'Prawo' wymagało ciągłej reinterpretacji i dopasowania do bieżących wydarzeń, tak aby 'naród wybrany' mógł każde zjawisko, bez względu na jego niedorzeczność, wytłumaczyć spełnieniem się woli Jehowy. Osiedli w Jamnie faryzeusze wznowili swoje dawne pretensje do posiadania ustnie przekazanych tajemnic Boga i na ich mocy poczęli naginać 'prawa i przykazania' do celów walki z chrześcijaństwem. W ten sposób powstał Talmud, będący w rezultacie anty-chrześcijańskim rozwinięciem Tory.

W ciągu następnych stuleci Talmud stał się 'murem obronnym Prawa' – zewnętrzną barykadą, otaczającą wewnętrzną barykadę plemienną. Znamiennym jest okres, w jakim powstał –

‘lud’ rozrzucony wśród innych narodów; początek religii, głoszącej Boga powszechnego zamiast patrona wybranego plemienia.

Patrząc z dystansu czasu, zadanie faryzeuszy wydawałoby się beznadziejne, zważywszy na oczywiste pragnienie rozproszonego narodu do włączenia się w nurt ludzkości.

Jednakże, jak potwierdziła historia, faryzeuszom udało się to trudne zadanie wykonać. Talmud okazał się skutecznym narzędziem odgrodzenia Żydów od sił integracyjnych, wyzwolonych przez chrześcijaństwo.

Dwa przykłady z czasów dzisiejszych obrazują wpływ Talmudu, utrzymujący się przez stulecia po jego zredagowaniu. Książki bracia Thoreau pozwalają zajrzeć za nieprzeniknione mury Talmudu – jedna z nich opisuje małego chłopca żydowskiego w Polsce, którego nauczono mechanicznie spluwać przy mijaniu drogi krzyżowej i deklamować: ‘Przekleństwo założycielom nowej religii.’ W Nowym Jorku, w 1953 roku młody misjonarz Kościoła Morowian w Jerozolimie, opisał zawładnięcie przez syjonistów szpitalem trędowatch pod wezwaniem ‘Misji Jezusa’, prowadzonym przez braci Morawskich. Pierwszm ich uczynkiem było zatynkowanie imienia ‘Jezus’, wypisanego ponad sto lat wcześniej nad drzwiami.

Podobne incydenty (a także zakaz wymawiania imienia Jezusa) wypływają bezpośrednie z nauk Talmudu, który w gruncie rzeczy był powtórką ‘Nowego Prawa’, tym razem o charakterze anty-chrześcijańskim. Stąd ten okres historii Syjonu można nazwać Talmudycznym, tak jak poprzednie okresy należały do faryzeuszy i Lewitów.

Podczas gdy fazyzejscy talmudyści pracowali nad Nowym Prawem w swej nowej akademii w Jamni, po terytoriach Rzymu rozszerzały się wieści o życiu i nauce Jezusa.

Sami faryzeusze przyłożyli się do ich rozprzestrzeniania: Szaweł z Tarasu, który wyruszył z Jerozolimy (przed jej upadkiem) do Damaszku aby tępić heretyków, stał się apostołem Chrystusa. Głosił Ewangelię zarówno Żydom, jak i poganom, lecz ostatecznie zmuszony był Żydom oznajmić: ’*Wamci najpierwej miało być opowiadane słowo Boże; ale ponieważ je odrzucacie, a sądzicie się być niegodnymi żywota wiecznego, oto się obracamy do pogan.’*

Dr Kastein pisze o Szawle zwanym Pawłem, że ‘wszystkich których nawrócił, uczynił regenatami, niezależnie czy byli oni Żydami, czy poganami.’

Niemniej jednak, słowa Pawła i innych apostołów nie mogły w tym czasie trafić na podatniejszy grunt, gdyż ludzie nieświadomie tęsknili za powszechnym Bogiem i jak roślina dążąca do światła, zwracali się ku naukom Jezusa. Być może, te pragnienia były powodem dlaczego Jezus pojawił się właśnie w Judei – plemienna wiara judejska, nawet jak na te czasy, była rażąco fanatyczna i musiała na zasadzie przeciw-wagi sprowokować powstanie przeciwnej sobie idei.

Dla wielkich, lecz mało wtedy znanych i niezaludnionych terenów, zwanych dzisiaj Zachodem, był to znamienny moment. Prawdopodobnie nigdy by nie był znany pod tą nazwą, gdyby apostołowie nie zwrócili ku niemu wzroku.

Powstanie tego, co znamy pod mianem ‘cywilizacji zachodniej’, nie da się odłączyć od Chrześcijaństwa. Dziewietnaście stuleci, dzielących ją od śmierci Jezusa było świadkiem postępu Zachodu, pozostawiającym resztę świata daleko w tyle. W sferze materialnej, w chwili gdy piszę tą książkę, postęp doprowadził nas do progu podbicia kosmosu, otwierającego drogę do poznania wszechświata. Lecz nie to jest najbardziej istotnym jego osiągnięciem.

Najważniejsze przewartościowanie dokonało się w sferze ducha i stosunków międzyludzkich. Zachód zagwarantował czlowiekowi prawo do publicznej obrony, otwartego sądownictwa i sprawiedliwego wyroku (często gwałconych w dzwudziestym wieku). Od przetrwania, czy zniesienia tej zasady, stanowiącej największe osiągnięcie w historii człowieka, zależy nasza przyszłość.

Cień, towarzyszący apostołom od bram Jerozolimy przed wkroczeniem tam Rzymian, podążył także za Chrześcijaństwem w jego drodze na Zachód. Przez stulecia sekta talmudyczna niedostępnie szła za nim. W dwudziestym wieku Zachód stał się sceną zapasów między narodami wyrosłymi w tradycji chrześcijańskiej, a sektą oddaną niszczycielskiej idei.

Była to nie tylko sprawa Zachodu. Około pięćset lat po śmierci Jezusa, instynktowne ludzkie dążenie do jedynego Boga rzuciło rasistowskiemu Talmudowi ponowne wyzwanie, tym razem ze strony mas semickich. Arabowie także dotarli do idei jedynego Boga, wspólnego wszystkim ludziom.

Podobnie jak Szaweł w drodze do Damaszku, Mohamed (zbyty przez dr Kasteina określeniem ‘beduińskiego pól-analfabety’) miał wizję Boga. Jego nauki pod wieloma względami przypominały nauki Jezusa. Podobnie jak Abrahama i Mojżesza, Jezusa uznawał za bożego proroka

(choć nie za Mesjasza). Sam mienił się następcą Mojżesza i Jezusa - prorokiem Boga, którego nazwał Allahem. Miał on być jedynym Bogiem, stworzycielem ludzkości; nie plemiennym bożkiem Arabów, lecz Bogiem wszystkich ludzi.

Podobnie jak chrześcijaństwo, religia ta nie uczyła nienawiści do innych wyznań. Z szacunkiem odnosiła się do Jezusa i jego matki (tak wyszydzanych przez literaturę talmudzką).

Tym niemniej, Żydów uważał Mahomet za niszczycielską, egoistyczną siłę. Koran tak o nich mówi: *'Ilekroć wzniecą zarzewie wojny, zawsze Bóg je ugasi. Celem ich jest wprowadzanie zamieszania we świecie; lecz Bóg nie miłuje podżegaczy do nieporządku'*. Przez stulecia najwięksi mędrcy wyrażali podobne opinie o tej sekcie i jej plemiennej wierze, aż nadszedł wiek dwudziesty, w którym publiczne poruszania tego tematu zostało dosłownie zakazane.

Tak narodził się Islam, rozprzestrzeniając się na południowych krańcach znanego świata, podobnie jak Chrześcijaństwo ogarnęło Zachód, a jeszcze wcześniej Buddyzm opanował Wschód. Te trzy potężne strumienie płyną w podobnym kierunku i być może, kiedyś połączą się we wspólnym ujściu. Jako religie uniwersalne, nie zawierają w swoich tezach akcentów antagonistycznych, a zjednoczone są w potępieniu rasistowskiej teorii panów i jej destruktywnej idei.

Rozszerzenie się Chrześcijaństwa i Islamu i objęcie przez nich wielkich mas ludności stanowi wyraźny dowód, w jakim kierunku dążą pragnienia ludzkości. Judaizm, zasklepiony w swych plemiennych szańcach, zazrdośnie dozorowany przez wewnętrzną sektę, pozostał osamotniony w tyle.

W dwudziestym wieku tej potężnej sekcie niemal udało się doprowadzić Chrześcijaństwo i Islam do wzajemnej niszczycielskiej walki. Jeśli obecne pokolenie stanie się świadkiem takiego zderzenia, będzie ono niczym więcej, jak walką dwóch uniweralnych religii w interesie zwycięstwa wiary 'rasy panów'.

Ku takiemu paradoksalnemu rozwiązaniu wyruszyły przed dziewietnastoma stuleciami z Jerozolimy temu dwie grupy ludzi.

ROZDZIAL 13

MUR WOKÓŁ PRAWA

Historia Syjonu dzieli się na pięć wyraźnych okresów: Lewitów, faryzeuszy, talmudystów, epizod 'emanycypacyjny' i Syjonizm. Jesteśmy obecnie przy trzeciej fazie jego rozwoju.

Okres Lewitów obejmował odizolowanie się Judy, 'niewolę babilońską oraz powrót z niej', i powstanie i wprowadzenie 'Prawa Mojżeszowego'. Okres Faryzeuszy, który potem nastąpił i zbiegł się w czasie z opanowaniem prowincji Judy przez Rzymian, zakończył się drugim zburzeniem Jerozolimy, rozproszeniem ostatnich Judejczyków, wzrostem potęgi faryzeuszy i wycofaniem się 'rządu' do nowego centrum w Jamni.

Trzeci okres, Talmudyczny, był najdłuższy – trwał od 70 AD do około 1800 roku. W tym czasie Żydzi wkroczyli na Zachód, gdzie ich 'rząd' z kolejnych 'ośrodków' niezmordowanie pracował nad utrzymaniem rozproszonego ludu w ryzach 'Prawa' i w seperacji od ludzkości.

Był to także okres rozwoju cywilizacji Zachodniej i powstania Chrześcijaństwa. Nieuniknionym więc było, że właśnie ono stało się szczególnym celem niszczycielskich nakazów Prawa, zarezerwowanych poprzednio dla 'pogan', 'obcych' i 'innych bogów'.

W oczach dominującej sekty i jej wyznawców, okres ten, wydający się umysłom zachodnim tak długi i ważny, był epizodem niewiele więcej znaczącym niż babiloński. Fakt, że trwał ponad siedemnaście stuleci, nie sprowadzał się do zasadniczej różnicy: dla wybranego narodu oba okresy oznaczały 'wygnanie'. W wykładni Prawa zarówno dłuższy okres Zachodni, jak i krótszy epizod babiloński, mocą przeznaczenia miały się zakończyć klęską 'niewolących' i tryumfem Żydów oraz ich nowym 'powrotem'. Tak interpretowali je różnego rodzaju następcy Daniela.

W interpretacji Prawa okres siedemnastu stuleci oznaczał ponowną ‘niewolę’, gdyż według jego tezy, sam fakt przebywania ‘wybranych ludzi’ poza Jerozolimą równoznaczny był z ‘niewolą’, a co za tym idzie - z ‘prześladowaniem’.

Stąd też dla ortodoksyjnych syjonistów pokroju dr Kasteina, siedemnaście stuleci będących świadkiem powstania Chrześcijanizmu, są niezapisaną kartą historii, odznaczającą się jedynie faktem ‘prześladowania’ Żydów. Reszta stanowi nieznaczącą grę żywiołów, na tle której Jehowa posługuje się gojami jako narzędziem ukarania Żydów, przygotowując jednocześnie tryumf wybranego narodu i jego przyszłą zemstę nad narzędziem kary. Jedynym pozytywnym rezultatem siedemnastu wieków chrześcijaństwa, jest według dr Kasteina fakt przetrwania Żydów w segregacji od reszty ludzkości, dzięki talmudycznym nadzorcom.

Istotnie, to zdumiewające osiągnięcie jakim mogą się poszczycić mędrcy Syjonu, nie ma precedensu w historii negatywnego rozwoju. W postaci Talmudu zbudowali oni mur ‘wokół Prawa’, który z powodzeniem zatrzymał wszelkie siły odśrodkowe, jakie w ciągu siedemnastu stuleci mogły przyciągnąć Żydów ku reszcie ludzkości.

Podczas gdy obwarowywali oni swoją fortecę, Europejczycy przez wieki po przyjęciu Chrześcijaństwa trudzili się nad wprowadzeniem w życie moralych zasad, zniesieniem poddaństwa i niewolnictwa, ograniczeniem przywilejów, zrównaniem społeczeństwa i podniesieniem godności ludzkiej. Proces ten, zwany ‘emancypacją’, zastąpił około 1800 roku system władzy absolutnej i kasty uprzywilejowanej.

W tej walce o emancypację czołową rolę odegrali Żydzi, wiedzeni przez swych talmudycznych władców. Pod tym względem udział ich był pozytywny. Od początku masy chrześcijańskie uważały, że wolność o którą walczą, powinna być udziałem całej ludzkości, bez względy na rasę, klasę, czy wyznanie. Zasady te były treścią walki, a pominięcie choć jednej z nich, odebrałoby jej cały sens.

Tym niemniej, sprawa Żydów przedstawiała oczywisty paradoks, wielokrotnie konfudujący i alarmujący narody, w których zamieszkiwali. Prawo żydowskie głosiło teorię rasy panów w jak najbardziej aroganckiej i stanowczej formie, przechodzącej ludzką wyobraźnię. Jakże więc mogli Żydzi atakować narodowość innych? Na podstawie jakiej logiki Żydzi domagali się zniesienia barier między ludzmi, skoro zbudowali jeszcze silniejszą barierę między swoim narodem, a ludzkością? Jak mógł uskarżać się na dyskryminację naród, wierzący w boskie prawo do podporządkowania sobie świata?

Teraz, po upływie stu pięćdziesięciu lat, same wydarzenia przyniosły na to pytanie odpowiedz.

Prawdą okazało się, że żydowski wrzask o emancypację nie miał nic wspólnego z jej przewodnią ideą: zasadą wolności człowieka. Prawo judaistyczne było zaprzeczeniem tej idei i zasady. Talmudyczni nadzorcy Żydowstwa zdawali sobie sprawę, że najszybszą drogą do obalenia barier między nimi samymi, a władzą państwową, było zniszczenie prawowitych rządów tych narodów. Najkrótszą drogą do tego celu było wykrzykiwanie haseł ‘emancypacji’!.

W ten sposób drzwi otwarte dla emancypacji mogły posłużyć do wprowadzenia w nurt życia narodów sił permanentnej rewolucji i do objęcia władzy przez rewolucjonistów, wychowanych i kontrolowanych przez Talmud. Prawo Mojżeszowe miało stale kierować ich działalnością, uwieńczoną odtworzeniem na Zachodzie scenerii upadku Babilonu.

Wydarzenia dwudziestego wieku świadczą, że taki właśnie plan przyświecał mędrcom talmudzkim, pracującym nad nim w trzeciej historycznej fazie Syjonu, w latach 70 – 1800 AD. Pojęcie ‘emancypacji’ oznaczało coś krańcowo odmiennego dla europejskich chrześcijan, wśród których mieszkali Żydzi i ich talmudzcy władcy. Dla szerokich mas emancypacja reprezentowała ona koniec poddaństwa. Dla potężnej tajemnej sekty była ona środkiem do przeciwnego celu - do wprowadzenia nowej i ostrzejszej formy niewoli.

Przedsięwzięcie to wiązało się z wielkim niebezpieczeństwem. Zburzenie barier między ludzmi łatwo mogło znieść także barierę między Żydami, a resztą ludzkości. Oznaczałoby to zniweczenie planu poprzez osłabienie sił, których po tryumfie emancypacji należało użyć do ‘obalenia i zniszczenia’ narodów.

Taka sytuacja prawie zaistniała w czwartej fazie historii Syjonu: emancypacja dziewietnastego wieku przyniosła ze sobą plagę ‘asymilacji’. W tym stuleciu ‘wolności’ wielka liczba Żydów w Zachodniej Europie i na nowym ‘Zachodzie’ za oceanem, okazała pragnienie odrzucenia kajdanów Jedejskiego Prawa i włączenia się w nurt życia ludzkości. Z tego względu nasz syjonistyczny historyk, dr Kastein, uważa wiek dziewietnasty za najczarniejszy okres w historii Żydów,

stanowiący dla nich śmiertelne ryzyko roztopienia się w masie ludzkiej – na szczęście zażegnane. Nie może powstrzymać się od uczucia zgrozy, rozważając możliwość obalenia przez asymilację barier judejskiego rasizmu i wiary. Kwituje dziewietnasto-wieczny ruch w kierunku emancypancji określeśleniem 'wsteczny' i dziękuje Bogu za przetrwanie 'ideologii syjonistycznej' i uchronienie Żydów przed losem 'asymilacji.'

Tak zbliżyliśmy się do fazy piątej, której początki datują się od wieku dwudziestego, w którym żyjemy. Twierdza Talmudu przetrwała ataki, tak że pod koniec czwartej fazy nawet Żydzi w pojęciu zachodnim całkiem asymilowani, pozostali odseparowani w ramach własnego Prawa. Tych, którzy próbowali od niego uciec przez asymilację, zawrócił do plemiennej twierdzy mistyczny miraż nacjonalizmu.

Wykorzystując swój wpływ nad rządami osiągnięty dzięki emancypacji, rządząca sekta zrealizowała drugi 'powrót' do ziemi wybranej i tym samym przywróciła Prawo roku 458 BC, wraz z jego niszczycielską i podbojową misją. Światowe Żydowstwo otrzymało świeży zastrzyk fanatycznego szowinizmu, którego skutki zaczynają dopiero owocować. Jego potęga nad rządami zachodnimi została wykorzystana dla koordynacji wysiłków ku końcowemu celu. Wskrzeszone z antycznych czasów odwieczne ambicje Syjonu stały się dogmatem polityki zachodniej, wyciskając swoje zgubne piętno na Zachodzie dwudziestego wieku.

W czasie pisania tej książki mija pięćdziesiąt pięć lat od początku fazy piątej i jej katastrofalnych wyników. Społeczeństwu Zachodu narzucono 'Prawo Mojżeszowe', które zastąpiło własne prawo tych narodów. Polityczne i militarne operacje dwóch wojen światowych podporządkowane zostały celom spełnienia ambicji syjonizmu, przy poświęceniu życia ludzkiego i bogactw Zachodu.

Czterdzieści lat krwawej konfrontacji w Palestynie stanowiło jedynie wstęp do przyszłości. W niej tkwi zarzewie trzeciej wojny światowej, a jeśli nawet rozpocznie się ona gdzie indziej, bez wątpienia jej podłożem będą ambicje Syjonu, dążące do opanowania większej części Środkowego Wschodu, obalenia 'innych bogów' i zniewolenia 'wszystkich narodów'.

W tej piątej fazie upatruje dr Kanstein nadejście złotej ery, 'rozpoczynającej zatrzymaną historię' (po nieistotnym interregnum znanym jako era chrześcijańska); oddającej 'przeznaczone dziedzictwo' syjonizmowi – 'posiadaczowi misji światowej'; kulminującej się w światowej dominacji, którą zbrodniczo odebrano mu w 70 roku AD (kiedy to historia została przerwana).

Dochodzimy obecnie do trzeciej i najdłuższej z pięciu faz, podczas której talmudzcy skrybowie w Jamni z niezrównaną pracowitością rozpościerali jeszcze większą i gęstszą sieć Prawa, z której żaden Żyd nie mógł ujść bez narażenia się na groźne konsekwencje. Tym sposobem osiągnęli niemożliwy cel: utrzymanie przez siedemnaście stuleci rozproszonego po świecie narodu w izolacji od reszty ludzkości i przygotowanie go do niszczycielskiego zadania, jakie miał odegrać w dwudziestym wieku ery chrześcijańskiej.

Wypada tu rzucić światło na na ten znamienny okres przygotowań i organizacji, zmierzających do wzniesienia muru wokół Prawa Judejskiego, tak aby żadna 'libertyzacja' nie dotknęła narodu wybranego i nie osłabiła jego niszczycielskiej mocy.

ROZDZIAL 14

RUCHOMY RZĄD

Po przeniesieniu się do Jamni z Jerozolimy przed jej zniszczeniem w 70 roku AD, mędrcy faryzejscy podobnie jak wcześniej Lewici w Babilonie, zamierzali ustanowić centrum władzy kierujące zdalnie organizacją plemienia rozproszonego w tym czasie po świecie. Do Jamni zabrali ze sobą doświadczenie nagromadzone w Jerozolimie i Babilonie i skarbiec odwiecznych sekretów, przy pomocy których udało im się ustanowić ruchomy rząd, kontynujący aż do dnia dzisiejszego utrzymanie władzy nad Żydami.

Według słów dr Kasteina, przed ostatnią potyczką z Rzymem 'grupa nauczycieli, uczonych i wychowawców schroniła się w Jamni, niosąc na swych barkach los własnego ludu, za który na przyszłe wieki przyjęła odpowiedzialność.... W Jamni powstał centralny ośrodek administracji

narodu żydowskiego..... Z reguły, narody rozgromione podobnie jak w tym wypadu Żydzi, przestają istnieć. Lecz Żydzi nie przepadli.... Już podczas niewoli babilońskiej nauczyli się, jak dostosowywać się do sytuacji..... Teraz postępowali podobnie.'

W Jamni odrodził się pod nową nazwą Stary Sanhedrin, skupiający całą władzę ustawodawczą, adminstracyjną i sądowniczą. Ponadto, dla dalszego opracowania Prawa ustanowiono akademię, w której skrybowie kontynuowali pracę nad objawieniem idei Jehowy i interpretacją Prawa, tak często głoszonego za ostateczne. W rzeczywistości jednak, dogmaty Prawa kierujące każdą dziedziną nieustannie zmieniającego się życia ludzkiego, nigdy nie wyczerpią całości zagadnienia i muszą być ciągle rozszerzane.

Pomijając ten wymóg permanentnej rewizji, wykładnia Prawa musiała ustosunkować się do nowego czynnika – Chrześcijanizmu. Stąd wyrosło olbrzymie uzupełnienie Tory (Prawa) w postaci Talmudu, o równorzędnym jej, czy nawet większym znaczeniu.

Prawo administrowane przez ośrodek w Jamni 'wzniosło nieprzekraczalną barierę przed światem zewnętrznym', wprowadziło 'sztywną jak śmierć' dyscyplinę i 'utrzymywało z daleka prozelitów'. Jego celem było 'utrzymanie różnic dzielących życie Żydów od życia gojów'. Każda ustawa wydana większością głosów przez Sanhedrin stawała się obowiązującym prawem wszystkich komun rozproszonych Żydów, przy czym 'oponenci zagrożeni byli banicją, czyli wyłączeniem ze społeczności'.

Tym sposobem 'ustanowiony został ostatecznie ośrodek kręgu, zamkniętego i całkowicie określonego prawem, odgradzającym naród na podobieństwo muru'. W tym czasie (przed oficjalnym przyjęciem religii chrześcijańskiej przez Rzym), wyszedł z 'ośrodka' w Jamni tajny edykt, pozwalający Żydom na pozorne wyrzeczenie się swej wiary i wyznawanie 'religii pogańskich', jeśli okoliczności tego wymagają.

W Jamni rząd utrzymał się przez około sto lat, po czym przeniósł się do Uszy w Galilei, gdzie wznowił działalność Sandherdin. *'Judaizm narzucił sobie nowe ograniczenia i stał się jeszcze bardziej ekskluzywny'* , a chrześcijanie pochodzenia żydowskiego objęci zostali specjalną klątwą. W 320 roku AD cesarz rzymski Konstantyn wydał prawo zakazujące małżeństw między chrześcijanami a Żydami i zabronił Żydom trzymać chrześcijańskich niewolników. Zarządzenia te były naturalną odpowiedzią na niewolnicze Prawo wyłączności i 'separacji', głoszone przez rząd talmudyczny w Janinie. 'Ośrodek' uznał je jednak za 'prześladowanie' i wyniósł się z powrotem do Babilonu, gdzie od ośmiu stuleci przetrwała nietknięta kolonia żydowska, która wolała tam pozostać, niż 'wrócić' do Jerozolimy. Rząd talmudzki usadowił się w Surze, a uczeni w Pumbedita.

Talmud poczęty w Jamni i Uszy, zakończony został w Surze i Pumbedita. Światowe żydowstwo 'opasała olbrzymia, elastyczna obręcz', zaciśniająca je szczelnie mistycznym kręgiem strachu i zabobonu. Rządący w Surze exilarcha (Dawidowy książe pojmanych) z upływem czasu stał się marionetką. Odtąd *'prezes akademii'* (w rzeczywistości najwyższy kapłan i premier) '*ustanawiał prawa i przepisy obowiązujące nie tylko babilońskich Żydów, lecz wszystkich Judejczyków.... Światowe Żydowstwo uznawało akademię babilońską za legalny ośrodek Judaizmu i uważało jej prawa za wiążące*.'

W ten sposób talmudyczny rząd w Babilonie ujarzmił i kierował narodem w narodzie; państwem w państwie.

Choć rdzeń dogmatu pozostał niezmieniony od czasów Ezechyjela, Ezry i Nehemiasza, teraz miejsce Tory zajął Talmud, podobnie jak wcześniej Tora zastąpiła 'tradycję ustną'. Przywódcy akadamii w Surze i Pumbedita , zwani Gaonim, przejęli władzę nad rozproszonymi Żydami. Marionetkowy eksilarcha (później zwany Nasimem, czyli księciem) był od nich zależny, podobnie jak pozbawiony swoich funkcji Sanherdin. Jakiekolwiek wątpliwości wśród światowego żydowstwa co do interpretacji czy stosowania Prawa, rozstrzygane były przez Gaonate. Werdykty i osądy (w imieniu Jehowy) tego oddalone rządu znane były jako Odpowiedź Gaonitów lub Prawo Babilońskie, któremu Żydzi musieli się poddać pod groźbą wyklęcia.

Tak rozprzestrzeniało się jarzmo talmudyczne nad rozproszonymi Żydami, gdziekolwiek żyli, 'na podobieństwo ścisłej sieci... rządząc ich dniem powszechnym, świętami, ich poczynaniami i modlitwami, ich całym życiem i każdym krokiem.... Zaden aspekt ich życia nie pozostawiony został losowi, czy ich wolnej woli.' Był to absolutny despotyzm, odróżniający się od poprzedniego jedynie przestrzenią oddzielającą despotę od poddanych. Gdyby to ściśle kontrolowane społeczeństwo wiedzone było misją dobroczynną, mogłoby wzbogacić życie otaczających je narodów. Przyjąwszy jednak misję niszczycielską, spełniało wśród nich rolę ładunku wybuchowego, kontrolowanego z dali przez rękę spoczywającą na przycisku.

Przez sześćset lat rząd talmudowski, przebywający w Jamni, Uszy, czy Surze, pozostawał w swym naturalnym orientalnym środowisku, nie wyróżniając się zbytnio charakterem od miejscowych narodów, które wiedziały jak sobie z nim radzić i jak zachować się wobec jego barbarzyńskiej wiary plemiennej. Bez ingerencji i przeszkód ze strony obcej władzy, potrafiły one zawsze znaleźć kompromis, umożliwiający obu stronom dobrosąsiedzkie stosunki.

Tak wyglądała sytuacja do momentu gdy nastąpiło wydarzenie, które gwałtownym wybuchem zaowocowało w naszych czasach: przeniesienie się rządu talmudzkiego do chrześcijańskiej Europy i jego zainstalowanie się wśród narodów, którym jego dogmatyka i metody wydawały się obce, a nawet niezrozumiałe. Na przestrzeni wieków doprowadzało to do częstych zderzeń obcych ambicji i wiary z interesem tubylców, czego ponownie jesteśmy świadkami w bieżącym stuleciu.

W naturze mieszkańców Zachodu (szczególnie północnych jego rejonów) leży szczerość, otwartość i klarowność w wyrażaniu swych zamiarów i intencji – chrześcijaństwo pogłebiło te cechy. Nowy czynnik jaki pojawił się wśród nich, odznaczał się wprost przeciwnym charakterem – orientalnym, nieskończenie bardziej wyrafinowanym, sekretnym, konspiracyjnym i przyzwyczajonym do używania języka dla ukrywania prawdziwych intencji. W zetknięciu z Zachodem te cechy okazały się jego największą siłą.

Przenosiny na Zachód zbiegły się w czasie ze zwycięstwem Islamu. Pod sztandarem proroka Arabowie wyparli Rzymian z Palestyny. Tym samym, pierwotni mieszkańcy Palestyny zamieszkujący ją na dwa tysiące lat przed przybyciem pierwszych Hebrajczyków, stali się panami własnej ziemi i utrzymali ją w posiadaniu przez następne dziewięćset lat (do 1517 roku, gdy zostali podbici przez Turków). Warto tu zwrócić uwagę na różnice, jakie dzieliły Islam i Judeę w traktowaniu jeńców:

W 637 roku AD kailif wydał rozkaz zwycięskim Arabom: 'Nie będziesz działał podstępnie, nieuczciwie i nieumiarkowanie; nie będziesz kaleczył, zabijał dzieci i starców, ani palił ich palm i drzew owocowych; zabijał owiec, krów czy wielbłądów; pozostawisz w spokoju modlących się w swoich domach.' Wystarczy porównać to z przykazaniem Jehowy (Deuteronomy 20:16): 'Ale z miast narodów tych, które Pan, Bóg twój, podawa tobie w dziedzictwo, żadnej duszy żywić nie będziesz. Lecz do szczętu wytracisz je....'

Z Palestyny Islam rozszerzył swoje granice na Północną Afrykę, tak że pod jego władzą znalazła się większość Żydów. Następnie Islam zwrócił się ku Europie i wtargnął do Hiszpanii. W jego cieniu podążył na Zachód talmudzki Syjon. Podboje Maurów 'wspierane były siłą i pieniędzmi' przez Żydów, których zdobywcy traktowali przyjaźnie jako wspólników, wydających im miasto po mieście. Choć sam Koran głosił, że: 'zadaniem ich jest wprowadzanie zamętu na świecie', jego własne armie ułatwiały im to zadanie.

Tak chrześcijaństwo w Hiszpanii zeszło do podziemia. Był to stosowny moment dla przeniesienia się rządu talmudzkiego z Babilonii do Hiszpanii, dający początek procesowi którego skutki ogląda nasze pokolenie. Jak pisze dr Kastein:

'Rozproszony po całym globie ziemskim Judaizm miał zawsze inklinacje do ustanawienia namiastki państwa w miejsce utraconego, i dlatego zawsze poszukiwał wspólnego ośrodka kierowniczego.... Za ośrodek taki uznał teraz Hiszpanię, dokąd przeniosła się ze Wschodu władza narodowa. Tak jak przedtem Babilon opatrznościowo zajął miejsce Palestyny, tak teraz zastąpiła go Hiszpania, w chwili, gdy nie mógł on dłużej pełnić roli ***ośrodka Judaizmu.*** *Spełnił on już swoje zadanie do końca – w postaci Talmudu wykuł łańcuchy zdolne dobrowolnie utrzymać jednostkę przed pochłonięciem ją przez otoczenie.'*

Ten opis zasługuje na uwagę czytelnika: zazwyczaj 'jednostka' nie zakuwa się dobrowolnie w kajdany dla niej sporządzone. Tym niemniej, niewola Żydów utrzymała się, a być może, pogłębiła się nawet. Fakt ten pozostawiamy do ich oceny.

Dla Zachodu najważniejszym faktem było ustanowienie rządu żydowskiego w Europie. Wraz ze swoją destruktywną ideą, ośrodek kierowniczy wtragnął na Zachód.

Rząd talmudyczny, jako naród-w-narodzie kontynuował swoją działalność z ziemi hiszpańskiej. Gaonat wydawał dekrety; w Kordobie powstała akademia talmudyczna; a czasem przejściowo władzę nad Żydami sprawował marionetkowy Exilarcha.

Wszystko to odbywało się przy protekcji Islamu. Podobnie jak przedtem Babilończycy i Persowie, Maurowie okazywali widoczną przychylność zamieszkałemu wśród nich elementowi. W oczach Hiszpanów najeźdzca coraz bardziej utożsamiał się Żydami, a coraz mniej z Maurami. Maurowie byli najeźdzcami, lecz ich władza przechodziła w ręce żydowskie. Historia, jakiej wcześniej świat był świadkiem w Babilonie, powtórzyła się w Hiszpanii i odtąd miała się powtarzać w wiekach późniejszych w każdym większym kraju Zachodu.

Maurowi pozostali w Hiszpanii przez następnych osiem stuleci. Gdy po długich zmaganiach Hiszpanie wreszcie odzyskali kraj w 1492 roku, wypędzili Żydów razem z Maurami. Jako reprezentanci władzy najeźdzcy musieli razem z nim odejść, podobnie jak razem z nim nadeszli.

'Ośrodek' władzy talmudycznej przeniósł się do Polski.

Zdarzenie to, wyprzedzające naszą generację o czterysta lat, wnosi wielką zagadkę w historię Syjonu: dlaczego rząd ustanowiony został w Polsce? Kroniki historyczne tego okresu nie odnotowują ani śladu znaczniejszej imigracji Żydów do Polski. Żydzi, którzy razem z Maurami weszli do Hiszpanii, nadciągnęli z Afryki Północnej, i razem z nimi odeszli do Egiptu, Palestyny, Włoch, wysp greckich lub do Turcji. Istniały w tym czasie kolonie żydowskie we Francji, Niemczech, Holandii i Anglii, i one to zostały zasilone uchodzcami z Hiszpanii. **Żadne kroniki nie wspominają o przybyciu większej liczby Żydów do Polski, czy też o wcześniejszej ich masowej imigracji do tego kraju.**

A jednak, według dr Kasteina, gdy 'ośrodek' przeniósł się do Polski na przełomie wieku XXVI, '*zastał tam milion Żydów'*. Oczywiście, milionowa ludność nie zjawia się nagle 'znikąd'. Jak się wydaje, dr Kastein choć niechętnie, sam czuje konieczność wyjaśnienia tego zagadkowego faktu, gdyż zbywa go zdawkową uwagą, iż nieznany dotąd wzrost koloni '*był w większej mierze skutkiem imigracji, najwidoczniej z Francji, Niemiec i Bohemii, niż innych przyczyn*'. Nie wyjaśnia jednak, co rozumie przez te *'inne przyczyny'*, co jak na starannego badacza wydaje się dziwnym przeoczeniem.

Jednakże, gdy historyk syjonistyczny prześlizguje się nad jakimś faktem, można być pewnym że wytrwałe poszukiwania doprowadzą do sedna sprawy.

Tak też stało się w tym wypadku – rzekomo prostolinijna teza dr Kasteina ukrywa najważniejszy fakt późniejszej historii Syjonizmu. Pośrodku licznej społeczności, nieznanej dotąd światu pod mianem 'Żydów' i nie będącej faktycznie pochodzenia żydowskiego, zasadzony został 'Ośrodek' rządu żydowskiego. Nie tylko nie miała ona kropli krwi żydowskiej w żyłach (co prawda, nawet wśród Żydów Europy Zachodniej trudno byłoby się doszukać czystej krwi Judejskiej), lecz przodkowie jej nigdy nie znali Judei czy innej ziemi, oprócz tatarskiej.

Był to lud Chazarów rasy turko-mongolskiej, który przyjął wiarę judejską około VII wieku naszej ery. Jest to jedyny w historii wypadek masowego nawrócenia na wiarę judejską ludu rasowo odmiennego (Idumeni byli 'braćmi'). Można jedynie zgadywać, czemu mędrcy Talmudu pozwolili, czy też zainicjowali to posunięcie; bez niego jednak 'kwestia żydowska' rozpłynęła by się w czasie, podobnie jak inne tego rodzaju problemy.

Wydarzenie to (które poruszymy w dalszych rozdziałach) stanowiło dla Zachodu kwestię życiową, a może trafniejszym określeniem będzie – śmiertelną. Europa zawsze instynktownie czuła się najbardziej zagrożona od strony Azji. Z chwila przeniesienia się 'ośrodka' do Polski, u bram Zachodu stanęła Azja w przebraniu żydowskim, a potem do niego wtargnęła, niosąc Europie największy kryzys. Neofici ci, choć dawno temu nawróceni, tak byli odizolowani od świata, że zniknęli by w mrokach dziejów, gdyby nie powstał wśród nich rząd talmudyczny, wokół którego się skupili.

Swoją nazwę 'Żydów Wschodnich", zawdzięczają zamieszaniu słów, które z Judaity poprzez Judę przeszły w 'Żyda'. Nikt w życiu nie uwierzyłby, że są Judaitami, czy Judejczykami. Od momentu gdy przejeli przywódctwo nad Żydami, dogmat 'powrotu' do Palestyny stał się domeną ludu nie mającego w swych żyłach kropli krwi semickiej, ani też najmniejszych powiązań rodowych z Palestyną!

Od tego czasu głównym oparciem rządu talmudystycznego stały się masy o orientacji azjatyckiej.

Raz jeszcze powstało praktycznie suwerenne państwo, tym razem na obszarze Polski, która - podobnie jak wiele państw przedtem i potem, okazała życzliwość względem rozwijającego się w jej granicach narodu-w-narodzie. Także i w tym wypadku życzliwość ta nie potrafiła złagodzić przysłowiowej wrogości Żydów.

Dr Kastein opisuje ten suwerenny talmudystyczny rząd żydowski, działający w Polsce. Pozwolono mu opracować własną 'konstytucję', tak że w XVI i XVII wieku Żydzi w Polsce mieli 'autonomiczny rząd'. W ramach autonomii sprawował on 'żelazną władzę i żelazą dyscyplinę religijną, które nieuchronnie wytworzyły oligarchiczną organizację administracyjną i krańcową formę mistycyzmu' (edukację, której ścisły rygor w połączeniu ze ścisłą izolacją wydał komunistycznych i syjonistycznych rewolucjonistów naszego stulecia).

Ten autonomiczny rząd talmudyczny zwany był Kahałem. Na swoim terytorium tworzył on niezależny samorząd, podległy koronie Polski. W ghettach i koloniach żydowskich miał własną administrację i jurysdykcję podatkową, płacąc rządowi polskiemu ustaloną sumę globalną. Wydawał prawa normujące codzienne życie społeczeństwa i sprawował nad nim władzę sądowniczą.

Ta ostatnia ograniczona była jedynie zakazem kary śmierci. Według profesora Salo Barona: 'W Polsce, gdzie sądy żydowskie nie miały prawa wydawać wyroków śmierci, rabinowie (np Solomon Luria) zalecali samosąd jako środek zapobiegawczy'. (Cytat ten rzuca światło na częste, choć ostrożne aluzje dr Kasteina co do 'żelaznej dyscypliny', 'nieubłaganej dyscypliny', 'śmiertelnie groźnej dyscypliny', itp).

Oznaczało to w istocie odrodzenie się żydowskiego państwa w Polsce pod władzą Talmudu.

Jak komentuje dr Kastein: 'Tak wyglądała konstytucja państwa żydowskiego, zasadzonego na obcej ziemi, okrążonego wałem obcego prawa, o strukturze częściowo własnej, a częściowo narzuconej... Kierowało się ono własnym prawem żydowskim, posiadało własnych kapłanów, własne szkoły i instytucje społeczne i własnych przedstawicieli w rządzie polskim...., w gruncie rzeczy posiadało wszystkie atrybuty państwowości.' Osiągnięcie to możliwe było 'w dużej mierze dzięki postawie rządu polskiego'.

Potem, w 1772 roku przyszedł rozbiór Polski i ta wielka kolonia 'Żydów Wschodnich' państwa-w-państwie, rozdzielona została granicami państw zaborczych, przy czym największa jej część znalazła się pod panowaniem Rosji. Był to moment, w którym po raz pierwszy od 2,500 lat, a dwieście lat przed naszymi czasami, zniknął z widoku 'Ośrodek' rządu żydowskiego. Przed 1772 rokiem działał on kolejno: w Polsce, Hiszpanii, Babilonie, Galileji, znów w Babilonie i Judei.

Dr Kastein twierdzi, że 'Ośrodek przestał istnieć'. Oznaczałoby to, że w tym momencie nastąpił koniec zorganizowanego żydowstwa. Jednakże zaprzeczają temu takie fakty, jak żywotność i przetrwanie organizacji aż do tego czasu, oraz wydarzenia przyszłych wieków. W następnym ustępie dr Kastein sam wyjawia prawdę, pisząc tryumfująco o wyłonieniu się w dziewietnastym stuleciu '*międzynarodowskiego żydowstwa*'.

Nie ulega wątpliwości że 'ośrodek' działał dalej, lecz od roku 1772 był w konspiracji. Powód dla którego zszedł do podziemia, wywnioskować można z przebiegu późniejszych wydarzeń.

Przyszłe stulecie było widownią rewolucyjnej konspiracji komunistów i syjonistów, uwieńczonej otwartym pojawieniem się tych dwóch sił dominujących obecny wiek. Ośrodek Talmudu był jednocześnie centrum konspiracji. Gdyby pozostał jawny, widoczna byłaby jego rola jako źródła konspiracji i udział w niej talmudycznych Żydów Wschodnich.

Tak czy inaczej, rola ta wyszła na światło dzienne z chwilą rewolucji 1917 roku, która przyniosła Rosji prawie wyłączny rząd żydowski. W tym czasie również rządy Zachodu zostały tak dalece podporządkowane duchowi prawa talmudycznego, że charakter tego nowego reżymu nie mógł być przedmiotem publicznej dyskusji. Gdyby instutucja ta była jawna, masy Zachodu prędzej czy później musiałyby dostrzec rolę talmudycznego rządu żydowskiego, który pod pozorem 'emancypacji' organizował rewolucję niszczącą wszystkie korzyści, jakie te narody mogły od niej oczekiwać.

Rosjanie, posiadający w tym czasie największe skupisko ludności żydowskiej, wiedzieli co się dzieje. Jak pisze dr Kastein: 'Rosjanie nie mogli zrozumieć, dlaczego Żydzi nie asymilują się z resztą społeczeństwa i doszli do wniosku, że źródłem ich oporu jest tajny Kahał i że istnieje także Światowy Kahał'.' Dalej dr Kastein sam potwierdza te przypuszczenia, pisząc o 'żydowskiej Międzynarodówce' dwudziestego stulecia.

Innymi słowy, rząd dalej działał, choć pozostał w ukryciu i prawdopodobnie w innej formie, niż sugeruje to dr Kastein używając określenia 'międzynarodówka'. Bardzo możliwe, że dzisiejszy 'ośrodek' nie jest umiejscowiony w jednym kraju. Choć główną jego siedzibą są najprawdopodobniej Stany Zjednoczone, poszczególne jego dyrektoriaty rozrzucone są po różnych krajach, działając we wspólnym celu ponad głowani ich rządów.

Rosjanie mieli więc rację, będąc w czasie zniknięcia 'ośrodka' z widoku publicznego lepiej poinformowani w tej kwestii, niż inni.

Nie jest już tajemnicą, w jaki sposób ten międzynarodowy dyrektoriat zdobywa i dzierży władzę nad rządami państw gojów – jak ukaże ta książka, pięćdziesiąt minionych lat przyniosło wystarczająco autentycznych i opublikowanych informacji, aby naświetlić tą sprawę.

Bardziej trudną do wyjaśnienia jest zagadka odwiecznej siły, utrzymującej władzę nad Żydami. Jak udało się sekcie przez dwadzieścia pięć stuleci utrzymać rozproszony po globie ziemskim lud w kleszczach plemiennego prymitywizmu?

Następny rozdział będzie próbą rzucenia światła na metody stosowane w trzeciej i najdłuższej fazie historii Syjonizmu – w okresie Talmudycznym, który trwał od 70 roku AD do końca osiemnastego wieku. Orientalny i azjatycki charakter tych metod jest wprost niepojęty dla umysłu zachodniego. Najlepiej potrafią go zrozumieć ci, którzy z własnego doświadczenia zetknęli się z komunami 'Żydów Wschodnich' przed II Wojną Swiatową, czy z państwami policyjnymi, rządzonymi terrorem i strachem.

ROZDZIAL 15

TALMUD I GHETTO

Pomijając inne aspekty sprawy, jeden jest niepodważalny: źródłem tej potężnej mocy musi być Prawo, od dziewietnastu stuleci skutecznie utrzymujące w posłuszeństwie rozrzucony po świecie lud, który mógłby przecież z własnej woli odrzucić to jarzmo. Takim jedynym w swoim rodzaju prawem był i jest Talmud.

'Tamud uważany jest przez większość Żydów za najwyższy autorytet... Nawet Biblia zeszła na drugie miejsce.' (Encyklopedia Żydowska). 'Absolutna przewaga Talmudu nad Biblią Mojżesza powinna być przez wszystkich uznana.' (Izraelickie Archiwum, cytowane przez Mgr Landrieux).

'Słowa mędrców są ważniejsze, niż słowa proroków' (Talmud, Traktat Berachota, i.4).

Praca nad Talmudem zaczęła się w Jamni, gdzie w nowej rewizji Prawa rabin zwany Świętym Judą lub Księciem, odegrał rolę podobną do Ezejkiela i Ezdera w Babilonie.

Rola ta polegała na wprowadzeniu masowych dodatków 'przepisów i praw' do ksiąg *Deuterenomy, Levitikusa i Liczb*. Wszystkie prawa ustanowione przez 'ośrodek' dodane zostały do Tory, czy tez 'Ustnej Tory' i uzyskały równorzędny status jako objawienie boże. Później spisane zostały w księdze Miszni. Jeszcze później (pod często używanym pretekstem 'zakończenia' pracy) dodano do Gemary olbrzymią ilość zanotowanych dyskusji i sądów rabinicznych. Ponieważ jednak Gemara była wytworem dwóch różnych komun żydowskich – jerozolimskiej w piątym wieku i babilońskiej w siódmym wieku, powstały dwa Talmudy; zwane palestyńskim i babilońskim.

Talmud, jako twór epoki chrześcijańskiej, wymierzony był przeciwko jej ideologii. Miał sięgać korzeniami do tego samego źródła, jakie inspirowało Torę– w jego kompilacji skrybowie powołują się na objawienie przekazane ustnie na Górze Synaju.

W moim egzemplarzu Biblii chrześcijańskiej znajduje się stwierdzenie iż 'wszystkie kościoły chrześcijańskie przyjmują Stary Testament jako inspirowany przez Boga, uznając go tym samym za Prawo Objawione i przewodnik w wierze i postępowaniu'. Tak brzmi decyzja Soboru w Trencie. Nasuwa się pytanie: czym różni się inspiracja Talmudu od inspiracji Tory? Jeśli nie było między nimi różnicy, dlaczego nie włączono do chrześcijańskiej Biblii anty-chrześcijańskiego Talmudu?

Gdyby w istocie tak się stało, całość Biblii zajęłaby conajmniej kilka półek biblioteki, a Nowy Testament zginąłby przytłoczony przeczącą mu masą Talmudu. Jego nauki reasumuje talmudyczny uczony Drach następująco:

'W odniesieniu do chrześcijaństwa, nie tylko nie obowiązują przykazania prawa, sprawiedliwości i miłości bliźniego, ale samo ich stosowanie jest przestępstwem.... Talmud wyraźnie zabrania ratowania nie-Żyda od śmierci..., zwrócenia mu jego własności,... okazywania mu litości'.

Decyzja teologów co do 'równorzędnej wartości objawienia' Tory wprowadziła do chrześcijańskiej ewangelii element zawikłania, z którego chrześcijaństwo do końca nie będzie w stanie się wyplątać.

Wyżej cytowane przykazania Talmudu nie różnią się zasadniczo od podobnych, zawartych w Deuteronomy w chwili ogłoszenia 'Drugiego Prawa' tysiąc lat wcześniej – tyle, że w nim nabrały specjalnie anty-chrześcijańskiego akcentu.

Czy w tym wypadku potrzebny był jeszcze Talmud? Odpowiedz wydaje się prosta. Rozproszenie Judejczyków po całym świecie wymagało ponownego wciągnięcia ich w orbitę świątyni. W świecie po którym się rozsypali, znaleźli nowego 'wroga' w postaci religii zrodzonej z przeciwstawienia się herezji faryzejskiej: '*biada wam, nauczeni w Piśmie i Faryzeuszowie obłudni!'* Co więcej, dzięki tłumaczeniu Prawo Judejskie stało się znane światowi pogańskiemu, który przejął niektóre z jego elementów. Dla utrzymania się w separacji naród wybrany potrzebował nowego wyłącznego prawa, ukrytego przed oczami gojów. Należało otoczyć Torę murem, zdolnym z jednej strony uchronić wychodzców przed asymilacją, a z drugiej – od '*prostytuowania się z innymi bogami'*.

Zasadniczo więc, Talmud był wrogim wyzwaniem rzuconym Chrześcijaństwu - strategią walki, dopasowaną do bieżących ruchów 'przeciwnika'. Świeckie encyklopedie (które w naszym pokoleniu przestały być wiarygodne w sprawach dotyczących Judaizmu) ukrywają ten fakt przed czytelnikami gojami. Na przykład ta, jaką mam przed sobą, stwierdza; '*Czasem Talmud* ***całkiem niesłusznie*** *atakowny był przez chrześcijan jako anty-chrześijański.'* Umieszczenie tych dwóch sugestywnych słów przez jakiegoś stronniczego autora, nadaje dziełu piętno oczywistej nieprawdy i podstawia propagandę w miejsce faktów. W rzeczywistości przewodnią ideą Talmudu i jedyną jego nową cechą jest atak na chrześcijaństwo. W innych kwestiach nie odbiega on od nauk Ezekiela i faryzeuszy.

Według Encyklopedii Żydowskiej, 'Żydowskie średniowieczne legendy zawarte w *Talmudzie, Midrasz* (kazaniach w synagodze) i w *Zyciu Jezusa Chrystusa* (*Toledoth Jeshua*), tendencyjnie poniżają osobę Jezusa, przypisując mu nieprawe pochodzenie, czarnoksięstwo i haniebną śmierć.' Najczęściej określają go mianem 'anonimowego', 'kłamcy', 'szarlatana', 'bękarta' (zarzut bękarctwa jest aluzją do Prawa zawartego w Deutorenomy 23,2: '*Ani wnijdzie niepoczciwego łoża syn do zgromadzenia Pańskiego, i dziesiąte pokolenie jego nie wnijdzie do zgromadzenia Pańskiego.')*. W domach żydowskich wymienianie imienia Jezusa jest zakazane.

Legendy, które Encyklopedia Żydowska odnosi do średniowiecza, nie są, jak ta aluzja może wskazywać, kompromitującym wspomnieniem dawnej przeszłości – są do dzisiaj w użyciu w szkołach hebrajskich. Były one wytworem rabinów epoki Talmudycznej i powtórzeniem całego szyderczego rytuału Drogi Krzyżowej w innej formie. Jezus jest tu przedstawiony jako nieślubny syn Marii – żony fryzjera i rzymskiego żołnierza o nazwisku Pantera. Sam Jezus nazywany jest imieniem, które można przetłumaczyć na 'Joye Virgo'. Ojczym miał go zabrać go Egiptu, gdzie wyuczył się sztuki czarnoksięskiej.

Jedyną znamienną cechą tej zmyślonej biografii (wyłącznej informacji o życiu Jezusa, jakiej Żydzi się uczą) jest fakt, że Jezus nie został ukrzyżowany przez Rzymian. Po ukazaniu się w Jerozolimie i po aresztowaniu jako agitator i magik, przekazny jest Sandhedrinowi i spędza czterdzieści dni pod pręgierzem, po czym zostaje ukamienowany i powieszony w święto Paschy. Ta forma śmierci zgodna jest z literą Prawa, wyłożoną w Deuteronomy (21.22 i 17.5), podczas gdy ukrzyżowanie nie ma nic wspólnego z Prawem Judejskim. Książka to informuje także, że Jezus męczy się w piekle w gotującym się łajnie.

Talmud nazywa także Jezusa 'głupcem', 'czarownikiem', 'bezbożnikiem', 'bałwochwalcą', 'psem', 'płodem lubieżności', i tym podobnymi epitetami. Owoce tej wielowiekowej nauki widać w książce hiszpańskiego Żyda Mojżesza de Leona , wznowionej w 1880 roku, gdzie Jezus ukazany jest jako 'zdechły pies', zagrzebany w 'gnojowisku'. Orginalny hebrajski tekst tych talmudycznych aluzji pojawia się w pracy Laible'go pod tytułem *Jezus Chrystus w Talmudzie*. Uczony ten pisze, że w okresie talmudycznym nienawiść do Jezusa stała się 'myślą przewodnią nacjonalizmu judejskiego'; że 'nadejście chrześcijaństwa Żydzi przywitali wściekłą nienawiścią, graniczącą z szaleństwem'; że 'nienawiść i szyderstwo Żydów kierowały się przede wszystkim ku osobie Jezusa'; oraz że 'nienawiść Żydów do Jezusa jest dawno dowiedzionym faktem, choć wolą oni tego nie rozgłaszać'.

Dążenie do ukrycia przed światem zewnętrznym tych nauk Talmudu doprowadziło w siedemnastym wieku do ocenzurowania powyższych ustępów. W tym czasie znajomość Talmudu stała się dość powszechna (dzięki denuncjacjom protestantów żydowskich); zmuszając zakłopotanych medrców talmudzkich do wydania następującego edyktu (cytowanego w oryginalnej wersji hebrajskiej, a przetłumaczonego przez P.L.B. Dracha, wychowanka szkoły talmudzkiej który przeszedł na wiarę chrześcijańską):

‘Dlatego nakazujemy pod groźbą najcięższej klątwy, aby w następnych wydaniach Miszny i Gemary nie drukować niczego, co odnosiłoby się do dobrych czy złych uczynków Jezusa Nazaretańskiego. Ustępy te należy zaznaczać kółkiem ‘O’, ostrzegającym rabinów i nauczycieli, że treść ich może być przekazana uczniom jedynie ustnie. Ten środek ostrożności pozbawi nazaretańskich uczonych pretekstu do atakowania nas w tej sprawie.’ (ustawa Synodu Judajskiego wydana w 1631 roku w Polsce. W obecnych czasach, gdy gojowskie rządy wręcz publiczne zakazały dochodzeń czy protestów w tej sprawie, posiadane informacje wskazują że ustępy te zostały ponownie włączone do hebrajskich wydań Talmudu.)

Oczernianie założyciela nowej religii jest cechą wyróżniającą Judaizm spośród wszystkich innych wyznań, a Talmud – spośród literatury o naturze religijnej. Ani muzułmanie, buddyści, konfucjuszanie, czy chrześcijanie nie nienawidzą innych religii i ich założycieli. Zadawalają się stwierdzeniem dzielących je różnic i wiarą, że pewnego dnia ich ścieżki się zetkną na boskim sądzie.

Tak też, Koran przedstawia Jezusa jako ‘natchniętego Duchem Świętym’, a Żydom wymawia odrzucenie ‘bożego Apostoła’, kierowanego ‘wskazaniami i światłem Ewangelii’. O jego matce Koran mówi ‘O Mario! Zaprawdę Bóg wybrał i oczyścił cię spośród wszystkich kobiet świata.... Jezus, syn Marii, sławny na tym i na przyszłym świecie, jeden z najbliższych przy Bogu’

W Talmudzie - tym najnowszym z ‘nowych Praw’, wyraźnie zaznaczona jest jego myśl przewodnia, skierowana przeciw chrześcijaństwu i nie pozostawiająca Żydów w wątpliwości co do ich postawy względem niego.

Powstanie Talmudu było także wynikiem innego problemu, nurtującego sektę – faktu, że w przetłumaczonej Torze goje znaleźli wiele odpowiadających im idei (mimo jej oczywistego wrogiego do nich nastawienia). Nie mogli tego przewidzieć wcześniejsi skrybowie Lewiccy; (tak jak nie mogli przewidzieć samego przetłumaczenia). Rządząca sekta potrzebowała więc nowego Prawa, niedostępnego dla ‘obcych’ oczów, jak i dla przekonania Żydów, że mimo niezrozumiałej decyzji włączenia ich rasistowskiego Prawa religijnego do chrześcijańskiej Biblii, Prawo to niezmiennie pozostaje obowiązującym i wyłącznym Prawem Żydów.

Celem Talmudu było więc pogłebienie przepaści i podwyższenie bariery między Żydami, a obcymi. Cytowaliśmy już przykład podwójnego języka, jakim Tora przemawia do Żydów i gojów: jak np. w niejasnej pozornie niewinnej aluzji do ‘narodu głupców’ w Deuteronomy (32.21). Według artykułu zatytułowanego ‘*Dyskrymiacja Wobec Gojów*’ w *Encyklopedii Żydowskiej*, w oryginalnej wersji hebrajskiej ta aluzja odnosi się do ‘niekczemnych i występnych gojów’. W ten sposób ten sam ustęp w oryginale ma inne znaczenie dla Żydów, a inne w tłumaczeniu dla gojów. Z kolei Talmud, dostępny jedynie dla oczu Żydów, nie pozostawia ich w wątpliwości jak mają interpretować tą łagodniejszą wersję - z ustępu Deuteronomy odsyła ich do księgi Ezajkiela (23.20), która definiuje gojów jako ‘mających ciało osła i nasienie konia’! Cała interpretacja Prawa.przez Talmudystów przebiega w podobnym duchu.

Przykazania Talmudystów kierują się jednym celem. Prawo (według wykładni Talmudu) zezwala na oddanie właścicielowi zalezionego przedmiotu, jeżeli jest ‘bratem lub bliźnim’, lecz nie gojowi. Zaleca palenie książek (gojowskich). Palenie książek jest wynalazkiem talmudystów, podobnie jak polowanie na czarownice było przykazaniem Tory. Wyznawca Talmudu powinien codziennie recytować słowa modlitwy: ‘Dziekuję Panie... , że nie stworzyłeś mnie gojem’. Zaćmienia miały być złą wróżbą jedynie dla gojów. Według interpretacji rabina Lewiego, nakaz zaniechania zemsty, znajdujący się w księdze Lewitikusa (19.18), nie odnosi się do gojów. Wyrok ten popiera cytatem z księgi Eklezjatów (8.4) (interprtując w duchu dyskryminacyjnym ustęp, w którym żaden goj nie mógłby dopatrzeć się podobnej intencji).

Żyd, który sprzeda gojowi posiadłość graniczacą z ziemią innego Żyda, powinien być wyklęty. W kryminalnej czy cywilnej sprawie sądowej świadectwo goja nie powinno być brane pod uwagę, gdyż nie można polegać na jego słowie, tak jak na słowie Żyda. Żyd świadczący w gojowskim sądzie przeciw drugiemu Żydowi powinien być wyklęty. Cudzołóstwo popełnione z nie-Żydówką nie jest cudzołóstwem, gdyż ‘goje nie mają prawnie poślubionych żon, a zatem nie są one ich żonami’. Goje są wyłączeni z udziału w przyszłym świecie.

Na koniec, pierwotne przykazanie moralne ‘kochaj swego Pana Boga z całego serca’, Talmud zastępuje przykazaniem ‘poświęcenia się studiom Świętej Ksiąg i Miszni, oraz przebywania z uczonymi mędrcami’. Innymi słowy, ten najlepiej kocha Boga, kto czyta Talmud i unika kontaktów z gojami.

Wpływ stuleci rządów Talmudu na ludzkie umysły najlepiej obrazują anegdoty, krążące w naszych czasach. W 1952 roku Frank Czodorow opublikował następujące zdarzenie: ‘Pewnej

mroźnej nocy do naszego domu wtoczył się w żałosnym stanie rabin. Odtajawszy po pół tuzinie szklanek gorącej herbaty, opowiedział jak współczujący goj ofiarował mu parę ciepłych rękawiczek i jak musiał odmówić przyjęcia prezentu. Jako Żyd nie mógł stać się narzędziem zesłania na goja *mitwy*, czyli błogosławieństwa. Myślę, że wtedy po raz pierwszy poczułem odrazę do doktryny 'narodu wybranego', uderzony jej 'głupotą i małostkowością'.

Tyle o 'murze', jaki wzniósł Talmud pomiędzy Żydami a ludzkością, i o uczuciu pogardy i nienawiści dla 'obcych', jaki zaszczepił on wśród Żydów. Cóż jednak przyniósł on samym Żydom? Wyjaśnia to Encyklopedia Żydowska: 'Talmud uczynił z Tory kodeks karny'. W tym wypadku, te skądinąd szczegółowo dokładne źródło nie stawia sprawy jasno: Tora zawsze miała charakter kodeksu karnego (wystarczy ją dzisiaj przestudiować). Znamy przykłady jego zastosowania (przez Ezdrę i Nehemiasza wobec Zydów; a także na żądanie Sanhedrinu przez Rzymian, wobec 'proroka sny mającego' – Jezusa). Być może, chodzi tu o to, że talmudzki kodeks karny był ściślej opracowany i regularnie stosowany.

Do jakiego stopnia Talmud stosowany był jako 'kodeks karny', widzimy na przykładzie opisanej wcześniej praktyce rabinów 'zalecającej samosąd jako środek zapobiegawczy' w wypadku, gdy rząd kraju goszczącego zakazywał kary śmierci. Cała przepaść dzieli parę przykazań moralnych, wypływających z dawnej tradycji, od skomplikowanych praw i przepisów Talmudu, często zabraniających moralnych uczynków, lecz przewidujących drastyczne kary za 'przekroczenia'. Podstawą Talmudu jest przestrzeganie praw, a nie moralne postępowanie.

Prawo Talmudu reguluje najdrobniejszy szczegół życia Żyda, niezależnie od miejsca jego zamieszkania: począwszy od małżeństwa, rozwódu, rozrachunków majątkowych, tranzakcji handlowych, a skończywszy na detalach ubioru i toalety. Ponieważ w życiu codziennym mogą wypłynąć nieprzewidziane sytuacje, każda z nich musi być szczegółowo rozważona pod względem zgodności z prawem (a nie z pozycji moralnej). Stąd nieustannie rosnąca ilość rabinackich dysput i sądów, obrastająca Talmud.

Czy w dzień świąteczny większym przestępstwem jest zabić pchłę, czy wielbłąda? Jeden uczony rabin zezwala na delikatne zgniecenie pchły; inny zaleca obcięcie jej nóżek. W wypadku złożenia ofiary z czerwonej krowy powstaje problem, ile może mieć ona białych włosków, aby uchodzić za krowę czerwoną? Jaki rytuał oczyszczenia należy stosować przy róznego rodzaju świerzbu? Czy przy uboju rytualnym należy zacząć rzezać zwierzę od początku, czy od końca? Czy wysoki kapłan powinien wpierw nałożyć koszulę, czy pończochy? Rozważane są metody uśmiercenia odstępców – mędrcy zalecają ich duszenie, aż otworzą usta, w które wleje się roztopiony ołów. Tutaj inny pobożny rabin nalega na rozwarcie ust ofiar obcęgami przed wlaniem ołowiu, aby się nie udusiły one przedwcześnie i nie naraziły się na spalenie duszy wraz z ciałem. Słowo 'pobożny' nie jest tu użyte w znaczeniu ironicznym: uczony ten po prostu poszukiwał właściwej intencji przepisu 'Prawa'.

Ciekawe, czy dr Johnston znał, czy też nie znał Talmud rozstrzygając problem, który dla dogmatycznego towarzystwa debat byłby wdzięcznym przedmiotem rozważań. Skwitował on ten problem stwierdzeniem 'Nie warto się zastanawiać, co lepsze: wsza czy pchła'. Właśnie ten temat był wśród uczonych talmudzkich przedmiotem badań i konkluzji: 'Czy w Sabat można zabić wszę lub pchłę?' Odpowiedz Talmudu brzmiała, iż pierwszą można uśmiercić, lecz zabicie drugiej jest śmiertelnym grzechem.

'Talmud stał się niezniszczalną skorupą, chroniącą jądro przeznaczone do przetrwania: zakuł serca Żydów w duchową siłę, która choć zimna jak lód, ochraniała je stalowym pancerzem.... Talmud, który towarzyszył im wszędzie, stał się ich domem'. Tak opisuje go dr Kastein – dom zbudowany z lodu i stali, obwarowany i otoczony murem; z zabitymi oknami i zaryglowanymi drzwiami.

W domu tym, Żydzi 'dzięki przyjęciu idei Narodu Wybranego i zbawienia.... potrafili interpretować wszelkie wydarzenia jedynie z własnego punktu widzenia'. Celem planety obracającej się wśród miliarda gwiazd, miało być osadzenie ich na kopcu złota w świątyni, otoczonej trupami niewiernych. 'Prawo wzniosło nieprzekraczalną barierę, odgradzającą od świata zewnętrznego.'

Według uczonego talmudzkiego, żaden Żyd nie jest w stanie poznać całości tego wielkiego opracowania. Prawdopodobnie też żadnemu gojowi nie uda się dotrzeć do jego oryginalnej wersji. Nawet jeśli byłaby ona dostępna, cały uniwersytet uczonych musiałby poświęcić życie porównując dokonane przekłady z oryginałem. Jak dotąd, brak przekładów zniechęcał wielu badaczy, lecz niniejszy autor nie uważa tego za istotną przeszkodę. Talmud jest na tyle znany (w większości ze źródeł żydowskich, czy żydowskich przechrztów), aby jasno pojąć jego istotę. Dalsze gromadzenie

dowodów nie może wnieść nic nowego. Wyczerpujące wiadomości można znaleźć w *Encyklopiedii Żydowskiej* , w niemieckich przekładach Talmudu Jerozolimskiego i Babilońskiego (Zurich 1880, i Lipsk 1889), w pracy Williama Rubena *Der alte und die neue Glaube im Judentum*, u Stracka - *Einlietung in den Talmud*, Laible'a - *Jesus Christus im Talmud*, Dracha - *De l'Harmoni entre l'Eglise at la Synagoge*, i w dziele Greatza - *History of the Jews*.

Talmud uznany jest za dzieło rąk ludzkich. Tora przypisana została głosowi Jehowy, zanotowanemu przez Mojżesza. Różnica ta ma wielkie znaczenie.

Z oczywistego powodu: Nie można było ciągle na nowo odkrywać 'pokrytych pyłem wieków' manuskryptów Mojżesza. Za ich treść skrybowie przyjęli odpowiedzialność, deklarując po prostu, iż w swej interpretacji kierowali się absolutnym 'ustnym' upoważnieniem, nadanym ich przodkom. Oni więc objawili prawdę, a co za tym idzie, oni sami byli Bogiem!.

Słusznie mówi dr Kastein: '*To nie Bóg był stworzycielem tego ludu i jego idei – to lud stworzył Boga i jego idee*'. Właściwiej byłoby tu zastąpić 'lud' słowem 'skrybowie'. W Deuteronomy wcześniejsze pokolenie skrybów stworzyło objawienie; późniejsze stworzyło Boga talmudzkiego i zażądało od ludu, aby przyjął Talmud jako kontunuację wcześniej 'stworzonego' objawienia.

Ukończony Talmud czekał teraz na wyrok przyszłości, czy sekta zdoła związać Nowym Prawem rozproszonych po świecie Żydów, tak jak w 444 roku BC Ezdra i Nehemiasz zdołali narzucić Nowe Przymierze Judejczykom w Jerozolimie.

Zamierzenie udało się. W 1898 roku na II Światowym Kongresie Syjonistów w Bazylei, rosyjski przedstawiciel z Kijowa, dr Mandalstamm oświadczył: 'Żydzi kategorycznie odrzucają ideę asymilacji z innymi narodami i stanowczo trwają przy swojej historycznej misji – światowego imperium'.

Dwudziesty wiek jest świadkiem próby uwieńczenia tej misji.

W jej realizacji napewno wiele pomogła talmudystom instytucja ghetta.

Opinia światowa dwudziestego wieku została wprowadzona w błąd obrazem ghetta, jako obozu koncentracyjnego dla Żydów, ustanowionego przez prześladowców gojów. Podobnej operacji poddano fakty dotyczące całego okresu ucisków w Zachodniej Europie: w dwudziestym wieku z tak odcedzonej historii pozostał jedynie obraz 'prześladownia Żydów'.

Historia ostatnich 1900 lat była świadkiem opresji wielu narodów – udział w niej Żydów był proporcjonalny do ich liczebności (w najskrajniejszym jej przejawie naszego stulecia – w Rosji, Zydzi byli opresorami, a nie ofiarami). Być może, nie poruszałbym tego faktu, gdyby moje własne doświadczenie nie uwypukliło go tak ostro.

Ghetto nie zostało narzucone Żydom przez gojów. Było logicznym wytworem Prawa Talmudu, mającym korzenie w eksperymencie babilońskim. Dr Kastein określa Talmud jako 'dom', towarzyszący Żydom w wędrówce. Jednakże, w życiu materialnym dom taki potrzebował także czterech ścian i dachu. Według Talmudu, gojowie nie byli 'bliźnimi', a jego prawo zabraniało Żydowi sprzedaży gojowi posiadłości sąsiadującej z żydowską. Naturalnym wynikiem tego prawa było odseparowanie się Żydów w ghecie.

Pierwszym jego przykładem było ghetto w Babilonie, założone przez Lewitów przy zezwoleniu władców babilońskich. Następnym było ghetto w Jerozolimie, które Nehemjasz otoczył nowym murem przy pomocy żołnierzy króla perskiego, wygnawszy uprzednio wszystkich nie-Judejczyków. Ghetto europejskie modelowane było na tych dwóch wzorach. W życiu nowoczesnych Żydów stanowiło ono chyba najbardziej uciążliwe dziedzictwo duchowe:

'Ghetto, przyjacielu, to ghetto, gdzie od dnia narodzin wszelkie nadzieje więdną'.

Żydzi, którzy nigdy w życia ghetta nie widzieli, noszą w sobie podświadomy koszmar jego wspomnienia, choć to ich właśni przodkowie poddali się temu talmudycznemu wynalazkowi. Był on idealnym środkiem ogrodzenia rozproszonych kongregacji, zniewolenia umysłów i utrzymania ich we władzy.

Żądanie utworzenia ghetta często wypływało od talmudzistów (tj. poza Polską, gdzie całe życie żydowskie tak czy inaczej skupiało się w ghecie). Obecne sugestie, że celem ghetta było poniżenie Żydów, są częścią legendy 'prześladowań', wymyślonej głównie dla wpojenia Zydom strachu przed światem zewnętrznym. Podobną rolę spełnia dzisiaj mit 'antysemityzmu'.

W starożytnej Aleksandrii (dzisiejszym Nowym Jorku), w średniowiecznym Kairze i Kordobie, dzielnice żydowskie powstawały na żądanie rabinów, usiłujących utrzymać swoich wiernych w izolacji. W 1084 roku Żydzi mieszkający w Speyer wnieśli petycję do rządzącego księcia o utworzenie ghetta. W 1412 roku na prośbę Żydów wydany został w Portugalii edykt zezwalający na

tworzenie ghett. W Weronie i w Mantui Żydzi przez stulecia świętowali rocznicę wzniesienia murów ghetta jako festiwal zwycięstwa (Purim). W Rosji i w Polsce ghetta stanowiły opokę organizacji talmudycznej – jakiekolwiek próby ich zniesienia poczytywane byłyby za prześladowanie.

Gdy na początku lat trzydziestych Mussolini zarządził zburzenie ghetta rzymskiego, żydowska prasa podniosła wielki lament (według Mr Bernarda J. Browna):

'Zniknął jeden z najbardziej unikalnych przejawów życia żydowskiego w Goluth. Tam, gdzie jeszcze kilka miesięcy temu puslowało tętno życia żydowskiego, teraz pozostało kilka na wpół zniszczonych budynków, ostatnich śladów byłego ghetta. Padło ono ofiarą faszystowskiej pasji piękna, zniszczone na rozkaz Mussoliniego.'

Tak więc, zniszczenie ghetta było aktem 'faszyzmu', podobnie jak jego założenie (na żądanie Żydów) dzisiejsi historycy syjonistyczni przedstawiają jako dowód 'prześladowania'.

Ghetto zniknęło wraz z emancypacją. Jego utrzymanie zbyt dobitnie świadczyło by, że żydowscy przywódcy nie mają zamiaru uczestniczyć w powszechnej emancypacji na równych prawach.

Wydanie *Encyklopedii Żydowskiej* z 1903 roku stwierdza, że 'w całym świecie cywilizowanym nie ma już ani jednego ghetta *w pierwotnym tego słowa znaczeniu*.' Zastrzeżenie to jest znamienne, jako że w wielu miejscach i na wiele sposobów Żydzi w dalszym ciągu utrzymują zamkniętą społeczność, choć zniknęły już otaczające ją mury. Nie utraciło ważności prawo zabraniające bez pozwolenia sprzedaży posiadłości gojom (wymowny przykład dla znających Montreal: cała dzielnica leżąca na wschód od Mountain utrzymuje się tym sposobem w rękach Żydów, nie gorzej niż ghetto).

Upadek ghetta w wieku emancypacji był poważnym ciosem dla opoki władzy talmudycznej. W celu uratowania jeśli nie formy, to przynajmniej ducha ghetta, należało znaleźć jego namiastkę. Tak pojawił się Syjonizm, będący nową metodą odgrodzenia społeczeństwa:

'Wielu pragnie zwiększenia kontroli Żydów nad Żydami i oburza się na zniesienie jej w Rosji – tam gdzie była tak łatwa i absolutna.' (Rabin Elmer Berger). 'Jedynie intelektualni ślepcy nie potrafią dostrzec, że propagowanie życia zbiorowego, skupionego wokół starożytnych religijnych tradycji, wiedzie do powrotu w ghetto.. Nie chwalebne są wysiłki tych grup, próbujących zamknąć życie w wiecznym ghetcie.... Wystarczy pobieżna lektura historii, aby dowieść że sami Żydzi byli twórcami własnych ghett.' (Mr Bernard J. Brown).

Syjonizm jest prawdziwym odrodzeniem tradycji ghetta tamudzkiego, jak zaświadczaja te dwa powyższe autorytety żydowskie. Jego celem jest zniwelowanie osiągnięć emancypacji, re-segregacja Żydów i ponowne narzucenie im pełnej wiary w 'seperację'. Dla ukrycia prawdziwego znaczenia tego procesu używa się maski pod postacią szowinistycznego wezwania do podboju imperium na Bliskim Wschodzie.

Kierunek, w którym zmierzali Żydzi przed wpadnięciem w sidła Syjonizmu, ilustruje ustęp artykułu pt. *Postawa Nowoczesnego Żydowsta*, zamieszczonego w *Encyklopiedii Żydowskiej* z 1916 roku:

'Zgodnie z treścią katechizmu, deklaracji różnych konferencji rabiniackich i interpretacji kazań modernistycznych rabinów, Nowoczesny Judaizm opiera się na uznaniu jedności ludzkiej rasy, prawie sprawiedliwości i prawdy jako najwyższych wartości ludzkich, bez względu na różnice wiary i rasy, i na zasadzie dostępności zbawienia dla wszystkich. Człowiek nie staje się prawy przez urodzenie. Goje na równi z Żydami mogą dojść do najwyższych cnót.... W nowoczesnej synagodze przykazanie 'Miłuj bliźniego jak siebie samego' (Lewiticus 29) odnosi się do każdego człowieka.'

Od roku 1916 wiele się zmieniło, tak że w 1955 roku słowa te pozostały jedynie obrazem niespełnionej przyszłości. Niewątpliwie, niektórzy rabini ciągle głoszą kazania w tym sensie, lecz na dłuższą metę musieli by posiadać cechy bohaterów i męczenników, aby oprzeć się swoim wiernym, cofniętych o stulecia wstecz w swoim zapale do Syjonizmu.

Odkąd Syjoniści uzyskali polityczną kontrolę zarówno nad rządami gojów, jak i nad masami żydowskimi, wypowiedzi indywidualnych protestantów nie grają wielkiej roli. Prawo Lewickie w odświeżonej przez Syjonistów faryzejskiej i talmudycznej interpretacji działa pełną mocą. Tak jak dawniej ono, a nie 'opinia zmodernizowanych Żydów' z 1916 roku kierować będzie ich poczynaniami.

Przełomowa chwila nastapiła w 1917 roku, wkrótce po publikacji cytowanych powyżej słów. Wśród mas żydowskich tradycja Talmudu i ghtetta była zbyt silna, aby 'opinia zmodernizowanych Żydów' mogła przeważyć nad fanatyzmem świeżego pokolenia mędrców.

ROZDZIAL 16

TĘSKNOTY MESJANISTYCZNE

W ciasnym zamknięciu ghetta reżym Talmudu siłą rzeczy musiał być oparty na terrorze, toteż stosował go przy użyciu wszystkich znanych metod, jak wzajemne szpiegostwo, donosicielstwo, denuncjatorstwo, klątwy, ekskomunikacje i śmierć. Komunistyczne reżymy policji tajnej i obozów koncentracyjnych mogły się posłużyć gotowym modelem, dobrze znanym organizatorom talmudzkim.

Długie wieki dogmatycznego terroru rządów talmudycznych przyniosły dwa znamienne rezultaty. Jednym z nich były sporadyczne wybuchy mesjanizmu, wyrażające pragnienie zniewolonych aby uciec od terroru; drugim – powtarzające się protesty ze strony samych Żydów, skierowane przeciw dogmatowi.

Oba były odbiciem uczuć wyrażonych w zamierzchłej przeszłości, gdy 'lud płakał' słuchając głoszonego mu Prawa. Talmud zabraniał Żydowi praktycznie jakiejkolwiek działalności poza gromadzeniem pieniędzy (według dr Kasteina 'pozostawił ludowi tylko tyle swobody, ile potrzeba było do działalności gospodarczej'), i studiowaniem Talmudu ('tam gdzie Prawo nie dało się dostosować do realii życia, trzeba było szukać innej jego interpretacji').

Energia ludzi została skierowana ku zacieśnianiu sieci, w jakiej się znajdowali:'Nie tylko wznieśli mur wokół Prawa, lecz przez coraz większe odcięcie się od świata zewnętrznego i przez coraz ściślejsze przestrzeganie Prawa, sami otoczyli się murem.' Kontrolowali każdy swój oddech i każdy ruch, pytając 'Czy jest zgodny z Prawem?' i stosowali się do decyzji sekty rządzącej.

Nawet najbardziej pokorni czasem kwestionowali słuszność Prawa, pytając: 'Czy naprawdę każdy jego nowy wyrok i zakaz bierze się z objawienia Boga na górze Synaju?' Tak twierdzili ich władcy: 'zgodnie z wiarą żydowską, na górze Synaj Bóg dał Mojżeszowi ustne i pisemne Prawo, tj. Prawo zawierające wszystkie interpretacje i metody jego stosowania.' (jak pisze Mr Alfred Edersheim). Lud poddawał się mu, lecz nie zawsze był wewnętrznie przekonany przez tak wyraźnie polityczne argumenty. Ten wewnętrzny bunt przeciw odgórnej propagandzie często przybierał osobliwe formy.

Tak na przykład, portugalski Marrano (przechrzta, a często skryty Żyd) o nazwisku Uriel da Costa, powrócił do wiary judejskiej, lecz później nabrał odrazy do Talmudu. W 1616 roku opublikował w Hamburgu *Tezy przeciw Tradycji,* gdzie zatakował 'faryzeuszy', twierdząc że prawo talmudzkie jest ich dziełem, a nie boskiej istoty. Traktat ten zaadresowany był do Żydów weneckich i ich rabin Leo Modena rzucił najcięższą klątwę na da Costę. Po śmierci rabina znaleziono jego papiery, wskazujące że hołdował on tym samym poglądom, za które ekskomunikował da Costę, lecz nie śmiał ich wyznać.

W naszym stuleciu Leo Modena pasowałby doskonale do obrazu komunisty. Wydał wyrok śmierci na człowieka, którego poglądy podzielał. W 1624 roku Da Costa wznowił atak dziełem pt. *Analiza Tradycji Faryzejskiej Na Tle Prawa Pisanego*. W Amsterdamie, gdzie Da Costa wtedy mieszkał, talmudyści zadenuncjowali go przed sądem holenderskim, motywując że dzieło to obraża wiarę chrześcijańską. Zostało ono spalone wyrokiem władz gojskich w imieniu Prawa Talmudu!

Podobne przykłady uległości gojów względem rządu sekty powtarzają się w historii od czasu Babilonu do dnia dzisiejszego. Da Costa został dosłownie zaszczuty na śmierć i w 1640 roku zastrzelił się.

Historia żydowska zawiera wiele podobnych epizodów. Badaczowi przeglądającemu jej karty towarzyszy makabra. 'Wielka Klątwa' była w istocie wyrokiem śmierci i takim był jej cel. Wyliczone w księdze Deuteronomy przekleństwa spływające na ofiarę były brane dosłownie i dotąd uważane są wśród sekty za skuteczne.

Encyklopiedia Żydowska w haśle 'Przekleństwa' komentuje: 'Literatura talmudzka przywiązuje wręcz zabobonną wagę do potęgi słowa... Nawet rzucenie niezasłużonej klątwy nie umniejsza jej mocy skutecznej.... Czasem klątwę rzuca się nie tylko ustnie, lecz samym złym, natarczywym spojrzeniem. Sojrzenie takie niezawodnie sprowadza natychmiastową śmierć, lub nieszczęście.'

W praktyce tej rozpoznać można to, co dzisiaj określa się mianem 'złego oka'. Encykopedia tak o nim pisze: 'Jest to starożytny przesąd, spotykany wśród wszystkich ras, a obecnie wśród

analfabetów i dzikich plemion.' Według Encyklopedii Żydowskiej pozostaje on ciągle legalnym środkiem prawnym w Prawie Judajskim, a (jak wcześniej cytowaliśmy) Talmud ważniejszy jest 'nawet od Biblii'. Jak twierdzi Mr M.L. Rodkinson, któremu powierzono angielski przekład Talmudu, 'ani jedna linijka' nie została w nim zmieniona. Co prawda, w tym wypadku Talmud przejął karę wyklęcia w formie ustanowionej wcześniej przez Lewitów w Deuteronomy.

Jak więc wykazują powyższe cytaty, kara wyklęcia i 'złego oka' pozostały częścią 'Prawa'. (Badacz tego zagadnienia może znaleźć niedawny przykład podobnego talmudycznego 'złego oka' w relacji Mr Whittaker'a Chambers'a o jego konfrontacji z adwokatem Algera Hissa. Pozostawiam opinii czytelnika fakt, że wkrótce po tym spotkaniu Mr Chambers przypadkiem uniknął śmierci w próbie samobójstwa).

Ekskomunikacja była morderczym środkiem. Mr Rodkinson czyni tu ciekawą uwagę:

'Można wyobrazić sobie ich' (rabinów talmudzkich) 'zawziętą mściwość wobec zwyczajnego człowieka czy uczonego, który odważył się wyrazić opinię *choć trochę odbiegającą od ich własnej*, lub który pogwałcił Sabat niosąc chustkę do nosa, czy pijąc niekoszerne wino, co według nich stanowiło naruszenie prawa. Któż więc mógł się oprzeć ich *straszliwej broni wyklęcia, jakiej używali dla uczynienia z człowieka drapieżnej bestii, przed którą wszyscy uciekali i unikali jak plagi? Wielu doprowadzono tą czarą goryczy do grobu, lub do obłąkania*.'

Los taki był udziałem niektórych protestujących. Mojżesz Maimonides (urodzony w 1135 roku w Kordobie – centrum Talmudu) był autorem słynnego kodeksu zasad judaizmu, w którym pisał: '*Nikogo* nie wolno okradać czy oszukiwać. Tak samo należy traktować Żyda, jak nie-Żyda.... Mylą się i ignorantami są ci, którzy uważają że wolno oszukiwać goja... Szachrajstwo, obłuda, oszukaństwo i wykorzystywanie goja jest znieważaniem Boga, ponieważ wszystkie nieprawe uczynki są obmierzłe Panu naszemu Bogu'.

Talmudziści zdenuncjowali Maimonidesa przed Inkwizycją, mówiąc: 'Uważajcie, są wśród nas heretycy i niewierni, podpuszczeni przez Mojżesza Ben Maimonidesa... Wy, którzy oczyszczacie swoje społeczeństwo z heretyków, oczyście także nasze.' Za ich namową księgi jego zostały spalone w Paryżu i Montpellier, zgodnie z edyktem prawa talmudzkiego. Na grobie jego wyryto słowa: 'Tu spoczywa wyklęty Żyd.'

Podobnie jak wcześniejsi gojowscy władcy i dzisiejsi politycy, tak i Inkwizycja często zabiegała o względy tej notorycznej sekty. Fałszowanie historii, przynajmniej w części odnoszącej się do tego zagadnienia, pozostawiło w umysłach gojów przekonanie, że głownym celem Inkwizycji było 'prześladowanie Żydów'.

Typowa jest tu wypowiedz dr Kasteina - mówiąc, że Inkwizycja prześladowała 'heretyków i wyznawców odmiennych religii', dodaje 'to znaczy, głównie Żydów'. W dalszym ciągu jego wywodów, prześladowanie staje się skierowane wyłącznie przeciwko Żydom. (Podobnie w naszych czasch, prześladowanie przez Hitlera przechodzi przez cztery fazy propagandowej metamorfozy. Najpierw skierowane jest przeciw 'oponentom politycznym', później przeciw 'oponentom politycznym i Zydom', następnie przeciw 'Żydom i oponentom politycznym', a na końcu przeciw 'Żydom'.)

Inkwizycja czasem paliła Talmud, choć korzystniej byłoby go przetłumaczyć i opublikować jego znaczniejsze fragmenty - nawet w obecnych czasach. Jednakże, na żądanie rządzącej sekty paliła ona także dzieła zwracające się przeciwko Talmudowi. Na przykład, w 1240 roku w Paryżu denuncjacja Talmudu przed Inkwizycją przez przechrztę Żyda, dominikana Nicholasa Donina nie odniosła żadnego skutku, lecz za to w 1232 roku donos talmudystów spowodował publiczne spalenie anty-talmudycznych ksiąg Maimonidesa!

Innym wybitnym krytykiem Talmudu był Baruch Spinoza, urodzony w Amsterdamie w 1632 roku. Jego banicja przez Żydów amsterdamskich przeprowadzona została bezpośrednio na mocy kar 'wyklęcia' Deuteronomy:

'Z wyroku aniołów i z rozporządzenia świętych, wyklinamy, odłączamy, ekskomunikujemy i rzucamy klątwę na Barucha Spinozę w obliczu tych świętych ksiąg i zapisanych w nich sześciuset trzynastu przykazań; anatemą jaką Joszua przeklął Jerycho; przekleństwami jakimi Elisza wyklął swoje dzieci; oraz wszystkimi klątwami zapisanymi w Torze; niech będzie on przeklęty dniem i nocą; przeklęty gdziekolwiek się uda i skąd przychodzi; niech mu Pan nigdy nie przebaczy; niech jego gniew i furia spali tego człowieka; niech spłyną na niego wszystkie klątwy zapisane w Torze. Oby Pan wymazał jego imię w niebie. Oby ze wszystkich plemion Izraela jego jednego skazał Pan na zagładę wszystkimi klątwami pod słońcem, jakie są zapisane w Torze. Niech nikt nie waży się do

niego przemówić, pisać, okazać mu przychylność, ani mieszkać z nim pod jednym dachem, ani się do niego zbliżać.'

Spinoza został wygnany z Amsterdamu i poddany 'prześladowaniu, które zagroziło jego życiu', jak podaje encyklopedia. Ostatecznie zapłacił życiem, w sposób opisany przez Mr Rodkinsona. Odtrącony i osamotniony, umarł w wieku lat czterdziestu czteru, daleko od centrum rządu talmudycznego, ale nie na tyle aby przed nim ujść.

Dwieście lat później w wieku emancypacji, herezję podjął Mojżesz Mendelssohn, głosząc iż Żydzi powinni zjednoczyć się z bliźnimi, choć zachowując swoją wiarę. Było to wezwaniem do zerwania z Talmudem i powrotu do starożytnych idei religijnych, o jakich protestujący Żydzi zachowali jeszcze wspomnienie. Jego myślą przewodnią było 'Bracia moi, podążajcie za przykładem miłości, tak jak dotąd podążaliście za nienawiścią.'. Mendelssohn poświęcił życie studiom na Talmudem. Dla swych dzieci sporządził niemieckie tłumaczenie Biblii, które później opublikował na użytek mas żydowskich.

Rabinat talmudzki stwierdziwszy, że 'z jego tłumaczenia młodzież żydowska prędzej nauczy się języka niemieckiego, niż zrozumienia Tory', zakazał jego rozpowszechniania: 'Wszystkim wiernym Żydom zabrania się czytania tłumaczenia pod karą klątwy'. Po czym publicznie spalił tłumaczenie w Berlinie.

Choć protesty wybitnych dysydentów poruszały opinię żydowska, nigdy nie odnosiły skutków; sekta rządząca zawsze zwyciężała. Działo się tak z dwu powodów: ustawicznego poparcia dominującej sekty i jej dogmatu przez rządy gojów, i samokontroli mas żydowskich. W tym wypadku masy, czy tłumy Żydów nie były wyjątkiem od ogólnej reguły. Masy biernie poddawały się rewolucji francuskiej, komunizmowi w Rosji, nazizmowi w Niemczech, gdyż ich inercja była silniejsza od siły oporu, czy obawy przed ryzykiem. Podobnie przedstawiała się sprawa z Żydami i talmudzkim terrorem.

W naszym stuleciu protestujący Żydzi zbyt optymistycznie utrzymywali, że terror utracił moc. W 1933 roku Bernard J. Brown pisał: 'Groźba ekskomunikacji straciła swoje żądło.... Rabini i kapłani utracili władzę nad myślą ludzką i każdy bez przeszkód może wierzyć, w co mu się podoba.' W 1946 roku rabin Elmer Berger stwierdził: 'Przeciętny Żyd nie ma się już co obawiać kary wyklęcia.'

Obie wypowiedzi były przedwczesne. Następne lata wykazały, że prześwietna sekta ciągle potrafi utrzymywać w posłuszeństwie światowe żydowstwo.

Tym niemniej, zaciekłość rządów talmudycznych w ghettach często wywoływała wybuchy płaczu, lamentów i próby stargania łańcuchów. Na tyle zaniepokoiły one talmudzistów, że poczuli potrzebę złagodzenia sytuacji. Jak pisze dr Kastein, 'w 900 roku AD zezwolono na dyskusję nad Talmudem i dogmatami religijnymi.' Z pozoru wyglądało to na zniesienie dogmatu, zabraniającego kwestionowania jednego przecinka czy kropki w dekretach rabinackich, a nawet wyrażenia wątpliwości co do ich pochodzenia z Góry Synaj.

Możliwość prawdziwej dyskusji wniosłaby powiew świeżego powietrza do ghetta, lecz gdyby rzeczywiście zaistniała, nie byłoby potrzeby prześladować Maimonidesa ani Spinozy. To, na co zezwolono w szkołach i synagogach, było swoistą formą dialektyki, zmierzającą do dalszego umocnienia fasady Prawa. Dyskutantom pozwolono jedynie na wysuwanie dowodów, że jakaś działalność jest zgodna z Talmudem; jeden dyskutant występował z wnioskiem, a drugi z przeciwnym, przy czym obaj dowodzili zgodności swych argumentów z Prawem!

Ta praktyka (opisana przez braci Thoreau) była zwana 'pilpulizmem'. Daje ona klucz do zagadki, często nurtującej gojów - sprytu, z jakim Syjoniści potrafią usprawiedliwiać u siebie te cechy, które krytykują u gojów. Polemista wytrenowny na pilpuliźmie bez trudu wykaże, że prawo judejskie pozwalające Żydom na posiadanie niewolników-gojów jest sprawiedliwe, a zabraniające tego prawo rzymskie jest 'prześladowaniem' Żydów; że judejskie prawo zabraniające małżeństw mieszanych jest 'dobrowolną separacją', lecz podobne prawo gojowskie jest 'dyskrymiancją opartą na uprzedzeniu' (według określenia dr Kasteina); że w pojęciu Prawa masakra Arabów jest 'sprawiedliwa', choć masakra Żydów jest zbrodnią wobec każdego prawa.

Dr Kastein podaje własny przykład pipulizmu: 'W sytuacjach gdzie intelekt ludzki, *zagrożony zdławieniem przez presję świata zawnętrznego,* nie ma możliwości twórczego wyrażenia się w życiu realnym, często praktykuje się podobny rodzaj gimnastyki duchowej.'

Wyrażenie ujęte kursywą jest chwytem propagandowym pilpulistów: dyskutanci zdławieni byli presją własnej społeczności, a nie świata zewnętrznego (które Prawo ignorowało).

Te pilpulistyczne 'dyskusje nad Talmudem' mogły dawać zamkniętej społeczności niewielkie iluzoryczne poczucie współudziału w rządzącym nią despotyźmie (podobnie jak głos

oddany na jedyną partię w dzisiejszych państwach totalitarnych). Prawdziwe tęsknoty do wyrwania się z zniewolenia znalazły wyraz w wybuchach mesjanizmu. Prawdopodobnie zezwolenie na ‘omawianie Talmudu’ było próbą ich zneutralizowania.

Coraz to w obrębie społeczności, utrzymywanej w plemiennym odgrodzeniu, odzywały się wołania: ‘Wypełniamy wszystkie przykazania i statuty – dajcie nam obiecany cudowny Raj!’ Tak doszło do pojawienia się szeregu Mesjaszy, z których każdy rozpalał oczekiwania ogniem nadziei. Wszyscy zostali zdemaskowani jako ‘fałszywi Mesjasze’ (inaczej sekta rządząca nie mogłaby się powoływać na przyszły tryumf intronizacji w Jerozolimie, jak przyrzekało Prawo), odwlekając spełnienie nadziei ludności ghett.

Pierwszymi Mesjaszami byli Abu Isa z Ispahanu w VII wieku, Zonarias z Syrii w VIII wieku, i Saadya ben Josef w X wieku. Najsłynniejszym był Sabatai Zewi ze Smyrny, który w 1648 roku ogłosił nadejście Milennium wypowiadając w synagodze straszne imię Boga. Został za to ekskomunikowany i musiał uciekać, pozostając przez wiele lat na wygnaniu. Jednakże wywarł wielki wpływ na żydowskiej społeczności, tęsknięcej za obiecanym Rajem. Uznała go za Mesjasza, tak że w 1665 roku powrócił do Smyrny wbrew talmudystom, uważającym go za największe na przestrzeni wieków zagrożenie ich autorytetu.

Następnym krokiem Sabbatai Zewiego było ogłoszenie się za Mesjasza. Miraż zamiany więzów Talmudu na tryumfalne spełnienie się w Jerozolimie był tak silny, że wierni Smyrny, a za nimi masy żydowskie na całym świecie, zlekceważyły talmudzką ekskomunikę i uznały go za Mesjasza. Ogłosił wtedy rok 1666 jako mesjanistyczny, porozdzielał korony narodów świata wśród przyjaciół i wyruszył do Konstantynopola, aby obalić tron Sułtana (władającego wtedy Palestyną). Licząc na powrót i nadejście dnia swej dominacji, Żydzi na całym świecie zaczęli sprzedawać swoje interesy, domy i dobytek. Jak wspomina w swoim dzienniku Samuel Pepys w lutym 1666 roku, londyńscy Żydzi robili zakłady co do jego szans na obwołanie go ‘Królem Świata i prawdziwym Mesjaszem’.

Jak można było się spodziewać, po przybyciu do Konstantynopola został aresztowany i osadzony w więzieniu. Nie zmniejszyło to bynajmniej jego reputacji i popularności – więzienie było tak oblegane przez wrzaskliwe tłumy, że przeniesiono go do fortecy w Gallipoli. Ta z kolei zmieniła się w królewską rezydencję dzięki napływającym darom Żydów. Emocje mas zostały rozpalone do białości; w wyobraźni rozproszonego i odizolowanego od ludzkości narodu, był on Królem Świata, przybyłym aby go wyzwolić i uczynić panem Ziemi.

W tym momencie Sabbatei Zewi powtórzył błąd mędrców sekty: przyrzekł coś, czego nie mógł dotrzymać (stanowi to podstawową usterkę wiary, muszącą ostatecznie doprowadzić do jej upadku). Jednak w odróżnieniu od ostrożnych mędrców, ustalił datę - na ostatni dzień 1666 roku! Gdy rok dobiegał końca (a pewny siebie rząd talmudyczny w Poslce wysłał posła, denuncjującego go przed Sułtanem jako ‘fałszywego Mesjasza’), Zewi zdecydował się w swym pałacu-więzieniu na próbę ratunku. W pełni ceremoniału nawrócił się na Islam i zakończył życie na dworze Sułtana, podobnie jak wielu dziesiejszych syjonistów w Nowym Jorku. Wstrząsnął chwilowo rządem talmudzkim, który z kolei obłożył ‘Wielką Klątwą’ jego zwolenników. Dotąd pozostała ich garstka, wierząca w powrót Sabbatai Zewiego i powtórzenie się tego epizodu, łącznie z przejściem na Islam.

Syjonizm naszych czasów jest nową formą mesjanizmu, prowadzącą do podobnie nieuniknionego rozczarowania. Po zniknięciu Sabbtai Zewiego i pokładanej w nim nadziei, masy żydowskie ponownie pogrążyły się w niewoli ghetta. Pozbawione nadziei wyzwolenia, pod nadzorem swych panów powróciły do studiowania Talmudu i jego niszczycielskiej misji. Przygotowywały się do zadania.

ROZDZIAL 17

NISZCZYCIELSKA MISJA

Lata studiów nad opasłymi tomami potrafią jedynie doprowadzić do wniosku, że podstawowa prawda historii Syjonu sprowadza się do kilkunastu słów wyrzeczonych przez Mr Maurycego

Samuela: ‘My, Żydzi jesteśmy i pozostaniemy na zawsze niszczycielami.... cokolwiek goje zrobią, nie zaspokoi naszych potrzeb i wymagań.’

Stwierdzenie to na pierwszy rzut oka brzmi zarozumiale i neurotycznie, lecz w miarę poznawania przedmiotu nabiera cech szczerości i rozwagi. Oznacza to po prostu, że człowiek który urodzi się Żydem i nim pozostaje, jest narzędziem niszczycielskiej misji, od której nie potrafi się uwolnić. Jeśli odchyli się od ‘Prawa’, staje się w oczach kapłanów złym Żydem; jeśli pragnie lub jest zmuszony być dobrym Żydem, musi się do niego stosować.

Stąd też historyczna rola kierujących Żydowstwem musi być z natury rzeczy niszczycielska; w XX stuleciu ta misyjna cecha osiągnęła apogeum, którego skutki trudno jeszcze przewidzieć.

Nie jest to jedynie opinia niniejszego autora. Co do jej niszczycielskiego celu zgadzają się pisarze syjonistyczni, dysydenccy rabinowie i gojowscy historycy – dla poważnych badaczy jest to jedyny bezsporny i niekwestionowany punkt.

W rozumieniu Żydów cała historia sprowadza się do misji zniszczenia jako warunku do spełnienia Prawa Judaistycznego i ostatecznego tryumfu żydowskiego.

‘Cała historia’ ma inne znaczenie dla Żydów i inne dla gojów. Goje rozpatrują ją mniej więcej w ramach ery chrześcijańskiej i czasów wcześniejszych, rozpływających się w mroku legend i mitów.

Dla Żydów historia składa się z przekazów zdarzeń opisanych w Torze, Talmudzie i kazaniach rabinów, sięgających roku 3760 BC, czyli dokładnej daty początku świata. Prawo i ‘historia’ są tu identyczne, przy czym historia jest wyłącznie historią Żydów; jej opis roztacza się przed oczami jako saga niszczycielskich osiągnięć i odwetów Żydów, od czasów teraźniejszych aż do ponad trzech tysiący lat wstecz.

W takim ujęciu historia innych narodów rozsypuje się w nicość, podobnie jak papierowo-bambusowa rama latarni chińskiej. Pouczającym zajęciem dla goja byłoby spojrzenie na własną teraźniejszość i przeszłość oczami Zyda i przekonanie się, że to wszystko, co w jego mniemaniu wydaje się istotnym, chwalebnym czy niekczemnym, dla historii Syjonu stanowi zamazane tło albo w ogóle nie istnieje. Podobnie, jakby jednym okiem patrzeć na własne życie odwrotną strona teleskopu, a drugim oglądać w powiększeniu historię Judy.

Dla tradycyjnego Żyda świat pozostał płaski, z centralnym miejscem zarezerwowanym dla jego dziedzica - Judy. Rządząca sekta potrafiła w dużej mierze urzeczywistnić ten obraz w odniesieniu do wielkich mocarstw Zachodu, podobnie jak przedtem narzuciła Prawo samym Judejczykom.

Podstawową zasadą Prawa Lewitów jest przykaznie ‘niszczenia’. Bez niej nic nie pozostałoby z ‘Prawa Mojżeszwego’, czy z samej religii; imperatyw ‘niszczenia’ jest jej osobistym stemplem. Określenie to musiało być celowo wybrane. Równie dobrze można było użyć innych słów, takich jak *zwyciężyć, pokonać, podbić, ujarzmić*. Wybrano jednak wyraz ‘*zniszczyć*’. Włożono go w usta Boga, choć oczywiście wymyślony został przez Skrybów.

To właśnie wypaczenie zwalczał Jezus – ‘głoszenie doktryny opartej na przykazaniach stwworzonych przez ludzi.’

Pojawia się ono na samym poczatku opowiadania, w przyrzeczeniu ziemi obiecanej, pochodzącej bezpośrednio od Boga: ‘*..wytraci Pan, Bóg twój, przed obliczem twojem te narody, do których ty wnijdziesz...*’. Jeszcze wcześniej, Exodus przypisuje Bogu akt zniszczenia w postaci zemsty nad poganami: ‘*A tak wyciągnę rękę moję, i uderzę Egipt....i zabiję wszelkie pierworodne w ziemi Egipskiej....Tedy rzekli słudzy Faraonowi do niego: zaż jeszcze nie wiesz, że zniszczył Egipt?*’

Od samego początku zasada ‘niszczenia’ przewija się przez całe Prawo, a następnie towarzyszy opisowi wszystkich zdarzeń historycznych. Czasem akt zniszczenia pojawia się w przetargach z Bogiem, na zasadzie ‘jeśli nie, to...’ - albo Bóg przyrzeka coś zniszczyć, albo lud go o to prosi. Każdy akt niszczenia przedstawiony jest jako sprawiedliwa zapłata za ekwiwalentną usługę:

‘Bo jeźli pilnie słuchać będziesz głosu jego, i uczynisz, cokolwiek rzekę, nieprzyjacielem będę nieprzyjaciół twych..... Pójdzie bowiem Anioł mój przed tobą, i wprowadzi cię do Amorejczyka, i Hetejczyka, i Ferezejczyka, i Chananejczyka, Hewejczyka, i Jebuzejczyka, i wytracę je’. (Exodus). (W tym wypadku Bóg ma przyrzekać ‘wytracenie’ wzamian za ‘przestrzeganie ustaw i praw’, ze szczególnym naciskiem na obowiązek: ‘Zburzycie do szczętu wszystkie miejsca, na których służyli narodowie, które wy posiądziecie, bogom swoim...’ Deuteronomy).

I wzajemnie: Tam uczynił Izrael ślub Panu, mówiąc: Jeźliże podaż lud ten w ręce moje, do gruntu wywrócę miasta ich.. I wysłuchał Pan głos Izraela, a podał mu Chananejczyki: i wytracił je z gruntu, i miasta ich,’ (Liczby)

Jak więc widać, w obu powyższych przykładach ‘zniszczenie’ jest uzależnione od wzajemnej przysługi wyświadczonej przez lud albo przez Boga.

Nakaz ‘wytracenia do szczętu’ jest jedną z najważniejszych i niewzruszonych zasad Prawa, tak że jakikolwiek przejaw jego złagodzenia czy niedopatrzenia, traktowany jest nie jako błąd, lecz poważne przekroczenie prawa. Za tą zbrodnię (zgodnie z Prawem), pierwszy i ostatni prawdziwy król zjednoczonego królestwa Izreala i Judy, Saul, został przez kapłanów pozbawiony tronu, a jego miejsce zajął potomek Judy, Dawid. Warto zwrócić uwagę na okoliczności, w jakich został on wyniesiony na tron, gdyż przyszły ‘król świata’ ma być także z rodu Dawidowego. W księgach Prawa wielokrotnie powtarza się podobna lekcja, szczególnie w alegorycznej masakrze Midianitów, przedstawionej w końcowej mowie Mojżesza w Liczbach.

Na takiej podstawie opiera się Prawo i jego historia. Od momentu, gdy Izreal odrzekł się od Judy i pozostawił ją na łasce Lewitów, jej mieszkańcy znaleźli się pod panowaniem kasty kapłańskiej, uznającej nakaz ‘niszczenia’ za najważniejsze przykazanie Jehowy i uważającej się za powołaną do wykonania tego zadania. Tak więc Juda stała się jedynym narodem w historii, poświęconym idei ‘zniszczenia’. Historii ludzkiej nie obca jest działalność niszczycielska, towarzysząca wojnie. Nigdy jednak dotąd nie była ona celem samym w sobie – jedynym źródłem tej osobliwej idei jest Tora i Talmud.

Ich wyraźną intencją było stworzenie siły niszczycielskiej, jak świadczą słowa Mr Samuela.

Gdy liczna masa ludzi rozsiana wśród narodów poświęca energię na stosowanie Prawa, musi ona nieuchronnie dążyć do niszczycielskiego celu. Z eksperymmentu lat 458-444 BC, w którym Lewici za pomocą Persów narzucili prawo płaczącemu ludowi, wyłonił się naród, który miał odtąd spełniać rolę katalizatora w procesie zmiany społeczeństw, sam pozostając niezmieniony.

Żydzi przyjęli funkcję powszechnego katalizatora, towarzyszącego niszczycielskim zmianom. Proces ten przyniósł wiele utrapienia gojom (choć sami je na siebie ściągnęli swoim służalstwem wobec sekty rządzacej), i nikłe korzyści Żydom (którzy oddziedziczyli tą żałosną misję).

Goje przetrwali i przetrwają - mimo Danieli, Mordechajów i ich późniejszych następców, ‘ostateczny koniec’ narodów ‘*którem ci oddał’*, jest tak daleki, jak przedtem.

Szczególnym celem ataków Prawa stały się kraje goszczące naród wybrany, rozrzucony po świecie przez Jehowę za jego własne przewiniena’.

Na przykład, Exodus trudno uznać za coś więcej niż legendę, spreparowaną przez skrybów jerozolimskich i babilońskich w wiele wieków po rzekomych wydarzeniach. Skrybowie nie mieli więc powodów do uwypuklania obaw Egipcjan przed destruktywnym wpływem osiadłych wśród nich przybyszów. Jeśli to uczynili już w pierwszym rozdziale Exodusu (‘*Przetoż mądrze sobie pocznijmy z nimi, by się snać nie rozmnożył, a jeźliby przypadła wojna, aby się nie przyłączył i on do nieprzyjaciół naszych, i nie walczył przeciwko nam..’*),to oczywiście dla wpojenia w umysły opanowanych narodów idei swej destruktywnej misji.

Tutaj po raz pierwszy pojawia się idea przyłączenia się ‘narodu’ do nieprzyjaciół goszczącego kraju w celu jego zniszczenia. W miarę zbliżania się do bardziej historycznych czasów, podobne epizody (upadek Babilonu) służą dla umocnienia tej samej tezy. Judejczycy przedstawieni są jako jednoczący się z wrogami Babilonu i entuzjastycznie witający perskich najeźdzców. Zniszczenie Babilonu ukazane jest wyłącznie jako akt zemsty Jehowy za los Judejczyków. Zemsta ta rozciąga się również na króla i sposób jego śmierci (zdarzenie najprawdopodobniej zmyślone, lecz ważne jako precedens historyczny).

Tak przedstawiona historia kończy się w Starym Testamencie następnym aktem zemsty, tym razem nad perskimi oswobodzicielami! Dzisiejsi przywódcy polityczni Zachodu, schlebiani przez syjonistów porównaniem ich do dobrego króla Cyrusa Perskiego, wyzwoliciela Judejczyków, chyba nie dość uważnie czytali Biblię i nie zauważyli, jaki los spotkał potem Persów. Logicznie, z kolei oni musieli odcierpieć za goszczenie wśród siebie Judejczyków.

Dla konstrukcji tej alegorycznej przypowieści stworzono symboliczną postać pogańskiego ‘prześladowcy’ Hamana, który tak radzi perskiemu królowi Ahaseuresowi: ‘*Jest lud niektóry rozproszony i rozsypany między ludem po wszystkich krainach królestwa twego, którego prawa różne są od praw wszystkich narodów, a praw królewskich nie przestrzegają; przetoż nie jest pożyteczno królowi, zaniechać ich.*’ (*Estera* .03) Jak narazie, wypowiedz ta nie różni się od opinii, jaką w ciągu stuleci wyrażało, czy mogło powziąć wielu polityków względem ‘odłączonego narodu’ i jego Prawa. Następnie jednak, według *Estery*, Haman dodaje: ‘*Jeźli się tedy królowi zda, niech będzie napisano, aby byli wytraceni*.’,na co król wyraża zgodę. (Scenariusz taki potrzebny jest dla uzasadnienia wynikłej zemsty Żydów). Wysłano listy do gubernatorów wszystkich prowincji, nakazujące zabicie wszystkich Żydów w tym samym dniu ‘*trzynastego dnia miesiąca dwunastego’*.

Późniejsi skrybowie pracujący nad księgą Estery pragnęli widocznie ożywić wątek potężnego Judejczyka na dworze obcego króla, wprowadzając postać Estery – ukrytej Żydówki, ulubionej nałożnicy króla perskiego, wyniesionej później do godności małżonki. Na interwencję Estery król cofa rozkaz i wiesza Hamana wraz z dziesięcioma synami na szubienicy przygotowanej dla Żyda Mordechaja (kuzyna i opiekuna Estery). Król udziela także Mordechajowi pełnomocnictwa, na mocy którego oznajmuje on gubernatorom 'stu dwudziestu siedmiu' prowincji od Indii do Etiopii, '*Iż król dał wolność Żydom, którzy byli we wszystkich miastach, aby się zgromadzili, a zastawiali się o duszę swoję, a żeby wytracili, wymordowali, i wygubili wszystkie wojska ludu onego, i krain tych, którzyby im gwałt czynili, dziatkom ich, i żon om ich, a łupy ich żeby rozchwycili'* .

Po ogłoszeniu owego ukazu, 'mieli Żydzi wesele, radość, uczty, i dzień ucieszny', i (co interesujące) 'wiele z narodów onych krain zostawali Żydami; albowiem strach był przypadł od Żydów na nie.'

Potem, w wyznaczonym dniu, 'pobili Żydzi wszystkich nieprzyjaciół swoich, mieczem ich mordując, i tracąc, i niszcząc, a czyniąc z tymi, co ich nienawidzieli, według upodobania swego', wybijając 'nieprzyjaciół swoich siedmdziesiąt i pięć tysięcy.' Mordechai zarządził, aby trzynasty i czternasty dzień miesiąca Adar w przyszłości Żydzi 'obchodzili .... z ucztami i z weselem'. I tak też świętują je dotąd.

W rzeczywistości postacie Hamana, Mordechaja i Estery sa zmyślone. Historia nie zna żadnego króla Ahasuerusa, choć jedna encyklopedia (prowdopodobnie z chęci ożywienia tej przypowieści) podaje, że 'Ahasuerus został zidentyfikowany z Xeresem'. W tym wypadku byłby on ojcem króla Artaxerxesa, który wysłał swoich żołnierzy z Nehemiaszem do Jerozolimy dla wprowadzenia w życie rasistowskiego 'Nowego Przymierza'. Osobliwy to uczynek ze strony Artaxerxesa, który miał być świadkiem wymordowania we własnym kraju 75,000 swoich poddanych przez Żydów!

Nie odkryto dotąd historycznych źródeł potwiedzających ten epizod, który posiada wszystkie cechy szowinistycznej propagandy.

Jeśli nawet został on zmyślony, niepokojącym faktem jest, że może się sprawdzić w dzisiejszych czasach, gdy Zachód poddał się Prawu opartemu na podobnych przypowieściach. Dzisiaj ludzie nie mogą 'stać się Żydami' (a przynajmniej rzadko), lecz nie obcy jest im obraz przekazany słowami: '*wiele z narodów onych krain zostawali Żydami; albowiem strach był przypadł od Żydów na nie*.'

W naszym pokoleniu z tych samych powodów stają się oni 'sympatykami syjonizmu'.

Do naszych londyńskich czy waszyngtońskich polityków XX wieku wiernie pasuje obraz podany w tym ustępie: 'A wszyscy przełożeni nad krainami, i książęta, i starostowie, i sprawcy robót królewskich, mieli w uczciwości Żydów; bo przypadł strach Mardocheuszowy na nich.' Jeśli nawet w 550 roku BC nie było króla Ahasueresa czy 'Mardocheusza siedziącego u bramy królewskiej', to Mardocheusz naszego stulecia jest realny i potężny, a politycy sprawujący urzędy kierują się bardziej strachem przed nim, niż interesem własnego narodu.

Ta stara, nieprawdopodobna historia nabiera dzisiaj wiarygodności.

Z pozoru, Belshazzar i Daniel, Ahasuerus i Mardocheusz wydają się postaciami symbolicznymi, stworzonymi dla celów programu politycznego Lewitów, a nie ludzmi żyjącymi. Lecz.... masakra cara i jego rodziny w naszym stuleciu przeprowadzona została zgodnie z wersetem 30 rozdziału 5 księgi Daniela; powieszenie nazistowskich przywódców odbyło się według pomysłu wyłożonego w wersecie 6-10 rozdziału 7 i wersetach 13-14 rozdziału 9 księgi Estery.

Niezaleznie od ich realności, przypowieści te stały się w naszym stuleciu Prawem. Najbardziej radosne święta żydowskie obchodzi się dla upamiętnienia starożytnych legend zniszczenia i zemsty, na których oparte jest Prawo: rzezi 'pierworodnych Egipcjan' i masakry dokonanej przez Mardocheusza.

Ostatecznie, może być prawdą że w pięćdziesiąt lat po podbiciu ich przez Babilon, Żydzi sprowadzili na ten kraj klęskę rękoma Persów; że przez następne pięćdziesiąt lat po uwolnieniu ich przez króla perskiego opanowali do tego stopnia jego królestwo, że z obawy przed Żydami gubernatorzy 'od Indii do Etiopii' przeprowadzili masakrę 75,000 własnych poddanych; że Żydzi sprowadzili śmierć na swych innych wrogów, 'przeklętych od Boga'. W tym wypadku, perskiego oswobodziciela czekał z rąk 'pojmanych' gorszy los, niż jaki wcześniej spotkał ich babilońskiego władcę.

Rozwijając ten temat z nieuniknionymi aluzjami co do 'Żydów', należy pamiętać, że Judaizm zawsze dzielił się na dwa kierunki, czemu przykład dają cytaty z naszych czasów.

Według Bernarda J. Browna, chicagowski rabin Solomon B. Freehof uważa przypowieść o Hamanie, Mardocheuszu i Esterze za ‘esenencję historii żydowskiej’. Z kolei, zdaniem samego Mr Browna (także z Chicago), obchody Purimu powinny być zaprzestane i zapomniane, jako dzisiejsza ‘parodia świąt, które były obmierzłe’ nawet dla proroków izraelskich. (Purim nie był znany w czasach, gdy Izajasz i Hosea namiętnie protestowali przeciw ‘ustawowym festiwalom’ i ‘swiętom’)

Mr Brown pisał te słowa w roku 1933, lecz wydarzenie z roku 1946 - powieszenie przywódców nazistowskich w dniu żydowskiego święta ukazuje, że jego protest był równie nadaremny, jak wcześniejsze protesty, do których nawiązywał. Podobnie jak dwadzieścia siedem stuleci wcześniej, tak i w 1946 roku przeważyło zdanie rabina Freehofa. Podstawowa cecha święta obchodzonego w Purim przewija się niezmiennie przez wcześniejsze i późniejsze etapy historii Syjonu: użycie gojowskiego władcy do zniszczenia gojów celem dopełnienia zemsty judejskiej.

Skończywszy na Mardocheuszu, Stary Testament porzuca ten wątek historyczny. Dla sprawdzenia, czy w podobnym świetle przedstawiono Żydom późniejsze wydarzenia; czy obrazują one pasmo udręk doznanych z rąk pogan zanim nie dosięgła ich zemsta judejska, badacz musi sięgnąć do źródeł judejskich.

Dojdzie wtedy do wniosku, że w takim właśnie świetle mędrcy sekty widzą całą historię do czasów obecnych i w tym duchu przedstawiają ją masom żydowskim. Podobnie jak w Starym Testamencie Egipt, Babilon i Persja istniały jedynie jako tło obrazujące podbój, ciemiężenie i traktowanie Żydów, ukarane potem zemstą Jehowy, tak też w percepcji późniejszych uczonych pozostałe czynniki nie grają żadnej roli. W ich ujęciu, historia Rzymu, Grecji i późniejszych imperiów ogranicza się jedynie do wydarzeń mających związek z Żydami. Imperia te pozbawione są samoistnego bytu i jedynie wzajemne stosunki z Żydami nadają realność ich egzystencji.

Po Babilonie i Persji, następnym narodem mającym doświadczyć tego katalicznego wpływu był Egipt. Żydowskie społeczeństwo w Aleksandrii (liczne jeszcze przed zasileniem przez uchodźców po inwazji babilońskiej) było w tym czasie największym skupiskiem Żydów w znanym świecie. Pod tym względem Egipt przypominał Rosję przed wojną 1914-18 roku i dzisiejsze Stany Zjednoczone. Stosunek Żydów, a przynajmniej ich mędrców, do Egipcjan podobny był do ich stosunku wobec Persów i Babilończyków.

Stwierdzenie dr Kasteina, że Egipt stał się ‘historyczną przystanią’ dla Żydów, brzmiało by jak wdzięczny trybut, gdyby następne jego słowa nie wykazywały, że właśnie tą ‘przystań’ należało zniszczyć. Jego słowa, opisujące uczucia jakie Żydzi żywili wobec Egipcjan, nie różnią się od tych, jakie użyto w Exodusie dla przedstawienia Egipcjan w okresie ‘pierwszej niewoli’. Stwierdza on, iz w Egipcie Żydzi ‘tworzyli zamknięte społeczeństwo...., prowadzili odosobnione życie i budowali swoje własne świątynie... Egipcjanie odczuwali religijną separację Żydów jako obrazę i wzgardę dla ich własnej religii.’ Dodaje, iż Żydzi ‘oczywiście’ popierali Persję, która pomogła przywrócić im Judeę.

Tak więc Egipt nie mógł liczyć na wdzięczność czy lojalność Żydów, mimo że oferował im ‘schronienie’ i ‘historyczny przytułek’. Wrogość okazywana gospodarzom wyrażała się formą pomocy nieprzyjacielom Egiptu, i budziła podejrzenia Egipcjan: ‘Dodatkowym powodem wrogości była zdecydowana niechęć Żydów do asymilacji z otaczającym ich społeczeństwem i do identyfikacji się z krajem adopcji... Głeboka duchowa konieczność utrzymania kontaktu z pobratyńcami, więzy lojalności z rozsianymi grupmi ziomków, musiały rzutować na ich postawę obywatelską w danym kraju’.

Reasumując, dr Kastein stwierdza, że Żydzi egipscy powitali perskiego najeźdźcę z ‘otwartymi ramionami’. Mimo, że Egipt okazał im serdeczną gościnność.

Babilon, Persja, Egipt.... a następnie Grecja. W 332 roku BC Grecja podbiła Persję i opanowała Egipt. Aleksandria stała się stolicą Grecji. Wielu Zydów aleksandryjskich chętnie podążyłoby za radą Jeremiasza ‘utrzymania pokoju w mieście’. Jednak potęga sekty i jej destruktywnej nauki przeważyła.

Jako wielbiciel sekty, dr Kastein tyle ma do powiedzenia o Grecji i jej cywilizacji, że ‘będąc intelektualnie światła,....była zarazem uosobieniem fałszu, okrucieństwa, oszczerstwa, próżniactwa, korupcji, grabieży i niesprawiedliwości.’ Cały epizod grecki zbywa tryumfalnym stwierdzeniem: ‘*Aleksandryjscy Żydzi doprowadzili cywilizację helleńską do rozpadu*.’

Babilon, Persja, Egipt, Grecja... W ujęciu ich skrybów i uczonych, dla Żydów cała historia od Stworzenia do ery chrześcijańskiej stała się wyłączną sprawą żydowską. Udział w niej ‘pogan’ ogranicza się jedynie do epizodów związanych z życiem Żydów, lub ukazujących zniszczenie tych ‘pogan’ przez Żydów, w czasie wojny czy pokoju.

Pozostaje pytanie, jak wiernym był ten obraz wydarzeń w czasach przed-chrześcijańskich, i czy pasuje on także do wydarzeń późniejszych, włącznie z czasami obecnymi?

Jak wykazuje doświadczenie naszego pokolenia, obraz ten był i jest prawdziwy. Na wzór babilońsko-perski, konflikty narodowe obecnego stulecia, na pozór wypływające z czynników nie związanych z kwestią żydowską, obracały się w tryumf i odwet Judei, a towarzyszące im zniszczenie realizowało się w myśl spełnienia Prawa Judejskiego, podobnie jak rzeź pierworodnych Egipcjan, upadek Babilonu i masakra Mardocheusza.

Po Grecji przyszła kolej na Rzym. W czasach rzymskich Cycero najwidoczniej podzielał opinię o roli Żydów w upadku cywilizacji greckiej, wyrażoną przez dr Kasteina dwadzieścia stuleci później. Zeznając na procesie Flakusa, Cycero bojaźliwie oglądał się do tyłu, gdy przyszło do wzmianki o Żydach. Zaznaczył że wie, jak trzymają się oni razem, i jak potrafią zgnębić każdego, kto im się sprzeciwi. Zalecał ostrożność w postępowaniu z nimi.

Podobne ostrzeżenia wysuwali Fuskus, Owidiusz i Persjusz. Jeszcze w czasie życia Jezusa, Seneka powiedział: 'Obyczaje tego zbrodniczego narodu szerzą się tak gwałtownie, że 'ma on zwolenników w każdym kraju; *podbity naród narzuca zwycięzcy swe prawa'*. W tymże czasie geograf rzymski Strabo, pisząc o rozmieszczeniu i ilości Żydów (w naszych czasach znaczniejszej, niż podają to statystyki) zauważył, że nie ma miejsca na ziemi, gdzie by ich nie było.

W pojęciu przeciętnego goja, Grecja i Rzym wniosły do cywilizacji europejskiej nieprzemijające wartości. Z Grecji przyszło piękno; położyła ona fundamenty dla rozwoju poezji i sztuki. Z Rzymu wyszło prawo, które jest podstawą Magna Charta, Habeas Corpus i niezawisłych sądów publicznych – największego osiągnięcia Zachodu.

Dla uczonego syjonisty Grecja i Rzym reprezentują przemijający i odrażający epizod pogański. W Rzymie, jak pogardliwie stwierdza dr Kastein, 'Judea od początku słusznie widziała jedynie przedstawiciela bezmyślnej, głupiej i brutalnej potęgi.'

Od czasów chrystusowych, Rzym przez trzysta lat prześladował Chrześcian. Po przejściu cesarza Konstantyna na wiarę chrześcijańską w 320 roku AD, Żydom zabroniono obrzezywania niewolników, posiadania niewolników chrześcijańskich i małżeństw z chrześcijanami. Tą dokładną odwróconą kopię Prawa Judejskiego dr Kastein uważa za prześladowanie.

Po podziale cesarstwa rzymskiego w 395 roku, Palestyna stała się częścią cesarstwa Bizantyjskiego. Rzym pod panowaniem chrześcijańskim zniósł zakaz osiedlania się Żydów w Jerozolimie. Gdyby nie chrześcijaństwo, Jerozolima byłaby dotąd wolna od Żydów. Tym niemniej, gdy w 614 roku Persowie wojujący z Bizancjum weszli do Palestyny, Żydzi 'garnęli się do ich armii ze wszystkich stron' i przyłączyli się 'do masowej masakry chrześcijan z zapałem zrozumiałym u narodu *prześladowanego przez trzy stulecia*' (tak pisze dr Kastein - który jak wyżej wspomniano, uznał zakaz posiadania chrześcijańskich niewolników za prześladownie).

Po zemście nad chrześcijanami wygasł zapał do Persów – czternaście lat później Żydzi 'bardzo chętnie porozumieli się z bizantyjskim cesarzem Heraklitusem' i pomogli mu odzyskać Jerozolimę.

Potem nadszedł Mohamet i Islam. Mohamet podzielał poglady Cecerona i innych wcześniejszych uczonych – jego Koran uzupełnił je słowami: 'Wśród Żydów i bałwochwalców znajdziecie najpewniej najgwałtowniejszych wrogów prawdziwej religii...'

Tym niemniej, podobnie jak chrześcijaństwo, Islam nie okazywał wrogości wobec Żydów, tak że dr Kastein znajduje kilka względnie przychylnych słów dla niego: 'Islam pozostawił niewiernym absolutną swobodę działalności gospodarczej i autonomię administracyjną.... Islam istotnie przestrzegał tolerancji wobec innych wyznań..... Chrześcijaństwo nigdy nie oferowało Judaizmowi tak doskonałych warunków i okazji do rozkwitania.'

Te 'warunki do rozkwitnięcia' Islam zapewnił Żydom na ziemi europejskiej – w Hiszpanii (jak wspomnieliśmy wcześniej). W ten sposób weszli oni do Europy, dzięki pomocy jaką Islam udzielił 'najgwałtowniejszemu wrogowi prawdziwej religii'. Po podboju w 637 roku Jerozolimy przez kalifa Omara i jego kampanii zachodniej, w ślad za islamskim zdobywcą podążył do Hiszpanii rząd talmudzki !

Królowie wizygodcy, podobnie jak Cycero, Mahomet i wielu innych, mieli ustalone poglądy co do Żydów. Jeden z ostatnich królów Euric, około 680 roku na XII Soborze w Toledo błagał biskupów 'o podjęcie ostatniej próby wykorzenienia plagi żydowskiej'. Wkrótce potem nastąpił koniec epoki Wizygotów i w 712 roku Islam usadowił się w południowej i środkowej Hiszpanii.

Dr Kastein pisze: 'w Andaluzji Żydzi dostarczyli żołnierzy do obsadzenia garnizonów i placówek'. Pełniejszy obraz pierwszego zetknięcia Żydów z ludem północno-europejskim podaje profesor Greatz:

‘Afrykańscy Żydzi wraz ze swoimi niefortunnymi wspólwyznawcami z Pólwyspu zjednoczyli się z mahometańskim zdobywcą Tarikiem.... Po bitwie pod Xers w lipcu 711 roku i po śmierci ostatniego króla Wizygotów Roderika, zwycięscy Arabowie ruszyli naprzód, wspierani zewsząd przez Żydów. Generałowie muzłumańscy, potrzebujący każdego żołnierza dla opanowania kraju, mogli pozostawić w każdym zdobytym mieście mały garnizon, powierzając je w opiekę Żydom. W ten sposób Żydzi, dotąd poddani, stali się panami Kordowy, Granady, Malagi i wielu innych miast. W stołecznym mieście Toledo Tarik napotkał jedynie na mały garnizon... Gdy chrześcijanie odprawiali w kościele modły za kraj i religię, Żydzi otworzyli bramy miasta przed zwycięskimi Arabami, witając ich hucznie w odwecie za lata niedoli... Tarik powierzył także stolicę Żydom w opiekę.... Na koniec, gdy gubernator Afryki Musa Ibn Nossair wkroczył do Hiszpanii z drugą arimia i podbił resztę miast, oddał je w zarząd Żydom...’

Obraz ten jest identyczny z wcześniejszymi historycznymi, czy legendarnymi wydarzeniami dotyczącymi Żydów: konflikt między dwoma ‘obcymi’ narodami, zmieniający się w tryumf i zemstę Judy.

Podobnie jak w Babilonie i Egipcie, Żydzi zwracają sie przeciw narodowi, wśród którego żyją i otwierają bramy obcemu najeźdźcy. Z kolei obcy najeźdźca ‘oddaje’ te miasta we władanie Żydom.

W wyniku wojny władza nad stolicą i innymi większymi miastami, oraz owoce zwycięstwa przypadają Żydom, a nie zwycięzcy. Najwidoczniej generałowie Kalifa tyleż wagi przywiązywali do ostrzeżeń Koranu, co dzisiejsi politycy zachodni do nauk Nowego Testamentu.

Wracając do niedoli, pomszczonej zemstą Żydów, profesor Greatz szczególnie podkreśla, że najokrutniejszą z nich był zakaz posiadania niewolników: ‘najbardziej gnębiącą z nich było ograniczenie dotyczące posiadania niewolników – odtąd zabroniono Żydom kupowania chrześcijańskich niewolników i przyjmowania ich w prezencie’!

Jeśli Arabowie liczyli na wdzięczność tych, którym powierzyli stolice i inne miasta, zawiedli się. Po podboju Judejczyk Halevi z Kordoby śpiewał:

‘... jak wypełnić mam święte przyrzeczenie, jak zasłużyć na uświęcenie,

Gdy Syjon pozostaje niewolnikiem Rzymu, a ja pachołkiem Araba?

Śmieciem są mi wszystkie skarby Hiszpan, ich bogactwo i dobra,

Kiedy jak największy skarb cenię pył z miejsca ruin naszej świątyni!’

Doradcy Kalifa zaniepokojeni byli tym duchem, podobnie jak byli wcześniej królowie wizygodcy, Mohamet i politycy rzymscy. Słowa, jakimi przemawiał Abu Ishak z Elwizry do Kalifa Kodroby, przypominają ostrzeżenie Cycerona:

‘Żydzi ... stali sie wielkimi panami, a ich pycha i arogancja nie mają granic.... Nie bierz tych ludzi za ministrów... gdyż cały świat woła przeciw nim; zwalą świat i nas wraz z nim... Byłem w Granadzie i widziałem, jak się tam rządzą. Rozdzielili między sobą nasze prowincje i nasze bogactwo; wszędzie panoszą się ci przeklęci. Zbieraja podatki, bogacą się, stroją się; podczas gdy nasze szaty, o muzułmanie!, są stare i podarte. Znają wszystkie tajemnice państwowe, choć głupotą jest ufać zdrajcom!’

Jednakże Kalif nie przestał wybierać swych ministrów z grona nominowanych przez talmudzki rząd w Kordobie. Okres hiszpański, bardziej wyraźnie niż inne, świadczy że żydowska wersja historii jest być może bliższa prawdy, niż gojska – podbój Hiszpanii niewątpliwie był bardziej dziełem Żydów, niż Maurów. Nominalna władza Maurów przetrwała 800 lat, zgodnie z precedensem kończąc się wygnaniem Maurów przez Hiszpan przy pomocy Żydów.

Tym niemniej, nie zmieniło to ogólnej opinii co do ich rzetelności. Jej podejrzenia zwróciły się szczególnie ku przechrztom, zwanym Marronami. Hiszpanie nie wierzyli w szczerość ich nawrócenienia i mieli tu rację, jak przyznaje dr Kastein, mówiąc że między Żydami a Marronami istniała ‘utajona atmosfera konspiracji’. Najwidoczniej działał tu wpływ Talmudu, zezwalającego na ‘fałszywe nawrócenia’.

Mimo tej powszechnej opinii, w miarę odzyskiwania podbitych prowincji królowie hiszpańscy przyjęli zwyczaj mianowania ministrów finansów z grona Żydów i Marronów. Jednym z nich był Izaak Arrabanel, któremu powierzono zadanie zdobycia funduszy na podbój Grenady. Dr Kastein wspomina tu o ‘pomocy finansowej’ udzielonej północnym Chrześcianom w ich ostatecznym ataku na południowych Mahometan, co zgadzałoby się z rolą, jaka wówczas musieli przyjąć mędrcy zgodnie z podstawową doktryną Prawa o ‘pożyczaniu wszystkim narodom, lecz nie pożyczaniu od nikogo.’

Po całkowitym odzyskaniu kraju, nagromadzone uczucia niechęci do Żydów, zrodzone z ich udziału w ośmiowiekowej okupacji Muarów, odżyły i Żydów wygnano z Hiszpamii w 1492 roku, a w 1496 roku z Portugalii.

Z tego faktu wywodzi się niewzruszona nienawiść dzisiejszych historyków syjonistycznych wobec Hiszpanii. Wierzą oni święcie, że wobec niej zemsta Jahowy nie została jeszcze zaspokojona. Obalenie monarchii hiszpańskiej pięć wieków później i wojnę domową z lat 1930. przedstawiają czasem jako kolejne raty spłat tego rachunku. Pogląd ten przebija przez butne słowa sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych Brandeisa, skierowane do czołowego syjonisty rabina Stefana Wiese w 1933 roku: 'Oby Niemcy *spotkał los Hiszpanii*!. W tym świetle należałoby spojrzeć na traktowanie Hiszpanii w następnych dekadach naszego stulecia, a szczególnie na długoletnie wyłączenie jej z Narodów Zjednoczonych.

Choc pietnaście stuleci upłynęło już od początków epoki chrześcijańskiej, bieżące wydarzenia podążają śladem ery przed-chrześcijańskiej, w myśl historycznych założeń Starego Testamentu i zgodnie z Prawem Judejskiem. Pod kierownictwem Talmudu Żydzi nie przestają wywierać wpływu na inne narody i kontynuują swoją destruktywną działalność.

'Uciemiężeni' i 'zniewoleni' gdziekolwiek się znajdą (mocą własnego Prawa, a nie narodów udzielających im gościny), konsekwentnie spełniają rolę nakazaną przez Prawo: 'obalać i niszczyć'. Są powolnym narzędziem swych władców w dziele 'wprowadzania zamętu' wśród narodów – jak to określił Koran, umożliwiając im zdobycie władzy, wywieranie zemsty, popieranie najeźdzców i finansowanie przewrotów.

Tego przez wieki wymagali ich talmudcy władcy i próżne były zrywy protestu ze strony Żydów – Prawo zawsze okazało się silniejsze. Misja ta nie przynosiła Zydom zdowolenia ani satysfakcji, ale nie mogli od niej uciec.

Osiemset lat po pierwszym zetknięciu z Zachodem, ziemia 'zwymiotowała ich'.

Był to moment przełomowy dla naszej generacji, podsumowujący historię opisaną w poprzednim rozdziale. Byłby końcem tej katalicznej potęgi, gdyby nie tajemny czynnik, ukryty w głebi Rosji.

Fakt wypędzenia był ciężkim przeżyciem dla ludu żydowskiego i są oznaki, że potomkowie jego wyciągnęli wnioski z przeszłości, które z czasem pozwoliłyby im włączyć się w nurt ludzkości, nawet przy zachowaniu narodowości. Oznaczałoby to jednak koniec destruktywnej idei i stojącej za nią potegi sekty.

Wbrew temu, niszczycielska idea przetrwała i weszła na arenę światową dzięki grupie ludzi, nie posiadających żadnych związków fizycznych z Hebrajczykami, 'dziećmi Izraela', czy plemiem Judy. Nazwa 'Żyd' w ich wypadku oznaczała jedynie przynależność do programu politycznego. Podążając przez stulecia za śladem niszczycielskiej idei, musimy w tym punkcie dać obraz tego ludu (wspomnianego w rozdziale 'Ruchomy Rząd').

Nawet na początku epizodu hiszpańskiego (od roku 711 do 1492), tamtejści Zydzi stanowiący największe skupisko żydowskie, nie byli już Judejczykami. Nie mogli powoływać się na czystość rasy Judejskiej, ani na palestyńskich przodków. Profesor Greatz pisze o nich: 'Historia pierwszych osadników żydowskich w pięknej Hesperii pogrążona jest w mroku' , i dodaje, że Żydzi 'pragnąc wykazać się starożytnym rodowodem' po prostu twierdzili, że 'przybyli tu po zburzeniu świątyni przez Nebuchadnezzara.'

Przez wiele stuleci czynniki naturalne i ludzkie doprowadziły do wymieszania się ras. Dla wielu prymitywnych plemion przemawiała idea narodu powołanego do panowania nad światem usłanym trupami pogan. Nietrudno było obrzezanemu Arabowi zmienić się w Żyda; w północno-afrykańskich pustynnych osiedlach, daleko położonych od 'Centrum', rabinowie chętnie patrzyli na powiększenie się swoich kongregacji. W czasach gdy cesarze rzymscy poczęli prześladować 'religie pogańskie', Judaizm nie był objęty ogólnym zakazem, tak że ci z wyznawców Izis, Baala czy Adonisa, którzy nie przeszli na wiarę chrześcijańską, zasilali synagogi. Babilon był zbyt daleko, aby pilnować ścisłego prawa segregacji plemiennej.

Tak więc wchodzący z Maurami do Hiszpanii Żydzi byli już rasowo wymieszani. Podczas osiemset-letniego pobytu w Hiszpanii, po przeniesieniu się tam 'rządu', reguły rasowe były ścisle przestrzegane i 'sefaradyjscy' Żydzi nabrali specyficznych cech rasowych. Naraz, po wypędzeniu z Hiszpanii, rząd przeniesiony został do Polski. Cóż stało się wtedy z Żydami sefarydyjskimi, jedynymi którzy zachowali ślady oryginalnego pochodzenia do Judy?

Encyklopedia Żydowska wyraźnie stwierdza: 'Serafidyjczycy są potomkami Żydów wypędzonych z Hiszpanii i Portugalii, którzy potem osiedlili się w południowej Francji, Włoszech,

Północnej Afryce, Azji Mniejszej, Holandii, Anglii, w Północnej i Południowej Ameryce, Niemczech, Danii, Austrii i na Węgrzech.' W liście tej brakuje Polski; choć rząd talmudzki się tam przeniósł, masy Żydów serafidyjskich rozproszyły się po Zachodniej Europie, a nie w kierunku wschodnim. Masy, pozbawione nagle 'rządu', poczęły się rozsypywać.

Encyklopedia Żydowska tak o nich pisze: 'Pomiędzy tymi osadnikami było wielu potomków czy głów zamożnych domów, którzy jako Marronowie zajmowali wysokie stanowiska w kraju, z którego wyjechali.... Uważali się za wyższą klasę, żydowską szlachtę, i tak przez długi czas oceniali ich współwyznawcy, na których ci spoglądali z góry..... Serafidyjczycy nigdy nie zajmowali się drobnym handlem ani lichwą i nie mieszali się z podrzędniejszymi klasami. Choć żyli w zgodzie z innymi Zydami, rzadko się z nimi żenili. *W obecnych czasach Serafidyjczycy utracili władzę, jaką przez długie wieki sprawowali nad Żydami*.'

Tak więc, po wyjściu z Hiszpanii Serafidyjczycy nie udali się do Polski, ani nie mieszali się z innymi Zydami, lecz rozproszyli się po Zachodniej Europie. Zachowali odrębność; 'patrzyli z góry' na innych 'Żydów'; i utracili władzę. (Źródła żydowskie, niezbyt wiarygodne, zadziwiająco różnią się w szacunkach co do spadku ich proporcji w ludności żydowskiej – od pokaźnej mniejszości do znikomej mniejszości.)

W ten sposób, zniknięcie 'ośrodka' jak dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmnieniło charakter ludu, w imieniu którego sprawował on władzę przez dwa tysiące lat.

Żydzi, jakich dotąd znał Zachód, uczestnicy pierwszego zetknięcia się Prawa ze społeczeństwem Zachodu, zaczynający teraz myśleć refleksyjnie, nagle utracili pozycję wśród Żydów i poczęli więdnąć.

Rząd talmudzki w swej nowej kwaterze, zasadzonej wśród azjatyckiego ludu Chazarów nawróconych na judaizm kilka stuleci wczesniej, czynił przygotowania do drugiego zderzenia z Zachodem. Miał on teraz do czynienia z innym, dzikim ludem, któremu nieznana była powściągliwość okupiona doświadczeniem hiszpańskim.

W 1951 roku wydawca nowojorski, zamierzający opublikować książkę niniejszego autora, spotkał się z przeciwem szefa biura żydowskiego, twierdzącego że Mr Reed 'wymyślił sobie Chazarów'.

A jednak, *źródła żydowskie* potwierdzają ich istnienie i konwersję. Historyczne atlasy ukazują rozwój królestwa chazarskiego, które u szczytu potęgi rozciągało się od Morza Czarnego do Kaspijskiego (około 600 roku AD). Opisuje się ich jako Tatarów lub Turko-Mongołów. Encyklopedia Żydowska podaje, że ich kagan, czyli szef 'przyjął wiarę judajską wraz z innymi dostojnikami i masą pogan, prawdopodobnie około roku 679 AD.

Fakt ten jest potwierdzony przez korespondencję między Hasadi ibn Shapnetem, ministrem zgranicznym Sułtana Kordoby, Abd el Rahmanem, a królem Chazarów Józefem, wymienioną około 960 roku. Według Encyklopedii Żydowskiej, żydowscy uczeni nie mają wątpliwości co do jej autentyczności. Pojawia się w niej słowo Aszkenazi, wyraźnie odnoszące się do tej dotąd nieznanej grupy 'Żydów Wschodnich' i wskazujące na jej Słowiańskie związki.

To społeczeństwo turko-mongolskich Aszenazich, pomijając wspólną wiarę, różniło się pod każdym względem od Żydów znanych dotąd w Europie jako Sefaradim.

W ciągu nastepnych stuleci słabł wpływ rządu talmudzkiego nad rozrzuconymi po zachodzie komunami; lecz na Wschodzie sprawował on żelazną ręką władzę nad nową społecznością.

Coraz rzadziej spotkać można było Żyda o rysach semickich (dzisiaj naturalnie typowo wyglądający Żyd ma rysy mongolskie).

Dzisiaj żaden goj nie dojdzie powodów tej masowej konwersji 'pogan' na talmudyczny judaizm tysiąc trzysta lat temu. Czy było ona dziełem przypadku, czy też nadziemską zdolnością przewidywania mędrców?

Tak czy owak, po rozproszeniu Sefaradimów i otrzymaniu najcięższego ciosu w Hiszpanii, na przejęcie destruktywnej idei czekały rezerwowe, najbardziej odpowiednie siły, gotowe do jej podjęcia.

Na długo przed konwersją na Judaizm, Chazarowie byli w konflikcie z Rusinami, napierającymi z północy, którzy ostatecznie odnieśli nad nimi zwycięstwo, ustanowili monarchię ruską i przyjęli chrześcijaństwo.

Po całkowitym przejściu Chazarów na Judaizm i po upadku ich królestwa (około roku 1000 AD), pozostali oni poddanymi rządu talmudzkiego, kierując się w walce z Rosją anty-chrześcijańskim prawem talmudycznym. Potem przeszli na Ruś, szczegołnie do Kijowa (tradycjonalnie 'świętego miasta' chrześcijańskich Rusinów), a także na Ukrainę, do Polski i Litwy.

Choć nie mieli w sobie krwi judajskiej, pod kierunkiem Talmudu stworzyli w Rosji typowe państwo w państwie. Miejsca gdzie się osiedlili, stały się pod talmudzkim kierownictwem ośrodkami rewolucji anty-rosyjskiej, mającej się przekształcić w rewolucję ogólno-światową. W tym miejscu i przez tych ludzi wykuty został oręż dla zniszczenia chrześcijaństwa i Zachodu.

Ten dziki lud pochodzący z głębi Azji podporządkował swoje życie Talmudowi jak każdy inny Żyd babiloński czy kordobski i przez stulecia wytrwale przestrzegał Prawa, aby zasłużyć na panowanie nad światem i powrót do 'ziemi obiecanej', której najpewniej nie oglądał żaden z jego przodków. Politycy Zachodu, elektryzujący się w dwudziestym wieku projektem powrotu, nigdy nawet nie słyszeli o Chazarch. Wiedzieli o nich jedynie Arabowie, mający do stracenia życie i ziemię, i oni próbowali na próżno zaalarmować Konferencję Pokojową w 1919 roku i Narody Zjednoczone w 1948 roku.

Po roku 1500 Żydzi rozpadli się na dwie wyraźne grupy: rozrzucone na Zachodzie społeczności pochodzenia sefardyckiego, i związanych Talmudem 'słowiańskich' Żydów Wschodu. Czas miał pokazać, czy ośrodek talmudzki potrafi uczynić z Aszkenazych tak potężną siłę destruktywną, jaką była w przeszłości, i czy zdoła utrzymać władzę nad komunami zachodnimi o odrębnej tradycji i wspomnieniach wygnania z Iberii.

Tak więc około roku 1500 rząd talmudzki przeniósł się z Hiszpanii do Polski, usadawiając się wśród nieznanego Zachodowi ludu 'żydowskiego' i tracąc wpływ na Żydów sefradyjskich, którzy poczeli się wykruszać i rozpadać jako spójna potęga (w zrozumieniu mędrców judajskich). Około 450 lat dzieli ten moment od czasów obecnych, gdy wreszcie możemy ocenić rezultat przeniesienia się rządu talmudzkiego do Polski i odpowiedzieć na pytania zadane powyżej.

Te 450 lat było świadkiem zniknięcia talmudzkiego 'ośrodka' (według słów dr Kasteina), i jednoczesnego wejścia do Europy destruktywnej idei w nowej szacie 'rewolucji'.

Okres ten widział trzy 'rewolucje' (licząc jedynie najważniejsze). Każda z nich była bardziej niszczycielska od poprzedniej. Każdą łatwo było rozpoznać jako dziedziczkę poprzedniej, po jej głównych cechach, będących także cechami Prawa Judejskiego wyłożonego w Torze i Talmudzie. Głownymi przedmiotmami jej ataku były legalny rząd, naród i chrześcijaństwo. Według Prawa Judejskiego jedynym legalnym suwerenem jest Jehowa, a jedynym prawowitym narodem jest jego lud wybrany. Talmud, stanowiący przedłużenie Prawa, uważa chrześcijaństwo za główne wyznanie czczące 'innego boga', z którym narodowi wybranemu nie wolno się 'prostytuować' i które według najważniejszego założenia Prawa należy 'zniszczyć'.

Początki rewolucji wydawały się być wymierzone w 'królów i księży' jako symboli ucisku. Teraz, gdy mimo braku króli i księży rewolucja stała się permanentna, widocznym jest że był to fałszywy pretekst, obliczony na 'motłoch'. Atak był skierowany przeciw idei narodowości (którą symbolizował król) i przeciw religii (niszczenie kościołów, jako jej symboli).

Po tych znakach cechowych rozpoznać można autora. Tora i Talmud są jedynym źródłem podobnych idei, znanym historykowi. '. A poda króle ich w ręce twoje, i wygubisz imię ich pod niebem; nie ostoi się żaden przed tobą, aż je wytracisz.. ..... Zburzycie do szczętu wszystkie miejsca, na których służyli narodowie, które wy posiądziecie, bogom swoim." W chwili, gdy rząd talmudzki po usadowieniu się wśród barbarzyńskiego ludu, zginął z widoku, niszczycielska misja rozpoczęła marsz ku Europie Zachodniej.

Te trzy rewolucje, podobnie jak opisane w Starym Testamencie wydarzenia epoki przed-chrześcijańskej, a następnie całej ery chrześcijańskiej do momentu wypędzenia z Hiszpanii, odbyły się i spełniły w myśl Prawa Judejskiego. Wspólnym wynikiem każdej z nich był tryumf Judy. Czyżby więc były zainicjowane, zorganizowane i kierowane przez talmudzistów?

W tym punkcie zachodzi duża różnica między dwiema pierwszymi rewolucjami, a ostatnią. W rewolucji angielskiej i francuskiej nie można odkryć śladu ręki Talmudu – przynajmniej przez niniejszego autora. Choć w obu wypadkach widać znajome cechy tryumfu Judy ('powrót' Żydów do Anglii; emancypacja Żydów we Francji), początek ich nie zostawił w opinii publicznej śladów kwestii żydowskiej. Na tyle, ile badacz potrafi ocenić z dystansu czasu, 'kwestia żydowska' stała się jednym z głównym wątków tych rewolucji dopiero w czasie ich trwania. Mędrcy Judy ten cel osiągnęli, lecz nie zapoczątkowali samych rewolucji.

W wypadku trzeciej rewolucji - rosyjskiej, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Skończyła się ona największym w historii tryumfem i odwetem Judy, przekraczającym jej starotestamentowe i późniejsze wyczyny. Była zorganizowana, kierowana i kontrolowana przez Żydów, wyrosłych na terenach podległych rządom Talmudu. Jest to niezaprzeczalnym i udowodnionym faktem dnia dzisiejszego; najdonioślejszym w historii Syjonu, rzucającym światło na jego przeszłość i stanowiącym klucz do przyszłości.

Bowiem tym wydarzeniem nasze stulecie nadało słowu ‘rewolucja’ nowe znaczenie; lub ściślej mówiąc – jego prawdziwe znaczenie: destrukcja, której kres może położyć jedynie wypełnienie się Prawa. Gdy słowo ‘rewolucja’ pojawiło się po raz pierwszy na Zachodzie, oznaczało po prostu wybuch powstania w określonym miejscu, spowodowany specyficznymi warunkami w określonym czasie. W myśl popularnego przekonania, wpojonego przez mędrców ‘motłochowi’, nieznośny ucisk prowadzi do wybuchowej reakcji, podobnie jak gotujący się garnek wysadza pokrywkę.

Przykład rosyjski wskazuje, że rewolucja zorganizowana została jako zjawisko *permanentne*; jako *permanantnie* destruktywna siła kierowana przez *permanentną* władzę, o zasięgu ogólnoświatowym.

Nie ma ona związku z lokalnymi warunkami, czy uciskiem. Jej celem jest niszczenie samo w sobie, lub jako środek usuwania prawowitych rządów i zastępowania ich innymi rządami; innymi władcami. A tymi mogą oczywiście być jedynie talmudyści, wystarczy spojrzeć na talmudyczny charakter rewolucji rosyjskiej i dążenia Talmudu do ‘rewolucji światowej’.

Jasno rysuje się tu plan ostatecznego spełnienia Prawa w dosłownym znaczeniu słów: ‘będziesz panował nad wielą narodów, a one nad tobą panować nie będą..... , tedy cię Pan, Bóg twój, wywyższy nad wszystkie narody ziemi.’

Bez tego motywu trzy rewolucje nie potoczyłyby się kursem, kształtującym obecny obraz świata. Były one etapami na drodze spełnienia Prawa; a ci, którzy w oczach swoich współczesnych wydawali się mocarzami, jak król Cyrus czy legendarny król Ahasuerus, teraz wyglądają jak marionetki grające w dramacie historii Judy, zmierzającej do niebiańskiego końca w Jerozolimie.

Taką marionetką był Cromwell. Dla przeciętnego ucznia angielskiego jest on człowiekiem, który zgładził króla i wprowadził z powrotem Żydów do Anglii. Jeśli jednak dodamy do tego jego sławetną masakrę księży w Drogheda (czyn bez precedensu w historii Anglii), coż z niego pozostanie, oprócz obrazu typowego figuranta w historii Syjonu, predestynowanego jedynie do pomocy w spełnieniu Prawa?

Cromwell był pierwszym z wielu innych, którzy od jego czasów poczęli mienić się chrześcianami Starego Testamentu. To określenie w istocie maskuje postawę anty-chrześcijańską, gdyż nie można jednocześnie służyć Bogu i Mamonie. Zabronił on obchodzenia Bożego Narodzenia, palił kościoły i mordował księży, a chwilowo był także kandynatem na Żydowskiego Mesjasza!

Był on u władzy w tym samym czasie, gdy Sabbatai Zawi wprawił masy żydowskie w gorączkowy stan podniecenia w oczekiwaniu na Mesjasza, i wstrząsnął podstawami rządu talmudycznego. Bardzo możliwe, że obawa przed Sabbatai Zewim skłoniła talmudystów do próby pozyskania pomocy Cromawella w jego zniszczeniu. W każdym razie wysłano z Amsterdamu emisarjuszy żydowskich do Anglii, aby sprawdzili, czy nie da się doszukać u Cromwella pochodzenia judajskiego!. Gdyby udało się go dowieść, Cromwell zostałby ogłoszony Mesjaszem, gdyż posiadał najbardziej cenioną przez mędrców zaletę – zapał do ‘doszczętnego niszczenia’. (Jeśli kiedykolwiek dojdzie do ogłoszenia Mesjasza, wybór może okazać się zaskakujący – gdy byłem w 1939 roku w Pradze, miejscowy rabin głosił iż Hitler jest Mesjaszem. Zaniepokojony znajomy Żyd pytał mnie, co tym sądzę).

Prawdopodobnie Cromwell chętnie przyjąłby tą rolę, lecz nie udało się wyszukać w jego rodowodzie pokrewieństwa z Dawidem. Jego wymachujący mieczem i Biblią zwolennicy krwawymi uczynkami starali się wypełnić proroctwo, a umożliwieniem powrotu Żydów do Anglii przygotowywali nadejście Millennium. Wymyślili nawet, że Rada Państwa Cromwella powinna na wzór starożytnego Sanhendrinu składać się z siedemdziesięciu członków! (Sam Cromwell lekceważąco odnosił się do tych swoich ‘milejniczyków’, lecz podobnie jak dzisiejsi ‘praktyczni politycy’, lubił ględzić o ‘wolności religijnej’ i wypełnieniu proroctwa, jednocześnie tępiąc księzy i duchowieństwo).

Ze swej strony Cromwell starał się uzyskać pomoc finansową od bogatych Żydów amsterdamskich (cała historia Zachodu zdaje się być oparta na doktrynie Prawa Judajskiego, która nakazuje pożyczanie wszystkim narodom, lecz zabrania od nich pożyczać). O Żydach amsterdamskich pisał Mr John Buchan następująco: ‘kontrolowali oni handel Hiszpanii, Portugalii i większość handlu lewantyńskiego.... kierowali przepływem złota; pomagali jego [Cromwella] rządowi w trudnych sytuacjach finansowych’. Dla załatwienia tej sprawy przybył z Amsterdamu do Londynu rabin Manasseh ben Izrael (ten, który przepowiadał nadejście Mesjasza i powrót Żydów do Palestyny).

Petycja skierowana przez Manasseha ben Izraela do Cromwella zawierała podobne argumenty, jakich używał w naszym stuleciu dr Chaim Weizmann w rokowaniach z brytyjskimi premierami i amerykańskimi prezydentami. W formie pełnej szacunku, lecz z nutą groźby wzywała do zezwolenia na 'powrót' Żydów do Anglii, czyniąc delikatną aluzję do zemsty Jehowy w razie odmowy, i ukazując kompensaty za wyrażenie zgody. W naszych czasach w podobny sposób nowojorski syjonista informował kandydata na amerykańskiego prezydenta, że może liczyć na 'głosy stanu Nowy Jork' jeśli zobowiąże się do popierania państwa syjonistycznego pieniędzmi i bronią, w czasie pokoju i wojny.

Żądanie skierowane do Cromwella sprowadzało się w istocie do ugięcia się przed Prawem Judajskim, a nie do 'przyjęcia' Żydów, gdyż wcale nie opuścili oni Anglii!. Formalnie zostali wygnani, lecz pozostali na miejscu i chodziło im jedynie o zalegalizowanie sytuacji. Opinia publiczna powstrzymała Cromwella przed tym krokiem (choć według żydowskiego uczonego Margolioutha, Żydzi oferowali mu pół miliona funtów za sprzedanie najważniejszego pominka chrześcijaństwa – katedry Św. Jana włącznie z biblioteką Bodleian!)

Tymczasem przyszedł kres krótkiego interregnum Cromwella, tak że pierwsza próba ataku destruktywnej idei na Zachód nie była zbyt udana (tym niemniej, ogólnie uwypukla się rolę Cromwella w powrocie Żydów do Anglii). Anglia potrafiła strawić rewolucję bez ujemnych skutków i wyszła z niej jeśli nie wzmocniona, to nie w gorszym stanie niż przed nią. Przywrócony został legalny rząd, a religia nie tyle ucierpiała od obcego zamachu, co przez rosnące w tym czasie zobojętnienie wiernych.

Niemniej jednak, Europa spotkała się z nowym fenomenem 'rewolucji' i po raz pierwszy od 150 lat po wygnaniu z Hiszpanii 'kwestia żydowska' zdolna była zdominować wydarzenia.

Warto dodać, że po upadku interregum Cromwella Żydzi zwrócili atencję na króla, jakby nic nie zaszło. Po śmierci Cromwella oferowali pomoc finansową Karolowi II, który wkrótce po odzyskaniu tronu poczynił odpowiednie zmiany, legalizujące sytuację Żydów w Anglii. Sympatia ich nie rozciągała się jednak na jego dynastię. Żydzi amsterdamscy sfinansowali wyprawę Williama Orańskiego przeciw bratu i następcy króla Jakóbowi II, który pobity musiał uciekać do Francji, kończąc dynastię Stuartów. Tak więc na pytanie 'kto zwyciężył' w konflikcie między Cromwellem a Stuartami, można odpowiedzieć, że Żydzi.

Po stu pięćdziesięciu latach rewolucja ponownie uderzyła, tym razem we Francję. W tamtym czasie wydawała się oddzielnym incydentem i inną rewolucją, ale czy istotnie tak było? Charakteryzowały ja te same wyraźne cechy, co wczesniejszą rewolucję angielską (i późniejszą rewolucję rosyjską), a mianowicie atak na narodowość i religię pod pretekstem obalenia tyranii 'królów i księży', choć zastąpił ją o wiele dotkliwszy despotyzm.

W tym czasie, po rozbiorach Polski, rząd talmudzki 'przestał istnieć' (jak powiada dr Kastein), lecz najprawdopodobniej działał z ukrycia – nie mógł nagle zniknąć po 2,500 latach pracy. Jego zejście z areny nie pozwala dzisiejszemu badaczowi na ocenę przypuszczalnej roli, jaką mógł przez swych zwolenników pełnić w inicjacji i organizacji rewolucji francuskiej. Jednakże, późniejsza o 120 lat rewolucja rosyjska daje świadectwo bezpośredniej kontroli talmudzko żydowskiej w stopniu trudnym dotąd do wyobrażenia. Można stąd wnioskować, że jej wpływ na początek rewolucji francuskiej był o wiele większy, niż podają źródła historyczne.

Pewnym natomiast jest, że zarzewiem rewolucji francuskiej było dążenie do zdobycia 'praw człowieka' (dla wszystkich bez wyjątku). Tymczasem równocześnie z jej wybuchem wyjechała, jak za sprawą magii, na główny plan 'kwestia żydowska'. Jednym z pierwszych aktów rewolucji (w 1791 roku) była kompletna emancypacja Żydów (podobnie, jak jednym z pierwszych aktów rewolucji rosyjskiej było ustanowienie prawa 'przeciw anty-semityzmowi).

Tak więc w retrospekcie, rewolucja francuska przybrała charakter znany z rewolucji angielskiej i innych gwałtownych przewrotów historycznych - tryumfu żydowskiego, jeśli nie zamierzonego, to spełnionego przez historię. Prawdopodobnie rewolucyjne masy miały inny cel na widoku (podobnie jak później masy wtłoczone w tryby dwóch wojen dwudziestego wieku).

Emancypacja Żydów była jedynym trwałym wynikiem rewolucji, która poza tym nie stworzyła nic permanentnego, pozostawiając Francję w stanie duchowej apatii, z której nigdy się ona naprawdę nie otrząsnęła. Od momentu rewolucji historia Francji jest nieprzerwanym okresem interregnum, eksperymentującym z każdą możliwą formą rządów, lecz nie zapewniającą zadowolenia ani stabilności.

Od upadku Babilonu do rewolucji we Francji, Żydzi kierujący Talmudem zawsze działali jako siła destruktywna wśród narodów, *'..do których cię wprowadziłem'*. Nie mogło być inaczej, zważywszy na wyznawaną przez nich religię, podporządkującą wszystkie funkcje życiowe

rządzącemu Prawu. Posłuszni Prawu Judajskiemu, nie mogli postępować inaczej i skazani byli na rolę ‘wiecznych niszczycieli’: ‘‘*Oto cię dziś postanawiam nad narodami i nad królestwami, abyś wykorzeniał, i psuł, i wytracał, i obalał.’*

Pod takim zwierzchnictwem, historia Żydów tak w Babilonie, jak i w Persji, Egipcie, Grecji, Rzymie czy Hiszpanii szła tym samym torem, wytyczonym naturą Prawa Judajskiego.

Tym niemniej, nie wszyscy ‘Żydzi’ tworzyli tą historię, ani nie jest ona reprezentatywna dla wszystkich ‘Żydów’ - stwierdzenie takie byłoby równoznaczne z potępieniem ‘Niemców’ za Socjalizm Narodowy, lub Rosjan za w gruncie rzeczy obcy im komunizm.

W środowiskach żydowskich zawsze istniały tendencje przeciwstawne Prawu, jak świadczy niniejsza praca. Niejednokrotnie Żydzi wyrażali gorzki protest przeciw narzuconej im roli niszczycielskiej - w większym stopniu, niż czynili to goje w obronie przed grożącą im zagładą.

Tak więc, użyte tu słowo Żyd’ należy zawsze odczytywać z podobnym zastrzeżeniem.

W ciągu trzystu lat dzielących od wygonienia z Hiszpanii, ‘kwestia żydowska’ dwukrotnie wybijała się na czoło gwałtownych konfliktów, mających pozornie początek i źródło w zderzeniu wewnętrznych interesów - jak w rewolucji francuskiej i angielskiej (później przejdziemy do tematu najważniejszej rewolucji rosyjskiej, i udziału w niej Żydów).

Koniec rewolucji francuskiej wyniósł człowieka, który między innymi podjął próbę rozwiązania kontrowersji Syjonu. Historia notuje wiele prób rozwiązania ‘kwestii żydowskiej’, czy to siłą, terrorem, lub uległością, kompromisem i kapitulacją. Wszystkie zawiodły, pozostawiając cierń w boku gojów (a także Żydów, wysłanych w świat z diabłem za skórą).

Człowiek ten wybrał najprostszą metodę, jaką można było wymyśleć i chyba dlatego dotąd wspominają ją z konsternacją entuzjaści Syjonu – ów parweniusz prawie okazał się mądrzejszy on nich samych!

Nie udało mu się jednak, gdyż rozwiązanie tej kwestii przekracza ludzkie siły i jedynie Bóg w swoim czasie potrafi się z nią uporać.

Człowiekiem tym był Napoleon, którego proby w tym kierunku należy rozpatrzeć, zanim wrócimy do rewolucji, która go wyniosła.

ROZDZIAL 18

PYTANIE POSTAWIONE PRZEZ NAPOLEONA

Osiągnąwszy zawrotne szczyty władzy, Napoleon niewątpliwie miał na celu wielkość Francji i dobro Francuzów, jak też i swoje (i swojej rodziny).

Wkrótce po mianowaniu się cesarzem (być może nawet wcześniej), natknął się na najtrudniejszy problem, który nie miał nawet związku z Francuzami, lecz z obcym elementem: z ‘kwestą żydowską’. Ledwo zdążył nakłonić papieża do ozdobienia mu czoła cesarską koroną, gdy stanął w obliczu tego problemu, od stuleci nurtującego ludzkość.

Na sposób napoleoński, nie patyczkując się, zażądał odpowiedzi na odwieczne pytanie: czy Żydzi istotnie pragną stać się częścią narodu i żyć według jego prawa, czy też potajemnie uznają inne prawo, zmierzające do zniszczenia i dominacji nad narodem, wśród którego mieszkają?

Owe słynne pytanie Napoleona było jego drugą próbą rozwiązania zagadki żydowskiej. Wypada tu rzucić światło na jego pierwszą próbę, mało ogólnie znaną.

Napoleon jako jeden z pierwszych wpadł na pomysł zdobycia Jezorolimy dla Żydów w celu ‘spełnienia proroctwa’, jak się to dzisiaj modnie określa. Ustanowił w ten sposób precedens, naśladowany w naszym stuleciu przez brytyjskich i amerykańskich przywódców jak Balfour, Lloyd George, Woodwow Wilson, Franklin Roosevelt, Harry Truman i Sir Winston Churchill, choć prawdopodobnie żaden z nich nie życzyłby sobie być do niego porównywany.

Przedsięwzięcie Napoleona było tak krótkie, że historia mało wspomina o nim, czy o jego motywach. Ponieważ nie był wtedy jeszcze władcą Francji, lecz jej naczelnym dowódcą wojskowym, zamierzał prawdopodobie jedynie pozyskać poparcie Żydów Środkowego Wschodu dla swojej kampanii. Gdyby już wtedy widział się w roli Pierwszego Konsula, czy Cesarza,

najpewniej na podobieństwo Cromewlla szukałby u Żydów europejskich pomocy finasowej dla swych szerszych zamierzeń.

Tak czy inaczej, był pierwszym europejskim potentatem (jako najwyższy dowódca wojska), próbującym zaskarbić sobie przychylność Żydów przez obiecanie im Jerozolimy! Tym sposobem stał się rzecznikiem idei oddzielego państwa Żydowskiego, którą później zwalczał.

Jest to autentyczna historia, choć krótka. Poświadczają ją dwa raporty zamieszczone w w 1799 roku w napoleońskim *Paris Moniteur* w czasie, gdy stał on na czele ekspedycji wysłanej do Egiptu aby uderzyć tam w potęgę Anglii.

Pierwszy raport, wysłany 17 kwietnia 1799 roku z Konstantynopola, a opublikowany 22 maja, donosił: 'Buonaparte ogłosił proklamację, zwołującą wszystkich Żydów do zebrania się pod jego sztandarem w celu odrodzenia starożytnej Jerozolimy. Wielu z nich już uzbroił, a bataliony ich zagrażają teraz Aleppu.'

Wyraźnie stąd widać, iż Napoleon zamierzał 'wypełnić proroctwo powrotu'.

Drugi raport, zamieszczony w Moniteur kilka tygodni później, donosił: 'Podbicie Syrii przez Bonapartego nie ma włącznie na celu oddanie Jerozolimy Żydom; ma on szersze zamiary...'

Być może, do Napoleona dotarły nieprzychylne reakcje opinii francuskiej na pierwszy raport, sprawiający wrażenie, iż wojna przeciw Anglii (podobnie jak rewolucja przeciw 'królom i księżom') obraca się głównie na korzyść Żydom; lub też że polityka ta może przynieść Anglii więcej dobrego ze strony Arabów, niż Bonapartemu ze strony Żydów.

Na tym sprawa się skończyła, gdyż Napoelon nigdy nie dotarł do Jerozolimy. Już dwa dni przed opublikowaniem pierwszego raportu w dalekim Moniteur, powstrzymany pod Akrą przez nieustępliwych Anglików, wycofywał się w kierunku Egiptu.

Dzisiejszy badacz może żałować, że ta syjonistyczna impreza Napoleona została tak krótko przecięta – gdyby udało mu się ją kontynuować, na pewno deputacja mędrców Syjonu zajęłaby się jego rodowodem (podobnie jak Cromwella), aby wyszukać w nim śladów pochodzenia Dawidowego, predestynujących go na Mesjasza.

Tyle co dzisiaj pozostało z przedsięwzięcia Napoleona, to znaczący komentarz Filipa Guedalla, uczyniony w 1925 roku: 'Wydawało się temu awanturnikowi, że przeznaczenie go ominęło. Lecz cierpliwa rasa czekała, i gdy wiek później inni zdobywcy weszli na te same zapylone ścieżki, przeznaczenie sprawiło, że dotarliśmy do swojego celu'.

Jest to aluzja do brytyjskich oddziałów w 1917 roku, przedstawionych zgodnie z syjonistycznym pojmowaniem historii, jako instrument realizacji przeznaczenia żydowskiego, zaniechanego przez Napoleona. Słowa te wypowiedział Mr Guedalla w obecności Lloyd George'a, który w 1917 roku jako premier brytyjski wysłał tych żołnierzy 'na te same zapylone ścieżki'. Lloyd George mógł teraz puszyć się w obliczu wdzięcznej widowni, upatrującej w nim 'narzędzie Boga Żydowskiego' (jak pisze dr Kastein).

W 1804 roku Napoleon ukoronowany został jako cesarz. W 1806 roku 'kwestia żydowska' była już tak nabrzmiałym problemem, że musiał podjąć drugą, bardziej głośną próbę jej rozwiązania.

Podobnie jak innych wcześniejszych potentatów, sprawa ta absorobowała go w przerwach między licznymi kampaniami; spróbował więc załatwić ją odwrotnie, niż za pierwszym razem. Zamiast próby wskrzeszenia 'starożytnej Jerozolimy' (tzn. narodu żydowskiego), zażądał teraz od Żydów, aby się publicznie opowiedzieli, czy pragną być oddzielnym narodem, czy też wolą zintergrować się z narodem, w którym mieszkają.

W tym czasie Francuzi mieli mu za złe względy, jakie okazywał Żydom. Zasypywali go skargami i prośbami o ochronę przed Żydami. Zwrócił się więc do Rady Państwa ze słowami: 'Żydzi są jak szrańcza i gąsiennice, zżerające moją Francję..... *Stanowią naród w narodzie*.' W tym czasie nawet ortodoksyjni Żydzi zacięcie wypierali się podobnego posądzenia.

Ponieważ Rada Państwa nie zdolna była powziąć decyzji w tej mierze, Napoleon wezwał do Paryża 112 czołowych przedstawicieli judaizmu z Francji, Niemiec i Włoch, aby odpowiedzieli na kilka przygotowanych pytań.

Dziwny świat, do którego zstąpił Napoleon, mało znany był gojom. Świadczą o tym dwa poniższe cytaty:

'Zgodnie z przyjęciem idei wyłącznego zbawienia dla narodu wybranego, świat żydowski ma charakter judeo-centryczny, tak że wszystkie wydarzenia Żydzi interpretują z punktu widzenia zakreślonego własnym horyzontem' - (dr Kastein).

'Dla Żyda, historia całego świata obraca się wokól punktu centralnego, jaki sam zajmuje. Od tego momentu, tj. od momentu przymierza Jehowy z Abrahamem, los Izraela wykreśla historię

świata, a nawet historię całego kosmosu i jest jedynym przedmiotem uwagi Stwórcy świata. Koło to zacieśnia się, pozostawiając jedyny punkt centralny: Ego.' (Mr Houston Stewart Chamberlain).

Autorem pierwszego z tych cytatów jest Żyd syjonista, a drugiego człowiek, którego tenże nazwałby anty-semitą. Jak widać, obaj doskonale zgadzają się co do istoty wiary judejskiej.

Istotnie, badacz tego zagadnienia przekonuje się, że w tej kwestii nie ma różnicy między judajskimi uczonymi Talmudu, a ich krytykami, oskarżanymi o uprzedzenie. Jedyną pretensją żydowskich ekstermistów jest fakt, że podobne zarzuty wychodzą z kręgów 'obcych Prawu'. Według nich, jest to niedopuszczalne.

Treść pytań opracowanych przez Napoleona wykazuje, że w odróżnieniu od obecnych polityków brytyjskich i amerykańskich – sympatyków Syjonizmu, rozumiał on doskonale charakter Judaizmu i jego wpływ na stosunki międzyludzkie. Wiedział, że w myśl Prawa Judajskiego świat został stworzony w ściśle określonym momencie wyłącznie dla Żydów, a wszystkie wydarzenia (włącznie z jego własnym wyniesieniem i potęgą) są elementami składającymi się na tryumf żydowski.

W swojej własnej epoce, Napoleon pojmował teorię Judy identycznie, jak przedstawia ją w dzisiejszym stuleciu dr Kastein, nawiązujący do podboju Babilonu przez króla Persji Cyrusa w 538 roku BC:

'Jeśli największy król tych czasów był narzędziem w ręku żydowskiego Boga, oznaczało to, że Bóg ten kierował losem nie tylko jednego narodu, *lecz wszystkich innych. Był on czynnikiem determinującym los wszystkich narodów; losy całego świata*.'

W sprawie Jerozolimy Napoleon przejściowo przyjął rolę 'narzędzia w ręku Boga żydowskiego', udaremnioną przez obrońców Akry. Teraz, jako cesarz nie miał zamiaru odgrywać roli 'narzędzia', czy nawet słyszeć o podobnej propozycji.

Postanowił wezwać Żydów do określenia swego stanowiska przez zadanie im kilku chytrze sformulowanych pytań, na które nie sposób było odpowiedzieć bez wyparcia się zasadniczej idei, ani też wykrętnie, nie narażając się później na zarzut fałszu. Dr Kastein nazywa te pytania 'haniebnymi', lecz jak wykazaliśmy wyżej, każda próba kwestionowania Prawa z zewnątrz uważana jest za haniebną.

W innym ustępie dr Kastein z mimowolnym podziwem zauważa, że pytania Napoleona 'bezbłędnie ujęły esencję zagadnienia'. Jest to najwyższą pochwałą, na jaką dr Kastein mógł się zdobyć wobec gojowskiego władcy.

I słusznie – gdyby było w mocy śmiertelnika rozwiązać 'kwestię żydowską', uczyniłby to Napoleon. Jego pytania uderzały w samo sedno sprawy i nie pozostawiały uczciwemu człowiekowi innego wyjścia, jak zdeklarować swą lojalność, lub otwarcie obstawać przy tradycyjnej nielojalności.

Wybrani przez społeczeństwo żydowskie przedstawiciele zjawili się w Paryżu. Mieli twardy orzech do zgryzienia. Choć wychowano ich w antycznej wierze, nakazującej im pozostać narodem 'odłączonym', wybranym przez Boga w celu 'obalenia i zniszczenia' innych narodów i 'powrotu' do 'ziemi obiecanej'; rewolucja w postaci empancypacji przyniosła im więcej korzyści niż innym; a przy tym ich sędzią był najsłynniejszy generał tejże rewolucji, który kiedyś próbował przywrócić im 'starożytną Jerozolimę'.

I oto ten sam Napoleon pytał ich teraz, czy chcą stać się częścią rządzonego przez niego narodu, czy też nie.

Pytania Napoleona trafiły prosto do celu – do doktryn Tary i Talmudu, oddzielających Żydów solidnym murem od reszty ludzkości. Najważniejsze z nich brzmiały: czy Prawo Żydowskie zezwala na mieszane małżeństwa; czy Żydzi uważają Francuzów za 'obcych', czy za bliźnich; czy uważają Francję za kraj ojczysty, a jej prawa za obowiązujące; czy wobec Prawa Judaistycznego dłużnik chrześcijański traktowany jest identycznie jak dłużnik żydowski?

Wszystkie te pytania zwracały się przeciw dyskryminacyjnym rasistowskim i religijnym ustawom, jakimi Lewici (jak wyjaśniono w poprzednich rozdziałach) obwarowali pierwotne przykazania moralne, unicestwiając ich treść.

Publicznie i formalnie postawił Napoleon przed delegatami żydowskimi te pytania, od wieków czekające na odpowiedź.

W obliczu tych jasno sformułowanych pytań, notable żydowscy mieli dwa wyjścia: albo szczerze wyrzec się rasistowskich praw, albo też udać, że się ich wyrzekają (zgodnie z przepisami Talmudu).

Jak komentuje dr Kastein, ‘uczeni żydowscy, wezwani do odparcia tych zarzutów, znaleźli się w trudnej sytuacji, *gdyż dla nich cały Talud, łącznie z jego legendami i przypowieściami, był świętością*. ‘ W ten sposób dr Kastein daje do zrozumienia, że jedynym ich wyjściem było wykręcenie się z odpowiedzi przez pozorną zgodę; chociaż wbrew sformułowaniu dr Kasteina, nie chodziło tu o ‘odparcie zarzutów’, lecz o szczerą odpowiedź na pytanie.

Ostatecznie, delegaci żydowcy żarliwie zapewnili, że naród żydowski już nie istnieje; że nie pragną żyć w zamkniętych, samo-rządzacych się ghettach; że są oni w każdym calu porządnymi Francuzami i niczym więcej. Zachowali rezerwę jedynie w jedym punkcie - mieszanych małżeństw, które jak dowodzili, są przedmiotem ‘prawa cywilnego’.

Nawet dr Kastien zmuszony był nazwać to pociągnięcie Napoleona ‘genialnym’.

Jest faktem historycznym, że w sytuacji zmuszającej do wypowiedzenia się w tak żywotnej kwestii (żywotnej dla gospodarzy), przedstawiciele żydowscy zawsze wykręcą się fałszem lub nie dotrzymają słowa.

Wydarzenia następnych kilku dekad udowodniły, że sprawujący istotną władzę nad Żydami nigdy nie wyrzekli się idei utrzymania państwa w państwie.

Choćby z tego względu, chybiona misja Napoleona ma wielką wartość historyczną, jakiej nie utraciła do dnia dzisiejszego.

Aby nadać tym odpowiedziom jak najbardziej publiczną formę, wiążącą na przyszłość wszystkich Żydów deklaracją rabinów, Napoleon postanowił zwołać Wielki Sandrehin!

Do Paryża ściągnęło ze wszystkich krańców Europy 71 członków Sandrehinu: 46 rabinów i 25 świeckich Żydów, którzy w lutym 1807 roku z wielkim splendorem rozpoczęli obrady. Choć Sandherdin jako taki nie zbierał się już od wieków, dopiero niedawno przestało oficjalnie działać w Polsce ‘centrum’ Talmudyczne. Tak więc idea żydowskiego ośrodka kierowniczego była jeszcze świeża i żywa.

W zakresie i gorliwości swoich deklaracji Sanhedrin poszedł jeszcze dalej, niż uprzednio notable żydowscy (nawiasem mówiąc, zaczął on od podziękowania kościołom chrześcijańskim za dotychczasową opiekę; co warto porównać z tradycyjną syjonistyczną wersją historii chrześcijaństwa, będącą pasmem ‘prześladowań żydowskich’ ze strony chrześcijan.)

Sanhedrin przyznał, że *faktem dokonanym jest zanik narodowości żydowskiej*. Tym samym rozwiązał centralny dylemat Prawa, identyfikujący prawo religijne z cywilnym, dotąd uważany za wiążący dla Żydów. Według opinii Sanhedrinu, ‘naród’ przestał istnieć, a więc straciły moc talmudyczne prawa, regulujące codzienne życie. Przykazania religijne Tory pozostały niewzruszone. W razie konfliktów, prawo religijne miało zostać podporządkowane prawom państwa, w którym Żydzi mieszkają. Odtąd więc Izrael miał istnieć jedynie *jako religia, a nie jako przyszłe odrodzone państwo.*

Dla Napoleona był to niezrównany tryumf (choć nie wiadomo, na ile przyczynił się do jego upadku). Żydzi uwolnieni zostali od Talmudu; otwarła się przed nimi zamknięta przez Lewitów dwa tysiące lat wcześniej droga do ponownego włączenia się w nurt ludzkości; odpadło poczucie dyskryminacji i nienawiści.

Deklaracje te dały im podstawę do ubiegania się o pełne prawa obywatelskie, i wkrótce je na Zachodzie osiągnęli. Wszystkie sekty judajskie na Zachodzie poparły ten proces.

Odtąd ortodoksyjny judaizm zwrócił się twarzą ku Zachodowi i wyparł się idei państwa w państwie. Według słów rabina Mojżesza P. Jacobsona, ówczesny Reformowany Judaizm ‘wyrzucił z tekstów modlitw najmniejszą wzmiankę o nadziejach czy pragnieniach jakiejkolwiek formy odrodzonego państwa żydowskiego’.

Pozbawieni oparcia zostali przeciwnicy emancypacji żydowskiej, którzy w brytyjskim parlamencie utrzymywali, że ‘Żydzi wyglądają na zbawiciela, na powrót do Palestyny, na odbudowę świątyni, na powrót do starych wierzeń; a przeto nigdy nie uznają Anglii za swoją ojczyznę, lecz za miejsce tymczasowgo wygnania’ (Mr Bernard J. Brown).

A jednak rację miały te ostrzegawcze głosy. W niecałe dziewięćdziesiąt lat później upadły deklaracje Sanhedrinu napoleońskiego i Mr Brown zmuszony był zauważyć:

‘Obecnie, choć prawa niemal wszystkich krajów zapewniają bezwględną równość, ideologią Izraela stał się nacjonalizm żydowski. Nie powinni się Żydzi dziwić, jeśli narody będą nas posądzać o uzyskanie równości wobec prawa pod fałszywym pretekstem; że ciągle stanowimy państwo w państwie i wobec tego należy nam te prawa odebrać’.

Napoleon bezwiednie przysłużył się przyszłości, pozwalając jej dostrzec, na ile warte były dane mu obietnice. Pozostałe lata dziewietnastego wieku były świadkiem ponownego narzucenia Żydom

wszechpotężnego Prawa przez talmudycznych władców przy pomocy gojowskich polityków, którzy poparli ich podobnie jak król Artaxerxes poparł Nehemiasza.

Pytanie, czy obietnice te dane były w dobrej, czy złej wierze? Prawda chyba leży pośrodku, podobnie jak w całej ideologii Judaizmu.

Bez wątpienia, delegaci mieli na uwadze wpływ, jaki ich odpowiedzi mogą wywrzeć na przyspieszenie procesu emancypacji Żydów w innych krajach. Z drugiej strony, wielu z nich musiało szczerze liczyć na długo oczekiwane, bezwarunkowe włączenie się Żydów w nurt ludzkości. W społeczeństwie żydowskim zawsze istniała tendencja do przełamania bariery plemiennej, choć zawsze przezwyciężała ją sekta rządząca.

Można przyjąć, że część delegatów zamierzała uczciwie dotrzymać słowa, a inni poczynili 'sekretne zastrzeżenia' (określenie dr Kasteina) co do publicznej deklaracji lojalności.

Sanhedrin napoleoński miał jedną poważną wadę. Obejmował on jedynie żydów europejskich, głównie Sefardyjczyków, którzy tracili znaczenie w środowisku żydowskim. Ośrodek talmudyczny z wielką masą 'Żydów Wschodnich' (słowiańskich Aszkenazych) znajdował się w Rosji i w okupowanej przez nią Polsce. Jeśli wiedział o tym Napoleon, musiał widocznie zlekceważyć ten fakt. Wschodni talmudyści nie brali udziału w Sanhedrinie i jako strażnicy tradycji faryzejsko-lewickiej uważali jego stanowisko za herezję wobec Prawa.

W historii Syjonu werdykt Sanhedrinu zakończył trzecią erę Talmudu. Wydawało się, że po siedemnastu stuleciach, wyrok Sandhedrinu przyniósł rozwiązanie odwiecznemu problemowi, poczętemu wraz z upadkiem Judy w 70 roku AD i z przekazaniem tradycji faryzejskiej talmudzistom.

Żydzi gotowi byli włączyć się w nurt ludzkości, zgodnie z pouczeniami francuskiego Żyda Izaaka Berra, który radził, aby pozbyli się oni 'w sprawach obywatelskich i politycznych, nie dotyczących sfery religijnej, krępującego ducha korporacji i zakonu. Pod tym względem musimy bezwzględnie zachowywać się jak przedstawiciele narodu francuskiego i kierować się prawdziwym patriotyzmem i dobrem narodu.'. Było to równoznaczne z końcem Talmudu – twierdzą broniącą Prawa.

Lecz okazało się iluzją. W oczach historyka goja wygląda ona na straconą wielką szansę. Natomiast w pojęciu ortodoksyjnego Żyda jest ona cudownym uniknięciem groźnego niebezpieczeństwa – roztopienia się w społeczeństwie ludzkim.

Opowiadanie nasze wchodzi w krąg czwartej fazy; 'emancypacji' XIX wieku. Jest to okres, w którym talmudziści zebrali się do walki z postanowieniami Sandherdinu, wykorzystując wszystkie zdobycze emancypacji nie dla osiągnięcia równości społecznej Żydów i gojów, lecz dla ponownego odgrodzenia Żydów i oddzielenia ich od reszty ludzkości; dla osiągnięcia 'odrębności narodowej', tym razem nie w postaci państwa w państwie, lecz państwa nad wszystkimi państwami.

Nasze pokolenie jest świadkiem zwycięstwa Talmudu, rozpoczynającego czwarty okres kontrowersji Syjonu. Historii tego osiągnięcia niesposób oddzielić od historii Rewolucji, do której powracamy w następnym rozdziale.

ROZDZIAL 19

REWOLUCJA ŚWIATOWA

W porządku chronologicznym doprowadziliśmy opowiadanie do napoleońskiego Sanhedrinu; zamknął on trzeci okres historii Syjonu i rozpoczął czwarty, wyznaczony dwoma wydarzeniami - wyrzeczenia się idei separacji narodowej, i ponownego do niej powrótu w o wiele skrajniejszej formie po dziewięćdziesieciu latach.

Zanim przejdziemy do czwartej fazy, musimy się cofnąć o dwadzieścia lat wstecz do początków rewolucji światowej, i zbadać jaką rolę w niej grali Żydzi.

Na Zachodzie, XIX wiek różnił się od poprzednich osiemnastu wieków ery chrześcijańskiej przez wyłonienie się dwóch zbiegających się prądów, które przy końcu stulecia zdominowały wszystkie wydarzenia.

Jeden z nich – syjonizm, miał na celu zgromadzenie rozproszonego narodu na ziemi przyrzeczonej mu przez żydowskiego boga; drugi – komunizm, zmierzał do zniszczenia narodowości innych krajów.

Na pierwszy rzut oka te dwa ruchy zdawały się sobie zaprzeczać. Jeden uczynił ideę narodowości swoją religią, a nawet bogiem, podczas gdy drugi wydał śmiertelną wojnę nacjonalizmowi. Antagonizm ten był jedynie pozorny, gdyż w istocie dwa prądy szły jednym torem, nie narażonym na czołowe zderzenie. Bowiem bóg, który przyrzekł ziemię obiecaną rozproszonemu narodowi, obiecał go także postawić na czele '*wszystkich narodów świata'*, które '*wyniszczy Pan, Bóg twój, ...* i *.poda je tobie Pan, Bóg twój, i zetrze je starciem wielkiem, aż będą wyniszczeni.'* Rewolucja światowa, dążąca do urzeczywistnienia tego drugiego celu, spełniała warunki określone w pierwszym z nich. Czy to przez przypadek, czy też celowo, jeden i drugi był wyrazem woli Jehowy.

W tej sytuacji zadaniem historyka jest zbadanie, jaki związek istniał między Syjonizmem, a rewolucją światową. Jeśli go nie było, a zbieżność celów była przypadkowa, najwidoczniej historia zadrwiła sobie z Zachodu. Jeśli związek taki można udowodnić, okaże się, że nadchodzące wydarzenia ukształtowane zostały według wzorca ostatnich 170 lat, a rewolucja światowa była dziełem Syjonu.

W historii Zachodu okres tych 170 lat był chyba najbardziej blady i najmniej chlubny. XIX wiek był spadkobiercą osiemnastu stuleci osiągnięć chrześcijaństwa. Nigdy dotąd świat nie oglądał podobnego postępu w dziele kształtowania przez obywateli państwowości i stosunków między-państwowych; nawet wojny stały się ucywilizowane, a przyszłość wydawała się nieprzerwanym marszem postępu. W połowie wieku XX większość tych osiągnięć przepadła; duża część obszaru Zachodu dostała się pod panowanie azjatyckiego barbarzyństwa; los pozostałej części Zachodu i jego idei jest niepewny i prawdopodobnie dopiero końcowe dekady tego wieku przyniosą jego rozwiązanie.

Ten okres upadku był świadkiem wzrostu potęgi Judaizmu i jego wpływu na sprawy Zachodu w stopniu przekraczającym marzenia jakichkolwiek europejskich potentantów, papieży, doktryn, czy dogmatów. Właściwy obraz tej narastającej potęgi, rozprzestrzeniającej się po Europie jak chmura od Wschodu, oddają dwa cytaty z początku i końca XIX wieku. W 1791 roku wielki historyk niemiecki Johann Gottfried von Herder tak ocenił ostatnie sto lat:

'Mniej rozwinięte kraje Europy są *potulnymi niewolnikami* żydowskiej lichwy... W Europie Żydzi pozostali narodem azjatyckim, obcym temu światu, *przywiązanym do prawa zrodzonego w dalekim kraju*, od którego, jak sami przyznają, nie potrafią się wyzwolić.... Są nierozerwalnie związani *prawem, wrogim w stosunku do wszystkich innych narodów*.'

W 1807 roku czytelnik gazety, przeczytawszy gorliwą deklarację Sanhedrinu wyrzekającą się idei odrębnej państwowości, uznałby prawdopodobnie von Herdera za 'bigota' (czy nawet antysemitę), lecz przyszłe lata i wydarzenia udowodniły, że uczony ten miał rację. Sto lat później, w 1899 roku inny uczony, Mr Housten Steward Chamberlain komentując słowa von Herdera, podkreślił stały wzrost tego procesu:

'Zaszła wielka zmiana: w Europie i tam gdzie jej wpływy sięgają, Żydzi grają inną rolę, niż sto lat temu; jak to określił Wiktor Hohn, żyjemy obecnie w 'epoce żydowskiej'; cokolwiek nie myślelibyśmy o przeszłości Żydów, nie można nie zauważyć miejsca, jakie zajmują w naszej teraźniejszej historii.... 'Obcy' element, o którym pisał Herder, staje się coraz bardziej widoczny..... W XIX wieku po raz pierwszy w historii daje się zauważyć bezpośredni wpływ Judaizmu na naszą kulturę, który staje się najbardziej palącą sprawą dnia. W tymże XIX wieku obcy naród zdobył nieproporcjonalnie wielkie znaczenie w wielu najważniejszych sferach naszego życia codziennego.... Jak powiedział Herder, 'mniej rozwinięte kraje Europy są potulnymi niewolnikami żydowskiej lichwy'. Dzisiaj mógłby to samo rzec o *większości naszego świata cywilizowanego... nasze rządy, prawo, nauka, handel, literatura, sztuka i właściwie każda sfera życia, w mniejszym czy większym stopniu oddały się dobrowolnie w jarzmo żydowskie i choć nie całkiem jeszcze skute feudalnymi kajdami, dzwigają ich ciężar na jednej nodze. Bezpośredni wpływ Judaizmu na wiek XIX staje się coraz bardziej palącym problemem dnia. Mamy do czynienia z kwestią decydującą nie tylko o teraźniejszości, lecz o przyszłości świata.... Jeśli w Europie wpływy żydowskie zdominują sferę intelektualną i kulturalną, będzie to jeszcze jednym przejawem negatywnej, destruktywnej potęgi'*

Tak zmieniła się sytuacja w ciągu stu lat dzielących von Herdera od Chamberlaina. Ostatnie trzy zdania zawierają błyskotliwą prognozę, zważywszy że Chamberlain pisał to będąc nieświadomy wydarzenia, jakie przyniósł nasz wiek obecny – fantastycznego powodzenia międzynarodowej imprezy w październiku 1917 roku, przynoszącej jednoczesnie tryumf komunizmu (niszczyciela narodów) i Syjonizm (twórcę dominującego narodu)!

W sześćdziesiąt lat po opisaniu przez Chamberlaina tego procesu, zauważonego wcześniej przez Herdera, nabrał on tempa i prężności. Obecnie kwestia ta nie tylko 'wpływa na losy świata', lecz warunkuje nasze życie codzienne i kształtuje nasz *teraźniejszy* byt; zmieniła ona charakter świata i nasze miejsce w nim. W ciągu półwiecza 'nasze rządy' do tego stopnia stały się 'doborowolnymi niewolnikami' judejskiej sekty panów, że zamiast reprezentować swoje narody, zmieniły się w agentów nowej międzynarodowej klasy rządzącej.

Zachód znalazł się między dwoma kamieniami młyńskimi – komunizmu i syjonizmu, z których jeden reprezentuje wszechświatową rewolucję niszczącą narody, a drugi – nową nacjonalistyczną klasę rządzącą. Jedna z nich oparła się na instynktach tłumu; druga opanowała jego władców. Czy kieruje nimi ta sama siła? Następne rozdziały niniejszej książki będą próbą odpowiedzi na to pytanie. Jedno co pewne to fakt, że każdej fazie ruinacji Zachodu w ciągu ostatnich 170 lat towarzyszyła sukcesywna faza 'powrotu' do ziemi obiecanej. Zbyt widoczne jest tu wspólne kierownictwo obu sił, aby bez konkretnego dowodu zaprzeczyć tej hipotezie. Dla 'pogańskich' mas chrześcijan, porces ten, zapoczątkowany światową rewolucją 1789 roku może wydawać się jedynie hałaśliwym wyładowaniem pasji, lecz uważny badacz dostrzeże w nim majestatyczny rytm wypełnienia Prawa i Proroctw Judei.

XIX wiek stał pod znakiem konspiracji, której rezultaty oglądamy w XX wieku. Konspiracja zrodziła komunizm i syjonizm, które jak kleszcze zacisnęły się na przyszłości Zachodu. Jakie były ich początki? Dlaczego oba dojrzewały w ciemności, aby wyjść na światło dzienne w XIX wieku? Czy wyrosły z tych samych korzeni? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zbadać każdy z korzeni oddzielnie i znaleźć ich połącznie. Zadaniem następnych rozdziałów będzie prześledzenie genezy idei wszechświatowej rewolucji.

Przebieg rewolucji francuskiej wskazuje, że miała ona cechy rewolucji wszechświatowej, a nie wyłącznie francuskiej. Od jej początku nie było co do tego wątpliwości. Początkowo powodów jej można było dopatrywać się w cierpieniach chłopów, popchniętych do powstania arogancką postawą arystokracji i jej popleczników, lecz uważne zbadanie tła rewolucji francuskiej rozwiewa te złudzenia. Rewolucja była rezultatem planów i pracy tajemnych organizacji, ujawnionych jeszcze przed jej wybuchem. Nie był to bynajmniej wybuch ludności Francji, spowodowany sytuacją panującą we tym kraju. Podłożem jej był plan realizowany obecnie przez dzisiejszy komunizm, który jako permanantna rewolucja światowa jest jej dziedzicem.

Rewolucja francuska 1798 roku jest kluczem do zagadki. Stanowi ona pomost łączący rewolucję angielską 1640 roku z rosyjską roku 1917 i pozwala zajrzeć za kulisy zaplanowanej akcji, która przeszedłszy przez trzy etapy, niewątpliwie dojdzie do kuliminacji w niedalekiej przyszłości – być może jeszcze w tym stuleciu. Ten punkt kulminacyjny, jak można przewidzieć, przyjmie formę ostatecznego zwycięstwa wszechświatowej rewolucji, ustanawiającej rząd światowy pod przewodnictwem organizacji, która od początku kierowała tym procesem. Nowa klasa rządząca obejmie władzę nad upadłymi narodami i – jak określiłby to dr Kastein –' będzie kierować losami świata'.

W tej historycznej perspektywie, obraz powoli wyłaniający się z mroku trzech wieków staje się coraz wyraźniejszy, ukazując każdą z trzech rewolucji w świetle poprzedniej:

(1) Dla współczesnych rewolucja angielska wydawała się spontanicznym zrywem, skierowanym bezpośrednio przeciwko panującej wtedy dynastii Stuartów i wyznawcom religii zwanej 'Popery' (papiści). Nikomu nie przyszłoby wtedy na myśl, że może ona być początkiem ogólnoświatowego ruchu przeciwnego wszystkim religiom i *wszystkim* prawowitym rządom. (Rządząca sekta żydowska wspierała finansowo rewolucyjnego dyktatora i jej to 'podżegacze', zgodnie z tradycją, okazali się głównymi beneficjantami rewolucji. Nie sposób teraz przypisać im odpowiedzialności za wywołanie rewolucji, gdyż nie zachowały się żadne świadectwa dalekosiężnych jej planów).

(2) Tym niemniej, charakter i przebieg rewolucji francuskiej rzuca odmienne światło na rewolucję angielską. Nawet w oczach współczesnych nie wydawała się ona być lokalnym epizodem, wywołanym warunkami panującymi we Francji. Wprost przeciwnie, przebiegała ona zgodnie z planem powszechnej rewolucji, wykrytym i ujawnionym kilka lat wcześniej,

demaskującym tajną organizację i jej członków, wywodzących się z różnych krajów i różnych klas społecznych. Tym samym, jej najbardziej charakterystyczne czyny (królobójstwo i świętokradztwo), choć typowe już dla rewolucji angielskiej, nie mogły być uznane za spontaniczne akty zemsty, lecz za rozmyślne działanie wskazujące na dalekosiężny plan i zamysł – na powszechne zniszczenie *wszystkich* religii i prawowitych rządów. Wniosek taki nieuchronnie prowadzi do założenia, że rewolucja angielska także była dziełem tej samej tajnej organizacji, zmierzającej do zniszczenia idei narodowości. (Podobnie jak w Anglii, tak i we Francji głównym beneficjentem rewolucji była sekta żydowska – wynikła z niej emancypacja Żydów umożliwiła im w następnych latach prowadzenie roboty konspiracyjnej. Także i w tym wypadku materiały historyczne nie pozwalają wykryć inspiracji żydowskiej).

Widocznym jest więc, że w odróżnieniu od angielskiej, rewolucja francuska miała źródło w głęboko zakorzenionej powszechnej konspiracji o ogólnoświatowych celach. Choć plan jej jest jasny, sami konspiratorzy, nawet jeśli zdemaskowani, wydają się jedynie luźną hordą osobników, zjednoczonych wspólną żądzą niszczenia i palenia. Jeśli trudno mieć wątpliwości co do jej celów, to jej organizatorzy pozostają otoczeni powłoką tajemnicy. W pewnym stopniu ukazują to słowa klasycznego znawcy przedmiotu, lorda Actona:

'W rewolucji zatrważającym czynnikiem nie jest zamęt, *lecz jej cel*. Poprzez ognie i dymy dostrzegamy w niej świadectwo *planowanej organizacji*. Przywódcy jej pozostają starannie zamaskowani, *lecz od początku nie można wątpic w ich obecność*.'

Jak stąd wynika, rewolucja francuska miała określony cel o wymiarze ogólnoświatowym. To, co w czasie rewolucji angielskiej wydawało się żywiołowym, w niej przedstawia się jako wynik planowanego zamierzenia o tak wyraźnym i silnym podłożu konspiracyjnym, że można przyjąć jego udział także we wcześniejszej rewolucji. Tym niemniej, także i druga rewolucja nie odsłoniła oblicza jej 'kierowników', pozostawiając tajemnicę jedynie na poły wyjaśnioną (Lord Acton umarł w 1902 roku i nie doczekał trzeciej rewolucji).

(3) Rewolucja rosyjska z kolei pozwoliła na wysunięcie nowych teorii co do jej dwóch poprzedniczek. Jej uczynki królobójstwa i świętokradztwa były tak wyraźną wizytówką jak odcisk palca; informawała ona wszystkich zainteresowanych o kontynuacji 'planu' wszechświatowej destrukcji, rozpoczątej rewolucją francuską. Co więcej, tajemnica zaprzeczana przez sto lat jako 'fałsz', nie dała się dłużej utrzymać. Od 1917 roku rewolucja światowa otwarcie poczęła głosić swój *permanentny* charakter i wszechświatowy zasięg, a jednocześnie dawna tajna konspiracja przybrała formę partii politycznej, działającej we wszystkich krajach pod kierownictwem ośrodka w Moskwie.

W ten sposób rewolucja rosyjska rzuciła jaśniejsze światło na zarys i poczatek rewolucji francuskiej. Jednocześnie ukazała w całkiem nowym świetle 'starannie ukryte' i 'zamaskowane' postacie poprzednich kierowników rewolucji, otwierając niezbadane dotąd pole spekulacji co do ich pochodzenia. 'Kierownikami' rewolucji rosyjskiej byli prawie wyłącznie Wschodni Żydzi. W tym wypadku symboliczne uczynki królobójstwa i świętokradztwa były ich dziełem, a wydana ustawa prawna praktycznie zabroniła wszelkiej wzmianki o ich udziale nie tylko w tym wydarzeniu, ale i w jakichkolwiek sprawach publicznych.

Mamy więc odpowiedz na tą żywotną kwestię – rok 1917 odsłonił wielką tajemnicę roku 1789. Rewolucja francuska pozwala dzisiejszemu badaczowi dojrzeć świadectwo istnienia planu rewolucji światowej, i organizacji dążącej do spełnienia tego niszczycielskiego celu. Jej istnienie i działalność nadały XIX wiekowi piętno konspiracji. Nękało ono ludy i narody poczuciem zła czającego się w ciemności, podobnie jak więźnia w lochu, oczekującego odgłosów nadchodzącej nocy. Konspiracja, jak zaraza rozsiewała wokół zatrute powietrze. Od czasów rewolucji francuskiej człowiek jedynie instynktownie mógł wyczuć panującą atmosferę konspiracji. W naszych czasach, doświadczających jej skutków, możemy przynajmniej spojrzeć jej w oczy i wiedzieć, z jakim diabłem mamy do czynienia.

Być może, najgorszą przysługą, jaką oddał ludzkości Napoleon swymi wojnami i świetnymi sukcesami, było oderwanie jej uwagi od grożącego większego niebezpieczeństwa - rewolucji światowej i jej tajnych 'kierowników'. Gdyby nie on, konspiracja przyciągnęłaby większą uwagę, gdyż miano już świadectwo jej istnienia.

ROZDZIAL 20

PLAN

Świadectwem tym były dokumenty tajnego stowarzyszenia Adama Wieshaupta 'Illuminati', które dostały się w ręce rządu bawarskiego w 1786 roku i zostały opublikowane w 1787 roku. Odkryły one plany rewolucji światowej i istnienie potężnej organizacji, mającej członków w najwyższych sferach. Nie pozostawiały wątpliwości, że we wszystkich krajach i środowiskach społecznych znajdują się ludzie, zjednoczni w celu zniszczenia wszelkich prawowitych rządów i religii. Po wykryciu, konspiracyjna organizacja zeszła do podziemia, lecz przetrwała i nie zaprzestała działalności, kulminującej się w publicznym wybuchu w 1917 roku. Odtąd już w formie komunizmu, jawnie realizowała cele zdemaskowane w 1786 roku przez akcję rządu bawarskiego, tymiż samymi metodami.

Opublikowanie dokumentów Weishaupta było dziełem zadziwiającego przypadku, podobnego do okoliczności ujawnienia dokumentów Mr Whittaker Chambers'a w 1948 roku. (*)

(*) Mr Whittaker Chambers, młody, wrażliwy i chorowity Amerykanin, studiujący na uniwersytecie Columbia (Nowy Jork), 'pozyskany' został przez komunistów w 1925 roku. Stał się ich tajnym agentem i kurierem, przekazującym komunistycznym zwierzchnikom wykradzione dokumenty rządowe. W 1938 roku miał już dosyć tej zależności i zerwał z partią. W 1939 roku, zrażony sojuszem komunistów z Hitlerem, próbował powiadomić prezydenta Roosevelta o pladze agentów i szpiegów komunistycznych w departamentach rządowych, lecz spotkał się z szorstką odprawą ze strony prezydenckiego urzędnika, radzącemu mu, 'aby się wyniósł do diabła'. Chambers przezornie ukrył swoje dowody (fotografie setek tajnych dokumentów rządowych) w nieczynnej klatce windy i zapomniał o nich, gdyż sprawa przycichła aż do 1948 roku! W tym czasie nazwisko jego wypłynęło w trakcie dochodzenia spowodowanego zeznaniem innego byłego agenta komunistycznego, i został on powołany jako świadek. Zeznania jego, inkryminujące wysokiego urzędnika państwowego Agera Hissa jako zamieszanego w kradzież przekazywanych za jego pośrednictwem komunistom ściśle tajnych dokumentów państwowych, skłoniły Hissa do wytoczenia mu sprawy sądowej o zniesławienie. We obronie własnej, Chambers zwrócił się do swojego krewnego w Nowym Jorku z prośbą o sprawdzenie, czy paczka ukryta w klatce windy ciągle się tam znajduje. Odnalazła się pokryta kurzem, o tak bogatej zawartości dokumentów, że zaskoczyła nawet Chambersa, przeglądającego jej zawartość pierwszy raz od dziesięciu lat. Ukrył paczkę na swojej farmie w wydrążonej dyni, skąd ostatecznie wydobył ją w dniu, gdy należało przedstawić sądowi dowód przeciw oskarżeniu o zniesławienie. Doprowadziło to do skazania jego oskarżyciela Hissa, i do częściowego zdemaskowania szeroko rozgałęzionego szpiegostwa komunistycznego w amerykańskich organach rządowych, wskazującego że przez cały okres wojny amerykańska polityka musiała być w znacznym stopniu bezpośrednio manipulowana przez przywódców rewolucji światowej w Moskwie.

Musiały one stanowić jedynie cząstkę zniszczonych archiwów, gdyż pogłoski o działalności i planach Illuminati rozbrzmiewały już przed 1786 rokiem; częściowo przez przechwałki jego członków, a częściowo przez relacje innych członków, zrażonych (podobnie jak Chambers 160 lat później) odkryciem prawdziwego charakteru towarzystwa, w którym się znaleźli. I tak w 1783 roku wdowa po księciu Bawarii, Maria Anna, otrzymała od byłego członka Illuminatii informację o naukach sekty, według których religia uważana była za bzdurę (leninowskie 'opium dla ludu'); patriotyzm za dziecinadę; samobójstwo za usprawiedliwione; życie powinno się kierować rozumem, a nie emocjami; otrucie wroga jest dozwolone, itp. Na podstawie tej i innej informacji, książe bawarski wydał w 1785 roku edykt przeciwko Iluminatom i napiętnował ich jako oddział Wolnomasoneri, zabraniając wstępu do niego urzędnikom państwowym, wojskowym, profesorom, nauczycielom i studentom. Zakazano tworzenia tajnych stowarzyszeń (tj. organizacji nie zarejstrowanych zgodnie z wymogami prawa).

Dekret ten (niemożliwy do zrealizowania ustawowo w wypadku tajnych organizacji) zaalarmował konspiratorów do tego stopnia, że (według relacji historyków Illuminatii, C.F. Forestiera i Leopolda Engla) 'starannie zniszczyli lub spalili najważniejsze dokumenty sekty', tak że 'niewiele z nich ocalało, a dla uśpienia podejrzeń zerwano wszelkie kontakty między członkami'. Innymi słowy, sekta zeszła w podziemie. W tej sytuacji dokumenty znalezione w 1786 roku były szczątkowe. Jak pisze M. Forestier, w 1784 roku (gdy sekta, nie zmuszona jeszcze do ukrycia, chełpiła się swą potęgą) organizacja rozciągnęła swe macki z Bawarii na 'całą Europę Środkową od Renu do Wisły, od Alp do Bałtyku i skupiała młodych ludzi, przyszłych egzekutorów wpojonej ideologii; różnego rodzaju urzędników oddanych jej sprawie; duchownych inspirowanych duchem 'tolerancji'; opiekuńczych książąt, którzy dadzą się sterować.' Jak widać, jest to obraz

podobny do dzisiejszego komunizmu; pomijając ‘książąt’, których wielu nie pozostało od roku 1784.

Choć znalezione i opublikowane dokumenty nie ukazały w pełni członkowstwa i zasięgu Iluminatów we Francji, Wielkiej Brytanii i Ameryce, ujawniły jednak charakter tego tajnego stowarzyszenia i jego destruktywe cele. W 1785 roku podróżujący przez Śląsk wysłannik Illuminatii został zabity przez piorun. Znalezione przy nim papiery doprowadziły do rewizji u dwóch przywódców sekty. Wykryto tam korespondecję między ‘Spartakusem (Adamem Wieshauptem) , a ‘Aeropagitami’ (jego ścisłymi wspólnikami) oraz inne dokumenty, ujawniające pełny plan rewolucji światowej, której rezultaty poznaliśmy w XX wieku pod nazwą ‘komunizmu’.

Obecnie nikt nie wierzy, że ten wielki plan niszczycielski wylęgł się w głowie profesora bawarskiego, ani też nie zaprzecza hipotozie Mrs Nesty Webster utrzymującej, że Weishaupt ze swoimi towarzyszami nie byli twórcami potężnej uśpionej przez wieki siły, lecz jedynie jej propagatorami.

Gdy Wieshaupt zakładał swoje stowarzyszenie Illiuminati w dniu 1 maja 1776 roku, pełnił funkcję dziekana wydziału prawa na uniwersytecie w Ingolstadt (w naszych czasach także najczęściej można znaleźć skrytych komunistów na wydziałach prawa). Wychowany przez Jezuitów których nienawidził, przejął ich sekrety organizacyjne dla osiągnięcia przeciwstawnych im celów – w postaci metody, która według słów jego wspólnika Mirabeau, ‘jednoczyła pod wspólnym przewodnictwem rozsianych po świecie ludzi w dążeniu do tego samego celu’. Ta idea tajnej konspiracji i wykorzystania jej członków do celów, których nie byli świadomi, przewija się w treści obszernej korenspondencji i dokumentów skonfiskowanych przez rząd Bawarii.

Metody realizacji tej przepojonej żarliwym zapałem idei, w wielu wypadkach odznaczają się niezwykłą pomysłowością, wskazującą na wielowiekowe doświadczenia konspiracyjne. W poszukiwaniu źródeł tych patologicznych i perwersyjnych doktryn, Nesta Webster musiała cofnąć się do początków ery chrześcijańskiej i czasów jeszcze wcześniejszech. Cytuje M.Silverstone de Sacy, który opisuje jak Ismailisi (VIII-wieczna wywrotowa sekta Islamu) próbowali ‘pozyskać zwolenników wszędzie i we wszystkich sferach społeczeństwa’ dla zniszczenia istniejącej wiary i rządów; jak przywódca Ismailitów Abdullah ibn Maymun zabrał się do ‘zjednoczenia w tajnym stowarzyszeniu o wielu stopniach wtajemniczenia wszystkich wolnomyślicieli i fanatyków, uznających religię jedynie za środek zniewolenia ludu’. Według innego uczonego, M. Reinharta Dozy, nadzwyczajnym osiągnięciem Abdulla in Maymuna ‘było wykorzystanie tej metody dla zjednoczenia mas wyznających różnorodne religie, we wspólnym wysiłku wiodącym do celu znanego jedynie kilku nielicznym’. Cytaty te wiernie oddają cele, metody i osiągnięcia zarówno Adama Weishaupta, jak i i komunizmu; podobne przykłady można mnożyć śledząc literaturę kabalistów, gnostyków i manichejczyków.

Autentyczności dokumentów Weishaupta nie da się zaprzeczyć. Szęśliwym trafem, rząd Bawarii zapobiegł późniejszym próbom zaklasyfikowania ich jako ‘falsyfikat’ (zgodnie z często stosowaną metodą w naszym stuleciu), udostępniając oryginalne dokumenty do powszechnego wglądu w Urządzie Archiwalnym Monachium.

Ujawniły one trzy zasadnicze sprawy: po pierwsze – cele stowarzyszenia; po drugie – metody organizacji; po trzecie – jej członkowstwo, przynajmniej na stosunkowo ograniczonym obszarze (głównie południowych państw Niemiec). Te trzy sprawy omówimy oddzielnie.

Ogólna idea, jasno wyłożona w korespondencji „Spartakusa’ z anomimowymi współ-konspiratorami, sprowadzała się do obalenia ustalonej władzy, narodowości i religii, i utorowania drogi do powstania nowej klasy rządzącej, tj. Illuminatów. Jak podsumowuje Henri Martin, celem stowarzyszenia było ‘zniesienie własności, społecznej władzy i narodowości, i powrót rasy ludzkiej do szczęśliwego stanu opartego na jednostkowej rodzinie, nie znającej sztucznych potrzeb i bezużytecznej nauki; w której ojciec pełni rolę sędziego i kapłana nieokreślonej religii. Mimo częstych inwokacji do Boga Natury, wszystko wskazuje na to, że dla Waishaupta Bogiem była sama Natura.’

On sam to potwierdza: ‘Znikną książeta i narody.... Jedynym autorytem dla człowieka pozostanie Rozum’. Wszystkie jego prace kompletnie wykluczają ideę władzy nadprzyrodzonej, innej niż ludzka.

Atak skierowany przeciwko ‘królom i książetom’ był w istocie ‘przykrywką’ dla uderzenia w pojęcie n*arodowości* (jak świadczy historia, obecnie w braku królów i książat komunizm równie dobrze niszczy proletariackich premierów i polityków). Podobnie atak na ‘księży’ był pretekstem dla zwalczania *wszystkich* religii. W obu wypadkach rzeczywisty cel ujawniony jest w korespondencji Weishaupta z wtajemniczonymi; pozory zachowane zostały na użytek

pomniejszych agentów stowarzyszenia i opinii publicznej, w razie gdyby dotarły do niej poczynania Iluministów. Dużym atutem Weishaupta była jego zdolność pozyskiwania ważnych osobistości, podążających za nim dla udowodnienia własnej 'postępowości' i 'libertynizmu'. Świadczy o tym długa lista książąt i księży, znaleziona w tajnych archiwach członkowstwa stowarzyszenia.

Najlepszym przykładem jego sukcesów i elastyczności metod w tej dziedzinie jest sprawa religii. W tamtych czasach atak na religię był przedsięwzięciem o wiele bardziej śmiałym i zuchwałym niż obecnie; długie lata otwartego komunizmu przyzwyczaiły nas do teorii, która w epoce Weishaupta musiała wydawać się czymś niewiarygodnym – odstępstwem człowieka od odnalezionej idei Boga!

Pierwotnym zamysłem Weishaupta było ustanowienie Kultu Ognia jako religii Illuministów. Posunięcie takie miałoby jednak małe szanse pozyskania dla sprawy przedstawicieli kleru; stąd też wpadł na lepszy pomysł, który przyczynił mu więcej zwolenników. Wystąpił z teorią, że Jezus był rzecznikiem 'sekretnej doktryny', której utajone znaczenie mogą wtajemniczeni odczytać między wierszami Ewangelii. Owa 'sekretna doktryna' miała znosić religię i zastąpić ją rozumem: 'ostateczne rozwiązanie nastąpi, gdy Rozum stanie się religią człowieka'. Propozycja wstąpienia do tajnego stowarzyszenia, zainicjowanego przez ideę Jezusa, i naśladowania jego metody ukrywania prawdziwej treści słów, okazała się nieodparta dla wielu duchownych, którzy przekroczyli próg tych otwartych drzwi. Byli oni prekursorami bardziej znanych nam obecnie księży–komunistów.

Prywatnie przywódcy Illumistów drwili z nich. Główny wspólpracownik Illuminati 'Philo', czyli hanoweryjski baron von Knigge pisał: 'Twierdzimy więc, że Jezus nie pragnął założenia nowej religii, lecz przywrócenia naturalnej religii i rozumu..... Wiele ustępów w Biblii można do tego celu użyć i tym duchu wytłumaczyć. Walki między sektami staną się bezprzedmiotowe, jeśli zrozumiemy właściwie nauki Jezusa, *prawdziwe, czy też nie*.... Przekonawszy lud, że jesteśmy jedynymi realnymi i prawdziwymi chrześcijanami, możemy posunąć się dalej w atakowaniu księży i książąt, co nie przeszkadza, że możemy przyjmować też dostojników kościelnych i królów. Na wyższym stopniu Wtajemniczenia musimy więc (a) demaskować fałsze świętości; (b) wyłapywać z wszystkich tekstów źródła kłamstw o religii i ich wyznawców....'

'Spartakus' z satysfakcją komentował: 'Nie sposób sobie wyobrazić, jaką sensację wywołuje nasz sukces ogarnięcia stanu kapłańskiego. Najbardziej zdumiewajacym jest fakt, że wybitni protestanci i zreformowani teolodzy , należący do Illuminati, ciągle wierzą że narzucona im jego religijna interpretacja wyraża prawdziwy i szczery duch religii chrześcijańskiej. Czlowiecze, czegóż nie można ci wmówić! Nigdy nie sądziłem, że mogę być założycielem nowej religii'.

Próba przekonania kleru, że anty-religia jest prawdziwą wiarą, a chrześcijaństwo Antychrystem, znakomicie udała się Weishauptowi i znacznie przyczyniła się do jego sukcesów w Bawarii. Mógł się pochwalić wyrzuceniem z Uniwersytetu w Ingolstaadt profesorów nie należących do Illuminatii; pozyskaniem 'korzystnych beneficji, probostw i urzędów dworskich dla swoich ' duchownych'; opanowaniem szkół przez Illuminatów; widokami na podporządkowanie sobie seminariów duchownych, co 'pozwoli nam na obsadzenie calej Bawarii odpowiednimi księżmi.'

Atak na religię był przewodnim motywem doktryny Weishaupta. Jego idee o 'Bogu Rozumu' i 'Bogu Natury' są bliskie idei Judaistycznej w jej stosunku do gojów. Podobieństwo to jeszcze wyraźniej zaznacza się z chwilą przejścia Iluminizmu w komunizm kierowany przez Żydów. Prawo Judy także zakłada, że goje (naturą rzeczy wykluczeni z udziału w przyszłym świecie) mają jedynie prawo do religii wyznającej naturę i rozum, tak jak nauczał Weishaupt. Mojżesz Mendlessohn (*) w swoich *Wspomnieniach* pisze:

'Nasi rabinowie jednomyślnie nauczają, że pisane i ustne prawa składające się łącznie na naszą objawioną religię, obowiązują jedynie nasz naród: 'Mojżesz przekazał nam prawo, i dziedzictwo kongregacji Jakuba'. Wierzymy, że wszystkim innym narodom na świecie Bóg przypisał prawa natury.... Ci, którzy kierują się w życiu prawami tej religii natury i rozumu, mogą cieszyć się wśród swych narodów mianem sprawiedliwych....'

(*) Słowa te, właściwie wyrażające stosunek Judy do Kiplingowskiej 'podrzędnej rasy nie znającej Prawa', pisał Mojżesz Mendelssohn dwieście lat temu. W naszych czasach (rok 1955) wśród Żydów panuje opinia, że owe 'podrzędne rasy' można włączyć nominalnie w obręb społeczności żydowskiej, lecz należy utrzymywać je z dala w permanentnym stanie upodlenia. Jak czytelnik pamięta, w erze przed-chrześcijańskiej Żydzi próbowali nawracać niewiernych, lecz potem przyjęli stanowczą, a nawet wrogą postawę wobec

konwersji (nie licząc masowej konwersji mongolskich Chazarów, z których wywodzą się Aszkenazy). Talmud uważał, iż ‘dla Izraela neofici są nieznośnym świerzbem’.

W 1955 roku młody reformowany rabin, urodzony w Niemczech, lecz mieszkający w Ameryce, uznał że nadszedł czas na pracę misjonarską wśród gojów. Założenie tego rabina o nazwisku Jakub Petuchowski, identyczne było z zasadą Mojżesza Mendelssohna, lecz znalazł on rozwiązanie, wydające się jemu poprzednikowi za nieziszczalne (‘Stosownie do zasad mojej religii, nie mam zamiaru nawracać nikogo, kto nie narodził się zgodnie z naszym prawem:..... religia żydowska jest diametralnie temu przeciwna’ – tj. konwersji).

Petuchowski zaproponował konwersję, dającą nawróconemu status wśród Żydów podobny do tego, jakim cieszył się w czasach niewolnictwa Murzyn wobec białego plantatora. Od nawróconego wymaganoby jedynie przestrzegania ‘Siedmiu Praw Noego’ (chodzi tu prawdopodobnie o dziewiąty rozdział Genezis) , zamiast setek przykazań i zakazań przypisywanych Bogu przez ‘Prawo Mojżeszowe’. W ten sposób ‘podrzędniejsze rasy’ otrzymałyby z rąk Judaizmu ‘religię natury i rozumu’, zalecaną przez Weishaupta i Mojżesza Mendelsshona. Mogłyby wówczas mienić się Żydami, podobnie jak Murzyni na plantacji przyjmowali nazwiska swych właścicieli.

Ten dowcipny pomysł mógł mieć źródło w spostrzeżeniu, że przy rosnącej potędze Żydów w nowym świecie należy jakoś rozwiązać problem statusu ‘podrzędniejszych ras’, zachowując jednocześnie dosłowne przestrzeganie ‘Prawa’. Według słów Mr Petuchowskiego, ‘Religinii Żydzie wierzą, że im Bóg powierzył realizację planów królestwa bożego na ziemi..... Stąd goje, którzy chcą liczyć na zbawienie, powinni zaznajomić się z szansą oferowaną przez Judaizm, i przyjąć zaproszenie do dzielenia swego losu z domem Izraela.’ Religia, jaką im zaoferowano, była w gruncie rzeczy ‘religią natury i rozumu’.

Tak więc według tego autorytatywnego poglądu, Bóg wyłączył gojów ze swego królestwa, każąc im żyć zgodnie z przykazaniami natury i rozumu. W tym punkcie Weishaupt zaleca im identyczną rolę, jaką przeznaczył im Bóg żydowski. Jeśli nawet talmudyczni rabinowie nie inspirowali Illuminizmu (na co brak dowodów), to jasno widać ich rolę w późniejszym kierownictwie rewolucji.

Tyle o celach Illuminati. Obecnie w niezmienionej formie przejął je komunizm. Z kolei ich metody wykorzystywały najbardziej niekczemne cechy charakteru ludzkiego dla pozyskania zwolenników. W archiwach Illuminatii znaleziono dwie teczki, które szczególnie oburzyły ówczesną opinię publiczną. Zawierały one dokumenty, ujawniające prawo sekty do decydowania o życiu i śmierci jej członków, pochwałę ateizmu, opis maszyny do automatycznego niszczenia papierów, przepisy na powodowanie aborcji, fałszowanie pieczęci, produkcji zatrutych perfum i tajnego atramentu, etc. W naszych czasach każdemu, kto interesuje się tym zagadnieniem, doskonale znane są tajniki laboratorium komunizmu, lecz w 1787 roku katolicka Bawaria przyjęła te rewelacje jak zaglądnięcie w przedsionek Piekła.

W papierach Weishaupta zachował się diagram, wskazujący na strukturę kierownictwa organizacji. Ukazuje on hierarchiczny system na wzór plastra miodu, podobny do słynnej struktury ‘komórek’, cechującej współczesną organizację komunistyczną. Jest on wytworem najwyższej inteligencji (a także wieków doświadczenia – podobne metody nie rodzą się spontanicznie). Tajemnica jego polega na zapewnieniu bezpieczeństwa, niezniszczalności i możności odnowienia struktury, ograniczając skalę jej uszkodzeń do poziomu lokalnego. W razie zniszczenia jej ogniwa – komórki, organizacja może bezpiecznie kontynuować swą działalność i z czasem odrodzić uszkodzone węzły.

Centralne miejsce w tej pajęczej sieci zajmował Weishaupt, kierujący jej powiązaniami. Nad diagramem umieścił napis: ‘Trzeba sobie uzmysłowić, jak łatwo zręczny przywódca może kierować setkami i tysiącami ludzi’, dodając poniżej: ‘Ja sam jestem przewodnikiem duchowym dwu z nich; ci z kolei kierują następną dwójką, itd. Tym sposobem mam do dyspozycji tysiąc ludzi, których mogę w każdej chwili poderwać do czynu. To najlepsza metoda kierownictwa i wpływania na politykę.’

Większość członków Illuminati dowiedziała się o tożsamości swego przywódcy Weishaupta dopiero z publikacji dokumentów. Dotąd znany był jedynie najściślejszym współpracownikom. Pozostałe masy wiedziały jedynie, że gdzieś na górze znajduje się ‘ukochany przywódca’, ‘wielki brat’, czy ‘wszechmądry byt’; życzliwy lecz stanowczy, który z ich pomocą przekształci świat. W istocie Weishauptowi udało się osiągnąć ‘nadzwyczajny rezultat’, przypisywany wcześniej islamskiemu Abdulli ibn Maymun: pod nim ‘na rzecz celu znanego jedynie nielicznym, wspólnie pracowały rzesze ludzi o różnych wyznaniach.’

Dla osiągnięcia tego rezultatu nie wystarczał fakt, że jeden pionek znał jedynie swych dwóch sąsiadów – pionków. Czym więc Illuminaci potrafili utrzymać zwarte szeregi? Odpowiedz na to pytanie Weishaupt odkrył, czy też dowiedział się od wyższej instancji, w postaci tajemnicy,

utrzymującej spójną siłą dzisiejszą komunistyczną rewolucję światową. Tajemnica ta zwie się terrorem!

Wszystcy Illuminaci przybierali ‘światłe’ pseudonimy, których używali w swoim środowisku i w zewnętrznej korespondencji. Ta praktyka posługiwania się pseudonimami, czyli ‘przykrywką’, przetrwała do dnia dzisiejszego. Po zagarnięciu władzy w Rosji w 1917 roku, członkowie rządu komunistycznego po raz pierwszy w historii stali się znani światu jedynie pod pseudonimami (i tak pozostaną w historii). Ujawnione w latach 1945-1955 afery w Ameryce, Anglii, Kanadzie i Australii wykazały, że zasadzeni w rządach tych krajów komunistyczni agenci używali kryptonimów, podobnie jak ich prekursorzy za czasów Weishaupta.

Organizacja Weishaupta była hierarchiczna i składała się z kółek, których dalsze kręgi skupiały nowych rekrutów i mniej ważnych członków. Awans wspinania się po stopniach hierarchii oznaczał dostąpienie do wyższego wtajemniczenia. Weishaupt był zwolennikiem przyjmowania młodzieży w najbardziej podatnym wieku od 15 do 30 lat. (Ta praktyka utrzymała się do naszych czasów: panowie Algier Hiss, Harry Dexter White, Whittaker Chambers, Donald Maclean, Guy Burgess i wielu innych zostało ‘pozyskanych’ na uniwersytetach amerykańskich i angielskich). Nowe stopnie zróżnicowania pojawiały się w miarę rozszerzania zakresu rekrutacji, czy zetknięcia się ze specyficznymi przeszkodami – jak odnotowaliśmy to na przykładzie religii. Podobnie i komunizm, idąc śladem Weishaupta głosił iż Jezus był pierwszym komunistą. Metody rekrutacji dostosowane były do indywidualnych przypadków.

Młodzież wstępująca do konspiracji poddawano onieśmielającej ceremonii przysięgi, parodiującej chrześcijańską komunię. Kazano jej przedstawić życiorys rodziców i ich ‘szczególne upodobania’, oraz szpiegować się wzajemnie. Obie te cechy są charakterystyczne dla komunizmu i prawdopodobnie mają źródło w ‘Prawie Mojżeszowym’, którego ‘statuty i przykazania’ nakazują denuncjację krewnych podejrzanych o herezję, i wprowadzają funkcję ‘stróża nad moim strażnikiem’.

Młodym Illuminatom dawano odczuć, że w każdej chwili śledzą ich oczy niewidzialnych przełożonych (znali jedynie swoich bezpośrednich przełożonych). Uczono ich donosicielstwa na kolegów i utrzymywano w przekonaniu, że sami są także przez nich denuncjowani. Na tym polega podstawowa metoda zastraszenia, jakiej nie można osiągnąć groźbą zabicia, tortur czy uwięzienia – jedynie świadomość że nie można nikomu ufać; ani synowi, ojcu czy przyjacielowi, sprowadza ofiarę do roli posłusznego narzędzia. Od czasów Weishaupta ten niewidzialny terror stał się elementem życia na Zachodzie. Kto go osobiście nie doświadczył, może przekonać się o jego obecnej potędze jaką wywiera nawet z odległości tysięcy kilometrów, czytając relację Wittakera Chambersa o jego przeżyciach po ucieczce i zerwaniu z partią komunistyczną.

Ujawnione dokumenty Illuminati ukazują, że w ciągu dziesięciu lat działalności sekta pozyskała kilka tysięcy członków; wielu z nich zajmujących czołową pozycję w aparacie państwowym, skąd mogli wywierać wpływ na władzę i rządy. Niektórzy z nich sami byli władcami – współczesny markiz de Luchet wymienia listę około trzydziestu udzielnych i pomniejszych książąt, którzy naiwnie wstąpili do stowarzyszenia, pracującego nad ich zagładą! Byli wśród nich djukowie Brunszwiku, Gothy i Saxe-Weimaru; książęta Hesji i Saxe-Gotha; elektor Manzu; Metternich i oświatowiec Pestalozzi; ambasadorowie, politycy i profesorzy.

Co więcej, znalazł się wśród nich człowiek, który dwadzieścia lat później miał stworzyć słynne dzieło o młodzieńcu zaprzedającym duszę diabłu. Trudno się oprzec wrażeniu, że *Faust* jest prawdziwą historią powiązania Goethego z Illuminati; ten sam wątek można odnaleźć w książce *Witness* i wielu innych, napisanych przez rozczarowanych odstępców od komunizmu.

Oczywiście, podana wyżej lista nie jest kompletna, gdyż jak wspomnieliśmy, rewizja przeprowadzona w 1786 roku przez władze Bawarii w mieszkaniu wspólnika Weishaupta, nastąpiła już po zaalarmowaniu członków sekty. Stąd też ujawnione dokumenty odkryły jedynie część siatki Illuminatów – jak wskazuje diagram Weishaupta, organizacja tajnej sekty zapewniała jej bezpieczeństwo nawet w razie wpadki poszczególnych jej segmentów. Możliwe więc, że Weishaupt był jedynie przywódcą grupy terytorialnej, a najwyższe władze tej organizacji, będącej prekursorem rewolucji światowej, nie zostały w ogóle odkryte.

Natomiast pewnym jest, że mimo braku nazwisk czy powiązań z Francją w dokumentach Illuninistów, celem ataku rozpętanej trzy lata później rewolucji francuskiej stały się wszelkie władze cywilne i religijne; dokładnie według planu Weishaupta i jego towarzyszy. Do dnia dzisiejszego piewcy rewolucji światowej (a jest ich mnóstwo we wszystkich krajach) uporczywie zaprzeczają istnienia jakichkolwiek powiązań między Illuminizmem, a rewolucją francuską;

argumentując że tajne stowarzyszenie rozwiązane w 1786 roku, nie mogło mieć związku z wydarzeniami 1789 roku.

W rzeczywistości, zdelegalizownie sekty Illuminatów nie oznaczało jej likwidacji, podobnie jak niemożliwym byłoby dzisiaj wykorzenienie komunizmu ustawą prawną. Jej agenci wycisnęli na rewolucji francuskiej piętno, wskazujące na działalność ogólno-światowych rewolucjonistów, a nie rozgoryczonego ludu francuskiego. Nikt, poza członkami Illuminati, nie potrafiłby nawet w wyobraźni przewidzieć wyczynów Rządu Terroru. Któż inny mógłby wpaść na pomysł publicznej procesji na ulicach Paryża, w której obnoszono na grzbiecie osła naczynia mszy świętej? Oni to zostali wychowani w odwiecznej tradycji wyśmiewania sakramentów i podobna ceremonia towarzyszyła ich inicjacji. Tylko w głowie Weishaupta mógł sie zrodzić pomysł ukoronowania w katedrze Notre Dame aktorki jako Bogini Rozumu.

'Dla zadowolenia diabła.... należy.... profanować ceremonie religijne własnego wyznania i deptać jej najświetsze symbole' – tak w określeniu A.E. Waite brzmi formuła czarnej magii i satanizmu, składających się na receptę Illuministów.

Zamierzeniem Weishaupta i jego towarzyszy, a być może jego zwierzchników, było uplasowanie tajnych agentów Illuminati w najwyższych sferach Francji. Nasze stulecie było świadkiem, jak skuteczna jest ta metoda. Poroniony wynik II Wojny Światowej i jej dziedzictwo zbrojnego rozejmu, przed jakim postawiła świat, były dziełem takich ludzi jak Hissa i White'a, oraz ich wysokich protektorów. Weishaupt wybrał idealną drogę do osiągnięcia władzy nad sprawami Francji – poprzez użycie innego potężnego tajnego stowarzyszenia, które przeniknął i opanował środkami wspomnianymi w swoich papierach. Objektem tym była Wielka Loża Wschodu Wolnej Masonerii.

Dokumenty Weishaupta rzucają jasne światło na plany owładnięcia Lożą Wolnych Masonów przez agentów Illuminati. Na wstępie notują one: 'Udało mi się rozpracować tajemnmice Wolnych Masonów; poznałem ich cele i wykorzystam je w całości we właściwym czasie i w większym wymiarze.' Później wydał swym 'Areopagites' rozkaz powszechnego wstępowania do Wolnej Masonerii: 'Tym sposobem będziemy mieli własną Lożę...., którą będziemy traktować jak własne poletko doświadczalne..... przy każdej sposobności będziemy się chronić w ich cieniu... (tj. Wolnych Masonów).

Ten sposób postępowania 'pod maską' (stanowiący ciągle zasadę dzisiejszego komunizmu) był przewodnią zasadą: 'Dla osiągnięcia celu nie ma znaczenia, pod jaką maską się go dokonuje; maska zawsze jest użyteczna. Bowiem maskowanie jest poważnym elementem naszej siły. Stąd też musimy zawsze podszywać się pod nazwę innego stowarzyszenia. Póki co, loże podległe Wolnej Masonerii są najbardziej odpowiednim kamuflażem dla osiągnięcia naszych najwyższych celów.....nie można atakować stowarzyszenia w ten sposób zamaskowanego.... W razie zaskarżenia czy zdrady, *nie sposób odkryć jego przywódców*.... Od szpiegów i emisjariuszy innych stowarzyszeń oddzieleni będziemy nieprzeniknioną zasłoną ciemności.'

Słowa te te wyraźnie odzwierciadlają dzisiejsze metody komunistyczne; każdy wyraz w niezmienionej formie mogłyby odnosić się do obecnej praktyki 'opanowywania' partii, stowarzyszeń i innych związków. Na wielkość sukcesów Weishaupta wskazuje najlepiej lament byłego członka Illuminati djuka Brunszwiku – Wielkiego Mistrza Niemieckiej Wolno-Masonerii, w pięć lat po wybuchu rewolucji francuskiej. W 1794 rozwiązał on zakon słowami, kryjącymi bolesne rozczarowanie:

'...Jesteśmy świadkami, jak nasza budowla' (tj, Wolno-Masoneria) ' rozpada się w ruinach; widzimy zniszczenie, którego nasze ręce nie mogą już powstrzymać... W jej miejsce wyrosła potężna sekta, która posługując się mottem dobra i szczęśliwości ludu, pracowała w mrokach konspiracji nad wykorzystaniem szczęścia ludzkości dla własnych celów. Sekta ta znana jest każdemu; jej bracia znani są nie mniej niż jej imię. To oni podminowali fundamenty Zakonu, doprowadzając do jego kompletnego upadku; to oni zatruli ludzkość, sprowadzając na manowce przyszłe pokolenia.... Zaczęli od rzucenia odium na religię.... wszystkie ich przemówienia i cała ich działalność wskazywały na plan, zmierzający do zerwania więzów społecznych i zniszczenia porządku.... pozyskiwali zwolenników każdego stanu i stanowiska; fałszem omanili najbardziej bystrych, ukrywając swoje prawdziwe intencje.... Celem ich władców nie było nic innego, jak opanowanie ziemskich tronów i poddanie rządów narodów pod władzę swych nocnych klubów. Zadanie to wykonali i dotąd je kontynuują. Jak jednak widzimy, książęta i lud nie mają pojęcia, w jaki sposób i jakimi środkami odbywa się ten proces. Dlatego otwarcie tu powiadam: nadużycie naszego Zakonu.... jest powodem wszelkich politycznych i moralnych problemów, jakie opanowały dzisiejszy świat. Wy, wtajemniczeni, musicie przyłączyć się do chóru głosów, uświadamiających

książęta i lud, iż wyłącznymi autorami tej i przyszłych rewolucji są sektarianie i apostaci naszego Zakonu..... Aby więc podciąć korzenie nadużyciom i błędom, musimy niniejszym rozwiązać nasz Zakon...'

Choć powyższy cytat wyprzedza o pięć lat obecny wątek książki, zamieszczamy go dla unaocznienia faktu, iż czołowy Wolny Mason tej generacji, sam współwinny, wskazuje na Illuminati jako na autorów rewolucji francuskiej i przyszłych rewolucji. Trudno o bardziej autorytatywne świadectwo, niż jakie dał Wielki Mistrz niemieckiej masonerii, wskazując na spełnienie głoszonych przez Weishaupta intencji opanowania od wewnątrz Masonerii, oraz udział agentów Illuminati w kierownictwie rewolucji francuskiej.

Po ich wpływem potężna masoneria francuska przybrała tak krańcowe formy i stworzyła kluby jakobińskie. Te z kolei, pod wpływem Illuminati kierowały Rządem Terroru, którego wyczyny zdemaskowały prawdziwy charakter utajonych twórców Rewolucji. Tak jak późniejsza o 130 lat rewolucja rosyjska, podobnie i francuska kierowała ostrze nienawiści bardziej przeciw biednym i bezbronnym, niż przeciw bogatym, jak świadczy przykład chłopów prowincji Vendee. Przedmiotem tej nienawiści stało się wszystko co piękne, czy w kościele, czy religii; wszystko podnoszące ducha ludzkiego ponad poziom zwierzęcy.

Adam Weishaupt wstapił do monachijskiej loży masońskiej w 1777 roku – w rok po założeniu stowarzyszenia Illuminati. Późniejszemu przywódcy rewolucji francuskiej, hrabiemu Mirabeau znane były intencje i powody wstąpienia Weishaupta do masonerii, o czym świadczą jego *Wspomnienia* zamieszczone w gazecie z 1776 roku, formułujące program podobny do Illuminati. W swojej *Historii Monarchii Pruskiej* nawiązuje otwarcie do Weishaupta i Illuminati:

'W monachijskiej Loży Teodora de Bon Conseil znajdowało się kilku ludzi z głową i sercem, znużonych huśtawką próżnych obietnic i niesnasek wśród masonerii. Ich przywódcy postanowili zaszczepić w jej łonie oddział sekretnego stowarzyszenia, któremu nadali nazwę Zakonu Illuminati. Wzorowali je na stowarzyszeniu Jezuitów, choć cele ich były diametralnie różne.'

Cytat ten wskazuje dokładnie na cele i metody, opisane dokładnie w korespondencji Weishaupta, i stanowi dowód, iż przyszły przywódca rewolucyjny Mirabeau wiedział o nich już w 1776 roku. Co więcej, jego słowa sugerują, że tajne stowarzyszenie Illuminati zostało założone w celu opanowania masonerii i użycia jej do wywołania i kierowania rewolucją. Na to, że Mirabeau od początku brał udział w tym przedsięwzięciu, wskazuje zapis z jego dziennika z 1776 roku (daty powstania Illuminati), gdzie jako Iluminat występuje on pod pseudonimem Arcesilasa. Musiał więc być wraz z Weishauptem współzałożycielem sekty, a co za tym idzie, jednym z jej przywódców. Nie podobna go pominąć jako ogniwa wiążącego Weishaupta z rewolucją francuską. Redaktor jego *Wspomnień*, M. Barthou, zauważył, iż 'plan reform' z 1776 roku, znaleziony wśród papierów Mirabeau, 'w pewnych partiach przypomina bardzo późniejsze posunięcia Zgromadzenia Konstytucyjnego' (rewolucyjnego parlamentu z 1789 roku). Inymi słowy, można powiedzieć że prace Zgromadzenia Konstytucyjnego przypominały plan Adama Weishaupta z 1776 roku, gdy zakładał on wraz z Mirabeau stowarzyszenie Illuminati, mające opanować Wolną Masonerię.

Także inne fakty wyraźnie oświetlają proces tajnego opanowywania Wolnomasonerii przez Weishaupta. Na powszechnym kongresie w 1782 roku (siedem lat przed rewolucją) w Wilhelmsbad, Illuminati zyskali tak wielu rekrutów, że przestał istnieć Zakon Ścisłego Rygoru, uprzednio najpotężniejszy organ Wolnomasonerii. Otwartą drogę do opanowania świata tajnych związków zapewniło Illuminatom pozyskanie najważniejszych osobistości niemieckiej wolnomasonerii – djuka Brunszwicku Ferdynanda (późniejszego penitenta) i Księcia Hesji Karola.

W 1785 roku emisarjusze Illuminati spotkali się na kolejnym kongresie powszechnym w Paryżu. Jak się wydaje, odtąd szczegółowe planowanie rewolucji powierzone zostało Loży Amis Reunis, będącej 'przykrywką' dla Illuminati. W tym punkcie, w następstwie skandalu w Bawari i wynikającej stąd banicji sekty w 1786 roku, oraz zniszczenia dokumentów, zacierają się ślady sekty. Tym niemniej, w 1787 roku ci sami emisariusze pojawili się w Paryżu na zaproszenie tajnego komitetu Loży.

Fakt, że rewolucja była zaplanowana i kierowana przez Illuminizm, znany był publicznie jeszcze przed jej wybuchem. Zadziwiająco trafną przepowiednią nie tylko przyszłego kursu rewolucji francuskiej, lecz wszystkich następnych, wydaje się dziś ocena i ostrzeżenie markiz de Luchet z 1789 roku:

'Wiedzcie, że istnieje konspiracja faworyzująca despotyzm kosztem wolności; nieudolność kosztem telentu; występek kosztem cnoty; ignorancję kosztem światłości.... Celem tego stowarzyszenia są rządy nad światem.... i powszechna dominacja..... Nigdy dotąd świat nie stał w obliczu podobnej klęski....'

De Luchet dokładnie opisał rolę, do jakiej zmuszony zostanie monarcha w okresie Żyrondy ('skazany będzie na spełnianie zachcianek otoczenia...,. wynoszenie do godności najbardziej zdegenerowanych osobników.... prostytuowanie własnego osądu przez podejmowanie decyzji uchybiających rozumowi'), oraz los Francji porewolucyjnej ('Nie chcemy twierdzić, że rządy Illuministów równoznaczne są z zagładą kraju, lecz upadnie on tak nisko, że nie będzie się liczył w polityce światowej, i zmniejszy się jego zaludnienie...') . Jeśli zlekceważymy to ostrzeżenie – wołał Luchet – nastąpi 'seria klęsk o rezultatach ukrytych w mroku przyszłości... w postaci wiecznie żarzącego się ognia podziemnego, wybuchajacego od czasu do czasu gwałtownymi, niszczącymi eksplozjami'.

Trudno wierniej oddać obraz wydarzeń ostatnich 165 lat, niż uczyniły to prorocze słowa de Lucheta. Przewidział on także 'liberalnych i postępowych' klientów rewolucji, pomagających przez następne 165 lat podsycać owe 'gwałtowne niszczące eksplozje': *'w służbie systemu Iluministów nigdy nie zabraknie namiętności, ani władców omamianych złudą oświecenia, gotowych pociągniąć swe narody w otchłań przepaści*'. Przewidział wzmacnianie się kleszczy konspiracji: '*przywódcy Zakonu nigdy nie wyrzekną się zdobytej władzy, ani nagromadzonych skarbów'*. De Luchet wzywał Wolnomasonerię do oczyszczenia własnej stajni, póki czas: *'czyż nie można obrócić masonów przeciw Illuminstom, ukazując im, że podczas gdy oni sami starają się utrzymać harmonię w społeczeństwie, tamci sieją wokół niezgodę i przygotowują się do ostatecznego zniszczenia ich własnego zakonu?*' 165 lat poźniej w Wielkiej Brytanii i Ameryce rozlegały się podobne głosy, podobnie na próżno wzywające rządy do oczyszczenia administracji państwowej z Illuminati, teraz zwanych komunistami.

Miarą wizjonerskich zdolności de Luchet'a jest fakt, że pisał te słowa w 1789 roku, gdy rewolucja jeszcze się na dobre nie rozpoczęła. Sądzono wtedy powszechnie, że sprowadzi się ona do wprowadzenia umiarkowanych uzdrawiających reform, usprawnienia władzy monarszej, usunięcia panującego zła, i ustanowienia na zawsze sprawiedliwości i wolności w szczęśliwej, odrodzonej Francji! Takie przekonanie panowało jeszcze w 1790 roku, choć po drugiej stronie Kanału ktoś inny przejrzał prawdziwy charakter rewolucji i 'niesamowicie wiernie przewidział bieg wydarzeń' – jak to sto lat później określił jego przyszły biograf, Mr. John Morley.

Tym wizjonerem był Irlandczyk Edmund Burke, jeden z najświetniejszych mówców brytyjskiej Izby Gmin. Zakładając, że czas jest sprawdzeniem wartości człowieka, można stwierdzić że ton jego ataków na rewolucję francuską w miarę upływu lat rozbrzmiewa coraz bardziej przekonywującym echem. Podobnie jak w wypadku de Luchet'a, warto podkreślić, że opublikował on swe spostrzeżenia w 1790 roku, kiedy mało kto znał nazwiska Robespierra i Dantona; zanim pojawiło się słowo 'republika'; w czasie gdy król ufnie spoglądał w przyszłość swej konstytucyjnej monarchii, a cała Francja radośnie świętowała owoce pokojowych reform. Na tą pogodną scenę padł cień wyciągniętej ręki Burke'a, wskazującej niczym 'natchniony prorok' na nadchodzący Sąd Ostateczny. Jak pisze jego biograf: 'Nic dziwnego, że z chwilą oberwania się chmury i spełnienia się proroctwa zagłady, ludzie zwrócili się ku Burke'owi jak ku antycznemu Ahitopthowi, którego rada równoznaczna była z wyrocznią Boską'.

Niestety, opis ten nie jest zgodny z aktualnym obrazem wydarzeń po spełnieniu się przewidywań Burke'a. Wielu zwróciło się przeciwko niemu, właśnie dlatego że miał rację. W istocie, nawet w tym czasie potęga konspiracji w kontrolowaniu prasy i publicznych wypowiedzi była tak przemożna, że z chwilą opublikownia jego *Refleksów o Rewolucji* , popularność jego ustąpiła nagle miejsca atakom na niego i oczernianiu go. Początkowo, Illumnaci i kontrolowani przez nich rzecznicy 'liberalizmu i postępu' wielce liczyli na Edmunda Burke, który dziesięć lat wcześniej poparł sprawę kolonistów amerykańskich. Gniewnie zapytywali, jak mógł on popierać jedną rewolucję, a drugą atakować. Burke stał się przedmiotem powszechnych ataków ze strony zjednoczonej prasy, która podobnie i w naszych czasach posługuje się identyczną metodą wobec żądań wyświetlenia roli utajonych komunistów w rządzie.

Gdyby Burke postępowałby kursem 'progresywnym', udając przekonanie iż rewolucja francuska pomoże 'masom', zachowałby swą popularność. Ponieważ stało się inaczej, ani jedno jego słowo nie wytrzymało próby czasu i nikt go dzisiaj nie pamięta. Tym niemniej, jego natchnione słowa atakujące rewolucję, piszą się nieprzemijającymi złotymi zgłoskami: 'Nie ma już poczucia zasad, cnoty honoru, którego splamienie odczuwało się jakranę... Skończyła się era rycerskości. Zwycieżyła era krętaczy, ekonomistów i spekulantów; chwała Europy zamarła na zawsze'.

Jeśli przyjmiemy te słowa za natchnione proroctwo (które w 1950 roku brzmi realniej niż w roku 1790), w osobie Edmunda Burke chrześcijaństwo i Zachód znalazły przynajmniej jednego

światłego i szlachetnego żałobnika. Znał on bowiem różne treści kryjące się pod słowem ‘rewolucje’ i widział jasno, jak wygląda prawdziwy obraz wydarzeń we Francji. Podobnie, nie dał się zwieść frazesem ‘rewolucji’, jakim niektórzy nazywali wyzwoleńczą wojnę kolonialną, prowadzoną przez właścicieli ziemskich. Jako szczery zwolennik wolności, popierał ‘dążenia kolonistów do samorządu i samodzielności’. Widział różnicę między motywami ich, a tajnych agentów stojących za rewolucją francuską. Wyciągając oskarżycielską rękę, nie więcej zwracał uwagi na wyrzuty ‘liberalnych postępowców’, niż poprzednio na ich wcześniejsze pochlebstwa (Burke zdawał sobie sprawę, że pochlebstwa te nie wynikały bynajmniej ze współczucia dla kupców Nowej Anglii, czy południowych plantatorów).

We współczesnej Ameryce sentymenty francuskie były zbałamucone zamętem tych samych idei, jakie zwalczał Burke. Przez pewien czas panowała tam powszechna opinia, że wybuchła tam ‘łagodna rewolucja’, podobna do amerykańskiej. Przejściowo modny stał się ‘Szał Francuski’, podczas którego Amerykanie stroili się w kokardy i czapki wolności, tańczyli, świętowali i paradowali pod francuskimi i amerykańskimi flagami, wykrzykując ‘Wolność, Równość, Braterstwo’. Początek ery ‘Rządów Terroru’ rozwiał ta iluzję, zastępując ją uczuciem odrazy i zgrozy.

Jak przystało na prawdziwych Illuministów, jakobińscy przywódcy Terroru używali klasycznych pseudonimów, zgodnie z ideą zainicjowaną przez ‘Spartakusa’ Weishaupta: Chaumette zmienił się w Anaxogorasa; Clootz (baron pruski) – w Anarcharisisa; Danton – w Horacego; Lacroix – w Publicolę; Ronsin – w Seaewolę. Po fazie odpowiadającej erze Kiereńskiego w Rosji, wyżej wymieni terroryści kontynuowali wiernie plan Illuminati zabijając króla i profanując kościoły, zgodnie ze swymi dwoma podstawowymi założeniami: zniszczenia wszystkich prawowitych rządów i wszystkich religii. Najwidoczniej jednak i oni byli tylko narzędziami, gdyż współczesny im Lombard de Langres pisze o ‘najbardziej tajnym zgromadzeniu, kierującym wydarzeniami po 31 maja; zniewalającym swą mistyką i potęgą oficjalne Zgromadzenie; złożonym z najwyższych wtajemniczonych Illuminati. Potęga ta kierowała Robespierrem i rządowymi komitetami..... ta właśnie mistyczna władza zagarnęła bogactwo kraju i dzieliła je między braci i przyjaciół, pomagających wielkiej sprawie.’

Ten właśnie aspekt wpływowych ludzi, działających na rzecz ukrytej, lecz bezprzecznie kierowniczej nadrzędnej sekty, nadaje rewolucji formę przedstawienia marionetkowego, odgrywanego na tle płomieni i w siarczanej atmosferze. Abstrahując od niepewnej genezy rewolucji angielskiej, francuską można uznać za źródło nieustannej, ciągłej rewolucji, poczętej w 1789 roku. Rozruchy 1848 i 1905 roku nie były spontanicznymi, oderwanymi epizodami, lecz kolejnymi wybuchami ‘podziemnej, wiecznie rozpalonej lawy’, przepowiadanymi przez de Lucheta i Burke. Kroniki rewolucji francuskiej dają nam przede wszystkim historycznie ważki dowód wykorzystania ludzi do spełnienia niezrozumiałych przez nich celów. Ta niezmienna cecha nadaje rewolucji szczególne sataniczne piętno, określone przez Lombarda de Langres mianem ‘piekielnego stempla’.

W końcowej fazie rewolucji, trzech ludzi we Francji, Anglii i Ameryce jasno pojmowało jej naturę: że przebiegała zgodnie z planem odkrytym z dokumentów Illuminati w 1787 roku; że inspirowana była i kierowana przez tajne stowarzyszenie za pośrednictwem Wolnomasonerii; że uchował się tajny związek konspiratorów, planujących rewolucję światową i przygotowujących dalsze ‘gwałtowne niszczycielskie wybuchy’, przepowiedziane przez de Luchet’a. Byli nimi jezuita Abbe Baruel, który był świadkiem rewolucji; szkocki uczony profesor John Robison, przez ponad dwadzieścia lat piastujący funkcję generalnego sekretarza Królewskiej Akademii w Edinburghu; oraz amerykański duchowny i geograf wielebny Jedediah Morse z Nowej Anglii. Były to wybitne jednostki. Dzieła abbe Barruela, profesora Robinsona i opublikowane kazania wielebnego Morse ukazały sie w wielu wydaniach i dotąd stanowią podstawowe źródło informacji dla studentów. Prace ich były bardzo popularne i zyskały szczególne poparcie ze strony redaktora *Porcupine Gazette*, Williama Cobbeta, który, jak się wydaje, podzielił ich los, zaszczuty przez tą samą okulistyczną potęgę.

Osąd abbe Barruela co do tych wydarzeń był identyczny z wcześniejszą przepowiednią de Lucheta i późniejszą analizą lorda Actona:

‘.... Wykażemy, że wszystko, łącznie z najbardziej makabrycznymi uczynkami popełnionymi w czasie rewolucji francuskiej, było *przewidziane i z góry postanowione, zaplanowane i obmyślone*; że było owocem przebiegłej niekczemności, przygotowanej i wykonanej przez ludzi trzymających w ręku nici spisków i konspiracji zaplanowanych na tajnych zebraniach..... Choć bieg codziennych wydarzeń może wydawać się nieskoordynowany, za każdym z nich stał tajny agent i ukryty motyw,

kierujący każdym ruchem zmierzającym do nadrzędnego celu.... Wielka sprawa rewolucji wraz z jej głównymi cechami i ohydnymi wyczynami jest nieprzerwanym łańcuchem misternie uknutych i zaplanowanych niekczemności'.

Trzech myślicieli doszło do identycznego wniosku: 'Jest to anty-chrześcijańska konspiracja.... skierowana nie tylko przeciw królom, lecz przeciw wszelkim rządom; przeciw cywilizowanym społeczeństwom, a nawet przeciw wszelkiej formie własności prywatnejj' (abbe Barruel); 'Celem utworzenia tego stowarzyszenia było wykorzenienie wszystkich organizacji religijnych i obalenie istniejących rządów europejskich' (prof. Robison); 'Oczywistym jego celem było wykorzenienie i zniesienie chrześcijaństwa oraz cywilizownych rządów'. (Mr Morse). Wszyscy trzej zgodnie głosili, że wydarzenia te nie były jedynie odizolowanym epizodem francuskim, majacym korzenie w miejscowych warunkach, lecz owocem pracy organizacji działającej we wszystkich krajach, zgodnie z dalekosiężnym uniwersalnym planem. Zgodni byli także co do tego, że organizacją tą było tajne stowarzyszenie Illuminati, które inspirowało i kierowało terorystyczną fazą rewolucji; że się ono zachowało i że stanowi potężną siłę w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. W tym ostatnim punkcie szczególnie wymownym jest ostrzeżenie abbe Barruela.

Wypowiedzi tych trzech osobistości spotkały sie z poparciem współczesnych czołowych polityków, a przyszłe wydarzenia, szczególnie naszego stulecia, potwierdziły je. Miarą ich wartości historycznej jest fakt, że na samym początku drugiej rewolucji na Zachodzie znalazły się jednostki rozumiejące jej ogólnoświatowe zmiary, oraz zdolne przewidzieć jej przyszły kurs. Wysiłki tych trzech ludzi, aby zapobiec zniszczeniom jakie przyniosła później konspiracja, okazały się bezskuteczne. I z tego też względu casus panów Barruela, Robisona i Morse jest szczególnie interesujący.

Los, jaki był ich udziałem, potwierdza słuszność ich ostrzeżeń dobitniej niż słowa, jakimi starali się je wyrazić – jako dowód istnienia i potęgi tajnych stowarzyszeń, pracujących we wszystkich krajach nad urzeczywistnieniem niszczycielskich celów. Panowie Barruel, Robison i Morse obrzucani byli obelgami. W tym czasie prasa była w powijakach; gazety były w rękach poszczególnych właścicieli, którzy byli zarazem ich redaktorami. W tej sytuacji było o wiele trudniej niż dzisiaj zdobyć kontrolę nad większością z nich. A jednak, skoncentrowany atak na trzech myślicieli, jaki nastąpił po ujawnieniu przez nich roli Illuminatów w rewolucji francuskiej i ich ciągłym istnieniu wykazał, że już w 1797 roku Illuminaci potrafili opanować prasę amerykańską i angielską.

Fakt ten był najbardziej zdumiewającym odkryciem, jakie przyniosła praca nad niniejszą książką. Na własnej skórze przekonałem się o istnieniu tej kontroli, zamykającej wszystkie furtki wydawnicze przed pisarzem głoszącym poglądy o rewolucji światowej w duchu Edmunda Burke. O podobnej sytuacji wspomina Nesta Webster. Gdy we wczesnych latach 20-tych zaczęła pisać o rewolucji światowej, usłyszała od wybitnego wydawcy londyńskiego następujące słowa: 'Proszę pamiętać, że jeśli zejdzie pani na pozycje anty-rewolucyjne, będzie pani miała przeciw sobie cały świat literacki'. Początkowo uważała to za przesadę, lecz wkrótce przekonała się, że wydawca miał rację. Ja także zauważyłem podobną reakcję. Myślałem jednak, że jest to zjawisko charakterystyczne dla ostatnich lat trzydziestu; do czasu, aż zetknąłem się z historią panów Barruel, Robison i Morse. Na jej przykładzie ujrzałem, jak w 1798 roku, gdy nie ostygły jeszcze ślady Rządów Terroru, 'cały świat literacki' rzuca się na nich hurmem. Nic dobitniej nie potrafiłoby mi ukazać pokrewnej linii łączącej Illuministów 1789 roku z komunistami: identycznej organizacji, dążącej do tego samego celu identycznymi metodami i nawet używającej identycznego słownictwa.

Te ataki na trzech 'anty-rewolucyjnych' pisarzy miały dodatkową, zastanawiającą cechę. Prawie zawsze anonimowe, poczęły się ukazywać w gazetach z chwilą wzrostu ich popularności. Używały dokładnie tego samego języka (podwójna mowa), co dzisiaj. Trzech pisarzy oskarżano o wszczęcie 'polowania na czarownice'; o bigoterię i panikarstwo, o prześladowanie 'wolności słowa' i 'wolności akademickiej', o wypaczanie myśli 'liberalnej' i 'postępowej', etc. Potem ataki przeszły w potwarz i ordynarne insynuacje, podobne do tych, jakie zauważyłem w kampanii skierowanej przeciw amerykańskiemu ministrowi James Forrestal'owi w latach 1947-9. Zarzucano im niemoralność w życiu prywatnym, nieczyste interesy finansowe, a na koniec sięgnięto po znajomy epitet 'obłąkania'. Dzisiaj często się go używa w kulminacyjnych fazach kampanii przeciw jakiejkolwiek postaci 'anty-rewolucyjnej' – widocznie w arsenale potwarzy uważa się go za szczególnie skuteczną broń. Ta szczególna forma ataku ma prawdopodobnie źródło w Talmudzie, który używa ją w stosunku do osoby Jezusa (artykuł o Jezusie w Encyklopedii Żydowskiej odsyła czytelników do pisarza żydowskiego, który 'przyznaje, że w wypowiedziach i zachowaniu Jezusa musiało być coś nienormalnego').

Krótko mówiąc, te ataki na panów Barruela, Robisona i Morse posługiwały się ograniczonym słownictwem politycznym, łatwo dzisiaj rozpoznawalnym jako język agentów rewolucji i tak spospoliciałym, że musiał pochodzić z jedenj centralnej organizacji. Kampania skierowana przeciwko nim okazała się skuteczna, a ich ostrzeżenia, podobnie jak Burke'go, zostały zapomniane przez masy. Tym niemniej, popłoch tajnej zgraji (bojącej się prawdy jak diabeł święconej wody) był tak wielki, że nie zaprzestała oszczerstw długo po ich śmierci! Jeszcze w 1918 roku Uniwersytet Kolumbia w Nowym Jorku sfinansował kosztowne badania zmierzające do udowodnienia, iż Illuminaci zanikli po rozwiązaniu sekty w 1786 roku i nie mogli mieć nic wspólnego z rewolucją francuską. W dziele tym odgrzebano wszystkie zawodowe epitety, tak jakby ci trzej 'polujący na czarownice' ciągle żyli!

W 1918 roku, w rok po wybuchu rewolucji rosyjskiej uznano za stosowne ponownie wykazać brak jej związków z rewolucją francuską, mającą stanowić odizolowany epizod. Gdyby panowie Barruel, Robison i Morse mogli z zaświatów obserwować te poczynania, nie uszło by ich uwadze założenie przez komunistów uniwersytetu Kolumbia w Nowym Jorku, jako ośrodka przyszłej rekrutacji (w liczbie złowionych tam nieszczęśników znalazł się Whittaker Chambers, który po zerwaniu z komunizmem mógł odmienić na lepsze losy II Wojny Światowej i świata, gdyby prezydent Franklin Roosevelt wysłuchał jego ostrzeżeń w 1939 roku).

Choć dwaj pierwsi prezydenci Republiki Amerykańskiej nie występowali czynnie przeciw tajnemu związkowi, byli nim zaniepokojeni i wierzyli w prawdę słów Barruela, Robisona i Morse. W liście do Morse'a pisanym tuż przed śmiercią, Jerzy Waszyngton wyraził nadzieję, że jego dzieło 'będzie miało szerszy zasięg...., gdyż zawiera ważną, lecz mało znaną *poza wąskim kręgiem* informację, której rozpowszechnienie byłoby pożyteczne'. (Napewno generał Waszyngton nie kazałby mu 'wynosić się do diabła', jak wysłannik Roosevelta radził Chambers'owi). Jeszcze wcześniej Waszyngton informował innego korespondenta, że przekonany jest o fakcie 'rozprzestrzeniania sie w Stanach Zjednoczonych doktryny Illuminatów i idei jakobińskich'.

Istotnie, trudno było o tym wątpić, gdyż już w 1793 roku, czyli dziesięć lat po powstaniu Republiki, pojawiły się tajne związki pod szyldem 'Klubów Demokratycznych'. Ich prawdziwy charakter łatwo było odkryć, obserwując stosunek do nich francuskiego ministra Geneta. Okazywał im otwarcie sympatię, podobnie jak późniejsi ambasadorowie sowieccy darzyli sympatią organizacje komunistyczne, czy też, ściślej mówiąc, organizacje służące za 'przykrywkę' dla sprawy komunizmu (powiązanie ambasad sowieckich z partiami rewolucyjnymi w akredytowanych krajach udowodnione zostało na podstawie obfitej dokumentacji, zebranej przez komisje śledcze rządu kanadyjskiego w latach 1945-46 i autralijskiego w latch 1954-55). W 1794 roku Jerzy Waszyngton jako prezydent oskarżał owe 'samozwańcze związki' o inicjację rewolucyjnych wybuchów w Pennsylwani, znanych jako 'Rebelia Whiskey'. Ponieważ Waszyngton cieszył się zbyt wielkim autorytetem, aby mu zarzucać 'polowanie na czarownice', kluby szybko zeszły do podziemia. Tym niemniej, od tego czasu obecność na ziemi amerykańskiej organizacji propagującej rewolucję ogólnoświatową stała się oczywista dla każdego, kto chciał o tym wiedzieć i nie uległ 'praniu mózgów' przez prasę.

Rola, jaką odgrywała w rewolucji francuskiej inspirowana przez Illuminatów Wielka Loża Wschodu, ściągnęła podejrzenie także na Wolnomasonerię amerykańską. Jednakże otwartą debatę nad tym zagadnieniem uniemożliwiał fakt, że sam Waszyngton był głową bractwa masońskiego. Fakt ten posłużył także za główny argument obrońcom Wolnomularstwa (na zasadzie 'implikacji przymiotu'), którzy wykorzystali pogrzeb Waszyngtona w 1799 roku na manifestację braterstwa ze zmarłym bohaterem. Jednocześnie publiczna debata zamarła, choć bardziej z poczucia szacunku dla niego, niż z zaspokojenia ciekawości. Mimo to, dwaj czołowi masoni, Amos Stoddard i wielebny Seth Payson, idąc za przykładem księcia Brunszwiku, publicznie oświadczyli iż Illuminaci przeniknęli szeregi Wolnomularstwa i działają pod jego szyldem. Następca Waszyngtona, prezydent John Adams wystosował w 1798 roku pod adresem Wolnomularstwa ostrzeżenie:

'..... towarzystwa masońskie odkryły sobie tylko znaną sztukę rządzenia społeczeństwem, obcą wszystkim innym prawodawcom i filozofom świata; mam tu na myśli nie tylko umiejętność wzajemnego rozpoznywania się przy pomocy tajemnych znaków, niezrozumiałych dla innych, lecz magiczną moc zmuszenia wszystkich, nie wyłączając kobiet, do zachowania na zawsze tajemnicy. Wykorzystanie tej sztuki do obalenia zasad istniejących w społeczeństwie, wprowadzenia zamętu i nieposłuszeństwa względem rządu, przy jednoczesnym utrzymaniu tajemnicy, musi siłą rzeczy prowadzić do deprawacji tych metod i społeczeństw służących najbardziej niekczemnym celom, jakie można sobie wyobrazić....'

Po podobnym otwartym potępieniu, jedynie wydarzenie tej miary, co śmierć Waszyngtona następnego roku, zdolne było powstrzymać opinię publiczną przed żądaniem szczegółowego śledztwa. Jak się często dzieje w podobnych sytuacjach, przeciwnicy śledztwa skorzystali z przypadkowego wydarzenia, które zaprzątnęło ogólną uwagę. Co prawda, przez następne trzy dekady utrzymała się wśród społeczeństwa atmosfera podejrzliwości, doprowadzając w 1827 roku do utworzenia Partii Anty-Masońskiej, która na kongresie w Massachusetts w 1829 roku stwierdziała, iż 'istnieje świadectwo powiązania wyższych organów Wolnomularstwa z francuskimi Illuministami. Był to jeden z ostatnich podrygów partii śledczej, gdyż jej następny kongres stanowy w Wermont w 1830 roku przyniósł znajomy w naszym stuleciu wynik: '....duch poszukiwania prawdy .... został wkrótce z niewyjaśnionych powodów zdławiony; prasa milczała jak zakneblowana; tak że masy ludzkie pozostały nieświadome alarmu, jaki wzbudziła sprawa masonerii.'

Innymi słowy, podobnie jak w naszych czasach, nawoływania do śledztwa utopiono we wrzaskach o 'polowanie na czarownice', itp. Aż do czasów dzisiejszych Amerykanom nie udało się skłonić rządu do wszczęcia śledztwa. W międzyczasie rząd i departamenty publiczne zapełniały się obcymi wtyczkami, z których część jedynie ujawniono po roku 1948. W Anglii sytuacja była bardzo podobna.

W przedstawieniu niespokojnej reakcji amerykańskiej opinii publicznej na Wolnomularstwo do jej końca w 1830 roku (Partia Anty-Mularska zakończyła działalność w 1840 roku), ostatnie zdania wyprzedziły o kilka lat wątek narracji. Powracamy teraz do bezpośrednich następstw rewolucji francuskiej, i jej wpływu na świat.

Jak pokazują *Dzieła* prezydenta Adamsa, był on w pełni zorientowany i przekonany o istnieniu powszechnej nieustannej konspiracji skierowanej przeciw wszelkim prawowitym rządom i religiom. Co jednak zrozumiałe w jego czasach, błędnie ocenił jej plan jako dzieło francuskie; podobnie jak dzisiaj (co mniej zrozumiałe) mówi się o rosyjskim komuniźmie, choć od dawna międzynarodowy charakter rewolucji stał się jasny i nie podlegający wątpliwości.

W 1798 roku prezydent Adams próbował zabezpieczyć przyszłość Republiki, wydając Ustawę Anty-Wywrotową. Jak jednak wykazała przyszłość, prawa wymierzone przeciw tajnym związkom i konspiracjom (choć potrzebne dla zachowania praworządności), nie potrafią ich zaszachować; tym bardziej że organizacje te mają całe wieki doświadczenia w obchodzeniu ich. Jedyna skuteczną bronią przeciwko tajnej konspiracji jest wszczęcie dochodzenia, publiczne ich zdemaskowanie i użycie odpowiednich środków zaradczych. Tych miar jednak nigdy w pełni nie zastosowano.

Jedną z publicznych postaci, jasno widzącą kształt przyszłości, był powiernik Waszyngtona, Aleksander Hamilton. Wśród swych papierów zostawił niedatowany pamiętnik (prawdopodonie z lat 1797-1800), gdzie pisał:

'....w historii spraw ludzkich obecna epoka jest najbardziej niezwykła. Od dłuższego czasu zyskują na sile idee, zagrażające fundamentom religii, moralności i samemu społeczeństwu. Najpierw zaatakowano objawienie chrześcijańskie, proponując w jego miejsce religię naturalną.... Zakwestionowano samo istnienie Boga, a nawet czasem go zaprzeczano. Wyśmiewano pobożność, argumentując że człowiek jest istotą śmiertelną, związaną przez krótki czas życia z ziemią. Śmierć uznano za wieczny sen; dogmat nieśmiertelności duszy za oszustwo, wymyślone w celu dręczenia żywych kosztem umarłych..... W końcu połączyli się sojuszem orędownicy bezbożnictwa ze zwolennikami anarachii. Religia i rząd zastały napiętnowane jako opresja..... We Francji ujrzeliśmy praktyczne skutki tego zgubnego systemu. Posłużył on jako narzędzie obalenia wszystkich jej starożytnych świeckich i religijnych instytucji, wraz z ich prawami łagodzącymi reżym władzy; wpędził ją w ciąg straszliwych rewolucji, które zniszczyły mienie, zdewastowały sztukę, zburzyły miasta, opustoszyły prowincje, wyludniły regiony, zalały jej ziemię krwią i pogrążyły ją w zbrodni, ubóstwie i nędzy.... Był moment, gdy wydawało się, że ten piekielny system zagrozi obaleniem ucywilizowanego społeczeństwa i sprowadzi na ludzkość powszechny zamęt. I choć przerażajce zło, jakie było pierwszym i jedynym jego owocem, zostało powstrzymane, to należy się obawiać, że trucizna rozprzestrzeniła się zbyt szeroko i zbyt głęboko przeniknęła, aby móc ją wykorzenić. Powstrzymano jej działanie, lecz jej związki pozostały, fermentując w nowych wybuchach przy lada okazji. Trzeba sobie zdać sprawę, że ludzkość nie doszła jeszcze do kresu nieszczęść, jakie ma ona na nią sprowadzić, że ciągle jest ona zwiastunem długiego ciągu wstrząsów, rewolucji, masakr, zniszczeń i niedoli. W Stanach Zjednoczonych także alarmująco widoczne są symptomy jej potęgi. Jej wpływowi należy zawdzięczać próby wciągnięcia naszego kraju w orbitę wspólnych interesów z Francją w początkowej fazie obecnej wojny; nakłaniania naszego rządu do aprobowania i wspomagania jej ohydnych idei krwią i mieniem naszych obywateli. Dzięki jej wpływowi toleruje

się i usprawiedliwia kolejne rewolucje; uzasadnia się i pomniejsza popełnione okropności; do tego stopnia, że nawet ostatnią uzurpację , gwałcącą wszystkie zasady Rewolucji, przyjęto w spokoju ducha, a zrodzoną przez nią despotyczną konstytucję zwodniczo podnoszono jako model nadający się nam do naśladowania. Wraz z postępem tego systemu, w wielkim tempie rośnie bezbożność i niewiara. Widzimy potworne zbrodnie, jakich dotąd nie znaliśmy...'

Dla nas, żyjących w środku XX stulecia, obraz powyższych prognoz jest tak powszedni, że trudno nam wyobrazić sobie, ile przenikliwości wymagało w 1790 roku jego stworzenie! Poczynając od czasów poprzedzających Rządy Terroru de Luchet'a ('*seria klęsk o rezultatach ukrytych w mroku przyszłości... w postaci wiecznie żarzącego się ognia podziemnego, wybuchajacego od czasu do czasu gwałtownymi, niszczącymi eksplozjami')*, a kończąc na Aleksandrze Hamiltonie ('*jej związki pozostały, fermentując w nowych wybuchach przy lada okazji. Trzeba sobie zdać sprawę, że ludzkość nie doszła jeszcze do kresu nieszczęść, jakie ma ona na nią sprowadzić, że ciągle jest ona zwiastunem długiego ciągu wstrząsów, rewolucji, masakr, zniszczeń i niedoli'*), mamy wyraźny i dokładnie wyprorokowany obraz naszego stulecia.

Ostatecznie, te wnikliwe wizje na nic się zdały i nikogo nie ostrzegły.

Niefortunnie lecz dokładnie, wszystko stało się tak, jak oni oraz Burkes, Barruels, Robisons i Morses przewidzieli; Zachód, jak lunatyk poruszający się po oznaczonym polu minowym, nie ominął ani jednej zasadzki. Zakrzyczano anty-rewolucyjnych proroków; słuchano jedynie i oklaskiwano rewolucyjnych mówców i pisarzy.

Wojny napoleońskie odciągnęły uwagę publiczną od sprawy spisku i zdemaskowanej organizacji. Dziesieć lat dzielących od rewolucji francuskiej pozwoliło zapomnieć o dokumentach Illuminati i o samej rewolucji; masy uwierzyły że tajny związek już nie istnieje, że miał nic do czynienia z rewolucją, a w końcu było im to obojętne. Dwadzieścia lat po rewolucji francuskiej Illuminaci byli aktywni, jak zawsze. Nic się nie zmieniło, oprócz tego, że przez opanowanie prasy w Anglii i w Ameryce wyznawcom sekty udało się omamić opinię publiczną i oczerniać tych, którzy przed nią ostrzegali.

Pełniejsze wiadomości, jakie mamy o sekcie są niedawne – odkryły je badania pani Nesty Webster. Pochodzą z archiwów policji napoleońskiej i obecnie zostały udostępnione studentom i historykom. Ukazują one, że dwadzieścia lat po rewolucji, przy schyłku panowania Napoleona, Illuminaci konsekwentnie prowadzili dalej ożywioną działalność.

Za czasów Cesarstwa w Mayence komisarzem policji do specjalnych zadań był Francois Charles de Berckheim, należący do Masonerii. Według jego raportów z 1810 roku, Illuminaci pozyskiwali rekrutów w całej Europie i usilnie pracowali nad zaszczepianiem swoich idei do lóż masońskich. Wolnomularstwa: 'Illuminizm staje się coraz większą potęgą.... jeśli przezornością i rozwagą nie złamiemy ich przerażającego mechanizmu, ucierpią królowie i lud.' Późniejszy raport z 1814 roku w całej rozciągłości potwierdza główny argument panów Barruela, Robisona i Morse z lat 1797-9, dowodzący ciągłości istnienia tajnego związku:

'Najstarszym i najniebezpieczniejszym związkiem jest stowarzyszenie znane pod nazwą Illuminati, sięgające korzeniami połowy zeszłego wieku.....doktryna Illuminati jest wywrotowa dla każdego systemu monarchii; fundamentalnym dogmatem sekty jest nieograniczona wolność i absolutne zrównanie w dół; objektem ich wysiłków jest zerwanie więzi między władcą, a obywatelem państwa'.

Dwadzieścia lat po upokorzającym publicznym wyznaniu djuka Brunszwiku, Breckheim zauważa, że 'wśród czołowych szefów.... znajdują się liczni notable, wyniesieni przez fortunę, urodzenie lub przez nadane im godności.' Sądzi on, że niektórzy z nich 'nie są naiwnymi ofiarami demagogicznych idei', lecz 'liczą na wykorzystanie popularnych emocji w celu zdobycia władzy, a przynajmniej wzbogacenia się. Lecz tłumy adeptów wierzą im bezgranicznie...'

Tak podany obraz (przypominający wcześniejszy o dwadzieścia pięć lat, nakreślony przez de Luchet'a) jest, a przynajmniej powinien być, znajomy naszemu pokoleniu, widzącemu jak i teraz żądza władzy skłania wybitne jednostki do wiązania się z ruchami otwarcie wrogimi ich bogactwu czy pozycji, w nadziei pomnożenia swego bogactwa i wpływów.

Dalej Berckheim opisuje organizację i metody Illuministów, nie różniące się od obrazu przedstawionego przez znalezione w 1786 roku dokumenty Weishaupta, i będące w naszym wieku wiernym odbiciem komunizmu. Poniższy ustęp, napisany w 1813 roku, mógłby równie dobrze pasować do znanych postaci XX wieku:

'Jako że główną siłą Illuminati jest opinia publiczna, zabrali się od początku do pozyskiwania prozelitów wśród zawodów kształtujących umysł, takich jak literatura, nauka, a przede wszystkim

kadra profesorska. Jedni z katedr, drudzy piórem propagują maksymy sekty, maskując na tysiąc sposobów ich truciznę. Te zarazki, często niedostrzegalne dla zwykłego oka, wyhodowane przez adeptów Stowarzyszeń, podawane są w jak najbardziej zawikłanej formie do wiadomości najbardziej nawet tępych. Przede wszystkim uniwersystety są i będą bogatym źródłem rekrutacji dla Illuministów. Profesorzy należący do sekty już od początku obserwują charakter swoich studentów. Jeśli znajdą u którego bystry umysł i żywą wyobraźnię, od razu łapią go w sidła. Karmią jego uszy słowami Despotyzm, Tyrania, Prawa Ludu, etc, etc. Zanim nawet zdąży zrozumieć znaczenie tych słów, odpowiednio dobrana lektura i umiejętna konswersacja stopniowo sprawi, że zasadzony w młodym mózgu bakcyl pocznie kiełkować. Wkrótce jego wyobraźnia zacznie fermentować.... Gdy zostanie już kompletnie urobiony, gdy po kilku latach prób wykaże się niezłomną wiernością i bezwględnym poświęceniem wobec sekty, oznajmi się mu, iż jego idee i nadzieje dzielą miliony ludzi we wszystkich krajach Europy, tworzące jedną wielką rodzinę powiązaną potężnym tajemnym węzłem; że upragnione przez niego reformy muszą nadejść wcześniej, czy później. Szerzenie tej propagandy ułatwia fakt, że studeni zrzeszeni są w różnego rodzaju kółkach literackich, sportowych, towarzyskich, czy nawet rozpustnych. Illuminiści inflirtują te kółka i zmieniają je w wylęgarnie propagandy własnych idei. Takimi niezmiennymi metodami posługuje się Stowarzyszenie od swego poczęcia aż do czasów obecnych: pozyskuje większość zwolenników przez zasianie trucizny w młode mózgi przedstawicieli klas wyższych; przez karmienie umysłów studentów ideami krańcowo przeciwstawnymi warunkom, w jakich żyją; przez podcinanie więzów, łączących ich z prawowitą władzą....'

Illuminizm przetrwał i kwitnie w ciemności dzięki swym 'adeptom' w biurach redaktorskich, na katedrach uniwersyteckich i kazalnicach, którym powiodło się stłumić publiczny apel o jego wykorzenienie. Proces ten ciągnie się od pięciu pokoleń: w każdym z nich część notabli i studentów padała ofiarą zastawionej pułapki. Jedynym środkiem zaradczym, powstrzymującym starszych i otwierającym oczy naiwnym młodzieńcom, byłoby ogłoszenie pełnej prawdy o rewolucji światowej i jej metodach. Prawdy tej jednak wzbrania się kolejnym pokoleniom, tak że tajna sekta utrzymuje swą władzę i stan posiadania. Jednym tylko można wytłumaczyć ten stały opór rządów przed przeprowadzeniem śledztwa i ujawnieniem sekty – podobnie jak za czasów Weishaupta, ma ona swoich agentów w rządach. Obecne stulecie dostarczyło nam wiele dowodów na to.

Cóż jednak stało się z Weishauptem, dwadzieścia lat po jego zdemaskowaniu i banicji jego związku? W 1808 roku, gdy szukał on informacji dotyczącej jakiegoś rytuału masońskiego, zwrócił na siebie uwagę wysokiego członka Wielkiej Loży Wschodu, markiza de Chefdebien, który z tej okazji zauważył w liście do przyjaciela, iż Illuminizm był wylęgarnią ludzi, odpowiedzialnych za 'rewoltę, dewastację i morderstwo'. Śmierć Weishaupta w 1830 roku zastała zakon prawodopodobnie silniejszy niż kiedykolwiek, lecz miał on wkrótce zmienić nazwę – ta sama organizacja, z niezmienionymi celami wyłoniła się w 1840 roku pod postacią komunizmu. Historia jej należy do następnych rozdziałów; w tym miejscu rozstajemy się z Weishauptem, którego imię na zawsze związało się z powstaniem ogólnoświatowej rewolucji jako permanentnej idei i ambicji, propagownych przez stałą organizację tajnych konspiratorów we wszystkich krajach; nie mającej nic wspólnego ze zniesieniem ucisku i niesprawiedliwości, lecz przeciwnie – z ich zaostrzaniem i szerzeniem.

Niezależnie od tego, kto był protektorem Weishaupta i skąd czerpał on wiedzę o słabości ludzkiej, według Nesty Webster, 'skupiał on w swym ręku nici wszystkich konspiracji i potrafił je spleść w gigantyczną sieć planów, mających na celu zniszczenie Francji i całego świata'. Jego armia, złożona z przedstawicieli wszystkich klas i różnych poglądów, spojona była wspólnymi więzami niekczemności, nie ustępującymi siłą więzom wiary i honoru: 'Pomysłowy system szczelnych komórek Weishaupta nie dopuszczał do ujawnienia się tego zróżnicowania, tak że wszyscy zgodnie maszerowali, czasem nieświadomie, ku wspólnemu celowi.'

Weishaupt skierował we wspólne koryto niezliczone strumyki niezadowolenia społecznego. Wraz z nim i z powstaniem Illuminzmu 'mgliste teorie wywrotowe zmieniły się w aktywną rewolucję'; pojawił się sztab generalny, plan bitwy i zdefiniowane cele. Dzisiaj po dwustu latach, widoczne są także jej konsekwencje: albo wszechniszcząca siła rewolucji światowej zwycięży nad chrześcijaństwem i Zachodem, pogrążając je w ruinach, albo sama zostanie zgnieciona i złamana. Nie ma miejsca na trzecie rozwiązanie, pośrednią drogę, czy inny koniec konfliktu ujawnionego w 1786 roku. Wiedzieli o tym od początku zarówno wybitni politycy, jak i entuzjaści sekty. Już w 1875 roku prałat Dillon lapidarnie stwierdził nieodwracalny fact:

‘Bez Weishaupta potęga Masonerii skończyłaby się wraz z reakcją, jaka nastąpiła po rewolucji francuskiej. On nadał jej formę i charakter zdolny przetrwać tą reakcję i utrzymać ją w żywotności aż do dnia dzisiejszego, oraz doprowadzić do ostatecznego rozstrzygniecia konfliktu z chrześcijaństwem, który zdecyduje o zwycięstwie na ziemi albo Chrystusa, albo Szatana.’

Książka ta ma na celu zbadanie ‘kwestii żydowskiej’, jako najważniejszego obecnie problemu światowego; lecz niniejszy rozdział o rewolucji światowej (jak dotąd najdłuższy), kwestii tej nie porusza, ani nie wspomina o Żydach. Nie bez powodu. Kierownictwo światowej rewolucji przeszło w ręce Judei pięćdziesiąt lat po rewolucji francuskiej, lecz w niej samej nie pozostawiło wyraźnego śladu. Stąd możliwym jest wniosek, iż początkowo rewolucja światowa w swej fazie francuskiej nie była przedsięwzięciem żydowskim, lecz w dużej mierze stała się nim później. Trudno rozstrzygnąć tą sprawę – podstawową taktyką rewolucjonistów jest zacieranie śladów.

Najwidoczniej Żydzi nie odgrywali żadnej roli, lub znikomą w konspiracji Weishaupta i Illuministów; a także w rewolucji francuskiej. Co do pierwszej, według wybitnej znawczyni tego tematu Nesty Webster, ‘Żydzi w wyjątkowych tylko wypadkach byli przyjmowani do Zakonu’. Dalej jeszcze idzie Leopold Engel, tajemniczy reorganizator zakonu w roku 1880, stwierdzając, iż przyjmowanie Żydów do zakonu było wzbronione. Z drugiej strony, czołowy Illuminat i rewolucjonista Mirabeau sam dał się poznać jako rzecznik Judaizmu; tak że restrykcje co do Żydów mogły być jedynie jedną z ‘zasłon dymnych’, do których Weishaupt przywiązywał duże znaczenie.

Największe współczesne autorytety zgodnie twierdzą, iż inicjatorami rewolucji byli Illuminaci różnej narodowości. Kawaler de Malet pisze: ‘Autorami rewolucji są nie tyle Francuzi, co Niemcy, Włosi, Anglicy, itp. Tworzą oni szczególną nację, w mroku zrodzoną i wyrosłą wśród cywilizowanych narodów, dążącą do ich podbicia i dominacji’. Jest to podobny obraz, jaki dzisiejszy badacz zagadnienia może sobie stworzyć na podstawie literatury o rewolucji francuskiej. Zupełnie jednak nie przystaje on do rewolucji rosyjskiej z 1917 roku.

W samej rewolucji francuskiej (w odróżnieniu od konspiracji) udział Żydów jest dosyć jasny, lecz zdaje się być raczej natury ‘pobudzającej’, jaką przypisuje im Koran, niż kierowniczej. Co prawda, w owczesnych przekazach często trudno jest odróżnić Żydów jako takich, gdyż nie odróżniali ich autorzy. Co więcej, francuska faza rewolucji sprawiała wrażenie skierowanej przeciw wszystkim religiom i wszystkim narodowościom (czego nie było w fazie rewolucji rosyjskiej). Tak więc, wśród motłochu znoszącego krzyże i kielichy na sale zgromadzeń rewolucyjnych, podczas gdy kościoły Paryża zmieniano na ‘Świątynie Rozumu’, byli też i Żydzi zasilający wystawę profanacji ornamentami synagóg. Podobnie, w ‘Świątyni Wolności’ obywatel ‘wychowany w uprzedzeniach wiary judaistycznej’ podjął próbę udowodnienia, iż ‘wszelkie formy czci boskiej są jednakowym oszustwem, degradującym człowieka’. Aleksander Lambert junior w ten sposób protestował przeciw jarzmowi Talmudu:

‘Obywatele, zła wiara, o którą oskarża się Żydów, nie jest ich wymysłem, lecz ich kapłanów. Ta religia, zabraniająca im pożyczać współziomkom na więcej niż 5 procent, zachęca ich do ściągania z katolików, ile się da – nawet nasze poranne modlitwy proszą Boga o pomoc w nabieraniu chrześcijan. Co więcej, obywatele – szczyt ohydy – jeśli w tranzakcji handlowej między Żydami jedna strona przez pomyłkę przepłaci, należy się jej zwrot; lecz jeśli chrześcijanin zapłaci Żydowi 125 ludwików zamiast 100, nie należy mu zwracać różnicy. Co za ohyda! Co za okropność! *A skąd to przychodzi, jak nie od rabinów*? Komu zawdzięczamy, że nas wyganiano? Naszym kapłanom! Ach, obywatele, musimy przede wszystkim wyrzec się naszej religii, która.... zmuszając nas do odrażających i upadlających praktyk, nie pozwala nam stać się porządnymi obywatelami’. (*)

(*) Przy zdaniu zaznaczonym kursywą warto zauważyć, że w czasie wygłaszania tych uwag przez Aleksandra Lamberta, w historii Judei rozpoczął się właśnie okres rabinacki. Do czasu rozbiorów Polski w 1772 roku zawsze otwarcie istniał centralny ośrodek, kierujący światowym żydowstwem. Na początku reprezentowała go kasta kapłańska Lewitów w Jerozolimie i Babilonie. Pod panowaniem Rzymu, jego kierownictwo przejęła polityczna partia faryzeuszy. Po upadku Jerozolimy i rozproszeniu się Żydów, rolę tę spełniał talmudzki ‘ruchomy rząd’ w Palestynie, Babilonie, Hiszpanii i Polsce. Gdy zniknął on z widoku po 1772 roku, rozpoczął się okres ‘rabinacki’, w którym władzę nad rozsianym żydowstwem sprawowali rabini. Naturalnie, byli to ludzie różnego temperamentu i przekonań, od najbardziej ekstermistycznych do najbardziej umiarkowanych. Jednakże, podobnie jak we wcześniejszych okresach Judaizmu i w naszym stuleciu, przeważali zwolennicy ortodoksyjnego Prawa, będący z punktu widzenia gojów najbardziej krańcowymi jego przedstawicielami.

Jeśli w najgorszych przejawach rewolucji Żyd jawi się jako przedstawiciel rasy (a nie tylko jako jej uczestnik), to nie z oskarżenia gojów, lecz przez fanfaronadę żydowską. I tak na przykład, w sto lat po tych wydarzeniach pisarz M. Leon Kahn wychodzi z siebie, aby imiennie podkreślić udział Żydów w atakowaniu króla i religii. Jest to przykład wysiłków, typowych dla judaistycznej literatury, aby udowodnić, iż nic na świecie nie może się dziać bez ręki Jehowy, tj. Żydów. Najwidoczniej M. Leon Kahn nie potrafił sobie wyobrazić rewolucji francuskiej, w której zabrakłoby Daniela lub Belshazzara. Gdyby nie rewolucja rosyjska, możnaby zapomnieć o panu M. Leonie Kahn; jednakże w naszych czasach opis ten przydaje wydarzeniom znamię prawdy.

Naturalnie i całkiem słusznie, poprzez swych przywódców Żydzi starali się wykorzystać owoce rewolucji dla polepszenia własnej sytuacji. Jednakże, w świetle przyszłych wydarzeń znamiennym jest fakt, że z tej sytuacji skorzystali 'Żydzi Wschodni'. Był to pierwszy wyłom w ścianie Zachodu, uczyniony rękoma nie semickich przechrztów na judaizm.

Większość Żydów we Francji była pochodzenia sefardyjskiego, potomkami hiszpańskich i portugalskich Żydów, mogących się przynajmniej wykazać jakąś tradycją, łączącą ich z Palestyną. Dekret z 1790 roku dał im pełne prawa obywatelstwa francuskiego i zniósł wszelkie ograniczenia, jakim mogli podlegać ci zasiedleni przybysze. Grupa Aszkenazych – Żydów słowiańskich z Rosji, jaka pojawiła się w Alzacji, spotkała się z powszechną niechęcią i sprawa jej obywatelstwa wywołała burzliwe sprzeciwy w rewolucyjnym parlamencie, a nawet bunt chłopstwa alzackiego. Z tej okazji podniosły się ostrzeżenia, znane Zachodowi z przeszłych wieków. Abbe Maury tak przemawiał do obywateli posłów: 'Żydzi przetrwali siedemnaście wieków, nie mieszając się z innymi narodami.... Nie należy ich prześladować, lecz należy im zapewnić opiekę jako jednostkom, a nie jako Francuzom, gdyż nie mogą zostać obywatelami francuskimi.... Żadne wysiłki nie potrafią zmienić faktu, że na zawsze pozostaną oni obcym społeczeństwem w naszym narodzie'. Wtórował mu biskup z Nancy: 'Należy im zapewnić opiekę, bezpieczeństwo i wolność: czyż jednak możemy przyjąć do naszej rodziny obce plemię, nieustannie zwracające wzrok ku własnemu krajowi i pragnące porzucić ziemię, z której wyrosło? W interesie samych Żydów leży, abyśmy się temu sprzeciwili'.

Protestowali również Żydzi sefardyjscy: 'Niewątpliwie, nasza sytuacja we Francji nie byłaby dzisiaj przedmiotem otwartej debaty, jeśli nie sprowokowałyby jej pewne żądania Żydów z Alzacji, Lotaryngii i trzech biskupstw, które wprowadziły zamieszanie, skupiające się na nas.... Sądząc z gazet, wydają się one raczej niezwykłe, gdyż ci Żydzi domagają się własnego rządu we Francji, własnych praw i uznania ich za oddzielną klasę obywateli'.

Ten żydowski protest (powtarzający się przez wieki aż do naszych czasów, a konsekwentnie ignorowany przez gojowskich władców), był równie daremny, jak protest paryskich kupców sprzed trzydziestu lat przeciw przyjmowaniu Żydów do ich cechów:

'Kupcy francuscy prowadzą handel pojedyńczo w odrębnych przedsiębiorstwach; podczas gdy Żydzi *przy każdej okazji tworzą solidny blok, jak łączące się cząstki żywego srebra'*.

Mimo opozycji, ustawa emancypująca Żydów alzackich przeszła w 1791 roku. Zanim Napoleon zdążył dojść do władzy, czekał już go gotowy problem żydowski, którego nie zdołał rozwiązać i który potem oddziedziczył świat.

Od tego momentu rządząca sekta żydowska wzmogła wysiłki, aby ograniczyć władzę Żydów sefardyjskich na korzyść zwartej grupy wschodnich Aszkenazych; od tej chwili Aszkenazi poczęli inflirtować Europę (a potem Amerykę) i przejęli kierownictwo rewolucji światowej wymierzonej przeciw wszelkim prawowitym rządom, religiom i narodom.

Prąd ten był następstwem rewolucji francuskiej - pierwszej fazy rewolucji światowej, która uczyniła wyrwę w tamie. Z punktu widzenia ówczesnych czasów, w rewolucji Żydzi nie wyróżniali się z ogółu obywateli, choć więcej na niej zyskali. Dopiero dalszy rozwój wypadków pozwolił ujrzeć tą sprawę w odmiennym świetle i dostrzec w niej nie tylko udział, lecz i kierownictwo Judy.

W ciągu następnych pięćdziesięciu lat, dzielących od odkrycia planu rewolucji światowej i jej pierwszej fazy we Francji, niesposób rozdzielić jej historycznego związku z żydowstwem i rozpatrywać je osobno – te dwa procesy połączyły się w jedność. Postępująca konspiracja i 'Żydzi' (w sensie dominującej sekty) stały się synonimem. Od połowy XIX stulecia kierownictwo rewolucji światowej znalazło się w rękach Żydów; nawet jeśli nie można odnieść tego stwierdzenia do czasów wcześniejszych.

Autorytatywnym świadkiem w tej sprawie, uwiarygodnionym rozwojem wydarzeń (podobnie jak wcześniej de Luchet, Aleksander Hamilton i Edmund Burke), stał się premier Anglii, Benjamin Disraeli.

ROZDZIAL 21

OSTRZEŻENIA DISRAELEGO

Benjamin Disraeli, późniejszy Lord Beaconsfield, wielokrotnie ostrzegał świat chrześcijański przed rewolucją światową. Podobnie jak wcześniejsi o pięćdziesiąt lat de Luchet, Aleksander Hamilton i Edmund Burke, widział stojący za nią 'plan'. W odróżnieniu od lorda Actona, który pół wieku po nim mówił o anonimowych 'kierownikach', Disraeli zidentyfikował ich jako Żydów. Historia ostatnich stu lat potwierdziła jego świadectwo - niezależnie od swej genezy, zorganizowana rewolucja światowa była kierowana przez Judę od połowy XIX wieku do conajmniej lat 20-tych XX wieku (w przekonaniu autora ten stan rzeczy trwa do dzisiaj).

Na pytania, dlaczego sekta talmudyczna przejęła kierownictwo rewolucyjnej organizacji założonej przez Weishaupta, i czy była ona incjatorem rewolucji, nie można dziś odpowiedzieć.

Jeśli odwieczna ambicja Judy co do opanowania świata, podsycana przez Talmud i szczególnie przez Kabałę (*), miałoby się kiedykowiek spełnić, Świętemu Narodowi mogła posłużyć niszczycielska organizacja w rodzaju Weishaupta za środek zniewolenia świata 'pogańskiego'. Być może, nie przypadkiem Weishaupt założył Illuminati akurat po zniknięciu z widoku żydowskiego 'ośrodka' w Polsce, po nieprzerwanej jego działalności na przestrzeni ponad dwudziestu stuleci. Z drugiej strony, równie możliwym jest że sekta talmudzka przechwyciła kierownictwo istniejącego już nie-żydowskiego związku dla spełnienia swych własnych celów.

(*) Według Encyklopedii Żydowskiej, Kabała (tradycyjna ustna wiedza, w odróżnieniu od prawa pisanego, czyli Tory), odłączyła się w XIII wieku od Talmudu jako oddzielna opozycyjna gałąź, dostępna jedynie niewielu wybranym. Jednakże pani Nesta Webster przytacza cytat z tej samej Encyklopedi Żydowskiej, twiedzący, że 'w istocie Kabała nie była w opozycji do Talmudu'.

Dwa najważniejsze ostrzeżenia Disraelego, spinające początek i koniec rozruchów rewolucyjnych w Europie w 1848 roku, oparte były na doświadczeniach Francji sprzed pół wieku. Rozruchy te były przejawem drugiej fazy 'wybuchów, fermentujących przy odpowiedniej okazji' i 'periodycznych eksplozji', planowanych przez organizację rewolucji światowej, jak zapowiadali de Luchet i Aleksander Hamilton. Zawiodły one wszędzie; być może świeża pamięć rewolucji francuskiej pozwoliła rządom i ludowi rozprawić się z nimi w sposób stanowczy. Stłumienie ich nie uspokoiło obaw Disraelego co do przyszłości. Przepowiedział je przed ich wybuchem, a teraz przepowiadał dalszą kontynuację konspiracji i powrót gwałtownych zaburzeń.

Disraeli był autorem powieści (bardziej udanych, niż późniejsze naśladownictwa pułkownika House z Teksasu, czy młodego Winstona Churchilla), w których przedstawił się jako niezaangażowany, układny, wszechwiedzący, nieco drwiący manipulator spraw ludzkich. W powieści *Coningsby* ukazuje się w roli jej głównej postaci - Sidonii, Żyda hiszpańsko-mahometańskiego, finansisty- manipulatora beznamiętnie kierującego zza kulis rządem, wykorzystującego swój 'absolutny brak uprzedzeń, będący kompensacyjną prerogatywą człowieka pozbawionego ojczyzny'.

W 1846 roku (rok wydania powieści *Coningsby*), Sidonia zauważa: 'Potężna rewolucja, przygotowywana obecnie w Niemczech....,o ktorej tak mało się słyszy w Anglii, rozwija się wyłącznie pod patronatem Żydów'.

Po wybuchach 1848 roku, Disraeli wraca do tego samego tematu, oświadczając Izbie Gmin w 1852 roku: 'Ślady ostatniego wybuchu niszczycielskiej siły w Europie wskazują na wpływ Żydów. Powstania skierowane są przeciw tradycji, arystokracji, religii i własności....W kierownictwie każdego tymczasowego rządu proklamującego naturalną równość ludzi i zniesienie własności, można znaleźć przedstawicieli tajnych stowarzyszeń, oraz przedstawicieli rasy żydowskiej' (identycznie jak w Rosji w 1917 roku, tj. siedemdziesiąt lat po rozruchach 1848 roku).

Disraeli dodaje: 'Najsprytniejsi manipulatorzy własności solidaryzują się z komunistami; przedstawiciele rasy wybranej łączą ręce z hałastrą i najniższymi kastami Europy w celu zniszczenia chrześcijaństwa'.

Bez pomocy Disraelego, prace badawcze tego rodzaju byłyby żmudnym i niewdzięcznym zajęciem. W tej podróży poprzez stulecia, czytelnik miał okazję poznać prawdziwych proroków wśród wielu fałszywych, lecz nie natknął się jeszcze na podobnego Benjaminowi Disraeli, którego odrzucenie oków Talmudu 'absolutnie wyzwoliło z uprzedzeń'. Samo jego nazwisko wskazuje na

łączność z izraelskimi prorokami, potępiającymi Judę. Choć dumny był ze swego pochodzenia, właśnie odcięcie się od jego wpływu pozwoliło mu bardziej kochać Anglię, niż rdzennemu od pokoleń patriocie. Dzisiaj, gdy politycy unikają prawdy jak diabeł święconej wody, lektura jego ironicznych komentarzy na temat spraw publicznych i kwestii ludzkich działa odświeżająco.

Disraeli otwarcie oświadczył, że 'światem rządzą inne osobistości, niż wyobrażają sobie ci, którzy nie mogą zaglądnąć poza jego kulisy'. Tymi słowami publicznie potwierdził, iż prawdziwy rząd kierowany jest 'Niewidzialną Ręką'. Prawdę tą zna każdy dobrze poinformowany, lecz dzisiejszy prezydent amerykański, czy brytyjski premier napiętnowałby podobne oświadczenie jako 'polowanie na czarownice'. 'Myślę', mówił Sidonia, 'że trudno o bardziej trywialny błąd, niż przekonanie, że rewolucje są następstwem warunków ekonomicznych'. Są to słowa Disraelego; w naszych czasach ludzie pokroju Lloyd George'a, Woodraw Wilsona, Roosevelta czy Trumana usiłują udawać, iż przyczyną rewolucji francuskiej i rosyjskiej były spontaniczne wybuchy rozwścieczonego 'ludu' przeciw tyranii.

Disraeli nie był jednym z 'nawróconych Żydów', lecz szczerym praktykującym chrześcijaninem.

O tym, że nie aprobowałby w imieniu swego kraju starotestamentowej zemsty w Norymberdze, świadczą jego słowa, komentujące Bunt Indyjski w chwili, gdy kraj wrzał duchem odwetu: 'Nie waham się wyrazić swej skromnej dezaprobaty co do postawy najwyższych osobistości rządu, głoszących, że sztandar Anglii niesie 'zemstę', a nie 'sprawiedliwość'... Protestuję przeciw zwalczaniu okrucieństwa okrucieństwem. Z tego, co ostatnio słyszę i czytam, można by przypuszczać, iż duch religii w Anglii przeszedł nagłą zmianę – że zamiast hołdowaniu nauk Jezusa, gotowi jesteśmy przywrócić kult Molocha. Nie wierzę, aby naszą misją było uleganie takim poglądom.'

Słowa te zawierają aluzję, zrozumiałą zrówno dla każdego Żyda, jak dla goja. Używając sformułowania 'Kult Molocha', Disraeli świadomie nawiązywał do talmudycznego Judaizmu. Cała esencja dysputy między starożytnym Izraelem, a Judą obracała się wokół sfałszowania bóstwa i jego żądań, i dlatego Izrael odłączył się od Judy. Tu tkwią korzenie kontrowersji Syjonu, równie żywe obecnie, jak trzy tysiące lat temu.

Prawdę tą oddają dwa najbardziej znamienne ustępy Starego Testamentu: zarzut Jeremiasza, że Bóg nigdy nie nawoływał dzieci Izraela *'aby przenaszali przez ognień synów swoich i córki swoje Molochowi,... ani to wstąpiło na serce moje, aby kiedy czynić mieli tę obrzydliwość, a do grzech u Judą przywodzić*'; oraz odpowiedz Ezechyjela, iż Bóg nadał Izraelowi '*ustawy nie dobre*' i żądał ofiary z pierworodnych. Z jednej strony Bóg miłości i miłosierdzia, a z drugiej Bóg nienawiści, zemsty i ofiary ludzkiej – to odwieczny temat od początku aż do dnia dzisiejszego. Gdyby Disraeli żył o sto lat później, wiara tego chrześcijańskiego syna Judy mógłby zapobiec talmudycznej zemście w Norymberdze.

Podobnie też, trudno wyobrazić sobie Disraeli'ego, oferującego siebie samego, swój urząd i potęgę kraju na poparcie i szerzenie rewolucji światowej, jak czynili to przywódcy Anglii i Ameryki w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Całe jego życie publiczne poświęcone było ostrzeganiu swego kraju przed niszczycielską konspiracją i jej skutkami.

W 1955 roku lord Samuel (który u szczytu powodzenia partii Liberalnej, po szczeblach kariery urzędniczej wyrósł ze zwykłego pana Herberta Samuela na arystokratę) oznajmił dumnie, iż jest pierwszym ministem Żydem w Anglii. Miała to być prawdopodobnie uszczypliwa uwaga co do konwersji Disraelego. Tym niemniej, w dwudziestym wieku światu przydałoby się więcej Disraelów. Patrząc z perspektywy wieku, w Disraelim uderza jego zasada mówienia absolutnej prawdy, dokładność jego przewidywań, jego wnikliwa intuicja i wiedza, jego głębokie, choć beznamiętne umiłowanie Anglii i jego chrześcijańskie miłosierdzie. W ocenie faktów zawsze miał rację; w poglądach, zawsze był po stronie aniołów. 'Liberałów' miał w głębokiej pogardzie, chociaż wyrażał ją w sposób subtelny ('W Anglii dzieciobójstwo praktykowane jest równie powszechnie i legalnie, co nad brzegami Gangesu, choć fakt ten najwidoczniej nie dotarł jeszcze do wiadomości Towarzystwa Szerzenia Ewangelii'). Niniejszy autor sądzi, że w jednym się on mylił – w opinii, że doktryny Jezusa są uzupełnieniem, a nie zaprzeczeniem Judaizmu. Jak mi się wydaje, prawda jest odwrotna – Judaizm był ową herezją ('kultem Molocha'), którą odrzucił Disraeli, a którą Jezus przybył, aby zmienić.

Disraeli był produktem ówczesnego Żyda sefaradyjskiego i Anglii; bez połączenia tych dwóch czynników nie mógłby on 'absolutnie wyzwolić się z uprzedzeń'. Jego ojciec, Izaak D'Israeli pisał: 'Religia nie dopuszczająca tolerancji nie może być bezpiecznie tolerowana, jeśli ma szansę dojścia do władzy'. Jak podaje *Encyklopedia Żydowska*, powodem odłączenia się Izaaka od synagogi były

dogmatyczne prawa judaizmu Talmudycznego, ‘odcinające Żydów od wielkiej rodziny ludzkości’. Biograf jego syna, Mr Hesketh Pearson, pisze, iż starszyzna ukarała Izaaka D’Israeli grzywną czterdziestu funtów za odmowę przyjęcia stanowiska przełożonego Kongregacji, oraz za jego oświadczenie, że nie będzie brał udziału w publicznym kulcie ‘którego obrządek tłumi, zamiast wzbudzać uczucia religijne’. W talmudycznej społeczności w Rosji czy w Polsce, Izaak nie mógłby w ten sposób przeciwstawić się starszyźnie bez ryzyka banicji, lub zabicia.

Tak ojciec, jak i syn (który w wieku dwunastu lat przystąpił do Kościoła Anglikańskiego), ukształtowani zostali w atmosferze wolności, panującej w tym czasie w Anglii. Udziałem Benjamina Disraelego było zarówno zniesienie ostatnich ograniczeń , jakie krępowały Żydów w Anglii, jak i publiczne oświadczenie stwierdzające, iż w rezultacie tej emancypacji Żydzi przejęli wszędzie kierownictwo rewolucji światowej. Dla człowieka ‘absolutnie wolnego od uprzedzeń’, nieuchronnym obowiązkiem wydawało się prowadzenie kampanii przeciw dyskryminacji żydowskiej, jak i wskazanie na jej skutki, choćby to drugie posunięcie miało zaalarmować przeciwników emancypacji, o którą Disraeli walczył.

Zanim przejdziemy do losu, jaki spotkał ostrzeżenia Disraelego, należałoby prześledzić rozwój rewolucji światowej w jego epoce, to jest w stuleciu następującym po wybuchu we Francji. Gdy w 1830 roku umierał Weishaupt, pozostawiając dziedzictwo planu i organizację, ujawnioną po raz pierwszy odkryciem dokumentów Illumianti w 1786 roku, Disraeli miał 26 lat. Następne pięćdziesiąt lat było świadkiem walki o sukcesję po nim, i licznych ostrzeżeń Disraelego. Zamknięcie tego okresu zbiegło się z przejęciem pełnej kontroli nad rewolucją światową przez Żydów i wycisnęło na niej wschodnie piętno mongolskich Chazarów, kierowanych przez rabinów.

Mogło być inaczej, gdyż o sukcesję po Weishaupcie ubiegało się wielu innych; wśród nich także gojów. Z początku nie istniała jedna, zjednoczona organizacja rewolucyjna; w wielu krajach działały różne tajne rewolucyjne stowarzyszenia, niezależne od siebie. Najważniejszą z nich, wywodzącą się prosto od Illuminatów Weishaupta, była Alta Vedita we Włoszech, której dokumenty zostały wykryte i opublikowane przez Rząd Papieski, wskazując na identyczność jej celów i metod z sektą Illuminati, zdemaskowaną pół wieku wcześniej (jak podaje Cretineau Joly, cytowany przez panią Nestę Webster).

We Francji działalność rewolucyjna ukrywała się pod maską Wolnomasonerii, a w Niemczech kontynuowała ją ‘Liga Cnoty’ (Tugendbund) pod kierownictwem popleczników Weishaupta.

Wielu pracowało nad zjednoczeniem tych zróżnicowanych ruchów narodowych i przejęciem nad nimi kierownictwa, pozostawionego przez Adama Weishaupta. Był wśród nich Francuz Louis Blanc (warto zapamiętać jego nazwisko, gdyż będzie o nim mowa później; był moment, gdy wydawał się predestynowany do odegrania roli Lenina, zanim ten się jeszcze narodził); Rosjanin Michał Bakunin; i Żyd pochodzenia niemieckiego, Karol Marx.

Tych dwóch ostatnich zostało na polu bitwy, gdyż Louis Blanc zniknął wkrótce ze sceny. Michał Bakunin i Karol Marx stali na przeciwległych biegunach. Według opinii francuskiego socjal-rewolucjonisty, Benoit Malona, Bakunin - ‘Ojciec Anarchii’ był ‘wyznawcą Weishaupta’. Był on wczesnym typem rewolucjonisty-idealisty, znajdującego w rewolucji narzędzie do obalenia tyranii. Przewidywał niebezpieczeństwo w postaci zwycięskiego rządu ustanowionego na gruzach własności prywatnej, aspirującego do tyranicznej władzy kapitalisty w jeszcze większym wymiarze; stąd też usiłował znaleźć sposób na pojednanie zespołowej własności ziemi z Kapitałem, przy możliwie najbardziej ograniczonej władzy państwowej, a nawet przy kompletnym zniesieniu instutycji państwa. Pogląd ten był zupełnym odwróceniem idei Marxa, który głosił podobny system społecznej własności ziemi i kaapitału, lecz przy wprowadzeniu super-tyranii w miejsce mniejszych despoptyzmów.

Wszystkie poczynania i motywy Bakunina wypływały z jego namiętnej odrazy do despotyzmu; z kolei założeniem Marxa było zniszczenie klasy rządzącej w celu wprowadzenia despotyzmu, o jakim jeszcze świat nie słyszał. Istniały więc między nimi zasadnicze różnice, prowokujące do pytania: jak potoczyłyby się losy świata, gdyby kierownictwo rewolucji światowej przypadło Bakuninowi, zamiast Marksowi? Bowiem Anarchizm był przeciwny był jakiejkolwiek formie narzuconego rządu, natomiast dla Państwa uosobiającego rząd społeczny, Komunizm równoznaczny był z ubóstwieniem potęgi państwa.

U Bakunina wszystko było szczere: jego walka, cierpienia i śmierć. U Marksa wszystko było sztuczne: jego trzydzieści lat podjudzań z krzesła czytelni British Museum, jego wygodne życie z łaski Engelsa, jego wyrachowane małżeństwo z panią ‘von’, jego pretensjonalny pogrzeb ozdobiony oracjami przy grobie; wszystko to typowe dla drobnoburżja, który tak głośno piętnował burżuazję. Największym oszustwem był jego Manifest Komunistyczny, który wskazawszy na

przyczynę schorzenia (‘proletariat pozbawiony własności’), kazał je leczyć samobójstwem (‘Teorię komunizmu można ująć w jednym zdaniu: Zniesienie prywatnej własności’).

Dla proletariatu stanowił on jasną wskazówkę, że od komunizmu nie może nic zyskać, oprócz kajdan. Zaburzenia rewolucyjne, jakie wybuchły w całej Europie po ogłoszeniu w styczniu 1848 roku Manifestu, trudno uznać za logiczne jego następstwo. W kilka tygodni po jego ogłoszeniu wybuchły rewolty w Niemczech, Austrii, na Węgrzech, we Włoszech, we Francji i Danii. Dowodziło to procesu stapiania się poszczególnych ‘tajnych stowarzyszeń’ w różnych krajach w jedną całość, oraz wskazywało na znalezienie środka koordynacji i synchronizacji tych zaburzeń, demonstrujących po raz pierwszy ogólnonarodowe działanie rewolucji światowej.

Chyba jedyna tylko organizacja w tym czasie rozporządzała siatką międzynarodową, zdolną zapewnić podobną koordynację i synchronizację – talmudzki rabinat w Europie Wschodniej. Teoretycznie, ten sam cel mógłaby osiągnąć rozgałęziona organizacja kościoła katolickiego; lecz wiadomo że Kościół był największym przeciwnikiem rewolucji i nigdy się nią nie posługiwał. Co do tego historia jest zgodna. Natomiast faktem historycznym były słowa Disraelego wyrzeczone dwa lata wcześniej, iż ‘Potężna rewolucja, przygotowywana obecnie w Niemczech....,o ktorej tak mało się słyszy w Anglii, rozwija się wyłącznie pod auspicjami Żydów’. Ten doniosły historyczny fakt przejęcia rewolucji światowej przez talmudzki Judaizm potwierdzony został przez Manifest Komunistyczny i osobę Karola Marksa .

Z trójki ubiegającej się w tym czasie o przywództwo rewolucji, pierwszy odpadł Louis Blanc. Był on członkiem tymczasowego rządu, ustanowionego w Paryżu po rewolucji 1848 roku i jako minister miał szansę na zrealizowanie swych teorii w praktyce. Uważał indywidualizm i konkurencję za raka na ciele społeczeństwa, i podobnie jak Marks, dążył do wszech-despotycznego państwa (choć o bardziej ‘opiekuńczym’ charakterze, faworyzowanym sto lat później przez brytyjskich socjalistów). Głosił ‘prawo do pracy’, które obecnie w rosyjskim wydaniu okazało się prawem państwa do stosowania pracy przymusowej. W czasie swojego krótkotrwałego urzędowania podjął się ‘zagwarantowania robotnikom utrzymania się przez pracę’ i powierzono mu zadanie zwołania delegatów robotniczych w celu opracowania planu ‘pełnego zatrudnienia’. Instytucja ta była w formie zapowiedzią Sowietów i stanowi główny pomnik pamięci Louisa Blanca. Po stłumieniu rewolty uciekł on do Anglii, a po dwudziestu trzech latach wrócił zapomniany do kraju.

Na polu pozostał Bakunin i Marks. Karol Marks, wyrzucony najpierw z Niemczech, a potem po 1848 roku z Francji, osiadł wygodnie w Anglii, gdzie mieszkał przez następne trzydzieści cztery lata aż do śmierci. Na ‘barykadzie’ pozostał jedynie Bakunin. Był on z urodzenia rosyjskim arystokratą. Po stłumieniu polskiego powstania listopadowego, w 1832 roku porzucił swój pułk carski; widok sterroryzowanej Polski napełnił młodego oficera rosyjskiego odrazą do despotyzmu, dominującą jego przyszłe życie. Po spotkaniu z Marksem przed 1848 rokiem, tak opisywał dzielące ich różnice: ‘Marks nazwał mnie sentymentalnym idealistą, w czym miał rację; ja nazwałem go człowiekiem próżnym, perfidnym i sprytnym, w czym także miałem rację’.

Bakunin przebywał w Paryżu podczas walk 1848 roku, w maju 1849 roku został członkiem tymczasowgo rządu rewolucyjnego w Saksonii, kierując obroną Drezdna aż do opanowania go przez wojska pruskie. Uchodząc z niego, został schwytany razem a Wagnerem. Rząd Saksonii skazał go na śmierć, a austryjacki ułaskawił. Rok przesiedział przykuty łańcuchami do ściany, po czym przekazano go rządowi rosyjskiemu. Po sześciu latach uwięzienia zesłano go bezębnego, postarzałego i złożonego szkorbutem na ‘względną swobodę na Syberię’, skąd po dwunastu latach uciekł przez Japonię do Ameryki, a następnie do Anglii. Niezłamany losem, począł znów głosić hasła anarchistyczne i w 1864 założył w Szwajcarii swoją Międzynarodówkę (Alliance Internationale Sociale Demacratique).

W tymże czasie Marks założył w Londynie *swoją* własną Międzynarodówkę (Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników) i przez kilka następnych lat wiódł bój z Bakuninem o duchowe przywództwo rewolucji. Podczas długiego okresu nieobecności Bakunina, przebywającego w więzieniach Saksonii, Austrii i Rosji, a potem na Syberii, Marks w Londynie ustalił swoją władzę nad międzynarodową organizacją rewolucyjną (na wzór Napoleona, w kilku krajach powierzył jej kierownictwo swoim zięciom). Jednakże Bakunin cieszył się wielkim autorytetem, tak że Marks musiał użyć całej swej zręczności i wpływów w Komitecie Centralnym, aby pozbawić go przywództwa organizacji. W 1872 roku Komitet Centralny zwołał kongres Międzynarodówki w Hadze, gdzie ze względu na wrogi stosunek rządu do Bakunina, nie mógł się on zjawić ze swoimi zwolennikami. Na kongresie wysunięto przeciw Bakuninowi zarzuty (podobne, jakimi sześćdziesiąt

lat później Stalin miażdżył komunistów, których chciał się pozbyć). Głosami popleczników Marksa, Komitet wykluczył Bakunina z Międzynarodówki.

Złożony chorobą, Bakunin umarł kilka lat potem – prawdopodobnie przyspieszył swój koniec, odmawiając pożywienia. Z nim umarła nadzieja (jeśli w ogóle istniała) na obalenie tyranii i wyzwolenie człowieka drogą rewolucji światowej. Z chwilą, gdy 'przeszła ona pod kierownictwo żydowskie' (jak stwierdził Disraeli), celem jej stało się zniewolenie człowieka i ustalenie trwałej tyranii. Dążeniem Bakunina było obalenie ucisku, którego największym przejawem był aparat państwowy. Świadczą o tym jego słowa:' Państwo nie jest społeczeństwem, lecz jedynie jego historyczną formą, równie brutalną jak to co reprezentuje. Historycznie, jego rodowodu we wszystkich krajach doszukać się można w małżeństwie gwałtu z grabieżą i łupiestwem; innymi słowy - wojny z podbojem..... Od początku aż do czasów dzisiejszych stanowi ono usprawiedliwienie nadprzyrodzonej sankcji brutalnej siły i tryumfu nierówności społecznej. Państwo jest władzą; jest siłą; jest jej manifestacją i namiętnością...'

Takie właśnie państwo – światowe państwo zamierzał Marks ustanowić przez swój międzynarodowy ruch rewolucyjny. W najostrzejszej fazie konfliktu z Marksem, Bakunin w 1869 roku, podobnie jak Disraeli w 1846 i 1852 roku, wskazywał na żydowskie kierownictwo rewolucji światowej, upatrując w nim przyczynę perwersji idei rewolucyjnej. Jego *Polemique contre les Juifs* z 1869 roku była skierowana głównie przeciw Żydom w Międzynarodówce. Z własnego doświadczenia możemy założyć, że jej ogłoszenie w 1869 roku przypieczętowało jego wydalenie z opanowanego przez Marksa Komitetu Centralnego w 1872 roku.

Śmierć Disraelego w 1881 roku zamknęła epokę ponad trzydziestu lat ostrzeżeń pod adresem swych ziomków i świata przed 'tajnymi stowarzyszeniami':

'Tron Ludwika Filipa nie obalił ani parlament, ani społeczeństwo, ani siły natury, ani siły wydarzeń.... Jego tron padł ofiarą *tajnych stowarzyszeń*, jak zawsze gotowych nieść Europie zagładę.... W połączeniu z popularnymi ruchami, są one zdolne zniszczyć społeczeństwo...' (1852 rok). 'We Włoszech działa siła, o której rzadko wspominamy w tej Izbie.... Mam na myśli *tajne stowarzyszenia*. Nie ma sensu zaprzeczać oczywistego faktu, że większa część Europy pokryta jest *siatką tych tajnych związków, podobnie jak powierzchnię ziemi opasują teraz tory kolejowe*.... Celem ich nie jest rząd konstytucyjny, czy umiarkowane rządy.... Dążą one do wywłaszczenia ziemi, wyparcia z niej obecnych właścicieli, zniesienia instytucji religijnych....' (1856)

Disraeli jasno widział,a może nawet pierwszy nazwał po imieniu, fałszywy charakter Liberalizmu: 'to właśnie manipulacje tych ludzi, skierowane przeciw własności i Chrystusowi, uważają prostoduszni, religijni i zachłanni ziomkowie za postęp sprawy liberalnej'.

Gdyby w mocy człowieka leżało odwrócenie katastrofy przestrogami, ostrzeżenia te powinny były zapobiec cierpieniom milionów ludzi, jakie w następnym stuleciu przyniosła rewolucja. Lecz 'nadprzyrodzony instynkt człowieka nie pozwala mu wierzyć w nadchodzące niebezpieczeństwo'. Tak też zlekceważenie przestróg Disraelego udowodniło to, czego uczyło doświadczenie minionych wieków – że żadna rada nie jest w stanie powstrzymać człowieka przed niebezpiecznymi przedsięwzięciami, ani wyrwać go ze stanu błogiej inercji. Jedynie doświadczenie na własnej skórze potrafi go zmusić do działania, a tych w XX wieku nam nie brakuje.

W połowie ubiegłego wieku nawoływania Disraelego okazały sie daremne. Nie mogąc mu przylepić etykiety 'łowcy czarownic', wyszydzano go pogardliwie: 'powszechnie sądzono (jak pisze Hesketh Pearson), że ma on hysia na tle tajnych organizacji, których istnienia zaprzeczano. Teraz jednak widzimy, że były one zalążkiem ruchu, który znalazłszy formułę, stopił się i zwyrodniał w komuniźmie'. Ta ocena z 1951 roku jest trafna i zgodna ze współczesną opinią świadka rewolucji Benoita Malona: 'Komunizm wyrósł skrycie z tajnych organizacji XIX wieku'.

Tak więc po śmierci Disraelego zrealizowały się dążenia, którym chciał zapobiec; 'tajne stowarzyszenia' wtopiły się w ruch rewolucji światowej, kierowanej przez Żydów, przygotowującej zniszczenie fundamentów XX stulecia. Disraeli znalazł doskonałe określenie tej organizacji: 'opasującej jak sieć kolejowa powierzchnię ziemi'. Wyrażenie to – 'siatka', stawało się coraz bardziej popularne wśród trzeźwych obserwatorów, podobnie jak 'ręka kierujaca' rządami. W latach poprzedających rewolucję 1848 roku, rabin Drach, który podobnie jak Disraeli przewidział nadchodzące wydarzenia, opublikował pracę, obciążającą Talmud odpowiedzialnością za burzycielską działalność. Sprawa jego prześladownia opisana została przez żydowskiego pisarza nazwiskiem Morel, który między innymi zauważył: 'cóż mogą nawet najmądrzejsze środki władz krajów przeciwstawić szerokiej i permanentnej konspiracji, która jak rozległa i potężna sieć rozciągnęła się nad całym globem i swą siłą decyduje o rezultacie każdego wydarzenia, obchodzącego Żydów'.

Warto tu zwrócić uwagę na następstwo wydarzeń. Z chwilą rozbiorów Polski w 1772 roku, ‘ośrodek’ rządu żydowskiego po przeszło dwu tysiącach lat ‘przestał istnieć’ (według dr Kasteina), lub zmienił się w tajny rząd żydowski (jak wierzyły władze rosyjskie). W 1776 roku Adam Weishaupt założył związek Illuminati. W 1846 roku Disraeli pisał o ‘rewolucji, rozwijającej się całkowicie pod patronatem Żydów’. Uczeń Weishuapta, Bakunin atakował rolę Żydów w ruchu rewolucyjnym. W 1872 roku Bakunin został wydalony z Komitetu, a ruch rewolucyjny zjednoczył się pod przewodnictwem Karola Marksa (ruch ten w 1917 roku zrodził prawie wyłącznie żydowski rząd bolszewicki).

Zgodnie z przepowiedzą Disraelego, taką rzeczywistość przyniosło kilkadziesiąt lat empancypacji Żydów. Usunięcie barier nie doprowadziło do włączenia się Żydów w nurt społeczeństwa, lecz pozwoliło ‘tej groźnej sekcie’ (według określenia Bakunina) spokojnie pracować nad ruinacją narodów przez rewolucje. Zapewnienia Sanhedrinu dane Napoleonowi, już po upływie pół wieku okazały się czczą formułką. Odtąd Żydzi mieli pozostać odizolowani od sąsiadów, zwyczajów i praw narodów, wśród których zamieszkiwali. Utożsamiając się z rewolucją światową, oddzielili się od nich jeszcze bardziej niż poprzednio. Wiek emancypacji okazał się oszustwem, zanim jeszcze zdążył się skończyć.

XIX wiek (znów powołujemy się na dr Kasteina) zrodził pojęcie ‘antysemityzmu’. Z braku ‘prześladowania’ zaistniała potrzeba wynalezienia nowego określenia, zdolnego onieśmielić gojów i co ważniejsze, sterroryzować Żydów. Wynaleziono więc ‘antysemityzm’. Równie dobrze można było użyć słowa ‘abrakadabra’, gdyż słowo ‘antysemityzm’ jest oczywistem absurdem w odniesieniu do ludzi, nie będących Semitami i używających swego ‘Prawa’ dla eksterminacji prawdziwych Semitów – ludów arabskich (solidaryzownie się z Arabami wypędzonymi ze swej ojczyzny w 1948 roku przez sjonistycznych najeźdźców, także doczekało się etykiety ‘antysemityzmu’).

Być może, autorzy tego określenia, pragnąc usunąć z publicznych debat jakikolwiek asocjacje ze słowem ‘Żyd’, wprowadzili to mętne pojęcie jako środek zaszachowania opinii publicznej. Prawdziwą intencją dominującej sekty było nadanie temu słowu charakteru *lese majesty* (obrazy władcy) i herezji (opozycji przeciw dominującej religii). W połowie stulecia umysły ludzkie zostały już dostatecznie przygotowane do przyjęcia tej idei; tak jak przedtem pospólstwo zdejmowało czapkę przed rządcą, lub automatycznie żegnało się na widok księdza, tak teraz z należytm szacunkiem reagowało na każdą wzmiankę o sprawach żydowskich i przygryzało język.

Jak wykazali Disraeli i Bakunin, termin ‘antysemityzm’ wykuty został w czasie, gdy ‘rasa żydowska’ przechwyciła kierownictwo rewolucji światowej. Głównym celem tego nowotworu było odstraszenie opinii publicznej od dyskusji nad tym znamiennym faktem. Potwierdziły to wyraźnie wydarzenia obecnego stulecia, o czym przekonamy się w dalszym ciągu tej lektury. Niedawno z definicją ‘antysemityzmu’ wystąpił autorytet żydowski Mr. Bernard Lazare w książce pod tym samym tytułem. Definicja ta nie ma nic wspólnego z Szemem i jego plemieniem, czy z semicką krwią, językiem, pochodzeniem, lub czymkolwiek; Mr Lazare odnosi ‘antysemityzm’ wyłącznie do krytycznej opinii co do roli Żydów w rewolucji:

‘Oto, jak odróżnić bezstronnego historyka od antysemity. Antysemita powie: ‘Żyd był inicjatorem, manipulatorem, główną sprężyną rewolucji’. Natomiast bezstronny historyk, oceniając rolę Żydów w ruchach rewolucyjnych, zajmie się zbadaniem ich ducha, charakteru, poglądów filozoficznych i ich religii.’

Najwidoczniej Mr Lazare chce tu powiedzieć, że Żydom można najwyżej przypisać ‘udział’ w rewolucji, lecz opinia, że ‘Żyd był inicjatorem, manipulatorem, główną sprężyną rewolucji’, jest obrazą majestatu i herezją.

Jednakże, zasadniczo tą samą opinię wyraził Disraeli (tym różniący się od wschodnich Żydów, że mógł mieć parę kropli krwi żydowskiej w żyłach): ‘Potężna rewolucja, przygotowywana obecnie w Niemczech.... rozwija się wyłącznie pod patronatem Żydów’, ‘w ostatnim wybuchu tej niszczycielskiej siły można się dopatrzyć wpływu Żydów’, ‘przedstawicieli żydowskiej rasy można dostrzec na czele każdego z nich’ (tj. tajnych stowarzyszeń).

Będąc sam pochodzenia żydowskiego, Disraeli widocznie nie czuł potrzeby wyjaśniania, że podobnie jak on sam, wielu Żydów jest zaciekłymi przeciwnikami tej ‘potężnej rewolucji’ i jej ‘niszczycielskich zasad’. W jego epoce wydawało się to oczywistym; wtedy nie musiał obawiać się propagandzistów, którzy obecnie mogliby go oskarżać o obwinianie wszystkich Żydów przez aluzje do ‘patronatu żydowskiego’ i ‘wpływów żydowskich’ (które w myśl definicji Mr Lazare czynią go ‘antysemitą’!).

Od czasów rewolucji francuskiej (kiedy to zasiedziali Żydzi ostrzegali przed przybyszami ze Wschodu, powodującymi zamieszki w Alzacji), zachodni Żydzi sefaradyjscy opierali się złowrogiej burzy, nadchodzącej ze Wschodu. Emancypacja rozluźniła ich więzy; mieliby wiele do stracenia, gdyby na Zachodzie zapanowałyby 'niszczycielskie idee', 'wypracowane' przez sektę talmudzką i wschodnich Aszkenazych.

Ostrzeżenia Disraelego skierowane były do tej właśnie dominującej wtedy części żydowstwa; a może nawet w większym stopniu - do gojów. Można także powiedzieć, że spotkały się z większym zrozumieniem ze strony Żydów sefaradyjskich, niż otaczających ich gojów. Z tego też powodu zostali ekskomunikowani; przy pomocy jednej z najbardziej paradoksalnych sztuczek statystyki, w przeciągu stu lat zostali uznani za wymarłe społeczeństwo (podobnie jak ongiś 'dziesięć plemion').

ROZDZIAL 22

KIEROWNICTWO

Gdy w połowie ubiegłego wieku widocznym stało się kierownictwo Żydów w rewolucji światowej, chodziło tu o Aszkenazych (wschodnich, czyli słowiańskich Żydów). Masy Żydów sefaradyjskich (zachodnich, czyli iberyjskich) były jej przeciwne. Rewolucja skierowana była przeciw nim nie w mniejszym stopniu, niż przeciwko chrześcijaństwu. Emancypacja w Europie pozwoliła większej ich części zasymilować się; wymykali się z jarzma rządzącej starszyzny Judaizmu, tracącej teraz znaczenie wobec tendencji integracyjnych. Dla żywotności talmudycznego Judaizmu niezbędna była segregacja, podczas gdy integracja oznaczała jego klęskę.

W tej rywalizacji wprowadzili oni na arenę Żydów Wschodnich, którzy jako oddzielny odłam pojawili się na początku rewolucji światowej. Dotąd Zachód znał jedynie 'Żydów', a tymi byli Żydzi sefradyjscy. Nawiązując do okresu, w którym Disraeli począł mówić o żydowskim kierownictwie rewolucji, dr Kastein powiada: 'Od tego czasu można mówić o Żydach Zachodnich i Żydach Wschodnich'. Co prawda, te dwie odrębne gałęzie istniały już od około tysiąca lat, tak że dr Kastein ma na myśli wyodrębnienie się w tym czasie Żydów Wschodnich jako oddzielnej grupy, zmobilizowanej przez rabiniczny rząd dla zwalczania emancypacji zachodnich Żydów Sefradyjskich i samego Żachodu.

Jak dotąd, zachodni Żydzi mieli niejasne pojęcie o owych Żydach Wschodnich, a chrześcijańskiemu Zachodowi byli oni w ogóle nieznani. Ta zwarta masa, przez wieki rosnąca w siłę pod rabinicznym absolutyzmem ghetta, reprezentowała w chwili wejścia na Zachód potężna siłę, zdolną kształtować wydarzenia XX wieku. Stanowiła doskonały materiał do realizacji celów, jakie jej przeznaczono. Rasowo wywodziła się z barbarzyńskiej orientalnej Azji i przez wieki poddawana była talmudycznej tresurze posłuszeństwa, równie srogiej jak starożytny despotyzm orientalny.

W ramach wielkiej strategii odsłaniającej się w XIX wieku, wyznaczono im podwójne zadanie i zręcznie kierowano ku realizacji jego celów, tak z sobą sprzecznych, iż trudno było uwierzyć w możliwość ich jednoczesnego spełnienia. W Rosji użyto ich do zniweczenia emancypacji (gdyż trudno byłoby odzyskać lojalność emancypowanych Żydów zachodnich, gdyby wschodni Żydzi ulegli tej samej tendencji). Mimo celowego zablokowania emancypacji w Rosji, na użytek opinii światowej przedstawiano ich jako ofiary okrutnego prześladowania 'antysemickiego', rozmyślnie odmawiającego im emancypacji!

Przy kontroli nowoczesnych środków masowego przekazu i masowej indoktrynacji, łatwo było wpoić w umysły społeczeństwa fałszywy obraz spraw dziejących się daleko, a także posłużyć się nim dla podżegania do wojny. Politycy zachodni zeszłego stulecia poczęli nagminnie gardłować przeciw prześladowaniom Żydów w Rosji, podczas gdy ci sami Żydzi, kierowani żelazną ręką swych przywódców, robili co mogli aby emancypację powstrzymać.

Aby rozwiać wątpliwości czytelnika, podaję tu historycznie udokumentowany przykład, potwierdzony przez źródła judajskie, między innymi przez dr. Kasteina: 'Znakomita większość

Żydów uparcie stawiała *bierny opór* wszelkim próbom emancypacji'. Nie zawsze jednak ten opór był 'bierny'; czasem przybierał także tragiczne formy. Najlepszym autorytetem tego okresu jest prowdopodobnie dr. Chaim Weizmann, z którego prac będziemy czerpać poniższe cytaty. Podczas gdy wtłoczonych w ghetta Aszkenazych (o orientacji tak komunistycznej, jak i syjonistycznej), podżegnywano do przeszkadzania emancypacji wszelkimi możliwymi środkami (włączając nawet zabójstwo), w mózgi zachodnich Żydów, a także ich potencjalnych obrońców zachodnich chrześcijan wbijano historię ich prześladowań.

Fikcje te przedstawiali zachodni politycy swoim narodom jako rzeczywistość. Wiedzieli, że na całym świecie potężni Żydzi potrafią zasilić uległe im partie pieniędzmi, reklamą prasową i głosami. W zamian żądali poparcia dla sprawy 'prześladowanych' Żydów w Rosji i 'powrotu' do Palestyny. W praktyce sprowadzało się to do tego, że politycy korzystający z tych przysług zmuszeni byli do podporządkowania interesów własnych narodów dwóm ideom, godzącym w istocie we wszystkie państwa narodowe: idei rewolucji i zdobycia przestrzeni życiowej dla dominującej rasy. Była to metoda, za pomocą której, jak to określił Disraeli w swej powieści 'Lothair' z 1870 roku, 'demokracja degraduje mężów stanu w polityków'. Tym sposobem ukształtowała się powszechna niezłomna opinia, do której nie docierał nawet najbardziej przekonywujący dowód, wierząca święcie w legendę o permanentnym prześladowaniu Żydów i o chronicznej przypadłości gojów (zwanej wtedy w Rosji epidemią 'antysemityzmu'). Gdy niebezpiecznie jest wierzyć w kulistość ziemi, większość zawsze zgodzi się skwapliwie, że jest ona płaska. Jak widać z powyższego opisu, podobna sztuczka udała się w XIX wieku talmudycznej propagandzie.

Żydzi zachodni bardziej nieufnie niż zachodni politycy, obserwowali te dwa prądy wiejące ze Wschodu. Autentyczni Żydzi, zachowujący tradycje i style sefaradyjskie, skłaniali się ku integracji, a przynajmniej ku bezkonfliktowemu włączeniu się w sprawy ludzkości. Instyktownie obawiali się rosnącego nacisku idącego z Rosji i mieli przeczucie jego fatalnych skutków, mając w pamięci nieszczęsny koniec sielanki w Hiszpanii. Z mojego pobytu w Europie sam pamiętam, jak zachodni Żydzi niedowierzali i obawiali się Żydów Wschodnich, w których upatrywali upiorne widmo przymusowego powrotu do ghetta i absolutyzmu rabinów. Żydzi niemieccy zwykli nazywać ich wtedy z odrazą 'diese Ostjuden' (tymi wschodnimi Żydami!). Z kolei Żydzi wschodni, którzy po pierwszej wojnie światowej napłynęli do Niemiec z Rosji i Polski, pogardliwie wyrażali się o miejscowych Żydach, jako 'diese Berliner' (tych Berlińczykach!).

Usadowione w swej wschodniej twierdzy rabinackie kierownictwo Żydów wykorzystało tych zjudaizowanych Tatarów rosyjskich do walki z asymilowanymi Żydami Zachodu i z samym Zachodem. Skrytość stylu życia Żydów nigdy nie pozwalała na jakiekolwiek wiarygodne szacunki co do ich liczebności. Fakt ten umożliwił sekcie rządzącej przeprowadzenie zaczętej przed wiekiem zdumiewającej operacji biologicznej: zamienienie prawie wszystkich Żydów w Aszkenazych!

W XVIII wieku Zachód znał jedynie Żydów sefaradyjskich, których dziedzictwo, według przekazów tradycji, prowadziło wątłym śladem poprzez Hiszpanię do Afryki, gdzie rozpływało się w legendzie przodków Kanaanyjskich. W połowie obecnego stulecia, starszyzna żydowska uznała ich za prawie wymarłą gałąź! Ze sprawozdania, przedstawionego na nowojorskiej II Światowej Konfernecji Serafidów w 1954 roku wynika, iż z ogólnej światowej liczby Żydów 11,763,491, jedynie 1,744,883 (czyli 15 procent) zalicza się do Serafidów, z czego na Europę (znającą pierwotnie jedynie sefaradyjskich Żydów) i zachodnią półkulę przypada ich zaledwie 52,000.

Normalny proces urodzin i zgonów nie byłby w stanie wyprodukować podobnego cudu. Najwidoczniej Sefaradyjczycy, podobnie jak trzy tysiące lat temu dziesięć plemion Izraela, zostali uznani za 'zaginionych', ponieważ 'przestali wierzyć w przeznaczenie, każące im separować się od sąsiadów'. Aszkenazym przypadło dziedzictwo Judy - 'styl życia fundamentalnie różniący się od sąsiednich ludów..... nie asymilujący się z innymi.... absolutne zróżnicownie'. W ten sposób prawie wszyscy Żydzi zaliczeni zostali do Aszkenazich! Po raz drugi starszyzna judejska jedym pociągnięciem pióra wymazała całe masy Żydów. Sefaradyjczycy zostali ekskomunikowani z tej samej przyczyny co Izraelici, choć oczywiście ciągle istnieją - niektórzy zasymilowani, inni w izolacji pierwotnego Judaizmu.

Biorą pod uwagę kierujący nimi despotyczny reżym, utożsamienie się Żydów Wschodnich z rewolucją światową w zeszłym wieku nie mogło się dokonać przez przypadek, czy przez ich indywidualne skłonności. Na Wschodzie reżym rabinów był prawie absolutny i wymagał bezwzględnego posłuszeństwa od społeczności ghetta, które w każdej sprawie życia codziennego podporządkowywało się rozkazom natchnionych przez Boga prawników i sędziów. Gdy w latach 30-tych zwiedzałem w Polsce i Ruthaeni wiele tych społeczności wschodnich Zydów, żyli oni w

odosobnieniu niewyobrażalnym dla umysłu zachodniego. Masowe przejście tych wschodnich Żydów do obozu rewolucji nie mógł by się odbyć bez błogosławieństwa rabinów. W tych talmudzkich twierdzach niesposłuszeństwo karane było bardzo surowo (cytowałem uprzednio źródło żydowskie, potwierdzające że czasem rabini nawoływali do samosądów, w wypadku gdy prawa państwa zabraniały im wydanie formalnego wyroku śmierci, zalecanego przez Prawo) (*)

(*) W obecnych czasach zachowała się jeszcze administracja Prawa Judejskiego przez rabinów w okręgach żydowskich w Ameryce, Anglii i innych krajach europejskich. W 1955 roku żydowski kupiec z Leeds (Anglia) podejrzany został przez Żydów o dostarczenie 233 starych czołgów brytyjskich do Egiptu, graniczącego z syjonistycznym państwem. Nie wysuwano mu zrzutów co do ich sprzedaży do innych krajów, a rzeczona tranzakcja była zupełnie legalna w świetle prawa brytyjskiego. Jedynie owa tranzakcja egipska trafiła przed sąd żydowski; a jego prezes oznajmił prasie brytyjskiej, iż podejrzany 'zostanie bezapelacyjnie przyjęty na łono społeczności', jesli okaże się niewinny; lecz w przeciwnym wypadku 'mamy sposoby rozprawienia się z gwałcicielem prawa'.

Określenie 'gwałciciel prawa', nawiązujące do żydowskiego prawa rabinicznego, miało publicznie podkreślić fakt, że jego 'przekroczenie' zawsze będzie ukarane, niezależnie od wyroku sądu kraju, którego ów 'gwałciciel' jest obywatelem.

Precedens ten rzutuje na całą politykę państwową na najwyższym szczeblu; w tym wypadku na politykę zagraniczną i obrony kraju. Te ostatnie nie mogą kierować się interesem narodowym, jeśli jakiś odłam społeczeństwa jest w stanie przekreślić politykę rządu, dyktując wybór krajów, do których wolno eksportować broń, i każąc 'nieposłusznych'. Wypadek ten stanowi precendens o tyle jedynie, że dostał się do publicznej wiadomości. Lecz i tak, o ile wiem, nie wzbudził on zainteresowania i komentarzy; a przynajmniej nie odbił się echem w kontrolowanej prasie. Mamy więc przykład z 1955 roku, do jakiego stopnia zaklebnowna jest zachodnia opinia i krytyka publiczna w sprawach dotyczących decyzji powziętych przez rządzącą grupę Żydowstwa.

Tak więc, masowy pęd do ruchu rewolucyjnego należy uznać za przejaw wyższej polityki, świadomie kierowanej przez rząd żydowski, który przeniesiony po wygnaniu z Hiszpanii do Polski, zniknął z widoku po jej rozbiorach w 1772 roku. W tej perspektywie historycznej, potwierdzonej przez wydarzenia, jasnym staje się potrójny cel wielkiego zamierzenia. Po pierwsze – użycie rewolucji dla odwrócenia procesu emancypacji (a tym samym i asymilacji na Zachodzie) i utrzymania supremacji rządzącej sekty żydowskiej. Po drugie – rozpętanie rewolucji z zemsty za wygnanie z Hiszpanii i, być może, za sam fakt istnienia chrześcijaństwa (na którego odpowiedzią jest Talmud). Po trzecie – wykorzystanie rewolucji jako środka prowadzącego do spełnienia się Prawa, które zapowiedziało ruinę pogan i tryumf Narodu Wybranego, czy też poszywającej się pod niego sekty.

Ambicja, która w małym óczesnym światku plemion Bliskiego Wschodu na 500 lat przed Chrystusem mogła wydawać się nie tak dziwaczna, nabrała cech megalomanii w naszej erze globalizmu, będącej świadkiem prób narzucenia na świat starożytnego prawa plemiennego, zrodzonego z waśni narodowych między drobnymi państewkami. Goje mają skłonność do identyfikowania Prawa kierującego tymi wydarzeniami z Torą, czyli Starym Testamentem, który wspólnie dzielą z Żydami – lecz tu się mylą. W Starym Testamencie można znaleźć wzniosłe prawa zalecające sprawiedliwość i miłość bliźniego, oraz natchnione urywki uniwersalnego 'domu modlitwy'. Juda odrzuciła to Prawo i wprowadziła do Tory wstawki i cięcia, anulujące go. Tym niemniej, w jej dwóch księgach można odnaleźć obydwie idee: można dokonać wyboru i przyjąć to, co się uważa za słowo Boże. Tak uczyniło chrześcijaństwo, wybierając z Tory części mające uniwersalną wymowę, a odrzucając wstawki Lewitów, unieważniające przykazania moralne.

Jednakże Prawem Judejskim, którym posługuje się rabinat przy naganianiu Żydów Wschodnich do obozu rewolucyjnego, jest Talmud, który 'stworzył nowoczesnego Żyda' (według cytowanego wcześniej pana Rodkinsona). Talmud nie głosi wzniosłych praw sprawiedliwości dla całej ludzkości, lecz odwołuje się do wiary Molocha, pozbawionej charakteru uniwersalnego. Zamiast z dwóch ksiąg, składa się z jednej. Rzuca on bezwzględne wyzwanie chrześcijaństwu: w stosunku do chrześcijan pojęcia sprawiedliwości, uczciwości i miłosierdzia wobec bliźniego, nie tylko nie obowiązują, lecz uważane są za zbrodnię. Talmud wyraźnie zabrania ratować od śmierci nie-Żyda, zwracać mu jego własność, etc, czy współczuć mu.' (słowa byłego rabina Dracha, cytowanego wcześniej). Pod takim Prawem żyli Aszkenazi w ghettach; oni - kierowani żelazną ręką, stali się siłą napędową rewolucji światowej; oni - według źródeł judejakich, stanowią obecnie 85 procent żydowstwa światowego.

W ten sposób, w nieznanym zewnętrznemu światowi zakątku Rosji potężna tajna sekta wychowała zwartą masę, gotową do podboju chrześcijańskich narodów Zachodu. XIX wiek był początkiem wyzwolenia energii tych mas. Przez następne sto pięćdziesiąt lat (aż do dnia

dzisiejszego), zgodnie z planem odkrytym w dokumentach Weishaupta, rewolucyjne siły coraz szerzej siały zamęt na Zachodzie. Na ich czele zawsze można było ujrzeć 'ludzi rasy żydowskiej'. Rezultaty są widoczne: Europa – niegdyś ziemia kwitnących i pełnych życia państw narodowych, stała się skupiskiem zdezorientowanych ludzi, usiłujących odnaleźć światło w mrokach ciemności. Nie tylko w Europie, lecz daleko poza jej granicami, 'destruktywna idea', jak ją nazwał Disraeli, wyważa drzwi całego świata. Być może, potrzeba następnych stu lat, aby moce rozpętane przez Aszkenazich (podobniej jak poprzednio przez Sefaradejczyków), ustąpiły przed przeważającą siłą ludzkości i zapomniały o kabalitycznym marzeniu panowania nad światem.

Celem Prawa nie była destrukcja jako taka; miała ona służyć jako narzędzie sprecyzowanego przez nie zadania. Wytępienie państw narodowościowych było niezbędną przesłanką do ustanowienia na ziemi obiecanej zwycięskiego Państwa-narodu ludu wybranego. Do spełnienia tego zadania powołana została w połowie zeszłego stulecia druga siła, także w Europie Wschodniej, na tych samych terenach opanowanych przez Talmud, gdzie wylęgła się i skąd wyszła rewolucja światowa.

Siłą tą był syjonizm, zorganizowany jako ruch mający urzeczywistnić 'powrót' i podłożyć fundamenty pod potężne państwo w Palestynie. Przez ostatnie stulecie ta idea dominacji realizowana była na każdym etapie równolegle z ideą rewolucji; żadna z nich nie byłaby w stanie pojedyńczo dokonać dzieła. Dzieło to jest widoczne: realizacja 'powrotu' i powstanie państwa-narodu ludu wybranego, przy równoczesnym ograniczeniu lub zniszczeniu państwowości innych narodów, 'bękartów' w zrozumieniu Prawa. Od góry rządy ich niszczyły korupcją siły syjonizmu; od dołu – podkopywały ich fundamenty siły rewolucji.

Stwierdziwszy, iż w wyniku rozbiorów Polski w 1772 roku rząd żydowski 'przestał istnieć' po dwutysięcletniej działalności, dr. Kastein odnotowuje sto lat później istnienie 'Międzynarodówki Żydowskiej'. Prawdopodobnie chciał przez to powiedzieć, że żydowski rząd nad Żydami ustąpił miejsca żydowskiemu rządowi nad rządami, co byłoby bardziej zgodne z prawdą.

Disraeli pisał o 'siatce' organizacji rewolucyjnych organizacji, pokrywających ziemię na podobieństwo sieci kolejowej. Opis ten oddaje doskonale obraz struktury niszczycielskiego mechanizmu. Dla osiągnięcia nadrzędnego celu musiał także istnieć podobny układ na samej górze. Choć Disraeli nie wymienia go z nazwy, nawiązuje do niego, pisząc: 'Światem rządzą całkiem inne osoby, niż wyobrażają sobie ludzie nie mający dostępu poza kulisy'. Mogła to być 'międzynarodówka żydowska', wspomniana przez dr. Kasteina – związek potężnych, bogatych osobistości, kierujących najpierw królami i książetami, a potem prezydentami i premierami republikańskimi.

Te dwie machiny pracowały w synchronizacji, dopełniając się wzajemnie. Mając do czynienia z masami, gojscy władcy musieli ustępować przed groźbą rewolucji, tracąc autorytet i ostatecznie władzę; w stosunkach i konfliktach międzynarodowych zależni byli od potęgi pieniądza, która kazała im popierać plan 'powrotu' do Palstyny. Goje często zastanawiają się, w jakim celu kapitaliści mieli by popierać rewolucje. Disraeli postawił to samo pytanie, i odpowiedział: dla zniszczenia chrześcijaństwa. Wiedział doskonale, o czym mówi – dla gojów odpowiedz ta stanie się bardziej zrozumiała , jeśli pojmą, że posłuszni są oni Prawu talmudzkiemu, żadającemu zniszczenia państwowości narodów pogańskich jako warunku zwycięskiego 'powrotu'.

Następny rozdział Kontrowersji Syjonu poświęcony będzie historii wyłaniania się Syjonizmu z ghett Rosji, oraz misternego zgrania tych dwóch sił, z których jedna opasuje wężowym uściskiem władców Zachodu, podczas gdy druga podważa strukturę państwowości narodów.

ROZDZIAL 23

'PROROK'

Tendencje XIX wieku prowadziły nieuchronnie ku anulowaniu przyrzeczeń danych Napoleonowi przez Sanhedrin, ku resegracji Żydów i odrodzeniu się teokratycznego państwa w państwie, na którego niebezpieczeństwo zwracał uwagę Tyberiusz jeszcze przed początkiem ery

chrześcijańskiej. Nie była to walka między ‘Żydami’, a ‘gojami’, lecz rozgrywka między dwoma aliansami Żydów z gojami – powtórzenie scenerii z czasów starożytnych, gdy żołnierze króla perskiego pomagali Ezdraszowi i Nehemiaszowi narzucać ‘nowe Prawo’ Judejczykom. Co ciekawe, w takich sytuacjach zawsze władcy gojów zwykli łączyć się z rządzącą sektą judajską przeciw masom żydowskim, a tym samym przeciw własnemu narodowi na rzecz sił niosących zamęt. Paradoks ten powtórzył się w XIX wieku i osiągnął apogeum w czasach dzisiejczych, obejmując wszystkie narody.

W tym wypadku proces emancypacji Żydów Zachodu odwrócili politycy zachodni przy udziale mas nie-żydowskich, którzy jak Gwardia Szwajcarska stawili się w służbie syjonizmu. Musimy więc na chwilę przerwać obecny wątek i przyjrzeć się tym ‘Liberałom’ XIX wieku, którzy przyjąwszy rolę orędowników syjonizmu, umożliwili mu zakłócić i skorumpować interesy polityczne własnych narodów.

Przyjrzyjmy się prekursorowi tej linii. Owym ‘Prorokiem’ (jak pamiętamy, Amos odrzekał się tego tytułu) był Henry Wentworth Monk, dziś prawie zapomniany. Był on prototypem dudziestowiecznego prezydenta amerykańskiego, czy premiera brytyjskiego - prawdziwego nowoczesnego polityka zachodniego.

Aby zrozumieć jego osobowość, należałoby prześledzić wszystkie idee i siły napędowe ostatniego stulecia. Są one jeszcze na tyle świeże, aby pokusić się o taką próbę. W wyniku emancypacji każdy niedowarzony myśliciel uważał się za przywódcę sprawy. Rozwój prasy pozowlił demagogom na rozpowszechnianie nieprzemyślanych idei. Wzrost szybkości i zasięgu transportu umożliwił im pozyskiwanie zwolenników daleko poza granicami ich zamieszkania. Któż może sprawdzić fakty, gdy jakiś nieodpowiedzialny rzecznik miłosierdzia chrześcijańskiego potępia obojętność sąsiadów na los Etiopskich sierot? Podobny charakter przedstawił Dickens w osobie Stigginsa i jego stowarzyszenia, troszczącego się aby każde dziecko murzyńskie otrzymało chustkę z umoralniającą inskrypcją. Jak zauważył Disraeli, ‘Towarzystwo dla Zniesienia Niewolnictwa Murzynów’ jakoś nie dostrzegało nieludzkich warunków, w jakich żyją górnicy kopalń węgla w Anglii Północnej.

Jednakże, ten nowy sposób zdobycia popularności był zbyt łatwy, aby podobne uwagi mogły odstręczyć od pokusy uzyskania zwodniczej etykietki ‘liberała’. Ciągoty liberalne szybko znalazły ujście w pasji reform. Hasło ‘praw człowieka’ czekało na urzeczywistnienie; a niesprawiedliwości, jakie jeszcze pozostały, najłatwiej było znaleźć wśród dalekich narodów (im dalej, tym lepiej). Był to szczytowy okres samoobłudy pragnących dobra innych, a nie dostrzegających zła wyrządzanego w jego imieniu. Ci dobroczyńcy stworzyli profesję, a nawet przemysł (jako że powołanie to nie było pozbawione korzyści materialnych, nie mówiąc o poklasku). W naszych czasach tej czeredzie przypadło w imię wolności wysławiać i restytuować niewolnictwo w połowie Europy.

Takie czasy towarzyszyły narodzinom Henrego Wentworth Monka w 1827 roku. Przyszedł on na świat w odludnej wówczas rolniczej osadzie nad rzeką Ottawa w Kanadzie. W wieku siedmiu lat, oderwany od rodziny, wysłany został do szkoły Bluecoat w Londynie – co w ówczesnych czasach oznaczało dla małego chłopca surowy reżym. Uczniowie musieli nosić strój z czasów założyciela szkoły (Edwarda VI), składający się długiej niebieskiej marynarki, pastorskiego krawatu, żółtych pończoch i butów z klamerką. Żyli jak w klasztorze, jedli jak zakonnicy i pościli, nie skąpiono im rózgi, a za to tresowano w literaturze Pisma Świętego.

Młodemu Monkowi brakowało czułości; często płakał dla zwrócenia na siebie uwagi i z dziecięcą imaginacją zaczął przymierzać swą rzeczywistość do historii Starego Testamentu, którym tak usilnie karmiono jego młody umysł. Wydedukował, iż Izaak, mówiąc o ‘chyżych bestiach’ miał na myśli pociąg, a ‘rączymi posłańcami’ miały być statki parowe. Będąc jeszcze dzieckiem, uznał że znalazł klucz do ‘proroctw’ i potrafi interpretować słowo boże w kategoriach obecnej rzeczywistości. Nie obchodziły go ostrzeżenia proroków izraelskich i Nowego Testamentu przed podobną pokusą; przejął się naukami kapłanów lewickich, którzy głosili nadejście dnia zagłady dla pogan i powrotu ludu wybranego do królestwa w ziemi obiecanej.

Podobna idea odgadywania zamysłów boskich zaprzątała wówczas także umysły wybitnych i wpływowych ludzi. Gdy Monk był jedenastolenim chłopcem, lord Shaftesbury wystąpił z propozycją, aby wielkie mocarstwa odkupiły od sułtana Turcji Palestynę i ‘przywróciły ją Żydom’. Anglia miała jednak wówczas męża stanu, Palmerstona, który nie dał sobie zawrócić głowy podobnymi pomysłami, i projekt upadł. Lecz idea zapadła w umysł młodego Monka i narodził się Prorok. Odtąd całkowicie poświęcił jej sześćdziesiąt lat życia aż do śmierci!

Mając czternaście lat uzyskał zwolnienie z lekcji, aby słuchać kazań ‘pierwszego anglikańskiego biskupa w Jerozolimie’ (którym, jak zanotowała historia, był Solomon Aleksander).

Wracał z nich do szkoły z błyszczącymi oczyma, przejęty życiową misją odzyskania Palestyny, nie myśląc o ludziach tam osiadłych, o których nigdy nie słyszał. Gdy wrócił do domu, idea ta nie pozwoliła mu osiąść na farmie ojca w Kanadzie; odwiodła go także od przyjęcia posady pastora chrześcijańskiego, jaką mu oferowano. Zagłębił się w Starym Testamencie, w którym ujrzał klucz do zrozumienia.

Jest to pułapka, w jaką czasem wpadają badacze skryptów Lewitów, uważający się za chrześcijan, lecz ignorujący Nowy Testament. Przyjąwszy dogmat konieczności spełnienia się przepowiedni, uznają tym samym Prawo Judy za formę kontraktu politycznego, wiążącego Boga wszystkimi warunkomi, z wyjątkiem momentu jego realizacji. Stąd już krok do przekonania, iż oni sami znają ten moment (o którym Bóg widocznie zapomniał). W tym wypadku wierzą, że sami są Bogiem. Do takiego stanu musi nieuchronnie prowadzić ten proces – do zaprzeczenia chrześcijaństwa i jakiejkolwiek religii. W naszym stuleciu podobne bezbożnictwo cechuje wszystkich polityków zachodnich; Monk był jednym z wielu.

Nawet w swej kanadyjskiej pustelni znalazł innych proroków. Takim był amerykański Żyd major Mordechaj Noah, usiłujący zbudować żydowskie ‘miasto uchodźców’ na wysepce rzeki Niagara, jako pierwszy krok do ‘powrotu’. On jeden tylko chyba wiedział, przed czym mają ‘uchodzić’ Żydzi zamieszkali w Północnej Ameryce, zanim urzeczywistni się ‘powrót’. Podobnym entuzjastą ‘powrotu’ był Mr Warder Cresson, pierwszy amerykański konsul w Jerozolimie, który przyjął judaizm i wydał książkę pt. *Jerusalem The Centre and Joy Of the Whole World*. Powróciwszy do Ameryki, porzucił swą gojską żone i przybrał nazwisko Michała Boas Izraela, po czym udał się do Palestyny i ożenił się z Żydówką, z którą mógł się porozumieć jedynie na migi.

Przykład ten jeszcze bardziej rozpalił Monka. Zgodnie z tradycją Starego Testamentu postanowił nie strzyc włosów i nie stroić się do momentu ‘odrodzenia Syjonu’. Ponieważ z natury był gęsto uwłosiony, wkrótce zmienił się w włochatego stwora. Sprzedał swoją skromną posiadłość i odtąd, nigdy nie pracując, zależny był od jałmużny. Mając dwadzieścia sześć lat wybrał się do Jerozolimy, do której dotarł po wielu trudach. Nie zyskał wielu zwolenników, mając do zaoferowania na poparcie swego przesłania jedynie obfite uwłosienie i niechlujny wygląd.

Gdyby nie przypadek dający mu szansę rozgłosu, Monk zniknąłby w tym momencie z widoku. Na tle naszego wieku wojen światowych, rakiet transkontynentalych i transoceanicznych i środków masowego zniszczenia, wiek XIX wydaje się ustabilizowanym, spokojnym okresem, nie znającym troski o jutro. Stąd też badacz kontrowersji Syjonu ze zdziwieniem widzi, jak wielu wykształconych ludzi żyło wtedy w obawie zagłady i uważało, że jedynym środkiem ocalenia może być przeniesienie jednego z ludów naszej planety do Arabii. Ścieżki Proroka skrzyżowały się z jedną z tych lękliwych istot.

W Jerozolimie zjawił się Holman Hunt, malarz angielski. Ten także jako młody rozgorączkowany artysta buntujący się przeciw Akademikom, gotowy był do przyjęcia ‘sprawy’. Nie cieszył się dobrym zdrowiem i niejednokrotnie czuł zbliżający się koniec (dożył osiemdziesięciu trzech lat). Skończył własnie malowanie obrazu zatytułowanego *Światło Świata*, przedstawiającego Jezusa z latarnią w ręku przy drzwiach grzesznika, gdy raptem przyciągnęła jego uwagę postać brodatego Monka. Za zapałem podchwycił ideę Proroka o zgubie zagrażającej ludzkości (także Akademikom), o ile nie posłucha ona głosu proroctwa.

Tak więc wspólnie Prorok z pre-rafaelitą obmyślili plan zmierzający do wstrząśniecia obojętnym światem. Monk poddał Huntowi projekt ‘kozła ofiarnego’, jako symbolu prześladowania Żydów przez ludzkość. Uzgodnili, że Holman Hunt namaluje obraz ‘kozła ofiarnego’, a Monk w międzyczasie napisze książkę wyjaśniającą, iż nadszedł czas na przywrócenie prześladowanemu narodowi wybranemu praw głoszonych w proroctwie.

(W rzeczywistości kozioł ofiarny był pomysłowym wynalazkiem Lewitów, polegającym na nadaniu kapłanowi władzy rozgrzeszania wiernych przez wybranie dwóch koźląt, zabicie jednego w ofierze, a wypędzenie drugiego na pustynię. Jego cierpienia miały odkupić ‘wszystkie występki i grzechy...., sprowadzając je na głowę koźlęcia’. Prorok wraz z Holmanem Huntem odwrócili sens tej anegdoty. Kozioł ofiarny pokutujący za grzech Żydów miał się stać symbolem samych Żydów, a jego oprawcy – kapłani lewiccy tym samym zmienili się w gojów prześladowców!)

Holman Hunt z satysfakcją zabrał się do pracy, która z jednej strony pozwalała mu wymierzyć prztyczka Akademii (obrazy tematyczne), a z drugiej czyniła go rzecznikiem sprawy. Obraz miał przemawiać wymowniej od słów, choć wkrótce uzupełniły go także słowa Monka. Obraz i Książka; Symbol i Interpretacja; Herold i Prorok: wystarczyło teraz światu spojrzeć na ‘*Kozła Ofiarnego’*, aby objawione dzieło Monka znalazło publikę, aby uprzytomniło jej grzechy i wzbudziło w niej chęć do poprawy.

W drodze do Morza Martwego jakiś Beduin był świadkiem wyprawy Hunta, ubranego w szatę arabska, niosącego sztalugi i strzelbę, i poganiającego białą kozę. Namalował doskonały portret kozy (naprawdę dwóch kóz, gdyż pierwsza, przejęta swą rolą zdechła; tak że musiał znaleźć następczynię). Dla zwiększenia efektu sprowadzono z Sodomy szkielet wielbłąda i pożyczono czaszkę kozy, które posłużyły za tło obrazu. Obraz przekonywująco podkreśla okrucieństwo Lewitów (agonia zwierzęcia oddana jest plastycznie), oraz ich przewrotność w przypisywaniu sobie władzy zmazania win swego ludu męką stworzenia. Holman Hunt zabrał go ze sobą do Anglii, uczyniwszy uprzednio wraz z Monkiem ślubowanie 'odrestaurowania Świątyni, zniesienia wojen między ludzmi i nadejścia Królestwa Bożego na ziemi'. Żaden chyba malarz nie stawiał sobie tak wzniosłych celów przy malowaniu obrazu.

Książka Monka pt. *Naturalne Wyjaśnienie Objawienia* dopełniła całości wspólnego przedsięwzięcia. Pozostawało teraz jedynie czekać na reakcję świata. W swym pierwszym dziele Monk usiłował powiązać wątek polityczny Lewitów z doktryną chrześcijańską. Historycznie stał na pewnym gruncie; słusznie zauważył, iż 'dziesięć plemion' nie mogło zniknąć, lecz musiało przetrwać gdzieś w masie ludzkości. Z tej tezy wyprowadził 'interpretację', iż prawdziwi Izraeleci', tak Żydzi, jak i chrześcijanie, powinni emigrować do Palestyny i tam założyć wzorowe państwo (w tym punkcie odbiegł od dogmatów Syjonu i mogł się narazić na epitet antysemity). Czystą demagogią z jego strony było zapewnienie, że taka impreza położy kres wojnom. Ukoronowaniem dzieła była idea (skądże mógł Monk na nią wpaść?) utworzenia w Jerozolimie Międzynarodowego Rządu. Tutaj utrafił w prawdziwe intencje Syjonizmu. Wydanie swej książki zawdzięcza Monk jedynie znajomości człowieka poznanego za pośrednictwem Holmana Hunta: był nim John Ruskin, sławny krytyk literacki, który namówił wydawcę Constable'a do jej opublikowania. Książka (podobnie jak Obraz) zawiodła oczekiwania, lecz Ruskin wspomagał Proroka finansowo i moralnie, chroniąc go od zapomnienia.

Ruskin także był produktem młodzieńczych trudności i rozczarowań. Podobnie jak Wilkie Collins (doskonały rzemieślnik, który nie zadawalając się pisaniem poprawnych powieści, starał się naśladować talent Dickensa do wzburzenia opinii moralnej) nie czuł się dobrze w dziedzinie, w której zdobył powodzenie, lecz odkrył powołanie do orędownictwa (choć nie do zbadania) spraw mających wydźwięk moralny. Podobnie też jak Monk, w dzieciństwie wychowany był na Starym Testamencie (przez zaborczą matkę purytankę) i stale uwikłany był w nieszczęśliwe, często upokarzające miłości. Stale też poszukiwał ujścia dla swych nie wyładowanych podniet emocjonalnych. Obawiał się życia i przyszłości, co uczyniło go podatnym na ciągłe ostrzeżenia Proroka o zbliżającym się sądzie boskim, i chętnym do rozwiązania sakiewki. Zdobył dużą popularność i podobnie jak Monk i Holman uległ idei bezbożnictwa. Jak pisze jego biograf, Mr Hesketh Pearson, 'tak jak większość mesjaszy nie mógł się oprzeć iluzji, że Bóg przemawia przez jego usta'. Skończył obłąkaniem, lecz przedtem utorował Prorokowi drogę do działalności misyjnej.

Niepowodzenie książki Monka nie zniechęciło Holmana Hunta do dalszych prób. Malował Jezusa w synagogach, wygłaszał prorocze kazania, w których sam się ukazywał jako mesjasz. Aby podkreślić swoje wywody, wziął Monka jako model do postaci Jezusa, a oburzenie starszyzny miało symbolizować odrzucenie przez świat Proroka. Szkic Holmana Hunta do tego obrazu znajduje się w Galerii Narodowej w Ottawie; przedstawia on Monka trzymającego w jednej ręce Biblię (otwartą na Księdze Objawienia), a w drugiej – egzemplarz londyńskiego Times'a. (Odkryłem ten obraz, gdy w klasztornym odosobnieniu pracowałem w Montralu, często przytłoczony naturą i ciężarem zadania. Moi sąsiedzi mieli powód do zdumienia, słysząc nagle głośny wybuch wesołości dobiegający z zazwyczaj cichego pokoju, gdzie były korespondent Times'a trudził się nad swą pracą).

Potem, natura ludzka powoli zwyciężyła. Holman Hunt sprzedał obraz *Odnalezienie Jezusa w Świątyni* za 5,500 funtów, po czym jego odraza do życia (i Akademików) poczęła topnieć. Uznał za nietakt ciągnięcie za sobą obdartego Proroka do domów takich, jak Val Prinsep'a i Tennyson'a. Ruskin zajęty był swoimi nieszczęśliwymi miłościami i także stał się bardziej sceptyczny. Tym niemniej, stabilizacja życiowa nie potrafiła całkiem zatrzeć w ich pamięci ostrzeżenia Poroka przed grożącą im zagładą, o ile nie przyczynią się do odzyskania Palestyny dla Żydów. Przypominał on im stale, że 'dzień' jest bliski i wskazywał na konflikty w Afryce, Azji Mniejszej i na Bałkanach jako na potwierdzenie zbliżającego się końca. Mniejszych lub większych konfliktów wtedy nie brakowało. Ostatecznie Holman Hunt i Ruskin wpadli na pomysł, który miał jednocześnie uspokoić ich obawy, uciszyć ich sumienia i pomóc pozbyć się Proroka. Namówili go, aby pojechał do Jerozolimy i (wzorem Sabbatai Zeivi'ego) ogłosił tam nadchodzące Millenium!.

Miał się właśnie tam udać, gdy zaskoczył go wybuch następnej wojny, w miejscu jak najbardzej odległym od jego proroctw i którego w ogóle nie brał pod uwagę jako sceny nadchodzącego końca świata. Wybuchła ona w tej części świata, skąd według jego opublikowanych przepowiedni miało nadejść zbawienie – w Ameryce.

Przejrzawszy ponownie źródła, Prorok oświadczył, iż znalazł błąd w swoich obliczeniach: to właśnie Wojna Domowa miała być tym wielkim ostrzegawczym wydarzeniem. Teraz nie można już zwlekać ze sprawą Palestyny! John Ruskin zaoponował. Jeśli Prorok istotnie jest wizjonerem, niech przed wyjazdem do Jerozolimy uda się do Ameryki i wezwie niebiosa, aby położyły kres Wojnie Domowej. On sam, Ruskin, gotów jest sfinansować tą podróż. Tak więc Prorok wyruszył aby powstrzymać Wojnę Domową.

Ponieważ tradycja republikańska wymagała aby każdy obywatel miał dostęp do prezydenta, był on oblężony przez trzy dni w tygodniu. Pewnego dnia, gdy otwarły się podwoje drzwi prezydenta, wślizgnął się nimi Monk w tłumie szukających protekcji, petentów i ciekawskich.

Sam jego wygląd wystarczał, aby prezydent zamienił z nim kilka słów. Zmęczone oczy Lincolna uderzył widok przypatrującej się mu zarośniętej postaci. Zaptytał, kim jest ten gość i dowiedział się, że to Kanadyjczyk, który przybył, aby zakończyć wojnę. Zapytany o radę, Prorok zalecił uwolnienie za odpłatą niewolników na Południu, i zgodę Północy na odłączenie się stanów południowych, co (jak Monk zauważył) wydawało się rozbawiać prezydenta. Lincoln zapytał go: 'Czy w Kanadzie nie uważa się mojej Proklamacji Zniesienia Niewolnictwa za wielki krok w kierunku postępu społecznego i moralnego?'

Monk odpowiedział, że to nie wystarcza: 'Czemu poprzestać na wyzwoleniu Murzynów, pozostawiając daleko ważniejszy problem emancypacji Żydów?' Zdumiony Lincoln (Żydzi w Ameryce nigdy nie byli upośledzeni) zapytał: 'Żydzi, dlaczego Żydzi? Czyż nie są oni już wolni?'.

Monk odpowiedział: 'Oczywiście, panie prezydencie, amerykańscy i brytyjscy Żydzi są wolni, lecz nie europejscy. Ameryka jest tak daleko, że jesteśmy ślepi na to, co się dzieje w Rosji, Prusach i w Turcji. Świat nie zazna prawdziwego pokoju, dopóki narody cywilizowane pod egidą, mam nadzieję, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, nie zmażą swej winy za dwa tysiące lat prześladowania Żydów, przywróceniem ich państwa w Palestynie i ogłoszeniem Jerozolimy jako stolicy zjednoczonego chrześcijaństwa'.

Oczywiście, jak każdy inny typowy 'liberał', Monk nigdy nie był w 'Rosji, Prusach czy Turcji'. W Rosji talmudyczny rabinat robił wszystko, aby przeszkodzić emancypacji. Dwa lata przed wizytą Monka u Lincolna, wkrótce po ogłoszeniu konstytucji parlamentarnej padł ofiarą zamachu car Aleksander II; na Prusach Żydzi byli emancypowani i atakowani za to przez Żydów rosyjskich; Żydzi pod panowaniem Turcji (bezdyskryminacyjnie uciskającej wszystkie narodowości) byli już w Palestynie i nie musieli do niej wracać.

Koncepcja, iż wszelkie wojny, niezależnie od ich epoki i celów, powinny mieć za zadanie ustanowienie państwa żydowskiego w Palestynie, była w czasach Lincolna nowością, rozśmieszającą prezydenta (dzisiaj, jak wykazały dwie wojny światowe, jest ona ogólnie przyjęta i praktykowna).

Lincoln w tym czasie miał do czynienia z najbardziej okrutną wojną w dziejach Zachodu. Z właściwą sobie pomysłowością i umiejętnością postępowania z natrętami, pozbył się Proroka dobrodusznym dowcipem: 'Mój chiropata jest Żydem i tak często stawia mnie na nogi, że chętnie uczyniłbym to samo dla jego ziomków'. Potem jednak, przypominając Monkowi o toczącej się wojnie, poprosił Proroka, aby zaczekał do jej końca: 'wtedy będziemy mogli zająć się wizjami przyszłości i marzeniami' (dobry temat dla towarzystw dyskusyjnych: było to sformułowanie przypadkowe, czy też rozmyślne? Lincoln napewno wiedział, jaki los gotuje Stary Testament '*fałszywym prorokom i sny śniącym'*).

Gdy Monk wrócił do Londynu, Ruskin sfinansował jego wyprawę do Palestyny. Przybywszy tam w 1864 roku, Monk został deportowany jako niepożądany gość. Nie mając pieniędzy, zaciągnął się jako majtek na żaglowiec płynący do Bostonu. Statek zatonął, tak że ostatni etap podróży przez Atlantyk przepłynął o własnych siłach. Dotarł do brzegu zakrwawiony i prawie nagi, gdzie jakiś farmer, ujrzawszy w półciemności zarośniętego stwora podobnego do niedzwiedzia, strzelił do niego. Ostatecznie dotarł do domu, utraciwszy pamięć i zmysły. Gdy po paru latach doszedł do siebie, powróciła mu dawna obsesja. Uznał, że nie nadszedł jeszcze 'dzień sądu' i że nasza planeta ciągle podąża swoim kursem. Przemyślał swoje dawne proroctwa i doszedł do przekonania, że pomylił się głosząc idee wspólnego żydowsko-chrześcijańskiego państwa światowego w Jerzolimie. W proroctwie ujrzał teraz wolę Boga nakazującą zwrócenie Palestyny

samym Żydom, *a potem dopiero ustanowienie światowej organizacji, zdolnej podporządkować swojemu prawu wszystkie inne narody.*

Tak więc u schyłku życia Monk dotarł do jądra politycznego planu światowej dominacji, zawartego w Starym Testamencie, coć ciągle wydawało mu się, że ma do czynienia z proroczym objawieniem. Nie zachowały się żadne dowody, wskazujące na jego powiązania z wtajemniczonymi illuminatami wielkiego planu. Jedynym udokumentowanym śladem żydowskich pieniędzy, jakie mu oferowano, była jałmużna w postaci pięciu funtów, 'na osobiste potrzeby'. Obracał się zawsze w towarzystwie i na koszt otumanionych gojów 'liberałów'.

Nie pamiętano już o nim w Dolinie Ottawy, gdy w 1870 roku, w związku z wielkim pożarem lasu, który uznał on za znak nieba, odżyły jego nadzieje na nadejście 'dnia sądu'. W jakiś sposób w 1872 roku udało mu się dotrzeć do Hunta i Ruskina w Londynie, którzy uważali go za zmarłego. Ruskin w tym czasie zabiegal o względy pani Rose La Touche, tak że nie przywiązywał wagi do katastrofalnych ostrzeżeń i odpisał Prorokowi: 'Doceniam wagę rzeczy, o których piszesz, lecz nie mogę uwierzyć w twoje zrozumienie zamiarów boskich, gdy tak mało rozumiesz człowieka... Wydaje mi się, że jesteś obłąkany, bo ile wiem, ja sam jestem obłąkany' (niestety, te ostatnie slowa były prorocze).

Podobne upomnienia nie były dla Proroka nowością. Jego krewni i przyjaciele stale zaklinali go, aby raczej rozejrzał się bliżej, jeśli czuje powołanie do ulepszania ludzkości: mógł się zająć losem Indian kanadyjskich, czy nawet samych Kanadyjczyków. Dla człowieka dzierżącego klucz do objawienia bożego podobne rady brzmiały bluźnierczo. Pod wpływem pamfletów wpadł w końcu na pomysł założenia 'Funduszu Odrodzenia Palestyny'. Ideę tą pożyczył od Ruskina, który pierwotnie chciał ją wykorzystać w swoim własnym kraju; opodatkować zamożniejszych obywateli jedną dziesiątą ich dochodu z przeznaczeniem na zagospodarowanie ugorów w Anglii. Monk uznał że ta dziesięcina powinna służyć większym celom – 'powrotowi'!

W tym czasie (1875 rok) Ruskin ponownie był załamany nerwowo, najpierw przez śmierć Rozy La Touche, a następnie przez zapowiadającą się odległą wojnę brytyjsko-rosyjską. Najwidoczniej Prorok miał mimo wszystko rację: nadchodził 'dzień opałów'. Ruskin podpisał się pod manifestem Monka, deklarując dziesiątą część dochodów na fundusz Proroka, przeznaczony na wykup Palestyny od Sułtana. Angielskie ugory mogły poczekać. Po udanej tranzakcji, miał się zebrać kongres narodów dla ustanowienia federalnego rządu światowego w Jerozolimie.

Postawiony na nogi, Prorok uzyskał dalszą pomoc od Laurence Oliphanta, wiktoriańskiego lwa salonowego, którego spotkał przypadkiem wędrując cygańskim sposobem po Ameryce. Oliphant był typem całkiem odmiennym – śmiałego, cynicznego awanturnika i poszukiwacza przygód. Choć spodobał mu się pomysł wykupienia Palestyny, nie wiązał z nim większych iluzji. Pisał do Monka: 'Łatwo zebrać pieniądze, bazując na wierze ludzi iż pomagają wypełnić proroctwo i nadejście końca świata. Nie wiem, dlaczego z takim zapałem dążą do tego drugiego celu, tym niemniej finansowo ułatwia to zadanie.' Jak widać, Oliphant nie starał sie ukryć lekceważącego stosunku do przesłania Proroka. (*)

(*) Oliphant uczynił tu ciekawe spostrzeżenie. Jedna z interpretacji licznych proroctw odnosi się do końca świata, jaki ma nastąpić po powrocie Żydów do Palestyny. Tym samym ci, którzy pomagają tej migracji, ustalają moment zagłady naszej planety przez Jehowę. Ta sama zagadka, jaką poruszył Oliphant, zaciekawiła polityka francuskiego na konferencji pokojowej w 1919 roku. Zapytał on Balfoura, dlaczego mu tak pilno do 'powrotu' Żydów do Palestyny, jeśli zgodnie z proroctwem miał on się wiązać z końcem świata. Balfour marzycielsko odpowiedział: 'Właśnie dlatego jest on tak interesujący.'

W 1880 roku Holman Hunt, znów mający kłopoty ze zdrowiem, tak się przejął drobnymi potyczkami w Egipcie i Południowej Afryce, że przekonany był o nadchodzącej zagładzie. Wspólnie z Monkiem wydali manifest, antycypujący w treści syjonistyczny rząd światowy obecnego stulecia. Opatrzony tytułem 'Zniesienie wojen narodowych', wzywał on ludzkość do poświęcenia dziesiątej części dochodów dla sprawy 'Królestwa Bożego' w postaci rządu światowego mającego siedzibę w Palestynie, o nazwie '*Narody Zjednoczone'*. Pieniądze miały być nadsyłane na ręce Monka, z przeznaczeniem na wykup Palestyny.

Na tym sprawa się skończyła. Dobiegający kresu życia Ruskim szorstko odmówił dalszego udziału w tej fantazji. Oliphant również odłączył się od imprezy. Z 'Banku Izraelskiego' nic nie wyszło. Samuel Butler pokazał Prorokowi drzwi. Nawet Holman Hunt w końcu zaapelował do niego, aby zaprzestał swych kazań 'o Bogu w niebie, który będzie sądził ludzi i ziemię' i skończył z udawaniem roli Boga. Podobnie reagowali Żydzi – jeden z nich powiedział mu: 'Ziemia naszych

przodków umarła i leży pogrzebana w Palestynie... *próby wskrzeszenia narodu z dzisiejszych wielojęzycznych rzesz żydowskich muszą się skończyć niepowodzeniem*.'

Lecz na Monka nie było sposobu. W 1884 roku ten wychowanek szkoły Bluecoat wrócił po raz ostatni do Ottawy, gdzie do śmierci nagabywał, obrzucał ulotkami i nękał posłów kanadyjskiej Izby Gmin; na jej posiedzeniach, w przerwach między sesjami, w jej ogrodach nad brzegiem rzeki Ottawy. Słuchano go wtedy z pobłażliwym rozbawieniem – sześćdziesiąt lat później kanadyjscy ministrowie w Ottawie i Nowym Jorku mieli powtarzać te same zasady, uznane przez Monka za filary wyższej polityki, lecz żaden poseł nie wysuwał objekcji.

Życie Monka było żałosne, nie okupione zrodzeniem prawdziwej wiary, czy posłannictwa. Opis jego ukazany na tle ubiegłego wieku, służy tu jako ilustracja fałszu i niedorzeczności wielkich zamierzeń, podejmowanych przez wykolejonych osobników. W tej scenerii przykład Monka i jego przyjaciół deklamujących ze sceny, uwidacznia chimerę całej idei syjonizmu, prowadzącego do despotycznego rządu światowego. Sprawa ta przedstawia się jako komeda z życia zbójców – jako farsa, nie tyle nieudana, co przede wszystkim niepoważna. Trudno brać poważnie jej hasła, nie liczące się z konsekwencjami; a jeśli nawet je zakładające, to zmierzające w sposób widoczny do katastrofy. Dla swej epoki, w której panowała wolność słowa i przeważała rzetelna opinia, ludzie ci byli napuszonymi pawiami, po których pozostało jedynie nikłe echo rozbrzmiewające błazeńskim chichotem w zakamarkach historii.

A jednak, w obecnym stuleciu cały ten butny plan w niezmienionej postaci przeniknął w życie narodów jako poważne i naglące przedsięwzięcie, ważniejsze niż ich własne interesy. Co więcej, otoczono go nimbem świętości i obwarowano niepisanym prawem dogmatu, broniącego przed zarazą publicznej dyskusji. Za jego palisadą zachodni politycy reżyserują umoralniające przedstawienie, sklecone z frazesów Proroka. Z jakiegoś punktu w zaświatach, w których znaleźli się wiktoriańscy obrońcy uciśnionych, spoglądają teraz na ziemię John Ruskin i Holman Hunt, widząc groby wielu zmarłych i żyjące groby prawie miliona uchodźców, będących owocem dokonanego planu.

Gdyby Monk dożył naszych czasów, byłby kandydantem do najwyższych funkcji politycznych, gdyż poświęcenie dla sprawy stało się jedynym kryterium dostępu do ziemskich stanowisk. Spędził życie idąc za popędem nieumiarkowanej próżności i akurat w roku jego śmierci (1896), wiodąca go fantazja stała się polityczną i praktyczną rzeczywistością, dominującą obecnie nasze czasy. Podczas gdy spędzał swe tułacze życie między Ottawą, Waszyngtonem, Londynem i Jerozolimą, inni ludzie budowali w Rosji zręby prawdziwej potęgi Syjonizmu. W 1896 roku stał się on normą życia narodów, wybuchając coraz gwałtowniejszymi i niszczycielskimi detonacjami. Obecnie nawet dziennikarskie skryby powszechnie uważają go za siłę, mogącą rozpętać trzecią wojnę światową.

ROZDZIAL 24

NADEJŚCIE SYJONIZMU

W drugiej połowie ubiegłego wieku, gdy komunizm i syjonizm rozpoczęły równoległy atak na Zachód, Europa była zespołem silnych i z ufnością patrzących w przyszłość państw, zdolnych przezwyciężyć następstwa wewnętrznych zaburzeń i wojen. Rewolucyjne wybuchy 1848 roku zostały uśmierzone bez większego wysiłku. Ani Austro-Węgry w 1866 roku, ani Francja w 1871 roku nie wyszły zbytnio osłabione z klęski zadanej im przez Prusy. Jak od setek lat bywało ze pobitymi krajami, powróciły one do normalnego życia i normalnych stosunków z wczorajszym zwycięzcą i znów panował niezmącony spokój. Narody bałkańskie, wyłaniające się po pięciu stuleciach spod jarzma tureckiego, w poczuciu wolności narodowej zdążały ku lepszej przyszłości. Na wschodnich krańcach Europy, Rosja pod sztandarem chrześcijaństwa zdawała się włączać w proces postępu narodowego i indywidualnego.

Był to jednak obraz pozorny; widoczne na nim jabłko toczone było przez dwa robaki i skutki tego oglądamy dzisiaj. Osiemnaście wieków chrześcijaństwa, którego wzloty i upadki przyniosły człowiekowi więcej dobrego niż jakikolwiek inny okres historii, zbliżały się do końca lub do interludium. Dotąd nie wiemy jak się ten problem rozwiąże, choć optymiści wierzą, że kiedyś one

powrócą. Jednak jeden z tych, od którego należałoby się spodziewać ufności w przyszłość, wybitny człowiek swojej epoki, sięgnął okiem w nasze stulecie i ujrzał w nim koniec, nie rokujący nadziei na wyjście z Ciemnego Wieku.

Był nim Henry Edward Manning, były pastor anglikański, który zwróciwszy się ku Rzymowi, otrzymał kapelusz kardynalski i arcybiskupstwo Westminsteru. Miał szansę zostać papieżem, lecz odmówił przyjęcia nominacji, jaką mu proponowało kolegium kardynalskie. Wcześniej Edmund Burke, John Adams i Aleksander Hamilton przejrzeli światowe cele rewolucji i przepowiedzieli jej coraz dalej sięgające erupcje. Pół wieku później, Disraeli, Bakunin i inni dowodzili uzurpacji kierownictwa rewolucji przez Żydów i ostrzegali przed nimi. Manning nie tylko podjął te ostrzeżenia, lecz przewidział także nadejście syjonizmu i rolę, jaką miał on spełniać w dwutorowym procesie.

O rewolucji tak mówił: 'Tajne towarzystwa na całym świecie, których istnienie ludzie wyśmiewają i zaprzeczają w poczuciu własnej nieomylności; te same stowarzyszenia narzucają świadomość swego istnienia i realności tym, którzy do końca życia nie będą w stanie w nie uwierzyć.' (1861 rok). Wierzył w ostateczny sukces planu Weishaupta i uważał czasy, w których żył, za 'wstęp do okresu anty-chrześcijańskiego i ostatecznego zdetronizowania chrześcijaństwa i powrotu do społeczeństwa bez Boga.' Dzisiaj anty-chrześcijańska rewolucja sprawuje doczesną władzę nad połową Europy; krzyż chrześcijański został usunięty z flag wszystkich mocarstw europejskich z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, oraz z większości pomniejszych państw Europy. Jeśli dodamy, że potencjalnym rządem światowym jest 'społeczeństwo bez Boga', te słowa sprzed dziewięćdziesięciu lat można uznać za trafną prognozę, w części spełnioną.

Wyprzedzając innych wizjonerów, ukazał także rolę, jaką miał pełnić syjonizm w tym procesie: 'Humaniści, racjonaliści, panteiści i tym podobni, którzy utracili wiarę we Wcielenie, mogą łatwo paść ofiarą oszustwa ze strony wpływowego i popularnego polityka, który przywróci Żydom ich państwo.... w sferze polityki światowej taka kombinacja nie wydaje się niemożliwa.'

Na koniec, oświadczył iż spodziewa się nadejścia Antychrysta w postaci Żyda. (Tutaj z gruntu spekulacji politycznych, w których przyszłość potwierdziła jego erudycję, przeniósł się na interpretację proroctwa, nawiązując do przesłania Św. Pawła do Tesalonicensów 2.1.iii-xi, mówiącego o nadejściu godziny: 'Jak głosi Pismo Swięte, ten, którego zapowiada proroctwo, musi się pojawić'.)

Tak więc, podczas gdy Europa postępowała powolnym krokiem ku polepszeniu przyszłości bezpieczną ścieżką, wytyczoną przez osiemnaście przeszłych stuleci, w opanowanym przez Talmud zakątku Rosji syjonizm połączył swe losy z komunizmem – drugą z dwóch sił, jakie miały przerwać proces postępu. Komunizm miał być środkiem podburzenia mas – 'wielkim ruchem powszechnym', przewidzianym przez Disraelego, które jako narzędzie 'tajnych stowarzyszeń' miały wspólnie z nimi pracować nad upadkiem Europy. Zadaniem syjonizmu było skorumpować władze od góry. Żadna z tych sił nie mogłaby postąpić kroku bez drugiej, gdyż nieskorumpowana władza potrafiłaby dać odprawę rewolucji, podobnie jak w 1848 roku.

Zasadniczo syjonizm byl odpowiedzią talmudzkiego ośrodka w Rosji na emancypację Żydów Zachodu. Ostrzegał ich, że muszą zachować separację i nie mieszać się z resztą ludzkości.

Nigdy od czasów Babilonu sekta rządząca nie odważyła się grać tą kartą. Nigdy też nie waży się grać nią ponownie, jeśli obecna rozgrywka zakończy się fiaskiem. Dlatego też talmudziści zwlekali z wykorzystaniem jej aż do czasu, gdy poczuli się poważnie zagrożeni postępującą emancypacją, oznaczającą utratę ich władzy nad Żydami. Co prawda, zawsze denuncjowali jako 'fałszywych Mesjaszy' tych, którzy głosili nadejście dnia spełnienia. Gdyby Sabbatai Zewi, czy nawet Cromwell lub Napoleon potrafili odzyskać dla nich Palestynę, mogli by uznać jednego z nich za Mesjasza. Tym razem jednak sami przyjęli rolę Mesjasza, a tego rodzaju śmiałe posunięcia nie nadają się do powtórzenia. Historycznie więc, zbliżamy się prawdopodobnie do końca destruktywnego planu, którego żadną miarą nie da się wykonać. Tym niemniej, wszystko wskazuje, że obecne i być może przyszłe pokolenia drogo zapłacą za umożliwienie im tej próby.

Książka dr. Chaima Weizmanna jest najlepszym źródłem informacji co do bliźniaczych korzeni komunizmu i syjonizmu i ich wspólnego celu. Był on świadkiem narodzin syjonizmu, stał się jego wędrującym apostołem; przez czterdzieści lat był pieszczochem zachodnich dworów, gabinetów prezydenckich i mnisterialnych; został pierwszym prezydentem państwa syjonistycznego. Całą jego historię opisał z zadziwiającą szczerością. Ukazał, jak przed wiekiem w tych odległych komunach talmudzkich powstał plan, którego konsekwencje miały objąć wszystkie narody Zachodu, włączając Amerykanów i Brytyjczyków, Niemców i Francuzów, Włochów, Polaków,

Skandynawów, Bałtów, ludy bałkańskie i wiele innych. Siły życiowe i bogactwo Zachodu miały być wprzęgnięte w promocję tych dwóch dopełniających się celów.

W realizacji tych celów brały udział miliony żywych i umarłych w dwóch wojnach światowych. Obecne pokolenia oddziedziczyły spadek przyszłych wstrząsów, do jakich musi on nieuchronnie prowadzić. W nieszczęściach tych udział Żydów jest współmierny do ich liczebności. Relacja dr. Weizmanna pozwala dzisiejszemu badaczowi ujrzeć początki tego zjawiska; niniejsza praca doszła teraz do czasów obecnych, których bieżące wydarzenia biorą początek w opisanej przeszłości.

Jak wyjaśnia Weizmann, Żydzi rosyjscy dzielili się na trzy ugrupowania. Pierwsze z nich obejmowało Żydów, pragnących 'pokoju w mieście', którzy chcieli po prostu żyć spokojnie jak normalni obywatele rosyjscy, podobnie jak większość ich rodaków na Zachodzie, będących lojalnymi obywatelami Niemiec, Francji, etc. Ostatecznym celem tej grupy, wywodzącej się z Żydów, którzy wyrwali się z ghetta przez swój talent, pilość i obawę przed władzą Talmudu, była emancypacja.

Zbywszy tą grupę określeniem 'mała', niereprezentatywna' i 'odstępcza', dr Wiezmann nie poświęca jej więcej uwagi. Wyrokiem Talmudu 'zniknęła z powierzchni ziemi', bądz została ekskomunikowana. Idąc jego śladem, musimy więc zająć się dwoma pozostałymi grupami.

Pozostała część masy żydowskiej w Rosji (żyjącej w ghettach pod władzą Talmudu) dzieliła się na dwie grupy, przecięte pionową linią separującą domy i rodziny, nie wyłączając rodziny samego Weizmanna. Obie grupy miały charakter rewolucyjny, łączący się we wspólnym celu zniszczenia Rosji. Dzielił ich jedynie stosunek do syjonizmu. Grupa 'rewolucyjnych komunistów' twierdziła, iż pełną 'emancypację' osiągnąć można jedynie przez światową rewolucję, znoszącą państwa narodowe. Grupa 'rewolucjonistów syjonistycznych', zgadzając się na konieczność rewolucji światowej dla osiągnięcia celów, głosiła, iż pełną 'emacypację' może jedynie zapewnić utworzenie narodu żydowskiego we własnym państwie żydowskim.

Z tych dwóch ugrupowań, oczywiście sjonistyczne było bliższe ortodoksji Talmudu i jego 'Prawa', uważającego 'zniszczenie' jedynie za środek dla osiągnięcia dominacji. Naturalnie, tym dominującym miał być naród predestynowany do zajęcia miejsca w Jerozolimie. Temat ten był przedmiotem zaciekłych dysput dzielących rodziny. Komuniści utrzymywali, że syjonizm osłabi siły rewolucji głoszące negację 'rasy i wiary'; syjoniści z kolei argumentowali, iż celem rewolucji musi być odrodzenie narodu wybranego, opartego na dogmacie rasy. Osobiście ci dyskutanci podzielonych rodzin mogli wierzyć w słuszność swych argumentów, lecz nie wiele mieli do powiedzenia w tej sprawie. Żadna z tych grup nie była w stanie przeważyć woli rabinatu, sprawującego niekwestionowaną władzę nad komunami. Wystarczyło mu orzeknąć, że komunizm jest 'przekroczeniem', a syjonizm 'przestrzeganiem praw i ustaw', aby ghetta stały się syjonistyczne, nie pozostawiąc śladu po komuniźmie.

Spoglądając ponad głowami podzielonych mas w przyszłość, rządząca sekta musiała zdawać sobie sprawę, że obydwie grupy były niezbędne dla osiągnięcia zamierzonego celu. Motyw ten ukazał Disraeli, cytowany uprzednio w tej książce. Historia rewolucji od połowy ubiegłego stulecia wykazuje, że jest ona wpólnym produktem komunizmu i syjonizmu, kierowanych z tego samego miejsca i działających w tym samym celu.

Dr. Weizmann ilustruje obrazowo ten widoczny rozdzwięk między konspirującymi członkami podzielonych rodzin żydowskich, nie dostrzegającymi ostatecznego celu wyższej strategii, lecz zapalczywie argumentujących za 'rewolucyjnym komunizmem' lub 'rewolucyjnym syjonizmem'. Przytacza komentarz swojej matki, matrony żydowskiej, która z ukontentowaniem stwierdziła, że w razie zwycięstwa idei syna komunisty czeka ją szczęśliwa przyszłość w Rosji, a gdyby okazała się słuszną sprawa syna syjonisty, będzie równie szczęśliwa w Palestynie. W ostatecznym rezultacie, idee obu synów zwyciężyły: spędziwszy kilka lat w bolszewickiej Rosji, jego matka pojechała do syjonistycznej Palestyny, aby tam zakończyć życie. Wyrosłe obok siebie konspiracje zatryumfowały w tym samym roku 1917.

W chwili gdy komunizm był już zorganizowaną, choć jeszcze zakonspirowaną tajną partią w ghettach, syjonizm zaczął dopiero przybierać formy organizacyjne w formie tajnego ruchu *Chibath Zion* (Miłość do Syjonu). Założony został w Pińsku, gdzie dr. Weizmann chodził do szkoły. Stąd też, jeszcze jako chłopca, ścieżka przeznacznia zawiodła go do rewolucyjnego syjonistycznego skrzydła konspiracji anty-rosyjskiej. Był jeszcze dzieckiem, gdy w 1881 roku wydarzyło się coś, co zagroziło zniszczniem całej legendy o 'prześladowaniach' w Rosji, na której oparta była talmudzka propaganda na użytek Zachodu.

W 1861 roku car Aleksander II, słynny Wyzwoliciel, uwłaszczył 23,000,000 chłopów pańszczyźnianych. Moment ten otworzył drogę do wolności i pomyślności w stylu zachodnim dla obywateli rosyjskich wszystkich narodowości (Rosja składała się z 160 narodów, z których Żydzi stanowili około 4 procent). Podczas następnych dwudziestu lat po zniesieniu pańszczyzny, Żydzi pod kierownictwem Talmudu zaczęli stawiać 'zawzięty opór przeciw wszelkim próbom postępu' (dr. Kastein). W marcu 1881 roku car Aleksander uczynił następny krok w kierunku postępu, oglaszając konstytucję parlamentarną. Komentarz dr. Kasteina mówi sam za siebie: 'Nic dziwnego, że w konspiracji prowadzącej do zamordowania Aleksandra II znalazła się Żydówka'.

To pierwsze wydarzenie z serii podobnych incydentów było pierwszym poważnym sukcesem rewolucjonistów w zahamowaniu procesu emancypacji. Przywróciło ono idealne warunki, o których tak pisał w rok po uwłaszczeniu Mojżesz Hess (jeden z pierwszych syjonistów): 'My Żydzi na zawsze pozostaniemy obcymi wśród narodów; mogą one z uczuć humanitarnych i sprawiedliwości dać nam prawa, lecz nie będą nas respektować tak długo, jak pozwolimy zepchnąć na drugi plan nasze wielkie dziedzictwo i przyjmiemy zasadę 'Gdzie mi dobrze, tam jest mój kraj'.

W tym czasie inny herold syjonizmu, Leon Pinsker opublikował swoją książkę *Auto-Emancypacja*. Jej tytuł był ostrzeżeniem (dla wtajemniczonych), wyrażającym myśl: 'Nie przyjmiemy żadnej emancypacji narzuconej przez innych; wyemancypujemy się sami i nadamy 'emancypacji' własną interpretację.' W książce twierdził, że: 'między człowiekiem zwanym Żydem, a wszystkimi innymi istnieje niezmienny i nieunikniony konflikt', i opisywał uniwersalną metodę zmierzającą do osiągnięcia tej 'samo-emancypacji' i 'wskrzeszenia narodu żydowskiego': do walki o te cele, jak pisał, '*niezbędny jest duch, zdolny do wywarcia nieodpartej presji na obecną politykę międzynarodową*'.

Te słowa, napisane w 1882 roku, są dla niniejszej historii najbardziej znamienne. Świadczą one o niesamowitym darze wyczucia przyszłości w warunkach podobnych, dajmy na to, do sytuacji dzisiejszego polskiego czy ukraińskiego patrioty-wygnańca, mówiącego o 'wywieraniu nieodpartej presji na obecną politykę międzynarodową'. Emigrant polityczny jest żałosnym osobnikiem żyjącym odroczoną nadzieją, bywalcem Kawiarni Uchodźców, wdzięcznym byle jakiemu sekretarzowi wiceministra za poświęcenie mu pół godziny czasu. Pinsker był skromnym emigrantem żydowskim w Berlinie, mało znanym poza kręgami rewolucjonistów, gdy pisał te słowa, które mogłyby się wydawać fanfaronadą, gdyby wydarzenia następnych siedemdziesięciu lat nie potwierdziły, że doskonale wiedział, o czym mówi. Wiedział, w jaki sposób syjonizm może zwyciężyć. Jak widać, na długo przed odgadnięciem jej natury przez świat zewnętrzny, konspiracja cieszyła się potężnym poparciem za granicami Rosji, a temu niepozornemu Pinskerowi znane były przyszłe metody przekształcenia świata.

Tak kształtowały się sprawy dwu-torowej konspiracji w Rosji w czasie, gdy dr Weizmann wchodził w wiek męski i w robotę konspiracyjną. Często tu używane słowo 'konspiracja' nie jest wymysłem autora: dr Weizmann otwarcie się nim posługuje. Do Rosji czuł taką odrazę, że wyemigrował (bez przeszkód) do Niemiec. Widok empacypowanych Żydów napełnił go do tego stopnia obrzydzeniem, że tęsknił do ghetta Rosji i wracał tam na każde wakacje, aby przy okazji, jak pisze, 'kontynuować pracę konspiratorskią. W międzyczasie, studiując na różnych uniwersytetach Zachodu, prowadził nieprzerwaną 'otwartą walkę' o de-emancypację Żydów europejskich. Ci przeczuwali niebezpieczeństwo i z obawą i wrogością patrzyli na tych *Ostjuden*.

I tak w Niemczech Gabriel Rieser odpowiadał rewolucyjnym syjonistom: 'My nie jesteśmy imigrantami – urodziliśmy się tutaj i dlatego nie rościmy sobie pretensji do innego domu gdziekolwiek indziej; albo jesteśmy Niemcami, albo bezdomnymi'. Podobnego zdania byli rabini Zreformowanego Judaizmu: 'W naszych modlitwach podtrzymujemy ideę Mesjasza, lecz musimy wyrzucić z nich wołania o powrót do ziemi ojców i o wskrzeszenie państwa żydowskiego'.

Żydzi ci usiłowali pogodzić wiarę z uroczystym zobowiązaniem Sanhedrinu. Pogodzili się z ludzkością i nieprawdopodobnym wydawało się, aby talmudzistom mogło powieść się cofnięcie ich do czasów niewoli Nehemiasza. Dr Kastein ze zgrozą zanotował, że pod koniec XIX wieku 'co piąty Żyd żenił się z gojką', a co gorsze, w czasie wojny 'na wszystkich frontach Żyd stawał przeciw Żydowi; ta tragedia.....będzie się powtarzać.... tak długo, jak długo Żydzi będą zmuszeni do wypełniania obowiązku obywatelskiego w krajach adopcji.'

Nad Żydami Zachodu zawisł cień nowej niewoli talmudzkiej; rychlejszej, niż sami mogli się spodziewać. W Rosji od dziesiątek lat starszyzna czyniła przygotowania, które pod koniec stulecia dojrzały do 'wywarcia nieodpartej presji na obecną politykę międzynarodową'. Najbardziej zdolnym specjalistą od wywierania presji był wędrujący premier syjonizmu, młody Chaim Weizmann, który w ostatnich latach życia Monka przemierzał europejskie miasta i uniwersytety od

Darmsztadu do Berlina i Genewy, podkładając wszędzie bombę zegarową i przygotowując teren do zadania, jakie oczekiwalo go w XX wieku.

Z końcem stulecia proces ten uległ nagłemu przyspieszeniu, podobnie jak wprawiona w szybkie obroty długo budowana maszyna. Jej pulsujące tętno od razu dało się odczuć wśród mas żydowskich, choć wibracji tej nie zauważyło mniej wyczulone ucho gojów. Sukcesor Mojżesza Hessa, rosyjski Żyd Aszer Ginsburg (Ahad Ha'am) głosił, iż Żydzi nie tylko stanowią naród, ale muszą także posiadać państwo w Palestynie. Był to jeszcze jeden z wielu głosów, dochodzących z odległej Rosji. Jednakże słabością Żydów Zachodu było niedocenianie potęgi i siły zwartej zorganizowanej masy wschodnich ghett, a przynajmniej brak wyobraźni pozwalającej im przewidzieć ich wpływ na Europę.

Sygnał ostrzegawczy, jaki otrzymali, zbiegł się ze śmiercią Proroka Monka w 1896 roku, w postaci opublikowanej przez Teodora Herzla pracy 'Państwo Żydowskie'. Kot znalazł się w gołębniku, a wkrótce gołębie miały się znaleźć w brzuchu kota. Nastąpił w ich szeregach rozłam, jako że Herzl nie był jednym z Żydów wschodnich - nie był Żydem rosyjskim. Był jednym z nich, a przynajmniej za takiego go uważali. Choć wydawał się wzorem emancypowanego Żyda zachodniego, stanął po stronie syjonistów. Przez masy żydowskie przebiegł ostrzegawczy wstrząs. Chrześcijaństwo, które miało niemniej powodów do obaw, pozostało przez następne sześćdziesiąt lat w stanie błogiej nieświadomości.

ROZDZIAL 25

ŚWIATOWA ORGANIZACJA SYJONISTYCZNA

Jeśli sam przypadek potrafi wyłonić takie postacie, jak Karol Marks, czy dr Teodor Herzl, w momentach gdy niszczycielskie konsekwencje czynów przerastają znaczenie ich autorów, należałoby uznać, że w ubiegłym stuleciu los sprzymierzył się z konspiracją wymierzoną przeciw Zachodowi. Bardziej prawdopodobnym byłoby przypuszczenie, że biegiem wydarzeń kierowały wyższe siły, które wysunęły, lub wykorzystały Herzla w tej roli. Takie założenie sugerowałaby krótkotrwałość jego meteorycznej kariery, lekceważące usunięcie go po wykonianiu zadania i jego nieszczęśliwy koniec.

Ci, którzy znają Wiedeń naszych czasów i jego atmosferę, potrafią zrozumieć Herzla i jego wpływ. Obraz upadającej monarchii i dekadentnej szlachty; raptownie i szybko wznoszącej się do góry warstwy żydowskiej musiał wywrzeć wielkie wrażenie na masach żydowskich. Teraz już nie *Neue Freie Presse*, lecz sam dr Herzl uświadamiał ich w sprawach świata i dyktował politykom, co mają robić. W rozgadanych kawiarniach uniżeni Obersci spieszyli się z obsługą 'Herr Doktora'! Wszystko to było nowe i ekscytujące. Różni Herzle i de Blowitze tych czasów napawali się poczuciem własnej ważności, a gdy dr Herzl pojawił się jako samozwańczy herold syjonizmu, zachodnich Żydzów opanował strach i poczucie niepewności. Jeśli dr Herzl może tym tonem przemawiać do Wielkich Mocarstw, nie wykluczone że to on ma rację, a nie napoleoński Sanhedrin!

Czyżby prawdą było, że decyzje polityczne zapadają w biurze dr Herzla, a nie na Ballhauzplatz? Gdyby autorem *Państwa Żydowskiego* i inicjatorem Światowej Organizacji Żydowskiej był Żyd z Rosji, zostałby zignorowany przez Żydów Zachodu, obawiających się konspiracji przychodzącej ze Wschodu, a przynajmniej podejrzewających jej skutki. Lecz jeśli emancypowany Żyd zachodni, dr Herzl, głosi powrót do separacji, sprawa musi być poważna.

Herzl utrzymywał, że sprawa Dreyfusa otworzyła mu oczy na rzeczywistość 'antysemityzmu'. Określenie to było wtedy świeżej daty, choć dr Kastein próbuje dowieść, że od niepamiętnych czasów oznaczało ono pewien stan umysłu: 'istniał on od czasu, gdy Judaizm zetknął się z innymi ludami w kontaktach wykraczających poza sąsiedzką wrogość'. (Według tej definicji opór w wojnie jest 'antysemityzmem', choć w tych antycznych wojnach plemiennych, 'sąsiadami' byli właśnie Semici. Sformułowanie 'kontakty wykraczające poza sąsiedzką wrogość' jest prawdziwym przykładem syjonistycznego pilpulizmu.)

Tak czy inaczej, Herzl stwierdził, że ‘syjonistą uczynił go proces Dreyfusa’, co brzmi równie pusto, co późniejsze niezgodne z prawdą słowa Lloyd Georga: ‘Aceton przekonał mnie do syjonizmu’ **(x)**. Dla Żydów proces Dreyfusa był dowodem na korzyść emancypacji, zapewniającej niezależność i objektywność sądownictwa. Nigdy w historii żaden podsądny nie miał tak głośnej obrony i nie otrzymał tak całkowitego zadośćuczynienia. Dzisiaj całe narody na wschód od Berlina pozbawione są praw obywatelskich, a Zachód, który podżyrował ich niewolę, pozostaje obojętny na ich los, nie troszcząc się, że mogą być więzieni czy zabijani bez aktu oskarżenia i procesu sądowego. Nie przeszkadza to, że na Zachodzie sprawa Dreyfusa, będąca w istocie klasycznym przykładem sprawiedliwości, ciągle podnoszona jest przez propagandzistów jako straszliwy przypadek niesprawiedliwości. Jeśli osąd syjonizmu miałby zawisnąć od oceny sprawy Dreyfusa, nie pozostałoby po nim ślad w historii.

(x) *(P.T. W Anglii dr Weizmann wynalazł nową metodę produkcji acetonu dla potrzeb wojennych.)*

Tym niemniej, dr Herzl domagał się ‘*odddania nam w suwerenną władzę części globu, wystarczająco dużą, aby zaspokoić słuszne żądania narodu’* (nie precyzując terrytorium, ani nie upierając się przy Palestynie). Po raz pierwszy idea wskrzeszenia państwa żydowskiego stała się przedmiotem ożywionych dyskusji wśród zachodnich Żydów. (*) Londyński *Jewish Chronicle* określił książkę jako ‘jedne z najbardziej zaskakujących oświadczeń, jakie dotąd wysunięto’. Tak zachęcony, Herzl złożył wizytę w Londynie, ówczesnym centrum potęgi, aby tam propagować swoją ideę. Po odbyciu szeregu owocnych meetingów w londyńskim East End, postanowił zwołać Kongres Żydowski dla jej poparcia.

(*) W tym czasie nie dotarła ona jeszcze do świadomości mas gojów. W 1841 roku angielski konsul w Smyrnie, płk. Churchill wystąpił z propozycją utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, lecz nie wywołała ona żadnego oddzwięku.

I tak w marcu 1897 roku rozesłano zaproszenia do Żydów ‘z całego świata’ do przysłania delegatów na anty-sanhedrinski ‘Kongres Syjonistyczny’ w Monachium, mający się odbyć w sierpniu. Zachodni Żydzi byli w opozycji. Protestowali rabini niemieccy; potem Żydzi w Monachium, tak że ostatecznie zdecydowano przenieść kongres do Bazylei w Szwajcarii. W Ameryce Reformowani Żydzi oświadczyli dwa lata wcześniej, iż nie oczekują ‘powrotu do Palestyny.... ani wskrzeszenia praw odnoszących się do państwa żydowskiego’ (Trudno dzisiaj uwierzyć, że gdy w 1899 roku rabin Stefan Wise zaproponował Żydowskiemu Stowarzyszeniu Wydawców w Ameryce opublikowanie książki o syjoniźmie, jego sekretarz odpowiedział: ‘Towarzystwo nie może sobie pozwolić na ryzyko wydania książki o syjoniźmie’).

Na otwarcie kongresu Herzla przyjechało 197 delegatów, przeważnie z Europy Wschodniej. Zgromadzenie to powołało ‘Światową Organizację Syjonistyczną’, która ogłosiła istnienie narodu żydowskiego i postawiła sobie za cel utworzenie ‘za aprobatą publiczną, prawnie usankcjonowanej ojczyzny’, po czym Herzl oświadczył, iż ‘Państwo Żydowskie istnieje’. Co prawda, kongres w Bazylei reprezentowała garstka Żydów, roszcząca sobie pretensje do przemawiania w imieniu wszystkich Żydów, podczas gdy wiele organizacji na Zachodzie odrzuciło ich pretensje.

Tym niemniej, niezależnie od okoliczności w jakich powstała, propozycja ta znalazła się na agendzie spraw międzynarodowych. W rzeczywistości, kongres był Sanhedrinem zwołanym w celu unieważnienia postanowień wcześniejszego o osiemdziesiąt lat Sanhedrinu napoleońskiego. Tamten Sanhedrin wyrzekł się idei odrębnej narodowości i ambicji utworzenia państwa żydowskiego; obecny proklamował odrębną narodowość i ambicje państwotwórcze. Patrząc z perspektywy pięćdziesięciu lat, rabin Elmer Berger zauważył: ‘Był to klin nacjonalizmu żydowskiego, rozdzielający Żydów od reszty ludzkości. Stworzona została permanentna forma ghetta, która miała zamknąć życie Żydów w krajach wolych od emancypacji, tak aby zahamować naturalny proces asymilacji i integracji’.

Jak się teraz okazało, Sanherdin Napoleona miał podstawową wadę, której on sam być może nie był świadomy. Reprezentował on jedynie Żydów Zachodu. Trudno od Napoleona wymagać, aby mógł przewidzieć potęgę zwartej masy Żydów rosyjskich, kierowanych przez Talmudystów. Nie dostrzegł przecież tego zjawiska również dr Herzl, który powinien być lepiej poinformowany! Odkrył to dopiero na pierwszym Kongresie Syjonistycznym, który sam zwołał, będąc pewnym masowego poparcia: ‘raptem... oczom naszym ukazało się żydowstwo rosyjskie, *ktorego siły nigdy nie podejrzewaliśmy*. Siedemdziesięciu naszych delegatów przyjechało z Rosji, a oczywistym było,

że reprezentują oni poglądy i sentymenty pięciu milionów Żydów mieszkających w tym kraju. *Cóż za upokorzenie dla nas, którzy wierzyliśmy w naszą przewagę!*'

Dr Herzl znalazł się w obliczu nowych panów i konspiracji, która za jego przyczyną wtargnęła na Zachód. Wypowiedziawszy wojnę emancypacji, podobnie jak wielu jego następców nie zdawał sobie sprawę z sił, jakie rozpętuje. Wkrótce też, jak trębacz po odegraniu fanfary, został usunięty w cień, a sprawę przejęli prawdziwi 'kierownicy'.

Wykuł on broń, którą mieli się posłużyć w ataku na Zachód. Stwierdza to jasno prawdziwy kierownik, dr Wiezmann: 'Wytrwałej pracy dr. Herzla dla sprawy syjonizmu zawdzięczamy utworzenie centralnej władzy parlamentarnej syjonizmu.... Po raz pierwszy w wygnańczej historii żydowstwa potężne rządy oficjalnie prowadzą rokowania z wybranymi przedstawicielami narodu żydowskiego. Nastąpiło wskrzeszenie tożsamości i prawnej osobowości ludu żydowskiego.'

Prawdopodbnie dr Weizmann śmiał się pod nosem, mówiąc o 'parlamentarności' i 'wyborach'. Jego środkowe zdanie zawiera znamienną wymowę. Żydzi w Bazylei, opuszczeni przez większość Żydów zachodnich, mogli się spodziewać poparcia dla swej deklararacji jedynie w najbardziej nieprawdopodobnym wypadku uzyskania uznania ze strony Wielkich Mocarstw. Tego rodzaju niewyobrażalny wypadek zdarzył się kilka lat później, gdy rząd brytyjski oferował dr Herzlowi Ugandę. Do tego wydarzenia nawiązuje dr Wizmann. Z tym momentem wszystkie Wielkie Mocarstwa Zachodu uznały faktycznie rosyjskichTalmudystów za przedstawicieli ogółu Żydów i w tym momencie syjonistyczna rewolucja wtargnęła na Zachód.

Tak zakończył się wiek emancypacji, rozpoczęty promienną perspektywą wspólnej sprawy. Prawdą i rzeczywistością stały się przewidujące słowa Houstona Stewarta Chamberlaina, napisane jeszcze przed kongresem w Bazylei. Nawiązując do sto lat wcześniejszej wypowiedzi Gottfrieda von Herdera '*Mniej rozwinięte kraje Europy są potulnymi niewolnikami żydowskiej lichwy*', Chamberlain dodał, iż w ciągu XIX wieku ''*Zaszła wielka zmiana... dzisiaj Herder mógłby to samo rzec o większości naszego świata cywilizowanego.... Bezpośredni wpływ Judaizmu na wiek XIX staje się coraz bardziej palącym problemem dnia. Mamy do czynienia z kwestią decydującą nie tylko o teraźniejszości, lecz o przyszłości świata'*.

Wraz z powstaniem Światowej Organizacji Żydowskiej, której rządy Zachodu miały się faktycznie poddać jako władzy nadrzędnej, palący problem stał się czynnikiem kształtowania wydarzeń. Fakt, że istotnie zaważył na 'przyszłości świata', stał się widocznym w 1956 roku, w którym ninejsza książka została zakończona. Od początku tego roku przywódcy polityczni niedobitków wielkich mocarstw zachodnich – Wielkiej Brytanii i Ameryki, z żałosnym zdumieniem poczęli postrzegać, że następna wojna światowa może lada chwila rozpętać się w miejscu, gdzie utworzyli 'Państwo Żydowskie', i przemierzali tam i z powrotem ocean, aby wypracować sposób jej zapobieżenia.

ROZDZIAL 26

HEREZJA DR HERZLA

Przez sześć lat od 1897 do 1903 roku, dr Herzl z wiedeńskiej Neue Freie Presse był światową figurą całkiem nowego rodzaju. Był twórcą Syjonizmu jako zorganizowanej siły politycznej (i miał paść jego ofiarą, podobnie jak niektórzy jego następcy). Wprowadził ją w wir spraw światowych na podobieństwo chińskiego fajerwerku. Naprawdę jednak był nie znaczącą postacią; produktem kawiarni, tortu Sachera i *Kaffe mit Schlagsahne*. Rola jego podobna była do 'ustosunkowanego' człowieka, którego kierownik biura reklamy odrzuca po pomyślnym zakończeniu kmpanii. Nie był nigdy prawdziwym przywódcą, a fakt ten uświadomił sobie z szokiem podczas pierwszego kongresu w 1897 roku, gdy '*raptem... oczom naszym ukazało się żydowstwo rosyjskie, ktorego siły nigdy nie podejrzewaliśmy'*. Umarł w 1904 roku, przygnieciony świadomością ciężaru zadania.

Jak kiedyś napisał: w Bazylei w 1897 roku ‘założyłem państwo żydowskie.... *pobudziłem lud* do tęsknot o państwowości i *podsycałem jego emocje poczuciem posiadania zgromadzenia narodowego*’. Sześć następnych lat pokazało praktycznie, co Leon Pinsker miał na myśli, mówiąc w 1882 roku o ‘wywieraniu nieodpartego nacisku na obecną politykę międzynarodową’.

Herzl, wiedeński dziennikarz urodzony w Budapeszcie, zaczął tryumfalny objazd wielkich stolic; skoczył w *haute monde* jak akrobata, szybujący z jednego trapezu na drugi. Jako rzecznika ogółu Żydów przyjmowali go cesarze, potentaci i politycy. Uderzający musiał być kontrast między mentalnością jego, a podopiecznych, skoro pierwszy jego adjutant Max Nordau, mógł rzec po jego śmierci: ‘Nasi ludzie mieli Herzla, ale Herzl nigdy nie miał ludzi’. Między nim, a masami jego zwolenników stał talmudyczny rabinat Wschodu, patrzący szyderczo na fałszywego Mesjasza.

Świat, w jakim się poruszał, wydawał się solidny i osadzony na pewnych fundamentach. Wdowa Windsoru i Stary Gentleman z Schoenbrunn cieszyli się miłością swego ludu; Młodzieniec w Berlinie dorastał i dojrzewał; Car był ciągle ojczulkiem ludu; prawa człowieka były wszędzie szanowane; warunki robotników przemysłowych stopniowo poprawiały się. Tym niemniej, nad władcami i politykami ciążyła świadomość niebezpieczeństwa zagrażającego temu postępowi ku lepszej przyszłości; że może on być przerwany i zniweczony przez rewolucję światową. Bowiem w tym czasie tajne stowarzyszenie Weishaupta poprzez ‘siatkę tajnych związków’, jak je nazwał Disraeli, przerodziło się w partie komunistyczne, obejmujące swym zasięgiem wszystkie kraje.

Tą powszechną obawę wykorzystał Herzl dla propagowania swoich własnych celów – utworzenia państwa żydowskiego. W imieniu Żydów oferował spokój za cenę spełnienia swoich celów, lub rewolucję w razie odmowy. Jak stąd wynika, musiał oczywiście wiedzieć o żydowskim charakterze rewolucji, o którym kilkadziesiąt lat wcześniej mówili Disraeli i Bakunin. Wiarę w skuteczność swej metody wyraził w słynnym sformułowaniu: ‘Upadając, stajemy się rewolucyjnym proletariatem; wznosząc się, polegamy na potędze naszych finansów’.

W tym duchu oświadczył Wielkiemu Księciu Badenii, że uśmierzy rewolucyjną propagandę w Europie w stopniu odpowiadającym poparciu władz dla swojej idei. Następnie przyjęty został przez Kaisera przy bramie Jerozolimy, który na koniu i w hełmie, obiecał przedłożyć Sułtanowi projekt utworzenia niezależnej kompanii syjonistycznej w Palestynie pod protekcją Niemiec. Nie doczekawszy się spełnienia obietnicy, Herzl zagroził Kaiserowi rewolucją: ‘Jeśli nasz projekt upadnie, mamy *setki tysięcy zwolenników, gotowych na pierwszy znak przystąpić do partii rewolucyjnych’*.

Potem został przyjęty w Rosji przez samego cara, z którym rozmawiał w podobnym duchu. W tym czasie odbywał się Trzeci Światowy Kongres Syjonistyczny, na którym powzięto decyzję zobowiązującą każdego członka Żyda do *uznania suwerenności mitycznego jeszcze państwa żydowskiego*. Przygnębiony rabin Elmer Berger skomentował ten fakt stwierdzeniem, że oznacza to ‘powrót do Żydów rzeczywistości ghetta i zbiorowego życia w jeszcze większym stopniu niż kiedykolwiek poprzednio’.

Następnie Herzl miał spotkanie z innym potentatem, Sułtanem Turcji. Podróże te nie przyniosły konkretnych wyników, lecz oczekiwał go wielki sukces w Anglii, na którą przeniósł teraz swoje wysiłki. Najwidoczniej także i tutaj miał łatwy dostęp go najwyższych czynników, gdyż w tym kraju powzięta została jednak z najbardzie doniosłych decyzji historycznych. Konsekwencje tych tajnych negocjacji zaciążyły na przyszłym pokoleniu brytyjczyków, na ich dzieciach i wnukach.

Kto umożliwił Wiedeńczykowi Herzlowi dotarcie do najwyższych potentatów krajów; kto sprawił, że zmuszeni byli oni wysłuchiwać jego władczych, szantażujących żądań? Oczywiście ‘królewskie bramy’, jak je sam nazywał, nie otwierały się przed nim jedynie dlatego, że zebrał w Bazylei 197 ludzi, którzy powzięli rezolucję. Inne, bardziej potężne od niego osoby musiały pośredniczyć w odsunięciu armii portierów, odźwiernych, lokajów, sekretarzy i szambelanów, broniących natrętom dostępu do swoich panów.

W tym miejscu wątek naszej opowieści wkracza w dziedzinę najbardziej zazdrośnie strzeżonej tajemnicy. Źródła i cele rewolucji światowej, oraz przejęcie jej kierownictwa przez Żydów, widoczne są z masy nagromadzonych dokumentów; istnienie opisanej przez Disraelego ‘sieci’, oplątywującej glob ziemski, jest powszechnie znane; jasna jest natura ‘rewolucji proletariackiej’. Lecz istnieje także druga siatka na wyższym szczeblu, składająca się ze wpływowych ludzi, zdolnych do użycia ‘potęgi pieniądza’ dla ‘wywierania nieodpartej presji na obecną politykę międzynarodową’ poprzez władców i polityków. Ta właśnie sieć, pracująca we wszystkich krajach dla osiągnięcia wspólnego celu, umożliwiła Herzlowi dotarcie do najwyższych czynników.

Istnienie tej potężnej siły,działającej na najwyższych szczeblach spraw międzynarodowych znane jest każdemu uważnemu obserwatorowi. Propaganda syjonistyczna usiłuje wmawiać, iż

żydowska opozycja wobec syjonizmu wychodziła z kręgów ‘żydowskiej oligarchii’, ‘żydowskich magnatów’ i ‘bogatych Żydów’ (podobne sformułowania przewijają się nieprzerwanie w książce Weizmanna). W rzeczywistości przedział w łonie Judaizmu przebiegał pionowo, dzieląc biednych i bogatych. Choć większość zachodnich Żydów była w ostrej opozycji do syjonizmu, mniejszość obejmowała również bogatych i wybitnych Żydów. Jedynie ci ostatni byli w stanie umożliwić widmu syjonizmu w osobie Herzla akrobatyczny skok do salonów dworskich i mnisterialnych, w których tak się on zadomowił, jakby mu się to od urodzenia należało. Ci, którzy mu w tym pomogli, musieli być powiązani ze zwartą, zorganizowaną grupą syjonistyczną i z talmudzkimi komunami Rosji.

Dr Kastein powiada, iż ‘egzekutywa’ 197 członków powołana w Bazylei ‘była pierwszym *ucieleśnieniem* prawdziwej *międzynarodówki* żydowskiej’. Czyli, mówiąc inaczej, była ona czymś już istniejącym, co przybrało widoczną formę. ‘Międzynarodówka Żydowska’ już istniała i była na tyle potężna, aby wszędzie zapewnić Herzlowi dostęp do królów, książąt i ministrów.

Badacz zagadnienia musi mozolnie wiązać ważniejsze jego fragmenty, aby dojrzeć tą międzynarodową spójną ‘siatkę’ osób na najwyższym szczeblu, działających w czasach Herzla (obecnie o jej istnieniu i zorkiestrowanej działalności świadczy obfita literatura, jak wykażemy w następnych rozdziałach). Na przykład, dr Weizmann relacjonuje, jak na jego uwagę, że sir Francis Montefiore (wybitny Żyg angielski) jest ‘głupcem’, Herzl odparł: ‘on otwiera przede mną bramy królewskie’. Dalej, jeden z baronów Hirschów był głównym mecenasem finaansowym Herzla i jego bankierem. Hrabia Karol Lonyay, powołując się na tajne archiwa dworu cesarskiego w Wiedniu, twierdzi, iż następca tronu Austrii, Rudolf, pragnący zabezpieczyć swą przyjaciółkę przed swą samobójczą śmiercia w Meyrling, pożyczył od bankiera Hirscha 100,000 guldenów wzamian za przysługę, jaką oddał mu w grudniu poznając go z księciem Walii (późniejszym królem Edwardem VII).

Temu pośrednictwu zawdzięczał baron Hirsch swoje zażyłe stosunki z księciem Walii i funkcję bankiera i doradcy finansowego przyszłego króla Anglii. Był on również szwagrem Mr Bischoffsheima z żydowskiej bankierskiej firmy Bischoffsheim i Goldschmidt w Londynie, której członkiem był bardzo bogaty Żyd niemieckiego pochodzenia, sir Ernest Cassel. Jak opisuje jego biograf Brian Connel, sir Ernest przejął w spadku po baronie Hirsch przyjaźń przyszłego króla: ‘podczas gdy Hirsch była zaufanym Edwarda Vii, Cassel został jego najbliższym przyjacielem. (**x**)

Był on nawet ostatnim z przyjaciół króla, widzącym go żywego. W dniu swej śmierci król upierał się, że musi go przyjąć i specjalnie ubrał się na tą okazję.

(**x**) (P.T. Wnuczka Cassela była ciotką obecnego małżonka królowej Elżbiety, księcia Filipa).

Nawiązując do tego epizodu, Mr Conell pisze: ‘Ścisłe międzynarodowe bractwo, którego on’ (tzn. sir Cassel) ‘był, jak się wydaje, czołowym przedstawicielem, składało się z osób o podobnym pochodzeniu, które poznał on w trakcie swych licznych podróży. Zaliczał się do niego Max Warburg, szef wielkiej prywatnej firmy bankowej w Hamburgu; Edouard Noetzlin, honorowy prezes Banque de Paris et des Payes Bas w Paryżu; Franz Philippson w Brukseli; Wertheim i Gompertz z Amsterdamu; a przede wszystkim Jacob Schiff z firmy Kuhn, Loeb & Company w Nowym Jorku. *Ludzi tych łączyły więzy rasy i wspólnych interesów. Pajęcza sieć ich porozumienia czuła byłą na najmniejsze drgania. Utrzymywali między sobą niewiarygodnie dokładną sieć wywiadu ekonomicznego, politycznego i finansowego na najwyższym szczeblu. Potrafili cofnąć komuś poparcie, komuś innemu udzielić dodatkowych pożyczek, przesuwać skrycie w błyskawicznym tempie olbrzymie sumy pieniędzy z jednego krańca finansowego imperium na drugi, a przy tym wpływać na decyzje polityczne wielu krajów*’.

‘Więzy rasy i interesów.... pajęczyna.... sieć.... wywiad na najwyższym szczeblu.... przesuwanie olbrzymich sum pieniędzy.... wpływanie na decyzje polityczne...’; trudno nie dostrzec w tym ‘Międzynarodówki Żydowskiej’, o której pisał dr Kastein, a której mechanizm operujący bez barier granicznych stał za działalością dr Herzla. Nic pomniejszego nie mogłoby wyjaśnić postępowania rządu brytyjskiego. Jeśli wcześniej można było mieć wątpliwości co do skoncentrowanej akcji tych sił, działających ponad i poza narodem, rozwiały je wydarzenia połowy naszego stulecia. Mając poparcie takich sił, Herzl mógł łatwo wysuwać żądania i groźby. Ci prominenci, tworzący wtedy międzynarodowy dyrektoriat (określenie nie przesadzone), niekoniecznie musieli wierzyć w syjonizm, a nietórzy mogli być prywatnie nawet mu przeciwni. W przekonaniu autora, nie byli jednak na tyle silni, aby się mu przeciwstawić, czy odmówić poparcia polityce starszyzny żydowskiej.

Tymczasem Herzl podróżował, a za kulisami efekty jego wędrówek przybierały realny kształt. Niewinnie upajał się swoim nagłym wyniesieniem, spodobało mu się eleganckie towarzystwo, frak

i białe rękawiczki, żyrandole i przyjęcia. Starszyzna talmudzka w Rosji, wychowana w tradycji kaftana i pejsów, choć korzystała z usług tego typowego przedstawiciela ‘zachodniej emancypacji’, patrzyła na niego lekceważąco i gotowała się do usunięcia go.

W 1903 roku Herzla czekało niezwykłe przeżycie, podobne do tego, jakie było udziałem Sabbatai Zewiego w 1666 roku. Pojechał do Rosji, gdzie w żydowskich osiedlach witał go entuzjastyczny motłoch, upatrując w nim Mesjasza. Przy okazji usiłował skłonić Rosję do wywarcia presji na Sułtana w sprawie projektowanej kompanii w Palestynie. Zrobił pewne wrażenie na rosyjskim ministrze spraw wewnętrznych von Plehve, któremu oświadczył, iż przemawia w imieniu ‘wszystkich Żydów rosyjskich’.

Jeśli w to wierzył, wkrótce się rozczarował. Jego postępowanie świadczy, że był albo nierozważny, albo zupełnie nie zdawał sobie sprawy z otaczającej go rzeczywistości (co zdarza się ludziom tego pokroju). Widocznie, aby dodać wagi swoim argumentom wobec von Plehvego, musiał się uciec do reguły ‘syjonizm albo rewolucja’, zalecając przy tym masom żydowskim w Rosji ‘powstrzymanie się od działalności rewolucyjnej’, a z rządem rosyjskim pertraktując o ‘emancypacji’!

Podpisał tym samym wyrok śmierci na siebie i istotnie niedługo cieszył się życiem. Dla starszyzny talmudzkiej była to herezja; wkroczenie na zabroniony teren. Pracowała ono przecież usilnie nad powstrzymaniem emancypacji żydowskiej w Rosji, w której widziała koniec swojej władzy nad Żydami. W wypadku porozumienia z rządem rosyjskim zapanowałby spokój w Rosji, a to ozaczałoby kres propagandowej legendy o ‘prześladowaniu Żydów’ w Rosji.

Gdy Herzl powrócił, aby przemówić na Szóstym Kongresie Światowej Organizacji Żydowskiej, los postawił go w obliczu zwartej masy Żydów rosyjskich, którzy tym razem nie tylko go ‘upokorzyli’, lecz wrogo zaatakowali. Świadomy swej porażki, Herzl sądził, że może go uratować wyciągnięcie asa atutowego z kieszeni. Jego wysiłki w Londynie i wspierająca go ‘nieodparta presja’ przyniosły mu obietnicę rządu brytyjskiego, oferującą wiedeńskiemu dr. Herzlowi z Neue Freie Presse, terytorium w Afryce – w Ugandzie!

Jeśli historia zgotowała kiedykolwiek większą niespodziankę, ja przynajmniej o niej nie słyszałem. Karta atutowa okazała się niewypałem. Za przyjęciem oferty głosowało 295 delegatów, lecz 175 odrzuciło ją. Większość tych 175 ‘Nie’ przyszła od Żydów rosyjskich. W Rosji masy motłochu żydowskiego witały go jako Mesjasza; natomiast tych 175 wysłanników wschodniego rabinatu pomstowało na niego, gdyż Uganda oznaczała ruinację ich planów. Rzucali się na posadzkę w tradycyjnym geście żałoby po zmarłych i po zburzonej świątyni. Jedna z kobiet nazwała słynnego na cały świat Herzla ‘zdrajcą’ i po jego wyjściu zerwała z podium mównicy mapę Ugandy.

Jeśli mamy wierzyć relacjom dr Herzla, musimy wierzyć w szczerość jego zapewnień, iż nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego żydowscy emisariusze z Rosji odrzucili wszystkie inne proponowane terytoria poza Palestyną. Cały swój ruch zbudował on na argumencie zapewnienia ‘spokojnej przystani’ dla prześladownych Żydów’, czyli Żydów rosyjskich – wszędzie indziej Żydzi byli wyemancypowani. Jeśli byłoby to prawdą, każda przystań byłaby równie dobra jak ta, którą dla nich zdobył. Co więcej, dla tych, którzy woleli pozostać w Rosji, mógłby wynegocjować z rządem rosyjskim warunki zapewniające im wszystko, co chcieli!

Z punktu widzenia talmudzkiego rabinatu rosyjskiego, sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. On także, zwalczając emancypacjie , budował równocześnie mit ‘rosyjskich prześladowań’, lecz czynił to jedynie w celu spełnienia starożytnego Prawa, które wymagało przede wszystkim zdobycia Palestyny. Dla talmudzkiego Judaizmu przyjęcie Ugandy oznaczałoby klęskę.

Dr Weizmann opisuje ostateczne upokorzenie dr Herzla. Po głosowaniu, Herzl poszedł na spotkanie z Żydami rosyjskimi, którzy pokazali mu plecy i wyszli z sali obrad. ‘Wszedł on, zmizerowany i wyczerpany. Przyjęła go grobowa cisza. Nikt nie powstał na jego powitanie, nikt nie oklaskiwał go po skończeniu przemówienia... Po raz pierwszy chyba Herzl spotkał się z podobnym przyjęciem – on, idol syjonizmu’.

Było to także ostatnie jego przyjęcie. Rok później Herzl już nie żył, zmarłwszy w wieku czterdziestu czterech lat. Przyczyny jego śmierci nie są znane. Pisarze żydowscy omijają ten temat. Według *Encyklopedii Żydowskiej*, przeżycia przyczyniły się do jego śmierci; podobne niejasne, choć znamienne aluzje można wyczytać z innych źródeł. Na przestrzeni stuleci, wyklętych i ekskomunikowanych przez rządzącą sektę także spotykała niesławna śmierć. Badacz tego zagadnienia spotyka się z zagadką, do której wyjaśnienia brak materiałów.

Co ciekawe, prawa ręka i zaufany Herzla, a zarazem czołowy orator, miał klarowną wizję obecnych i przyszłych wydarzeń. Podobnie jak Leon Pinsker, przepowiadający skutki ‘nieodpartej

presji na międzynarodową poltykę', wykazał on swój dar przewidywania przyszłości. Na kongresie, który tak upokorzył Herzla, Max Nordau (prawdziwe nazwisko: Suedfeld) dał temu wyraz:

'Pozwolę sobie użyć jako porównania szczebli drabiny, prowadzących coraz wyżej: Herzl; kongres syjonistyczny; zaproponowanie Ugandy przez Anglię; *przyszła wojna światowa; konferencja pokojowa, na której za pomocą Anglii utworzona zostanie wolna żydowska Palestyna'* (rok 1903). Tak przemawiał wtajemniczony Illuminat, znający potęgę i cele 'międzynarodówki'. (Max Nordau sam pomagał zapowiedzianemu przez siebie procesowi, pisząc w ostatniej dekadzie stulecia takie bestsellery, jak *Degeneracja*, w której ukazał nieodwracalną korupcję Zachodu). Jednakże nawet i Nordau nie doprowadził swego wniosku do ostatecznej konkluzji. Uczynił to inny delegat, dr Nahum Sokolow w słowach: 'pewnego dnia Jerozolima stanie się stolicą światowego pokoju'. Ambicja uczynienia z niej stolicy świata stała się jasna w 1956 roku, gdy rządy zachodnie bojaźliwie oczekiwały włączenia jej do państwa syjonistycznego. Przyszłość pokaże, czy istotnie stanie się kiedykolwiek stolicą *pokoju*.

Po śmierci dr Herzla, atak na propozycję Ugandy podjął dr Chaim Weizzmann, czołowy przywódca syjonizmu. Na Siódmym Kongresie w 1905 roku, propozycja ta została odrzucona na jego wniosek. Od tej chwili syjonizm stał się instrumentem wschodniego rabinatu talmudycznego.

Sprawa Ugandy i pogardliwe odrzucenie jej oferty ukazuje obojętność rządzącej sekty na los i pragnienia mas żydowskich, w których imieniu miała ona pretensję przemawiać. W istocie, jeśli dokładnie się rozważy tą sprawę, bardziej stosownym wydawałoby się określenie 'wrogość', w miejsce 'obojętności'. Widać to wyraźnie w reakcji na tą ofertę trzech głównych grup żydowskich: Żydów Zachodu; Żydów rosyjskich; oraz Żydów mieszkających w Palestynie (dotąd nie wspomnianych w tej głośnej dyspucie).

W tym czasie Żydzi Zachodu byli w silnej opozycji do Syjonizmu jako takiego, niezależnie od miejsca jego realizacji – czy to w Ugandzie, Palestynie, czy gdzie indziej. Pragnęli po prostu pozostać w miejscu, gdzie żyli. Żydzi rosyjscy, jak uznawano, potrzebowali 'przystani', oddzielającej ich od rzekomych 'prześladowań'. Uganda wydawałaby się dla nich ponętną propozycją, o czym mogło świadczyć ich entuzjastyczne przyjęcie dr Herzla i gotowość poddania się jego przywódctwu, gdyby pozwolił na to rabinat. Pozostają więc Żydzi mieszkający już w Palestynie.

Jak wykazują dowody, ta społeczność oryginalnych Żydów była za wyjazdem do Ugandy. Z tego powodu zostali oni potępieni jako 'zdrajcy' przez zjudeizownych Chazarów rosyjskich, którzy przyjęli ideologię syjonizmu! W 1945 roku Organizacja Syjonistyczna tak się o nich wyraziła:

'Ci ludzie przedstawiają hańbiący i rozpaczliwy widok ... pionierzy i pierwsi budowniczowie żydowskiej Palestyny, publicznie zaprzeczający i wyrzekający się swej przeszłości.... *Ich zapał do Ugandy wiąże się ze śmiertelną nienawiścią do Palestyny*.... Młodzież wychowana w szkołach Alliance Izraelite, w ośrodkach komun pierwszych kolonii żydowskich, odrzuca Palestynę jako 'ziemię trupów i grobów'; jako kraj malarii i chorób oczu; jako kraj niszczący swych mieszkańców. *Nie jest to pogląd odosobniony*. W istocie, jedynie kilka jednostek tu i ówdzie...pozostało lojalnych.....Cała Palestyna jest w stanie fermentu.... *Opozycja co do Ugandy wychodzi jedynie z poza Palestyny. W samym kraju Syjonu wszystcy są przeciwko syjonizmowi*.'

Od roku 1903 nieważne stały się pragnienia mas żydowskich i gojskich. Sprzeciwy czy akceptacje nie miały znaczenia. Oferta była faktem dokonanym, a wraz z nią, przyszłość Zachodu uwikłała się w przedsięwzięcie, którego katastrofalne skutki były widoczne. Jak powiada dr Weizmann, aktem tym rząd brytyjski zobowiązał się do uznania rosyjskich talmudystów za rząd ogólno-żydowski, obarczając tym dziedzictwem przyszłe pokolenia swojego narodu. Dziesięć lat później tą przetartą ścieżką miała podążyć również Ameryka.

Akt z 1903 roku stał się źródłem początku nieszczęść obecnego stulecia. Odtąd historia Syjonu pisana jest rękami polityków zachodnich, którzy pod jego 'nieopartą presją' stali się narzędziem potężnej sekty. Rok 1903 był tryumfem konspiracji, a dla Zachodu miał się okazać równie złowieszczy jak daty 1914 i 1939 roku, poczęte w jego cieniu.

ROZDZIAL 27

‘PROTOKÓŁY’

Równolegle z syjonizmem, kształtującym się pod koniec ubiegłego wieku w ghettach wschodnich jako nowy czynnik, mający na początku obecnego wieku wkroczyć do polityki międzynarodowej (oferta Ugandy), na terenach opanowanych przez Talmud przygotowywał się trzeci ‘wybuch’ rewolucji światowej. Obie te siły podążały zsynchronizownym torem (jak widzieliśmy, syjonizm używał w Europie straszaka komunizmu dla pozyskania poparcia władców europejskich w swych poza-europejskich ambicjach terytorialnych). Były to dwie sprzegnięte ze sobą turbiny, które jednocześnie wprawione w ruch wytworzyły siłę, galwanizującą szokami nowe stulecie.

Według Disraelego i Bakunina, w połowie stulecia rewolucja światowa przeszła pod kontrolę żydowską, zmieniając jednocześnie swoje cele. Zwolennicy Bakunina, przeciwni wszelkiej formie państwowości, zdolnej przekształcić rewolucyjne państwo w despotyzm gorszy od poprzedniego, przegrali i zniknęli z horyzontu. Odtąd rewolucję światową począł kształtować Manifest Komunistyczny Karola Marksa, zmierzający do ustanowienia super państwa opartego na pracy przymusowej i ‘konfiskacie wolności’ (jak w 1848 roku pisał de Tacqueville).

Zmiana przywódctwa i celów zdeterminowała kurs XX wieku. Nie zmieniły się jednak metody wiodące do zniszczenia istniejącego porządku; pozostały one takie same, jak ujawniły dokumenty Weishaupta w 1787 roku. Liczne publikacje XIX wieku wskazują, że pierwotny plan Illuminstów realizowany był przez pokolenia rewolucjonistów różnych maści przy użyciu tych samych metod.

Ich działalność w ramach niszczycielskiego planu przybierała różne formy, czasem alegoryczne, lecz zawsze wskazujące na swe źródła w dokumentach Weishaupta. W 1859 roku Cretineau Joly wystąpił z atakiem na żydowskie kierownictwo tajnych związków. W swej książce zamieścił dokumenty włoskiego tajnego stowarzyszenia Haute Vente Romaine, które otrzymał od papieża Grzegorza XVI. Autentyczność tych dokumentów była niekwestionowana. Głową Haute Vente Romaine był włoski książe, wtajemniczony przez jednego z zaufanych Weishaupta (Knigge). Towarzystwo to było reinkaracją związku Illuminati. Niższe stopnie wtajemniczonych omamiano zapewnieniem, iż ‘cele stowarzyszenia są wzniosłe i szlachetne, a dążeniem jego członków jest czystość moralna, umacnianie pobożności, suwerenności i jedności kraju’. Wyższych wtajemniczonych stopniowo wprowadzano w rzeczywiste cele stowarzyszenia, zaprzysięgające zniszczenie religii i legalnych rządów. Na koniec ujawniano im sekretne metody zamachów, użycia trucizny, krzywoprzysięstwa, zawarte w dokumentach Weishaupta.

W 1862 roku Karol Marks (w którego Manifeście Komunistycznym łatwo rozpoznać cechy Illuminatów) założył Pierwszą Międzynarodówkę, a Bakunin stworzył swoją Alliance Sociale Democratique (którego progam, jak wykazała Nesta Webster, był esencją Illuminizmu). W tym samym roku Maurice Loly opublikował książkę atakującą Napoleona III, któremu przypisywał identyczne metody korupcji i ruinacji systemu społecznego (książka została napisana w formie alegorycznej). W 1868 roku Niemiec Goedsche powtórzył w podobnej formie atak na żydowskie kierownictwo rewolucji Podobny temat podjął w 1869 roku katolicki rojalista Goujenot Des Maousseaux. W tymże roku Bakunin opublikował swoją *Polemikę przeciw Żydom*.

Wszystkie te prace, w takiej czy innej formie łączy temat zasadniczej idei, ujawnionej po raz pierwszy w dokumentach Weishaupta, a mianowicie: zniszczenia wszelkich legalnych rządów, religii i narodowości, i wprowadzenia powszechnego despotyzmu, który miał terrorem i gwałtem sprawować rządy nad zniewolonymi masami. Część z nich atakuje Żydów jako uzurpacyjnych, czy sukcesyjnych kierowników rewolucji.

Publikacje te kończą cykl literatury o temacie konspiracyjnym, który dopiero w 1905 roku wznawia książka profesora Sergiusza Nilusa, urzędnika Wydziału Religii Obcych w Moskwie. Egzemplarz jej znajduje się w londyńskim British Museum, opatrzony stemplem z datą 10 sierpnia 1906 roku. Losy autora i książki, która nigdy nie została przetłumaczona, miały potem wzbudzić wielkie zainteresowanie, lecz wisząca nad nimi atmosfera tajemniczości utrudniała badania. Tylko jeden z jej rozdziałów został przetłumaczony w 1920 roku na język angielski. Fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż dopiero wtedy zerwała się wokół niej gwałtowna wrzawa, choć oryginalna publikacja ukazała się już w 1905 roku.

Ten jedyny przetłumaczony rozdział ukazał się w Anglli i Ameryce pt. ‘Protokóły Mędrców Syjonu’. Nie wiem, czy taki był oryginalny tytuł tego rozdziału, czy też pojawił się on dopiero w tłumaczeniu. Brak jest dowodów, czy istotnie ten dokument stanowi protokół sekretnej konferencji żydowskich ‘Mędrców’. Z tego punktu widzenia nie przedstawia on żadnej wartości.

Tym niemniej, ma on olbrzymie znaczenie jako potwierdzony wydarzeniami autentyczny dokument konspiracji światowej, ujawnionej po raz pierwszy przez archiwum Weishaupta. Po nich nastąpiły inne dokumenty z tej samej serii, jak ukazaliśmy wyżej, lecz żaden z nich nie był podobnego formatu. Były to fragmentaryczne urywki, podczas gdy ten przedstawia pełny obraz konspiracji, jej motywów, metod i celów. Nie wnosi nic nowego do znanych już fragmentów (oprócz nieudowodnionej roli samych żydowskich mędrców), lecz pozwala je ujrzeć w powiązanej całości. Ukazuje dokładny obraz wydarzeń na przestrzeni pięćdziesięciu lat przed czasem swej publikacji, a także wydarzenia następnych pięćdziesięciu lat, które napewno się sprawdzą, o ile siły konspiracji nie spotkają się z oporem.

Dokument ten inspirowny jest wiedzą (szczególnie o ludzkich słabostkach), mogącą być jedynie rezultatem wielowiekowych doświadczeń i badań. Odznacza się wyniosłym tonem wyższości, spływającej z olimpijskiego szczytu sardonicznej wiekowej mądrości i spoglądającej szyderczo z góry na kotłujące się masy (‘motłoch’.... ‘spite zwierzęta’... ‘bydło’... ‘krwiożercze bestie’), które na próżno usiłują umknąć przed zwierającymi się nad nimi ‘kleszczami’. Tymi ‘kleszczami’ ma być ‘potęga złota’ i brutalna siła motłochu, podjudzanego do zniszczenia opiekujących się nim pasterzy, a zarazem - ich samych.

Destruktywna idea przedstawiona jest w formie teorii naukowej; niemal nauki ścisłej, wyłożonej elokwentnie i z werwą. W studiach nad Protokółami ustawicznie przychodziła mi na myśl sentencja Disraelego, którą cytowałem powyżej. Disraeli, bardzo ostrożny w doborze słów, mówił o ‘destruktywnej *zasadzie*’ (nie o idei, schemacie, pojęciu, planie, spisku, itp). Protokóły zaś podnoszą teorię destrukcji do poziomu ‘fundamentalnej prawdy, podstawowego czy zasadniczego prawa, prawa rządzącego postępowaniem’ (jak różne słowniki definiują pojęcie ‘zasady’). Na pierwszy rzut oka, wiele ustępów Protokółów zdaje się głosić destrukcję jako cnotę samą w sobie, usprawiedliwiającą wszelkie zalecane metody wiodące do jej spełnienia (jak przekupstwo, szantaż, korupcję, akcje wywrotowe i podżeganie tłumu, terror i gwałt), które przez implikację stają się także cnotami.

Jednakże, przyglądając się temu bliżej, widzimy, że tak nie jest. W rzeczywistości cały bieg dowodzenia jest tu odwrócony: zaczyna się końcowym wnioskiem ‘władzy nad światem’, po czym w odwróconej kolejności przedstawia środki, zalecane dla jej osiągnięcia. Ostateczny cel, ujawniony po raz pierwszy w dokumentach Weishaupta, jest identyczny z celem Protokółów i najwidoczniej oba wywodzą się z tego samego źródła, choć w hierarchii czasu te ostatnie mogłyby być wnukiem Weishaupta. Ostatecznym celem obu ma być zniszczenie wszelkich religii i narodowości, oraz ustanowienie super państwa, rządzącego światem przy pomocy terroru.

Gdy Protokóły ukazały się w tłumaczeniu angielskim, błaha w istocie sprawa ich autorstwa posłużyła Żydom za objekt ataku, aby odwrócić uwagę od ich rzeczywistego znaczenia. Nie było niczym nowym potwierdzenie żydowskiego kierownictwa konspiracji rewolucyjnej; jak czytelnik pamięta, udowodnił to Disraeli, Bakunin i wielu innych. W tym szczególnym wypadku, brak było dowodów potwierdzających konferencję żydowskich przywódców konspiracji i łatwo było zignorować całą sprawę (tak jak uczynili w 1913 roku Jezuici, pomawiani przez podobną publikację o zawiązanie światowej konspiracji, przypominającą Protokóły i Weishaupta. Jezuici spokojnie zaprzeczyli zarzutom i sprawa ucichła).

Odmienna była w roku 1920 i później reakcja oficjalnego żydowstwa. Cała jej furia skierowała się na treść Protokółów; nie tylko zaprzeczyła istnieniu spisku żydowskiego, lecz w ogóle jakiegokolwiek spisku, co było oczywistą nieprawdą. Fakt konspiracji od dawna został uznany i potwierdzony przez szereg autorytetów, poczynając od Edmunda Burke, Jerzego Waszyngtona, Aleksandra Hamiltona, a kończąc na Disrealim, Bakuninie i wielu innych, cytowanych w poprzednich rozdziałach. Co więcej, w chwili pojawienia się wersji angielskiej Protokółów, wydarzenia w Rosji dały jej przekonywujący dowód. Tak więc, charakter ataku żydowskiego mógł jedynie utwierdzić wątpliwości opinii publicznej – za bardzo protestował.

Atak ten był powtórzeniem wcześniejszych, które uciszyły nawoływania Robisona, Barrela i Morsego do publicznych dochodzeń i środków naprawy. Tym razem jednak był to atak ze strony Żydów. Choć tych trzech nigdy nie imputowało kierownictwa żydowskiego, oczernianiano ich wyłącznie dlatego, że zwrócili uwagę publiczną na ciągły charakter konspiracji i fakt, że rewolucja francuska była jedynie początkiem pierwszego ‘wybuchu’. Atak na Protokóły w 1920 roku był przede wszystkim potwierdzeniem ich argumentów; wykazał istnienie permanentnej organizacji, powołanej do tłumienia publicznej dyskusji nad konspiracją, która przez 120 lat potrafiła doprowadzić to zadanie do perfekcji. Chyba nigdy w historii nie poświęcono tyle energii i wydatków dla zatuszowania jednego dokumentu.

Do Anglii dostał się on za pośrednictwem jednego z dwóch ówczesnych czołowych korspondentów w Moskwie, Wiktora Marsdena z gazety *Morning Post* (znamienną historię drugiego korespondenta poruszymy w późniejszym rozdziale). Marsden był specjalistą od Rosji i wiele przeżył pod rządami Terroru. Ostatecznie padł jego ofiarą, umarłszy wkrótce po zakończeniu zadania, które uważał za swój obowiązek – przetłumaczenia egzemplarza Protokółów, znajdującego się w British Muzeum.

Angielskie wydanie wzbudziło światowe zainteresowanie. Okres ten, poczynający się od 1920 roku, był końcem swobodnej i bezstronnej dyskusji publicznej nad sprawami żydowskimi. Początkowo debaty były nieskrępowane i ożywione, lecz w ciągu kilku następnych lat fala ataków zdołała uczynić z tej sprawy obrazę majestatu; tak że obecnie mało kto ośmieli się publicznie opublikować jakąkolwiek wzmiankę o Protokółach, chyba że przylepi jej łatkę 'fałszerstwa' lub 'haniebności' (potwierdzając tym aktem uległości zawarte w nich tezy).

Pierwsze reakcje były naturalne. Protokóły przyjęto jako nieodparty dowód istnienia międzynarodowej konspiracji, skierowanej przeciw religii, narodowości, legalnym rządom i własności. Panowała zgodna opinia, że choć ich żydowskie autorstwo nie zostało udowodnione, poruszany w nich temat był tak poważny i do tego stopnia potwierdzony przez przyszłe wydarzenia, że wymagał zbadania. Podobne zalecenia inwestygacji wysuwane były przez wybitne jednostki sto dwadzieścia lat wcześniej. Także i w tym wypadku, atak był wymierzony przeciw żądaniom zbadania sprawy, a nie przeciw zarzutom przypisowanym 'Mędrcom Syjonu'.

Londyński Times z 8 maja 1920 roku w długim artykule pisał: 'Pożądanym jest przeprowadzenie bezstronnego dochodzenia w sprawie tych domniemanych dokumentów i ich historii.... Czyż powinniśmy odrzucić całą tą sprawę bez zbadania i zdać tak ważką książkę na żer spekulacji?'. The Morning Post (najstarszy i najpowazniejszy dziennik brytyjski) poświęcił tej sprawie dwadziescia trzy artykuły i także wzywał do jej zbadania.

Na zbadanie sprawy nalegał też lord Sydenham, czołowy autorytet tych czasów, pisząc w The Spectator z 27 sierpnia 1921 roku: 'Oczywiście, najważniejszą sprawą jest odkrycie źródła, z którego Nilus zdobył Protokóły. Nie jest możliwym, aby wszyscy Rosjanie znający Nilusa i jego prace, zostali wymordowani przez Bolszewików. Jego książka.... nie została przetłumaczona, a to dałoby jakieś pojęcie o tym człowieku.... Co najbardziej uderza w Protokółach? Otóż wiedza szczególnego rodzaju, obejmująca szeroki zakres zagadnień. Jeśli istnieje klucz do rozwiązania zagadki, należy go szukać w tej niesamowitej *wiedzy*, która pozwoliła na *wysuwanie proroctw, już dzisiaj dosłownie spełnionych*'. W Ameryce Henry Ford oświadczył, że 'jak dotąd, Protokóły doskonale odzwierciedliły sytuację światową i nadal ją tak odzwierciadlają' i zainicjował cykl artykułów w swojej gazecie *Dearborn Independent*, które rozeszły się w ilości półtora miliona egzemplarzy.

Dwa lata później właściciel *Times'a* został oficjalnie uznany za niepoczytalnego (przez anonimowego lekarza w obcym kraju; o czym w dalszym rodziale) i przemocą odsunięty od kontroli dziennika, po czym *the Times* opublikował artykuł, kwitujący Protokóły jako plagiat książki Maurice Jolly'ego. Właściciel *Morning Post* stał się objektem jadowitych ataków i w końcu sprzedał gazetę, która wkrótce zakończyła żywot. W 1927 roku Henry Ford wystosował do czołowych Żydów amerykańskich publiczne przeprosiny – będąc później w Stanach Zjednoczonych dowiedziałem się z wiarygodnych źródeł, że został do tego zmuszony groźbami ze strony handlarzy samochodów w momencie wypuszczenia na rynek nowego modelu Forda.

Odtąd kampania anty-Protokołowa nigdy nie ustała. Podczas rewolucji w skomunizowanej Rosji, wszystkie egzemplarze Protokółów zostały zniszczone, a posiadanie tej książki groziło śmiercią z paragrafu przeciw 'antysemityzowi'. Precedens ten miał się powtórzyć dwadzieścia pięć lat później w okupowanych Niemczech, gdzie po II Wojnie Światowej władze amerykańskie i brytyjskie zmusiły rząd niemiecki do wydania ustawy przeciw 'antysemityzmowi' na wzór bolszewicki. W 1955 roku skonfiskowano zakład monachijskiemu drukarzowi, który odbił reprodukcje Protokółów. W Anglii, w wyniku presji władze czasowo zabroniły rozprowadzania świeżo opublikowanej książki, a w następnych latach atak na nią stał się tak gwałtowny, że oprócz pokątnych firm, żaden wydawca nie ważył się jej dotknąć. W Szwajcarii w okresie międzywojennym Żydzi wnieśli przeciw książce pozew do sądu, określając ją jako 'nieodpowiednią literaturę'. Sprawę wygrali, lecz wyższa instancja uchyliła wyrok.

Sytuacja ta, powstała po roku 1920 i dotąd istniejąca, przepowiedziana została w Protokółach z 1905 roku: 'Z pomocą prasy zdobędziemy władzę i wpływy, sami pozostając w cieniu.... w polityce głównym warunkiem powodzenia jest zachowanie tajemnicy przedsięwzięcia; w dyplomacji słowa nie muszą się zgadzać z czynami.... Musimy zmusić rządy... do podjęcia akcji zgodnej z naszym

dalekosiężnym planem gdy dojrzewa on do realizacji, przedstawiając go jako wyraz opinii publicznej, którą skrycie urobimy za pomocą tzw. 'Potężnej Siły' – prasy, która poza nielicznymi wyjątkami jest już wyłącznie w naszych rękach.... Z prasą załatwimy się w następujący sposób: ...okiełzamy ją i będziemy ją krótko trzymać w karbach; podobnie uczynimy z wszystkimi drukarniami – jaki bowiem sens byłby w powstrzymaniu ataków prasy, gdybyśmy mieli być narażeni na pamflety i książki?.... Nikt bezkarnie nie będzie śmiał podnieść palca na aureolę nieomylności naszej władzy. *Każdą publikację będziemy mogli zatrzymać pod pretekstem, że niesłusznie i bezpodstawnie podburza umysły ludu*.... Tymi metodami rozprawienia się z prasą zapewnimy sobie zwycięstwo nad przeciwnikami, pozbawionymi środków przekazu, jakie mogliby wykorzystać dla głoszenia swoich poglądów....'

Tak przedstawia się historia Protokółów. Ponieważ nie ma podstaw do przypisywania ich 'Mędrcom' żydowskim, teorię tą należy odrzucić, co jednak nie umniejsza wagi innych dowodów na żydowskie przywódctwo rewolucji światowej. W ataku na Protokóły, Żydzi nie próbowali dowodzić swojej niewinności, lecz zastosowali metodę niedopuszczania publikacji pod pretekstem 'bezpodstawnego i nieuzasadnionego podburzania umysłów'. Ich argumenty były fałszywe – zarzucały Protokółom plagiat wcześniejszych publikacji tego rodzaju, choć w rzeczywistości były one dalszym ciągiem literatury konspiracyjnej. Równie dobrze mogły one być produktem nie-żydowskich lub anty-żydowskich rewolucjonistów i nie ten aspekt sprawy jest tu istotny. Istotnym było udowodnienie istnienia organizacji ujawnionej 120 lat wcześniej przez dokumenty Weishaupta, oraz ciągłości jej metod i celów. Angielskie wydanie Protokółów miało na to gotowy dowód w postaci rewolucji rosyjskiej.

Jak uważam, Protokóły powinny stać się podstawowym podręcznikiem dla badaczy epoki i jej tematów. Jeśli w 1921 roku lorda Sydenhama mogła zaskoczyć ich 'niesamowita wiedza, na podstawie której wysnuto proroctwa dokładnie spełniające się obecnie', o ile bardziej byłby zdumiony w 1956 roku, widząc obecnie ich dosłowną realizację. Dokument ten pozwala każdemu dostrzec przyczyny zaburzeń ostatnich 150 lat i następnych 50 lat; przewidzieć, dlaczego 'czyny' wybranych reprezentantów nie pokrywają się z ich 'słowami'.

Z własnego doświadczenia mogę potwierdzić jedną z opinii Sydenhama o spełnionych proroctwach. Na temat kontroli środków przekazu, Protokóły mówią: 'Żadna informacja nie przedostanie się do wiadomości publicznej bez naszej kontroli. Już dzisiaj jest to możliwe o tyle, że wiadomości napływające z całego świata koncentrują się w biurach kilku agencji. Gdy owładniemy tymi agencjami, będą one publikować tylko to, co im podyktujemy'. Sytuacja taka nie istniała w 1905 roku, ani za czasów Sydenhama, ani w roku 1926, kiedy rozpocząłem karierę dziennikarską. Dzisiaj jest faktem. Strumień 'informacji', karmiący umysły ludzkie, napływa za pośrednictwem gazet z kilku agencji, jak z baterii kurków wodociągowych. Ręka spoczywająca na tych kranach potrafi kontrolować 'wiadomości', o czym może się przekonać każdy czytelnik, do którego docierają tak 'przefiltrowane' informacje. Aby ocenić zmianę form wiadomości edytoralnych, opartych na tych komunikatach, wystarczy sięgnąć do publikowanych dwadzieścia pięć lat temu objektywnych artykułów krytycznych w Times, Morning Post, Spectator, Dearborn Independent i tysiąca innych dzienników. Dzisiaj nie mogłyby się one pojawić. Uzależnienie prasy odbyło się w myśl przepowiedni Protokółów, a ja miałem okazję obserwować ten proces jako dziennikarz epoki, w której się on dokonywał.

Porównanie Protokółów z dokumentami Weishaupta prowadzi do wniosku, że oba pochodzą ze wspólnego, starszego źródła. Nie mogły być wytworem jednostki, czy grupy ludzi, powstałym w okresie ich publikacji: oczywistym jest, że cechująca je 'niesamowita wiedza' musiała wypływać z doświadczeń całych epok. W szczególności odnosi się to (zarówno w papierach Weishaupta jak i w Protokółach) do znajomości ludzkich słabostek, które zostały wyliczone z analityczną ścisłością i których metody użycia opisane są ze wzgardliwą satysfakcją.

Instrumentem zniszczenia chrześcijańskich państw-narodów ma być 'motłoch'. To pogardliwe określenie mas ludzkich często się tu przewija, choć publicznie nazywa się je bardziej pochlebnie jako 'lud'. 'Więcej jest ludzi o złych instynktach, niż dobrych; stąd też najlepszą metodą rządzenia jest gwałt i terror.... Siły motłochu są ślepe, bezmyślne i bezrozumne, bezbronne wobec zewnętrznych bodzców'. Stąd wypływa wniosek, że konieczny jest 'absolutny despotyzm' dla rządzenia 'nieokrzesanym motłochem', oraz że 'nasze państwo' musi stosować 'terror, zapewniający ślepe posłuszeństwo'. 'Dosłowne spełnienie' tych zasad w komunistycznej Rosji musi być dzisiaj oczywistym dla każdego.

Ten 'absolutny despotyzm' w międzynarodowym super-państwie ma być ukoronowaniem celu. W międzyczasie, w procesie burzenia struktur państwowych i obronnych, niezbędni są lokalni

despoci-marionetki: ‘Dzisiaj narody znoszą cierpliwie od dyktatorskich premierów takie nadużycia, za jakie kiedyś ścięli by dwudziestu królów. Jak to wytłumaczyć...? Otóż tym, że ci dyktatorzy poprzez swoich agentów szepczą w ucho ludu, że te nadużycia godzące w państwa służą wyższym celom – zapewnieniu dobrobytu ludziom, międzynarodowemu braterstwu, solidarności i równości. Oczywiście, nie mówią tym narodom, że ich zjednocznie ma się dokonać pod naszą władzą’.

Ten ustęp jest szczególnie interesujący. Określenie ‘dyktatorski premier’ nie było powszechnie zrozumiałe w 1905 roku, kiedy mieszkańcy Zachodu wierzyli jeszcze, że wybrani przez nich przedstawiciele uzależnieni są od ich aprobaty. Stało się jednak faktem podczas Pierwszej i Drugiej Wojny Światowej, kiedy to prezydent amerykański i brytyjski premier uzurpowali sobie pozycję ‘dyktatorskich premierów’ i używali praw wyjątkowych w imię ‘dobra narodu., międzynarodowego braterstwa...., równości’. Co więcej, w obu wojnach ci ‘dyktatorscy premierzy’ istotnie głosili narodowi, że ich ostatecznym celem jest ‘zjednoczenie’ w ramach rządu światowego o takiej, czy innej formie. Pytanie, kto ma rządzić tym rządem światowym, nigdy nie doczekało się jednoznacznej odpowiedzi. Jak dotąd, tak wiele przepowiedni Protokółów się spełniło, iż warto zastanowić się nad możliwością, czy projekt ten nie jest istotnie instrumentem konspiracji dla opanowania świata ‘gwałtem i terrorem’.

Szczególną cechą obu wojen XX stulecia jest rozczarowanie zgotowane narodom pozornie zwycięskim. Stąd też za przejaw ‘niesamowitej wiedzy’ należy uznać zdanie napisane sprzed 1905 rokiem: ‘Odtąd’ (tj. od rewolucji francuskiej) ‘*stale prowadziliśmy narody od jednego złudzenia w drugie*’. I dalej: ‘Tą metodą wszystkie państwa są w stanie tortury; pragną spokoju, gotowe są wszystko poświęcić dla pokoju; *lecz nie damy im spokoju, póki nie uznają otwarcie naszego międzynarodowego super-rządu i nie okażą posłuszeństwa*’. Te słowa, napisane przed 1905 rokiem dokładnie obrazują bieg wydarzeń XX wieku.

Dalej - dokument powiada: ‘Dla osiągnięcia naszych celów koniecznym jest, aby w miarę możliwości wojny nie przynosiły nikomu zysków terytorialnych’. Ten zwrot sprzed 1905 roku, w identycznym brzmieniu stał się w obu wojnach podstawowym sloganem, czy też zasadą moralną przywódców politycznych Ameryki i Wielkiej Brytanii. W tym wypadku można naocznie przekonać się o różnicy między ‘słowem’ dyplomaty, a jego ‘czynami’. Głównym wynikiem I Wojny Światowej było wprowadzenie w sprawy międzynarodowe nowych sił: rewolucyjnego syjonizmu i rewolucyjnego komunizmu. Pierwszy otrzymał obiecaną ‘ojczyznę’, a drugi – realne państwo. Głównym rezultatem II Wojny Światowej było przyznanie dalszych ‘zdobyczy terrytorialnych’ jedynie syjonizmowi i komunizmowi. Syjonizm zdobył państwo terytorialne, a komunizm otrzymał pół Europy. Oczywista jest w tym wypadku ‘niesamowita trafność’ (według słów lorda Sydenhama) przepowiedni Protokółów; ich zwodnicza fraza z 1905 roku stała się codziennym językiem prezydenta amerykańskiego i brytyjskiego premiera w latach 1914-18 i 1939-45.

Protokóły wyjaśniają także powód, dla którego jego autorzy uważali ten slogan za tak ważny instrument omamiania ludu. Jeśli odmówi się ‘zdobyczy terytorialnych’ narodom biorącym udział w wojnie, jedynymi zwycięzcami będą ‘nasze międzynarodowe agentury... nasze międzynarodowe prawa przekreślą prawa narodów i będą nimi kierowały w ten sam sposób, jak prawo państwowe kieruje sprawami swoich podwładnych’. Dla osiągnięcia tego celu niezbędni są ulegli politycy, o których Protokóły tak się wyrażają: ‘Wybrani przez nas spośród mas administratorzy, odznaczający się zdolnością *i ślepym posłuszeństwem*, nie powinni być specjalistami od zarządzania, tak aby w naszej grze łatwo mogli się stać pionkami w rękach światłych *doradców i specjalistów, od dziecka wychowanych w sztuce rządzenia sprawami świata*’.

Czytelnik sam może zdecydować, czy obraz ten pasuje do niektórych zachodnich ‘administratorów’ ostatnich pięćdziesięciu lat. Sprawdzianem będzie ich stosunek do syjonizmu, rewolucji światowej i rządu światowego, na które to aspekty rzucą światło następne rozdziały tej książki. Najważniejszym jednak przejawem ‘niezwykłej trafności’ jest aluzja do ‘doradców’

Znów spotykamy się tu z ową ‘niesamowitą wiedzą’ sprzed pięćdziesięciu lat. W 1905 roku nie znana była instytucja nie pochodzących z wyboru, potężnych ‘doradców’. Co prawda nieliczni wtajemniczeni, jak Disraeli, wiedzieli, że ‘światem rządzą zupełnie inne osobistości, niż wyobrażają sobie ci, którzy nie mają dostępu za kulisy’, lecz dla szerokich mas ustęp ten był całkowicie niezrozumiały.

Tym niemniej, w czasie I i II Wojny Światowej, ów nie-wybrany i nie-oficjalny , choć potężny ‘doradca’ stał się popularną postacią publiczną. Wydobyty na światło dzienne (na mocy ustaw wyjątkowych), stał się znany i został biernie akceptowany przez masy. Być może usprawiedliwiona

była pogarda Protokółów dla ‘motłochu’, zważywszy na jego posłuszne poddanie się otwarcie sprawowanej władzy zakulisowej. I tak, w Stanach Zjednoczonych ‘doradcy do spraw żydowskich’ usadowili się w Białym Domu i w kwaterach głównych okupacyjnych armii amerykańskich. Jeden z finansistów (publicznie zalecający drastyczne metody ‘rządu kierującego sprawami międzynarodowymi’) był doradcą tylu prezydentów, że prasa tytułowała go stale jako ‘Elder Statesman’, a wizytujący premierzy brytyjscy oblegali go jak udzielnego władcę.

Protokóły przepowiedziały instytucję tych ‘doradców’ w czasie, gdy nikt jeszcze nie pojmował znaczenia tego słowa, a pomysł, że mogą się oni pojawić publicznie na szczytach władzy, wydawał się nieprawdopodobym.

Protokóły niejednokrotnie stwierdzały, że pierwszym zadaniem jest zniszczenie istniejącej klasy rządzącej (‘arystokracji’ – określenie to było jeszcze adekwatne w 1905 roku) i zagarnięcie jej własności przez podjudzenie bezmyślnego, ‘brutalnego’ motłochu. Także i w tym wypadku późniejsze wydarzenia potwierdzają ‘imponująca trafność’ tej prognozy.

‘W sferze polityki konieczna jest znajomość sposobów, jakimi można zagarnąć własność innych, jeśli akcja ta ma nam zapewnić władzę i suwernenność... Wyrazy : **„**wolność, równość, braterstwo**”,** głoszone przez agentów ślepych, ściągały do szeregów naszych z całego świata legiony, które z zapałem niosły nasze sztandary. A tymczasem wyrazy te były to czerwie, toczące pomyślność gojów, niszczące wszędzie pokój, spokojność, solidarność, burzące wszelkie podstawy ich państw. Zobaczycie następnie, że to sprowadziło triumf nasz: dało nam między innymi możność zdobycia najważniejszego atutu- zniesienia przywilejów, innymi słowy, samej istoty arystokracji gojów, która była jedyną osłoną narodów i krajów przeciwko nam.

Na gruzach arystokracji rządowej umieściliśmy na czele wszystkiego arystokrację pieniężną z pośród inteligencji naszej. Jako cenzus dla tej nowej arystokracji nowej ustanowiliśmy bogactwo, zależne od nas, oraz naukę, szerzoną przez mędrców naszych. Możność zmiany przedstawicieli narodu oddała ich do dyspozycji naszej i niejako naszemu przeznaczeniu.... Staniemy się niejako oswobodzicielami robotników spod tego jarzma, kiedy zaproponujemy im wstąpienie do szeregów naszej armii, czyli do socjalistów, anarchistów i komunistów... Głód wytwarza dla kapitału pewniejsze prawa do robotnika, niż te którymi obdarzyła arystokrację prawna władza monarchiczna. - Przy pomocy nędzy i wypływającej stąd zawistnej nienawiści, rządzimy tłumem i dłońmi jego miażdżymy wszystkich, którzy stają na drodze do naszych celów..... , lud wierzący ślepo drukowanemu słowu, żywi wskutek nieświadomości swej i podsuniętych mu błędnych pojęć, nienawiść do wszystkich stanów, które uważa za wyższe, bowiem nie rozumie znaczenia każdego stanu..... Tłumy te z rozkoszą będą przelewały krew tych, którym w prostocie ducha zazdroszczą od najmłodszych lat, a których dobytek będą mogły wówczas grabić.

Naszych tłumy nie tkną, bowiem chwila napadów będzie nam wiadomą i będą przedsięwzięte środki zapewniające bezpieczeństwo.... Wyraz „Wolność” wystawia społeczeństwo na walkę przeciwko wszelkiej władzy, nawet Boskiej i przyrodzonej. Oto przyczyna, dla której przy objęciu władzy będziemy zmuszeni wykreślić wyraz ze słownika jako, określenie zasady siły zwierzęcej zamieniającej tłum w stado zwierząt krwiożerczych.... Oto przyczyna, dla której musimy podkopać wiarę, wyrwać z umysłów gojów zasady Bóstwa i ducha, zmieniwszy wszystko przez wyliczenia arytmetyczne i potrzeby materialne....’

‘Przeciwstawiliśmy wzajemne wyrachowania osobiste i narodowe gojów, nienawiści religijne i plemienne, hodowane przez nas w sercach gojów w ciągu 20 wieków. Dzięki temu wszystkiemu, żadne państwo wyciągające dłoń nie spotka się z uściskiem życzliwym, bowiem każdy człowiek musi myśleć, że porozumienie się przeciwko nam jest dla niego niekorzystne. Jesteśmy zbyt silni, trzeba się liczyć z nami. nawet nielicznego przymierza państwa stworzyć nie mogą bez tego, żebyśmy nie brali udziału tajnego..... Aby owładnąć opinią społeczną, należy ją doprowadzić do dezorientacji, głosząc z różnych stron tyle poglądów sprzecznych i tak długo, dopóki goje nie zbłądzą w tym labiryncie i nie zrozumieją, że najlepiej jest nie mieć żadnych przekonań, co do spraw politycznych, których społeczeństwo nie może być świadome, bowiem świadomy jest ich tylko ten, kto kieruje społeczeństwem. Oto tajemnica pierwsza. Druga, której posiadanie jest niezbędne dla sprawowania z powodzeniem rządów, polega na tym, by o tyle rozplenić wady narodowe, przyzwyczajenia, namiętności, warunki współżycia, aby nikt nie mógł zrozumieć tego chaosu oraz żeby ludzie przestali pojmować się wzajemnie. ... Przy pomocy wszystkiego wymienionego o tyle zmęczymy gojów, że zmusimy ich do zaproponowania nam objęcia władzy międzynarodowej, która dzięki swemu przysposobieniu będzie w stanie połączyć wszystkie siły państwowe całego świata i utworzyć „Nadrząd”. Na miejscu władców współczesnych postawimy straszydło, które będzie nosiło miano Nadrządowej Administracji. Ręce jego będą wyciągnięte we

wszystkie strony, jak kleszcze, przy tak kolosalnej organizacji, że nie może ona nie zwyciężyć narodów.'

Ujawnione przez Protokóły wspólne źródło inspiracji syjonizmu i komunizmu, potwierdzone zostało zbieżnością wyłożonych w nich dwóch zasadniczych metod, z odpowiadającymi im metodami dr Herzla i Karola Marksa:

Protokóły wielokrotnie podkreślają podjudzanie 'motłochu' przeciw klasie rządzącej, jako najskuteczniejszy środek zniszczenia państw i narodów, oraz osiągnięcia światowej dominacji. Jak ukazaliśmy w poprzednim rozdziale, dokładnie tą samą metodą posługiwał się dr Herzl w celu zdobycia posłuchu u władców Europy.

Następnie - Karol Marks. Według Protokółów, 'Arystokracja gojów, jako siła polityczna nie istnieje..... , lecz jako posiadaczka terenów szkodliwa jest dla nas z tego powodu, że może być samodzielną co do źródeł swego utrzymania. Wobec tego za wszelką cenę musimy wyzuć ją z ziemi.... Jednocześnie należy w sposób wzmożony popierać handel, przemysł..... . Należy żeby przemysł, wyssał z ziemi i pracę i kapitały, oraz żeby przez spekulację oddał w ręce nasze wszystkie pieniądze całego świata...'.

W swym Manifeście Komunistycznym Karol Marks dokładnie podąża za tą formułą. Co prawda głosi, że komunizm można określić jednym zdaniem, 'zniesienie własności prywatnej', ale zaraz potem zmodyfikował tą tezę zastrzeżeniem, że odnosi się ona jedynie do konfiskaty ziemi, a nie do innych form własności prywatnej. (Oczywiście, w późniejszej fazie realizacji idei marksistowskiej wszelka własność prywatna miała zostać skonfiskowana, lecz mówię tutaj o ścisłej zbieżności między strategią Marksa i Protokółów, istniejącą przed jej realizacją).

Szczególnie interesujący jest dzisiaj ustęp, napisany przed rokiem 1905: 'Obecnie, już niektóre państwa zaczynają protestować przeciwko nam, czynią to tylko dla formy, według uznania naszego i w myśl poleceń naszych, bowiem antysemityzm jest nam potrzebny dla rządzenia naszymi młodszymi braćmi.' Znamienną cechą naszej epoki jest sposób, w jakim zarzut 'antysemityzmu' przenoszony jest nieustannie z jednego kraju na drugi, przy czym inkryminowany kraj staje się automatycznie wrogiem w następnej wojnie. Ten ustęp powinien pomoć rozważnym czytelnikom w sceptycznym potraktowaniu częstych dzisiejszych raportów o nagłych powrotach 'antysemityzmu' w skomunizowanej Rosji, czy w innych krajach.

Podobieństwo do dokumentów Weishaupta jest szczególnie silne w ustępach odnoszących się do inflirtacji departamentów rządowych, zawodów i partii. Na przykład: 'My jesteśmy źródłem terroru wszechobejmującego. Mamy na usługach ludzi wszelkich poglądów, wszelkich zasad: odnowicieli monarchii, demagogów, socjalistów, komunistów oraz wszelkich utopistów. Wszystkich zaprzęgaliśmy do pracy. Każdy z nich na swoją rękę toczy jak czerw resztki władzy, usiłuje obalić cały ustalony układ. Wszystkie państwa są przemęczone wskutek tych działań: wzywają do pokoju, gotowe dla niego poświęcić wszystko: lecz my im spokoju nie udzielimy, dopóki jawnie i kornie nie uznają naszego nadrządu międzynarodowego.'

Aluzje do penetracji uniwersytetów w szczególności, a ogólnie edukacji, także pochodzą bezpośrednio od Weishaupta, czy też z wcześniejszych źródeł, z jakich on czerpał: '..unieszkodliwimy. . uniwersytety.... Dyrekcje ich i profesorowie będą przygotowywani do zawodu swego przy pomocy tajnych szczegółowych programów działania, od których nie będą mogli odstępować bezkarnie. Profesorowie będą mianowani ze szczególną oględnością i w zupełności zależni od rządu'. Ta tajna penetracja uniwersystów (istniejąca już za czasów Weishaupta, jak wykazują jego dokumenty) okazała się bardzo owocna w naszym pokoleniu. Typowym przykładem tej metody dą dwaj brytyjscy dyplomaci, którzy po ucieczce do Moskwy oświadczyli korespondentom zagranicznym na konferencji prasowej w 1956 roku, że zostali zwerbowani przez komunistów na uniwersytetach.

Dokumenty Weishaupta wymieniają Wolnomasonerię jako najlepszą 'przykrywkę' dla konspiratorów. Protokóły przydzielają tą funkcję 'Liberałom': 'Kiedy wprowadziliśmy do organizmu państwowego truciznę liberalizmu, cała jego kompleksja polityczna uległa zmianie : państwa zapadły na chorobę śmiertelną - zakażenie krwi. Nie pozostaje nic, jak oczekiwać końca ich agonii.'

Liberałowie kilkakrotnie określani są tu epitetem 'utopijnych marzycieli', co ma prowdopodobnie swoje źródło w aluzji Starego Testamentu do 'sny śniących', których wraz z 'fałszywymi prorokami' należy wytępić. Stąd też można odgadnąć los czekający Liberalizm, nawet gdyby nie wspominały o tym Protokóły: 'Rola utopistów liberalnych będzie ostatecznie ukończona, kiedy władza nasza zyska uznanie'.

Znane w naszych czasach reżymy typu ‘Wielkiego Brata’, przepowiedziane są w ustępie: ‘Rząd nasz będzie miał *charakter* patryarchalnej opieki ojcowskiej ze strony naszego władcy.

Także republikanizm ma stanowić ‘przykrywkę’ dla konspiracji. Protokóły zachowują szczególną pogardę dla republikanizmu, w którym podobnie jak w liberaliźmie, widzą samo-niszczycielski oręż wykuty z motłochu: ‘Wówczas stało się możliwe powstanie ery republikańskiej i wówczas to właśnie zastąpiliśmy władcę przez karykaturę rządu-prezydenta, wziętego z tłumu, ze środowiska naszych kreatur i niewolników. To było podstawą miny umieszczonej przez nas pod narodem gojów, a właściwie pod narodami gojów’.

Następnie anonimowy autor sprzed 1905 roku opisuje rolę, do jakiej zostali zepchnięci prezydenci amerykańscy w naszym stuleciu. Ustęp ten zaczyna się zadaniem: ‘Wkrótce będzie przez nas wprowadzona odpowiedzialność prezydentów.’ Oznacza ona w praktyce odpowiedzialność *osobistą*, a nie wobec konstytucji; miała to być wcześniej opisana rola ‘premiera-dyktatora’, którego zadaniem jest obezwładnienia państwa jako wstęp do przewidzianej ‘naszej jednolitej władzy’.

Podczas I i II Wojny Swiatowej amerykańscy prezydenci istotnie stali się takimi ‘premierami dyktatorami’, uzasadniającymi przejęcie osobistej odpowiedzialności wymogami ‘sytuacji wyjątkowej’ i koniecznością ‘zwycięstwa’, po osiągnięciu którego władza zostanie zwrócona ‘narodowi’. Starsi czytelnicy pamiętają, jak nieprawdopodobną zdawała się taka sytuacja przed jej urzeczywistnieniem, lecz jak biernie ją przyjęto. Dalszy ciąg cytowango ustępu: ‘Niezależnie od tego nadamy prezydentowi prawo wprowadzania stanu wojennego. Umotywujemy to w taki sposób, że prezydent jako szef armii całego kraju winien mieć możność rozporządzania nią w wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba obrony nowej konstytucji republikańskiej..... Zrozumiałe jest, że w warunkach podobnych, klucz od świątyni będzie pozostawał w naszym ręku i nikt prócz nas nie będzie kierował siłą prawodawczą..... Prezydent będzie według naszego uznania komentował treści tych spośród istniejących praw, które dadzą się tłumaczyć w sposób różnoraki. Będzie również kasował je, jeżeli wskażemy mu, że zachodzi tego potrzeba. Prócz tego prezydentowi będzie przysługiwał przywilej wnoszenia praw tymczasowych, a nawet wprowadzenia nowych zmian do pracy konstytucyjno-państwowej. Jako motyw w obydwu przypadkach będą podawane wyższe wymagania dobra państwowego. Stosowanie tych środków da nam możność stopniowego zniszczenia krok za krokiem, wszystkiego co początkowo przy przejęciu przez nas naszych praw musieliśmy wprowadzić do konstytucji państwowych jako środki przejściowe do niespostrzeżonego zniesienia wszystkich konstytucji, kiedy nastanie czas zniesienia rządu przez nasze samowładztwo.’

Powyższa prognoza, datująca się sprzed 1905 roku, szczególnie zasługiwałaby na komplement lorda Sydenhama jako ‘niezwykle trafnej’. Podczas dwóch wojen naszego stulecia, amerykańscy prezydenci zachowywowali się dokładnie, jak w niej opisano. Uzurpowali sobie prawo wypowiadania wojny i już po II Wojnie Światowej przynajmniej raz z niego skorzystali (w Korei).

Próby ograniczenia tej władzy ze strony Kongresu, czy innych stron, zawsze spotykały się zawziętym oporem.

Wróćmy do Protokółów. Na swej drodze, ‘wiodącej od jednego rozczarowania do drugiego’, narody ‘nie zaznają wytchnienia’. Każdy kraj, ‘ który ośmieli się sprzeciwiać naszym planom’, spotka się z wojną, a każda działalność zbiorowa odparta będzie ‘przy pomocy wojny powszechnej’. ‘Nie powinniśmy się cofać przed zdradą’ - oto klucz do zrozumienia wściekłych ataków z lat 1790, 1920 i czasów dzisiejszych na żądania ‘inkwizytorów’, ‘polujących na czarownice’, ‘McCarthystów’, itp. W przyszłym Super-państwie obowiązkiem każdego członka rodziny będzie denuncjownie krewnych-dysydentów (według wcześniej wspomnianej reguły Starego Testamentu). Nie długo trzeba będzie czekać na ‘kompletne zniszczenie religii’. Uwagę ludzi zajmie się trywialnymi rozrywkami (‘ludowych pałaców’), aby byli spokojni i nie zadawali pytań. Oszuka się ich spreparowaną historią (zasada już wprowadzona w życie w komunistycznej Rosji) – ‘wykreślimy z pamięci ludzi wszystkie fakty z wieków minionych, niepożądane dla nas, pozostawiając tylko te, które uwydatniają wszelkie błędy rządów gojów. ‘ ‘Wszelkie koła mechanizmów państwowych poruszają się dzięki działaniu silnika, pozostającego w rękach naszych. Silnik ten - to złoto. ‘

A na końcu - ‘Niezbędne jest doprowadzenie do tego, żeby poza nami, istniały we wszystkich państwach, tylko masy proletariatu, garść oddanych nam milionerów, policjanci i żołnierze..... Uznanie naszego samowładcy może nastąpić również przez zniesienie konstytucji. Chwila ta nastanie w państwach i bankructwami władców zorganizowanymi przez nas zawołają: „Zabierzcie ich, a dajcie nam jednego władcę wszechświata, który by zjednoczył nas i zniósł przyczyny waśni,

a mianowicie granice narodowościowe, wyznaniowe, wyrachowania państwowe, które by dały nam spokój i pokój, niemożliwe do osiągnięcia przy obecnych władzach i przedstawicielach".'

W kilku ustępach zastąpiłem słowa 'goje' określeniem 'lud' i 'masy', ponieważ wyraz ten implikowałby niepotwierdzoną hipotezę zawartą w tytule książki; a nie chcę wprowadzać takiego zamieszania. Nie należy doszukiwać się dowodu autorstwa konspiracji w niepotwierdzonych zarzutach. Autorami jej mogli być Żydzi, nie-Żydzi lub antysemici. Sprawa ta nie jest istotna. W czasie publikacji, ta praca była scenariuszem dramatu jeszcze nie dokonanego. Dzisiaj rozwija się on przed naszymi oczami od pięćdziesięciu lat, jak na filmie pod tytułem 'Wiek Dwudziesty'. Jego postacie poruszają się na współczesnej scenie, grają przewidziane role i są autorami przewidzianych wydarzeń.

Jedyną rzeczą, jaka pozostaje, jest rozwiązanie dramatu - fiasko, lub spełnienie. W moim przekonaniu, ten imponujący plan nie powinien się powieść. Tym niemniej, istnieje już od 180 lat – być może o wiele dłużej, a Protokóły są jeszcze jednym ogniwem wydłużającego się łańcucha dowodów. Konspiracja w celu zdominowania świata przez utworzenie zniewolonych państw jest faktem, którego nie można powstrzymać, ani usunąć; siłą bezwładności musi się posuwać ku spełnieniu lub ku fiasku. Okres, w którym nastąpi rozwiązanie, w obu wypadkach będzie równie katastrofalny dla jego świadków.

ROZDZIAL 28

ABERACJA PANA BALFOURA

Koniec pierwszej dekady XX wieku przyniósł nasilenie oznak nadchodzącej burzy. W 1903 roku rząd brytyjski zaoferował syjonizmowi Ugandę, a równocześnie Max Nordau przepowiedział publicznie 'przyszłą wojnę światową', w wyniku której Anglia miała zapewnić syjonistom Palestynę. W 1905 roku Protokóły proroczo zapowiedziały niszczycieską orgię komunizmu. Następnie, w 1906 roku niejaki Artur James Balfour, angielski premier po spotkaniu z dr Weizmannem w pokoju hotelowym, opanowany został ideą uczynienia Żydom prezentu z Palestyny, nie będącej jego własnością.

Tak zdeterminowany został kształt 'przyszłej wojny światowej'. Mr Balfour, gwardian nadchodzącego stulecia, uchylił jej bramy. Inny człowiek na jego miejscu mógłby ją powstrzymać; wielu jednak uczyniłoby to samo, gdyż w 1906 roku został już doprowadzony do perfekcji wspomniany w 1882 roku przez Leona Pinskera ukryty mechanizm wywierania 'nieodpartej presjii na obecne sprawy międzynarodowe'. O tych czasach tak pisze rabin Elmer Berger: 'grupa Żydów poświęconych sprawie syjonizmu.... zapoczątkowała komiwojażerski styl dyplomacji, wprowadzającej ich do kancelarii i parlamentów, gdzie sondowali pokrętne i zawiłe ścieżki polityki międzynarodowej tej części świata, w której na porządku dziennym były intrygi i tajne umowy. Żydzi włączyli się w krąg 'praktycznej polityki'.' Tak rozpoczęła się epoka uległych 'administratorów' i usłużnych 'premierów-dyktatorów', realizujących cele wielkiego planu. W tej sytuacji każdy inny polityk na miejscu Balfoura mógłby postąpić podobnie. Tym niemniej, jego nazwisko związało się z początkiem niefortunnej drogi.

Biorąc pod uwagę jego środowisko, wychowanie i styl, posunięcia jego były wprost niezrozumiałe. Żadne dociekania nie są w stanie wskazać na źródło jego motywów, chyba że było nim 'liberalne' zaślepienie dla przedsięwzięcia, którego nie zbadał, jak powinien był z obowiązku i rozsądku uczynić. Trudno go nawet podejrzewać o ugięcie się przed bezwzględnością 'polityki praktycznej' (tj.,o poparcie syjonizmu z wyrachowania, dla korzyści finansowych, czy pozyskania wyborców). On sam i jego koledzy wywodzili się ze starych rodzin angielskich o długiej tradycji służby publicznej. Umiejętność kierownia państwem mieli we krwi; tajniki rządu i spraw międzynarodowych wyczuwali instynktem; byli przedstawicielami najbardziej prosperującej klasy rządzącej w znanej historii; a w dodatku byli bogaci.

Czemu więc w tej jednej kwestii nagle zawiódł ich instynkt, tradycja i rozsądek - właśnie w ostatniej fazie potęgi starej partii konserwatywnej, rządzącej Anglią ze świetnych domów Piccadilly i Mayfair i prowincjonalnych opactw? Czy ulegli, zastraszeni groźbą podjudzenia motłochu? Napewno zdawali sobie sprawę, że na dłuższą metę samo urodzenie i przywileje nie dadzą się utrzymać jako kryterium kwalifikujące do sprawowania władzy. Widzieli zmiany zaszłe na świecie w ostatnim stuleciu i wiedzieli, że proces ten postępuje naprzód. Zgodnie z tradycją brytyjską pracowali nad zapewnieniem jej ciągłości, nie zakłóconej zamętem i zabezpieczonej pojednaniem społecznym. Byli zbyt rozsądni, aby opierać się zmianom; sami pragnęli nimi pokierować. Być może, w tym wypadku zbyt entuzjastycznie zapragnęli wyjść naprzeciw pukającemu Postępowi; nie sprawdzając wiarygodności jego emisariuszy.

Ich przywódca, Mr Balfour był postawnym starym kawalerem, w typie powściągliwego naukowca, o charakterze beznamiętnym i pesymistycznym. Wyglądał na zimnego, lecz bliżej go znający twiedzili, że serce miał gorące. Jego namiętność do syjonizmu, jaką zapałał w latach męskich, mogła być syptomem nie zamierzonej celibacji. Będąc młody, tak długo zwlekał z oświadczynami, aż jego ukochana zaręczyła się z innym, lecz ten zmarł, zanim zdążyli się pobrać. Mr Balfour miał nadzieję powetować sobie dawne ślamzarstwo, lecz w międzyczasie narzeczona umarła. Postanowił pozostać w stanie bezżennym.

Kobiety mogą nie być sprawiedliwymi sędziami dystyngowanych kawalerów obnoszących złamane serce, lecz wiele współczesnych komentarzy o nim od nich pochodzi. Zacytuję opinie dwóch najpiękniejszych kobiet tych czasów. Couseuelo Vanderbilt (Amerykanka, późniejsza księżna Marlborough) pisze: ‘Jego opinie i doktryny wydają się owocem *czystej logiki*.... u nikogo nie spotkałam tak szerokich horyzontów’. Lady Cynthia Aquith powiedziała o nim: ‘Co do przypisywanej mu obojętności na kwestie moralne, często widywałam go rozpalonego do białości; jakakolwiek *czyjaś niesprawiedliwość* doprowadzała go do pasji.’

Słowa zaznaczone kursywą stwarzają najzupełniej fałszywy portret Mr Balfoura, jeśli spojrzymy na skutki jego działalności. Napewno nie logika musiała kierować jego procesem myślowym w chwili, gdy związał swój kraj ze sprawą syjonizmu. Logicznie nic pozytywnego nie mogło z tego wyjść dla żadnej ze stron; ani dla jego własnego kraju, ani dla mieszkańców Palestyny, ani nawet (jak sądzę) dla mas żydowskich, które nie miały ochoty tam jechać. Co zaś do niesprawiedliwości (o ile lady Cynthia celowo nie odgraniczyła niesprawiedliwości osobistej od zbiorowej), oczywistą odpowiedzią na nią są dzisiaj miliony niewinnych ludzi, wygnanych na pustynie Arabii (jak ‘kozły ofiarne’ Lewitów).

Tak czy inaczej, został premierem Anglii, oddziedziczywszy w 1902 roku urząd po ‘drogim wuju Robercie’ (lordzie Salisbury ze świetnego rodu Cecilów). Oczywiście, nie mógł wtedy, ni z tego ni z owego, wpaść na pomysł zaoferowania syjonistom Ugandy; musiał jeszcze przed objęciem urzędu paść ofiarą ‘nieodpartej presji’. Ten wcześniejszy okres okrywa zasłona tajemnicy, czy też raczej konspiracji (‘labirynt intryg’). Gdy obejmował urząd premiera, mina była już podłożona, choć premier do końca swoich dni nie zdawał sobie sprawy z oczywistego dla nas dzisiaj faktu, że on sam jest tą miną.

Dr Herzl, rozczarowany carem, kaiserem i sułtanem (ci trzej potentaci byli życzliwi, lecz ostrożni i niezobowiązujący; w odróżnieniu od Balfoura wiedzieli, jakim ‘dynamitem’ jest syjonizm) **(*)**, oświadczył: ‘Anglia, wielka Anglia, wolna Anglia; Anglia władająca morzami zrozumie nasze cele’ (czytelnik domyśli się w tym rozumowaniu powodu, dla jakiego Anglia miała się stać wielką, wolną i władającą oceanami’). Gdy oferta Ugandy uwidoczniła talmudzkiemu kierownictwu w Rosji pomyłkę dr Herzla, sądzącego że Anglia ‘zrozumiała’ jego pragnienia, wysłano do Londynu dr Weizmanna. Gotował się on do usunięcia dr Herzla i odtąd stanie się naszym głównym świadkiem zakulisowych wydarzeń tego okresu.

(*) W tym wypadku następcy carów wyrażali podobną opinię. W 1903 roku Lenin pisał: ‘Ta idea syjonistyczna jest zupełnie falszywa i w zasadzie reakcyjna. Idea odrębnego państwa żydowskiego jest naukowo całkiem nieosiągalna i reakcyjna w swych implikacjach politycznych..... Rozwiązaniem kwesti żydowskiej jest: asymilacja lub separacja. A idea narodu żydowskiego jest zdecydowanie reakcyjna’. Stalin w 1913 roku potwierdził tą konkluzję. Według niego, przeznaczeniem Żydów jest asymilacja (oczywiście w świecie komunistycznym).

Młody Anglik pragnący załatwić jakąś sprawę, nawet w naszych czasach miałby trudną przeprawę w przebrnięciu do prywatnego gabinetu ministra poprzez barykadę woźnych i

sekretarzy. Lecz młody dr Weizmann z Rosji - petent proszący o Palestynę, bez trudu dostał się do gabinetu lorda Percy (odpowiedzialnego za ‘sprawy Afryki’).

Lord Percy był także potomkiem jednej ze świetnych rodzin rządzących Anglią, reprezentujących odwieczne tradycje służby państwowej i mądrej administracji. Według relacji Weizmanna, ‘wyraził on bezgraniczne zdumienie, że Żydzi mogli w ogóle poważnie traktować propozycję Ugandy, którą on sam uważał za niepraktyczną, a także sprzeczną z religią żydowską. Będąc sam głęboko religijny, nie potrafił pojąć, w jaki sposób Żydzi mogli nawet rozważać jakikolwiek inny kraj poza Palestyną za przyszły ośrodek odrodzenia; był bardzo uradowany, słysząc ode mnie, że większość Żydów zdecydowanie odrzuciła ten pomysł. Dodał: ‘Gdybym był Żydem, nie dałbym grosza za taką propozycję’.

Można przypuszczać, że dr Weizmann nie wspomniał lordowi Percy o powszechnym pragnieniu *Żydów palestyńskich* przeniesienia się do Ugandy. Jeśli wierzyć jego relacji, wynurzenia lorda Percy były zaproszeniem do pozbycia się dr Herzla i obietnicą poparcia żadań co do Palestyny. Odjeżdzając, przygotowywał się do pognębienia dr Herzla. Nie powracał z pustymi rękoma.

Miejmy nadzieję, że po pięćdziesięciu latach ministrowie brytyjscy nauczyli się trzymać druki państwowe poza zasięgiem nieupoważnionych osób. Wychodzac z gabinetu lorda Percy, dr Weizmann wziął kartkę z nagłówkiem ministerstwa Spraw Zagranicznych, na której następnie spisał raport ze swej konferencji i wysłał go do Rosji (gdzie zarówno pod rządami Romanowych, jak i nowych carów komunistycznych, nie ma zwyczaju pozostawiać bez nadzoru druków rządowych). Dokument ten, napisany na oficjalnym papierze Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wzbudził w Rosji reakcję podobną, jaką odczuwa rosyjski mużyk na widok świętej ikony. Był wyraźną oznaką, że rząd brytyjski poniechał dr Herzla i ma zamiar zdobyć Palestynę dla rosyjskich syjonistów. Lord Percy, według dzisiejszego wyrażenia, rozpoczął ruch w interesie.

Następne wypadki potoczyły się jak w greckiej tragedii: zwycięstwo rosyjskich syjonistów nad dr Herzlem, jego upadek i śmierć, odrzucenie propozycji Ugandy. Dr Weizmann przeniósł się do Anglii, ‘jedynego kraju, sympatyzującego z naszym ruchem’, gdzie może on ‘żyć i pracować bez przeszkód i utrudnień – *przynajmniej teoretycznie’* (ta ostatnia uwaga powinna trafić do antologii słynnych niedomówień).

Na miejsce zamieszkania dr Weizmann obrał Manchester. Jak powiada, stało się to ‘przypadkiem’, lecz trudno w to uwierzyć. Manchester był okręgiem wyborczym Balfoura. Był też główną siedzibą partii syjonistycznej w Anglii. Prezesem partii Balfoura w Manchester był syjonista (do dzisiaj brytyjska partia konserwatywna zaplątana jest w te sidła).

Tragedia grecka szła wytyczonym torem. W wyborach 1906 roku Mr Balfour utracił swoje premierowstwo, a w Manchester jego partia straciła ośmiu z dziewięciu posłów. Na pewien czas Mr Balfour zniknął ze sceny. W tym momencie inna osobistość wchodzi na scenę narracji tej książki. Wśród zwycięskich Liberałów znajdował się wybijający się młodzieniec, mający dobrego nosa do polityki. – Winston Churchill. Jako kandydant, on także poszukiwał wyborców w Manchester i przypadł do gustu miejscowym syjonistom swym atakiem na rządową Ustawę o Obcokrajowcach (która powstrzymywała masową imigrację, między innymi z Rosji), a następnie popierając syjonizm. W efekcie Żydzi Manchesteru podążyli za nim jak za wskrzeszonym Mojżeszem; jeden z ich przywódców (R.C. Taylor) na powszechnym meetingu żydowskim oświadczył, iż ‘każdy Żyd nie głosujący na Churchilla jest zdrajcą wspólnej sprawy’. Tak wybrany, Mr Churchill mianowany został podsekretarzem stanu do spraw kolonii. Publiczne poparcie przez niego syjonizmu było tylko jednym ze znaczniejszych epizodów epoki; dopiero trzy dekady później, po śmierci Balfoura miało zaowocować konsenkwencjami czynów równie znamiennych, jak jego aberacja polityczna.

Wracając do pana Balfoura: jego prywatne poglądy były bardzo zbliżone do syjonizmu. Żadne źródła nie odnotowują, aby kiedykolwiek pomyślał o losie mieszkańców Palestyny, których wygnania miał być przyczyną. Zbiegiem okoliczności, głównym tematem, wokół którego toczyła się walka wyborcza, było okrutne traktowanie mało znanego ludu w odległym kraju (w myśl zasady podniecania ‘motłochu’, zalecanej przez dr Herzla i Protokóły). Wyborcy nie mieli wtedy pojęcia o syjoniźmie, a nawet gdy się później z nim zapoznali, nie mogli się przejmować losem Arabów, o którym ‘usłużna’ prasa ich nie informowała. Tym niemniej, w 1906 roku ich uczucia zostały rozpalone losem ‘zniewolonych Chińczyków’, którego natura mieszkańców Manchesteru nie mogła strawić. W tym czasie chińscy kulisi kontraktowali się na trzyletnią pracę w kopalniach złota Afryki Południowej. Oni sami uważali to za przywilej, lecz w agitacji wyborczej w Manchester, sprawa ta posłużyła jako argument walki z ‘niewolnictwem’ i przesądziła o wyniku wyborów. Po

zliczeniu głosów, zwycięzcy liberałowie natychmiast zapomnieli o ‘niewolnictwie chińskim’ i utworzywszy rząd, wyprzedzali konserwatystów w entuzjazmie dla sprawy syjonizmu.

W międzyczasie, przy akompaniamencie wrzasków o ‘chińskim niewolnictwie’, rozlegających się za oknami jego gabinetu, Mr Balfour konferował z rosyjskim wysłannikiem syjonistycznym, gotując palestyńskim Arabom los gorszy od niewolnictwa. Według relacji jego siostrzenicy i długoletniej powiernicy - pani Dugdale, był on całkowicie urobiony jeszcze przed rozpoczęciem konferencji: ‘Jego zainteresowanie tą sprawą ..... zaostrzyła odmowa przyjęcia oferty Ugandy przez Żydów.... Wzbudziła w nim ciekawość, której nie mógł zaspokoić.... Wypytywał przewodniczącego swej partii w Manchesterze i sondował go o przyczyny stanowiska syjonistów.... Zainteresowanie Balfoura Żydami i ich historią..... wypływało z *jego studiów nad Starym Testamentem* pod wpływem matki, oraz z jego szkockiego wychowania. Z wiekiem coraz bardziej rósł jego intelektualny podziw i sympatia dla niektórych aspektów roli żydowstwa w nowoczesnym świecie, której znaczenie wydawało mu się bardzo ważne. Pamiętam, jak w dzieciństwie chłonęłam jego idee, iż religia i cywilizacja chrześcijańska *zawdzięczają niezmiernie wiele judaizmowi, któremu tak niewdzięcznie się odpłaciły*’.

Taki był stan umysłu Balfoura, gdy w 1906 roku w mokrym i zamglonym Manchesterze przyjmował dr Weizmanna w swoim pokoju w Queens Hotel. Przyjęcie przedłożonej mu propozycji oznaczałoby przejście Turcji do obozu nieprzyjaciół w razie ‘przyszłej wojny światowej’, a w razie klęski – uwikłanie się w niekończącą się wojnę ze światem arabskim.

Jak jednak widać z powyższego, wtedy takie sprawy, jak interes narodowy, zasady moralne i odpowiedzialność męża stanu nie zaprzątały jego uwagi.

Owładnięty był ‘rozbudzonym’ zainteresowaniem i pasją niezaspokojonej ‘ciekawości’, bardziej przystojnej romantycznym marzeniom miłosnym młodej panny. Nie po to go wybrano, aby decydował co chrześcijaństwo zawdzięcza judaizmowi; a jeśli nawet uznał, że miało wobec niego dług, nie do niego należało spłacanie go rzekomym dłużnikom z funduszy niezainteresowanej strony. Mógłby mieć do tego podstawy, gdyby określony dług rzeczywiście istniał i gdyby istotnie jego kraj miał z nim związek, oraz gdyby zdołał o tym przekonać kraj. Zamiast tego, prywatnie przyznał fakt istnienia długu i uzurpował sobie prawo do uznania roszczeń rosyjskiego wysłannika, chociaż masy żydowskie w Anglii odrzuciły ten koncept. Trudno znaleźć dziwniejszy wypadek w historii.

Czterdzieści lat po spotkaniu z Balfourem, dr Weizmann zanotował, że ‘miał on bardzo naiwne i fragmentaryczne pojęcie o ruchu’ - nie znał nawet nazwiska dr Herzla, nazywając go w najlepszym wypadku ‘dr Herzem’. Już wtedy Mr Balfour ogarnięty był falą entuzjazmu dla nieznanej sprawy. Wysuwał co prawda formalne objekcje, lecz widocznym było, że obalenie ich sprawia mu niezmierne zadowolenie - podobnie jak dziewczynie namawianej na ucieczkę z ukochanym, na którą po kryjomu ma ochotę. Duże wrażenie zrobiło na nim (jak powiada dr Weizmann) zapytanie: ‘Panie Balfour, gdybym zaproponował panu Paryż zamiast Londynu, czy przyjąłby pan?’. Odpowiedział na to: ‘Ależ, doktorze Weizmann, przecież my mamy Londyn’. Dr Weizmann odparował: ‘My mieliśmy Jerozolimę już wtedy, gdy na miejscu Londynu były tylko moczary’.

Najwidoczniej Mr Balfour uznał to za wystarczający powód, dla którego rosyjscy Żydzi Aszkenazi powinni się przenieść do Palestyny. Co prawda, mając na uwadze stanowisko grupy Żydów zamieszkałej w Anglii - jedynej, której losem miał prawo się interesować - i usilnie odciągających go od uwikłania się w sprawy syjonizmu, zdobył się na ostatni nieśmiały protest: ‘Ciekawe, panie Weizmann, że Żydzi jakich dotąd znałem, są całkiem inni.’ Na co dr Weizmann odpowiedział: ‘Panie Balfour, spotykał pan niewłaściwych Żydów’.

Od tego czasu Mr Balfour nigdy nie kwestionował roszczeń Żydów z Rosji do miana prawdziwych Żydów. ‘Dopiero rozmowa z Weizmannem uświadomiała mi wyjątkowość patriotyzmu żydowskiego. Najbardziej zaimponował mi dr Weizmanna, gdy z góry odrzucił nawet możliwość rozważenia tej sprawy (Ugandy).’ Pani Dugdale dodaje: ‘Im więcej Balfour myślał o syjoniźmie, tym większy czuł do niego repekt i tym bardziej wierzył w znaczenie jego misji. Jeszcze przed klęską Turcji w Wielkiej Wojnie, przekonania Balfoura nabrały ostatecznego kształtu i *przeobraziły całą przyszłość syjonizmu*.’ Tym samym przeobraził on przyszłość całego Zachodu i jego przyszłych pokoleń. Jego konferencja w pokoju hotelowym spełniła proroctwo Maxa Nordau z 1903 roku o charakterze ‘przyszłej wojny światowej’.

W miarę zbliżania się wojny rosła szybko liczba działaczy, skrycie sprzyjających sjonizmowi. Faktycznie stali się oni współ-konspiratorami, zatajając przed opinią publiczną politykę wobec Palestyny. Z poza kręgu ‘labiryntów intrygi’ nikt nie znał ich zamierzeń, mających się zrealizować

w atmosferze zamętu wielkiej wojny, przy zawieszeniu uprawnień parlamentu i opinii publicznej do krytyki polityki państwowej. Sprawa ta, otoczona konspiracyjną tajemnicą, miała wydać owoce w 1917 roku.

Następne spotkanie dr Weizmanna z Balfourem odbyło się 14-go grudnia 1914 roku.(*) Był to początek I Wojny Światowej. We Francji armia lądowa Wielkiej Brytanii została prawie całkowicie rozbita, a sama Francja stała na pograniczu katastrofy. Jedynie flota brytyjska broniła Anglię przed klęską. Na zew wojny, mającej wkrótce kosztować Anglię i Francję miliony zabitych, poderwała się młodzież Anglii. Hasłem wielkiej sprawy stało się obalenie 'militaryzmu pruskiego', wyzwolenie 'mniejszych narodów' oraz przywrócenie 'wolności i demokracji'.

(*) Przykład trudności w ustaleniu faktów tej sprawy: Pani Dugdale, cytując dr Weizmanna: 'zobaczyłem się z nim ponownie dopiero w 1916 roku', zaprzecza temu później stwierdzeniem, '14 grudnia 1914 roku dr Weizmann miał spotkanie z Balfourem'. Jak widać, sam dr Weizmann potwierdza fakt tego spotkania, pisząc iż po konferencji z Lloyd Georgiem w dniu 3 grudnia 1914 roku, 'za jego radą natychmiast poszedł zobaczyć się z Balfourem'.

Mr Balfour wkrótce odzyskał urząd premiera. Przy ponownym spotkaniu z dr Weizmannem, musiał być myślami daleko od pola walki we Francji, od własnego kraju i rodaków. Zaprzątnięty był sprawą syjonizmu i Palestyny. Rozmowę z Weizmannem zaczął zdaniem: 'Myślałem o naszej rozmowie' (z 1906 roku) 'i wierzę, że otrzymacie swoją Jerozolimę, gdy umilkną działa'.

Ci, którzy przeżyli te czasy, mogą się przekonać, jak odległe były owe myśli Mr Balfoura od ich własnych poglądów o hierarchii celów. Balfour stał się reinkarnacją Proroka Monka; tym jednak razem uzbrojonego we władzę, zdolną decydować o losie narodów. Najwidoczniej 'nieodparta presja' urosła w siłę i już w 1914 roku gotowa była do akcji.

W tym czasie także i naród amerykański wplątany został w ową niewidoczną siatkę 'labiryntów intrygi', nawet tego nie podejrzewając. Obawiał się 'zagranicznych uwikłań' i pragnął trzymać się z daleka od wojny, wierząc przyrzeczeniom swego prezydenta. W rzeczywistości znalazł się już w matni, dzięki 'nieodpartej presji', działającej w Waszyngtonie równie sprawnie jak w Londynie.

ROZDZIAL 29

AMBICJE PANA HOUSE

Podczas gdy w Anglii Mr Balfour i jego wspólnicy, zjednoczeni w sekretnym przedsięwzięciu, przygotowywali się do przejęcia władzy, w republice amerykańskiej uformowała się podobna grupa konspiratorów. Budowana przez nich machina polityczna miała zaowocować pięćdziesiąt lat później ustanowieniem przez prezydenta Trumana państwa syjonistycznego w Palestynie.

W 1900 roku Amerykanie trwali pogrążeni w swym 'amerykańskim marzeniu', polegającym na unikaniu 'zagranicznych uwikłań'. Co prawda, z tej bezpiecznej przystani wytrącił ich atak na hiszpańską Kubę. Tajemnicze przyczyny tej potyczki ciągle są przedmiotem zainteresowania. Znanym już nam sposobem,opinia publiczna Ameryki została rozpalona wiadomością o amerykańskim okręcie *Maine,* wysadzonym w powietrze w Hawanie przez hiszpańską minę. Gdy wiele lat później okręt wydobyto, okazało się że został on zatopiony przez wewnętrzny wybuch (lecz wtedy 'motłoch' przestał się interesować tą sprawą).

W wyniku wojny hiszpańsko-amerykańskiej (zapoczątkowującej 'uwikłanie' Ameryki w sprawy innych krajów), powstał zasadniczy problem: kto powinien sprawować rzeczywistą władzę w Ameryce?. Jego rozwiąznie miało stanowić kryterium, definiujące charakter jakiegokolwiek 'uwikłania'. Odpowiedz na to pytanie można znaleźć w skutkach wcześniejszej amerykańskiej wojny domowej z lat 1861-1865. Były nimi zmiany (niezbyt zrozumiałe dla walczących ze sobą stanów południowych i północnych) - najpierw w strukturze ludności, a potem w rządzie Republiki.

Przed Wojną Domową ludność Ameryki była przeważająco pochodzenia irlandzkiego, szkockiego, brytyjskiego, niemieckiego i skandynawskiego. Z tej mieszaniny wyłonił się wyraźny typ 'Amerykanina'. Bezpośrednio po Wojnie Domowej nastąpiła niekontrolowana imigracja, przynosząca w ciągu kilkudziesięciu lat wiele milionów nowych obywateli z Europy Wschodniej i Południowej. Wśród niech znalazły się wielkie masy Żydów z talmudycznych obszarów Rosji i podległej jej Polski. W Rosji rabinat był czynnikiem odgraniczającym Żydów od 'asymilacji' i

takim też pozostał po przeprowadzeniu się ich do Ameryki. Tak więc, na początku XX wieku powstał problem roli tej nowej imigracji w rządzie Repbliki i jej zagranicznej polityce. Jak wykazały następne wydarzenia, masowa imigracja wprowadziła do Ameryki dwa nurty konspiracji wschodniej. Około roku 1900 rozpoczął się zakulisowy proces przechwytywania coraz to większej władzy, który w ciągu pięćdziesięciu lat miał się stać najważniejszym aspektem życia politycznego Ameryki.

Pierwszym, który zapoczątkował w Ameryce ten proces, był Mr Edward Mandell House (znany popularnie jako pułkownik, choć nie miał doświadczenia wojskowego) - gentelman z Południa pochodzenia holendersko-angielskiego, który wyrósł w Teksasie w czasach gorzkiego okresu Rekonstrukcji po Wojnie Domowej. W tej historii zajmuje on poczesne miejsce. Podobnie jak koneser potrafi upajać się rzadkim gatunkiem koniaku, tak on sam znajdował przyjemność w używaniu swej sekretnej władzy do manipulowania innymi, co otwarcie odnotował w swoich pamiętnikach. Odżegnywał się od popularności (jak pisze jego wydawca Mr Charles Seymour), 'sardoniczne poczucie humoru kazało mu upajać się myślą, że on sam, niewidziany i nie podejrzewany, nie posiadający majątku ani pozycji, potrafi jedynie poprzez siłę swej osobowości i inteligencję *zmienić bieg historii*.' Niewielu ludzi posiadało tak wielką władzę, idącą w parze z kompletnym brakiem odpowiedzialności: 'komuś, nie obarczonemu odpowiedzialnością, łatwo jest zasiąść z cygarem przy szklance wina i decydować, jakie rozwiązanie jest najlepsze', pisał Mr House.

Jego wydawca trafił w sedno sprawy: Mr House nie kształtował polityki państwa amerykańskiego, lecz nagiął ją do sprawy syjonizmu, poparcia rewolucji światowej i ambicji rządu światowego. Jest faktem stwierdzonym, że posługiwał się sekretną władzą. Trudno odgadnąć jego motywy w tym procesie, gdyż jego poglądy (jak wykazują jego pamiętniki i powieść) były tak niesprecyzowane i sprzeczne, że nie dają jasnego obrazu.

Metody swojej pracy odsłonił wyraźnie w obszernych codziennnych zapiskach z okresu sprawowania sekretnej władzy (w *Prywatnych Dokumentach*). Nie ukazają one jednak celu, do jakiego dążył, ani też, czy był jego świadomy; powieść jego jest dziełem umysłu przepełnionego nie przemyślanymi i niedoważonymi demagogicznymi pojęciami. Charakterystyczna jest bombastyczna apostrofa na początku jego książki: 'Książka ta dedykowana jest tym pechowcom, którym życie nigdy nie oferowało szansy w świecie, mającym od początku wadliwy ustrój społeczny.' Uwaga ta ma najwidoczniej świadczyć, że Mr House, choć uważający się za człowieka religijnego, nie ma zbyt wielkiego uznania dla dzieła wcześniejszego stwórcy, opisanego słowami: 'Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię'.

W poszukiwaniu źródeł idei politycznych Mr House'a (początkowo zbliżonych do komunizmu, a w późniejszym jego życiu, już po szkodzie – bardziej umiarkowanych), można znaleźć istotne wskazówki. W jego wczesnych poglądach wydawca upatruje nutę 'przypominającą Louis Blanca i rewolucjonistów 1848 roku'. W tym właśnie kontekscie zwróciłem wcześniej uwagę czytelnika na osobę Louis Blanca, rewolucjonisty francuskiego, który w 1848 roku jako prekursor idei Lenina powołał rady delegatów robotniczych, będących wzorem sowietów z 1917 roku.

Dla Teksasu z końca XIX wieku, podobne pomysły były równie nieoczekiwane jak buddyzm dla Eskimosów. Tym niemniej, młody Mr House przyjął te poglądy, które ktoś musiał mu je podsunąć. Swoje drugie imię Mandell otrzymał po żydowskim kupcu z Houston, który był jedym z najbliższych przyjaciół jego ojca. Jak pisze jego biograf, Mr Artur D. Howden, fakt ten wskazuje *na stosunek jego rodziny do tej rasy*. Bohater powieści Mr House'a wyrzeka się wszystkich przywilejów i dzieli skromny pokój w dzielnicy East Side z polskim Żydem, który przyjechał do Ameryki po anty-żydowskich zamieszkach w Warszawie, wywołanych zabiciem syna wyższego urzędnika państwowego przez młodego 'zaszczutego' Żyda. W późniejszym okresie życia, Mr House miał szwagra, a zarazem doradcę Żyda, Dr Sidney Mezesa, który w tym stuleciu był jednym z inicjatorów planu rządu światowego (Ligi Walki o Pokój).

Oto wszystko, co można dowiedzieć się o intelektualnej atmosferze otaczającej Mr House, jaka kształtowała jego umysł. W jedym ze swoich najbardziej odkrywczych ustępów, Mr House sam nieświadomie wspomina o sile sugestiii i ukazuje bezsilność człowieka, uważającego się za wszechpotężnego: 'Gdy chciałem zasugerować prezydenta lub kogoś innego, zawsze dawałem mu odczuć, że idee przyjęte ode mnie są jego własnymi.... Prawdę mówiąc, zazwyczaj nie były to moje idee.... *Najtrudniejszą rzeczą na świecie jest dojść do źródła jakiejś idei*.... Często myślimy, że pochodzi ona od nas, lecz w rzeczywistości *przejęliśmy ją nieświadomie od kogoś*'.

Doświadczenie polityczne zaczął zdobywać w Teksasie, mając osiemnaście lat. Podczas wyborów prezydenckich w 1876 roku odkrył, że ‘rządem kieruje kilku senatorów, posłów i sam prezydent. Pozostali są jedynie figurantami.... Dlatego też nie mam ambicji ubiegać się o urząd, ani wygłaszać przemów’. (W swojej powieści z 1912 roku wyraża podobne przekonanie ustami polityka: ‘W Waszyngtonie.... odkryłem, że rządem kieruje kilku ludzi; poza tym małym kręgiem nikt więcej się nie liczy. Moją ambicją było jak najszybsze przebicie się do tego kręgu – nie tylko wejście do niego, ale kierowanie nim..... Prezydent zaproponował mi organizację swojej kampanii wyborczej.... Otrzymał nominację i został ponownie wybrany olbrzymią większością głosów..... dostałem się teraz do tego zaczarowanego kręgu i prawie osiągnąłem swój dalszy cel pozbycia się rywali..... Oplotłwszy wszystkich stalową obręczą, trzymałem ich mocno w uścisku...’)

Z takim nastawieniem wszedł Mr House w krąg polityki Teksasu: ‘Nie rozpocząłem od dołu, lecz od razu od góry.... przyjąłem zwyczaj wysunięcia *kogoś na przewodniczącego*, aby swobodnie pracować nad istotnymi sprawami, nie będąc skrępowany obowiązkami prezesa.... Przewodniczący kampanii, którymi kierowałem, cieszyli się popularnością i uznaniem prasy i publiki..... po kilku miesiącach nikt o nich nie pamiętał..... choć przy następnej kampanii publiczność i prasa równie entuzjastycznie witała innego figuranta’.

Podobnie jak prowincja dla początkującego aktora, dla Mr Houe’a Texas był odskocznią do kariery. Jego sukces jako organizatora partii był tak wielki, że na przełomie stulecia stał się rzeczywistym władcą Stanu i codziennie wysiadywał w biurze gubernatora (wybranego przez siebie i wkrótce zapomnianego) na Kapitolu, gdzie mianował senatorów i kongresmanów, przyjmował tłumy urzędników oblegających gabinet gubernatora Stanu. Po tej prowincjonalnej turze, zaczął się przygotowywać do podbicia stolicy. W 1900 roku miał już ‘dosyć kariery w Teksasie’, i ‘gotów był do wzięcia udziału w sprawach ogólno-państwowych’. W 1910 roku, w przededniu I Wojny Światowej, był już przygotowany na ‘*wyszukanie odpowiedniego kandydata demokratycznego na prezydenta*’.

W ten sposób, w wieku pięćdziesięciu lat Mr House stał się producentem prezydentów. Zanim przeczytałem jego *Prywatne Dokumenty*, byłem pod wrażeniem ‘niesamowitej wiedzy’ okazanej przez czołowego syjonistę amerykańskiego rabina Stefana Wise, który w 1910 roku oświadczył słuchaczom w New Jersey: ‘We wtorek Mr Wilson wygra wybory na gubernatora waszego Stanu; nie dokończy swojej kadencji; w listopadzie zostanie wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych; będzie dwukrotnie sprawował urząd prezydenta’. Podobną trafność prognoz można znaleźć w Protokółach, u Leona Pinskera i Maksa Nordau, lecz w tym wypadku poszukiwania doprowadziły mnie do pułkownika House’a!

Najwidoczniej grupa wtajemniczonych musiała bacznie obserwować Mr Wilsona i dojść do podobnego wniosku, gdyż w tym czasie ani Mr House ani rabin Wise nie zetknęli się z nim osobiście! Tym niemniej, jak pisze Mr Howden: ‘Mr House był przekonany, że znalazł swojego człowieka, choć go osobiście nie znał.... „zwróciłem się ku niemu... jako jedynemu... który godny był tego urzędu’”. Kryteria tego wyboru wyjaśnia następny ustęp: ‘Problem z kandydatem na prezydenta polega na tym, że człowiek najodpowiedniejszy na to stanowisko nie może uzyskać nominacji; a nawet jeśli ją uzyska, nie zostanie wybrany. Naród rzadko wybiera najlepszego kandydata; dlatego też koniecznym jest wysunięcie najlepszego z tych, którzy mają szansę na nominację i elekcję. Obecnie takim człowiekiem wydaje się być Mr Wilson’. (Także i ten opis należy rozpatrywać w świetle zawartych w książce Mr House’a aluzji co do metod stosowanych przez wpływowe grupy przy wyborze ‘swojej kreatury’ na prezydenta).

Wybór Mr Wilsona na prezydenta przez grupę konspiratorów był wynikiem sprzegnięcia idei syjonistycznej z rewolucyjną, w osobie rabina Stefana Wiese (urodzonego, pdobnie jak Herzl i Nordau, w Budapeszcie). Był on czołowym organizatorem syjonistycznym w Ameryce; swojego rodzaju unikatem wśród Żydów amerykańskich, którzy wtedy odrzucali syjonizm i nie mieli zaufania do ‘Żydów Wschodnich’. Jak pisze rabin Wiese, w Ameryce do roku 1900 syjonizm ograniczał się do żydowskich imigrantów z Rosji, którzy wprowadzili go do Ameryki ze swych talmudzkich ghett. Większość Żydów amerykańskich była pochodzenia niemieckiego, a ci nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. W latach 1900-1910 do Ameryki przybyło milion Żydów rosyjskich, którzy w ramach organizacji syjonistycznej stali się poważnym blokiem wyborczym. Tutaj znajdujemy ogniwo łączące Mr House’a (którego strategię wyborczą poruszymy później) z rabinem Wiese. Choć rabin Wiese znany był głównie jako wojowniczy orator, jeśli nie agitator klasy robotniczej, nie był wtedy typowym przedstawicielem Żydów. Tym niemniej, podobnie jak dr Weizmann w Anglii, stał się osobistością mającą tajemne dojścia do potentatów politycznych.

Prywatna decyzja Mr House'a z 1910 roku, że Mr Wilson będzie następnym prezydentem, oraz oświadczenie rabina Wiese, że będzie nim przez dwie kadencje, ukazują potęgę tej sekretnej grupy. Takie stanowisko zakładało zmianę orientacji politycznej rabina, jako że dotąd zawsze popierał on Republikanów. Po sekretnym wysunięciu Mr Wilsona przez Mr House'a, rabin przeszedł na stronę Demokratów. W ten sposób niesprecyzowana idea 'rewolucyjna' Mr House'a, spleciona z czysto klarowną ideą syjonizmu, stanęły razem u progu Białego Domu. Między dwoma grupami nastąpiło kordialne pojednanie: Jak pisze Mr Wiese, (po wyborze) 'otrzymaliśmy gorącą i serdeczną pomoc od pułkownika House'a, bliskiego przyjaciela prezydenta.... *House nie tylko żarliwie zajął się naszą sprawą, lecz także służył za łącznika między administracją Wilsona, a ruchem syjonistycznym*'.

Tajemnica kontroli, jaką Mr House sprawował nad partią Demokratyczną, leżała w jego strategii wyborczej. Opracował on metodę, która niemal z matematyczną dokładnością zapewniła zwycięstwo tej partii, od prawie pięćdziesięciu lat odsuniętej od władzy. Jego planowi zawdzięczają Demokraci zwycięstwo w 1912 i 1916 roku, a także późniejsze zwycięstwa prezydentów Roosevelta i Trumana z lat 1932, 1936, 1940, 1944 i 1948. Tym planem wyborczym, mającym znamiona geniuszu, wywarł Mr House trwały wpływ na życie Ameryki. Jego idee polityczne nigdy nie były jasno sprecyzowane i ulegały częstym zmianom, lecz za to stworzył on doskonały *instrument* ich realizacji, służący potem *innym* dla wprowadzania w życie swych idei.

Kwintesencją tego planu było zdobycie dla partii Demokratycznej głosów nowych imigrantów, przez odwołanie się do ich rasowych instynktów i emocji. Plan ten, będący majstersztykiem w dziedzinie nauk politycznych, został mistrzowsko opracowany w każdym szczególe.

Co dziwniejsze, Mr House podał go do publicznej wiadomości w tym samym roku (1912), w którym skrycie 'wyznaczony' przez niego Wilson otrzymał oficjalną nominację i został wybrany na prezydenta. W tym pracowitym okresie Mr House znalazł czas, aby w ciągu trzydziestu dni napisać powieść pt. *Administrator Philip Dru* (ten szczególny wyraz przypomina aluzję Protokółów do '*Administratora wyznaczonego przez nas*..'). Rozdział pt. 'Jak Się Robi Prezydenta', nie będący napewno fikcją, nadaje tej niestrawnej książce rangę dokumentu historycznego.

Ten rozdział powieści (którą Mr House wydał za namową swego niezmordowanego mentora Dr Sidney Mezesa), ukazuje amerykańskiego senatora Selwyna, planującego 'sprawować niewidoczną i absolutną władzę nad narodem'. Selwyn ma tu przedstawiać Mr House. Najwidoczniej nie mógł się on oprzeć pokusie zaznaczenia tej tożsamości, każąc 'Selwynowi' zaprosić kandydata wyznaczonego na marionetkowego prezydenta, 'na obiad u siebie w *Mandell House'*.

Wcześniej jednak, Selwyn wraz z niejakim Johnem Thorem, 'wyższym kapłanem finansów', opracowuje 'niekczemny plan', według którego 'zwarta organizacja' ma 'zapewnić wybór swojej *kreatury* na prezydenta', przy użyciu '*najniegodziwszych podstępów, ukrywających ich prawdziwe cele*'. Sposób finansowania tej skrytej szajki miał być 'prosty'. Thor ma ogromne wpływy w kręgach gospodarczych Ameryki.... Wraz z Selwynem opracowuje listę tysiąca' (milionerów), 'z których każdy ma wnieść udział dziesięciu tysięcy dolarów..... Thor ma powiadomić każdego z osobna, że ogólny interes bractwa finansjery wymaga wyłożenia dwudziestu tysięcy dolarów, z których on sam gotów jest pokryć połowę i spodziewa się podobnego udziału od rozmówcy.... Niewielu businessmanów ... potrafi się wyrzec zaszczytu wizyty u Thora w Nowym Jorku i odmowić udziału w korzystnej dla nich imprezie'. Pieniądze pochodzące z tego 'wielkiego korupcyjnego funduszu' Thor umieszcza w różnych bankach, skąd na polecenie Selwyna przekazywane są do innych banków, aby na koniec wylądować w prywatnym banku zięcia Selwyna; 'w rezultacie opinia publiczna nie ma możności sprawdzenia źródeł, ani wydatków tego funduszu'.

Mając zabezpieczoną bazę finansową, Selwyn wybiera swoją 'kreaturę' w osobie niejakiego Rocklanda (Mr Wilsona), i podczas obiadu w 'Mandell House' poucza go o odpowiedzialności prezydenta: choć konstytucyjnie uprawniony on jest do samodzielnych decyzji, moralnie nie ma prawa działać niezgodnie z zasadami i tradycjami partii, czy ignorować rady przywódców partii, gdyż wybór kandydata nie dotyczy jedynie jego osoby, lecz partii i jej doradców jako całości' (ustęp ten zgodny jest z aluzją Protokółów do 'odpowiedzialności prezydenta' i 'nadrzędnej władzy „doradców"').

Rockland pokornie akceptuje te warunki. (Po wyborach, 'upojony władzą i pochlebstwami sykofantów, Rockland kilkakrotnie wyłamuje się spod opieki i bez porozumienia z Selwynem sam decyduje w kilku ważnych sprawach. Wkrótce jednak, po ostrych atakach prasy Selwyna.... rezygnuje z *prób samodzielności*. Zdaje sobie sprawę ze swej bezsilności i potęgi swojego

protektora'. Warto porównać ten ustęp, pochodzący z książki napisanej przed inaugaracją Wilsona w 1912 roku, z podobnym z 1926 roku, zawartym w *Prywatnych Pismach* Mr House'a, gdzie opisuje on swoje rzeczywiste relacje z kandydatem podczas kampanii wyborczej. Dowiadujemy się, że Mr House redagował przemówienia kandydata prezydenckiego i ostrzegał go przed uleganiem opiniom innych doradców. Mr Wilson przyznał swój błąd i przyrzekł '*na przyszłość nie działać samodzielnie*'. W powieści Selwyn opowiada Thorowi o próbach Rocklanda wyzwolenia się z zależności: 'Śmieli się rubasznie, gdy Selwyn relacjonował, jak Rockland próbował uciec spod kontroli i jak go, wijącego się jak robak, przywołał do porządku. Rozdział ten jest zatytułowany 'Tryumf Konspiratorów'.)

Inny rozdział ukazuje, jak doszło do wyboru 'kreatury'. Przedstawiony plan wyborczy należy prawie do dziedziny nauki ścisłej i dotąd jest stosowany w Ameryce. Wychodzi z założeń obliczeniowych Mr House'a, że około 80 procent wyborców, tak czy inaczej będzie głosować na jedną z dwu partii w równej proporcji. Stąd też należy skoncentrować wydatki finansowe i wysiłki na 'niezdecydowanych 20 procentach'. Te 20 procent trzeba dokładnie przeanalizować i wybrać z nich grupę, na którą należy skierować wszystkie wysiłki. W ten sposób eleminuje się niepotrzebne wydatki i całą energię kieruje się na małą grupkę wyborców, którzy mogą przeważyć wynik wyborów. Plan ten miał tak duży wpływ na zmianę biegu wydarzeń w Ameryce i na świecie, że należy go tutaj obszernie podsumować.

Selwyn zaczyna od eleminacji tych stanów, w których każda z partii ma zapewnione powodzenie. W ten sposób może poświęcić całą uwagę dwunastu niezdecydowanym stanom, od których głosów będą zależeć wyniki wyborów. Dzieli je na okręgi zawierające po pięć tysięcy wyborców, przydzielając każdemu z nich jednego organizatora na miejscu, a drugiego w kwaterze głównej. Zakłada dalej, że z tych pięciu tysięcy, cztery prawdopodobnie nie dadzą się odwieść od swej partii, co pozostawia tysiąc niezdecydowanych wyborców z każdego pięciotysięcznego okręgu w dwunastu stanach, na których należy się skoncentrować. Miejscowy agent otrzymywał zadanie zdobycia jak najwięcej informacji o ich 'rasie, religii, zawodzie i przeszłej lojalności partyjnej. Informacje te miał przekazywać agentowi na szczeblu narodowym, któremu podlegał dany okrąg. Zadaniem tego agenta było dotarcie do każdego wyznaczonego wyborcy w okręgu, 'za pomocą lteratury, namowy i bardziej subtelnych argumentów.' Obowiązkiem dwóch agentów działających w jednym okręgu – jeden na miejscu, a drugi w sztabie głównym, było 'zapewnienie większości z tego tysiąca głosów'.

W międzyczasie kierownicy innej partii przesyłali 'tony druków do sztabu głównego Stanu, skąd z kolei rozchodziły się one do organizacji prowincjonalnych, gdzie sterty ich lądowały gdzieś w kącie. Aby je dostać, odwiedzający biuro musieli o nie poprosić. Komitet Selwyna zadawalał się ćwiercią tych publikacji, lecz były one imiennie wysyłane do niezdecydowanych jeszcze wyborców wraz z serdecznym listem..... Selwyn kierował swoich ludzi do okręgów, aby osobiście skłaniali tysiąc niezdecydowanych wyborców do głosowania na Rocklanda'.

Przy pomocy tych wyrafinownych metod analizy, eleminacji i koncentracji, powieściowy Rockland (w rzeczywistości Mr Wilson) zostaje w 1912 roku wybrany prezydentem. Skoncentrowany apel do 'tysiąca niezdecydowanych wyborców' w każdym okręgu, odwoływał się do ich 'etnicznych, religijnych i rasowych' emocji, i te względy decydowały o ich selekcji. 'Tak więc Selwyn zwyciężył, a Rockland stał się kamieniem węgielnym, na którym miał on wznieść swoją budowlę.'

Reszta powieści jest nieważna, oprócz kilku znamiennych epizodów. Podtytuł powieści brzmi: 'Historia Jutra 1920-1935'. Jej bohaterem jest młody absolwent Akademii West Point Philip Dru, będący pod wpływem Marksa. Po odkryciu konspiracyjnych machinacji Selwyna i Thora, zostaje on jednogłośnie wybrany przywódcą mas na protestacyjnym zebraniu. Interesujące są okoliczności tego odkrycia: Ukryty w pokoju Thora mikrofon (nowość w 1912 roku, lecz dzisiaj w polityce tak powszechny jak *Rocznik Polityków*), który zapomniał on wyłączyć, przekazuje jego 'tryumfalną' rozmowę z Selwynem po wyborze Rocklanda, jego własnemu sekretarzowi. Ten podaje ją do wiadomości prasie, która – wprost niewiarygodne – publikuje ją!. Dru zbiera armię (cudem uzbrojoną w karabiny i armaty), w jednej bitwie pokonuje siły rządowe, maszeruje na Waszyngton i ogłasza się 'Administratorem Republiki'. Pierwszym jego czynem (podobnie jak prezydenta Wilsona) jest wprowadzenie 'progresywnego podatku od wszelkich dochodów (Manifest Komunistyczny Marksa także domagał się 'wysokiego progresywnego stopniowego podatku'; Protokóły – 'progresywnego podatku od własności').

Następnie Dru atakuje Meksyk i republiki Ameryki Centralnej i pobiwszy je w jednej bitwie, jednoczy je pod sztandarem Ameryki. W następnym rozdziale sztandar ten rozciąga sie także nad

Kanadą i brytyjskimi oraz francuskimi posiadłościami w Indiach Zachodnich, jako ‘niekwestionowane godło władzy’. Oczywiście, Mr House jest Philipem Dru i Selwynem w jednej osobie. Selwyn jest doskonałym organizatorem partyjnym i przedstawicielm sekretnej władzy; Dru jest odurzonym ‘marzycielem utopijnym’ (jak w Protokółach), który nie wie, jak wykorzystać zdobytą władzę. Ostatecznie, Mr House sam nie wiedział, co począć z tymi dwoma postaciami, będącymi w istocie jedną, i zmuszony był je połączyć, czyniąc z Selwyna, byłego niekczemnika, powiernika i kompana Dru. Najwidoczniej też nie wiedział, co uczynić z samym Dru, nie sięgając do tak drastycznych środków, jak oddanie go na pastwę niedzwiedziom. Wsadził go więc na okręt płynący w nieznanym kierunku i dodał mu za towarzyszkę Glorię (spragnioną miłości dziewczynę, która przez pięćdziesiąt rozdziałów musiała wysłuchiwać jego chaotycznych planów przekształcenia świata). Książkę zakończył słowami: ‘Szczęśliwa Gloria! Szczęśliwy Philip!... Dokąd płyną? Czy powrócą? Takie pytania zadawali wszystcy, lecz nikt nie potrafił na nie odpowiedzieć.’

W istocie mało kto potrafił przebrnąć do końca tej książki i nikogo nie obchodziło, dokąd popłyną Gloria i Philip - z jednym wyjątkiem. Jedynym człowiekiem na świecie, dla którego ta historia mogła mieć wydzwięk - tak makabryczny jak dla Doriana Greya jego własny portret, był Woodrow Wilson. Pod tym względem, powieść *Adminstrator Philip Dru* była wyjątkowym dziełem. Historyka muszą dręczyć dwa pytania: Czy Mr Wilson je czytał? Czym powodował się Mr House (lub jego prompter), ogłaszając publicznie dokładny obraz swoich poczynań w momencie, gdy jego ‘kreatura’ miała być nominowana i wybrana? Z tego punktu widzenia powieść nabiera cech sadystycznej kpiny, a czytelnik dochodzi do przekonania, że grupa otaczająca Mr House musiała być tak złowroga, jak opisał ją w rozdziale ‘Tryumf Konspiratorów’.

Czy możliwym jest, że Mr Wilson jej *nie czytał*? Napewno podczas kampani wyborczej ktoś z jego przyjaciół lub wrogów musiał mu ją wetknąć do ręki. Historyka interesuje fakt, czy przeczytanie jej prędzej czy później, nie wpłynęło na jego przyszły stan psychiczny i fizyczny. Dla przykładu można przytoczyć kilka współczesnych komentarzy (choć wyprzedzają one nieco niniejszą narrację). O człowieku przez siebie ‘wyznaczonym i wybranym’, ‘jedynym nadającym się na to stanowisko’, tak pisał Mr House: ‘miałem w tym czasie’ (w 1914 roku) ‘, jak i później wrażenie, że prezydent pragnie śmierci; jego postawa i stan psychiczny wyraźnie wskazywały, że *nie widzi sensu w życiu*’. Nie długo po wyborze Mr Wilsona, ambasador brytyjski Sir Horace Plumkett pisał do Mr House’a: ‘Złożyłem kurtuazyjną wizytę prezydentowi i zaskoczony byłem jego znużonym wyglądem; okropnie się zmienił od stycznia’. Sześć lat później wysłannik rządu brytyjskiego Sir Willima Wiseman, powiedział Mr House: ‘Zaszokował mnie jego wygląd... Twarz miał szarą, ściągniętą, często wykrzywiającą się w żałosnym wysiłku, aby opanować nadszarpane nerwy’ (1919) (*)

(*) Bardzo podobne są współczesne opisy Mr Rooselevelta, którego Mr House także uważał za ‘figuranta’. Mr Robert E. Sherwood często podkreślał, że Roosevelta prześladowało ‘widmo Wilsona’. W 1935 roku, dwa lata po wyborze Roosevelta, jego kierownik partyjny Mr James Farley pisał: ‘Prezydent nie wygląda dobrze.... twarz ma ściągniętą i opóźnione reakcje’. Dwa lata później pisał, że był ‘zaszokowany wyglądem prezydenta’. W 1943 roku także madame Chang-Kai-shek była ‘zaszokowana wyglądem prezydenta’. W 1944 roku Mr Merriman Smith opowiadał, że ‘wyglądał on starzej, niż kiedykolwiek i mówił chaotycznie’. Mr John T. Flynn mówił, że zdjęcia prezydenta ‘zaszokowały naród’. W 1945 roku członek rządu, Miss Frances Perkins wyszła z jego gabinetu ze słowami: ‘Nie moę tego dłużej znieść – prezydent wygląda okropnie’.

Najwidoczniej najpewniejszą drogą do zaszczucia człowieka jest wyniesienie go na wysoki urząd, który ma sprawować jako instrument niewidzialnych sił. W świetle ujawnionych teraz faktów, Mr Wilson miał prawo wyglądać jak widmo. Jak się wydaje, rabin Wiese, Mr House i otoczający go ludzie spoglądali na niego, jak kolekcjoner patrzy na okaz przyszpilony szpilką. W tych okolicznościach, jego postanowienie jako dwudziestoletniego młodzieńca, że pewnego dnia zostanie prezydentem, musiało być wynikiem raczej przypuszczenia, niż objawienia. Wiedział o tym rabin Wiese, który zapytał go kiedyś: ‘Kiedy po raz pierwszy pomyślał pan, czy zamarzył o urzędzie prezydenta?’ Wiedząc lepiej od prezydenta o kulisach realizacji tego marzenia, musiał zadać to pytanie ironicznie, lecz odpowiedz prezydenta: ‘od czasu ukończenia studiów w Davidson College w Południowej Karolinie byłem niezmiennie przekonany, że zostanę prezydentem’, kazała mu zapomnieć o należnym szacunku i zapytał szyderczo: ‘Nawet wtedy, gdy był pan nauczycielem w żeńskim gimnazjum?’ Niewzruszony tym Mr Wilson powtórzył: ‘Nigdy nie przestałem myśleć, że zostanę prezydentem’.

W okresie między jego sekretnym ‘wyborem’ przez Mr House’a w 1910 roku, a nominacją na prezydenta w 1912 roku, Wilson zmuszony był publicznie złożyć hołd syjonizmowi, angażując w jego sprawę naród amerykański, podobnie jak naród brytyjski został zaangażowany przez ofertę Ugandy w 1903 roku. Poduczony w czasie kampanii prezydenckiej, Wilson wygłosił przemówienie o ‘Prawach Żydów’, w którym oznajmił: ‘Nie stoję tu, aby sympatyzować się z naszymi współ-obywatelami Żydami, lecz aby *potwierdzić nasze poczucie tożsamości z nimi. Nie jest to tylko ich sprawa; jest to sprawa Ameryki*’.

Można to było zrozumieć jedynie jako deklarację polityki zagranicznej przyszłego prezydenta. Nie istniała potrzeba ‘potwierdzania poczucia tożsamości’ między Amerykaninami, a Amerykaninami; Żydzi w Ameryce byli rzeczywiście wolni i równi; jedynie *ich* odmowa identyfikowania się z Ameryką mogłaby zmienić ten stan rzeczy. W konsekwencji przemówienie Mr Wilsona nadało tej odmowie charakter urzędowej aprobaty. Wyraźnie stwierdził, że ‘identyczność’ Żydów jest odmienna i seperastyczna, oraz że Ameryka pod jego przywódctwem będzie popierać sprawę tej samo-segregacji.

Dla wtajemniczonych oznaczało to podpisanie się pod ideą syjonizmu. Była to także okrężna aluzja i groźba pod adresem Rosji, gdyż słowa Mr Wilsona przez implikację uznawały rosyjskich Żydów (stanowiących jedynych zorganizowanych syjonistów) za reprezentantów *wszystkich* Żydów. W ten sposób Mr Wilson przejął rolę Balfoura w Amerykańskiej wersji tego dramatu.

W tym czasie cała propaganda syjonistyczna zwrócona była przeciw Rosji. Około trzydzieści lat minęło od zabójstwa cara Aleksandra II, który wzniecił wrogość rewolucjonistów próbami wprowadzenia monarchii konstytucyjnej (jak zauważył dr Kastein, udział Żydów w tym zabójstwie był ‘naturalnie zrozumiały’). Jego następca Aleksander III był zmuszony poświęcić się zwalczaniu rewolucji. Współczesny Wilsonowi car Mikołaj II wznowił próby Aleksandra II w kierunku uspokojenia i zjednoczenia kraju rozszerzając prawa wyborcze, w czym natrafił na silną opozycję talmudycznych syjonistów.

Otwarty atak Wilsona na ‘nietolerancję’ rosyjską zbiegł się z jeszcze jednym zabójstwem w Rosji, które zniweczyło pracę Mikołaja II. Podczas rewolucji 1906 roku wydał on dekret czyniący Rosję monarchią konstytucyjną, a w 1907 roku wprowadził *powszechne głosowanie*. Rewolucjoniści, którzy bardziej obawiali się tych reform niż Kozaków, wykorzystali pierwsze posiedzenie Zgromadzenia Ludowego na wzniecenie hałaśliwych rozruchów i doprowadzili do jego rozwiązania. Następnie car powołał na urząd premiera światłego polityka hr Stolypina, który wydał *dekret o reformie rolnej, po czym ogłosił nowe wybory*. W rezultacie, drugi parlament powitał go burzliwą owacją, a rewolucjoniści stracili wpływy (około 3,000,000 bezrolnych chłopów otrzymało ziemię).

W tym momencie przyszłość Rosji wydawała się bardziej świetlana niż kiedykolwiek w historii. Stołypin, który stał się bohaterem narodowym, pisał: ‘Głównym naszym celem jest wzmocnienie ludności rolnej. Od niej zależy siła kraju.... *Dajcie krajowi dziesięć lat spokoju wewnętrznego i nie poznacie Rosji*’.

Te dziesięć lat spokoju zmieniłoby na lepsze bieg historii; zamiast nich interwencja konspiracji przyniosła dziesięć dni, które wstrząsnęły światem. W 1911 roku hr Stołypin pojechał do Kijowa na odsłonięcie przez cara pomnika zamordowanego Wyzwoliciela Aleksandra II i na galowym przedstawieniu w teatrze został zastrzelony przez żydowskiego rewolucjonistę Bagrowa (w 1917 roku żydowski komisarz zastrzelił także w grupie uchodźców dziewczynę, odkrywszy że jest ona córką hrabiego Stołypina).

Wydarzenia te miały miejsce we *wrześniu* 1911 roku; w *grudniu* tegoż roku kandydat na prezydenta, Mr Wilson wygłosił przemówienie, wyrażające ‘poczucie tożsamości’ ze sprawą żydowską. W *listopadzie* 1911 roku Mr Wilson po raz pierwszy spotkał się z człowiekiem, który ‘wybrał’ go w 1910 roku (i który już zdążył ‘zmobilizować swoich wszystkich przyjaciół politycznych i zwolenników’ dla Wilsona). Swojemu szwagrowi Mr House oświadczył: ‘Nigdy dotąd nie udało mi się znaleźć w tym samym czasie człowieka i odpowiednich warunków’.

Przed wyborami, Mr House przygotował listę ministrów (patrz *Philip Dru*) w porozumieniu z Bernardem Baruchem, który wchodzi teraz w tok niniejszej narracji. Był on prawdopodobnie najważniejszą ze wszystkich postaci, przewijających się w ciągu przeszłych pięćdziesięciu lat. Miał się stać ‘doradcą’ kilku prezydentów i jeszcze w latach 50-tych doradzał prezydentowi Eisenhowerowi i Churchillowi. W 1912 roku był jedynie znany jako wysoce fortunny finansista.

Według swojego biografa, wniósł on 50,000 dolarów do kampanii Mr Wilsona.

Podczas kampanii wyborczej, Wilson miał okazję odczuć nałożone na niego wędzidło. Po kilku początkowych wyskokach, Mr Wilson przyrzekł Mr House ‘nie działać samodzielnie w

przyszłości' (podobnie jak we wcześniej cytowanej powieści *Philip Dru*). Zaraz po wyborach przyjął rabina Wiese 'na dłuższej audiencji', podczas której dyskutowali '*sprawy rosyjskie ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji Żydów*' (według relacji Mr Wiese). W tym samym czasie Mr House był na obiedzie z Mr Louisem D. Brandeis, wybitnym żydowskim prawnikiem. Z rozmowy tej zanotował, że '*byliśmy jednomyślni co do nadchodzących kwestii'*.

Tak więc z czterech osób najbliższego otoczenia Wilsona, trzy były Żydami, odgrywającymi główną rolę w propagowaniu idei re-segracji Żydów przez syjonizm i ambicji palestyńskich. W tym czasie Mr Brandeis i rabin Wiese byli czołowymi syjonistami amerykańskimi. Mr Brandies jako nowa postać wchodzaca w tok narracji, zasługuje tu na oddzielny paragraf.

Wyróżniał się wyglądem i intelektem, lecz ani on sam, ani inny prawnik nie byliby w stanie określić, co stanowiło o jego 'żydowstwie'. Nie praktykował religii judaistycznej, ani w formie ortodoksyjnej, czy reformowanej, a sam napisał: 'Przez całe życie miałem mały kontakt z Żydami i Judaizmem i nie zajmowałem się jego problemami'. Nawrócenie jego miało charakter irracjonalnie romantyczny (podobnie jak w wypadku Mr Balfoura): pewnego dnia 1897 roku przeczytał w gazecie sprawozdanie z przemowy dr Herzla na I Kongresie Syjonistycznym, po czym oświadczył żonie: „To sprawa, za którą oddałbym życie"'.

Tak odbyła się błyskawiczna transformacja asymilowanego Żyda amerykańskiego. Swoją żarliwość przechrzty objawił w atakach na 'asymilację': 'Nie da się uniknąć asymilacji bez przywrócenia *Ojczyzny* jako ośrodka promieniowania ducha żydowskiego'. Jednakże Żydzi rosyjscy nie dowierzali temu produktowi asymilacji, pragnącemu się teraz od-asymilować. Mierziły ich jego częste wypowiedzi o 'amerykanizacji'. Jego powiedzenie 'Dochodzę do syjonizmu przez amerykanizm', było dla talmudystów równoznaczne ze stwierdzeniem, że do syjonizmu można dojść przez 'rusyfikację', którą zawzięli się zniszczyć. Istotnie, admiracja tendencji asymilacyjnych w Ameryce przy jednoczesnym propagowaniu najściślejszej segregacji rasowej, wydawała się niezbyt logiczna. Mimo swej wiedzy prawniczej, Mr Baradeis nigdy chyba nie zrozumiał prawdziwej natury syjonizmu. W amerykańskim syjoniźmie odegrał rolę Herzla (tak jak Wiese – rolę Weizmanna), a po spełnieniu swej funkcji został brutalnie porzucony. Tym niemniej, w decydującym momencie 1917 roku był czołową postacią.

Tak wyglądało otoczenie zniewolonego prezydenta w chwili, gdy Ameryka zdążała ku I Wojnie Światowej, i taką była sprawa, której miał on być narzędziem przez zaanażowanie w niej swojego kraju. Po jego wyborze Mr House przejął jego korespondencję, decydował o przyjęciu lub odrzuceniu petentów, dyktował ministrom ich posunięcia, etc. Znalazł przy tym czas na napisanie tej zadziwiającej powieści. Pożądał władzy i osiągnął ją, ale nigdy nie mógł zdecydować, na co jest mu potrzebna. Ambicja jego wydawała się bezcelowa; w retrospekcie podobny jest do bohatera powieści napisanej przez innego polityka – Savroli, o którym jej autor, Winston Churchill powiada: 'Ambicja była jego siłą motywującą, wobec której Savrola był bezsilny'. U schyłku swego życia, samotny i zapomniany Mr House znienawidził Philipa Dru.

Tym niemniej, w latach 1911-19 miał cudowne życie. Upajał się poczuciem władzy jako takiej, a jednocześnie był zbyt życzliwy dla Rocklanda w Białym Domu, aby go skrzywdzić:

'Obcując z prezydentem i innymi ludzmi, na których pragnąłem wpłynąć, nieodmiennie zmierzałem do przekonania ich, że idee, jakie im poddaję, sa ich własnymi. Naturalnie, mogłem dogłębniej niż prezydent przemyśleć pewne sprawy i miałem okazję przedyskutować je dokładniej, niż on. Lecz prawdą jest, że w dochodzeniu do wniosków nikt nie lubi być sterowanym przez kogoś innego. Na tym punkcie wszystcy jesteśmy jednakowo próżni. Większość ludzi, w swoich poczynaniach w zbyt wielkim stopniu kieruje się próżnością. Tak się składa, że ja nie. Nie obchodzi mnie, komu przypada uznanie za idee przekazane przeze mnie. Najważniejszą rzeczą jest wprowadzanie idei w życie. Prawdę mówiąc, zazwyczaj *idee te nie pochodziły ode mnie*...'

(według wcześniej cytowanego jego biografa, Mr Howdena).

Tak więc, ktoś 'sterował Mr House'a, który z kolei sterował Mr Wilsona ku uznaniu konieczności oddania Palestyny grupie mieszkańców talmudycznych okręgów Rosji. Oczywistą konsekwencją takiego posunięcia miało być ustanowienie w tym rejonie permanentnego zagrożenia wojną światową, oraz ponowne odseparowanie Żydów świata od ludzkości. Plan ten zakładał także zniszczenie Rosji i rozszerzenie rewolucji światowej.

W tym czasie, w 1913 roku wydarzył się nieważny, jak się wydawało, epizod, lecz który powinien zostać tu odnotowany z uwagi na jego późniejsze ważkie konsekwencje. W Ameryce istniała organizacja zwana B'nai B'rith (po hebrajsku 'Dzieci Przymierza'). Założona w 1843 roku jako braterska loża wyłącznie dla Żydów, zwana była 'czysto amerykańską instytucją', lecz z czasem otworzyła oddziały w wielu innych krajach i dzisiaj pretenduje do reprezentowania

wszystkich Żydów na całym świecie', tak że obecnie wydaje się stanowić część instytucji opisanej przez dr Kasteina jako 'międzynarodówka żydowska'. W 1913 roku z B'nai B'irth wydzieliła się mała odrośl, 'Liga Anty-Zniesławiająca'. Miała ona z czasem urość do znacznych rozmiarów i wielkiej potęgi; powstałe w jej obrębie państwo-w-państwie dorobiło się czegoś w rodzaju tajnej policji. Będzie o niej mowa dalej.

Z chwilą wyniesienia Mr Wilsona i jego grupy skupionej poza fotelem prezydenckim, scena do zbliżającej się wojny była gotowa. W dziele promowania wielkiego supernacjonalnego planu podczas wojny, Ameryce dostała się funkcja pomocnicza. Na pierwszym etapie osiągnięcia najwyższego celu główna rola przypadła Anglii, choć w momencie wybuchu wojny jej rząd nie został jeszcze całkowicie opanowany.

Historia niniejsza powraca więc na drugą stronę Atlantyku do Anglii, gdzie Mr Balfour przygotowuje się do ponownego objęcia rządu. Tu czołowe postacie ciągle jeszcze nie były podatne na przyjęcie ukrytych celów i planów; ożywione zapałem walki i pragnieniem jak najszybszego doprowadzenia jej do zwycięskiego końca na terenie, gdzie się zaczęła – w Europie. Należało ich ustawić na właściwych pozycjach, aby zrealizować proces zapowiedziany w 1903 roku przez Maksa Nordau. Stąd wypływała konieczność zdyscyplinowania lub usunięcia opornych.

Tak więc w Anglii, lata 1914-16 przebiegały pod znakiem walki o zastąpienie tych ludzi innymi, którzy podobnie jak Wilson potrafią się podporządkować.

ROZDZIAL 30

DECYDUJĄCA BITWA

Wojna lat 1914-18 była pierwszą wojną narodów, a nie jak dotąd, armii; kierującą nią ręką dotknęła prawie każdy dom w Europie i w wielu krajach poza-europejskich. Dla świata była nowością, choć została przepowiedziana przez komunistycznych i syjonistycznych konspiratorów. Protokóły z 1905 roku zapowiedziały 'uniwersalną wojnę' siłom opierającym się ich planowi. W 1903 roku Max Nordau oświadczył, że ambicje syjonistyczne w Palestynie urzeczywistnione zostaną w 'nadchodzącej wojnie światowej'.

Niezbędnym warunkiem sprawdzenia się tych słów jako przejawu zawczasu objawionej 'niesamowitej wiedzy', było opanowanie przez konspirację rządów państw, których politykę i działania militarne można było zaprzęgnąć do realizacji celów konspiracji, zamiast ich narodowych interesów. Jak pokazaliśmy, prezydent amerykański już od 1912 roku był w mocy swych tajnych 'doradców', a jeśli przyjąć jego portret ukazany przez Mr House'a (zarówno w jego powieści, jak i *Prywatnych Papierach*) za wiarygodny, zgadza się on z obrazem, jaki dają Protokóły: '...właśnie zastąpiliśmy władcę przez karykaturę rządu-prezydenta, wziętego z tłumu, ze środowiska naszych kreatur i niewolników'.

Jednakże w pierwszych etapach I Wojny Światowej, sprawa 'wielkiego 'planu' nie wymagała aktywnego udziału Mr Wilsona; funkcję tą miał on przyjąć później. Początkowo najważniejszym celem było zdobycie kontroli nad rządem brytyjskim. Walka o to zajęła dwa lata i skończyła się zwycięstwem intrygantów, których poczynania nieznane były opinii publicznej. Ta właśnie walka, toczona w 'labiryntach polityki międzynarodowej', była decydującą bitwą I Wojny Światowej. Mówiąc ściślej (jako że żadna decyzja nie jest ostateczna i może być później zmodyfikowana), wywarła ona najważniejszy i permanentny wpływ na bieg wydarzeń dwudziestego stulecia; jej skutki zdominowały okres międzywojenny i II Wojny Światowej, a dzisiaj w 1956 roku, wydaje się ona być najprawdopobniejszym powodem trzeciej 'wojny powszechnej'. Żadne zmagania wojenne z lat 1914-18 nie wycisnęły takiego piętna na przyszłości, jak uczyniło to opanowanie rządu brytyjskiego w 1916 roku. Proces ten ukryty był przed oczami mas zaangażowanych w wojnie. Od początku do końca Brytyjczycy wierzyli, że mają jedynie do czynienia z zapalczywym teutońskim Panem Wojny, a Amerykanie dopatrywali się przyczyn zamieszania w niepoprawnie kłótliwym charakterze narodów europejskich.

W 1914 roku Anglia nie zaznała sytuacji, jaką przyniosło w Ameryce sekretne zniewolenie prezydenta Wilsona. Decyzje polityczne i militarne pozostawały w rękach ludzi, którzy w toku wojny podejmowali je wyłącznie pod kątem ich użyteczności dla zwycięstwa i interesu kraju. Dla sprawy syjonizmu kryterium to było bezużyteczne. Historia pierwszych dwóch lat czteroletniej wojny była zakulisową sceną walki o usunięcie tych ludzi i zastąpnienie ich przez bardziej uległych.

Nie licząc fatalnej decyzji rządu Balfoura w 1903 roku, przed 1914 roku konspiracji udało się spenetrować jedynie przedsionki władzy. Po 1914 roku coraz więcej czołowych przywódców zaczęło wiązać się z destruktywnym przedsięwzięciem syjonizmu. Dzisiaj znany jest powszechnie wpływ tzw. 'względów praktycznych' (publiczna popularność lub niełaska, głosy, zaplecze finansowe, urzędy) na polityków, gdyż sprawy te opisano w wielu autentycznych publikacjach. Jednakże, w tamtych czasach jedynie bardzo przenikliwy i przewidujący polityk angielski mógł w syjoniźmie upatrywać klucza do kariery. Jedynym możliwym bodźcem mogło być romatyczne odurzenie, jak w wypadku Balfoura. Archiwa tego okresu nie dają jednoznacznego wyjaśnienia tego niezrozumiałego fenomenu. Co więcej, Anglicy zawsze starali się podbudowywać motywy swojego postępowania czynnikiem moralnym i sami byli gotowi w to uwierzyć. Tendencja ta zainspirowała Macaulay'a do uwagi: 'trudno wyobrazić sobie bardziej komiczne widowisko, niż naród brytyjski w jego okresowych napadach moralności'. Być może więc, niektórzy uczestnicy tej intrygi (a taką niewątpiwie była) działali w dobrej wierze. Ten proces samo-ułudy widoczny jest w pewnym stwwierdzeniu, jakie sam odkryłem, a które wyraźnie identyfikuje grupę pro-syjonistów w ówczesnych wyższych sferach Anglii, i które potwierdza uwagę Macauley'a.

Autorem jego jest Mr Oliver Locker-Lampson, konserwatywny członek parlamentu z początku tego wieku. Nie odgrywał on tam większej roli i jeśli jest znany, to jedynie z późniejszego fanatycznego poparcia dla syjonizmu w parlamencie i poza nim. Był on także osobistym przyjacielem wielu osobistości, które obdarzyły naród brytyjski syjonizmem. W 1952 roku pisał on w londyńskim tygodniku:

'Winston, Loyd George, Balfour i ja wychowaliśmy się w duchu żarliwego protestantyzmu, wierzącego w nadejście Zbawiciela z chwilą, gdy Żydzi odzyskają Palestynę'. Jest to mesjanistyczna idea Milenistów Cromwella, przeszczepiona na XX wiek. Jedynie wyżej wymienieni, z których ostał się tylko jeden, mogą potwierdzić wiarygodność powyższego stwierdzenia. Czytelnik sam musi osądzić, czy istotnie wyraża ono istotę protestantyzmu, niezależnie od jego głębi. Trudno się jednak zgodzić, aby mogło ono stanowić racjonalną podstawę dla podejmowania decyzji politycznych i militarnych podczas wojny. Poza tym, jest ono wyrazem tej samej świętokradczej idei, jaka motywowała Proroka Monka i jemu podobnych: że Bóg zapomniał o swoim obowiązku i że należy go w tym wyręczyć. Tak czy inaczej, faktem jest istnienie takiej grupy ludzi i możemy równie dobrze dla ich określenia użyć powyższej nazwy: Żarliwych Protestantów.

Wybuch Pierwszej Wojny Światowej zbiegł się z ambicjami tych Żarliwych Protestantów do przejęcia władzy, która pozwoliła by im skierować operacje wojskowe w Europie dla sprawy zdobycia Palestyny dla syjonistów. Dr Wiezmann, którego pozostawiliśmy w 1906 roku w Manchesterze przy rozmowie z Balfourem, od razy włączył się do akcji: 'nadszedł czas.... warunki polityczne będą sprzyjające', pisał w październiku 1914 roku. Wyszukał Mr C.P. Scotta, redaktora *Machester Guardian*, nałogowego orędownika każdej sprawy obcej jego narodowi. Mr Scott uradował się, usłyszawszy iż przybysz jest 'Żydem nienawidzącym Rosji' (Rosja, sojusznik Anglii, w tym czasie ratowała armie brytyjską i francuską na Zachodzie uderzeniem na wschodnim froncie) i z miejsca zaprosił go na śniadanie z Lloyd Georgiem, ówczesnym kanclerzem Skarbu. Lloyd George (którego nastawienie do wojny europejskiej, jak zauważył dr Weizmann, było 'niezwykle nonszalanckie'), wyrażał się 'ciepło i zachęcająco' o syjoniźmie i zaproponował ponowne spotkanie z Balfourem. Spotkanie to miało miejsce 14 grudnia 1914 roku. Nawiązując do rozmowy z 1906 roku, Mr Balfour 'całkiem nonszalancko' zapytał Dr Wiezmanna, w czym może mu praktycznie pomóc. Usłyszał odpowiedz: 'Nie teraz, gdy grzmią armaty; przyjdę później, kiedy wyjaśni się sytuacja militarna'. Relacja pani Dugdale potwierdza własne słowa dr Weizmanna: 'Nie skorzystałem z tej oferty, gdyż ani czas, ani miejsce nie były odpowiednie'. Na tym to spotkaniu Mr Balfour wielkodusznie oświadczył, że 'gdy zamilkną działa, może pan dostać swoją Jerozolimę'.

Dr Weizmann miał powód, aby nie rzucać się łapczywie na 'całkiem nonszalancką' ofertę Balfoura. Główna kwatera syjonistów mieściła się wówczas w *Berlinie*, a koledzy dr Weizmanna byli przekonani, że Niemcy wygrają wojnę. Woleli się najpierw upewnić przed wyłożeniem kart na

stół. Gdy później zdecydowali się postawić na kartę aliancką, ‘działa’ ciągle jeszcze ‘grzmiały’.To nie wzgląd na jatki europejskie odwiódł dr Weizmanna od ‘przyjęcia oferty’. Jak szczerze powiedział Balfourowi (choć ten nie mogł zrozumieć procesu myślowego Weizmanna) ‘czas... jest nieodpowiedni’ i dr Weizmann zamierzał poczekać do ‘wyjaśnienia się sytuacji militarnej’.

Co znamienne, niektórzy autorzy powyższych cytatów, nieznanych szerszej publiczności, zdają się umyślnie plątać daty – w tym czasie powinni byli przede wszystkim zajmować się losem Anglii. Przytoczyłem już jeden przykład widocznej konfuzji co do daty opisanego wyżej drugiego spotkania Balfoura z Weizmannem. Podobnie też i Mr Lloyd George pisze, że jego pierwsze spotkanie z dr Weizmannem, które określa jako ‘przypadkowe’, miało miejsce w *1917 roku,* gdy pełnił funkcję premiera. Dr Weizmann lekceważąco koryguje ten fakt: ‘w istocie Lloyd George zaczął popierać ideę żydowskiego kraju *na długo przed objęciem urzędu premiera i w międzyczasie widziałem się z nim kilka razy*’.

Trzecie spotkanie z Balfourem, ‘ważka rozmowa, trwająca kilka godzin’, przebiegła ‘nadzwyczaj pomyślnie’. Dr Wiezmann ponownie zadeklarował swoją ‘nienawiść do Rosji’, znajdującego się wtedy w opałach sojusznika Anglii. Mr Balfour wyraził delikatne zdziwienie: ‘Jako może przyjaciel Anglii być tak anty-rosyjski w chwili, gdy Rosja robi wszystko, aby pomóc Anglii wygrać wojnę’. Jednakże podobnie jak w poprzednim wypadku, gdy uczynił aluzję do anty-syjonistycznej postawy Żydów brytyjskich, nie zamierzał się teraz wdawać w dyskusję i zakończył rozmowę słowami: ‘Pracuje pan dla wielkiej sprawy; musi pan częściej przychodzić’.

Mr Lloyd George także ostrzegał Weizmanna, że ‘niewątpliwie należy się liczyć z silną opozycją ze strony pewnych kół żydowskich’, na co otrzymał typową odpowiedz: ‘to przeważnie bogaci i wpływowi Żydzi są przeciw nam’. Co dziwne, ta aluzja zdawała się wywierać wrażenie na Żarliwych Protestantach, którzy sami byli bogaci i wpływowi. Wkrótce nabrali podobnej niechęci do swych rodaków, Żydów angielskich, jaką żywił do nich natrętny dr Wiezmann z Rosji.

Opozycja wobec syjonizmu rodziła się w innych kołach. W tym czasie szczyty władzy zajmowali jeszcze ludzie, dla których najważniejszą sprawą był interes narodowy i wygranie wojny. Nie mieli oni zamiaru tolerować ‘nienawiści’ wobec sojuszników wojskowych, czy też być orędownikami bezużytecznych ‘drugorzędnych frontów’ w Palestynie. Do tej grupy należeli Mr Herbert Asquith (premier), lord Kitchener (minister Wojny), Sir Douglas Haig (główny dowódca armii we Francji), i Sir William Roberston (szef sztabu we Francji; późniejszy szef imperialnego sztabu generalnego).

Mr Asquith był ostatnim przywódcą Liberałów w Anglii, usiłującym pogodzić ‘liberalizm’ z interesem narodowym i uczuciami religijnymi, w odróżnieniu od sensu, jaki określenie to przybrało w ciagu ostatnich czterdziestu lat (i jaki przypisywały mu Protokóły: ‘Kiedy wprowadziliśmy do organizmu państwowego truciznę liberalizmu, cała jego kompleksja polityczna uległa zmianie : państwa zapadły na chorobę śmiertelną - zakażenie krwi....’). Z chwilą jego utrącenia, prawdziwy Liberalizm zamarł w Anglii, podobnie jak zanikła i upadła reprezentująca go partia. Pozostała po nim jedynie nazwa, służąca później za przykrywkę komunizmowi i armii jego ‘utopijnych marzycieli’.

Wiadomość o gotującej się intrydze dotarła do Mr Asquitha przy okazji przedstawieniu mu projektu o państwie żydowskim w Palestynie przez żydowskiego ministra, Mr Herberta Samuela, który był obecny przy rozmowie Weizmanna z Lloyd Georgiem podczas śniadania w grudniu 1914 roku. Tych dwóch wiedziało o niej wcześniej. Mr Asquth odnotował:

‘....propozycję Samuelsa popierającą aneksję Palestyny przez Wlk Brytanię; kraju wielkości Walii, pokrytego jałowymi górami i w części pozbawionego wody. Uważa on, że na tym niesprzyjającym terrytorium możemy uplasować od *trzech do czterech milionów Żydów europejskich*.... Nie jestem za tym projektem, mogącym nam tylko dodać kłopotu.... Jedynym oprócz niego orędownikiem tej sprawy jest Lloyd George, a nie potrzebuję dodawać, że Żydzi go wcale nie obchodzą, ani ich przyszłość...’

Mr Asquith (który trafnie podsumował Lloyd Georga) do końca nie zmienił zdania. Dziesięć lat później, dawno już odsunięty od władzy, odwiedził Palestynę i napisał: ‘To gadanie o utworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie wydaje mi się tak samo fantystyczne, jak przedtem’. W 1915 roku przez swój negatywny stosunek do tej sprawy stał się objektem intrygi, zmierzającej do usunięcia go ze stanowiska. Dopóki mógł, powstrzymywał swój kraj przed awanturą palestyńską; zgadzał się ze stanowiskiem przywódców wojskowych, że wojnę można wygrać jedynie na głównym froncie europejskim.

Podobnego zdania był lord Kitchener, cieszący się wielkim autorytetem i popularnością. Uważał, że w tej chwili najważniejszym celem militarnym jest utrzymanie Rosji w stanie wojny (syjoniści pragnęli zniszczenia Rosji, o czym nie omieszkali powiadomić Żarliwych Protestantów). W czerwcu 1916 roku Mr Asquith wysłał lorda Kitchenera do Rosji. Kitchener zniknął wraz z krążownikiem Hampshire, na którym płynął. Dobrze poinformowani zgadzają się, że był on jedynym człowiekiem, który mógł uratować Rosję. Tak więc rozwiała się główna przeszkoda, stojąca na drodze rewolucji światowej i imprezy syjonistycznej. Być może, nie udałoby się narzucić Zachodowi syjonizmu, gdyby on żył. Pamiętam reakcję żołnierzy na Froncie Zachodnim, gdy usłyszeli o wypadku; odczuli go jak przegraną batalię. Nie wiedzieli, jak bliska prawdy była ich intuicja.

Odtąd jedynie Asquith, Robertson, Haig i Żydzi angielscy pozostali jako przeszkoda na drodze syjonizmu. Koło intrygi zataczało coraz większe kręgi. *Times* i *Sunday Times* przyłączyły się do *Manchester Guardian* w entuzjaźmie dla syjonizmu, a koła rządowe w dodatku do Balfoura i Lloyd Georga zyskały nowych zwolenników. Lord Milner (który wkrótce miał wejść w skład rządu) oświadczył, że 'mylą się Arabowie, jeśli sądzą, że Palestyna pozostanie arabska'. W tym samym czasie pułkownik Lawrence podrywał Arabów do rewolty przeciw wrogowi Aliantów – Turcji.

Mr Philip Kerr (późniejszy lord Lothian, a ówczesny sekretarz Lloyd Georga) zawyrokował, że 'Żydowska Palestyna' musi się wyzwolić z niewoli 'wściekłego psa berlińskiego' (jak na użytek 'motłochu' nazywano Kaisera). Sir Mark Sykes, szef sekretariatu Gabinetu Wojennego, który był 'jednym z naszych największych przyjaciół' (dr Weizmann), rozciągnął ideę wyzwolenia na 'Żydów, Arabów i Armeńczyków'.

Tego rodzaju propaganda jest ciągle nieodłącznym środkiem 'przekonania' 'szerokich mas'. Arabowie i Armeńczycy byli już na miejscu i nie mieli pretensji do przeprowadzania się donikąd. Żydzi europejscy cieszyli się taką samą wolnością, jak inni obywatele; Żydzi palestyńscy okazali gotowość przeniesienia się do Ugandy, a w Europie i Ameryce Żydzi pragnęli pozostać tam, gdzie byli. Jedynie zjudeizowani Chazarowie rosyjscy pod przywódctwem talmudycznych kierowników zapragnęli posiadania Palestyny. Dla przyszłych dziejów formuła Sir Marka była fatalna, gdyż przygotowała grunt dalszym awanturom na miarę palestyńskiej. W odróżnieniu od Żarliwych Protestantów, był on ekspertem od spraw Bliskiego Wschodu i powinien mieć lepsze rozeznanie od nich.

Podobnie zwodniczą formułą posługiwał się jeszcze inny nowicjusz, lord Robert Cecil: 'Arabia dla Arabów, Judea dla Żydów, Armenia dla Armeńczyków' (sprawa wyzwolenia Armenii wkrótce zniknęła z areny). Stanowi on ciekawy przypadek, gdyż rodzinę Cecilów zawsze cechował wrodzony zmysł polityczny. Syjonizm posiada dziwną moc sprowadzania aberracji umysłowych u rozsądnych ludzi. Mr Balfour (w połowie Cecil) w innych sprawach wykazywał rozsądek właściwy Cecilom; opracowany przez niego plan reorganizacji Europy po wojnie jest wzorem rozważnej myśli politycznej, lecz w kwestii syjonizmu zachowywał się jak odurzony.

Podobnie niewytłumaczalny jest przypadek lorda Cecila. Pamiętam jego wykład o Lidze Narodów, jaki dał w Berlinie w latach trzydziestych. Wysoki, zgarbiony, podobny do jastrzębia, mądry pokoleniami przodków, wygłaszał z olimpijskich wyżyn ostrzeżenia co do przyszłości, wzywając z grobu 'hebrajskich Proroków'. Na młodym dziennikarzu, jakim wtedy byłem, zrobił wielkie wrażenie, choć niewiele zrozumiałem z jego myśli. Dzisiaj, gdy zdążyłem się czegoś nauczyć, sprawa ta ciągle pozostaje dla mnie tajemnicza; cokolwiek dałoby się powiedziec o Jeremiaszu, napewno był on anty-syjonistą.

A jednak dr Weizmann powiada wyraźnie o lordzie Robercie: 'Dla niego, odtworzenie żydowskiego kraju w Palestynie i zorganizowanie świata w wielką federację, są dopełniającymi się czynnikami następnego etapu zarządzania sprawami ludzkimi.... Jako jeden z założycieli Ligi Narodów, uważał sprawę kraju żydowskiego za równie ważną, jak sama Liga'.

Tu tajemnica się wyjaśnia; ale czy lord Robert był jej świadomy? Zdobycie Palestyny dla syjonistów z Rosji było jedynie 'następnym etapem' w 'zarzadzaniu sprawami ludzkimi' (przychodzi tu na myśl powiedzenie lorda Actona o 'planie' i 'kierownikach'). 'Federacja światowa' ukazana jest tu jako nieodłączna część tego samego planu. Podstawowym założeniem tej ligi, przejawiającym się w różnych wariantach, jest pozbawienie narodów suwerenności i zlikwidowanie odrębnych narodowości (co, oczywiście, jest też programem Protokółów). Jeżeli jednak narody mają zniknąć, czy fakt, że proces ich likwidacji ma zainicjować utworzenie nowego, jedynego narodu, nie oznacza, że ten ma sprawować nadrządną władzę nad 'sprawami ludzkimi'?

(teza jedynego *nadrzędnego* narodu 'kierującego sprawami ludzkimi' przewija się ciągle w Starym Testamencie, Talmudzie, Protokółach i w formalnym syjoniźmie).

Trudno zrozumieć zaślubiny lorda Roberta z syjonizmem, zważywszy na jego wrodzony rozsądek, pozwalający mu jasno dostrzec niebezpieczeństwo despotyzmu światowego. W tym samym czasie pisał on do Mr House'a w Ameryce:

'Nie mam wątpliwości, że po wojnie powinniśmy uczynić wysiłek w kierunku stworzenia mechanizmu zabezpieczającego pokój... Widzę jednak niebezpieczeństwo w tym, że mierzymy zbyt wysoko... Nic bardziej nie zaszkodziło sprawie pokoju, jak załamanie się prób w tym kierunku po Waterloo. Teraz na ogół nie pamięta się, że początkiem Świętego Przymierza była *Liga Walki o Pokój*. Niestety, pozwoliła ona skierować swoją energię na cele, czyniące z niej *ligę podtrzymania tyranii* i dyskredytujące jej wiarygodność, nie mówiąc już o jej *innych nieskończenie złych skutkach*... Pokazuje to, jak najlepsze intencje potrafią źle się kończyć.'

Cytat ten dowodzi, że Lord Cecil powinien był dostrzec niebezpieczeństwo 'skierowania energii na złe tory', a jednocześnie ukazuje jego niezrozumienie natury syjonizmu, jeśli uwierzymy opinii, jaką wyraził o nim dr Weizmann. W chwili gdy pisał te słowa, w Ameryce szykowała się nowa 'Liga Walki o Pokój', organizowana przez szwagra Mr House'a, dr Mezesa.. Miała ona być prekursorem różnego rodzaju przyszłych prób rządu światowego, ujawniających jasno intencje wpływowych grup, zmierzające do utworzenia ogólnoświatowej 'ligi podtrzymującej tyranię'.

Tak więc, pod koniec drugiego roku I Wojny Światowej, Żarliwi Protestanci stali się licznym bractwem, wpatrzonym nie w Europę, lecz w Palestynę, i młócącym zboże dla rosyjskich syjonistów. Do grona wymienionych wyżej 'przyjaciół' dołączyli panowie Leopold Amery, Ormsby-Gore i Ronald Graham. Syjonizm usadowił się we wszystkich departamentach rządowych, z wyjątkiem ministerstwa Wojny. Bezprzecznie, ich pierwotny entuzjazm do syjonizmu musiał być podbudowany korzyściami materialnymi – intryga zakładała zastąpienie wysadzonych z siodła ludzi.

Oporny premier Mr Asquith usunięty został pod koniec 1916 roku. Historia ukazuje sposób, w jaki to uczyniono, a upływ czasu pozwala na ocenę skutków, jakie z tego wynikły. Motywem, jaki ukazano szerokim masom, miała być nieudolność Mr Asquitha w prowadzeniu wojny. Szczerość tego zarzutu można osądzić w świetle późniejszych faktów: pierwszym czynem jego następców było przerzucenie sił zbrojnych do Palestyny, w wyniku czego Lloyd George omal nie przegrał wojny.

W dniu 25 listopada 1916 roku, Lloyd George wystąpił z wnioskiem dymisji przewodniczącego Rady Wojennej i przejęcia tej funkcji przez siebie. W normalnych warunkach żądanie takie byłoby równoznaczne z samobójstwem politycznym, lecz przy rządzie koalicyjnym, w którym liberał Lloyd George miał poparcie przywódców konserwatywnych, Mr Bonara Law i Sir Edwarda Carsona, stanowiło ono ultimatum (prawodopodobnie tych dwóch istotnie wierzyło w walory Lloyd George'a; trudno posądzać Torysów o tak daleko idącą dwulicowość, aby mogli przewidzieć przyszłe zniszczenie przez niego Partii Liberalnej!)

Mr Lloyd George zażądał także ustąpienia niekompetentnego konserwatysty Mr Balfoura ze stanowiska Pierwszego Lorda Admiralicji. Oburzony premier liberalny sprzeciwił się zmianom w Radzie Wojennej i usunięciu Mr Balfoura (4-go grudnia). Jednakże mr Balfour sam podał się do dymisji, na co premier odesłał mu kopię jego własnego listu z odmową dysmisji. Następnie Mr Balfour, choć złożony silnym atakiem grypy, znalazł na tyle sił, aby zgodnie z życzeniem Lloyd George'a wysłać ponowny list rezygnacyjny, Lloyd George także podał się do dymisji.

Mr Asquith został sam. 6-go grudnia, już po dymisji, Balfour poczuł się na tyle lepiej, aby przyjąć Mr Lloyd George'a. Tego samego popołudnia przywódcy partii zdecydowali na konferencji, że chętnie będą służyć pod Mr Balfourem. Mr Baflour odmówił i z kolei wyraził chęć służenia pod Mr Lloyd George'm. Ostatecznie, Mr Lloyd George został premierem i mianował niekompetentnego Balfoura ministrem Spraw Zagranicznych. W ten sposób dwóch potajemnych zwolenników syjonizmu objęło najwyższe urzędy polityczne i odtąd cała energia rządu brytyjskiego skierowała się przede wszystkim ku zdobyciu Palestyny dla syjonistów. (W 1952 roku przeczytałem w nowojorskim żydowskim czasopiśmie *Commentary* list, sugerujący że do zwycięstwa wyborczego Lloyd Georga głównie przyczynili się Żydzi z Północnej Walii. Dowiedziałem się także z wiarygodnych źródeł, że w swej prywatnej praktyce prawniczej zyskał on wielu klientów żydowskich, lecz nie mogę za to ręczyć. Jak sądzę, w tym wypadku trudno wykluczyć u niego motyw sprzedajności; wskazywałyby na to nieścisłości jego relacji o związkach z syjonizmem, jakie dwukrotnie wytknął mu dr Weizmann).

Tak więc nastąpiło przegrupowanie głównych postaci na scenie. Mr Lloyd George, niski, bystry prawnik w tużurku, wyglądał wśród wyższych od niego kolegów ubranych we staromodne fraki, jak wróbel pośród wron. Obok niego stał wysoki Mr Balfour, znużony, gotowy zawsze odparować poważne pytanie lekceważąco cyniczną odpowiedzią; amator spokojnego tenisa. Widzę go teraz, sennie kroczącego przez Saint James Park do parlamentu . Tych dwóch otaczał grecki chór ministrów, ich zastępców, i wyższych urzędników, którzy odkryli w sobie Żarliwych Protestantów. Niektórzy z tych syjonistycznych fellow-travellers mogli być szczerze omamieni i nie zdawali sobie sprawy, na jakim wozie jadą. Mr Lloyd George był pierwszym z szeregu notabli, skorych do skorzystania z okazji rokującej powodzenie; przez nich epitet 'polityka dwudziestego wieku' stał się złowieszczym synonimem i im obecny wiek zawdzięcza większość swoich kłopotów.

Śmierć lorda Kitchenera i usunięcie Mr Asquitha pozostawiły jedynego człowieka, który sprzeciwiał się wykorzystaniu brytyjskiej potęgi militarnej do obcych celów. Grupa skupiona wokół Lloyd George'a napotkała na stanowczy opór Sir Williama Robertsona. Gdyby się do niej przyłączył, mógłby oczekiwać zaszczytów, tytułów, bankietów, honorów, orderów, baretek zapełniających pierś; mógłby zarobić fortunę jako autor (swoich, czy zleconych prac); jego imieniem nazywano by bulwary miast, na jego cześć wiwatowały by tłumy w Europie i Ameryce; przyjmowany byłby honorami w amerykańskim Kongresie i w angielskiej Izbie Gmin; czekał by go tryumfalny wjazd na białym koniu do Jerozolimy. W rzeczywistości, wbrew tradycyjnym zwyczajom należnym brytyjskim feldmarszałkom, nie uhonorowano go nawet tytułem.

Był on jedynym wojskowym tej rangi, który zaczął karierę od stopnia szeregowca. W angielskiej zawodowej armii było to nadzwyczajnym osiągnięciem. Wywodził się z ludu; był prostym, uczciwym, surowym człowiekiem o nieregularnych rysach twarzy i powierzchowności sierżanta. Jego jedynym oparciem w batalii, jaką toczył, był dowódca armii brytyjskiej we Francji Sir Douglas Haig, wywodzący się z kasty kawalerzystów; przystojny wiarus, dla szergowców uosabiający ideal oficera. Roberston, stary wojak o burkliwych manierach, czasem zmuszony był uczestniczyć (niechętnie) w kwestach, organizowanych w czasie wojny przez panie z towarzystwa. Na jednej z nich ujrzał udrapowaną w powłóczyste szaty lady Constance Stewart Richardson, wykonującą tańce w stylu Izydory Duncan. Widząc zniecierpliwienie Robertsona, jakiś generał rzekł: 'Musi pan przyznać, że ma piękne nogi'. 'Uhm, takie same jak wszystkie inne cholerne nogi', odburknął Robertson. Temu ostatniemu opozjoniście przypadło zadanie pokrzyżowania planów odciągnięcia armii brytyjskiej od Palestyny. Wszystkie plany oceniał on wyłącznie z militarnego punktu widzenia ich przydatności do wojny i zwycięstwa; ich motywy były mu obojętne – jeśli nie rokowały takich szans, zwalczał je zawzięcie. Po tym kątem ocenił projekt syjonistyczny jako niebezpieczą dywersję, mogącą opóźnić i zaszkodzić sprawie zwycięstwa. Nie rozpatrywał jego politycznych implikacji, ani też nawet ich nie podejrzewał – sprawy te były mu obojętne.

W 1915 roku powiedział Mr Asquithowi: 'Oczywiście najbardziej skutecznym sposobem (pokonania państw Centralnych) jest *pobicie głównych sił wojsk niemieckich na froncie zachodnim*'. Dlatego też usilnie odradzał 'poboczne kampanie na drugorzędnych frontach i osłabianie sił we Francji.... Jedynym kryterium oceny wszelkich planów i projektów powinien być ich wpływ na cele wojny'.

Szczęśliwymi mogą uważać się narody, mające przywódców o podobnej mentalności; niefortunny los czeka te, których wodzowie odstępują od tych zasad. Nieodparta logika Robertsona zdecydowała o zaniechaniu przedsięwzięcia palestyńskiego (w jego kontekście politycznym). Gdy tylko Lloyd George został premierem, *natychmiast* skupił swe wysiłki na przeforsowaniu projektu poważnej kampanii w Palestynie: 'Zaraz po utworzeniu rządu, podniosłem na Radzie Wojennej kwestię *dalszej kampanii w Palestynie*. Sir William Robertson, któremu najwięcej zależało na uniknięciu groźby przesunięcia wojsk z Francji do Palestyny.... *usilnie protestował i póki co, przeforsował swój punkt widzenia*.'

Relację tą potwierdza Sir William Robertson: 'Do grudnia 1916 roku' (daty objęcia urzędu premiera przez Lloyd George'a) 'operacje poza Kanałem Suezkim były w zasadzie defensywne. *Zarówno rząd, jak i Sztab Generalny.... doceniały nadrzędną wagę walki w Europie i potrzebę zapewnienia jak największego poparcia tamtejszym armiom*. *Ta jednomyślność ministrów i wojska zniknęła z chwilą zmiany premiera..... Zasadnicza różnica zdań zarysowała się szczególnie w wypadku Palestyny..... Nowa Rada Wojenna już po kilku dniach urzędowania poleciła Sztabowi Generalnemu rozpatrzyć możliwość rozszerzenia operacji w Palestynie... Sztab Generalny zażądał trzech dodatkowych dywizji, które można było uzyskać jedynie z wojsk Frontu Zachodniego....*

Sztab Generalny oświadczył, że projekt ten może się okazać źródłem poważnego zamieszania i fatalnie wpłynie na nasze szanse zwycięstwa we Francji.... Konkluzje te poważnie rozczarowały ministrów, którzy oczekiwali natychmiastowej okupacji Palestyny; nie mogli jednak im zaprzeczyć .... W lutym Rada Wojenna ponownie zwróciła się do szefa Sztabu Generalnego z pytaniem, jaki postęp osiągnięto w przygotowaniach do jesiennej kampanii w Palestynie'.

Powyższe ustępy wskazują, jak zakulisowa presja polityczna potrafi 'zakłócić' kurs polityki państwowej i operacji wojennych. W tym wypadku, wynik walk między politykami i wojskowymi zaciążył na losach narodów aż do dnia dzisiejszego (lat 50-tych).

Mr Lloyd George wzmocił swoją pozycję posunięciem, które świadczy o dalekosiężnym planie, towarzyszącym przygotowaniom tego przedsięwzięcia, jak i o starannym doborze jego wykonawców 'administratorów'. Zaproponował mianowicie Radzie Wojennej 'rozszerzenie kompetencji krajów Dominium w decyzjach natury wojennej'. Tak sformułowana propozycja przypadła do gustu angielskiej opinii publicznej. Przecie jej synowie walczyli ramię w ramię z żołnierzami kanadyjskimi, australijskimi, nowozelandzkimi i południowo-afrykańskimi. Serca rodowitych brytyjczyków poruszone były natychmiastowym odezwem zamorskich dominiów na niebezpieczeństwo zagrażające 'staremu krajowi' i radzi byli z perspektywy ściślejszej współpracy swoich przywódców w dziele 'prowadzenia wojny'.

Jednakże, głęboka przepaść dzieliła 'słowa (i intencje) dyplomaty' od jego czynów – propozycja Mr Lloyd George'a była tylko 'parawanem' dla ściągnięcia do Londynu z Afryki Południowej generała Smuts'a, który uważany był przez syjonistów za ich najcenniejszego 'przyjaciela' poza granicami Europy i Ameryki. Tak więc generał Smuts sprowadzony został w celu wysunięcia propozycji podboju Palestyny!

W Południowej Afryce, dwie przeciwstawne grupy wyborców Afrykanerów i Anglików były tak doskonale zrównoważone, że bardziej nawet niż w Ameryce, decydujący głos należał tu do pozostałych 'zmiennych 20 procent'. Syjoniści, a prawdopodobnie także generał Smuts, byli pewni że potrafią przeważyć wynik wyborów. Jeden z kolegów generała, Mr B. K. Long (członek parlamentu, a uprzednio pracownik londyńskiego Times'a) pisał, że 'pokaźny blok żydowskich głosów, popierających partię Smuts'a', w znacznym stopni wpłynął na jego zwycięstwo wyborcze. Biografia Smuts'a wspomina o znacznym legacie 'bogatych wpływowych Żydów' i o sprezentowaniu mu przez nieznanych ofiarodawców domu i samochodu (przykład kłamliwej przygany dr Weizmanna skierowanej przeciw 'bogatym wpływowym Żydom'. Nawiasem mówiąc, tenże sam Sir Henry Strakosch ofiarował podobny prezent Winstonowi Churchillowi). Tak więc, motywy partyjno-polityczne Smuts'a nie różniły się od motywów Lloyd George'a, Mr House'a i wielu innych. Względy materialne są tu wystarczająco zaznaczone.

Tym niemniej, jego biografowie często podnoszą religijny (czy pseudo-religijny) charakter jego motywów (podobnie, jaki czasem przypisował sobie Lloyd George). Podkreślają oni jego *preferencję* Starego Testamentu nad Nowym i cytują jego powiedzenie: 'W miarę starzenia staję się coraz większym Hebraistą'. Poznałem go wiele lat później, gdy wiedziałem już, jak ważną rolę odegrał w tej wcześniejszej historii. W tym czasie (1948 rok) był przejęty pogarszającą się sytuacją światową i zapalną naturą Palestyny. W wieku prawie osiemdziesięciu lat, bystrooki, z krótką bródką, prezentował się świetnie, był w dobrej kondycji i trzymał się prosto. Był bezwzględny i w kilku wypadkach zasłużył sobie na miano okrutnika (czego nie omieszkałaby wykorzystać prasa, gdyby za nim nie stała). Spryt polityczny miał na miarę Lloyd Geoge'a. Propaganda przedstawiała go jako wielkiego architekta pojednania Anglo-burskiego. Jednakże, w chwili gdy umierał na swojej odosobnionej farmie w Transvaalu, te dwa narody dzieliła większa przepaść niż kiedykolwiek; tak że przyszłym pokoleniom przypadnie zadanie prawdziwego ich pogodzenia. W Południowej Afryce był on najważniejszym czynnikiem; wiedziano powszechnie, że w rzeczywistości nie Anglia stanowi jego oparcie, lecz grupa interesów złota i diamentów. Bazą jego siły politycznej był Johannesburg. W godzinie próby w 1948 roku, jako pierwszy zgłosił się z poparciem syjonizmu przeciwko przypartemu do muru rządowi brytyjskiemu.

Gdy 17 marca 1917 roku entuzjastycznie witany Generał Smuts zjawił się w Londynie, upadek Sir Williama Robertsona był przypieczętowany. Tryumfalny wjazd generała Smuts'a był jednym z pierwszych objawów powszechnego obecnie procesu 'kreowania' wybranych popularnych postaci za pocisnięciem guzika. Podobna metoda, choć w innej formie, stosowana była w jego rodzimej Afryce. Tam przed kacykiem paraduje 'M'Bongo' – Pochwalca, ogłaszając go 'Wielkim Słoniem, Wstrząsicielem Ziemi, Pogromcą Nieba', itp.

Generał Smuts został zaprezentowany Radzie Wojennej jako 'jeden z naświetniejszych generałów wojny' (Mr Lloyd George). W istocie prowadził on małą kampanię kolonialną w Afryce

Południowo-Zachodniej; w chwili wezwania do Londynu zajęty był nierozstrzygniętą jeszcze walką w Afryce Wschodniej, przeciwko ‘małej, lecz świetnie wyszkolonej partyzanckiej armii około 2,000 oficerów niemieckich i 20,000 tubylczych askaris’ (według jego syna, Mr J.C. Smuts’a). Tak więc hołd, jaki mu złożono, był szczodry (Mr Lloyd miał nieszczególną opinię o zawodowych żołnierzach: ‘W żadnym innym zawodzie doświadczenie i wyszkolenie nie liczy się tak mało w porównaniu z rozsądkiem i zdolnościami’.

W tym czasie, aby skuteczniej odciąć się od ‘generałów’ (poza Smutsem), Lloyd George wraz ze swym małym komitetem wojennym wynajął prywatny dom, gdzie ‘zbierali się dwa razy dziennie, zajmując się polityką militarną, czyli moją dziedziną – grupka polityków, nie znająca się w ogóle na wojnie i jej wymogach, próbowała samotnie prowadzić wojnę’ (Sir William Robertson). W kwietniu 1917 roku ten odseparowany klan zaprosił generała Smutsa do zarekomendowania środków, jakimi można wygrać wojnę. Przedstawił je w następującej formie: ‘Kampania palestyńska wygląda obiecująco z militarnego, a nawet politycznego punktu widzenia..... *Pozostaje* do rozpatrzenia daleko ważniejsza i bardziej skomplikowana kwestia Frontu Zachodniego. Zawsze uważałem to za pech..... *że siły brytyjskie tak dalece zaangażowały się na tym froncie’*. (W czasie wygłaszania tych słów, Rosja była w rozsypce i oczekiwano niechybnego przesunięcia wojsk niemieckich na Front Zachodni, tak że jego zagrożenie stało się śmiertelnym niebezpieczeństwem).

Dla Lloyd George’a ta rekomendacja ze strony wysokich kół militarnych (z Afryki Wschodniej) była wszystkim, czego potrzebował. Natychmiast skłonił Radę Wojenną, aby poleciła dowództwu w Egipcie rozpoczęcie ataku na Jerozolimę. Generał Murray wysuwał objekcje, że nie ma wystarczających sił i *został usunięty*. Dowództwo zaproponowano generałowi Smutsowi, którego Lloyd George uważał ‘za zdolnego do prowadzenia kampanii *w tym rejonie* z większą determinacją’.

Następne wypadki pozwoliły Sir Williamowi Robertsonowi wygrać największą ze swych batalii w tej wojnie. Miał rozmowę z generałem Smutsem. Walory Smutsa jako generała stały pod znakiem zapytania, gdyż w małych potyczkach nie miał on nigdy okazji ich sprawdzenia. Nie można było jednak wątpić o jego zaletach jako polityka; był zbyt ostrożny, aby narazić się na poważne ryzyko zamiany tryumfów londyńskich na niepewny los dowódcy polowego, mogący w razie niepowodzenia zniszczyć jego przyszłość jako polityka południowo-afrykańskiego. Tak więc, po rozmowie z Sir Williamem Robertsonem, Smuts odrzucił ofertę Mr Lloyd George’a. (Jak się okazało, ryzyko takie nie istniało, choć trudno było to wtedy przewidzieć. Jeszcze jeden zdobywca przeoczył szansę wjazdu do Jerozolimy na rumaku. Politycy z reguły uwielbiają podobne szopki mimo ich groteskowego charakteru; Smuts ubolewał później: ‘Wjazd do Jerozolimy! Co za przeżycie!’). Wtedy jednak powiedział Lloyd George’owi: ‘Jestem przekonany, że *nasza obecna sytuacja militarna nie usprawiedliwia kampanii ofensywnej w celu zdobycia Jerozolimy i okupacji Palestyny*’.

Mr Lloyd George nie dał się jednak odstraszyć nawet tą zmianą frontu, ani upadkiem Rosji, ani zagrożeniem frontu zachodniego. We wrześniu 1917 roku zdecydował, że ‘zimą 1917 roku możliwym będzie zabranie z Frontu Zachodniego wojsk potrzebnych do wielkiej kampanii w Palestynie i odesłanie ich do Francji po wykonaniu zadania, akurat w czas na wiosenne ruszenie frontu’.

Jedynie ręka boska mogła ocalić rodaków Lloyd Georga od fatalnych konsekwencji tej decyzji. Wojny nie można było wygrać w Palestynie, lecz łatwo ją było przegrać we Francji – ryzyko było poważne. Tym niemniej, po utracie generała Smutsa Lloyd George znalazł ostatecznie poparcie w kołach militarnych. W tym momencie wyszła spoza kulis na scenę jeszcze jedna postać z okrzykiem ‘miesiące roztopów!’.

Był to Sir Henry Wilson, który z okazji misji wojskowej w Rosji w styczniu 1917 roku rysuje swój własny autoprotret w następujących słowach: ‘Galowy obiad w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.... Wyglądałem wspaniale, ozdobiony oficerskim krzyżem Legii Honorowej, Gwiazdą i Naszyjnikiem Orderu Łaźni, rosyjskimi naramiennikami i czapką astrahańską. Podczas obiadu i na przyjęciu wywołałem sensację. Byłem dużo wyższy od Wielkiego Księcia Sergiusza, i jak mi powiedziano, bardzo ‘dystyngowany’. Znakomicie!’

Temu właśnie człowiekowi, pozującemu do portretu na tle tragedii Rosji, zawdzięczają Lloyd George i syjoniści swoją długo oczekiwaną złotą szansę, a Anglia – prawie katastrofę. Sir Henry Wilson był bardzo wysoki, szczupły, ugładny i pogodny; był jednym z tych wytwornych elegantów sztabowych, świecących wypolerowaną skóra, czerwonymi lampasami, orderami i mosiężnymi guzikami, których widok mierził zabłoconych żołnierzy w okopach. Dzięki francuskiej guwernantce mówił jak rodowity Francuz i uwielbiany był przez generałów francuskich, którym

'Henri' wydawał się pozbawiony sztywności angielskiej (istotnie, z pochodzenia był Irlandczykiem, choć nie zgadzał się z rodakami w kwestii niepodległości. Dwóch z nich, którzy w 1922 roku zastrzelili go w Londynie na progu jego własnego domu, zginęło na szubienicy).

Poprzednio Sir Henry zgadzał się z wszystkimi dowódcami wojskowymi co do nadrzędnej roli głównego frontu i uważał za szaleństwo marnowanie energii na 'drugorzędne teatry wojenne'. W głoszeniu tej zasady prześcigał wszystkich innych: 'Aby skończyć tą wojnę, musimy bić Niemców, a nie Turków..... Najwięcej Niemców możemy ubić *tutaj*' (we Francji) ', i każdy gram amunicji, jaką mamy, potrzebny jest tutaj. Jak wykazuje historia, drugorzędne i bezowocne teatry wojenne mają tylko taką korzyść, że osłabiają siły zaangażowane na głównym froncie' (1915 rok).

Żaden oficer dyplomowany, czy szeregowiec nie może temu zaprzeczyć. Trudno przypuścić, aby w 1917 roku Sir Henry doznał nagle olśnienia, stawiającego na głowie jego podstawowe zasady prowadzenia wojny. Widział wzrost potęgi syjonizmu i potrafił ocenić znaczenie konfliktu swojego własnego szefa, Williama Robertsona z Lloyd Georgiem. Dostrzegł w nim szansę zajęcia stanowiska Sir Williama. Stąd też relacja dr Weizmanna o 'odkryciu przyjaciół' w tym czasie, odnosi się także do 'sympatycznego' generała Wilsona, 'wielkiego przyjaciela Lloyd George'a'. 23-go sierpnia 1917 roku Sir Henry informował Lloyd Geroge'a o swym 'głębokim przekonaniu, że przy właściwie opracowanym planie możemy wyprzeć Turków z Palestyny i rozbić ich do szczętu podczas przerwy spowodowanej roztopami (mud-months, PT), bez żadnych skutków ujemnych dla przyszłorocznej operacji wiosennej i zimowej Haig'a' (we Francji).

W raporcie tym Lloyd George znalazł długo oczekiwane poparcie dla swej dyrektywy z *września 1917 roku*, o której wspomnieliśmy powyżej. Uczepił się sformułowania 'roztopy', które nastręczyło mu pretekst natury militarnej! Generał Wilson wyjaśnił mu, że owe 'miesiące roztopów' we Francji, unieruchamiające wojska, uniemożliwią poważniejszą ofensywę niemiecką 'przez pięć miesięcy błota i śniegów, od połowy listopada do *połowy kwietnia*'. Na podstawie tej rady Mr Lloyd George oparł swą decyzję ściągnięcia z Francji 'oddziałów potrzebnych do wielkiej kampanii w Palestynie', i odesłania ich do Francji, gdy będą tam potrzebne. Co do tej potrzeby, jako jedyny z dowódców wojskowych generał Wilson zapewnił Lloyd George'a, że prawdopodobnie nie należy się liczyć z wielką ofensywą niemiecką (nastąpiła w połowie marca).

Na próżno Sir William Robertson wskazywał na zwodniczość tego harmonogramu; ruch wojsk wiązał się z poważnymi problemami transportowymi. Czas wylądowania ostatniej dywizji w Palestynie musiałby się zbiec z załadowaniem do powrotu pierwszej nadesłanej dywizji! W październiku ponownie ostrzegał, że wojska wywiezione z Francji nie będą w stanie powrócić w porę na operacje letnie: 'Z punktu widzenia militarnego właściwym posunięciem jest prowadzenie w Palestynie operacji defensywnych.... i kontynuowanie rozstrzygającej walki na Zachodzie.... wszystkie rezerwy powinny być skierowane na Front Zachodni'.

W tym krytycznym momencie, nasz główny konspirator przeważył szalę na korzyść syjonistów. W Londynie ministrowie (którzy najwidoczniej zapomnieli o Froncie Zachodnim) zadręczali Sir Williama Robertsona o 'zrobienie im prezentu gwiazdkowego z Jerozolimy' (sformułowanie to jest ponownie wyrazem 'nadzwyczajnej nonszalacji' wobec wojny, którą dr Weizmann wcześniej przypisywał Lloyd George'owi.). Poddany podobnej presji w Palestynie, generał Allenby rozpoczął próbne natarcie, napotkał niespodziewanie na słaby opór i bez trudu wkroczył do Jerozolimy.

W ogólnym rozrachunku wojennym zdobycz nie miała znaczenia militarnego, lecz odtąd nic nie było w stanie powstrzymać Mr Lloyd George'a. Wojska odciągano z Francji bez względu na ryzyko. 6 stycznia 1918 roku Sir Douglas Haig ubolewał nad osłabieniem swojej armii w przeddzień wielkiej bitwy; zabrano mu '114,000 piechoty'. 10 stycznia 1918 roku Ministerstwo Wojny zmuszone było zmniejszyć stan dywizji pieszych z 12 do 9 batalionów.

Gdyby w tym okresie prasa była wolna, mogłaby temu zapobiec, mobilizując opinię publiczną dla poparcia Sir Williama Robertsona. Jednakże i tego zabrakło, gdyż w tym czasie zapanowały reguły przepowiedziane przez Protokóły w 1905 roku: *', winniśmy zmuszać rządy gojów przy pomocy rzekomo opinii publicznej, urobionej w tajemnicy przez nas za pośrednictwem tak zwanego „wielkiego mocarstwa" czyli prasy, pozostającej, z małymi wyjątkami, z których liczyć się nie warto, - całkowicie w naszych rękach*.' Znani pisarze gotowi byli informować opinię publiczną o zbliżającym się niebezpieczeństwie, lecz nie pozowolono im mówić.

Jednym z najbardziej znanych ówczesnych komentatorów wojskowych był pułkownik Repington z londyńskiego Times'a. W swym dzienniku zanotował: 'To okropna wiadomość oznaczać będzie okrojenie naszej piechoty we Francji o jedną czwartą i wprowadzenie do niej zamętu *w chwili nadchodzącego kryzysu*. Nigdy od początku wojny nie byłem tak przygnębiony.....

Nie wiele mogę powiedzieć, gdyż redaktor Times'a często przekręca moje oceny, albo ich nie publikuje... Jeśli Times nie powróci na swe dawne pozycje strażnika opinii publicznej, umyję od niego ręce.'

Świadectwem sprawdzenia się tych ostrzeżeń było usunięcie Sir William Robertsona. Lloyd George, trwający w postanowieniu uzyskania zgody na awanturę palestyńską, przedłożył swój plan Naczelnej Alianckiej Radzie Wojennej w Wersalu. W styczniu 1918 roku został on zaaprobowany przez jej doradców technicznych, '*pod warunkiem zabezpieczenia Frontu Zachodniego'*. Na prośbę M. Clemenceau Sir William Robertson powtórzył swe ostrzeżenie, że plan ten stanowi śmiertelne zgrożenie dla Frontu Zachodniego. Po konferencji został gniewnie zganiony przez Lloyd George'a i z miejsca zastąpiony przez Sir Henry Wilsona.

Przed ustąpieniem, w ostatniej chwili próbował zażegnać nadchodzącą katastrofę. W styczniu pojechał do Paryża, aby u generała Pershinga, dowódcy amerykańskiego, szukać pomocy dla wzmocnienia osłabionego frontu (jak dotąd, Amerykanie przysłali do Francji jedynie cztery i pół dywizji). Zgodnie z przewidywaniami Sir Williama, odpowiedz generała Pershinga, solidnego żołnierza, była podobna, jaką on sam by udzielił: 'Trafnie zauważył, że trudno pogodzić moją prośbę o wzmocnienie Frontu Zachodniego z dążeniem Lloyd George'a do podjęcia akcji ofensywnej w Palestynie. Niestety, nie mogłem odparować tego zarzutu, chyba tylko o tyle, że osobiście nie pozwoliłbym na przesunięcie ani jednego żołnierza, czy działa do Palestyny'.

Na tym skończyło się 'zaangażowanie' Sir Williama Robertsona w tą sprawę. Jego wspomnienia tyle się różnią od Lloyd George'a i innych polityków, że brak w nich uczucia rozgoryczenia; głownym ich tematem jest poczucie obowiązku. O tym, jak go potraktowano, pisze jedynie: 'W 1917 roku często przypadał mi przykry obowiązek sprzeciwiania się wojskowym przedsięwzięciom premiera, co niewątpliwie skłoniło go do wyszukania innego szefa Sztabu Generalnego.... Nie ma więc co mówić o represjach i *nie chcę się w tej kwestii wypowiadać'*. Tym samym, ten godny podziwu człowiek zstąpił ze sceny, ustępując miejsca pomniejszym, zdoławszy jednak przed dymisją zachować wystarczające siły wojsk i broni, aby w krytycznym okresie marca utrzymać wiszącą na włosku linię frontu,.

Po jego odejściu, na polu walki zostało dwóch ludzi, nie związanych z rządem, ani z wojskiem. Wysiłki ich zasługują na uwagę, jako ostatnie próby zachowania zasad nieskrępowanego, objektywnego i wnikliwego reportażu. Pułkownik Repington był byłym oficerem kawalerii, wielbicielem pięknych kobiet, entuzjastą rozmowy i okazem *beau sabreur*. Wspomnienia jego dają obraz pustego życia salonów, w czasie gdy we Francji zmagały się armie, a w politycznych przedpokojach Londynu toczyły się intrygi konspiratorów. Znajdował w nich upodobanie, a choć czuł ich bezsens, wiedział że umartwianie się nic nie pomoże. Był podobnie szczery i patriotyczny jak Robertson, a przy tym nieprzekupny; nie nęciły go korzystne oferty, mające zapewnić jego milczenie.

Pisał: 'Wysyłamy miliony ludzi na drugorzędne teatry wojenne i osłabiamy nasze siły we Francji w momencie, gdy cała potęga Szwabów z frontu rosyjskiego może się obrócić przeciw nam.... *Od redaktora Times'a nie mogę oczekiwac pomocy, potrzebnej do zaalarmowania kraju i nie sądzę, abym mógł z nim dłużej współpracować*'. (Dziennik pułkownika Repingtona, który odkryłem podczas pracy nad tą książką, przypomniał mi moje własne, późniejsze o dwadzieścia lat identyczne doświadczenia, z tym samym redaktorem). Miesiąc później pisał: 'Podczas ostrej rozmowy z Goeffrey Dawson'em powiedziałem mu, że uległość, jaką w tym roku okazał wobec Rady Wojennej znacznie przyczyniła się do *zagrożenia naszych armii*.... Nie chcę mieć nic do czynienia z Times'em'.

W tej sytuacji w Anglii pozostał jedyny człowiek, zdolny i gotowy do głoszenia prawdy. Artykuł pułkownika Repingtona, obnażający osłabienie frontu w przeddzień ofensywy nieprzyjaciela, opublikował w *Morning Post* Mr H.A. Gwynne, nie podając go do ocenzurowania. Obaj zostali zaskarżeni, osądzeni i ukarani grzywną (uniknęli ostrzejszej kary dzięki poparciu opinii publicznej). Sir William Roberston pisał do pułkownika Repingtona: 'Podobnie jak pan, starałem się jak najlepiej służyć interesom kraju i oczekiwałem takiego rezultatu.... Lecz najważniejszym jest iść prostą drogą i wierzyć, że ostatecznie prawda zwycięży'. (*)

(*) Po tym wszystkim Sir Edward Carson, który nieświadomie pomógł Lloyd George'owi w jego karierze premiera, zrezygnował z udziału w rządzie i oświadczył redaktorowi Times'a, że jest on niczym więcej, jak tubą Lloyd George'a, a jedynym prawdziwie niezależnym dziennikiem jest *Morning Post*. Mr Gwynne powiedział pułkownikowi Repingtonowi, że rząd jest zdecydowany zniszczyć Morning Post 'jako jeden z pozostałych niezależnych organów'. Został on istotnie zniszczony przed II Wojną Światową, o czym

wspomnieliśmy powyżej. Odtąd jedynym pismem, zachowującym według mnie, objektywizm i niezależność, pozostał tygodnik Truth, lecz i ten w 1953 roku został przywołany do porządku poprzez zmianę właściciela.

Dwa lata premierostwa Lloyd George'a w okresie wojennym odcisnęły znamienny ślad aż do naszych czasów. Myślę, że wiernie opisałem, w jaki sposób doszedł on do władzy i jak ją użył w realizacji ważkich celów. W ciągu pietnastu miesięcy udało mu się pokonać wszelką opozycję, odciągnąć masy wojska z Francji do Palestyny i przygotować się do następnego przedsięwzięcia.

7 marca 1918 roku zarządził 'decydująca kampanię' w celu zdobycia całej Palestyny i wysłał tam generała Smuts'a, aby ten odpowiednio pouczył generała Allneby.

21 marca 1918 roku rozpoczął się długo oczekiwany atak niemiecki na Francję, wzmocniony wojskami, działami i samolotami zwolnionymi z frontu rosyjskiego.

Natychmiast przerwano 'decydującą kampanię' w Palestynie i przesłano do Francji, cokolwiek dało się z niej wycisnąć. W październiku 1918 roku ogólna liczba żołnierzy w Palestynie sięgała 1,192,511 (generał Robertson).

27 marca 1918 roku pułkownik Repington pisał: 'To najgorsza klęska w historii armii'. Do 6-go lipca Niemcy zagarnęli 175,000 jeńców i ponad 2,000 dział.

Wydarzenia te wykazały prawdę tkwiącą w ostatnich słowach listu Sir Williama Robertsona do pułkownika Repingtona. Prawda ta jest wyrazem nadziei dla dzisiejszych ludzi dobrej woli. Trzymając się swej zasady prostej drogi, zdołał on zabezpieczyć wystarczające siły dla obrony frontu w najkrytyczniejszym momencie, zanim poczęły przybywać znaczniejsze siły amerykańskie. Oznaczały one w istocie koniec wojny. Oczywiście, dałoby się ją prawdopodobnie zakończyć wcześniej bez 'interwencji' amerykańskiej, gdyby Rosja się utrzymała, gdyby nie było awantury palestyńskiej i gdyby wszystkie siły skoncentrowano we Francji. Jednak takie rozwiązanie nie było zgodne z 'wielkim planem, kierującym sprawami ludzkimi'.

W tym punkcie narracji wyrażam swe własne uczucia jako uczestnika wydarzeń i one chyba nadają ton wcześniejszym partiom tej książki; nie uważam, aby pozytywnie wpłynęły one na moje pokolenie. Pamiętam wielki atak niemiecki z 21 marca 1918 roku, który przez pierwszy miesiąc oglądałem z samolotu i na ziemi, zanim nie zniesiono mnie z pola na noszach. Pamiętam ściany mojej kantyny oblepione afiszami z rozkazem Sir Douglas Haig'a, każącym żołnierzom walczyć do końca na miejscu. Nie żałuję tych przeżyć i nawet gdybym mógł, nie wyrzuciłbym ich z mojego życia. Teraz, gdy zdaję sobie sprawę, jak niskie pobudki i motywy stały u podłoża tych spraw, mam nadzieję, że jeśli następne pokolenia poznają lepiej minione i bieżące wypadki, potrafią bardziej trzymać się 'prostej drogi' wskazanej przez Sir Williama Robertsona i uwierzyć w słuszność dobrej sprawy. W tym też celu piszę tą książkę.

Zwyciestwo w Europie przyniosło ostatecznie upragnioną Palestynę. Co innego jednak jest zdobycie ziemi, a co innego jej zagospodarowanie. Na tej ziemi miano zbudować syjonistyczny kraj', potem 'państwo', a ostatecznie 'imperium'. Żaden z tych projektów nie mógł dokonać się wyłącznie przy pomocy Anglii. Jak dotąd, żaden precedens nie usprawiedliwiał ofiarowania ziemi arabskiej azjatyckiemu beneficjantowi przez europejskiego zwycięzcę. Dla przeprowadzenia tej tranzankcji należało dokoptować do towarzystwa inne kraje, aby nadać jej pozory uczciwej gry. Potrzebna tu była 'liga narodów' i przede wszystkim 'zaangażowanie' Ameryki. Ta część planu także została przygotowana; podczas gdy armie brytyjskie zajmowały potrzebne terytorium, zręczni prawnicy trudzili się nad wynalezieniem odpowiedniego tytułu własności do niego i skoptowaniem organizacji, popierającej to przedsięwzięcie.

Mr Lloyd George zakończył swoją kadencję i dni jego były policzone. Czytelnik może teraz przenieść wzrok poza Atlantyk i przyjrzeć się poczynaniom Mr House'a, Mr Brandeisa i rabina Stefana Wiese. Mr Woodrow Wilson był w tej grze jedynie pionkiem.

ROZDZIAL 31

SIEĆ INTRYGI

Często używane w tej książce słowa, takie jak ‘konspiracja’ czy ‘intryga’ nie są moim wynalazkiem; pochodzą z autorytatywnych źródeł. Tytułu do niniejszego rozdziału dostarczył mi Arthur D. Howden, który w konsultacji z Mr House napisał jego biografię. Opisując proces zachodzący podczas lat wojny (1914-18) w Ameryce, którego ośrodkiem był pułkownik House, używa on określenia ‘sieć intrygi, rozciągająca się poprzez Atlantyk’.

Początkowo sieci, oplątujące rząd Lloyda George’a w Anglii i prezydenta w Ameryce, nie były z sobą powiązane. Mr Howden opisuje, jak w latach 1914-17 przędła się transoceniaczną nić, mająca spleść ‘sieci’ tych dwu stolic. Odtąd zostały one uwikłane we wspólnej sieci i nigdy nie zdołały się z niej oswobodzić.

W wilsonowskiej Ameryce prawdziwym prezydentem był Mr House (według rabina Wiese -‘oficer łącznikowy między administracją Wilsona, a ruchem syjonistycznym’).

(PT) Czasem postronne relacje przydają większej autentyczności opisywanym faktom. Znany malarz Sir William Orpen, ilustrator bitew I Wojny Światowej w randze majora brytyjskiego, oddelegowany został do namalowania portretów członków Konferencji Pokojowej w Wersalu w 1919 roku. W swych wspomnieniach pt. ‘*An Onlooker in France 1914-1919*’ opisuje wrażenia z Konferencji: ‘Napisałem list do prezydenta Wilsona, prosząc go o pozowanie do portretu. Odpisał, że Konferencja Pokojowa całkowicie absorbuje jego czas i nie będzie mógł poświęcić mi ani minuty. Wystosowałem też zaproszenie do pana Lansinga (sekretarza Stanu) i do **pułkownika House**. Pułkownik zadzwonił jeszcze tego samego popołudnia i odpowiedział - ‘Oczywiście’, prosząc o ustalenie terminu.... Podczas pozowania do portretu zapytał, czy malowałem już prezydenta. Odpowiedziałem, że nie. Gdy zapytał, czy mam zamiar go portretować, odpowiedziałem - ‘Nie, prezydent nie zgodził się mi pozować’. ‘Odmówił?’ - zapytał znowu. ‘Tak, jest za bardzo zajęty’ – odpowiedziałem. ‘Co za parszywa bzdura!’ – zawołał pułkownik – ‘on do cholery ma więcej czasu niż ja! Kiedy pan chce, żeby przyszedł?’ Wymieniłem datę, na co pułkownik rzekł –‘Dobrze, dopilnuję go, żeby przyszedł’. Dotrzymał słowa.... Ponieważ prezydent umówiony był na godzinę drugą, wróciłem do hotelu Astoria o 1:30. Przy jego wejściu zastałem jakichś nieznanych wielkoludów, nakazujących wszystkim samochodom angielskim odsunięcie się o sto metrów dalej w kierunku rue Vernet. ‘

Jak pisze dr Weizmann, sędzia Brandeis, który zadeklarował swą gotowość do ‘oddania życie dla sprawy syjonizmu’, stał się ‘doradcą prezydenta do spraw żydowskich’. Był to pierwszy wypadek pojawienia się w najbliższym otoczeniu prezydenta nieznanej dotąd władzy, która odtąd zdążyła się tam permanentnie zadomowić. Głównym organizatorem syjonistycznym był rabin Wiese, pozostający w stałym kontakcie z tymi dwoma.

Mr House wraz z Bernardem Baruchem mianowali członków gabinetu prezydenta. Jeden z nich, przedstawiając się prezydentowi, powiedział: ‘Panie prezydencie, nazywam się Lane; zdaje się, że jestem ministrem Spraw Wewnętrznych’. Prezydent mieszkał w Białym Domu w Waszyngtonie, lecz często widywano go w małym apartamencie przy 35, East Street w Nowym Jorku, należącym do Mr House’a. Na pytanie jednego z zaciekawionych członków partii, prezydent odpowiedział: ‘Mr House jest moim drugim ja; moją niezależną osobowością. Jego myśli są moimi’. Mr House często przebywał w Waszyngtonie, gdzie załatwiał spotkania i korespondencję prezydenta. Przed wejściem do sali posiedzeń ministrów, zatrzymywał ich na progu i dyktował, co mają mówić. Nawet z Nowego Jorku potrafił rządzić Ameryką przy pomocy prywatnej linii telefonicznej, łączącej go z Waszyngtonem: ‘wystarczy, abym podniósł słuchawkę i natychmiast mam połączenie z Sekretarzem Stanu’.

Decyzje polityczne rządu nie wymagały akceptacji przez prezydenta. Mr House ‘nie potrzebował jego zgody.... jeśli prezydent nie oponował, wiedziałem że mogę spokojnie to przeprowadzić’. Tak więc, rola prezydenta w kształtowaniu decyzji ograniczała się jedynie do prawa veta (zaraz po wyborze na prezydenta zmuszony był przyrzec, że ‘nie będzie w przyszłości działał samowolnie’).

Mr House, który już w 1900 roku postanowił rozszerzyć swą władzę z Teksasu na sprawy ogólnopaństwowe, w 1914 roku przygotowywał się do przejęcia spraw międzynarodowych: ‘pragnął wyładować swą energię na szerszej arenie.... Od początku 1914 roku coraz więcej myślał o sprawach międzynarodowych, które uważał za najwyższą formę polityki, i do których szczególnie się nadawał’. Co prawda, doświadczenia teksaskie nie były dla Mr House’a zbyt odpowiednią odskocznią do polityki międzynarodowej. ‘Sprawy międzynarodowe’ uważane były w Teksasie za ‘śmierdzące’ i bardziej niż gdziekolwiek w Ameryce ‘przetrwały tu dziewietnasto-wieczne tradycje, *które za kanon polityki amerykańskiej uznawały kompletne wyłączenie się od spraw europejskich*’ (Mr Seymour). Tradycję tą miał zniszczyć Mr House, który właśnie w Teksasie

przejął ‘idee rewolucjonistów 1848 roku’, lecz nie przesądzało to o jego ‘szczególnych kwalifikacjach’ do mieszania się w ‘sprawy międzynarodowe’.

Mr House był całkiem odmiennym typem od rozmarzonego Mr Balfour’a, wychowanego w szkockich górach i mgle, czy od Mr Lloyd George’a, Sprytnego Magika syjonistycznego z Walii, lecz w swej działalności zdawał się być ich kolegą – absolwentem tajnej akademii intryg politycznych. W 1914 roku zabrał się do mianowania ambasadorów amerykańskich i zaczął składać wizyty rządom europejskim jako ‘osobisty przyjaciel prezydenta’.

Jego wydawca, Mr Seymour pisze: ‘W całej historii trudno byłoby znaleźć przykład tak niekonwencjonalnej i tak skutecznej dyplomacji. Prywatny obywatel, pułkownik House, wykłada karty na stół i *uzgadnia z ambasadorem obcego mocarstwa noty skierowane do jego własnego ministra Spraw Zagranicznych i do ambasadora amerykańskiego’*. Jego powiernik, Mr Howden rozwodzi się: ‘Mr House inicjował sprawy.... Derpartament Stanu *sprowadzony został do roli wykonawcy jego idei; do archiwum dokumentów publicznych*. Większośc tajnej korespondencji przechodziła bezpośrednio przez jego mały apartament na 35 East Street. Ambasadorowie państw wojujących do niego się udawali, *szukając protekcji u Administracji, lub pomocy w sieci intryg rozcągających się przez Atlantyk*’.

Mr House: ‘Życie, jakie prowadzę, bardziej jest interesujące i ekscytujące, niż jakakolwiek powieść.... Do mojego małego, skromnego gabinetu napływają informacje z każdej części świata’. Oddajmy znów głos Mr Seymourowi: ‘Ministrowie poszukujący kandydatów, kandydaci poszukujący stanowisk, zamienili ten mały gabinet w giełdę. Redaktorzy i dziennikarze ubiegali się o jego opinię, a komunikaty dla prasy zagranicznej formułowane były prawie pod jego dyktando. Do jego gabinetu przychodzili na dyskusję planów wyżsi urzędnicy amerykańskiego Ministerstwa Skarbu i brytyjscy dyplomaci’.

Z drugiej strony Atlantyku, inny wybijający się polityk także interesował się ‘finansjerą’. Jak powiada Mrs Beatrice Webb, na wcześniejszym obiedzie Mr Winston Churchill zwierzył się jej, że ‘w wysokiej finansjerze widzi czynnik zabezpieczający pokój i stąd jest przeciwnikiem samowystarczalnego Imperium, zagrażającego interesom kosmoplitycznej finansjery. Ona to, według niego, z profesji jest obrończynią pokoju we współczesnym świecie i najwyższym wykwitem cywilizacji’. Późniejsze wydarzenia nie potwierdzają stwierdzenia, że czołowi finansiści (‘wielkomiejscy’, czy ‘kosmopolitcy’) są ‘z profesji obrońcami pokoju’.

Tak zza kulis wyglądała Ameryka lat 1915-1916. Następne wypadki odsłaniają cele grupy rządzącej, której sieć rozciągała się teraz po obu stronach Atlantyku. Mr Asquith został usunięty ze stanowiska premiera pod pretekstem niekompetencji w prowadzeniu wojny; Mr Lloyd George niemal przyczynił się do klęski przez odciągnie wojsk do Palestyny. Mr Wilson został ponownie wybrany prezydentem, przyrzekając, że w myśl dawnej tradycji będzie ‘trzymał Amerykę z dala od wojny’ – po wyborze natychmiast wciągnął Amerykę do wojny. Inne były ‘słowa’ dyplomaty, a inne jego ‘czyny’

30 maja 1915 roku Mr House prywatnie ‘doszedł do wniosku, że wojna jest nieunikniona’, a w czerwcu 1916 roku wysunął zwycięskie hasło dla drugiej kampanii wyborczej Mr Wilsona: ‘On zapewnił nam pokój’. Przed wyborami, rabin Stefan Wiese popierał wysiłki Mr House’a; w liście do prezydenta ‘ubolewał nad poparciem przez niego programu obronnego’, a publicznie głosił anty-wojenne apele. Wszystko zagrało według planu: jak komentuje Mr Howden, ‘strategia House’a okazała się doskonała’. Mr Wilson zatryumfował w ponownych wyborach.

Wydaje się, że w tym czasie Mr Wilson sam uwierzył w narzuconą mu rolę. Zaraz po wyborach zajął się swoją misją obrońcy pokoju i zredagował notę do stron wojujących, w której użył sformułowania: ‘*przyczyny i cele wojny są niejasne*’. Był to z jego strony karygodny przejaw ‘samodzielności’, prowokujący furię pułkownika House. Zahukany prezydent zmienił treść noty, która teraz brzmiała: ‘cele przyświecające politykom i kołom militarnym *obu* stron są właściwie jednakowe’. To jeszcze bardziej rozwścieczyło Mr House’a, i na tym skończyły się próby Mr Wilsona obnażenia natury ‘siatki’, w jaką wpadł. Przez jakiś czas był zdezorientowany co do sytuacji i 4 stycznia 1917 roku pisał do Mr House’a: ‘Wojny nie będzie.... Nasz kraj nie chce być w nią zamieszany.... Popełnilibyśmy przestępstwo wobec cywilizacji, gdybyśmy się w nią włączyli’.

Grupa rządząca zabrała się do rozwiania tej iluzji natychmiast po zapewnieniu wyboru Mr Wilsona na prezydenta (20 stycznia 1917 roku). Rabin Stefan Wiese powiadomił prezydenta o swej zmianie frontu; był teraz ‘przekonany, że nadszedł czas, aby dać do zrozumienia narodowi amerykańskiemu, iż przeznaczonym mu jest włączenie się do walki’. Mr House (który podczas ‘anty-wojennej’ kampanii wyborczej prywatnie zanotował: ‘jesteśmy na krawędzi wojny’), 12

lutego 1917 roku zwierzył się swemu dziennikowi: ‘Tak jak oczekiwałem, wartki nurt znosi nas ku wojnie’ (co nadaje nowe znaczenie słowu ‘znosić’).

27 marca 1917 roku prezydent Wilson zapytał Mr House, ‘czy powinien poprosić Kongres o wypowiedzenie wojny, czy też ogłosić ‘stan wojny’. Mr House zalecił to drugie rozwiązanie i w ten sposób 2 kwietnia 1917 roku naród amerykański został poinformowany, że ‘jest w stanie wojny’.(*)

(*) Nawiązując w 1900 roku do ‘nadzwyczajnej dokładności’ prognozy Protokółów , Lord Sydneham mógł szczególnie mieć na myśli następujący ustęp*: ‘..nadamy prezydentowi prawo wprowadzania stanu wojennego*. Umotywujemy to w taki sposób, że prezydent jako szef armii całego kraju winien mieć możność rozporządzania nią w wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba obrony nowej konstytucji republikańskiej, do czego jest najzupełniej uprawniony jako demokratyczny przedstawiciel tej konstytucji’. W obecnym stuleciu procedura ta stała się praktyką publiczną. W 1950 roku prezydent Truman bez konsultacji z Kongresem wysłał wojsko do Korei, aby ‘zahamować agresję komunistyczną’. Następnie uznano ten konflikt za wojnę Narodów Zjednoczonych, i włączyło się do niej siedemnaście państw pod ogólnym dowódctwem generała MacAthura. Był to pierwszy przykład wojny typu ‘rządu światowego’; jej przebieg skłonił senatora Tafta do zadania pytania w 1952 roku: ‘Czy rzeczywiście na serio traktujemy naszą politykę anty-komunistyczną?’ Generał Mac Arthur zdostał zdymisjowany za zakwestionowanie rozkazu, zabraniającego mu ścigać samoloty chińskie wgłąb terytorium nieprzyjaciela. W 1953 roku, za prezydentury Eisenhowera, wojna została przerwana, pozostawiając połowę Korei w rękach ‘agresora’. Później generał MacArthur i inni dowódcy amerykańscy zarzucali, że rozkaz zabraniający pościgu zdradzony został nieprzyjacielowi przez ‘siatkę szpiegowską, odpowiedzialną za wykradzenie ściśle tajnych raportów, jakie wysyłałem do Waszyngtonu’ (Life z 7 lutego 1956 roku). Fakt ten potwierdził komunistyczny dowódca chiński w *New York Daily News* z 13 lutego 1956 roku. W czerwcu 1951 roku zniknęło dwóch dyplomatów brytyjskich, Burgess i Maclean. Po czteroletnim milczeniu, rząd brytyjski potwierdził ogólne przekonanie, że są oni w Moskwie i że ‘przez długi czas szpiegowali na rzecz Związku Sowieckiego.’ Generał MacArthur obciążył tych dwóch odpowiedzialnością za ujawnienie rozkazu zabraniającego pościgu komunistycznym ‘adresorom’. (Life, jak wyżej).

4 kwietnia 1956 roku, na jednej z jego regularnych konferencji prasowych, reporter zapytał prezydenta Eisenhowera, czy bez sankcji Kongresu poderwałby do wojny batalion piechoty morskiej, wysłany niedawno na morze Śródziemne (w tym czasie wojna w tym rejonie była bardzo prawdopodobna). Odpowiedział gniewnie: ‘Kilkakrotnie już oświadczałem, że nigdy nie będę winny akcji, która mogłaby być interpretowna jako działanie wojenne, bez zgody Kongresu, który jest do tego konstytucyjnie uprawniony’. 3 stycznia 1957 roku, jako pierwszy akt swej drugiej kadencji prezydenckiej, przesłał on Kongresowi propozycję rezolucji, przyznającej mu nieograniczone prawo decyzji w sprawach wojskowych na Bliskim Wschodzie, ‘w celu *odparcia* zbrojnej agresji komunistycznej’.

W okresie między listopadem 1917 roku, a kwietniem 1918 roku, ‘sieć intrygi’, łącząca oba brzegi oceanu osiągnęła swoje zasadnicze cele: obalenie Mr. Asquitha i zastąpienie go Lloyd Georgiem, skierowanie wojsk brytyjskich do Palestyny, wybór uległego prezydenta, popierającego ten manewr, i zaangażowanie się Ameryki.

Oświadczenie o ‘stanie wojny’, złożone przed Kongresem, definiowało jej cel (który kilka tygodni wcześniej Mr Wilson uznał za ‘niejasny’) następująco: ‘ustanowienie nowego porządku międzynarodowego’. Tak więc nowy cel został otwarcie ujawniony, choć w zagadkowej formie. Dla szerokich mas słowo to mogło oznaczać wszystko, lub nic. Dla wtajemniczonych oznaczało ono zobowiązanie poparcia planu, którego instrumentem był komunizm i syjonizm, dla ustanowienia ‘federacji światowej’, opartej na przemocy i zniesieniu narodów, oprócz jednego ‘narodu’, który miał być wskrzeszony.

Teraz historia ‘siatki’ łączy się w jeden wątek, gdyż odtąd grupy interesów w Ameryce i Anglii działały w całkowitej synchronizacji. Marionetki władzy w Wasztngtonie i Londynie koordynowały swoje poczynania zgodnie z instrukcjami syjonistów usadowionych po obu stronach oceanu. Nieco wcześniej dr Weizmann potwierdził swój talent proroczy, pisząc w liście z marca 1915 roku do swojego przyjaciela z Manchester Guardian, Mr Scotta, że jak ‘rozumie’, rząd brytyjski gotów jest poprzeć aspiracje syjonistów na przyszłej konferencji pokojowej (przewidział ją także Max Nordau w 1903 roku). Jako że Mr. Asquith był jak najdalszy od podobnej idei, już wtedy dr Weizmann, mówiąc o ‘rządzie brytyjskim’, musiał mieć na myśli jego następcę w 1916 roku.

Według koncepcji Weizmanna, ten ‘rząd brytyjski’ miał pozostawić Żydom ‘organizację rzeczypospolitej żydowskiej’ w Palestynie. Jednakże, jeśli nawet podbita Palestyna zostanie im wręczona, Syjoniści sami nie będą w stanie ustanowić tam ‘rzeczypospolitej’ wbrew woli tubylców. Będą mogli to jedynie uczynić pod protekcją mocarstwa i jego armii. Stąd dr Weizmann

(trafnie przewidując w 1915 roku wydarzenia roku 1919 i dwóch następnych dekad) uważał za konieczne ustanowienie w Palestynie brytyjskiego 'protektoratu' (dla obrony syjonistycznych najeźdzców). Oznaczałoby to, jak mówił, 'przejęcie przez Żydów kraju i podjęcie przez najbliższe dziesięć lub pietnaście lat ciężaru jego organizacji pod tymczasowym protektoratem brytyjskim'.

Dr Weizmann dodaje, że pomysł ten był 'antycypacją systemu mandatów'; dając dzisiejszemu badaczowi dziejów odpowiedz na pytanie, skąd się wzięła instytucja 'mandatów'. Idea zarządzania podbitymi krajami na zasadzie 'mandatu', udzielonego przez samozwańczą 'ligę narodów', wymyślona została wyłącznie z myślą o Palestynie. (Historia potwierdza ten fakt. Wszystkie inne mandaty' nadane po wojnie 1914-18 roku dla stworzenia pozorów uniwersalności tej procedury, zanikły; bądz przez zwróćenie danego terytorium tubylcom, bądź przez wchłonięcie ich w ramy państwowe zdobywcy. Koncept 'mandatów' utrzymano tak długo, jak było to potrzebne syjonistom dla nagromadzenia wystarczającej ilości uzbrojenia, aby zawładnąć Palestyną).

Tak więc, po wyniesieniu Lloyd George'a na stanowisko premiera i po drugim wyborze Wilsona na prezydenta, dr Weizmann siedzący w ośrodku siatki, świadomy był jaki kształt przybierze przyszłość po wojnie, i zabrał się do akcji. W swym memorandum skierowanym do rządu brytyjskiego domagał się 'dla *żydowskiej ludności Palestyny* oficjalnego uznania przez nadrzędne władze jako *Narodu Żydowskiego* '. Następstwem jego była 'formalna konferencja, prowadząca do Deklaracji Balfoura'. Jej komitet, zwołany dla opracowania brytyjskiego dokumentu rządowego, zbierał się w prywatnych domach Żydów i składał się z dziewięciu przywódców syjonistycznych i jednego przedstawiciela rządu, Sir Marka Sykes'a (działającego jako osoba prywatna). Jego rezultatem była niezwłoczna podróż Mr Balfoura do Ameryki w celu omówienia sprawy.

Sytuacja wymagała od dr Weizmanna i jego towarzyszy zręcznego lawirowania między dwoma trudnościami. Uniknięcie ich byłoby niemożliwe, gdyby dr Weizmannowi nie udałoby się za pomocą 'siatki' zawczasu uprzedzić rozmówców Balfoura za oceanem, jak mają z nim postępować. Mimo całego zapału do sprawy, rząd brytyjski poczuł się zaalarmowany perspektywą wystąpienia w roli jedynego protektora syjonistów i pragnął udziału Ameryki w zbrojnej okupacji Palestyny. Zdając sobie sprawę, że ten projekt może się spotkać z gwałtownym sprzeciwem amerykańskiej opinii publicznej (jego realizacja przyczyniłaby Ameryce zbyt wiele kłopotów, aby mogła ona poprzeć późniejszą awanturę z 1948 roku), syjoniści nie chcieli podnosić kwestii wspólnej okupacji Anglo-amerykańskiej. Złe przeczucia dr Weizmanna pogłębiły się, gdy w 'długiej rozmowie' z Mr Balourem przed jego odjazdem, zauważył, że jest on przejęty ideą wspólnego Anglo-amerykańskiego protektoratu'.

Nie zwlekając, 8 kwietnia 1917 roku Dr Weizmann wysłał list do Sędziego Brandeisa, ostrzegający go przed akceptacją podobnych projektów i polecający zapewnić Mr Balfoura o amerykańskim poparciu dla wyłącznego protektoratu brytyjskiego. List ten 'musiał dotrzeć do Mr Brandeisa w czasie przyjazdu Balfoura'. Mr Brandeis, wyniesiony do godności członka Sądu Najwyższego, zrzekł się oficjalnie przywódctwa syjonizmu w Ameryce. Zgodnie z tradycją swego urzędu, musiał wyłączyć się z działalności politycznej, co nie przeszkodziło mu jako doradcy Wilsona do spraw żydowskich' w oświadczeniu, że *popiera koncepcję protektoratu brytyjskiego*, lecz *stanowczo przeciwny jest pomysłowi condominium*' (tzn. wspólnej kontroli Anglo-amerykańskiej).

Po przyjeździe do Ameryki (będącej od osiemnastu dni w stanie 'wojny'), Mr Balfour prawdopodobnie w ogóle nie dyskutował z prezydentem amerykańskim sprawy Palestyny. W tej sprawie rola prezydenta ograniczała się do pokornego zobowiązania danego rabinowi Wise: 'Jeśli nadejdzie czas, gdy *wraz z Sędzią Brandeisem uzna pan, że sytuacja dojrzała abym przemówił i zaczął działać, będę gotowy*.' W międzyczasie (8 kwietnia 1917 roku, czyli sześć dni po ogłoszeniu 'stanu' wojny) rabin 'informował' Mr House'a: 'Jest on już urobiony dla naszej sprawy. Nie ma co do tego wątpliwości.. Myślę, że sprawa bezwłocznie przejdzie przez Waszyngton'.

Mr Balfour spotkał się z Mr Brandeisem. Mógłby równie dobrze pozostać razem z Weizmannem w kraju, gdyż Brandeis powtórzył mu jedynie listowne instrukcje dr Weizmanna. Podróż Balfoura doprowadziła go po prostu z jednego końca 'siatki intrygi' w drugi. Według relacji pani Dugdale, Mr Brandeis 'coraz bardziej stanowczo podkreślał pragnienie syjonistów, aby '*Palestyna znalazła się pod administracją brytyjską'* . Autor biografii Balfour'a dodaje, że 'przyrzekł on swoje osobiste poparcie dla syjonizmu; zadeklarował je przedtem dr Weizmannowi, lecz *teraz pełnił funkcję brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych*.'

Warto w tym miejscu zacytować komentarz o roli Brandeisa w tej sprawie. Profesor John O. Beaty z Southern Methodist University w Ameryce relacjonuje, że dzień, w którym zatwierdzona

została nominacja Mr Brandeisa jako członka Sądu Najwyższego, 'był jedną z najważniejszych dat w historii Ameryki, *gdyż po raz pierwszy od początku XIX wieku ujrzeliśmy na najwyższym stanowisku notabla, którego głównym przedmiotem zainteresowania były sprawy wykraczające poza orbitę Stanów Zjednoczonych'*.

Dr Weizmann: 'Mr Brandeis uczynił więcej, niż przeforsowanie idei żydowskiej Palstyny pod protektoratem brytyjskim'. Wraz z Mr House był on autorem (podpisanej przez prezydenta) słynnej deklaracji potępiającej tajne traktaty. Deklaracja ta stała się bardzo popularna wśród mas, które upatrywały w niej głos Nowego Wspaniałego Świata, potępiający stary zły świat. Jej słowa przywodziły obraz zamaskowanych dyplomatów, wdrapujących się ciemnymi bocznymi schodami do tajnych kancelarii - z chwilą przystąpienia Ameryki do wojny, nastąpi kres tych feudalnych machinacji i wszysko będzie się odbywać jawnie.

Niestety, była to przyjemna złuda – szlachetna pobudka okazał się jeszcze jednym ustępstwem na rzecz syjonizmu. Ponieważ Turcja nie była jeszcze pobita, zaangażowane w wojnie rządy francuski i brytyjski pragnęły pozyskać Arabów, i zawarły z nimi tzw. Porozumienie 'Sykes-Picot', przewidujące niepodległość państw arabskich i *międzynarodowy zarząd* dla Palestyny. Dowiedziawszy się o tym porozumieniu, dr Weizmann uznał, że *międzynarodowa* kontrola nad Palestyną wyklucza powstanie tam państwa syjonistycznego – dla tego celu niezbędna była wyłączna 'protekcja' brytyjska. Gromkie potępienie 'tajnych układów' przez prezydenta Wilsona było wynikiem presji i skierowane było w rzeczywistości przeciwko Arabom w Palestynie i ich marzeniom o przyszłości. Ameryka nalegała, aby tym kukułczym jajem zajęła się Anglia.

Na marginesie tego tajnego sukcesu Balfoura, jego biograf z satysfakcją odnotowuje, że 'pojawiła się żydowska dyplomacja narodowa'. Sformułowanie to pasowałoby niezawodnie do tytułu niniejszego rozdziału. Brytyjskie ministerstwo Spraw Zagranicznych nareszcie 'przyznało, choć niechętnie, że rząd brytyjski został formalnie *uwikłany* w tą sprawę'. Ameryka, choć włączyła się do wojny, nie była w stanie wojny z Turcją, co nie przeszkodziło jej (za pośrednictwem Brandeisa) zaangażować się skrycie w poparcie polityki zmierzającej do przekazania części terytorium Turcji trzeciej stronie. W międzyczasie udział Ameryki w tej intrydze pozostał publiczną tajemnicą, choć Balfour został przekonywująco o nim poinformowany.

Z końcem lata 1917 roku, w czasie przygotowań do deklaracji Balfoura, Ameryka zdążyła się już skrycie zaangażować w awanturę syjonistyczną. Jedyna opozycja, nie licząc generałów i kilku notabli z ministerstwa Spraw Zagranicznych i Departament Stanu, przyszła od angielskich i amerykańskich Żydów. Nie byla ona skuteczna, gdyż czołowi politycy obu krajów byli nawet bardziej wrogo usposobieni do swych współobywateli Żydów, niż syjoniści. (Udział nie-Żydów w tej sprawie był tak znaczny, a ich rola w niej, nawet jeśli byli marionetkami, była tak wielka, że należy z ostrożnością podejść do przypisywanego autorstwa Protokółów wyłącznie Żydom.)

W Anglii w 1915 roku Połączony Komitet oświadczył w imieniu Stowarzyszenia Angielskiego-Żydowskiego, że 'syjoniści nie uważają, aby emancypacja obywatelska i polityczna była skuteczną bronią w walce z prześladowaniem i opresją Żydów, i są zdania, że zwycięstwo można osiągnąć jedynie przez ustanowienie suwerennego państwa żydowskiego. Połączony Komitet uważa postulat 'narodowy' syjonistów, jak i ich żądania specjalnych przywilejów dla Żydów w Palestynie za niebezpieczną prowokację sentymentów antysemickich. Komitet nie uważa za właściwe dyskutować o kwestii Protektoratu Brytyjskiego z *międzynarodową organizacją, skupiającą różne, czasem nawet wrogie elementy*'.

W normalnych sensownych czasach, w takim samym duchu przemawiałaby rządy brytyjski i amerykański i zyskałyby poparcie swych obywateli żydowskich. Jednakże, jak w 1914 roku pisał dr Weizmann, ci Żydzi 'muszą sobie uświadomić, *że nie oni, lecz my jesteśmy panami sytuacji'*. Bez względu na tradycje Połączonego Komitetu, od dawna reprezentującego Żydów w Anglii, rząd brytyjski uznał za uzasadnione pretensje rewolucjonistów z Rosji do 'przewodnictwa' masom żydowskim.

Jeszcze przed zapadnięciem klamki w 1917 roku, Połączony Komitet ponownie oświadczył, że Żydzi nie są niczym więcej jak wspólnotą religijną, że nie mają pretensji do 'własnego państwa' i że Żydzi palestyńscy nie potrzebują nic poza 'zapewnieniem im wolności religii i praw obywatelskich, ułatwień imigracyjnych, itp.'

Takie reakcyjne oświadczenia mogły jedynie wzbudzić wściekłość 'gojów' stojących za przybyszem z Rosji, dr Weizmannem. Mr Wickham Steed w swym artykule w Times, wyraził 'nieukrywaną irytację"' w wyniku 'godzinnej' dyskusji z dr Weizmannem 'co do charakteru przywódcy, który mógłby najwymowniej przemówić do społeczeństwa brytyjskiego'. Artykuł ten stanowił 'znakomitą prezentację sprawy syjonistycznej'.

W Ameryce podobna rola stróżów żydowstwa przypadła Mr Brandeis i rabinowi Stefanowi Wise. Jakiś rabin z Węgier zapytał prezydenta Wilsona: 'Co uczyni pan, jeśli ich protesty dotrą do pana?' Po krótkiej chwili milczenia Wilson wskazał na wielki kosz stojący przy jego biurku: 'Chyba ten kosz zdała pomieścić wszystkie ich protesty?'

W Anglii, dr Weizmanna dprowadzały do pasji '*interwencje z zewnątrz, pochodzące wyłącznie od Żydów*'. Czuł się już wtedy nie tylko członkiem rządu, lecz samym rządem i w istocie posiadał odpowiednią władzę. Nie wystarczyło mu tylko odrzucenie objekcji Żydów brytyjskich jako 'zewnętrznej interwencji'; dyktował ministrom temat obrad i domagał się dopuszczenia na posiedzienia Gabinetu, gdzie mógłby zaatakować żydowskiego ministra! Zażądał od Lloyd George'a, aby wniósł tą sprawę na agendę posiedzenia Rady Wojennej w dniu 4 października 1917 roku. 3-go października wystosował do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych pisemną notę, protestującą przeciwko spodziewanym na posiedzeniu objekcjom ze strony 'prominentnego Anglika wyznania żydowskiego'.

Ministrem tym był Żyd, Mr Edwin Montagu. Dr Weizmann otwarcie nalegał, aby odmówiono mu prawa głosu, a jeżeli się to nie uda, aby wezwano jego, Weizmanna do udzielenia mu repliki! W dniu posiedzenia Dr Weizmann zjawił się w biurze sekretarza premiera, Mr Philipa Kerra (jednego ze swych przyjaciół) i zaproponował, że zostanie w nim na wypadek, gdyby Gabinet 'przed powzięciem decyzji zdecydował się zasięgnąć jego opinii'. Gdy Mr Kerr odpowiedział, że 'nigdy w historii rządu brytyjskiego nie zdarzyło się, aby postronne osoby zostały dopuszczone na posiedzenie gabinetu', dr Weizmann musiał się usunąć.

Gdyby nie to, Lloyd George miałby szansę ustanowienia precedensu, gdyż po wysłuchaniu Mr Montagu, Lloyd George i Balfour natychmiast posłali po dr Weizmanna, który zdążył jednak już wyjść. Tym sposobem, wbrew zaciętemu oporowi Gojów, Mr Montagu zdołał wprowadzić małe poprawki do propozycji. Później dr Weizmann zrugał Mr Kerra za ten nieznaczny kompromis: 'Nie tylko Gabinet, ale nawet i pan przywiązujecie niepotrzebną uwagę do opinii *tak zwanych brytyjskich Żydów*'. Dwa dni później (9 października) dr Weizmann z tryumfem depeszował do Sędziego Brandeisa, że rząd brytyjski zobowiązał się 'do ustanowienia narodowego domu dla rasy żydowskiej' w Palestynie.

Między 9 październikiem, a datą jej opublikowania w dniu 2 listopada, propozycja napotkała na kilka przygód. Wysłana została do Ameryki, gdzie przed wręczeniem jej prezydentowi Wilsonowi do 'ostatecznego zatwierdzenia', przeszła przez korektę Mr Brandiesa, Jacoba Hass'a i rabina Wise. Wilson przekazał ją Mr Brandeis'owi (choć ten otrzymał ją bezpośrednio od dr Weizmanna), który z kolei przesłał ją rabinowi Stephanowi Wise 'z poleceniem przekazania jej rządowi bytyjskiemu za pośrednictwem pułkownika House'.

Tak spreparowana została jedna z najdonioślejszych akcji rządu brytyjskiego. Ta propozycja, załączona w liście Balfoura do lorda Rothchilda, stała się znana jako 'Deklaracja Balfoura'. W rodzinie Rothschilda, podobnie jak w wielu rodzinach żydowskich, istniał ostry przedział w kwestii syjonizmu. Nazwiskiem adresata Rothschilda, jednego z sympatyków sprawy, posłużono się dla wywarcia wrażenia na Żydach zachodnich, a także w celu odciągnięcia uwagi od wschodnio-żydowskich ojców syjonizmu. Prawdziwym adresatem deklaracji był dr Weizmann. Był on stałym bywalcem przedpokojów Rady Wojennej i jemu wręczył Sir Mark Sykes dokument, wołając: 'doktorze Weizmanm, ma pan chłopca!'. (dzisiaj widać, co z niego wyrosło).

Jak dotąd, brak jest racjonalnego wyjaśnienia tej akcji, podjętej przez czołowych polityków zachodnich w celu poparcia obcej sprawy. Tajność i konspiracja, od początku towarzyszące temu przedsięwzięciu, nie pozwalają na wykrycie rzeczywistych przyczyn. Tyle, że dobre sprawy nie wymagają konspiracji, a otaczająca je tajemnica wskazuje na ukryte motywy. Jedynym uzasadnieniem, jakie usłyszała opinia publiczna od ich sprawców, były mgliste powoływania się na Stary Testament. Tego rodzaju świętoszkowate wydzwięki miały odstraszać opozycję. Jak ironicznie zanotował rabin Wise, Mr Lloyd George lubił oznajmiać swym syjonistycznym gościom: 'Będziecie mieli Palestynę od Dan do Beershaby'; tym samym przedstawiając się jako narzędzie nadprzyrodzonej woli. Pewnego razu poprosił Sir Charles'a i Lady Henry o zaproszenie na śniadanie żydowskich członków parlamentu, 'aby uzasadnić im słuszność mojego stanowiska względem syjonizmu.' Gdy w jadalni brytyjskiego premiera zgromadziło się wymagane przez religię kworum dziesięciu Żydów (*minyan*), Lloyd George odczytał im kilka ustępów, które jego zdaniem, miały uzasadnić przeszczepienie Żydów na grunt Palestyny w 1917 roku. Zakończył słowami: 'Teraz wiecie panowie, co mówi wasza Biblia, i na tym koniec dyskusji.'

Przy innych okazjach oferował wyjaśnienia, przeczące jedno drugiemu. Królewskiej Komisji do spraw Palestyny z 1937 roku oświadczył, iż motywem jego działań było zdobycie 'poparcia

żydowstwa amerykańskiego', i że otrzymał od jego przywódców syjonistycznych 'definitywnie przyrzeczenie podjęcia energicznej akcji przyciągnięcia Żydów dla sprawy alianckiej, pod warunkiem uzyskania od aliantów poparcia w utworzeniu żydowskiej ojczyzny w Palestynie'.

Było to bezczelne kłamstwo przed sądem historii. Gdy Balfour zjawił się w Ameryce ze swoją Deklaracją, Ameryka była już w stanie wojny. Jego biograf zdecydowanie zaprzecza istnieniu podobnej tranzankcji. Także rabin Elmer Berger, komentator żydowski, kwituje to rzekome zobowiązanie przywódców syjonistycznych 'z nieodpartą odrazą, w imieniu moim, mojej rodziny, moich żydowskich przyjaciół, zwykłych Żydów..... zarzut ten jest jedym z najohydniejszych pomówień w historii. Brakiem taktu i cynizmem jest pomawianie Żydów krajów alianckich o brak chęci do poświęceń dla sprawy zwycięstwa w wojnie'.

Najbardziej znane jest trzecie wyjaśnienie Lloyd George'a ('Aceton przekonał mnie do syjonizmu'). Według niego, Mr Lloyd George zapytał dr Weizmanna, w jaki sposób może wynagrodzić go za doniosły dla wojny wynalazek w dziedzinie chemii (którego dokonał pracując dla rządu w chwilach wolnych od propagowania syjonizmu). Na odpowiedz Weizmanna: 'Nic nie pragnę dla siebie, lecz wszystko dla mojego narodu', Lloyd George postanowił darować mu Palestynę! Weizmann sam wyśmiewa tą anegdotę :'W historii nie ma miejsca na lampy Alladyna. Lloyd George stał się zwolennikiem syjonizmu na długo przed objęciem urzędu premiera'. Jeśli chodzi o ścisłość, brytyjskie zwyczaje przewidują nagrodę pieniężną za podobne usługi, a dr Weizmann wcale się jej nie zrzekł, lecz otrzymał dziesięć tysięcy funtów. (Gdyby wynalazki w dziedzinie chemii wynagradzano nadaniem ziemi, Weizmann mógłby zażądać od Niemiec pomniejszego księstwa za patent sprzedany wcześniej Niemieckiemu Trustowi Barwników, który mógł być wykorzystany równie dobrze dla celów wojennych. Całkiem naturalnie, był on zadowolony z dochodów, jakie przez kilka następnych lat otrzymywał z tego tytułu).

Nieuniknionym jest więc wniosek: gdyby Lloyd George istotnie potrafił szczerze wyjaśnić swoje motywy w tej sprawie, napewno by to uczynił. Lata 1916-17 zapoczątkowują w Anglii i w Stanach Zjednoczonych okres degeneracji reprezentatywnych rządów parlamentarnych. W sytuacji, gdzie tajni agenci dyktują Ameryce decyzje polityczne, a w Anglii kierują strategią jej armii, tracą znaczenie określenia takie jak 'wybory', czy 'Demokratyczny rząd'. Z chwilą poddania się polityków zachodnich tej nadrzędnej skrytej władzy, w obu krajach poczęły zanikać różnice między partiami, a wyborcy pozbawieni zostali szans prawdziwego wyboru. W dzisiejszych czasach jest to powszechną, znaną publicznie praktyką. Przed wyborami przywódcy wszystkich partii deklarują się z sympatią dla syjonizmu, a wybór prezydenta, premiera czy partii nie ma najmniejszego znaczenia.

Tak więc w 1917 roku Ameryka na równi z Wielką Brytanią zaangażowała się w sprawę syjonizmu, który dopiero później miał okazać swą niszczycielską moc. Jednakże, w tym układzie stanowiły one jedynie jedno z dwu ramion 'niszczycielskiej sprawy'. Jak czytelnik pamięta, w czasach młodości dr Weizmanna, w Rosji poczęły jednoczyć się pod przewodnictwem talmudycznych kierowników rewolucyjne masy żydowskie, których jedynym przedziałem była orientacja rewolucyjnego syjonizmu i rewolucyjnego komunizmu.

W tym samym tygodniu, w którym wydana została Deklaracja Balfoura, druga grupa Żydów zrealizowała swój cel zniszczenia Rosji jako państwa narodowego. W rezultacie, politycy zachodni wychodowali dwugłową hydrę w postaci syjonizmu władającego stolicami Zachodu, i komunizmu, napierającego z opanowanej Rosji. Poddanie się syjonizmowi osłabiło opór Zachodu wobec rewolucji światowej i odwróciło jego uwagę od własnych interesów narodowych. Jego opozycja wobec rewolucji światowej zakrzyczana została jako przejaw 'antysemityzmu'. Wystarczy kapitulacja rządów w jednej sprawie, aby uniemożliwić im zajęcie stanowczego stanowiska w innych; utrzymująca się przez następne czterdzieści lat chwiejność Londynu i Waszyngtonu w traktowaniu rewolucji światowej ma swe korzenie w ich pierwotnej uległości wobec 'sieci intryg', rozciągniętej w latach 1914-1917 po obu stronach Atlantyku.

Po 1917 roku świat stanął w obliczu pytania postawionego przed XX stuleciem: czy Zachód znajdzie na tyle siły, aby uwolnić siebie i swych przywódców politycznych z tego podwójnego jarzma. W analizie tego rozrachunku czytelnik powinien zwrócić uwagę na poczynania polityków brytyjskich i amerykańskich, do jakich zostali skłonieni w I Wojnie Światowej.

ROZDZIAL 32

POWTÓRKA REWOLUCJI ŚWIATOWEJ

Równoległy w tym samym tygodniu 1917 roku tryumf Bolszewizmu w Moskwie i Syjonizmu w Londynie, były wydarzeniami jedynie pozornie odległymi. W poprzednim rozdziale ukazaliśmy identyczność ich źródeł; te same skryte siły, które propagowały syjonizm za pośrednictwiem rządów zachodnich, popierały również rewolucję światową. Te dwie siły równolegle realizowały przesłanki starożytnego Prawa: 'Burz i niszcz... rządz narodami'; jedna z nich spełniała niszczycielską misję na Wschodzie, a druga skrycie opanowała Zachód.

Rok 1917 potwierdził ocenę Disraelego co do rewolucji 1848 roku, w związku z którą powiedział on, że Żydzi kierują 'wszystkimi' stowarzyszeniami tajnymi i mają za cel zniszczenie chrześcijaństwa. Kierownicza grupa, która wyłoniła się w 1917 roku, obejmowała tak wielu Żydów, że można ją nazwać żydowską. W tym wypadku charakter siły napędowej rewolucji ujawnił się jako *fakt* historyczny, nie podlegający dyskusji. Co więcej, potwierdziły go jej czyny - charakter jej pierwszych dekretów, symboliczne wyszydzanie chrześcijaństwa, i stempel autorski, rozmyślnie pozostawiony w miejscu morderstwa monarchy. Wszystko to wskazywało na ślady zemsty talmudycznej.

W ciągu następnych czterdziestu lat włożono wiele wysiłków, aby zataić ten niekwestionowany fakt przed opnią publiczną przez niemerytoryczną krytykę każdego, kto podejmował ten temat. Na przykład, w latach 1950. zdolny (i cieszący się zasłużonym uznaniem) żydowski pisarz amerykański Sokolsky, w swej krytyce wyżej wspomnianej książki pisał: 'Czytając ją, trudno oprzeć się wrażeniu, że profesor Beaty usiłuje udowodnić, iż komunizm był ruchem żydowskim'. *Był* takim w istocie, jeśli chodzi o przywódctwo, na długo przed rokiem 1917 (co do lat późniejszych, następne rozdziały dadzą temu świadectwo). Nie wszyscy Żydzi byli wmieszani w konpirację, ale też i o rewolucji francuskiej, ruchu faszystowskim, czy nazistowskim nie można mówić jako o konspiracji wszystkich Francuzów, Włochów, czy Niemców. Komunizm miał wyraźne korzenie wschodnio-żydowskie, jako że jego organizacja i przywódctwo wywodziły się z żydowskich terenów Rosji kontrolowanych przez Talmudystów.

Wybuch rewolucji z 1917 roku obnażył jej cele, świadczące że nie była ona spontanicznym epizodem, lecz trzecią z kolei 'erupcją' organizacji znanej od czasów Wieshaupta. Ponownie ujawniły sie jej dwie podstawowe cechy: atak na wszelkie prawowite rządy i na religię. Po roku 1917 rewolucja światowa musiała odrzucić dawną maskę ruchu skierownego wyłącznie przeciw 'królom' i władzy politycznej kleru.

Wiedział on tym i stwierdził ten fakt jeden z autorytetów swojej epoki. Podejmując tradycje Edmunda Burke i Johna Robisona, Jerzego Waszyngtona i Aleksandra Hamiltona i Disrealego, Winston Churchill pisał:

'Mogłoby się zdawać, że sam los kazał temu samemu narodowi dać początek Ewangelii Chrystusa, jak i *ewangelii anty-Chrysta*; że ta sama mistyczna i tajemnicza rasa wybrana została jako uosobienie sił nadprzyrodzonych – zarówno boskich, jak i *diabelskich*..... Od czasów 'Spartakusa' Weishaupta, aż do Trockiego (Rosja), Beli Kuna (Węgry), Róży Luksemburg (Niemcy) i Emmy Goldman (Stany Zjednoczone*), nieustannie wzrasta ta wszechświatowa konspiracja, zmierzająca ku obaleniu cywilizacji i przekształceniu społeczeństwa, zahamowaniu jego rozwoju, wzniecaniu zawiści i wrogości, propagowaniu niemożliwiej do osiągnięcia równości*. Odegrała ona wyraźnie widoczną rolę w tragedii Rewolucji Francuskiej, jak wykazała to świetnie współczesna autorka, pani Nesta Webster. *Była główną sprężyną napędową wszystkich ruchów wywrotowych w dziewietnastym wieku; a teraz ta banda fantastycznych osobników, rekrutująca się z podziemi metropolii Europy i Ameryki, trzyma za łeb lud rosyjski i stała się niekwestionowanym władcą tego olbrzymiego imperium. Trudno przesadzić rolę, jaką odegrało międzynarodowe i przeważająco ateistyczne Żydowstwo, w stworzeniu bolszewizmu i w wybuchu Rewolucji Rosyjskiej. Rola ta była bardzo znaczna; prawdopodobnie przeważająca wszelkie inne'*.

Była to ostatnia szczera wypowiedź (jaką odkryłem) czołowego polityka w tej kwestii. Od tego czasu datuje się zakaz publicznych dyskusji na ten temat; cisza, jaka zapadła, trwa dotąd. W 1953 roku Mr Churchill odmówił pozwolenia (niezbędnego w świetle prawa brytyjskiego) na dokonanie fotokopii tego artykułu, zamieszczonego 8-go lutego 1920 roku w *Illustrated Sunday Herald*, nie podając powodów.

Fakt żydowskiego przywódctwa rewolucji jest bardzo istotnym dla historii, a późniejszy zakaz poruszania go znacznie przyczynił się do osłabienia Zachodu przez uniemożliwienie zdrowych dyskusji publicznych. Niesposób prowadzić racjonalną politykę państwową, gdy tak istotne elementy historii wyłączone są spod debaty publicznej – tak, jak w billardzie nie można posługiwać się zwichrowanymi kijami i eliptycznymi kulami. To, że konspiracji udało się tego dokonać (począwszy od zakneblowania panów Robisona, Barruela i Morsego), bardziej niż cokolwiek innego świadczy o jej potędze.

W omawianym okresie wszystkie fakty były publicznie znane. *White Paper* rządu brytyjskiego z 1919 roku (Rosja: Nr.1, Archiwa Raportów o Bolszewiźmie) zawiera raport z 1918 roku, przesłany Mr Balfour'owi przez ambasadora holendreskiego w St Petersburgu, pana M. Oudendyke: 'Organizacja i wprowadzanie bolszewizmu jest dziełem bezpaństwowych Żydów, których jedynym celem jest zniszczenie istniejącego porządku dla własnych korzyści'. Podobnie meldował ambasador Stanów Zjednoczonych Mr Davis R. Francis: 'Tutejsi przywódcy bolszewiccy, rekrutujący się w większości z Żydów – w 90 procentach z reemigrantów, mało przejmują się losem Rosji i innych krajów; są to internacjonaliści *usiłujący wszcząć światową rewolucję społeczną'*. Raport ambasadora M. Oudendyke został usunięty z późniejszych wydań brytyjskich oficjalnych publikacji; podobnie nieosiągalna jest większość autentycznych dokumentów tego okresu. Na szczęście, jednemu świadkowi udało się przekazać potomności *oficjalne* sprawozdanie.

Był nim Mr Robert Wilton, korespondent londyńskiego *Times'a*, naoczny świadek rewolucji bolszewickiej. Francuskie wydanie jego książki zawiera *bolszewicką oficjalną listę* członków rządzącej grupy rewolucyjnej (wydanie angielskie pomija tą listę).

Źródło to podaje, że Komitet Centralny partii bolszewickiej, stanowiący najwyższą władzę, składał się z 3 Rosjan (włączając Lenina) i 9 Żydów. Następny co do znaczenia organ, Centralny Komitet Komisji Wykonawczej (Czeka), liczył 42 Żydów i 19 Rosjan, Łotyszy, Gruzinów i innych. Rada Komisarzy Ludowych składala się z 17 Żydów i 5 nie-Żydów. W skład moskiewskiej Czeki wchodziło 23 Żydów i 13 gojów. Oficjalne publikacje bolszewickie z lat 1918-1919, wymieniają 458 Żydów z ogólnej liczby 556 wyższych urzędników państwowych. W komitetach centralnych pozostałych partii 'socjalistycznych' (tolerowanych początkowo jako 'opozycja' dla zmylenia opinii publicznej, przywykłej do opozycji za czasów carskich), było 55 Żydów i 6 gojów. Oryginalne dokumenty reprodukowane przez Wiltona podają nazwiska wszystkich wyżej wymienionych. (Nawiasem mówiąc, podobny był skład krótkotrwałych rządów bolszewickich lat 1918-19 poza Rosją – na Węgrzech i w Bawarii).

Mr Wilton podjął się trudnego i niewdzięcznego zadania poinformowania czytelników gazety o wypadkach w Rosji (załamany, przeżył jeszcze kilka lat i umarł mając pięćdziesiąt kilka lat). Nie z własnego wyboru podjął się zadania opisu najbardziej doniosłych wydarzeń, z jakimi mógł się zetknąć dziennikarz – zadanie to przypadło mu z obowiązku. Jako wychowany w Rosji, znał doskonale kraj i język i cieszył się poważaniem zarówno Rosjan, jak i ambasady brytyjskiej. Obserwował rozruchy z okien biura Times'a, położonego obok Prefektury, gdzie szukali schronienia ministrowie upadającego rządu. W okresie między dojściem do władzy Kiereńskiego na wiosnę 1917 roku, a zagarnięciem władzy przez bolszewików w listopadzie 1917 roku, musiał jako dziennikarz informować o zupełnie nowym fenomenie w sferze spraw światowych – o dojściu w Rosji do władzy despotycznego reżymu żydowskiego i jego otwartej kontroli nad rewolucją światową. Już wtedy musiał zdawać sobie sprawę, że nie będzie mu danym pisać prawdy o tych wydarzeniach.

Kulisy tej sprawy opisane są z zadziwiającą szczerością w *Oficjanej Historii* jego dawnej gazety Times'a, opublikowanej w 1952 roku. Ukazany jest tam ukryty mechanizm, czynny już w 1917 roku, dzięki któremu prawda o rewolucji nie dotarła do społeczeństwa Zachodu.

Książka ta oddaje hołd Wiltonowi jako sumiennemu reporterowi i renomie, jaką się on cieszył w Rosji *przed 1917 rokiem.* Następnie jednak ton oceny zmienia się gwałtownie. Według książki, ostrzeżenia Wiltona przed przyszłymi wydarzeniami 1917 roku *'nie od razu wpłynęły na linię gazety, między innymi dlatego, że ich autor nie zasługiwał na pełne zaufanie'*.

Pytanie - dlaczego, skoro wcześniej tak wysoko oceniano jego pracę i reputację? Prawda się odsłania. Jak czytamy dalej, Mr Wilton zaczął się uskarżać na 'tuszowanie' i cenzurowanie swoich reportaży. Potem Times zaczął publikować artykuły o Rosji, pisane przez ludzi mających nikłe pojęcie o tym kraju. W rezultacie komentarze redakcyjne na temat Rosji przybrały ton, który doprowadzał Wiltona do rozpaczy, a do którego czytelnicy zdążyli się przyzwyczaić przez następne kilkadziesią lat: 'ci, którzy wierzą w przyszłość Rosji jako *wolnego, prawdziwie demokratycznego*

kraju, będą z cierpliwym zaufaniem i szczerą sympatią obserwować sprawdzenie się nowego reżymu' (sytuacja, w jakiej znalazł się Wilton w Moskwie, a pułkownik Repington w Londynie, powtórzyła się identycznie w wypadku moim i innych korespondentów w Berlinie w latach 1933-38).

W ciągu następnych pięciu miesięcy interregnum, reżym żydowski przygotowywał się do przejęcia władzy od Kiereńskiego. W tym właśnie momencie gazeta straciła 'zaufanie' do Wiltona. Dlaczego? Wyjaśnia to *Oficjalna Historia Times'a*: '*Niefortunnie dla Wiltona,* jeden z jego reportaży.... wzniecił wrażenie w kręgach *syjonistów*, a nawet w kołach ministerstwa Spraw Zagranicznych, *że jest on antysemitą'*.

Proszę zauważyć wyrażenie: 'w kręgach syjonistów', a nie po prostu 'kręgach komunistów'. Jasnym staje się tu ich partnerstwo. Z jakich racji 'syjoniści' (żądający od rządu brytyjskiego zabezpieczenia im ojczyzny w Palestynie) mieli by się czuć urażeni wzmianką brytyjskiego korespondenta w Moskwie o przygotowaniach żydowskiego reżymu do przejęcia władzy w Rosji? Mr Wilton pisał o charakterze przyszłego reżymu, tak jak mu nakazywała rzetelność reportera. W pojęciu syjonistów, był to przejaw 'antysemityzmu' i to wystarczyło, aby zarząd gazety cofnął mu kredyt zaufania. Cóż więc mógł uczynić, aby 'szczęśliwie' zachować pracę i dalej cieszyć się zaufaniem? Oczywiście, powinien przesyłać kłamliwe reportaże z Rosji. Nie powinien nawet słowem wspomnieć o tym istotnym fakcie!

Czytając tą pouczającą historyjkę zastanawiałem się, w jaki sposób 'kręgi syjonistyczne' zdołały rozpowszechnić 'w Ministerstwie Spraw Zagranicznych', a te z kolei w domu wydawniczym gazety 'ideę', że Mr Wilton jest 'antysemitą'? Podobnie jak samotny poszukiwacz skarbów, badacz najczęściej przekonuje się o nieproduktywności swych wysiłków, lecz w tym wypadku udało mi się natrafić na złote ziarno prawdy, jakie znalazłem w *Oficjalnej Historii Times'a*, trzydzieści pięć lat po opisywanych wydarzeniach. Według tej relacji, *szef wydziału propagandy* ministerstwa Spraw Zagranicznych przesłał przez swojego urzędnika pismo z tym 'zarzutem' do redaktora (najwidoczniej wcześniej opublikowanym w jakiejś gazecie syjonistycznej). *Oficjalna Historia* wyjawia nawet nazwisko owego 'gorliwca'.

Był nim młody Reginald Leeper, który trzydzieści lat później jako Sir Reginald miał zostać ambasadorem brytyjskim w Argentynie. W poszukiwaniu informacji o panu Leeper zajrzałem do *Who is Who* i dowiedziałem się, że pierwszą pracę podjął w 1917 roku w wieku dwudziestu dziewięciu lat: 'w Międzynarodowym Biurze Departamentu Informacji'. Memorandum pana Leepera o Wiltonie przesłane zostało do redakcji Times'a w maju 1917 roku. Zakładając więc nawet, że zaczął on pracę w ministerstwie Spraw Zagranicznych w pierwszym dniu roku 1917, mógł mieć najwyżej cztero-miesięczny staż pracy w chwili, gdy przesyłał do Times'a 'donos' na renomowanego dziennikarza Wiltona o siedemnastoletnim stażu pracy w dzienniku. Wynik interwencji był natychmiastowy – według *Oficjalnej Historii,* w tym krytycznym okresie reportaże Mr Wiltona zaczęły się gubić, lub 'były ignorowane' (Redaktorem był wówczas ten sam człowiek, na którego uskarżał się Mr Repington w latach 1917-18, a któremu ja sam przesłałem własną rezygnację w 1938 roku z identycznych przyczyn – niemożności rzetelnego reportażu).

Przez jakiś czas Mr Wilton próbował walczyć, nieustannie protestując przeciwko 'tuszowaniu' i cenzurowaniu swoich reportaży, aby ostatecznie oddać ostatnią przysługę rzetelnemu dziennikarstwu przez opublikowanie książki, w której przekazał całe swoje doświadczenie. Zidentyfikował w niej czyny, charakteryzujące szczególne cechy reżymu: 'antysemickie' ustawy, akcje anty-chrześcijańskie, kanonizację Judasza Iskarioty, stempel talmudyczny szyderczo pozostawiony w miejscu kaźni Romanowych.

Ustawa przeciw 'antysemityzmowi' (pojęcia nie dającego się zdefiniować) była także swojego rodzaju stemplem autorskim. Tym sposobem nielegalny, przeważająco żydowski rząd ostrzegał masy Rosjan, aby pod karą śmierci nie ważyły się wnikać w przyczyny rewolucji. W istocie oznaczało to wprowadzenie prawa Talmudu w Rosji. W ciągu czterdziestu następnych lat prawo to w coraz większym stopniu wnikało w strukturę Zachodu.

Krótkotrwałe epizody akcji anty-chrześcijańskiej podczas rewolucji francuskiej przybrały tu bardziej otwarte formy. Wysadzanie w powietrze kościołów i założenie Bezbożnego Muzem w katedrze Św. Bazylego było najbardziej ostentacyjną cechą reżymu, o którym Mr Wilton pisał: 'Żydzi stanowią 10 procent populacji Rosji; lecz 90 procent komisarzy rządzących bolszewicką Rosją; ogólnie ta proporcja jest jeszcza większa'. Jest to typowy przykład reportażu – gdyby chodziło tu o 'Ukraińców' zamiast Żydów, nikt nie wysuwałby objekcji. W tym jednak wypadku, gdy mowa była o Żydach, samo podanie faktu stało się przyczyną skrytej denuncjacji.

Wspomniany przez Mr Wiltona pomnik Judasza Iskarioty był rozmyślną aluzją do chrześcijaństwa. Głoszone w 1917 roku przez żydowskich władców hasła równości społecznej nie miały nic wspólnego z gloryfikacją postępku z roku 29 AD – niesposób zrozumieć istoty rewolucji rosyjskiej, jeśli nie zrozumie się symbolizmu jej uczynków.

Masakry jakie nastąpiły w tym okresie, nosiły nieomylne piętno zemsty talmudzkiej nad 'niewiernymi'. W sierpniu 1918 roku, gdy Żyd Kanegisser zatrzelił innego Żyda, Uritskiego, szef piotrogradzkiej Czeka, Żyd Peters nakazał 'masowy terror' skierowany przeciw ludności rosyjskiej; inny Żyd, Zinowiew domagał się 'uśmiercenia' dziesięciu milionów Rosjan. *Biała Księga Bolszewizmu*, wydana przez rząd brytyjski w 1919 roku, odnotowuje wynikłą masakrę chłopów rosyjskich.

Najbardziej jednak wymowny był rytuał morderstwa rodziny Romanowych. Gdyby nie Wilton, sprawa ta nie byłaby znana światu, który dotąd wierzyłby że żona cara i jego dzieci zmarły śmiercią naturalną w 'azylu'.(**)

(**) (P.T. D.Reed miał doskonałe wyczucie historii. W 1977 roku wyszła książka pt. *The File on the Tsar*, w której dwóch żydowskich autorów: Anthony Summers i Tom Mangold próbuje na 400 stronach udowodonić, że zginął jedynie car, a jego rodzina została bezpiecznie ewakuowana. Deskredytując Wiltona, autorzy nie silą się na polemikę z nim, lecz według powszechnie przyjętych teraz zasad (i akceptowanych przez gojów), cytują 'wrogie' zdanie Wiltona: '*Morderstwo cara, rozmyślnie zaplanowane przez Żyda Świerdłowa (któy przyjechał do Rosji jako płatny agent niemiecki) i wykonane przez Żydów Gołoszczokina, Symorolotowa, Safarowa, Wojkowa i Jurowskiego, nie było dziełem narodu rosyjskiego, lecz właśnie tych wrogich najeźdzców'. Z rozbrajającą i pełną oburzenia szczerością autorzy stwierdzają dalej, że taki 'antysemicki' reportaż 'nie mógłby się dzisiaj w ogóle ukazać w druku'. Oczywiście, że nie mógłby!

Wielką sympatią panów Summersa i Mangolda cieszą się natomiast dwaj inni ówcześni dziennikarze akredytowani w Rosji: Herman Bernsztajn z amerykańskiego *New York Tribune* i Carl Ackerman z *New York Times*. Prawdopodobnie ci nie mieli skłonności komunistycznych, lecz więź rasowa z mordercami okazała się silniejsza od ich rzetelności dziennikarskiej. Obaj informowali świat, że rodzina cara żyje, a Bernsztajn nawet powątpiewał o egzekucji cara.

Car do końca dzialal zgodnie z konstytucja, abdykujac 5 marca 1917 roku za poradą swoich ministrów. W okresie rzadów Kiereńnskiego i bezpośrednio po nich, przez rok traktowany był dosyć przyzwoicie jako więzień w Tobolsku pod opieką rosyjskiego komendanta i rosyjskich żołnierzy. Gdy w kwietniu 1918 roku do władzy doszedl reżym żydowski, rozkazem Moskwy przeniesiony zostal do Ekatirenburga. Rosyjskich strażników pilnujących domu-więzienia usunięto i zastąpiono nie zidentyfikowanymi dotąd osobnikami. Miejscowi Rosjanie nazywali ich 'Łotyszami' (nie znali innych obco-językcznych czerwonoarmiejców), lecz prawdopodobnie byli oni przybyszami z Wegier.

Miejsce rosyjskiego komendanta zajął Żyd Jankiel Jurowski (7-go lipca). Tym samym zamknął się łańcuch żydowskich nadzorców, od centrali moskiewskiej do regionalnego Sowietu uralskiego w Ekaterinburgu, który sprawowal kontrolę nad więzieniem. Prawdziwym władcą Rosji był w tym czasie terrorysta Żyd Jankiel Świerdłow, przewodniczący moskiewskiej Czeka. W Ekaterinburgu Czeka znajdowała się pod kontrolą siedmiu Żydów, z których jednym był Jankiel Jurowski. 20-go lipca Sowiet uralski podał do wiadomości, że zastrzelił cara, a żonę i jego syna odesłał w 'bezpieczne miejsce'. Moskiewska Czeka oficjalnie potwierdziłą tą wiadomość podpisem Świerdłowa, 'aprobując czyn regionalnego Sowietu na Uralu'. W tym czasie cała rodzina cara już nie żyła.

Prawda wyszła na jaw przypadkiem, dzięki zdobyciu Ekaterinburga przez Białą Armię w dniu 25 lipca; dzięki obecności w niej Mr Wiltona i dzięki staraniom jej komendanta generała Diterichsa oraz słynnego kryminologa M. Sokołowa, którym udało się odgrzebać zatarte ślady. Gdy oddziały białogwardyjskie zmuszone były wycofać się, Mr Wilton zabrał ze sobą zgromadzone dowody, które wraz z fotografiami opublikował w swojej książce.

Morderstwo zostało popełnione z rozkazu Świerdłowa i w konsultacji z Moskwą; znaleziono dowody rozmów telefonicznych między nim, a czekistami w Ekaterinburgu. Jeden z meldunków wysłanych do niego z Ekaterinburga brzmiał: 'Wczoraj wyjechał kurier z dokumentami, które was zainteresują'. Kurierem tym był głowny morderca Jurowski. Prowadzący dochodzenie

przypuszczali, że ‘dokumentami’ tymi były głowy Romanowych, ponieważ nie udało się im znaleźć ich czaszek.

O szczegółach zbrodni dowiedziano się od świadków, którzy nie zdążyli uciec, a z których przynajmniej jeden był jej współuczestnikiem. 16-go lipca o północy Jurowski zbudził cara i jego rodzinę, kazał im zejść do piwnicy i zastrzelił ich tam. Mordercami byli Jurowski, jego siedmiu niezidentyfikowanych cudzoziemskich wspólników, niejaki Nikulin z miejscowej Czeka i dwóch Rosjan, prawdopodobnie zawodowych rewolwerowców zatrudnionych przez Czeka. Ofiarą zbrodni padli car, jego żona, chory syn (którego trzymał na ręku), cztery córki, lekarz Rosjanin, służący, kucharz i pokojówka. Pokój wyglądał jak jatka, gdy go oglądali M.Sokołow i Mr Wilton. Jego zdjęcie zamieszczone jest w książce Wiltona.

Po ustaleniu okoliczności zbrodni, prowadzący śledztwo gorączkowo poszukiwali ciał, czy ich resztek; wiadomo im było, że przed ucieczką z miasta, Jurowski chełpił się ‘iż świat nigdy się nie dowie, co zrobiliśmy z ciałami’. Jednakże, w końcu ziemia zdradziła tajemnicę. Ciała wywieziono pięcioma ciężarówkami do nieczynnej kopalni rudy w lesie, poćwiartowano i spalono przy użyciu 150 galonów benzyny. Niejaki Wojkow z uralskiej Czeka (współpasażer Lenina w pociągu ze Szwajcarii), jako komisarz zaopatrzeniowy dostarczył 200 kilogramów kwasu siarkowego na rozpuszcznie kości. Popioły i pozostałe resztki wrzucono do szybu, rozbiwszy uprzednio skorupę lodu na dnie, aby mogły utonąć. Następnie zasypano szyb warstwą ziemi. Usunięcie jej uwieńczyło poszukiwania. Na wierzchu znaleziono padlinę psa, który należał do jednej z księżniczek; pod spodem fragmenty kości, palec, i rozmaite dające się zidentyfikować przedmioty osobiste, które nie uległy zniszczniu. Zagadkowym odkryciem był zbiór pilników, monet, folii cynkowej, itp. Wyglądało to na zawartość kieszeni ucznia i w istocie takim się okazało; zidentyfikował je angielski guwerner chłopca, Mr Sideny Gibbs. Starania podjęte dla usunięcia ciał i zatarcia dowodów zbrodni wskazywały na robotę doświadczonych kryminalistów; podobne metody stosowały gangi przestępcze podczas okresu Prohibicji w Stanach Zjednoczonych.

Dowody te, podane do publicznej wiadomośći na całym świecie, zadały kłam oświadczeniu Świerdłowa, że jedynie car został ‘zgładzony’, a jego rodzina znajduje się w ‘bezpiecznym miejscu’. Mordercy zaiscenizowali komediancki proces ’28 osób oskarżonych o zamordowanie cara i jego rodziny’. Do wiadomości publicznej podano jedynie osiem nazwisk osób, nie mających udowodnionego związku ze zbrodnią, z których pięciu rzekomo rozstrzelano. Jeśli nawet ich nazwiska były prawdziwe, ich właściciele nie mogli mieć nic wspólnego z tym czynem. Arcymorderca Świerdłow wkrótce został zabity w jakichś międzypartyjnych porachunkach, za co tysiące niewnnych ludzi zapłaciło życiem w masowych masakrach. Dla uczczenia jego udziału w tej symbolicznej zbrodni przemianowano Ekaterinburg na Świedłowsk.

Głównym powodem, dla którego relacjonujemy szczegóły zagłady Romanowych, jest wskazanie na ‘znak firmowy’, pozostawiony na miejscu zbrodni. Jeden z morderców, prawdopodobnie ich przywódca, upojony tryumfem pozostał w pokoju i zostawił pamiątkę na ścianie, pokrytej obsenicznymi i szyderczymi napisami w języku hebrajskim, węgierskim i niemieckim. Między inymi był tam dwuwiersz, celowo łączący popełniony czyn z Prawem Tory-Talmudu, dla przekazania potomności przykładu spełnienia się tego prawa żydowskiej zemsty w rozumieniu Lewitów. Napisany był w języku niemieckim przez kogoś parodiującego wiersz żydowskiego poety Henryka Heine o śmierci Belszazzara, wyimaginowanego potentata, którego zabójstwo przedstawione jest w księdze Daniela jako kara boska za znieważenie Judy:

Belsazar ward aber in selbiger Nacht
Von selbigen Knechten umgebracht.

Parodysta, sardonicznie przypatrując się miejscu jatki, zmienił słowa wiersza odnosząc je do swojego czynu:

Belsa*tsa*r ward in selbiger Nacht
Von *seinen* Knechten umgebracht.

Trudno było pozostawić wyraźniejszy klucz co do motywów i tożsamości sprawców.

Rewolucja nie miała charakteru rosyjskiego; wybuch jej zdarzył się w Rosji, lecz rewolucjoniści mieli wszędzie wysoko postawionych przyjaciół. W tym okresie (1917-1918), po raz pierwszy szperacz historii napotyka na świadectwo skrytego poparcia komunimu przez czołowe osobistości, które już wcześniej zaczęły udzielać poparcia jego bliźniakowi – syjonizmowi. Zjawisko to wystąpowało po obu stronach frontu; gdy tylko przyszły do głosu skryte, lecz

dominujące cele wojny, zanikła róznica między ‘przyjacielem’, a ‘wrogiem’. Syjoniści, choć skupili wszystkie wysiłki na wywieranie ‘nieodpartej presji’ na polityków Londynu i Waszyngtonu, przez długi jeszcze czas utrzymywali swą główną kwaterę w Berlinie; komuniści najpierw otrzymali decydującą pomoc z Niemiec, a następnie od ich wrogów.

I tak, już na początku wojny 1914-18 roku Niemcy ‘zaczęli odsyłać do Rosji jeńców wojennych o tendencjach rewolucyjnych, wyposażając ich w paszporty i pieniądze, aby szerzyli tam zamieszanie’ (z listu ambasadora Gerarda w Berlinie do Mr. House’a). Mr Robert Wilton wspomina, że na konferencji w końcu 1915 roku sztaby generalne Niemiec i Austrii oficjalnie powzięły decyzję podburzania do rewolucji w Rosji. Później ubolewał nad tym szef Sztabu niemieckiego, generał Ludendorff: ‘Wysyłając Lenina do Rosji rząd nasz przyjął na siebie.... wielką odpowiedzialność. Z punktu widzenia militarnego ta podróż była usprawiedliwiona, bo chodziło o pognębienie Rosji; lecz nasz rząd powinien się upewnić, że jej upadek nie skrupi się na nas’.

W tym wypadku można mówić o błędzie ludzkim - posunięcie słuszne z punktu widzenia wojskowego okazało się nieprzewidzianą katastrofą polityczną. Lecz cóż sądzić o politykach amerykańskich i brytyjskich, których najbardziej istotne cele militarne i polityczne wymagały zachowania Rosji, a którzy mimo to udzieli poparcia obcym rewolucjonistom, gotujących jej ‘pognębienie’?

Zacytowałem wyżej artykuł redakcyjny na temat rewolucji (‘*....wolnej, prawdziwej demokracji..... sprawdzenia się nowego reżymu...’*), jaki pojawił się w londyńskim Times w czasie, gdy ignorował on reportaże swego doświadczonego korespondenta i stracił do niego ‘zaufanie’ na podstawie otrzymanego donosu, że jest on ‘antysemitą’. Po drugiej stronie Altantyku prawdziwy władca Ameryki, pułkownik House zawierzał swemu dziennikowi podobne sentymenty. Dla niego, przeszmuglowani *z Zachodu* do Rosji rewolucjoniści (‘*ta banda fantastycznych osobników rekrutująca się z podziemi metropolii Europy i Ameryki’* - według Churchilla*)* byli uczciwymi reformatorami agrarnymi: ‘dla spragnionych pokoju i ziemi Rosjan bolszewicy wydawali się pierwszymi przywódcami, szczerze usiłującymi zaspokić ich potrzeby’.

Dzisiaj wszycy dobrze wiedzą, jak rozwiązali bolszewicy w Rosji ‘głód ziemi’. Do 1917 roku, carowie i ich ministrowie przez pięćdziesiąt lat pracowali nad złagodzeniem ‘głodu ziemi’ i padali ofiarą morderczych zamachów. Najwidoczniej Mr House nic o tym nie wiedział. Po zwycięstwie rewolucji poinstruował marionetkowego prezydenta: ‘Dosłownie nie należy nic dalej robić, lecz jedynie wyrazić sympatę dla wysiłków Rosji w kierunku ugruntowania demokracji i zaoferować jej nasze poparcie finansowe, gospodarcze i moralne, gdzie tylko możliwe’. (*)

(*) Wymownym przykładem witalności tego nastawienia, przeważającego w otoczeniu prezydentów amerykańskich dwóch generacji, jest wysłana w 1955 roku przez prezydenta Eisenhowera ze szpitala w Denver osobista nota gratulacyjna, skierowana do sowieckiego premiera Bułganina w rocznicę Rewolucji Bolszewickiej z 7-go listopada. Prawdziwie demokratyczna i parlamentarna rewolucja, zalegalizowana abdykacją cara, miała miejsce w marcu 1917 roku. Dzień 7-go listopada był datą obalenia prawowitego rządu przez bolszewików. Do 1955 roku amerykańscy prezydenci ostrzegali naród przed groźbą ‘sowieckiej’, czy ‘komunistycznej (tzn bolszewickiej) agresji.

Można zauważyć tu podobieństwo pierwszej frazy tego zdania do artykułu redakcyjnego londyńskiego Times’a - najwidoczniej potężne zakulisowe grupy w obu stolicach uzgodniły wspólną taktykę przedstawiania opinii publicznej fałszywego obrazu ‘prężnej’, ‘sprawnej’, wyłaniającej się demokracji. Zalecenie na początku zdania: ‘nic dosłownie dalej nie robić’, poza wyrażeniem sympatii, zaprzeczone jest w dalszej części zdania nakazem, aby właśnie uczynić *wszystko*. Cóż więcej jeszcze można było uczynić poza udzieleniem ‘poparcia finansowego, gospodarczego i moralnego, gdzie tylko możliwe’? Ta instrukcja Mr House’a dla prezydenta zapoczątkowuje nowy rozdział polityki amerykańskiej i dokładnie odzwierciedla politykę prezydenta Roosevelta podczas II Wojny Światowej, jak wykażemy niżej.

W ten sposób Zachód, a raczej potentaci zachodni, sprzymierzyli się z rewolucją światową w walce z Rosjanami, a tym samym przeciwko wszystkim przeciwnikom rewolucji. W tym okresie Winston Churchill ponownie wyraził swoją opinię o charakterze rewolucji:

‘Oczywiście kwestionuję pretensje bolszewików do reprezentowania Rosji.... Takie powszechne pojęcie jak narodowość, jest dla nich niczym. Ideałem ich jest światowa rewolucja proletariacka. Jednym pociągnięciem bolszewicy obrabowali Rosję z dwóch jej najcenniejszych rzeczy: spokoju i zwycięstwa – zwycięstwa będącego w jej zasięgu, i spokoju, który był jej największym pragnieniem. Niemcy celowo wysłali Lenina do Rosji, aby sprowadzić jej upadek....

Gdy Lenin się tam zjawił, na skinienie jego palca zaczęły przybywać podejrzane postacie z azylów Nowego Jorku, Glasgow, Berna, i innych krajów'. (czytelnik zauważy, skąd sprowadzano do Rosji tych 'rosyjskich' rewolucjonistów). '*Zebrał w ten sposób czołowych przedstawicieli tej potężnej sekty, najpotężniejszej sekty na świecie*..... Otoczony tymi osobnikami i z ich pomocą, z demoniczną sprawnością zabrał się do unicestwienia wszelkich instytucji, stanowiących podstawę egzystencji państwa i narodu rosyjskiego. Rosja została pognębiona. Rosja musiała być pognębiona... Cierpienia jej są straszniejsze od wszystkiego znanego w historii. Pozbawiono ją należnego jej miejsca jako mocarstwa światowego'. (Przemówienie w Izbie Gmin z 5-go Listopada 1919 roku).

Ten opis Churchilla dotąd nie stracił aktualności, szczególnie w odniesieniu do 'najpotężniejszej sekty świata', o której podobnie wyrażał się Bakunin, pięćdziesiąt lat wcześniej atakując uzurpację rewolucji światowej przez Żydów. Inny cytat Churchilla, który podaliśmy na poczatku tego rozdziału, wskazuje, że on także był świadomy tożsamości tej sekty.

Tak więc, talmudzcy rosyjscy współ-konspiratorzy dr Chaima Weizmanna z lat jego młodości, zatryumfowali w Rosji w tym samym czasie, gdy on sam odniósł zwycięstwo w Londynie i w Waszyngtonie. Od początku różniła ich jedynie orientacja 'rewolucyjnego syniozmu' i rewolucyjnego komunizmu', jak on sam przyznaje. W swych czasach studenckich w Berlinie, Freiburgu i Genewie, Weizmann brał udział w wielu ożywionych debatach na temat tych różnic, które dla przeciwników samej idei rewolucji są zupełnie nieistotne. Sekretarka pana Balfoura, Mrs Dugdale, opisuje tych debatujących bliźniaków rewolucji w latach przygotowań, wiodących do realizacji równoczesnego tryumfu:

'Lenin z Trockim przejęli władzę w tym samym tygodniu listopada 1917 roku, w którym nacjonalizm żydowski zdobył oficjalne uznanie. W latach poprzednich Trocki i Weizmann co nocy wygłaszali w przeciwległych kawiarniach genewskiej dzielnicy uniwersyteckiej swoje przeciwstawne poglądy polityczne. Obaj byli urodzeni w Rosji..... przeciągali z jednej strony ulicy na drugą *tłumy żydowskich studentów* – Leon Trocki jako apostoł rewolucji, a Chaim Weizmann jako apostoł nieprzerwanej dwutysięczno letniej tradycji. A teraz, najbardziej zdumiewającym przypadkiem, obaj w tym samym tygodniu ujrzeli spełnienie swoich marzeń'.

W rzeczywistości, kleszcze mające się zacisnąć na Zachodzie, wykute zostały przez dwie grupy rewolucjonistów 'urodzonych w Rosji' (lecz nie Rosjan), którzy naciskali je z dwu stron.

Wydarzenia moskiewskie chwilowo postawiły dr Weizmanna i jego wspólników w Londynie i Waszyngtonie w kłopotliwej sytuacji. Swoje pretensje do Palestyny uzasadniali rzekomą potrzebą znalezienia 'spokojnej przystani' dla 'prześladowanych w Rosji' Żydów (oczywisty *non sequitur*, lecz wystarczająco dobry dla 'motłochu'). Teraz nie było już 'prześladowania w Rosji'. Wprost przeciwnie, w Moskwie rządzili Żydzi, a 'antysemityzm' stał się przestępstwem karanym śmiercią. Gdzież więc znaleźć Żydów potrzebujących 'spokojnej przystani'? (Najwidoczniej z tego względu uniemożliwiono publikację reportaży Mr Roberta Wiltona o naturze nowego reżymu moskiewskiego).

Rabin Elmer Berger pisze: 'Rząd sowiecki uprzywilejował Żydów jako rasę....rewolucja jednym pociągnięciem emancypowała tych samych Żydów, dla których *według rzeczników syjonizmu* nie istniało żadne inne skuteczne rozwiązanie poza syjonizmem. Zydzi sowieccy nie potrzebowali już Palestyny, czy innego azylu. Znikł argument cierpienia żydowstwa rosyjskiego, którym często posługiwał się Herzl dla wydarcia od któregoś z mocarstw przywilejów w Palestynie'.

Nie odstraszyło to jednak dr Weizmanna. Niezwłocznie poinformował Żydów, że nie powinni spodziewać się wytchnienia:

'Niektórzy z naszych przyjaciół.... pochopnie wyciągają wnioski co do przyszłości ruchu syjonistycznego po rewolucji w Rosji. Powiadają, że obecnie usunięty został największy bodziec ruchu syjonistycznego. Żydzi w Rosji są wolni.... Trudno o bardziej powierzchowny i fałszywy sąd. *Nigdy nie budowaliśmy ruchu syjonistycznego na bazie prześladowań naszego narodu w Rosji, czy gdzie indziej. Jego cierpienia nigdy nie były pobudką syjonizmu*. Podstawowym motywem syjonizmu było i jest niewzruszone dążenie Żydów do posiadania własnego domu'.

Kłamiąc, dr Weizmann wyjawił prawdę. Prawdą jest, że przywódcy syjonistyczni w głębi serca nigdy nie budowali swego ruchu na bazie 'cierpień naszego narodu w Rosji, czy gdzie indziej'; nie obchodziły ich cierpienia Żydów i innych, spowodowane przez syjonizm. Lecz niezaprzeczalnie używali argumentu o 'cierpieniach naszego narodu w Rosji', oblegając polityków zachodnich, którzy począwszy od Wilsona niezmiennie do niego nawiązywali.

Jednakże w tym krytycznym tygodniu, nawet odkrycie fałszu całego dowodu nie miało znaczenia, gdyż jak zauważyła pani Dugdale, rząd brytyjski był po uszy zaangażowany w tą sprawę. Choć nie sposób było podtrzymywać iluzji o potrzebie Żydów do 'spokojnej przystani', Lloyd George zoobowiązał się zdobyć Palestynę 'dla Żydów'.

Podstawowy mankament imprezy wyszedł na jaw z chwilą uwiązania tego kamienia młyńskiego u szyi Zachodu. Choć strukturalna wada fundamentów budowli musiała doprowadzić do jej ostatecznej ruiny, podobnie jak stało się z mesjanizmem Sabbatai Zewiego w 1666 roku, odtąd tragi-komedia musiała być odegrana do katastrofalnego końca.

Gdyby nie pewne późniejsze wydarzenie, przedsięwzięcie umarłoby śmiercią naturalną w ciągu kilku następnych lat i pozostałoby w dzisiejszych archiwach jako świadectwo kaprysu Balfoura. Wydarzeniem tym było nadejście Hitlera, które przez chwilę zapełniło lukę pozostawioną przez runięcie legendy o 'prześladowaniach w Rosji' i u niektórych Żydów pobudziło pragnienie przeprowadzenia się nawet do Palestyny. Dla Syjonistów, gdyby Hitler sam się nie zjawił, należałoby go wymyślić – jemu zawdzięczaja oni czasowe wskrzeszenie tego wątku. Epizod Hitlerowski należy do dalszego rozdziału tej książki.

ROZDZIAL 33

LIGA WALKI O POKÓJ

W 1917 roku, równolegle z ujawnieniem się dwu pokrewnych sił poczętych w Rosji – rewolucyjnego komunizmu i rewolucyjnego syjonizmu, ujawnił się także trzeci sekretny cel wojny, którego te dwie siły były instrumentem. Był nim projekt poddania 'spraw ludzkich' pod arbitralny zarząd 'światowej federacji'.

W tym czasie (podobnie jak dwadzieścia pięć lat później w latach II Wojny Światowej), masy podbechtywano do zgładzenia 'szaleńca w Berlinie' właśnie dlatego, że dążył on do opanowania przemocą świata. W Anglii jeden z proroków, jakich można będzie także znaleźć w następnej wojnie, Mr Eden Philpotts grzmiał:

'Zamierzałeś zawładnąć światem, lecz zostanie ci jedynie korona spleciona z jego przekleństw...'. Tego typu okrzyki były powszechne. Tym niemniej, tajemny plan przygotowywany na Zachodzie miał także na celu 'opanowanie siłą świata' i ustanowienie nad nim nowych 'panów wojny'.

Była to ta sama treść ubrana w inne słowa. To, co w Niemczech było reakcyjnym militaryzmem pruskim, w Waszyngtonie uznane było za jedną z 'postępowych' idei Mr House'a; to, co u Kaisera nazwane było megalomanistyczną ambicją, w Londynie było oświeconą ideą 'nowego porządku światowego'. Zachodni politycy stali się zawodowymi krętaczami. W 1832 roku nawet Disraeli nie był w stanie przewiedzieć ('Praktyki polityczne na Wschodzie można określić jedym słowem: krętactwo'), że w XX wieku definicja ta będzie odnosić się równie dobrze do Zachodu. Tak się jednak stało w momencie, gdy przez poparcie syjonizmu i rewolucji światowej, przywódcy Zachodu ulegli presji Azjatów i zastąpili swą narodową otwartość azjatycką obłudą.

Co dziwne, najbardziej uległy z nich Mr Wilson początkowo buntował się i irytował zakulisowymi próbami okiełzania go. Jak wspomnieliśmy, usiłował twierdzić, że 'przyczyny i cele wojny są niejasne'; a po reprymendzie pułkownika House'a pozwolił sobie jeszcze na stwierdzenie, że obie strony wojujące dążą do 'tych samych' celów. Na początku swej prezydentury posunął się nawet dalej, pisząc: 'Niedopuszczalnym jest, aby *rząd Republiki tak dalece wymknął się z rąk narodu* i *służył partykularnym, a nie ogólnym interesom*. Świadomi jesteśmy, że jakiś czynnik stoi między narodem Stanów Zjednoczonych, *a kontrolą jego własnych interesów* w Waszyngtonie'. Prawdopodobnie odkrył charakter tych 'interesów' i owej 'kontroli', za co musiał zapłacić własnym upadkiem (podobnie, jak w następnej generacji Mr Roosevelt).

Tym niemniej, posłużono się nim w wylansowaniu planu 'federacji światowej', opartej na przemocy. Ideę tą 'wpojono mu w mózg' – według wyrażenia użytego przez biografa Mr House'a w opisie, jak manipulował on ludzmi (i jak sam był nieświadomym objektem manipulacji). W

listopadzie 1915 roku, gdy naród amerykański z zapałem popierał politykę prezydenta trzymania się z dala od wojny, Mr House pouczał go:

'Musimy zaprzęgnąć dążenia narodu do planu, zapewniającego wywiązanie się z międzynarodowych zobowiązań i utrzymanie 'pokoju światowego'.

Twierdzenie, że plan zapewni 'utrzymanie pokoju na świecie', było zwykłą propagandą. Od dłuższego czasu plan ten był przedmiotem dyskusji między Mr House, a Sir Edwardem Grey (sekretarzem Spraw Zagranicznych rządu Asqith'a, który miał stracić wzrok w 1914 roku, lecz w chwili duchowego olśnienia użył słów dotąd prawdziwych: „Światła zgasły nad całą Europą'). Sir Grey był urzeczony 'planem' i pisał do Mr House'a: 'Jak dotąd, prawo międzynarodowe nie miało sankcji; lekcja tej wojny uczy nas, że mocarstwa powinne zobowiązać się do nadania mu tej sankcji'. Określenie 'sankcja' było eufemizmem jakim posługiwali się krętacze, aby nie alarmować mas widmem 'wojny', czy 'przemocy'. W tym kontekście, według słownika określenie to oznacza 'środki przymusu'; a w stosunkach między narodami, jedynym efektywnym środkiem przymusu jest wojna. Żadna sankcja nie potrafi być skuteczna, jeśli nie stoi za nią groźba wojny. Stąd też według koncepcji Mr Grey'a, wojny można wyeleminować wypowiadając im wojnę. Był on człowiekiem prostolinijnym, lecz najwidoczniej obałamuconym. Inicjatorzy wielkiej 'idei' wiedzieli, co należy przez nią rozumieć (w naszych czasach wszyscy o tym wiedzą).

W 1916 roku Mr Wilson został już należycie pouczony przez pułkownika House o swych obowiązkach, tak że w maju na meetingu nowej organizacji, zwanej oficjalnie „Ligą Walki o Pokój', publicznie zadeklarował swe poparcie dla 'planu'. Mr Wilson nie wiedział nic o jego charakterze - 'nie wydaje się, aby poważnie przestudiował on program Ligi Walki o Pokój' (Z *Prywatnych Dokumentów* Mr House'a).

Było to wskrzeszenie wcześniejszej 'ligi walki o pokój', która (jak to Lord Robert Cecil określił w liście do Mr House) 'w rzeczywistości stała się ligą utrzymania tyranii'. W 1916 roku opinia Ameryki przejrzała grę zakamuflowaną tym określeniom i nie dała się wciągnąć w tak oczywistą pułapkę. Senator George Wharton Pepper wspomina: 'Ciesząca się znacznym wsparciem organizacja finansowym, trafnie mieniąca się 'Ligą Walki o Pokój', sama ułatwiła nam zadanie podkreślając, że zgodnie ze swoją nazwą ta Konwencja' (Ligi Narodów) 'zamierza działać *przemocą*... W przeciwieństwie do niej, stale kwestionowaliśmy uciekanie się do przemocy, uważając ją za bezskuteczny i niebezpieczny środek....Oczywistej daremności posługiwania się międzynarodową przemocą, przeciwstawiałem bardziej realne i skuteczne koncepcje konferencji międzynarodowych i deklarowałem się jako ich zwolennik, nieodmiennie oponując ideom ligi opartej na sile'.

Choć obłudni politycy wkrótce porzucili nazwę 'Ligi Walki o Pokój', zrodzona z 'planu' 'Liga Narodów' była jego oczywistą kontynuacją – celem jej było poddanie narodowych sił zbrojnych pod kontrolę organizacji ponad-narodowej i użycia ich do 'kierowania ludzkimi sprawami' w sposób odpowiadający jej własnym celom. Ten stan rzeczy utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Podobnie jak wcześniej w kwestii syjonizmu, tak i teraz prezydent Wilson urobiony został na długo przed momentem krytycznym (publicznym oświadczeniem z maja 1916 roku); a z chwilią przystąpienia Ameryki do wojny (w kwietniu 1917 roku) zadeklarował jej zaangażowanie w dążeniu do 'nowego porządku międzynarodowego'. Oświadczenie to zbiegło się z momentem wybuchu rewolucji rosyjskiej i z Deklaracją Balfoura.

W ten sposób Zachód stał się świadkiem realizacji trzech wielkich 'planów', z których ostatni był ukoronowaniem dwu poprzednich. Jego myślą przewodnią było zniszczenie państw narodowych, w czym odbija się ubrany w nowoczesną formę stary konflikt między Starym, a Nowym Testamentem; między Prawem Lewitów, a przesłaniem Chrześcianizmu. Jedynym znanym oryginalnym źródłem idei 'zniszczenia narodów' jest Tora-Talmud. Co prawda, według Mr House'a niemożliwym jest dotarcie do źródeł jakiejkolwiek idei, lecz w tym wypadku ślady jej - niezatarte przez dwadzieścia pięć stuleci, prowadzą wyraźnie do roku 500 BC. Przyjmując nawet, że jakieś wcześniejsze wyznanie wiary mogło być oparte na podobnej 'destruktywnej idei', próżno szukać jego śladów w historii. Natomiast w Torze i Talmudzie idea ta przetrwała niezmieniona przez pokolenia. Nowy Testament jest jej zaprzeczeniem – mówi o 'zaślepieniu narodów', lecz nie o ich zniszczeniu. *Objawienie* przepowiada dzień, w którym nastąpi kres zwodzenia narodów. Ktokolwiek chciałby interpretować to proroctwo, może dopatrzyć się w Lidze Walki o Pokój i w jej pochodnych narzędzia owego 'zwodzenia' i jej ostateczny upadek.

Powziąwszy decyzję o konieczności ustanowienia 'nowego porządku międzynarodowego' i skłoniwszy prezydenta Wilsona do jej zadeklarowania, Mr House (jak podaje Mr Howden) powołał organizację dla opracowania projektu o nazwie 'Inquiry'. Jej prezesem został jego szwagier dr

Sidney Mezes (ówczesny kanclerz nowojorskiego College), a sekretarzem Mr Walter Lippman (dziennikarz The New Republic). Dr Izajasz Bowman (dyrektor Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego) miał służyć jako 'osobisty konsultant'.

Jak widać, grupa ludzi postawiona na czele 'Inquiry' była przeważająco pochodzenia żydowskiego (choć bez udziału Żydów Rosyjskich, co wskazywałoby na prawdziwy charakter nadrzędnej władzy, określonej przez dr Kasteina jako 'Międzynarodówka Żydowska'). Stąd też inspiracja żydowska wyraźnie przebija w opracowanym przez nią planie. Tak wyglądał według Mr. Howdena plan 'Konwencji dla Ligi Narodów', do którego Mr House przyłożył pióro w lipcu 1918 roku. 'Prezydent Wilson nie był autorem, ani też nie pretendował do autorstwa *Konwencji*'. Takie były początki Ligi Narodów.

Równolegle ze zbliżającą się Konferencją Pokojową, Mr House przygotowywał się do wylansowania owego 'nowego porządku światowego'. Już jej pierwsze akty wskazywały na tożsamość grupy kontrolującej rządy zachodnie. Od początku do końca jednym z głównych, jeśli nie najważniejszym tematem konferencji była sprawa syjonizmu i Palestyny (kwestie w ogóle nie znane szerszej publiczności przed wybuchem wojny 1914-18 roku).

Tym prawdopodobnie można tłumaczyć u prezydenta Wilsona momenty egzaltacji, przerywające jego długie okresy przygnębienia. Siedzący przy jego boku rabin Stephen Wise tak potrafił przedstawić mu sprawę Palestyny, iż zachwycony prezydent mamrotał do siebie: 'Pomyśleć tylko, że ja, syn pastora, mogę się przyczynić do przywrócenia Ziemi Świętej jej ludowi'. Przeglądającemu się w zwierciadle historii prezydentowi wtórował nieodłączny rabin, porównując go do 'perskiego króla Cyrusa, który umożliwił Żydom swojego królestwa powrót do Jerozolimy'. Król Cyrus po pięćdziesięciu latach wygnania pozwolił rdzennym Judajczykom na powrót do Judy; zadaniem prezydenta Wilsona miało być przetransplatowanie zjudeizowanych Chazarów z Rosji do kraju, który prawdziwi Żydzi opuścili osiemnaście wieków wcześniej.

Po drugiej stronie Atlantyku, dr Weizmann przygotowywał się do Konferencji Pokojowej. Był on w tym czasie jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie, potentatem (czy też emisarjuszem potentatów), przed którym płaszczyli się 'premierzy-dyktatorzy' Zachodu. W 1918 roku, gdy los Anglii zawisł na szali walącego się Frontu Zachodniego, król angielski wstrzymał wszystkie audiencje. Jednakże na naglące użalania się Weizmanna, Balfour natychmiast restytuował jego audiencję. Gdyby nie to, że odbyła się ona w Pałacu Buckingham, można by sądzić, iż to dr Weizmann udziela audiencji monarsze. Podczas II Wojny Światowej zachodni politycy próbowali wytumaczyć dyktatorowi sowieckiemu Stalinowi znaczenie Watykanu w świecie. Zapytał wtedy obcesowo: 'Ile dywizji ma Papież?' Tak przynajmniej głosiła anegdota, popularna w klubach i barach, wydająca się prostemu ludowi kwintesencją prawdy zawartej w kilku słowach. Sprawa dr Weizmanna wskazuje na fałszywość podobnego pytania. Bez jednego żołnierza, on sam, z reprezentowaną przez siebie międzynarodówką, potrafił wymusić kapitulację, do której dotąd niezbędne były zwycięskie armie.

Pogardzał kapitaluntami i scenami swoich tryumfów. Pisał do lady Crewe: 'Tak samo nienawidzimy antysemitów, jak i filosemitów'. Filosemitami takimi, w zrozumieniu dr Weizmanna byli Mr Balfour, Loyd George i wielu innych 'przyjaciół', którzy prześcigali się w usłużności wobec człowieka, który nimi pogardzał. Co do samej Anglii, w dwadzieścia lat później dr Weizmann, przypatrując się dzikim zwierzętom w Parku Krugera, zamruczał pod nosem: 'Cudownie być zwierzęciem w południowo-afrykańskim rezerwacie - o wiele lepiej, niż być Żydem w Warszawie, *czy nawet w Londynie'*.

W 1919 roku dr Weizmann postanowił odwiedzić swoje przyrzeczone królestwo. W momencie jego przyjazdu do Palestyny rozpoczęła się właśnie niemiecka ofensywa we Francji, wykrwawione wojska brytyjskie były w odwrocie, a 'większość alianckich oddziałów wycofywano z Palestyny dla wzmocnienia frontu we Francji'. W takim momencie Weizmann zażądał ceremonialnego podłożenia kamienia węgielnego pod Uniwersystet Hebrajski. Lord Allenby protestował, wskazując że 'Niemcy stoją prawie u wrót Paryża'. Dr Weizmann zareplikował, że 'to tylko jeden z epizodów'. Lord Allenby uparcie odmawiał; dr Weizmann nalegał. Doprowadzony do ostateczności lord Allenby zwrócił się do Balfoura, *który natychmiast wysłał depeszę nakazującą mu ustąpić*. Z wielką pompą, przy udziale oficerów, oddziałów i gwardii honorowej, dr Weizmann przewodniczył ceremonii na górze Scopus, zakłócanej jedynie dalekim odgłosem toczącej się bitwy angielsko-tureckiej.

(Pamiętam te dnie we Francji. Nawet dodatkowe pół miliona żołnierzy brytyjskich mogłoby przeważyć szalę bitwy; zaoszczędzić tysiące istnień ludzkich; prawdopodobnie zakończyć wojnę

wcześniej. Hekatomba wojsk franuskich i brytyjskich we Francji była okazją do syjonistycznego święta w Palestynie).

Po zakończeniu wojny, w dniu 11 listopada 1919 roku jedynym gościem na obiedzie u Lloyd George'a był nie kto inny, jak dr Weizmann, który zastał swego gospodarza 'prawie we łzach, czytającego Psalmy'. Potem z okien siedziby premiera na Downing Street wódz syjonistów patrzał, jak zniknął on, uniesiony na ramionach rozentuzjazmowanego tłumu do Westrminster Abbey na dziękczynne nabożeństwo.

Masy i 'kierownicy' – czy ktokolwiek z tłumu zwrócił uwagę na wysoko sklepioną czaszkę, brodatą twarz i przysłonięte ciężkimi powiekami oczy, obserwujące z okna Downing Street Nr 10?

Potem dr Weizmann przewodniczył delegacji syjonistów na Konferencji Pokojowej 1919 roku, na której miano ustanowić 'nowy porządek świata'. Poinformował dostojną Radę Dziesięciu, że 'Żydzi najwięcej ucierpieli ze wszystkich narodów'. Politycy 1919 roku nie zareagowali nawet jednym słowem na tą zniewagę milionów poległych na wojnie. Znalazł sie wszakże jeden protestujący Żyd francuski, Mr Sylwain Lewi, który próbował przemówić im do rozsądku. Wskazał, że:

Po pierwsze – Palestyna jest małym ubogim krajem, liczącym 600,000 Arabów, których Żydzi cieszący się wyższym standartem życia *nie omieszkają wydziedziczyć z ich posiadłości;* po drugie – emigrantami do Palestyny będą przeważnie Żydzi rosyjscy, znani *z wybuchowego temperamentu*; po trzecie – utworzenie w Palestynie państwa żydowskiego wzbudzi u Żydów *niebezpieczny precedens rozdwojonej lojalności*.

Te trzy ostrzeżenia, które sprawdziły się co do joty, spotkały sie z wrogą reakcją ze strony polityków-gojów, zebranych na Konferencji Pokojowej 1919 roku. Lewi'ego z miejsca osadził Mr Lansing, amerykański Sekretarz Stanu, zapytując Weizmanna: 'Co pan rozumie przez żydowską ojczyznę?'. Dr Weizmann odpowiedział, że określenie to ma oznaczać przekształcenie Palestyny w kraj ' *tak żydowski, jak Anglia jest krajem angielskim*', *przy zabezpieczeniu wszakże interesów obywateli nie-żydowskich*. Mr Lansing uznał tą zdawkową odpowiedz za 'absolutnie jasną', akceptowała ją także Rada Dziesięciu, a pokonany Mr Lewi podzielił los spotykający żydowskich protestantów przez ostatnie dwadzieścia pięć wieków. (Wysłuchano go jedynie dla zachowania pozorów bezstronnej dyskusji. Rabin Wise, zaniepokojony 'trudnościami, na jakie napotykamy w Paryżu', już wcześniej postarał się o zapewnienie uległości prezydenta Wilsona. W prywatnej rozmowie powiedział mu: 'Panie prezydencie, Światowe Żydowstwo liczy na pana w godzinie potrzeby i nadziei', unieszkodliwiajac tym samym M. Lewiego i jego podobnych. Mr Wilson, położywszy mu rękę na ramieniu, 'spokojnie i stanowczo odrzekł: 'Proszę się nie martwić, Palestyna należy do pana.')

Inny jeszcze człowiek próbował przeciwdziałać nieodpowiedzialnym czynom tych polityków. Pułkownik Lawrence miał wielką sympatię dla Semitów, wśród których mieszkał i których poprowadził w pustyni do walki przeciw władcom tureckim. Był także przyjacielem Żydów (dr Weizmann twierdzi, że 'błędnie określano go mianem anty-syjonisty') i uważał, że 'kraj żydowski' (w pojęciu ośrodka kulturalnego) mógłby stanowić część zjednoczonego Państwa Arabskiego, o którego powstanie walczył.

W Paryżu Lawrence przekonał się, że zamierzony plan sprowadzał się do zasadzenia wśród rozdrobnionych słabych panstw arabskich nacjonalizmu syjonistycznego na kształt bomby z opóźnionym zapłonem. Odkycie to załamało go. Wydawca jego *Listów* pisze: 'Zwycięstwa, które Lawrence odniósł bez narażania życia angielskich żołnierzy, nie miały na celu powiększenie imperium brytyjskiego, lecz uwolnienie Arabów, wśród których mieszkał i których kochał, oraz odrodzenie ich cywilizacji'.

Tą wiarą, przekazaną mu przez ludzi którzy wysłali go do Arabii, powodował się Lawrence prowadząc swą 'Pustynną Rewoltę'. Na początku Konferencji Pokojowej był on 'całkowicie opanowany i normalny, jak każdy z nas' (pisze Mr J.M. Keynes). Przybył na konferencję, wierząc w gwarancję Wilsona, wyrażoną w jego przemowie z 18-go stycznia 1918 roku, dotyczącą Czternastu Punktów: 'Narodom pod panowaniem tureckim należy zapewnić *absolutne bezpieczeństwo i nieograniczoną szansę niepodległości i autonomicznego rozwoju*'. Lawrence nie mógł przewidzieć, jak fałszywe są te słowa Wilsona, pozyskanego skrycie przez otaczających go ludzi dla sprawy syjonizmu.

Odpowiedz dr Weizmanna na pytanie Lansinga i jej aprobata przez Radę Dziesięciu, otworzyły Lawrencowi oczy na zdradę. Jak pisze Mr Garnett, widoczne było jego 'rozczarowanie, gorycz i świadomość porażki w wyniku Konferencji Pokojowej; przybywając na nią wierzył święcie, że prezydent Wilson zapewni samostanowienie narodom arabskim; wracał z niej kompletnie

rozczarowany'. Sam Lawrence pisał później: 'Przechodziliśmy różne koleje losu w wirze walk' (na pustyni) 'nigdy się nie oszczędzając; lecz gdy zwyciężyliśmy i gdy nastał nowy świat, przyszli ci sami *dawni ludzie, aby odebrać nam owoce zwycięstwa i przemodelować go na znajomy im kształt starego świata*.... Zamierzałem utworzyć nowy naród, przywrócić mu utracony blask; dać dwudziestu milionom Arabów fundament, na którym mogliby zbudować wymarzony pałac swych narodowych ideałów'.

Załamany niepowodzeniem Lawrence był jedną z najbardziej popularnych osobistości na świecie. Gdyby przyłączył się do szereregu obłudnych polityków, nie ominęłyby go honory i zaszczyty. Zrzekł się jednak swojej rangi, odrzucił ordery i w poczuciu hańby próbował nawet zatrzeć własną tożsamość – zaciągnął się pod przybranym nazwiskiem jako prosty żołnierz w szeregi Królewskich Sił Lotniczych, gdzie później odkrył go jakiś wścibski dziennikarz. Ostatni etap jego życia i kończący je wypadek motocyklowy mają cechy samobójcze, tak że należałoby go uznać za jednego z męczenników tej sprawy (tak jak Mr Jamesa Forrestala po II Wojnie Światowej, którego spotkał podobny los).

Czołowi politycy zjednoczyli się w poparciu awantury syjonistycznej poprzez ustanowienie 'nowego porządku światowego', nie bacząc na honor czy cierpienia ludzkie. Natomiast we wszystkich prawie *pozostałych* kwestiach różnili się poglądami, tak że ledwo wojna zdążyła się skończyć, Paryż stał się widownią autorytetów pękających jak bańka mydlana, i dawnych przyjaźni, rozsypujących się jak zmurszały mur. Jakieś rozdzwięki poróżniły prezydenta Wilsona z jego 'drugim ja; jego niezależną osobowością' (podobne tajemnicze oziębienie stosunków odsunęło przy końcu II Wojny Światowej prezydenta Roosevelta od jego 'drugiego ja', Harry Hopkinsa).

Mr House był u szczytu swojej kariery. W Hotelu Crillion oblegali go premierzy, ministrowie, ambasadorowie i delegaci – w jednym dniu udzielił czterdzieści dziewięć audiencji. Kiedyś, gdy Mr House był zajęty z prezydentem Wilsonem, przyszedł z wizytą francuski premier Clemenceau. Prezydent został wyproszony, aby dwaj wielcy mężowie mogli prywatnie konferować. Być może, upokorzenie było przyczyną ostatecznego załamania się prezydenta Wilsona. W Paryżu dosięgła go śmiertelna choroba (podobnie jak Franklina Roosevelta w Jałcie; choć Wilson przeżył dłużej). Jak się wydaje, było to ostatnie spotkanie tych dwóch osobistości! Mr House zanotował: 'Dla mnie rozstanie się z Woodrow Wilsonem pozostaje tragiczną zagadką; nie dającą się wyjaśnić, gdyż zabrał on ją ze sobą do grobu'.

Rozwiewały się iluzje władzy. Ci dwaj nigdy jej naprawdę nie posiadali; byli instrumentami w rękach innych. Już wtedy stali się widmem historii, a choć imieniem ich nazywano place i bulwary miast, mało kto pamięta, kim byli. Mr Wilson zmarł wkrótce po powrocie do Ameryki. Niedługo potem zaginęła pamięć o Mr House, osamotnionym w swym apartamencie przy 35 East Street.

Mr Lloyd George znalazł się w politycznej próżni, a jego ostatnim osiągnięciem było kompletne rozbicie potężnej ongiś Partii Liberalnej; dziesięć lat później pozostało mu jedynie czterech zwolenników. W parku Saint James przez kilka następnych lat można było napotkać pogrążonego w myślach Mr Balfoura.

Nie danym im było zrealizować wszystkich zamierzeń swoich mentorów. Wstrząśnięty gwałtownym sprzeciwem Amerykanów, prezydent Wilson 'odmówił absolutnie akceptacji żądań Francji co do utworzenia międzynarodowej siły, działającej *pod kontrolą Ligi'*. Przypomniał sobie nagle, że konstytucja amerykańska nie pozwala na podobne uszczuplenie jej suwerenności.

Tak więc ówczesne pokolenie uniknęło zagrażającego mu niebezpieczeństwa. Utajeni kierownicy, ciągle potężni z chwilą pozbawienia *pozorów* władzy 'premierów-dyktatorów i uległych 'administratorów', musieli czekać aż do II Wojny Światowej na możliwość kontrolowania sił zbrojnych państw-narodów. Udało się im wtedy prawie (choć nie zupełnie) utworzyć 'ligę walki o pokój', posiadającą władzę, do której dążyli. W 1919 roku musieli się zadowolić pierwszym skromnym eksperymentem w postaci Ligii Narodów.

Stany Zjednoczone nie przyłączyły się do niej. Masy amerykańskie, zaniepokojone wynikami wojny i instynktownie pragnące utrzymać swą bezpieczną oazę 'niezaangażowania zewnętrznego', nie chciały nawet o niej słyszeć. Wielka Brytania przyłączyła się, lecz mając innego premiera w miejsce Lloyd George'a, nie miała zamiaru zrzec się kontroli nad swoimi wojskami. Na pewien czas zablokowana została droga do 'nowego porządku światowego', zaplanowanego przez Mr House'a i jego mocodawców. Tyle tylko, że za pośrednictwem Ligi Narodów otworzyła się możliwość nieuchronnego i prawdopodobnie fatalnego naruszenia suwerenności Wielkiej Brytanii.

Autorytet tej 'Ligii Narodów', cokolwiek by o nim sądzić, użyty został jako parawan dla zaangażowania wojsk brytyjskich w roli protektora syjonistów, dążących do owładnięcia Palestyną. Instrumentem dającym pozory legalności tej imprezie była tzw. instytucja 'mandatu', o której

genezie pisałem wcześniej Na jego podstawie Liga Narodów była w stanie wprowadzić syjonistów rosyjskich do Arabii, gdzie okazali swe ‘wybuchowe tendencje’, przepowiedziane przez M. Sylwaina Lewi, a które sprawdziły się w 1956 roku. Było to jedynym trwałym osiągnięciem ‘nowego porządku światowego’, ustanowionego w 1919 roku, którego autorstwo łatwo wyśledzić starym, antycznym zapytaniem ‘*Cui bono?*’’.

Historia ‘mandatu’ (i człowieka usiłującego mu zapobiec) jest tematem następnego rozdziału.

ROZDZIAL 34

KONIEC LORDA NORTHCLIFFE

Przez trzy lata po Konferencji Pokojowej z 1919 roku trwały prace nad planem organizacji wojsk brytyjskich w Palestynie i upozorowania ich obecności zadaniem honorowej misji, która w gruncie rzeczy miała charakter zamachu. Ten nieskończenie zawikłany problem został sprawnie rozwiązany. Z zachowanych świadectw wyłania się wstrząsający obraz tajnych, niegodziwych manipulacji rządów mocarstw. Wraz z praktyką udoskonalały się metody wywierania ‘nieodpartej presji na politykę międzynarodową’.

Po uznaniu pretensji syjonistów do Palestyny przez Konferencję Pokojową (i równoczesnym zignorowaniu zasymilowanych Żydów zachodnich, których przedstawicielem był M. Sylvain Lewi), następny krok uczyniono na Konferencji 1920 roku w San Remo, gdzie zwycięskie mocarstwa zebrały się w celu rozczłonkowania pobitego Imperium Tureckiego. Konferencja ta zakceptowała przebiegły koncept dr Weizmanna z 1915 roku, przejęcia Palestyny jako ‘mandatu’ pod administrację brytyjską.

Prawdziwa natura tego przedsięwzięcia poczęła wychodzić na jaw i wzbudzać coraz głośniejsze protesty. Tym niemniej, Mr Balfour zapewnił dr Weizmanna, że ‘nie należy przywiązywać do nich wagi, gdyż *na pewno nie wpłyną one na definitywnie ustaloną politykę*’.

Owo zagadkowe stwierdzenie, często później się powtarzające, zakłada, że w tej jedynej kwestii polityka nie powinna, nie może i nie zmieni się nigdy, bez względu na interesy narodowe, honor, czy inne imponderabilia. Nie znam innego wypadku, gdzie zasady polityki państwowej oparte były by na niewzruszonym kanonie, ignorującym interesy państwowe i opinię oubliczną. W San Remo, Lloyda George’a niepokoiła możliwość ‘zamrożenia’ inicjatywy pokojowej przed osiągnięciem skrytego celu i powiedział dr Weizmannowi: ‘Niech pan nie traci czasu. Dziś świat jest jak Bałtyk *przed zamarznięciem*. Teraz jeszcze jest w ruchu. Ale gdy zamarznie, będziecie musieli przebijać lód głową i czekać na drugą odwilż’. Gdyby Lloyd George rzekł ‘drugą wojnę’, miałby rację i prawdopodobnie ją miał na myśli, mówiąc o ‘odwilży’. W takich okolicznościach Konferencja San Remo ‘zatwierdziła Deklarację Balfoura i *decyzję powierzenia mandatu Wielkiej Brytanii*’. Stąd już jeden krok dzielił syjonistów od osiągnięcia celu; sprzedania wynalazku ‘mandatów’ Lidze Narodów, która miała uzupurować sobie prawo ich nadawania, i ‘ratyfikować’ *ten* szczególny Mandat.

Jak zobaczymy, stało się to w 1922 roku, choć w międzyczasie zerwała się burza protestów ze strony wszystkich bezpośrednio zaangażowanych w tą sprawę rządów i społeczeństw. Za

promowanie tej polityki odpowiedzialne były trzy siły: kierujący nią syjoniści z Rosji, wysoko uplasowani filosemici, których dr Weizmann 'nienawidził' lecz używał; masy sentymentalnych liberałów, zjadliwie przedstawionych w Protokółach. Przeciw niej powstała autorytywna, wyrobiona opinia publiczna w tak wielkiej masie, że gdyby chodziło tu o jakąś inną sprawę, nie angażującą tajnych 'administratorów', upadłaby ona szybko. Powszechny protest był tak wielki, że zanim przejdzimy do jego opisu, musimy usystematyzować go w punktach: Protestowali: (1) Arabowie w Palestynie; (2) Żydzi palestyńscy; (3) główny przywódca syjonistyczny w Ameryce, oraz anty-syjonistycznie nastawieni Żydzi w Ameryce i w Anglii; (4) brytyjscy urzędnicy i żołnierze w Palestynie; (5) brytyjscy i amerykańscy eksperci; (6) większa część prasy, nie podporządkowana jeszcze konspiratorom.

(1) Dzięki znajomości Tory Arabowie od początku wiedzieli, co ich czeka. Gdy na Konferencji Pokojowej dr Weizmann oświadczył: 'Naszym mandatem jest Biblia', znali dobrze 'Boga Żydów' wraz ze jego obietnicami pogromów i kar: 'Gdy cię wprowadzi Pan, Bóg twój, do ziemi, do której wchodzisz, abyś ją posiadł i wytraci narodów wiele przed twarzą twoją..... siedem narodów, większych, i możniejszych, niżliś ty;. A poda je Pan, Bóg twój, tobie, iż je porazisz: tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi;'. *(Deuteronomy* 7, 1-3).'

Dla nich więc, syjonizm i jego poparcie przez Zachód oznaczały czekającą ich masową eksterminację na mocy Prawa ustanowionego 2,500 lat wcześniej (co potwierdziły wydarzenia roku 1948. W 1945 roku król Ibn Saud powiedział prezydentowi Roosveltowi: 'Potrzebne wam były dwie wojny światowe, aby się przekonać o tym, co my wiedzieliśmy od dwu tysięcy lat'. Czyny potwierdziły, że intencje te miały być dosłownym spełnieniem 'ustaw i przykazań'. Co znamienne, nawet anty-syjonistycznie nastawieni Żydzi nie przypuszczali przed faktem, że to 'spełnienie' może się okazać dosłownym. W 1933 roku Mr Bernard J. Brown słusznie przytoczył wyżej wspomniany ustęp jako źródło obaw Arabów, pisząc: 'Ciemni Arabowie oczywiście nie są w stanie zrozumieć, że nowoczesny Żyd nie bierze Biblii tak dosłownie, aby powodować się okrucieństwem względem swoich sąsiadów; lecz podejrzewają Żydów o powoływanie się na ich historyczne prawa do Palestyny na podstawie autorytetu Biblii, którą sami przyjmują za objawioną prawdę'. Mr Brown, mieszkający w Chicago, nie znał Chazarów.)

W 1920 roku Arabowie nie wierzyli w oficjalne zapewnienia Deklaracji Balfoura o zabezpieczeniu ich 'praw obywatelskich i religijnych', ani w oficjalne gwarancje zawarte w Czternastu Punktach Wilsona, zapewniające im 'niekwestionowane bezpieczeństwo życia' i 'absolutną szansę autonomicznego rozwoju'. Jeśli nawet nie wiedzieli, mogli odgadnąć, że panowie Balfour, Lloyd George i Wilson potajemnie przyrzekli już Palestynę syjonistom. Znając Torę, nie mogli również uwierzyć oficjalnemu oświadczeniu Winstona Churchilla z 1922 roku (był on wtedy sekretarzem do spraw Kolonii): 'Nieoficjalnie twierdzi się, że celem zamierzeń jest utworzenie wyłącznie żydowskiej Palestyny. Używa się w nich sformułowań wskazujących, że 'Palestyna ma się stać tak żydowską, jak Anglia jest angielską.' (bezpośrednia reprymenda pod adresem dr Weizmanna). 'Rząd Jego Królewskiej Mości uważa podobne sugestie za niepraktyczne i nie ma takich zamiarów. Nigdy też nie rozważał możliwości wyginięcia czy zniewolenia ludności arabskiej, jej języka i kultury w Palestynie' (jako premier podczas II Wojny Światowej, a potem jako przywódca opozycji, Churchill udzielił poparcia procesowi, który zdementował powyżej).

(2) Miejscowe społeczeństwo żydowskie w Palestynie (kompletnie zignorowane w tych poczynaniach) było nastawione zdecydowanie antysyjonistycznie. Spośród syjonistów i popierających ich zachodnich polityków, jedyny dr Weizmann miał jakie takie kontakty z tymi tubylczymi Żydami, odwiedziwszy raz czy dwa Palestynę. Jak powiada, większość jego kolegów syjonistów rosyjskich *nic o nich nie wiedziała*. Dopiero w latach 1919-1922 przywódcy syjonistyczni odkryli, że Żydzi palestyńscy uważają ich za 'poganów, bezbożników, ignorantów i wrogów'. Dr Weizmann (który jak zwykle twierdził, że działa dla ich dobra: 'pragnęliśmy jedynie polepszyć i zmodernizować warunki, w jakich żyją') był 'wstrząśnięty odkryciem, *jak daleko od nich odbiegliśmy'*. Zbył ich lekceważącym epitetem starych pierników, którzy w irytujący sposób bombardują organizacje żydowskie w Ameryce listami, w 'dziewięćdziesięciu procentach' wrogimi syjonizmowi. (Co charakterystyczne, dr Weizmann znał treść tych listów dzięki brytyjskiemu cenzorowi, który bezprawnie mu je pokazywał). Politycy z Paryża i San Remo ignorowali te protesty tubylczych arabskich i żydowskich mieszkańców Palestyny.

(3) W 1919 roku Mr Louis Brandeis odwiedził Palestynę, będącą od dwudziestu lat przedmiotem jego obudzonych zainteresowań Judaizmem. Spotkanie z nieznanym krajem z miejsca go rozczarowało i uznał, że 'niesłusznym byłoby popierać imigrację do niego'. Usilnie zalecał

ograniczenie akcji Światowej Organizacji Syjonistycznej, a nawet jej zaniechanie – jej przyszła działalność powinna sprowadzać się do budowania 'Żydowskiej Ojczyzny' przez oddzielne stowarzyszenia syjonistyczne w różnych krajach. Byłby to więc rodzaj 'ośrodka kulturalnego' w Palestynie, zawierającego uniwersytet i akademie, oraz więcej osiedli rolniczych; zapewniającego ułatwienie imigracji dla umiarkowanej liczby Żydów, pragnących z własnej woli przyjechać do tego kraju.

Koncept ten, odrzucający utworzenie oddzielnego narodu żydowskiego w postaci *państwa,* uznany został za zdradę. Według dr Weizmanna reprezentował on odrodzenie się dawnego rozłamu pomiędzy 'wschodem' a 'zachodem'; pomiędzy '*Ostjuden*' a emancypowanymi Żydami Zachodu; pomiędzy 'Waszyngtonem' a 'Pińskiem' (nazwisko Leona Pinskera, autora sformułowania 'presja międzynarodowa', nie jest przypadkowe).

Rosyjscy syjoniści obalili Brandeisa równie łatwo, jak w 1903-4 roku Herzla. Propozycję swą Brandeis przedstawił na Kongresie Amerykańskich Syjonistów w Cleveland w 1922 roku. Oponujący mu dr Weizmann domagał się utworzenia 'funduszu narodowego' (finansowanego przez przymusowe składki członków organizacji syjonistycznych na rzecz samozwańczego rządu *narodu żydowskiego*) i ustanowienia 'budżetu *narodowego*'. Pozycja Brandeisa była równie słaba, jak dr Herzla w 1903 roku – mocarstwa zachodnie zaangażowane były w sprawę syjonistów rosyjskich. Kongres, 'wybrany' przez jedną dziesiątą Żydów amerykańskich, poparł dr Weizmanna i zignorował Mr Brandeisa.

(4) Brytyjscy żołnierze i urzędnicy stali przed zadaniem niemożliwym do zrealizowania. Stanowili oni zespół najlepiej zorientowanych i doświadczonych administratorów kolonialnych w historii i słuchali ostrzeżeń, jakie podpowiadał im instynkt i doświadczenie. Potrafili sprawiedliwie zarządzać powierzonym im krajem w imieniu jego mieszkańców. Wiedzieli, że niemożliwym jest sprawiedliwie rządzić krajem, ani utrzymać go w spokoju, narzucając mu obcych imigrantów i zmuszając miejscową ludność do ich tolerowania. Jej protesty również zaczęły napływać do Londynu, lecz tak samo były ignorowane, jak dziś trzydzieści lat poźniej. Arabowie od początku odgadnęli gorzką prawdę i już w 1920 roku zaczęli stawiać opór wszelkimi możliwymi środkami, organizując rozruchy i powstania. Nie zaprzestali ich do dzisiaj i nie zaprzestaną, dopóki wyrządzona im krzywda nie zostanie naprawiona, lub nie zostaną ostatecznie ujarzmieni przemocą oręża.

(5) Współczesny historyk może się zastanawiać, w jakim celu prezydent Wilson i Lloyd George wysyłali komisje do przefrymaczynego przez siebie kraju, w sytuacji, gdy 'czołowi politycy' (określenie dr Weizmanna) w Londynie i Nowym Jorku zdecydowani byli na zasadzenie syjonizmu w Palestynie bez względu na koszty, protesty, opinię publiczną, czy zdrowy rozsądek. Jeśli spodziewali się od ich raportów zachęty (w rodzaju rady Sir Henry'ego o 'miesięcach słoty'), zawiedli się, gdyż członkowie komisji po prostu potwierdzili wcześniejsze opinie Arabów, miejscowych Żydów palestyńskich i administracji brytyjskiej. W 1919 roku Komisja King-Crane, ustanowiona przez prezydenta Wilsona, stwierdziła że 'syjoniści mają na celu *praktycznie kompletne wyzucie z posiadłości obecnych nie-żydowskich mieszkańców Palestyny*'. Zdaniem Komisji miało to nastąpić 'drogą różnych form wykupu'; lecz przesłuchiwani przez nią oficerowie brytyjscy, mający większe doświadczenie, słusznie twierdzili, że 'program syjonistyczny może być osiągnięty *jedynie przemocą zbrojną*'. Komisja Haycrafta, mianowana przez Lloyd George'a w 1921 roku stwierdziła, że prawdziwym źródłem problemów rozpoczynających się w Palestynie jest *usprawiedliwione* przekonanie Arabów, że syjoniści *zamierzają ustanowić swą dominację w Palestynie*.

(6) Największą przeszkodą dla ambicji syjonistycznych okazały się rzeczowe reportaże prasy o wydarzeniach w Palestynie, oraz niechętne syjonizmowi kometarze artykułów wstępnych. Do czasu wybuchu I Wojny Światowej, rządy amerykański i brytyjski nie zaszły jeszcze tak daleko, aby nie liczyć się z rzetelnie informowaną przez prasę opinią publiczną. Skorumpowanie prasy (przewidziane przez Protokóły) poczęło się z wprowadzeniem cenzury podczas wojny. Wzrost znaczenia kierowniczej władzy zakulisowej ujawnił się w sprawach pułkownika Repingtona, pana H.A. Gwynne i pana Roberta Wiltona w latach 1917-18. Doświadczeni korespondenci byli zmuszeni zrezynować, lub zająć się pisaniem książek, ponieważ ich raportaże były ignorowane, gubione lub zatrzymywane. Redaktor publikujący rzeczowy reportaż bez poddania go cenzurze, był karany.

W latach 1919-22 cenzura ustępowała, a prasa, całkiem naturalnie, powracała do praktyki rzetelnego informowania o faktach i ich komentowania. Permanentne przywrócenie zasad dawnej krytyki polityki państwowej przez prasę położyłoby niewątpliwie kres projektom syjonistów, które

nie utrzymałyby się przy ujawnieniu ich opinii publicznej. Stąd też w przełomowym momencie przed 'ratyfikacją' 'Mandatu, cała przyszłość syjonizmu zależała od stłumienia nieprzyjaznych gazet. W tej właśnie krytycznej chwili zaszedł incydent, ilustrujący skuteczny przykład takiej akcji. Z uwagi na swe przyszłe skutki, jak i swą niezwykłość, wydarzenie to (stanowiące tytuł niniejszego rozdziału) zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie.

W zamierzeniach konspiratorów (używam tego słowa za przykładem dr Weizmanna i pułkownika House), Anglia w owym okresie zajmowała poczesne miejsce, a jej bardzo wpływowym przedstawicielem był energiczny lord Northcliffe. Urodzony jako Alfred Harmsworth, postawny mężczyzna z wybrylantynowanym napoleońskim loczkiem, był właścicielem dwóch najbardziej poczytnych dzienników, kilku innych magazynów i czasopism, i co najważniejsze – głównym udziałowcem najbardziej wpływowego w owym czasie pisma na świecie - londyńskiego Times'a. Miał więc codzienny bezpośredni dostęp do milionów czytelników, a z natury był także – mimo żyłki do interesów – znakomitym redaktorem, odważnym, przebojowym i patriotycznym. W sprawach, które lansował lub popierał, miał czasem rację, a czasem jej nie miał, lecz był niezależny i nieprzekupny. Przypominał nieco amerykańskiego Mr Randolfa Hearsta i pułkownika Roberta McCormicka – w tym sensie, że używał różnych sposobów dla zwiększenia cyrkulacji swych gazet, lecz nigdy w konfrontacji z interesem narodu; nie tolerował bluźnierstwa, sprośności, oszczerstw i akcji wywrotowych. Nie dawał się zastraszyć i był potęgą w swoim kraju.

Lord Northcliffe dwukrotnie naraził się konspiratorom z Rosji. Z jego inicjatywy, w maju 1920 roku Times opublikował wspomniany wyżej artykuł o Protokółach Mędrców Syjonu. Był on zatytułowany: 'Niebezpieczeństwo Żydowskie – Niepokojący Pamflet – Wezwanie do Dochodzenia'. W konkluzji stwierdzał: 'Bardzo pożądanym jest zbadanie tych rzekomych dokumentów i ich historii.... czyż mamy *bez wyjaśnienia* zbyć tą sprawę i pozwolić na bezkrytyczny rozgłos tego rodzaju dzieła?'

Potem w 1922 roku, lord Northcliffe odwiedził Palestynę w towarzystwie dziennikarza, Mr J.M.N. Jeffries'a (którego książka '*Realia Palestyny'* ciągle jest klasycznym dokumentem tego okresu). Stanowili oni parę całkiem różną od redaktorów *Times'a* i *Manchester Guardian'a*, którzy w Anglii pisali artykuły wstępne o Palestynie, w konsultacji z przywódcą syjonistycznym dr Weizmannem. Będąc na miejscu, lord Northcliffe doszedł do tego samego wniosku, co inni niezależni inwestygatorzy. Pisał: 'Uważam, że zagwarantowaliśmy Palestynę jako dom dla Żydów bez należytego zastanowienia, pomijając fakt, że mieszka tam 700,000 Arabów, właścicieli tego kraju..... Wydaje się, że Żydzi przekonani są o powszechnym poparciu, a nawet entuzjaźmie społeczeństwa angielskiego dla sprawy syjonizmu; powiedziałem im, że tak nie jest, i że powinni nie nadużywać naszej cierpliwości *potajemnym sprowadzaniem broni do walki z 700,000 Arabów.... Zanosi się na poważne kłopoty w Palestynie.... tutaj ludzie boją się mówić Żydom prawdę.... Usłyszeli część jej ode mnie'*.

Stwierdzając prawdę, lord Northcliffe zgrzeszył dwukrotnie: raz już wkroczył na wzbroniony teren, domagając się 'dochodzenia' w sprawie Protokółów. Co więcej, był w stanie ogłosić prawdę w swej masowo czytanej prasie, przez co dla konspiratorów stał się niebezpiecznym człowiekiem. Napotkał na przeszkodę w postaci Mr Wickham Steeda, który był redaktorem *Times'a* i według relacji dr Weizmanna – zwolennikiem syjonizmu.

W rozgrywce tej, lordowi Northcliffe brakowało jednego atutu. Prawdę o Palestynie chciał ogłosić szczególnie w *Times'ie*, lecz był jedynie jego głównym, a nie wyłącznym właścicielem. Stąd serie artykułów o Palestynie pojawiły się w jego własnych gazetach, lecz *Times* odmówił ich publikacji. Sam Mr Wickham Steed, choć wysuwał tak ważkie propozycje co do przyszłości Palestyny, wzbraniał się ją odwiedzić i odmówił zamieszczenia opinii przeciwstawnej sprawie syjonizmu.

Powyższe fakty, jak i te które nastąpią, zrelacjonowane są (z zadziwiającą szczerością) w *Oficjalnej Historii Times'a* (z 1952 roku). Jak podaje ona, Mr Wickham Steed 'uchylił' się od propozycji lorda Northcliffe towarzyszenia mu w podróży do Palestyny; odnotowuje ona także 'brak reakcji' Wickhama Steeda na telegraficzne życzenie lorda Northcliffe'a o zamieszczenie 'artykułu wstępnego, atakującego stanowisko Balfoura wobec syjonizmu'.

W dalszej lekturze czytelnik proszony jest o zwrócenie szczególnej uwagi na daty.

W maju 1920 roku, z inicjatywy lorda Northcliffe, pojawił się w *Times'ie* artykuł o Protokółach. Na początku 1922 roku odwiedził on Palestynę i napisał serię artykułów wspomnianych wyżej. 26-go lutego 1922 roku, gdy prośba jego została zignorowana przez Mr Steed'a, opuścił Palestynę. Na konferencji redaktorskiej w dniu 2 marca 1922 roku, lord Northcliffe

rozdrażniony postawą opornego redaktora, skrytykował ostro jego politykę edytoralną. Domagał się jego ustąpienia i był zaskoczony, że mimo otwartej nagany Mr Wickham Steed ciągle pozostaje na stanowisku redaktora. Zamiast zrezygnować, redaktor postanowił 'zasięgnąć opinii prawnika co do trybu dymisji niezgodnej z prawem'. W tym celu zwrócił się do *specjalnego doradcy prawnego lorda Northcliffa* (w dniu 7 marca 1922 roku), który poinformował go, że lord Northcliffe jest 'nienormalny', 'niezdolny do pracy' i, sądząc z jego wyglądu – 'długo nie pożyje', po czym doradził redaktorowi *pozostanie na swoim stanowisku*! Redaktor pojechał do Francji, aby w Pau spotkać się z lordem Northcliffe, i tam, uznawszy że lord Northcliffe jest nienormalny (31 marca 1922 roku), poinformował dyrektora *Times'a* o 'szaleństwie' lorda Northcliffe.

Skoro sugestia o szaleństwie wysunięta została przez redaktora, którego lord Northcliffe chciał usunąć, należałoby także wziąć pod uwagę opinie innych. 3-go maja 1922 roku lord Northcliffe był w Londynie na pożegnalnym obiedzie na cześć odchodzącego redaktora swojej gazety i '*był w doskonałej formie*'. 11 maja 1922 roku wygłosił '*świetne i rzeczo*we' przemówienie na zebraniu Imperialnego Związku Prasy, gdzie '*większość uczestników, słyszących o jego 'nienormalności' przekonała się, że jest w błędzie*'. Kilka dni później lord Northcliffe wysłał naczelnemu dyrektorowi *Times'a* telegraficzne polecenie zdymisjonowania redaktora. Dyrektor naczelny nie dopatrzył się niczego 'nienormalnego' w tym poleceniu i nie '*wyraził żadnych obaw co do zdrowia Northcliffe'a*'. Inny dyrektor, który go wtedy widział, '*uznał go za równie zdrowego, jak on sam'; 'w zachowaniu i wyglądzie Northcliffe'a nie zauważył nic niezwykłego'* (24-go maja 1922 roku).

8-go czerwca 1922 roku, będący w Boulogne lord Northcliffe zaprosił Mr Wickhama Steeda na spotkanie w Paryżu. Gdy spotkali się tam 11 czerwca 1922 roku, lord Northcliffe oznajmił Steedowi, że sam ma zamiar przejąć redakcję *Times'a*. 12-go czerwca 1922 roku, całe towarzystwo udało się do Evian-les-Bains. W drodze na granicy szwajcarskiej, Mr Wickham Steed pokryjomu wprowadził do pociągu lekarza. Po przyjeździe do Szwajcarii, wezwany został anonimowy 'świetny francuski specjalista chorób nerwowych', który tego samego wieczoru uznał lorda Northcliffe'a za 'niepoczytalnego'. Na mocy tego orzeczenia Mr Wickham Steed wysłał do Londynu depeszę, nakazującą *Times'owi* ignorować polecenia lorda Nortcliffe i nie publikować żadnych jego artykułów. 18-go czerwca wyjechał, aby nigdy już nie spotkać się z lordem Northcliffem. Gdy 18-go czerwca 1922 roku lord Northcliffe powrócił do Londynu, został praktycznie odsunięty od kontroli, a nawet odcięty od łączności ze swoimi przedsiębiorstwami (szczególnie z *Times'em* – odłączono mu telefon). Kierownik postawił przed drzwiami jego pokoju wartę policyjną, uniemożliwiając mu wizytę w biurze *Times'a,* w razie, gdyby udało mu się tam dotrzeć. Zgodnie z relacją *Oficjalnej Historii*, wszystko to odbyło się na mocy zaświadczenia wydanego w obcym kraju (Szwajcarii) przez anonimowego (francuskiego) lekarza. Lord Northcliffe umarł 14 sierpnia 1922 roku. Przyczyną jego śmierci w wieku lat pięćdziesięciu siedmiu było, jak ustalono, wrzodowe zapalenie wsierdzia. Po nabożeństwie pochowany został w Westminster Abbey, żegnany przez znaczne grono żałobnych redaktorów.

Tak wygląda historia, jak ją wygrzebałem z oficjalnej publikacji. W tamtych czasach, poza małym kółkiem była ona w ogóle nieznana; ujrzała światło dzienne dopiero trzydzieści lat później w *Oficjalnej Historii*. Gdyby opublikowano ją w 1922 roku, napewno wywołałaby mnóstwo pytań. Wątpię, czy istnieje gdziekolwiek podobny precedens usunięcia potężnego, bogatego, zdrowego człowieka w tak tajemniczych okolicznościach.

W tym miejscu, po raz pierwszy występuję jako naoczny świadek opisywanych wydarzeń. W wojnie 1914-1918 byłem jedynie jednym z nieświadomych milionów uczestników, tak że prawdę o niej odkryłem wiele lat później. W 1922 roku znalazłem się chwilowo w tym zamkniętym kółku, choć nie będąc jego członkiem. Patrząc wstecz, widzę siebie zdanego na wyłączne towarzystwo lorda Northcliffe (który miał wkrótce umrzeć), całkiem nie mającego pojęcia o syjonizmie, Palestynie, Protokołach i o wielu innych sprawach, w których on zabierał głos. Być może, moje świadectwo warte jest uwagi; nie mnie o tym sądzić.

W 1922 roku byłem młodzieńcem, usiłującym znaleźć swoje miejsce w świecie po świeżych doświadczeniach wojny. Trafiła mi się praca urzędnika w biurze *Times'a*. W pierwszym tygodniu czerwca, gdy lord Northcliffe gotował się do usunięcia Mr Wickhama Steeda i zastąpienia go na fotelu redaktorskim, wezwano mnie tam i zaproponowano objęcie funkcji sekretarza lorda Northcliffe, który przebywał wtedy w Boulogne. Z góry uprzedzono mnie o jego ekscentrycznym sposobie bycia i jego wymaganiach szybkiego spełniania poleceń. Być może z tego względu, jego zachowanie wydawało mi się po prostu odbiciem jego niezwykłej osobowości. Poza tym, nie podejrzewałem nic innego, choć było to na tydzień przed 'poświadczeniem' jego niepoczytalności i wynikłym stąd odizolowaniem go.

Dla biegłych moje świadectwo może być mało warte, gdyż wtedy nie miałem w ogóle pojęcia o przejawach stanu 'nienormalnego'. Tak czy owak, jego zachowanie dokładnie pokrywało się z tym, czego mogłem oczekiwać z informacji jego długoletnich współpracowników. Z małym zastrzeżeniem: lord Northcliffe był przekonany, że ktoś dybie na jego życie i kilka razy o tym wspomniał – szczególnie mówił o próbach otrucia go. Jeśli to ma świadczyć o obłąkaniu, był w istocie obłąkany - lecz tego typu ofiary 'trucizny' umierają zazwyczaj od szaleństwa, a nie od tego, co zjedzą. Jeśli to założenie jest słuszne, nie był on obłąkany. Pamiętam, że przyszło mi na myśl, iż taki człowiek jak on, może istotnie mieć wielu potężnych wrogów, choć wtedy nie miałem najmniejszego pojęcia, komu mógłby się narazić. Takie nastawienie niewątpliwie czyniło go podejrzliwym wobec otaczających go ludzi, lecz jeśli miał do tego podstawy, trudno mówić tu o obłąkaniu. Gdyby cała ta sprawa wyszła na jaw w odpowiednim czasie, łatwiej byłoby ją wyjaśnić.

Nie mogę wydawać sądu; mogę jedynie zrelacjonować, co wtedy widziałem i myślałem, jako młodzieniec tyleż wiedzący o otaczających go sprawach, co niemowlę o świecie. Gdy wróciłem do Londynu, wypytywał mnie o lorda Northcliffe'a jego brat lord Rothemore i jeden z jego wspólpracowników, Sir George Sutton. Sądząc z treści ich pytań, musieli już wtedy mieć pewne podejrzenia (po nadejściu 'zaświadczenia'), lecz te nie dotarły do mojej świadomości, choć byłem jednym z ostatnich ludzi, którzy go widzieli przed orzeczeniem o jego niepoczytalności i przed odsunięciem go od kontroli własnej prasy. O tym nie wiedziałem w czasie tej rozmowy, ani też długo potem. Całą operację otaczała taka mgła tajemnicy, że choć pozostałem pracownikiem *Times'a* przez następne szesnaście lat, dowiedziałem się o 'szaleństwie' i o 'orzeczeniu' dopiero *trzydzieści lat później* z *Oficjalnej Historii*. Wtedy mogłem ocenić znaczenie i konsekwencje tej sprawy, której byłem mimowolnym świadkiem w wieku lat dwudziestu siedmiu.

Tak pozbyto się lorda Northcliffe i odsunięto go od kontroli jego własnej prasy, w krytycznym momencie przed ratyfikacją 'Mandatu' przez Ligę Narodów, która zakończyła tranzakcję Palestyny i przekazała jej dziedzictwo następnym pokoleniom. Opozycja ze strony szeregu poczytnych czasopism mogłaby w tym czasie zmienić bieg wydarzeń. Po śmierci lorda Northcliffe rozwiało się niebezpieczeństwo 'atakowania postawy Balfoura wobec syjonizmu' przez artykuły *Times'a*. Odtąd, zgodnie z metodą opisaną w Protokółach, coraz wyraźniejsza stawała się uległość prasy, dochodząca do obecnego stanu, w którym dawno już zapomniano o rzetelnym reportażu i bezstronnych ocenach.

Lorda Northcliffe odsunięto od kontroli jego własnej prasy i odizolowano w dniu 18 czerwca 1922 roku; 24-go lipca tegoż roku, na posiedzeniu w Londynie Liga Narodów, wolna teraz od rozgłosu jego protestów, obdarzyła Wielką Brytanię 'mandatem', pozwalającym jej pozostać w Palestynie i narzucić jej przemocą syjonizm (oczywiście, nie w ten sposób przedstawiono sprawę opinii publicznej – piszę tu o faktach dokonanych, wypływających z opisywanych wydarzeń).

W tych okolicznościach 'ratyfikacja mandatu' była prostą formalnością. Prawdziwą pracę nad sporządzeniem dokumentu i zapewnieniem jego akceptacji wykonano wcześniej. Jego sporządzeniem zajęli się ludzie inspirowani przez dr Weizmanna, a o jego akceptację zadbał on sam, wysiadując w przedsionkach władzy wielu stolic. Członkowie komisji 'Inquiry', powołanej przez Mr House, opracowali projekt Statutu Ligii Narodów; autorami Deklaracji Balfoura byli dr Weizmann, Mr Brandeis, rabin Stefan Wise wraz z towarzyszami. Pozostał jedynie do opracowania trzeci zasadniczy dokument, nie mający precedensu w historii. Dr Weizmann oddaje tu formalny hołd lordowi Curzon (ówczesnemu ministrowi Spraw Zagranicznych), przyznając że 'nadzorował on prace nad mandatem', dodając jednak: 'z naszej strony cenną pomoc okazał nam Mr Ben V. Cohen... jeden z najzdolniejszych projektodawców w Ameryce'. Tak więc w istocie syjoniści amerykańscy (Mr Cohen miał odegrać znaczną rolę w późniejszej fazie tego procesu) opracowali dokument, na mocy którego 'nowy porządek światowy' miał dyktować kurs polityki brytyjskiej, użycie brytyskich sił zbrojnych, i przyszłość Palestyny.

Rola lorda Curzona ograniczyła się do złagodzenia warunków 'mandatu', lecz jeśli udało mu się wprowadzić pewne modyfikacje, miały one nikły wpływ na przyszłe wydarzenia. Jako prawdziwy mąż stanu (w odróżnieniu od polityka), mający posturę rzymskiego cezara, był (według dr Weizmanna) 'całkowicie lojalny wobec przyjętej polityki i zdecydowanie stał przy Deklaracji Balfoura', lecz znany był jego negatywny stosunek do sprawy, którą obowiązek kazał mu popierać (być może dlatego nigdy nie został premierem, choć miał ku temu kwalifikacje). Udało mu się wykreślić jeden wyraz z projektu. Dr Weizmann i Mr Cohen pragnęli zacząć go słowami: 'Uznając historyczne prawo Żydów do Palestyny...' Lord Curzon zaprotestował: 'Jeśli sformułujecie to w ten sposób, już widzę Weizmanna nagabującego mnie codziennie swoimi prawami czynienia w Palestynie tego, czy owego, czy jeszcze innego! Tego nie chcę'. Tak więc 'prawa historyczne'

zmieniły się w ‘historyczne związki’, - mniejszą nieścisłość. Jako człowiek nauki, lord Curzon napewno nie mógł wierzyć, że rosyjscy Chazarowie mają jakiekokwiek związki historyczne z Półwyspem Arabskim.

W czasie trwania prac nad projektem, dr Weizmann wybrał się na jedną jeszcze międzynarodową wycieczkę, aby się upewnić, że wszyscy członkowie Rady Ligii zainaugurują ‘nowy porządek światowy’ oddaniem głosu na ‘Mandat’. Najpierw złożył wizytę włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych, niejakiemu signorowi Schanzerowi, który wyraził obawę Watykanu co do przyszłych losów Sali Ostatniej Wieczerzy w Jerozolimie pod panowaniem syjonizmu. Dr Weizmann odparł tonem, jakiego używali jego wspólnicy, mówiąc o świętościach innych: ‘Moja edukacja w sprawach historii Kościoła nie jest na tyle wystarczająca, aby zrozumieć, dlaczego Włosi przywiązują tak wielkie znaczenie do Sali Ostatniej Wieczerzy’ (*)

(*) W 1950 roku syjoniści otworzyli ‘Jaskinię Katastrofy’ na niższym piętrze tego samego budynku, jako miejsce pielgrzymek Żydów. Napis nad wejściem do niej głosi: ‘Wstęp wzbroniony dla osób o słabych nerwach’. Obejrzawszy to miejsce, główny rabin Południowej Afryki napisał: ‘Wiele się robi dla rozwoju i umocnienia nowego kultu Góry Syjon, jako namiastki Ściany Płaczu, gdzie religijne uczucia ludu mogłyby znaleźć emocjonalne ujście. Osobiście widzę w tym coś nie-żydowskiego, co należy raczej do sfery przesądów, a nie do prawdziwej wiary religijnej.... Wstrząsam się na samą myśl, jaki wpływ te apokryficzne opowiadania’ (o cudownych wyleczeniach) ‘ mogą wywrzeć na prostych, pobożynych i przesądnych Żydach z Jemenu. Czy szykuje się nam żydowskie Lourdes? Mam nadzieję, że nie, lecz oznaki są złowieszcze’.

Dr Weizmannowi udało się uspokoić obawy signora Schanzera i opuścił Rzym z zapewnieniem poparcia Włoch. Po tym wszystko poszło jak z płatka i odtąd w tej żywotnej kwestii, ‘głosy’ Ligii Narodów (później ‘Narodów Zjednoczonych’), były zawsze z góry przesądzone przez potajemne werbowanie, intrygi kuluarowe i ‘nieodpartą presję’. W Berlinie dr Weizmann odwiedził głośnego ministra żydowskiego, dr Waltera Rathenau, zażartego przeciwnika syjonizmu. „Ubolewał on nad próbami przekształcenia Żydów niemieckich w ‘obcy naród, osadzony na piaskach Marchii Branderburskiej’ – takie było jego zdanie o syjoniźmie”. Wkrótce potem dr Rathenau został zamordowany, pozbawiając emancypowanych Żydów europejskich jeszcze jednego orędownika.

Przez podróże i wizyty, dr Weizmann ostatecznie zapewnił sobie z góry głosy wszystkich członków Rady, oprócz Hiszpanii i Brazylii. W Londynie złożył wizytę dyngnitarzowi, który miał reprezentować Hiszpanię, i oświadczył mu: ‘Dla Hiszpanii jest to okazja do *częściowego* spłacenia dawnego długu, należnego Żydom. Możecie choć w *części* wynagrodzić krzywdy, jakich doznaliśmy od waszych przodków’.

Dr Weizmann rozmyślnie dwukrotnie użył słowa ‘w części’. Jego rozmówca, który powinien dbać o interesy współczesnych mu rodaków, złapał się na ten sam haczyk, który uprzednio zafascynował Balfoura: że Hiszpania ma niespłacony ‘dług’ wobec ‘Żydów’, w których imieniu jego gość miał przemawiać. Ten rzekomy dług Hiszpania może ‘częściowo’ spłacić, podminowując pozycję Arabów w Palestynie. Z punktu widzenia zdrowego rozsądku, powyższa rozmowa przypomina podwieczorek w domu obłąkanych. Tym niemniej, przedstawiciel Hiszpanii obiecał poparcie swojego kraju, a w dodatku także i Brazylii, zamykając tym łańcuch potakiwaczy. Sam dr Weizmann nie był pewien, czy sukces tej wizyty był rezultatem jego własnej elokwencji; czy też nacisku na wyższym szczeblu (t.j. ze strony przełożonych hiszpańskiego delegata w Madrycie).

W Anglii, w ostatnim momencie próbowano uniknąć zangażowania Wlk Brytanii w to przedsięwzięcie. W Izbie Lordów lordowie Sydenham, Islingtom i Raglan wiedli atak na ‘mandat’ i *przeważającą większością głosów przeforsowali wniosek o unieważnienie Deklaracji Balfoura*. Niestety, Izba Wyższa, pozbawiona swoich dawnych uprawnień, mogła jedynie protestować; tak że Mr Balfour (wkrótce sam mianowany lordem) bezwłocznie zapewnił dr Weizmanna: ‘Jakie to ma znaczenie, jeśli kilku głupich lordów wystąpi z takim wnioskiem?’

Te sekretne rozmowy przygotowały scenę do obrad Rady Ligii Narodów w Londynie w dniu 24 lipca 1922 roku, gdzie ‘wszystko poszło jak z płatka, z chwilą gdy Mr Balfour wniósł sprawę ratyfikacji Mandatu Palestyny’. Bez słowa sprzeciwu, Wlk Brytania uzyskała ‘mandat’ na pozostanie w Palestynie i utworzenie tam zbrojnego kordonu dla przyszłych imigrantów syjonistycznych. (*)

(*) Podobne ‘mandaty’, jakie uzyskała Wlk Brytania w Iraku i Transjordanii, a Francja w Syrii, zostały wkrótce zlikwidowane po uzyskaniu przez te kraje niepodległości. Inne z kolei kraje, obdarzone mandatami byłych terytoriów kolonialnych i zamorskich, z czasem uznały je faktycznie za własne posiadłości. Te mandaty od początku miały charakter fikcyjny i służyły jedynie jako przyzwoitka dla pozostałych,

wymagających pozorów dobrego towarzystwa. Z tych oszukańczych przedsięwzięć jedynie ‘mandat’ palestyński przetrwał na tyle długo, aby umożliwić syjonistom usadowienie i uzbrojenie się w Palestynie, po czym skończył swoją misję, pozostawiając kraj zdany na łaskę najeźdzców, zdolnych teraz opanować go przemocą. Z oczywistych względów późniejsze ‘Narody Zjednoczone’ nie wskrzesiły terminu ‘Mandat’, zastępując go słowem ‘Powiernictwo’, dla określenia tej samej procedury zmiany właścicieli terytoriów pod fikcją prawa międzynarodowego i legalności.

Tak więc w 1922 roku, na przyszłości Wlk Brytanii zaciążyło przedsięwzięcie, nie poddane krytyce opinii publicznej, gromadzące przez następne trzydzieści lat rachunki do spłacenia. Także i Ameryka została ponownie zaangażowana w ten proces, choć przez trzydzieści lat jej opinia publiczna nie zdawała sobie z tego sprawy.

Prezydent Wilson już nie żył, a jego partia demokratyczna została odsunięta od władzy. W Białym Domu rządził teraz prezydent Harding, przedstawiciel partii republikańskiej, która powróciła do władzy. Przywróciła ją fala powszechnego rozczarowania wynikami wojny i instynktowne pragnienie trzymania się z dala od ‘uwikłań’ międzynarodowych. Kraj znakomicie dawał sobie radę bez Ligi Narodów i jej sekretnej działalności w świecie.

I oto partia republikańska ponownie wciągnęła kraj w sieć, w którą uwikłała go uprzednio partia demokratyczna. Najwidoczniej kierownicy partyjni – architekci nieszczęść narodowych, uznali za stosowne współzawodniczyć z przeciwną partią o względy wpływowych ugrupowań i kontrolowane przez nie ‘zmienne’ głosy, opisane w dzienniku i powieści Mr House’a.

W czerwcu 1922 roku, jeszcze przed nadaniem Wlk Brytanii ‘Mandatu Palestyńskiego’ przez Radę Ligii Narodów w Londynie, Kongres Stanów Zjednoczonych zatwierdził wspólną rezolucję obu izb, o treści identycznej z Deklaracją Balfoura z 1919 roku. W ten sposób polityka amerykańska znalazła się w pętli syjonistycznego stryczka, a wyborcy amerykańscy nie od razu zdali sobie sprawę, że zwycięstwo którejkolwiek partii nie ma dla nich żadnego znaczenia.

ROZDZIAL 35

DOM NARODOWY

Przez dziesięć lat po narzuceniu ‘Mandatu’, narodowi brytyjskiemu podtrzymywano fikcję, że pod jego protekcją ‘Zydowski Dom Narodowy’ będzie po prostu ‘ośrodkiem kulturalnym’ Judaizmu, nie zagrażającym Arabom – czyli judaistyczną Mekką z uniwersytetem, biblioteką i osiedlami rolniczymi. Arabowie nie dali się zwieść – widzieli jasno, że na nich w XX stuleciu mają się skrupić próby wskrzeszenia grabieżczego Prawa Lewitów z V wieku BC. Odpowiedzieli gwałtownymi protestami i zbrojnymi powstaniami, które trwają dotąd. Tak więc, ‘wojna mająca zakończyć wojny’, rozpoczęła stan wojenny nie mający końca.

Od początku oczywistym było, że syjonizm wtargnął w życie ludów jak ładunek wybuchowy; że mały kraj wielkości Walii czy stanu Wermont (świeżo oswobodzony z jarzma tureckiego) podminowany został zarzewiem przyszłego konfliktu światowego. Nie przeszkodziło to nowemu sekretarzowi do Spraw Kolonii, Mr Leopoldowi Amery oświadczyć z okazji wizyty w Palestynie w 1925 roku: ‘otwarcie powiedziałem Arabom, że *nie ma możliwości zmiany* polityki brytyjskiej’ (Żydowska Agencja Telegraficzna).

Te słowa (podobne do wcześniejszego oświadczenia Balfoura o ‘niewzruszalności’ polityki brytyjskiej w tej kwestii) kryją w sobie zasadniczą tajemnicę i wyzwanie. Jak dotąd, historia nie znała wypadków, w których raz ustalona polityka nie *mogłaby* ulec zmianie. A przecież ta katastrofalna polityka okazała się niemożliwa do *realizacji*. Jakież siły zdecydowały, że musi być kontynuowana bez względu na okoliczności? Żaden brytyjski ani amerykański przywódca polityczny nie wyjaśnił swoim wyborcom, parlamentowi czy Kongresowi powodów tej tajemniczej kapitulacji (jak zobaczymy, w 1950 roku w Ameryce często pojawiały się oświadczenia podobne do złożonych przez Mr Balfoura i Amery).

Przez te dziesięć lat, będących świadkiem fiaska ‘narodowego domu’, politycy zachodni nie przestawali upajać się swoim osiągnięciem. W Londynie Mr Lloyd George oświadczył oklaskującej go publice syjonistycznej: ‘Wychowałem się w szkole, w której więcej nauczyłem się o historii Żydów, niż mojego własnego kraju’. Co prawda, jego dni były policzone, lecz kandydaci na następców prześcigali się w okazywaniu swej lojalności. Przyszły premier Mr Ramsay Macdonald, nie mogąc być obecnym na zebraniu, przysłał depeszę wyrażającą poparcie dla syjonizmu; Mr Stanley Baldwin włączył się w kółko ‘przyjaciół’ (jak pisze dr Wizmann). W Południowej Afryce generał Smuts ‘uważał swoją pracę dla sprawy Żydów za usprawiedliwienie całego swojego życia’.

Lord Balfour uważał swoją Deklarację za szczytowe osiągnięcie swego życia i w 1925 roku po raz pierwszy pojechał odwiedzić kraj, którym frymaczył przez ostatnie dwadzieścia lat. Był notorycznie kiepskim żeglarzem i w Aleksandrii wyszedł ze swojej kabiny całkiem blady. W Tel Avivie oświadczył (przypochlebnie), że chłopcy ze Szkoły Herzliah ‘wyglądają jakby wyszli z Harrow’, a burmistrz ‘mógłby równie dobrze urzędować w Liverpool czy Manchesterze’, po czym ‘otworzył’ nie wybudowany jeszcze Uniwesytet Hebrajski. Otoczony silną strażą przemierzył Palestynę i stwierdził, że serdeczne przyjęcie przypomniało mu wybory powszechne, ‘gdzie wszyscy stoją po tej samej stronie’. Następnie (wbrew radom dr Weizmanna) pojechał do Syrii, gdzie w hotelu Victoria w Damaszku obległ go tłum Arabów żądnych krwi. Pod eskortą kawalerii francuskiej dostarczono go na wybrzeże, i (ciągle chorego) wsadzono na statek płynący do Anglii.

Wydarzenia w Palestynie podczas tej dekady opisuje Mr J.M.N. Jeffers. Syjoniści zaczęli wykupywać ziemię od Arabów (która według Prawa Talmudzkiego nie może być im odsprzedana pod żadnym warunkiem). Arabowie ochoczo sprzedali im część ziemi, lecz zbyt dobrze znali Torę, aby pozwolić na odebranie sobie Palestyny drogą wykupu (jak naiwnie przypuszczała Komisja King-Crane). Co więcej, rozmnażali się szybko i wkrótce stało się widocznym, że w normalnych warunkach, imigracja syjonistyczna nigdy nie zdoła wyrównać ich liczebności. Według opinii ekspertów, od początku było jasnym, że jedynie nowa wojna światowa potrafi ich wydziedziczyć z ziemi.

W tym czasie jednak taka możliwość nie była w ogóle brana pod uwagę. Nawet Biała Księga Churchilla z 1922 roku proponowała, aby Arabom pozwolić na wybory w ich własnym kraju! Projekt ten udaremnił dr Weizmann, stawiając się ‘w dwuznacznej pozycji *sprawiającej wrażenie*, że był przeciwny przyznaniu ludności arabskiej praw demokratycznych’. Uskarżał się potem na Arabów, którzy wyciągnęli oczywiste wnioski z pozbawienia ich możliwości wyborów, że stali się ofiarami ‘rozmyślnie fałszywego przedstawienia celów syjonizmu.’

Wrzenie w Palestynie skłoniło rząd brytyjski do wysłania następnych ‘inwestygatorów’ (nie wiadomo po co, skoro polityka brytyjska nie przewidywała ‘możliwości zmian’). Podobnie jak wcześniejsze komisje King-Crane’a i Haycrofta, także komisje Shaw’a, a potem Simpsona, po zbadaniu faktów przedstawiły identyczne w treści raporty. W rezultacie dr Weizmann ubolewał żałośnie, że ‘ilekroć wysyłano do Palestyny komisję dla zbadania sprawy, prawie zawsze jej członkowie, uprzednio nastawieni pozytywnie, po kilku miesiącach wracali zwróceni przeciwko nam’.

Fiasko ‘domu narodowego’ było tak oczywiste, że nawet politycy zaczęli okazywać większą rezerwę. W 1925 roku Mr Lloyd George publicznie oświadczył syjonistom, że ‘dalsza polityka wywłaszczania czy stwarzająca takie wrażenie, może jedynie utrudnić sprawę syjonizmu’. Dr Weizmann z miejsca odpowiedział: ‘Mogę zapewnić Mr Lloyd George’a, że Żydzi są ostatnimi ludzmi na świecie, którzy by budowali swój dom na karkach innych. Żydzi doświadczyli tak wiele krzywd i otrzymali taką nauczkę, że może mi pan wierzyć - Arabowie nie ucierpią z naszych rąk’. Także i tu warto zwrócić uwagę na rozbieżność między ‘słowami’, a nastepującymi po nich ‘czynami’.

Jednakże wydarzenia tego dziesięciolecia w Palestynie nie były na tyle ważne, aby przesłonić zasadniczy cel utrzymania kontroli nad polityką Londynu i Waszyngtonu i zapewnienia jej ‘niewzruszalności’. Było to ważniejsze, niż los ‘narodowego domu’ w Palestynie, a w tym punkcie dr Weizmann ponownie okazał się zwycięzcą.

W tym okresie natrafił na większe przeszkody, niż mógł oczekiwać ze strony polityków zachodnich – zalarmowana opinia publiczna wrogo ustosunkowała się do ‘Światowego Żydowstwa’, które on sam i jego wspólnicy z Rosji reprezentowali. Emancypowani Żydzi mogli by skuteczniej przeciwstawiać się syjonizmowi, gdyby utworzyli organizację anty-syjonistyczną. Na to jednak zabrakło im odwagi i dlatego przegrali. Nie chcieli nacjonalizmu syjonistycznego, ani żydowskiego państwa, lecz *chcieli* judejskiej Mekki jako ośrodka kulturalnego i religijnego, a

obawiali się, że żonglowanie ‘anty-syjonizmem’ może być zrozumiane jako walka z nią. Tą ich słabość bezbłędnie wykorzystał dr Weizmann.

Całe jego przedsięwzięcie w Palestynie prawie waliło się w gruzy. W myśl ‘Mandatu’ rząd brytyjski miał uznać Organizację Syjonistyczną za ‘agencję żydowską uprawnioną do współpracy i doradzctwa administracji palestyńskiej’ w sprawach dotyczących ‘utworzenia Żydowskiego Domu Narodowego’. Z jednym jednak zastrzeżeniem: ‘agencja miała w porozumieniu z rządem brytyjskim zapewnić współpracę wszystkich Żydów, pragnących pomóc w utworzeniu Żydowskiego Domu Narodowego’.

Wobec masowej opozycji Żydów, otwarcie występujących przeciwko syjonizmowi, dr Weizmanna, nie mógł on pretendować do przemawiania w w ich imieniu. Przerzucił się więc z oblegania przedpokojów gojów na werbowanie Żydów i przez osiem lat przemierzał świat w poszukiwaniu rozwiązania tego problemu. Zdecydowana większość emancypowanych Żydów przeciwna była projektom, które prowadziłyby do wskrzeszenia ‘narodu żydowskiego’.

Wreszcie dr Weizmann znalazł rozwiązanie problemu. Wymyślił określenie ‘nie-syjonistyczny’. Nie wywarło ono wrażenia na Żydach angielskich, za to amerykańscy dali się zwabić w pułapkę. Formuła ‘nie-syjonistyczny’ wydawała się im najlepszym kompromisem – pozwalała na opozycję wobec nacjonalizmu syjonistycznego, a zarazem na popieranie idei judejskiej Mekki. W 1928 roku grupa Żydów zadeklarowała się jako przedstawicielka ‘nie-syjonizmu’ i oświadczyła, iż będzie współpracować z dr Weizmannem w ‘odbudowie Palestyny’. Na tej podstawie w 1929 roku dr Weizmann utworzył ‘Powiększoną Agencję Żydowską’, która przez włączenie ‘nie-syjonistów’, miała jego zdaniem spełniać wszystkie warunki ‘Mandatu’ i przywracała mu pozycję przedstawiciela ‘wszystkich Żydów’. Jego własne słowa obrazują dylemat, z którego znalazł wyjście: ‘uważał położenie syjonistów za beznadziejne, dopóki nie-syjoniści przyszli z pomocą’.

Arabowie z miejsca zorientowali się, że owa ‘powiększona’ agencja żydowska ma być prawdziwym rządem Palestyny i wzmogli opór. W rezultacie rząd brytyjski poczuł się ostatecznie zmuszonym do przyznania fiaska i w 1930 roku *Passfield White Book* zobowiązała się do *zawieszenia imigracji syjonistycznej i ograniczenia uprawnień Agencji Żydowskiej*. Nastąpiło naruszenie ‘ustalonej’ polityki! Dr Weizmann, czując swą pozycję wzmocnioną pozyskaniem ‘nie-syjonistów’, od razu uderzył. Udzielił audiencji brytyjskimu premierowi Ramsey Macdonaldowi, który zachował się jak człowiek z pistoletem przyłożonym do czoła – nie tylko unieważnił White Paper, lecz uniżenie zapytał dr Weizmanna, kogo ma nominować na stanowisko następnego Wysokiego Komisarza Palestyny.

Tak więc syjoniści odrobili straty ubiegłych lat. Nikt nie portafi przekonywująco odpowiedzieć na pytanie, czego obawiali się ci politycy. W swoich własnych wspomnieniach jednomyślnie przemilczają oni tą istotną tajemnicę bezprzykładnej w historii kapitulacji. Ustępstwo Macdonalda przywróciło zasadę ‘niewzruszalności raz ustalonej’ polityki w tej kwestii, która w następnych dwudziestu latach stała się kanonem brytyjskiej i amerykańskiej polityki państwowej. Najwidoczniej politycy obu krajów uważali dr Weizmanna za emisariusza potęgi, której nie ważyli się sprzeciwiać – ich zachowanie przypomina zastraszonych, toczących oczyma Murzynów w obliczu szamana.

Dzięki ustępstwu Macdonalda sytuacja w Londynie wróciła do normy, lecz w Palestynie ‘narodowy dom’ – sztuczna narośl zasadzona przemocą na obcym gruncie – poczęła więdnąć. W ciągu dziesięciu lat liczba Żydów wzrosła zaledwie o sto tysięcy imigrantów. W 1927 roku liczba wyjeżdzających przekroczyła o trzy tysiące liczbę imigrantów. W 1928 roku zanotowano niewielki przyrost, lecz aż do 1932 roku przeciętny roczny eksodus z Palestyny stanowił jedną trzecią liczby imigrantów.

Zgodnie z prognozami ekspertów, przedsięwzięcie syjonistyczne poczęło chylić się ku upadkowi. Zdani na własną inicjatywę, rozproszeni po świecie Żydzi nigdy nie zdecydowaliby się na masową imigrację do Palestyny; naturalnym biegiem rzeczy przeważyłby wzrost ludności arabskiej.

Lecz nie pozostawiono wyboru siłom natury. Właśnie w tym momencie w Niemczech pojawiła się tajemnicza postać Hitlera (a w Ameryce Roosevelta), a u progu stanęło widmo Drugiej Wojny Światowej.

ROZDZIAL 36

ZAGADKOWA ROLA PRASY

Następne lata – 1933-1939 przygotowywały ferment II Wojny Światowej. 'Militaryzm pruski', pozornie powalony w 1918 roku, począł się odradzać w silniejszej niż kiedykolwiek formie i odwrócił uwagę od Palestyny, która zdawała się stać na poboczu ważniejszych wydarzeń europejskich. W istocie, kwestia jej miała wysunąć się na czoło 'przyczyn i celów' drugiej wojny, które w pierwszej wojnie określone zostały przez prezydenta Wilsona jako 'niejasne'.

Luka, pozostawiana w 1917 roku po upadku legendy 'prześladowań żydowskich w Rosji', wypełniona została 'żydowskimi prześladowaniami w Niemczech', tak że w chwili, gdy syjonizm znalazł się w 'bezradnej i beznadziejnej' sytuacji, syjoniści zdolni byli podjąć na nowo akcję zastraszania Żydów i oblegania polityków zachodnich. Konsekwencje tego znalazły swój wyraz w owocach wynikłej wojny, której jedynymi beneficjentami okazały się rewolucyjny komunizm i rewolucyjny syjonizm.

Moje własne doświadczenia z tych lat są podstawą niniejszej książki. Ich początek w 1933 roku zastał mnie na stanowisku korespondenta Times'a w Berlinie, które po awansie z urzędnika wydawało mi się moim prawdziwym powołaniem. Przy ich końcu, w 1939 roku, byłem tak rozczarowany, że zmuszony zostałem porzucić swój środek egzystencji. Dzieje lat dzielących te daty ukażą - dlaczego.

Od 1927 roku informowałem czytelników o wznoszącej się karierze Hitlera, a w 1933 roku przypadkowo byłem świadkiem pożaru Reichstagu. Wydarzenie to (zapoczątkowujące w Niemczech system tajnej policji i obozów koncentracyjnych na wzór bolszewicki) ugruntowało władzę Hitlera, lecz tej samej nocy miałem przeczucie, że stanowi ona zapowiedz bardziej ważkich spraw. W istocie obecny, nierozstrzygnięty jeszcze dramat Zachodu datuje się od tej nocy, a nie od wybuchu późniejszej wojny. Konsekwencją tego wydarzenia było rozszerzenie się wpływu komunizmu na Europę Środkową, a jego tryumf w 1945 roku jedynie potwierdził wcześniej dokonany fakt (dotąd ukrywany przed masami pod maską rzekomego antaganizmu między nazizmem a komunizmem), który stał się przyczyną wojny. Jedynym istotnym pytaniem, na które przyszłość da odpowiedz, jest czy rewolucja światowa zostanie powstrzymana; czy też posunie się na zachód od miejsca, jakie zajmowała w tą noc 27 lutego 1933 roku.

Od zarania reżymu hitlerowskiego (a szczególnie od tej daty), zawodowi obserwatorzy w Berlinie, dyplomaci i dziennikarze wiedzieli że oznacza on nową wojnę, *o ile się jej nie zapobieże*.

W tym czasie zapobieżnie jej było stosunkowo proste; w swoich pamiętnikach Mr Winston Churchill słusznie nazwał Drugą Wojnę 'wojną niepotrzebną'. Mogła być powstrzymana przez stanowczą opozycję Zachodu wobec początkowych awanturniczych najazdów Hitlera (na Rhineland, Austrię i Czechosłowację), aż do 1938 roku, gdy (co potwierdza Mr Churchill) kapitulacja Zachodu w Monachium zniweczyła plany generałów niemieckich, szykujących się do zamachu na Hitlera.

Doświadczeni obserwatorzy w Berlinie zgodnie twierdzili, że rozpęta on wojnę, jeśli się go nie powstrzyma, i ostrzegali swoje rządy oraz redakcje w Londynie. Główny korespondent *Times'a* w Berlinie, Mr Norman Ebbut (ja byłem jego zastępcą) już w 1933 roku przewidywał, że o ile się jej nie powstrzyma, wojna wybuchnie w ciagu *następnych pięciu lat*. Arykuł ten został opublikowany. Przez kilka następnych lat, jego i wielu innych dziennikarzy zdumiewał i alarmował fakt przemilczania, 'gubienia' i ignorowania ich raportów, oraz przedstawiania w parlamencie i gazetach Hitlera jako dobrodusznego człowieka, o pokojowych intencjach, jeśli tylko zaspokoi się jego roszczenia (kosztem innych).

Okres ten stał się znany jako 'polityka ustępstw', lecz właściwiej byłoby ja nazwać poltyką zachęty, która przesunęła wojnę ze sfery możliwości w pewność. Wynikły z tego stres doprowadził Mr Ebutta do utraty zdrowia. Od 1935 roku byłem głównym korespondentem *Times'a* w Wiedniu, który wtedy był jednym z punktów obserwacyjnych niemieckiej sceny. Stamtąd w 1937 roku informowałem *Times'a* o wypowiedziach Hitlera i Georinga, że wojna rozpocznie się na 'jesieni 1939 roku'. Wiadomość tą otrzymałem od kanclerza Austrii. Byłem obecny w Wiedniu podczas

inwazji hitlerowskiej, skąd po chwilowym zatrzymaniu mnie przez oddziały szturmowe przy przekraczaniu granicy, przeniesiono mnie do Budapesztu, gdzie we wrześniu 1938 roku zastała mnie kapitulacja monachijska. Zdając sobie sprawę z bezsilności dziennikarza w obliczu 'polityki ustępstw' i z bezcelowości dalszego zadania, złożyłem listownie rezygnację. Dotąd zachowałem chaotyczny list redaktora, potwierdzający jej odbior.

Czternaście lat później, w zagadkowo szczerej *Oficjalnej Historii* z 1952 roku, *Times* publicznie przyznał się do błędu 'polityki ustępstw'. Znajduje się tam wstrzemięźliwa wzmianka o mnie: 'Zdarzały się wypadki rezygnacji spośród młodszego personelu' (w 1938 roku miałem czterdzieści trzy lata, byłem naczelnym korespondentem na Europę Środkową i Bałkany, miałem szesnastoletni staż pracy w *Times'ie,* i byłem jedynym korespondentem, który zrezygnował). W tej publikacji Times odżegnuje się od popełniania podobnych błędów w przyszłości: „można spokojnie przyjąć, że w Printing House (redakcja Times'a) nigdy już agresja nie spotka się z atmosferą 'Monachium'." Sądząc jednak z artykułów redakcyjnych i reportaży *Times'a* na temat późniejszych wydarzeń, jak podział Europy w 1945 roku, komunizacja Chin, syjonizacja Palestyny, oraz wojna koreańska, wydaje się, że trudno mówić o zmianie jego polityki.

Tak więc motywy mojej rezygnacji w 1938 roku były podobne do motywów pułkownika Repingtona w 1918 roku, choć wtedy o nim nie słyszałem. Uważałem wtedy, że Anglia stoi w obliczu zagrożenia militarnego, a zakneblowanie kompetentnych dziennikarzy i wynikła stąd ignorancja opinii publicznej prowadzi do Drugiej Wojny Światowej. Nie wypada dziennikarzowi przeceniać swojej roli, lecz gdy ignoruje się jego reportaże w najbardziej krytycznych momentach dnia, trudno mu nie dostrzec fałszu własnego zawodu i nie porzucić go bez względu na koszty. Tak właśnie uczyniłem, a wiele lat później z satysfakcją przeczytałem słowa Sir Williama Robertsona do pułkownika Repingtona: 'Najważniejszym jest trzymać się prostej linii, a wtedy na pewno to, co wydaje się nam teraz złym, obróci się w dobro'.

Rezygnując z posady w 1938 roku, miałem także na uwadze drugi powód, nie istniejący w 1933 roku – zagmatwanie funkcji prasy. W tej materii mogłem jedynie dopatrywać się jakiegoś zaślepienia, zniekształcającego prawdziwy obraz wydarzeń. Jednkże wynik wojny wykazał, że za tą procedurą zniekształcania kryją się potężne motywy.

Co do 'prześladowania Żydów' w Niemczech, zauważyłem, że początkowe bezstronne przedstawianie faktów stopniowo ustępuje miejsca niezgodnym z prawdą, tendencyjnym opisom. Przemiana ta odbywała się w trzech ledwo uchwytnych etapach. Najpierw podnoszono prześladowanie 'politycznych oponentów i Żydów'; następnie niepostrzeżenie zmieniło się one w prześladowanie 'Żydów i oponentów politycznych', a na końcu prasa pisała jedynie ogólnie o 'prześladowaniu Żydów'. Tym sposobem opinii publicznej podsuwano fałszywy obraz, w którym los przeważającej części ofiar znikał z pola widzenia, pozostawiając w świetle reflektorów jedynie wybraną grupę. Rezultaty tego stały się widoczne w 1945 roku, gdy w Norymberdze objęto specjalnym aktem oskarżenia prześladowania Żydów, choć były one udziałem ludności połowy Europy, w podobnej proporcji liczbowej co Żydzi.

Podobnie jak większość Anglików mojego pokolenia, w tym okresie nie przychodziło mi nawet na myśl, że Żyd może być inny ode mnie, ani też nie podejrzewałem, że może on podobnie sądzić o mnie. Jeśli później stałem się świadomy tej różnicy, czy też dążeń wpływowych grup do jej zaakcentowania, to nie przez politykę Hitlera, lecz przez pojawienie się nowych tendencji utrudniających bezstronny reportaż, jakie zacząłem dostrzegać. Gdy rozpoczęły się powszechne represje, opisywałem je tak jak widziałem. Jeśli dowiedziałem się o istnieniu obozu koncentracyjnego liczącego tysiąc więźniów, pisałem o tym; jeśli wiedziałem, że wśród tych tysiąca znajduje się trzydziestu lub pięćdziesięciu Żydów, pisałem zgodnie z prawdą. Byłem świadkiem początków terroru, rozmawiałem z wieloma jego ofiarami, badałem ich przejścia - za co, jak mnie ostrzeżono, ściągnąłem na siebie nienawiść ze strony Gestapo. W zdecydowanej większości ponad dziewięćdziesięciu procent, ofiarami byli Niemcy; Żydów nie było wielu. Stanowili podobną proporcję, co ogółu ludności; zarówno w Niemczech, jak i w podbitych później przez Hitlera krajach. Lecz prasa światowa z reguły donosiła jedynie o prześladowaniu Żydów, pomijając całkowicie cierpienia innych grup.

Przedstawiam tą praktykę zgodnie z własnym doświadczeniem i własnymi reportażami. Pisząc w 1949 roku, rabin Stefan Wise naświetlił, a prawdopodobnie także przekazał otoczeniu prezydenta, wydarzenia poruszone w moich reportażach z 1933 roku w następujących słowach: 'W swym systematycznym okrucieństwie i celowej destrukcji, metody zastosowane wobec Żydów *daleko przekraczały* terror stosowany wobec innych grup. 29 stycznia 1933 roku Hitler został mianowany kanclerzem ..... rządy terroru od razu rozpoczęły się od bicia i zamykania w

więzieniach Żydów.... 10 maja, w dniu palenia książek żydowskich w Niemczech, zorganizowaliśmy w Nowym Jorku marsz protestacyjny..... impet ataku skrupił się na Żydach.... założono obozy koncentracyjne i zapełniono je Żydami'.

Wszystkie te stwierdzenia są fałszywe. Metody zastosowane wobec Żydów *nie przekraczały* terroru stosowanego wobec innych grup; wśród prześladowanej większości Żydzi stanowili mały procent. Rządy terroru nie rozpoczęły się 29 stycznia 1933 roku, lecz od spalenia Reichstagu w noc 27 lutego. Nie było zarządzenia 'palenia książek żydowskich'; byłem obecny przy tym wydarzeniu i opisałem go w swym reportażu. Dla przypomnienia, sprawdziłem jego treść w archiwach *Times'a*. Spalone zostały głównie książki 'marksistowskie', wraz z wieloma innymi dziełami niemieckich, angielskich i innych nieżydowskich autorów (moje przyszłe książki także niewątpliwie zostałyby spalone); na stosie *między innymi* znalazły się książki żydowskie; 'impet' terroru *nie* był skierowany przeciwko Żydom; ani też obozy koncentracyjne nie były 'zapełnione Żydami'. Ofiary żydowskie nie przekraczały ich proporcji ludności.

Tym niemniej, podczas II Wojny Światowej tak rozpowszechniony fałszywy obraz dominował opinię publiczną. Kiedy, zdegustowany 'polityką ustępstw' prowadzących do nieuniknionej 'niepotrzebnej wojny', zrezygnowałem z pracy, ten aspekt tłumienia rzetelnego reportażu wydawał się jedynie drobną niedogodnością. Później dopiero zorientowałem się, że kierujące nim motywy miały decydujące znaczenie w kształtowaniu przebiegu i wyników wojny. Zapoznanie się ze sprawą Roberta Wiltona uwidoczniło mi podobieństwo jego losów do moich własnych. Próbując wyjaśnić podłoże wydarzeń rosyjskich, nieuchronie musiał zahaczyć o 'kwestię żydowską'. Ja dwadzieścia lat później przekonałem się, jak niemożliwym zadaniem jest zwrócenie uwagi publicznej na fałsz informacji o prześladowaniach w Niemczech i na fakt, że Żydzi stanowią nieznaczny procent ich ofiar.

Sprawa ta nie miała nic wspólnego z moją rezygnacją, choć już wtedy zacząłem ją coraz wyraźniej dostrzegać, czego wynikiem były moje dwie książki, opublikowane po porzuceniu zawodu dziennikarza. Pierwsza z nich, *Insanity Fair*, poświęcona była wyłącznie groźbie wojny. Cokolwiek zarozumiale sądziłem, że jeden głos może jeszcze jej zapobiec; ten motyw widoczny jest nawet dla dzisiejszego czytelnika. Starsi czytelnicy, pamiętający jakim koszmarem było widmo nowej wojny dla tych, którzy przeżyli pierwszą, pobłażliwie wybaczą mi ten niewczesny zapał. Późniejsze generacje, przywykłe do ciągłych wojen, nigdy nie potrafią zrozumieć w pełni tego przemożnego w tamtym czasie uczucia.

Druga moja książka, *Disgrace Abound,* która pojawiła się w przededniu wojny, kontynuowała wątek ostrzegawczy, lecz w niej, po raz pierwszy zwróciłem uwagę na 'kwestię żydowską'. Bogatszy doświadczeniem, zacząłem dostrzegać doniosłą rolę, jaką miała ona grać w kształtowaniu przebiegu i wyniku zbliżającej się II Wojny Światowej. Odtąd zająłem się bliżej tą kwestią, co ostatecznie doprowadziło do napisania ninejszej książki. Następne rozdziały ujmują w tym świetle genezę, przebieg i skutki II Wojny.

ROZDZIAL 37

KIEROWNICY, MESJASZE I MASY

Dwa kolejne dni (4 i 5 marca 1933 roku), były w Waszyngtonie i Berlinie świadkiem tryumfalnych uroczystości, towarzyszących narodzinom dwu reżymów, które po dwunastu latach miały zakończyć się niemal równocześnie w 1945 roku. Dzisiaj bezstronnemu historykowi trudno zdecydować, który z nich przyniósł ludzkości większe nieszczęście. U ich kolebki obaj mężowie wstępujący na centrum sceny światowej, powitani zostali jako Mesjasze. W Ameryce rabin Rosenblum opisywał prezydenta Roosevelta jako 'boskiego posłańca, wybrańca Opatrzności, przyszłego Mesjasza Ameryki' - słowami, jakich polityczny pochlebca używa dla 'przekonania

mas'. W 1937 roku, w zagrożonej przez Hitlera Pradze, znajomy Żyd opowiadał mi o rabinie, zachwalającym w synagodze Hitlera jako 'żydowskiego Mesjasza' (musiał to być pobożny kapłan, usiłujący nadać wydarzeniom interpretację proroctwa Lewitów). W latach tych, w obu krajach (w istocie, także i w Rosji), masy zyskały swoich osobliwych 'premierów-dyktatorów', zaprezentowanych im jako 'Wielki Brat', 'Ojczulek', 'Wujaszek', 'Ukochany Przywódca', czy 'Przyjaciel' - domator. Zarówno Mr Roosevelt jak i Herr Hitler, z przeciwległych pozycji promowali 'niszczycielską misję' w jej trzech znanych formach: rewolucyjnego komunizmu, rewolucyjnego syjonizmu i wynikającego z nich 'światowego rządu walki o pokój'.

Rządy Mr Roosevelta zaczęły się od znamiennej mistyfikacji. Poruszał się on przy pomocy wózka inwalidzkiego, lecz ani w rzeczywistości ani na zdjęciu, masom nigdy nie pozwolono go oglądać, dopóki go z niego nie podniesiono. Choć kalectwo jego było powszechnie znane, jakaś nadrzędna inteligencja orzekła, że masom należy aż do ostatnich jego dni ukazywać jego fałszywe oblicze jako krzepkiego mężczyzny (a nawet i potem, gdyż tak polecono go przedstawić rzeźbiarzowi jego pomnika w Londynie).

Roosevelt stworzył precedens, poruczając zaprzysiężenie swojego gabinetu wybitnemu Żydowi syjoniście, sędziemu Cardozo, który w 1918 roku oddał się do dyspozycji Mr Braidesa i rabina Stefana Wise, mówiąc z rezygnacją: 'róbcie ze mną, co chcecie'. Potem, na życzenie rabina Wise, otrzymał on stanowisko sędziego Sądu Najwyższego, najpierw od gubernatora Al Smitha, a następnie od prezydenta Hoovera. W ten sposób od początku, nad administracją Roosevelta zaciążył cień 'podwójnej lojalności' (podobnie jak w wypadku prezydenta Wilsona i Mr Brandeisa).

Po epizodzie rządów republikańskich w latach 1921-1933, Rooseevelt wznowił politykę Wilsona i zgodnie z jej duchem ustosunkował się do najważniejszego problemu dnia, mającego stanowić o przyszłości Ameryki: mianowicie, czy rządzić nią będą siły reprezentujące masową imigrację żydowską z Europy Wschodniej, narosłą w ciągu sześćdziesięciu lat po Wojnie Cywilnej. Kompetentni obserwatorzy, zazwyczaj z nutą przestrogi komentowali nagłe wtargnięcie nowego problemu w życie Ameryki, opisując skutki przesadzenia na ziemię amerykańską masy ludzkiej, która pod kierownictwem swych przywódców religijnych odrzucała koncept 'wtopienia się' i 'asymilacji'. Problem ten poruszył Mr James Truslow Adams w swojej książce *Epos Amerykański*, a mieszkający w Nowej Anglii w latach 1890. Kipling pisał:

'Kraj wyzbywał się swoich zasiedziałych mieszkańców, których miejsca nie zdążyła jeszcze zapełnić zrujnowana Europa Wschodnia... Co roku milion imigrantów przybywało do Stanów.... Pozostający w cieniu, lecz nie zdający sobie z tego sprawy, nie posiadający władzy ani wpływów 'typowy' Amerykanin od trzech czy czterech pokoleń, nie wierzył, że ..... ten obcy element może być wkrótce zasymilowany, zasilając szeregi 'porządnych Amerykaninów'. Nikt jednak nie zwracał uwagi na jego zdanie..... Co mnie uderzyło,.... to oczywiste zniweczenie i zmarnowanie wysiłków poprzednich pokoleń, w obliczu tego obcego najazdu. Wtedy dopiero zacząłem się zastanawiać, czy aby Lincoln nie wybił zbyt wieku autochtonicznych Amerykanów w Wojnie Cywilnej, na korzyść swoich śpiesznie importowanych zwolenników z Kontynentu. Założenie to pachnie herezją, lecz słyszałem je od wielu mężczyzn i kobiet. W dawnych czasach najsłabsi imigranci bywali przesiani, lub zahartowani przez długą podróż morską. Sytuację zmieniły statki parowe, które na przełomie lat sześćdziesiątych - siedemdziesiątych poczęły dostarczać w ciągu dwu tygodni ładunki ludzkie z wszystkimi ich ułomnościami. A w międzyczasie, milion mniej lub więcej zakalimatyzowanych Amerykanów zostało wybitych.'

Jedynie w Ameryce problem ten był nowością – znała go najwcześniejsza historia, i jak odnotowaliśmy, powtarzał się on w ciągu wieków w wielu krajach, gdziekolwiek imigracja żydowska osiągnęła punkt krytyczny. Daje temu świadectwo dr Weizmann, wspominając o osaczonym przez siebie urzędniku brytyjskm Sir Williamie Evansie Gordonie, który zmagał się z tą kwestią w Anglii dwadzieścia lat wcześniej, nim zaalarmowała ona Kongres Stanów Zjednoczonych. W 1906 roku Sir William próbował ją rozwiązać za pomocą Ustawy o Cudzoziemcach (podobnie jak uczynił to 67 i 68 Kongres Stanów Zjednoczonych, ustanawiając limity imigracyjne). Jak pisze dr Weizmann, oficjalną inicjatywę Sir Williama (podobnie jak, senatora Pata McCarrana i posła Francisa E. Waltera) w Ameryce w latach 1950.) 'uznano powszechnie za przyczynę wszelkich utrudnień na drodze imigracji żydowskiej do Anglii'. Dr Weizmann pisze dalej:

'W krajach, gdzie liczba Żydów osiąga punkt krytyczny, następuje przeciw nim reakcja negatywna..... Anglia osiągnęła już punkt, w którym nie może absorbować więcej Żydów..... Tego rodzaju reakcję *nie może uważać za anty-semicką* w zwykłym czy wulgarnym tego słowa

znaczeniu; jest ona powszechnym zjawiskiem społeczno-ekonomicznym, towarzyszącym imgiracji żydowskiej i nic nie możemy na to poradzić. Sir William nie był szczególnie uprzedzony do Żydów. Działał on ..... w sposób jak najbardziej oględny w interesie własnego kraju.... Przekonany był, że fizyczną niemożliwością było dla Anglii naprawienie krzywd wyrządzonych żydowskiej ludności przez Rosję... Jestem pewien, że tak samo oponowałby przeciw masowemu napływowi innego obcego element; tak się jednak złożyło, że żaden inny obcy element nie napierał na przyjęcie w takiej sile'. (Czterdzieści lat później dr Weizmann podobnie przemawiał do Żydów amerykańskich: 'Niektóre kraje mogą tolerować jedynie określoną ilość Żydów – po przekroczeniu tej granicy musi się wydarzyć coś drastycznego; Żydzi muszą się wynosić')

Ten rzeczowo sformułowany słuszny argument dr Weizmanna przeciw niekontrolowanej imigracji żydowskiej, był adresowny głównie do Żydów i miał utwierdzić w nich talmudystyczne przekonanie o niemożności asymilacji Żydów. Wiara ta, niekoniecznie uzasadniona, była podstawową przesłanką idei syjonistycznej. Jak cytowaliśmy wcześniej, jeszcze w 1906 roku jeden z wpływowych polityków mogł się zdobyć na oświadczenie, że jego kraj nie jest w stanie zdośćuczynić 'krzywdom', rzekomo wyrządzonych Żydom w innym kraju, i że będzie się kierował interesem własnego kraju. W następnych dziesięcioleciach wszyscy zachodni 'premierzy-dyktatorzy' wykorzystywali politykę państwową dla wynagrodzenia tych rzekomych krzywd wyrządzonych przez jeden kraj kosztem innego, niezwiązanego z tą sprawą. Absurd takiego postępowania ilustruje ostatnia zacytowana wypowiedz dr Weizmanna, że jeśli liczba Żydów w jakimś kraju przekroczy krytyczny punkt; Żydzi muszą się wynosić'. W Ameryce on sam i jego poplecznicy przez pół stulecia mobilizowali wysiłki w kierunku wywalczania nieskrępowanej imigracji Żydów – czyli - jego własnym zdaniem, świadomie prowadzili Żydów ku katastrofie. W świetle tej wypowiedzi, przyszłość powinna zgotować podobny los rządom innych państw, gdy pod presją będą zmuszone przyjąć masy 'prześladowanych' Żydów z Ameryki.

Tak wyglądał klimat polityczny, dominujący życie Ameryki w chwili obejmowania władzy prezydenckiej przez Mr Roosevelta. W latach 1881 – 1920 Ameryka przyjęła oficjalnie ponad trzy miliony imigrantów z Rosji, w większości Żydów. Według statystyk Biura Ludności Stanów Zjednoczonych, w latach 1871 – 1926 liczba Żydów wzrosła z 230,000 do 4,500,000. Są to jedynie 'oceny', gdyż przywódcy żydowscy byli przeciwni procedurze klasyfikacji imigrantów – tak że według powszechnej opinii, liczby te są znacznie zaniżone. W następnym dziesięcioleciu statystyki te wymknęły się całkowicie spod kontroli; głównie dzięki zmianom klasyfikacji imigrantów, zarządzonym przez prezydenta Roosevelta. W rezultacie, nawet eksperci nie byli w stanie ocenić liczby niezarejstrowanych i nielegalnych imigrantów (kompetentni obserwatorzy oceniają obecną liczbę Żydów w Ameryce na około 10 milionów). Tak czy inaczej, w wyniku napływu Żydów w przeciągu dwóch ostatnich pokoleń, największe ich skupisko znajduje się obecnie w Republice Amerykańskiej.

Nawet według najbardziej zawyżonych szacunków, nie sięgają oni dziesięciu procent ludności Ameryki. Stanowią więc stosunkowo znikomą grupę, lecz zdolną poprzez swoją organizację polityczną przeważyć szalę władzy. Problem ten nie pozostał niezauważony i w 1921 roku Komitet Kongresu do Spraw Imigracji oświadczył:

'Proces asymilacji i mieszania się jest powolny i trudny. Stojąc w obliczu coraz większego napływu ludności z rozbitej Europy, czyż nie powinniśmy hamować go doraźnymi środkami, wyprobówując w międzyczasie nowe metody legalizacji przepisów imigracyjnych?'

Wprowadzone wtedy prawa kwot ograniczały liczbę narodowości wpuszczanych do Stanów Zjednoczonych do trzech procent ogółu obywateli urodzonych poza Ameryką, zamieszkałych w tym kraju od 1910 roku. Następny Kongres jeszcze bardziej zaotrzył ton powyższego ostrzeżenia, sygnalizując istotę niebezpieczeństwa. Ten sam Komitet stwierdzał:

'Jeśli mamy zachować zasady indywidualnej wolności, zabezpieczone przez rząd konstytucyjny, a stworzone na tym kontynencie niemal półtora stulecia wcześniej, musimy utrzymać podstawowe morale naszego społeczeństwa i własne standarty ekonomiczne.... Naród amerykański nie zgodzi się na ustąpienie swoich praw na korzyść jakiejś obcej grupy....która miałaby *dyktować mu charakter własnego prawodawstwa'*.

Następne lata ukazały skutki prezydentury Roosevelta, prowadzące do złamania powyższych zasad, przemiany 'podstawowych morali', i umożliwienia 'obcej grupie' dyktat polityki państwowej.

Oczywiście Mr Roosevelt (podobnie jak Mr Wilson, Lloyd George i generał Smuts) musiał być z góry aprobowany, zanim został wybrany. Jak pisze Mr Howden, Mr House 'wyselekcjonował Roosevelta jako naturalnego kandydata na prezydenta daleko wcześniej, nim uczynili to wpływowi

politycy'; w 1913 roku załatwił mu stanowisko wiceministra Marynarki, a przez następne lata przygotowywał go do objęcia prezydentury, zamierzając kierować nim tak jak uprzednio prezydentem Wilsonem. W międzyczasie jednak coś przeszkodziło. Początkowo Mr House był pewien lojalności Roosevelta, lecz wkrótce zauważył, że 'pewni ludzie nie życzą sobie, aby był on mu posłuszny'. Najwidoczniej 'ci ludzie' byli zbyt potężni, gdyż Mr House bez ceregieli został od niego odsunięty i w tym momencie (w 1933 roku) zniknął ze sceny.

Można się jedynie domyślać powodów tego stanu rzeczy. W wieku siedemdziesięciu pięciu lat Mr House począł inaczej patrzeć na Philipa Dru z 1912 roku, uważającego konstytucję amerykańską za 'przestarzałą i groteskową; przechwytującego siłą władzę i rządzącego na mocy dekretów. Co do Roosevelta, miał bardziej rzeczowe i demokratyczne plany i z oddali z zaniepokojeniem śledził koncentrację nieodpowiedzialnej władzy w ręku Mr Roosevelta. Choć pierwszym formalnym aktem Mr House'a było skłonienie prezydenta Wilsona do wpisania w Konstytucję (jako szesnastą poprawkę) głównej destruktywnej zasady, proponowanej przez Karola Marksa w jego Manifeście Komunistycznym z 1848 roku – 'podatku progresywnego', w latach 1930-tych zaalarmowała go kompletna nieskrępowana komtrola skarbu narodowego przez sobowtóra jego 'Rocklanda'

Być może, odsunięcie Mr House'a miało związek z jego odstąpieniem od wcześniejszych idei, które już od dwunastu lat nadawały kierunek polityce Roosevelta. Był on zwolennikiem rewolucji światowej – pierwszym jego aktem politycznym było uznanie komunistycznego rządu sowieckiego, a w następnej wojnie światowej wznowił politykę 'bezwarunkowej pomocy' House-Wilsona. Popierał rewolucyjny syjonizm. Ostatecznie, podjął dawną ideę 'ligi walki o pokój' i narzucił ją Zachodowi pod nową nazwą 'Narodów Zjednoczonych'.

Były to idee 'Philipa Dru', wprowadzane teraz w życie przez prezydenta Roosevelta. O prezydencie Wilsonie, jego wcześniejszy sekretarz Stanu Franklin K. Lane wyraził zdanie: 'Spełnia się wszystko, co zapowiedział Philip Dru – prezydent w końcu zmienia się w Philipa Dru'. Podobnie dwadzieścia lat później mówił o prezydencie Roosevelcie jego biograf Mr Howden: 'Trudno nie dostrzec podobieństwa między prawodawstwem proponowanym przez Philipa Dru, a wprowadzonym teraz przez Roosevelta'.

Oto obrazowy przykład ciągłości idei w łonie grupy rządzącej z pokolenia na pokolenie. Idee Mr House'a były ideami rewolucjonistów z roku 1848, którzy z koleji przejęli je od Weishaupta i rewolucjonistów 1789 roku, a ci oddziedziczyli je z jeszcze starszego źródła. Gdy odsunął się od nich Mr House, gładko przeszli do rządzącej grupy skupionej wokół drugiego prezydenta, pozostawiając na boku człowieka, któremu zachciało się modyfikować te idee.

Mr House był jedyną ofiarą w tym wewnętrznym kółku. Mr Bernard Baruch był doradcą Roosevelta jeszcze przed jego wyborem na prezydenta. Pani Eleonora Roosevelt relacjonuje, że 'Mr Baruch był zaufanym doradcą mojego męża zarówno w Albany, jak i w Waszyngtonie', tj. w ciągu jego czteroletniego stażu jako gubernatora Stanu Nowy York przed uzyskaniem nominacji na prezydenta. Według jednego z biografów Barucha, Morrisa V. Rosenblooma – mimo odrzucenia Ligi Narodów przez Amerykę, Roosevelt w swym przed-prezydenckim okresie naszkicował plan nowej organizacji, mającej się nazywać Narodami Zjednoczonymi. Rabin Stefan Wise i Mr Brandeis, poprzednio popierający prezydenta Wilsona, przeszli teraz do grupy otaczającej prezydenta Roosevelta. (Ówczesne anty-żydowskie ustawy Hitlera w Niemczech ożywiły pragnienia Brandeisa, aby wyrzucić Arabów z Palestyny).

Na początku dwunastoletniej kariery Roosevelta mogli oni mieć jeszcze pewne wątpliwości co do jego uległości, tak że należało znaleźć sposoby jej zapewnienia (czytelnik przypomni sobie próby zdobycia niezależności przez Rocklanda w 1912 roku i radosny tryumf konspiratorów z jego kapitulacji). Wyjaśniałoby to dziwny fakt odmowy poparcia Rooseevelta w wyborach w roku 1932 ze strony rabina Wise, który pomógł mu w kampanii senatorskiej w 1914 roku, i w wyborach na gubernatora Stanu Nowy York w 1928 roku. W międzyczasie zdarzyło się coś, co przywróciło rabinowi wiarę w niego - natychmiast po elekcji Roosevelta oświadczył, że nowy prezydent 'odzyskał jego bezgraniczną sympatię' i w 1935 roku znów znalazł się w najbliższym otoczeniu Białego Domu.

W świetle powyższych faktów, charakter otoczenia prezydenta Roosevelta wskazywał jasno na jego przyszłą politykę. Dał on jej dobitny wyraz, poszerzając grono swych żydowskich doradców. W 1933 roku miało to specjalny wydzwięk. W 1913 roku, w odczuciu opinii publicznej żydowscy doradcy Wilsona byli po prostu Amerykaninami, wyznającymi wiarę żydowską. W 1933 roku kwestia ich lojalności stała się problematyczna w wyniku syjonistycznej awantury w Palestynie. Co więcej, po roku 1913 wyłoniło się także zagadnienie rewolucji światowej i rządu światowego,

rzutujące na interes narodowy Ameryki. Stosunek najbliższego otoczenia prezydenta do tych spraw nabrał pierwszorzędnego znaczenia.

W tym układzie szczególnie aktualnym wydawało się oświadczenie Kongresu z 1924 roku, odmawiające 'obcym ugrupowaniom' prawa do 'decydowania o charakterze naszego prawodawstwa'. Wielu z 'doradców' prezydenta było 'obcego pochodzenia' lub też praktycznie stało się 'cudzoziemcami' przez poświęcenie się idei syjonizmu, rewolucji światowej i rządu światowego. W tym sensie wokół prezydenta utworzyła się 'obca grupa', reprezentująca masową imigrację ubiegłych stu lat, która 'kierowała' biegiem wydarzeń. Następne dwanaście lat uwidoczniło, że 'rady' udzielane prezydentowi zawsze sprzyjały niszczycielskiej zasadzie, zawierającej się w trzech spokrewnionych ze sobą formach: komunizmu, syjonizmu i rządu światowego.

Poza trzema wspomnianymi wyżej notablami, wśród doradców prezydenta wyróżniał się urodzony w Wiedniu profesor Feliks Frankfurter. Biograf pułkownika House'a i rzecznik jego poglądów, Mr Howden uważa go za najbardziej wpływowego: 'wobec Roosevelta profesor Frankfurter.....odgrywał rolę najbardziej zbliżoną do roli pułkownika House'a przy Wilsonie'. Trudno jednak określić rolę nieoficjalnych doradców, tak że być może, profesor Frankfurter został tu przedstawiony zbyt wysoko w hierarchi. Tym niemniej, trudno zaprzeczyć jego znaczenia (zaczął on także karierę od doradcy prezydenta Wilsona).

Idąc śladem panów Brandeisa i Cardozo, został on sędzią Sądu Najwyższego i nigdy *oficjalnie* nie pojawił się na scenie politycznej Ameryki. Tym niemniej, ślady jego wpływów są o wiele wyraźniejsze niż jego kolegów i łatwiejsze do prześledzenia. W latach trzydziestych był on kierownikiem Akademii Prawniczej w Harwardzie i wychowawcą całego pokolenia młodzieży, która miała później decydujący wpływ na wydarzenia lat 40-50. Miała ona zapewnioną karierę i dostęp do najwyższych stanowisk.

Jej znamiennym przedstawicielem był Mr Alger Hiss, ujawniony i zasądzony przez sąd jako agent komunistyczny (na przewodzie sądowym sędzia Frankfurter dobrowolnie zgłosił się jako poręczyciel jego charakteru), oraz Dean Acheson, który jako amerykański sekretarz stanu oświadczył, że nie 'odrzeknie się' Mr Hissa i jemu podobnych. Mr Hiss odegrał ważną rolę na Konferencji Jałtańskiej, gdzie pół Europy rzucono na pastwę rewolucji. Okres urzędowania Mr Achesona zbiegł się z wydaniem Chin siłom rewolucji.

Poza tą ściśle określoną grupą młodzieży, wytrenowaną we wczesnych latach prezydentury Roosevelta dla opanowania departamentu Stanu, prezydent otoczony był grupą doradców żydowskich najwyższego szczebla. Mr Henry Morgentau junior (czołowy syjonista, którego 'Morgentau Plan' z 1944 roku stał się podstawą podziału Europy w 1945 roku), był jego sekretarzem Skarbu przez jedenaście lat. Innymi zaufanymi współpracownikami byli senator Herbert Lehman (wybitny syjonista, odgrywający ważną rolę w promowaniu 'drugiego eksodusu' z Europy w latach 1945-46, kulminującego się w wojnie palestyńskiej); sędzia Samuel Rosenmann (zaufany lokator Białego Domu, który pisał przemówienia dla Roosevelta); Mr David Niles (urodzony w Rosji, długoletni doradca Roosevelta i jego następcy w sprawach żydowskich); Mr Benjamin Cohen (projektant Deklaracji Balfuora z 1917 roku, a poza tym wybitny syjonista), oraz trzech Żydów z Rosji – Sidney Hillmann, Isador Lubin i Leo Paswolsky.

Te czołowe nazwiska w osobistym otoczeniu prezydenta przedstawiają jedynie szczyt budowli, rozciągający się nad życiem politycznym Ameryki. Raptowny wzrost poza-kulisowych wpływów na rząd nie był oczywiście naturalym, czy spontanicznym zjawiskiem. Selekcja byla ostra: wyłączeni z niej były Żydzi anty-syjoniści, anty-rewolucjoniści i przeciwnicy rządu światowego. Choć ta 'pałacowa gwardia' nie cieszyła się popularnością, nieoficjalni doradcy nie byli łatwym celem dla konkretnych ataków, tak że Roosevelt nie przejmował się protestami i pod jej ochroną przetrwał trzy kadencje prezydenckie. W tym samym czasie, jako symbol powtarzających się z matematyczną precyzją prześladowań żydowskich, pojawił się Hitler, który w kalklulacji doradców Roosevelta miał odegrać rolę, jaką dwadzieścia lat wcześniej spełniał car wobec doradców Wilsona.

Swą długą kadencję prezydencką zawdzięczał Roosevelt mistrzowskiej strategii wyborczej, opracowanej przez Mr House'a. Polegała ona na wykorzystaniu sloganu 'dyskryminacji' dla przyciągnięcia 'niezdecydowanych głosów'. Hasło to apelowało do wyborców murzyńskich i służyło jako pretekst do zgniecenia opozycji skierowanej przeciw nadmiernym wpływom 'obcych grup', reprezentowanych przez 'gwardię pałacową'. (*)

(*) Rozgłośniona w świecie agitacja w sprawie amerykańskich Murzynów kierowana jest z Nowego Jorku prawie wyłącznie przez dwie największe organizacje żydowskie (Amerykański Komitet Żydowski i Ligę Anty-Zniesławiającą, dysponujące pokaźnym budżetem), i przez Narodowe Stowarzyszenie Popierania Ludów Kolorowych, od początku kierowane przez Żydów. W ruchu tym Murzyni odgrywają bierną rolę. Pragną oni jedynie równych szans rozwoju, a nie mieszania się z białymi. Organizacje żydowskie, roszczące sobie prawo do działania w ich imieniu, głównie kładą nacisk na integrację rasową, której nie życzy sobie żadna ze stron. Głównie wpływowi tych nie-murzyńskich organizacji należy zawdzięczać interwencję sądową, prowadzącą w 1955 roku do decyzji Sądu Najwyższego, unieważniającej obecny system oddzielnych szkół, i wprowadzającej przymus szkół mieszanych (niezbyt realny w stanach południowych bez uniknięcia wojny domowej i będący powodem wielu zamieszek, wymagających interwencji Gwardii Narodowej i czołgów przy wprowadzaniu mieszanych szkół). Miałem okazję zerknąć na budżet Amerykańskiego Komitetu Żydów na rok 1953, oceniany na 1,753,000 dolarów. Odnośnie Murzynów stwierdzał on: 'W zakresie większości praw obywatelskich i politycznych, pozycja Żydów jest bezpieczniejsza niż innych grup – w szczególności murzyńskiej. Jednakże, w sytuacji pozwalającej na zagrożenie praw Murzynów, ciągle istnieje ryzyko naruszenia praw Żydów. Stąd też, więcej wysiłków skierowaliśmy ku zapewnieniu równości szans innych grup, niż naszej własnej..... Przykładem tego jest nasz stosunek do N.A.A.C.P, która zwróciła się do nas o pomoc w pewnych sprawach, w których jesteśmy bardziej kompetentni..... Interwencja sądowa jest skuteczną bronią..... Wsprawach sądowych interweniujemy bezpośrednio.... Droga sądową kierujemy atak na segragecję....w ten sposób walczymy z dyskryminacją Murzynów.' Ponieważ Sąd Najwyzszy składa się z nominacji polityczych, a nie zawodowych prawników, może to doprowadzić do krytycznych sytuacji.

Podobny cel miał spełniać apel do uboższych warstw, przyrzekający złupienie bogaczy. Strategia ta okazała się tak skuteczną, że Republikanie w panice poczęli współzawodniczyć z Demokratami o względy 'obcej grupy', uznanej za decydujący czynnik wyborczy. W ten sposób zakulisowe rządy zyskały stałe oparcie, a wyborcy stracili możliwość wyboru między partiami politycznymi. Mr Roosevelt umocnił swoją pozycję polityką 'wydatków deficytowych', ignorującą wysokość długu narodowego argumentem, że państwo jest własnym dłużnikiem. Odtąd naród amerykański bezpowrotnie utracił kontrolę nad finansami państwa, a władcy Białego Domu jednym pociągnięciem pióra mogli zatwierdzać wydatki, jakie wcześniej pokryłyby roczny budżet kilku mniej rozrzutnych stanów. Prerogatywy te uzyskał Roosevelt pod pozorem zwalczenia 'Kryzysu', ustanawiając Permamentny Stan Wyjątkowy, dotąd obowiązujący.

Prezydentura jego podążała z góry zaplanowanym szlakiem - jedynie jej wcześniejszy koniec byłby w stanie zmienić bieg wydarzeń i wizerunek obecnego świata. Jednakże tak sprawnie działał uktryty mechanizm i tak silne były kleszcze jego mentorów, że zdołał on utrzymać władzę przez trzy kadencje. Raz tylko niespodziewana przeszkoda zdolna zniweczyć plany, zagroziła jego władzy.

W południowym stanie Luizjany pojawił się politykier pokroju Roosevelta. Był to Huey Long, młody demagog o mięsistej twarzy i kręconych włosach, pochodzący z ubogiej rodziny, który podobnie jak Wilson i Roosevelt zdobył popularność atakując 'interesy' (w tym wypadku partykularne – przemysłu naftowego, a szczególnie Standard Oil). Jako idol białej biedoty zostal w 1928 roku wybrany gubernatorem i rozpoczął rządy od nałożenia podatku na ropę naftową dla finansowania budowy szkół. Z tego powodu przy otwarciu Izby Ustawodawczej Luizjany niejaki rabin Walter Peiser odmówil mu błogosławieństwa, nazywając go 'niegodziwym gubernatorem'.

Wzrastająca popularność Mr Longa doprowadziła go do Senatu, gdzie w marcu 1935 roku wygłosił przemówienie skierowane głównie przeciwko Barnardowi Baruchowi, w którym upatrywał pryncypialnego przedstawiciela 'interesów' (jednym z zarzutów, nigdy nie wysuwanych przeciw panu Long mającemu wielu przyjaciół Żydów, był 'antysemityzm'). Mr Long, który w kraju stawał się siłą polityczną, napisał książkę p.t. *Mój Pierwszy Dzień w Białym Domu*. Towarzyszące jej ilustracje ukazywały Roosevelta takiego, jakim później wyglądał w Jałcie, pokornie wysłuchującego mądrości masywnego i energicznego Huey Longa.

Mr Long postawił sobie za cel unicestwienie Roosevelta, prześcigając go w jego własnych dziedzinach: hojności wydatków i hojności obietnic. Czynił to bardzo zręcznie (był widocznie jeszcze większym szarlatanem od Roosevelta). Szermując programami p.t. '*Podziel się Bogactwem'* i *'Każdy jest Królem'*, zdobył kontrolę nad machiną polityczną w Luizjanie. Napływające do Stanu rooseveltowskie finanse (na różnego rodzaju kryzysowe 'przedsięwzięcia', zdobywające głosy) Mr Long spokojnie obracał na własne cele. Przeprowadził w Izbie Ustawodawczej Luizjany prawo zabraniające lokalnym samorządom przyjmowania funduszy z Waszyngtonu bez zezwolenia władz stanu Luizjany. Ponieważ sam je kontrolował, mógł przechwytywać ten strumień złota i używać funduszy na zwiększenie własnej popularności, zamiast

Roosevelta. Wykorzystywał pieniądze publicznie dokładnie tak jak Roosevelt, lecz dla własnych celów politycznych.

W 1935 roku zbliżała się druga kampania prezydencka Roosevelta. Jego doradcy nagle zorientowali się, że popularność Langa wykracza daleko poza granice stanu Luizjany i że stał się on postacią narodową. Narodowy Komitet Partii Demokratycznej 'zaskoczony został wynikami nieoficjalnej ankiety, wskazującej że jako niezależny kandydat Mr Long mógłby liczyć na trzy do czterech milionów głosów, a jego program '*Podziel się Bogactwem'* znacznie nadwyrężył pozycje Demokratów w stanach przemysłowych i rolniczych' (Mr John T. Flynn).

Tak więc Mr Long, choć sam nie miał szans zwycięstwa w wyborach, mógłby jednak przeszkodzić re-elekcji Roosevelta i w oczach kliki rządzącej stał się potencjalnym zagrożeniem jej władzy. Jednakże, jak pisze Mr Flynn, 'los stał po stronie Demokratów i pozostał przy nich'; 8-go września 1935 roku Mr Long został zastrzelony w siedzibie Kongresu Luizjany przez młodego Żyda, dr Carla Austina Weissa. Nigdy nie odkryto motywów zabójstwa, bowiem dr Weiss, który mógłby je wyjaśnić, został z kolei zastrzelony przez ochroniarza Longa. (*)

(*) Mr Long przepowiedział swój los w lipcu, mówiąc w Senacie, że wrogowie planują jego zabójstwo przy pomocy 'jednego człowieka, jednego rewolweru, jednej kuli'. Powiedział, że rozmowę zanotował dyktafon ukryty w pokoju hotelowym w Nowym Orleanie, gdzie naradzali się jego 'wrogowie'. Autor Hodding Carter, który twierdzi, że był obecny na tym spotkaniu, pisze: 'Plan "spisku" nie wychodził poza pobożne życzenia w rodzaju: „chciałbym, żeby ktoś załatwił tego .....'".

Politycznie problem został rozwiązany – ponowny wybór Roosevelta był zapewniony. Opinii publicznej podsunięto stereotypowy obraz 'szaleńca', rozpatrywano także inne motywy. Nie przeprowadzono otwartego śledztwa, jak zresztą w innych zabójstwach politycznych ostatnich stu lat. Śledztwa, które wszczęto (np. w sprawie prezydenta Lincolna, arcyksięcia Ferdynanda i króla Jugosławii Aleksandra), nigdy nie potwierdziły sugerowanej teorii samotnego 'szaleńca', lecz ujawniły poparcie potężnych organizacji. Usunięcie Mr Longa, zapewniające utrzymanie status quo na następne dziesięć lat, było w rezultacie tyleż warte, co zabójstwo o wiele wyżej postawionej osobistości.

Mr Roosevelt ponownie wygrał wybory w 1936 roku. Przydzielona mu misja zakładała kontynuację polityki panów House'a i Wilsona 'zagranicznych uwikłań', od których, podobnie jak Wilson, obiecywał przed każdą elekcją trzymać się z daleka. W międzyczasie wzmagała się wrzawa wokól Hitlera, którego prześladowanie obywateli wysublimowało się teraz w 'prześladowanie Żydów'. Na dwa lata przed wybuchem wojny Roosevelt wystąpił z publicznym, choć niezbyt przejrzystym oświadczeniem, które dla wtajemniczonych brzmiało jak zobowiąznie wejścia do wojny i prowadzenia jej zgodnie z celami gwardii pałacowej. Podobne publiczne oświadczenie Mr Wilsona z akcentami groźby pod adresem Rosji, złożone zostało w grudniu 1911 roku, czyli na trzy lata przed wybuchem I Wojny Światowej. Oświadczenie Roosevelta z października 1937 roku, zawierało groźbę pod adresem Niemiec i wyprzedziło II Wojnę Światową o dwa lata. Oba oświadczenia identyfikują sprawę Ameryki z fałszywie pojętą przez syjonistów sprawą Żydów.

W przemówieniu z 5-go października 1937 roku Roosevelt oświadczył: 'Nie należy łudzić się, że Ameryka uniknie losu.... że nasza zachodnia półkula nie zostanie zaatakowana.... Gdy zaczyna się rozszerzać *epidemia zarazy*, społeczeństwo godzi się na poddanie *kwarantannie* wraz z innymi pacjentami, aby uchronić się od rozprzestrzenienia choroby'.

W tym wypadku autorzy przemówienia prezydenckiego nie byli dostatecznie ostrożni. Aluzja do 'przyłączenia się do kwarantanny' została zrozumiana przez opinię publiczną jako groźba wojny. Wywołała taką konsternację, że przez następne cztery lata aż do chwili wybuchu wojny, Roosevelt był zmuszony bez końca powtarzać, że 'nie wyślemy waszych synów na obcą wojnę'. (W październiku 1937 roku musiał wiedzieć o zbliżającej się wojnie na jesieni 1939 roku; ja sam informowałem wtedy z Wiednia czytelników *Times'a* o tym fakcie, potwierdzonym ustami Hitlera i Goeringa. Prezydent Ameryki nie mógł być gorzej ode mnie poinformowany).

Rok 1937 był czwartym z kolei, przynoszącym fałszywy obraz wiadomości z Niemiec, opisanych w poprzednim rozdziale. Podałem tam kilka przykładów, oto następny: Rabin Stephen Wise relacjonuje, że natychmiast po dojściu Hitlera do władzy, Amerykański Kongres Żydów wszczął bojkot Niemiec na podstawie 'telegramów' wysyłanych z Niemiec o 'planowanych masowych pogromach' Żydów. (*) Dalej rabin zdawkowo wspomina, że sygnalizowane pogromy 'nie zrealizowały się', lecz bojkot wprowadzono.(**)

(*) Naziści zawsze twierdzili, że jednodniowy bojkot Żydów w dmiu 1 kwietnia był odpowiedzią na prowokację nowojorską - książka rabina Wise z 1949 roku potwierdza ten fakt.

(**) Słowo 'pogrom' (oznaczające w języku rosyjskim 'masakrę') zajmuje poczesne miejsce w tej propagandzie. Służy ono do określenia jakichkolwiek zamieszek dotyczących Żydów i niesłusznie się z nimi do tego stopnia związało, że czytelnik skłonny jest podejrzewać błąd drukarski, czytając o 'pogromie Rosjan', czy 'Arabów'. Choć dr Weizmann sam pisze, iż w jego rodzinnych stronach Rosji 'nigdy pogromów nie było', często używa tego słowa, wyjaśniając, że 'niekoniecznie trzeba przeżyć pogrom, aby wiedzieć jak zatruty jest świat gojów'. Podjudzając brytyjskiego gubernatora wojskowego w Palestynie do zastosowania ostrzejszych środków wobec Arabów, dr Weizmann powiada, że 'z licznych doświadczeń potrafi wyczuć atmosferę poprzedzającą pogrom', choć wcześniej przyznaje, że nie przeżył żadnego. Zamieszki, w których pięciu czy sześciu Żydów zostało zranionych, określa jako pogrom; natomiast wydarzenia 1938 roku, w których straciło życie 69 Anglików, 92 Żydów i 1500 Arabów, określa mianem 'terroru Arabskiego'. Wybitny oficer brytyjski sir Adrian Carton de Wiart, mieszkający w okresie międzywojennym w Polsce, pisze 'Kwestia żydowska wydawała się nierozwiązalna.... Krążyły plotki o pogromach, lecz uważałem je za znacznie przesadzone, gdyż nigdzie nie było naocznych dowodów masakry tysięcy Żydów'.

Te rzekome pogromy w Berlinie stały się podstawą kampani propagandowej w Ameryce, prowadzącej do przemówienia prezydenta Roosevelta o 'kwarantannie'. Syjonistyczne otoczenie prezydenta nie przejmowało się bynajmniej cierpieniami Żydów – odwrotnie, były one mu potrzebne dla celów politycznych w Ameryce i raczej obawiało się ich ustania. Była to kontynuacja talmudycznej polityki rewolucjonistów carskiej Rosji, którzy dla powstrzymania emancypacji Żydów uciekali się za zabójstw, jak ukazaliśmy wcześniej.

Tak też rabin Wise notuje, że wraz ze swoimi syjonistycznymi kolegami nie zwracał uwagi na protesty i apele Żydów niemieckich o zaprzestanie bojkotu. W gruncie rzeczy przerażała ich perspektywa porozumienia się Hitlera z Żydami niemieckimi, czemu dał wyraz rabin Wise informując wspólników o swoich największych 'dwóch obawach':

'....że nasi bracia w Niemczech dadzą się namówić lub zmusić do rozejmu lub paktu, *mogącego polepszyć czy załagodzić ich los*.... że dla zapobieżenia ujemnych efektów swej polityki, *reżym nazistowski może zdecydować się na łagodniejsze traktowanie Żydów, co osłabiłoby protesty światowego żydowstwa.*'. (Drugą z tych możliwości określa mianem 'poważnego' niebezpieczeństwa).

Wyraźnie więc widać, że obawiali się oni zaprzestania 'prześladowań'. Alternatywa ta wydawała się nowojorskiemu rabinowi Wise o wiele gorsza, niż perspektywa cierpień Żydów niemieckich: 'Śmierć z ręki Niemca jest okrutnym losem; lecz *dziesięć tysięcy razy gorsza jest możliwość przeżycia z jego łaski*. Przetrwamy Nazizm, jeśli nie popełnimy niewybaczalnego błędu pertraktowania i targowania z nim jedynie w *celu ocalenia kilku Żydów'* (z przemówienia na światowej Konferencji Żydów w 1934 roku). 'Z góry odrzucamy z pogardą jakiekolwiek projekty, mogące zapewnić bezpieczeństwo części Żydów kosztem hańby wszystkich Żydów' (rok 1936). Mieszkający w Waszyngtonie Mr Brandeis także stanowczo preferował męczeńską alternatywę w Niemczech: 'Jakikolwiek układ, otwierający rynki światowe dla towarów niemieckich, oznaczałby wzmocnienie reżymu Hitlera..... Uśmierzenie kłopotów gospodarczych Hitlera, aby ocalić część Żydów niemieckich przez emigrację, byłoby..... polityką godną ubolewania'. (*)

(*) W rzeczywistości syjoniści gotowi byli do 'pertraktacji' z Niemcami i wchodzili z nimi w układy finansowe tam, gdzie służyło to ich celom. Siedem lat później, w najgorętszym okresie wojny, 'grupa funkcjonariuszy nazistowskich' zaproponowała rabinowi Stephenowi Wise tranzakcję finansową, umożliwiającą emigrację Żydów z Polski na Węgry. Trudno zrozumieć dlaczego, skoro oba kraje były okupowne przez Niemców. Widocznie dr Weizmann miał jakieś ukryte powody (może związane z późniejszym 'eksodusem' do Palestyny), aby w *warunkach wojennych* zgodzić się na transfer Żydów z okupowanej Polski na okupowane Węgry, podczas gdy *przed wojną* zaciekle protestował przeciwko uwolnieniu ich z Niemiec. Zwrócił się do prezydenta Roosevelta o udostępnienie dolarów na łapówkę i złożenie ich na rachunku Nazistów w Szwajcarii. Prezydent natychmiast odpowiedział: 'Nie namyślaj się i rób co trzeba, Stefanie!'

Wydał polecenie innemu wybitnemu syjoniście w ministerstwie Finansów, Henremu Morgentahu, tak że mimo protestów Departamentu Stanu i brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pieniądze przekazane zostały Światowemu Kongresowi Żydowskiemu w Genewie, aby zasilić konto przywódców nazistowskich!

Widmo pojednania Hitlera z Żydami stanęło przez syjonistami amerykańskimi w całej swej grozie w 1938 roku, gdy generał Smuts wysłał swego ministra Obrony, Oswalda Pirow do Niemiec

z misją załagodzenia kwestii żydowskiej. Brytyjski premier Neville Chamberlain przyklasnął tej inicjatywie: powiedział Pirowowi, że największą przeszkodą w unormowaniu stosunków angielsko-niemieckich jest nacisk ze strony międzynarodowego żydowstwa, i że łatwiej byłoby mu oprzeć się temu naciskowi ('nieodpartemu' w określeniu Leona Pinskera), gdyby udało się utemperować Hitlera.

Z tym Mr Pirow udał się do Niemiec. Jak powiada, Hitler pozytywnie przyjął przedstawioną mu konkretną propozycję, i porozumienie wydawało się możliwe.

W tym momencie jednak zainterweniował los, podobnie jak w wypadku Huye Longa, hrabiego Stołypina, cara Aleksendra II i wielu innych zwolenników pokojowego rozwiązania. W Paryżu młody Żyd zastrzelił niemieckiego dyplomatę Herr von Rath'a. W Niemczech nastąpiły zamieszki, stanęły w ogniu synagogi, kładąc kres misji Pirow'a. Nie przeprowadzono żadnego śledztwa w sprawie morderstwa, czy stojących za nim organizacji; jeśli nawet wszczęto dochodzenie, nie przyniosło one żadnych rezultatów. Rabin Wise zaprezentował znajomy obraz (opisany także w książce Mr House'a) doprowadzonego do ostateczności 'pół obłąkanego młodzieńca'.

Mr Roosevelt natychmiast zareagował: 'Wiadomości ostatnich paru dni z Niemiec głęboko wstrząsnęły opinią publiczną w Stanach Zjednoczonych.... Trudno mi uwierzyć, że w *cywilizowanym dwudziestym wieku mogą wydarzyć się podobne rzeczy*.... Poinstruowałem naszego ambasadora w Berlinie, aby natychmiast powrócił na konsultacje'.

Słowa te odnosiły się do palenia synagog (o morderstwie Mr Roosevelt nie wspomniał ani słowa). Środkowe zdanie było oczywistą nieprawdą, jako że Mr Roosevelt i jego współcześni mieli okazję wcześniej obserwować rozmyślne niszczenie przybytków religijnych. Tyle, że nie były to synagogi. Mr Roosevelt 'był świadkiem' wysadzania dynamitem chrześcijańskich kościołów i katedr w skomunizowanej Rosji, co nie przeszkodziło mu rozpocząć swej prezydentury od niezwłocznego uznania rządu odpowiedzialnego za te czyny. Co więcej, na chwilę przed wygłoszeniem tego przemówienia wysłał serdeczny telegram aprobujący zajęcie Czechosłowacji przez Hitlera, nie dostrzegając w tym czynie nic sprzecznego z cywilizacją XX wieku. W tym właśnie momencie porzuciłem dziennikarstwo, nie mogąc dłużej znieść sytuacji, gdzie kłamstwo poczęło dominować nad 'wiadomościami'.

Od tych właśnie deklaracji Roosevelta z 1937 i 1938 roku rozpoczęło się zaangażownie Ameryki w II Wojnie Światowej, a nie od daty Pearl Harbour. Od nich prosta linia prowadzi do jego późniejszego oświadczenia z 17 lipca 1942 roku, w którym otwarcie zapowiedział Niemcom zemstę wyłącznie za traktowanie Żydów. Ci, którzy skłonili go do wypowiedzenia tej groźby, od początku zaciekle oponowali przeciw ulżeniu losu Żydów w Niemczech.

Jak wywoływacz kliszy fotograficznej, czas wyłania prawdę: zamordowanie w Paryżu von Ratha było strzałem w Sarajewie, otwierającym drugą wojnę światową. W odróżnieniu od Wilsona, Roosevelt osobiście nie wierzył w zachowanie neutralności Ameryki – w 1938 roku jego mentor Bernard Baruch oświadczył: 'Załatwimy tego faceta Hitlera; nie ujdzie mu to bezkarnie' (generał George C. Marshall). Jeśli sytuacja się nie zmieni - na co się nie zanosi – trzecia wojna światowa zastanie prezydenta amerykańskiego w kleszczach tych samych sił, które więziły jego poprzedników w latach 1914-18 i 1939-45.

Przez sześć lat prowadzących do 'niepotrzebnej wojny', obserwowałem nadchodzącą burzę z Berlina, Wiednia i innych metropolii, mających wkrótce pogrążyć się w mrokach nocy: z Pragi, Budapesztu, Belgradu, Bukaresztu, Sofii i Warszawy. Myślę, że jak każdy dostrzegałem buzujące żarem zarzewie wojny, lecz widziałem je wyraźniej z perspektywy wielu krajów, a nie z prowincjalnego partykularza. W *Stammkneipen* słyszałem wrzaski esesmanów; w prywatnych mieszkaniach ukradkowe, gorzkie rozmowy ich przeciwników i nerwowe szepty zbiegów, oglądających się przez ramię. Widziałem podwójne oblicze motłochu, tego bezmózgiego dinozaura – w Berlinie rozpalone złudną nadzieją, a w Moskwie wynędzniałe i przepełnione beznadziejnym rozczarowaniem. Spotykałem się ze strachem na każdym szczeblu – od zamiatacza ulic do głowy państwa. W obu stolicach byłem świadkiem terroru.

Poznałem i widziałem wiele osobistości, z pozoru potężnych i hołdujących przeciwnym ideom, lecz wspólnie działających na rzecz zbliżającej się 'niepotrzebnej wojny'. Rozmawiałem z Hitlerem, Goeringiem i Goebbelsem; nad spokojnym genewskim jeziorem jadłem obiad z pucułowatym Litwinowem, typowym przedstawicielem Cafe des Exiles, zastanawiając się co może ten minister spraw zagranicznych skomunizowanego kraju wiedzieć o Rosji, której był tak obcy. Spotkałem Mussoliniego i Ramseya Macdonalda, jedenego z tych premierów brytyjskich, którzy jak cień przesunęli się przez perspektywę lat. Spędziłem długie godziny na rozmowie z Edwardem Beneszem w starym zamku w Pradze; z kanclerzem Austrii, premierami Węgier, bałkańskimi

królami i politykami. Przyglądałem się Lidze Narodów, z którą początkowo jako żółtodziób wiązałem wielkie nadzieje, aby później zrazić się jej kompromitującym przebiegiem obrad, zakulisowymi intrygami i tłumem oblegających ją pieczeniarzy i intrygantów. Myślę, że trudno znaleźć entuzjastów Ligi Narodów wśród tych, którzy ją znali. Jako dziennikarz towarzyszący wzbijającemu się młodemu ministrowi o nazwisku Anthony Eden, pojechałem do Moskwy, gdzie ujrzałem dokładną kopię nazistowskiego reżymu niemieckiego, odróżniającego się od niego jedynie przewagą Żydów w sowieckim aparacie rządowym.

W wirze tego chaosu wybijał się oczywisty fakt: jeśli się nie powstrzyma Hitlera, wywoła on wojnę; wojna nastąpi, ponieważ nie można go powstrzymać. Jak wyjawił później jeden z brytyjskich premierów, Mr Stanley Baldwin (utrapienie zagranicznych korespondentów w Berlinie), zataił on przed swoimi rodakami prawdę o wojennych planach Hitlera, aby nie przegrać wyborów. Jeśli nawet jego następca Mr Neville Chamberlain sądził, że polityką ustępstw 'skieruje' Hitlera przeciw Rosji (nie mam na to dowodów), to przynajmniej była to jakaś *polityka*, podczas gdy jego poprzednicy nie mieli żadnej. Była to jednak błędna polityka, gdyż wszyscy kompetentni obserwatorzy w Niemczech przewidywali, że nadchodzącą wojnę rozpęta Hitler w przemierzu ze Stalinem, a nie przeciwko niemu (tak też pisałem w moich przedwojennych książkach).

Już po dwóch pierwszych inwazjach Hitlera - na Austrię i Czechosłowację, byłem przekonany o nieuchronności 'niepotrzebnej' wojny. Czułem, że żyję w zwariowanym świecie, co wyjaśnia tytuł mojej książki, którą wtedy napisałem – *Jarmark Szaleństwa*. Jedyne, co mogłem wtedy dostrzec, to obłędny brak polityki. Po doświadczeniach osiemnastu następnych lat nie mogę wykluczyć możliwości, że nie wszędzie ta 'niepotrzebna' wojna była uważana za niepotrzebną.

ROZDZIAL 38

MAŁY DALEKI KRAJ

Podczas dekady lat 1930-40, za panowania 'Szefa' w Waszyngtonie a 'Fuehrera' w Berlinie, w zapomnianej Palestynie działo się coraz gorzej. Ostatecznie rząd brytyjski gotów był zrzec się beznadziejnej misji narzuconej mu przez Balfoura (który umarł w 1930, pożegnawszy się na łożu śmierci z dr Weizmannem), gdy w przededniu nowej wojny podjął ją na nowo niejaki Winston Churchill. Naród brytyjski ponownie poderwał się do wojny, wierząc że chodzi o rozgrywkę z Hitlerem; nieświadomy ukrytych celów, z których jeden już doprowadził go niemal do katastrofy w 1918 roku.

W tym układzie kolejne rządy brytyjskie znalazły się w położeniu błazna cyrkowego, nie mogącego się uwolnić od lepu na muchy – gdy mu się zdaje, że się go pozbył, dr Weizmann przylepia mu go w nowym miejscu. W Palestynie administracja brytyjska i wojsko nie mogły dać sobie rady z narzuconym im 'Mandatem'. Arabowie uparcie wzniecali rewolty; syjoniści w Londynie naprzykrzali się rządowi, aby użył sily wobec Arabów. Jeśli lokalne władze usiłowały działać bezstronnie, przywoływały je do porządku rozkazy z kraju.

Historia ekspansji światowej Wielkiej Brytanii da się usprawiedliwić w każdym niemal wypadku, oprócz powyższego. Dzięki niej na niezaludnionych obszarach powstały niezależne kraje zamorskie, a na podbitych przez nią terenach istnieje (często proklamowana, a zawsze wyszydzana) tendencja do wycofania się z chwilą osiągnięcia dojrzałości miejscowych ludów. Jednym z przykładów są tu Indie. W wypadku Palestyny, pod 'naciskiem' Londynu, lub innych stolic gdy to nie wystarczało, ta tradycyjna polityka została złamana, ignorując wszelkie dotychczasowe wzorce.

Stąd też los urzędników i wojskowych wysłanych do Palestyny był najbardziej uciążliwym w historii Wlk Brytanii (co znamienne, po jej wycofaniu się tylko jeden z nich został publicznie uhonorowany – a ten okazał się zdrajcą). Byli oni kompetentni, jeśli chodzi o administrację prawdziwego 'protektoratu', lecz pojęcie to może czasem ukrywać fałszywą treść, czego przykładem był status Czechosłowacji okupowanej przez Hiltera. Okupacja za zgodą, lub na

życzenie miejscowej ludności może być błogosławieństwem. Podróżowałem po jednym z takich prawdziwych 'protektoratów' – Basutolandzie. Brytyjczycy weszli tam na prośbę tubylców, dzięki czemu kraj ten zyskał niezależność, zamiast zostać wchłonięty przez silniejszych sąsiadów. Mieszkańcy jego zdają sobie sprawę, że żadne inne rozwiązanie nie zagwarantowałoby im pomyślniejszego losu i perspektyw; tak że kilkudziesięciu białych administratorów żyje w doskonałej symbiozie z 600,000 tubylców.

W Palestynie Brytyjczykom po raz pierwszy w historii przypadła rola ciemiężyciela ludu, którego mieli być 'protektorem', i protegowania najeźdźców przybyłych z Rosji. Stało się dzięki korupcji 'obywatelskiej władzy' w Anglii, zapoczątkowanej przez Balfoura. Podstawą konstytucjonalizmu zachodniego była zawsze zasada nadrzędności 'władzy obywatelskiej' nad wojskową, co miało uniemożliwiać powstawanie reżymów wojskowych. Jeśli jednak władza cywilna poddaje się dyktatowi tajnych organizacji o charakterze militarnym, traci tym samym znaczenie na korzyść władzy wojskowej, choć nie własnych generałów. Tym sposobem zasada zostaje postawiona na głowie, gdyż umożliwia podporządkowanie narodowych sił zbrojnych obcym i wrogim im interesom. Tak zdarzyło się w Palestynie.

Represjonowanie 'buntowniczej' tubylczej ludności arabskiej w Palestynie nie wiele pomogło syjonistom. Na początku dekady lat 1930-40 nadejście Hitlera wzmocniło ich pozycję w kuluarach Lodynu i Waszyngtonu, lecz przeciwważyło ją dalsze pogarszanie się sytuacji w Palestynie w końcu dekady. W tym okresie dr Weizmann, koncentrujący w latach 194-1919 swe wysiłki na rządzie brytyjskim, rozszerzył swą akcję na orbitę obejmującą 'Jerozolimę, Londyn i Nowy Jork', a brytyjskich premierów urabiał jak wosk.

Jego następną ofiarą stał się ponownie Mr Ramsey Macdonald, który po dezercji swych kolegów socjalistów został premierem rządu koalicyjnego, reprezentującego wszystkie partie. Ubogi szkocki chłopiec Jimmy Macdonald z Lossiemouth awansował na Mr Ramsey Macdonalda o siwiejącej, falującej czuprynie. Mianował swego syna Malcolma podsekretarzem do Spraw Kolonii i odtąd obaj Macdonaldowie porzucili trybunę oratorską socjalistycznej krainy snów na korzyść bezwzględnego świata 'nieodpartej presji'. Raz jeszcze próbował Macdonald powstrzymać niekończącą się walkę i zamieszki w Palestynie, kosztujące wiele ofiar brytyjskich. Ogłosił wstrzymanie imigracji syjonistycznej, uregulowanie sprawy wykupu ziemi przez syjonistów, i kary za podżeganie do zamieszek '*przez którąkolwiek ze stron'*.

Od razu Macdonald stał się celem gwałtownych ataków, które wprawiły go w stan permanentnego zdezorientowania, obijający się na jego wyrazie twarzy (zwróciłem na to uwagę, spotkawszy go w 1935 roku). Złozył mu wizytę dr Weizmann i trzech innych syjonistów, oskarżając go o 'frywolne podejście do obowiązków moralnych, wynikających z obietnicy danej Żydom' (dr Weizmann). Czołowi politycy w jego własnym kraju, w Ameryce i Południowej Afryce wszczęli przeciwko niemu zaciekłą kampanię. Zastraszony po raz wtóry, powołał specjalną Komisję Rządową dla któregoś z kolei rozpatrzenia 'Sprawy Palestyńskiej'. Jej przewodniczącym został Arthur Henderson, a sekretarzem Malcolm Macdonald; 'komitet' reprezentował dr Weizmann i sześciu syjonistów – jak zwykle, Arabowie nie zostali do niego zaproszeni.

Dr Weizmann gwałtownie zaatakował zapowiedz kar za podżeganie do zamieszek *przez którąkolwiek ze stron*; jak oświadczył - wina za zamieszki, gwałty i morderstwa obciąża jedynie miejscowych Arabów. Macdonald ponownie poddał się i w liście do Weizmanna zwiększył kwoty imigracji syjonistycznej w latach 1934-35. Załatwiwszy Macdonalda, dr Weizmann wyruszył w wielką turę. W przededniu II Wojny Światowej odwiedził Południową Afrykę, Turcję, Francję, Włochy, Belgię i inne kraje. We Francji spotkał się z garniturem premierów lat międzywojennych, z których za szczególnie sympatycznego uznał swego współwyznawcę Leona Bluma. Także minister spraw zagranicznych Aristide Briand okazał się przychylnie usposobiony, 'chociaż niezbyt zorientowany o co chodzi' (tak określał dr Weizmann posłusznych sobie polityków zachodnich). Trzy razy widział się z Mussolinim. Wygłaszał przemówienia dla dostojnych słuchaczy o niegodziwościach Hitlera i wynikającej stąd 'odpowiedzialności cywilizowanego świata', aby wypędzić Arabów z Palestyny (choć nie w tak dosadnych słowach).

Mimo to, pod koniec lat 1930-tych syjonizm w Palestynie począł się znów rozpadać. Gdyby nie wojna światowa, zniknąłby z widowni podobnie jak nieodpowiedzialny i niechlubny Rajd Jamesona w Transvaalu.

W 1936 roku rozruchy arabskie stały się bardziej gwałtowne. Przez czternaście lat kolejne rządy brytyjskie na żądanie syjonistów odmawiały Arabom prawa przeprowadzenia wyborów. Z czasem wytarły się agrumenty Weizmanna dowodzące, że odmowa ta jest essencją 'demokracji', a dylemat rządu brytyjskiego stawał się coraz poważniejszy. Sukcesor Macdonalda, Mr Baldwin

uciekł się do starej metody ‘zaszufladkowania sprawy’ i wysłał jeszcze jedną (piątą?) komisję do Palestyny. Od tej chwili cała sprawa stała się czystą komedią.

‘Polityka palestyńska’, wypracowana przez Macdonalda i jego doradców, została przez niego samego anulowana po zastraszeniu go przez ekipę dr Weizmanna. Teraz komisję, którą Baldwin wysłał do Palestyny dla zbadania alternatywnego rozwiązania, przyjął dr Weizmann! Przeskakiwał on ruchem skoczka między Londynem a Jerozolimą, dyktując rządowi brytyjskiemu co ma robić, a Komisji Palestyńskiej co ma powiedzieć; po czym znów rządowi, co ma uczynić z otrzymanym raportem (w międzyczasie zdążył odwiedził Nowy Jork, aby zwiększyć ‘presję’).

Do Komisji Peela wpłynęła skądś propozycję rozstrzygnięcia odwiecznego dylematu przez podział Palestyny, o czym powiadomiła dr Weizmanna. Dotąd latami utrzymywano iluzję, że syjoniści nie dążą do ustanowienia państwa żydowskiego, lecz jedynie ‘narodowego domu’. Dr Weizmann zdawał sobie sprawę, że nakłonienie rządu brytyjskiego do podziału Palestyny będzie w istocie oznaczać poparcie oddzielnego państwa żydowskiego.

Jego azjatyckie mistrzowstwo w sztuce negocjacji jest godne podziwu. Nawiązując do Starego Testamentu podchwycił ideę podziału, nie zobowiązując się wszakże do określenia jej granic. Oświadczył, że mógłby poczynić pewne koncesje co do terenów przeznaczonych dla syjonistów, jako że Jehowa w swym objawieniu dla Lewitów nie wytyczył dokładnych granic. Oznaczało to przyjęcie oferty obszaru, zostawiając na boku nie rozstrzygnięte zagadnienie jego granic. Oczywiście, oparty na takich założeniach ‘podział’ nie wydawał się zadawalającym rozwiązaniem. W świetle późniejszych wydarzeń interesujące są słowa dr Weizmanna, wyrażające poparcie dla idei podziału: ‘Arabowie obawiają się, że zagarniemy całą Palestynę. Mimo naszych zapewnień o zabezpieczeniu ich praw, przejęci są strachem i głusi są na głos rozsądku. Żydowskie państwo o zagwarantowanych przez świat określonych granicach, byłoby czymś definitywnym; przekroczenie tych granic *oznaczałoby wojnę, do której Żydzi nigdy by nie dopuścili, nie tylko ze względów moralnych, lecz także z obawy ściągnięcia na siebie potępienia ze strony opinii ogólnoświatnowej’*.

Komisja Peela zarekomendowała podział Palestyny i stwierdziła, że ‘Mandat’ jest praktycznie niewykonalny. Gdyby rząd brytyjski przyjął jej zalecenia i wycofał się z Palestyny, oszczędziłby ludzkości dalszych kłopotów. Jednakże dwa lata później wybuch wojny światowej przypieczętował kontynuację nierozwiązywalnego problemu.

W obliczu zbliżającej się wojny dr Weizmann nie przestawał zarzucać polityków zachodnich argumentami, że ‘w tej części świata Narodowy Dom Żydowski może odegrać poważną rolę jako jedyny niezawodny sojusznik demokracji’. W ten sposób usiłował uzasadnić politykom i prasie, a przez nich zachodniej opinii światowej, roszczenia syjonistów co do posiadania siły zbrojnej, niezbędnej dla planowanego zagarnięcia Palestyny. W 1938 roku zwrócił się do brytyjskiego sekretarza do Spraw Kolonii, Ormbsy-Gore o pozwolenie syjonistom na utworzenie korpusu w sile około 40,000 żołnierzy. Propozycja ta zakładała pewność wybuchu ‘niepotrzebnej wojny’ (uzgodnionej przez wiodące zakulisowe czynniki), którą dr Weizmann starał się wszelkimi siłami zapewnić, używając jako jedynego argumentu sprawę Żydów. Po anty-żydowskich rozruchach w Niemczech, spowodowanych morderstwem von Rath’a, oświadczył Antoniemu Edenowi:

‘Jeśli pozwoli się rządowi na zniszczenie społeczeństwa, które nie popełniło żadnego przestępstwa..... oznaczać to będzie początek anarchii i unicestwienie cywilizacji. Państwa, które bezczynnie przypatrują się temu i nie przeciwdziałają przestępstwu, zostaną pewnego dnia surowo ukarane’.

W tych prywatnych zakulisowych rozmowach nie przejmowano się prześladowaniem *ludzkości* przez Hitlera; jedynym bodzcem do wojny był los specjalnego ‘społeczeństwa’. Jak ukazały wydarzenia, w istocie zamierzeniem syjonistów było ‘zniszczenie całego społeczeństwo, które nie popełniło żadnego przestępstwa’ (t.j. Arabów w Palestynie, którzy nawet nie słyszeli o Hitlerze) i do tych celów potrzebna im była broń. Co znamienne, argument dr Weizmanna powoływał się na ducha wiary chrześcijańskiej, uczącej że zniszczenie niewinnego społeczeństwa jest przestępstwem wymagającym ‘surowej kary’. Z kolei ‘statuty i przykazania’ Prawa Lewickiego, na które powoływał się dr Weizmann w swych żądaniach Palestyny, przewidują za nie nie karę, lecz nagrodę w postaci władzy i bogactwa.

Ostatnie dwanaście miesięcy poprzedzające wybuch II Wojny Swiatowej były świadkiem wzmożenia wysiłków zakulisowych arbitrów władzy w kierunku osiągnięcia maksymalnego wpływu na ludzi i wydarzenia. Mr Roosevelt był ‘urobiony’, lecz z jego wykorzystaniem trzeba było zaczekać do następnego etapu. W Anglii, pochodzący z Worcestershire ziemianin i przemysłowiec Mr Baldwin ustąpił miejsca przedsiębiorcy z Birmingham Neville Chamberlainowi, który okazał się poważną przeszkodą w realizacji ‘nieodpartej presji’.

Osoba Chamberlaina związana jest z ostatnim fatalnym posunięciem, zachęcającym Hitlera - porzuceniem Czechosłowacji i jej wymuszoną kapitulacją w Monachium. Przez kilka tygodni opinia publiczna sądziła, że ocalił on w ten sposób pokój. Obserwując wtedy scenę z Budapesztu i Pragi, po raz pierwszy zrozumiałem słowa Jeffersona: 'Ze współczuciem spoglądam na większość swych rodaków, którzy czytając gazety żyją i umierają w przekonaniu, że widzą prawdziwy obraz świata, roztaczający się przed ich oczami'.

Niemniej jednak, w swych kalkulacjach Mr Chamberlain mógł się poczuć zmuszony do tego kroku w obliczu słabości i braku przygotowania Wlk. Brytanii, do jakich dopuścił jego poprzednik Baldwin. Sądzę, że jego kalkulacje były fałszywe: nawet w tym krytycznym momencie sytuację mogła ocalić stanowcza postawa, gdyż niemieccy generałowie szykowali się do usunięcia Hitlera. Skądinąd mógł być szczerze przekonany, że nie może postąpić inaczej. Co jednak było niewybaczalnym błędem, to moralne usprawiedliwienie decyzji monachijskiej i poparcie jej aluzją do 'małego dalekiego kraju, z którym nie mamy nic wspólnego'.

Co prawda, w tym stwierdzeniu wykazał on konsekwencję. Chciał także wyrwać Wlk Brytanię z uwikłania w sprawy innego małego dalekiego kraju, w którym zastał jedynie kłopoty oddziedziczone po Balfourze. Sposób w jaki próbował je rozwiązać, ściągnął na niego zajadłą nienawiść wpływowych ludzi stojących poza kulisami władzy politycznej, i jak sądzę - to było prawdziwą przyczyną jego usunięcia, podobnie jak Asquitha w 1916 roku.

Wraz z pojawieniem się w 1938 roku hasła 'podziału', Palestyna stała się widownią najkrwawszych jak dotąd rozruchów, w których straciło życie 1,500 Arabów. Komisja Peela zaproponowała podział, lecz nie wskazała jak go dokonać. Wysłano więc następną partię inwestygatorów, których zadaniem miało być wyszukanie sposobu rozcięcia niemowlęcia bez uśmiercenia go. W październiku 1938 roku Komisja Woodhead'a oświadczyła, że nie jest w stanie wskazać na jakiekolwiek praktyczne rozwiązanie. W listopadzie von Rath został zamordowany, a wynikłe stąd anty-żydowskie rozruchy w Niemczech zostały wykorzystane przez syjonistów do wzmożenia propagandy przeciw Arabom w Palestynie.

W tym momencie Mr Chamberlain uczynił krok, nie mieszczący się w ówczesnych normach. Zwołał w Londynie Konferencję Palestyńską, w której po raz pierwszy od Konferencji Pokojowej 1919 roku uczestniczyli Arabowie. Wynikiem tej konferencji był *White Paper* z marca 1939 roku, zobowiązujący rząd brytyjski do '*ustanowienia w ciągu dziesięciu lat suwerennego państwa palestynyńskiego*' i '*zakończenia Mandatu'*. W projektowanym państwie tubylcy Arabowie mieli *dzielić* władzę z syjonistycznymi imigrantami w sposób zapewniający podstawowe prawa obu społeczności. Przez następne pięć lat imigracja żydowska miała być ograniczona do liczby 75,000 osób rocznie. Ograniczona także miała być procedura nieodwracalnego wykupu ziemi.

Wprowadzenie tego planu w życie zapewniłoby pokój w Palestynie, lecz nie utworzenie oddzielnego państwa żydowskiego. W tym momencie na czoło spraw brytyjskich wysunęła się osoba Winstona Churchilla. Przez dziesięć lat pozostawał on na marginesie polityki; tak że przyszłego badacza może zainteresować fakt zapomniany już przez jego współczesnych: w tym okresie był on bardzo niepopularny, nie poprzez swoje czyny czy cechy charakteru, lecz dzięki nieustannej 'złej prasie' – najsilniejszej broni w ręku kontrolerów karier politycznych. Ta zorganizowana nagonka stała się szczególnie widoczna w okresie kryzysu abdykacyjnego w 1937 roku, gdy jego apele o unikanie pośpiesznych decyzji spotkały się z nieusprawiedliwionym wściekłym atakiem i wygwizdaniem go w Izbie Gmin. Jego biografowie wskazują na gnębiącą go w tych latach depresję i przekonanie, że jest skończony jako polityk. To odczucie przebija w jego opublikowanym (prywatnym) liście do Bernarda Barucha z początku 1939 roku: 'Wojna zbliża się szybko. Będziemy w nią zamieszami i wy także. Będziesz tam *kierował akcją, podczas gdy ja pozostanę tu na uboczu*'.

Wkrótce po napisaniu tego listu fortuna polityczna Churchilla nagle odmieniła się na lepsze. Sądząc z tonu publikacji, musiało mieć coś z tym wspólnego jego nastawienie do syjonizmu (podobnie jak w wypadku Lloyd Georga w 1916 roku). Pod tym względem, jego własne słowa z 1939 roku, opisujące państwo komunistyczne jako 'zagadkę otoczoną tajemnicą opakowaną w enigmę', mogłyby równie dobrze odnosić się do niego samego, wychowanka Blenheim i Brooklynu. Jak wspomnieliśmy, w 1906 roku był on jednym z pierwszych polityków popierających z trybuny wyborczej syjonizm, co zapewniło mu przychylność mówcy syjonistycznego, twierdzącego, iż każdy Żyd nie głosujący na niego jest zdrajcą. Jednakże w czasie I Wojny Światowej jako członek rządu nie zajmował się tym tematem, tak że dr Weizmann tylko raz wspomina o nim, nie używając określenia 'przyjaciel'. Następnie w 1922 roku, w roli sekretarza do Spraw Kolonii uraził syjonistów swoim *White Paper*, który dr Weizmann nazwał 'poważnym

okrojeniem Deklaracji Balfoura.'. Proponował on dla Palestyny 'Radę Ustawodawczą, *składającą się z większości wybranych członków'*, co implikowałoby nie tylko przeprowadzenie wyborów oponowanych do końca przez dr Weizmanna, lecz także umożliwienie miejscowym Arabom sprawowania rządów nad Palestyną!

Tak więc, dla Churchilla dziesięć lat 1929-39 spędzonych w politycznej próżni, były zarazem okresem niełaski ze strony syjonistów, a pamiętnik dr Weizmanna nie wspomina o nim aż do początku wojny, gdy nagle został 'odkryty' (według określenia reżyserów) jako najbardziej zapalczywy rzecznik syjonizmu. Jest to tym dziwniejsze, że jeszcze 20-go października 1938 roku przemówienie Churchilla brzmiało dawnym tonem *White Paper* z 1922 roku: 'Powinniśmy ...dać Arabom uroczyste przyrzeczenie ... że w ciągu następnych dziesięciu lat roczna kwota imigracji żydowskiej nie przekroczy ustalonej liczby'. Wkrótce jednak w relacji Weizmanna pojawia się on jako bezwarunkowy i zaufany orędownik milionowej imigracji żydowskiej.

Dr Weizmann nagle wyjawia, że w 1939 roku 'spotkał się z Winstonem Churchillem' (o którym w ciągu 17 lat nie wspomniał ani słowa) , który powiadomił go, że w debacie parlamentarnej będzie oczywiście głosował przeciwko proponowanemu *White Paper'*. Pozostawiamy domyślności czytelnika rozwiązanie zagadki, dlaczego Churchill 'oczywiście' zobowiązał się wystąpić przeciw projektowi oddającemu sprawiedliwość Arabom i zgodnego w treści z jego własnym White Paper z 1922 roku, a także z jego późniejszym o siedemnaście lat przemówieniem.

W dniu debaty dr Weizmann został zaproszony na lunch z Churchillem, 'który przeczytał nam tekst przemówienia' i zapytał, czy dr Weizmann nie ma zastrzeżeń co do jego treści. Jak pamiętamy, redaktorzy *Times'a* i *Manchester Guardian* pisali swe artykuły wstępne o syjoniźmie w konsultacji z szefem zainteresowanej partii; teraz Churchill w identyczny sposób przygotowywał się do debaty w ważnej sprawie dotyczącej polityki państwowej. Znany był z wysokiej klasy swoich przemówień; szczególnie w Ameryce, którą zaskakiwał fakt, że sam je pisze. Pomijając jednak kwestię autorstwa przemówienia, ważniejsze są okoliczności jego powstania, opisane tu przez dr Weizmanna.

W tym wypadku 'orędownictwo' Churchilla nie pomogło: debata skończyła się zwycięstwem Chamberlaina, a jego White Paper przeszedł większością głosów (286 przeciwko 179). Była to znaczna większość, lecz niezwykle duża liczba wstrzymujących się głosów (110) świadczyła, że wielu polityków instynktownie wyczuło skąd wiatr wieje. Dla Chamberlaina było to pierwszym ostrzeżeniem rozłamu w jego własnej partii, który miał go wkrótce obalić. Debata ta wykazała także interesujący fakt, że Opozycja przyjęła syjonizm za podstawową przesłankę swojej polityki oraz za probierz przynależności do 'socjalizmu'. Rosnąca w siłę partia socjalistyczna dawno już zapomniała o krzywdzie robotnika, o losie uciskanych i żałosnej doli 'upośledzonych'; włączywszy się w międzynarodowe intrygi, wolała być po stronie silniejszych. Stąd też przywódca Socjalistów Herbert Morrison oskarżycielsko wskazywał palcem na Malcolma Macdonalda (którego departament był związany z White Paper) i ubolewał na herezją 'byłego socjalisty'. Przejawem ówczesnego Socjalizmu miało być wypędzenie Arabów z Palestyny; a obdarowani złotymi zegarkami notable stojący na czele związków zawodowych, nie przejmowali się losem tego dalekiego ludu.

Wkrótce po debacie i zatwierdzeniu *White Paper* wybuchła wojna. Koncept 'utworzenia niezależnej Palestyny' i 'zakończenia Mandatu' zawieszono na czas trwania wojny (aby po zakończeniu wojny podjąć go w zupełnie innym kształcie). W Ameryce Mr Roosevelt już na jej początku 'zadeklarował prywatnie i publicznie' swoje poparcie dla syjonizmu (Mr Harry Hopkins). W Anglii przeszkodą był Chamberlain, lecz ten był już na wylocie. Miejsce jego miał zająć Churchill. Chciał go naród, ponieważ 'miał on rację' co do Hitlera i wojny; naród nie wiedział o jego rozmowach z dr Weizmannem, ani o ich możliwych skutkach.

ROZDZIAL 39

ZBROJENIA SYJONU

Przez sześć lat wojujące masy przewalały się poprzez trzy kontynenty; tym, którzy w końcu uznali się za zwycięzców, dalej było do Świętego Graala, niż na początku wojny. Nad pertrakcjami zwycięskich polityków unosiło się echo drugiego piania koguta. Rzeczywistość przyznała rację spostrzeżeniu Wilsona sprzed lat trzydziestu: 'przyczyny i cele wojny nie są jasne.... cele polityków obu stron są praktycznie identyczne'. Wtedy przywódcy niemieccy 'podżegali', a Mr House 'popierał' rewolucję swiatową; syjoniści utrzymywali swoją główną kwaterę w Berlinie tak długo, dopóki wierzyli że zyskają 'Dom Żydowski' w Palestynie dzięki zwycięstwu Niemiec. Przenieśli ją, gdy zorientowali się że zwycięstwo należeć będzie do Zachodu.

Druga Wojna Światowa ponownie potwierdziła prawdę ocenzurowanego wtedy spostrzeżenia Wilsona. Nie mogłaby ona wybuchnąć bez zmasowanego ataku sił rewolucji światowej na nowego 'szaleńca w Berlinie'; gdyby nie ta agitacja, podbite później narody nie spostrzegłyby różnicy między opresją ze strony komunistów, a nazistów. Gdy ostatecznie te dwa reżymy zderzyły się, Mr Hopkins (grający teraz rolę Mr House'a) stał się ponownie orędownikiem rewolucji światowej, w wyniku czego zwycięska wojna nie przyniosła 'wyzwolenia'. Podobnie jak Hitler pragnął odwrócić proces asymilacji Żydów; tak w Ameryce Mr Brandeis autorytatywnie twierdził: 'Żydzi muszą opuścić Niemcy'. Churchill życzył sobie przeprowadzki 'trzech do czterech milionów Żydów' do Palestyny; a pierwszy ich kontygent dostarczył nominalnie 'antysyjonistyczny' rząd komunistyczny.

Gdy rozwiał się dym bitewny, realizacji doczekały się jedynie trzy cele, z których żaden nie został ogłoszony na początku wojny – rewolucja światowa wspomagana orężem Zachodu dotarła do centrum Europy; syjonizm otrzymał uzbrojenie niezbędne do opanowania Palestyny przemocą; dzięki dwóm zbieżnym siłom ustanowiony został, tym razem w Nowym Yorku, zalążek 'rządu światowego'. Prawdziwa wojna toczyła się poza kulisami; dla spełnienia jej celów wykorzystane zostały środki materialne i ludzie oraz majątek Zachodu. Rozwiewająca się mgła wojny wyraźnie odsłoniła zarysy 'wielkiego planu', zapoczątkowanego przez Weishaupta, a potem wyjawionego w Protokółach.

W chwili wybuchu wojny, oficjalna polityka brytyjska mająca sankcję parlamentu, skłaniała się ku zakończniu nierealnego 'Mandatu' i wycofaniu się z Palestyny po zapewnieniu jej reprezentacyjnego rządu. Dla syjonistów stało się jasnym, że żadnego przyszłego rządu brytyjskiego nie uda się skłonić do aktu gwałtu – do wypędzenia Arabów siłą z ich własnego kraju. Dlatego użyli wojny jako pretekstu do zdobycia uzbrojenia na własną rękę.

Ledwo zaczęła się wojna, naatychmiast w biurze Churchilla pojawił się dr Weizmann. Ten niezwykły człowiek nieznany szerszej publiczności, od trzydziestu trzech lat (począwszy od spotkania z Balfourem) trzymał w garści angielskich i amerykańskich polityków. Nie mógł wywierać takiego wpływu jako osoba prywatna; musieli więc widzieć w nim przedstawiciela siły, którą dr Kastein nazywał 'międzynarodówką żydowską', a Neville Chamberlain – 'międzynarodowym żydowstwem'.

Mr Churchill, po raz pierwszy od dziesięciu lat przywrócony do rządu jako Pierwszy Lord Admiralicji, powinien być zajęty sprawami wojny morskiej, lecz dr Weizmann zaprzątnięty był innymi sprawami. Jak wspomina, na jego oświadczenie: 'po wojnie chcielibyśmy widzieć w *Palestynie trzy – cztero-milionowe państwo żydowskie*', Churchill odpowiedział: '*najzupełniej się z panem zgadzam'*. Dokładnie rok wcześniej Churchill nawoływał do udzielenia Arabom 'solennej gwarancji' co do uregulowania i ograniczenia imigracji syjonistycznej. Jeśli nawet obecnie (w 1956 roku), przy 1.6 milionowej ludności żydowskiej w Palestynie, świat arabski znajduje się w stanie permanentnej wojny, łatwo przewidzieć skutki przyszłego podwojenia się jej lub potrojenia. W 1939 roku Churchill musiał zdawać sobie z tego sprawę.

Decyzje w sprawie Palestyny nie należały wtedy do Churchilla, lecz dr Weizmann musiał już widzieć w nim przyszłego premiera. Potem pojechał do Ameryki, gdzie przedstawił swój plan prezydentowi Rooseveltowi. Ten okazał 'zainteresowanie', lecz także rezerwę w obliczu zbliżającej się trzeciej kampanii prezydenckiej. Dr Weizmann wrócił do Anglii, gdzie w międzyczasie Churchill zajął fotel premiera po usunięciu Mr Chamberlaina.

Powtórzyła się w nieco zmienionej wersji sceneria z roku 1916. Wtedy zażądano od Mr Lloyd George przesunięcia armii brytyjskiej do Palestyny w celu zdobycia ziemi obiecanej, co uczynił. Teraz żądano zgody Churchilla na uzbrojenie syjonistów, aby mogli się tam usadowić. W istocie,

do czasu następnego spotkania z dr Weizmannem w pięć miesięcy później, Churchill uczynił wiele w tym kierunku, jak pisze o tym w dodatku do swoich wspomnień wojennych.

Objął urząd premiera 10 maja 1940 roku w chwili upadku Francji, gdy wyspy Brytyjskie po utracie armii we Francji stały osamotnione, bronione jedynie przez resztki lotnictwa i marynarkę wojenną. 23 maja poinstruował sekretarza Kolonii lorda Lloyda, aby z Palestyny wycofano oddziały brytyjskie i 'zostawiono broń Żydom dla obrony oraz jak najszybciej ich zorganizowano'. Polecenie to powtórzył 29 maja (w czasie ewakuacji z Dunkierki) i 2 czerwca. 6 czerwca uskarżał się na opozycję wojskowych wobec tego planu , a pod koniec czerwca – na trudności ze strony dwóch odpowiedzialnych ministrów, szczególnie lorda Lloyda *('który był przekonanym anty-syjonistą i pro-arabski; ja zaś chciałem uzbroić kolonistów żydowskich'*).

Tak więc zamiast narodowego interesu, przedmiotem dyskusji stały się różne 'za' i 'przeciw', podobnie jak na wiecach propagandowych. Mr Churchill podtrzymywał ten ton, oświadczając lordowi Lloydowi, iż obecna potrzeba utrzymania silnej armii w Palestynie jest 'ceną, jaką musimy zapłacić za anty-żydowską politykę ostatnich lat' (czyli za jego własną politykę White Paper z 1922 roku). Gdyby Żydzi byli dostatecznie uzbrojeni, - ciągnął – możliwym byłoby przesunięcie oddziałów brytyjskich na inne miejsce, 'i nie istniałoby niebezpieczeństwo, że Żydzi zaatakują Arabów'. Nie pozwolił ministrowi na zaprezentowanie parlamentowi jego punktu widzenia: 'Nie mogę się zgodzić z opinią, jaką mi pan przedstawił'.

Był to moment, gdy dla Anglii broń cenniejsza była od diamentów. Uratowane z Francji oddziały były pozbawione broni i zdezorganizowane. Mr Churchill notuje, że na całej wyspie było jedynie 500 armat i 200 czołgów różnego rodzaju. Jeszcze miesiąc później apelował do prezydenta Roosevelta o dostawę 250,000 karabinów, brakujących 'zmobilizowanym żołnierzom'. W tym czasie ja sam przetrząsałem okolicę, aby zdobyć w końcu czterdziestoletni jednostrzałowy pistolet. Nie wzruszały mnie podniosłe słowa Churchilla o nieustępliwych walkach na plażach i ulicach, gdyż wiedziałem że w razie udanej inwazji są one bez pokrycia: nie można walczyć z czołgami gołymi rękoma. Kraj był beznadziejnie bezbronny. Nie uwierzyłbym gdyby mi powiedziano, że w takiej sytuacji Churchill nalega na uzbrojenie syjonistów w Palestynie.

W czasie następnego spotkania Churchilla z Weizmannem w sierpniu 1940 roku, groźba inwazji stała się mniej realna. Weizmann zaproponował utworzenie przez syjonistów pięćdziesięciotysięcznej armii, a we wrześniu zaprezentował Churchillowi 'pięcio-punktowy' program, którego najważniejszym tematem było 'zwerbowanie jak największej liczby Żydów palestyńskich do wojska'. Jak pisze, Churchill 'wyraził zgodę'.

Podobnie jak przedtem Sir William Robertson, Mr Edwin Montagu i wielu innych, lord Lloyd robił co mógł, aby odwrócić tą decyzję. Przedwcześnie dosięgnął go ten sam los, jaki był udziałem jego poprzedników, starających się wypełnić obowiązek obywatelski: umarł w 1941 roku w wieku 62 lat. Niemniej jednak, wielu odpowiedzialnych urzędników i wojskowych w dalszym ciągu próbowało powstrzymać 'elitę władzy' od tego kierunku polityki. Dr Weizmann uskarża się, że mimo poparcia Churchilla, ' we wrześniu 1944 roku minęły dokładnie cztery lata, zanim udało się utworzyć oficjalnie Brygadę Żydowską' i przypisuje tą zwłokę upartemu oporowi 'ekspertów' (jak ich określa). Podobnie ubolewa Churchill: 'Chciałem uzbroić Żydów w Tel-Awiwie... Ze wszystkich stron napotykałem na opozycję' (w lipcu 1940 roku, akurat w przededniu ataków lotniczych na Wlk Brytanię).

Najwidoczniej dr Weizmann sądził iż nadszedł czas na stłumienie opozycji przez 'nacisk' z innej strony, gdyż na wiosnę 1941 roku ponownie udał się do Ameryki. Podobnie jak w I Wojnie Światowej, był nominalnie jako naukowiec zaangażowany w 'wysiłku wojennym' Wlk Brytanii – tym razem w dziedzinie isopranu. Jak powiada, był 'pogrążony w pracy', co nie przeszkodziło mu uwolnić się od niej. Nie na darmo był Weizmannem – nawet w warunkach wojennych Atlantyk nie stanowił dla niego przeszkody.

W Ameryce grunt przygotował mu rabin Stephne Wise, który pouczył prezydenta Roosevelta (tak jak dawniej ś.p. prezydenta Wilsona) o jego obowiązkach względem syjonizmu: '13 maja 1941 roku uznałem za stosowne przesłać prezydentowi bezpośredni raport z Palestyny' (podobny raport rabina o 'zasłyszanych' pogromach w 1933 roku był powodem bojkotów w Nowym Jorku) 'i donieść mu o niebepiecznej sytuacji nieuzbrojonych Żydów ....Rządowi brytyjskiemu należy dać do zrozumienia , jak poważnym i dotkliwym szokiem dla sprawy demokracji byłaby masakra, umożliwiona jedynie brakiem dostatecznego uzbrojenia Żydów oraz brakiem dział, czołgów i samolotów dla obrony Palestyny'.

Prezydent odpowiedział: 'Mogę jedynie zwrócić uwagę Wlk Brytanii na nasze głębokie zainteresowanie obroną Palestyny i jej ludności żydowskiej; zrobię co mogę, aby dostarczyć

brytyjskim wojskom sprzętu, mogącego zapewnić skuteczną obronę Palestyny'. Z listem tym (podobnie jak ongiś dr Weizmann ze swoim sprawozdaniem naszkcowanym na firmowym papierze brytyjskiego min. Spraw Zagrnaicznych) rabin Stephen Wise 'pojechał następnego dnia do Wasztyngtonu, gdzie w wyniku konferencji z wysokimi urzędnikami rządowymi upewnił się, że Brytyjczycy *otrzymają odpowiednie wskazówki odnośnie wyposażenia naszych ludzi w Palestynie (w działa, czołgi i samoloty*).... Prawdopodobnie też dzięki interwencji Mr Roosevelta, w dużej mierze zbagatelizowano sprawę 'parytetu' (t.j. równego rozdziału broni między Arabów i Żydów w Palestynie, na co nalegała brytyjska administracja – nawet Churchill nie czuł się na siłach protestować przeciw temu).

Ta 'nieodparta presja na politykę międzynarodową', wywierana przez syjonistycznych potentatów w różnych krajach, działała w doskonałej synchronizacji. Jeśli opierał się Londyn, otrzymywał 'wskazówki' z Waszyngtonu i odwrotnie. Mechanizm działał bez zgrzytu, tak że po przyjeździe dr Weizmann mógł z zadowolenioem stwierdzić, ze 'czołówka przywódców politycznych' okazuje 'prawdziwą sympatię dla aspiracji syjonistów'.

Jednakże urzędników, zarówno w Londynie jak i Waszyngtonie, uważał za plagę: 'Problemy zaczynały się zawsze, gdy miałem do czynienia z 'ekspertami' Departamentu Stanu'. Poniżej 'czołówki politycznej', waszyngtońscy ministrowie i dyrektorzy, a w Palestynie amerykańscy profesorowie, misjonarze i businessmeni usiłowali trzymać zagraniczną politykę Ameryki z dala od tego koszmaru. Epitet, jakim dr Weizmann obdarza wysokiego urzędnika waszyngtońskiego, identyczny jest z oceną lorda Lloyda przez Churchilla: 'Szef Wydziału Wschodniego w Departamencie Stanu był notorycznym pro-arabskim anty-syjonistą'. Widać, z jakiego źródła 'najwyższy szczebel' czerpał swoje polityczne słownictwo.

Od tej chwili dr Weizmann uznał, że Waszyngton jest najodpowiedniejszym miejscem dla wywierani nacisku na Londyn i na początku 1942 roku przeniósł tam swoją kwaterę. Nie miał trudności z uwolnieniem się od pracy naukowej, która 'absorbowała' go w Anglii. Prezydent Roosevelt odkrył, że jest on potrzebny w Ameryce dla badań nad syntetyczną gumą. Amerykański ambasador w Londynie John G. Winant wyczuł na co się zanosi, i 'szczerze doradzał' dr Weizmannowi, aby 'trzymał się raczej chemii'. Mr Winant zalarmowany był potencjalnymi skutkami tych wszystkich machinacji i złe przeczucia odbiły się na jego zdrowiu - wkrótce zmarł tragicznie. Radę jego dr Weizmann skwitował słowami: 'istotnie, poświęcałem tyleż czasu nauce, co syjonizmowi'. Jeśli to prawda, 'chemia' wyszła na tym lepiej, niż można było przypuszczać znając dr Weizmanna.

Przed wyjazdem z Londynu 'wpadł' na Downing Street, gdzie był stałym gościem od prawie trzydziestu lat, aby jak pisze, pożegnać się z sekretarzem Churchilla. Jak można było się spodziewać, spotkał tam Churchilla, który powiedział mu (według relacji Weizmanna):

'Po zakończeniu wojny chętnie ujrzałbym Ibn Sauda w roli czołowego przywódcy Środkowego Wschodu, *jeśli dojdzie on z panem do porozumienia*.... Oczywiście, pomożemy w tym panu. Proszę to zachować w tajemnicy, ale po przyjeździe do Ameryki może pan to przedyskutować z Rooseveltem. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych, jeśli razem z nim coś postanowimy'. (Po tej rozmowie dr Weizmann przekazał konfidencjalną notatkę sekretarzowi politycznemu organizacji syjonistycznej, z poleceniem dostarczenia jej szefowi, gdyby coś mu się stało. Później opublikował ją w swojej książce).

Mylił się Churchill sądząc, że dr Weizmann przyczyni się do wyniesienia arabskiego 'przywódcy Środkowego Wschodu'. Ta rola zastrzeżona była dla syjonizmu. Stąd też dr Weizmann nie przekazał prezydentowi Rooseveltowi uwagi Churchilla i rozmawiał z nim jedynie o swojej pracy naukowej. W rozmowie z innymi urzędnikami naciskał, aby 'Ameryka wysłała możliwie największą ilość samolotów i czołgów na ten teatr wojenny' (do Afryki, skąd najbliżej było do syjonistów w Palestynie). Nawiązał też wtedy ścisłą współpracę z Mr Henry Morgenthau juniorem, który jako członek najbliższego otoczenia prezydenta miał mu później służyć 'szczególną pomocą' w decydującym momencie.

Ponownie dr Weizmann napotkał na irytujące przeszkody: '*Z czołowymi osobistościami nie mieliśmy żadnych problemów*. Prawie zawsze rozumieli nasze aspiracje, a ich oświadczeniami dotyczącymi Narodowego Domu Żydowskiego można by wypełnić całą bibliotekę. Na *zawziętą, podstępną i skrytą opozycję* natrafialiśmy z reguły *'za kulisami'*, na niższych szczeblach..... *Wszystkie informacje dochodzące do Waszyngtonu ze Środkowego Wschodu były nam nieprzychylne'*.

W tym czasie mijało czterdzieści lat od chwili, gdy dr Weizmann rozpoczął swą własną 'zakulisową', podstępną i skrytą robotę, nie mającą precedensu w historii. W jednym z następnych

zakulisowych spotkań z prezydentem Rooseveltem przekazał mu (jak pisze) przesłanie od Churchilla – co prawda przeinaczone: Churchill miał go zapewnić, że ‘koniec wojny przyniesie zmianę w statusie Narodowego Domu Żydowskiego i unieważnienie White Paper z 1939 roku’. Ten ‘plan’ Churchilla różni się od wcześniej cytowanej jego uwagi, choć być może wyraża jego intencje. Co jest jednak znamienne, dr Weizmann zataił główną propozycję Churchilla uczynienia z Ibn Sauda ‘przywódcy Środkowego Wschodu... o ile dojdzie pan z nim do porozumienia’.

Dr Weizmann notuje, że odpowiedz prezydenta Roosevelta na plan Churchilla (w podanej mu formie) była ‘zdecydowanie pozytywna’, co w języku syjonistycznym oznacza afirmację *państwa* syjonistycznego (‘zmianę w statusie Narodowego Domu Żydowskiego’). Jak pisze Weizmann, prezydent sam potem wymienił nazwisko Ibn Sauda i zdawał się być obeznany z ‘problemem arabskim’. Jeśli wierzyć dr Weizmannowi, *nie* wyjawił on, że Churchill zalecał ‘porozumienie’ z Ibn Saudem. Wprost przeciwnie, dr Weizmann ‘był zdania, *że nie możemy opierać naszej sprawy na zgodzie Arabów*’.

To jednoznaczne sformułowanie stało w sprzeczności z planowanym przez Churchilla ‘rozwiązaniem’: oznaczało wojnę z Arabami przy pomocy Ameryki. W odpowiedzi Roosevelt jedynie ‘ponownie zapewnił mnie o swojej sympatii i o pragnieniu rozwiązania problemu’.

Nieco zagadkowa wydaje się rezerwa prezydenta Roosevelta w odniesieniu do ‘problemu arabskiego’, która mogła pociągnąć za sobą ważne konsekwencje, gdyby prezydent nie umarł dwa lata później, wkrótce po spotkaniu z Ibn Saudem. Tym niemniej, w 1943 roku jego ostrożne wypowiedzi i prywatne poglądy nie miały żadnego znaczenia, gdyż istotna decyzja została już powzięta. Za kulisami wojny w Europie szły transporty broni dla syjonistów i ten właśnie proces miał zadecydować o kształcie przyszłości. Od tego momentu ani protesty czołowych polityków, ani zapracowani urzędnicy nie potrafiliby powstrzymać syjonistów od podłożenia bomby zegarowej w Palestynie, która może jeszcze wybuchnąć pod koniec XX stulecia.

Tymczasem, w lipcu 1943 roku dr Weizmann powrócił do Londynu, upewniony że ‘presja’ z Waszyngtonu będzie działać.

ROZDZIAL 40

INWAZJA AMERYKI

Na tle niezliczonych inwazji i kontr-inwazji wypełniających sześć lat II Wojny Światowej, absorbujących uwagę i energię walczących narodów, ciągnęła się inna cicha inwazja, której skutki były donioślejsze, niż walk zbrojnych. Była to polityczna inwazja Ameryki; przy końcu wojny sukces jej mierzył się kształtem polityki amerykańskiej, tak kierowanej, że jedynymi akcjami militarnymi zapewniającymi ‘zyski terytorialne’ okazały się inwazja rewolucyjna w Europie i inwazja syjonistyczna w Arabii. Z punktu widzenia historii, osiągnięcia Roosevelta skupiają się w trzech dziedzinach, z których każda okazała się katastrofalną dla przyszłości kraju: przyczynił się on do uzbrojenia syjonizmu, uzbroił cytadelę rewolucję w Moskwie i otworzył jej agentom drzwi cytadeli amerykańskiej.

Zapoczątkował on ten proces na progu swej kariery prezydenckiej, udzielając uznania rządowi sowieckiemu wzamian za zapewnienie ambasadora rewolucji Maksyma Litwinowa, że rewolucyjne państwo nie będzie wścibiać nosa w wewnętrzne sprawy Ameryki. Zabrakło Rooseveltowi doradców, którzy mogliby mu przypomnieć przypowiastkę o lisie, zdolnym przecisnąć się przez każdą szparę, w którą mieści się jego nos. Historia jego pomocy udzielonej rewolucyjnemu państwu należy do następnego rozdziału; obecnie zajmiemy się sprawą penetracji Republiki Amerykańskiej na jej własnej ziemi podczas jego długiej prezydentury.

Mr Roosevelt zaczął od zniesienia barier niekontrolowanej imigracji, które zamierzał wznieść poprzedni Kongres, zaniepokojony niebezpieczeństwem przechwycenia administracji amerykańskiej przez ‘obce grupy’. W wyniku szeregu wydanych przez niego ustaw, nadzór nad emigracją został znacznie osłabiony. Urzędnikom imigracyjnym zabroniono zadawać pytań o przynależność do komunistycznych organizacji i zniesiono praktykę rejstrowania narodowości żydowskiej. Akcji tej towarzyszyła ciągła kampania prasowa, skierowana przeciwko żądaniom

sprawdzania lojalości i przeszłości politycznej imigrantów, co uznane zostało za ‘dyskryminację obywateli urodzonych na obczyźnie’.

Nie sposób ocenić, ilu przybyszów przybyło do Stanów Zjednoczonych w tym okresie. W 1952 roku senator Pat McCarren, przewodniczący Amerykańskiej Senackiej Komisji Prawnej, szacował liczbę nielegalnych imigrantów na pięć milionów, włączając wielu ‘aktywnych komunistów, bandytów sycylijskich i innych kryminalistów’. Szef nadzoru Biura Imigracji nie potrafił nawet oszacować liczby nielegalnych imigrantów, stwierdzając jedynie, że na samej granicy meksykańskiej ‘przechwytywano ich i wydalano pół miliona rocznie’ (już po częściowym reaktywowaniu kontroli). Administracji Opieki Społecznej, która wydawała karty niezbędne do podjęcia pracy, zabroniono udzielać informacji władzom imigracyjnym, czy policyjnym.

Te masy imigrantów zasilały szeregi ‘niezdecydowanych wyborców’, na których skupiały się wysiłki partii Roosevelta, szermującej argumentem ‘dyskryminacji’ (zgodnie ze strategią Mr House’a). Ograniczenia prezydenta zabraniające sprawdzenia lojalności, otwarły drogę do urzędów państwowych i wojskowych urodzonym w Ameryce lub naturalizowanym komunistom. Rezultaty tego wyszły częściowo na jaw dzięki masowym wykryciom agentów w okresie powojennym; dotycząca ich literatura mogłaby zapełnić kilka tomów encyklopedycznych. Jak ujawniły wykryte afery w Kanadzie, Wlk Bryttanii i w Australii, cały Zachód był w nie zamieszany. Co znamienne, z wyjątkiem Kanady, odkrycie ich nie było dziełem organów rządowych, lecz prywatnych opozycjonistów. Nigdy też nie podjęto przeciwko nim zdecydowanych akcji, tak że oddziedziczony po latach trzydziestych-czterdziestych stan nie uległ większej zmianie, przyczyniając się do poważnej słabości Zachodu w przyszłej potencjalnej wojnie.

Ożywienie masowej imigracji stanowiło tło dla politycznej inwazji Republiki. Ruch ten zamierzał przechwycić trzy najważniejsze dziedziny chroniące państwo: politykę państwową na najwyższym szczeblu; urzędników państwowych na średnim szczeblu; ‘opinię publiczną’ na dole drabiny. Ukazaliśmy już sposób, jakim osiągnięty został pierwszy etap - kontrola nad polityką państwową (przez instytucję ‘doradców’, którzy po 1913 roku stali się częścią politycznego życia Ameryki). Metody użyte do przechwycenia agencji rządowych omówimy w tym rozdziale. Opiszemy także skutki owładnięcia amerykańską opinią publiczną poprzez kontrolę prasy – niezbędnego czynnika dwu powyższych akcji.

Dr Weizmann, który w czasach młodości intensywnie studiował te zagadnienia w Rosji, przygotowując się do swego życiowego zadania na Zachodzie, nazywa ten rodzaj ofensywy politycznej ‘techniką propagandy i podejścia do mas’. Operację tę można prześledzić na przykładzie z życia:

Wcześniej wspomnieliśmy o odrośli ogranizacji ‘B’nai B’rith’. Przed jej powstaniem B’nai B’rith można było porównać z innymi grupami religijnymi jak Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej, czy z Rycerzami Kolumba. Z założenia celem jej była pomoc dla biednych, chorych, sierot, itp. akcje dobroczynne. Jej odnoga o nazwie Ligi Anty-Zniesławiacyjnej, założona w 1913 roku, stanowiła w 1947 roku potężną organizację tajnej policji w Ameryce. (*)

(*) Praktycznie, choć nie w formie. W krajach posiadających własną policję tajną (Hitlerowskie Gestapo wzorowane było na modelu azjatyckim, mającym wiekową tradycję w Rosji i Turcji), ma ona za sobą cały aparat państwowy; w istocie sama stanowi państwo. W Ameryce syjonizm stworzył zawiązek tajnej policji niemal tak efektywnej, jak jej prototypy. Do pełnej efektywności brakuje jej jedynie atrybutów władzy państwowej, pozwalającej na prawo aresztu i uwięzienia. W przekonaiu autora, do tych właśnie celów ona zmierza

Zgodnie z zasadą Podwójnej-Mowy, ‘anty-zniesławiająca’ oznacza tu ‘zniesławiająca’; słownictwem tej organizacji są na porządku dziennym takie obelgi, jak antysemita, faszysta, podżegacz, ‘Jew-baiter?’, ‘Red-baiter?’, paranoik, wariat, szaleniec, reakcjonista, twardogłowy, bigota, i wiele innych tego rodzaju. Słownictwo to jest ustalone od czasów rewolucji francuskiej – jego źródła można się dopatrzyć w atakach na Barruela, Robisona i Morse’a. Orientację każdego dziennikarza czy gazety łatwo poznać można według ilości użytych tego rodzaju epitetów. Osiągnięciem tej organizacji (znanej jako A.D.L.) jest podniesienie tych słów do rangi fetysza; tak, że każdy polityk automatycznie broni się przed podobnym określeniem. Po tym reżymem zabronione stały się dyskusje merytoryczne – podporządkowanie się dwóch generacji Zachodu wpływowi fetyszu azjatyckich konspiratorów ma w sobie coś ze sfery magii.

Spłodzona w *1913* roku A.D.L. początkowo zajmowała zaledwie jeden pokój w biurze macierzystej organizacji B’nai B’rith i miała znikomy budżet. W *1933* roku Bernard J. Brown pisał

o niej: ‘Dzięki interwencji A.D.L. zdołaliśmy nałożyć *kaganiec prasie nie-żydowskiej* do tego stopnia, że gazety amerykańskie unikają najmniejszej wzmianki o żydowskim pochodzeniu jakiejkolwiek osoby przedstawionej w złym świetle’. W *1948* roku Dziennik Żydowski Menorah pisał: ‘Gdy A.D.L. znajdzie we wznowieniach klasyków literatury chociaż jedno wyrażenie nieprzychylne Żydom, natychmiast młóci nieszczęsnych wydawców, do czasu aż usuną kwestionowany ustęp. Niech tylko nieświadomy producent filmowy przedstawi w filmie prototyp Żyda, choćby bez żadnych ujemnych cech, A.D.L. od razu podnosi taki wrzask, że odechciewa mu się nawet myśleć o Żydach. Lecz wobec propagandy, zachęcającej Żydów do przyjęcia doktryny komunistycznej.... A.D.L. milczy. Nie słychać tu ani *słowa, ostrzeżenia czy porady, nie mówiąc już o dezaprobacie czy potępieniu*, *choć przywódcy organizacji powinni z własnego doświadczenia znać naturę ‘inflirtacji’ komunistycznej’*. (Dziennik Menorah przemawiał w imieniu Żydów, zalarmowanych atakami A.D.L. na anty-komunizm jako na anty-semityzm).

Cytaty te wskazują na wzrost potęgi A.D.L. w ciągu trzydziestu pięciu lat. Organizacja ta narzuciła na dyskusję publiczną piętno herezji. Ani jedno słowo krytyki syjonizmu, czy rządu światowego nie zdoła przejść bez reakcji jadowitych ataków; krytyka komunizmu dozwolona jest jedynie na zasadzie cichej asertacji, że komunizm wiedzie do skomunizowanego rządu światowego, a przecież ‘Jerozolima jest tyleż stolicą świata, co stolicą Izraela’ (syjonistyczny burmistrz Jerozolimy w 1952 roku).

Nie wielu pozostało w Ameryce pisarzy, walczących o prawo do nieskrępowanej dyskusji. W interesie tradycyjnych wartości Ameryki podejmą oni każdy temat dotyczący spraw publicznych, oprócz syjonizmu. Rozmawiałem o tym z czteroma czołowymi literatami i otrzymałem identyczną odpowiedz: jest to niemożliwe. Ci, którzy są na posadzie, stracą pracę. Niezależni piszarze nie znajdą wydawcy, ponieważ żaden krytyk nie podejmie się rezenzji ich książek, chyba że z użyciem wyliczonych wyżej epitetów.

Z tak niepozornych początków w 1913 roku, A.D.L. wyrosło w 1948 roku na organizację o budżecie miliona dolarów (jako jedna z licznych syjonistycznych organizacji żydowskich w Ameryce o podobnym wzroście wydatków). W artykule na temat ‘Histerii Anty-Zniesławiającej’ Dziennik Menorah pisze: ‘Walka z anty-semityzmem stała się wielkim businesssem, o rocznym budżecie sięgającym wielu milionów dolarów’. Jej celem jest zbiórka funduszy przez ‘podtrzymywanie atutu anty-semickiego i zastraszenie potencjalnych ofiarodawców’. Artykuł podaje przykłady stosowanych metod (‘otwarty szantaż ekonomiczny – jeśli nie stać cię na donację 10,000 dolarów dla sprawy, szukaj sobie innych kontrahentów’). Pisze dalej, że Żydzi amerykańscy ‘wpędzani są w masową histerię przez swych samozwańczych obrońców’. (*)

(*) Nie należy tu upatrywać sprzeczności między moim poprzednim stwierdzeniem, a powyższym ustępem. Możliwa jest otwarta dyskusja i niezależna opinia w prasie *żydowskiej*, skierowanej głównie ku odbiorcy należącego do ‘naszych’. W jakimkolwiek miejscu na świecie, czytelnik zadający sobie trudu regularnego przeglądania gazet żydowskich różnych orientacji, znajdzie w nich o wiele lepsze informacje o wydarzeniach światowych. Cenzura stosuje się jedynie do gazet nie-żydowskich.

Dziennik Menorah zwraca także uwagę na fałszowanie wiadomości przez żydowskie agencje prasowe, subsydiowane przez wielkie organizacje. Ukazuje, jake błahe rozróbki młodzieżowe na Mahattanie opatrzone są ‘alarmującymi nagłówkami na pierwszych stronach gazet, tak że ktoś postronny mógłby sądzić, że odbywa się carski pogrom’ (w podobny sposób przedstawione zostały światu ‘pogromy carskie’, a także rozgłoszony przez rabina Wise ‘pogrom w Berlinie’ w 1933 roku). Z podobnych ‘alarmujących nagłówków’ wynikł masowy meeting w Madison Garden, gdzie jeden z kandynatów na prezydenta (Mr Wendell Willkie) oświadczył: ‘Zaszokowała mnie rosnąca fala antysemityzmu w kraju, etc, etc.’

Ofiarą ‘masowej histerii’ padają nie tyko Żydzi i popierający ich politycy, lecz także prostolinijni, choć niezorientowani ‘liberałowie’; jest to masowa histeria typu faryzeuszowskiego, wygodnickiego. George Orwell był jednym z takich szerzycieli ‘masowej histerii’. Był jednak na tyle porządny, że nie ograniczył się do nawoływania innych do pomocy uciśnionym i do pomszczenia niesprawiedliwości, lecz sam poszedł walczyć, gdy w Hiszpanii wybuchła wojna domowa. Tam przekonał się, że komunizm był jeszcze gorszy od domniemanego zła, które poszedł zwalczać. Umarł, zanim zdążył wybrać się do Palestyny i doznać podobnego olśnienia; tak że jego artykuły o ‘antysemityźmie’ były niczym innym, jak echem ‘histerii anty-zniesławiającej’. Jest on tak typowym przypadkiem tego zjawiska, że muszę tu o nim wspomnieć: człowiek dobrej woli, propagujący wbite mu do głowy argumenty jako własną mądrość.

W 1945 roku zajął się badaniem ‘antysemityzmu w Wlk Brytanii’ i odkrył ‘wyraźny ton antysemicki u Chaucera’. Panowie Hilaire Belloc i G.K. Chesterson byli ‘literackimi podjudzaczami na Żydów’. U Szekspira, Smolleta, Thackeray’a, Showa, T.S. Elliota, Aldousa Huxley’a i innych znalazł ustępy, ‘które *napisane dzisiaj* byłyby *napiętnowane jako antysemickie*’. (nieświadomie napisał prawdę – istotnie zostałyby *dzisiaj napiętnowane*). Potem jednak wpadł w to, co Amerykanie nazywają ‘pratfall’. Powiedział: ‘jedyni pisarze angielscy jacy mi przychodzą na myśl, którzy w czasach przedhitlerowskich zdecydowanie ujmowali się za Żydami, to Dickens i Charles Reade’. W ten sposób wyniósł na orędownika Żydów jednego z potępionych przez A.D.L. ‘podjudzaczy na Żydów’ – w Ameryce film *Oliver Twist* był na indeksie z powodu postaci Fagina! Było to dziełem A.D.L.; jej przedstawiciel Arnold Forster oświadczył:

‘Amerykańscy dystrybutorzy filmów odmówili rozprowadzania i wyświetlania tego filmu, gdy A.D.L. i inne organizacje wyraziły obawę, że może on być szkodliwy; Rank Organization wycofała film z ekranów Ameryki’. Później film został dopuszczony, po ocenzurowaniu go przez A.D.L. ; na jej polecenie wycięto z niego ‘siedemdziesiąt dwa epizody’ i dodano prolog, zapewniający widzów że mogą go spokojnie oglądać jako ‘filmową wersję Dickensa bez akcentów antysemickich’. (W powojennym okupowanym Berlinie zakaz A.D.L. został ściślej potraktowany – władze *brytyjskie* zakazały Niemcom oglądać dzieła Dickensa).

Przebywałem w tym czasie w Ameryce i byłem świadkiem spełnienia proroctwa, jakie uczyniłem w mojej książce z 1943 roku, pisząc, iż wkrótce tajna cenzura oszkaluje Chaucera, Szekspira i Dickensa jako ‘antysemitów’. Tym niezbyt prawdopodobnym wtedy założeniem chciałem podkreślić swój argument, ale sprawdziło się ono we wszystkich trzech wypadkach:

w Nowym Jorku zabroniono wizytującemu aktorowi szeksprowskiemu wystawienie *Kupca Weneckiego*; zakazano Dickensa; Chaucer został wciągnięty na czarną listę przez oszczerców.

Prywatna organizacja, mogąca się poszczycić takim bezprecedensowym w świecie osiągnięciem, musi być potężna. W 1949 roku Vincent Sheehan pisał: ‘Rzadko zdarza się słyszeć w Stanach Zjednoczonych głos ośmielający się przemawiać za prawami Arabów; jakakolwiek krytyka czołówki syjonistycznej natychmiast nazywana jest antysemityzmem’. Podobnie protestowała Miss Dorothy Thompson, której artykuły i zdjęcia były w tym czasie publikowane w setkach czasopism. Mr Sheehan natychmiast utracił względy recenzentów; rzadko można dzisiaj ujrzeć w amerykańskiej prasie artykuły i zdjęcia Miss Thompson.

Jak działa ta wyrocznia? Jakimi środkami zdołano doprowadzić Amerykę (i świat Zachodu) do sytuacji, w której żaden kandydat polityczny ani redaktor nie czuje się bezpieczny, zanim nie wyciągnie swojego dywanika modlitewnego i nie ukorzy się przed Syjonem? W jaki sposób zmuszono prezydentów i premierów do współzawodniczenia o łaski tej fakcji, niczym drużki walczące o bukiet panny młodej? Dlaczego wybitni ludzie pozwalają się wykorzystywać jako atrakcja na płatnych po sto dolarów od osoby bankietach na rzecz syjonizmu, i dadzą się zapędzać na syjonistyczne akademie, aby otrzymać ‘medal’ za wyświadczone usługi?

Napewno silną przynętą jest potęga pieniądza i głosy potencjalnych wyborców, lecz, jak sądzę, najważniejszą rolę spełnia tu kontrola środków przekazu; zdolność uwypuklania lub eleminacji informacji zgodnie z życzeniami fakcji i przedstawienia danej osoby w złym lub pozytywnym świetle. Na tym polega kontrola ‘motłochu’. W języku dzisiejszym nazywa się to według określenia dr Weizmanna ‘techniką propagandy i podejścia do mas’; lecz w istocie jest to starożytna azjatycka sztuczka, opisana przez Świętego Mateusza i Świętego Marka w słowach: ‘*przedniejsi kapłani i starsi namówili lud ..... przedniejsi kapłani podburzali lud....’*

Przez czterdzieści lat A.D.L. wydoskonaliła się w sztuce namawiania ludu. Jest to metoda kontrolowania myśli mas nie zdających sobie z tego sprawy, i doprowadzona do perfekcji zdolność zniszczenia każdego, kto próbuje zwrócić na to uwagę. Jedną z pierwszych politycznie zniszczonych ofiar był przewodniczący Komisji Kongresu do Badania Działalności Anty-amerykańskiej. Protokóły z 1905 roku zapowiedziały, że narody-państwa nie będą miały prawa ‘walczyć z działalnością wywrotową’ ani traktować jej jako przestępstwa. ‘Proroctwo’ to spełniło się. Mr Martin Dies relacjonuje, jak na tajnym śledzctwie żądano od niego sprowadzenia definicji ‘akcji wywrotowej’ do ‘faszyzmu’ i postawienia znaku równości między ‘faszyzmem’ a ‘antysemityzmem’. Gdyby się to tym intruzom udało, ‘akcją wywrotową’ byłaby każda próba oporu wobec ‘zasad destrukcji’, a nie wobec zagrożenia państwa. Martin Dies nie uległ, lecz usunięty został z życia politycznego przez zniesławienie.

A.D.L. wraz z Komitetem Żydów Amerykańskich ‘podjęła akcję *uświadomienia* narodu amerykańskiego o antysemityźmie’. Żydom oświadczyła, że ‘na 100 Amerykanów 25 jest zarażonych antysemityzmem’, a pozostałych 50 może ulec tej pladze. W 1945 roku zorganizowała

‘szeroki program edukacyjny, mający dosięgnąć każdego mężczyznę, kobietę i dziecko’ w Ameryce poprzez prasę, radio, reklamę, komiksy dziecinne, podręczniki szkolne, wykłady, filmy, ‘kościoły’ i związki zawodowe. Program zakładał 219 audycji radiowych dziennie, pełnostronicowe reklamy w 397 czasopismach, reklamę plakatów w 130 miastach i ‘propagandę’ dyskretnie umieszczoną na bibularzach, pudełkach od zapałek i kopertach. Cała prasa krajową (1900 dzienników o nakładzie 43,000,000), a także gazety prowincjonalne, murzyńskie, obcojęzyczne, związków zawodowych zaopatrzano w materiał propagandowy, używany potem w formie ‘wiadomości, komentarzy, karykatur i komiksów. W dodatku, w 1945 roku A.D.L. rozprowadziła ‘do bibliotek i innych instytucji ponad 300,000 egzemplarzy książek niosących *nasze przesłanie*’; dostarczyła pisarzom ‘materiałów i kompletnych pomysłów’, oraz rozprowadziała dziewięć milionów broszur ‘dostosowanych do specyficznych gustów odbiorców’. W skład organizacji wchodziły: główne biuro krajowe, biura prasowe w 150 miastach, jedenaście biur regionalnych i dwutysięczny personel etatowy w 1,000 miastach.

Opinii publicznej nie było nigdy danym poznać nazwy tej organizacji, wysyłającej materiał propagandowy. W latach czterdziestych cała prasa amerykańska objęta została systemem ‘pisarzy syndykalistycznych’, skupionych w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Artykuł takiego pisarza pojawiał się codziennie w tysiącach dzienników. Redaktorom odpowiadał taki system, oszczędzający im kosztów zatrudnienia własnych dziennikarzy. Przez instytucję kilku tuzinów podobnych pisarzy można było nadać ton całemu strumieniowi informacji już u źródła (metoda przepowiedziana przez Protokóły). Tymi sposobami wychowano w Ameryce i w Anglii całe pokolenie, pozbawione autentycznej, objektywnej informacji o naturze syjonizmu, jego źródłowych powiązaniach z komunizmem, opanowaniem przez niego administracji i ‘administratorów’, czyli tego wszystkiego, co ostatecznie ma prowadzić do zrealizowania planu rządu światowego.

Początkowy istniał silny opór wobec tej postępującej kontroli życia, lecz stopniowo w ciągu dwóch następnych dekad został zgnieciony przy zastosowaniu różnych metod, jak wykupywanie gazet (dałem przykład tego w Anglii); lecz głównie przez nieubłaganą zorganizowaną presję w postaci namów lub gróźb. W Ameryce gazeta publikująca reportaż uznany przez A.D.L. za nieodpowiedni, może się spodziewać wizyty jej przedstawiciela. Częstą groźbą jest wycofanie reklam. Do natarcia na kłopotliwego dziennikarza lub sprawozdawcy radiowego włącza się korpus ‘sydykalizowanych’ pisarzy; wielu amerykańskich komentatorów zostało w ten sposób usuniętych z listy dziennikarskiej lub z ‘fal eteru’. Oto obrazowy przykład:

W 1950 roku *Chicago Tribune* zacytowała opinię wysokiego urzędnika Departamentu Stanu, że Stanami Zjednoczonymi rządzi ‘tajny rząd’, składający się z trzech członków kółka zmarłego prezydenta Roosevelta: Henry Morghentau, sędziego Felixa Frankfurtera i senatora Herberta Lehmana. Nie użyto tu słowa ‘Żyd’; artykuł wyrażał opinię wyższego urzędnika państwowego w kwestii uznanej przez niego za istotną. W światowej prasie syjonistycznej i żydowskiej artykuł ten wywołał wielkie zamieszanie (nie-żydowska prasa nie poświęciła mu wiele uwagi ze zrozumiałych względów).Byłem w tym czasie w Południowej Afryce, lecz mogłem przewidzieć jego skutki, a podczas mojej następnej wizyty w Ameryce przekonałem się, że miałem rację. Biuro *Tribune* w Chicago było oblegane przez A.D.L., bezapelacyjnie żądającej przeprosin. W tym wypadku nie doczekała się ich. Wówczas ten organ był ostatnim niedobitkiem wolnej prasy. (Pikantny szczegół: autor tego ‘antysemickiego’ artykułu niedługo przedtem zangażował się w sprawę warunkowego zwolnienia Żyda odsiadującego długoterminową karę za morderstwo, motywują że odpokutował on już swoje przestępstwo).

Nawet podane wyżej statystyki wydatków, personelu i działalności nie odzwierciadlają rzeczywistej potęgi i wszechobecności A.D.L. Gdybym sam nie był tego świadkiem, nie uwierzyłbym, że ta potężna organizacja potrafi niemal niewidocznie operować w państwie nominalnie ciągle rządzonym przez prezydenta i Kongres. Jej liczne biura i oddzialy są głównie ośrodkami rozgałęzionej siatki agenturalnej, trzymającej na oku wszystko nie gorzej, niż NKWD w zniewolonej Rosii, czy w swoim czasie Gestapo w Niemczech. Odczułem to na własnej skórze:

Nie jestem zbyt znaną osobistością, a tym bardziej w Ameryce, gdy przyjechałem tam w 1949 roku. Większość moich książek była tam na indeksie z przyczyn, które opisałem wyżej. Przekonałem się jednak, że od dnia mojego przyjazdu A.D.L. śledziła mnie jak jastrząb, tak że

od początku miałem okazję ocenić jej zasięg i czujność. Nie przypuszczałem, że może do tego stopnia zajmować się każdym wróblem na dachu. Znajomy Amerykanin, czytelnik moich książek, zapoznał mnie z kolegą pisarzem, który chciał spotkać ich autora. Zaprosił mnie na obiad w towarzystwie znajomego, którego tytułował ‘kuzynem’. Kuzyn okazał się zajmującym

człowiekiem; rok później dowiedziałem się, że był on szefem biura A.D.L. w Nowym Jorku i inpiratorem tego spotkania. (*)

(*) W ten sposób zbiera się akta personalne, wykorzystywane później w kampani oszczerczej. W 1956 roku A.D.L. opublikowała takie oszczercze dzieło pt. *Cross-Currents*, określone jako 'książka ukazująca wykorzystanie antysemityzmu jako broni politycznej'. Wypełnione było ono atakami na 'antysemitów' i zawierało liczne wyjątki z listów i konwersacji między osobami wymienionymi z nazwiska. Przychylny recenzent tej książki w *New York Times* (w tym czasopiśmie nie mogł on być antagonistyczny) zauważył: 'autorzy jej nie zdradzają czytelnikowi tajemnicy, w jaki sposób weszli w posiadanie tych intrygujących dokumentów.....*ta powściągliwość we wskazaniu źródeł stanowi główną słabość książki, szczególnie w miejscach, gdzie cytuje ona treść ustnych wypowiedzi'*. Kim byli ci rozmówcy – zapytuje – i jak przeprowadzali swoje zadanie? Na to pytanie mógłbym odpowiedzieć, a czytelnik niniejszej książki też już wie. Można by zapytać, dlaczego dzieło to pominęło moją 'rozmowę' z 'kuzynem', grającym rolę zaciekłego 'antysemity'? W trakcie tej towarzyskiej rozmowy, późnym wieczorem zapytał mnie on nagle, co sądzę o 'anysemityźmie' w Stanach Zjednoczonych. Nie wiedząc o jego roli, odpowiedzialem mu tak samo, jakbym by jej świadomy. Powiedziałem mu zgodnie z prawdą, że w podróży przez ponad trzydzieści stanów z czterdziestu ośmiu istniejących, ani razu nie usłyszałem od tysięcy rozmówców słowa 'Żyd'.

Zdarzenie to spotkało mnie w kilka dni po wylądowaniu; od tego czasu A.D.L. wiedziało o każdym moim ruchu. Wiedzieli oni o książce, którą pisałem, a gdy była gotowa, 'kuzyn' zwrócił się do wydawcy mojej wcześniejszej książki z pytaniem, czy *zamierza on także tą wydać*. Jako człowiek dyskretny, wydawca odpowiedział przecząco.

Trzy lata później w 1952 roku, gdy książka ta pojawiła się w Anglii, czasopismo Legii Amerykańskiej w Hollywood przedrukowało z niej około pięćuset słów. A.D.L. natychmiast zażądała wycofania publikacji od komendanta oddziału Legii w Hollywood, który przekazał sprawę redaktorowi. Nie wysunięto żadnych zarzutów co do ścisłości faktów; po prostu określono książkę jako 'antysemicką'. Redaktor odmówił, o ile żądanie nie zostanie poparte dowodem wskazującym na fałszowanie faktów, lub innym uzasadnieniem. Musiał jednak ustąpić, gdy komendant bez jego wiedzy opublikował tradycyjne 'przeproszenie' wobec groźby, że 'wszystcy Żydzi' zbojkotują hollywodzki stadion, należący do Legii. Redaktor zrezygnował z pracy, potwierdzając tym słuszność argumentów przedstawionych w książce. Komendantowi przeproszenie nie na wiele się zdało, jako że kompania Rozgłośni Amerykańskiej, transmitująca telwizyjne sprawozdanie ze stadionu Legii, wypowiedziała kontrakt. Komendant skarżył się żałośnie, że 'był to dla niego szok'.

W czasie mojej następnej wizyty w Ameryce w 1951 roku, inny mój znajomy uważający moje książki za informatywne i zachęcający mnie do pisania dla gazet amerykańskich, nie był w stanie uwierzyć, co mu powiedziałem. Utrzymywał, że pewne wydawnictwo z ochotą przyjmie ode mnie artykuł na modny wówczas temat (nie syjonistyczny) i napisał list do redaktora. Ku swojemu zdumieniu dowiedział się, że publikacja całej mojej twórczości jest 'verboten'. Gdy zaproponował wydanie z pominięciem mojego nazwiska, dowiedział się że to by nic nie pomogło: 'napewno mamy na naszym etacie przedstawiciela A.D.L.' (zachowałem ten list).

Jeszcze inny znajomy, szef wielkiego koncernu wydawniczego, polecił swemu biurowi zamówienie mojej książki w Kanadzie , Dowiedział się, że hurtownik w Toronto nie jest w stanie jej przysłać. Przeprowadziłem śledztwo i odkryłem,że zamówienie nie dotarło do Kanady. Mój znajomy zbadał tą sprawę , lecz nie mógł dojść, kto w jego własnym biurze przechwycił zamówienie. Powiedział mi, że teraz dopiero zorientował się, że moje książki są 'na indeksie'.

Wystarczy pomnożyć te przykłady osobistego doświadczenia jednego człowieka, aby ujrzeć w jaki sposób suma informacji dociera do mas. Społeczeństwa zachodnich państw-narodów pozbawione są informacji w sprawach najżywiej dotyczących ich teraźniejszości i przyszłości, przez prasę nazywającą się 'najwolniejszą w świecie' (co im się ciągle przypomina).

Inną metodą stosowaną przez A.D.L. dla utrzymywania Żydów w stanie 'masowej histerii', a nie-Żydów w stanie iluzji, jest instytucja *agenta-prowokatora*, rzekomego 'antysemity' (przykład wpomnianego wyżej 'kuzyna'). W zakres tej metody wchodzi rozpowszechnianie 'dokumentów' demaskujących 'światowy spisek', przypisywany zazwyczaj jakiejś niezidentyfikowanej grupie rabinów. Poważny badacz rzeczywistych przedsięwzięć talmudystów, udokumentowanych autentycznymi źródłami talmudycznymi, od razu odkryje fałsz. Kiedyś taki 'entuzjasta' przysłał mi 'dokument', rzekomo znaleziony w skrytce szuflady starego biurka należącego do jego rodziny, który miał być otwarty dopiero po stu latach. Wysłałem ten dokument do analizy, po czym odpisałem mojemu korespondentowi, zapytując, w jaki sposób jego pradziadek mógł zdobyć papier listowy wyprodukowany w 1940 roku. Na tym korespondencja się skończyła.

Przykład posługiwania się przez A.D.L. takimi rzekomymi ‘antysemitami’ potwierdzony został przez samą organizację. Jednym z płodnych autorów w Ameryce, atakujących ‘antysemityzm’ jest pisarz pochodzenia ormiańskiego, niejaki Avedis Boghos, znany pod pseudonimem Johna Roya Carlsona. W rezultacie jednej z jego książek okresu wojennego, atakującej ponad siedemset osób, wytoczono mu kilka procesów o zniesławienie. Sędzia przyznający odszkodowanie stronom pokrzywdzonym, zawyrokował: ‘Uważam, że ta książka została napisana przez kompletnie nieodpowiedzialną osobę, gotową uczynić wszystko za pieniądze. Nie jestem w stanie uwierzyć w jej zeznania pod przysięgą, ani poza przysięgą. Sądzę, że wydawca tej książki zdolny jest opublikować za pieniądze wszystko.’ W listopadzie 1952 roku ów autor w wywiadzie radiowym skonfrontowany został ze znanym korespondetem zagranicznym Ray Brockiem, który zdemaskował Carlsona jako byłego redaktora ‘zaciekle antysemickiej gazety p.t. *Obrońca Chrześcijaństwa’*. Fakt był niezaprzeczalny, a gdy przedostał się do wiadomości publicznej, Carlson oświadczył, że uczynił to ‘z aprobatą Ligii Anty-Zniesławiającej’. W tym miejscu prowadzący wywiad przerwał, oznajmiając że na jego zapytanie A.D.L. potwierdziła ten fakt (trudno było zaprzeczyć, skoro A.D.L. sama przyznała w 1947 roku na łamach *Chicago Tribune*, że w latach 1939-41 Carlson był jej pracownikiem i ‘sprawował się zadawalająco’).

Fakt, że ten sam człowiek mógł w 1952 roku opublikować następną książkę, atakującą ‘anty-semitów’ i głośno chwaloną przez czołowe gazety nowojorskie (mimo cytowanego powyżej orzeczenia sądu), świadczy o zmianach, jakie ta organizacja wprowadziła w życie Ameryki w ciągu ubiegłych dwudziestu lat. Sieć rozciągająca się z ośrodka A.D.L. objęła także pozostałe kraje angielsko-języczne, tak że żaden pisarz nie może się z niej wymknąć. W tym miejscu mogę podać przykłady z osobistego doświadczenia:

W marcu 1952 roku czasopismo *Truth* (wtedy jeszcze niezależne) donosiło, że Kongres Żydów Kanadyjskich zażądał od kanadyjskiej firmy księgarskiej usunięcia z półek moich książek. Gdy w tymże roku przyjechałem do Kanady, dowiedziałem się że podobna presja została wywarta na wszystkie księgarnie i wiele z nich jej uległo. W tym samym czasie w Południowej Afryce, gazeta syjonistyczna oświadczyła: ‘zanim nie zostanie wydana ustawa prawna chroniąca grupy rasowe, *żadna księgarnia nie ma prawa sprzedawać książek.... w rodzaju książek Reeda’*. Mieszkając potem w Afryce Południowej, zastałem sytuację identyczną jak w Kanadzie. ‘Ochrona rasowa’, o jaką upominała się gazeta, zawarta jest w ‘Konwencji Ludobójstwa’ ONZ, opracowanej przez syjonistów i przewidującej sankcje prawne przeciwko każdemu ugrupowaniowi, winnemu ‘krzywdzie mentalnej’. Klauzula ta, zastosowana w czasie wojny, zdolna jest zapewnić A.D.L. permanentną cenzurę ogólnoświatową. Nie byłem w Australii, lecz myślę, że natrafiłbym tam na podobną sytuację, co w księgarniach Ameryki i Kanady. W tym czasie nieznany mi nawet z nazwiska senator australijski, w swych atakach na organizacje ‘anty-semickie’ o jakich w ogóle nie słyszałem, oświadczył, że ‘jest w ścisłym kontakcie ze mną’. Czasopisma australijskie opublikowany tą oszczerczą wiadomość, lecz odmówiły zamieszczenia sprostowania. Otrzymywałem także od czytelników wiele skarg na szefa głównej biblioteki w Toronto, który opatrzył moje książki opaskami ostrzegającymi czytelników przed nimi. Protesty na nic się nie zdały.

Takimi sposobami oddzielano kurtyną masy od informacji dotyczących ich własnych spraw. Zniewolenie umysłów mas stało się tak powszechne, jak umysłów ‘czołowych polityków’.

Między zniewolonymi politykami a zindoktrywanymi masami pozostała jedyna nieprzejednana warstwa środkowa. Jest to klasa, na którą bez przerwy uskarżał się dr Weizmann: etatowi urzędnicy, zawodowcy i eksperci. Od początku grupa ta stanowiała najsilniejszą opozycję wobec inflirtacji syjonistycznej (obok ‘zewnętrznej ingerencji’ - głównie żydowskiej, na którą także uskarżał się dr Weizmann). Urzędnicy etatowi, służba państwowa, zawodowi żołnierze, zagraniczni eksperci okazali się prawie kompletnie odporni na przekupstwo. Pracownik etatowy nie jest uzależniony od wyborców i poczuwa sie do jedności z narodem. Zawodowy żołnierz instyktownie utożsamia się z narodem i wzdraga się na myśl o możliwości podporządkowania operacji militarnych jakimś ukrytym celom politycznym. Ekspert nie potrafi prostytuować swojej wiedzy w służbie najhojniejszej partii (**oj, potrafi, potrafi.... P.T**.), podobnie jak solidny rzemieślnik nie da się namówić na konstrukcję zegarka chodzącego do tyłu.

Opór urzędników państwowych, zawodowców i ekspertów wobec wejścia w konflikt z poczuciem obowiązku, mógłby zostać przełamany jedynie przez całkowite opanowanie aparatu państwowego, włącznie z prawem dymisji i dyskwalifikacji zawodowej. O ile wiem, próbę przezwyciężenia tej przeszkody podjęła A.D.L. w 1943 roku.

Kierujący nią genialny umysł musiał zdawać sobie sprawę, że najbardziej sprzyjającym momentem realizacji celów jest schyłek wojny, lub jej koniec. Na początku wojny masy zaprzątnięte są jeszcze towarzyszącą jej propagandą, podczas gdy po ustąpieniu zamieszania w okresie powojennym, odzyskują one klarowność myśli i zaczynają zastanawiać się nad decyzjami powziętymi w stanie wojennym. Przegapienie tej chwili, dogodnej dla realizacji skrytych celów może oznaczać bezpowrotną utratę szansy. W I Wojnie Światowej owe skryte cele realizowane były w latach 1916 –1922 (a nie w latach 1916 -1918), a w II Wojnie Światowej – w latach 1942 – 1948 (nie w latach 1939-1945). Podobnie i w przyszłej rzekomo 'antykomunistycznej' III Wojnie Światowej, rozgrywającej się, powiedzmy, w latach 1956-70, pełna realizacja ambicji syjonizmu i skomunizowanego państwa światowego nastąpiła by w okresie największego zamieszania, w latach 1968-1974.

Próba przechwycenia służby państwowej w Ameryce podjęta została w 1943 - czwartym roku wojny, a odkryta została przypadkowo 1947 roku, po ustąpieniu mgły zamieszania wojennego. Celem jej było stworzenie przepaści między społeczeństwem amerykańskiem a służbą państwową, przez wprowadzenie tajnej czarnej listy, która skutecznie odcięłaby od niej patriotów na korzyść agentów konspiracji. Sporządzone listy osiągnęły w pewnym momencie taki zasięg, że wkrótce objęłyby każdego obywatela Stanów Zjednoczonych, który według kryteriów tajnych arbitrów nie powinien wejść do służby państwowej. W oficjalne teczki personalne amerykańskiej służby państwowej wprowadzono zniesławiające akta A.D.L. W następnej fazie miały one służyć akcji tajnej policji (podobne listy posłużyły Georingowi do zgarnięcia 'oponentów politycznych' po pożarze Reichstagu). Były to zawansowane przygotowania do przewrotu, o którym opinia publiczna Ameryki nie miała, ani dotąd nie ma pojęcia.

Martin Dies określił kiedyś A.D.L., autorkę tych list, jako 'organizację terrorystyczną, zajmującą się nie obroną dobrego imienia Żydów, lecz siłą wymuszającą realizację swych celów przez użycie terroru; będącą w istocie ligą zniesławiającą'. (*)

(*) W 1952 roku z okazji corocznej konwencji, prezydent Eisenhower przesłał A.D.L. laurkę, pochwalającą ją za 'przypomnienie narodowi o obowiązku stosowania zasad religii w każdej dziedzinie życia'.

Opis ten potwierdzony został przez odkrycia poczynione przez Podkomitet Komisji dla Zbadania Służby Państwowej, ustanowiony przez Komisję Wydatków amerykańskiej Izby Reprezentatów, którego sesje odbyły się 3, 6 i 7-go października 1947 roku, pod przewodnictwem prezesa Izby Reprezentantów, Claire E. Hoffmana ze stanu Michigan.

To dochodzenie zorganizowane zostało wyłącznie dzięki wysiłkom jednostek; rząd robił co mógł, aby je zastopować. Kilku lojalnych pracowników państwowych dostrzegło tajemne przygotowania i poinformowało pewnych kongresmanów o wprowadzaniu czarnych list do systemu akt personalnych Służby Państwowej. Być może i to skończyłoby się na niczym, gdyby kongresmani ci nie odkryli, że ich własne nazwiska znajdują się na tych czarnych listach! W myśl obowiązujących jeszcze ograniczeń oddziedziczonych po długich rządach Roosevelta, sprawa ta mogła wejść na porządek dzienny jedynie w trybie badania 'nadużyć w wykorzystaniu funduszy upoważnionych przez Kongres' (stąd interwencja Komisji Wydatków).

W rezultacie około stu senatorów i kongresmanów amerykańskich dowiedziało się, że w aktach personalnych Służby Państwowej figurują jako 'naziści' (niektórzy wraz z żonami). Udało się im zdobyć kopie tych kart, zawierających notatkę wskazującą, że te zniesławiające informacje uzyskane zostały od prywatnej firmy prawników syjonistycznych. Według owej notatki, akta 'sporządzone zostały przy pomocy Komitetu Żydów Amerykańskich i *Ligii Anty-Zniesławiającej. W żadnym wypadku nie należy ujawnić źródeł tych informacji; w razie potrzeby jednak, można uzyskać dalsze informacje....*'(od firmy syjonistycznych prawników).

Podkomitet wezwał na przesłuchanie wyższego urzędnika departamentu Komisji Służby Państwowej, odpowiedzialnego za werefikację kandydatów do pracy. Jako urzędnik bezpośrednio odpowiedzialny, zeznał on że chodzi tu o tajne akta, o których istnieniu dowiedział się dopiero teraz (prawdopodobnie po otrzymaniu wezwania). Jak dotąd, wiedział jedynie o oficjalnych teczkach personalnych trzymanych w departamencie. Zawierały one informacje o kandydatach, którzy z takich czy innych względów nie zostali przyjęci do służby państwowej. Według jego szacunku, tajne akta zawierały około '750,000' kart sporządzonych przez *nowojorskie biuro* Komisji (jego własne biuro było w Waszyngtonie). Kopie tych kart zostały przesłane i włączone do akt personalnych *wszystkich oddziałów Komisji Służby Państwowej w całym kraju*. On sam nie był

uprawniony do ujawnienia tych tajnych kart – należało to do kompetencji trzech komisarzy Komisji Służby Państwowej (szefów Służby Państwowej, podległych prezydentowi).

Zawezwani decyzją sądu trzej komisarze (Mr Mitchell, Flemming i Miss Perkins), odmówili ujawnienia tajnych akt , powołując się na zakaz prezydenta (tajne akta wprowadzone zostały przez prezydenta Roosevelta – zakaz ich przedstawienia nie wyszedł od prezydenta Trumana). Mr Hoffman zareplikował: '*Po raz pierwszy słyszę przyznanie faktu, że tym kraju istnieje Gestapo'*.

Komisarze nie zaprotestowali. Mr. Hofmann zapytał następnie, czy czarna lista obejmuje także osoby, *nie ubiegające się o pracę w sektorze państwowym*. Mr Mitchell odpowiedział twierdząco, przyznając tym samym, że czarna lista nie miała ograniczonego zasięgu. Zgodził się także z uwagą Mr. Hofmanna: 'A więc nie ma ona nic wspólnego z kandydatami o pracę?'. Mr Hofmann ciągnął: 'To znaczy, że macie prawo wciągać na listę każdego obywatela w kraju?' Trzej komisarze milcząco przyznali mu rację.

Dochodzenie wykazało, że tylko w czerwcu-lipcu 1943 roku (w okresie największego chaosu wojennego) założono 487,033 nowych tajnych kart, absorbujących pracę wielu urzędników. Kongresman zwrócił uwagę komisarzy na fakt, że w tymże samym 1943 roku, w którym wprowadzono tajne karty, Komisji Służby Państwowej zakazano zapytywać aplikantów o sympatie komunistyczne (zgodnie z ogólnym zarządzenie Roosevelta). Komisarze starali się wyraźnie unikać wzmianki o roli Ligi Anty-Zniesławiającej w tym przedsięwzięciu, odpowiadając wymijająco na pytania.

Oficjalny raport, zadziwiający według dawnych standartów, ukazuje że A.D.L. potrafiła po kryjomu wprowadzić szkalujące opinie do oficjalnych akt, które w krókim czasie mogłyby stać się materiałem tajnej policji na obszarze całego kraju. Było to oczywistą próbą opanowania amerykańskiej Służby Państwowej i dyskwalifikowania lojalnych pracowników. Ponieważ nie zalecono żadnych środków zaradczych, wynik dochodzenia można porównać do operacji pacjenta, u którego po rozcięciu brzucha znaleziono złośliwego nowotwora, lecz w braku instrukcji pozostawiono go na miejscu, a brzuch zszyto. Stan choroby nie uległ zmianie.

Jakim celom mogłyby służyć te tajne ogólnokrajowe czarne listy, ilustrują dziwne epizody lat 1951 i 1952, kiedy spokojne miasteczka Kalifornii, stanu Nowego Jorku i Teksasu stały się objektem nagłego najazdu oddziałów wojskowych, które okupowały je w imieniu 'Narodów Zjednoczonych', czy też 'Rządu Wojskowego'. Zajęte zostały budynki władz miejskich, policji i telefonów; aresztowano burmistrzów, urzędników i prywatnych obywateli; paradowano ulicami grupy 'wrogów' (przebranych w mundury 'faszystowskie'); przeprowadzano procesy przed sądami wojskowymi i zorganizowano obozy koncentracyjne; ogłoszono proklamacje zapowiadające surowe kary dla 'opornych' i 'konspiratorów'.

Wydarzenia te wyglądały jak próba teatralna przedstawienia, jakie świat może rzeczywiście ujrzeć w okresie zamętu trzeciej wojny, jeśli udałby się 'lidze walki o pokój' jej trzeci zamach na władzę światową. Także i w tym wypadku, prywatne dochodzenia oburzonych obywateli nie zdołały ustalić autorów tych maskarad. Naciskany o wyjaśnienia pułkownik, będący oficjalnym rzecznikiem wojskowym Pentagonu, mógł tylko oświadczyć, że sprawa 'jest o charakterze lokalno-politycznym, na którą wojsko nie miało żadnego wpływu'! Wskazywałoby to na udział prezydenta, rządu i Departamentu Stanu, lecz władze te zachowały podobne milczenie, co przed tem komisarze Służby Państwowej.

Pod koniec II Wojny Światowej, te przejawy tajnej inwazji do tego stopnia pokopały wewnętrzną strukturę Republiki Amerykańskiej, że przyszły chaos towarzyszący trzeciej wojnie mógłby łatwo naruszyć jej zewnętrzną strukturę w formie znanej od 150 lat. Bezskuteczna była instynktowna walka jej rdzennej ludności w obronie tradycji przed obcą uzurpacją , której natury nie pozwolono jej zrozumieć. W miarę rozwiewania się widma II Wojny Światowej opór ten wzrastał w siłę i zdołał do pewnego stopnia naprawić zło, lecz mury jego pozostały nadwyrężone i nieodporne na szok nowej wojny, o której codziennie przypominały masom politycy i kontrolowana prasa.

Począwszy od 1943 roku, większą groźbę dla Republiki Amerykańskiej przedstawiały jej naruszone fundamenty, niż jakiekolwiek floty powietrzne czy morskie.

ROZDZIAL 41

‘POCHÓD’ REWOLUCJI

Druga Wojna Światowa, o wiele bardziej wyraźnie niż pierwsza, podążała szlakiem wytyczonym przez Protokóły z 1905 roku. Poróżnione masy niszczyły się we wzajemnej zemście nie dla własnej korzyści, lecz dla realizacji planu powszechnego zniewolenia pod władzą despotycznego ‘rządu światowego’. Żadne z głoszonych od początku haseł (jak ‘wyzwolenie’, ‘wolność’, zniszczenie ‘militaryzmu, ‘nazizmu’, ‘faszyzmu’, ‘totalitarnej dyktatury’, itp.) nie tylko nie zostało zrealizowane, lecz odwrotnie: zwiększył się zasięg niewoli.

W swych *Dziełach Zebranych* Lenin pisał: ’Wojna Światowa’ (1914-1918) ‘przyniesie ustalenie się komunizmu w Rosji; *druga wojna światowa rozszerzy jego kontrolę na Europę*; trzecia wojna światowa potrzebna będzie dla jego zwycięstwa światowego’. Środkowa część tej przepowiedni została prawie dosłownie zrealizowana w wyniku II Wojny Światowej. Granice rewolucji przesunęły się do środka Europy, umożliwiając jej, a nawet zapewniając w razie nowej wojny kontrolę nad całą Europą. W 1956 roku amerykański generał Gruenther, piastujący rangę ‘Najwyższego Alianckiego Dowódcy’, wymyśloną przez jakiegoś anonimowego ‘dyktatora-premiera’ na czas wojny, oświadczył zachodnio-niemieckiej gazecie: ‘Oczywiście, w wypadku bitwy lądowej nie mamy dostatecznych sił, aby utrzymać obecną linię frontu w Europie’.

W 1956 roku narody Europy Zachodniej, już od dziesięciu lat karmione propagandą swych przywódców, zdążyły przywyknąć do idei nieuchronności wojny z Rosją. Sytuacja ta była bezpośrednią konsekwencją wyniku II Wojny Światowej; wynik ten z kolei był rezultatem degeneracji polityki państwowej i operacji wojskowych, umożliwiających zniszczenie państw narodowych i wprowadzenie powszechnego zniewolenia; sama zaś degeneracja była wynikiem procesu opisanego w poprzednim rozdziale ‘Inwazja Ameryki’. Potęga i bogactwo Ameryki były w II Wojnie Światowej decydującym czynnikiem, wykorzystanym dla utrzymania po jej zakończeniu permanentnej groźby nowej wojny.

Historia uwikłania się Ameryki w II Wojnie demonstruje potęgę ‘obcej grupy’, zdolnej dyktować politykę Waszyngtonu, a zarazem potwierdza prawdziwość pożegnalnych słów samego Waszyngotna: ‘Zaklinam was obywatele, abyście mi uwierzyli, że wolny naród powinien nieustannie wykazywać czujność na podstępne fortele obcych wpływów, gdyż z historii i z doświadczenia wiemy, jak niebezpiecznym wrogiem rządów republikańskich są obce wpływy’. Waszyngton mówił to w 1796 roku, w czasie gdy Rządy Terroru rewolucji francuskiej ukazały swą prawdziwą naturę, i gdy po raz pierwszy Ameryka zauważyła w swoim kraju obecność agentów konspiracji.

Opublikowane fakty II Wojny ukazują, jak konspirancja zdobyła władzę dyktowania najważniejszych decyzji polityki amerykańskiej, przebiegu operacji wojskowych, oraz dostaw broni, amunicji i innych cennych materiałów. Jej zdeklarowani agenci byli liczni i wpływowi. Być może, wśród czołowych popierających lub ulegających jej przedstawicieli, wielu nie zdawało sobie sprawy z konsekwencji własnej działalności.

W historii Republiki ten okres trwał trzy i pół roku – od Pearl Harbour do Yałty. Bardzo podobne są okoliczności, w jakich Ameryka weszła do wojny w roku 1898 i 1941. W obu wypadkach zagrała prowokacja, niezbędna dla rozpalenia mas, tak że uniknięto trudnego problemu przekonywania Kongresu i opinii publicznej. W 1898 roku w porcie hawańskim ‘zatopiony został przez hiszpańską minę’ krążownik *Maine* i natychmiast wybuchła wojna. Po latach krążownik podniesiono i okazazało się, że uszkodzenie spowodowane zostało przez *wewnętrzny* wybuch, a nie *zewnętrzny*. W 1941 roku atak japoński na Pearl Harbour - ‘dzień niesławy’ pozwolił prezydentowi Rooseveltowi oświadczyć krajowi, że przez ten niespodziewany akt agresji znajduje się on w

‘stanie wojny’. Późniejsze fakty wykazały, że rząd amerykański od dawna został ostrzeżony przed tym atakiem, lecz nie zalarmował załogi Pearl Harbour. W obu wypadkach społeczeństwo zareagowało apatycznie na te rewelacje. (W 1956 roku są one jeszcze ciągle aktualne, zważywszy że w swym uroczystym przerzeczeniu nie uwikłania kraju w wojnę bez zgody Kongresu, obecny prezydent dodał, iż wojska amerykańskie mogą być zangażowane w ‘lokalne operacje wojenne o charakterze obronnym’ bez sankcji parlamentu’)

W I Wojnie Światowej prezydent Wilson, zawdzięczając swój ponowny wybór obietnicy utrzymania kraju z daleka od konfliktu wojennego, niezwłocznie po inauguracji ogłosił ‘stan wojny’. W II Wojnie Światowej prezydent Roosevelt wygrał ponownie wybory pod hasłem ‘nie wysyłania naszych chłopców na obcą wojnę’. Jego program wyborczy zawierał jednak zastrzeżenie sformułowane w pięciu słowach: ‘nie wyślemy naszych wojsk, floty czy sił powietrznych do walki w obcych krajach, *chyba że sami zostaniemy zaatakowani*’. Według informacji jednego z oficjalnych biografów Bernarda Barucha, Rosenblooma, te pięć słów dodał ‘senator James F. Byrnes, który był tak blisko związany z Baruchem, że czasami niesposób było stwierdzić, czyjego autorstwa jest pogląd wypowiadany przez obu z nich’.

Wagę tego zastrzeżenia ocenić było można w dniu 7 grudnia 1941 roku, gdy Japończycy zaatakowali Pearl Harbour. Dwanaście dni przedtem, po konferencji rządowej minister Wojny Henry L. Stimson zanotował w swoim dzienniku pod datą 25 listopada: ‘Problemem było, w jaki sposób wmanewrować ich’ (Japończyków) ‘*w oddanie pierwszego wystrzału* bez narażenia się na zbytnie ryzyko; było tu trudne zagadnienie’.

Historia tej notatki sięga wstecz do 27 stycznia 1941 roku, w którym to dniu ambasador amerykański w Tokio powiadomił swój rząd, że ‘w wypadku konfliktu amerykańsko-japońskiego, Japonia planuje niespodziewany atak na Pearl Harbour’. Następnie, w październiku 1941 roku agent sowiecki w Tokio Richard Sorge poinformował rząd sowiecki o zamierzonym ataku japońskim na Pear Harbour w ciągu sześćdziesięciu dni’. W odpowiedzi otrzymał od rządu sowieckiego informację, że przekazał on to ostrzeżenie prezydentowi Rooseveltowi. (wyznanie Sorge’a opublikowane przez New York Daily News z 17 maja 1951 roku). 26-go listopada rząd Roosevelta wystosował faktyczne ultimatum do Japonii. Od września 1941 roku amerykańskie służby szyfru zdolne były przechwytywać i odczytywać zakodowane meldunki japońskie, wyraźnie wskazujące na zbliżający się atak na Pearl Habour, lecz nie dotarły one do informacji tamtejszych generałów. Pierwszego grudnia 1941 roku szef daleko-wschodniego wywiadu Marynarki Wojennej wysłał depeszę do Naczelnego Dowódcy Floty Pacyfiku, stwierdzającą, że ‘wybuch wojny japońsko-amerykańskiej jest sprawą najbliższych dni’. Wyższe władze zignorowały tą depeszę.

5-go grudnia pułkownik Sadtler z amerykańskich Wojsk Łączności, na mocy otrzymanych informacji wysłał depesze do poszczególnych dowódców: ‘Wojna z Japonią bliska – nie dopuścić do sytuacji podobnej, jak w Port Arturze’ (aluzja do podobnego ’niespodziewanego ataku’, będącego powodem wojny japońsko-rosyjskiej). Depesze te zostały zatrzymane. Odpowiedz Japonii na ultimatum Roosevelta, sformułowana prawie jak wypowiedzenie wojny, otrzymana została w Waszngtonie 6-go grudnia 1941 roku, lecz ani słowa nie przekazano załodze Pearl Harbour. Ostatecznie 7-go grudnia w południe wysłano do Pear Harbour depeszę oznajmującą: ‘dzisiaj o 2 popołudniu czasu wschodniego, Japonia wystąpiła niemalże z ultimatum....bądzcie w stanie pogotowia’. Dotarła ona do dowódców w Pearl Harbour sześć czy osiem godzin po ataku japońskim.

Fakty dostępne dzisiaj wskazują, że jedynie oddziały wojskowe w Pearl Harbour pozostawiono w nieświadomości co do zbliżającego się ataku, kosztującego Amerykę dwa pancerniki i dwa niszczyciele (nie licząc wielu uszkodzonych jednostek niezdolnych do służby), 177 samolotów i 4575 zabitych, rannych i zaginionych. Krótko potem, bezpośrednią konsekwencją tego wydarzenia była klęska floty brytyjskiej na wodach Malazji, w której zatopione zostały pancerniki *Prince of Wales* i *Renown* wraz z większością załóg.

Polityków, którzy dla wciągnięcia swych krajów w wojnę ułatwiają atak nieprzyjacielowi, trudno posądzać o kierowanie się interesem narodowym. Naród amerykański ciągle jeszcze nie zna prawdy o Pearl Harbour i o złowieszczym początku, wiodącym nieprzerwaną linią do równie złowieszczego końca.

Ogółem przeprowadzono osiem dochodzeń – siedem przez władze armii i marynarki w czasie wojny, oraz jedno przez Kongres pod koniec wojny. Nad wszystkimi ciążyła atmosfera tajności okresu wojennego; żadne z nich nie było publiczne, ani dostatecznie wyczerpujące. Prowadzone były pod egidą partii kierowanej przez człowieka, który w czasie Pearl Harbour pełnił urząd prezydenta. Zatuszowane zostały istotne fakty (jak to, że prezydent wiedział o planowanym ataku

już osiem tygodni wcześniej z przechwyconych depesz japońskich, oraz że wiadomość tą ukrywano przez długi czas przed dowódctwem wojskowym Pearl Harbour). Nie dopuszczono jako dowodu rzeczowego dziennika ministra Wojny (wraz z cytowanym wyżej znamiennym zapisem), ani nie przesłuchano pana Stimsona, który był wówczas chory. Dzięki kontroli prasy,cały przebieg sześciomiesięcznego dochodzenia przedstawiono opinii publicznej w sposób zagmatwany i chaotyczny.

Co prawda, trzech głównie związanych z tą sprawą dowódców marynarki opublikowało swoje sprawozdania. Viceadmirał Kimmel, głównodowodzący wtedy Flotą Pacyfiku, wspomina o przekonaniu swojego kolegi admirała, że 'plany prezydenta Roosevelta *wymagały*, aby ani słowo alarmu nie dotarło do floty na Hawajach', a także, że 'nie ma usprawiedliwienia dla wyższych urządników waszyngtońskich, którzy *celowo* powstrzymali zaalarmowanie naszych sił w Pearl Harbour. Nie powiadomiono dowódców w Pearl Harbour o .....nocie amerykańskiej, wręczonej ambasadorowi Japonii 26 grudnia 1941 roku, która praktycznie zamknęła drogę do dalszych negocjacji i nieuchronnie doprowadziła do wojny na Pacyfiku.... Ani słowem nie wspomniano dowódcom Marynarki i Armii na Hawajach o przechwyconych i odszyfrowanych depeszach, przekazanych odpowiedzialnym urzędnikom waszyngtońskim w dniach 6 i 7 grudnia 1941 roku'.

Admirał Floty Halsey, który był wówczas jednym z trzech przełożonych admirała Kimmela, pisze: 'Wszystkie nasze źródła wywiadu wskazywały na Filipiny, południe Malajów lub na Holenderskie Indie Wschodnie jako cel ataku japońskiego. Co prawda brały także pod uwagę Pearl Harbour i nie wykluczały go, lecz *przekazane nam świadectwa* w swej masie wskazywały na inny kierunek. Gdybyśmy wiedzieli o szczególym zainteresowaniu Japonii położeniem i ruchem naszych okrętów w Pearl Harbour' (o czym donosiła zatrzymana depesza), 'logicznie nastawilibyśmy się na duże prawdopodobieństwo ataku na Pearl Harbour'.

Viceadmirał Theobald pisał w 1954 roku: 'W tym wypadku nie obowiązują patriotyczne względy, wymagające zachowania w tajemnicy decyzji politycznych *w celu ponownego wykorzystania ich w przyszłości*, ponieważ w obecnym wieku atomowym trudno wyobrazić sobie, aby *wojnę można było sprowokować aktem ułatwiającym niespodziewany atak nieprzyjaciela*'. (Admirał prawdopodobnie ma jedynie *nadzieję*, że powtórka taka jest 'niemożliwa'). Dodaje: 'Historia Pearl Harbour obraca się wokół faktu zatajenia informacji przed admirałem Kimmelem i generałem Shortem' (morskiego i wojskowego dowódcy Pearl Harbour, z których uczyniono kozły ofiarne) '.....nigdy dotąd w znanej historii nie zatajono przed dowódcą polowym informacji, że za kilka godzin jego kraj znajdzie się w stanie wojny, a jego siły zostaną wkrótce po świcie niespodziewanie zaatakowane'. Admirał Theobald cytuje późniejszą wypowiedz admirała Starka (który w grudniu 1941 roku był szefem Operacji Morskich w Waszyngtonie, i który odmówił poinformowania admirała Kimmela o japońskiej depeszy deklarującej wojnę), że działał on zgodnie z rozkazem wyższej władzy, 'co oznaczać może jedynie prezydenta Roosevelta. Najbardziej znamiennym jego czynem było niepowiadomienie Admirała Kimmela'.

W 1953 roku admirał Halsey określa admirała Kimmela i generała Shorta mianem 'naszych wybitnych męczęnników wojskowych'. W choasie i atmosferze tajności wojny – głównej przyczyny klęski w Pearl Harbour, zostali oni zdymisjonowani i usunięci z widoku publicznego. W sensie użytym przez admirała Helsey'a, byli oni raczej 'pierwszymi', niż wybitnymi' męczennikami wojskowymi.Zapoczątkowali długą listę amerykańskich dowódców floty i armii, którzy udziałem było nowe doświadczenie, dotąd nieznane w historii służby żołnierskiej i kraju. Przekonali się, że mogą się narazić na dymisję lub degradację za najlepiej opracowaną operację wiodącą do zwycięstwa, czy też za krytykę odgórnie narzuconej im strategii, którą uważają za katastrofalną. Ich działania podporządkowano wyższemu planowi, o którego naturze nie mieli pojęcia, lecz który nie utożsamiał zwycięstwa militarnego z interesem narodowym, choć tak ich od maleńkości uczono i tak rozumieli esencję życia żołnierskiego.

Czym więc był ten nadrzędny plan, któremu podporządkowano wysiłek wojenny Ameryki od Pearl Harbour do Jałty i potem? Był to w istocie leninowski plan 'szerzenia' rewolucji. Jedynie w tym świetle staje się zrozumiała historia trzech i pół lat.

W I Wojnie Światowej wejście Ameryki do wojny zbiegło się z wybuchem rewolucji rosyjskiej. Mr House natychmiast poinstruował prezydenta, aby nowej 'demokracji udzielić wszechstronnego poparcia w dziedzinie finansowej, przemysłowej i moralnej'. W II Wojnie Światowej atak Hitlera na jego wspólnika moskiewskiego nastąpił zaraz po drugiej inauguracji prezydenta Roosevelta, a jeszcze przed Pearl Harbour Ameryka znalazła się praktycznie w stanie wojny, przynajmniej jeśli chodzi o poparcie dla 'nowej demokracji', bowiem w przygotowaniu była

już dla rewolucyjnego państwa ‘pomoc finansowa, przemysłowa i moralna’ na skalę dotąd niewyobrażalną. (*)

(*) Wśród trzech wyliczonych przez Mr House’a form wsparcia, znajdowała się także pomoc ‘finansowa’. Jedną z najtrudniejszych zagadek jest, jakie były rozmiary tej pomocy finansowej. Liczne książki nawiązują do znacznych sum udzielonych przez ‘Wall Street’ i inne banki, lecz nie mając możności zweryfikowania tych źródeł, pomijam je tu; tak czy inaczej, niesposób je sprawdzić, zważywszy na sekretną naturę podobnych tranzakcji. Tym niemniej, znajdujemy znamienną aluzję do nich w liście samego Lenina do Angeliki Balabanow (jego przedstawicielki w Sztokholmie w okresie ‘umacniania’ się komunizmu w Moskwie): ‘Jeśli potrzeba, wydawaj miliony, dziesiątki milionów. Mamy dosyć pieniędzy do dyspozycji’. Nie ma wątpliwości, że Niemcy wspierali finansowo konspiratorów bolszewickich. Zagarnięte przez Aliantów w 1945 roku archiwa niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zawierają telegram ministra Spraw Zagranicznych Ryszarda von Kuehlmanna do Kaizera z 3 grudnia 1916 roku, który stwierdza: ‘Dopiero gdy, wykorzystując różne kanały i różne źródła, zapewniliśmy bolszewikom stały dopływ funduszy, byli w stanie rozbudować swój główny organ *Prawdę,* rozwinąć energiczną propagandę i poważnie rozszerzyć nikłą początkowo bazę swojej partii’. Widocznie przewidując iluzje polityków zachodnich przyszłej generacji, minister dodał: ‘W naszym interesie leży jak najbardziej wykorzystać okres gdy są u władzy, co może niedługo potrwać....’. (Na marginesie telegramu czyjaś ręka dopisała: ‘Nie ma mowy o popieraniu bolszewików w przyszłości’.- nie liczono się tu z Hitlerem). W archiwach niemieckich znaleziono także raport niemieckiego ambasadora w Kopenhadze hrabiego Brockdorff-Rantzau z sierpnia 1915 roku, o działalności ‘eksperta w Rosji’ niejakiego dr Helphanda, który pomagał w organizowaniu konspiracji bolszewickiej. Brzmi on: ‘Dr Pavrus’ (pseudonim Helphanda) ‘przekazał organizacji sumę pozwalającą na pokrycie bieżących wydatków.... nawet jej pracownicy nie orientują się, że stoi za tym rząd niemiecki.’ Później Helphand szacował całkowity koszt zorganizowania rewolucji na sumę ‘około dwudziestu milionów rubli’. Brockdorff-Rantzau otrzymał z Berlina upoważnienie na dokonanie zaliczki, a w dokumentach zachowało się pokwitowanie podpisane przez Helphanda: ‘Otrzymano z ambasady niemieckiej w Kopenhadze w dniu 29 grudnia 1915 roku sumę jednego miliona rubli w banknotach rosyjskich, na promowanie ruchu rewolucyjnego w Rosji. Podpisano: dr A. Helphand.’ (Żurnal Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Londyn, kwiecień 1956).

W czerwcu 1942 roku zausznik prezydenta Roosevelta, Harry Hopkins publicznie oświadczył państwu komunistycznemu (na masowym meetingu w Madison Garden Square): ‘*Zdecydowani jesteśmy, że nic nie zdoła nas powstrzymać przed podzieleniem się wami wszystkim, co posiadamy*’. Oświadczenie to odzwierciedlało wcześniejsze (z dnia 7 marca 1942 roku) zarządzenie prezydenta dla amerykańskich agencji wojskowych (opublikowane daleko później), dające pierwszeństwo dostaw amunicji do Związku Sowieckiego *przed pozostałymi sojusznikami, a nawet amerykańskimi siłami zbrojnymi*. W swej książce z 1947 roku, szef Misji Wojskowej w Moskwie Major-generał John R. Deane opisuje swoje daremne wysiłki powstrzymania tej fali, komentując, iż zarządzenie prezydenta Roosevelta było ‘początkiem polityki ustępstw wobec Rosji, z której nigdy wybrnęliśmy i której skutki ciągle ponosimy’.

Generał Deane niezbyt fortunnie użył tu słowa ‘ustępstw’, gdyż polityka wykroczyła daleko poza sferę ‘ustępstw’ i jej prawdziwym celem było wojskowe i przemysłowe *wzmocnienie* rewolucyjnego państwa *po wojnie.*

Powyższe ustępy wskazują wyraźnie, że Roosevelt zdecydowany był zwiększyć pomoc dla państwa rewolucyjnego kosztem pozostałych, wolnych czy okupowanych krajów sojuszniczych; a co za tym idzie- popierać agresora Polski. Kwestia ‘wyzwolenia’ krajów okupowanych była mu obojętna. Wzniosłe cele, jakimi podniecano masy Zachodu przed przystąpieniem do wojny, zostały porzucone, a ich miejsce zajął ponad-narodowy plan szerzenia rewolucji, zniszczenia państw-narodów i promowania idei rządu światowego. (Od roku 1942, kiedy zacząłem pisać w tym duchu, datuje się mój zmierzch kariery dziennikarskiej; przedtem należałem do najwyżej opłacanych przedstawicieli prasy).

Oczywiście, w 1941 roku polityka popierania państwa rewolucyjnego musiała przynieść większe rezultaty, niż w roku 1917. Wtedy pomoc Ameryki mogła jedynie przyczynić się do ‘stabilizacji’ komunizmu w Rosji.

W 1941 roku sytuacja była całkowicie inna. Komunizm od dawna był już ‘ustabilizowany’. Przyrzeczona przez Hopkinsa nieograniczona pomoc miała ‘rozszerzyć’ jego zasięg, zgodnie z tezą Lenina. Pomoc ta okazała sie tak ogromna, że pozwoliła komunizmowi ‘rozszerzyć’ się na znacznych obszarach i przygotować się do nowej wojny. Masom Zachodu przedstawiono perspektywę trzeciej wojny wkrótce po zakończeniu drugiej jako wynik perfidii sowieckiej.

Majątek przekazany przez Amerykę państwu rewolucyjnemu przechodzi ludzkie wyobrażenie. Prezydent Roosevelt, wybrany w 1932 roku pod hasłem zniesienia 'deficytu', w ciągu dwunastu lat wydał więcej niż wszyscy poprzedni prezydenci razem wzięci i prześcignął ich w lekkomyślności. Obecnie, jedenaście lat po jego śmierci, wydatki publiczne Ameryki ciągle niepojęte są nawet dla księgowych – stanowią ciąg zer przeplatany gdzieniegdzie innymi cyframi. Na tle tego firmamentu zer może wydawać się niepozorną suma 'lend-lease' udzielona państwu rewolucyjnemu przez prezydenta Roosevelta– zaledwie 9,500,000,000 dolarów. Taka była wartość broni i towarów wysłanych teoretycznie na zasadzie pożyczki czy zwrotu. Kilkadziesiąt lat temu podobna kwota umożliwiłaby beztroskie życie kilku nowopowstałym państwom.

Przepływ tego bogactwa pozostawał pod kontrolą jednego człowieka, którego jego oficjalny biograf (Robert E. Sherwood) określił mianem 'drugiego co do ważności w Ameryce'. Rolę owego potentata, rozdzielającego materiały wojenne spełniał Harry Hopkins, podobnie jak Bernard Baruch w czasie I Wojny Światowej. Twórca tej idei, Mr. Baruch, w 1916 roku przeforsował podporządkowanie jedynemu 'administratorowi' potężnej Komisji Przemysłu Wojennego, która po przyłączeniu się Ameryki do wojny wyrosła ze wcześniejszej 'Komisji Doradczej', doczepionej do prezydenckiej 'Rady Obrony'.

Warto prześledzić genezę nominacji Hopkinsa, gdyż ukazuje ona ciągłość władzy i metod grupy otaczającej prezydentów amerykańskich podczas obu wojen światowych. W 1919 roku Komitet Dochodzeniowy Kongresu pod przewodnictwem Williama J. Grahama wyraził się o 'Komisji Doradczej', z której powstała w 1918 roku Komisja Przemysłu Wojennego, jako o 'tajnym rządzie Stanów Zjednoczonych... Komisja złożona z siedmiu osób wybranych przez prezydenta opracowała kompletny system zakupów materiałów wojennych, zaplanowała cenzurę prasy, zorganizowała system reglamentacji żywności.....praktycznie wszystkie środki stanu wojennego, zatwierdzone potem przez Kongres. Czyniła to wszystko poza zamkniętymi drzwiami, tygodnie a nawet miesiące zanim Kongres Stanów Zjednoczonych wypowiedział wojnę Niemcom.... Także i potem, wszystkie bez wyjątku tzw. ustawy wojenne były jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przedyskutowane i postanowione przez tą Komisję Doradczą'.

Sam Mr Baruch, zeznając przed Komisją Kongresu o swej działalności czasu wojny w roli 'absolutnego władcy', którą sam dla siebie stworzył, powiedział: 'Do mnie należał decydujący głos....co dostanie Armia czy Marynarka.....koleje...czy Alianci; czy generał Allenby otrzyma lokomotywy, czy też mają one być skierowane do Rosji lub Francji.... Prawdopodobnie nikt nie miał władzy równej mojej...' (Do tego epizodu I Wojny Światowej nawiązywały słowa listu Churchilla do Barucha w 1939 roku: 'Wojna się zbliża.... będziesz tam kierował akcją'. Rozmiar władzy Barucha podczas I Wojny Światowej ukazuje incydent z 1919 roku, po powrocie prezydenta Wilsona do Ameryki w stanie kompletnego inwalidzctwa. Jak wspomina Mr Rosenbloom, Baruch 'należał wtedy do grupy podejmującej decyzje podczas choroby prezydenta'. Grupa ta znana była jako 'Rada Regencyjna'. Gdy Mr Robert Lansing, sekretarz Stanu i członek rządu niedomagającego prezydenta na własną odpowiedzialność zwołał zebranie gabinetu, został przez niego zdymisjonowany. Choć Wilson zerwał z innymi swoimi współpracownikami, nie wyłączając Mr House'a, 'zachował wiarę w Barucha').

W czasie II Wojny Światowej prezydent Roosevelt reaktywował zarządzenie Wilsona, powołując 'Radę Obrony' wraz z 'Komisją Doradczą' (1940), które w 1942 roku przekształciły się w 'Ministerstwo Produkcji Wojennej' – odpowiednik 'Ministerstwa Przemysłu Wojennego' z 1918 roku. Mr Baruch ponownie doradzał 'jedno-osobowe' kierownictwo tej wszechwładnej organizacji, lecz nie on je objął. Według relacji swego biografa, był rozczarowany; czytelnik nie koniecznie musi w to wierzyć.

Rzadkie wzmianki o Baruchu w tej książce nie umniejszają ogromu jego wpływów. Najlepiej zorientowani obserwatorzy, których znam, uważają że przez ponad czterdzieści lat był on najbardziej wpływowym człowiekiem w otoczeniu prezydentów. Jego biograf stwierdza, że poczynając od Wilsona był on nieprzerwanie doradcą każdego prezydenta (włączając trzech republikańskich z lat 1920, 1924 i 1928). Pisząc to w 1952 roku, przewiduje że będzie on także 'doradzał' prezydentowi Eisenhowerowi i nawet zakreśla zarysy tego doradctwa. Prawdziwe miejsce Mr Barucha w tej historii, przynajmniej tak, jak go widzi niniejszy autor, ukazane zostanie w dalszej części, z okazji jego najbardziej znacznego publicznego wystąpienia.

Chociaż Mr Baruch całkiem słusznie określa się sam jako najbardziej wpływowy człowiek świata w latach 1917-18, jego udział w kształtowaniu mapy świata i wydarzeń był mniejszy, niż jego następców podczas II Wojny Światowej. Było to zrozumiałe, gdyż zasada 'ustalająca, co komu przypadnie' rozciągnęła się teraz na rewolucyjne państwo, *wyrosłe na mocarstwo z wielkimi*

ambicjami terytorialnymi. W porównaniu do 'Organizacji Lead-Lease', nawet Ministerstwo Produkcji Wojennej wydawało się drugorzędnym partnerem. Administratorem jej został mianowany Harry Hopkins, który pełnił także funkcję przewodniczącego powołanego przez Roosevelta 'Komitetu Traktatu Sowieckiego', upoważnionego do '*decyzji ustalania kontygentów dostaw dla Rosji*'. Odtąd los i przyszłość Zachodu znalazły się w rękach człowieka zwanego powszechnie 'Skaczący Harry'.

Jedynie Dwudziesty Wiek mógł wynieść Mr. Hopkinsa na tak odpowiedzialne stanowisko. W warunkach wolnej i bezstronnej prasy, opinia publiczna nie byłaby w stanie go strawić, gdyż nie dorósł do tak wielkich zadań, a tym mniej natury międzynarodowej. Nawet jego biograf, choć przychylnie usposobiony do swego kolegi-zausznika Białego Domu (w którego szacownych murach Mr Hopkins, jak pisze w swym dzienniku, rajfurzył kiedyś z komunistycznym dostojnikiem Mołotowem), dziwi się przecież, w jaki sposób ten 'niepewnego pochodzenia i nieprzygotowany do wielkich zadań' człowiek mógł zostać 'Specjalnym Doradcą Prezydenta'.

W tej kwestii, niesposób dociec kto 'wybrał' Hopkinsa do tej roli. Tym niemniej wiadomo, że w młodości przesiąknął tymi samymi ideami (Louis Blanca i rewolucjonistów 1848 roku), co pułkownik House w swoim teksańskim dzieciństwie. Był studentem londyńskiego socjalisty-fabiana (uważającego, że narody-państwa rozpłyną się w 'Stanach Zjednoczonych Świata'), i żydowskiego nauczyciela czesko-rosyjskiego pochodzenia, wychowanka bolszewickiego bożyszcza, Tołstoja. Znów więc mamy do czynienia z transmisją 'idei'. Prawdopodobnie te zalety kazały panu Sherwood nazwać go 'oczywistym pupilkiem Roosevelta'. Wcześniej znany był jako 'totumfacki', kwestarz i 'braciszek bogatych'. Uniwersytet oksfordzki obdarzył go jednym z najbardziej niewydarzonych w swojej historii doktoratem honorowym, a Churchill w swych wspomnieniach wojennych pisze o nim w dziwnie brzmiącym, niesmacznie przypochlebnym tonie.

Jako przewodniczący rooseveltowskiego 'Komitetu Traktatu Sowieckiego', Hopkins napotkał wśród jego członków wielu niechętnych polityce bezwarunkowych dostaw dla rewolucyjnego państwa. Z myślą o nich wydał majestatyczny ukaz:

'Akcja, jaką Stany Zjednoczone prowadzą, nie byłaby nigdy możliwa w stosunku do innych narodów alianckich bez zebrania o nich informacji. Decyzja działania bez informacji powzięta została.... w wyniku należytych rozważań.... Choć obecnie polityka ta nie wzbudza zastrzeżeń, niektórzy niezmiennie nalegają na jej przedyskutowanie. Odtąd żadne wnioski dyskusyjne nie będą brane pod uwagę'. (1942)

Tak więc za pośrednictwem Mr Hopkinsa okazuje się, że to państwo rewolucyjne jest 'oczywistym Pupilkiem Roosevelta'. Wypowiedz jego powtarza zagadkowe stwierdzenie, na jakie zwróciłem uwagę u ministrów brytyjskich i syjonistów: '*polityka* została *ustalona* i *nie podlega zmianie*. Mr Hopkins nie zdradza, kto był autorem tej polityki i kto zadecydował, że w żadnym wypadku nie może ona być przedmiotem dyskusji. Wszystko to dzieje się poza zamkniętymi drzwiami, bez udziału uwikłanych w konflikcie mas. Na próżno protestował przywódca republikanów senator Robert E. Taft, widząc co się święci: 'Jak można uwierzyć, że Rosja walczy o sprawę demokracji..... Głosząc na cały świat cztery zasady wolności, wysyłamy samoloty i czołgi do komunistycznej Rosji. A przecież żaden kraj nie jest bardziej odpowiedzialny za wybuch obecnej wojny i agresję niemiecką'. Prasa natychmiast rozpętała przeciw niemu nagonkę, trwającą aż do jego śmierci. Mapa dzisiejszego świata i rozwój wydarzeń potwierdzają słuszność jego ostrzeżeń. Dzisiaj wystarczy przeczytać cytowany wyżej dyktat Hopkinsa, aby dostrzec, że wynik wojny został przesądzony jeszcze przed rokiem 1942 przez te tajne knowania.

Darowizna obejmowała łącznie 15,000 samolotów i 7,000 czołgów. Ponadto 581 okrętów (z których Sowieci po latach zwrócili 127, a w 1956 roku zobowiązali się zapłacić za 31. Ponad 300 jednostek zadeklarowali jako zaginione, zatopione lub niezdatne do użytku). Do tego doszła flota statków handlowych.

Wszystko to jednak stanowiło znikomą cząstkę całości dostaw różnego rodzaju materiałów. Rząd amerykański nigdy nie opublikował szczegółowego wykazu dostaw. Informacje o nich, a także o fakcie, że większość wysłanych materiałów przeznaczona była na wzmocnienie pokojowego i zbrojeniowego przemysłu państwa rewolucyjnego *po wojnie*, ujawnione zostały przypadkiem szczęśliwym dla historyka, lecz nie dla mas, do których przy dzisiejszym stanie prasy nigdy nie dotarły.

W maju 1942 roku pewien kapitan o nazwisku George Racey Jordan zameldował się do pracy na wielkim lotnisku Newark Airport w stanie New Jersey. Był weteranem I Wojny Światowej, z której wyniósł radę udzieloną mu w 1917 roku przez pewnego sierżanta w Teksasie: 'Trzymaj oczy i uszy otwarte, gębę zamkniętą na kłódkę, i *zawsze zachowuj kopie wszystkiego'*. Tym ostatnim

słowom zawdzięczamy najbardziej zdumiewającą (moim zdaniem) książkę z okresu II Wojny Światowej.

Kapitanowi Jordanowi polecono zameldować się w 'Bazie Narodów Zjednoczonych Nr 8', co miało oznaczać lotnisko Newark. Organizacja zwana 'Narodami Zjednoczonymi' powstała dopiero trzy lata później, a z nazwy bazy można było odgadnąć intencje ludzi z otoczenia prezydenta. Zgłaszając się do pracy w charakterze oficera łącznikowego, kapitan Jordan nie podejrzewał nawet, jak silne są wpływy sowieckie w Ameryce, lecz wkrótce oświeciły go trzy wypadki. W maju 1942 roku amerykański samolot pasażerski zawadził na pasie startowym o obudowę silnika średniego bombowca, czekającego na odlot do Rosji w ramach Lend-Lease'u. W rezultacie, rozwścieczony oficer sowiecki zażądał zamknięcia lotniska dla amerykańskich linii pasażerskich. Po odmowie oświadczył, że 'zadzwoni do Mr. Hopkinsa'. Kilka dni później nadszedł rozkaz od amerykańskiego Ministerstwa Areonautyki Cywilnej, zabraniający wszystkim amerykańskim liniom cywilnym korzystania z lotniska w Newark.

Od tego czasu kapitan Jordan zaczął prowadzić szczegółowy dziennik, dzięki któremu mógł później (gdy razem ze światem dowiedział się o istnieniu 'bomby atomowej') wykazać, że w 1942 roku przez Newark dotarły do rządu sowieckiego dostawy grafitu, rur aluminiowych, metalicznego kadmu i toru wartości około pietnastu milionów dolarów (materiałów niezbędnych do zbudowania stosu atomowego). W tym czasie 'Projekt Manhattan' (budowy bomby atomowej) był otoczony taką tajemnicą, że według późniejszego zeznania jego szefa generała Leslie R.Grovesa, pracownikom nie wolno było bez jego osobistego zezwolenia przekazywać dokumentów nawet prezydentowi Rooseveltowi. Notując to wydarzenie w 1942 roku, kapitan Jordan nie miał pojęcia, czemu mogą służyć te materiały, gdyż nigdy nie słyszał o 'Projekcie Manhattan', czy o 'bombie atomowej'.

Z następnym przejawem wpływów oficerów sowieckich zetknął się Jordan, gdy jeden z nich, oburzony widokiem czerwonej gwiazdy wymalowanej na samolocie należącym do Texaco Oil Company, zagroził że 'zatelefonuje do Waszyngtonu', aby ją usunąć. Kapitan Jordan z trudem zdołał mu wytłumaczyć, że Texas Oil Company używa godła swojego własnego stanu ('Samotnej Gwiazdy'), o wiele starszego niż rewolucja z 1917 roku!

W tym czasie kapitan Jordan zdążył się zorientowć, że masa materiałów idąca do państwa komunistycznego wykracza daleko poza ramy umowy Lend-Leasu ('Rząd Stanów Zjednoczonych dostarczy Związkowi Sowieckiemu takie artykuły, usługi i informacje o charakterze obronnym, jakie prezydent...zatwierdzi'). Znajdowało się wśród niej mnóstwo artykułów, nie mających nic wspólnego z 'obroną', lecz wiele z powojennym umacnianiem gospodarki Sowietów. Na przykład, Jordan zanotował dostawy 'traktorów i maszyn rolniczych, całych zakładów aluminium, fabryk wagonów kolejowych, wyposażenia stalowni', itp. Te wysyłki (które jego tłumacz entuzjastycznie określał jako 'mające zmotoryzować ['*fordize*'] nasz kraj'), ujęte w ogólnych sumach, stanowią jedyną informację ujawnioną przez rząd amerykański. Opublikowany przez prezydenta Trumana 'Dwudziesty Pierwszy Raport dla Kongresu o Operacji Lend-Lease' wymienia pod pozycją 'dostaw nie-zbrojeniowych' olbrzymią sumę 1,574,586,000 dolarów, dotyczącą *artykułów rolnych, oraz* 3,040,423,000 dolarów - *materiałów i produktów przemysłowych*.

W obliczu wielkich strat konwojów morskich w 1943 roku, większość dostaw Lend-Lease zaczęto wysyłać drogą powietrzną. Amerykańską bazę wysyłkową założono w Great Falls w stanie Montana, a kapitan Jordan zoatał tam przeniesiony jako 'Ekspedytor Lend-Lease'. Ponownie, rozkazem Wojsk Lotniczych Stanów Zjednoczonych funkcję jego zdefiniowano jako 'Przedstawiciela Narodów Zjednoczonych', choć organizacja taka nie istniała. Na miejscu zastał zarządznie prezydenta, zatytułowane 'Transfer Samolotów Rosyjskich', stanowiące że '.....modyfikacja, wyposażenie i transport samolotów rosyjskich mają pierwszeństwo nawet przed samolotami Wojsk Powietrznych Stanów Zjednoczonych'. Tam po raz trzeci spotkał się z przejawem wpływów sowieckich: współpracujący z nim oficer sowiecki uznał jego rangę kapitana za niską i załatwił mu awans na majora. Nadesłane niezwłocznie złote liście dębowe przypiął do ramion Jordana pułkownik Kotikow, ustalając tym precedens w historii armii amerykańskiej.

Następnie major Jordan zauważył nadwyczajną ilość czarnych, okręconych sznurem i zapieczętowanych waliz, przechodzących przez jego 'rurociąg do Moskwy'. Pełen złych przeczuć, wykorzystał stosowną okazję (a także jedyną pozostałą mu prerogatywę kontroli nad pilotowanymi przez amerykańskich lotników samolotami Lend-Lease'u na ostatnim odcinku z Fairbanks na Alaskę), aby przedrzeć się do samolotu przez uzbrojony kordon tajnych agentów sowieckich i sprawdzić zawartość około osiemnastu waliz z pięćdziesięciu. Zanotował na prędce zawartość zrewidowanych walizek.

Wśród mas dokumentów, planów i projektów natrafił na dwa, które kilka lat później okazały się częścią ogólnego obrazu szpiegostwa i konspiracji, odsłoniętego przez ujawnienia w latach 1948-1956. Jednym z nich był plik skoroszytów Departamentu Stanu, opatrzonych fiszkami. Na jednym widniał napis: 'Od Hissa', a na drugim – 'od Sayre'a'. Żadne z tych nazwisk nie było znane Jordanowi. Jedno z nich należało do wysokiego urzędnika Departamentu Stanu, później skazanego (Algera Hissa), a drugie do innego pracownika tegoż departamentu, zamieszanego w tą samą sprawę. Skoroszyty te zawierały kopie tajnych medunków amerykańskich dyplomatów z Moskwy, dostarczonych do Waszyngtonu pocztą dyplomatyczną, a teraz powracających do wglądu tych, przed którymi je utajniono.

Najważniejszym odkryciem był dokument, którego wpływ dotąd ciąży nad życiem mieszkańców Zachodu. Był to list adresowany do sowieckiego komisarza Handlu Zagranicznego Mikojana. Major Jordan zanotował jego fragment: '.... miałem piekielne trudności z wydostaniem tego od Groves'a' (szefa projektu bomby atomowej). List był podpisany inicjałami 'H.H.'. Załączona do niego była mapa zakładów atomowych Oak Ridge w Tennessee, oraz kalkowa kopia sprawozdania ze stemplem 'Harry Hopkins', zawierająca szereg słów tak dziwnych, że Jordan zapisał je dosłownie, aby później sprawdzić ich znaczenie. Były to 'cyklotron', 'proton', i 'deuteron', oraz sformułowania takie jak 'energia powstała z fizji, 'ołowiano-wodna ściana o grubości pięciu stóp dla zatrzymania latających neutronów'. Jak już wiemy, Mr. Hopkins był 'oczywistym pupilkiem Roosevelta', 'Specjalnym Doradcą Prezydenta', 'drugim co do ważności człowiekiem w Stanach Zjednoczonych'.

(Przez kilka lat po II Wojnie Światowej opinia publiczna w Ameryce i w Anglii utrzymywana była przez swych przywódców w przeświadczeniu, że najskuteczniejszym środkiem niedopuszczenia do nowej wojny i powstrzymania 'agresji sowieckiej' jest posiadanie przez Zachód bomby atomowej. Ekspolozja bomby atomowej przez Związek Sowiecki w dniu 23 września 1949 nie mogła zadziwić tych, którzy z uwagą śledzili bieg wydarzeń. Major Jordan nie mógł się dłużej powstrzymać i zwrócił się do senatora, który zaintrygowany, skłonił czołowego sprawozdawcę radiowego Fultona Lewisa do rozgłoszenia tej historii. Tą drogą, a później przez wydanie książkowe, sprawa doszła do wiadomości publicznej, a następnie stała się przedmiotem dwóch dochodzeń Kongresu w grudniu 1949 i w marcu 1950 roku. Prasa jednomyślnie fałszywie oświetliła istotę sprawy i jak zwykle w takich wypadkach, nie podjęto żadnych środków zaradczych. Nie uczyniono nic dla uniknięcia podobnych wypadków w razie przyszłej wojny).

W 1944 roku poważnie już zaniepokojony major Jordan usiłował dotrzeć do oficera łącznikowego Lend-Lease'u przy Departamencie Stanu, lecz został zatrzymany przez niższego urzędnika, który oświadczył mu: 'Oficerowie za bardzo przejmujący się swoją rolą mogą łatwo znaleźć się gdzieś na wyspie Mórz Południowych'. Wkrótce potem został usunięty z White Falls. Książka jego zawiera kompletną listę materiałów wysłanych w ramach Lend-Lease'u, które jako oficer łącznikowy miał okazję widzieć i zanotować. Były tam chemikalia, metale i minerały niezbędne do produkcji stosu atomowego, a niektóre mogły być nawet wykorzystane w bombie wodorowej. Wymienione tam były beryl, kadium, ruda kobaltu i jej koncentraty (33,600 funtów), kobalt metaliczny i złom zawierający kobalt (806,941 funtów), uran metaliczny (2.2 funta), rury aluminiowe (12,766,472 funty), tor, azotan uranu, tlenek uranu, aluminium i jego stopy (366,738,204 funty), pręty aluminowe (13,744,709 funtów), płyty aluminiowe (124,052,618 funtów), mosiądz i brąz w sztabach (76,545,000 funtów), drut mosiężny i brązowy (16,139,702 funtów), płyty mosiężne i brązowe (536,632,390 funtów), izolowany drut miedziany (399,556,720 funtów), itp.

Lista ta obejmuje także 'dostawy o charakterze czysto powojennym' (według określenia generała Groves'a), jak zakład rafinacji ropy naftowej, maszyny i części metalurgiczne (wartości 53,856,071 dolarów), obrabiarki, precyzyjne wiertarki, maszyny przemysłu konserwowego, maszyny przemysłu mleczarskiego, tartaki, maszyny przemysłu tekstylnego, maszyny napędowe (60,313,833 dolarów), wyposażenie hutnicze i elektrowni, urządzenia telefoniczne (32,000,000 dolarów), generatory (222,020,760 dolarów), wyposażenie kinomatograficzne, aparaty radiowe (53,072,805 dolarów), 9,594 wagonów kolejowych, 1,168 parowozów o wartości 101,075,116 dolarów, statków handlowych (123,803,879 dolarów), ciężarówek (508,376 dolarów), i tak bez końca.

Wśród darmowych dostaw, przeznaczonych do wzmocnienia *powojennej* gospodarki Związku Sowieckiego, major Jordan zanotował jeden warsztat naprawy instrumentów prezyzyjnych (550,000 dolarów), dwie fabryki przemysłu żywnościowego (6,924,000 dolarów), trzy gazownie (21,390,000 dolarów), jedną rafinerię benzyny wraz z maszynerią i wyposażeniem ((29,050,000

dolarów), 17 elektrowni parowych i trzy wodne (273,289,000 dolarów). Załaczona przez majora Jordana lista sowiecka wskazuje na hojność Hopkinsa i jego współpracowników, graniczącą z histerią, gdyż zawiera ona artykuły nie mające racjonalnego uzasadnienia, jak sztuczne szklane oczy (169,806 dolarów), sztuczne zęby (956 dolarów), 9,126 zegarków na kamieniach (143,922 dolary), 6,222 funtów mydła toaletowgo, szminki o wartości 400 dolarów, 373 galonów likirów, sprzęt wędkarski o wartości 57,444 dolarów, latarnie magiczne o wartości 161,046 dolarów, wyposażenie 'wesołego miasteczka' o wartości 4,352 dolarów, 13,256 funtów kalki, dwa 'nowe pianina', instrumenty muzyczne o wartości 60,000 dolarów, oraz (przedmiot kojarzący się z imieniem 'Ukochanego Wodza', czy „Wujka Józia', jak go nazywali Roosevelt i Churchill) – 'jedna fajka' o wartości dziesięciu dolarów!

Doświadczenie Hopkinsa jako 'zawodowego kwestarza' i pracownika społecznego wyraża się w dotacji 88,701,103 dolarów na przestrzeni czterech lat na 'cele charytatywne'. Ci, którzy zwiedzali Rosję, mogą sobie wyobrazić komisarzy, rozdających te pieniądze ubogim! Lecz to nie koniec darowizn gotówkowych w ramach Lend-Lease'u! W 1944 roku rooseveltowski Minister Skarbu Mr. Henry Morgenthau i jego wice-minister Mr. Harry Dexter White (który później okazał się agentem sowieckim), wysłali rządowi sowieckiemu duplikaty matryc Mennicy Stanów Zjednoczonych, dla drukowania banknotów przeznaczonych do użycia przez wojska okupacyjne *po wojnie*. Oznaczało to, że rząd amerykański musiał wymieniać na dolary pieniądze drukowane przez rząd sowiecki dla utrzymania swych wojsk okupacyjnych w Niemczech, gdyż były one nie do odróżnienia od jego własnych. Gdy w 1946 roku publiczne protesty przeciw finansowaniu Sowietów zmusiły rząd amerykański do wycofania tych banknotów z obiegu w Niemczech, okazało się że Władze Okupacyjne Stanów Zjednoczonych wykupiły *te banknoty w sumie przekraczającej o 250,000,000 dolarów własną emisję.*(Rząd sowiecki odmówił nawet skromnej zapłaty 18,000 dolarów za dostarczone matryce, dzięki którym mógł wyciągnąć ze Skarbu Stanów Zjednoczonych 250,000,000 dolarów).

Tak więc, przez cztery czy pięć lat trwał nieograniczony przepływ dostaw wojennych różnego rodzaju dla wzmocnienia powojennej gospodarki państwa rewolucyjnego. Najwyższe czynniki zabroniły jakiejkolwiek 'dyskusji' na temat tej polityki. Co więcej, jednoznacznie uznały ją za 'priorytetową' i 'nadrzędną' nad potrzebami Ameryki i jej pozostałych sojuszników.

Istnieją dwa sposoby 'wsparcia' i pomocy w 'ekspansji' państwa rewolucyjnego: (1) przebieg operacji militarnych; (2) kierunek polityki państwowej wynikający z tych operacji, kształtowany na konferencjach najwyższego szczebla. W świetle polityki tak stanowczo, a nawet fanatycznie preferującej państwo rewolucyjne, logicznym jest założenie, że identyczna polityka musiała kierować także operacjami wojskowymi i wynikającymi z nich konferencjami. Tak w istocie się stało, jak przewidywali uważni obserwatorzy, i jak wyraźnie ukazuje to teraz obraz minionej wojny. Wynik ten był nieuchronnym rezultatem przechwycenia zakulisowej władzy w Ameryce przez inwazję opisaną w poprzednim rozdziale.

Wysiłki zmierzające do wykorzystania operacji militarnych dla korzyści państwa rewolucyjnego, które w porozumieniu z Hitlerem rozpoczęło wojnę wspólnym atakiem na Polskę, zaczęły się wkrótce po Pearl Harbour. Choć nie odniosły one wtedy sukcesu, okazały się zdecydowanie skuteczne w dalszej fazie wojny, o czym świadczy jej wynik. W procesie tym czołowa rola przypada enigmatycznej postaci II Wojny, generałowi George C. Marshallowi, szefowi sztabu Armii Stanów Zjednoczonych. Jemu właśnie, w swym przemówieniu do Senatu w dniu 14 czerwca 1951 roku (starannie udokumentowanym zarzucie, stanowiącym autorytatywne źródło), przypisywał senator Joseph McCarthy odpowiedzialność za 'zaplanowany odwrót od zwycięstwa, na długo przed zakończeniem II Wojny Światowej', oraz za fakt, że Ameryka w wyborze między polityką Churchilla a sowieckiego dyktatora Stalina, 'prawie zawsze skłaniała się w stronę Rosji'.

Zważywszy na poważne konsekwencje interwencji generała Marshalla, warto zwrócić uwagę na okoliczności jego kariery. Prezydent Roosevelt mianował go szefem Sztabu w 1939 roku, ponad głowami dwudziestu generałów dywizji i czternastu generałów brygady. (Sześć lat wcześniej, na skutek negatywnej oceny Inspektora Armii, ówczesny szef Sztabu generał MacArthur wstrzymał jego awans na generała). Jednym z pierwszych posunięć generała Marshalla w 1940 roku było zwrócenie się do senatora Jamesa F. Byrnes'a (przyjaciela Bernarda Barucha) o wniesienie projektu, upoważniającego szefa Sztabu do zniesienia zasady starszeństwa w awansach na korzyść młodszych oficerów, których uważał za 'wybitnie zdolnych'. Poprawka senatora Byrnes'a została wprowadzona, zapewniając '.... możliwość tymczasowych awansów oficerów Armii Regularnej do wyższej rangi.... w czasie wojny lub stanu wyjątkowego'. Na mocy tej ustawy generał Marshall

awansował w 1940 roku 4,088 oficerów, a wśród nich pięćdziesięcioletniego pułkownika Dwight Eisenhowera, nie mającego żadnego doświadczenia bojowego, który w ciągu trzech lat zdobył pozycję Naczelnego Dowódcę Alianckiego. Połączone akcje generała Marshalla i generała Eisenhowera ukształtowały wynik wojny w 1945 roku.

Natychmiast po ataku na Pearl Harbour i wejściu Ameryki do wojny w grudniu 1941 roku, propaganda sowiecka w Moskwie i na Zachodzie rozpoczęła głośną agitację na rzecz natychmiastowej inwazji Europy. Na konferencji z prezydentem Rooseveltem zaraz po Pearl Harbour, Churchill zdołał go przekonać, że z wojskowego punktu widzenia niemożliwa jest inwazja przed 1943 rokiem. Na polecenie generała Marshalla, Eisenhower już w kwietniu 1942 roku miał opracowany plan inwazji w 1942 roku i propozycja ta została przekazana przez Roosevelta Churchillowi (*The Hinge of Fate*). Generał Marshall wraz z Hopkinsem przybyli do Londynu, gdzie dowiedzieli się od Churchilla, że 'jedynym sposobem przegrania wojny' byłaby katastrofa na brzegach Francji, spowodowana nierozważnie podjętą inwazją (Mr Sherwood).

Z racji jego nominacji, generała Marshalla należałoby prawdopodobnie uważać za czołowego eksperta wojskowego w Stanach Zjednoczonych. Propozycja jego równoznaczna była z samobójstwem jedynego walczącego sojusznika i przegraniem wojny, przynajmniej dla Anglii. Jak powiedział Churchull, próba taka zmieniłaby Kanał la Manche w 'rzekę krwi Aliantów'. Co prawda, byłaby to w trzech czwartych krew Brytyjczyków; zapytany jakimi siłami rozporządza, amerykański dowódca w Wielkiej Brytanii 'oświadczył, że można liczyć jedynie na użycie 34-tej Dywizji, stacjonującej w Irlandii'. Generał Clark dodał, że nawet i tej brakowało wsparcia przeciwlotniczego, czołgów i wyszkolenia (pierwsze oddziały amerykańskie, przechodzące chrzest bojowy w Północnej Afryce w 1942 roku, okazały się zupełnie nieprzygotowane do walki). Czołowy amerykański ekspert wojskowy, Mr Hanson W. Baldwin pisał później: 'Patrząc wstecz, widać jak fantastycznym pomysłem był nasz plan inwazji Europy Zachodniej w 1942 roku".

Tym niemniej, po powrocie do Waszyngtonu generał Marshall zaproponował prezydentowi Rooseveltowi *wycofanie się Stanów Zjednoczonych z wojny europejskiej, o ile Wlk Brytania nie akceptuje jego planu*. (Sekretarz Stimson). Ponownie general Marshall wysłany został do Anglii na spotkanie z Churchillem (szorstko odmówił gościny w rezydencji premiera). Plan jego upadł, przygnieciony raportem generała Clarka z Irlandii o jedynej, w dodatku niewyszkolonej i źle wyposażonej dywizji amerykańskiej. Jednak propozycja ta i groźba były faktami i w świetle tych wyczynów najwyższego dowódcy wojskowego Stanów Zjednoczonych należy oceniać przyszły przebieg wojny.

Wiosną 1942 roku Niemcy dysponowali 1,200,000 żołnierzami we Francji, Belgii i Holandii, przeciwko którym Alianci nie byli w stanie wystawić równoważnej siły, nie mówiąc już o przewadze lotniczej, transporcie wodnym, pojazdach wodo-lądowych, czy wyszkoleniu armii. Prezydent Roosevelt zmuszony był wycofać się ze zgubnego planu generała Marshalla, a Anglia po raz trzeci w tej wojnie uniknęła katastrofy. Tak minęły lata 1942-43, w czasie których najpierw brytyjskie, a potem amerykańskie zwycięstwa nad Niemcami w Afryce Północnej przegięły szalę wojny. Alianci zachodni gotowi byli do decydującego uderzenia; pozostawała kwestia jak i gdzie? W tym punkcie wynik wojny został przesądzony przez interwencję Marshalla.

Relacja Churchilla, jak i wszystkie inne źródła wskazują, że przynajmniej w tej istotnej kwestii był on konsekwentny od początku do końca. Wśród zachodnich przywódców był on jedynym, posiadającym olbrzymie doświadczenie wojskowe i polityczne i jasno widział, że wojna nie przyniesie prawdziwego zwycięstwa ani pokoju, jeśli pozwoli się państwu rewolucyjnemu, niedawnemu agresorowi, rozprzestrzenić się w Europie. Pragnął tak pokierować operacjami wojskowymi, aby nie rozszerzyło się ono zbytnio poza swoje naturalne granice.

W tym punkcie największym jego antagonistą okazał się generał Marshall, a nie Roosevelt, któremu w końcowych latach wojny stan zdrowia mógł przyćmić rozeznanie, o ile nie był on po prostu bezbronną ofiarą presji wywieranej na niego. Zamierzeniem Churchilla było skoncentrowane uderzenie z południa i z północy, które oddałoby kraje bałkańskie i środkowoeuropejskie w sferę wpływów Aliantów, chroniąc je przed przejściem z niewoli hitlerowskiej w niewolę sowiecką. Polityka ta prowadziłaby do prawdziwego zwycięstwa, zapewniła by pokój w Dwudziestym Stuleciu i pozwoliłaby w znacznym stopniu zrealizować oryginalne 'cele' wojny, z których najważniejszą była 'wolność'. Natomiast generał Marshall zdecydowany był na inwazję Francji i pozostawienie Europy Wschodniej, Środkowej i Bałkanów armiom państwa rewolucyjnego. Prezydent Roosevelt, świadomie czy też zaślepiony, kontynuował tą politykę aż do jej żałosnego końca, objawionego światu w Jałcie, gdzie 'z paszczy zwycięstwa wydarta została klęska'.

Zmagania ciągnęły się przez osiemnaście miesięcy, lecz jak wykazały wydarzenia, kości zostały rzucone już na konferencji w Quebecu w sierpniu 1943 roku, w czasie, gdy armie angielsko-amerykańskie zdobywszy Afrykę Północną, powróciły do Europy i wypierały Niemców z Włoch. W Quebecu, pod presją generała Marshalla podjęto decyzję wycofania wycofania wojsk z Włoch i użycia ich do drugorzędnej inwazji Francji, wspierającej główną inwazję w Normandii. Oznaczało to dezorganizację armii marszałka Alexandra we Włoszech (która, według generała Clarka, po zdobyciu Rzymu stała się 'potężną maszyną bojową.... o nieograniczonych horyzontach'), powstrzymanie jej postępu ,a co najważniejsze, zarzucenie koncepcji parcia poprzez Adriatyk, co umożliwiłoby armiom alianckim dotarcie do Wiednia, Budapesztu i Pragi. Rozwiązanie takie zmieniłoby powojenną sytuację na korzyść Zachodu i pokoju; aby się o tym przekonać, wystarczy rzut oka na mapę. W tym czasie możliwe było prawdziwe 'zwycięstwo', lecz odrzucono je na korzyść inwazji południowej Francji. Wynikłe stąd rozproszenie sił miało nawet poważniejsze konsekwencje, niż skierowanie wojsk brytyjskich do Palestyny w I Wojnie Światowej.

Drugorzędna inwazja na południu Francji nie miała żadnego znaczenia militarnego. Że była to decyzja czysto polityczna, świadczy dokument, którym posłużył się general Marshall dla jej przeforsowania na konferencji w Quebcu. Dokument ten, zatytułowany 'Sytuacja Rosji', przypisywany był autorstwu 'najwyższych czynników wojskowych Stanów Zjednoczonych' (MR.Sherwood), czyli samego generała Marshalla. Powiadał on: 'Po wojnie Rosja stanie się dominującą siłą w Europie.... Ponieważ w tej wojnie Rosja jest decydującym czynnikiem, należy jej udzielić wszelkiej możliwej pomocy i starać się pozyskać jej przyjaźń. Ponadto, skoro po klęsce państw Osi zdominuje ona niewątpliwie Europę, tym bardziej należy rozwijać i podtrzymywać z nią jak najbardziej przyjacielskie stosunki'.

Jak stąd widać, 'nadrzędna' polityka kierująca dostawami Lend-Lease'u, przesunęła się teraz także w dziedzinę strategii wojskowej, znajdując wyraz w bezwarunkowym poddaniu się dyktatowi planów sowieckich. Stalin sprzeciwiał się uderzeniu na Bałkany, dowodząc że 'jedyna droga do uderzenia w serce Niemiec wiedzie poprzez Francję'. Zaprezentowany na konferencji w Quebecu dokument był w gruncie rzeczy afirmacją planu Stalina. Jak czytelnik zauważy, dokument ten dwukrotnie przedstawia *hipotezę* w formie *faktu*: 'Po wojnie Rosja stanie się dominującą siłą w Europie.... niewątpliwie zdominuje ona Europę'. A przecież w 1943 roku, od rozstrzygnięcia tej kwestii dzieliły nas jeszcze dwa lat walk, podczas których polityka Churchilla usiłowała przeszkodzić realizacji tych założeń, uznanych za fakt dokonany. Pragnął on zwycięstwa Sowietów, lecz nie 'dominacji' Europy przez nich. Przegrał jednak dzięki sekretnym decyzjom politycznym, które już w 1943 roku zdecydowały, że II Wojna Światowa stała się polityczną klęską Zachodu.

Była to najbardzej doniosła interwencja generała Marshalla. Choć Churchill nigdy otwarcie nie krytykował generała Marshalla, w swoich wspomnieniach wojennych wyraża się o nim zagadkowo, a w książce '*Tryumf i Tragedia*' ubolewa nad straconą szansą. Generał Mark Clark, będący w 1943 roku amerykańskim dowódcą we Włoszech, pisał w 1950 roku: 'Przesuwając nasze siły z Włoch do Francji, daliśmy jasno do zrozumienia Stalinowi,.... że odwracamy się od Europy Środkowej. Operacja *Anvil'* (inwazja Francji Południowej) 'wprowadziła nas w ślepy zaułek. Oczywistym było, dlaczego Stalin preferował *Anvil* .... Gdybyśmy mieli wystarczające siły do dalszej ofensywy, po zdobyciu Rzymu mogliśmy zniszczyć armie Kesselringa. Za Adriatykiem czekała Jugosławia..... a za nią Wiedeń, Budapeszt i Praga.... Po zdobyciu Rzymu 'podążyliśmy w niewłaściwym kierunku', zarówno z politycznego, jak i militarnego punktu widzenia..... Gdyby nie gafa na najwyższym szczeblu, która odgrodziła nas od państw bałkańskich i pozwoliła Armii Czerwonej na ich opanowanie, kampania śródziemnomorska mogłaby się stać najbardziej decydującym czynnikiem kształtującym historię powojenną.... Zmarnowano szansę kampanii, która mogłaby zmienić historię stosunków między Zachodem, a Rosją Sowiecką.... Osłabienie kampanii włoskiej.... było jednym z największych błędów politycznych tej wojny'.

Generał Mark Clark (świetny żołnierz amerykański, potem przesunięty na podrzędniejsze stanowisko i zdymisjonowany) używa tu słów 'gafa' i 'błąd', lecz cytowane wyżej dokumenty oraz inne dostępne obecnie źródła wskazują, że decyzja ta nie była błędem ani gafą w dosłownym znaczeniu tych słów: t.j. pomyłką wynikającą z błędnej oceny konsekwencji. Konsekwencje te zostały przewidziane i były zamierzone; co do tego nie ma wątpliwości. Decyzja była natury politycznej, nie militarnej, a jej autorem był człowiek kierujący grupą otaczającą prezydenta. Podobnie jak w wypadku Lend-Lease'u, tak i w dziedzinie operacji militarnych decyzje podporządkowane zostały interesom państwa rewolucyjnego.

W ten sposób wojna, mogąca prawdopodobnie zakończyć się w 1944 roku wyzwoleniem przez Aliantów krajów okupowanych przez Hitlera; pozostawieniem państwa sowieckiego w mniej więcej jego naturalnych granicach, a Europy w spokoju, przeciągnęła się do roku 1945. Bezcelowa inwazja na południu Francji nie przyczyniła się do sukcesu głównej inwazji w Normandii; jedynie odciążyła siły niemieckie we Włoszech.

Przebieg wojny w jej ostatnich dziesięciu miesiącach podyktowany został przez rząd Sowiecki, a narzucony aliantom zachodnim przez jego agenta usadowionego w rządzie amerykańskim, człowieka znanego pod nazwiskiem Harry Dexter White. On sam już nie żyje i nie może tego potwierdzić, lecz wszystkie znane mi poważne źródła uważają go za autora planu zniszczenia Niemiec i pozostawienia Europy pod 'dominacją' sowiecką. Dla historii pozostał on 'planem Morgenthau'.

Jak zobaczymy, cień tego planu towarzyszył postępom armii zachodnich po przekroczeniu granicy Niemiec. Do ostatniej chwili Churchill (zwyciężony przez generała Marshalla w swych próbach skierowania prawego skrzydła armii alianckich na Bałkany – 'miękkie podbrzusze' nieprzyjaciela) usiłował ratować straconą sprawę przez masywne uderzenie lewego skrzydła armii na Berlin. Epizod ten opisany jest zarówno w jego własnych wspomnieniach wojennych, jak i generała Eisenhowera.

Generał Eisenhower opisuje, jak w 1944 roku odrzucił plan marszałka Montgomerego, który proponował skoncentrowane uderzenie wszystkim siłami na Berlin. Uznał ten pomysł za zbyt ryzykowny i nierozważny; choć wcześniej łagodnie krytykował Montgomerego za przesadną ostrożność. Przez kilka następnych miesięcy realizował swój plan natarcia na szerokim froncie, pozwalając Armii Czerwonej na wtargnięcie do Europy. W marcu 1945 roku (gdy po konferencji jałtańskiej widoczne stały się intencje sowieckie zagarnięcia, a nie wyzwolenia, Rumunii i Polski; gdy prezydent Roosevelt słał noty protestacyjne do Stalina) generał Eisenhower wysłał bezpośrednią depeszę do dyktatora sowieckiego, informującą go o swych planach, adresując ją 'do rąk marszałka Stalina'. Ta korespondencja ze Stalinem bez aprobaty Alianckich Szefów Sztabu spowodowała gwałtowne protesty ze strony Churchilla, który do ostatniej chwili usiłował ocalić co się da, nalegając przynajmniej na zajęcie Wiednia, Pragi i Berlina.

Wszystko na próżno. Z Waszyngtonu generał Marshall powiadomił Londyn, że w pełni popiera 'koncept strategiczny' Eisenhowera i jego 'metodę komunikacji z Rosjanami'. Od tej chwili postęp Aliantów na froncie zachodnim uzależniony był od aprobaty Sowietów, a Anglia nie miała nic do powiedzenia. 28-go marca generał Eisenhower *bezpośrednio* powiadomił Stalina, że zatrzymuje się *przed Wiedniem*. 14-go kwietnia poinformował Szefów Sztabu, że zatrzymuje się na linii rzeki Elby, o siedemdziesiąt mil od Berlina, dodając: 'Jeśli się zgodzicie, proponuję powiadomić o tym marszałka Stalina'. Te trzy pierwsze słowa nie miały żadnego znaczenia, gdyż zastrzeżenia brytyjczyków zostały już wcześniej zignorowane. Pozostała jeszcze Praga, stolica okupowanej Czechosłowacji. Generał Eisenhower zasugerował Stalinowi, że może uderzyć na Pragę, 'jeśli wymaga tego sytuacja' – jego znaczne siły stały bezczynnie na granicy Czechosłowacji. 9-go maja Stalin odpowiedział, prosząc Eisenhowera o 'powstrzymanie wojsk alianckich w Czechosłowacji przed.... linią Karlsbadu, Pilzna i Budweisu'. Eisenhower natychmiast rozkazał generałowi Pattonowi zatrzymać się na tej linii.

W ten sposób nastąpił 'obmierzły podział' Europy; do określenia tego Churchill dodał zdawkowy komentarz 'to nie może długo przetrwać'. 5 lat później generał Eisenhower przyjął *osobistą* odpowiedzialność za te trzy fatalne decyzje: 'Jedną rzecz muszę postawić jasno. Wasze pytania zdają się implikować, że zaniechanie marszu na Berlin było *decyzją polityczną*. Wprost przeciwnie, za tą decyzję odpowiedzialna była jedna tylko osoba. To ja. Nikt się w nią nie mieszał w najmniejszym stopniu'.

Oświadczenie to było odpowiedzią na pytanie zadane 3 marca 1949 roku na bankiecie Stowarzyszenia Prawników w Nowym Jorku. Pytanie brzmiało: 'ogólnie sądzi się, że gdyby nasza armia pomaszerowała na Berlin..... i Pragę, sytuacja powojenna wyglądałaby inaczej..... Czy nie uważa pan, że obraz ten inaczej by wyglądał, gdyby nasi przywódcy polityczni..... wstrzymali się z wtrącaniem w pana operacje, które zgodnie z procedurą militarną powinny dążyć do zajęcia jak największego terytorium?'

Oświadczenie Eisenhowera nie mogło być prawdziwe, nawet jeśli on sam w nie wierzył. Decyzja powstrzymania postępu Aliantów, aby umożliwić Armii Czerwonej zajęcie Niemiec i Europy Środkowej z jej trzema stolicami, było oczywiście następstwem 'polityki' Lend-Lease'u największego uprzywilejowania Sowietów, kosztem pozostałych sojuszników, a nawet własnego kraju. Co do tego, morski adjutant Eisenhowera i jego biograf kapitan Harry C. Butcher wyraźnie

stwierdza, że w chwili, gdy generał Eisenhower (wbrew protestom Churchilla) nawiązał bezpośrednią łączność z Moskwą w sprawie ustanowienia linii granicznej postępu Aliantów, kwestia 'granic i obszarów okupowanych *rozstrzygane były na wyższym szczeblu, niż naczelne dowódctwo wojskowe*'.

Mr. Churchill dostarczył (11-go maja 1953 roku) przekonywującego dowodu, komentując militarny wynik II Wojny Swiatowej, stanowiący drugie wielkie 'rozczarowanie' dla wojsk uważających się za zwycięskie: 'Gdyby Stany Zjednoczone posłuchały naszej rady po zawieszeniu broni w Niemczech, zachodni alianci nie wycofaliby się z zajętych pozycji na uzgodnione linie okupacyjne przed wyjaśnieniem z Rosją Sowiecką wielu spraw spornych, dotyczących okupacji terenów nieprzyjaciela, z których zona Niemiecka stanowi jedynie część. Nie zakceptowano naszego stanowiska i przekazano znaczny obszar Niemiec pod okupację sowiecką, *bez ogólnej zgody trzech zwycięskich mocarstw'*.

Jak więc widać, polityka kierująca dostawami broni, materiałów i towarów, jak i operacjami militarnymi II Wojny Światowej, służyła sprawie 'rozszerzenia' rewolucji. Pomijając wojnę, jedynym środkiem wiodącym do tego celu była kapitulacja polityczna Zachodu na najwyższym szczeblu, dokonywująca się w gabinetach i na konferencjach przywódców, w miarę jak rozwijała się sytuacja wojskowa.

Nie chcę niepotrzebnie zadręczać czytelnika opisem tych wszystkich spotkań na szczycie (Atlantyckiego, Kairskiego, w Casablance, Teheranie i Jałcie). Wystarczy w skrócie wspomnieć pierwszy i ostatni z nich, aby ujrzeć ponury kontrast między zadeklarowanymi w nich szczytnymi ideami, a ostatecznym ustępstwem na rzecz podobnych paskudztw, jakie pierwotnie same piętnowały.

Kartę Atlantycką poprzedziła oracja prezydenta Roosevelta wygłoszona 6 stycznia 1941 roku na jego trzeciej inauguracji, w której oświadczył nie będącej jeszcze w stanie wojny Ameryce, że 'pragnie świata opartego na czterech fundamentalnych prawach... wolności mowy, wolności wyznania, uwolnienia od niedostatku i od strachu'. Następna wersja Karty Atlantyckiej z 14-go sierpnia 1941 roku, opracowana łącznie przez Roosevelta i Churchilla, zastąpiona został frazesologią dobrze znaną czytelnikom *Protokółów* z 1905 roku (ciekawe, czy premierzy-dyktatorzy kiedykolwiek je czytali). Wymieniała 'pewne podstawowe zasady', mające kierować 'polityką' Ameryki i Wlk. Brytanii, o które dwaj sygnatariusze 'opierają nadzieje na lepszą przyszłość świata'; pierwsza z nich zabraniała 'zysków terytorialnych, czy też innych', a druga 'zmian terytorialnych, niezgodnych z dobrowolnie zdeklarowanymi życzeniami narodów'. Trzecia zasada mówiła o 'prawie narodów do wyboru takiej formy rządu, pod jakim chcą one żyć, oraz o pragnieniu przywrócenia suwerenności i samorządu narodom, którym przemocą odebrano te atrybuty'.

Już w 1943 roku na konferencjach w Casablance i w Teheranie nastąpił odwrót od tych szczytnych haseł (w Teheranie obecny był Stalin i podpisał się pod 'Deklaracją' jako 'rzecznik...eliminacji tyranii i niewolnictwa, ucisku i nietolerancji'). Trzy i pół roku po ogłoszeniu 'Karty Atlantyckiej', w lutym 1945 roku Jałta zakończyła ten proces.

W czasie tej konferencji powstrzymano postęp armii angielsko-amerykańskich w Europie, aby umożliwić wojskom sowieckim usadowienie się w sercu Europy. Głębię upadku zachodniej dyplomacji (delikatnie mówiąc) z jej dawniejszych wyżyn ilustruje brutalnie konferencja jałtańska, której realia mogą mieszkańca Zachodu przyprawić o tęsknotę do dawnych czasów, gdy po wojnach zbierali się ministrowie i ambasadorowie w tużurkach, świadomi swej odpowiedzialności za sprawy własnych narodów. W porównianiu do konferencji Wiedeńskiej czy Berlińskiej, Jałtańska przypominała zabawę w karczmie.

Ponieważ sowiecki dyktator odmówił wyjazdu z swoich posiadłości, przywódcy zachodni przyjechali do niego na Krym. W stosunkach z Azjatami, sam ten fakt oznaczał początek przegranej. Prezydent Ameryki i jego zausznik Hopkins byli na krawędzi śmierci; w wypadku Roosevelta daje temu świadectwo kronika filmowa i jego zdjęcia, oglądane przez masy ludzi; pamiętam jak siedząc w kinie, słyszałem okrzyki zaszokowanej widowni. Niektórzy dygnitarze przyjechali na konferencję z krewnymi, co nadało jej charakter rodzinnej wycieczki – przyjemnej ucieczki od ciężaru wojny. Co jednak gorsze, gości nabrano (i wielu z nich uległo) na najstarszy trik stosowany przez chytrych Azjatów w negocjacjach: upojenie alkoholem. Jeden z czołowych delegatów, generał Laurence S. Kuter, przedstawiciel Wojsk Lotniczych Stanów Zjednoczonych, pisze:

'Na śniadanie podano na początek średniej wielkości dzban.... koniaku krymskiego. Po początkowych toastach i koniaku przyszedł kawior i wódka..... Potem podano wędliny....z białym

winem.... Na koniec pojawiły się małe, twarde jabłka krymskie wraz z pokaźnymi lampkami słodkiego szampana krymskiego.... Ostatnim daniem była gorąca herbata podana w wysokich kubkach wraz z kieliszkami koniaku. To dopiero było śniadanie! Jak można było potem z napchanym żołądkiem podejmować logiczne i racjonalne decyzje, korzystne dla Stanów Zjednoczonych Ameryki.... Elliott Roosevelt, który przyjechał ze swoim ojcem na konferencję, opowiadał, że praktycznie wszyscy byli pijani'. Jedną z kolacji opisuje Charles E. Bohen, obecny na niej jako zastąpca Sekretarza Stanu i tłumacz prezydenta Roosevelta: 'Marszałek Stalin pełnił rolę gospodarza. Atmosfera była *bardzo serdeczna*, wypito czterdzieści pięć toastów'.

Na dodatek, umierający prezydent Roosevelt zjawił się na konferencji jako sygnatariusz 'Planu Morgenthau'a', opracowanego przez agenta sowieckiego usadowionego w jego własnym Departamencie Skarbu (Harry Dexter White'a). Towarzyszył mu inny agent sowiecki, później sądzony i skazany, Mr. Alger Hiss z Departamentu Stanu, który w tym krytycznym momencie był specjalnym doradcą prezydenta do 'spraw politycznych'. W rezultacie, rząd sowiecki reprezentowany był po obu stronach trójkątnego stołu, a wynik konferencji był logicznym tego następstwem. Do czasu tego spotkania Churchill nie ustawał w wysiłkach, aby choć częściowo uchronić Europę Środkową i Bałkany od losu, jaki zgotowała im Jałta. Gdy w drodze do Jałty spotkał się na Malcie z prezydentem Rooseveltem i ponownie zaproponował mu podjęcie operacji wojskowych w rejonie Morza Śródziemnego, generał Marshall tonem przypominającym groźbę z 1942 roku 'oświadczył, że w razie aprobaty planu brytyjskiego..... poradzi Eisenhowerowi podać się do dymisji' (Mr. Sherwood).

Na miesiąc przed spotkaniem w Jałcie, Churchill zadepeszował do prezydenta Roosevelta: 'Teraz wydaje mi się, że koniec tej wojny przyniesie większe rozczarowanie, niż zeszłej'. Daleka droga oddzieliła Churchilla od 'najwspanialszej chwili' 1940 roku, kiedy jako świeży premier pisał: 'W chwili kryzysu narodowego, dla człowieka wierzącego w swoją misję, władza jest błogosławieństwem'. Teraz już wiedział, jak znikoma jest władza 'premierów-dyktatorów' i mógł jedynie mieć nadzieję ocalenia cokolwiek z ruin zwycięstwa, które w tej chwili miało być zniweczowane, zanim jeszcze zostało osiągnięte.

Tego, co wiedział i powiedział Rooseveltowi, nieświadome były masy uwikłane w wojnie. Dotarcie do nich prawdy uniemożliwiła kontrola nad prasą, którą tak arogancko pyszniły się Protokóły. Z dnia na dzień płynęły one na fali entuzjazmu wielkiego 'zwycięstwa' , mającego być wkrótce ich udziałem. 'Władza' Churchilla nie była w stanie nic zmienić. Kilka miesięcy wcześniej (23 sierpnia 1944 roku) zapytywał swego ministra Informacji: 'Czy istnieje jakaś cenzura informacji o agonii Warszawy, gdyż sądząc po prasie, zostały one praktycznie zablokowane?' (*Tryumf i Tragedia*). Wydaje się, że pytanie to było szczere, co by wskazywało, że Churchill istotnie nie był tego świadomy, choć każdy niezależny dziennikarz mógł mu powiedzieć, że te fakty zostały 'praktycznie zablokowane'. Nie wspomina, jaką opowiedz i czy w ogóle ją otrzymał.

'Agonią', do której nawiązuje Churchill, było bohaterskie powstanie polskiej armii generała Bora przeciw Niemcom, w chwili gdy do Warszawy podchodziły czerwone wojska. Na rozkaz Moskwy pochód ich został natychmiast zatrzymany, a jednocześnie Stalin wzbronił korzystania z lotnisk sowieckich samolotom angielskim i amerykańskim, lecącym z pomocą Warszawie. Churchill pisze: 'Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy przeczytałem tą okrutną odpowiedz'. Notuje, że nalegał na prezydenta Roosevelta, aby nakazał samolotom amerykańskim lądować na tych lotniskach, gdyż 'Stalin nie odważy się do nich strzelać'. Mr. Roosevelt odmówił, tak że Polacy wydani zostali na pastwę oddziałów SS. Hitlera, które zrównały Warszawę z ziemią, zamordowały 200,000 jej mieszkańców i deportowały pozostałe 350,000. Po ośmiu tygodniach oporu, 1-go października radio Warszawa odezwało się po raz ostatni: 'Prawdą jest, że potraktowano nas gorzej niż satelitów Hitlera; gorzej niż Włochy, Rumunię czy Finlandię.... Bóg jest sprawiedliwy i w swej wszechmocy ukarze wszystkich winnych tej strasznej krzywdy wyrządzonej narodowi polskiemu' (słowa te przypominają transmisję radia czeskiego po wydaniu Hitlerowi Czechosłowacji w 1939 roku: 'przekazujemy w spadku nasze troski Zachodowi').

Podczas II Wojny Światowej, na obezwładnionym Zachodzie, rewolucja osiągnęła wystarczającą władzę, aby zablokować rozpowszechnianie podobnych informacji. Zapytanie skierowane przez Churchilla do Ministra Informacji zawisło w powietrzu. 'Agonia Warszawy' miała miejsce trzy lata po podpisaniu przez Roosevelta 'deklaracji zasad', wyrażających jego pragnienia 'przywrócenia suwerenności i samorządu narodom, które zostały przemocą ich pozbawione'.

Tak wyglądało tło Konferencji Jałtańskiej, na której stojący nad grobem prezydent Roosevelt oświadczył sowieckiemu dyktatorowi, że 'w stosunku do Niemców jest jeszcze bardziej

krwiożerczy niż rok wcześniej i ma nadzieję, że marszałek Stalin *powtórzy* swój toast za egzekucję 50,000 oficerów armii niemieckiej'. Słowo 'powtórzy' nawiązuje do Konferencji Teherańskiej w grudniu 1943 roku, gdzie Stalin zaproponował taki toast, a oburzony Churchill wyszedł protestując z pokoju. Roosevelt na to zaproponował rozstrzelanie jedynie 49,500, podczas gdy jego syn Elliott, podochocony wyraził nadzieję, że w bitwach wybije się ich 'setki tysięcy'. Rozpromieniony Stalin powstał z krzesła, aby go uściskać.

Podpuszczając Stalina, Roosevelt chciał zrobić na złość Churchillowi (którego w 1945 roku uważał już widocznie za przeciwnika); w Teheranie powiedział swemu synowi Elliottowi: 'z premierem jest taki problem, że za wiele myśli *o sprawach powojennych* i jak z nich wyjdzie Anglia; boi się *że Rosja za bardzo wzrośnie w potęgę*'. Jasno dał to do zrozumienia Stalinowi, mówiąc że 'teraz powie mu coś niedyskretnego, o czym nie chciał mówić w obecności Churchilla'. Jedna z tych spraw, nie poruszanych w obecności Churchilla, była następująca: 'Prezydent oświadczył, że bliskość wojsk wymaga nawiązania kontaktu między nimi. Ma nadzieję, że generał Eisenhower będzie mógł nawiązać bezpośrednią łączość ze sztabem sowieckim, a nie jak dotąd, za pośrednictwem szefów Sztabu w Londynie i Waszyngtonie' (4 luty 1945 roku).

Wyjaśnia to los Wiednia, Berlina i Pragi. W swych depeszach z marca, kwietnia i maja, wysłanych bezpośrednio do Moskwy, na co uskarżał się Churchill, generał Eisenhower przedstawił swój plan działania i uzgodnił powstrzymanie armii alianckich przed tymi stolicami.

Stalin nie powtórzył swego toastu za rozstrzelanie 50,000 Niemców. Notatki z Jałty sugerują, że okazał on pewną rezerwę wobec prywatnych propozycji Roosevelta (między innymi zrzeczenia się przez Wlk. Brytanię Hongkongu). W świetle tych dokumentów wykazał on więcej godności i sumienności (przynajmniej w słowach, jeśli nie w czynach), niż prezydent! Z jednej strony być może dlatego, że gruboskórne i cyniczne uwagi Rososevelta mogłyby napełnić czytelnika odrazą; a z drugiej strony, nawet Stalin mógł mieć wątpliwości co do przesadnej gotowości prezydenta amerykańskiego do popierania wzrostu potęgi Sowietów. Mógł tu przeczuwać jakąś pułapkę i dlatego zachował większą niż zwykle rezerwę. Tak czy inaczej, w sprawozdaniach tych morderca milionów wydaje się mniej odrażający od swojego gościa.

W Jałcie sprawdzianem wartości honoru Zachodu okazała się sprawa Polski. II Wojnę Światową zapoczątkowała wspólna inwazja Sowietów i Nazistów na Polskę. Ona głównie była krajem, do którego odnosiła się deklaracja Roosevelta i Churchilla z 1941 roku (Karta Atlantycka), stanowiąca, że 'suwerenność i samorząd' muszą 'być przywrócone wszystkim tym, którym odebrano je przemocą'. W czasie Konferencji Jałtańskiej, na dziesięć tygodni przed zakończeniem wojny, Polska została faktycznie porzucona na pastwę sił rewolucji. To, czego można było domyślać się z faktu pozostawienia Polaków w Warszawie własnemu losowi , stało się jasnym dzięki rozkazowi Roosevelta danym Eisenhowerowi, aby podporządkował swoje plany ofensywy życzeniom sowieckim. Oznaczało to, że Polska, a wraz z nią wszystkie kraje leżące na wschód i południowy wschód od Berlina, zostaną zagarnięte przez Sowiety, czy też włączone do strefy podporządkowanej idei rewolucji.

Chociaż Churchill do końca nie stracił nadziei na uniknięcie tej ostateczności, jej nieuchronność widoczna była w Jałcie, a jej akceptacja, także w końcu i przez Churchilla, była przejawem krańcowej degradacji Zachodu. Była to bowiem akceptacja: pozory, że jedynie połowa terytorium Polski oddana zostanie Sowietom; że Polska uzyska 'kompesatę' kosztem amputacji Niemiec; że w tak powstałym kraju odbędą się 'wolne wybory'; wszystkie te usprawiedliwienia były nie do strawienia, gdyż wszyscy wiedzieli, że nie tylko *cała Polska*, ale i połowa Niemiec, z obszaru których Polska miała uzyskać 'kompensatę', przejdą z niewoli nazistowskiej w niewolę komunistyczną, i że właśnie dla umożliwienia tego armie alianckie zostały zatrzymane pod Berlinem.

Gdy Roosevelt zaproponował 'rozpatrzenie sprawy Polski', zapomniał już o 'zasadach' Karty Atlantyckiej. Zaczął od stwierdzenia, że 'w Stanach Zjednoczonych mieszka sześć do siedmiu milionów Polaków', dając tym do zrozumienia, że jedynym jego problemem są głosy wyborcze w Ameryce, a nie sprawa Polski; a następnie wysunął propozycję okrojenia Polski wzdłuż linii Curzona, dodając dziwną uwagę, że 'podobnie jak Chińczycy, większość Polaków pragnie zachować twarz' (wielu obserwatorów w tym czasie zauważyło jego częste przejawy rozkojarzenia – nie wyjaśnił, dlaczego utrata części Polski miałaby pozwolić Polakom na 'zachowanie twarzy'). O propozycji tej Roosevelt był wyczerpująco poinformowany. Mr. Edward Stettinius, który wtedy był nominalnie jego Sekretarzem Stanu, choć nie wydaje się, aby uczestniczył w kształtowaniu polityki zagranicznej, notuje że 'prezydent poprosił mnie o wezwanie prawnika, który wyjaśniłby mu sformułowanie dotyczące granicy Polski; poprosiłem Algera Hissa'.

Churchill pozostał osamotniony w swym ostatnim proteście w obronie oryginalnych ‘zasad’ i celów II Wojny Światowej: ‘Rozpoczęliśmy tą wojnę przeciw Niemcom dla zachowania wolności i suwerenności Polski. Wiadomo powszechnie, jaki był tego rezultat; byliśmy nieprzygotowani i ryzykowaliśmy istnieniem naszego narodu. Wielka Brytania nie była materialnie zainteresowana Polską. Interesował ją jedynie honor i dlatego wyciągnęliśmy miecz w obronie Polski przed brutalnym napadem Hitlera. Nie zadowoli mnie żadne rozwiązanie, nie pozostawiające Polski jako wolnego niezależnego państwa’.... (później, gdy presja Roosevelta i Stalina okazała się dla niego za potężna): ‘Będzie się mówić, że rząd brytyjski ustąpił kompletnie na punkcie granic, że akceptował linię sowiecką i ją popierał..... Wielką Brytanię będzie się oskarżać o porzucenie sprawy Polski...’

Lecz w końcu podpisał (później wojska polskie, które pierwsze walczyły z Hitlerem, podczas ‘Parady Zwycięstwa’ w Londynie pozostały w swych kwaterach, pogrążone w żałobie).

Tak dopełnił się akt, przynoszący narodom Europy Wschodniej zamiast wolności mowy, wolności wyznania, uwolnienia od niedostatku i od strachu, oddanie pod władzę policji tajnej i obozów koncentracyjnych, zapoczątkowanych przez Hitlera po pożarze Reichstagu. Choć wydawało się to szczytem zła, gorsze jeszcze miało nastąpić. W ramach ‘Traktatu o Niemieckich Odszkodowaniach’ zatwierdzona została podstawowa dewiza teroryzmu sowieckiego – *praca niewolnicza*, rozciągnięta teraz na narody zwyciężone. Dokument ten upoważniał ‘trzy rządy’ do reperacji niemieckich w postaci ‘wykorzystania niemieckiej siły roboczej’.

W myśl jednego z dodatkowych porozumień, zachodni alianci zgodzili się na uznanie *wszystkich* jeńców rosyjskich za ‘dezerterów’ i repatriowanie ich do Związku Sowieckiego. Na papierze takie rozwiązanie wydaje się normalnie, lecz zobaczmy jak wyglądają w realiach losu ludzkiego jego skutki, przedstawione w słowach brytyjskiego kapelana wojskowego, wielebnego Jamesa B. Chutera, który był jednym z 4,000 jeńców wojennych zdezorganizowanego niemieckiego obozu jenieckiego, przedzierających się w 1945 roku do zbliżających się Aliantów: ‘Całe rzesze rozlokowały się na wschodnim brzegu rzeki Muldy. Dla dziesiątek tysięcy uchodzców których mijaliśmy, był to kres wędrówki. Mulda była uzgodnioną linią, na której Amerykanie się zatrzymali czekając na podejście Rosjan. Amerykanie pozwalali na przejście rzeki jedynie niemieckim żołnierzom i alianckim jeńcom. Od czasu do czasu jakaś zdesperowany nieszczęśnik usiłował zmieszać się z uprzywilejowaną grupą w próżnej nadziei ujścia przed furią nadchodzących Rosjan. Aby przeszkodzić takim incydentom i odstraszyć innych, na zachodnim brzegu rzeki odzywał się czasem trzask karabinów maszynowych..... stanowiący groźne ostrzeżenie dla usiłujących przekroczyć rzekę’.

Taki był wynik II Wojny Światowej, przypieczętowany porozumieniem (w którym do dwóch sygnatariuszy Karty Atlantyckiej z 1941 roku, dodał swój podpis Stalin), głoszącym: ‘Tym oświadczeniem potwierdzamy naszą wiarę w zasady Karty Atlantyckiej’.

Na tym zakończyła się Konferencja Jałtańska, jeśli pominiemy jej znamienny końcowy epizod. Na ostatnim ‘prywatnym’ spotkaniu z Rooseveltem w przeddzień jego odjazdu na spotkanie z królem Ibn Saudem, Stalin powiedział: ‘bardzo trudny problem był z Żydami, próbowali go rozwiązać założeniem kraju żydowskiego w Birobidżanie, ale po kilku latach rozproszyli się oni po miastach’. Na to prezydent Roosevelt oświadczył tonem członka ekskluzywnego klubu, pewnego, że jego gospodarz także do niego należy: ‘że sam jest syjonistą i zapytał Stalina, czy także jest nim’.

Ta wymiana zdań zdaje się świadczyć, że w końcu dwaj mężowie doszli do jądra sprawy. Stalin odpowiedział, że ‘zasadniczo jest syjonistą, lecz dostrzega pewne trudności’. W tym ustępie, po raz drugi gruziński rabuś banków brzmi bardziej jak mąż stanu i przemawia bardziej rozważnie, niż jakikolwiek przywódca zachodni ostatnich czterdziestu lat, z których żaden nie przyznawał się do ‘trudności’. (Mr. Churchill zwykł kwalifikować gadanie o ‘trudnościach’ jako anty-żydowskie i anty-semickie). Nie cała rozmowa jest tu przytoczona, gdyż tylko tyle z niej ujawniają oficjalne zapiski. W dniu zakończenia konferencji Stalin zapytał Roosevelta, czy zamierza poczynić pewne ustępstwa dla króla Ibn Sauda, na co prezydent odpowiedział, ‘że ma na myśli jedyne ustępstwo, jakie może mu ofiarować’ (Ibn Saudowi), ‘tzn. sześć milionów Żydów amerykańskich’. To ostatnie zdanie jest autentyczne, lecz zostało usunięte z oficjalnych archiwów).

Wszystkie powyższe cytaty z wyjątkiem jednego, pochodzą z oficjalnej publikacji ‘Konferencje na Malcie i w Jałcie, 1945’, wydanej 16 marca 1955 roku przez amerykański Departament Stanu. Następnego ranka gazety rozbrzmiewały czołówkami podobnymi do tej, jaka ukazała się w *Montreal Star*: ‘Stolice Świata w Konsternacji, Zaszokowane Odkryciami Tajemnic Jałtańskich’. Była to bzdura; w 1955 roku masy były zbyt apatyczne, aby się przejmować takimi

rzeczami; zdążywszy się przyzwyczaić do metod prasy, wprowadzających powszechny zamęt przewidziany w Protokółach 1905 roku.

Z punktu widzenia historycznego, rewelacje dotyczące dokumentów Jałty są dostatecznie inkryminujące, *lecz nie są kompletne*. Wiele z nich zostało okrojonych (dałem przykład powyżej) i to prawdopodobnie z najgorszych framentów. W maju 1953 roku pod presją Senatu, amerykański Departament Stanu podjął się zadania publikacji w nieokrojonej wersji dokumentów *wszystkich dwunastu* konferencji wojennych, w terminie do czerwca 1956 roku. Do maja 1956 roku opublikowane zostały jedynie dokumenty jałtańskie, lecz i te nie ukazały się w całości. Dwaj urzędnicy Departamentu Stanu, którym powierzono to zadanie, dr Donald M. Dozer i Mr. Bryton Barron, i którzy nalegali na jak najszybsze opublikowanie pełnej wersji, zostali zdymisjonowani na początku 1956 roku, mimo oświadczenia prezydenta Eisenhowera z kwietnia 1955 roku: 'Uważam, że utajnianie dokumentów okresu wojennego, także tych które świadczą o moich błędach.... jest nierozsądne. Należy ujawnić wszystko, co może pomóc Amerykanom w przewyciężaniu dawnych błędów i w podejmowaniu bieżących decyzji'.

Przed przejściem na emeryturę, Mr. Barron był 'poddany wyczerpującemu praniu mózgu, aby go skłonić do zgody na usunięcie ważnych dokumentów'. Oświadczył swoim przełożonym, że opracowanie, jakie przygotowują do publikacji, będzie 'wypaczone, niekompletne, okrojone, osłaniające błędy poprzedniej administracji i wprowadzające w błąd amerykańską opinię publiczną'.

Los dokumentów jałtańskich dowodzi, że dziesięć lat po II Wojnie Światowej władza ciągle znajdowała się w rękach 'obcej grupy', która potrafiła w czasie wojny kierować dostawy, operacje militarne i decyzje polityczne na usługi rewolucji. Rządziła także i teraz; zdolna była zignorować oficjalne przyrzeczenie prezydenta i udaremnić życzenia Kongresu. Stąd widać, że mimo wielu ujawnień, do 1955 roku nie zdołano zaradzić inwazji amerykańskich departamentów rządowych przez agentów rewolucji, jaka zaczęła się za pierwszej prezydentury Roosevelta w 1933 roku, oraz że w potencjalnej trzeciej wojnie światowej, podobnie jak w minionej, cała energia Ameryki gotowa była służyć nadrzędnym celom skomunizowania świata (trzeci etap programu leninowskiego). Raz jeszcze, uwikłane masy miałyby walczyć o cele sprzeczne z hasłami, jakimi uraczono by je w wypadku drugiego 'Pearl Harbour'.

Podminowywanie Zachodu nie ograniczało się jedynie do Stanów Zjednoczonych; doświadczał je cały świat zachodni. Niniejszy rozdział poświęcony jest głównie Ameryce, gdyż w obecnych warunkach jej potęga i bogactwo są decydującym czynnikiem w tej rozgrywce. Podobna sytuacja istniała w Wlk. Brytanii i w dwóch wywodzących się z niej największych krajach zamorskich – w Kanadzie i Australii.

Pierwsze ujawnienie nastąpiło w Kanadzie zaraz po wojnie. Było ono jednym z czterech, które doprowadziły do kompletnego dochodzenia rządowego i publikacji jego wyników. Stało się początkiem reakcji łańcuchowej, która zaowocowała podobnymi wykryciami w Ameryce, Australii i w Wlk. Brytanii. Pewien *Rosjanin* z narażeniem życia ujawnił rządowi kanadyjskiemu siatkę szpiegowską i jej agentury usadowione w administracji państwowej, kierowane przez ambasadę sowiecką (mimo roli *Rosjan* w tej misji ostrzegawczej, zachodni politycy i prasa nieustannie podżegali ludność przeciw 'Rosjanom', zamiast przeciw konspiracji rewolucyjnej, utrzymującej w zniewoleniu Rosję). Zdumiewający fakt, że możliwym było przeprowadzenie pełnego dochodzenia, zawdzięczać należy chyba sprytnemu, choć raczej prostemu politykowi, zainteresowanemu bardziej okulystyką niż polityką – ówczesnemu premierowi kanadyjskiemu Mackenzie Kingowi. Przekonany dokumentami o prawdzie słów Igora Guzenki, uznał że odsłaniają one 'jedną z najpoważniejszych sytuacji w historii Kanady' i z miejsca poleciał poinformować prezydenta amerykańskiego (następcę Mr. Roosevelta), oraz premiera brytyjskiego (Clementa Attlee), że sytuacja przedstawiona przez dokumenty wydaje się nawet poważniejsza w Stanach Zjednoczonych i w Anglii.'.

W tymże czasie istniał już udokumentowany przez Whittakera Chambers'a dowód, wskazujący na rolę Algera Hissa jako głównego ogniwa w sowieckiej siatce, usadowionej w amerykańskim Departamencie Stanu, lecz ignorowany był przez sześć lat przez dwóch kolejnych prezydentów. Trzy lata później, Truman publicznie wyszydzał podobne pomówienia jako 'red herring'. Zdemaskowanie Mr. Hissa i jego wspólników skończyło się sprawą sądową, która była wyłącznie rezultatem wysiłków patriotycznych obywateli (włączając przyszłego vice- prezydenta Richarda Nixona), usiłujących wydrzeć prawdę od opornych departmamentów rządowych i wymusić na nich jej ujawnienie. W wyniku sprawy Hissa wyszła na jaw cała masa afer, wskazujących na opanowanie wszystkich szczebli departamentów rządowych przez agentów komunistycznych.

Literatura dotycząca tego przedmiotu i okresu jest zbyt obszerna, aby ją tutaj podsumować, lecz została przekonywująco, choć niechętnie udokumentowana przez oficjalne źródła.

Sześć lat po ostrzeżeniu przez premiera kanadyjskiego, Anglia nie zdobyła się na żadne środki zaradcze wobec sytuacji ujawnionej jej najwyższym władzom. Nagle, w 1951 roku zniknęło dwóch dyplomatów Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jeden z nich był młodym, robiącym szybką karierę urzędnikiem, a choć obaj cieszyli się wątpliwą opinią, osłaniała ich i pomagała im w karierze jakaś potężna ręka. Wiadomo było, że uciekli do Moskwy w obawie przed podobnym zdemaskowaniem, jakie spotkało Hissa. Przez następne cztery lata kolejne rządy (socjalistyczne i konserwatywne) odmawiały wszczęcia dochodzenia, czy udzielenia o nich informacji, zadawalając się ironicznym oświadczeniem, że 'sprawa jest przedmiotem jak najbardziej drobiazgowego śledztwa'. Potem, w 1955 roku brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oświadczyło nagle, że są oni podejrzani o przekazywanie tajnych informacji rządowi sowieckiemu *od 1949 roku* (obaj zniknęli w 1951 roku). Do tego spóźnionego, bynajmniej nie spontanicznego oświadczenia, rząd brytyjski zmuszony został faktem wybrania wolności przez następnego Rosjana, Władimira Petrowa z ambasady sowieckiej w Canberze, który ujawnił, iż owi młodzi dyplomaci zwerbowani zostali dwadzieścia lat wcześniej jako szpiedzy sowieccy na uniwersytecie Cambridge (w latach 1930 – 35, zgodnie z metodą podkreślaną przez Weishaupta i Protokóły, kładącą nacisk na pozyskiwanie nieostrożnych młodzieńców i stanowiącą dokładną kopię sprawy Hissa w Ameryce). Natychmiast po tym spóźnionym przyznaniu ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Burgess'a i Maclean'a dumnie przedefilowano przed międzynarodowymi dziennikarzami w Moskwie, jako pracowników sowieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych (po czym niezwłocznie ówcześni sowieccy przywódcy Chruszczow i Bułganin, zaproszni zostali na ceremonialną wizytę w Londynie)

W Australii – w czwartym z kolei zagrożonym kraju, ujawnienia Petrowa spowodowały wszczęcie dochodzenia przez Królewską Komisję w składzie trzech sędziów. Z całej serii im podobnych, można je jedynie porównać ze wcześniejszym o dziewięć lat dochodzeniem w Kanadzie. Było ono w miarę wyczerpujące i opublikowało raport (14 września 1955 roku), stwierdzający, że od 1943 roku ambasada sowiecka w Canaberze 'kontrolowała działalnością organizacji szpiegowskiej w Australii, oraz ostrzegający, że sowiecki wywiad ciągle jeszcze operuje w Australii poprzez ukrytych agentów, napływających do tego kraju jako imigranci. Australijski minister Spraw Zagranicznych Mr. R. Cassey oświadczył, że wśród australijskich pracowników państwowych istnieje 'siatka zdrajców'. Jego słowa potwierdziły to, co dziesięć lat przedtem powiedział Mckenzie King, lecz w międzyczasie w tych czterech dotkniętych plagą krajach nie uczyniono nic, aby zaradzić ujawnionemu śmiertelnemu niebezpieczeństwu.

Głównym powodem tego stanu rzeczy była dziesięcioletnia dezinformacja (z jednym wyjątkiem) opinii publicznej, prowadzona przez wszystkie organizacje rządowe, parlamentarne i prawne. Dezinformacja polegała na uwypukleniu sprawy szpiegostwa, chociaż nie była ona najważniejsza. Znany ogólnie jest fakt, że wielkie mocarstwa usiłują przez swych szpiegów i agentów zdobyć chronione informacje wojskowe innych wielkich mocarstw; stąd też masy prawdopodobnie nie zareagowały zbyt gwałtownie na rozmiar ujawnionego szpiegostwa. Mogły sobie tłumaczyć, że sprawami tymi powinny się zajmować organizacje kontrwywiadowcze.

Tym samym jednak, dochodzenia odwróciły uwagę publiczną od innej bardziej poważnej sytuacji, jaką ujawniono. Nie chodziło tu jedynie o kradzież dokumentów, lecz o kontrolę polityki państwowej na najwyższym szczeblu, jaką zdołano przechwycić przez opanowanie rządów zachodnich. W ten sposób możliwym stało się skanalizowanie dostaw broni, majątku, operacji militarnych i wykorzystanie konfrencji najwyższego szczebla dla umożliwienia państwu rewolucyjnemu maksymalnych korzyści terytorialnych i militarnych.

Dopiero proces Hissa oraz wynikłe stąd dochodzenia i ujawnienia rzuciły światło na tą sytuację. Ukazały one, że rewolucja ma swoich agentów na najwyższych szczeblach *władzy politycznej* i potrafi przez nich kierować polityką państwa i mobilizować wysiłki narodów. Dwóch z nich przekazywało tajne dokumenty, lecz działalność ta była drobnym dodatkiem do ich najważniejszego osiągnięcia, mającego zmienić mapę Europy i stworzyć w niej sytuację, której świadkiem jest dzisiejszy świat.

Ze sprawą tą związane są nierozerwalnie nazwiska Algera Hissa i Harrego Dextera White. Skończywszy uniwersytet w latach trzydziestych, Hiss zaczął robić szybką karierę w służbie państwowej pod opieką jakiegoś protektora, podobnie jak czynił to Donald Maclean w służbie brytyjskiej. W 1939 roku został zdenuncjowany jako agent sowiecki przez swego kolegę komunistę, któremu fakt przyłączenia się Stalina do ataku Hitlera na Polskę przywrócił rozsądek.

Przez wiele lat ignorowano jego zeznania, podczas gdy agenta hołubiło dwóch kolejnych prezydentów, pomagających mu w karierze. W Jałcie był on zawsze obecny przy boku prezydenta (czasem podczas prywatnych spotkań ze Stalinem). Fakt, że nie sposób oddzielić jego osoby od oddania Europy Wschodniej siłom rewolucji, został bezapelacyjnie potwierdzony podczas jego procesu sądowego. Po Jałcie, uznany najwidoczniej za człowieka szczególnie zaufanego przez miedzynarodową grupę kontrolującą wydarzeniami w okresie 'zamieszania', mianowany został pierwszym sekretarzem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Utworzona w San Francisco w kwietniu 1945 roku, rozpoczęła swą działalność pod kierownictwem agenta rewolucji.

Na decydującą rolę Hissa w Jałcie wskazuje kilka znamiennych faktów. Bezpośrednio przed Jałtą, nominalny sekretarz Stanu Edward Stettinius poinstruował swój personel, aby 'złożył wszystkie memoranda na temat obrad Wielkiej Trójki na ręce Mr. Hissa nie później, niż w poniedziałek 15-go stycznia'. Tym sposobem, pod kontrolą Hissa znalazły się wszystkie dokumenty informacyjne dla prezydenta, mające być przedmiotem dyskusji w Jałcie. Poprzedni sekretarz Stanu Mr. James F. Byrnes, który znalazł się w Jałcie jako dyrektor Biura Mobilizacji i Przekształceń Wojennych, pisze: 'Z tego co widziałem, prezydent niezbyt starannie przygotował się do Konferencji Jałtańskiej.... Dopiero w przededniu wylądowania na Malcie dowiedziałem się, że mieliśmy na statku komplet opracowań i zaleceń przygotowanych przez Departament Stanu..... Przeglądając później te świetne opracowania żałowałem, że nie poświęcono im uwagi podczas podróży. Jestem przekonany, że stało się tak z *powodu choroby prezydenta'*.

Dokumenty te, przygotowane przez zawodowych ekspertów Departamentu Stanu, wyrażały ich opinie o rozwoju przyszłych stosunków z Sowietami. Naturalnie nie mogły one znaleźć odzwierciedlenia w wypowiedziach Roosevelta w Jałcie, ponieważ ich nie czytał. Faktycznym kreatorem polityki amerykańskiej w Jałcie był Hiss. Notując obecność Hissa przy 'boku prezydenta' na oficjalnych konferencjach, Mr. Stettinius pisze, że sam zawsze 'konferował' z Hissem przed tymi posiedzeniami i po nich. Oficjalne, choć okrojone amerykańskie sprawozdanie z Konferencji Jałtańskiej spreparowane zostało najwidoczniej z myślą o ukryciu roli Hissa; zawiera ono jedynie jego notatki i zapiski, niezbyt wiele mówiące komuś, kto nie zna jego przeszłości jako agenta konspiracji. Jeden z dwóch historyków Departamentu Stanu, którego odmowa 'fałszowania historii' i 'zatajania oficjalych faktów' doprowadziła do dymisji, Mr. Bryton Barron, oświadczył publicznie w Chicago w lutym 1956 roku, że gdyby mu było wolno, mógłby 'zacytować przykłady dowodzące wpływów Hissa....i jego działalności na najwyższych szczeblach', dodając że oficjalne publikacje 'nie wspominają o wielu jego posunięciach na tej fatalnej konferencji'.

W tym kontekście najbardziej znane jest nazwisko Hissa, ze względu na jego publiczny proces sądowy i skazujący wyrok. Tym niemniej, według najlepszego znawcy tej kwestii, Whittakera Chambersa, jeszcze większą rolę w naginaniu polityki amerykańskiej do interesów sowieckich mogł grać człowiek znany jako 'Harry Dexter White', którego określa on jako 'jednego z najbardziej wpływowych ludzi na świecie'.

Z informacji prasowych wynika, że osobnik znany jako 'Harry Dexter White' nie może wylegitymować się świadectem urodzenia i nikt nie zna jego przeszłości! W 1934 roku został on przyjęty do pracy w Ministerstwie Finansów przez Henrego Morgenthau juniora, wkrótce po jego własnej nominacji (Morgenthau był jedynym członkiem rządu urzędującym niemal podczas całej dwunastoletniej kadencji Roosevelta). Kariera jego była meteoryczna (podobnie jak Hissa w Departamencie Stanu), co wskazuje na wpływowego protektora. Natychmiast po Pearl Harbour powierzono mu 'wyłączną odpowiedzialność za sprawy Departamentu Finansów *w zakresie stosunków międzynarodowych*', a później mianowany został asystentem samego Ministra.

Przez całe lata ten człowiek o nigdy nie zindetyfikowanym pochodzeniu był agentem sowieckim. Dowody na to przedstawiono prezydentowi Rooseveltowi, lecz nie przyjął ich do wiadomości. Według oświadczenia Mr. Whittaker'a Chambers'a, pierwsze utajnione dokumenty Ministerstwa Finansów otrzymał on (w celu przekazania władzom sowieckim) od Mr. White'a w 1935 roku. W 1939 roku (po podpisaniu paktu Stalina z Hitlerem) Chambers gotów był zaprezentować dokumenty dowodzące działalności White'a (i Hissa). Musiał jednak pozostawić je w bezpiecznym ukryciu przez następne dziewięć lat, zanim nie wydobył ich w celu obrony przed wytoczoną mu przez Hissa sprawą sądową o zniesławienie. W międzyczasie, żadna agencja rządowa nie chciała nawet na nie spojrzeć. W 1941 roku Chambers przesłuchiwany był przez F.B.I., której podał nazwisko White'a; lecz bez żadnych skutków. F.B.I. także nie była w stanie zdopingować rządu do podjęcia jakiejkolwiek akcji; tak, że sprawa wyszła na jaw dopiero w 1948 roku dzięki inicjatywie prywatnej.

Pierwsza poważna interwencja Mr. White'a w kształtownie amerykańskiej polityki państwowej miała miejsce w 1941 roku. Według dwóch niekwestionowanych autorytetów (harwardzkiego profesora Williama Langera i autora książki *Niewypowiedziana Wojna* - S. Everettta Gleasona), był on autorem ultimatum z dnia 26-go listopada, który 'wmanewrował Japonię w oddanie pierwszego strzału' w Pearl Harbour (określenie sekretarza Stanu Stimsona). Wskazuje to niedwuznacznie na rolę, jaką za podpuszczeniem Sowietów odegrał on w zaangażowaniu się Ameryki w II Wojnę Światową.

Podobną rolę w interesie tej samej partii i tych samych mocodawców, odegrał on w zakończeniu II Wojny. Jemu przypisuje się powszechnie opracowanie 'Planu Morgenthau'a'. Jak widzimy, w obu wypadkach polityka amerykańska kształtowana była przez Ministerstwo Finansów, a nie przez Departament Stanu, czy Ministerstwo Wojny, które pod egidą prezydenta upoważnione są konstytucyjnie do kierowania sprawami zagranicznymi w czasie wojny. Wiemy zaś, że Mr. White był 'w pełni odpowiedzialny' za wszelkie sprawy związane ze stosunkami zagranicznymi.

Od czasów II Wojny istnieje w Ameryce tendencja do wysuwania osoby Mr. White'a jako autora tych fatalnych decyzji. Jak można sądzić, wypływa to z niechęci przypisania odpowiedzialności członkowi rządu, Mr. Henry Morgenthau juniorowi. On sam mianował Mr. White'a; on podpisał projekt ultimatum wystosowanego do Japonii w listopadzie 1941 roku, a także plan rozczłonkowania Niemiec we wrześniu 1944 roku. W obu wypadkach, akcje prezydenta Roosevelta podjęte zostały zgodnie z przedstawionymi mu planami. Stąd też trudno rozgraniczyć zakres odpowiedzialności Mr. Morgenthau i Mr. White'a; można najwyżej przyjąć, że mózgiem tej sprawy był pseudonimowy Harry Dexter White.

Geneza 'Planu Morgenthau'a' rozczłonkowania Niemiec na drobne prowincje, zniszczenia przemysłu, zatopienia kopalni oraz sprowadzenia ich do stanu 'pastwiska kóz', opisana została w 1947 roku przez innego asystenta Ministerstwa Finansów, Mr. Freda Smith'a. Relacjonuje on, że sprawa to została najpierw przedyskutowana na konferencji z 7 sierpnia 1944 roku w kwaterze generała gdzieś na południu Anglii (na której był obecny), między generałem Eisenhowerem, Mr. Morgentahu i Mr. White. Gdy Mr White (jak pisze Mr.Smith) poruszył sprawę Niemiec, generał Eisenhower odrzekł, że chciałby 'poprawić ich los, lecz póki co traktować ich ostro. ... cała ludność Niemiec jest syntezą paranoi'; na co Mr. White zauważył: 'pragnęlibyśmy wykorzystać Pana ocenę, jak traktować ludność Niemiec'. Generał Eisenhowerr wyraził na to zgodę. Z opracowanym na tej podstawie 'planem' Mr. Morgenthau pojechał do Londynu, aby zyskać dla niego poparcie Churchilla i Edena, a następnie powrócił do Ameryki, aby przedstawić go prezydentowi Rooseveltowi.

Jaki pisze Mr. Smith, Departament Stanu do tej pory nie został powiadomiony o inicjatywie Mr. Morgenthau. Najwidoczniej prezydent Roosevelt miał co do niej pewne zastrzeżenia i powołał Komisję dla rewizji planu, w której obok Mr. Morgenthau z Ministerstwa Finansów znaleźli się także Sekretarze Stanu i Wojny. Plan Morgenthau'a zreferowany przed Komisją 'wywołał gwałtowny wybuch, niespotykany dotąd w sanktuarium Białego Domu' i spotkał się z ostrym atakiem ze strony Mr. Hulla i Stimsona. Tym niemniej, gdy prezydent Roosevelt udał się do Ottawy na spotkanie z Churchillem, 'przypadkiem' towarzyszył mu tam Mr Morgenthau, a Mr. Hull i Mr Stimson pozostali w domu. Mr. Churchill wyraził z tego powodu zdziwienie, lecz ostatecznie razem z Rooseveltem podpisali 'Plan Morgenthau', który bardziej stosownie powinien się nazywać 'Planem White-Morgenthau'.

Tak więc Roosevelt (wbrew protestom członków rządu, Sekretarza Stanu i Ministra Wojny), oraz Churchill (w sprzeczności z własnymi deklaracjami) zaaprobowali pokój oparty na zemście. Potem obaj utrzymywali, że nie zdawali sobie sprawy, co robią. Mr. Chuchill oświadczył, iż 'żałuje' swojego podpisu, nie wyjaśniając jednak, dlaczego go złożył ('fakt trudny do zrozumienia', jak łagodnie komentuje James F. Byrnes). Z oświadczeń Mr. Roosevelta wynika, że nieopatrznie parafował go jako memorandum o charakterze wewnętrznym, nie przeczytawszy jego treści. Wyjaśnił, że ustąpił naleganiom 'starego cenionego przyjaciela' (jak cytuje Mr Sherwood), czyli pana Morgenthau. Był 'szczerze zdumiony' i 'nie ma pojęcia, jak mógł podpisać ten dokument – najwidoczniej uczynił to bez zastanowienia' (Mr Stimson).

Opinię publiczną pozostawiono w przekonaniu, że 'Plan Morgenthau' został zaniechany po wykryciu tej omyłki – fabryki niemieckie *nie* zostały wysadzone w powietrze; kopalnie *nie* zostały zalane. Była to jednak pigułka osładzająca, a nie prawda. Zwyciężył duch zemsty, przepajający plan White-Morgenthau. Co prawda, Mr. Morgenthau nie zdołał przeprowadzić swoich projektów (wspomnianych Stalinowi w formie żartu przez Roosevelta w Jałcie) zlikwidowania

‘arcyzbrodniarzy’ przez władze wojskowe bez sądu; lecz same procesy, które potem nastąpiły, stanowią plamę na sądownictwie Zachodu. Podział Niemiec (a w rzeczywistości – Europy, bez rozróżnienia wrogów od przyjaciół) był dla przyszłości groźniejszy, niż ich podział na prowincje. Przede wszystkiem, przez akceptację pracy niewolniczej Zachód cofnął proces cywilizacji o dziewietnaście stuleci wstecz. (Co znamienne, jedenaście lat po wojnie, rząd Stanów Zjednoczonych odmówił przystąpienia do międzynarodowej konwencji, zaproponowanej przez Międzynarodową Organizację Pracy, zabraniającej pracy przymusowej – oczywiście nie mógł jej akcepować po podpisaniu porozumień Jałtańskich).

Tak więc widmo ‘Harry Dexter White’ ciągle jest żywe. Piętno, jakie wycisnął na polityce amerykańskiej ten agent sowiecki wraz ze swoimi pomocnikami, odbiło się na przyszłości Zachodu, przysparzając mu kłopotów nie znanych dotąd w historii. Po wojnie zyskał on jeszcze większe wpływy u prezydentów amerykańskich i został mianowany przywódcą drugiej z kolei najważniejszej międzynarodowej konferencji planistycznej, której celem było podporządkowanie przyszłości państw-narodów międzynarodowemu dyktatowi. Owocem pierwszej konferencji pod przewodnictwem Algera Hissa było utworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Druga konferencja w Bretton Woods o charakterze monetarnym, powołała Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Organizator tej konferencji, Mr.White, został mianowany amerykańskim dyrektorem wykonawczym Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Tak więc w obu wypadkach, głównym przedstawicielem rządu Stanów Zjednoczonych, odpowiedzialnym za przygotowanie nowych międzynarodowych dyrektoriatów, był sowiecki agent.

Przed ostatnią nominacją Mr White’a (ogłoszoną publicznie 23-go stycznia 1946 roku przez następcę Roosevelta, prezydenta Harry Trumana), F.B.I. kilkakrotnie ostrzegała Biały Dom o tajnej działalności Mr White’a; ostatni raz w specjalnym przesłaniu z 8-go listopada 1945 roku do osobistego adjutanta wojskowego prezydenta, demaskującym Mr. White’a jako sowieckiego szpiega i agenta. Po oficjalnym ogłoszeniu prezydenta o świeżej nominacji Mr. White’a, szef F.B.I. Mr. J. Edgar Hoover wystosował następne poważne ostrzeżenie (1-go lutego 1946 roku), stwierdzające, że w razie zatwierdzenia jego nominacji, White ‘uzyska rozstrzygający głos w decyzjach dotyczących wszystkich międzynarodowych umów finansowych’. Mimo to, 1-go maja 1946 roku, nominacja Mr. White’a została zatwierdzona (historia ta została publicznie ujawniona przez ministra Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych Herberta Brownella juniora w dniu 17-go listopada 1953 roku); w swojej odpowiedzi Truman pominął ostrzeżenie z listopada 1945 roku, informując iż zatwierdził nominację White’a po rozważeniu ostrzeżenia z lutego 1946 roku.

W styczniu 1947 roku, wobec zbliżającego się zdemaskowania Mr. Hissa, Mr. White podał się do dymisji ‘ze względów zdrowotnych’. Gdy w sierpniu 1948 roku uzyskano przekonywujące dowody jego winy i zamierzano je ogłosić, wezwano go przed kongresową Komisję do Badania Działalności Anty-Amerykańskiej, na której zaprzeczył swojego udziału w konspiracji. Skonfrontowany później prywatnie z obciążającymi go dowodami (obecnie ujawnionymi), trzy dni później już nie żył i pochowany został w obrządku żydowskim. Nie przeprowadzono sekcji jego zwłok , tak że przyczyna jego śmierci pozostała równie tajemnicza, jak jego tożsamość.

Prawie siedem lat później (3-go stycznia 1955 roku) kongresowy Komitet Bezpieczeństwa Wewnętrznego oświadczył: ‘

‘1. Alger Hiss i Harry Dexter White, wraz ze swymi komunistycznymi wspólnikami usadowionymi w rządzie, dysponowali podczas II Wojny Światowej i w latach następnych władzą pozwalającą im na wywieranie decydującego wpływu na politykę amerykańską i politykę organizacji międzynarodowych; (czyli w najważniejszym i najbardziej niebezpiecznym okresie ‘zamieszania’, o którym pisałem wcześniej – w końcowych latach wojny i bezpośrednio po niej).

‘2. Posiadali władzę pozwalającą im na wywieranie poważnego wpływu w tworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych i jej agend;

‘3. Władza ich nie ograniczała się do oficjalnie przydzielonych im zadań. Przejawiała się też w łatwym dostępie i możliwości wpływu na najwyższe czynniki, a także w możności przekazywania lub zatrzymania informacji, stanowiących podstawę do podejmowania decyzji przez ich zwierzchników;

‘4. Hiss, White i wielu ich kolegów, mających wpływ na kształtowanie zagranicznej polityki amerykańskiej i polityki organizacji międzynarodowych w tym krytycznym okresie, zostało zdemaskowanych jako tajni agenci komunistyczni’.

Wyglądało to na pozytywne zakończenie złej historii – w dawniejszych czasach podobne rezultaty komisji parlamentarnej doprowadziłyby, po pierwsze - do usunięcia odpowiedzialnych ludzi, a po drugie – do przedsięwzięcia środków zaradczych. Jak mogę jednak sam zaświadczyć

(przebywałem w tych latach w Ameryce), skutki jej okazały się mizerne. Głównie dlatego, że procesowi temu towarzyszyła gwałtowna kampania prasowa skierowana przeciw osobom prowadzącym dochodzenie i wynikom śledztwa, a nie przeciwko winnym konspiracji.

Było to powtórzeniem scenariusza porewolucyjnej Francji, kiedy obrzucano błotem panów Morse'a, Barrruela i Robisona. Przyszły historyk badający pożółkłe karty gazet tego okresu, na każdy głos potępiający konspiratorów, znajdzie w nich dziesiątki tysiący epitetów skierowanych przeciw nawołującym do śledztwa i środków zaradczych. Znajdzie tam całe szpalty poświęcone pochwałom Hissa, obok równie licznych szpalt zawierających inwektywy pod adresem zreformowanego agenta Whittakera Chambersa, który we własnej obronie doprowadził do skazania Hissa. Z czasem podobna burza miała się skoncentrować nad głową senatora Józefa McCarthego (jaka dekadę wcześniej usunęła Martina Dies'a z życia politycznego). Dla ogłupienia mas wymyślono wtedy nowy epitet: 'McCarthyzm' (akcja domagająca się śledztwa i środków zaradczych), który przez ustawiczne powtarzanie stał się określeniem bardziej perojatywnym niż 'działalność wywrotowa'.

Nagonce tej zawdzięczać należy najbardziej ważki epizod w powojennej historii Ameryki – potępienie MacCarthego przez Senat w 1954 roku. W 1952 roku, po raz pierwszy od dwudziestu lat wybory prezydenckie wygrał kandydat partii Republikańskiej, generał Eisenhower. Republikanie świętowali powrót do władzy, który zawdzięczali głównie zobowiązaniu się generała Eisenhowera do oczyszczenia rządu z inflirtacji komunistycznej, jaka narosła podczas długich lat administracji Roosevelta i jaką oddziedziczył jego następca. W 1954 roku nowy prezydent dał do zrozumienia, że nie popiera 'metod' senatora McCarthego, aprobując tym samym wniosek Senatu o jego potępienie (na jego zatwierdzenie nalegał Amerykański Komitet Żydowski). Odtąd senator McCarthy, jak wielu przed nim, zaczął zanikać z areny politycznej. Przywrócona została zasada wykazująca zgubne skutki stosowania metod 'śledczych'.

Tak więc wyborca amerykański przekonał się, że głos oddany na któregokolwiek kandydata prezydenckiego nie ma najmniejszego wpływu na wynik akcji anty-wywrotowej. Wraz z potępieniem McCarthego za aprobatą prezydenta, utknęły dalsze dochodzenia i ujawnienia. Odtąd nic nie przeszkadzało agentom konspiracji we wznowieniu kreciej roboty, prowadzonej podczas II Wojny Światowej głównie przez Algera Hissa i Harrego Dexter White'a. W potencjalnej przyszłej wojnie, podobny stan rzeczy może wprowadzić do polityki amerykańskiej element nieobliczalności i uczynić z niej groźny materiał wybuchowy.

W roli wywrotowców, obecni 'premierzy-dyktatorzy' spełniają funkcję przypisaną im w Protokółach 1905 roku; tej podstawowej księgi konspiracji, której jednym z przedstawicieli był Harry Dexter White. Protokół Nr 19 stanowi, że z chwilą ustanowienia super-rządu, zdrada zaliczona zostanie do tej samej kategorii, co 'złodziejstwo, morderstwo i inne odrażające przestępstwa', przy czym dodaje, że 'Usiłujemy i o ile mi się zdaje osiągnęliśmy to, *że goje nie odgadli takiego sposobu walki z intrygami*. W tym celu w prasie i w przemówieniach, a pośrednio nawet w rozsądnie ułożonych podręcznikach historii, *reklamowaliśmy męczeństwo przestępców politycznych, poniesione za ideę pomyślności mas społecznych*'.

Przez długie lata prasa światowa, niezależnie od jej orientacji, przedstawiała Hissa jako męczennika; natomiast senatora McCarthego, który '*odgadł sposob walki z intrygami',* ukazywała jako brutala. Zdobyta w ciągu ostatnich dwudziestu lat kontrola nad prasą umożliwiła konspiratorom pozbawienie narodów-państw środków do walki z działalnością wywrotową. Protokóły 1905 roku przepowiadały: 'Będziemy odnosili nad przeciwnikami naszymi pewne zwycięstwa, bowiem, tamci nie będą rozporządzali organami prasy, w których mogliby wypowiedzieć się całkowicie, a to z powodu wymienionych wyżej zarządzeń przeciwko prasie'.

W Ameryce, stanowiącej obecnie klucz do przyszłości Zachodu, sprawa komplikuje się bardziej z powodu istnienia organizacji, zdolnej do drastycznej interwencji w te sprawy. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych - arbiter w konfliktach konstytucyjnych między rządem federalnym, a czterdziestoma ośmioma rządami stanowymi, często rozstrzyga sprawy, które w innych krajach parlamentarnych byłyby przedmiotem władzy ustawodawczej, a nie sądowniczej. Co więcej, członkowie tego sądu są z nominacji polityczno-partyjnych i nie zawsze posiadają doświadczenie zawodowe i wykształcenie prawnicze. Niebezpieczeństwa wynikające z oddania tych organów pod kontrolę polityków są oczywiste – wyraźnym tego przykładem było orzeczenie z 2-go kwietnia 1854 roku, którym Sąd Najwyższy uchylił wyrok sądu stanu Pensylwania, skazujący komunistę za działalność wywrotową. W orzeczeniu Sąd Najwyższy stwierdził, że 'akcja wywrotowa' należy do kompetencji Kongresu, a ustawodawstwo Stanowe 'nie ma w tej materii nic do powiedzenia'. W tym czasie z czterdzieściu ośmiu stanów, czterdzieści dwa posiadały w swym

statucie ustawy anty-wywrotowe; tak że powyższe orzeczenie, o ile nie zostanie przekreślone specjalną uchwałą Kongresu, pozbawi te czterdzieści dwa Stany możliwości walki z działalnością wywrotową, pozostawiając jaką ostatnią linię obrony adminstrację federalną, która w ciągu ostatnich dziesięciu lat okazała się zapełniona zdrajcami. Także i to orzeczenie warto porównać z przytoczonym wyżej ustępem Protokółów.

Na koniec, wynikiem II Wojny Światowej było odrodzenie Ligi Narodów – spadkobiercy 'Ligi Walki o Pokój'. Organizacja ta nigdy nie była stowarzyszeniem narodów, lecz instrumentem kontroli nad nimi, sprawowanej przez tych, którzy posiedli jej kierownictwo. Przytoczone wcześniej konkluzje Komisji Senackiej dają świadectwo roli Algera Hissa , Dextera White i współtowarzyszy w jej tworzeniu i kształtowaniu. W ich zamierzeniu miała ona być leninowskim czynnikiem 'szerzenia rewolucji' i potencjalnym 'Super-rządem', przewidzianym przez Protokóły. Jej 'Konwencja Ludobójstwa', uznająca 'krzywdy duchowe' za przestępstwo przeciw niesprecyzowanym grupom, przybliża wizję świata jako wielkiego obozu koncentracyjnego.

Przyszłość zależy od tego, czy narody-państwa potrafią uporać się z 'działalnością wywrotową'. Zarówno w Drugiej, jak i Pierwszej Wojnie, wszyscy 'czołowi przywódcy' i 'premierzy-dyktatorzy' zdawali się być od początku skrycie zaprzysiężeni idei 'organizacji światowej' i podporządkowania jej swoich własnych narodów. Był to ich plan, a nie ludu, którego nikt nie pytał o zdanie. Zaden naród nigdy nie przejawiał chęci do rozpuszczenia swej tożsamości w państwie ogólnoświatowym, niewiadomo przez kogo rządzonym. Wprost przeciwnie, najbardziej oczywistym uczuciem ludów XX wieku, nie liczącym się z przeciwieństwami losu, jest umiłowanie swej ojczyzny. Będzie ono wzrastało do dnia, aż ujrzy koniec 'zwodzenia narodów' i upadek idei wykorzenienia narodowości.

Wbrew temu, przywódcy czasów wojny, wolni od cenzury publicznej swych spotkań, telegramów i rozmów telefonicznych, cały czas forsowali plan nowego porządku światowego, który pod koniec wojny znalazł się w rękach panów Hissa i Whire'a. Biograf Mr. Barucha notuje, że Roosevelt zajmował się tą ideą na długo zanim został prezydentem, i onże wymyślił nazwę 'Narodów Zjednoczonych'. Sam Baruch, wieczny doradca prezydentów, miał ambicje kosmiczne; według tego samego biografa niejednokrotnie powtarzał: 'Oczywiście, jesteśmy w stanie urządzić ten świat'.

Najbardziej uderzającą cechą tych wszystkich śmiertelników jest brak pokory. Tutaj Churchill sprawia zawód historykowi, podobnie jak w swym optimiźmie co do żałosnego końca wojny w Europie, któremu bezsprzecznie starał się zapobiec. W kwestii przekształacania świata był on równie niepoprawny jak inni, a dziarski frazes, jakiego czasem używał ('Nie po to jestem premierem Jego Królewskiej Mości, aby przewodniczyć w likwidacji Imperium Brytyjskiego'), nie bardzo idzie w parze z jego entuzjazmem dla idei powszechnej 'likwidacji' państw-narodów.

Tak więc, w toku przygotowań do katastrofalnego zakończenia wojny, przywódcy zajmowali się kwestiami rządu światowego. Nie chcieli, ani nie zamierzali doprowadzić do zwycięskiego końca wojny, ale gotowi byli przekształcać świat! W październiku 1944 roku Churchill mówił: 'Wszyscy mieliśmy myśli całkowicie zaprzątnięte sprawą Organizacji Światowej'. Z dalekiej Afryki Południowej rozległ się ponownie głos generała Smutsa, domagający się włączenia Rosji, a z Waszyngtonu wtórował mu prezydent Roosevelt głosząc, że rewolucyjne państwo, które pomogło Hitlerowi rozpętać wojnę, musi zostać 'w pełni zakceptowane jako równorzędny partner wszystkich organizacji utworzonych przez Mocarstwa w celu *zapobieżenia wojnie międzynarodowej'*. Mr. Roosevelt przewidywał okres 'różnic' i 'kompromisów', potrzebny 'dzięcięciu' na naukę raczkowania. Mr. Churchill nazwał to dziecię 'Instrumentem Światowym' i odtąd określenie to przyjęło się jako ulubiony frazes przywódców czasu wojny.

W ten sposób w wyniku jeszcze jednej wojny, odżyła 'liga walki o pokój', której czołowe pozycje i agendy -jak można było oczekiwać - obsadzone zostały agentami konspiracji. Szefami tego wielkiego klanu byli panowie Hiss i White. Pierwszym poważnym posunięciem nowego 'Instrumentu Światowego' było usankcjonowanie aneksacji połowy Europy przez siły rewolucji, przez przyjęcie w poczet swych członków, marionetkowych rządów skomunizowanych przemocą krajów.

Teza Lenina o 'rozszerzaniu' rewolucji przez nową wojnę światową została więc urzeczywistniona w całej swej rozciągłości. Nie było to wynikiem pozyskania ludności tych krajów dla idei (jak dotąd, w dwóch przypadkach – na Węgrzech w 1919 roku i później w Hiszpanii -narody te odrzuciły komunizm, ponieważ pozwolono im z nim walczyć). Zwycięstwo komunizmu było rezultatem opanowania Zachodu przez agentów konspiracji, którzy potrafili spowodować

zawieszenie ustaw anty-wywrotowych i przejąć kontrolę nad polityką, przebiegiem operacji militarnych i dostaw broni.

ROZDZIAL 42

ZEMSTA TALMUDU

Pomimo protestów odpowiedzialnych ministrów rządu amerykańskiego, Hulla i Stimsona, oraz zawodowych urzędników brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, II Wojna Światowa zakończyła się 'pokojem zemsty'; a raczej (gdyż zemsta jest przeciwieństwem, a nie ojcem pokoju) rewanżem, noszącym w sobie zarodek nowej wojny.

Odpowiedzialność za ten rewanż spoczywa na dwóch 'premierach-dyktatorach' zachodnich, panach Roosevelcie i Churchillu; gdyż to oni, mimo swych późniejszych wypierań się, podpisali dokument stanowiący jego podstawę: Protokół Konferencji Jałtańskiej. Na jego mocy chrześcijański Zachód złączył się z barbarzyńskim Wschodem w wyładowaniu barbarzyńskiej zemsty na Europie. Celem niniejszego rozdziału jest ustalenie pierwotnego źródła odpowiedzialnego za ten stan rzeczy (bowiem obaj przywódcy znajdują wymówki, że działali za namową, czy pod presją jakichś tajemniczych sił, lub że nie wiedzieli, co podpisują. Widać stąd, jak naprawdę bezsilni byli ci rzekomo potężni potentaci czasów wojny).

W styczniu 1943 roku w Casablance, Roosevelt pierwszy uderzył w ton 'ślepej zemsty' swą 'nieoczekiwaną zapowiedzią zasady bezwarunkowej kapitulacji' (Mr. Hull). Te słowa brzmiące Starym Testamentem oznaczały, że przeciwnik pod żadnym warunkiem nie może żywić nadziei na pokój, co stanowiło absolutne odwrócenie wszelkich 'zasad', dotąd głoszonych przez przywódców zachodnich. Odpowiedzialny członek rządu amerykańskiego, Mr Hull twierdzi, że ani on sam, ani jego departament nie zostali poinformowani o tej politycznej wolcie, oraz że 'Mr. Churchill był tym zaskoczony', a brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zabiegało o unikanie tego sformułowania. Tym niemniej, Mr. Churchill (jak sam stwierdził po wojnie w Izbie Gmin) popierał użycie tego wyrażenia, zastrzegając się, że 'czynił to jedynie po użyciu go przez prezydenta, który nie zasięgał jego opinii w tej materii'. Churchill dodał, że 'rząd brytyjski wypowiedziałby się przeciw niej, gdyby sprawa ta została mu przedstawiona' (mimo to przez wiele lat nie przestawał nalegać na celowość 'szczytowych' konferencji między dyktatorem moskiewskim, a przywódcami zachodnimi).

Tak więc decyzja wywarcia *zemsty* podjęta została po raz pierwszy w Casablance w 1943 roku. Stała się ona tłem dla 'Planu Morgenthau' z września 1944 roku (najpierw oczywiście opracowanego w Moskwie, potem naszkicowanego przez Harry Dexter White'a dla swego zwierzchnika, następnie przekazanego przez Mr. Morgenthau'a Rooseveltowi, który parafował go wraz z Churchillem). Konferencja Jałtańska i jej Protokół przesiąkniete były duchem tego planu. Wcześniejsze wyrazy zdumienia Roosevelta ('nie miał pojęcia, jak mógł to podpisać'), jak i ubolewanie Churchilla ('nie miałem czasu na dokładne przestudiowanie Planu Morgenethau'a... ....żałuję, że go parafowałem'), brzmią pusto wobec faktu, że obaj podpisali dokument jałtański, będący jego dziedzicem, a zarazem aktem zemsty.

Przez położenie pod nim swych podpisów, dwaj przywódcy zachodni wyrządzili większą szkodę Zachodow,i niż sama wojna; bowiem łatwiej odbudować ruiny miast, niż zniszczone wartości moralne, wypracowane przez narody podczas dziewietnastego stulecia. Wschód nic nie utracił, gdyż barbarzyńska zemsta była jego tradycją; częściowo zarzuconą w ostatnim wieku panowania cara, lecz wznowioną w roku 1917. Inaczej wyglądała sytuacja na chrześcijańskim Zachodzie.

W przeciągu wieków, Zachód stopniowo doskonalił procedurę wojny od barbarzyństwa do cywilizacji, osiągniętej za panowania Ludwika XIV. Coraz więcej narodów przyjmowało te zasady, zabraniające bezsensownego zabijania czy maltretowania ludności cywilnej i rabowania jej mienia; zapewniające bezpieczeństwo pod sztandarem miłosierdzia; nakazujące traktowanie zabitych, rannych i jeńców nieprzyjaciela na równi z własnymi żołnierzami. Z czasem zasady te podłożyły podwaliny pod międzynarodową organizację pod znakiem krzyża, która miała opiekować się każdym żołnierzem, bez względu na jego narodowość czy szarżę. Być może, te ucywilizowane

zasady wojenne były pierwszym krokiem w kierunku zaprzestania wojen – marzenia ludzkości. Studia nad historią wojen prowadzonych według tych zasad podnoszą ducha; - inne, pozbawione tych zasad – wzbudzają odrazę.

Europejskie wojny, prowadzone w wieku XIX coraz częściej stosowały się do tych zasad; ich historia ukazuje dążenie człowieka do zachowania godności nawet w wojnie. Odnosiło się to wojny krymskiej i trzech kolejnych wojen pruskich przeciw Danii, Austrii i Francji. Prowadzone i zakończone były one zgodnie z zasadami honoru. (Jedyną poważną wojną Zachodu, zaciemniającą ten obraz była Wojna Domowa w Ameryce, gdzie strona przegrana spotkała się z aktem zemsty. Stało się to możliwe dzięki zabójstwu umiarkowanego prezydenta Lincolna w kilka dni po zwycięstwie. Być może, za tą zbrodnią kryli się ci sami rewolucyjni konspiratorzy, którzy kierowali wydarzeniami w naszym kraju).

Poza tym jednym wyjątkiem, wojny prowadzone na Zachodzie i tam gdzie Zachód postawił nogę, przebiegały w sposób cywilizowany. Na poczatku stulecia wybuchła w Południowej Afryce wojna Anglo-Burska. Kilka ustępów z dziennika burskiego pułkownika Deneys Reitza, skreślonych zaraz po bitwie, ukazuje, jak pięćdziesiąt lat temu zachowywali się kombatanci w czasie wojny:

W obozie jeńców brytyjskich: ‘Jeden z jeńców poprosił mojego ojca o rozmowę. Nazywał się Winston Churchill..... powiedział, że nie jest żołnierzem, lecz korespondentem wojennym i że powinien zostać zwolniony. Ojciec odpowiedział, że w czasie pojmania miał on przy sobie pistolet Mauser i stąd musi pozostać w obozie. Winston Churchill powiedział, że w Sudanie wszyscy korespodenci wojenni byli uzbrojeni dla obrony własnej. Porównanie to rozgniewało mojego ojca, który odpowiedział mu, że w Burowie nie mają zwyczaju zabijać cywili...’

Po zwycięstwie Burów w Spion Kop: ‘Następną godzinę, czy dwie spędziliśmy na pomaganiu doktorom i sanitariuszom angielskiego Czerwonego Krzyża w grzebaniu zabitych i przy transporcie rannych.....’

Po zdoyciu przez Burów miasta Dundee: ‘Widziałem generała Penn Symonsa, dowódcę oddziałów angielskich. Był śmiertelnie ranny i pielęgniarki powiedziały mi, że nie przeżyje tej nocy. Następnego ranka spotkałem sanitariuszy niosących jego zwłoki zawinięte w koc, i poszedłem z nimi pogrzebać go za kapliczką angielską....’

W czasie oblężenia Ladysmith przez Burów: ‘Jeden z naszych żołnierzy otrzymał postrzał w obie nogi; drugi wziął go na plecy i niósł w kierunku strumyka. Anglicy strzelali do niego, aż zorientowali się, że pomaga rannemu koledze i zostawili go w spokoju. Byli na tyle rycerscy, że pozwolili mu wrócić bez oddania jednego strzału’, ‘....Z ciemności wynurzył się jakiś wielki żołnierz.... zamierzył się na mnie bagnetem, lecz poślizgnąwszy się upadł koło mnie. Był teraz na mojej łasce, gdyż dotykałem go lufą karabinu, lecz ogarnęła mnie odraza do zabijania go jak psa, więc kazałem mu podnieść ręce do góry....’

‘Znalazłem żołnierza, którego zabiłem i z przerażeniem spostrzegłem, że moja kula odstrzeliła mu połowę głowy. Okazało się, że na jednym z patroli znalazłem w opuszczonym magazynie kilka nabojów wybuchowych do Mauzera i zabrałem je na przyszłe polowanie. Trzymałem je w oddzielnej kieszeni pasa z nabojami, lecz w podnieceniu przez pomyłkę załadowałem jeden z nich do magazynku karabina. Byłem bardzo przygnębiony tą pomyłką.... nigdy świadomie nie użyłbym tego rodzaju amunicji. Wyrzuciłem resztę do potoku....’

Po bitwie: ‘Poważniej rannych zostawiliśmy do zabrania ambulansowi brytyjskiemu.... Angielscy żołnierze, oficerowie i sanitariusze byli niezmiernie humanitarni. Byliśmy o tym tak przekonani, że bez wahania zostawialiśmy rannych na ich łaskę; pewni, że się starannie nimi zaopiekują.’

‘Widzieliśmy światła pociągu, lecz generał Smuts zabronił nam zablokować tory kamieniami, czy strzelać do przejeżdżającej lokomotywy, aby nie zranić cywili. Staliśmy więc, widząc w przelocie oficerów i innych siedzących w wagonie restauracyjnym....nieświadomych naszej obecności za zasłoną ciemności.’

W drodze na kapitulację: ‘Spędziliśmy wygodnie tydzień na pokładzie brytyjskiego pancernika *Monarch*; oficerowie i żołnierze robili co mogli, aby okazać nam swoją sympatię. Pomijając wszystkie ich wady, Brytyjczycy są narodem wspaniałomyślnym.... przez cały czas pobytu wśród nich nie usłyszeliśmy słowa, które mogłoby nas urazić lub zranić naszą dumę, choć wiedzieli, że jesteśmy pobici’.

Tak wyglądała wojna ludzi cywilizowanych. Dzisiejszy bezmyślny slogan o ‘zniszczeniu cywilizacji przez następną wojnę’ jest pustym słowem, gdyż cywilizacja jest stanem ducha i umysłu, którego nie można zniszczyć bombami. Można ją natomiast zniszczyć czynami takimi, jak akt zemsty w 1945 roku. Wojna przedstawiona przez pułkownika Reitza, toczona była w latach

gdy byłem dzieckiem; gdy opisane przez niego zasady, obowiązujące wszystkie strony w czasie wojny czy pokoju, wpojone były każdemu Anglikowi mojego pokolenia.

Przestrzegane były także w I Wojnie Światowej. Pamiętam, jak Brytyjczycy traktowali jeńców wojennych; pamietam także wyzwolenie brytyjskich jeńców z niewoli niemieckiej podczas ostatecznego natarcia – w obu wypadkach traktowanie było podobne. U rannego nie liczyła się narodowość; jako jeniec otrzymywał taką samą pomoc, jakiej mógł się spodziewać od własnych wojsk. Prawa ludności cywilnej były respektowane; grabież i gwałt były zabronione.

Cóż więc było powodem nagłego porzucenia przez Zachód tych cywilizowanych zasad po II Wojnie Światowej? Ludzie nie zmienili się w ciągu dwudziestu siedmiu lat, minionych od Rozejmu z 1918 roku. Nie stali się bardziej okrutni, ani mniej łagodni, niż przedtem. Zwiedzeni zostali propagandą, ukrywającą prawdziwą naturę czynów swoich przywódców; a ci z kolei – jak wskazują ich własne słowa – padli ofiarą podszeptów innych i nie wiedzieli, co podpisują. Taka była geneza aktu zemsty w 1945 roku. Cywilizowanej ludzkości pozostało jedynie powtarzać za Edmundem Burke: 'Zaniknęła wrażliwość na zasady, nieskazitelność honoru, których splamienie odczuwało się jak ranę'.

Zapowiedzią jej, zanim jeszcze ustały walki, było zbiorowe bombardowanie ludności cywilnej w kraju już pobitym, lecz pozbawionym prawa do kapitulacji. Najgłośniej wysuwanym zarzutem kierowanym w obu wojnach przez polityków brytyjskich i amerykańskich przeciw Niemcom, była sprawa zabijania ludności cywilnej. Przy końcu Konferencji Jałtańskiej, 10 lutego 1944 roku, prezydent Roosvelt oświadczył w prywatnej rozmowie ze Stalinem, że w stosunku do Niemców czuje się coraz 'bardziej krwiożerczy'. W dniach 13-14 lutego 1944 roku, brytyjskie i amerykańskie bombowce godzinami bez przerwy obrzucały bombami zapalającymi Drezdno, miasto zapchane uchodzcami - głównie kobietami i dziećmi, uciekającymi przed postępującą armią czerwoną. Nigdy się nie dowiemy, ilu ludzi tego dnia i nocy zostało tam zabitych, spalonych czy pogrzebanych – oceny wahają się od 50,000 do 250,000 (*)

(*) Liczba ich może przekraczać liczbę ofiar Hiroszimy i Nagasaki, gdzie po raz pierwszy użyto nowej bomby atomowej przeciw bezbronnej ludności cywilnej; mimo sprzeciwów amerykanskich i brytyjskich przywódców wojskowych – generała MacArthura i Lorda Mountbattena, którzy twierdzili, że klęska Japonii tak czy inaczej jest pewną.

Opublikowane dokumenty czasu wojny dotąd nie ujawniają odpowiedzialnych za tą decyzję. Zastosowano środki, uniemożliwiające wniesienie tej sprawy na formu publiczne.

Potem nastąpił rozkaz generała Eisenhowera, zatrzymujący natarcie Anglo-Amerykańskie na linii Elby, co oddawało Berlin, Wiedeń i Pragę wraz z całą Europą Wschodnią armiom sowieckim. Ten akt zemsty skierowany był zarówno przeciwko wrogowi, jak i aliantom, gdyż oddawał połowę kontynentu pod niewolę Azji. Jeszcze bardziej barbarzyńskim był rozkaz wydany armiom Alianckim (którego rezultat ukazaliśmy wcześniej w słowach naocznego świadka), powstrzymujący przemocą falę uchodzców od ucieczki na Zachód. Brytyjskie i amerykańskie lufy dział skierowane zostały przeciw licznym ofiarom Hitlera, a także przeciw niemieckim kobietom i dzieciom. Kulminujący moment nadszedł później, gdy z obozów gromadzących setki tysięcy uchodzców, którzy mimo kordonu przedostali się na Zachód, wielu wyciągnięto i wydano prześladowcom.

Anglia zniosła niewolnictwo w swoich koloniach ponad sto lat temu; w Ameryce zniósł je prezydent Lincoln w wyniku Wojny Domowej lat 1861-1865. W 1945 roku przywódcy angielscy i amerykańscy czynami swoimi reaktywowali niewolnictwo w Europie!

Szczytem zemsty były procesy 'zbrodniarzy wojennych'; szczególnie sąd nad głównymi przywódcami nazistowskimi w Norymberdze.

'Potwór', do którego zniszczenia przez sześć lat podjudzano masy, nie znalazł miejsca w akcie oskarżenia nawet *in absentia*, choć włączono do niego jego zastępcę Martina Bormana (dowody jego śmierci nie były bardziej przekonywujące, niż śmierci Hitlera). Być może, ta znamienna luka u końca kariery Hitlera nie jest wyjątkiem w jego ogólnie znanym życiorysie. Ciekawe, że teraz, gdy znanym i udowodnionym faktem jest inflirtacja wszystkich partii, warstw społecznych i rządów przez agentów rewolucji, zajmująca się nim literatura ignoruje jego dawnych wspólników i świadectwa jego związków z komunizmem. Zniknęły gdzieś akta policji wiedeńskiej z jego lat wcześniejszych. Jego późniejszy przywódca SA, kapitan Roehm wspomniał kiedyś swemu podwładnemu (od którego to słyszałem), że gdy wojska bawarskie przegoniły rząd bolszewicki z Monachium w 1919 roku, nieznany wtedy Adolf Hitler dostał się do ich niewoli wraz

z ‘ochroniarzem’ moskiewskiego emisariusza Lewina. Ocalił swą skórę, stając się donosicielem (być może, tłumaczy to dlaczego Roehm, posiadacz tej tajemnicy został zabity, gdy Hitler doszedł do władzy). Początkowo Hitler proponował nazwać partię Narodowych Socjalistów ‘Socjalistyczną Partią Rewolucyjną’; mienił się ‘wykonawcą idei marksizmu’; powiedział Hermanowi Rauschningowi, że organizację swoją zbudował na wzór komunistyczny. Z Hitlerem spotkałem się raz, czy dwa razy i obserwowałem go przez wiele lat, przed i po jego dojściu do władzy; sądzę, że jak dotąd, nie znana jest jeszcze pełna prawda o Hitlerze i jego roli.

Okres rewanżu zaznaczył się serią poczynań, wyglądających na rozmyślne szyderstwo w celu upokorzenia chrześcijańskiego Zachodu: zdawałoby się, że zniewolonym każe się grać rolę błaznów cyrkowych dla rozweselenia swych panów. Pokazało się to w Norymberdze, gdy wybrano *sowieckiego sędziego dla odczytania orzeczenia, potępiającego Niemców za odrywanie kobiet i mężczyzn od swoich domów i wysyłanie ich do odległych obozów pracy niewolniczej*. Brytyjscy, amerykańscy i francuscy członkowie sądu słuchali tych kpin z zachodniej sprawiedliwości i jej dziedzictwa. Zgodnie z Traktatem Jałtańskim, w tym samym czasie zabierano z domów i wysyłano do obozów koncentracyjnych miliony Niemców, Polaków i innych narodowości; nad sowieckim sędzią unosił się cień piwnic moskiewskich, gdzie strzelano ludzi bez sądu; oraz rozległego obszaru więzień syberyjskich, gdzie od trzydziestu lat miliony nieosądzonych gniły w niewoli.

Tyle o zemście na wyższych szczeblach. Na niższym poziomie odbywały się niezliczone pomniejsze akcje, zapisujące się czarnymi kartami w najnowszej historii Zachodu. Skąd wyszła inspiracja do powrotu w barbarzyństwo? Czyja ręka skłoniła przywódców zachodnich do współpracy z rewolucyjnym Wschodem w aktach zemsty, właściwej dzikim prymitywnym plemionom? Nie była to zemsta ‘boża’ w zrozumieniu chrześcijańskim. Czyją więc była?

Pewne symboliczne uczynki miały na celu podkreślenie autorstwa i natury tej zemsty. Ukoronowaniem tej symboliki były powtórzenia o trzydzieści lat wcześniejszych podobnych epizodów rewolucji rosyjskiej: talmudycznego tryumfalnego napisu na ścianie miejsca kaźni Romanowych i kanonizacji Judasza Iskarioty. Po II Wojnie Światowej, przywódcy nazistowscy zostali powieszeni w 1946 roku w dniu Żydowskiego Święta Sądu, aby egzekucję tę przedstawić światowemu Żydowstwu jako odpowiednik zemsty Mordechaja nad Hammanem i jego synami. W bawarskiej wiosce Oberammergau, gdzie od trzech stuleci wystawiane jest słynne na cały świat widowisko Pasji, postawiono przed komunistycznym sądem jego głównych aktorów za ‘działalność nazistowską’. Występujący w roli Jezusa i apostołów zostali uznani za winnych; jedynie aktor grający rolę Judasza został uniewinniony.

Podobne rzeczy nie dzieją się przypadkiem. Zemsta wywarta na Niemczech, podobnie jak wcześniej na Rosji, ujawnia znak firmowy zemsty Talmudu (t.j. zemsty nad chrześcijaństwem, jako że Talmud jest anty-chrześcijańską kontynuacją przedchrześcijańskiej Tory). Prawo zemsty działało po obu stronach linii, którą zaczęto wtedy uważać za ‘Żelazną Kurtynę’, oddzielającą ‘wolny świat’ od azjatyckiego niewolnictwa; lecz w kwestii zemsty nie istniała żadna żelazna kurtyna. Norymberga była w zonie zachodniej; Oberammergau – w sowieckiej.

Przez wybór Żydowskiego Dnia Sądu na powieszenie przywódców nazistowskich i dowódców niemieckich, zachodni liderzy przydali zakończeniu wojny aspekt zemsty wywartej specyficznie w imieniu ‘Żydów’. Obserwując przebieg procesu sądowego, zrozumieć można było cel intensywnej zakłamanej propagandy czasu wojny, o której pisałem wcześniej. ‘Zbrodnie przeciwko Żydom’ wydzielone zostały jako odrębny akt oskarżenia, tak jakby Żydzi różnili się od pozostałej ludzkości (w chwili ogłoszenia wyroku, sto milionów istnień ludzkich w Europie Wschodniej dołączyło do ogólnej sumy ofiar prześladowań, z których Żydzi stanowili jedynie procent odpowiadający ich liczebności). Z tego zarzutu uczyniono przeciw oskarżonym ‘rdzeń sprawy’ (słowami kapitana Liddell Hart’a), opierając go na argumencie ‘sześciu milionach zabitych Żydów’ (z upływem czasu słowo ‘zginionych’ zmieniono na ‘zabitych’). Każdy niezależny sąd z miejsca odrzuciłby sprawę, opartą na całkowicie niesprawdzalnych argumentach. Norymberscy prawnicy, którzy w swej praktyce prywatnej kwestionowaliby sporny przecinek dziesiętny dla uniewinnienia klienta, tutaj przyjęli tą fantastyczną liczbę jako podstawę domagania się skazania.

Posługując się źródłami żydowskimi, opisałem wcześniej proces, w którym na przestrzeni lat Żydzi ‘wydzielili’ się z masy ofiar hitlerowskich i z dnia na dzień zwiększali swój kontygent (palenie książek przez Hitlera stało się ‘paleniem książek żydowskich’; jego obozy koncentracyjne, zapełnione w 90 procentach Niemcami, stały się obozami koncentracyjnymi dla Żydów; komunikaty wojenne o zabiciu ‘150,000 Białorusinów, Ukraińców i Żydów w Kijowie’ zmieniły się w zabicie ‘150,000 Żydów’, i tak dalej bez końca).

Twierdzenie o ‘sześciu milionach Żydów’ było końcowym produktem tego procesu, przyjętym bezwarunkowo przez sąd. W ciągu sześciu lat wojny Niemcy, Włosi i Japończycy zabili przy użyciu najbardziej wymyślnych środków zagłady, łącznie 824,928 brytyjskich i amerykańskich żołnierzy, marynarzy i cywili. Przyjmując, że połowę z nich zabili Niemcy w Europie, liczba zabitych przez nich *Żydów wynosiłaby pietnaście razy więcej*. Aby tego dokonać, musieliby użyć żołnierzy, broni, środków transportu, strażników i materiałów w ilości kilkakrotnie przekraczającej potrzebę wygrania wojny.

Cyfra ta nie wymagałaby nawet wzmianki, gdyby nie to, że posłużyła do nadania II Wojnie Światowej piętna ‘wojny żydowskiej’; a może też pokierować losami potencjalnej trzeciej wojny. Dlatego też warto się nią tu zająć.

Od czasów antycznych do dzisiejszych niesposób było ustalić aktualnej liczby Judaitów, Judejczyków czy Żydów. Stąd też niemożliwym było obliczyć liczbę ich ofiar w jakiejkolwiek katastrofie, co odnosi się także do szacunków ofiar żydowskich w II Wojnie Światowej. Ten proces mistyfikacji, zaczęty jeszcze w Genezis, ciągnie się przez Torę (np. siedemdziesiąt osób wyprowadzonych przez Jakuba do Egiptu, wzrasta w ciągu 150 lat do dwóch - trzech milionów). Na przestrzeni wieków ‘szacunki’ te wykazują znaczne, a nawet olbrzymie różnice. W obecnych czasach możliwe są jedynie przypuszczenia, jako że określenie ‘Żyd’ nie jest prawnie zdefiniowane i wymyka się metodom statystycznym.

W artykule zamieszczonym w *Encyclopaedia Britannica Book of the Year for 1942*, dotyczącym rozmieszczenia ludności żydowskiej, wybitny autorytet żydowski dr Hans Kohn pisze:

‘W świetle faktu, że w 1941 roku kraje o największym skupisku Żydów *nie uwzględniały w swych spisach powszechnych kwestii wyznania.....niemożliwym jest ustalenie dokładnej liczby Zydów na świecie* w 1941 roku. Definicja określająca należność osoby do ‘rasy żydowskiej’ nie jest konsekwentna.... W krajach, gdzie spis uwzględniał kwestię religii, *nawet i to kryterium przynależności do wiary żydowskiej trudne jest do zdefiniowania*. Stąd też szacunki, podające liczbę około 16 milionów’ (na całym świecie) ‘*nie mogą rościć pretensji do dokładności*. W ostatnich latach niepewność co liczby Żydów na świecie pogłębiona została *wzrastającym zamieszaniem co do ich rozmieszczenia w poszczególnych krajach i na kontynentach*. Prawdopodobnie ponad 6,000,000 Żydów mieszka w Polsce i ZSSR’.

Trudno wyobrazić sobie bardziej chwiejną podstawę do ‘szacunków’ (nie mówiąc już o statystyce); tym niemniej odtąd ta niepewna baza, zakłócona jeszcze bardziej zamieszaniem wojennym i okupacyjnym, stała się źródłem dokładnych codziennych statystyk ofiar żydowskich, rozpowszechnianym przez tysiące gorliwych propagandzistów, aby ostatecznie dosięgnąć liczby sześciu milionów!

Dr Kohn twierdzi, że w 1941 roku ‘prawdopodobnie’ ponad 6,000,000 Żydów mieszkało w Polsce i w Z.S.S.R. Jeśli chodzi o Z.S.S.R., potwierdza to inny autorytet żydowski (prof. H.M.T. Loewe), który w *Encyclopaedia Britannica* z 1937 roku pisze, że mieszkało tam 2,700,000 Żydów. Podobną liczbę podaje wcześniejszy o cztery lata (1933) żydowski żurnal *Opinion*, który ocenia ludność żydowską w Z.S.S,R. na poniżej 3,000,000. Oficjalna sowiecka *Encyklopedia* z 1953 roku stwierdza, że ‘w 1939 roku liczba Żydów w Związku Sowickim wynosiła 3,020,000 osób’.

Powyższe prawie zgodne liczby z lat 1933-1941, podane przez czterech ekspertów, mogą sprawiać wrażenie, że przynajmniej w jednym kraju (Z.S.S.R.) liczba Żydów została ustalona stosunkowo dokładnie. Niestety, w tej statystycznej dzunglii nic nie jest pewne. W 1943 roku żydowski komisarz Mikhoels oświadczył w Londynie (według informacji johannesburskiego *Jewish Times*): ‘Obecnie mamy w Związku Sowieckim 5,000,000 Żydów’. Stanowiłoby to o dwa miliony więcej, niż dwa lata wcześniej i jeśli byłoby prawdą, oznaczałoby emigrację Żydów z Polski na terytorium sowieckie, po poróżnieniu się Hitlera ze Stalinem. Skądinąd, w tym samym wydaniu *Jewish Times*, czołowy pisarz żydowski Joseph Leftwich stwierdza, że w 1952 roku liczba Żydów w Z.S.S.R. wynosiła 2,500,000, czyli o 2,500,000 mniej niż w roku 1943’. Zapytuje: ‘gdzie i w jaki sposób oni się podziali?’ W moim przekonaniu, większość z nich zaginęła w statystyce.

To jeszcze nie koniec zamieszania w tej jednej tylko części zagadnienia. *Encyclopaedia Britannica* z 1937 roku (powtarzając za źródłem żydowskim liczbę liczbę 2,7000,000 Żydów w Rosji) podaje, że stanowili oni około sześć procent ludności Rosji. Ponieważ ta sama encyklopedia szacuje liczbę mieszkańców Rosji na 145,000,000, owe sześć procent stanowiłoby 8,700,000 Żydów w Rosji!

W tej materii wszystkie encyklopedie, roczniki statystyczne i almanachy zaprzeczają sobie nawzajem i nie są wiarygodne. Przykłady można mnożyć (np. w 1953 roku, *Światowy Kongres Żydów* oświadczył, że ludność żydowska w Z.S.S.R. wynosi 1,500,000), tak że wędrówka w

labiryncie bez wyjścia nie może doprowadzić do celu. Wszelkie opublikowane liczby są ‘szacunkami’ tendencyjnych źródeł i bez wartości. Zawodowy księgowy mógłby pokusić się o napisanie dzieła o usiłowaniach encyklopedystów, starających sie uzgodnić światową liczbę Żydów opartą na przedwojennych szacunkach z brakiem sześciu milionów. Cyfry są niebezpiecznym orężem - oto kilka przykładów:

Czołowy amerykański rocznik statystyczny *World Almanac* z 1947 roku szacuje światową liczbę Żydów w 1939 roku na 15,688,259. W późniejszych wydaniach aż do 1952 roku, zwiększa swe przedwojenne szacunki (nie podając wyjaśnienia) o cały milion – do 16,643,120. W roku 1950 ocenia liczbę na 11,940,000, co w porównaniu do jego oryginalnej cyfry na rok 1939, stanowiloby ubytek prawie czterech milionów (choć nie sześciu milionów). Jednakże, ten szacunek oparty jest na innym szacunku, podającym liczbę Żydów w Z.S.S.R. na 2,000,000. Ten zaś nie uwzględnia pytania Mr. Lefwitcha postawionego komisarzowi Mikhoelsowi, który podał liczbę Żydów w Z.S.S.R. w 1943 roku na 5,000,000.

W Anglii z podobnym problemem borykał się równie autorytatywny *Whittaker Almamac*. Jego wydania z lat 1949-50 podają światowe szacunki ludności żydowskiej w 1939 roku na 16,838,000, w porównaniu do 11,385,200 w roku 1949, co stanowi ubytek 5,500,000. Jednakże, podane tam dane poszczególnych krajów zwiększają sumę światową do 13,120,000 (zamiast 11,385,200). Na marginesie, *Whittaker* z 1950 roku podaje liczbę ludności żydowskiej w Z.S.S.R. na 5,300,000, w porównaniu do 2,000,000 dla tego samego roku w *World Almanac*.

Oba wydawnictwa znane są ze swojej staranności i dokładności i nie można je winić za te rozbieżności; w tej materii dostępne są *jedynie* żydowskie ‘szacunki’, na których z oczywistych powodów nie można polegać. Wytknąłem te niezgodności w roczniku *Whittakera* z 1951 roku i zauważyłem, że następne jego wydanie z 1952 roku nie podaje już ‘szacunków ludności żydowskiej’. Widocznie wydawnictwo zaniechało beznadziejnych łamańców statystycznych i słusznie uczyniło. Inna encyklopedia także porzuciła ten temat w 1950 roku.

Na koniec, *New York Times,* czołowe czasopismo żydowskie na świecie (należące do Żydów i wydawane w Nowym Jorku – mieście przeważnie żydowskim), w 1948 roku opublikowało podżyrowany przez siebie artykuł statystyczny, oceniający liczbę Żydów na świecie między 15,700,000 a 18,600,000 (trzy lata po wojnie). Jeśli jedna z tych cyfr jest prawdziwa, wynikałoby że w latach wojennych światowa liczba Żydów bądz nie uległa zmianie, bądz wzrosła.

Artykuły gazetowe szybko zostają zapomniane (o ile nie zachowa ich dokładny badacz), lecz największe zmyślenia propagandowe mają dłuższy żywot. I tak historycy, dokładni w innych kwestiach, przekazali potomności legendę o ‘masowej eksterminacji’. Pod koniec wojny profesor Arnold J. Tonynbee rozpoczął swe monumentalne dzieło *Studium Historii,* w którego ósmym tomie (wydanym w 1954 roku) pisze: ‘Naziści... przez ‘masową eksterminację’ zredukowali liczbę Żydów w Europie kontynentalnej na zachód od Związku Sowieckiego, z około 6.5 miliona do 1.5 miliona’. Podaje to jako ‘nagi fakt statystyczny’, choć w odnośniku wykazuje, że nie ma on nic wspólnego ze statystyką: ‘*niesposób podać prawdziwą liczbę, opartą na dokładnych statystykach*. W 1952 roku nie wydaje się możliwym, *aby kiedykolwiek udało się zdobyć tą informację*’. Profesor Toynbee wyjaśnia, że jego ocena oparta jest na ‘obliczeniach żydowskich, zawierajacych duży margines błędu’. W konkluzji stwierdza, że liczbę Żydów uśmierconych przez nazistów w Europie kontynentalnej ‘można oceniać’ na pięć milionów.

Z punktu widzenia historycznego te oceny są bezwartościowe. Choćby dlatego, że sześć milionów (czy nawet zbliżonej liczby) Żydów nie mogło zostać ‘zabitych’ czy ‘poległych’, z powodów wyłuszczonych na początku tej dyskusji. Samo to założenie, przedstawione sądowi w Norymberdze, jest afrontem dla 825,000 kombatantów, marynarzy i cywilów zabitych na wszystkich teatrach wojny - na jaki potrafili się zdobyć jedynie zachodni politycy naszego stulecia.

Liczba zabitych lub poległych Żydów nigdy nie stanie się wiadoma ze wspomnianych już względów, a także częściowo zaznaczonych w odnośniku profesora Toynbee. Samo określenie ‘Żyd’ nie jest niemożliwe do zdefiniowana; w statystykach Żydzi często nie są wyróżnieni; a w historii nigdy nie można było ustalić dokładną liczbę Żydów żyjących na świecie. Same próby usystematyzowania tych statystyk przez spis powszechny, czy kwestionariusze imigracyjne, atakowane są jako ‘dyskryminacyjne’ lub ‘antysemickie’. Na przykład:

‘Odtąd imigranci pragnący osiedlić się w Australii, nie będą pytani o narodowość żydowską – informuje w Sydney komitet wykonawczy Żydów australijskich, którzy *protestowali przeciw tej praktyce* władz imigracyjnych’ (*the Jewish Times* w Johannesburgu). W Anglii ‘*z braku oficjanych statystyk*, można jedynie zgadywać.... dokładna liczba Żydów w Anglii *pozostaje tajemnicą*’ (*the Zionist Record* w Johannesurgu). W Ameryce nieustanny nacisk zmusił prezydenta Roosevelta do

zniesienia wymogu deklarowania narodowości żydowskiej na formularzach imigracyjnych. W 1952 roku Anty-Zniesławiająca Liga i Amerykański Komitet Żydów wszczęły wielką kampanię przeciwko Ustawie McCarran-Waltera, która zmierzała przywrócić ten wymóg. Ostatecznie ustawa przeszła mimo veta prezydenta Trumana, lecz nawet najbardziej rygorystyczne jej przestrzeganie nie potrafiłoby zaradzić sytuacji, gdyż imigrant zamiast narodowości 'żydowskiej' może w formularzu podać 'brytyjską', lub jaką bądz inną.

Obecnie ten stan statystyki jest niemal powszechny – cała sprawa jest tajemnicą i taką stała się celowo. Nikt nie potrafi odgadnąć, ilu Żydów nie umarło w czasie wojny śmiercią naturalną, lub w wyniku bombardowania, a ilu zostało zgładzonych przez nazistów. Moim zdaniem, w krajach opanowanych przez Hitlera, jak Polska, Czechosłowacja i inne, liczba ofiar żydowskich proporcjonalna jest do ich udziału w ogólnej liczbie mieszkańców tych krajów. Przekonałem się, że podobną opinię wyrażają znani mi byli więźniowie obozów koncentracyjnych i ci, którzy przeżyli okupację. Ponieważ sami to przeżyli, współczują ofiarom żydowskim nie mniej niż innym, lecz trudno im zrozumieć, dlaczego jedyni Żydzi zostali tu wyróżnieni, a liczba ich ofiar tak monstrualnie przesadzona.

Nie znany im powód stał się jasny z chwilą powieszenia [skazanych w Norymberdze] w wigilię Żydowskiego Dnia Sądu. Ten symboliczny akt wyznaczył wzór postępowania po obu stronach linii w początkowym okresie okupacji [Niemiec], a nawet przyszłej polityki zagranicznej Zachodu poza granicami Europy. Zemsta talmudyczna zapoczątkowała nową erę w historii Zachodu, w której wszelkie dążenia narodowe miały zostać podporządkowane sprawie narodowości żydowskiej, reprezentowanej przez talmudystów z Rosji.

Od naocznego świadka otrzymałem opis okoliczności, w jakich zapadł wyrok w Norymberdze, ogłoszony w dniach 30 września – 1 października 1946 roku (między żydowskim Nowym Rokiem 26 września, a żydowskim Dniem Pokuty 5 października) i został wykonany 16 października po północy w święto Hoshana Rabba, w którym bóg żydowski, po rozważeniu sprawy każdego śmiertelnika i ułaskawieniu niektórych grzeszników, *wydaje swój sąd ostateczny.* Oto relacja świadka: '....wszyscy myśleli, że wyrok zapadnie wcześniej; opóźniło go kilka błahych spraw i dzień został ustalony na około 15 września. ..... Wtem jeden z sędziów, nazwijmy go X, zakwestionował część sformułowania wyroku.....obliczono mniej więcej, jak wiele czasu zajmą poprawki i ich przepisanie. Na podstawie tego ustalono datę'.

Nie podaję tu nazwiska sędziego. W wyniku zwłoki spowodowanej poprawką w treści wyroku, data jego ogłoszenia wypadła w środku dziesięciodniowego żydowskiego Święta Nowego Roku, a data jego wykonania w dniu święta Zemsty Jehowy. Przepowiedziałem podobne rozwiązanie w mojej książce wydanej podczas wojny, po usłyszeniu 'Deklaracji' Mr. Edena o Żydach, złożonej w Izbie Gmin 17 grudnia 1942 roku, w której niedwznacznie wysunał ostrzeżenie jedynie w imieniu Żydów: 'Winni tych zbrodni nie unikną odpowiedzialności'. W podobnym duchu utrzymana była deklaracja Roosevelta w Ameryce.

Proces norymberski stał się wzorcem dla wielu innych pomniejszych procesów 'przestępców wojennych'. Ich moralne i prawne implikacje omówione zostały w książkach Mr. Montgomerego Belgiona, Mr. F.J.P. Veale'a i nieżyjącego już kapitana Russela Grenfella. W następnych latach nieco prawdy o nich przedostało się do publicznej wiadomości. W 1948 roku Amerykańska Komisja Rewizji Wymiaru Sprawiedliwości [American Administration of Justice Review Board], ustanowiona w wyniku wielu protestów, opisała kilka procesów przed amerykańskim sądem wojskowym w Dachau, gdzie wydano 297 wyroków śmierci. Raport Komisji wspominał też o 'niby-procesach', na które doprowadzono oskarżonych w kapturach, ze sznurami zawieszonymi na szyi, i 'sądzono' ich przed imitacją ołtarza z krzyżem i świecami. Traktowano ich brutalnie, starając się wydobyć z nich zeznania, które miały być wykorzystane na prawdziwym procesie (więźniom dawano do zrozumienia, że znajdują się przed prawdziwym sądem).

Największym z nich był 'proces Malmedy' w latach 1945-46, na którym czterdziestu trzech więźniów skazano na karę śmierci. Proces dotyczył zabicia jeńców amerykańskich koło Malmedy w 1944 roku przez oddziały S.S. Ze strony amerykańskich prokuratorów można było oczywiście oczekiwać wrogich uczuć w stosunku do tych, którym udowodniono winę. Jednakże katami tych więźniów nie byli Amerykanie, jak mogli by przypuszczać ci, którzy pamiętają wzorowe zachowanie się okupacyjnych wojsk amerykańskich w Niemczech po I Wojnie Światowej. Byli oni Żydami austriackimi, którzy przyjechali do Ameryki niedługo przed wybuchem II Wojny Światowej i za administracji Roosevelta szybko zostali przyjęci do wojska amerykańskiego. Prawdziwy Amerykanin (długoletni reporter sądowy), który był obecny na tych 'niby-procesach', oświadczył, że porzucił pracę w Wydziale Zbrodni Wojennych z odrazy, jaką wzbudził w nim

'brutalny sadyzm' jednego z oficerów śledczych. Z kolei głowny prokurator amerykański na tym procesie w randze pułkownika, przyznał przed podkomisją senacką, że wiedział o tych 'niby-procesach', lecz nie widziałby w nich niewłaściwego, gdyby prawdziwy sąd został poinformowany o metodach wydobywania zeznań od oskarżonych, a poza tym więźniowie powinni sami zdawać sobie sprawę z groteskowego charakteru 'niby-sądów', jako że brak było na nich obrońców.

Dla zbadania sprawy wysłano Komisję Prawną, która w 1949 roku oświadczyła, że 'istotnie' zeznania wydobyte zostały 'na niby-procesach przy udziale rzekomych sędziów *ubranych* w mundury amerykańskch oficerów oraz rzekomych prokuratorów i adwokatów, również *ubranych* w mundury amerykańskie'. W konsekwencji anulowano niektóre wyroki śmierci. Przewodniczący komisji, sędzia Gordon Simpson z Teksasu oświadczył podkomisji senackiej, że przeprowadzone procesy sądowe nie były 'amerykańskie' (napewno też nie brytyjskie) i zostały uzgodnione 'na londyńskiej konferencji Czterech Mocarstw, która zatwierdziła procedurę procesów zbrodni wojennych'. Tak więc ponownie, odpowiedzialność za nie spada na londyńskich i waszyngtońskich polityków i na naciskające na nie grupy. Sędzia Simpson zeznał także, że 'armia amerykańska nie mogła znaleźć wystarczającej ilości wykwalifikowanych Amerykaninów' na procesy zbrodni wojennych, których przebieg wystawił na szwank reputację Zachodu, 'tak że musiał użyć w tym celu uchodźców niemieckich'.

Ten aspekt procesów podkreśliło wydarzenie ze stycznia 1953 roku, gdy w okupowanym Wiedniu amerykańskie władze wojskowe aresztowały dwóch mężczyzn pod zarzutem zmowy z sekretarzem sowieckiej ambasady w Waszyngtonie, w celu przekazywania tajnych dokumentów wojskowych do Związku Sowieckiego. Obaj urodzeni byli w Wiedniu; jeden emigrował do Ameryki w 1938 roku w wieku lat 16, a drugi w 1940 roku w wieku lat 26. Zgodnie z zasadami obowiązującymi podczas poprzedniej wojny, zostali by poddani nadzorowi jako 'obywatele wrogiego kraju', lecz administracja Roosevelta uznała ich za 'sojuszników'. W 1945 roku mianowani zostali 'członkami amerykańskiego zespołu karania zbrodni wojennych'. Po zatrzymaniu ich jako komunistycznych agentów i szpiegów, wyższy urzędnik Amerykańskiego Zarządu Wojskowego w Wiedniu oświadczył: 'Potwierdza to informację, że zbyt wielu *Amerykanów* zatrudnionych w Norymberdze było komunistami, lub było przez nich wykorzystanych'. Dodał, że 'po zakończeniu procesów amerykański personel prokuratorski z Norymbergi rozpłynął się na sto stron świata; wielu z nich wylądowało w amerykańskim Departamencie Stanu lub w Organizacji Narodów Zjednoczonych'.

W tym samym czasie wyszła na jaw następna sprawa, dotycząca Mr Johna J. McCloy (Amerykańskiego Wysokiego Komisarza, postrachu Niemców w okresie procesów zbrodni wojennych), który w 1949 roku otrzymywał raporty prawnicze 'wskazujące na poważnie nieścisłości w tłumaczeniu dokumentów z niemieckiego na angielski i inne języki, uznanych za dowody w procesach; w pewnych wypadkach za błędy te odpowiedzialne były osoby, którym później dowiedziono powiązania komunistyczne'. Materiałów tych nigdy nie ogłoszono publicznie, lecz gdyby kiedykolwiek posłużono się nimi dla bezstronnego zbadania procesów, zachodnich przywódców czekałoby poważne zakłopotanie. Po zakończeniu wojny komuniści sprawowali kontrolę nad wszystkimi byłymi nazistowskimi obozami koncentracyjnymi (jak wykażemy w następnym rozdziale); spodobem opisanym powyżej stali się oskarżycielami i sędziami tych samych zbrodni, które sami popełnili!

Podobny duch zemsty panował po obu stronach linii. Po wejściu do Niemiec, mongolscy żołnierze judzeni byli nagranymi na taśmę w Moskwie słowami Ilii Edenburga, zachęcającymi do napadania szczególnie *kobiet w ciąży*. Jaką inną treść można by przypisać wściekłemu nakazowi nie oszczędzania 'nawet nienarodzonych faszystów'? Amerykanka Mrs. Francis Faviell mieszkająca w Berlinie, opisywała przerażnie, z jakim czytała dziennik swej gosposi Lottie i zawarty w nim opis 'wielokrotnego zgwałcenia przez plugawych żołnierzy mongolskich jej samej i tysięcy kobiet, nawet przeszło sześćdziesięciopięcioletnich, oraz kobiet z dziećmi trzymających się ich spódnic....' Dziennik notuje 'każdą datę i szczegół zapisany w świetle latarki przez Lottę; mordowanie tych, którzy starali się obronić starsze kobiety; słowa ubolewania *rosyjskiego* oficera, który widział ich zwłoki..... jego wyjaśnienie udzielone Lotcie, że żołnierzom dano czterdziesto-ośmio godzinny okres *Plunderfreiheit*.....Był to jeden z najokropniejszych dokumentów, jakie widziałam i odkładając go, czułam przenikajace mnie zimno.' Pludenderfreiheit – wolność grabieży! Oto ludzki rezultat politycznych porozumień osiągniętych w Jałcie przy spełnianiu czterdziestu pięciu toastów.

Podobne akty zemsty istniały po zachodniej stronie linii. W sierpniu 1947 roku brytyjski członek parlamentu zetknął się z czteroma tysiącami Niemców, zamkniętych w jednym z obozów

koncentracyjnych, przetrzymywanych bezterminowo bez oskarżenia czy procesu. Według jego relacji, pierwszym pytaniem jakie im zadawano, jeśli doczekali się procesu, było: 'Czy wiedziliście o prześladowaniu Żydów?'. Cała sprawa obracała się wokół tej kwestii: nie było mowy o żadnym innym prześladowaniu (w tym samym czasie masy ludzi odsyłano w orbitę terroru sowieckiego, od którego próbowali uciec.

Rządy brytyjski i amerykański nie pozostawiały Niemców w wątpliwości co do natury wywieranej zemsty. Jednym z pierwszych posunięć Sojuszniczych Wysokich Komisarzy było wydanie prawa 'przeciw antysemitzmowi'. W ten sposób przedostało się na Zachód prawo demaskujące naturę pierwszych rządów bolszewickich w Rosji – 'ustawa przeciw antysemityzmowi', ustanowiona 27 lipca 1918 roku. Na mocy podobnej ustawy brytyjsko-amerykańskiej jeszcze 10 lat później, w 1955 roku więziono Niemców i konfiskowano ich własność. W 1956 roku na mocy tej ustawy, obowiązującej w Niemczech Zachodnich (oddziedziczonej po Wysokich Komisarzach Alianckich), a zabraniającej 'antysemickich uwag oraz nieuzasadnionego uprzedzenia do Żydów', naturalizowany i zamieszkały w Anglii austryjacki Żyd wystąpił z pozwem przeciw Niemcowi.

Tego rodzaju ustawy zabraniają publiczych dyskusji, lecz nie potrafią okiełzać myśli. Najwyraźniej celem ich było odciągnięcie uwagi publicznej od natury reżymów panujących po obu stronach 'Żelaznej Kurtyny'. W rezultacie, *Plunderfreiheit* zyskało wolną rękę także i w Anglo-Amerykanskiej zonie. Dla przykładu zacytuję wypowiedz johannesburskiego Jewish Herald w sprawie, nad którą publiczna dyskusja uznana została jednoznacznie za przestępstwo w świetle anglo-amerykańskiej ustawy przeciw antysemityzmowi:

'Filip Auerbach był człowiekiem o nadzwyczajnie silnym charakterze, krańcowo odważnym, płonącym żydowską dumą, i ożywionym nienawiścią do niemieckiego nazizmu.....Był *bezwzględny i bezlitosny, w czasie, gdy władze amerykańskie pałały jeszcze nienawiścią do Niemców i gotowe były wspierać go w pozbawianiu Niemców ich łupów, udzielając mu carte blanche na podpisywanie dokumentów, przeprowadzanie rewizji, aresztowanie i sianie terroru.....W tych czasach Filip Auerbach pojawiał się na czele olbrzymich demonstracji żydowskich w Niemczech, zazwyczaj w towarzystwie wyższych oficerów amerykańskich, którzy swą obecnością dodawali mu autorytetu. Na czele pochodu Auerbach salutował flagę żydowską; orkiestra grała Hatikvah, a tysiące uchodźców łączyło się w politycznej walce o otwarcie bram Palestyny dla wskrzeszenia państwa..... Nikt nie jest w stanie oszacować wartości różnorodnego bogactwa w postaci wyposażenia, ubrań, mebli, samochodów i innych artykułów, jakie Auerbach wywiózł z Niemiec..... W Niemczech sprawował on władzę, ustępującą jedynie wojskowej władzy amerykańskiej'*.

Będąc osobą prywatną, człowiek ten potrafił wykorzystać amerykańskie siły zbrojne w swej akcji grabieży. Przestępstwa jego stały się tak skandaliczne, że ostatecznie organizacje żydowskie odcięły się od niego (rabował tak samo Żydów, jak Niemców), choć raczej ze względów praktycznych, niż moralnych. Siedem lat później (w 1952 roku), gdy 'wolny świat' ponownie potrzebował poparcia politycznego Niemiec Zachodnich, został on aresztowany pod zarzutem 'wysyłania z Niemiec niezliczonej ilości artykułów za pomocą *sfałszowanych dokumentów, prawdopodobnie przy udziale żydowskich oficerów Armii amerykańskiej i żydowskich organizacji charytatywnych*'.

W 1952 roku, rząd Niemiec Zachodnich zmuszony został do zapłacenia 'odszkodowania' nowo powstałemu państwu syjonistycznemu, tak że publiczne ujawnienie grabieży Auerbacha wspomaganego przez Armię amerykańską, byłoby zbyt kłopotliwe. Zaniechano oskarżenia, 'niewątpliwie ze względu na reperskusje o charakterze politycznym', jak skomentował *Jewish Herald*. Wystąpienie z podobnym oskarżeniem rzuciłoby niewygodne światło na sfingowaną sprawę haraczu, jaki Niemcy miały spłacic syjonistym palestyńskim przybyłym z Rosji. Ostatecznie więc Auerbach sądzony był (w towarzystwie rabina) za pomniejsze sprawki defraduacji 700,000 dolarów, szantaż, przyjmowanie łapówek i fałszowanie dokumentów. Został skazany na trzynaście miesięcy więzienia, po czym popełnił samobójstwo.

Prasa brytyjska i amerykańska ograniczyła się do krótkich, niewiele mówiących komentarzy o tej sprawie, insynujących powrót 'antysemityzmu' w Niemczech. Były one odbiciem tonu prasy żydowskiej, która po samobójstwie Auerbacha zapytywała: 'Na czyją głowę spada ta krew?', itp. Kierowano się ogólną zasadą, że sam fakt skazania Żyda za jakiekolwiek przestępstwo bez względu na jego winę, jest oznaką 'antysemityzmu'. I tak np. *Jewish Herald* uznał zarzuty za moralnie nieusprawiedliwione, gdyż odnosiły się do okresu, w którym 'normalne prawa ignorowane były przez wszystkich, a *szczególnie przez Żydów*, którzy *słusznie* odrzucili niemieckie pojęcie dobra

czy zła'. Nie była to jednak niemiecka zasada, lecz powszechnie obowiązująca dotąd w społecznościach chrześcijańskich. Jedyny protest przeciw tym fałszom, jaki zauważyłem, przyszedł od żydowskiego korespondenta *New York Daily News*, który przypadkiem sam był ofiarą Auerbacha; napewno żadna gazeta zachodnia nie zamieściłaby go, gdyby nadszedł od poszkodowanego Niemca, czy od amerykańskiego lub brytyjskiego świadka.

W tym czasie masy Zachodu nic nie wiedziały o wydarzeniach zachodzących w strefie Niemiec pod okupacją brytyjsko-amerykańską, ani też nie były skłonne się nimi przejmować, będąc ciągle pod wrażeniem propagandy wojennej, szczególnie w w kwestii nazistowskich obozów koncentracyjnych. Zdawało się, że kompletnie zapomniały o fakcie wynalezienia idei obozów koncentracyjnych przez komunistów, które Hitler potem kopiował, a które stawały się teraz coraz bardziej powszechne w miarę posuwania się armii czerwonych w głąb Europy. Na milionach ekranów filmowych podsycano ich uczucia widokiem horendalnych kronik filmowych, nakręconych po wkroczeniu wojsk alianckich do Niemiec, ukazujących stosy wycieńczonych ciał w obozach, zwalonych jak drzewo na opał.

Byłem jednym z widzów i z uczuciem niepokoju słuchałem rozlegających się wokół mnie komentarzy. Propaganda wojenna jest jedną z najbardziej podstępnych trucizn znanych człowiekowi; jestem przekonany, że widzowie kronik w 1945 roku, pozbawieni latami dostępu do prawdziwej informacji, stracili zdolność, a nawet chęć kierowania się własną oceną tego, co widzą. Myślę, że większość z nich wierzyła, że te szczątki ludzkie jakie oglądają, są żydowskie – tak bowiem wbijała im w głowy prasa codzienna. Bez przerwy czytali o 'nazistowskich komorach gazowych dla Żydów..... nazistowskich krematoriach dla Żydów', a później niewielu z nich zadało sobie trud przeczytania wspomnień byłych więźniów obozów, aby dowiedzieć się kim naprawdę były te ofiary. Jeden przykład: Niemka, która spędziła pięć lat w obozie Ravensbruck (Margaret Bubers Newmann) pisze, że pierwszymi w kolejności ofiarami byli chorzy i zarażeni, lub niezdolni do pracy; a następnie 'rasy niższe', wśród których pierwsze miejsce należało do Polaków, potem do Czechów, Bałtów, Węgrów, i na koniec do innych.

Tak więc, masy umarłych pozbawione zostały słowa współczucia, podobnie jak i masy żywych, wpędzonych z powrotem do obozów przez zachodnich aliantów. Jedynie jako historyczną ciekawostkę, należącą do literatury o podobnym charakterze co niniejsza książka, traktuje się dzisiaj fakt, że w czasie wkraczania wojsk anglo-amerykańskich do Niemiec 'nazistowskie' obozy koncentracyjne znajdowały się przeważnie pod kontrolą komunistów; że wśród dręczycieli znajdowali się także Żydzi; że w pierwszej kolejności do komór śmierci stali nie anty-hitlerowcy, lecz anty-komuniści!

Dziesięć lat temu, podobne stwierdzenie (które za chwilę poprę faktami) wystawiłoby jego autora na pośmiewisko; jeśli w ogóle zostałoby opublikowane. Dzisiaj o iluministycznych metodach komunistów w inflirtacji wszystkich klas społecznych, partii, kościołów, organizacji i instytucji, ujawniono wystarczająco wiele faktów, aby można oczekiwać przynajmniej od niektórych umysłu otwartego dla oceny dowodów – przynajmniej tak mi się wydaje. Według tezy Lenina, wszystkie wojny muszą nieuchronnie zmienić się w rewolucje, co oznacza, że konspiratorzy powinni walczyć o powodzenie rewolucji, a nie o zwycięstwo swojej ojczyzny. Zawładnięcie obozami koncentracyjnymi było ważnym elementem tej strategii, gdyż wielu więźniów, gdyby udało się im przeżyć, zwalczałoby komunizm równie zaciekle, co przedtem hitleryzm. Świat nigdy nie potrafił pojąć tego aspektu opozycji anty-hitlerowskiej, ponieważ nigdy nie potrafił zrozumieć charakteru samego Hitlera. Ci, którzy przebrnęli przez niniejszą książkę, potrafią dostrzec głębokie znaczenie jego słów skierowanych do Hermanna Rauschninga: '*Od Wolnomularstwa przejąłem światło i idee*, których nigdzie indziej nie mogłem znaleźć..... Wiele nauczyłem się od marksizmu.... Na nim oparty jest cały Socjalizm Narodowy'.

W opanowaniu obozów koncentracyjnych przez komunistów pomogła polityka zachodnich przywódców, udzielająca bezwarunkowego poparcia siłom rewolucji; dzięki niej komuniści zyskali wśród współwięźniów autorytet i prestiż, który wykorzystywali dla własnych celów. Wstrząsającym przeżyciem była dla mnie relacja młodego oficera brytyjskiego zrzuconego na spadochronie w Jugosławii, który opisywał mi zrzuty pojemników wypełnionych złotymi suwerenami dla Tity (obywatelom brytyjskim prawo zabraniało ich posiadania). (*)

(*) Wysiłki Winstona Churchilla w kierunku ograniczenia wpływów sowieckich w powojennej Europie przez inwazję od strony południowej, która pozwoliłaby zachodnim aliantom na utrzymanie przynajmniej Austrii i Czechosłowacji, a być może także Węgier i całych Niemiec, osłabione zostały jego uporem w ustanowieniu komunizmu w Jugosławii. To posunięcie, nie znajdujące wystarczającego wyjaśnienia w jego

Pamiętnikach, osłabia także jego powojenny argument, wspominający jego próżne starania o poparcie przez Amerykanów koncepcji uderzenia od południa, które jego zdaniem, zmieniłoby wynik wojny na lepsze. Jego emisariusz do przywódcy komunistcznego Tity, notuje własne obawy co do tej poliyki i instrukcji, jakie otrzymał od Churchila: 'Im mniej wagi będziemy przywiązywali do przyszłej formy ich rządu, tym lepiej'. Rezulatatem działalności Churchilla było 'ustanowienie' komunistycznego rządu i porzucenie antykomunistycznego przywódcy i brytyjskiego sojusznika generała Michailowicza, rozstrzelanego następnie przez Titę.

Podobna sytuacja zaistniała w Grecji. Major W. Stanley Moss, przerzucony do greckiej Macedonii jako brytyjski dowódca komandosów i oficer łącznikowy, zastał tam sytuację, w której komunistom udało się uzurpować zwierzchnictwo nad oddziałami partyzantckimi dzięki deszczowi złota, jaki na nich spłynął. Pisze on: 'Gdy nadszedł Wielki Dzień' (zwycięstwa w Europie), 'świat ze zdziwieniem ujrzał, jak wiele złota posiadają komuniści. Nie przyszło ono z Rosji; *komuniści otrzymali je w prezencie od Aliantów*. Latami do kraju napływały pieniądze, przeznaczone na utrzymanie oddziałów partyzanckich i prowadzenie wojny, *lecz niewielką ich część zużyli komuniści na walkę z Niemcami*. Na długo przedtem wiedzieliśmy, jak wyglądać będzie przyszłość.... *ale nie byliśmy w stanie temu przeciwdziałać*'. (W jednym wypadku major Moss pomylił się; 'świat' nie mógł się 'zdziwić bogactwem złota', jakim Alianci obsypywali komunistów, gdyż nigdy się o nim nie dowiedział).

Wszystkie okupowane kraje przedstawiały podobny obraz. Pułkownik lotnictwa Yeo-Thomas, przerzucony do Francji w celu zbadania metod i organizacji francuskiego ruchu oporu, na próżno ostrzegał Londyn: 'Partia komunistyczna nie ukrywa, że jej celem jest wywołanie *powszechnego powstania we Francji w dniu inwazji.....i osiągnięcia po wyzwoleniu dominującej roli*. Tymczasem rozgłośnia B.B.C. pokpiwała z Francuzów, że boją się 'straszaka komunistycznego'.' Rezultaty tego opisał w 1952 roku Mr. Sisley Huddleston – w procesie 'wyzwalania' Francji, komuniści z zimną krwią zamordowali ponad sto tysięcy anty-komunistów.

W podobnym układzie nieuchronnym było, że komuniści zdominują także 'nazistowskie' obozy koncentracyjne. W obrazach 'wyzwalanych' obozów, masy Zachodu dostrzec mogły zapowiedz permanentnego stanu, jaki przy pomocy ich armii miał zapanować w Europie na wschód od Elby. Prawda wyszła na jaw w 1948 roku, lecz wątpię, czy z miliona widzów oglądających te obrazy, dotarła ona choć do jednego.

W tymże roku rewolucyjny przywódca Jugosławii, samozwańczy 'marszałek' Tito zadarł z władcami na Kremlu. Dla komunisty była to niebezpieczna gra, tak, że prawdopodobnie musiał zabepieczyć się ochroną pewniejszą, niż straż przyboczna - przez ujawnienie tego, co wiedział - w nadziei, że Moskwa zostawi go w spokoju, aby nie prowokować dalszych rewelacji. Proces sądowy, jaki zainicjował, głośny był w Jugosławi, lecz przez Zachód zostal zignorowany. Trzynastu jego komunistycznych towarzyszy (dostojników rządowych i partyjnych) zostało rozstrzelanych za udział w masowych moderstwach więźniów w najbardziej notorycznym obozie w Dachau.

Prawda potrafi ujawniać się w najbardziej niezwykłych okolicznościach, choć w obecnej dobie kontroli prasy daleko nie sięgnie. W tym wypadku, jej heraldem okazał sie starszawy generał austryjacki Wilhelm Spielfried, który wyszedł żywy z Dachau. Chcąc przekazać światu swoje doświadczenia stamtąd, w zamieszaniu towarzyszącym rozwiązaniu obozu (po nadejściu wojsk zachodnich), wydostał z biura komendanta kartoteki zamordowanych, podpisane przez agentów Gestapo odpowiedzialnych za ich los. Wśród tych agentów znalazło się kilku czołowych wspólpracowników 'marszałka Tito'. Jak dotąd, generał Spielfried zdołał opublikować znikomą część swoich materiałów; reszta czeka na bardziej odważnego wydawcę.

Tito (niejaki Josef Broz) sam był od 1934 roku agentem Kremla. Przez postawienie przed sądem swych najbliższych współpracowników (20 kwietnia 1948 roku w Ljublianie), zaniepokoił Kreml groźbą dalszych ujawnień. Wśród oskarżonych znalazł się Oscar Juranicz (Sekretarz Generalny Ministerstwa Spraw Zagranicznych), Branko Dill (Inspektor Generalny Gospodarki Jugosławii), Stane Oswald (wyższy urzędnik w randze ministra w Ministerstwie Przemysłu), Janko Puffer (szef Państwowego Zjednoczenia Chemicznego), Milan Stepsznik (szef Państwowego Instytutu Metalurgicznego), Karl Barre (urzędnik w randze ministra), profesor Borys Kreintz i Miro Koschir z Uniwersytetu w Lubljanie, oraz inni notable jugosłowiańscy. Wszystcy byli weteranami Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii i agentami MVD (sowieckiej policji tajnej).

Wszystcy przepisowo przeznali się do winy; najbardziej uderzającą była linia ich obrony. Na swoje usprawiedliwienie dowodzili po prostu, że nigdy *nie zabijali ani nie krzywdzili*

komunistów: ‘Nigdy nie naraziłem *jednego z naszych*. Nigdy nie zrobiłem nic złego koledze partyjnemu’. Twierdzili, że na śmierć wysyłami nieodmiennie każdego, kto zaliczał się do konserwatystów, liberałów, katolików, protestantów, prawosławnych, Żydów lub Cyganów -o ile nie był on komunistą.

W obozach koncentracyjnych, współpraca między hitlerowskim Gestapo, a jego prototypem - stalinowskim MVD **(*)** miała następującą genezę. W obozach utworzono ‘Komitety Antyfaszystowskie’. Gdyby Hitler i Gestapo stali konsekwentnie przy swojej ideologii, komitety te byłyby pierwsze w kolejce do komór gazowych. Zamiast tego, uznane zostały za przedstawicielstwa więźniów, otrzymały uprzywilejowany status i zgodziły się uczestniczyć w zabijaniu. Była to najpewniejsza metoda pozbycia się antykomunistów w powojennych Niemczech.

(*) Także i w tej sprawie masy Zachodu latami zwodzone były propagandą, przedstawiającą ‘nazistów’ i ‘naszych sowieckich sojuszników’ jako przeciwstawne obozy, podczas gdy były one zawsze z sobą spowinowacone. Mr.Karl Stern, Żyd niemiecki, który wyemigrował do Ameryki Północnej i tam się przechrzcił na katolicyzm, opisuje epizod z czasów gdy pracował jeszcze w Niemczech w instytucie psychiatrycznym, ujawniający jego własny brak rozeznania w tej sprawie: ‘Dwóch nazistowskich lekarzy rozprawiało o *Teorii Rewolucji Permanentnej* Trockiego. Nie znałem tej teorii.... ale nowością był dla mnie zdumiewający fakt, że dyskutowali o niej właśnie ci ludzie. ... Powiedziałem: ‘Panowie, zdaję sobie sprawę, że w waszej strategii politycznej wiele przejęliście od Trockiego. Ale czy nie wydaje się wam dziwnym, że wy, naziści, powołujecie się na Trockiego – bolszewickiego Żyda, jak na ewangelię?’ Roześmiali się i popatrzyli na mnie jak na politycznego ignoranta, jakim zresztą byłem.... Należeli oni do wpływowego wtedy skrzydła partii nazistowskiej, faworyzującego sojusz komunistycznej Rosji z nazistowskimi Niemcami przeciwko zachodniemu kapitalizmowi, jak go nazywali... Trzeba było się uważnie wsłuchać, aby zrozumieć, czy mówią o nazizmie, czy o bolszewiźmie; ale w końcu to na jedno wychodziło’.

Tym sposobem rosły stosy trupów, jakie potem świat oglądał na ekranach w zaciemnionych salach. Tego rodzaju obrazowy żurnalizm zgadzał się co do litery z wypowiedzią G.K. Chestertona z lat wcześniejszych: ‘Żurnalizm to fałszywy obraz, rzucony na jasny ekran w ciemnym pokoju w celu ukrycia realnego świata’.

Komunista Juranicz, który był głównym oskarżonym, mówił: ‘Tak, zabijałem setki i tysiące ludzi; brałem udział w ‘eksperymentach naukowych’ – takie było moje zadanie w Dachau’. Dill wyjaśniał, że jego praca polegała na eksperymentach z preparatami anty-krwotokowymi – w tym celu strzelał z bliskiej odległości ofiarom w klatkę piersiową. Puller opisywał, jak eksperymentował z wstrzykiwaniem wybranym więźniom bakterii malarii – ‘padali jak muchy, a wyniki eksperymentów meldowaliśmy doktorowi esesmanowi’. Te zeznania nie były fałszywe. Zostały potwierdzone i nie dadzą się zaprzeczyć, gdyż meldunki widniały w dokumentach zabranych przez generała Spielfrieda z biura komendanta. Pufler wyjaśniał, w jaki sposób komunistycznym kapusiom udało się ukryć przed innymi więźniami swoją współpracę z Gestapo: po powrocie z laboratorium czy krematoriów opowiadali zmyśloną historyjkę o jakiejś sztuczce, czy cudownym ocaleniu. Nikt nie mógł im zaprzeczyć, ponieważ świadkowie nie żyli.

Ostatecznie postawiono ich pod ścianą, lecz nie za popełnione zbrodnie. Ich władcy potraktowali ich, jak pionki w rozgrywce z Kremlem. W tym co robili, stosowali się ściśle do podstawowej zasady rewolucji (‘wszystkie wojny są wojnami rewolucyjnymi’), nakazującej wykorzystać każdą okazję dla niszczenia oponentów politycznych, lecz nie ‘nieprzyjaciela’. Powtórzyli w innej formie czyn władców moskiewskich, którzy zmasakrowali w Katyniu 15,000 oficerów polskich - atakować narodowość i kłaść fundamenty pod wszech-niszczącą rewolucję.

Potwierdzenie rewelacji procesu ljubljańskiego napłynęło z wielu stron, z książek niedobitków obozów koncentracyjnych. Syn słynnego odkrywcy norweskiego Odo Nansen opisał swoje przeżycia osiemnaście miesięcy przed końcem wojny w obozie Sachsenhausen:

‘To niezwykłe, jak komuniści potrafili się tam zorganizować; w obozie sprawowali władzę ustępującą jedynie SS., przyciągnęli wszystkich komunistów innych narodowości i zapewnili im kluczowe pozycje.... Wielu norweskich więźniów stało się komunistami. Nie mówiąc już o innych korzyściach, musieli oczekiwać, że po wojnie Rosja będzie miał głos decydujący. Myślę, że uważali za rozsądne przybrać właściwy kolor. Ostatniej nocy rozmawiałem z komunistą, który był starszym bloku. Gdy on i jego koledzy dorwą się do władzy, nie będzie to zwykły odwet, lecz jeszcze większe bestialstwo i okrucieństwo, niż z jakim traktowało nas S.S. Mój humanizm nie na wiele się zdaje wobec lodowatej nienawiści i mściwości tych bezwzględnych prymitywizmów, wyczekujących nowej dyktatury.’

Pułkownik lotnictwa Yeo-Thomas, którego zrzucono we Francji dla pomocy ruchu oporu, został aresztowany i zesłany do Buchenwaldu. Po pbrzybyciu tam, dowiedział się od uwięzionego oficera brytyjskiego: 'Nie wygadajcie się, że jesteście oficerami, a także, że przed wojną pełniliście jakąś ważną pozycję. Wewnętrzna administracja obozu *jest w rękach komunistów*.... Buchenwald jest najgorszym obozem w Niemczech; szanse na przeżycie są praktycznie żadne'. Pułkownik Yeo-Thomas pisze: 'Trzech głównych administratorów obozu, zwanych *Lageraeltester*, było komunistami'. Pod ich nadzorem 'wieźniom wszczepia się tyfus i inne zarazki, przy czym bada się ich reakcje, prawie zawsze kończące się śmiercią.' Z grupy tego oficera, liczącej trzydzieści siedmiu więźniów, jedynie trzech przeżyło; pozostałych powieszono w krematorium na hakach i powoli zaduszono. Tych trzech niedobitków 'obawiało się swych kolegów-więźniów prawie tak samo, jak poprzednio Niemców, gdyż komuniści napewno zdenuncjowaliby ich, widząc że wykpili się od szubienicy'.

Komuniści zarządzali obozami, torturowali i mordowali swe ofiary. W porównaniu z gestapowcymi dozorcami byli bardziej niekczemni, gdyż denuncjowali i zabijali swych potencjalnych sojuszników w walce ze wspólnym wrogiem. Ponieważ w ruchu komunistycznym przeważali szczególnie wschodni Żydzi, oni naturalnie okazali się najbardziej aktywnymi w tej dziedzinie. Nic w tym dziwnego, gdyż podobnie jak inni ludzie, Żydzi mogą być dobrzy i źli, okrutni i humanitarni. Jednakże fakt ten ukrywany był przed opinią publiczną, której przedstawiono obraz obozów tortury, zapełnionych prawie wyłącznie Żydami, męczonymi przez zdeprawowanych 'nazistowskich' oprawców. W istocie Żydzi stanowili małą część ogólnej populacji obozów; w ciągu ostatnich trzech lat wojny, oprawcami byli przeważnie komuniści, których motywy przedstawiliśmy powyżej; wśród tych oprawców byli także Żydzi.

W moich kartotekach znajdują się sprawozdania żydowskich gazet z 'procesów' Żydów zdenuncjowanych przez byłych żydowskich więźniów Oświęcimia, Vlanowa, Muhldorfu i innych obozów.

Użyłem tu słowa 'procesów' w cudzysłowie z uzasadnionych powodów. Poza jednym wyjątkiem, 'procesy' te przeprowadzane były w krajach zachodnich przed sądami rabinicznymi, a w Tel Avivie przed sądem magistrackim. Traktowane były jako sprawy czysto żydowskie, bez uwzględnienia reszty ludzkości. Jeśli zapadły jakieś wyroki, nie zdołałem ich odszukać w prasie, choć oskarżenia były podobne, jak w procesie ljublijańskim. Implikacja była wyraźna: w podobnych sprawach oskarżeni mogą być sądzeni jedynie według prawa judajskiego (jeśli w ogóle), a prawo gojów nie ma tu nic do powiedzenia. (Od momentu wskrzeszenia przez syjonistów 'Państwa Żydowskiego' takie założenie wydaje się mieć moc obowiązującą. Znalazło odbicie w sprawozdaniu opublikowanym w 1950 roku w australijskim *Zionist Record,* stwierdzającym, że zadaniem 'Głównego Biura Prasy Komitetu Wykonawczego Żydów Australijskich' jest 'tuszowanie przed okiem opinii publicznej wykroczeń indywidualnych Żydów, którzy popełnili drobne *lub poważne* przestępstwo'. Podobne tuszowanie jest na porządku dziennym we wszystkich krajach Zachodu).

W Tel Avivie, żydowski lekarz i dwie Żydówki oskarzeni zostali przez żydowskich świadków o administrowanie śmiertelnych zastrzyków więźniom Oświęcimia, kaleczenie ich narządów płciowych, przeprowadzanie na nich 'eksperymentów naukowych' i wysyłanie ofiar do komór śmierci. W innej sprawie z 1950 roku, żydowski lekarz (zatrudniony w miejskim szpitalu w Tel Avivie) oskarżony został przez kilku świadków żydowskich o brutalne czyny popełnione w obozie Vlanow, gdzie pełnił obowiązki 'asystenta niemieckiego komendanta obozu'. Świadcząca Żydówka opisywała, jak pobił ją do nieprzytomności i jak po dojściu do siebie znalazła trzech synów (w wieku 12, 15 i 18 lat) zastrzelonych. Dwa tygodnie wcześniej była świadkiem, jak oskarżony wydał rozkaz ukraińskim policjantom obozowym wyprowadzenia trzydziestu więźniów (w tym jej męża), na rozstrzelanie. W tych dwóch sprawach podano nagie fakty, lecz mimo starań nie zdołałem odszukać w prasie dalszych ich losów.

W Nowym Jorku, żydowska rada trzech członków (zgodnie z wymogami prawa lewickiego) rozpatrywała sprawę z oskarżenia Żyda przeciw pracownikowi synagogi, który jako starszy bloku w obozie Muhldorf zabił więźnia. Według doniesień prasy, rada trzech przekazała rezultaty dochodzenia 'społeczności żydowskiej' w miejscu zamieszkania oskarżonego, 'bez zaleceń czy sankcji', co miało oznaczać, że w wypadku udowodnienia mu 'przestępstw wojennych', zajmie się nim miejscowa kongregacja. Wszystkie te sprawy wskazywały wyraźnie, że uwzględniane były wyłącznie oskarżenia dotyczące maltretowania innych Żydów, przy całkowitym pominięciu przestępstw wobec nie-żydowskich więźniów.

Innego rodzaju, lecz podobnej natury była sprawa rozpatrywana przez okręgowy sąd izraelski w latach 1954-55. Emigrant żydowski z Węgier rozpowszechniał pamflety zarzucające niejakiemu dr Israelowi Kasterowi, wysokiemu urzędnikowi państwowem i czołowemu kandydatowi rządowemu (w wyborach 1955 roku), kolaborację z nazistami na Węgrzech, przygotowywanie eksterminacji Żydów, chronienie nazistowskich zbrodniarzy wojennych przed sprawiedliwością, itp. Dr Kastner wytoczył oszczercy sprawę sądową o zniesławienie. Po dziesięciu miesiącach sędzia izraelski wydał wyrok, potwierdzający te zarzuty. Stwierdził, że dr Kastner był 'kolaborantem' w najpełniejszym tego słowa znaczeniu i że 'sprzedał swą duszę diabłu'. Ówczesny premier Izraela Mr. Moshe Sharett skomentował : 'Wszystkie czyny są dozwolone, nawet zaprzedanie duszy diabłu, tam gdzie chodzi o ocalenie Żyda' (choć oskarżenie mówiło o *wydawaniu* Żydów nazistom). Rząd oświadczył, że w imieniu Prokuratora Generalnego wniesie odwołanie od wyroku. Nie udało mi się dowiedzieć, jak się ta sprawa zakończyła.

Tak więc, choć tyle hałasu robiono wokół 'przestępców wojennych' i ich procesów, opisani wyżej żydowscy 'przestępcy wojenni' sądzeni byli wyłącznie przed trybunałami żydowskimi i świat nigdy się nie dowiedział, czy i jak ich ukarano. Znam tylko jeden przypadek (być może, inne uszły mej uwadze), w którym Żydzi sądzeni byli w procesie 'przestępców wojennych'. *Jewish Telegraph* z dnia 8 maja 1946 roku donosił: 'Wczoraj ogłoszono wyrok w sprawie 23 strażników obozu koncentracyjnego Breendouck w Antwerpii, jednego z mniej znanych piekieł nazistowskich. Wśród strażników jest trzech Żydów – Walter Obler, Leo Schmandt i Sally Lewin. Obler i Lewin zostali skazani na śmierć, a Schmandt na 15 lat więzienia'.

W swej dyskusji nad 'antysemityzmem' z A.K. Chestertonem, Mr. Joseph Leftwich nawiązał do tego procesu: 'Czego to dowodzi? Tego, że wszędzie można znaleźć ludzkie bestie, i że Żydzi nie różnią się tu od innych ludzi'. Stwierdzenie to jest prawdziwe, lecz nie zbija argumentu, że w czasie II Wojny Światowej opinię publiczną karmiono fałszywym obrazem wyłącznego prześladowania Żydów przez nie-Żydów, i że wydarzenia tego stulecia są, niestety, nieustannie przedstawiane w fałszywym świetle.

Nie małym jest także rozdział dotyczący żydowskich pomocników Hitlera. Ambasador brytyjski w Hiszpanii w czasie wojny, Lord Templewood pisze: 'General Franco' (sam pochodzenia żydowskiego), 'miesiącami pozwalał prasie hiszpańskiej spełniać rolę najgłośniejszej tuby propagandy hitlerowskiej. Żadnej z renomowanych gazet nie pozwolono na swobodę wypowiedzi. Każda z nich musiała przemawiać głosem swojego pana. W tym wypadku panem był złowieszczy Żyd ze Wschodu nazwiskiem Lazare....W Wiedniu służył wiernie Hitlerowi jako fanatyczny propagandzista Anshlussu. Odtąd stał się wielką figurą w świecie nazistowskim.... Z ambasady niemieckiej, w której miał większą władzę od ambasadora, nie tylko codziennie wytyczał ton prasy hiszpańskiej, lecz także formułował każde słowo dziennika i artykułów. Podwładni jego usadowieni byli w biurach prasy hiszpańskiej i każdy wyraz docierający do czytelników hiszpańskich musiał przejść przez jego złowieszczą aprobatę. Przy użyciu przebiegłej mieszanki brutalnego dyktatu z bezwstydną korupcją, udało mu się wprowadzić do prasy hiszpańskiej więcej jadu, niż w gazetach publikowanych w Niemczech'.

Znałem tego Lazare, układnego, roześmianego i jowialnego typa, przez którego po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z obecności żydowskiego elementu w otoczeniu Hitlera. Poznałem Lazare w 1937 roku, gdy był sekretarzem prasowym poselstwa austriackiego w stolicy Rumanii - Bukareszcie. Austria, gdzie mieściło się moje biuro, żyła w codziennej obawie inwazji nazistowskiej, która nadeszła w 1938 roku. Z założenia, wszyscy jej przedstawiciele na placówkach zagranicznych, mieli być lojalnymi Austriakami i zdecydowanymi anty-nazistami. W wypadku Żydów wydawało się to podwójnie pewne. Najpierw uderzył mnie fakt, że zbiedniała mała Austria może sobie pozwolić na luksus utrzymywania 'sekretarza prasowego' w stolicy bałkanskiej, a nastepnie rozrzutny styl życia Lazare. Przypuszczałem, że podobnie jak wielu innych uplasowanych na krawędziach życia dyplomatycznego (na Bałkanach pozycja sekretarza prasowego wydawała się dosyć zagadkowa), Lazare 'dorabia coś na boku', co w Bukareszcie nie byłoby czymś wyjątkowym.

Istotnie - dorabiał; chociaż nie futrami czy dywanami, o co go posądzałem. Zamożnośc jego, jak wkrótce miały udowodnić wydarzenia, miała źródło w polityce – nazistowskiej. Po wkroczeniu Hitlera do Austrii, dziennikarze zagraniczni wezwani zostali na konferencję prasową na Ballhausplatz dla wysłuchania nazistowskiej wersji wydarzeń. Drzwi otwarły się, aby wpuścić rzecznika nowego reżymu, 'szefa prasy' Hitlera w opanowanej Austrii, apologetę (czy propagandzistę) aneksji. Ukazał się w nich Herr Lazare, 'Austriak' urodzony w Turcji. Dostrzegł mnie od razu i przelotny uśmiech zakłopotania przebiegł przez jego cyniczną twarz. Wymachując

wesoło ręką w moim kierunku, zawołał: ‘Hallo, panie Reed, miło znów pana widzieć’. Potem wyjaśniał dobroczynne motywy inwazji Hitlera i jej dobrodziejski wpływ na Niemcy, Austrię i ludzkość.

Jak czytelnik widzi, w sytuacji, gdy ludzie tego pokroju kontrolują przepływ informacji, ‘świat realny’ różni się znacznie od ‘fałszywego obrazu’ podsuwanego masem szczególnie w czasie wojny.

Takie było tło szalejącego rewanżyzmu talmudycznego, kulminującego się w dwóch falach uchodzców – jednej na wschód, a drugiej na zachód. Uciekinierów wschodnich wyparły z ‘wolnego świata’ armie alianckie, wpędzając ich z powrotem w niewolę komunistyczną; natomiast z obszarów opanowanych przez komunistów (gdzie bez zezwolenia policji obywatelowi nie wolno nawet wyjechać z własnego miasta), pod opieką Aliantów parły przez Europę do Palestyny masy wschodnich Żydów. Ten podwójny proces, niosący na sobie stempel rewanżyzmu, można prześledzić z nastepujących relacji:

11 kwietnia 1953 roku *Saturday Evening Post* donosił: ‘Po wojnie, na mocy tego hańbiącego porozumienia,’ (Jałtańskiego) ‘sowieccy enkawudyści przeczesywali obozy uchodzców i zgarniali tysiące, którym udało się uciec od tyranii sowieckiej. Nieszczęsne ofiary zapędzane były do ciężarówek i odwożone do syberyjskich kopalń i lasów na pewną śmierć, torturę lub powolne konanie. W drodze wielu popełniało samobójstwo. Na mocy tegoż układu Jałtańskiego, w ramach ‘rachunku odszkodowań’ pozwolono Sowietom wykorzystywać niewolniczą pracę jeńców niemieckich. Nie ma usprawiedliwienia dla podobnych nieludzkich akcji’.

Miss Kathryn Hulme z Kalifornii była w latach 1945-51 wicedyrektorem obozu uchodzców w Wildflecken w Bawarii, zarządzanego przez organizację znaną pod nazwą UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration). W swej książce pisze: ‘Londa’ (jej koleżanka) ‘przydzielona została do obozu na południu, w czasie, gdy na mocy porozumień Jałtańskich odsyłano z niego do Rosji uchodzców rosyjskich, przeważnie jeńców wojennych. Opisywała, jak rosyjscy jeńcy podrzynali sobie żyły u rąk, rozbierali i wieszali się. Nawet po zabraniu im wszystkich ostrych przedmiotów znajdowali sposób, aby się zabić. Nie mogę pojąć, jak Stalin zdołał wmówić w Churchilla i Roosevelta, że Niemcy nie brali do niewoli jeńców rosyjskich, a jedynie dezerterów.’

A teraz odwrotna strona medalu: sposób, w jakim traktowana była jedyna grupa ‘wydzielona’ z masy hitlerowskich ofiar i stalinowskich niewolników. Miss Hulme pisze: ‘....a potem przyszli Żydzi. Na północy nie mieliśmy dotąd obozów żydowskich.... W naszej zonie Żydzi stanowili zaledwie jedną piątą uchodzców, lecz byli tak hałaśliwi, że gdybyśmy polegali jedynie na informacjach prasy, moglibyśmy odnieść wrażenie, że problem uchodzców sprowadzał się jedynie do nich..... Powiedziano nam, że należy ich traktować w jedwabnych rękawiczkach, szczególnie przy przeprowadzce z jednego obozu do drugiego, a broń boże, nie zostawiać w nowym obozie choć kawałka drutu kolczastego na widoku. Zaliczeni byli do ‘prześladowanych’, i jako *jedyna grupa uchodzców otrzymywali specjalne przydziały żywności na równi z chorymi, którzy byli niezdolni do pracy*.... Obóz przedzielony był na dwie części małą grupą Niemców, zamieszkałych pośrodku wzdłuż szosy. Przedstawiciele Żydów.... stwierdzili, że stanowi to groźne niebezpieczeństwo; zarząd obozu musi uzbroić policję żydowską dla obrony przed tymi Niemcami, mieszkającymi wśród nich.... Wtedy, gdy dla uspokojenia przyrzekłam im uzyskać zezwolenie władz na uzbrojenie policji, nie mogłam przewidzieć, że każdy z tych Niemców z wdzięcznością przyjmie propozycję pracy u Żydów w dwa tygodnie po ich przyjściu.... Policję żydowską ubrano w wełniane zielone kurtki i czapki z gwiazdą Dawida.... Wszystko zostało dokładnie przygotowane.... Ich biuro charytatywne ozdobione zostało wojennymi afiszami, przedstawiającymi żydowskie dziewczyny w okopach, miotające granaty na Arabów.... Policja żydowska trenowała się w strzelaniu z karabinów, które daliśmy im do ‘obrony’ przed Niemcami, teraz dobrowolnie zatrudnienymi przy cięższych pracach w obozie. Warsztaty żydowskie przestawiły się teraz na produkcję wełnianych płaszczy i ciężkich terenowych podkutych butów. Mogliśmy jedynie zgadywać, że wszystko to przeznaczone było dla Izraela i w istocie docierało tam jakimiś tajemniczymi kanałami. Nigdy nie widzilieliśmy naszych obozowych Żydów, ubranych w te wyroby.... Nad całym tym wariackim rozgardiaszem powiewała nieznana nam dotąd flaga w bladoniebieskie pasy z gwiazdą Dawida na białym tle’.

Miss Hulme tak opisuje obóz żydowski: ‘Z dumą zawodowych agentów wynajmu domów zaprezentowaliśmy im wielki nowo przygotowany dla nich obóz, niewątpliwie najpiękniejszy ośrodek uchodzców w Bawarii. ....Rabinowie kręcili głowami – nie wydawał się im dostatecznie dobry’. Wyjaśnia, że wydana potem przez Amerykanów ustawa o Uchodzcach pełna była pułapek,

praktycznie wykluczających zwykłych uchodzców; ‘jedynie Żydzi zdolni wykazać się prześladowaniem w jakimkolwiek kraju Europy Wschodniej, mogli wywinąć się z tych pułapek’. Notuje, że amerykańskie półrządowe i oficjalnie uznane organizacje dostarczały maszyny, warsztaty, materiały i ‘specjalne racje żywnościowe’ jedynie Żydom.

Sposób, w jaki tworzyły się te uprzywilejowane warstwy w obozach niedoli, opisuje podpułkownik Juda Nadich w południowoafrykańskim *Jewish Times* z 4-go lutego 1949 roku. Rabin Nadich był ‘żydowskim doradcą gen. Eisenhowera , przydzielonym do armii U.S. w Europie, i współpracującym z nim w sprawach dotyczących uchodzców i innych żydowskich problemów’. Pisze on: ‘Trzeba przyznać Eisenhowerowi, że reagował skutecznie i szybko, gdy powiadomiono go o przerażających warunkach panujących w obozach uchodzczych’ (w 1945 roku). ‘Wyszły odpowiednie dyrektywy; w odróżnieniu od innych uchodzców, *prześladowani* otrzymali zwiększone racje żywnościowe; założono specjalne obozy dla Żydów; uchodzcy żydowscy mieszkający poza obozami *otrzymali uprzywilejowany status*; ustanowiono doradców żydowskich i nawiązano ścisłą współpracę z Joint Distribution Committee, a potem z Agencją Żydowską. O wiele mniej uczynił w tym kierunku Montgomery w zonie brytyjskiej; tak że uchodzcy żydowscy napływali nieprzerwanym strumieniem do zony amerykańskiej. Eisenhower często odwiedzał obozy w celu inspekcji . Te jego osobiste wizyty podnosiły na duchu uchodzców i *przypominały niższym rangom oficerskim o nastawieniu ich naczelnego wodza*. *Nie stosujący się oficerowie, nie wyłączając najwyższych generałów, byli karani*’.

Jak widać z powyższego wiarygodnego źródła, Eisenhower ‘nastawiony’ był na traktowanie Żydów jako uprzywilejowanej klasy. Naturalnie szedł za radą żydowskich doradców, skoro wśród mas uchodzców, rabin Nadich (jak zobaczymy) uznał jedynie garstkę Żydów za ‘prześladowanych’ i stąd ‘wyróżniających się od innych uchodzców’. Wypowiedz rabina rzuca światło na powszechną w naszych czasach funkcję żydowskiego doradcy.

Tak więc, z rozpoczętej przez Hitlera w 1933 roku powszechnej akcji ‘prześladowania oponentów politycznych’, do roku 1945 dochowało się jedynie ‘prześladowanie Żydów’. Propagadna wyeleminowała wszystkich innych, oprócz tej małej grupki. Ostatni cytat wskazuje, dlaczego Miss Hulme pisała ze swego obozu uchodzców, że: ‘gdybyśmy polegali jedynie na informacjach prasy, moglibyśmy odnieść wrażenie, że problem uchodzców sprowadzał się jedynie do Żydów’. Podczas gdy olbrzymie masy uchodzców zostały zapomniane, czy też zwrócone prześladowcom, od których uciekły, ta szczególna grupa była otoczona opieką Zachodu, przez niego ubrana, zaopatrzona, wyekwipowana, uzbrojona i poprowadzona na inwazję małego kraju arabskiego.

Najeźdzców tych dostarczyła Azja Wschodnia; poprowadził ich chrześcijański Zachód. W przedsięwzięciu tym zatarła się różnica między ‘wolnym’, a zniewolonym światem za Żelazną Kurtyną’. Wprost przeciwnie, wykonanie jego odbyło się w synchronizacji i jedności celów. Kierowała nim najwidowczniej nadrzędna inteligencja, mająca za nic państwa-narody i granice; nie rozróżniająca wojennych aliantów od przeciwników; ani nie przywiązująca wagi do ‘zasad’, tak często głoszonych przez premierów-dyktatorów. Choć Zachód dzielił idologię zemsty ze Wschodem, jej wzór przyszedł ze Wschodu – był to ten sam wzór, jaki objawił się w Rosji w 1917 roku; w Protokółach 1905 roku; i w rewolucji 1848 roku. Stąd też autorów zemsty z 1945 roku szukać należy w ośrodkach rewolucji; należy zbadać jej charakter i osądzić, czy jej przebieg i jej przywódcy zmienili się od 1917 roku (gdy Żydzi stanowili 90 procent), oraz od 1848 roku (gdy według Disrealego rewolucję prowadzili Żydzi).

Analiza wydarzeń trzech dekad (od 1917 do 1945) prowadzi do wniosku, że przez sto lat do 1945 roku, rewolucją kierowali Żydzi - tyleż właśnie lat upłynęło od czasu, gdy Disraeli zidentyfikował przywództwo rewolucji. Mówiąc o ‘rewolucji kontrolowanej przez Żydów’, mam na myśli ruch kierowany przez talmudyczny rabinat wschodni, a nie ogólny ruch żydowski, gdyż jak wcześniej wykazałem, najsilniejszy opór przeciw niemu przyszedł od strony Żydów zachodnich, najbardziej oddalonych od zasięgu wpływu Talmudystów. Należy tu zwrócić uwagę na podobne róznice między ‘Socjalizmem Narodowym’, a ‘Niemcami’; między ‘komunizmem’, a ‘Rosjanami’.

W sensie powyższej definicji uważam, że rewolucja ciągnąca się od 1917 roku przez trzydzieści następnych lat, była natury żydowskiej. Wcześniej ukazaliśmy żydowską naturę rządów i uczynków bolszewickich. Podobny charakter ujawnia się w krótkotrwałych rządach, jakie bolszewicy ustanowili w 1919 roku w Bawarii i na Węgrzech. W obu wypadkach teroryści z zasady zostali importowani do tych krajów jako powracający ‘jeńcy wojenni’, przeszkoleni w Rosji na komunistycznych agitatorów. W tym czasie, ruch komunistyczny w Niemczech kierowany był

przez ‘Ligę Spartakusa’ (Spartakus był pseudonimem Adama Weishaupta), której przywódcami byli głównie Żydzi: Róża Luxemburg, Leo Jogiches (z Polski), Paul Lewi, Eugene Lewine (z Rumunii) i Karl Libknecht. Także rząd bolszewicki w Bawarii (którego jednym z żołnierzy był Adolf Hitler) kierowany był przez Żydów: Kurta Eisnera, Ernesta Tollera i Eugene Lewina.

Na Węgrzech, głównymi przywódcami terroru byli wyłącznie Żydzi przeszkoleni w Rosji: Matyas Rakosi, Bela Kun, Erno Geroe i Tibor Szamuley. Ostentatycyjnie antychrześcijańskie akcje tego reżymu ujawniają jego postawowe założenia. Historyk Międzynarodówki Komunistycznej, Herr F. Borkenau tak się wyraża o tym rządzie: ‘Większość bolszewików, przywódców lewicy socjalitycznej i duża część ich egzekutywy rekrutowała się z Żydów..... antysemityzm był naturalną formą reakcji na bolszewizm’. Proszę zauważyć, że w tym charakterystycznym sformułowaniu ‘reakcja na bolszewizm’ zdefiniowana jest jako akt antysemicki. Widać jasno, że jedynie brak ‘reakcji na bolszewizm’ może uchronić przed podobnym epitetem.

Następne dziesięć lat przebiegło w spokoju; tak że na dalsze ślady tej sprawy musimy czekać do ponownej próby rewolucji w Hiszpanii w 1931 roku. Fakt, że kierowana ona była przez emisariuszy rosyjskich, przeważnie Żydów, zniechęcił wielu zaciętych republikanów, zarówno hiszpańskich, jak i zagranicznych. Wielu księży i katolików głosujących za republiką, przekonało się później, że jak zwykle, hasła reformatorskie przerodziły się w atak na samą wiarę chrześcijańską. Niszczono kościoły, klasztory i budynki opatrzone znakiem krzyża; mordowano księży i zakonnice: widoczna była ta sama ręka, działająca przedtem w Bawarii, na Węgrzech, w Rosji, Francji i Anglii.

Źródło ataku na chrześcijaństwo w Hiszpanii zostało formalnie ujawnione przez oficjalny organ Kominternu: ‘*ognie wzoszące się nad kościołami i klasztorami Hiszpanii ukazały prawdziwy charakter rewolucji hiszpańskiej’*; jeszcze jedno pokolenie zostawiło ślady rodowodu rewolucji. Choć skonfiskowano dobra kościelne, nie wzbogaciły one mas ludności Hiszpanii; według relacji generała Waltera Krywickiego, ostatni premier Republiki, niejaki Juan Negrin przesłał zapasy złota Hiszpanii (około 700 milionów dolarów) do Moskwy. Ludność Hiszpanii, która zamiast upragnionej republiki konstytucyjnej otrzymała obcą antychrześcijańską tyranię, wzburzył fakt zamordowania w 1936 roku przywódcy monarchistycznego Calva Setelo. W konsekwencji Hiszpania ‘zwymiotowała’ rewolucję (podobnie jak każdy kraj, którego nie dosięgła Armia Czerwona i jej ‘komisarze polityczni’).

Syjonistyczni i anty-syjonistyczni Żydzi amerykańscy, otwarcie lub półgębkiem przypisywali Żydom autorstwo rewolucji hiszpańskiej. Ówczesne starania o załatwienie z Hitlerem kwestii żydowskiej napotkały na silną opozycję ze strony sędziego Brandeis’a, który władczo zakomunikował rabinowi Stefanowi Wise: ‘*Niech Niemcy podzielą los Hiszpanii*’. Mr. Bernard J. Brown komentował: ‘…. Podobnie jak w każdym innym kraju, gdzie panowała wolność, tak i w Hiszpanii ustanowienie republiki i *obalenie autorytetu kościoła* było dziełem Żydów’.

W ciągu dwudziestu lat międzywojennych, na świątecznych trybunach kremlowskich pojawiało się coraz mniej żydowskich twarzy (jedynie te okazje pozwalały zniewolonym masom Rosjan oglądać twarze swoich władców i wysłuchiwać nagranych na płytę entuzjastycznych okrzyków, płynących z głośników). Także i Żydzi zaczęli pojawiać się przed trybunałami procesów pokazowych, lub bez wyjaśnienia ginąć ze sceny politycznej. Jednakże, sądząc z następujących statystyk, okres ten nie przyniósł znacznego zmniejszenia wpływów żydowskich w zakresie kontroli i kierownictwa rewolucji:

Według oficjalnych oświadczeń bolszewickich, w 1920 roku wśród 545 członków aparatu rządowego znajdowało się 447 Żydów. W 1933 roku, czasopismo Żydów amerykańskich *Opinion* informowało, że najważniejsze ambasady obsadzone są przez Żydów, a na Białorusi stanowią oni 61 procent aparatu państwowego. Dalej stwierdzało, że Żydzi stanowią ‘mniej niż 2 procent’ ogólnej ludności Rosji (szacowanej wtedy na 158,400,000 osób). Jeśli dane te są wiarygodne, w Rosji znajdowało się mniej niż 3,000,000 Żydów. W 1933 roku Jewish Chronicle podawała, że Żydzi stanowią jedną trzecią aparatu państwowego. W takim razie wkazywałoby to wyraźnie na powstanie nowej rządzącej klasy.

Formy edukacji nie uległy w tym okresie żadnej zmianie. Ówczesny komisarz Oświaty Publicznej, Lunaczarski był co prawda jednym z nielicznych Rosjan, lecz przemawiał głosem Talmudu: ‘*Nienawidzimy chrześcijaństwa i chrześcian*; nawet najlepszych z nich musimy traktować jak najgorszych wrogów. Wbrew naszym zasadom, głoszą oni *miłość nieprzyjaciela i miłosierdzie. Precz z miłowaniem nieprzyjaciół i miłosierdziem – naszych hasłem jest nienawiść. Musimy się nauczyć nienawiści – jedynie wtedy możemy podbić świat*’. To tylko mały przykład literatury tego okresu. Jedynym znanym mi pra-źródłem podobnych idei jest Talmud, który z kolei jest

kontynuacją starej barbarzyńskiej idei przedchrześcijańskiej, głoszącej hasła w rodzaju ‘Wy jesteście ludzmi, lecz inne narody na ziemi nie są nimi – są one jedynie zwierzętami’. Prawdopodobnie oracje w tym stylu zakwalifikowały Lunaczarskiego do objęcia stanowiska ambasadora w Hiszpanii w czasie rewolucji.

W 1935 roku, jako korespondent londyńskiego *Times'a* towarzyszyłem panu Anthony Edenowi w jego moskiewskiej podróży. Był on pierwszym ministrem brytyjskim, udającym się z wizytą do stolicy rewolucji. Jak dotąd, *the Times* był przeciwny wysyłaniu swoich korespendentów do Moskwy, tak więc byłem pierwszym jego przedstawicielem od czasów Roberta Wiltona, którego historię zrelacjonowałem już wcześniej. Lukę pietnastoletniej przerwy wypełniał korespondent akredytowany w Rydze na Łotwie, Mr. R.O.G. Urch, nieustannie szkalowany poza swoimi plecami. Wiedziałem o tym, ale będąc niedoświadczony, nie rozumiałem znaczenia tej sprawy.

Z miejsca uderzyło mnie zjawisko, z jakim nie zetknąłem się w żadnym innym kraju. Z mojego pierwszego reportażu, w którym napisałem, że Mr. Eden jechał ze stacji ulicami wypełnionymi ‘bezbarwnymi, milczącymi tłumami’, żydowski cenzor zażądał usunięcia tych słów. Początkowo potraktowałem to jako dureństwo (zapytałem go, czy chce, abym napisał że tłum składał się z burżujów w cylindrach), lecz kilka następnych dni przyniosło mi nowe doświadczenia. W książce wydanej w 1939 roku pisałem:

‘W Moskwie najbardziej zaskoczył mnie fakt, że w wydziale cenzury – całej maszynerii kontrolującej słowo i kneblującej korespondentów zagranicznych – zatrudnieni byli wyłącznie Żydzi. W całym biurze nie zauważyłem ani jednego nie-Żyda.... Mówiono mi, że udział Żydów w rządzie jest znikomy, lecz w tym wydziale, z którym osobiście miałem najwięcej do czynienia, wydawali się mieć wyłączny monopol. Zastanawiałem się, gdzie są Rosjanie? Wydaje się, że właśnie w tych ‘bezbarwnych, milczących tłumach’, które widziałem, lecz o których nie wolno było wspominać’.

Wkrótce dowiedziałem się od starszych bywalców, że ‘udział Żydów w rządzie’ wcale nie jest znikomy; że wpływy ich są ciągle znaczne, jeśli nie przeważające. Inną stroną tego niezwykłego doświadczenia był fakt, że w Moskwie nie udało mi się poznać ani jednego Rosjanina. Nigdy dotąd nie spotkałem się z tak idealną segregacją rządzącej klasy od zniewolonych mas.

Podczas mojej wizyty moskiewskiej nie miałem powodów do zastanawiania się nad przewagą Żydów; odnotowałem to zjawisko jako narzucający się fakt. W 1935 roku nie zacząłem nawet myśleć o ‘kwestii żydowskiej’. To, co zauważyłem, było typowym wrażeniem odniesionym przez uważnego obserwatora, będącego po raz pierwszy w Moskwie i w Rosji. Później znalazłem potwierdzenie mych impresji przez podobnego profesjonalistę, który przez dwanaście lat mieszkał w Rosji - od 1922 do 1934 roku. Książka Mr. Williama Henry Chamberlaina do dnia dzisiejszego pozostaje autorytatywnym źródłem wiadomości o tym okresie. Pisał on: ‘Znaczna liczba Żydów poświęciła się karierze w biurokracji sowieckiej. Z około tuzina urzędników, jakich znałem w Wydziale Prasowym Komistariatu Spraw Zagranicznych, pamiętam tylko jednego nie-Żyda. Prawdę mówiąc, podczas mojego pobytu w Rosji przewaga Żydów w tym Komisariacie graniczyła niemal z groteską; jedynymi przedstawicielami Rosjan byli siwy oddzwierny i niechlujna Rosjanka, która roznosiła herbatę. Wielu Żydów można było także znaleźć w GPU (tajnej policji) , Kominternie i w departamentach związnych z handlem i finansami’.

Mr. Chamberlain wyciąga z tych obserwacji odmienne wnioski od moich własnych. Powiada: ‘Po wyjeździe z Rosji otrzymywałem czasem listy zapytujące o „działalność Żydów pod reżymem sowieckim” – tak jakby Żydzi stanowili „*zwarty blok*” i jakby cała rewolucja była dziełem ich konspiracji. Założenie takie nie ma najmniejszych podstaw historycznych..... Teoria, że Żydzi jako zwarta masa pracowali nad tryumfem rewolucji, nie ostanie się przed poważną analizą historyczną...’

Orzeczenie to miesza dwa pojęcia: kierowniczą siłę żydowstwa i masy ludności zwanej ‘Żydami’. Ani Niemcy, ani Rosjanie nie działali jako ‘zwarty blok’ dla ‘zwycięstwa’ nazizmu czy komunizmu, lecz jedni i drudzy osiągnęli je. Masy i tłumy nigdy nie kierują się świadomym dążeniem do tryumfu idei; popychani są w tym kierunku przez jakąś zorganizowaną siłę, której ulegli. Generalne strajki nie są dziełem ‘zwartego bloku’ robotników, lecz są proklamowane w ich imieniu. Książka ta niejednokrotnie wspominała, że choć najzaciętszmi przeciwnikami syjonizmu byli Żydzi, dzisiaj cały ‘blok rasowy’ obezwładniony został syjonistycznym jarzmem. Moim zdaniem, od 1848 roku wyraźnie można dostrzec kierowniczą rolę wschodniego talmudycznego rabinatu w propagowaniu rewolucji – w tym sensie ‘rewolucja’ jest ‘konspiracją żydowską’.

W 1935 roku miałem okazję poznać w Moskwie żydowskich oligarchów. Jednym z nich był korpulentny Maksym Litwinow, typowy bywalec Romanishes Cafe, czy Cafe Royal, który wybił się na granda rewolucji. Drugim był Oumanski – gładki, roześmiany i jadowity młodzieniec, wywodzący się (jak myślę) z Rumunii, lecz tak nie-rosyjski w charakterze, jakby się urodził w Afryce. Czułem się, jakbym podróżował po Rosji w zamkniętym wagonie (podobnie jak Lenin do niej przyjechał).

Myśle, że w 1937 roku nie wiele się tam zmieniło. Mr A. Stołypin (którego ojciec, jeden z wytrwałych reformatorów, zamordowany został w 1911 roku) pisze, iż zastąpienienie Żydów 'na najwyższych szczeblach władzy sowieckiej' Rosjanami, czy innymi narodowościami było czysto taktycznym posunięciem, i że Żydzi 'ciągle trzymają w ręku *zasadnicze dzwignie kontroli; w dniu, w którym będą zmuszeni je oddać, cała marksistowska fasada zawali się jak domek z kart'*. (*)

(*) P.T. – czyż nie byliśmy świadkami tego procesu, stopniowo odsuwającego Żydów od władzy na korzyść pokoleń rodzimych komunistów (w Polsce rok 1968), a kończącego się upadkiem komunizmu?

Wymienia najwyższe urzędy jeszcze sprawowane przez Żydów i podkreśla fakt, że kluczowe pozycje zapewniające prawdziwą kontrolę, w szczególności *poprzez terror*, pozostały w rękach Żydów. Do nich zaliczają się obozy koncentracyjne i pracy przymusowej (kontrolowane przez tryumwirat żydowski, a zawierające prawdopodobnie siedem milionów Rosjan); więzienia (wszystkie więzienia sowickie kontrolowane były przez żydowskich komisarzy); oraz cała maszyneria prasowa i wydawnicza, łącznie z cenzurą. Wszystkie te środki utrzymywały terorrem w dyscyplinie zbrojne ramię władzy.

W 1938 roku jeden z niższych sowieckich urzędników dyplomatycznych, Butenko uciekł do Włoch w obawie przed odwołaniem do Moskwy z placówki w Bukareszcie. W wywiadzie dla *Giornale d'Italia* oświadczył, że w jego kraju klasę rządzącą stanowią prawie wyłącznie Żydzi. Szczególnie na Ukrainie, opanowali oni całą adminsitrację i przemysł, zgodnie z polityką przyjętą przez Moskwę.

Widzimy więc, że między latami 1917 a 1939 nie zaszły zasadnicze zmiany w kierownictwie rewolucji. Jej kierownicy wycofali się z pozycji pierwszoplanowych, lecz zachowali prawdziwą władzę nad 'środkami kontroli'. Następny okres osłaniają mroki wojny, tak że śledzenie tego procesu można podjąć dopiero w końcowych latach II Wojny Światowej i po roku 1945.

Jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej, Stalin zdefiniował 'cele wojenne' w przemówieniu na III Kongresie Kominternu w Moskwie w maju 1938 roku:

'Nie da się *ożywić działalności rewolucyjnej* na większą skalę, jeśli nie potrafimy wykorzystać istniejących rozbieżności w krajach kapitalistycznych *w celu zbrojnego konfliktu sprowokowania między nimi*..... Ogólnie mówiąc, *każda wojna* powinna skończyć się rewolucją. Stąd też podstawowym zadaniem naszych zagranicznych towarzyszy jest *działanie zmierzające do powstawania takich konfliktów'*.

Warto zauważyć, że jest to definicja wyłącznego 'celu wojny', do którego bezwarunkowego spełnienia prowadziły lata konfliktu, sprowokowanego paktem Hitlera ze Stalinem. Przez odejście od pierwotnie sformułowanych własnych 'celów wojny' i przez oddanie połowy Europy sprawie rewolucji, zachodni przywódcy zapewnili sukces zdefiniowanych powyżej 'celów wojny' na tym obszarze.

Zobaczmy, jakich 'kierowników' narzuciła rewolucja krajom wschodniej Europy, porzuconym na jej pastwę w 1945 roku? Ponownie mamy okazję sprawdzić tożsamość kierowniczej siły, stojącej za rewolucją. Wybór jej nie był sprawą konieczności: jedynie rozmyślnie zdeterminowana polityka mogła nakazać narzucenie rządów żydowskich tuzinowi zdradzonych krajów, Przewagę Żydów – wielu z nich obcych, na kluczowych pozycjach aparatu przemocy w skomunizowanej Polsce, zauważył i odnotował ambasador amerykański Arthus Bliss. Członek parlamentu brytyjskiego major Tufton Beamish pisał: 'Wielu z najbardziej wpływowych komunistów w Europie Wschodniej to Żydzi.... Byłem zdziwiony i zaszokowany, gdy odkryłem, jak wielką proporcję w aparacie tajnej policji stanowią Żydzi'.

W 1945 roku, do skomunizowanych Węgier na stanowisko premiera powrócił terorysta z 1919 roku – Matyas Rakosi (urodzony w Jugosławi jako Roth). Tym razem znalazł oparcie w Armii Czerwonej. *Osiem lat później* (w 1953 roku) Associated Press informowała, że: '90 procent wyższych stanowisk w komunistycznym rządzie zajmują Żydzi, włączając premiera Matyasa Rakosi'. W tym samym roku, londyński Times donosił, że gabinet Rakosiego 'jest przeważająco żydowski'. Nowojorski tygodnik *Time* pisał o 'przeważająco żydowskim (90 procent czołówki)

rządzie komunistycznego premiera Matysa Rakosi, także Żyda'. Podobnie jak w innych skomunizowanych krajach, na Węgrzech od razu rozpoczął się atak przeciw chrześcijaństwu, przez uwięzienie znaczniejszych księży. Najwięcej uwagi światowej przyciągnął proces węgierskiego kardynała Mindszentego, oskarżonego o zdradę. Na inicjatorów tej akcji wskazuje oświadczenie z 1949 roku, skierowane do światowej społeczności żydowskiej przez 'Centralny Komitet Żydów na Wegrzech, Węgierski Komitet Syjonistów i Węgierską Sekcję Światowego Kongresu Żydów', stwierdzające, że : 'Żydzi węgierscy z uczuciem wielkiej ulgi przyjęli wiadomość o aresztowaniu kardynała Mindszentego. Tym posunięciem, rząd węgierski wysłał przywódcę kliki pogromowej.... w należne mu miejsce'.

Siedem lat po wojnie, londyński *New Statement* (wiarygodne źródło w tych kwestiach) pisał: 'Podobnie jak w centralnej i południowo-wschodniej Europie, także i w Czechosłowacji, partyjnymi intelektualistami i *czołowymi kierownikami tajnej policji* są przeważnie Żydzi'. Osiem lat po wojnie, w 1953 roku New York Herald Tribune tak pisał o Rumunii: 'Obok Węgier, Rumunia ma prawdopodobnie najwiecej Żydów w administracji państwowej'.

W Rumunii terror szalał pod przywódctwem Żydówki Any Pauker, której ojciec rabin i brat mieszkali w Izrealu. Oto interesujący przykład rozłamu rodziny żydowskiej, opisanego przez dr Weizmana z jego lat młodzieńczych w Rosji, kiedy to rodziny żydowskie rozdzielone były ideami 'rewolucyjnego komunizmu' i 'rewolucyjnego syjonizmu' – coprawda, jedynie w tym kontekście. Pani Pauker wykorzystała swą pozycję, aby umożliwić ojcu wyjazd do Izreala, chociaż polityka partii (jak uważał jej brat) 'wolała trzymać Żydów w Rumunii'.

Od czasów megier szydełkujących u stóp gilotyny, rola kobiet w rewolucji najwyraźniej zyskała na znaczeniu i jest szczególnie interesująca dla badaczy wnikających w różnice między metodami rewolucji, a obyczajami dzikich afrykańskich plemion. W skomunizowanych Niemczech Wschodnich, rządy terroru sprawowała niejaka Frau Hilde Benjamin, najpierw mianowana przewodniczącą Sądu Najwyższego, a potem Ministrem Sprawiedliwości. Prasa często pisała o 'Czerwonej Hildzie' jako o Żydówce, a okrucieństwo jej rządów nie podlega dyskusji – nawet londyński *Times* posunął się tak daleko, aby nazwać ją 'straszną Hildą'. W ciągu dwóch lat pod jej panowaniem prawie 200,000 Niemców wschodnich zostało skazanych za 'przestępstwa polityczne', a ona sama przewodniczyła kilku 'procesom pokazowym' na modłę sowiecką, w których sądziła ludzi oskarżonych o takie zbrodnie, jak należność do Świadków Jehowy.

Według danych spisu powszechnego w 1946 roku, skomunizowane Niemcy liczyły 17,313,700 obywateli, w tym 2,000-4,000 Żydów - jeśli przyjmiemy 'szacunki' żydowskie. Johannesburski *Zionist Record* tak pisał w 1950 roku o tej mniejszości narodowej: 'życie we wschodnim sektorze przyniosło zmiany na lepsze. Wielu z nich' (Żydów) 'zajmuje eksponowane stanowiska w rządzie i administracji, jakich w dawnych Niemczach żaden Żyd nie mógł osiągnąć, i jakich mimo całej gadaniny o demokracji, nie może dzisiaj osiągnąć w Niemczech Zachodnich. Kilku Żydów piastuje wysokie stanowiska w Ministerstwach Informacji, Przemysłu i Sprawiedliwości. We wschodnim sektorze Berlina Najwyższym Sędzią jest Żyd, a także w kilku innych prowincjach Żydzi zajmują wysokie stanowiska sądownicze. Podobnie w prasie i w teatrach, znaczna liczba Żydów sprawuje odpowiedzialne stanowiska'.

Nawet cztery tysiące Żydów nie wystarczyłoby do zapełnienia tych wszystkich stanowisk, a zresztą ta sama gazeta donosiła później: 'Gdy wkrótce po zakończeniu wojny ustabilizowała się okupacja rosyjska, wielu Żydów zajmowało kluczowe pozycje i wysokie stanowiska w administracji sowieckiej. Byli wśród nich *Żydzi mieszkający w Rosji*...., którzy przybyli do Niemiec i Austrii w szeregach Armii Czerwonej, a także Żydzi z terenów aneksowanych przez Rosję w ciągu ostatnich dziesięciu lat – z państw bałtyckich Łotwy i Litwy'.

Obraz ten pozostaje aktualny do dnia dzisiejszego; uzupełnimy go w następnym rozdziale. Rozprzestrzenianie się rewolucji na terenach porzuconych przez Zachód w 1945 roku, przypomina historię lat 1917-1918 w Rosji. Talmudzka zemsta dokonała swojego zadania i zgodnie z planem, wszędzie zapanowały żydowskie rządy. Następne osiem lat nie przyniosło ani realnej, ani pozornej zmiany. Fakty dokonane potwierdziły raz jeszcze charakter rewolucji, jej siłę napędową i cele Talmudu.

ROZDZIAL 43

PAŃSTWO SYJONISTYCZNE

Rewolucja, która rozpełzła się po obszarze połowy Europy porzuconej przez zachodnich sojuszników, przyniosła dodatkowy rezultat: jak atakująca żmija sięgnęła swym jęzorem poprzez południowe wybrzeża Europy, Morze Śródziemnomorskie, aż do zakątka zwanym Palestyną. Pieniądze, wyposażnie, eskorta i transport przyszły z Zachodu, lecz dostarczenie dwóch elementów niezbędnych do powstania państwa syjonistycznego: *najeźdzców i ich uzbrojenia,* było dziełem rewolucji.

W ostatecznym rozrachunku państwo syjonistyczne, choć powstałe przy pomocy Zachodu, było dziełem rewolucji, która wypełniła w ten sposób doktrynę Lewitów o 'powrocie'. To wtargnięcie do Europy i Arabii stanowiło jedyną 'zdobycz terytorialną' II Wojny Światowej, której to idei jeszcze na początku wojny odrzekali się publicznie po raz wtóry zachodni premierzy-dyktatorzy. Rezultatem tej podwójnej inwazji było zasadzenie w przepołowionej Europie i Palestynie detonatora nowego konfliktu, który w każdej chwili groził wybuchem, jeśli jedna ze stron uznałaby rozpętanie trzeciej wojny światowej za środek wiodący do spełnienia swoich ambicji.

Jak widzieliśmy, w latach bezpośrednio przed wybuchem II Wojny Światowej, syjonizm w Palestynie chylił się ku upadkowi; w 1939 roku parlament brytyjski, zmuszony doświadczeniami dwudziestu lat do uznania nierealności idei 'Żydowskiej Ojczyzny', postanowił wyrzec się swojego 'Mandatu' i wycofać się z niego, po zapewnieniu krajowi rządów parlamentarnych, reprezentujących wszystkie partie – Arabskie, żydowskie i inne. Pamiętamy zmianę, jaka zaszła z chwilą wyboru Churchilla na premiera w 1940 roku, gdy prywatnie poinformował on dr Weizmanna (według niekwestionowanej relacji Weizmanna), że 'całkiem zgadza się' z ambicjami syjonistów w kwestii 'utworzenia po wojnie w Palestynie państwa dla trzech do czterech milionów Żydów'.

Choć Mr. Churchill okazywał zawsze wielki respekt dla rządu parlamentarnego, w tej sprawie jako przywódca wojenny, prywatnie i arbitralnie przekreślił oficjalną politykę, aprobowaną prawnie przez Izbę Gmin. Czytelnik pamięta podróż dr Weizmanna do Ameryki oraz wywierane tam przez niego i jego popleczników 'naciski', wspierające wysiłki Churchilla w sprawie 'uzbrojenia Żydów'(oponowane przez odpowiedzialych urzędników w kraju).

Na tym epizodzie przerwaliśmy wątek ilustrujący początki narodzin państwa syjonistycznego. Jak we swoich wspomnieniach wojennych pisze Churchill, w 1944 roku niezmiennie wspierał ambicje syjonistyczne. 'Jak dobrze wiadomo, zdecydowany jestem dotrzymać przyrzecznia rządu brytyjskiego danego Syjonistom w Deklaracji Balfoura, a następnie zmodyfikowanego w moim oświadczeniu Ministerstwa do Spraw Kolonii w 1921 roku. 'Bez dogłębnej dyskusji rządowej polityka ta *nie może ulec najmniejszej zmianie*" (29 czerwca 1944 roku). W istocie polityka ta uległa już zmianie w 1939 roku, w wyniku dogłębnej dyskusji rządowej i parlamentarnej. W tym wypadku, Churchill po prostu zignorował tą ważką decyzję polityczną, aby utrzymać w mocy poprzednią; wtórując tu zagadkowemu oświadczeniu innego Ministra do Spraw Kolonii (Leopolda Amery, którego cytowaliśmy wcześniej), że ta polityka *nie może ulec zmianie*.

I ponownie - 'Bez wątpienia jest to' (traktowanie Żydów na Węgrzech) 'chyba największą i najokropniejszą zbrodnią popełnioną w historii świata.... wszyscy związani z *tą zbro*dnią, którzy wpadną w nasze ręce, włączając tych którzy wykonywali rozkazy i mordowali, *zostaną ukarani śmiercią* po dowiedzeniu im winy..... Oświadczenie to powinno być rozgłoszone, aby wszyscy winni zostali wyłapani i uśmierceni' (11 lipca 1944 roku). Podobnie jak prezydent Roosevelt i Mr. Eden, Churchill wyraźnie wiąże egzekucje winnych wyłącznie z ich zbrodniami dokonanymi na Żydach, pozostawiając inne ofiary w zapomnieniu, w jakim istotnie pozostali. Nawiasem mówiąc, w poprzednim rozdziale ukazaliśmy czytelnikowi, że Żydzi znajdowali się tak samo wśród oprawców, jak wśród ofiar.

Wracając do Churchilla: 'Pragnę bezwłocznie odpowiedzieć na list dr Weizmanna z 4 lipca, proponujący utworzenie żydowskiej jednostki bojowej' (12 lipca 1944 roku). 'To doskonała idea, aby pozwolić Żydom dopaść morderców swych rodaków w Europie Środkowej. Myślę, że ze szczególnym zadowoleniem zostanie ona przyjęta w Stanach Zjednoczonych. Jestem przekonany, że sami Żydzi pragną walczyć z Niemcami, gdziekolwiek się da. Przecież to Niemcy są ich

wrogiem' (26 lipca 1944 roku). Jeżeli, według relacji Weizmanna, Churchill zgodził się na utworzenie 'trzy- do cztero- milionowego państwa żydowskiego w Palestynie', musiał także przewidzieć, że o wiele większego wroga będą mieli syjoniści w Arabach, a owa 'żydowska jednostka bojowa' prędzej spadnie na niewinne ludy, niż na Niemców.

Ostatnia wypowiedz Churchilla w roli premiera na ten temat zanotowana została po zakończeniu działań wojennych: 'Ostateczna kwestia Palestyny musi *być rozwiązana przy stole pokojowym*..... Nie sądzę, że powinniśmy brać na siebie odpowiedzialność za losy tego nadzwyczaj trudnego problemu, podczas gdy Amerykanie jedynie siedzą i krytykują. Czy nie przyszło wam kiedykolwiek do głowy, że powinniśmy poprosić ich o przejęcie tego problemu?..... Nie przypominam sobie, aby to bolesne i niewdzięczne zadanie kiedykolwiek przysporzyło Wielkiej Brytanii jakichś korzyści. Ktoś inny powinien się teraz nim zająć' (6 lipca 1945 roku).

Ta wypowiedz (w świetle żartobliwej uwagi prezydenta Roosevelta do Stalina, że jedyną koncesją, jaką może oferować Ibn Saoudowi, 'byłoby przekazanie mu sześciu milionów Żydów amerykańskich') wyjawia prywatne poglądy premierów-dyktatorów, skądinąd tak posłusznie wykonujących polecenia Syjonu. Churchill pragnął podrzucić to niewykonalne zadanie Amerykanom; Roosevelt z chęcią odrzuciłby je komuś innemu. W tej rozgrywce wielcy mężowie stanu – jak widać z ich mimowolnych uwag – zachowują się jak klowni cyrkowi, nie potrafiący mimo wszelkich wysiłków pozbyć się przyczepionego im z tyłu ogona. W swym poufnym memorandum rządowym Churchill nie widzi 'najmniejszych korzyści dla Wielkiej Brytanii z tego bolesnego i niewdzięcznego zadania'. Lecz publicznie i na użytek słuchaczy syjonistycznych nie przestawał (i czyni to w momencie pisania tej książki) wychwalać pod niebiosa awantury syjonistycznej w sposób wywołujący nawet zdziwienie krytyków żydowskich (o czym za chwilę).

W czasie wygłaszania ostatniego memorandum, słowa Churchilla o 'załatwieniu kwestii palestyńskiej przy stole pokojowym' nie miały zupełnie pokrycia i mógł on użyć je jedynie w sensie ironicznym. Sprawa została zamknięta – syjoniści mieli broń, czekającą na bojowników przerzucanych przez zieloną granicę z Europy Wschodniej na Zachód (o czym była mowa w poprzednim rozdziale). Obie czołowe partie w Anglii i Ameryce gotowe były wychwalać każdy akt agresji, inwazji czy opresji, popełniony przez tych przesiedleńców.

Było to szczególnie wyraźne w wypadku partii socjalistycznej w Anglii – w kraju najbardziej wówczas zaangażowanym w kwestii palestyńskiej. Angielska Partia Pracy (jaką się mieniła) reklamowała się jako orędowniczka biednych, bezbronnych i uciskanych; powstała i wyrosła na obietnicy zapewnienia emerytur, zasiłków dla bezrobotnych, bezpłatnego lecznictwa, opieki nad bezdomnymi, biednymi i poniżonymi. W miarę zbliżania się końca wojny, partia ta wreszcie ujrzała przed sobą szansę dojścia do władzy przytłaczającą większością głosów. Podobnie jak Partia Konserwatywna (i obie partie amerykańskie), najwidoczniej nie była ona nawet w tym okresie całkowicie pewna zwycięstwa i wolała zapewnić sobie poparcie Syjonu. Stąd też za czołowy punkt polityki zagranicznej postawiła sobie zadanie wygnanie z dalekiego małego kraju ludzi jeszcze biedniejszych, pozbawionych przyjaciół i dłużej znoszących ucisk, niż robotnik brytyjski w najgorszych czasach Rewolucji Przemysłowej. W 1944 roku jej przywódca Clement Attlee ukoronował ideologię brytyjskiego socjalizmu nową doktryną: 'Należy zachęcać Arabów do wynoszenia się z Palestyny, aby Żydzi mogli się tam wprowadzić. Należy dać im przyzwoite odszkodowanie za utraconą ziemię, zorganizować im gdzie indziej osady, starannie przygotowane i dostatecznie sfinansowane'. (dwanaście lat później ta prawie milionowa ludność, zachęcona bombami do przeprowadzki, ciągle wegetuje w sąsiędznich krajach arabskich; a Partia Pracy z każdym nowym wydarzeniem coraz głośniej nawołołuje o jeszcze surowsze represje).

Wygłaszając te oświadczenie, socjaliści brytyjscy byli świadomi, że pod pozorem wojny z Niemcami syjoniści uzbrajają się w celu podbicia przemocą Palestyny. Głównodowodzący na Środkowym Wschodzie generał Wavell, od dawna już ostrzegał Churchilla, że 'pozostawieni samym sobie, Żydzi pobiją Arabów', nie mających dostępu do broni. Opinia generała Wavella o celach syjonistów była typowa dla urzędników kolonialnych, sprawujących administrację *na miejscu* i dlatego ściągnął on na siebie oburzenie ze strony dr Weizmanna. Jak czytelnik miał okazję zauważyć, już od czasów I Wojny Światowej niezadowolenie dr Weizmanna okazywało się zabójcze nawet dla najwyższych osobistości, i być może dlatego generał Wavel został przesunięty ze Środkowego Wschodu do Indii. Oficjalne wydawnictwo brytyjskie *Historia Wojny* określa generała Wavella jako 'jednego z największych w historii dowódców wojskowych' i utrzymuje, że w dodatku do wielkiej odpowiedzialności jaką ponosił, jego siły podkopywała świadomość braku zaufania ze strony Churchilla, który bombardował dowódcę Środkowego Wschodu 'irytującymi' i 'niepotrzebnymi' drobiazgowymi telegramami. Choć nie ma na to formalnych dowodów, można

przypuszczać że odsunięcie generała Wevella, niekorzystnie wpływające na stan wojsk brytyjskich, mogło być sprawką syjonistów,.

Rok 1944 był świadkiem jeszcze jednego zabójstwa politycznego. Lord Moyne, jako sekretarz do Spraw Kolonii, był ministrem odpowiedzialnym za sprawy Palestyny. Stanowisko to oddziedziczył po lordzie Lloyd (który został ostro zjechany przez Churchilla za zwlekanie z 'uzbrojeniem Żydów' i umarł w 1941 roku). Lord Moyne uważał wszystkich za przyjaciół i z sympatią odnosił się do judaizmu, lecz podzielał opinię swych poprzedników co do niebezpieczeństwa awantury syjonistycznej w Palestynie. Ten wzgląd, a także współczucie dla cierpienia ludzkiego skłoniły go do wskrzeszenia dawnej idei oferowania ziemi w Ugandzie tym Żydom, którzy istotnie potrzebowali znaleźć nowy dom.

Tą humanitarną ideą ściągnął na siebie śmiertelną nienawiść syjonistów, nie dopuszczajacych najmniejszego odchylenia od celu swych ambicji – Palestyny. Według relacji Churchilla, w 1943 roku lord Moyene zmodyfikował swoje stanowisko, tak że dr Weizmann zgodził sie na jego propozycję podróży do Kairu i spotkania się tam z lordem Moyene w bardziej sprzyjającej afmosferze. Jednakże, zanim spotkanie doszło do skutku, lord Moyene zostal zamordowany w Kairze (w listopadzie 1944 roku) przez dwóch syjonistów z Palestyny. Jeszcze jeden orędownik pokoju usunięty został z drogi, usłanej kościami poprzednich pacyfistów. Epizod ten chwilowo uwolnił jego kolegów od napływu memorandów Churchilla wzywających do 'uzbrojenia Żydów', a urzędnicy odpowiedzialni za administrację Palestyny stanowczo zalecili powstrzymanie imigracji Żydów do tego kraju. W odpowiedzi Churchill oświadczył 17 listopada 1944 roku, że 'stanowiłoby to jedynie bodziec dla ekstermistów'; tak więc ekstermistów zostawiono w spokoju i dano im wolną rękę w realizacji ich planów i zwiększania imigracji.

Gdy wojna w Europie zbliżała się ku końcowi, nadzieje Churchilla na efektowne załatwienie sprawy usadowienia się Chazarów w Arabii poczęły się rozwiewać. Być może, pewne wydarzenie z 1944 roku było następstwem jego propozycji (ustanowienia Ibn Sauda 'lordem Środkowego Wschodu za zgodą Weizmanna'), jeśli przyjąć że dr Weizmann istotnie przekazał ją prezydentowi Rooseveltowi. W tymże roku amerykański pułkownik Hoskins (' według Weizmanna 'osobisty przedstawiciel Roosevelta na Środkowym Wschodzie') złożył wizytę przywódcy arabskiemu. Podobnie jak inni eksperci, pułkownik Hoskins nie był przekonany do idei państwa syjonistycznego, lecz skłonny był pomóc Żydom chętnym do osiedlenia się w Palestynie *za zgodą Arabów*. Zastał Ibn Saouda głęboko urażonego na Weizmanna, o którym wyrażał się 'w najbardziej gniewny i obelżywy sposób, zarzucając że ja' (jak relacjonuje dr Weizmann) 'próbowałem go przekupić dwudziestoma milionami dolarów do sprzedania Palestyny Żydom'; i z oburzeniem odrzucił jakiekolwiek pertraktacje na tych warunkach. Tak więc rozwiała się perspektywa 'porozumienia', po czym także pułkownik Hoskins zniknął ze sceny, powiększając szeregi ludzi dobrej woli, pokonanych w próbie rozwiązania nierozwiązywalnego problemu postawionego przez Balfoura.

W ostatnich miesiącach wojny pozostały jedynie dwie alternatywy. Z jednej strony, rząd brytyjski mógł zignorować decyzję z 1939 roku i starać się bezstronnie utrzymać równowagę między miejscową ludnością, a najeźdźcami z Rosji. Drugim wyjściem byłoby porzucenie 'Mandatu' i wycofanie się ze sprawy, pozwalając syjonistom na wyrzucenie miejscowej ludności przy pomocy broni, jakią otrzymali po demobilizacji w Europie i w Afryce.

Zbliżał się drugi przełomowy moment dramatu palestyńskiego. Prezydent Roosevelt, któremu dr Weizmann oświadczył że 'syjoniści nie mogą uzależniać swej sprawy od zgody Arabów', był niezdecydowany. Weizmann, powołując się na wcześniejsze prywatne zobowiązanie Churchilla, czekał teraz niecierpliwie na jego publiczne oświadczenie, korygujące tekst Deklararacji Balfoura i przyznające syjonistom konkretne terytorium w miejsce niejasnego sformułowania w postaci 'domu żydowskiego'. Jeszcze w 1949 roku miał on pretensje do Churchilla za wymigiwanie się od publicznej kapitulacji pod 'pretekstem' czekania na koniec wojny.

W miarę zbliżania się momentu czynu, 'czołowi politycy' Weizmanna podobnie jak Makbeth poczęli się wahać i wzdrygać przed jego wykonaniem. Ponieważ ani Churchill, ani Roosevelt nie czuli się na siłach publicznie poderwać swoich żołnierzy do tego zadania, rozwścieczeni syjoniści zaczęli oskarżać ich o 'słabość charakteru'. W międzyczasie Roosevelt pojechał do Jałty w minorowym nastroju uwiecznionym przez kroniki filmowe; załatwił sprawę podziału Europy i na koniec poinformował Churchilla ('zdumionego i wielce zaniepokojonego' według relacji Hopkinsa) o swym zamierzonym spotkaniu z Ibn Saoudem na pokładzie amerykańskiego krążownika *Quincy*.

Dalszy ciąg tej sprawy otoczony jest głęboką tajemnicą. Chociaż ani Roosevelt ani Churchill nie mieli prawa obdzielać arabską ziemią oblegających ich w Waszyngtonie i Londynie lobbystów,

uczynek taki byłby drobnym epizodem w porównaniu z tranzakcją jałtańską; tak że nikogo nie zdziwiłyby dalsze przejawy uległości Roosevelta i ostre potraktowanie przez niego Ibn Saouda. Tymczasem, Roosevelt nagle wypadł z roli, jaką grał przez długie lata i przemówił jak prawdziwy mąż stanu. Wkrótce potem umarł.

Z Jałty wyjechał 11 lutego 1945 roku. Od 12 do 14 lutego przebywał na pokładzie *Quincy*, gdzie konferował z Ibn Saoudem. Na sugestię, aby 'przyjąć więcej Żydów do Palestyny', otrzymał od króla zdecydowaną odpowiedz: 'Nie'. Ibn Saoud oświadczył, że 'armia żydowska w Palestynie uzbrojona jest po zęby.....i nie widać, aby walczyła z Niemcami, lecz raczej gotuje się na Arabów'. 28 lutego Roosevelt powrócił do Waszyngtonu. 28 marca Ibn Saoud powtórzył w liście swoje słowne ostrzeżenia (wkrótce potwierdzone przez wypadki) o konsekwencjach wynikających z popierania przez Amerykę syjonizmu. 5 kwietnia w odpowiedzi na jego list, Roosevelt potwierdził swoje wcześniej dane przyrzeczenie:

'Jako szef władzy wykonawczej mojego rządu nie podejmę żadnej akcji, mogącej się okazać wrogą w stosunku do ludności arabskiej'. 12 kwietnia już nie żył. Przyrzeczenie to nigdy by nie wyszło na jaw, gdyby nie opublikował go sześć miesięcy później (18 października 1945 roku) sekretarz Stanu James G. Byrnes, na próżno starający się powstrzymać następcę Roosevelta, prezydenta Trumana przed podjęciem 'wrogiej akcji wobec Arabów', do czego zobowiązał się prezydent Roosevelt.

Przyrzeczenie Roosevelta zostało dosłownie złożone na łożu śmierci, tak że na próżno oczekiwać od histori odpowiedzi, czy było szczere. Jeśli było, raz jeszcze śmierć zainterweniowała na korzyść syjonizmu. Jego zaufany, Mr Hopkins (który był obecny przy spotkaniu i sporządził z niego memorandum) ironicznie podał w wątpliwość szczerość tego oświadczenia, stwierdzając, że prezydent Roosevelt 'był *zarówno publicznie, jak i prywatnie całkowicie przekonany*' do syjonizmu. Memorandum Hopkinsa odnotowuje wypowiedz Roosevelta, że w ciągu pięciu minut więcej dowiedział się od Ibn Saouda o Palestynie, niż przez całe życie; stąd pochodzi słynna anegdota, przypisująca Ibn Saoudowi powiedzenie: 'Od dwóch tysięcy lat wiemy o tym, do czego zrozumienia potrzebne wam były dwie wojny światowe'. Jednakże w tym wypadku trudno uznać Hopkinsa za wiarygodnego świadka, gdyż zaraz po tym spotkaniu, on – nieodłączny cień prezydenta, tajemniczo zerwał z Rooseveltem i nigdy go odtąd nie widział! Zamknął sie w swojej kabinie i dopiero trzy dni później w Algierze zszedł na brzeg i wysłał przez swojego pośrednika 'słowo', że przyjeżdza do Ameryki inną trasą. Zerwanie to było równie nagłe, jak między prezydentem Wilsonem, a Mr House.

Jasnym jest jedynie, że ostatnie tygodnie i dni życia Roosevelta przesłonięte były kwestią żydowską, a nie amerykańską czy europejską. Gdyby żył i gdyby znane było jego przyrzeczenie dane Ibn Saoudowi, hołubiący go i wspierający przez dwanaście lat syjonizm stałby się jego największym wrogiem. Jednak umarł. (Jego zobowiązanie miało charakter *kategoryczny* – brzmiało dalej: 'w podstawowej kwestii Palestyny żadna decyzja nie zostanie powzięta bez pełnej konsultacji w Arabami i Żydami'. Było to otwarte wyzwanie rzucone Weizmannowi, który oświadczył Rooseveltowi: 'nie uzależniamy naszego stanowiska od zgody Arabów').

Tak więc, Mr Roosevelt zszedł ze sceny w ostatnim akcie tajemnicy. Pożegnalny obraz środowiska otaczającego go przez ostatnie dwanaście lat władzy nakreślił starszy korespondent akredytowany przy Białym Domu Mr. Merriman Smith; ten opis stypy ukazuje, że biba jałtańska towarzyszyła prezydentowi aż do grobu:

'W pociągu większość pasażerów stanowili członkowie zespołu Roosevelta. Zanim pociąg zniknął z widoku żałobno udekorowanej stacji Hyde Park, rozpoczęła się stypa żałobna. W każdym przedziale i wagonie alkohol płynął strumieniami. W całym pociągu opuszczono zasłony okienne, tak że z zewnątrz wyglądał on jak pociąg odwożący żałobników. Lecz poza zasłonietymi oknami personel Roosevelta bawił się znakomicie. Ich szefowi podobałoby się to..... Widziałem jednego z przedstawicieli Nowego Dealu, jak cisnął tacę pustych szklanek do toalety, wołając z animuszem: 'Do klozetu z tym, nie potrzebne już nam'. Obsługa uwijała się po korytarzach z grzechocącymi zawalonymi tacami. Gdyby nie to że widywało się tych ludzi w salonach, można by pomyśleć że wracają z meczu footballowego. Dla niektórych whisky było antidotum na niepokój o przyszłe stanowiska.....Słyszałem pijacki chór śpiewający *Auld Lang Syne*....'

Tak wyglądała ceremonia państwowa w ostatnich dniach znojnej walki 'chłopców' o nowe 'zwycięstwo'; w czasie gdy armie komunistyczne zajmowały połowę Europy, a Zachód wiódł syjonistów rosyjskich na podbój Palestyny.

Śmierć uwolniła Roosevelta od problemu Palestyny. Teraz Churchill sam musiał stawić mu czoła. Od czasu wyborów w 1906 roku ubiegał się o względy syjonistów. Był członkiem rządu

brytyjskiego w 1917 roku, o którym jego kolega Leopold Amery tak się wyraził (według prasy syjonistycznej z 1952 roku): ‘Ogłaszając Deklarację Balfoura, spodziewaliśmy się że Żydzi utworzą panstwo żydowskie, jeśli osiągną większość w Palestynie.... Nie przewidywaliśmy podzielonej Palestyny, rozciągającej się jedynie na zachód od Jordanu’.

Churchill nigdy publicznie nie wygłaszał podobnych poglądów (nawet im zaprzeczał), lecz jeśli istotnie je wyznawał, oznaczałoby to że intencje wykonawców Deklaracji Balfoura sięgały nawet dalej, niż utworzenie państwa syjonistycznego po II Wojnie Światowej, oraz że zakładały konieczność przyszłych wojen dla dalszego podboju ziem arabskich.

Klucz do cytowanego ustępu stanowi słowo ‘jeśli’ - ‘jeśli Żydzi osiągną większość w Palestynie...’. W 1945 roku, po trzydziestu latach rewolt arabskich widocznym było, że syjoniści nigdy *nie osiągną większości* , o ile nie wyprą zbrojnie Arabów ze ich ojczystego kraju. Powstało pytanie, kto ma ich wyprzeć? Roosevelt przyrzekł, że tego nie uczyni. Dr Weizmann, zawsze prędki do powoływania się na daną obietnicę, nie omieszkał teraz przypisywać Churchillowi zobowiązań względem syjonizmu, zgodnych ze swoimi własnymi intencjami.

Jednak nawet Churchill nie był w stanie podjąć tego zadania. Także i on został uwolniony od stojącego przed nim problemu – co prawda nie przez śmierć, lecz przez klęskę wyborczą. W swoich wspomnieniach pisze o tym urażony: ‘Zaraz po bezwarunkowej kapitulacji prawie wszystkich naszych wrogów, odsunięty zostałem przez wyborców od prowadzenia ich spraw’.

Nie wyglądało to tak prosto. Przyszły historyk będzie musiał polegać na tego rodzaju źródłach, lecz naoczni świadkowie są w lepszej sytuacji. Byłem w tym czasie w Anglii i obserwowałem wybory, w których ‘zdymisjonowano’ Churchilla. Wprawdzie trudno było oczekiwać, że wyborcy brytyjscy wdzięczni będą Churchillowi za wynik wojny (którego on sam był najbardziej zgorzkniałym krytykiem), lecz ogólne rozczarowanie nie było jedynym powodem jego upadku.

Podobnie jak w wyborach amerykańskich, tak w Anglii w 1945 roku pojawił się potężny instrument ‘zdobywania głosów’. Mr Churchill posunął się daleko w akcji ‘uzbrajania Żydów’ i w prywatnym zaangażowaniu się w sprawie syjonizmu, lecz Weizmannowi to nie wystarczało. Jeśli chodzi o tą sprawę, w połowie stulecia cała prasa angielska była całkowicie pod kontrolą. W czasie wyborów prasa syjonistyczna solidarnie odwróciła się do Churchilla i promowała sprawę socjalistów, którzy zadeklarowali się zwolennikami ‘wrogiej akcji’ przeciwko Arabom („Należy zachęcić Arabów do wynoszenia się , a Żydów do wprowadzania się na ich miejsce...’). Cały blok parlamentarzystów żydowskich przeszedł na stronę partii socjalistycznej (w większości do jej skrzydła lewicowego, gdzie przyczaili się komuniści). Syjoniści z entuzjazmem obserwowali niepowodzenia swojego ‘orędownika’ z lat 1906, 1917 i 1939. Jak zauważył dr Weizmann, fakt zwycięstwa socjalistów i ‘dymisji’ Churchilla ‘uradował wszystkie ‘elementy liberalne’. Taką nagrodę otrzymał Churchill za czterdzieści lat popierania syjonizmu – ponieważ nie zdobył się na użycie wojska brytyjskiego w akcji oczyszczania Arabów z Palestyny, chwilowo został uznany za wroga.

Stąd też Churchill, ostatecznie uwolniony od kwestii Palestyńskiej po ‘zwycięskiej wojnie’, nie miał powodów tak bardzo rozpaczać nad swoja ‘dymisją’, jak to czyni w swoich wspomnieniach. Uzyskawszy wreszcie przeważającą większość głosów, brytyjscy socjaliści stanęli natychmiast przed zadaniem zbrojnej ‘zachęty Arabów do odwrotu’. Gdy także i oni nie kwapili się z przyjęciem na siebie roli zamachowców, uszy poczęły im puchnąć od wrzasków: ‘zdrajcy’. W tym punkcie, ton *Wspomnień* Weizmanna sięga szczytów oburzenia; jak pisze on – ‘w trzy miesiące po dojściu do władzy, rząd socjalistyczny unieważnił swoje obietnice, ‘powtarzane narodowi żydowskiemu tak często, wyraźnie i nawet entuzjastycznie’. Jak się wydaje, w ciągu minionych czterdziestu lat, wśród czołowych polityków uwikłanych w sieci tej sprawy, Lord Curzon był jedynym który potrafił dostrzec, że najmniejsze sympatyczne słowo skierowane pod adresem dr Weizmanna, wykorzystywane jest później jako uroczysta ‘obietnica’, potem haniebnie złamana.

W gronie zwycięskich socjalistów znalazł się porządny członek partii Mr Hall, który po lordzie Moyene i po szeregu zmarłych już, czy zniesławionych polityków oddziedziczył urząd Ministra do Spraw Kolonii. Zaledwie zdążył objąć swój urząd, gdy zjawiła się przed nim deputacja członków Światowego Kongresu Żydów:

‘Muszę powiedzieć, że postawa tych deputowanych była dla mnie *czymś zupełnie nowym*. Nie prosili oni rządu Jego Królewskiej Mości o uwzględnienie dezyderatów konferencji syjonistycznej, lecz zażądali od niego *dostosowania się do życzeń organizacji syjonistycznej’* . Dziesięć lat później z takim samym naiwnym zdziwieniem były amerykański prezydent Harry Truman wspominał o podobnych wizytach w czasie swej prezydentury; okres między 1906 a 1945 rokiem nie

wystarczył, aby wyrwać polityków z kompleksu Mr. Halla. On sam wkrótce musiał ustąpić ze swojego stanowiska, gdy nagle uznano za wskazane obdarzyć go tytułem lorda.

Rząd socjalistyczny z 1945 roku, który w dziedzinie polityki wewnętrznej dla kraju potrzebującego ożywienia po wysiłku wojennym był najgorszym z możliwych, przysłużył się mu w dziedzinie stosunków zagranicznych. Zdołał ocalić resztki honoru. Ulegając presji wywieranej z czterech stron świata, odmówił przyjęcia na siebie roli najeźdzcy Palestyny. Jeśli nawet nie zdołał uchronić Arabów, co prawdopodobnie nie było już możliwe w tym czasie, to przynajmniej nie wyręczył syjonistowskich tyranów w dziele ich zniszczenia.

Zawdzięczać to należy przede wszystkim staraniom Ernesta Bevina, którego uważam za największego polityka brytyjskiego, jakiego wydał wiek dwudziesty. Jak podawano, król Jerzy – jeden z najmniej przedsiębiorczych monarchów, skłonił socjalistycznego premiera Atllee do powierzenia stanowiska ministra spraw zagranicznych swojemu najlepszemu i najbardziej energicznemu człowiekowi w chwili, gdy wymagała tego sytuacja międzynarodowa. W rezultacie Mr. Atllee zmodyfikował przygotowaną już listę i po wykreśleniu kilku nazwisk szacownych 'liberałów', mogących wplątać kraj w akcję pogromu Arabów, umieścił na niej Bevina.

W 1945 roku sprawa Palestyny, będąca potencjalym punktem zapalnym nowych wojen, przerosła już możliwości załatwienia jej przez sekretarzy do Spraw Kolonii; odtąd i na długo potem pozostała głównym zajęciem premierów i ministrów Spraw Zagranicznych, prezydentów i sekretarzy Stanu w Anglii i w Ameryce. Wktótce po osiągnięciu 'zwycięstwa' w 1945 roku, dała się zauważyć jej dominująca rola, dążąca do destabilizacji politycznej państw narodowych. Mr. Bevin, potomek farmerów z Somerset i idol dokerów, bez obawy pochwycił podrzuconą bombę i starał się ją rozbroić. Mógłby uratować syuację, gdyby udało mu się pozyskać poparcie choć jednego czołowego polityka na Zachodzie. Zamiast tego, rzucili się oni na niego jak stado wilków; w swej kapitulacji przed syjonizmem zdawali się kierować zbiorową histerią graniczącą ze ślepym fanatyzmem.

Bevin był typowym przedstawicielem kresów zachodnich, pełen krzepy i nieustraszonego ducha, lecz nawet jego siły fizyczne podkopała kilkuletnia nieprzerwana kampania oszczercza. Duchowo nie dał się jednak załamać. Zorientował się, że ma do czynienia ze sprawą natury konspiracyjnej – z konspiracją kierowaną połączonymi siłami rewolucji i syjonizmu. Prawdopodobnie jako jedyny polityk tego wieku nazwał rzecz po imieniu - słowo 'konspiracja' w tym wypadku ściśle odpowiadało jego definicji semantycznej. Bez ogródek oświadczył Weizmannowi, że ani groźbami, ani namową nie da się skłonić do podjęcia jakiejkolwiek akcji sprzecznej z interesami Wielkiej Brytanii. Od 1904 roku dr Weizmann nie spotkał się z podobną odprawą na szczycie i odtąd oburzenie jego, podchwycone przez wszystkie organizacje syjonistyczne na świecie, nieustannie ścigało Bevina.

Gdyby premierem pozostał Churchill, napewno użyłby potęgi zbrojnej Wlk Brytanii dla przeprowadzenia podziału Palestyny. Taki wniosek narzuca się nieodparcie z jego memorandum z 25 stycznia 1944 roku, skierowanego do Szefostwa Sztabu: 'pozostawieni samym sobie, Żydzi napewno pobiliby Arabów; stąd bez ryzyka *możemy podać rękę Żydom w realizacji wysuniętego projektu podziału Palestyny*.... '. Widać stąd, w jak wielkim stopniu okoliczności potrafią zmieniać sytuację. Dla Churchilla podział Europy był 'obmierzłym rozbiorem, nie mającym przyszłości'. Natomiast podział Palestyny wart był 'podania ręki Żydom'.

Podobne frymaczenia nie leżały w naturze Bevina. Pod jego kierownictwem rząd socjalistyczny oświadczył, że 'nie podziela opinii, *jakoby Żydów wygnaniano z Europy, czy też nie pozwalano im żyć w tych' (*europejskich*) 'krajach bez dyskryminacji,* wzbraniając im przyczyniania się talentem czy zdolnościami do odbudowy dobrobytu Europy'.

Powyższe słowa wskazują, że ich autor rozumiał dobrze naturę syjonistycznego szowinizmu i wiążący się z nim problem, oraz że widział jedyne wyjście z sytuacji. Wskazują one na nieuchronne nadejście dnia, w którym odsunięty chwilowo kryzys Palestyny może ponowie zagrozić całemu światu. Jeśli Bevin nie był pierwszym politykiem brytyjskim w pełni pojmującym tą sytuację, to był pierwszym, który miał odwagę wyciągnąć z tego praktyczne wnioski.

Socjalistyczny rząd z 1945 roku zmuszony był uczynić to samo, co wszystkie inne poprzednie rządy demokratyczne: wysłać jeszcze jedną komisję dochodzeniową (mogącą co najwyżej potwierdzić wcześniejsze raporty), utrzymując w międzyczasie kontrolę imigracji i zabezpieczając interesy miejscowej ludności arabskiej zgodnie z obietnicą Deklaracji Balfoura.

Dr Weizmann uznał to za 'powrót do starych, *chytrych* wybiegów uwypuklających zobowiązania w stosunku do Arabów'. Cała potęga Syjonu skierowała się ku zniszczeniu Bevina, na którego osobie skupiła się przez następne dwa lata jej kampania światowa. Była to

koncentrycznie zorganizowana, zsynchronizowana nagonka na wielką skalę. Na pierwszą linię walki wysłano Partię Konserwatywną. W ostatnich wyborach została ona pobita przez socjalistów, którzy kapitulacją przed syjonizmem zapewnili sobie poparcie kontrolowanej prasy. Odsunięci od władzy konserwatyści przejęli teraz tą kartę atutową i sami z kolei ukorzyli się przed Syjonem. Stało się to odrazu widoczne: pierwotnym założeniem tej partii była '*walka z polityką wewnętrzną socjalistów i poarcie ich polityki zagranicznej*'. Jednak od momentu deklaracji socjalistów w sprawie Palestyny, konserwatyści uczynili *jeden* wyjątek od poparcia ich polityki zagranicznej i rozpoczęli gwałtowny atak na *palestyńską* politykę socjalistów – to znaczy na Bevina.

W tym miejscu Churchill, pozostający w bezpiecznej opozycji, zniżył się do oskarżania Bevina o 'antyżydowskie sentymenty' - orężem wziętym z arsenału Ligi Anty-Zniesławiającej (która wzbogaciła swój katalog obelg nowym epitetem 'Bevinizm'). Mr Bevin, wybitny kolega Churchilla z czasów wojny, nigdy nie splamił się podobnym spotwarzaniem swojego przeciwnika politycznego.

Tak więc, szczególnie drażliwa funkcja Mr. Bevina zyskała mu pełne poparcie partii opozycyjnej we wszystkich aspektach jego polityki zagranicznej, oprócz jednego: Palestyny. Być może, udałoby się mu ją uratować, gdyby nie interwencja amerykańskiego prezydenta Harry S. Trumana, którego automatyczne wyniesienie (po śmierci Roosevelta) ze stanowiska vice-prezydenta, nadało historii XX wieku posmak tragedii greckiej (lub komedii pomyłek). Mr Truman wplątał swój kraj w palestyńską gmatwaninę w momencie, gdy w Anglii znalazł się wreszcie jedyny człowiek zdolny i dostatecznie energiczny, aby zapobiec tej niebezpiecznej awanturze.

O ile ktoś nie urodzi się geniuszem, nie potrzebującym wiedzy nabytej, małe miasteczka w rodzaju Kansas City na Środkowym Wschodzie nie są idealnym miejscem do wprowadzenia w tajniki spraw światowych. W chwili zwalenia się na niego urzędu prezydenta, dwie cechy dyskwalifikowały Trumana do objęcia tego stanowiska. Jedną z nich było jego wrodzone oddalenie od polityki światowej, a drugą - zbytnie kontakty z partykularnymi politykierami, z którymi miał tak wiele do czynienia. W Kansas City miał okazję obserwować, jak pracuje machineria polityczna; poznał instytucję protekcji, wpływ miejscowych bossów i metody pozyskiwania wyborców. Doszedł do wniosku, że polityka jest businessem, sprowadzającym się do podstawowych zasad, nie pozostawiających miejsca na wzniosłe ideały.

Średniej postury, krzepki, szeroko roześmiany, raźnym krokiem wstąpił na scenę wielkich wydarzeń, do których miał dodać swój podpis pod aktem zniszczenia niespotykanego w historii Zachodu. W Potczdamie uznał 'Wujka Józia' za 'sympatycznego faceta', i dokończył tam zapoczątkowaną przez Roosevelta terytorialną reorganizację Europy i Azji. Zarządził zrzucenie bomb atomowych na bezbronne miasta Hiroszimy i Nagasaki. Nigdy dotąd tak ważkie decyzje nie spadły na zbankrutowanego kupca bławatnego, wypchniętego nagle na stanowiska 'premiera-dyktatora'. Następnie zwrócił swój wzrok na sprawy wewnętrzne – na nadchodzące wybory kongresowe i prezydenckie. Jak wiedział (i powiedział), decydującym w nich czynnikiem były głosy kontrolowane przez syjonistów.

Starania Mr. Bevina o rozwikłanie sytuacji udaremnił Truman. Zażądał on natychmiastowego pozwolenia na imigrację stu tysięcy Żydów do Palestyny i zorganizował wysłanie pierwszej stronniczej komisji dla zbadania spraw Palestyny. Tylko taka komisja mogła zapewnić sporządzenie raportu przychylnego planom syjonistów. Z jej czterech amerykańskich przedstawicieli, dwóch było zagorzałymi syjonistami; jedyny przedstawiciel brytyjski był propagandzistą syjonistycznym i lewicowym przeciwnikiem Bevina. Ta 'Angielsko-Amerykańska' komisja udała się do Palestyny, gdzie głównym rzecznikiem sprawy był dr Weizmann (chyba już po raz dziesiąty w trzydziestu latach). Komisja zaleciła (choć 'ostrożnie') przyjecie stu tysięcy 'uchodzców' (określenie to miało prawdopodobnie na celu wprowadzenie w błąd opinię publiczną i podkreślenie ich znaczenia: żaden z prawdziwych uchodzców nie kwapił się do wyjazdu do Palestyny).

Zarzewie nowej wojny było więc gotowe, a amerykański prezydent publicznie poparł 'zbrojną akcję' przeciwko Arabom. Następny Kongres Syjonistyczny w Genewie w 1946 roku z satysfakcją odnotował nową 'obietnicę' ('propozycję' Trumana i 'ostrożne zalecenia' stronniczej komisji). Był to typowy kongres syjonistyczny, składający się przeważnie z Żydów palestyńskich (którzy już tam przybyli) i amerykańskich (którzy nie mieli zamiaru tam jechać); brak było na nim przedstawicieli mas, które miały być tam przetransportowane. Komentarz Weizmanna o powzietych tam decyzjach wart jest podkreślenia.

Mówi on, że kongres 'miał specyficzny charakter' i przejawiał 'tendencję do polegania na metodach.... określanych różnie jako 'opór', 'obrona', 'aktywizacja'.' Mimo tych różnic'

(powiada), ‘wspólną ich cechą było przekonanie o konieczności *zwalczania brytyjskiej władzy w Palestynie, czy gdziekolwiek indziej*’.

Te powściągliwe uwagi Weizmanna należy rozpatrywać na tle jego własnej książki i całej historii syjonizmu. Chciał przez nie powiedzieć, że genewski Kongres Syjonistyczny z 1946 roku postanowił wznowić metody terroru i zamachów, które okazały się skuteczne w Rosji w okresie wykluwania się dwugłowej hydry konspiracji. Dyskusje kongresu świadomie nawiązywały do tych metod ‘określanych różnymi nazwami’, których wznowienie zasygnalizowało już zabójstwo lorda Moyne i wiele innych akcji terrorystycznych w Palestynie. Zachętą do decyzji kongresu była propozycja amerykańskiego prezydenta o narzuceniu siłą Palestynie stu tysięcy imigrantów. Syjoniści uznali ją za jeszcze jedną ‘obietnicę’, zobowiązującą Amerykę do akceptowania wszystkich ich poczynań. Nie myli się w tym.

Dr Weizmann wiedział doskonale, o jaką stawkę tu chodzi, lecz na starość począł się wzdrygać przed na nowo rysującym się przed nim prospektem powrotu do idolizacji Molocha, boga krwi. W swym życiu widział już dość krwi przelanej w imieniu rewolucyjnego komunizmu i rewolucyjnego syjonizmu - dwóch spraw, które w Rosji dominowały jego dom rodzinny i miasto. W młodości upajały go rozruchy i rewolucje, a zabójstwa były dla niego naturalną częścią tego procesu; w wieku męskim radował się ruinacją Rosji mimo dziesiątków lat przelanej krwi. Przez pięćdziesiąt pięć lat nawoływał do niszczenia i podrywał do wojen. Choć prawie nie znany masom uwikłanym w dwu wojnach, stał się jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Poczynając od oczarowania Balfoura w 1906 roku, stopniowo doszedł do tego, że jego słowo stało się prawem dla klik politycznych; że przyjmowali go monarchowie; posłuszni mu byli prezydenci i premierzy. Lecz teraz, gdy realizacja przedsięwzięcia, któremu poświęcił lata pracy, była w zasięgu ręki, cofnął się przed otwierającą się przed nim krwawą perspektywą - krew, coraz więcej krwi... i jakiż tego koniec? Dr Weizmann przypomniał sobie Sabbatai Lewiego.

Był przeciwny ‘ugięciu się przed demoralizującymi siłami ruchu’, jak zagadkowo wyraził się o czynnikach uznanych przez Churchilla za ‘ekstermistyczne’, a przez miejscową administrację – za ‘terrorystyczne’. Wraz ze zbliżającym się końcem życia zmienił swój pogląd; bez terroru syjonizm nie miał szans zwycięstwa. W 1946 roku, jedynym środkiem wiodącym do ustanowienia państwa syjonistycznego była przemoc. Tym samym, Dr Weizmann w końcu przekonał się o bezcelowości swej pięćdziesięcioletniej ‘presji za kulisami’ i niewątpliwie dojrzał nieuchronne fiasko przyszłości państwa syjonistycznego zrodzonego przez terror. Moment ten jest niewykle ciekawy z psychologicznego punku widzenia. Być może z wiekiem przychodzi mądrość - przesyt radykalnych haseł i akcji, które w konspiracyjnej młodości wydawały się odpowiedzią na wszelkie problemy. Być może, odraza do nich owładnęła Chaimem Weizmannem. Jeśli tak, było już za późno na zmiany. Zbudowana przez niego maszyna musiała przeć naprzód inercją ku własnej zatracie i miażdzyć znajdujących się na jej drodze. Przyszły los syjonizmu znalazł się rękach ‘demoralizujących sił ruchu’, w które on sam je wydał.

Odmówiono mu votum zaufania i ominął go wybór na prezesa Światowej Organizacji Syjonistycznej. Podobnie jak czterdzieści lat wcześniej Herzl, został z tych samych powodów odsuniety od władzy. On sam razem z Chazarami rosyjskimi obalił Herzla, ponieważ ten gotów być przyjąć propozycję Ugandy, oznaczającą wyrzeczenie się Palestyny. Jego samego odrzucono, gdyż zrezygnował z Palestyny, obawiając się wejścia na drogę terroru i morderstwa.

Tą nutę rozpaczy można było zauważyć wcześniej w jego komentarzu o zabójstwie lorda Moyene: ‘Żydzi palestyńscy .... wykorzenią wśród siebie do szczętu *to zło*.....tą zupełnie nie-żydowską cechę’. Te zwodnicze słowa przeznaczone były dla uszu Zachodu - ze swych młodych lat rewolucji i konspiracji spędzonych w talmudycznych ośrodkach Rosji, Weizmann dobrze wiedział, że morderstwa polityczne nie były ‘zupełnie nie-żydowską cechą’ i że pozostały plamą na przeszłości tego ruchu. Toteż wobec słuchaczy syjonistycznych otwarcie przyznawał, że morderstwa polityczne nie były ‘zupełnie nie-żydowską cechą, lecz przeciwnie: ‘Czymże jest terror w Palestynie, jeśli nie *starym złem* w nowym, okropnym przebraniu?’

Najwidoczniej to ‘stare zło’ - demon Talmudu, konfrontujący dr Weizmanna w Genewie w 1946 roku, kazało mu zakończyć nutą przestrogi książkę napisaną w 1949 roku (po utworzeniu terrorem państwa syjonistycznego). W przeczuciu nieszczęścia napisał tam, że morderstwo lorda Moyene ‘ilustruje otchłań, do jakiej prowadzi terror’. Tak więc, u schyłku życia Dr Weizmann dostrzegł, do czego doprowadziła go niezmordowana praca: do otchłani! Dożył jeszcze chwili, w której ujrzał ją, pochłaniającą pierwszy rzut prawie miliona ofiar. Od momentu jego usunięcia, rzeczywista kontrola przeszła w ręce ‘terrorystów’, jak ich nazywał; i daremne były jego wołania o zaprzestanie. Ci ‘aktywiści’ (jak sami woleli się nazywać) rozporządzali teraz władzą rozpętania

trzeciego konfliktu światowego, kiedy zechcą. Dr Weizmann przeżył na tyle długo, aby wziąć decydujący udział w następnej fazie przedsięwzięcia, lecz nigdy nie odzyskał dawnej władzy nad syjonizmem.

Od 1946 roku władzę przejęli terroryści. Najpierw skupili wysiłki na wypchnięciu Brytyjczyków z Palestyny, co wydawało się im łatwym zadaniem w sytuacji stworzonej po II Wojnie Światowej. Gdyby Brytyjczycy powstali w swojej obronie, czy w obronie Arabów, natychmiast rozległby się wrzask 'anty-semityzmu', nękający Amerykę tak długo, aż politycy waszyngtońscy zwróciliby się przeciw Wlk. Brytanii. Z kolei, odejście Brytyjczyków miało terrorystom umożliwić wypędzienie Arabów.

Terror trwał już od wielu lat – zabójstwo lorda Moyene było jednym z incydentów. I tak w 1944 roku jeden ze znękanych sekretarzy do Spraw Kolonii, Oliver Stanley oświadczył przed Izbą Gmin, że terror znacznie osłabił 'brytyjski wysiłek wojenny', a co za tym idzie, przedłużył wojnę (jest on wiarygodnym świadkiem, wychwalanym po śmierci przez syjonistów jako 'wypróbowany przyjaciel'). Po Kongresie Genewskim, w latach 1946-47 terror rozpętał się na dobre: setki brytyjskich żołnierzy padło ofiarą zamachów, zostało zastrzelonych w czasie snu, wysadzonych w powietrze, itp. W wypadku dwóch żołnierzy brytyjskich, zamęczonych powolną śmiercią i powieszonych w gaju, terror przybrał rozmyślnie uwypuklone cechy 'starego zła'. Wybór lewickiej formy masakry ('powieszenie na drzewie', śmierć 'przeklętego od Boga') podkreślał, że czyn ten został dokonany zgodnie z Prawem Judei.

W obliczu furii prasy angielskiej i amerykańskiej, zastraszony rząd brytyjski nie ośmielił się bronić swych urzędników i żołnierzy. Jeden z brytyjskich żołnierzy napisał w liście do *Times'a:* 'Jaki pożytek ma wojsko ze współczucia rządu? Nie próbuje on pomścić zamordowanych, ani powstrzymać dalszych morderstw. Czy naszemu narodowi zabrakło już odwagi do utrzymania prawa i porządku tam, gdzie powinien?'

Tak jednak było. Poddane 'nieodpartej presji' rządy mocarstw zachodnich popadły w stan odrętwienia. Wlk. Brytania i Ameryka, przynajmniej narazie, przestały być państwami suwerennymi. Ostatecznie w desperacji rząd brytyjski przekazał problem Palestyny nowej organizacji w Nowym Jorku, zwanej 'Narodami Zjednoczonymi' (która miała tyleż prawa do decydowania o losie Palestyny, co przedtem Liga Narodów).

Delegaci Haiti, Liberii, Hondurasu i z innych stron 'wolnego świata' zebrali się w nad Jeziorem Success, niepozorną sadzawką na przedmieściu Nowego Jorku. Ówczesna moda na głoski syczące wyraziła się wykluciem z Organizacji Narodów Zjednoczonych korporacji takich jak COBSRA, UNRRA, czy UNESCO. Tak i teraz coś zwącego się UNSCOP (Specjalna Komisja Narodów Zjednoczonych do Spraw Palestyny) przedłożyło Organizacji Narodów Zjednoczoncyh raport zalecający 'podział Palestyny'.

Dr Weizmann (choć upokorzony przez Organizację Syjonistyczną za swe ostrzeżenia przed terrorem), znów wystąpił w Jerozolimie przed UNSCOP w roli jej głównego rzecznika, po czym pośpiesznie wrócił do Nowego Jorku, gdzie w październiku i listopadzie 1947 roku odgrywał dominującą rolę za kulisami. Delegaci, ukazywani masom publiczności na ekranach kinowych, byli marionetkami. Wielka gra rozgrywała się poza sceną, gdzie w niewidzialnym dla mas Chestertonowym 'realnym świecie', z dala od dyskusyjnych sal Narodów Zjednoczonych, przebiegały dwie operacje, mające rozstrzygnąć los Palestyny. Po pierwsze, poprzez tereny Europy Zachodniej przeszmuglowano setki tysięcy Żydów z Rosji i Europy Wschodniej, gotowych do inwazji Palestyny. Po drugie, syjoniści wykorzystywali zbliżającą się wyborczą kampanię prezydencką jako pole przetragu rywalizujących partii o pozyskanie poparcia syjonistów, co miało zapewnić decydujący głos Ameryki w ONZ na korzyść inwazji.

Podobnie jak w ciągu minionych trzydziestu lat, w obu tych sprawach dały się słyszeć głosy jednostek, usiłujących wyplątać swoje kraje z przewidywanych konsekwencji. W sprawie przepływu Wschodnich Żydów przez Europę Zachodnią, zabrał głos generał brytyjski Sir Frederic Morgan (któremu w swej książce, general Eisenhower wyraził uznanie za przygotowanie inwazji Normandii). Po zakończeniu tej kampanii, generał Morgan został oddelegowany przez brytyjskie Ministerstwo Wojny do 'UNRRY' – odrośli Narodów Zjednoczonych, mającej za zadanie 'pomóc i rehabilitować' ofiary wojny. Generał Morgan, którego opiece powierzono los tych najbardziej upośledzonych 'uchodzców', przekonał się, że 'UNRRA' finansowana z kieszeni podatnika amerykańskiego i brytyjskieg, była w istocie przykrywką do masowego przerzutu Żydów z terenów wschodnich do Palestyny. Nie byli oni 'uchodzcami'. Ich rodzinne kraje zostały 'wyzwolone' przez Armię Czerwoną, a oni sami mieli zapewnioną przyszłość dzięki specjalnemu prawu przeciw 'anty-semityzmowi', narzuconemu przez komunistycznego władcę skomunizowanym krajom. Nie byli

oni ‘wysiedleńcami z Niemiec’, w których nigdy nie mieszkali. W rzeczywistości byli to *Ostjuden*, czyli Chazarzy, pędzeni przez talmudycznych panów do nowego kraju dla spełnienia konspiracyjnego zadania.

W ten sposób na niewystygłych jeszcze popiołach wojny przygotowywano nową. Dwukrotnie generał Morgan (w styczniu i sierpniu 1946 roku) oświadczał publicznie, że ‘istnieje tajna organizacja, prowadząca masowy przepływ Żydów z Europy – drugi Exodus’. Dyrektor Generalny UNRRA, czołowy syjonista Senator Herbert Lehman uznał jego ostrzeżenie za ‘anty-semickie’ i zażądał jego usunięcia. Co prawda senator ustąpił, gdy generał odżegnał się od jakichkolwiek intencji ‘antysemickich’, lecz po jego ponownym podobnym ostrzeżeniu w osiem miesięcy później, generał został z miejsca zdymisjonowany przez nowego Dyrektora Generalnego, a zarazem sympatyka syjonizmu, byłego burmistrza Nowego Jorku Mr. Fiorello La Guardia, znanego nowojorczykom jako Kwiatuszek’. Na miejsce generała Morgana La Guardia mianował Meyra Cohen’a. Rząd brytyjski śpiesznie ukarał wysłaniem na emeryturę generała Morgana – słynnego organizatora inwazji, kłamliwie motywując to jego własną prośbą.

Dwie niezależne, cieszące się wysoką reputacją organizacje potwierdziły informacje generała Morgana, lecz usłużna prasa nie poświęciła wiele miejsca ich rewelacjom. W listopadzie 1946 roku Wybrana Komisja Badań brytyjskiej Izby Gmin doniosła, że ‘wielka liczba Żydów, sięgajaca rozmiarów Exodusu, emigruje z Europy Wschodniej do amerykańskiej zony w Niemczech i Austrii, przeważnie w intencji przedostania się do Palestyny. Widać w tym wyraźnie rolę doskonale zorganizowanego ruchu, wyposażonego w pokaźne fundusze i wspieranego przez najwyższe czynniki. Niestety, Podkomitet nie jest w stanie dostarczyć dowodów, kto w istocie kieruje tym ruchem’. Wysłany przez Senat Amerykański do Europy Komitet Dochodzeniowy raportował, że ‘masowa imigracja Żydów wschodnio-europejskich do Zony amerykańskiej w Niemczech jest częścią *starannie zorganizowanego planu, finansowanego przez specyficzne grupy w Stanach Zjednoczonych’*.

Tak więc ponownie mamy tu obraz konspiracji popieranej przez rządy zachodnie; w tym wypadku szczególnie Ameryki. ‘Organizacja’, istniejąca w Ameryce hojnie gospodarzyła publicznym funduszem amerykańskim i brytyjskim i pod płaszczykiem pomocy wojennej przeprowadzała masowy transfer ludności. Przy poparciu rządu brytyjskiego, przywódcy tej organizacji posiadali prerogatywę natychmiastowej dymisji niedyskretnych etatowych wyższych urzędników państwowych, którzy ujawniali, co się dzieje. Choć w tym okresie (w latach 1946-47) wydawało by się, że zachodni politycy powinni byli już przejrzeć perfidię państwa rewolucyjnego (o czym świadczy początek ‘zimnej wojny)’, w tej jednej sprawie trzy rządy (waszyngtoński, londyński i moskiewski) działały w idealnej zgodzie. ‘Exodus’ wychodził z Rosji i z państw porzuconych przez Zachód na pastwę rewolucji. Choć obywatelowi państwa sowieckiego nie wolno było opuścić kraju bez specjalnego, rzadko udzielanego zezwolenia, w tym wypadku Żelazna Kurtyna uniosła się, wypuszczając całe masy ludzi, niezbędne do natychmiastowego rozpętania wojny i wprowadzenia stałego fermentu na Bliskim Wschodzie. Trzydzieści lat wcześniej, podobnie gładko otworzyły się dla rewolucjonistów udających się do Rosji, granice i porty Niemiec (państwa wrogiego), Anglii (państwa sojuszniczego) i Ameryki (państwa neutralnego). W obu wypadkach, na samych szczytach polityki ponad-narodowej nie liczyli się sojusznicy, wrogowie, czy neutralni; wszyskie te rządy robiły, co im nakazała władza nadrzędna.

Jeden z brytyjskich sekretarzy do Spraw Kolonii, najwcześniej związany z syjonizmem i Deklaracją Balfoura a 1917 roku, Mr Leopold Amery, powiedział: ‘Wydając Deklarację Balfoura zakładaliśmy, że *Żydzi utworzą państwo żydowskie z chwilą osiągnięcia większości w Palestynie’*. W latach 1946-48 to założenie poczęło się wreszcie realizować w jedyny możliwy sposób: przez masową transplantację wschodnich Żydów do Palestyny. Brakowało tylko jednego: zdobycia od ‘Narodów Zjednoczonych’ pozorów prawnych, usprawiedliwiających planowaną inwazję. W tym celu niezbędym było obezwładnienie prezydenta Ameryki, przez zastrasznie jego doradców partyjnych możliwością klęski w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Tak to w rozwiewającej się mgle drugiej wojny swiatowej, wykluwał się zalążek trzeciego konfliktu, spowodowanego potajemnym przesuwem ludności. W Ameryce (po zdymisjonowaniu generała Morgana w Europie) znalazło się dwóch ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, którzy próbowali zadusić niebezpieczeństwo w zarodku. Jednym z nich był generał Marshall, którego interwencje w sprawie inwazji Europy, a potem Chin, okazały się fatalne. W kwestii Palestyny wykazał większą rozwagę. W 1947 roku jako Sekretarz Stanu, był on obok prezydenta głównym twórcą polityki zagranicznej. Usiłował wyplątać swój kraj z palestyńskiego fiaska, co zgodnie z panującą regułą doprowadziło do usunięcia go.

Drugim był Sekretarz Obrony, Mr James Forrestal. Był on dobrze prosperującym bankierem, wciągnietym do rządu w czasie wojny jako zdolny organizator. Był człowiekiem zamożnym i jedynie chęć służenia krajowi skłoniła go do przyjęcia tego stanowiska. Przewidział katastrofalne konsekwencje zaangażowania się w sprawę palestyńską i umarł w świadomości nieskuteczności swych wysiłków, aby je zażegnać. Jako jedyny zaangażowany polityk na przestrzeni dwóch pokoleń, pozostawił on dziennik, w pełni ujawniający metody stosowane przez syjonistów w celu kontrolowania i manipulowania rządami.

Pod naciskiem elektoralnych doradców, Truman w większym jeszcze stopniu niż Roosevelt posunął się w odsuwaniu odpowiedzialnych ministrów od spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa publicznego, oraz w podejmowaniu decyzji sprzecznych z ich radami. Proces ten wyczerpująco został przedstawiony w *Dziennikach* Forrestala, własnych wspomnieniach Trumana i w książce Weizmanna.

Pozakulisowa walka o uzyskanie kontroli nad prezydentem Ameryki, a tym samym nad krajem, trwała od jesieni 1947 roku do wiosny 1948 roku; tj. od debaty Narodów Zjednoczonych nad sprawą podziału Palestyny do ogłoszenia przemocą powstałego państwa syjonistycznego.

Ważne są tu daty. W listopadzie 1947 roku syjonistom potrzebne były głosy za ‘podziałem’ Palestyny, a w maju 1948 roku – za uznaniem ich inwazji. Wybory prezydenckie miały się odbyć w listopadzie 1948 roku, a poprzedzające je eleminacje nominacyjne – w *czerwcu i lipcu* 1948 roku.

Aparatczycy partyjni powiadomili Trumana, że jego re-elekcja zależna jest od głosów syjonistów; podobną radę otrzymał od swych bosów partyjnych opozycyjny kandydat. Tak więc, kampania wyborcza przybrała formę przetargu o przelicytowanie przeciwnika w popieraniu sprawy inwazji Palestyny. W tych warunkach zwycięski kandydat mógł jedynie odnieść wrażenie, że sukces swój zawdzięcza poparciu ‘podziału Palestyny’ w listopadzie 1947 roku, i ‘uznaniu Izraela’ w maju 1948 roku. Trudno o wyraźniejszą ilustrację zmian, jakie zaszły w dziedzinie polityki Republiki Amerykańskiej od czasów Wojny Domowej dzięki masowej imigracji wschodnich Żydów. Pełny opis tych fatalnych zakulisowych zapasów pozostawił w swych *Dziennikach* Mr. Forrestal

Bomba zegarowa, podłożona trzydzieści lat wcześniej przez Balfoura, zbliżała się do momentu eksplozji w 1947 roku, gdy rząd brytyjski ostrzegł, że wycofa się ze spraw Palestyny, jeśli inne mocarstwa nie zaprzestaną polityki uniemożliwiającej bezstronną administrację w tym kraju. Była to odpowiedz na propozycję natychmiastowego przyjęcia 100,000 ‘uchodźców’ do Palestyny, wysuniętą przez prezydenta Trumana. Odpowiedzialni doradcy Trumana niezwłocznie powiadomili rząd amerykański o konsekwencjach wynikających z wycofania się Wlk. Brytanii. Generał Marshall oświadczył amerykańskiemu gabinetowi, że po odejściu brytyjczyków ‘nastąpią krwawe walki między Arabami, a Żydami’ (8-go sierpnia 2957 roku). Jego podsekretarz Stanu Mr. Robert Lovell wskazał na niebezpieczeństwo ‘powstania wśród Arabów i Mahometan nastrojów’ nieprzychylnych Stanom Zjednoczonym (15 sierpień 1947).

Ostrzeżenie to spotkało się z natychmiastową odpowiedzią polityków partyjnych. Na bankiecie rządowym Mr. Robert Hannegan (ówczesny Minister Poczty, a były prezes prezydenckiej Partii Demokratycznej) nalegał na prezydenta, aby złożył ‘oświadczenie w sprawie Palestyny’, żądające ‘wpuszczenia tam 150,000 syjonistów’. Tak więc, według rady polityka partyjnego, prezydent Truman w odpowiedzi na ostrzeżenia brytyjskie powinien podnieść licytację ze 100,000 do 150,000 imigrantów, aby pozyskać poparcie wyborców syjonistycznych. Mr. Hannegen oświadczył, że to nowe żądanie ‘*wywrze znaczny i skuteczny wpływ na zbiórkę funduszy dla Narodowego Komitetu Demokratów*’, i poparł to dowodem, że pierwotna propozycja (100,000 imigrantów) przyniosła rezultaty w postaci ‘*wielkich sum uzyskanych od żydowskich ofiarodawców, których hojność będzie zależała od wypowiedzi prezydenta co do Palestyny’*.

Tak więc od początku sprawę tą przedstawiano prezydentowi z jednej strony w świetle interesu narodowego, a z drugiej strony w kontekście dotacji partyjnych, głosów wyborczych i dobra partii. Prowadzona miesiącami propaganda udała się bezbłędnie.

Niepokój Forrestala pogłębiał się coraz bardziej. Uważał, że podporządkowanie polityki państwowej i bezpieczeństwa narodowego (jego własnej dziedziny) skorumpowanym wyborcom, może doprowadzić do uzależnienia kraju od syjonistów. Już w 1946 roku zwrócił się do prezydenta z prośbą, aby kwesti Palestyny nie ‘włączać do rozgrywek politycznych’. W tym czasie Truman ‘aprobował tą zasadę’, lecz wyraził przekonanie, że ‘przy obecnym *stanie polityki i rządu,* próby jej stosowania mają niewielką szansę, a rozgrywki polityczne trudne są do uniknięcia’.

Pobudzony złymi przeczuciami, we wrześniu 1947 roku Forrestal starał się wszelkimi siłami wyłączyć Palestynę ze ‘sfery polityki’. Wychodził z założenia, że w obu współzawodniczących

partiach będzie można znaleźć większość członków, którzy w imię nadrzędnego interesu narodowego, zgodzą się na wyłączenie z tematów dyskusyjnych palących kwestii zagranicznych; tak aby Palestyna nie stała się przedmiotem targów przedwyborczych. W kołach 'praktycznych polityków', idea ta spotkała się z pogardliwym przyjęciem.

Głęboko poruszony wyżej cytowanymi uwagami Hannegena z 4-go września, Forrestal na bankiecie rządowym w dniu 29 września 1947 roku otwarcie zwrócił się do prezydenta Trumana z propozycją 'wyłączenia sprawy Palestyny z polityki'. Truman odpowiedział, że 'byłoby to pożądane, lecz osobiście nastawiony jest sceptycznie'. Na następnym bankiecie rządowym (6 października) Forrestal - demokratycznie wybrany przedstawiciel rządu spotkał się z naganą ze strony bosa partyjnego:

'Mr. Hannegan podniósł sprawę Palestyny. Powiedział, że wielu ofiarodawców na cele kampanii Partii Demokratycznej naciskało usilnie na zapewnienie zdecydowanego poparcia żydowskiego stanowiska w Palestynie ze strony administracji'.

Mr. Forrestal przewidywał kapitulację Trumana i niepokój jego wzrastał. 6-go listopada 1947 roku miał spotkanie z kierownikiem partyjnym J. Howardem McGarth, lecz nic nie osiągnął. Mr. MacGarth powiedział mu: 'Są dwa czy trzy stany, w których nie możemy wygrać bez poparcia wyborców, głęboko zaangażowanych w kwestii palestyńskiej'. Replika ta nie wywarła wrażenia na Forrestalu: 'odpowiedziałem, że wolę stracić te kilka stanów w wyborach, niż narażać się na ryzyko mogące wyniknąć z naszej polityki palestyńskiej'.

Następnego dnia po raz wtóry poparł go generał Marshall, przypominając rządowi, że Środkowy Wschód jest 'punktem zapalnym'; Mr Forrestal 'powtórzył moją propozycję.....zwiększenia wysiłków zmierzających do wyłączenia kwestii palestyńskiej z polityki amerykańskiej.....Polityka wewnętrzna kończy się na wybrzeżach Atlantyku ; żadna sprawa nie zagraża naszemu bezpieczeństwu tak bardzo, jak palestyńska' (7 listopad 1947).

W związku ze zbliżającym się terminem głosowania nad 'podziałem', Mr. Forrestal raz jeszcze zaapelował do kierownika Partii Demokratycznej McGartha, przedstawiając mu tajny raport o stanie Palestyny, sporządzony przez rządową agencję wywiadowczą. McGarth zbył go argumentem, że poważna część finansów Narodowego Komitetu Demokratów pochodzi ze źródeł żydowskich, przy czym wiele z tych dotacji zostało złożonych „*przez ofiarodawców z myślą,* że pozwoli im to na wyrażenie swoich poglądów i poważne potraktowanie ich w takich kwestach, jak obecna sprawa Palestyny. Wśród Żydów panuje powszechne przekonanie, że Stany Zjednoczone nie czynią wszystkiego, co powinny, dla pozyskania głosów w Zgromadzeniu Generalnym Narodów Zjednoczonych na korzyść podziału Palestyny, a 'poza tym Żydzi oczekują od Stanów Zjednoczonych jak największego zangażowania – *jeśli zajdzie potrzeba nawet siłą*, w realizcji decyzji podziału, jeśli przejdzie ona przez Narody Zjednoczone'."

Cytat ten ujawnia zakulisowy proces wzrastającej progresywnie licytacji o fundusze syjonistyczne i o głosy wyborców syjonistycznych. Początkowo od Stanów Zjednoczonych 'oczekiwano' jedynie poparcia dla 'podziału'. W przeciągu kilku tygodni owo 'oczekiwanie' urosło do żądania, aby Stany Zjednoczone 'zabiegały o głosy innych krajów dla sprawy 'podziału', i aby wojsko amerykańskie siłą przeprowadziło ten podział. Kierownicy partyjni byli już w pełni przyzwyczajeni do podobnych kaprysów (jeśli za kilka czy kilkanaście lat żołnierze amerykańscy znajdą się na Bliskim Wschodzie, wystarczy im przeczytać Dzienniki Forrestala, aby odgadnąć, dlaczego ich tam wysłano). Mr. Forrestal musiał kierować się poczuciem obowiązku, a nie nadziei, gdy błagał McGartha o 'przemyślenie tej sprawy, której konsekwencje mogą ogarnąć nie tylko Arabów ze Środkowego Wschodu, lecz także cały 400-milionowy świat muzułmański: w Egipcie, Północnej Afryce, Indii i Afganistanie'.

Podczas gdy poza zasłoniętmi oknami Białego Domu i głównego biura partii Mr. Forrestal toczył beznadziejną walkę, niezmordowany dr Weizmann prowadził w Waszyngtonie, Nowym Jorku i w ONZ-cie akcję o zdobycie 'głosów' za podziałem. Napotykał na trudności, lecz w kulminacyjnym momencie uratowała go 'pożądana i nieoczekiwana zmiana' w nastawieniu „bogatych Żydów", niedawnych przeciwników syjonizmu.W tej późniejszej fazie narracji, wspomina on po raz pierwszy o Bernardzie Baruchu, określając go jako byłego 'Żyda opozycjonistę' – jednego z owych 'bogatych i wpływowych Żydów, przeciwnych idei Żydowskigo Domu Narodowego, lecz nie bardzo zorientowanych w sytuacji'.

Można jedynie spekulować nad dokładnym składem i charakterem 'Międzynarodówki Żydowskiej', której powstanie ustala dr Kastein na początek obecnego stulecia. W świetle wydarzeń ostatnich pięćdziesięciu lat, można ją sobie wyobrazić jako permanenty dyrektorat, rozprzestrzeniony po wszystkich państwach narodowych i zmieniający swój skład jedynie w

wypadku śmierci członka. Jeśli jest tak istotnie, można założyć, że dr Weizmann był wysokim, być może najwyższym podległym jej funkcjonariuszem, choć niewątpliwie zależny był od jeszcze wyższej, nadrzędnej władzy. W takim wypadku sądziłbym, że w Ameryce jej najważniejszymi członkami w tym okresie mogli być, po pierwsze - Mr. Bernard Baruch, a następnie senator Herbert Lehman, Mr. Henry Morgenthau junior i sędzia Feliks Frankfurter. Jedyne wątpliwości można by tu mieć co do osoby Barucha, który publicznie nigdy nie wiązał się z akcjami 'lewicowymi', czy z syjonizmem. Jego serdeczny przyjaciel Mr. Winston Churchill przytoczył 'negatywną wypowiedz' Barucha o syjoniźmie Weizmannowi, który w rezultacie (według jego własnych słów) 'przy spotkaniu z Baruchem w Ameryce starannie unikał dyskusji o kwestii Żydowskiej.

Tym niemniej, w decydującym momencie, Mr. Baruch nagle 'zmienił front' (Weizmann). Jego poparcie, w połaczeniu z 'presją' wywieraną przez syjonistów na politykę amerykańską, okazało się rozstrzygające. Uganiający się za poplecznikami po krużgankach ONZ dr Weizmann usłyszał, że delegacja amerykańska jest *przeciwna* podziałowi Palestyny. W odpowiedzi zapewnił sobie 'szczególnie pomocne' poparcie Barucha (który od ponad czterdziestu lat uważany był za przeciwnika syjonizmu nawet przez tak bliskich przyjaciół, jak Churchill!), oraz Henrego Morgenthau juniora (którego nazwisko związane jest z planem 'ślepego rewanżu', przyjętym w Ottawie w 1944 roku przez Roosevelta i Churchilla).

Wydaje się, że w Baruchu dr Weizmann nie budził takiej grozy, jaką odczuwali politycy zachodni przed tym przywódcą syjonistycznym. Stąd też jego nagłe poparcie syjonizmu musiało być raczej wynikiem raptownej konwersji, lub przejawem ukrytych dotąd sympatii. Jak zobaczymy jednak, jego interwencja okazała się rozstrzygająca.

Dr Weizmann cieszył się znacznym poparciem innych wpływowych Żydów z Partii Demokratycznej. Senator Lehman był szefem UNRRA, gdy zajmowała się ona szmuglowaniem poprzez Europę Żydów Wschodnich do Palestyny, i on to zażądał dymisji generała Morgana, który skierował uwagę publiczną na tą masową migrację. Jego rola w dramacie została już przedstawiona. Równie aktywny był sędzia Frankfurter. Jak powiedział Forrestalowi Mr. Loy Henderson (szef Wydziału Blisko-wschodniego w Departamencie Stanu), 'on sam i Mr Lovett poddani zostali silnej presji, aby zmoblizować Amerykę do akcji pozyskiwania głosów za podziałem Palestyny w ONZ; Feliks Frankfurter i sędzia Murphy wysłali noty do delegata filipińskiego, usilnie nalegające na zapewnienie jego głosu' (tenże sam Mr. Frankfurter na Paryskiej Konferencji Pokojowej w 1917 roku zabiegał u pułkownika House 'o podniesienie kwestii żydowsliej w Palestynie'; on także był mentorem Algera Hissa na Uniwersytecie Harwardzkim).

Mając takie poparcie, 19 listopada 1947 roku dr Weizmann zjawił się jak generał tryumfjącej armii w oblężonej twierdzy prezydenta Trumana, z żądaniem poparcia Stanów Zjednoczonych dla podziału Palestyny i włączenia obwodu Negew (do którego dr Weizmann przywiązywał 'szczególne znaczenie') do terytorium Syjonu.

Mr. Truman zachował się wzorowo posłusznie: '*przyrzekł mi, że natychmiast skomunikuje się z delegacją amerykańską*' (dr Weizmann). W siedzibie ONZ, szef delegacji amerykańskiej Herschel Johnson, wywołany do telefonu w chwili gdy miał poinstruować przedstawiciela syjonistycznego o amerykańskiej decyzji głosowania przeciw włączeniu Negewa, otrzymał za pośrednictwem Trumana wytyczne dr Weizmanna. Sprawa została zaklepana i 29 listopada 1947 roku Zgromadzenie Generalne Narodów Zjednoczonych zaleciło (według propagandy syjonistycznej: 'postanowiło') 'utworzenie z chwilą wygaśnięcia 'mandatu' brytyjskiego w dniu 1 sierpnia 1948 roku, niezależnych państw Arabskiego i Żydowskiego oraz miasta Jerozolimy pod zarządem międzynarodowym'.

Za wnioskiem padło 31 głosów, 13 przeciw; 10 wstrzymało się. Ukazaliśmy już, w jaki sposób zapewniono głos Ameryki. Co do innych, podsekretarz Stanu Robert Lovett wyjawił na następnym bankiecie rządowym (1 grudnia 1947 roku), że 'nigdy w życiu nie był poddany tak silnej presji, jak przez ostatnie trzy dni'. Przytoczył relację firmy The Firestone Tire & Rubber Company, posiadającej koncensje w Liberii, którą telefonicznie poproszono o poinstruowanie jej przedstawiciela w Liberii, aby '*wywarł presję na rząd liberski w celu głosowania za podziałem'*.

(Cytowaliśmy już relację Mr. Loy Hendersona o 'silnym nacisku' na Amerykę, zalecającym jej 'pozyskiwanie' głosów pomniejszych państw). Tak to 'głos' 'Narodów Zjednoczonych' stworzył najbardziej zapalną sytuację w w historii spraw międzynarodowych obecnego wieku.

Na pierwszym bankiecie rządowym po owym 'głosowaniu', Mr. Forrestal podjął atak: 'Zauważyłem, że wielu rozważnych wyznawców wiary żydowskiej ma poważne wątpliwości co do trafności syjonistycznej polityki *'nacisku'* na utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie....

Decyzja ta wiąże się z *wielkim ryzykiem dla bezpieczeństwa przyszłości kraju'*. Potem omawiał tą sprawę (3-go grudnia 1947 roku) z Jamesem F. Byrnesem, niedawnym sekretarzem Stanu (jego usunięcie było łatwe do przewidzenia – on to ujawnił obietnicę daną przez Roosevelta Ibn Saudowi).

Mr. Byrnes powiedział, że postępowanie prezydenta Trumana postawiło Wielką Brytanię 'w bardzo trudnym położeniu' i dodał, że 'głównie odpowiedzialni za to są' Mr. David K. Niles i sędzia Samuel Rosenman. Obydwaj dostali się do Białego Domu w grupie 'Gwardii Pałacowej', jaką otoczył się prezydent Roosevelt; Mr Niles (pochodzenia rosyjsko-żydowskiego) był 'doradcą do spraw żydowskich', a sędzia Rosenman przygotowywał przemowy preydenta. Ci ludzie (ciągnął Byrnes) powiadomili Trumana, że 'Dewey ma wystąpić z oświadczeniem faworyzującym syjonistów w Palestynie, i przekonywali, że o ile prezydent ich w tym nie uprzedzi, *Demokraci stracą głosy Stanu Nowy Jork'*.

W tym miejscu Mr. Byrnes daje jeszcze jeden przykład zakulisowych licytacji. Obaj kandydaci na najwyższy urząd w Stanach Zjednoczonych (Mr. Thomas Dewey nominowany był przez Partię Republikańską) wyglądają w tym ujęciu jak dzieci, podjudzane do walki o torebkę cukierków dyndającą na sznurku. Mimo poparcia Trumana dla sprawy podziału Palestyny, nagroda ta nie od razu przypadła Demokratom, gdyż od daty wyborów dzielił jeszcze rok, podczas którego syjoniści wysuwali coraz to nowe żądania, w odpowiedzi na które Republikanie podbijali licytację.

Zdesperowany Forrestal próbował jeszcze przekonać republikanina Deweya: 'Powiedziałem, że w aspekcie bezpieczeństwa narodowego uważam Palestynę na sprawę najwyższej wagi i raz jeszcze zapytałem, czy partie nie mogłyby się zgodzić na wyłączenie tej kwestii z przetragów przedwyborczych'. Odpowiedz gubernatora Stanu Nowy Jork Dewey'a była identyczna, co Trumana: 'To trudna sprawa, ze względu na nieumiarkowaną postawę Żydów, dla których Palestyna stała się symbolem emocjonalnym, a także ponieważ Partia Demokratyczna nie byłaby skłonna wyrzec się korzyści, jakich spodziewa się od głosów żydowskich'. Tak więc Mr. Dewey nie zaprzestał prób prześcignięcia polityków partii Demokratycznej w licytacji o 'głosy żydowskie' (tym niemniej, ku własnemu zdziwieniu przegrał wybory).

Następnie Forrestal próbował wzmocnić opozycyjną postawę Departamentu Stanu wobec prezydenta swoim memorandum z 21 stycznia 1948 roku, w którym przeanalizował płynące z tego uwikłania ryzyka dla bezpieczeństwa narodowego Ameryki,: 'Wątpię, czy istnieje w naszych stosunkach międzynarodowych ważniejsza lub bardziej *ryzykowna kwestia.... zagrażająca bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych*, niż nasza sytuacja na Środkowym Wschodzie'. Ostrzegł przed 'permanentnym zepsuciem stosunków ze światem muzułmańskim' i przed 'perspektywą wojny'. Oświadczył, że wśród niektórych Republikaninów napotkał na 'pewną zachętę' dla swego projektu wyłączenia tej kwestii 'z polityki partyjnej', lecz u Demokratów spotkał się z argumentem, że '*znaczna część funduszy Partii Demokratycznej pochodzi ze źródeł żydowskich, które wzamian żądają takiego właśnie kierunku naszej polityki państwowej'*.

Te ostatnie słowa są dobitne i dosłownie oddają rzeczywistość. Syjoniści żądali podporządkowania sobie amerykańskiej polityki państwowej, wzamian za ofertę czteroletniej kadencji prezydenckiej dla najwyżej licytującego. To, czy byli w stanie dotrzymać warunków licytacji, nigdy nie zostało sprawdzone – bosowie partyjni uwierzyli im na słowo, a kandydaci obu partii jeszcze przed swą nominacją przywdziewali lennicze szaty, wiedząc (lub wierząc) że bez nich nigdy by jej nie otrzymali.

Mr. Forrestal nalegał na Sekretarza Stanu generała Marshalla, aby zaprotestował u prezydenta, wskazując mu iż znaczna część Żydów 'uważa obecną euforię syjonistów za niebezpieczeństwo, nie tylko grożące rozłamem społeczeństwa amerykańskiego, ale też na dalszą metę mogące odbijć się na sytuacji światowego żydowstwa'.

Po przestudiowaniu memorandum Forrestala, podsekretarz Stanu Lovett przedstawił swoje własne, przygotowane przez Zespół Planowania Departamentu Stanu. Informowało ono prezydenta, że plan podziału 'nie jest pratyczny' (dokładnie tak samo, jak administracja kolonialna ostrzegała rząd brytyjski o 'niepraktyczności' 'Mandatu'); że Stany Zjednoczone nie powinny się angażować, jeśli nie da się go zrealizować bez użycia przemocy; że dostarczanie broni syjonistom przy wzbranianiu jej Arabom byłoby sprzeczne z interesami Stanów Zjednoczonych; że Stany Zjedoczone nie mogą przyjąć odpowiedzialności za 'decyzję' podziału' i *powinny się starać o wycofanie tej propozycji*'.

Mr Lovett dodał, że 'wykorzystywanie Narodów Zjednoczonych jako platformy propagandowej komplikuje nasze stosunki międzynarodowe', i powiedział, że dla Departamentu Stanu 'działalność Niles'a w Białym Domu, omawiającego bezpośrednio z prezydentem sprawy

Palestyny, jest kłopotliwa i naruszająca jego kompetencje'. Tego samego dnia podsekretarz uskarżał się na dalsze formy 'nacisku'; Mr. Niles dzwonił z Białego Domu 'wyrażając nadzieję, że embargo na dostawy broni dla syjonistów zostanie wkrótce zniesione'.

Na tym etapie Mr. Forrestal najwidoczniej stał się zbyt niewygodny dla sił stojących za Białym Domem i postanowiono go usunąć. Najpierw złożył mu wizytę Mr Franklin D. Roosevelt junior. Niezależnie od przyrzeczenia swego ojca na łożu śmierci, że 'nie podejmie wrogiej akcji przeciw Arabom', syn (nowojorski polityk, żywiący nadzieję na prezydenturę) stał się zaciekłym zwolennikiem syjonizmu. Forestall aluzyjnie zauważył: 'Uważam, że metody stosowane przez czynniki pozarządowe w celu zastraszenia państw Zgromadzenia Generalnego, graniczą ze skandalem'. Notuje tu niejako ze zdziwieniem, że gość jego nie odpowiedział 'pogróżkami'. Następnie przedstawił mu swoją propozycję umowy między partiami, mającej 'wyłączyć tą kwestię z polityki'.

Mr Roosevelt, nieodrodny syn swego ojca, odpowiedział, że '*jest to niemożliwe*; że naród zbyt głęboko zangażował się w ten problem; a poza tym takie porozumienie zaprzepaściłoby szanse Demokratów na korzyść Republikanów'. Forrestal odrzekł, że 'przez odmowę marszu z syjonistami możemy stracić stan Nowego Jorku, Pensylwanii i Kalifornii;' (trzy 'kluczowe stany', wspomniane wcześniej przez bosa partyjnego McGarth'a) 'myślę jednak, że bardziej wypada się martwić abyśmy nie utracili Stanów Zjednoczonych'.

Historia nie odnotowała odpowiedzi Roosevelta, lecz dla Forrestala okazał się on zwiastunem złego losu – tego samego dnia (3 lutego 1948 roku) nastąpiła interwencja Bernarda Barucha. Choć wcześniej był on przeciwnikiem syjonizmu, obecnie stał się jego tak gorliwym rzecznikiem, że poradził Forrestalowi '*nie mieszać się w tą sprawę*..... mnie samego do tego stopnia utożsamiano z opozycją przeciw palestyńskiej polityce Narodów Zjednoczonych*, że zaczęło to szkodzić moim interesom*'.

Złowieszcze to słowa dla Forrestala! Po raz pierwszy kroniki notują tu interwencję Barucha w sprawy wyższej polityki, oraz naturę tej interwencji. Rada, jaką dał Forrestalowi, członkowi rządu sprowadzała się do tego, aby dbał o własny, zagrożony teraz interes. Jak dotąd Forrestal, demokratycznie wybrany minister, troszczył się wyłącznie o interesy swojego kraju. Forrestal nie wyjawia, czy nie dopatrzył się w tej radzie jakiejś groźby; aluzja uczyniona Rooseveltowi tego samego dnia wskazuje, że liczył się z ewentualnością 'groźby'.

Osatecznie uległ poczuciu obawy, jaka opanowywała prawie wszystkich, którzy walczyli przeciwko jarzmu syjonu. Cztery dni później (7 lutego 1948 roku) skreślił ostatni dokument, którego nigdy nie przedstawił prezydentowi, lecz który mógł mieć historycznie ważne znacznie.Zanotował tam, że 6-go lutego 'Eisenhower powiedział mi, iż aktywne uczestnictwo Stanów Zjednoczonych w siłach policyjnych będzie wymagało zangażowania około jednej dywizji z towarzyszącymi jej jednostkami wspierającymi'. Tak więc w tym czasie Eisenhower (ówczesny szef Sztabu) przygotowywał plan przyszłego zangażowania wojsk amerykanskich w Palestynie. Mr Forrestal odłożył na bok swoje ostatnie memorandum. 12-go i 18-go lutego po raz ostatni apelował dwukrotnie do generała Marshalla o przeciwstawienie się Prezydentowi i bosom partyjnym. Na tym zakończyły się jego wysiłki.

Rezygnacja jego nie na wiele się zdała i w ciągu następnych dwunastu miesięcy został dosłownie zaszczuty na śmierć. Zanim przejdziemy do zbrojnego opanowania Palestyny, należy tu wspomnieć o jego końcu – klasycznym przypadku śmierci przez szykany i potwarz.

Gdy na początku 1949 roku po pierwszy raz przyjechałem do Ameryki, zdumiały mnie jadowite ataki w prasie i w radiu na niejakiego Jamesa Forrestala, Ministra Obrony. Oprócz nazwiska nic o nim nie wiedziałem; opinia publiczna także była nieświadoma roli, jaką odegrał on w tej sprawie (opisanej powyżej). Tym niemniej, ludzie codziennie wysłuchiwali i czytali, że był on pomylony, że był tchórzem, który pozostawił swoją żonę na pastwę włamywaczy; że oszukiwał urząd podatkowy; itp. Przypadkowo spotkałem jego znajomego, który powiedział mi, że Forrestal był do tego stopnia wykończony szykanami, iż jego bliscy byli poważnie zaniepokojeni jego stanem. Kilka tygodni później wyskoczył z okna na wysokim piętrze, pozostawiając w swoim pokoju brulion z kilkoma przepisanymi wierszami z tragedii greckiej, kończące się słowami: '...rozlegnie się okrzyk: Biada, biada!'

Amerykańskie prawo przeciw zniesławieniu jest tolerancyjne i różni się od stanu do stanu, a procedura jest czasochłonna. Nawet wygranie sprawy nie gwarantuje uzyskania satysfakcji. Praktycznie trudno ustalić, gdzie zaczyna się granica, której nie wolno przekroczyć w szkalowaniu upatrzonej ofiary; forma prasowych potwarzy obliczona jest na podjudzenie emocji tłumu, a komentarze radiowe przepojone są wściekłym tonem, przypominającym mi głosy prymitywnych

Murzynów w stanie katalepsji. Wśród rzeczy pozostawionych po Forrestalu, znaleziono jego brulion wypełniony cytatami tych paszkwili. Pod koniec życia nie był w stanie słuchać radia. Po wylaniu mu na głowę kubła pomyj, do ostatecznej akcji włączyły się dwie stacje radiowe. Jednak z nich podała (9-go stycznia 1949 roku), że prezydent oczekuje 'rezygnacji Forrestala w ciągu tego tygodnia', po czym wystąpiła z jakąś kalumnią o akcjach German Dye Trust. 11-o stycznia druga rozgłośnia poinformowała miliony słuchaczy, że gdyby nie niedyskrecja pierwszej stacji w przecieku tej wiadomości, prezydent Truman miałby już w ręku rezygnację Forrestala. Nowina ta okraszona była rewelacją o rabunku biżuterii. Kilka tygodni wcześniej prezydent Truman oznajmił prasie, że poprosił Forrestala o nie składanie dymisji; 1-go marca wezwał go do siebie i bez wyjaśnień zażądał jego rezygnacji od dnia 1-go maja. 21-go maja Forrestal popełnił samobójstwo. W mowie pogrzebowej Truman określił go jako 'ofiarę wojny'!.

(Nawiasem mówiąc, w tym samym czasie inny człowiek był podobnie szczuty na śmierć, której uniknął jedynie w wyniku nieudanej próby samobójstwa. Jego prześladowcy rekrutowali się z tych samych szkalowniczych źródeł, choć był on winny innej obrazy: komunizmu. Mr. Whittaker Chambers zgrzeszył swymi staraniami zdemaskowania inflirtacji rządu amerykańskiego przez komunistów. Byłem w Ameryce w czasie nagonki na niego, którą opisał w swojej książce. Zawiera ona uderzający przykład praktykowanej przez Talmud 'klątwy złego oka' (*Jewish Encyclopedia*), o której już wspominałem. Ortodoksyjni Tamudziści, w próbie samobójstwa Whittekera i jego chorobie upatrywaliby zapewne dowodu na dosłowną interpretację 'Prawa')

Podczas gdy po ostrzeżeniu Barucha, Mr. Forrester pogrążył się w milczeniu, odpowiedzialni urzędnicy Departamentu Stanu pod przewodnictwem generała Marshalla kontynuowali walkę. (Tymczasem Mr. Bevin w Anglii trwał w swej samotnej walce przeciw opozycji konserwatystów i większości swej własnej partii). Po raz pierwszy od 1917 roku wydawało się, że w obu krajach doszły do głosu rządy demokratyczne.

Tak wyglądała sytuacja w marcu 1948 roku. Po 'zaleceniu' przez ONZ przepołowienia kraju, rozruchy w Palestynie wzrosły tak gwałtownie, że zalarmowana Rada Bezpieczeństwa zaczęła trąbić na odwrót. Nawet prezydent Truman był wstrząśnięty, a jego przedstawiciel w Radzie Bezpieczeństwa zapowiedział *zmianę kierunku polityki amerykańskiej,* proponując 19-go marca 1948 roku zawieszenie planu podziału, wprowadzenie rozejmu i zastąpienie 'Mandatu' 'Powiernictwem' (czyli powrót do propozycji memorandum styczniowego Departamentu Stanu).

Tak więc, w ostatnim momencie idea 'państwa żydowskiego' wydawała się pogrzebana. Nastąpiło powojenne otrzeźwienie (proces, który trzydzieści lat przedtem Lloyd George ostrzegawczo nazywał 'odwilżą'). W tej sytuacji jedynie trzecia wojna światowa mogłaby odrodzić szansę na jego powstanie. W międzyczasie forma 'Mandatu' zmieniłaby się w 'Powiernictwo'- tym razem głównie pod zarządem Stanów Zjednoczonych; a po dziesięciu czy dwudziestu latach Ameryka pod presją syjonistów nieuchronnie przekonałaby się o jego nierealności, podobnie jak Wielka Brytania w wypadku 'Mandatu'.

Należało działać bez zwłoki i syjoniści uderzyli natychmiast. Postawili 'Narody Zjednoczone' przed faktem dokonanym, sami przeprowadzając podział Palestyny. Metody terroru, jakie użyli w tej akcji, były konsekwencją polityki przyjętej przez Światowy Kongres Syjonistów z 1946 roku, na którym (według słów Weizmanna) 'demoralizujące siły ruchu' zaleciły metody 'oporu.... obrony... aktywizacji'. Dr Weizmann, który doskonale rozumiał ich znaczenie i był im przeciwny, został usunięty.

W konsekwencji dr Weizmann nazwał 'terror w Palestynie' 'starym złem w nowym straszliwym przebraniu'. Wyjaśnienie tych słów, a szczególnie formuły 'stare zło' przyniósł dzień 9 kwietnia 1948 roku. W tym właśnie dniu 'aktywiści', stanowiący terorystyczno-zamachową grupę Syjonu, 'zniszczyli doszczętnie' wioskę arabską, dokładnie i dosłownie wypełniając 'Prawo' wyłożone w Deuteronomy (będącą, jak czytelnik pamięta, zasadniczym prawem judejskim, choć sama jest poprawką oryginalnego Prawa Mojżeszowego Izraelitów).

Dzień ten był najbardziej znamiennym w całej historii Syjonizmu. Dla Arabów (którzy znali Torę i 'od dwóch tysięcy lat wiedzieli o tym, do czego zrozumienia potrzebne wam były dwie wojny światowe'), oznaczał on wskrzeszenie bestialskiego Prawa Judy, wypracowanego przez Lewitów między rokiem 700 a 400 BC, gotowego teraz w całej swej sile i gwałtowności zwalić się na ich głowy, przy pomocy chrześcijańskiego Zachodu i skomunizowanej Rosji. Wiedzieli oni, że celem tej symbolicznej masakry było ostrzeżenie co ich czeka, jeśli pozostaną na miejscu. Stąd też prawie cała ludność Palestyny uciekła do sąsiednich państw arabskich.

Na Zachodzie masakra w Deir Yasin odnotowana została krótką wzmianką. I tak np. nowojorski *Time* pisał:

‘Żydowscy terroryści z gangu Sterna i Irgun Zvai Leumi zatakowali Deir Yasim, masakrując wszystkich jej mieszkańców. Ciała 250 Arabów, przeważnie kobiet i dzieci, odnaleziono później wrzucone do studni’.

Wyrzeczone przez dr Weizmanna na Konferencji Wersalskiej w 1919 roku słowa: ‘naszym mandatem jest Biblia’, Zachód przyjął za dobrą monetę. Wydarzenie to objawiło ich prawdziwą treść; w trzydzieści lat po Weizmannie, przywódcy syjonizmu powtórzyli te same słowa. Masakra w Deir Yasim była wyrazem ‘posłuszeństwa’ wobec odwiecznych ‘przepisów i praw’ zawartych w *Deuteronomy*: ‘Gdy cię wprowadzi Pan, Bóg twój, do ziemi, do której wchodzisz, abyś ją posiadł i *wytraci narodów wiele* przed twarzą twoją..... siedem narodów, większych, i możniejszych, niżliś ty;. A poda je Pan, Bóg twój, tobie, iż je porazisz: *tedy wytracisz je do szczątku*, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi;’ ‘*żadnej duszy żywić nie będziesz. Lecz do szczętu wytracisz je ..’*. Z siedmiu dzisiejszych narodów arabskich, każdy ma swój udział w przygarnięciu części uchodzców z 1948 roku, którzy już od ośmiu lat stanowią dla nich żywe przypomnienie przyszłego wspólnego losu, zagrażającego im ze strony antycznego Prawa.

Pasywne rozgrzeszenie tego czynu przez całość żydowstwa, dobitnie ukazuje zmiany, jakie w ciągu kilku lat wywarł syjonizm na umysłach Żydów. Pisząc w 1933 roku (zaledwie pietnaście lat przed Deir Yasim), Mr Bernard J.Brown cytował wspomniany wyżej ustęp z *Deuteronomy* jako nieuzasadnione źródło obaw Arabów, dodając: ‘Oczywiście, ciemni Arabowie nie pojmują, że nowoczesny Żyd nie bierze swej biblii dosłownie; że jest on łagodnym i wspaniałomyślnym człowiekiem, nie potrafiącym wyrządzić krzywdy bliźniemu; lecz podejrzewają, że powoływanie się Żydów na swe historyczne prawa do Palestyny oparte jest na autorytecie Biblii, którą oni sami biorą jak najbardziej dosłownie’. Jednak rację mieli Arabowie, a nie Mr. Brown. W 1933 roku oświeceni Żydzi nie mogli pojąć, że Syjonizm rzeczywiście może oznaczać pełny powrót do starożytnych przesądów w ich najbardziej barbarzyńskiej formie.

Deir Yasin pozostał odosobnionym incydentem prawdopodobnie dlatego, że Arabowie pojąwszy jasno jego wymowę, uciekli z kraju. Arthur Koestler nie ma wątpliwości co do tego. Był on w Palestynie i powiada, że po Deir Yasim ludność arabska natychmiast uciekła z Haify, Tiberii, Jaffy i innych miast, a potem z kraju, tak że ’14 maja nikt nie pozostał, oprócz kilku tysięcy’. Wszystkie bezstronne źródła są zgodne co do intencji i skutków Deir Yasim – od daty 9 kwietnia 1948 roku nie można było mieć wątpliwości, że starożytne Prawo Judejskie będzie wiodącą siłą przyszłych działań i ambicji Syjonu. Deir Yasim tłumaczy dzisiejsze obawy państw arabskich w równym stopniu, jak poprzednio tłumaczył ucieczkę Arabów palestyńskich.

Deir Yasim na pewien czas rozwiązał problemu Syjonu. Osiągnięty przemocą podział Palestyny był faktem dokonanym. Jednocześnie incydent ten objawił (Arabom, jeśli jeszcze nie Zachodowi) naturę cytowanej przez Weizmanna ‘otchłani, do jakiej prowadzi terror’. 9-go kwietnia 1948 roku sam Zachód stanął na krawędzi tej otchłani, wykopanej przez dwa pokolenia polityków.

W ten sposób, sytuacja zmieniła się krańcowo między dniem 19 marca 1948 roku, kiedy to rząd amerykański zawyrokował o ‘nierealności’ podziału i odwrócił swoją politykę, a 9-tym kwietnia, gdy terror zadecydował o podziale. Choć dr Weizmanna ciągle musiały prześladować obawy, nie chciał, ani nie mogł się cofnąć od ‘przepaści’ teraz, gdy zostało zdobyte terytorium dla państwa żydowskiego. Pozostawało teraz zadanie zrealizowania drugiego zwrotu w polityce amerykańskiej – zdobycie akceptacji czynu dokonanego terorrem. Na tym celu dr Weizmann ponownie skupił swoje wysiłki. Po pierwszym zwrocie polityki amerykańskiej, wezwały go z Londynu do siedziby ONZ naglące listy, telegramy i telefony; na dzień przed jego ogłoszeniem zamknął się na poufnych rozmowach z prezydentem Trumanem. Dnie, podczas których wiadomości o Deir Yasim wyłaniały się z taśm dalekopisów, spędzał niezmordowanie na realizacji nadrzędnego celu: zdobycia ‘uznania’ dla państwa żydowskiego, powstałego w wyniku tej terrorystycznej akcji.

Energia dr Weizmanna była nadzwyczajna. W pojedynkę prowadził oblężenie ‘Narodów Zjednoczonych’ (oczywiście przyjmowany był wszędzie jako przedstawiciel mocarstwa światowego nowego stylu). I tak na przykład, był ‘w bliskim kontakcie’ z delegacją Urugwaju i Gwatemali, które nazywał ‘dzielnymi obrońcami’ syjonizmu, oraz z ówczesnym sekretarzem generalnym Narodów Zjednoczonych, Norwegiem Trygve Lie. W połowie kwietnia, gdy wieści o Deir Yasim zalewały Narody Zjednoczone, odbyło się posiedzenie jego Zgromadzenia Generalnego. Oczywiscie, decydującym był głos Ameryki, tak że dr Weizmann wspomina, iż ‘skupił wysiłki na zadaniu uznania państwa żydowskiego przez Amerykę’. Innymi słowy, amerykańska polityka państwowa, zatwierdzona w konstytucyjnym procesie konsultacji prezydenta z ministrami, raz jeszcze miała zostać zmieniona na żądanie Chaima Weizmanna.

Znów ważne są tu daty. 13 maja 1948 roku Weizmann spotkał się z prezydentem Trumanem. Zbliżała się wtedy data walki o nominacje, a w kilka miesięcy później wybory prezydenckie, co stanowiło najbardziej sprzyjający moment do zastosowania 'nieodpartej presji'. Dr Weizmann poinformował prezydenta, że mandat brytyjski wygasa 15 maja, po czym władzę nad 'państwem żydowskim' obejmie rząd prowizoryczny. Nalegał, aby Stany Zjednoczone 'niezwłocznie' go uznały. Prezydent zareagował ze skwapliwą gorliwością.

14 maja syjoniści proklamowali w Tel Avivie swoje nowe państwo. Kilka minut później ONZ dobiegła 'nieoficjalna wiadomość' o uznaniu go przez prezydenta Trumana. Amerykańscy delegaci (których nie poinformowano) 'nie chcieli w to uwierzyć', lecz po 'chaotycznym zamęcie' skontaktowali się z Białym Domem i za pośrednictwem prezydenta otrzymali stamtąd instrukcje dr Weizmanna. Następnie dr Weizmann, już jako prezydent nowego państwa wyruszył do Waszyngtonu, gdzie przyjął go prezydent Truman, który później oświadczył, że moment uznania był 'najszczytniejszym w jego życiu'.

Osiem lat później w swoich wspomnieniach Truman przedstawił okoliczności tego 'najszczytniejszego momentu', które zacytujmy poniżej. Opisując sześciomiesięczny okres (od 'głosowania nad podziałem' w listopadzie 1947 roku, do 'uznania' w kwietniu 1948 roku), pisze on:

'Dr Chaim Weizmann .... zgłosił się do mnie 19 listopada, a kilka dni potem otrzymałem od niego list'. Truman cytuje ten list z 27 listopada - dr Weizmann nawiązuje w nim do 'pogłosek' że 'nasi ludzie wywierali niewłaściwą i zbytnią presję na pewne delegacje' (Narodów Zjednoczonych), dodając od siebie, że 'zarzuty te są całkowicie bezpodstawne'. Truman komentuje: 'faktem jest, że nie tylko na Narody Zjednoczone były wywierane naciski *w skali dotąd niespotykanej, lecz także i Biały Dom poddany był nieustannemu oblężeniu. Myślę, że nigdy w życiu nie spotkałem się z podobną presją i propagandą skierowaną na Biały Dom, jak w tym wypadku. Natarczywość niektórych ekstermistycznych przywódców syjonistycznych - pobudzanych motywami politycznymi i uciekających się do gróźb politycznych – denerwowała i irytowała mnie. Niektórzy z nich nawet namawiali mnie na wywieranie nacisku na suwerenne państwa, aby głosowały one na ich korzyść w Zgromadzeniu Generalnym*'.

Wspomniane tu 'groźby polityczne' odnoszą się oczywiście do zbliżającej się kampanii przedwyborczej prezydenta; znaczenie tych słów jednoznacznie na to wskazuje. Według Weizmanna, w rozmowie z 19 listopada Truman przyrzekł 'porozumieć się natychmiast z delegacją amerykańską', a głosowanie Stanów Zjednoczonych za podziałem Palestyny nastąpiło 29-go listopada. Tak więc irytacja prezydenta Trumana (o której wspomina w 1956 roku) na metody presji, bynajmniej nie odwlekła jego kapitulacji w 1947 roku (gdyby nie zostało to wyraźnie tu ukazane, czytelnik jego *Wspomnień* mógłby sądzić inaczej).

W 1956 roku Truman tak pisze o wyniku popartego przez siebie w listopadzie 1947 roku 'rozwiązania' (podziału Palestyny): 'każdy dzień przynosił wiadomości o *nowych rozruchach* w Świętej Ziemi'. Doszedł też do przekonania, że jego własna kapitulacja i zaprzeczenia Weizmnna o wywieraniu 'niewłaściwych nacisków' nie zmieniły sytuacji najbliższych miesiecy: '*Żydowska presja na Biały Dom nie osłabła po przegłosowaniu przez Narody Zjednoczone decyzji o podziale. Nachodzono mnie indywidualnie i zbiorowo,żądając przeważnie w zaczepnej i afektowanej formie zatrzymania Arabów, powstrzymania Brytyjczyków od popierania Arabów,wysłania wojsk amerykańskich, uczynienia tego i owego, itd'*. (Disraelowski opis 'świata rządzonego przez całkiem inne osobistości, niż wydaje się to pozbawionym wglądu poza kulisy').

Prezydent szukał ratunku w ucieczce: 'W miarę *wzrastania* presji uznałem za konieczne oświadczyć, że nie życzę sobie dalszych nagabywań ze strony ekstermistycznych rzeczników syjonizmu. *Byłem do tego stopnia tym zmęczony, że odmówiłem nawet spotkania z dr Weizmannem*, który wrócił do Stanów Zjednoczonych i chciał się ze mną widzieć'. Jak widać, Truman jeszcze w 1956 roku uważał odłożenie spotkania z Weizmannem za tak drastyczne posuniecie, że zasługiwało one na uwiecznienie w jego pamiętnikach. Zaraz też (13 marca 1948 roku) złożył mu wizytę dawny wspólnik w interesach, Żyd 'głęboko poruszony cierpieniami ludności żydowskiej zagranicą' (było to na miesiąc przed masakrą w Deir Yasim), który zaklinał go, aby przyjął dr Weizmanna. Tak też prezydent uczynił (18 marca).

Było to na dzień przed cofnięciem poparcia amerykańskiego za podziałem (19 marca). Mr. Truman pisze, że gdy 18 marca rozstał się z dr Weizmannem, 'czułem, że zrozumiał on w pełni moją politykę, a ja wiedziałem, czego on pragnie'. Następne krwawe tygodnie Truman pomija bez słowa (nie wspomina o Deir Yasim), zaznaczając tylko, że 'blisko-wschodni eksperci z Departamentu Stanu są prawie bez wyjątku nastawieni negatywnie do idei państwa

żydowskiego.....z przykrością stwierdzam, że niektórzy z nich mają tendencje anty-semickie'. Wznawia swoją narrację dwa miesiące później (14 maja, po krwawym Deir Yasim) słowami: 'Podział nie przebiegał zupełnie pokojowo, jak miałem nadzieję. Pozostaje jednak faktem, że Żydzi kontrolowali zamieszkały przez siebie obszar ..... Ponieważ gotowali się teraz do proklamacji państwa Izraela, postanowiłem działać niezwłocznie i ogłosić uznanie nowego państwa przez Amerykę. Około trzydzieści minut później, dokładnie jedenaście minut po proklamowaniu państwa, mój sekretarz prasowy Charlie Ross przekazał prasie uznanie de facto przez Stany Zjednoczone tymczasowego rządu izraelskiego. Powiedziano mi, że oświadczenie to wywołało zdumienie wśród etatowych urzędników Departamentu Stanu'.

W swoich *Wspomnieniach* Truman nie powtarza już oświadczenia z 1948 roku o 'najszczytniejszym momencie w swoim życiu', ani też nie wyjaśnia, dlaczego je za takie uważał po wielu miesiącach 'nacisków', 'gróźb politycznych' i oblężenia Białego Domu, które -choć na krótki czas - zmusiły go do unikania towarzystwa dr Weizmanna! Spełniwszy swe zadanie, nie jest już interesującym tematem dla niniejszej pracy. W sześć miesiący po swym najszczytniejszym momencie w życiu został wybrany na prezydenta, a w chwili gdy piszę tą książkę, wygląda na zdolnego przeżyć dalsze dwadzieścia lat – elegancki, krzepki mężczyzna, na którym konsekwencje działalności wiążącej się z jego nazwiskiem wywarły tyleż wrażenia, co burza morska na korku podskakującym na falach wody. (Gdy w 1956 roku starożytny uniwersytet oksfordzki przyjmował go w poczet swych honorowych doktorantów, rozległ się samotny, nie zyskujący aprobaty głos uczonej, protestującej przeciw wyróżnieniu Wodza, którego nazwisko związane jest z decyzją zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę i Nagasaki).

Po uznaniu przez Trumana wydarzeń zaszłych w Palestynie między listopadem 1947 roku a majem 1948 roku, debaty 'Narodów Zjednoczonych'nie miały już większego znaczenia. Dr Weizmann (żarliwie zaprzeczający w liście do prezydenta Trumana z dnia 27 listopada 1947 roku, że wywiera 'niestosowną presję') zabrał się do zdobywania uznania od innych krajów, aby doprowadzić dzieło do końca. Dowiedział się, że w Londynie Mr. Bevin 'wywiera nacisk na kraje Dominium, aby odmówiły uznania' i od razu udowodnił, kto jest większym specjalistą od wywierania 'nacisku'.

Historycznie był to ważny moment, gdyż po raz pierwszy ukazał, do jakiego stopnia syjonizm - tak głęboko dzielący żydowstwo, podzielił także narody Imperium Brytyjskiego, czy Wspólnoty Brytyjskiej. To, czego nie zdołały osiągnąć groźby wojny ani niebezpieczeństwo, dokonał 'nieodparty nacisk na politykę międzynarodową'. Okazało się nagle, że Syjon jest potęgą w stolicach tak odległych od ośrodka, jak Ottawa, Canberra, Cape Town i Wellington.

Było to dowodem mistrzowskiego planowania i synchronizacji; w ciągu kilkudziesięciu lat tajna organizacja musiała dokonać cudów, aby w tym decydującym momencie zapewnić sobie posłuszeństwo 'czołowych polityków' Kanady, Australii, Południowej Afryki i Nowej Zelandii. Kraje te były odległe od Palestyny; nie były zainteresowne w tworzeniu zarzewia nowej wojny światowej na Środkowym Wschodzie; miały znikomą ludność żydowską. Tym niemniej od razu uległy. Tak działa władza światowa.

Czytelnikowi nie-brytyjskiemu należy się wyjaśnienie tej sytuacji. Więzy wyspy brytyjskiej z jej krajami zamorskimi, choć nieuchwytne i nie sankcjonowane przymusem, w chwilach kryzysu zawsze demonstrują siłę, niezrozumiałą dla postronnych. Ilustruje to następujący epizod:

Nowozelendzki brygadrier George Clifton opisuje, jak po dostaniu się do niewoli na Zachodniej Pustyni w 1941 roku doprowadzono go przed oblicze marszałka polowego Rommela, który zapytał go: 'Po co wy, nowozelanczycy, bijecie się? To jest wojna europejska, a nie wasza! Jesteście tu dla sportu?'

Brygadierowi Cliftonowi dziwną wydała się potrzeba wyjaśniania czegoś, co dla niego było zupełnie naturalne: 'Przekonawszy się, że Rommel mówi na serio, a nie zastanawiając się nigdy jak ująć w słowa oczywisty fakt, że bijemy się wszędzie gdzie Anglia się bije, wyciągnąłem dłoń ze zwartymi palcami i powiedziałem: 'Trzymamy się razem. Gdy atakujecie Anglię, atakujecie także Nową Zelandię, Australię, czy Kanadę. Wspólnota Brytyjska walczy razem'.'

Było tak istotnie, jeśli chodzi o naród, ale przestało być prawdą w odniesieniu do 'czołowych polityków'. Za ich sprawą konspiracja zrodzona w Rosji znalazła szczelinę w zbroi. W Wellingtonie i w innych stolicach 'presja' była równie silna jak wokół Białego Domu. W wypadku Nowej Zelandii, typowym ówczesnym przedstawicielem grupy helotów był premier tego kraju Mr Peter Fraser. Nikt nie miał mniej od niego powodów aby nienawidzieć Arabów, których w ogóle nie znał, ale stał się ich nieprzejednanym wrogiem, gdy popadł w zależność od Syjonu. Ten ubogi szkocki chłopak, który podążył na kraniec świata, aby znaleźć tam sławę i powodzenie, widocznie

okazał się podczas swych młodzieńczych lat spędzonych w Londynie podatny na bakcyla (gdy zbierał tam swoje żniwo wśród ambitnych młodych polityków), i zabrał go ze sobą do nowej ojczyzny, aby dziesiątki lat później poświęcić całą energię i powagę swego urzędu na zniszczenie bezbronnego ludu palestyńczyków! Po jego śmierci w 1950 roku pisała on nim syjonistyczna gazeta:

'Był on z przekonania syjonistą.... Jako przewodniczący delegacji swego kraju na Konferencji Narodów Zjednoczonych w Paryżu był zajęty, lecz poświęcił wiele czasu i uwagi sprawom Palestyny.....*przebywając dzień w dzień na posiedzeniach Komitetu Politycznego, gdy omawiano kwestię Palestyny..... Często Peter Fraserowi wypadło głosować przeciwko Zjednoczonemu Królestwu, ale się tym nie przejmował..... Pozostał naszym przyjacielem do końca swoich dni*'.

Człowiek opanowany podobnymi obcymi ambicjami, musiał niewątpliwie mieć mentalność krańcowo różną od brygadiera Cliftona. Gdyby ów znał myśli swego premiera, trudniej byłoby mu znaleźć odpowiedz na pytanie marszałka Rommela. Od Mr. Fraser'a, tak zajętego sprawami syjonizmu, trudno było oczekiwać, że poświęci się interesom własnego kraju. Nowa Zelandia przystąpiła do wojny całkowicie nieprzygotowana, tak że gdy brygadier Clifton ujrzał w Port Saidzie w 1941 roku nowozelandzkich niedobitków z Grecji i Krety, wyglądali oni 'wynędzniali, nieogoleni, wyniszczeni bitwami; wielu z nich było rannych, a większość wyczerpana fizycznie i psychicznie; załamana stratą wielu 'Cobbers'; częściowo odpowiedzialny był za to Fraser' (brygadier Clifton). Przy takim premierze nie było problemu z niezwłocznym udzieleniem przez Nową Zelandię uznania tego, co się stało w Palestynie, choć niewielu Nowozelandyczków o tym wiedziało.

W swej misji pognębienia Bevina, dr Weizmann zwrócił się w Południowej Afryce do znanego już czytelnikom generała Smutsa. Przypadkiem byłem wtedy w Afryce Południowej. Słynny emisariusz syjonistyczny przybył pospiesznie samolotem z Nowego Jorku. Gdy przeczytałem o jego przyjeździe, mogłem przewidzieć, co się stanie. (Na spotkaniu z syjonistami powiedział, że 'Żydzi nie czują się związani jakimikolwiek granicami, jakie mogą dla nich ustanowić Narody Zjednoczone'; jedyny sprzeciw jaki widziałem, wyszedł od Żyda, który powiedział że podobne słowa źle wróżą pokoju światowemu).

Generał Smuts przyjął powietrznego gościa i natychmiast proklamował 'uznanie', w czym ubiegł go jedynie prezydent Truman i sowiecki dyktator Stalin (obaj idealnie zgodni w tej jedynej kwestii). Jak sądzę, był to ostatni akt polityczny generała Smutsa, pobitego dwa dni później w wyborach. Jego syn usilnie ostrzegał go przed uznaniem, argumentując że utraci przez to głosy. Generał Smuts odrzucił jego radę (z punktu widzenia wyborców słusznie, gdyż przeciwnicy gotowi byli zabiegać o głosy syjonistów; a Arabów w Południowej Afryce nie było).

Prestiż generała Smutsa we Wspólnocie Brytyjskiej (a zarazem jego niepopularność wśród rodaków Burów) oparte były na powszechnym przekonaniu, że był on architektem 'pojednania Anglo-Burskiego' i rzecznikiem idei rodziny narodów. Jednakże w tym wypadku zawiódł on przyparty do muru rząd londyński, kierując się bezwzględnym posłuszeństwem, wpojonym długoletnią dyscypliną. W tym właśnie czasie udało mi się zrealizować od dawna żywione ambicje poznania go. Jego dni zbliżały się do końca, a on sam wkrótce zniknie z kart tej książki, lecz podobnie jak Weizmann, przed śmiercią ujrzał 'przepaść', którą pomagał wykopać: 'problem Palestyny' (jak tego samego 1948 roku powiedział swojemu synowi) 'pozostawił u naszego progu tragedię..... Nic dziwnego, że Wielka Brytania ma już tego dosyć. Klęska Palestyny nie będzie wyłącznie klęską Wielkiej Brytanii. Inne państwa – wśród nich Ameryka, także przyłożyły do tego rękę i poniosły porażkę. Palestyna... jest jednym z największych problemów światowych i może wielce zaciążyć na przyszłości świata..... Zdecydowaliśmy pozwolić Arabom i Żydom rozstrzygnąć konflikt siłą, ale tak nie można. *Potęga ruszyła do przodu, a Palestyna leży na jej drodze*'.

Tak mówił prywatnie, lecz inaczej publicznie. Widocznie podobnie jak pajace w operze, politycy czują potrzebę zakładania maski przed publicznością. Podobnie jak Truman, bez wahania zastosował się do poleceń Weizmanna, a nawet jeszcze w 1949 roku oświadczył słuchaczom syjonistom, że 'jest szczęśliwy, że *przynajmniej jedna rzecz powiodła mu się w życiu'*.

Rejterada od rządu londyńskiego przybrała rozmiary klęski. Jak notuje dr Weizmann, przedstawiciel Nowej Zelandii Sir Carl Berendsen 'zjednał poparcie Australii', a wkrótce podążyli za nim 'czołowi politycy' Kanady. Gdy narody Dominium Brytyjskiego poszły śladem Trumana i generalissimusa Stalina, mniejsze państwa poczęły prześcigać się w proklamowaniu 'uznania'; nie wypadało ociągać się tam, gdzie spieszyły mocarstwa. Tak powstało 'państwo żydowskie' 'de facto' – a tym faktem była masakra w Deir Yasim.

Choć mianowano go prezydentem, odtąd dr Weizmann nie zajmuje więcej miejsca w tej książce, zamknąwszy okres pięćdziesięciu lat swej ożywionej działalności, przeważnie konspiratorskiej, podczas której zapewnił sobie kapitulację wszystkich politycznych liderów Zachodu i pozostawił 'tragedię', jak podrzutka na progu świata. Sądzę, że trudno byłoby znaleźć bardziej fascynujące życie – inny pisarz mógłby przedstawić je w bardziej heroicznej oprawie. Dla mnie jednak wydaje się ono być poświęcone niszczycielskiej idei. Dr Weizmann, osiągnąwszy tryumf u schyłku życia, zaznał goryczy tego przysłowowiego, być może śmiertelnego kielicha.

Takie przynajmniej wrażenie odnoszę z jego książki, której ostatni rozdział jest szczególnie interesujący. Wydana została w 1949 roku, tak że mógł doprowadzić jej narrację przynajmniej do tego okresu. Tego nie uczynił. Zamknął ją na roku 1947. Czemu tak uczynił?

Myślę, że odpowiedz na to jest oczywista.W 1946 roku ostrzegł on Światową Organizację Syjonistyczną przed 'terrorem' i przedstawił 'otchłań', do której musi prowadzić 'stare zło'; za co go usunięto. Następnie został prezydentem państwa powstałego przez 'terror'. Sądzę, że pragnął pozostawić swe ostrzeżenie Żydom, nie mogąc się zdobyć na poruszenie sprawy terroru i zabójstw, towarzyszących powstaniu nowego państwa. Wolał stworzyć wrażnie, że zakończył manuskrypt *przed* ich nastąpieniem.

Jako datę zakończenia podał 30 listopad 1947 roku – dzień po swym tryumfie w ONZ (gdy na jego naleganie Truman telefonicznie nakazał delegacji amerykańskiej głosować za podziałem). Najwidoczniej pragnął zamknąć swą książkę tą nutą. Wkrótce nastąpił zwrot w polityce amerykańskiej, a po nich uczynki przed którymi ostrzegał – a ponieważ jego książka ukazała się w roku 1949, miał dosyć czasu, aby wyrazić o nich swą opinię. Zdobył się jedynie na dodanie epilogu, w którym nawet nie wspomniał o rozstrzygającym epizodzie Deir Yasim – wzgardliwą odpowiedzią na jego ostrzeżenia. Co więcej, zadał sobie trudu aby zaznaczyć, że epilog ten został napisany w sierpniu 1948 roku, czym uniknął okazji poruszenia następnego aktu terroru – zamordowania księcia Bernadotte we wrześniu 1948 roku. Oczywiście, dr Weizmannowi zabrakło odwagi. Przyjmując i zatrzymując prezydenturę nowego państwa, utożsamił się z masakrą i morderstwem.

Stąd też szczególnej wagi nabierają jego wcześniejsze ostrzeżenia – *mógł* je przecież usunąć przed wydaniem książki. I tak np. zarzucał wtedy, że 'terroryści' (w których ręce sam wydał los nie tylko samej Palestyny) usiłują 'naginać wyroki boskie'. Ta herezja była oczywiście myślą przewodnią syjonizmu i wszystkich, którzy go od początku popierali – Żydów i gojów, a w szczególności dr Weizmanna. Dodał on jeszcze: '*grupy terorystyczne w Palestynie stanowią poważne zagrożenie dla przyszłości państwa żydowskiego – w gruncie rzeczy ich zachowanie graniczy z anarchią'*. W istocie było one anarchią, a nie tylko z nią graniczyło. Całe życie dr Weizmanna poświęcone było anarchii. Nawet wysuwając ten argument nie kierował się moralną odrazą do niej; nie protestował przeciw destruktywnej naturze anarchii jako takiej, lecz jedynie wskazywał na jej niepożądane skutki – 'jako że może się to skrupić na Żydach na całym świecie'.

W dzień po odniesionym tryumfie w ONZ dr Weizmann powócił do swego nowego tematu: 'Nie może istnieć jedno prawo dla Żydów, a inne dla Arabów..... Arabom należy wytłumaczyć, że decyzja Narodów Zjednoczonych jest ostateczna i że Żydzi nie naruszą żadnych obszarów poza wyznaczonym im terytorium. Wielu Arabów w głębi serca obawia się tego i obawy te należy bezwzględnie wyeleminować..... Trzeba im od samego początku pokazać, że w państwie żydowskim ich bracia są traktowani na równi z obywatelami żydowskimi.... Nie musimy padać na kolana przed obcymi bogami. Prorocy zawsze surowo potępiali lud żydowski za podobne tendencje, a srogi bóg Izraela zawsze karał go, ilekroć zbaczał ku poganizmowi, czy odwracał się od niego. Jestem przekonany, że świat osądzi państwo żydowski według jego postępowania z Arabami'.

Tako rzekłeś! W tym miejscu dr Weizmann ubrał się w szatę żydowskiego proroka, czy też króla Kanuta, próbującego zawrócić fale morskie. Zanim słowa te dotarły do czytelnika, Arabowie już zostali wypędzeni ze swojego ojczystego kraju, Żydzi 'naruszyli' obszary leżące poza wyznaczonymi im granicami, a Arabowie zamiast być 'traktowani na równi z obywatelami żydowskimi', stali się bezdomnymi uchodzcami. Dr Wiezmann udawał, że nie wiedział o tym wszystkim! Zignorował to, co się stało i rzekł, że tak się stać nie powinno. Nawet w polityce trudno znaleźć podobny przykład otwartej hipokryzji. Być może, należy to tłumaczyć tym, że choć ciągle nie mógł się zdobyć na potępienie tego co się stało, w obliczu zbliżającej się śmierci czuł potrzebę ukazania wynikających stąd konsekwencji – konsekwencji, do których cała praca jego życia musiała nieuchronnie prowadzić, jeśli miałaby mieć jakiś sens. W końcu zwołał: 'Zawróć!', lecz na próżno.

Znalazł się człowiek większy od niego, który bijąc na alarm, wskazywał na konsekwencje czynów, których nie obawiał się nazwać po imieniu. Dr Judah Magnes wywodził się w prostej linii od starożytnych protestantów izraelskich. Urodzony w Ameryce w 1877 roku, podobnie jak dr Weizmann poświęcił życie dla sprawy syjonizmu, choć z innych pobudek. Był on nie politycznym, lecz *religijnym* syjonistą i nie miał zamiaru 'naginać wyroków bożych'. Od poczatku pracował nad utworzeniem dualnego państwa arabsko-żydowskiego i zwalczał szowinizm żydowski odkąd tylko się pojawił. W 1925 roku został mianowany kanclerzem Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie (w 1918 roku protestował stanowczo przeciwko pompatycznej ceremonii położenia kamienia węgielnego przez dr Weizmanna). Od 1935 roku był jego prezesem, a rok 1948 zastał go w Jerozolimie. Zatrwożony był pojawieniem się 'starego zła w nowym przebraniu' i w swej pożegnalnej elegii napiętnował syjonistów i polityków zachodnich:

'Nie powinno się pozwalać politykom na wykorzystywanie problemu uchodźców jako karty atutowej. Godnym potępienia, trudnym do uwierzenia jest fakt, że po tym wszystkim co przeszli Żydzi w Europie, stwarza się obecnie w Ziemi Swiętej problem uchodzców arabskich'.

Umarł wkrótce po wypowiedzeniu tych słów i nie udało mi się ustalić okoliczności jego śmierci. Wzmianki o niej w literaturze żydowskiej nie są jasne, podobnie jak w wypadku załamania i nagłego zgonu dr Herzla. Dla przykładu, jedna z tych aluzji (we wstępie do książki rabina Elemera Bergera, wydanej w 1951 roku) powiada, że 'pękło mu serce'.

Jako żydowski orędownik pokoju, dr Magnes powiększył grono odpowiedzialnych ludzi, napróżno od pięćdziesięciu lat próbujących uchronić Zachód (i Żydów) przed jarzmem talmudycznej konspiracji idącej z Rosji. Założył organizację pod nazwą Towarzystwo Ihud, która dotąd przemawia jego głosem - nawet z Jerozolimy. Stamtąd właśnie, w grudniu 1955 roku jej organ NER oświadczył: 'w końcu będziemy zmuszeni otwarcie wystąpić z niefałszowaną prawdą: Z zasady nie mamy najmniejszego prawa zabraniać uchodzcom arabskim powrotu do ich ziemi....Do czego powinien Ihud dążyć? Aby przekształcić beczkę prochu (którą według ministra Pinhasa Lavona jest państwo Izrael) w miejsce pokojowego współżycia. Jaką bronią ma się Ihud posługiwać? Orężem prawdy.....Nie mamy prawa zajmować domów arabskich nie zapłaciwszy za nie; to samo dotyczy pól i gajów, sklepów i fabryk. Nie mamy żadnego prawa do prowadzenia ekspansji kolonialnej syjonizmu kosztem innych. To jest rozbój; to jest bandytyzm.... Staliśmy się znów bogatym narodem, a mimo to nie wstydzimy się rabować własności fellahów'.

Tak przemawia obecnie głos sumienia narodu żydowskiego (nawiasem mówiąc, podobnym głosem przemawiał w 1950 roku Albert Einstein: 'Znając elementarną naturę judaizmu, przeciwny jestem idei państwa żydowskiego z granicami, armią i atrybutami władzy doczesnej, choćby umiarkowanej. Obawiam się szkód, jakie może przynieśc judaizmowi'). Jest on jedyną nadzieją żydowstwa na uchronienie się przed syjonizmem Chazarów. Dzisiaj bardziej pewnym niż prawdopodobnym jest, że ratunek przed nim nie nadejdzie wcześniej, zanim nieodpowiedzialna awantura palestyńska nie pogrąży w cierpieniu masy Zachodu, a razem z nimi Żydów.

W analizie powstania 'de facto'państwa syjonistycznego pozostaje do naświetlenia ostateczny punkt: że było ono dzieckiem rewolucji. Przy pomocy rewolucji zdołali Żydzi stać się 'większością w Palestynie' – zgodnie z wymogami autorów Deklaracji Balfoura z 1917 roku. Żadnym innym sposobem nie udałoby się dokonać takiej przemiany w Palestynie, gdyż znikąd indziej w świecie nie można było sprowadzić tam takiej masy Żydów. Jedynym źródłem masowego przemieszczenia mogli się stać Żydzi wschodni, od stuleci żyjący w talmudycznym rygorze – opisaliśmy sposób ich wędrówki do Palestyny. Według statystyk rządu Izraela z 1951 roku, z ogółu tej 'większości' (1,400,000 Żydów) - 1061,000 urodziło się poza Izraelem, z czego 577,000 przybyło z krajów skomunizowanych z poza Żelaznej Kurtyny, gdzie nie-Żydom nie wolno było przenosić się z jednego miasta do drugiego bez pozwolenia policji. (Z pozostałych 484,000 większość stanowili Żydzi północno-afrykańscy i azjatyccy, którzy przybyli już po ustanowieniu państwa i nie brali udziału w jego zbrojnym opanowaniu).

Tak więc, najeźdzcami byli Żydzi wschodni pochodzenia tatarsko-mongolskiego, lecz sama ich masa nie byłaby w stanie zapewnić sukcesu. Do tego potrzebowali broni. Jeszcze w czasie wojny generał Wavell informował Churchilla, że mając wolną rękę, Żydzi byli by w stanie 'pobić Arabów'. Ocenę tą opierał na ilości broni, jaką według niego nagromadzili syjoniści. W tym czasie mogła to być jedynie broń pochodzenia brytyjskiego lub amerykańskiego, zdobyta nielegalną drogą z magazynów armii alianckich, operujących w Afryce Północnej i na Środkowym Wschodzie (jak już wspomnieliśmy, procedura ta była tolerowana, jeśli nie oficjalnie aprobowana przez politycznych przywódców w Londynie i Waszyngtonie). Choć opinia generała Wavella okazała się trafna, w tym czasie musiał on przeceniać siły syjonistyczne, lub niedoceniać opór Arabów – gdyż

już po fakcie syjoniści nie przypisowali broni alianckiej decydującej roli. Wprost przeciwnie – uważali że zwycięstwo w sześciomiesięcznej walce (miedzy datą podziału, a Deir Yassim), zawdzięczają broni otrzymanej od państw rewolucji. Żelazna Kurtyna, podniesiona uprzednio dla przepuszczenia najeźdzców Palestyny, otwarła się ponownie dla przepływu wystarczającej ilości broni dla osiągnięcia zwycięstwa.

Była to pierwsza poważniejsza konsekwencja polecenia prezydenta Roosevelta, nakazującego generałowi Eisenhowerowi zatrzymanie armii amerykańskiej na zachód od linii Berlin-Wiedeń, co pozwoliło Sowietom na zagarniecie Czechosłowacji. Broń pochodziła ze zniewolonego kraju, w którym w rezultacie jego decyzji wielki arsenal Skody przeszedł z rąk nazistowskich do komunistycznych. W kilka tygodni po uznaniu przez prezydenta Trumana państwa syjonistycznego, *New York Herald Tribune* opublikował reportaż z Izraela:

'Wśród wszystkich fakcji politycznych prestiż Rosji wzrósł ogromnie.....Dzięki konsekwentnemu poparciu sprawy Izraela w Narodach Zjednoczonych, Związek Sowiecki zaskarbił sobie względy elementów lewicowych, umiarkowanych i prawicowych. Być może, jeszcze ważniejszym dla narodu walczącego o istnienie był mniej znany fakt, że Rosja w chwili potrzeby dostarczyła mu realnej pomocy.... Otworzyła swoje wojskowe magazyny dla Izraela. Najważniejszą i prawdopodobnie największą część swoich zakupów zrealizowali Żydzi w satelickim kraju Sowietów – Czechosłowacji. Partie dostaw broni, które przybyły do Izraela w najbardziej krytycznym momencie wojny, odegrały decydującą rolę.... Zeszłego tygodnia podczas defilady na ulicy Allenby w Tel-Awiwie, na ramieniach piechoty widać było nowe karabiny czechosłowackie' (5 sierpień 1948).

W tym czasie syjoniści i kontrolowana przez nich prasa na Zachodzie poczęły utożsamiać 'anty-semityzm' z 'anty-komunizmem' (daleko wcześniej za oznakę 'anty-semityzmu' przyjęto uważać aluzje do żydowskiego autorstwa i kierownictwa komunizmu). I tak naprzykład, już w czerwcu 1946 roku żydowski *Sentinel* w Chicago oświadczył: 'Wiemy, co sądzić o 'anty-sowietyźmie'.... Czy słyszał ktoś o jakimś anytsemicie, który nie byłby jednocześnie anty-sowietą?.... Potrafimy rozpoznać naszych wrogów. Poznajmy także, kto jest naszym przyjacielem – naród sowiecki'. W nowo-powstałym państwie szkoły ozdobione zostały rewolucyjnymi flagami, a dzień pierwszego maja rozbrzmiewał rewolucyjnym hymnem, w ostentacyjnym przyznaniu braterstwa z komunizmem, jeśli nie jego ojcowstwa. W styczniu 1950 roku korespondent londyńskiego *Times'a* donosił z Tel-Awiwu, że Czechosłowacja ciągle jest źródłem dostaw broni dla państwa syjonistycznego.

Tyle o narodzinach „Izraela' i udręce, jakie przysporzyło one innym. Żaden dotąd owoc nielegalnych machinacji politycznych nie był wprowadzany w świat przez tylu akuszerów; 'uznania' napływały ze wszystkich stron, a usiłujący znaleźć pokojowe rozwiązanie zostali pobici. Mr Bevin przetrwał jeszcze kilka lat na swoim stanowisku, po czym zrezygnował i wkrótce umarł. Generała Marshalla i Forrestala usunięto, najwidoczniej ku przestrodze innych, aby nie traktowali zbyt serio swego obowiązku obywatelskiego.

Wystarczyło kilka tygodni, aby nowe państwo uczyniło następny krok ku 'przepaści starego zła'. Po akceptacji dokonanego przecięcia Europy i po rekomendacji przecięcia Palestyny, 'Narody Zjednoczone' zajęły się wreszcie sprawą 'pokoju' i zaapelowały do szwedzkiego hrabiego Folke Bernadotte, aby pojechał do Palestyny jako mediator. Hrabia Bernadotte zawsze gotów był do pomocy w ulżeniu ludzkim cierpieniom, szczególnie w ratowaniu ofiar żydowskich podczas II Wojny Światowej. Działał po znakiem Krzyża (czerwonego) i zamordowany został w miejscu, gdzie po raz pierwszy Krzyż stał się symbolem wiary i nadziei. Trudno o bardziej odrażający czyn, niż morderstwo oficjalnego rozjemcy i mediatora przez jedną z wojujących stron – cztery miesiące po swych narodzinach państwo syjonistyczne wzbogaciło swój rejestr drugim symbolicznym uczynkiem.

Hrabia Bernadotte (podobnie jak Mr. Forrestal) prowadził dziennik, kóry opublikowano po jego śmierci. Notuje on, że po przyjęciu misji Bernadotte, przejeżdzając przez Londyn spotkał się tam z dr. Nahumem Goldmanem, ówczesnym vice-prezesem Agencji Żydowskiej i przedstawicielem państwa syjonistycznego, który zapewnił go, że '*obecnie państwo Izraela jest w stanie przyjąć całkowitą odpowiedzialność za czyny popełnione przez Bandę Sterna i członków Irgunu'*.

Były to grupy morderców, którzy dziełem swym w Deir Yasin (milcząco 'uznanym' przez Zachód) oczyścili teren dla wejścia syjonistów. Przed tymi 'aktywistami' ostrzegał dr Weizmann na Kongresie Syjonistycznym w 1946 roku. Deir Yasim jest dowodem, że posługując się terrorem,

zdolni oni są zmienić bieg wydarzeń światowych, niezależnie od zdania przywódców syjonistycznych, polityków zachodnich, czy 'Narodów Zjednoczonych'.

Władzę tą posiadali także w roku 1956 i będą ją posiadać w przyszłości. W każdej chwili mogą pogrążyć świat w nowej wojnie, gdyż usadowiono ich w najbardziej zapalnym punkcie świata, słusznie określanym jako 'beczka prochu' przez amerykańskiego sekretarza Stanu, brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych i przez samego premiera syjonistycznego. Do czasu, zanim dr Nahum Goldman przekazał wyżej wymienioną wiadomość hrabiemu Bernadotte, utrzymywano pozory, że 'odpowiedzialni' przywódcy syjonistyczni nie mają nad nimi kontroli i potępiają ich czyny. Prawdopodobnie zapewnienie dr Goldmana miało na celu przekonać hrabiego Bernadotte, że jego misja pokojowa nie spotka się z rozmyślym aktem gwałtu, podobnym do Deir Yasim. A jednak i Bernadotte został zamordowany przez terrorystów i ostatecznie (jak zobaczymy później) rząd izraelski przyjął odpowiedzialność za ich czyny.

Uspokojony tymi słowami, hrabia Bernadotte wyruszył w swą misję pokojową. W Egipcie spotkał się premierem Nokrashi Pasha, który powiedział, że docenia potęgę ekonomiczną Żydów, kontrolujących systemy gospodarcze wielu krajów, włączając Stany Zjednoczone, Anglię, Francję, Egipt, a może nawet Szwecję' (hrabia Bernadotte nie zaprzeczył tej ostatniej sugestii). Nokrashi Pasha przyznał, że Arabowie nie liczą, aby udało się im uniknąć tej dominacji. Tym niemniej, choć godząc się z żydowską dominacją gospodarczą w całej Palestynie, Arabowie nigdy nie pozwolą bez oporu na ustanowienie przemocą i terrorem państwa żydowskiego przy pomocy międzynarodowego syjonizmu. Następnie król Farouk przestrzegł hrabiego Bernadotte, że w wypadku przeciągnięcia się wojny (ciągle wtedy trwającej), może się ona przerodzić w trzecią wojnę światową. Z tym hrabia Bernadotte zgodził się i powiedział, że to właśnie skłoniło go do przyjęcia misji mediatora.

Wspomniał także, że w czasie wojny miał 'okazję uratowania około 200,000 osób, przeważnie Żydów; 'Osobiście kierowałem tą akcją'. Najwidoczniej uważał, że ten fakt powinien zyskać mu względy syjonistów, lecz tu się pomylił. W ciągu kilku dni przekonał Arabów (9 czerwca 1948 roku), aby zgodzili się na bezwarunkowe zawieszenie broni, lecz w rezultacie spotkał się w prasie z fanatycznym atakiem syjonistycznym za 'narzucenie Żydom rozejmu'. 'Zacząłem pojmować, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazłem... pewnym było, że okazywana mi przyjaźń musi zamienić się w podejrzenia i niechęć, jeśli jako mediator, *zamiast zająć się głównie interesami partii żydowskiej*,będę próbował znaleźć bezstronne i sprawiedliwie rozwiązanie konfliktu'.

W tym okresie (18-30 czerwca 1948 roku) Igrun (za którego w Londynie dr Goldman przyjął w imieniu rządu izraelskiego 'całkowitą odpowiedzialność'), naruszał rozejm, przyjmując transporty ludzi i broni. Obserwatorzy misji Bernadotte nie byli w stanie ustalić ilości przemyconych ludzi i broni', gdyż rząd izraelski nie dopuścił ich na miejsce lądowania. Przez pierwsze tygodnie czerwca 'żydowska prasa gwałtownie mnie atakowała'. Podobnie jak w wypadku Forrestala, posłużono się wobec niego metodą szkalowania; starania hrabiego Bernadotte o ratowanie Żydów zostały obrócone przeciw niemu – zaczęto mu insynuować, że jego negocjacje pod koniec wojny z Himmlerem o uwolnienie Żydów miały podejrzany charakter. 'Nie zasłużyłem na takie oszczerstwa' (insynouwano, że był 'nazistą') ,'starałem się o uratowanie życia około 100,000 Żydów'.

Dla Syjonistów było to tyleż ważne, co czterdzieści lat wcześniejsze starania Aleksandra II i Stołypina o 'polepszenie losy Żydów'. Śmiertelnym grzechem Bernadotte była jego bezstronniczość. W dniach między 19 lipca, a 12 sierpnia zmuszony był powiedzieć syjonistycznemu wojskowemu gubernatorowi Jerozolimy, dr Josephowi, że według doniesień jego obserwatorów, 'najbardziej agresywną partią w Jerozolimie są Żydzi'. 16 września, wykonując swą historyczną misję pokojową w Jezrozolimie, hrabia Bernadotte podpisał własny wyrok śmierci. W tym dniu wysłał z Rhodes do Narodów Zjednoczonych 'Raport Sytuacyjny', a dwadzieścia cztery godziny później został zamordowany.

Motywem do tego stały się jego propozycje. Akceptował co prawda 'de facto' powstanie państwa syjonistycznego, lecz przyjąwszy je za fakt dokonany, próbował szukać pojednawczych i pokojowych rozwiązań, na tyle sprawiedliwych dla obu stron, na ile pozwalała zaistniała sytuacja. Głównym przedmiotem jego troski była cywilna ludność arabska, którą pogrom w Deir Yasim zmusił do ucieczki z rodzinnych wiosek za granicę.

Zanim jego raport, wysłany 16 września 1948 roku, dotarł do Nowego Jorku, Bernadotte poleciał samolotem do Jerozolimy (17 września). W drodze do Government House jego samochód wraz z nieubrojoną asystą zatrzymany został przez syjonistyczny jeep, blokujący przejazd. Organizacja zamachu wskazywała, że treść raportu hrabiego Bernadotte nie była tajemnicą; z jeepa

wyskoczyło trzech mężczyzn, którzy podbiegli do samochodu i strzałami ze stenów zabili jego i szefa Komisji Nadzorczej, francuskiego pułkownika Serota.

Szczegóły morderstwa opisane są przez ocalałych pasażerów i zamieszczone w aneksie do jego dziennika. Ich zeznania, opisujące doskonałe przygotowanie i wykonanie zamachu, wskazują wyraźnie na tożsamość głównego autora. Mordercy uciekli bez przeszkód – dwóch samochodem, a trzeci znikł w tłumie. Nikogo nie aresztowano, ani nie oskarżono (Komunikat – prawdopodobnie wiarygodny – podawał, że mordercy uciekli czekającym na nich samolotem do komunistycznej Czechosłowacji). Dochodzenie władz Izraela ustaliło, że:

'Sposób wykonania morderstwa i jego przygotowanie wskazują na: (a) wyraźny zamiar zabójstwa hrabiego Bernadotte i szczegółowe opracowanie planu jego wykonania; (b) rozległą siatkę szpiegowską, zdolną śledzić każdy krok hrabiego podczas jego pobytu w Jerozolimie, w celu umożliwienia zamachowcom wyboru miejsca i czasu na akcję; (c) dobór doświadczonych w tego rodzaju akcjach ludzi, posiadających odpowiedzi trening; (d) użycie odpowiedziej broni i zapewnienie łączności, jak i bezpiecznych dróg ucieczki po wykonaniu zadania; (e) fachowość kierownictwa odpowiedzialnego za tą zbrodnię'.

Za takich to ludzi przyjęło nowe państwo 'pełną odpowiedzialność'. W trzy dni potem francuska agencja prasowa otrzymała list, wyrażający ubolewanie z powodu zabójstwa pułkownika Serota, zamordowanego omyłkowo zamiast Głównego Mediatora, szwedzkiego generała Lundstroma – 'antysemity' (generał Lundstrom siedział w samochodzie na innym miejscu). List podpisany był przez „Hazit Moledth"; według policji izraelskiej - terrorystyczną grupę Gangu Sterna.

Generał Lundsrtom oświadczył (18 września), że: 'To rozmyślne mordesrtwo dwóch wysokich urzędników organizacji międzynarodowej stanowi poważne pogwałcenie rozejmu i zapisuje się czarną kartą w historii Palestyny, *z czego Narody Zjednoczone żądać będą pełnego rozliczenia'*. Żądania takiego trudno było oczekiwać od Narodów Zjednoczonych, które (jak wykazuje niniejszy przypadek) reagują jedynie na silne naciski pozakulisowe. Nie kierują się one (ani wtedy, ani obecnie – może w przyszłości cudem nastąpi zmiana) własnym poczuciem moralności; są wyrocznią sterowaną przez niewidzialny mechanizm. Morderstwem swego wysłannika nie przejęły się bardziej, niż rządy londyński i waszyngtoński prześladowniem Forrestala czy zabójstwem lorda Moyene. Zignorowały propozycje Mediatora; syjoniści zatrzymali podbite tereny (łącznie z Negewem) i oświadczyli, że nie pozwolą na umiędzynarodowienie Jerozolimy (w czym obecnie - osiem lat później, pozostają równie nieprzejednani). Prasa światowa wystąpiła z stereotypowymi artykułami redaktorskimi, przygotowanymi na podobne okazje ('Sprawa syjonistyczna poniosła niezmierną stratę....'), po czym wznowiła swe codzienne oskarżenia o 'anty-semityzm' tych wszystkich, którzy brali stronę Arabów. Londyński *Times* przypisywał nawet winę hrabiemu Bernadotte za jego własne morderstwo; motywując, że propozycja umiędzynarodowienia Jerozolimy 'niewątpliwie pobudziła Żydów do zabicia hrabiego Bernadotte'. W potocznym języku słowo 'pobudzać' implikuje 'odpowiedzialność'.

Cztery miesiące później specjalny sąd izraelski skazał dwóch przywódców grupy Sterna Yellina i Szmulewicza na osiem i pięć lat więzienia za udział w tej sprawie. W uzasadnieniu wyroku przewodniczący sądu zauważył, że nie ma dowodów na to, 'że przywódcy grupy wydali rozkaz zabicia hrabiego Bernadotte'. Według Żydowskiej Agencji Telegraficznej, dwaj oskarżeni 'nie przejawiali zainteresowania przebiegiem sprawy, wiedząc że Rada Państwa zamierza wkrótce zatwierdzić ogólną amnestię'. Kilka godzin po ogłoszeniu wyroku zostali uwolnieni i tryumfalnie zaprowadzeni na wiec. Kilka lat później 'Naczelny Wódz' Irguna, Mr. Menachem Begin odbył 'tryumfalny objazd' miast Zachodu, będąc przyjmowany w Montrealu przez 'honorową gwardię policji, prowadzoną przez rabinów dzierżących Księgę Praw' (południowo-afrykański *Jewish Herald*). Przemawiając w Tel Awiwie na kampani wyborczej w 1950 roku, Mr. Begin przypisał zasługę powstania państwa syjonistycznego czynowi w Deir Yasim, dodając:

'Miedzy innymi, Irgun przysłużył się akcją w Deir Yasim, która spowodowała odpływ Arabów z kraju i oczyściła miejsce dla nowych przybyszów. Bez Deir Yasim i wynikłej stąd ucieczki Arabów, obecny rząd nie byłby w stanie przyjąć nawet jednej dziesiątej imigrantów'.

Przez wszystkie lata aż do dnia dzisiejszego Mr. Begin nie zaprzestał wysuwania krwawych gróźb pod adresem sąsiednich państw arabskich (*), dla których obecność palestyńczyków w obrębie ich granic była ciągłym przypomnieniem Deir Yasim i dowodem realności jego pogróżek. Po pięciu lat utrzymywania pozorów, że w Deir Yasim 'terroryści' działali na własną rękę, w kwietniu 1953 roku czterech członków gangu Irguna, którzy odnieśli rany w akcji na Deir Yasim, wystąpiło o odszkodowanie. Decyzją Ministerstwa Bezpieczeństwa rząd izraelski oddalił

roszczenie, orzekając że atak nie był ‘usankcjonowany’. W odpowiedzi przywódca Irguna przedstawił list od oficjalnego syjonistycznego sztabu wojskowego w Jerozolimie, dający upoważnienie do ataku. W tym czasie autor tego listu był posłem izraleskim w Brazylii.

(*) ‘Begin Nawołuje do Wojny: Jerozolima. Uderzenie na Arabów rozbija kolejne słabe miejsca oporu, miażdzy fronty jeden po drugim, aż do osiągnięcia zwycięstwa..... tak brzmi kwintesencja przemowy pana Menahama Begina, przywódcy partii Herut, wygłoszonej w zeszłym tygodniu w Jerozolimie. Przemawiał z balkonu hotelu wznoszącego się nad Placem Syjonu, wypełnionym kilkoma tysiącami zebranych. Oświadczył: ‘Straty wynikłe z takiej akcji nie będą małe, ale w każdym razie o wiele mniejsze niż wtedy, gdy staliśmy w obliczu zjednoczonych armii arabskich.... dzisiaj nasze Siły Obronne są mocniejsze od połączonych armii arabskich.....’. Nawiązując do Gaza Strip, powiedział: ‘ Mojżesz musiał uderzyć dziesięć razy, zanim wyprowadził Izraelitów z Egiptu; nam wystarczy jedno uderzenie, aby wypędzić Egipcjan z Izraela’. (Johannesburski *Zionist Record*, 20 sierpień 1954).

Atmosfera w mieście goszczącym główną kwaterę ‘Narodów Zjednoczonych’ wybitnie nie sprzyjała domaganiu się ‘rozliczenia’ z morderstwa hrabiego Bernadotte. Wydarzenie to nastąpiło w przededniu wyborów prezydenckich. Kampania rozpalona była do białości, a obaj kandydaci (Truman i Thomas Dawey) uważali głosy żydowskie za niezbędne dla zwycięstwa. Toteż obaj ubiegali się o nie – a z Palestyny daleko było do Nowego Jorku. Mr. Truman miał lepsze szanse z tej racji, iż uznał nowe państwo, mieniąc ten czyn ‘najszczytniejszym’ w swoim życiu. Przy innej okazji wspomniał, że w tej decyzji przyświecały mu ‘najwznioślejsze cele humanitarne’. Kilka tygodni po morderstwie w Palestynie został wybrany prezydentem; a na koniec roku sprezentował pracownikom Białego Domu zakładkę do książki z napisem: ‘Wolałbym mieć spokój, niż być prezydentem’.

Opracowana przez pułkownika House w 1910 roku strategia wyborcza zdążyła do roku 1948 przekształcić się w precyzyjny instrument kontrolowany przez międzynarodówkę syjonistyczną, mający główne dzwignie w stanie Nowy Jork. Era maszyn i giełdy wprowadziła do języka angielskiego nowe określenie: ‘to rig’, co miało oznaczać ‘ustawiać’ lub ‘manipulować’. Przykładem mogą tu być hazardowe maszyny do gry w Ameryce, odpowiednio ‘nastawione’ przez eksperta. Kowalski wrzuca monetę w przekonaniu, że maszyna operuje na zasadzie rachunku prawdopodobieństwa i że przy sprzyjającym szczęściu może zawładnąć jej zawartością. W istocie maszyna jest tak sprytnie zaprogramowana, że osiemdziesiąt - dziewięćdziesiąt procent włożonych sum staje się własnością kasyna, a skromne wygrane Kowalskiego składają się na resztę.

‘Ustawienie’ amerykańskiego systemu wyborczego stało się decydującym czynnikiem wpływającym na wydarzenia XX wieku. Mechanizm, który w założeniu miał pozwolić Kowalskiemu na wyrażenie własnej opinii o polityce i partiach politycznych, został tak bezbłędnie i sprawnie nastrojony, że w praktyce pozbawił go głosu w sprawach państwowych; Kowalski może wrzucać monety, lecz wygrywa zawsze aparat rządzący.

Mogłoby się wydawać, że już od początku system wyborczy został tak zorganizowany, aby ułatwić działanie ‘obcym grupom’, zmierzających do dyktowania amerykańskiej polityki państwowej. Wybory dominują atmosferę: co dwa lata do Kongresu, co cztery lata - prezydenckie. Natychmiast po wyborze Kongresu czy prezydenta, ‘grupy nacisku’rozpoczynają urabianie kandydatów do przyszłych wyborów; kierownicy partyjni obawiają się o ich wynik; potencjalni senatorzy, kongresmeni i prezydenci zaczynają odczuwać ‘presję’ i odpowiednio na nią reagować. Nie zostawia się im chwili wytchnienia na rozważną ocenę sytuacji i wyrwanie się z zależności (jak zobaczymy, w 1953 roku nawet walka o stanowisko burmistrza Nowego Jorku potrafiła w kwestii ‘popacia dla Izraela’ spowodować nagłą, zasadniczą zmianę w amerykańskiej polityce państwowej. Takie niespodziewane zwroty, dezorganizujące całą budowlę polityki skruplulatnie wypracowanej przez ministrów i etatowych urzędników, są następstwem nieustannej intensyfikacji ‘nacisków’, przekazywanych kandydatom do Kongresu i Białego Domu za pośrednictwem kierowników partyjnych).

W tym układzie nowe ‘państwo’ powstałe w Palestynie w 1948 roku, historycznie nigdy nie było i nie będzie prawdziwym ‘państwem’ w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jest ono przyczółkiem światowej organizacji, posiadającej osobliwy dostęp do rządów, parlamentów i ministerstw spraw zagranicznych wszystkich krajów zachodnich (szczególnie w Stanach Zjednoczonych - w latach pięćdziesiątych najpotężniejszym kraju na świecie), a jego głównym zadaniem nie było zdobycie ‘ojczyzny dla Żydów’, lecz sprawowanie kontroli nad Republiką Ameryki. Następstwem tego stanu rzeczy jest wzrastające zaangażowanie Ameryki w zapalnej sytuacji krajów Lewantu, sztucznie stworzonej i grożącej wybuchem nowej wojny światowej.

Trzydzieści jeden lat po pierwszym tryumfie podwójnej konspiracji (Deklaracji Balfoura i rewolucji bolszewickiej), koniec roku 1948 przyniósł powstanie państwa syjonistycznego. Przed jego ‘uznaniem’, Truman – ‘orędownik pokoju’, ostrzegany był przez swych odpowiedzialnych urzedników, że brutalny podział Palestyny osiągnięty akcjami typu Deir Yasim, może doprowadzić do trzeciej wojny światowej. Podobne ostrzeżenia napływały od doradców wszystkich przywódców krajów zachodnich. Żaden z tych ‘czołowych polityków’ nie mógł się zasłaniać nieświadomością skutków, jakie jego poparcie syjonizmu przyniesie przyszłości świata. Trudno przyjąć, że ich publiczne oświadczenia w tej kwestii odzwierciadlają ich prywatne przekonania. Podobnie jak przedtem Mr. Leopold Amery i Winston Churchill, politycy amerykańscy lat czterdziestych i pięćdziesiątych stali się niewolnikami nigdy nie wyjaśnionego kanonu, zakładającego ‘niezmienność’ polityki w tym jedynym wypadku.

Fakt ujarzmienia polityki rządów Londynu i Waszyngtonu i podporządkowania jej nadrzędnej władzy, jak dotąd (w 1956 roku) nie został dostrzeżony przez masy amerykańskie i brytyjskie (choć obecnie po raz pierwszy zaniepokoiły się one widocznym niebezpieczeństwem nowej wojny, grożącej ze strony zsyjonizowanej Palestyny). Reszta świata zrozumiała tą sprawę wcześniej. I tak na przykład, (według relacji dyplomaty bytyjskiego) już w latach dwudziestych maharadza Kaszmiru zapytywał Sir Arthura Lothiana, ‘dlaczego rząd brytyjski narzuca Indiom ‘Yehudi ja Raj’ – żydowskie rządy. Miałem objekcje co do tego określenia, lecz on upierał się przy swej racji, podkreślając, że Żydami są Vice-król Lord Reading, sekretarz Stanu Mr. Edwin Montague, oraz Wysoki Komisarz Sir William Meyer – czyż trzeba więcej dowodów?’ Tak więc już trzydzieści lat temu, maharadza indyjski z dalekiego kraju jasno widział prawdziwy obraz wydarzeń w świecie zachodnim.

Przytoczyłem wcześniej stwierdzenie premiera egipskiego wobec hrabiego Bernadotte o ‘potędze ekonomicznej Żydów, kontrolujących systemy gospodarcze wielu krajów, włączając Stany Zjednoczone, Anglię, Francję, i sam Egipt....’. W ciągu następnych siedmiu lat przywódcy wszystkich krajów arabskich, powołując się na własne doświadczenie, otwarcie i niejednokrotnie zarzucali rządowi amerykańskiemu, że spadł on do roli instrumentu ambicji syjonistycznych.

Wpływ nowojorskiej ‘ustawionej’ machiny wyborczej dał się odczuć na przeciwległym krańcu świata – w tym wypadku objawił się on w poparciu udzielonym sprawie rewolucji. Zygzaki polityki amerykańskiej wypędziły przywódcę chińskiego Chiang Kai-shek’a z Chin lądowych (przed komunizmem, umacniającym się przy amerykańskim poparciu) na wyspę Formozy, gdzie na jakiś czas odzyskał on poparcie Ameryki. Odwiedził go tam znany amerykański sprawozdawca radiowy Tex McCrary, który po powrocie powiedział milionom słuchaczy w stanie Nowy Jork: ‘Płonąłem ze wstydu, gdy usłyszałem od niego: „Nauczyliśmy się nigdy nie wierzyć Ameryce dłużej niż osiemnaście miesięcy *między kolejnymi wyborami*”’.

Kontrola polityki amerykańskiej poprzez maszynę wyborczą wyraziła się w 1952 roku w kulminacyjnym akcie zemsty talmudycznej, która tym razem dosięgła ‘wolną’ część Niemiec, pozostawioną po ich podziale. Zmuszona ona została do zapłacenia kontrybucji państwu syjonistycznemu, powstałemu trzy lata po kapitulacji Niemiec w II Wojnie Światowej!

Po Pierwszej Wojnie Światowej zwycięskie państwa Zachodu także usiłowały wydobyć kontrybucję (‘odszkodowanie’), lecz bezskutecznie; to co otrzymały było buchalteryjnym zapisem, równoważącym saldo amerykańskich i brytyjskich pożyczek. Po Drugiej Wojnie Światowej siły rewolucji na własną rękę zgarniały haracz od zniewolonych Niemiec Wschodnich. Zwycięskie mocarstwa zachodnie nie zgłaszały żadnych roszczeń dla siebie, lecz jedynie dla Syjonu.

Z upływem lat do Departamentu Stanu poczęły się przedostawać coraz bardziej alarmujące sygnały ze Środkowego Wschodu. Jego lokalni doradcy nieustannie przypominali, że siedem państw arabskich nigdy nie zdoła pogodzić się z wydarzeniami 1948 roku; że ciągle uważaja one, iż są w stanie wojny z uzurpatorskim państwem, i obarczają Stany Zjednoczone odpowiedzialnością za dostarczanie mu broni przeciw nim.

Stąd kilka lat po zakończeniu wojny powstał pomysł, aby zmusić ‘wolne’ Niemcy do płacenia ‘odszkodowań’ państwu, które nawet nie istniało podczas II Wojny Światowej. Należało zapewnić nowemu państwu nieprzerwane poparcie, a jednocześnie ukryć prawdziwe źródło tego poparcia. Kwestia była długo wałkowana za kulisami, aż (podobnie jak wyrok w Norymberdze) nagle doczekała się sybolicznej realizacji w 1952 roku w dniach największego święta żydowskiego (jak ujął to nowojorski *Time* – ‘W ostatnim tygodniu żydowskiego roku 5711’). Nadało to szczególnego znaczenia obchodom zbliżającego się święta żydowskiego, co jedno z czasopism żydowskich skomentowało: ‘To najpiekniejszy prezent noworoczny dla Żydów, jaki można sobie wyobrazić’.

Kanclerz okupowanych Niemiec, (‘blady jak wosk’) dr Konrad Adenauer poinformował w Bonn Bundestag o ‘ciążącym długu zobowiązań moralnych i materialnych’. Jego minister Sprawiedliwości dr Dehler inaczej naświetlił tą sprawę w przemówieniu w Koburgu: ‘Porozumienie z Izraelem zawarte zostało *na życzenie Amerykanów, ponieważ zważywszy na uczucia krajów arabskich, Stany Zjednoczone nie mogą dalej wspierać Izraela w dotychczasowych rozmiarach’*.

W 1952 roku w Ameryce zbliżały się wybory prezydenckie. Rząd Niemiec Zachodnich został zmuszony do wypłacenia Izraelowi w ciągu dwunastu-czternastu lat sumy 822 milionów dolarów, przeważnie w formie towarowej. Tranzakcja ta żywo przypomina kompedium Stehlina z ustępów Kabały, opisujących nadejście Mesjasza: ‘Lecz spójrzmy teraz, jak żyć będą Żydzi w swym starożytnym kraju pod panowaniem Mesjasza. Po pierwsze, obce narody, jakie przetrwają, wybudują im domy i miasta, będą uprawiać ich ziemię i winnice; i to nie oczekując najmniejszej zapłaty za swoją pracę’. Obraz ten nie jest daleki od sytuacji podatnika brytyjskiego, amerykańskiego, czy niemieckiego, zmuszonego do uiszczania haraczu syjonistom różnymi formami nacisku (zawoalowanymi w dwóch pierwszych przypadkach, lecz otwartymi w trzecim).

Masom Zachodu nie wspomniano o okolicznościach, w jakich ten haracz został wymuszony; przedstawiono im to jako niezależny akt rządu zachodnio-niemieckiego, stymulowany ‘najwyższymi pobudkami moralnymi’. Jednakże czytelnicy żydowscy zostali o tym poinformowani równie dokładnie, co słuchacze przemówienia dr Dehlera w Coburgu. Dla przykładu: Żydowska Agencja Telegraficzna wyjawiła, że rząd Stanów Zjednoczonych odegrał decydującą rolę w nakłonieniu Niemiec Zachodnich do wypłacenia odszkodowania Żydom; podobnie, choć w mniejszej skali, uczynił rząd brytyjski. Johannesburski Zionist Herald pisał: ‘Porozumienie z Niemcami nie byłoby możliwe bez aktywnego i energicznego poparcia ze strony rządu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie i Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech’. Podobnie donosiła cała prasa arabska – amerykański dziennikarz, który usiłował się dostać do jednego z arabskich obozów uchodzczych, został odprawiony słowami: ‘Po cóż mamy z panem rozmawiać? Wiemy, że w Ameryce żadna gazeta nie odważy się napisać pełnej prawdy o problemie palestyńskim’.

W Anglii oficjalną wersję tej sprawy przedstawił w parlamencie lord Reading, podsekretarz Spraw Zagranicznych – syn wicekróla Indii, o którym trzydzieści lat wcześniej wspomniał maharadża Kaszmiru w odpowiedzi na pytanie Sir Artura Lothiana. Zgodnie z powszechną parlamentarną praktyką z góry przygotowanych ‘pytań’, oświadczenie lorda Readinga było odpowiedzią na interpelację socjalistycznego lorda Hendersona, który zaczął od przypomnienia, iż ‘wysłano na śmierć ponad sześć milionów Żydów’. Odpowiedz lorda Readinga zasługuje na uwiecznienie: oświadczył on, że spłaty Niemiec dla nowego państwa będą ‘miały bardziej charakter odszkodowań *moralnych, niż materialnych*’ i zostaną ‘skalkulowane na podstawie kosztów przesiedlenia do Izraela *Żydów wypędzonych z Europy przez nazistów’*.

Oświadczenie to było wyraźnym potwierdzeniem tezy, że jedyną zbrodnią nazistów, której można moralnie zadośćuczynić, było traktowanie Żydów; nigdy nie poruszono kwestii odpowiedzialności Niemiec Zachodnich za odszkodowania dla przesiedleńców polskich, czeskich, czy innych ofiar. Szczególnie interesująca jest tu aluzja do ‘odszkodowań natury moralnej’ – w tym samym czasie prawie milion Arabów zostało ‘wypędzonych’ z Palestyny przez syjonistów, a ich żądania powrotu do domów spotykały się niezmiennie z lekceważącą odmową.

Być może, najbardziej charakterystycznym ustępem tego oświadczenia jest odnoszące się do ‘przesiedlenia Żydów wygnanych z Europy przez nazistów’. Izrael jest jedynym miejscem na ziemi, w którym można dokładnie ustalić liczbę Żydów. Według oficjalych statystyk Izraela, w 1953 roku ludność jego liczyła 1,400,000 osób, z czego jedynie 63,000 (poniżej pięć procent) pochodziło z Niemiec i Austrii. Jedynie owe 63,000 Żydów mieszkających w Izraelu ma jakiekolwiek podstawy do uważania się za wypędzonych z Europy i przesiedlonych do Izraela. Największa ich fala napłynęła już po wojnie z Polski, Rumunii, Węgier i Bułgarii (skąd wtedy z pewnością nie zostali ‘wypędzeni’, a przeciwnie – byli tam pod specjalną ochroną prawa i mieli pierwszeństwo w dostępie do posad rządowych), czy też z Afyki Północnej.

Państwo syjonistyczne nie miało żadnych podstaw ‘moralnych’ do wyłudzenia haraczu od Niemiec Zachodnich, a jeśli nawet posiadałoby je owe 63,000 Żydów, sami utracili je przez ‘wypędzenie’ prawie miliona Arabów. W historii Zachodu jest to sprawa unikalna i służyć może jako przykład, w jak wielką zależność od syjonizmu popadły rządy amerykański i brytyjski.

Niemcy Zachodnie zostały zmuszone ponosić znaczną część wydatków nowego państwa na uzbrojenie i na jego rozwój; tym samym przybliżając możliwość nowej wielkiej wojny, w której

szanse Arabów pogarszają się coraz bardziej. Konsekwencje wynikające z umocnienia się państwa syjonistycznego natychmiast się ujawniły. Wywarcie ‘presji’ na rząd zachodnioniemiecki było ostatnim poważniejszym aktem polityki państwa amerykańskiego za prezydentury Trumana, którego kadencja dobiegała końca. (*)

(*) Na marginesie spraw zachodnioniemieckich: w Wiedniu mocarstwa zachodnie (tym razem w idealnej zgodzie z Sowietami) w tejże samej kwestii odszkodowań upokorzyły małą Austrię (pierwszą ofiarę Hitlera), zakładając veto na propozycje amnestii i restytucji, które mogły dopomóc niektórym nie-Żydom. Rząd austryjacki (wówczas zwący się już ‘suwerennym”) zaprostestował pismem do amerykańskiego Wysokiego Komisarza, oskarżając go szczególnie o poddanie się naciskom ‘emigrantów z Austrii’, których zatrudniał on jako swych ‘żydowskich doradców’. Do czytelników gazet brytyjskich i amerykańskich nie dotarły żadne wzmianki o tym epizodzie.

ROZDZIAL 44

INSTRUMENT ŚWIATOWY

Poza wtargnięciem rewolucji do Europy i ustanowieniem przemocą państwa syjonistycznego, trzecim rezultatem II Wojny była powtórna próba zbudowania struktur ‘rządu światowego’, na którego ołtarzu poświęcone miały zostać narody Zachodu. Takim jest ostateczny cel, do którego spełnienia wiodą równolege dwa procesy - komunizmu i syjonizmu. Jego idea po raz pierwszy objawiona została w papierach Weishaupta, poczęła nabierać rozpędu w XIX wieku, a pełne jej szczegóły ujawniły Protokóły z 1905 roku. Podczas I Wojny Światowej tą kluczową ideę ‘wsublimował w umysł’ prezydenta Wilsona pułkownik House ze swoimi wspólnikami, starając się go przekonać, że jest ona ‘jego własną’. Przybrała najpierw kształt ‘Ligi Walki o Pokój’, a pod koniec wojny nazwana została ‘Ligą Narodów’.

Podobnie jak wszystkie inne podporządkowane jej koncepcje, jej pierwsza i częściowa realizacja odbyła się w okresie zamętu wielkiej wojny – tj. w jej późniejszym etapie i krótko po niej. Przed wojną nie została przedstawiona zamieszanym w nią narodom; nie ujawniono im też jej natury ani celów – w warunkach ‘stanu wyjątkowego’ ‘premierzy-dyktatorzy’ mogli obejść się bez ich akceptacji. Dopiero po rozwianiu się dymów wojny doszła do głosu opinia publiczna, dając wyraz swemu niezadowoleniu odrzuceniem idei przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

Dwadzieścia lat międzywojennych wykazało, że ’Liga Narodów’ nie jest w stanie narzucić ani utrzymać pokoju, oraz że narody nie zrzekną się doborowolnie swej suwerenności na jej rzecz. Tym niemniej, w przededniu II Wojnej Światowej jej rzecznicy znów podjęli ideę ustanowienia jakiegoś rodzaju ‘rządu światowego’; opanowani wspólnym przekonaniem, że ‘narody’ powinny wyrzec się swej suwerenności. Według biografa Barucha, Morrisa V. Rosenblooma, Roosevelt po ataki paraliżu w 1923 roku wykorzystał okres rekonwalescencji na opracowanie ‘planu zachowania pokoju’, który wykończył już jako prezydent i nadał mu nazwę ‘Narodów Zjednoczonych’

Podobnie i w Anglii w 1936 roku, Winston Churchill - orędownik nacjonalizmu brytyjskiego, zostawszy prezesem brytyjskiej sekcji międzynarodowego towarzystwa zwanego ‘The New Commonwealth Society’, które zalecało utworzenie ‘sił policji światowej dla utrzymania pokoju’ (połączenie słów ‘walka’ z ‘pokojem’ przebija się ze wszystkich tych programów i oświadczeń), publicznie stwierdził (26 listopada 1936 roku), że w odróżnieniu od innych ‘agencji pokojowych’, jego własna ‘zaleca w obronie prawa użycie *siły* przeciw agresorowi’. Mr. Churchill nie wyjaśnił, o jakie lub czyje prawo tu chodzi, tym niemniej dla utrzymania pokoju *proponował* użycie przemocy’.

Logicznym więc biegiem rzeczy, na spotkaniu z prezydentem Rooseveltem w sierpniu 1941 roku, które zaowocowało jałową Kartą Atlantycką, mógł Churchill (według jego własnej relacji) oświadczyć mu, że ‘opinia angielska byłaby rozczarowana brakiem inicjatywy zmierzającej do

ustanowienia po wojnie międzynarodowej organizacji pilnującej pokoju'. Przebywałem w tym czasie w Anglii i byłem niemile uderzony tą aluzją Churchilla, jako że w ówczesnej Anglii trudno było mówić o 'opinii publicznej' - brak było jakiejkolwiek bazy informacyjnej dla jej ukształtowania. Ideę tą propagował Churchill z własnej inicjatywy, podobnie jak Roosevelt: 'Roosevelt miał całkowicie wolną rękę w omawianiu i podejmowaniu decyzji we wszystkich sprawach.... ja, jako przedstawiciel Wielkiej Brytanii cieszyłem się prawie taką samą swobodą. W ten sposób łatwo było dojść do porozumienia; nieocenioną korzyścią było zaoszczędzenie czasu i ograniczenie *liczby ludzi wtajemniczonych w* te sprawy' (tak opisuje Churchill 'zasadnicze negocjacje między dwoma krajami, prowadzone faktycznie na zasadzie prywatnych kontaktów' między nim a Rooseveltem, 'w atmosferze idealnej zgody').

W rezultacie pod koniec wojny, z pominięciem opinii walczących mas, głównym przedmiotem prywatnych dyskusji tych dwóch polityków, generała Smuts'a z Afryki Południowej oraz innych premierów Wspólnoty Brytyjskiej stała się 'sprawa Organizacji Światowej' (Mr. Churchill). W tym czasie (rok 1944) Mr.Churchill zaczął używać określenia 'Instrument Światowy', Podobnie jak w kwestii jego wcześniejszej aluzji do 'prawa', wyłoniło się pytanie, w *czyich* rękach znajduje się ten instrument? Zwrot 'zapobieganie przyszłym agresjom' stał się utartym powiedzeniem w tych dyskusjach. Trudniejszym problemem okazała się identyfikacja agresora, jak to wykazały epizody hawański z 1898 roku i w Pearl Harbour z 1941 roku. Nie sięgając dalej, najbardziej hojnie obdarzonym uczestnikiem II Wojny Światowej miało się stać po jej zakończeniu państwo sowieckie – jeden z agresorów, odpowiedzialny za jej wybuch. Trudno więc było brać poważnie te wszystkie rozmowy o zapobieganiu 'agresji'. Jasnym było, że ustanowienie 'instrumentu światowego' będzie faworyzować tego, kto potrafi osiągnąć nad nim kontrolę. Lecz przeciwko komu miał być on użyty? Odpowiedz na to dali propagatorzy tej idei: jedyną zgodnie atakowaną przez nich sprawą, była 'suwerenność narodów'. Ergo, 'instrument' ten miał służyć do niszczenia odrębnych narodowości (co prawda, tylko na Zachodzie). *Któż* jednak miał nim władać? Odpowiedzi na to pytanie dostarczyły dwie wojny światowe.

Takie było tło ustanowienia w 1945 roku 'Organizacji Narodów Zjednoczonych'. Dwa następne lata (podczas panującego jeszcze zamętu powojennego), ujawniły prawdziwą naturę 'rządu światowego' i 'instrumentu światowego'. Po raz pierwszy narody mogły się przekonać, co je czeka w razie pełnej realizacji tej idei. Wtedy jeszcze nie zdawały sobie z tego sprawy i wkrótce o tym zapomniały, lecz pozostał dowód - niezniszczalny dokument dla dzisiejszych badaczy, a także przyszłych, jeśli idea 'supernarodowej władzy', wyraźnie przepowiedziana w Protokółach z 1905 roku, nie przestanie być propagowana przez wpływowych ludzi działających poza kulisami polityki międzynarodowej. W tym miejscu po raz pierwszy pojawia się postać Bernarda Baucha, którego wyjście z pozaukulisowej roli doradcy na pełne światło daje okazję do zastanowienia się nad jego długoletnią rolą w kształtowaniu wydarzeń obecnego wieku.

Jak widzieliśmy, zainterweniował on rozstrzygająco w 1947 roku na korzyść państwa syjonistycznego, zmieniając 'krańcowo' (dr Weizmann) swą pierwotnie wrogą postawę wobec syjonizmu i radząc odpowiedzialnemu członkowi rządu, Jamesowi Forrestalowi, aby zaniechał opozycji. Jest to pierwszy widoczny przejaw wpływu Barucha na politykę państwową, a zarazem wymowny - studzący nadzieje tych, którzy wierzyli we 'wtopienie się Żydów w ludzkość'. Jak dotąd był on przykładem (a przynajmniej za takiego chciał uchodzić) całkowicie zasymilowanego Amerykanina, stanowiącego wzór emancypacji – wysokiego, przystojnego, sympatycznego i doskonale dającego sobie radę w życiu.

Jeśli 'zmiana' Barucha była istotnie tak nagła, jak sugeruje to dr Weizmann, była ona przykładem jedngo z jeszcze bardziej gwałtownych i radykalnych epizodów w tym okresie. W Ameryce jednym z najbardziej krańcowych szowinistów syjonistycznych był Ben Hecht, który ongiś publicznie oświadczył:

'Jednym z najświetniejszych uczynków tłumu było ukrzyżowanie Chrystusa. Pod względem intelektualnym był to wspaniały gest. Ale po tłumie zawsze można się spodziewać, że coś sknoci. Gdybym ja był odpowiedzialny za egzekucję Chrystusa, załatwiłbym to inaczej. Otóż wysłałbym go do Rzymu na pożarcie lwom. Z takiej miazgi nigdy nie udałoby się zrobić zbawiciela'.

W okresie gwałtownych zamieszek w Palestynie, kulminujących się w pogromie w Deir Yassim, tenże Mr Hecht zamieścił reklamę w wielu największych gazetach Ameryki. Adresowana ona była to 'terrorystów palestyńskich' i zawierała następujący odzew:

'Amerykańscy Żydzi są z wami. Jesteście ich orędownikiem.... Za każdym razem, gdy wysadzacie w powietrze brytyjski arsenał, czy wyprawiacie do nieba brytyjski pociąg; gdy

rabujecie bank brytyjski, lub kierujecie broń i bomby na zdrajców brytyjskich - najeźdzców waszej ojczyzny, Żydzi amerykańscy świętują te wydarzenia w swoich sercach'.

Mr Baruch uznał za stosowne odwiedzić autora (według jego własnej autobiografii) tego ogłoszenia i wyrazić mu swoje uznanie i poparcie:

'Pewnego dnia drzwi mojego pokoju otworzyły się i wkroczył do niego wysoki, siwy mężczyzna. Był to Bernard Baruch, mój pierwszy żydowski gość na gruncie towarzyskim. Usiadł, przez chwilę przypatrywał mi się, po czym powiedział: 'Jestem po waszej stronie; jedynie walką mogą Żydzi coś osiągnąć. Może mnie pan uważać za jednego z bojowników żydowskich, ukrytego w zaroślach ze sztucerem. Zawsze w ten sposób osiągam najlepsze rezultaty - niewidzialny dla innych'.

Ten rewelacyjny ustęp (na tle interwencji Barucha w sprawie Forrestala) odsłania zagadkę osobowości Bernarda Barucha. Jeśli przyjąć za prawdę, że w swej trzydziestopięcio-letniej roli 'doradcy sześciu prezydentów' tym sposobem osiągał on najlepsze rezultaty ('jako żydowski bojownik ukryty w zaroślach ze sztucerem....niewidzialny dla innych'), zrozumiałym staje się kierunek polityki amerykańskiej i bieg wydarzeń światowych XX wieku. Czytelnik ma pełne prawo przyjąć te wynurzenie za prawdziwe i w tym świetle oceniać wpływ Barucha na sprawy Ameryki i świata. Rzutuje ono także na jedyną poważną *publiczną* interwencję Barucha w sprawach światowych, jaka wydarzyła się w tym czasie. Był to 'Plan Barucha', zmierzający do ustanowienia despotycznej władzy opartej na niszczycielskiej sile. Cytowane powyżej słowa usprawiedliwiają podejrzenia co do celów, w jakich ten 'instrument światowy' miałby być użyty. Dla treści niniejszej książki 'Plan Barucha' jest na tyle istotny, że warto poświęcić nieco uwagi życiu i działalności Barucha.

Zwykło się go uważać za typ arystokraty żydowskiego, to jest potomka Sefaridów, wywodzących swe pochodzenie z Hiszpanii lub Portugalii, a mniej prawdopodobnie – z Palestyny. W rzeczywistości, jak sam oświadczył (7 lutego 1947 roku), jego ojciec był 'polskim Żydem, przybyłym do Ameryki przed stu laty'). Zaliczałby się więc do grupy słowiańskich Aszkenazi – nie-semickich 'Żydów Wschodnich', którzy obecnie (według statystyk judajskich) stanowią niemal całość żydowstwa światowego.

Urodził się w 1870 roku w Camden w Karolinie Południowej. Jak się wydaje, jego rodzina przeszła dole i niedole nowego kraju – ojciec jego służył sprawie konfederatów jako lekarz, a sam Baruch urodził się w feralnych dniach 'Rekonstrukcji'; jako dziecko widział Murzynów, rozpalanych przemówieniami narzuconych 'przedstawicieki wyborczych' i alkoholem, panoszących się po spokojnych ulicach miasteczek kraju plantacji. Jego starsi bracia czuwali ze strzelbami na poddaszach domów, a ojciec przybrał kaptur i szatę członka Ku Klux Klanu.

Tak więc już w dzieciństwie doświadczył niszczycielskiej działalności rewolucji (która rozpanoszyła się pod koniec Wojny Domowej i zaowocowała w dziele 'Rekonstrukcji'), a później ujrzał nieprzemijające wartości wolnego społeczeństwa. Jednakże rodzina jego nie miała związków uczuciowych z Południem i wktótce pociągnął ją miraż Nowego Jorku. Tam Baruch, jeszcze przed ukończeniem lat trzydziestu zdobył bogactwo i nowe perspektywy, a jako niespełna czterdziestoleni mężczyzna był już zakuliową potęgą w polityce. Prawdopodobnie posłużył on za model 'Thora', mouguła finansowego w powieści pułkownika House. Wbrew silnej opozycji Mr House umieścił go otoczeniu prezydenta Wilsona.

Już wtedy jego życie obfitowało w afery finansowe, 'granie na zniżkę', 'wykorzystywanie krachu giełdowego', 'sztuczna obniżka cen', itp. Po dotknięciem jego ręki wszystko – złoto, kauczuk, miedz, siarka, zamieniało się w dolary. W 1917 roku na przesłuchaniu przed Komisją Kongresu dla zbadania fluktuacji rynku giełdowego, spowodowanych w 1916 roku przez rozpowszechnianie 'pokojowych raportów", zeznał on, że 'w ciągu jednego dnia zarobił pół miliona dolarów, grając na 'zniżkę'. Oświadczył, że zaczął popierać prezydenta Wilsona (do którego kampani wyborczej przysłużył się znacznymi sumami) od momentu, w którym Wilson jako profesor zaatakował ekskluzywne 'bractwa' na Uniwersytecie Princeton (wsławionym w 1956 roku udzieleniem pozwolenia Algerowi Hissowi na wygłoszenie przemówienia w jednym z klubów studenckich). Oświadczenie to miało zaklasyfikować go do wrogów wszelkiej 'dyskryminacji rasowej, klasowej czy wyznaniowej'; choć mało kto tak niewiele ucierpiał od 'dyskryminacji', jak Mr. Baruch.

Jego pojawienie się na Wall Street zostało nieprzychylnie przyjęte przez wielką finansjerę, która uważała go za 'hazardzistę' (taki zarzut pierwszy wysunął Mr. J. Pierpont Morgan). Przetrwał jednakże wszystkie ataki krytyki i sam mienił się 'spekulatorem'. Podczas I Wojny Światowej prezydent Wilson mianował go szefem Komisji Produkcji Wojennej (ulegając naleganiom Barucha

na jej jedno-osobowe kierownictwo). Później z racji swej roli Baruch sam mienił się najpotężniejszym człowiekiem świata. Po powrocie całkowicie zniedołężniałego prezydenta Wilsona z Wersalskiej Konferencji Pokojowej, Mr. Baruch 'stał się jednym z grupy podejmującej decyzje w czasie choroby prezydenta..... zwanej Radą Regencyjną'. Prezydent Wilson wyzdrowiał na tyle, aby zdymisjonować swojego Sekretarza Stanu Roberta Lassinga za zwoływanie posiedzeń gabinetu w opozycji do owej 'Rady Regencyjnej'.

Biograf Barucha twierdzi, iż był on w latach dwudziestych 'doradcą' trzech kolejnych prezydentów republikańskich, a Mrs. Eleanor Roosevelt potwierdza fakt, że był także doradcą prezydenta Roosevelta zarówno przed, jak i w czasie jego dwunastoletniej kadencji. W marcu 1939 roku Winston Churchill uznał za stosowne przekazać Baruchowi (mieszkającemu wtedy w swej posiadłości w Karolinie Południowej) informację: 'Szykuje się wojna.... Będziesz tam kierował akcją'.

W tym czasie Mr. Baruch miał za sobą trzydziestoletni staż 'doradzania' prezydentom, lecz najbardziej dociekliwy badacz nie potrafiłby stwierdzić, jakie motywy nim kierowały i jaki był charakter jego 'porad'; ani też ocenić wpływu jego doradctwa na politykę amerykańską i na wydarzenia światowe. Nic dziwnego - gdyż działał on zawsze 'ukryty w zaroślach....z dala od widoku'. Nigdy nie był demokratycznie wybranym, ani mianowanym urzędnikiem państwowym, tak że jego działalność nie podlegała kontroli. Był on pierwszym z szeregu 'doradców' – nowych potentatów, przewidzianych na początku stulecia przez tak opluwane Protokóły z 1905 roku.

W jego ocenie opierać się można jedynie na poszlakach i wnioskach, składając rozsiane fragmenty obrazu. Po pierwsze więc - w swych publicznych wystąpieniach zawsze wypowiadał się za utrzymaniem 'kontroli'. W Pierwszej i w Drugiej Wojnie Światowej jako uniwersalne lekarstwo na wszystko zalecał 'kontrolę', 'dyscyplinę', itp. W istocie chodziło tu zawsze o żądzę władzy nad ludzmi i scentralizowanie jej w jednym ręku. W dobrych kilka lat po II Wojnie Światowej podobne przesłanki znalazły wyraz w apelu, że w celu uniknięcia trzeciej wojny, 'zanim zaczną latać kule....kraj musi akceptować takie ograniczenia, jak reglamentacja i kontrola cen' (przed Komisją Senacką, 28 maja 1952 roku).

Zalecenia tego typu zawsze przedstawiano jako środek pognębienia jakiegoś 'dyktatora' ('Kaizera', 'Hitlera', 'Stalina'). Zaplanowany przez Barucha obraz kontrolowanego i zdyscyplinowanego świata ujawnia się w jego zeznaniu przed Komisją Kongresu w 1935 roku: 'Gdyby wojna lat 1914-1918 potrwała rok dłużej, całe nasze społeczeństwo przezentowałoby się w tanich, lecz praktycznych uniformach....,wzory butów zostałyby ograniczone do dwóch lub trzech modeli.'. Oświadczenie to wzbudziło burzę protestów. Nie po to Amerykanie pomagali pokonać 'zdyscyplinowane' Niemcy, aby sami mieli się poddawać podobnej standartowej dyscyplinie w wypadku, gdyby wojna przeciągnęła się o 'rok dłużej'. W rezultacie Baruch wyparł się zamiaru 'skoszarowania narodu', choć jego biograf notuje, że 'podczas II Wojny Światowej powrócił on do swej dawnej koncepcji standaryzacji odzieży'. Na samą myśl o podobnej możliwości,

czytelnikowi nasuwa się nakreślony w Protokółach obraz szarych, zniewolonych mas – mieszkańców byłych państw-narodów.

Inne fragmenty wypowiedzi Barucha wskazują, że idea utworzenia kontrolowanego i zdyscyplinowanego świata urosła u niego do rangi obsesji. Opanowany był podobną *folie de grandeur* – megalomanią, jaka u Wilsonów i Lloyd Georgów, Rooseveltów i Churchillów objawiała się w krytykowaniu Kaizera i Hitlera. Jego biograf pisze o nim: 'Baruch często powtarzał: Oczywiście, jesteśmy w stanie zmienić świat'. Później podczas II Wojny Światowej, 'Baruch wraz z prezydentem Rooseveltem i innymi przywódcami zgodnie uważali, że należy ustanowić światową organizację w okresie, gdy *sojusznicy są najbardziej zjednoczeni w prowadzeniu wojny*'.

Słowa zaznaczone kursywą są bardzo istotne: nawiązują one do okresu zamętu w powszechnej wojnie, w którym 'doradcy' przedstawiają swoje plany, 'premierzy-dyktatorzy' je aprobują (nie mogąc potem zrozumieć, dlaczego), po czym dokonują się przewroty.

Tak wyglądają fragmenty rzeczywistości – nie pełne, lecz znamienne. Wkrótce po zakończeniu II Wojny Światowej, Mr. Baruch po raz pierwszy wypłynął na arenę światową jako autor planu dyktatury światowej, i to dyktatury (jak uważam) opartej na terrorze. Po raz pierwszy jego myśli i działalność stały się znane opinii publicznej. Sądzę, ze właśnie w związku z tym planem szczególnego znaczenia nabiera treść jego wynurzeń wobec Bena Hechta.

Jak pisze jego biograf, Mr. Baruch miał 74 lat, 'kiedy zaczął przygotowywać się do przedsięwzięcia, które uważał za ukoronowanie swojego życia.... opracowania praktycznego planu międzynarodowej kontroli energii atomowej i narzucenia go Komisji Energii Atomowej Narodów

Zjednoczonych, której był przedstawicielem ze strony Ameryki'. Sądząc z jego wieku, musiało to być w roku 1944 – czyli rok przed zrzuceniem bomby atomowej i gdy Organizacja Narodów Zjednoczonych jeszcze nie istniała.

Jeśli to prawda, Baruch musiał przewidzieć bieg wypadków na dwa lata przed ich zaistnieniem; problem 'zadania', do którego przygotowywał się w 1944 roku, został po raz pierwszy przedstawiony prezydentowi Trumanowi przez sekretarza Stanu Byrnesa w marcu 1946 roku (po konsultacji z Baruchem – siedem miesięcy po pierwszym wybuchu bomby). Prezydent Truman posłusznie zatwierdził jego nominację, dając Baruchowi okazję do jego pierwszego publicznego wystąpienia w oficjalnej roli. Zabrał się wtedy do pracy nad 'Planem Barucha'.

Według prawa regulującego członkowstwo Ameryki w Narodach Zjednoczonych, jej przedstawiciele zobowiązani są do przestrzegania kursu polityki wytyczonego przez prezydenta i realizowanego przez Sekretarza Stanu. Jak pisze jego biograf, Baruch zasięgnął informacji co do tej 'polityki', lecz prawdopodobnie jedynie dla zachowania formy, gdyż powiedziano mu, że powinien ją sam opracować. Tak więc, jeśli wierzyć temu przekazowi (opublikowanemu za jego zgodą), 'Plan Barucha' był dosłownie jego własnym dziełem. Opracowany został na ławce w Central Park przy udziale niejakiego Ferdynanda Eberstadta, asystenta Barucha w 1919 roku w Wersalu i jego 'dynamicznego wychowanka' z okresu II Wojny Światowej. Procedurę tą określić można jako XX-wieczne metody formułowania polityki państwowej; stąd też widocznie Baruch otrzymał przydomek 'polityka ławkowego'.

Mr. Baruch przedstawił swój Plan 14 czerwca 1946 roku na pierwszej sesji Komisji Energii Atomowej Narodów Zjednoczonych. Przemawiał tam głosem Jehowy Lewitów, oferującego 'błogosławienstwa i przekleństwa', nawiązywał do bomby atomowej jako 'broni absolutnej' (w kilka lat później produkowano o wiele potężniejsze bronie wybuchowe) i posługiwał się znanym argumentem fałszywych proroków, zapewniających 'pokój' w razie przyjęcia jego propozycji, a 'zniszczenie' w razie jej odrzucenia. Moim zdaniem, jego propozycja wydaje się sprowadzać do powszechnej dyktatury opartej na rządach terroru na skalę światową. Pozostawiam osąd czytelnikowi.

'Musimy wybrać pomiedzy *pokojem światowym, a zniszczeniem świata*.... Musimy ustanowić mechanizm zapewniający użycie energii atomowej wyłącznie dla celów pokojowych, a zabraniający wykorzystanie jej w wojnie. W tym celu musimy ustanowić skuteczne i natychmiastowe sankcje karne wobec winnych pogwałcenia układów międzynarodowych. Kary są niezbędne, jeśli chcemy zapewnić pokój bardziej trwały, niż gorączkowe przerwy między kolejnymi wojnami. Narody Zjednoczone mogą także określić kryteria odpowiedzialności indywidualnej i kar, wzorując się na zasadach zastosowanych w Norymberdze przez Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich, Zjednoczone Królestwo, Francję i Stany Zjednoczone – *na formule bezsprzecznie korzystnej dla przyszłości świata*. W wypadku kryzysu będziemy *reprezentatami nie tylko własnych rządów*, lecz w szerszym kontekście - *wszystkich narodów świata*... Zgromadzone tutaj narody państw demokratycznych nie obawiają się internacjonalizmu, który je ochrania; nie pozwolą się nabrać na *gadanie o ograniczonej suwerenności*, która dzisiaj ma ten sam wydzwięk, co dawniej izolacja'.

Tak więc Mr. Baruch wystąpił tu nie jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, lecz jako rzecznik 'narodów świata' i w tejże roli agitował za permanentnym Trybunałem Norymberskim, zbawiennym dla przyszłości świata (i prawdopodobnie wydającym wyroki w dniu Święta Pokuty).

W myśl powyższych zasad, zasugerował 'kontrolę nad posiadaniem' wszelkich rodzajów energi atomowej, potencjalnie zagrażających bezpieczeństwu światowemu; oraz prawo kontroli, inspekcji i koncesjonowania jej użycia. Wobec niestosujących się do tej ustawy, zalecał 'ustanowienie rychłych i skutecznych kar za (1) nielegalne posiadanie czy użycie materiałów atomowych, oraz za świadome przeszkadzanie w pracach Władzy'. Nastepnie przeszedł do punktu dotyczącego 'kar': '....sprawa sankcji karnych jest najważniejszym elementem naszego obecnego systemu bezpieczeństwa.... Statut przewiduje kary jedynie za zgodą wszystkich pięciu mocarstw.... Nie można pozwolić na prawo *veta,* broniące tego, kto narusza uroczyste porozumienia..... Bomba nie czeka na zwłokę. Zwłoka może oznaczać śmierć. Na każde wykroczenie trzeba reagować akcją zapobiegawczą lub karą – nie można marnować czasu na długotwałe debaty..... Takie rozwiązanie będzie napewno wymagało poświęcenia ambicji i pozycji, lecz lepiej ponieść taką ofiarę za cenę pokoju, niż śmierć za cenę wojny'.

Jak widzimy, dla Barucha jedynym środkiem ochrony świata przed 'zagładą' było 'zabronienie użycia energii atomowej w celach wojennych'. Stąd proponował ustanowienie

'Władzy', mającej *monopol na użycie energii atomowej i wolną rękę w zastosowaniu jej dla ukarania każdego, kto według niej na to zasługuje*.

Nawiązując wcześniej do tej propozycji nadmieniłem, że świat po raz pierwszy miał okazję poczuć przedsmak 'rządu światowego'. Biograf Barucha powiada, że prezydent Truman 'aprobował jego plan', po czym opisuje jego starania o 'pozyskanie głosów' Komisji. Sześć miesięcy później (5 grudnia 1946 roku), zniecierpliwiony Baruch zaklinał Komisję, aby pamiętała 'że zwłoka może oznaczać śmierć'. Ponieważ jednak okres zamętu już się kończył, nawet Komisja Narodów Zjednoczonych nie potrafiła się zdobyć na przełknięcie tego planu. 31 grudnia 1946 roku Baruch zrezygnował, a jego plan został zaszufladkowany i przekazany Komisji Rozbrojeniowej Narodów Zjednoczonych.

W styczniu 1947 roku Mr. Baruch oznajmił, że 'wycofuje się z życia publicznego' (w którym oficjalnie pojawił się dopiero przy tej okazji). Jego biograf dodaje: 'nie zaalarmowało to zbytnio jego kibiców; można było się założyć, ze jeszcze przed upływem miesiąca Mr. Baruch znajdzie się znów w Białym Domu i na Kapitolu – i tak też się stało'. Później w 1947 roku interweniował on 'skutecznie' (choć nie publicznie) w sprawie Mr. Forrestala, i odbył znamienną rozmowę z Ben Hechtem. Sześć lat później jego biograf (najwidocznej pewny wyboru Eisenhowera na prezydenta), zrekapitulował dyrektywy, jakich nowy prezydent miał się spodziewać od swego 'doradcy'. Obejmowały one wyłącznie przygotowania do mobilizacji wojennej – takie jak 'kontrola', 'strategia globalna', itp.

Do tego czasu Baruch zdążył już wyszczególnić nowe 'agresje', jakim jego propozycje miały przewdziałać– w 1952 roku oświadczył Komisji Senackiej, że w celu powstrzymania 'agresji sowieckiej', prezydent 'powinien otrzymać jak najszersze pełnomocnictwa dla przeprowadzenia programu zbrojenia i moblizacji, łącznie z prawem kontroli cen i ustalania priorytetów'. Była to powtórka programu 'jedno-władctwa', jaki forsował podczas I i II Wojny Światowej. W istocie jednak, prywatnie musiał być mniej alarmistycznie i wrogo nastawiony do tego 'agresora', niż wyraził to wobec Komisji Senackiej, gdyż w 1956 roku zwierzył się dziennikarzowi: 'Kilka lat temu spotkałem na bankiecie Wyszyńskiego i powiedziałem mu: „Obaj jesteśmy osłami. Wy macie bombę i my mamy bombę..... Lepiej zabierzmy się do kontroli nad nimi, bo podczas gdy gadamy, inne państwa wcześniej czy później także ją dostaną' (Daily Telegraph z 9 stycznia 1956). Sowieci także nie uważali Barucha za wroga; jak on sam potwierdził w 1951 roku, zaproszony został w 1948 roku do Moskwy na rozmowy z tamtejszymi dyktatorami i nawet już wybrał się w podróż, lecz zatrzymała go w Paryżu 'nagła niedyspozycja'.

Ogłoszenie w 1946 roku jego planu 'załatwienia świata' dało przedsmak, czego może się świat spodziewać w przyszłości i po ewentualnej trzeciej wojnie; 'plan globalny' odsłonił to w pełni. Jak wyjawił Baruch w 1946 roku, jego ojciec 'przybył do Ameryki sto lat temu'. Wydarzenie to rzuca znamienne światło na rezultaty, jakie Ameryce - a po przez nią światu, przyniosała 'nowa emigracja' XIX wieku. W sto lat później jego syn mógł się pochwalić prawie czterdziestoletnim stażem najpotężniejszego człowieka na ziemi, choć działał jedynie 'z poza zarośli.....i niewidoczny'. Działalność tą miał rozwijać jeszcze przez następne dziesięć lat.

ROZDZIAL 45

DUSZA ŻYDOWSKA

Pierwsza połowa 'żydowskiego stulecia' pozostawiła ślad na duszy żydowskiej, wtrącając ją ponownie w stan gorączkowego niepokoju. Wprowadziła szowinizm w masy żydowskie, które sto pięćdziesiąt lat temu wydawały się gotowe do wejścia w rodzinę ludzką. Po raz któryś z rzędu znalazły się one ponownie w jarzmie niewoli (powtarzające się okresy 'zniewolenia' Żydów były dziełem ich przywódców i rezultatem separatystycznej wiary, a nie obcych gnębicieli). Pod jarzmem Syjonu i naciskiem swej starszyzny stały się one najgwałtowniejszą mieszanką

wybuchową w znanej historii. Wojny i rewolucje obecnego stulecia, jak i przyszłe jego zaburzenia stoją pod znakiem talmudzkiego szowinizmu, sięgającego swymi korzeniami *Deuteronomy*.

Sam wyraz 'szowinizm' oznacza przesadne emocje i pochodzi od nazwiska napoleańskiego żołnierza Nicolasa Chauvin, którego pompatyczne i wybujałe uwielbienie osoby cesarza wzbudziło uprzedzenie nawet do popularnego wówczas uczucia patriotyzmu. Lecz nawet i ten wyraz nie oddaje w pełni znaczenia wpływu talmudzkiego syjonizmu na duszę żydowską; ten unikalny i bezgraniczny fanatyzm można określić jedynie mianem 'talmudyzmu'.

W 1933 roku pisał Bernard J. Brown: 'Świadomość bycia Żydem jest najniekczemniejszym typem szowinizmu, gdyż jest to szowinizm oparty na fałszywych przesłankach'. Przesłanki te zawarte są w Talmudzie-Torze i głoszą, iż Bóg przyrzekł pewnemu plemieniowi nadrzędną władzę nad wszystkimi innymi ludami świata, zapewniając mu wyłączne dziedzictwo przyszłego świata w zamian za ścisłe przestrzeganie Praw, opartych na krwawej ofierze i zniszczeniu lub zniewoleniu niższych ras pozostających poza Prawem. Pomijając zagadnienie, czy istotnie szowinizm talmudzki lub syjonistyczny (myślę, że te określenia są bardziej adekwatne, niż 'żydowski szowinizm' Bernarda Browna) jest 'najniekczemniejszym' jego rodzajem, wydarzenia ostatnich pięćdziesięciu lat wykazały, że jest najbardziej agresywnym w historii ludzkiej.

Wpływ jego na duszę żydowską najwyraźniej odzwierciedla zmiana tonu literatury żydowskiej naszych czasów. Zanim przejdziemy do tego tematu, przyjrzyjmy się jego wpływowi na przykładzie dwóch pokoleń żydowskich – ojca i syna.

Mr. Henry Morgenthau senior był wybitnym Żydem amerykańskim, który doszedł do stanowiska ambasadora. Był wytworem emancypacji żydowskiej ostatniego stulecia – prototypem Żyda dzisiejszego, jakim mógł się stać, gdyby nie talmudzki szowinizm. Pisał on:

'Syjonizm jest najbardziej zdumiewającą ułudą w historii żydowskiej. Jestem przekonany, że oparty jest on na fałszywych przesłankach i pusty w swych ideach duchowych. Syjonizm jest przeniewierstwem.... , konceptem wschodnio-europejskim, usynowionym w tym kraju przez Żydów amerykańskich....,który w wypadku zwycięstwa pozbawi Żydów amerykańskich wszystkiego, co osiągnęli w dziedzinie wolności, równości i braterstwa. Nie chcę, aby nazywano mnie syjonistą. Jestem Amerykaninem'.

W następnym pokoleniu nazwisko jego syna – również Henrego Morgenthau – związało się nierozerwalnie z powstaniem państwa syjonistycznego ('syjonistyczną ułudą' w pojęciu jego ojca) i z talmudyczną zemstą w Europie. W ostatecznym rozrachunku syn może okazać się najbardziej odpowiedzialny za konsekwencje, których obawiał się jego ojciec.

Notatki dr Weizmanna wskazują na znamienną rolę, jaką odgrywał Mr. Morgenthau junior w zakulisowym dramacie w Nowym Jorku, kulminującym się w burzliwym powstaniu państwa syjonistycznego i jego 'uznaniu' przez amerykańskiego prezydenta. W sprawach Europy zapisał się on (swym 'Planem Morgenthau') jako twórca podziału kontynentu i wprowadzenia w jego środek komunizmu. Niektóre ustępy jego planu (parafowanego przez Churchilla i Roosevelta, zanim odrzekli się go już po szkodzie) mają szczególną wymowę – proponowały one '*kompletne zniszczenie* kopalń, wszystkich zakładów przemysłowych i ich wyposażenia' (w Niemczech) ', *nie uszkodzonych przez działania wojenne'*. Oyginalne źródło tej koncepcji znaleźć można jedynie w Talmudzie-Torze, gdzie stanowi ona część 'Prawa Bożego'. Także i samo państwo syjonistyczne – jak wykazaliśmy – oparte było na zasadzie 'całkowitej destrukcji' w myśl dosłownego 'przestrzegania' Prawa; czego dowodem jest Deir Yassim.

Gdyby nie szowinizm syjonistyczny i zachodni *politicos* zatrudnieni w roli jego 'administratorów', syn mógłby pójść w ślady swego ojca. Przykład ten typowy jest także dla większości mas żydowskich i wskazuje na zmianę, jaka zaszła w duszach Żydów. W sytuacji, gdzie wybitni Żydzi popierają to przedsięwzięcie i zdolni są zapewnić sobie poparcie amerykańskich prezydentów i brytyjskich premierów, masy żydowskie siłą rzeczy muszą podążyć ich śladem. Ten powszechny trend znajduje odzwierciedlenie w rosnącej literaturze szowinizmu talmudycznego.

Do połowy zeszłego wieku, czysto 'żydowska' literatura była znikoma i przeznaczona głównie dla zamkniętych społeczności. W krajowych księgarniach autorzy żydowscy nie przekraczali naturalnej proporcji, odpowiadającej ich liczebności w danym społeczeństwie. W swej twórczości nie afiszowali się jako Żydzi i nie skupiali się na tematyce żydowskiej. Przemawiali do powszechnego czytelnika, unikając żydowskich akcentów szowinistycznych i wszystkiego, co mogło być poczytane przez nie-Żydów za bluźnierstwo, odstępstwo, nieprzyzwoitość czy potwarz.

Zmiana, jaka nastąpiła w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, odzwierciedla w równym stopniu rozszerzanie się talmudzkiego szowinizmu, jak i poddanie się mu mas nie-żydowskich. W

obecnych czasach fabularne książki o tematyce żydowskiej autorstwa Żydów i nie-Żydów, stanowią prawdopodobnie przeważającą część literatury Zachodu, w znacznym stopniu zmieniając jej ton i poziom.

Ponieważ zmiana odbywała się stopniowo, a obecna krytyka została praktycznie całkowicie okiełzana straszakiem 'anty-semityzmu', masy nie były nawet w stanie jej zauważyć. Miarą jej może być spostrzeżenie, że znaczna część wątków szowinistyczno-syjonistycznych, jakie znaleźć można w dzisiejszej literaturze (przykłady nastąpią), nie mogłyby się pojawić pięćdziesiąt lat temu nie urażając przyjętych norm. Obawa przed krytyką i publicznym potępieniem powstrzymałaby wydawców przed publikacją tych dzieł, a przynajmniej przed zamieszczeniem bardziej drastycznych ustępów.

Proces ten, który można nazwać degeneracją żydowstwa, zapoczątkowało pojawienie się w 1895 roku książki Maxa Nordau *Degeneracja*, stanowiącej sygnał do rozwoju nowego trendu. Książka była epistołą skierowaną do gojów i informowała ich, że są degeneratami. Cieszyła się wielkim powodzeniem u 'liberałów' *fin de siecle*, podobnie jak rosnąca literatura tego rodzaju u ich późniejszych następców. O degeneracji żydowskiej nie było tu mowy – autor mógłby ją upatrywać jedynie w opozycji wobec syjonizmu. Był on przecież apostołem Herzla i po jego śmierci na Kongresie Syjonistycznym przepowiedział I Wojną Światową i rolę Anglii w ustanowieniu syjonistycznej 'ojczyzny'. *Degeneracja* była przełomowa co do czasu i treści: pojawiła się w tym samym roku, co *Państwo Zydowskie* Herzla, i równolegle z pierwszym zrywem rewolucyjnym w Rosji. Rewolucja i syjonizm są wspólnym konceptem deuteronomiczno-talmudzkim i, moim zdaniem, oba te ruchy powstały pod kierownictwem Talmudystów.

Po *Degeneracji* nastąpiła prawdziwa powódź literatury talmudzko-szowinistycznej. Przykładem z naszym czasów jest książka opublikowana w Nowym Jorku w 1941 roku – w roku rozpadu sojuszu Hitlera ze Stalinem i wejścia Ameryki do wojny.

Książka ta, napisana przez Theodora N. Kaufmanna pt. *Niemcy Muszą Zginąć,* proponuje zagładę narodu niemieckiego w dosłownym sensie Prawa Talumdzkiego. Autor zaleca 'wytrzebienie Niemców' przez sterelizację wszystkich Niemców w wieku rozrodczym (mężczyzn do lat 60, kobiet do lat 45) w ciągu trzech lat po wojnie, podczas których granice kraju będą szczelnie zamknięte. Po tej operacji terytorium Niemiec zostanie rozdzielone między inne narody, a państwo niemieckie wraz ze swoimi mieszkańcami zniknie z mapy. Według obliczeń Kaufmanna,, naturalna śmiertelność przy braku urodzeń powinna wykończyć rasę germańską w ciągu pięćdziesięciu-sześćdziesięciu lat.

Jestem pewien, że podczas I Wojny Światowej, ani też od czasu wynalezienia druku, żaden wydawca nie podjąłby się publikacji podobnej pracy ze względu na oburzenie opinii publicznej. W 1941 roku pojawiła się ona, poprzedzona pochwalnymi komentarzami dwóch czołowych gazet amerykańskich (kontrolowanych przez Żydów). *The New York Times* skomentował propozycję jako 'plan wiodący do permanentnego *pokoju* wśród *cywilizowanych* narodów', a *Washington Post* nazwał ją 'interesująco przedstawioną, pobudzającą teorią'.

Jak dotąd nie natknąłem się na projekt, który by bardziej dosłownie wyrażał ducha Talmudu, lecz podobny sens można znaleźć w wielu innych książkach. Przejawiające się w nich uczucie nienawiści nie ogranicza się jedynie do Niemców; obejmuje Arabów i przejściowo Brytyjczyków, a wcześniej skierowane było na Hiszpan, Rosjan, Polaków i inne narodowości. Nie ma ona charakteru osobistego - jako końcowy produkt nauki Talmudu rozciąga się bez różnicy na wszystko, co nie-judaistyczne; wybierając po kolei symbolicznego wroga ze świata, który w myśl Prawa Lewitów zapełniony jest jedynie wrogami.

Wzrost tego agresywnego uczucia i jego otwarty wyraz, nie hamowany już dawną potrzebą liczenia się z ogólnie przyjętymi normami Zachodu, wyjaśnia przyczynę złych przeczuć, uzewnętrznianych przez Browna w 1933 roku; przez rabina Elmera Bergera w latach 1940.; i przez Alfreda Lilienthala w obecnej dekadzie. Obawy ich usprawiedliwione były nurtami, odbijającymi się w literaturze żydowskiej. W coraz to nowej książce autorzy żydowscy zajmowali się introspektywnym badaniem 'duszy żydowskiej', kończąc ją szowinistycznym akcentem pogardy lub nienawiści dla takiego czy innego nie-Żyda.

Relacjonując o swoich sondażach Judaizmu, Arthur Koestler pisał: 'Najbardziej zadziwiającym odkryciem był fakt, że jak się wydaje, ortodoksyjni Żydzi dosłownie wierzą w legendę 'Rasy Wybranej'. Protestując przeciw dyskryminacji rasowej, tym samym tchem afirmują własną wyższość rasową, wynikającą z przymierza Jakuba z Bogiem'. Rezultatem, jaki wywarło na jego żydowskiej duszy owo 'zadziwiające odkrycie', było stwierdzenie, że 'im więcej wiem o Judaiźmie, w tym większą wpadam rozpacz, *i tym gorętszym staję się syjonistą'*.

Na prawdopodobną przyczynę (trudno w wypadku tak nielogicznej reakcji mówić o racji) tej dziwnej postawy Koestlera, rzuca światło kilkaset stron jego lamentów nad prześladowaniem Żydów i wypędzeniem ich z Europy. Jeśli chodzi o Arabów, nie użala się nad krzywdą wyrządzoną temu niewinnemu ludowi i zakłada, że ich cierpienia są usprawiedliwione - przedstawiając arabską rodzinę (prześladowaną i wypędzoną z Palestyny przez syjonistów) słowami: 'stara kobieta idzie na przodzie, prowadząc za lejce osiołka, na którym siedzi stary Arab.... *pogrążony w rozmyślaniach o straconej okazji do zgwałcenia swojej najmłodszej wnuczki*'. W tym opisie prześladowanie i wypędzenie (nie-Żydów) zyskuje rangę honorowego uczynku poprzez przypisanie ofierze zwyrodniałych intencji.

Jako przykład zmiany tonu i poziomu literatury żydowskiej w naszych czasach, weźmy twórczość Bena Hechta, którą wcześniej poruszyliśmy cytując jego presumpcję, że gdyby Chrystusa oddano na żer lwom, zamiast go ukrzyżować, Chrześcijaństwo nigdy by nie powstało. Wątpię, czy w minionym okresie jakakolwiek gazeta czy wydawca akceptowali by słowa, których jedynym celem jest znieważenie innych.

Mr. Hecht napisał kiedyś: 'Czterdzieści lat przeżyłem w tym kraju' (Ameryce) ', nie spotykając się nigdy z anty-semityzmem, ani nawet nie zastanawiając się nad nim'. Zgodnie z logiką, Mr. Hecht postanowił nie mieszkać nigdzie indziej. Tym niemniej, w czasie gdy powstawało państwo syjonistyczne, pisał że każde zabicie żołnierza brytyjskiego w Palestynie 'jest dla Żydów w Ameryce okazją do małego święta'.

Głęboką, choć niezbyt światłą analizę rozwoju duszy żydowskiej w ciągu ostatniego stulecia, oferują książki Meyera Levine; zawierają one także rzeczy, jakie moim zdaniem, nie mogłyby się dawniej ukazać. W swej książce *Poszukiwanie* Mr Levine wyjaśnia, co miał na myśli Mr. Sylvain Levi, ostrzegając na Konferencji Pokojowej w 1919 roku przed 'wybuchowymi tendecjami' Żydów wschodnich.

Urodzony w Ameryce jako dziecko imigrantów z Europy Wschodniej, Mr. Levine wychowany został w nienawiści do Rosjan i Polaków. Jak się wydaje, w 'nowym kraju', gdzie się urodził, nie znalazł zadowolenia i jako młody człowiek zajął się pracą agitacyjną wśród robotników chicagowskich.

Opowiada, jak połowę swego życia spędził torturowany naprzemian próbami ucieczki od swego żydowstwa i zanurzaniu się w nim. Wyjaśnienie, dlaczego niektórzy Żydzi uważają się za bezapelacyjnie odmiennych od reszty ludzkości, znajdujemy w dwóch migawkach zanotowanych przez Levine'a, sugerujących że wiara ta jest wytworem nienaturalnej, wprost mistycznej perwersji. On sam, jak pisze, często zadawał sobie pytanie: 'Kim jestem?' i 'Co tutaj robię?' i był przekonany, że 'Żydzi wszędzie szukają odpowiedzi na to pytanie'. Samo-analiza doprowadziła o do wniosków, które później zrelacjonował.

W swym opisie morderstwa, popełnionego w Chicago przez Leopola i Loeba (gdzie dwóch młodych Żydów psychopatów z zamożnych rodzin, zamordowało i poćwiartowało chłopca -również Żyda) komentuje: 'Jestem przekonany, że pod rzeczywistym przerażeniem, jakie wzbudziła ta sprawa – przerażeniem, że natura ludzka może powodować się motywami wychodzącymi poza uczucia namiętności, chciwości czy nienawiści - kryło się poczucie tłumionej dumy z geniuszu tych młodzieńców; współczucie, że stali się niewolnikami intelektualnej ciekawości; duma, że ta szczególnie nowatorska zbrodnia została dokonana nie przez kogo innego, lecz przez Żydów. Doznałem wrażenia, że potrafię ich zrozumieć; ich pomieszanie i grozę, chwilowe poddanie się modnej 'żądzy doświadczenia'; że szczególnie ja, młody intelektualista żydowski, poczuwam się do więzi z nimi'.

Gdzie indziej opisuje swoją rolę (w jego określeniu 'działacza społecznego', lecz bardziej realnie – 'agitatora') w chicagowskim strajku metalowców w 1937 roku, w którym konflikt strajkujących z policją doprowadził do strzelaniny i zginęło kilka osób. Mr. Levine 'dołączył' się do marszu strajkujących i 'uciekał razem z innymi', gdy padły strzały. Nie był on metalowcem, ani strajkującym. Potem razem z innymi – najwidoczniej działaczmi społecznymi – zorganizował masowy meeting. Pokazał tam przezrocza skopiowane z wycinków gazetowych, z których usunął podpisy. Dodał do nich własny podburzający komentarz, niezgodny z treścią oryginalnych napisów. Jak relacjonuje dalej:

'Zerwał się taki tulmut, że obszerna sala wydawała mi się kotłem wypełnionym wściekłością i wywracającym się na mnie.... Czułem, że w żaden sposób nie uda mi się opanować tłumu; że przewali się on poprzez drzwi, wypłynie na ulicę i podpali ratusz – tak podburzył go widok przezroczy.... W tej chwili uświadomiłem sobie w pełni niebezpieczeństwo władzy, widząc jak kilka słów potrafi wyzwolić gwałtowne emocje, przekraczające wszystko, co widzieliśmy w dniu

Święta Poległych.... Jeśli kiedykolwiek jako cudzoziemiec, artysta i Żyd czułem się *wyobcowany*, teraz przekonałem się, że istnieje *powszechna sprawa*..... Pomyślałem, że być może jednym z powodów pasji reform społecznych u Żydów jest potrzeba rozpłynięcia się w tych nurtach, które topią ich własne problemy'.

Ponownie, słowa te przypominają nam ubolewanie, czy ostrzeżenie (jeśli taka była ich intencja) Maurice Samuels'a z 1924 roku: 'My Żydzi, niszczyciele – na zawsze pozostaniemy niszczycielami'. W odczuciu Mr. Levine'a, on - 'wyobcowany', jedynie przez podburzanie innych może poczuć się 'włączonym' i utopić 'swoje problemy'. Podburzanie nierozumnego, głupiego 'tłumu' jest głównym wątkiem, przewijającym się przez *Protokóły* 1905 roku. Cytowany wyżej ustęp Mr. Levine'a zdaje się zakładać, że jedynie przez podniecanie tłumu potrafi on utożsamić się z ludzkością.

Dalsza jego droga wytyczona była podobnym duchem. W dniach jego młodości syjonizm był prawie nieznany; a w 1925 roku, gdy miał dwadzieścia lat, pozostawał ciągle 'problemem ledwo przenikającym do świadomości Żydów urodzonych w Ameryce..... Był on zajęciem brodaczy *ze starego kraju*, a Żyd amerykański, zaciągnięty przypadkiem na zebranie syjonistów, spostrzegał, że mówią oni z rosyjskim akcentem, lub po prostu przechodzą na Yiddish. Moja rodzina nie była w ogóle zainteresowna tym ruchem'.

Podobnie jak w wypadku Morgenthau ojca i syna, zmiana nastąpiła tu w przeciągu jednego pokolenia. Rodzice Mr. Levine'a – imigranci z kraju 'prześladowczego', zadowoleni byli ze znalezienia miejsca, gdzie mogli żyć wygodnie. Syn jednak nie był zadowolony. Wkrótce znalazł się w Palestynie, gdzie nasiąkł uczuciem nienawiści do Arabów, o których w swej młodości nigdy nie słyszał. Jako dobry dowcip, przytacza incydent w osiedlu syjonistycznym, gdzie przychodzącemu z pola Arabowi, pokornie proszącemu o wodę, Mr Levine wraz z kompanami wskazali beczkę. Zaśmiewali się, gdy Arab z wdzięcznością pił tą wodę – z poidła dla koni.

Dziesięć lat później był w Niemczech, uczestnicząc w ekzekwowaniu zemsty talmudzkiej. Był tam w roli korespondenta amerykańskiego – opowiada, jak wraz z drugim dziennikarzem żydowskim wędrowali uzbrojeni (nielegalnie) jeepem po kraju jako 'conquerors', plądrując i niszcząc, co się dało. Notuje, że uległość Niemek wobec 'conqueres' stępiła jego wściekłą żądzę gwałcenia ich, a 'czasami opanowywała go taka nienawiść, że czuł absolutną potrzebę wyładowania agresji'. W takich stanach on i jego kolega złorzeczyli, że 'jedynym rozwiązaniem będzie powalić je i rozedrzeć', po czym omawiali 'idealne warunki sceny takiego gwałtu; najlepiej zadrzewiony odcinek drogi o małym ruchu, i samotna dziewczyna idąca pieszo lub na rowerze'. Udali się więc na taki 'próbny wypad' w poszukiwaniu 'idealnej scenerii' i w końcu natrafili na samotną dziewczynę w 'sytuacji spełniającej wszystkie warunki'. (Levine powiada, że ostatecznie oszczędzili zastraszoną dziewczynę, i zastanawia się czy powodem tego było skrępowanie obecnością kolegi).

Książkę swą z roku 1950 rozpoczął Levine wstępem: 'Jest to książka o byciu Żydem'. Dzieło to i wiele mu podobnych, świadczących o degeneracji duszy żydowskieh pod presją talmudycznego szowinizmu, pozwala zrozumieć obawy nielicznych protestantów żydowskich, zaniepokojonych kursem ostatnich pięćdziesięciu lat. Książka Levine'a dowodzi tylko tyle, że po jej zakończeniu autor wiedział nie więcej, niż na początku 'co znaczy być Żydem' (prawdopodobnie nie chciałby, aby odpowiedzi na to pytanie szukano w wyżej cytowanych ustępach). Na ten nieuchwytny i jałowy temat pojawiły się setki innych prac; równie dobrze można by oczekiwać od węgorza elektrycznego, że pożerając swój własny ogon dojdzie do odkrycia źródła jego szczególnej energii. W połowie tego wieku rzadko można natrafić na żydowskiego autora, który chce po prostu być człowiekiem pośród ludzi.

Rosnąca literatura podżegania i nienawiści, jakiej daliśmy przykłady, oraz skuteczne zastopowanie jej krytyki hasłem 'anty-semityzmu', nadały XX wiekowi wyraźny charakter epoki szowinizmu i imperializmu talmudycznego. Sytuację taką przewidział sto lat temu Niemiec, Wilhelm Marr.

Był on rewolucjonistą i konspiratorem, który pomagał kierownym przez Żydów 'tajnym stowarzyszeniom' (Disraeli) w przygotowaniu rozruchów 1848 roku. Jego publikacje z tego okresu miały wyraźny charakter talmudyczny (choć sam nie był Żydem); były agresywnie anty-chrześcijańskie, ateistyczne i anarchiczne. Później, podobnie jak Bakunin (którego przypominał charakterem), zdał sobie sprawę z prawdziwej natury kierownictwa rewolucji. W 1879 roku pisał:

'Jestem w pełni przekonany, że nadejście imperializmu żydowskiego jest jedynie kwestią czasu....Imperium świata należy do Żydów... Biada zwyciężonym!.... Pewien jestem, że przed upływem czterech pokoleń wszystkie funkcje państwowe, łącznie z najwyższymi, znajdą się w

rękach Żydów.....Dzisiaj ze wszystkich krajów europejskich, jedyna Rosja zdołała się obronić przed oficjalnym uznaniem obcych najeźdzców. Rosja jest ostatnią twierdzą i przeciwko niej Żydzi skierowali swój końcowy atak. Sądząc z rozwoju wydarzeń, upadek Rosji jest jedynie kwestią czasu.....W tym olbrzymim imperium..... Żydzi znaleźli dzwignię Archidemesa, która pozwoli im na zawsze wysadzić z zawiasów całą Europę Zachodnią. Żydowski duch intrygi wznieci w Rosji rewolucję, jakiej świat jeszcze nie oglądał.... W tej chwili pozycja Judaizmu w Rosji nie jest na tyle silna, aby nie obawiał się on wyrzucenia z tego kraju. Ale gdy rozłoży Rosję na łopatki, nie będzie się niczego obawiał. Gdy tylko Żydzi zdobędą kontrolę nad Rosją..... wezmą się za niszczenie struktury społecznej Europy Zachodniej. Najpóźniej za sto – sto pięćdziesiąt lat wybije ostatnia godzina Europy.'

Obecny stan Europy, jaki przyniósł wynik II Wojny Światowej, wskazuje że przepowiednia ta już w większej części się spełniła. Istotnie, mało brakuje do jej ostatecznego spełnienia. Być może jednak, Marr widział przyszłość zbyt czarno. Historia świata nie zna rozwiązań ostatecznych, decydujących zwycięstw, permanentnych podbojów, czy broni absolutnej. Jak uczy doświadczenie, ostatnie słowo należy do sentencji zawartej w Nowym Testamencie: 'To jeszcze nie koniec'.

Tym niemniej, pomijając jego wynik i możliwe skutki, ostatni etap przepowiedni Marra – trzeci akt dramatu Europy w XX wieku właśnie się rozgrywa, a przygotowaniem do niego było ponowne zniewolenie duszy żydowskiej przez szowinizm talmudyczny. Wybitny żydowski pamiętnikarz nowojorski, George Sokolski notuje w styczniu 1956 roku: 'Wśród światowego Żydowstwa istniała znaczna opozycja' (wobec syjonizmu) ', lecz z upływem lat zanikła; a jeśli gdziekolwiek jeszcze się utrzymuje, to tylko w ukryciu ze względu na swoją niepopularność. Wśród Żydów Stanów Zjednoczonych opozycja wobec Izraela jest znikoma'.

Nieliczne głosy ostrzegawcze, jakie jeszcze się rozlegają echem dawnego Jeremiasza, należą prawie wyłącznie do Żydów. Nie znaczy to, aby nie-żydowscy pisarze byli gorzej zorientowani w sytuacji, bardziej krótkowzroczni, czy tchórzliwi. Według od dawna obowiązującej niepisanej reguły, żydowscy opozycjoniści, jako 'swoi', mogą być do pewnego stopnia słyszani, lecz torerancja ta nie obejmuje nie-Żydów.(*) W warunkach drugiej połowy XX wieku, w jakich działa prasa zachodnia, reguła ta jest stosowana prawie bez wyjątku.

(*) Ilustrujący przykład: w czasie wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych w 1956 roku, krytyka syjonimu, czy 'Izraela' była nie do pomyślenia, szczególnie w ostatnich miesiącach poprzedzających głosowanie. Ataki Izraela na sąsiednie państwa arabskie były niezmiennie komentowane przez czołową prasę jako 'odwetowe'. Prezydent, członkowie rządu i urzędnicy Departmantu Stanu pokrywali milczeniem kolejne akty agresji, będące powtórzeniem bezlitosnych akcji niszczycielskich w Deir Yassim z 1948 roku. Także i czołowi kandydaci partii opozycyjnej, podobnie jak i w 1952 roku, współzawodniczyli ze sobą w domaganiu się broni dla Izraela i prześcigali się w zdobyciu głosów żydowskich w decydujących okręgach wyborczych.

W tym samym czasie (11 września 1956 roku) ponad dwa tysiące ortodoksyjnych Żydów zebrało się w Nowym Jorku na Union Square, aby zaprotestować przeciw 'prześladowaniu religii w Izraelu'. Premier Izreala Ben Gourion został wygwizdany, a kilku rabinów przypuściło gwałtowny atak na niego i na rząd. Nie miał on nic wspólnego z Arabami, o których nawet nie wspomniano; atakowano go na gruncie ortodoksyjnej religii - za lekceważenie reguł Sabatu, itp. Tym niemniej był to atak publiczny, choć w tym czasie zabroniona była jakakolwiek krytyka ze strony nie-Żydów. W tym samym czasie (1 września) powtarzające się w Izraelu żydowskie demonstracje doszły do punktu kulminacyjnego w zamieszkach stłumionych przez policję, w których zginął jeden człowiek. Zabity należał do grupy odmawiającej uznania rządu izraelskiego i utrzymującej, iż 'wskrzeszenie państwa żydowskiego musi być dziełem siły nadprzyrodzonej' (na marginesie, jest to jedną z myśli przewodnich niniejszej książki, autora nie-Żyda). Z racji swych przekonań religijnych, ofiara została określona przez nowojorską gazetę mianem 'ekstermisty religijnego'.

Z tego względu, kilka zamieszczonych tu ostrzeżeń pochodzi od autorów żydowskich. Mr. Frank Chodorow oświadczył rządowi amerykańskiemu (*Human Events* z 10 marca 1956), że w sprawach dotyczących Środkowego Wschodu 'jego rzeczywistym partnerem jest nie rząd izraelski, lecz Żydzi amerykańscy....Z pewnością wielu porządnych, lojalnych Amerykanów wyznania żydowskiego pragnęłoby zmienić ten stan rzeczy; nie tylko dla wykazania swej lojalności wobec kraju, a nie światowego syjonizmu, lecz także aby zrzucić z siebie jarzmo syjonizmu'.

W podobnym duchu pisał Alfred Lilienthal (Human Events z 10 września 1950), wtórując wcześniejszym o osiem lat rozpaczliwym apelom Jamesa Forrestala. Gdy Ameryka gotowała się do nadchodzących wyborów prezydenckich 1956 roku, on także apelował do partii politycznych o 'wyłączenie spraw arabsko- izraelskich z polityki domowej'. Oba te apele żydowskie ukazały się w

renomowanym, lecz o małym zasięgu biuletynie waszyngtońskim – nie miały dostępu do prasy masowej.

Inni opozycjoniści żydowscy podjęli starożytne larum o 'nadchodzącej katastrofie'. W 1933 roku Bernard J. Brown przepowiadał zbliżający się kataklizm: 'Nigdy w historii rodzaju ludzkiego nie zdarzyło się, aby grupa potrafiła uwikłać się w tak gęstą sieć błędów i odmawiać uznania prawdy, jak to czyni nasz naród przez ostatnie trzysta lat' (okres pojawienia się talmudycznych 'Żydów Wschodnich' i tryumfu kampanii talmudzkiej nad asymilacją żydowską).

Pietnaście lat po tych ostrzeżeniach demonstranci żydowscy otwarcie już mówili o 'katastrofie'. W 1951 roku rabin Elmer Berger pisał: 'Jeśli Amerykanie wyznania żydowskiego, a wraz z nimi Amerykanie innych wyznań, którzy zostali omanieni syjonizmem, nie powrócą do fundamentalnych zasad amerykańskich czy judaistycznych, *czeka nas coś w rodzaju katastrofy'*.

Przedmowę do książki rabina Bergera napisał nie-żydowski znawca, prof. Paul Hutchinson, redaktor pisma *The Christian Century*. Wyraził się tam bardziej dosadnie: 'Tendencje Żydów amerykańskich do odrzucenia asymilacji są przyczyną narastania kryzysu, którego skutki mogą być opłakane. Już teraz staje się jasnym, że ilekroć Izrael znajdzie się w krytycznym położeniu (a wiele jego decyzji politycznych, szczególnie w dziedzinie gospodarki i imigracji, wydaje się zapraszać te kryzysy), liczy, iż Żydzi amerykańscy rozwiążą te problemy swym naciskiem na rząd Stanów Zjednoczonych. Przywódcy syjonistyczni nie wahają się przed posuwaniem się do tak krańcowych środków, jak szantaż polityczny' (słowa te napisane zostały na długo przed potwierdzeniem ich przez pamiętniki ex-prezydenta Trumana). 'Jest to możliwe dzięki szczególnym cechom naszego systemu wyborczego.... lecz Nowy Jork to nie całe Stany Zjednoczone – kontynuacja takich agresywnych metodod nacisku w imieniu obcego państwa *może skończyć się wybuchem*'.

Podobne ostrzeżenia, choć jasne dla Żydów, mogą stworzyć w nie-żydowskich umysłach fałszywe wrażenie, że 'Żydzi' gotują sobie własnymi rękami 'katastrofę'; że w rezultacie szowinizm talmudzki skupi się na ich głowach; i *schliesslich* – że sami będą to sobie zawdzięczać. Szczególnie filistrzy i ludzie rozgoryczeni mogą ulec tej ułudzie.

Bowiem będzie to ułuda. Owe powtarzające się w oficjalnej historii zjawisko – 'katastrofa żydowska' reprezentuje w rzeczywistości część ogólnej katastrofy, w której udział Żydów nie przekracza około jednego procenta. Monstrualne fabrykacje z okresu II Wojny Światowej o 'sześciu milionach poległych Żydów' nie zmieniają podstawowej prawdy. Nabrzmiewająca od pięćdziesięciu lat katastrofa będzie powszechnym kataklizmem, a udział w niej Żydów będzie proporcjonalny do ich liczebości., Podobnie jak po II Wojnie Światowej, uznana zostanie za 'katastrofę żydowską', lecz będzie to fałszywy obraz, przedstawiany 'masom' na ekranie w zaciemnionym pomieszczeniu.

Nawet przy szczerych intencjach, Żydzi z reguły nie potrafią wyobrazić sobie powszechnego kataklizmu ludzkości w innych kategoriach, niż czysto 'żydowskiej katastrofy'. Jest to skutkiem postawy mentalnej, mającej źródła w Talmudzie-Torze i przypisującej rzeczywistą egzystencję jedynie narodowi wybranemu, a reszcie ludzkości – status bydląt lub nie-ludzi. Jako ilustracja może tu służyć książka Karela Sterna pt. *Pillars of Fire*.

Mr. Stern (Żyd wychowany w Niemczech między wojnami, nawrócony na wiarę chrześcijańską w Kanadzie) pisze, że w niemieckim Ruchu Młodzieży lat dwudziestych istniał 'powszechny nastrój przeczucia przyszłych wydarzeń. W ukrytych troskach, pytaniach i wątpliwościach można było wyczuć przyszłą *wielką katastrofę żydowską* – a raczej wielką katastrofę europejską, z którą los Żydów miał się spleść w tak zagadkowy sposób'.

W powyższym ustępie prawda wychodzi na jaw w tej wyraźnie korygującej refleksji, jakiej jednak brak u większości żydowskich pisarzy. Mr. Stern jest tu wyjątkiem – spostrzegł fałsz w słowach 'wielka katastrofa żydowska', lecz choć go skorygował, to jednak pozostawił pierwotne określenie. Wpływ spadku pokoleń i wychowania okazał się u tego katolika z Północnej Ameryki na tyle silny, aby odruchowo kazać mu w ten sposób sformułować tą kwestię: doświadczenia 350,000,000 milionów mieszkańców Europy, z których niemal połowa oddana została w niewolę, są u niego 'wielką katastrofą żydowską'.

W odwrotnej sytuacji Mr. Stern z miejsca potrafi skrytykować podobną postawę. I tak opisuje, jak uraziło go sprawozdanie gazety katolickiej, donoszącej że tylu-a-tylu członków załogi zatopionej brytyjskiej łodzi podwodnej, było katolikami. Oburzyło go wyodrębnianie jednej grupy ofiar: 'Nie rozumiem, kogo mogą obchodzić takie statystyki'. A jednak: 'wielka katastrofa żydowska...'

Przygotowywana od pięćdziesięciu lat powszechna 'katastrofa' nie będzie miała charakteru żydowskiego w sensie cierpień żydowskich, lecz w sensie dominacji 'kwestii żydowskiej' –

podporządkowania wszystkich wysiłków dla osiągnięcia celów Żydowstwa, oraz użycia mas żydowskich dla wyzwolenia tej energii. Masy żydowskie (tłumy) w jednym względzie różnią się od swych nie-żydowskich odpowiedników: są one bardziej podatne na szowinistyczne hasła i bardziej fanatyczne w ich realizacji. *Encyklopedia Żydowska* poświęca krótką wzmiankę o występowaniu histerii wśród Żydów i stwierdza, że jest ono wyższe od przeciętnej. Jako dyletant, zaryzykowałbym hipotezę, że jest to wynikiem wiekowej izolacji w gethach i panującego tam absolutyzmu talmudycznego (a dzisiaj mamy do czynienia prawie wyłącznie z 'Żydami Wschodnimi', którzy do niedawna jeszcze żyli w jego obrębie).

Kilka przykładów wzrastającej fali histerii szowinistycznej, jakie podałem, pochodzą z literatury ogólnie dostępnej. Ukazują one skutki, lecz nie źródła przyczyn. Aby dojść do nich, czytelnik musiałby potrudzić się czytaniem prasy w językach Yiddish i hebrajskim – w oryginale lub w przekładzie. Z niej dopiero mógłby wyrobić sobie pojęcie o niemal demonicznej torturze duszy żydowskiej, nigdy nie zaznającej spokoju. Doszedłby wtedy do wniosku, że nigdzie poza obrębem Żydowstwa nie znajdzie podobnych anty-żydowskich treści, co w jej niektórych wypowiedziach, ujawniających mistrzowstwo metod zasadzania i kultywowania strachu.

Zanim przejdziemy do przykładów, należy zwrócić uwagę, że większość 'wybuchowego żydowstwa wschodniego' znajduje się obecnie w Ameryce. Ten fakt, dzisiaj być może najbardziej brzemienny w konsekwencje, nie wydaje się zaprzątać uwagi świata zachodniego, a nawet Ameryki. Zamieszczone poniżej urywki pokażą, co podawane jest masom żydowskim w języku Yiddish i hebrajskim poza zasięgiem nie-żydowskiego ucha, i jaki wpływ wywarło to na nie w ciągu ostatnich pięciu lat.

Jeden z najwybitniejszych obecnych pamiętnikarzy żydowskich w Ameryce, Mr. William Zukerman, opublikował w maju 1950 roku artykuł p.t. '*Raising the Hair of the Jewish People*' (**idiom polski?**) (w *South African Jewish Times* z 19 maja 1950 roku – sądzę że ukazał się także w gazetach żydowskich innych krajów). Zaczyna się on słowami: 'W świecie syjonistycznym toczy się wielka debata. Jak dotąd, nie przeniknęła ona do nie-żydowskiej, czy nawet angielsko-językowej prasy żydowskiej, lecz szaleje na łamach prasy hebrajskiej w Izraelu, oraz w języku Yiddish w Ameryce i w Europie.... ukazuje na niespotykaną dotąd skalę przekrój myśli i emocji żydowskich po pojawieniu się państwa Izraela'. Wjaśnia następnie, że debata ta 'dotyczy kwestii *Chalutziot* – zorganizowanej i planowanej emigracji Żydów całego świata do Izraela; *szczególnie ze Stanów Zjednoczonych*'.

Pisząc to w roku 1950, Mr. Zukerman mógl się kierować jedynie własną intuicją. Cytuje on Sholema Nigera, 'nestora krytyków literatury Yiddish i eseisty', który atakował nie tyle 'kampanię emigracyjną Żydów amerykańskich do Izraela', co '*sposób*, w jaki była ona im przedstawiana....' Według Mr. Nigera, metoda ta była wyłącznie negatywna – nie tyle pro-Izraelska, co anty-ogólna: 'nacjonaliści prowadzą kampanię negacji, oczerniania i niszczenia wszystkiego, co żydowskie poza Izraelem. *Życie Żydów w Stanach Zjednoczonych i w całym świecie przedstawiane jest jako godne potępienia i nienawistne.... Wszystko, co żydowskie poza Izraelem, ukazywane jest jako zniewolone, bez godności, zduszone i niehonorowe. Żaden szanujący się Żyd nie może cieszyć się pełnią zycia Żydowskiego w Stanach Zjednoczonych czy gdziekolwiek poza Izraelem. Takie podstawowe zarzuty wysuwają w tej debacie nacjonaliści'*.

W dalszej części artykuł ukazuje inną faworyzowaną technikę reklamowania Żydom amerykańskim idei *Chalutziot*, polegającą na 'podkopywaniu żydowskich morali, wiary i nadziei w ich amerykańską ojczyźnę; utrzymywaniu Żydów w stałym strachu przed antysemityzmem; przypominaniu im o terrorze hitlerowskim i *szerzeniu wątpliwości, obaw i desperacji co do przyszłości Żydów w Ameryce*. Uwypukla się każdy przejaw anty-semityzmu i wykorzystuje się go dla stworzenia wrażenia, że *Żydzi amerykańscy, podobnie jak w hitlerowskich Niemczech, stoją na krawędzi katastrofy* i że predzej czy później będą zmuszeni szukać ratunku w ucieczce'.

Przykład ten cytuje Mr. Niger z artykułu 'czołowego syjonisty izraelskiego Jonaha Kossoi, zamieszczonego w renomowanym hebrajskim żurnalu literackim *Israel':*

'Na nas, syjonistych, *spoczywa obecnie odwieczna odpowiedzielność permanentnego utrzymania Żydów w obawie; nie pozwolenia im na odpoczynek; trzymania ich ciągle na skraju przepaści i uświadamiania ich o grożącym im niebezpieczeństwie*. Nie powinniśmy czekać aż 'katastrofa' się skończy, gdyż skąd weźmiemy wtedy setki tysięcy Żydów potrzebnych do budowy naszego państwa? ..... Właśnie teraz, a nie w przyszłości, jest odpowiedni czas dla Żydów na ratowanie się...'

Jak widać stąd: 'katastrofa' jest koniecznością polityczną i jest nieunikniona. Przeczytawszy powyższe urywki czytelnik może zacznie pojmować, dlaczego *Encyklopedia Żydowska* wskazuje

na histeryczne tendencje u Żydów. Mr. Zukerman powiada, że ‘w Izraelu przeważają obecnie skrajne formy propagandy *Chalutziot*’. Cytuje ‘bardziej umiarkowaną odmianę tej teorii’, głoszoną przez L. Jefroikina, redaktora syjonistycznego *Kiyum* w Paryżu. Według Zukermana, Mr. Jefroikin ‘choć przyjmuje za prawdę każde słowo teorii nacjonalistycznej, twierdzącej, że żaden Żyd nie może prowadzić pełnego i godnego życiem poza Izralem, i choć uważa, że ‘Żydzi amerykańscy żyją w raju głupców’; tym niemniej przyznaje, że przy obecnym stanie umysłów amerykańscy Żydzi nigdy nie zgodzą się stawiać Stanów Zjednoczonych w jednym szeregu z Niemcami czy *Polską* , i nie pozwolą, aby ich kraj uważać za miejsce tranzytu do Izraela. Postuluje więc, aby skłaniać Żydów amerykańskich do deklarowania się jako ‘Miłośnicy Izraela’, a nie Izraelici z duszy i ciała’.

Rezultaty tej ‘propagandy’, prowadzonej w Stanach Zjednoczonych przez wysłanników syjonistycznych z Izraela, można przestudiować w uwagach opublikowanych osiemnaście miesięcy później (w grudniu 1951 roku) w *Intermountain Jewish News* w Denver, Colorado. Jego redaktor Mr. Robert Gamzey krytycznie ocenił posunięcie Agencji Żydowskiej, która przeznaczyła 2,800,000 dolarów na propagowanie Chalutziot w Stanach Zjednoczonych. Oświadczył, że ‘z własnego doświadczenia w Izraelu’ znane mu jest ‘powszechne błędne przekonanie, że Żydzi w Ameryce nie mają przyszłości i że panujący tam antysemityzm zgotuje im los podobny jak Żydom niemieckim’. Dodał: ‘Trudno więc wyobrazić sobie, że akcja wysyłania emisariuszy izraelskich w celu zachęcenia młodzieży amerykanskiej do osiedlania się w Izraelu, mogłaby się odbywać inaczej, niż przez wyszydzanie i dezaprobatę przyszłości *judaizmu amerykańskiego*’.

Te prognozy z lat 1950-51 okazały się słuszne pięć lat później, gdy ‘kampanii’ i ‘emisarjuszom’ izraelskim udało się zaszczepić opisaną powyżej ‘ideę nacjonalistyczną’ w umysłach żydowskich mas w Ameryce. Niepokój Wiliama Zukermana, zasygnalizowany w 1950 roku, zmienił się w 1955 roku w alarm. W artykule w *Jewish Newsletter* z listopada 1955 roku, przedrukowanym w *Time Magazine of New York* z 28 listopada pisał on:

‘Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wśród Żydów amerykańskich przeważa obecnie stan mentalności panującej w Izraelu. Za granicą panuje fanatyczne przekonanie, że istnieje jedna tylko prawda, której wyłącznym rzecznikiem jest Izrael. Nie uznaje się podziału Żydów na izraelskich i światowych, ani nawet różnicy między rządem Izraela, a Izraelem. Polityków izraelskich i ich decyzje uznaje się za niewzruszalne i nie podlegające krytyce. Panuje przerażająca nietolerancja poglądów różniących się od większości, kompletne zlekceważenie racji rozumowych i *uleganie emocjom tłumu*’.

‘Jedna tylko istotna cecha różni Żydów amerykańskich od izraelskich. W oczach obserwatora z zewnątrz, w Izraelu wybuchy emocjonalne mają oparcie w rzeczywistej sytuacji. Wypływają one z ukrytych źródeł rozczarowania ludu, który zamiast przyrzeczonego bezpieczeństwa i pokoju, znalazł się w pułapce wojny. *Natomiast wariant histerii Żydów amerykańskich jest całkowicie oderwany od podłoża ich warunków życiowych. Jest on najzupełniej sztucznym produktem przywódców syjonistycznych, narzuconym społeczeństwu nie mającemu żadnych powodów do histerii, przez armię płatnych propagandzistów jako środek nagminnej presji politycznej i bodziec do zbiórki funduszów. Żadna dotąd w historii kampania na rzecz obcego rządu nie była zaplanowana i prowadzona bardziej bezczelnie i cynicznie, w pełnym świetle i fanfarze propagandy, niż obecna burza histerii rozpętana wśród Żydów amerykańskich*’.

Powyższe dwa cytaty, przedzielone okresem pięcioletnim, dają obraz degeneracji duszy żydowskiej pod kuratelą talmudycznego syjonizmu. Doprowadzają one także opowieść o trzech wojnach światowych do przedednia ostatniej z nich, jeśli można tu użyć słowa ‘przeddzień’. W istocie trzecia wojna rozpoczęła się z chwilą skończenia II Wojny Światowej i trwa dotąd nieprzerwanie w takim, czy innym zakątku świata. Wystarczy dmuchniecie, aby rozpalić ją w następną wojnę powszechną.

Proces ten mógłby, a właściwie ciągle może, być zahamowany zgodną postawą dwóch odpowiedzialnych polityków po obu stronach Atlantyku, gdyż w istocie stanowi on największy bluff w historii. Dzisiaj trudno mieć nadzieję na rozwiąznie tego fatalnego problemu i chyba nie przesadzę, zakładając że jedynie Bóg, dokonujący jeszcze większych rzeczy, może zapobiec trzeciej wojnie powszechnej. Jeśli tak się nie stanie, przyszłe dekady naszego stulecia będą świadkiem fiaska lub przejściowego tryumfu szowinizmu talmudzkiego. W obu alternatywach, wynikła ‘katastrofa’ dotknęłaby masy nie-żydowskie, a cierpienia żydowskie byłyby jedynie drobną częścią ogólnych.

W ostatecznym rozrachunku, świat nigdy nie zakceptuje Talumudu, a Żydzi będą zmuszeni przyjąć świat takim, jaki jest.

ROZDZIAL 46

PUNKT KRYTYCZNY

Książka ta, napisana w latach 1949-1952, przeredagowana została w latach 1953-1956, a jej końcowe rozdziały powstały w październiku i listopadzie 1956 roku. Okres ten sprzyjał podsumowaniu zagadnienia wpływu talmudzkigo syjonizmu na sprawy ludzkie, gdyż akurat pięćdziesiąt lat – pół 'żydowskiego stulecia' upłynęło od dnia, w którym po raz pierwszy od tysiąca ośmiuset lat wynurzył się on na arenie politycznej.(*)

(*) W 1952 złowiono w Oceanie Indyjskim rybę, uznaną za wymarłą przed milionami lat (co poważnie podważyło teorię Darwina, podobnie jak nieco poźniej znaleziona czaszka w Pitdown, która okazała się falsyfikatem). Podobnym zaskoczeniem było wynurzenie się na arenę polityczną synionizmu Lewitów w XX wieku.

(Oferowanie w 1903 roku Ugandy przez Brytyjczyków było dla opinii publicznej pierwszą oznaką tajemnych negocjacji polityków zachodnich z *globalną* 'władzą żydowską'. Spotkanie Balfoura z dr Weizmannem w pokoju hotelowym w 1906 roku, po jego odmowie przyjęcia ofery Ugandy, można uznać za następny krok, a pierwszy na katastrofalnej drodze do pełnego zaangażowania się w sprawy syjonizmu palestyńskiego).

W 1956 roku rewolucja (którą uważam za zdecydowanie talmudyczną) także obchodziła pięćdziesięciolecie powstania (licząc od rewolucyjch zaburzeń w Rosji po jej klęsce wojny 1905 roku z Japonią) i stała się permanatnym czynnikiem w naszym życiu. Oczywiście korzenie jej sięgają poprzez rok 1848 i Weishaupta do rewolucji francuskiej, a wcześniej - do rewolucji w Anglii i do Cromwella.

Na koniec, rok 1956 był okresem wyborów prezydenckich w Ameryce; a te bardziej otwarcie niż jakiekolwiek poprzednie, przebiegały pod paraliżującym naciskiem syjonizmu.

Stąd też, rozpoczynając w 1949 roku niniejszą książkę (choć wtedy nie mogłem przewidzieć przyszłości), nie mógłbym lepiej utrafić w bardziej odpowiedni moment, jakim była jesień 1956 roku, dla rekapitulacji opisanego w niej procesu; jego dotychczasowych konsekwencji i jego ewidentnego werdyktu – punktu kulminacyjnego, do którego musiał on doprowadzić.

Z powodów jakie wyłuszczyłem, w trakcie pisania tej książki miałem małą nadzieję, aby udało się ją opublikować. Teraz, na obecnym etapie 'stulecia żydowskiego', zadanie to wydaje się beznadziejne. Wierzę, że jeśli nie ukaże się ona teraz, to za pięć, dziesięć czy więcej lat będzie jeszcze ciągle aktualna. Sądzę, że kiedyś zostanie opublikowana, gdyż wcześniej czy później musi upaść herezja, zabraniająca od trzydziestu lat otwartej dyskusji nad 'problemem Żydowskim'. Pewnego dnia, gdy opadną krępujące go więzy, temat ten będzie znów mógł wejść na forum publiczne, a niektóre wątki poruszone w tej książce będą ciągle aktualne.

Niezależnie od wyniku tych spekulacji, kończąc niniejszą pracę w październiku-listopadzie 1956 roku, widzę że sprawy toczą się zgodnie ze opisanym w niej scenariuszem. Rok obecny wypełniony był pogłoskami o wojnie, głośniejszymi i bardziej uporczywymi, niż kiedykolwiek od 1945 roku; a jak można było się spodziewać po wyniku decyzji 'czołowych polityków' zachodnich z 1945 roku, wypływają one z dwóch miejsc. Źródłem ich jest Palestyna, w której Zachód zainstalował syjonistów rosyjskich, oraz Europa Wschodnia, w której Zachód zainstalował taludyczną rewolucję. Oba te ruchy (powtarzam) wywodzą się z tych samych źródeł, opisanych przez dr Weizmanna w trakcie ich tworzenia się w żydowskich osadach Rosji pod koniec XIX wieku - rewolucyjny komunizm i rewolucyjny syjonizm.

W ostatnich latach dwukrotnie dały się słyszeć ze strony polityków zachodnich głośniejsze niż zazwyczaj pomruki wojenne. W obu wypadkach bezpośrednia przyczyna wzburzenia została szybko zatopiona we wrzasku o partykularną sprawę 'Żydów', tak że gdyby nawet doszło do powszechnej wojny, byłaby ona przedstawiona opinii publicznej, jako prowadzona w interesie i obronie 'Żydów' (lub 'Izraela').

Kierując się doświadczeniami lat 1917-45, wyraziłem wcześniej opinię, że taki właśnie charakter będzie miała trzecia wojna światowa, co potwierdzałyby wydarzenia roku 1953 i 1956. Wiszące wtedy w powietrzu wojny byłyby przez Zachód toczone w tym duchu, eksponowanym

bardziej otwarcie i wcześniej, niż w dwu poprzednich wojnach. Do czasu, zanim może ukazać się ta książka, krótko-pamiętna opinia publiczna - jeśli dotąd nie zostanie dotknięta klęską wojny powszechnej – może już nie pamiętać grożących wojną kryzysów lat 1953 i 1956; przypomnę więc je w skrócie.

W 1953 roku, na jednym z niezliczonych procesów pokazowych w Moskwie (zapowiedzianym, lecz nigdy nie doszłym do skutku), pojawiło się wśród oskarżonych kilku Żydów. Wywołało to gwałtowną wrzawę wśród polityków zachodnich, wołających jednym głosem, że zaczyna się 'prześladowanie i 'eksterminacja' wyznaczonych na zagładę 'Żydów'. Z chwilą śmierci Stalina, gdy wrzask ten kulminował się w groźbie wojny, proces odwołano i wrzawa ucichła. Epizod ten umocnił mnie w przekonaniu, że jeśli kiedykolwiek wybuchnie wojna 'przeciw komunizmowi' (o której prasa i zachodni politycy wyrażali się wtedy jako o wysoce prawdopodobnej), będzie ona toczona - tym razem otwarcie, w imieniu 'Żydów'. Podobnie jak w roku 1945, rzesze zniewolonej ludzkości pozostawione zostaną swojemu losowi.

Ponowne groźby wojny pojawiły się, gdy w 1956 roku Egipt znacjonalizował Kanał Sueski. W początkowych dnia kryzysu wojennego, premier brytyjski uzasadniał wobec narodu konieczność represji argumentem, że akcja Egiptu zagraża 'żywotnym interesom Wielkiej Brytanii'. Wkrótce jednak zastąpił to argumentem (prawdopodobnie uznając go za bardziej skuteczny), że 'jeśli pozwoli się Egiptowi na uniknięcie konsekwencji*, następnym razem zaatakuje on Izrael*'. Od tego momentu państwo syjonistyczne poczęło zajmować poczesne miejsce w prasie światowej, jako najbardziej dotknięte przejęciem kontroli nad Kanałem Sueskim przez Egipt. Ergo – potencjalna wojna na Środkowym Wschodzie prowadzona byłaby w interesie 'Żydów'.

Po trzecie, rok 1956 był świadkiem wyborów prezydenckich, prowadzonych po raz siódmy pod bezpośrednim, a po raz trzeci - otwartym naciskiem syjonistów nowojorskich. Kampania wyborcza miała charakter przetargu o 'głosy żydowskie', w którym współzawodniczące partie prześcigały się w przyrzeczeniach broni, funduszów i gwarancji dla państwa syjonistycznego. W chwili, gdy świat stał na progu wojny w tym rejonie, obie partie publicznie deklarowały swoje bezwzględne poparcie dla 'Izraela'.

Od początku można było przewidzieć konsekwencje procesu, jaki opisałem powyżej. Wnioski, jakie można stąd wyciągnąć dla przyszłości, wydają się niepodważalne: poprzez obojętność swych przywódców, milionowe rzesze ludności na Zachodzie przykute zostały do beczki prochu z żarzącym się lontem. Pięćdziesiąt lat po oficjalnym ogłoszeniu związku, relacje Zachodu z Syjonem doszły do punktu krytycznego, który można było przewidzieć od początku przyjęcia przez Zachód postawy służebnej.

Obie wojny światowe obecnego stulecia przyniosły masy książek, starających się dociec ich przyczyn; tłumaczących je odmiennie od tego, co uprzednio wpajano w mózgi mas, i szukających winnych. Książki te cieszyły sie powodzeniem wśród czytelników, jako że łatwowierność czasów wojny ustępuje zazwyczaj miejsca duchowi refleksji. Nie zapadły one jednak w świadomość ogółu; nie można się spodziewać, aby w wypadku wybuchu nowej wojny masy ludzkie okazały się bardziej odporne na podnietę propagandy. Łatwo poddają się jej upajającej, a zarazem toksycznej sile.

Trudno mi wyrokować, czy rozpowszechnianie informacji co do przyczyn wojen przed ich wybuchem, może wpłynąć na ten zakorzeniony instynkt ludzki ('Nadprzyrodzony instynkt nie pozwala ludziom uwierzyć w zbliżającą się katastrofę') – sądzę zresztą, że nigdy tego nie próbowano. Jednym ze skromnych celów tej książki jest dowiedzenie, że możliwym jest ukazanie źródeł, natury i odpowiedzialności za wojnę przed jej wybuchem, a nie w jej trakcie. Mam nadzieję, że udokumentowała to treść niniejszej książki i realia zaszłych już wydarzeń.

Wierzę także, że wydarzenia lat 1953-1956 na Zachodzie nadały wiarygodność jej argumentom i wnioskom. Dlatego też poświęcam resztę końcowego rozdziału dla podsumowania istotnych wydarzeń tych lat: (1) na terenach zniewolonych przez rewolucję; (2) w obrębie i wokół państwa syjonistycznego; (3) na 'wolnym' Zachodzie. Moim zdaniem, są one ostatnim słowem opisanej epopei: zbliżającego się, czy też nadeszłego punktu kulminacyjnego.

Wstawka autora: *Poprzednia część tego końcowego rozdziału, kończąca się słowami: 'czy też nadeszłego punktu kulminacyjnego', napisana została w piątek 26 października 1956 roku. Napisawszy to, wyjechałem na weekend, mając zamiar dokończyć ten rozdział na podstawie brulionowych notatek we wtorek 30 października.Tego samego dnia 29 października 1956 roku, gdy zacząłem pracę,Izrael napadł na Egipt .Tak więc, reszta niniejszego rozdziału napisana jest w świetle następnych wydarzeń. Stał się on dłuższy, niż początkowo zamierzałem.*

1. REWOLUCJA

Na opanowananych przez Rewolucję terenach, utrzymujących w jarzmie pół Europy, śmierć Stalina w 1953 roku przyniosła w latach 1953-1956 serię powszechnych zrywów wolnościowych.

Świat przyjął oba te wydarzenia z radością, ożywiony utraconą już prawie nadzieją nadejścia dnia, w którym niszczycielska rewolucja ulegnie samo-zniszczeniu, wyzwalając ludzi i narody. Zamącone zostały one jednak wtargnięciem w ich tok 'kwestii żydowskiej'. W 'stuleciu żydowskim', opinia publiczna nie potrafiła już rozpatrywać przełomowych wydarzeń w oderwaniu od ich wpływu na 'sprawę żydowską'.

Śmierć Stalina w dniu 6-go marca 1953 roku zaskoczyła świat, nieprzygotowany na odejście człowieka, którego życie wydawało się równie nieskończone jak zwoje węża, a który prawdopodobnie był największym mordercą i ciemiężycielem w historii ludzkiej. (*)

(*) Jego miejsce zajął przejściowo Grigori Maleńkow, lecz utracił je na korzyść tandemu Nikity Chruszczowa (szefa partii) i Nikolaja Bułganina (premiera). Świat nie potrafił odgadnąć, czy przejęli oni rzeczywstą w władzę w spadku po Stalinie, czy też są marionetkami innych polityków. Wywijający się ze wszystkich czystek i zmian Żyd Lazar Kaganowicz, pozostał pierwszym wicepremierem. W rocznicę rewolucji bolszewickiej w listopadzie 1955 roku powierzono mu przemowę, w której oświadczył światu 'Idea Rewolucji nie zna granic'. W tym samym miesiącu, przy okazji wizyty Chruszczowa i Bułganina w Indiach, zapytani zostali oni przez dziennnikarza New York Timesa, kto rządzi w Rosji podczas ich nieobecności. Odpowiedzieli, że 'Lazar M. Kaganowicz, czołowy weteran ruchu komunistycznego'. Kaganowicz był jednym z najstarszych i najbliższych współpracowników Stalina, co jednak nie przeszkodziło prasie zachodniej w atakowaniu Stalina pod koniec jego życia jako nowego 'antysemitę Hitlera'.

Nie wyjaśnione zostały okoliczności śmierci Stalina, choć wymowna jest chronologia wydarzeń prowadzących do niej:

W dniu 15 stycznia 1953 roku gazety moskiewskie doniosły o procesie dziewięciu osób, podejrzanych o spisek, planujący zamordowanie siedmiu notabli komunistycznych. Sześciu czy siedmiu (zależnie od źródeł) oskarżonych było Żydami. Pozostałych dwóch, czy trzech mogło równie dobrze nie istnieć dla świata, gdyż wrzask, jaki natychmiast rozległ się na Zachodzie, skupił się na 'doktorach żydowskich'. (**)

(**) Na Zachodzie harmider zaczął się dziesięć tygodni wcześniej - w przededniu wyborów prezydenckich w Ameryce, z powodu procesu praskiego, w wyniku którego powieszono jedenastu z czternastu oskarżonych o *spisek syjonistyczny*, do którego się oczywiście 'przyznali'. Trzech skazanych nie-Żydów prasa zachodnia w ogóle nie zauważyła.

W czasie trwania tej wrzawy na Zachodzie, dyplomaci którzy widzieli Stalina w lutym, zauważyli, że wyglądał zdrowo i był w dobrym nastroju.

6 marca Stalin umarł. Miesiąc później zwolnieni zostali 'lekarze żydowscy'. Sześć miesięcy potem główny pomocnik Stalina w dziele terroru, Lawrenty Beria, rozstrzelany został za uwięzienie ich pod fałszywym zarzutem. Czołowy korespondent amerykański w Moskwie, Harrison Salisbury stwierdził po śmierci Stalina, że odtąd Rosją rządzi junta 'bardziej od niego niebezpieczna', składająca się z panów: Maleńkowa, Mołotowa, Bułganina i Kaganowicza. Zauważył, że wszystko wskazuje, iż junta ta mogła zamordować Stalina w walce o władzę: 'jeśli istotnie 2-go marca Stalin padł ofiarą udaru mózgu, należałoby to uznać za jeden z najbardziej przypadkowych zdarzeń w historii'.

Zachód nie był zainteresowany okolicznościami i przyczynami śmierci Stalina. Okres dziewięciu miesięcy między procesem praskim (i kampanią prezydencką), a likwidacją Berii, wypełniony był na Zachodzie wrzaskiem o 'anty-semityźmie w Rosji'. Ton tej wrzawy (ustałej po zwolnieniu i rehabilitacji 'doktorów żydowskich) jasno świadczył, że jeśli kiedykolwiek Zachód wystąpi zbrojnie przeciw komunizmowi, to jedynie - jak się stało w wypadku Niemiec - w interesie

‘Żydów’, lub ich przedstawicieli. W 1953 roku Rosja Sowiecka uznana została za nowego potwora anty-semickiego, podobnie jak Niemcy w 1939 roku, czy Rosja carska w 1914 roku. Sądząc po wrzasku propagandy, należałoby się spodziewac, że w przyszłej wojnie ta przesłaniająca wszystko inne sprawa, ponownie stanie się zasłoną dymną dla zwodzenia narodów.

Koordynacja tej kampanii wskazuje, że nie była sprawą przypadku. Aby zapewnić ‘metodzie nacisku’ jak największy efekt, w Ameryce ‘sprawa żydowska’ rozjątrzana jest zawsze w czasie wyborów prezydenckich. W obecnych czasach dzieje się to w dwóch formach: uwypuklania ‘anty-semityzmu’ (tak jak w latach 1912,1932,1940 i 1952), lub ‘zagłady Izraela’ (w 1948 i 1956 roku). Wydaje się, że bez ryzyka można przewidzieć, iż jedna z tych form dominować będzie kampanię prezydencką w 1960 roku.

W tym okresie sytuacja Żydów w Rosji nie zmieniła się. (*) Znaleźli się oni między oskarżonymi na pokazowym procesie praskim, oraz na zapowiadanym, lecz nie doszłym do skutku procesie moskiewskim. Trzydzieści lat rządów komunistycznych obfitowało w liczne procesy pokazowe: świat pozostał wobec nich obojętny, choć o nich wiedział. W państwie terrorystycznym, opartym na zasadzie uwięziania bez sądu, te procesy pokazowe miały najwidoczniej być środkiem wpływu na masy sowieckie, lub na świat zewnętrzny. Nawet zarzut ‘spisku syjonistycznego’ nie był czymś nowym; używano go w procesach lat dwudziestych. Komunizm od początku (jak zaświadczają wypowiedzi Lenina i Stalina) zdelegalizował oficjanie Syjonizm, co nie przeszkodziło mu zaopatrywać w broń syjonistów w momencie powstawani państwa ‘Izraelaskiego’ w 1958 roku.

(*) Zgodnie z obecnymi ‘ocenami żydowskimi’, było ich Rosji około dwóch milionów, czyli stanowili jeden procent ludości Sowietów (szacowanej w czerwcu 1956 roku przez sowiecki rocznik statystyczny na 200,000,000).

Gdy ostatecznie Stalin posunął się zbyt daleko w swych atakach na ‘syjonizm’, niedługo cieszył się życiem. Do końca jednak nie był on anty-żydowski. Kaganowicz pozostał jego prawą ręką. Kilka dni przed śmiercią, Stalin sprawił w Moskwie jeden z najbardziej galowych pogrzebów Lev Mechlisowi, zaliczającemu się do najbardziej znienawidzianych i obawianych komisarzy żydowskich w ostatnich trzydziestu pięciu latach. Trumnę Mechilesa nieśli niedobici jeszcze bohaterowie Rewolucji bolszewickiej, którzy potem zmieniali się na warcie przy jego zwłokach. Było to wyraźnym, jeśli w ogóle potrzebnym, ostrzeżeniem dla zniewolonych mas rosyjskich, że ustawy ‘przeciw anty-semityzmowi’ są ciągle aktualne. Wkrótce po pogrzebie Mechlisa (27 stycznia 1953 roku), z wielką ostentacją wręczono ‘Pokojową Nagrodę Stalina’ apostołowi zemsty talmudzkiej, Ilii Ehrenburgowi. On to w swych przemówieniach radiowych podjudzał maszerującą w głąb Europy Armię Czerwoną, aby nie oszczędzała ‘nawet *nienarodzonych* faszystów’. Kilka dni przed śmiercią Stalin podsunął *Czerwonej Gwieździe* sugestię, że walka ze syjonizmem ‘nie ma nic wspólnego z anty-semityzmem’; syjonizm jest wrogiem ludzi pracy na całym świecie, tak Żydów, jak gojów’.

Tak więc los mniejszości żydowskiej w Rosji nie zmienił się ani na lepsze, ani na gorsze. Ciągle ‘cieszyli się oni większą równością w Związku Sowieckim, niż gdziekolwiek na świecie’ (jak urągliwie odpowiedział przed Komitetem Kongresu świadek żydowski republikańskiemu kongresmanowi, Kit Clardy. Clardy zadał mu pytanie: ‘Czy nie jest Pan wstrząśnięty, widząc jak Rosja postepuje z Żydami?’). Pozostali oni, jak dawniej, klasą uprzywilejowaną.

Choć rozpętany na Zachodzie harmider był sztuczny i nie oparty na faktycznej rzeczywistości, osiągnął natężenie bliskie histerii wojennej i być może, doprowadziłby do niej, gdyby nie śmierć Stalina i uwolnienie ‘żydowskich doktorów’ (nie udało mi się ustalić, czy pozostali nie-żydowscy także zostali zwol procesy nieni). Jedyną jego przyczyną było zaatakowanie syjonizmu, a w latach 1952-52 każda opozycja wobec syjonizmu uważana była przez polityków zachodnich za przejaw ‘hitleryzmu’ i za prowokację do wojny. Epizod powyższy dowodzi, że propaganda wyzwalana jest za pociśnięciem guzika i może być skierowana w miarę potrzeby w każdym kierunku (w przyszłości, nie wyłączając Ameryki). Gdy propaganda rozpali nastroje do białości, przychodzi czas na wymuszanie ‘obietnic’, a następnie ich egzekwowanie.

Podobna presja towarzyszy wszystkim prezydentom amerykańskim w okresie sześciu miesięcy od nominacji, poprzez wybory aż do ich inauguracji. Takiej samej presji poddany był prezydent Eisenhower w latach 1952-52; Woodrow Wilson w latach 1912-13; Truman w latach 1947-48. Cały okres zdobywania głosów, nominacji, wyborów i inuguracji zdominowany jest ‘kwestią żydowską’ w dwu wydaniach: ‘anty-semityzmu’ lub konfliktu palestyńskiego. Bezpośrednio po

swej nominacji, Truman powiedział przewodniczącemu Zjednoczonej Synagogi w Ameryce, Maxwellowi Abbellowi: 'Żydzi nie mają większego przyjaciela, niż ja.... Wyrosłem w wierze, że Żydzi są wybranym narodem i że dali oni naszej cywilizacji wzniosłe zasady etyczne i moralne' (wszystkie gazety żydowskie z września 1952 roku) (*)

(*) Eisenhower dodał jeszcze, że 'matka wychowała go i jego braci na nauce Starego Testamentu'. Ta zagadkowa wzmianka odnosi się do chrześcijańskiej sekty Świadków Jehowy, których wyznawcami byli rodzice Eisenhowera.

Były to rudymentarne deklaracje, powszechne w naszym stuleciu i zawsze przyjmowane jako zobowiązania przekraczające intencję ofiarodawcy. Gdy wkrótce po wyborze Eisenhowera wypadł proces w Pradze, zapewnie wywarto na niego nacisk, aby był bardziej konkretny. I tak w przemówieniu do Żydowskiego Komitetu Pracy w Manhattanie (21 grudnia 1952 roku), powiedział, że proces praski 'miał na celu rozpętanie wściekłej kampanii anty-semickiej w sowieckiej Europie i w krajach satelickich. *Mam zaszczyt stanąć w jednym szeregu z żydowstwem amerykańskim*..... i okazać światu oburzenie całej Ameryki na gwałt zadany przez Sowiety najświętszym zasadom naszej cywilizacji'.

'Gwałt' ten wyraził się w powieszeniu czternastu **(w oryginale błędnie: jedenastu**) ludzi, w tym trzech gojów. Choć w ciągu trzydziestu pięciu lat bolszewickiej władzy zamordowano tam miliony ludzi, ich los nie stanowił 'gwałtu'. Skąd mógł nowy prezydent wiedzieć, jaką 'kampanię' miał ten proces za zadanie 'rozpętać'? Wobec żadnego z licznych poprzednich procesów nie zdobył się na słowo potępienia. Szermując epitetem 'anty-semityzmu', napiętnował też pośrednio narody zniewolone przez komunizm, nazywając je 'krajami satelickimi' – według słownika Webstera 'satelita' oznacza dosłownie 'dworak księcia lub innego władcy; czyli służalczy poddany lub zwolennik'. Dosyć dziwne sformułowanie jak na dowódcę, który swą decyzją, uzgodnioną z dyktatorem sowieckim, sam wydał je w niewolę. Oddaje też nastawienie tych, którzy potrafią wywierać 'nacisk' na kolejne pokolenia prezydentów i rządów. Nic dla nich nie znaczy niewola milionów ludzi; w istocie używają swojej władzy, aby niewolę tą utrzymać.

Odbiciem tej atmosfery były dwa pierwsze posunięcia prezydenta. W czasie wyborów odwołał się do głeboko zakorzenionej odrazy Amerykanów do układu z 1945 roku, obiecując unieważnić porozumienia Jałtańskie (których decyzje polityczne były podstawą do jego własnego rozkazu, zatrzymującego parcie Aliantów przed Berlinem, i wydającego Europę Wschodnią na pastwę komunizmu). Mówił bez ogródek:

'Pod kierownictwem Partii Republikańskiej, rząd Stanów Zjednoczonych *odrzuci wszelkie zobowiązania wynikające z tajnych układów, takich jak Jałta, które pomogły komunizmowi w zniewoleniu narodów*'. Po wyborach, nowy prezydent przesłał Kongresowi (20 lutego 1953 roku) rezolucję, w której zaproponował mu jedynie wspólne 'odrzucenie ducha i odmowę respektowania .... tajnych porozumień, których wypaczenie doprowadziło do ujarzmienia wolnych narodów'. Już w tym czasie publicznie nazywał narody ujarzmione 'satelitami'. Ponieważ rezolucja nie wymieniała Jałty, ani się jej nie wyrzekała, sprawiła partii zawód i ostatecznie została porzucona.

W jej miejsce, prezydent zaproponował Kongresowi inną rezolucje, potępiającą 'wściekłą i nieludzką nagonkę na Żydów' na obszarze kontrolowanym przez Sowiety. W ten sposób wyrzucono określenie 'ujarzmione narody' i zastąpiono je wyrazem 'Żydzi', co bardziej pasowało do ducha naszych czasów. Zahukany Departament Stanu zdołał wprowadzić poprawkę do tej rezolucji, obejmującą też 'inne mniejszości'. Według obecnych 'ocen' żydowskich, za Żelazną Kurtyną znajduje się 'około 2,500,000 Żydów', w porównaniu do 300 – 350 milionów nie-żydowskich mieszkańców. Masy te, składające się z Polaków, Węgrów, Bułgarów i Ukraińców, nie mówiąc już o pomniejszych narodach, ani nawet o samych Rosjanach, objęto wspólnym określeniem 'innych mniejszości'. Senat jednogłośnie zatwierdził tą rezolucję 27-go lutego 1953 roku, przy czym dla pewności każdy senator amerykański (podobnie jak na wniosek Edena, parlamentarzyści brytyjscy w czasie wojny) musiał powstać z miejsca. Kilku nieobecnych senatorów pośpieszyło z listowną prośbą o włączenie ich nazwisk do oddanych głosów.

Gdyby narody za 'Żelazną Kurtyną' znały tło tych dwóch rezolucji, czy w ogóle o nich słyszały, nie liczyłyby na pomoc amerykańską w czasie powstań 1956 roku.

Po tych wypowiedziach i czynach prezydenta, wrzawa ucichła. Jednym z najbardziej wpływowych przywódców syjonistycznych (po sędzim Brandeis'ie i rabinie Stefanie Wise) był w tym czasie rabin Hillel Silver, który podczas wyborów bronił Eisenhowera przed zarzutem 'anty-

semityzmu', wysuniętym przes ex-prezydenta Trumana (obecnie nagminnie używanym przy każdych wyborach). Został on poproszony przez nowego prezydenta o wygłoszenie 'modlitwy o łaskę i natchnienie' na jego inauguracji. Należałoby więc poważnie przyjąć oświadczenie rabina Silvera, że jeśli Rosja ulegnie zagładzie, to jedynie przez Żydów; 'ostrzegł on Rosję, że zostanie zniszczona, jeśli sprzymierzy się duchowo z hitleryzmem'. Zwyczaj przyklejania etykietki 'hitleryzmu' każdemu, komu grozi się 'zniszczniem', stał się później ogólnie przyjętym wzorem (jak w wypadku prezydenta Egiptu Nassera).

Istota groźby pozostała niezmienna: 'Prześladujcie kogo chcecie, ale będziecie zniszczeni, jeśli ruszycie Żydów'. Na tym samym meetingu w dniu 15 stycznia 1953 roku, Mr. Thomas E. Dewey (dwukrotny kandydat na prezydenta i sprawca nominacji Eisenhowera w 1952 roku) prześcignął samego rabina Silvera: 'Wszyscy poczynają teraz dostrzegać w nim' [w antysemityźmie rosyjskim] 'świeży, najstraszniejszy program ludobójstwa, jaki kiedykolwiek zaplanowano.... Syjonizm, jako taki, został uznany za zbrodnię, a sam fakt urodzenia się Żydem wystarczy, aby powiesić człowieka. Stalin przełknął ostatnią kroplę trucizny Hitlera i stał się najnowszym i najzjadliwszym prześladowcą Żydów.... Zdaje się on przyznawać przed całym światem, że zamierza dokonać dzieła Hitlera, którego ten nie zdążył za życia dokończyć'.

Patrząc z perspektywy czasu, ekstrawagancki ton tej kampanii może zadziwić nawet wytrawnego obserwatora. Na przykład, *Gazeta Montrealska*, na którą trafiłem przypadkiem w lecie 1953 roku, donosiła w artykule redakcyjnym o 'tysiącach Żydów zamordowanych w Niemczech Wschodnich'.

Trzy lata wcześniej (7 lipca 1950 roku), Johannesburski *Zionist Record* stwierdzał, że ogólna liczba Żydów w Niemczech Wschodnich wynosi 4,200, z czego większośc pracuje na posadach rządowych.

Nowe 'zobowiązania' prezydenta stawały się coraz bardziej przedsiębiorcze; przynajmniej w opinii ich adresatów. W marcu 1953 roku, przed, czy też po śmierci Stalina, prezydent przesłał Żydowskiemu Komitetu Pracy list z podobnym *zapewnieniem* (słowo użyte przez New York Times – nie znam pełnej jego treści), że Ameryka 'będzie nieustannie miała na oku jakiekolwiek powroty antysemityzmu'. Komitet zajęty był wówczas swoim kongresem w Atlantic City, a ponieważ 'żydowscy doktorzy' zostali w międzyczasie uwolnieni i kampnia zamierała, Komitet nie widział celu rozpowszechniania tego listu i zwrócił go nadawcy. Prezydent nalegał jednak na jego opublikowanie i odesłał go z powrotem z 'notatką zaciekle piętnującą anty-semityzm sowiecki'.

W tej propagandowej fikcji, rządzący wiedli masy Zachodu z jednej niepewności w drugą. Któż wie, dokąd by ich poprowadzono, gdyby Stalin nie umarł; gdyby 'żydowscy doktorzy' nie zostali uwolnieni; gdyby nie zaprzestano masowego podjudzania?

Stalin umarł i sztucznie wywołna wrzawa (po obu stronach Atlantyku) zamarła wraz z nim. Lecz cóż – gdyby żył, a 'lekarze żydowscy' zostaliby skazani? W chwili jego śmierci harmider przybrał rozmiary paniki wojennej: 'nowy Hitler' rozpoczął 'świeży, najstraszniejszy program ludobójstwa, jaki kiedykolwiek zaplanowano'; 'tysiące Żydów' mordowano w miejscu, gdzie było ich zaledwie kilka setek; wkrótce owe tysiące zmieniłyby się w miliony - jeden.... dwa.... sześć milionów. Holokaust Lenina i Stalina, który w ciągu trzydziestu pięciu lat pochłonął miliony nieznanych ofiar, zostałby magią propagandy przekształcony w jeszcze jedno 'prześladowanie Żydów'. Taki scenariusz istotnie gotował się dzięki złamaniu przez prezydenta Eisenhowera obietnicy 'odrzucenia Yałty i potępienia jarzma komunistycznego' i zastąpieniu jej rezolucją, sprowadzającą się do 'potępienia drakońskiego i nieludzkiego traktowania Żydów' (którzy ciągle sprawowali za Żelazną Kurtyną terrorystyczną władzę nad ujarzmionymi przez komunizm ludami). Gdyby wybuchła wojna, następne pokolenie młodzieży Zachodu poszło by do walki w obronie sprawy żydowskiej, w przekonaniu że jej misją jest 'zniszczenie komunizmu'.

Stalin umarł. Tym razem Zachód uniknął wojny, lecz podążając za swymi syjonistycznymi przywódcami natknął się na nowy zawód, innej już natury. Okres dziesięciu lat po II Wojnie Światowej oswoił ich przywódców z myślą, że pewnego dnia będą zmuszeni zgnieść komunizm, aby naprawić swój błąd popełniony w 1945 roku. Szczerość ich intencji została wystawiona na próbę w latach 1953-56.

W tych latach ujarzmione narody same zabrały się do niszczenia komunizmu w walce o wolność, którą amerykański prezydent – sprawca ich zniewolenia, przyrzekł im, ostrzegając jednak przed zbrojnym wystąpieniem.(*) Śmierć Stalina podziałała jak odwilż na lodowaty strach, skuwający narody, i stała się bodzcem do ruchów wyzwoleńczych. Proces ten pomieszał przewidywania autora niniejszej książki. Z obserwacji i doświadczenia sądziłem, że niemożliwym jest jakiekolwiek powstanie narodowe przeciw czołogom i broni automatycznej; przeciw obecnym

metodom terroru (bezprawny areszt, uwięzienie, deportacja lub śmierć), udoskonalanym przez trzy stulecia i trzy rewolucje do tego stopnia, że jedynie pomoc z zewnątrz może je przemóc. Zapomniałem jednak o niewyczerpanych zasobach ducha ludzkiego.

(*) Nie przestając proklamować polityki wyzwolenia, Mr. Dulles, sekretarz Stanu, odżegnał się od jakiejkolwiek odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za los powstania węgierskiego. Powiedział, że począwszy od roku 1952 on sam i prezydent niezmiennnie wyrażali opinię, że do wyzwolenia należy dążyć metodami pokojowymi i drogą ewolucji. (Oświadczenie z dnia 2 grudnia 1956 roku, złożone w Augusta, stanie Georgia)

Pierwsze z tych powstań wybuchło 17 czerwca 1953 roku w sowieckim Berlinie Wschodnim. Bezbronni mieszkańcy i młodzież zaatakowali sowieckie czołgi gołymi rękami i kamieniami. (**)

Przykład ten odbił się bezprecedensowym echem w głębi samego Związku Sowieckiego: powstaniem w niewolniczym obozie w Workucie poza Kołem Polarnym, gdzie więźniowie wypędzili z obozu strażników i utrzymali się do czasu nadejścia policji tajnej z Moskwy, która wykosiła ich ogniem karabinów maszynowych.

(**) Po jego stłumieniu nastąpił brutalny odwet, kierowany przez 'straszliwą Frau Hilde Benjamin' (*The Times* z 17 lipca 1953), która w tym celu mianowana została Ministrem Sprawiedliwości, wyróżniając się ferowaniem wyroków śmierci (jedną z ofiar był chłopiec rozprowadzający anty-komunistyczne ulotki), oraz szczególnym prześladowaniem Świadków Jehowy, duchowych wychowawców prezydenta Eisenhowera. W ogólnej opinii i zgodnie z opisem gazety nowojorskiej uważano ją za 'Żydówkę'. Z dostępnych mi materiałów wynika, że choć zamężna za Żydem, sama nie jest z urodzenia Żydówką.

Te dwa powstania miały miejsce, gdy Zachód ciągle jeszcze rozbrzmiewał wrzaskiem oburzenia na 'anty-semityzm za Żelazną Kurtyną'. Zabrakło jednak podobnej wrzawy w obronie sto razy liczebniejszych rzesz ludzi, których tragiczny los ponownie został ujawniony. Z ich powodu nikt nie groził 'zniszczeniem' Związkowi Sowieckiemu. Przeciwnie, politycy i prasa Zachodu zalecały im umiarkowanie i nadzieję na 'wyzwolenie', jakie tajemniczym sposobem miało pewnego dnia przyjść z Ameryki, która opuściła ich w 1945 roku.

Tym niemniej, bolesna tęsknotą za wolnością nie gasła w duszach narodów; po Berlinie Wschodnim i Workucie nastąpiły w październiku 1956 roku zrywy w Polsce i na Węgrzech – akurat w czasie, gdy rozpocząłem końcowy rozdział tej książki. Pierwszy z tych wybuchów miał charakter spontanicznego powstania narodowego. Drugi – detonujący żarem pierwszego, stał się wydarzeniem prawie bez precedensu w historii: narodową wojną całego zniewolonego ludu przeciw przeważającej sile gnębiciela. Sądzę, że czas pokaże, czy wydarzenie to zaznaczy się odrodzeniem 'Zachodu' i Europy, czy też końcem Europy w postaci znanej nam od tysiąca lat, a zarazem i końcem wszystkiego, co reprezentuje Zachód.

Niezależnie od ich wyniku, powstania październikowe, a szczególnie węgierskie, osiągnęły jeden cel. Odebrały one na zawsze rewolucji komunistycznej prawo do powoływania się na jej akceptację przez ujarzmione ludy. Ukazały one, że pod marksistowskim komunizmem nie mają nic do stracenia prócz kajdan, i że wolą śmierć od jego panowania.

Oba narody dążyły do tego samego celu i jasno go przedstawiły. Pragnęły wyzwolenia narodowego i wycofania Armii Czerwonej; osobistej wolności od terroru przez zlikwidowanie policji tajnej i ukaranie głównych ciemiężycieli; odrodzenia wiary i uwolnienia głów kościoła (w obu zniewolonych krajach); uwolnienia systemu politycznego od jarzma jednej partii i powrotu do wolnych wyborów.

Tak więc przedmiot konfliktu jest tu wyraźnie ukazany na przykładzie małego narodu na rubieży wschodniej - Zachód przeciwko azjatyckiemu despotyzmowi; Bóg przeciw bezbożności; wolność przeciw zniewoleniu; ludzka godność przeciw jej degradacji. Obecny, a także ostateczny wynik konfliktu zależeć będzie od rozmiarów poparcia, udzielonego tym forpocztom przez Zachód, który podając się za ich przyjaciela, porzucił je w godzinie potrzeby.

Choć podłoże konfliktu było jasno zarysowane, zamąciła je nadrzędna w naszym stuleciu 'kwestia żydowska'. Wydarzenia października w Polsce i na Węgrzech są ewidentne, lecz nie zostały one realnie przedstawione opinii publicznej w Ameryce i w Anglii ze względu na pewien aspekt, który od czasu obalenia przez bolszewików prawowitego rządu rosyjskiego w 1917 roku skutecznie zablokował dopływ informacji.

Trzy miesiące przed wybuchem powstań w Polsce i na Węgrzech, ukazał się w *New York Times* artykuł C.L. Sulzbergera, odgrzewający rozpoczętą w 1953 roku wrzawę 'antysemityzmu za

Żelazną Kurtyną'. Jako przykład owego 'anty-semityzmu' podał on usunięcie Jakuba Bermana, 'znienawidzonego teoretyka partyjnego i Żyda', który był czołowym terrorystą moskiewskim w Polsce.

Za artykułem tym kryje się tajemnica, której nigdy nie pozwolono dotrzeć do świadomości opinii publicznej Zachodu; pierwszym z szeregu dziennikarzy, którzy próbowali ją ujawnić i przegrali, był przed trzydziestu dziewięciu latami Robert Wilson, który 'utracił zaufanie' *Times'a* za próbę podzielenia się nią z czytelnikami w latach 1917-18. W Rosji i w krajach wydanych komunizmowi, masy nie mogą powstać przeciw terrorowi bez narażenia się na epitet 'anyty-semityzmu' z tej przyczyny, że terror ten zawsze miał łatwo rozpoznawalne podłoże *żydowskie* i talmudyczne, a nie rosyjskie, komunistyczne czy sowieckie.

Pod tym względem władcy Moskwy, niezależnie kim byli i kim są, nigdy nie odstąpili od pierwotnej rutyny i w tym świetle należy oceniać wydarzenia obecnego stulecia. Można jeszcze uznać za przypadek fakt, że w latach 1917-1919 rządy komunistyczne w Rosji, na Węgrzech i w Bawarii składały się w 90 procentach z Żydów. (Już wtedy – jak wspominałem – pisarz żydowski obdarzył epitetem 'anty-semityzmu' odrazę społeczeństwa do bolszewickiego rządu na Węgrzech. Jedynie poddanie się mu mogło uchronić od podobnego pomówienia). Lecz trudno nie uznać za akt rozmyślnej, zaplanowanej polityki osadzenie w 1945 roku przez Moskwę rządów żydowskich w krajach przez nią opanowanych.

Przytoczone poniżej informacje o składzie tych rządów pochodzą z niekwestionowanych źródeł, obrazujących stan faktyczny w latach 1952-53, kiedy to Stalina nazywano 'nowym Hitlerem', a z Nowego Jorku i Waszyngtonu grożono 'Rosji' 'zniszczeniem', jeśli pozwoli ona na 'odrodzenie się anty-semityzmu':

'W Czechosłowacji, podobnie jak w innych krajach Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, inteligencja partyjna i *kierownictwo policji tajnej rekrutuje się przeważnie z Żydów.* Stąd też przeciętny obywatel zwykł utożsamiać partię z Żydami i obarczać ich odpowiedzialnością za wszystkie swoje problemy' (*New Stateman*, 1952) . '.....przeważająco żydowski (90 procent czołowych stanowisk) rząd komunistyczny na Węgrzech, pod kierownictwem Matyasa Rakoczego – który sam jest Żydem..' (*Time*, New York, 1953). 'Rumunia i Węgry mają prawdopodobnie najwyższy odsetek Żydów w administracji państwowej' (*New York Herald Tribune*, 1953).

Cytaty te, oraz wiele innych znajdujących się w moim archiwum, pochodzą z artykułów potępiających 'anty-semityzm' w 'krajach satelickich' w czasie, gdy kraje te rządzone były przez Żydów. Także prezydent Eisenhower złożył oświadczenie o 'fali wściekłego anty-semityzmu w....

satelickich krajach Europy Wschodniej'.

Czym innym mogły być te groźby, kierowane z Waszyngtonu pod adresem ujarzmionych narodów, niż ostrzeżeniem, aby nie sprzeciwiały się ciemięzcy? A w tym samym czasie przyrzekano im 'wyzwolenie'; radiostacje *Głosu Ameryki* i *Wolnej Europy* codziennie rozjątrzały je przypominaniem ich losu.

W ten sposób zagmatwono podłoże powstań narodowych w Polsce i na Węgrzech w październiku 1956 roku, których pierwszych sygnałem były rozruchy czerwcowe w Poznaniu. Prawie natychmiast po nich pojawił się artykuł Sulzbergera p.t. '*Anty-semityzm za Żelazną Kurtyną',* ubolewający nad dymisją Jakuba Bermana i wyrzuceniem z wojska 'kilkuset oficerów żydowskich' przez dowódcę Armii polskiej, marszałka Rokossowskiego. W sierpniu jeden z dwóch wicepremierów, Zenon Nowak (drugi – Hilary Minc, był Żydem) oświadczył, że kampania 'demokratyzacji' i 'liberalizacji' w prasie polskiej, zakłócona została wprowadzeniem do niej i uwypukleniem sprawy 'żydowskiej'. Naród – jak mówił – uważa, że 'wyższe stanowiska w partii i w rządzie obsadzone są nieproporcjonalną liczbą Żydów', i na dowód odczytał listę ich reprezentatów w różnych ministerstwach. W odpowiedzi zaatakował go prof. Kotarbiński, stwierdzając, że 'większość kluczowych stanowisk zajmują Żydzi, i trudno było uniknąć, aby w przyjmowaniu do pracy nie preferowali oni swoich ludzi' (*New York Times*, 11 październik 1956).

W tym czasie Polska od jedenastu lat znajdowała się pod sowieckim panowaniem i pod *żydowskim* terrorem. Niewiele zmieniło się od obrazu z lat 1945-47, nakreślonego przez amerykańskiego ambasadora, Artura Bliss Lane: 'Pracownicy ambasady amerykańskiej byli świadkami wielu aresztowań przez bezpiekę....., przerażających metod aresztowania w środku nocy, zabronienia aresztowanym komunikacji ze światem zewnętrznym całymi miesiącami, a może na zawsze..... Nawet nasi żydowscy informatorzy potwierdzali..... wielką niepopularność Żydów na czołowych stanowiskach rządowych. Byli wśród nich Minc, Berman, Olszewski, Radkiewicz i Spychalski.....uprzedzona do Żydów była także milicja, gdyż razem z wojskiem zdominowana była

przez Policję Bezpieczeństwa pod kierownictwem Radkiewicza..... Ponadto, w Policji Bezpieczeństwa znajdowało się wielu Żydów pochodzenia rosyjskiego'.

Dopiero po jedenastu latach zaczął słabnąć terror żydowski. W maju 1956 roku zrezygnował ze stanowiska wicepremiera Jakub Berman ('uważany za najważniejszego człowieka Moskwy w partii polskiej' – *New York Times*, 21.X.1956), a w listopadzie 1956 roku - Hilary Minc (druga co do ważności wtyczka Moskwy). Mr. Nowak, nowy wicepremier, od początku atakowany był jako 'anty-semita'.

Tak wyglądało tło powstania narodowego 20 października 1956 roku. W swym pierwszym zetknięciu się z władzą komunistyczną, Polska - podobnie jak Rosja, Węgry i Bawaria w latach 1917-1920, przekonała się, że wspierający tą władzę terror był natury żydowskiej, i za próbę zrzucenia go krytykowana była ona w Ameryce i w Anglii jako 'anty-semicka'. Podobnie też jak wszystkie inne kraje, znalazła się w pułapce 'kwestii żydowskiej'. Sądząc z różnych doniesień rabinów i dziennikarzy odwiedzających Polskę w tym okresie, ogólna sytuacja Żydów nie będących na szczytach władzy, była lepsza niż przeciętnego Polaka. Nawiasem mówiąc, według opublikowanych 'ocen' żydowskich, liczba Żydów w Polsce wynosiła od 30,000 (*New York Times*, 13.VII.1956), do około 50,000 (*New York Ti*mes, 31.VIII.1956). Obecne oficjalne statystyki podają liczbę mieszkańców Polski na 25,000,000, co znaczy, że proporcja Żydów nie sięga nawet jednego procenta. Nigdy i nigdzie w historii, tak znikoma mniejszość nie pretendowała do zajmowania 'większości kluczowych stanowisk' i 'preferowania swoich ludzi w przyjmowaniu do pracy'.

W wypadku Węgier sytuacja była jeszcze bardziej drastyczna, gdyż w 1945 roku miały one już za sobą pierwsze doświadczenie władzy komunistycznej. Ujrzały one nie tylko ponownie terror żydowski, lecz i tych samych ludzi, sprawujących terror. Rozmyślne reaktywowanie terrorystycznego rządu żydowskiego, znienawidzonego przez naród za wyczyny sprzed dwudziestu sześciu lat (opisane dalej w tym rozdziale), daje najbardziej dobitne świadectwo istnienia w Moskwie kierowniczej władzy rewolucyjnej, która świadomie nadaje swemu bestialstwu piętno talmudyczne, a nie sowieckie, komunistyczne, czy rosyjskie.

Na takim to tle, niezrozumiałym przez 'wolny świat', odradzały się stopniowo siły narodu, zmierzające do zrzucenia terroru. W kwietniu 1956 roku uwolniony został Władysław Gomułka (uwięziony w latach 1951-56 przez reżym Bermana-Minca za 'odchylenia') i natychmiast uznano go za symbol nadziei narodowej; gdyż choć komunista - był Polakiem. 19 października 1956 roku przywrócono mu członkowstwo w Komitecie Centralnym Polskiej Partii Komunistycznej, a dzień później dokonał posunięcia, które mogło by zmienic bieg wydarzeń stulecia, gdyby nie cień przesłaniający wszystkie inne wydarzenia (tym razem nadciągający z innego ośrodka 'kwestii żydowskiej' – z Palestyny). Przedstawił on narodowi polskiemu realną deklarację niepodległości, potępił 'nadużycia minionych dwunastu lat', przyrzekł wybory i oświadczył, że 'naród polski będzie bronił się wszelkimi możliwymi środkami przed zepchnięciem z drogi do demokratyzacji'.

Uczynił to w obliczu przylotu do Warszawy władców Moskwy. Chruszczow, w towarzystwie swoich generałów, zagroził użyciem Armii Czerwonej. Jak się wydaje, został zbity z tropu odważną postawą Gomułki, a szczególnie Edwarda Ochaba (opisanego przez Sulzberga jako 'anty-semita'), który miał mu oświadczyć: 'Jeśli nie zatrzymacie natychmiast swoich wojsk, wychodzimy stąd i zrywamy z wami kontakty'. Armia Polska najwidoczniej szykowała się do obrony sprawy narodowej, tak że Chruszczow skapitulował. Marszałek Rokossowski zniknął w Moskwie (*), po czym, jako symbol odrodzenia narodowego, wypuszczono z więzienia kardynała Wyszyńskiego (usuniętego w 1953 roku przez reżym Bermana-Minca).

(*) Ilustrujący przykład zamieszania spowodowanego wtargnięciem 'kwestii żydowskiej'. Rokossowski, Polak z urodzenia, a marszałek sowiecki, zatrzymał swe oddziały u bram powstańczej Warszawy w 1944 roku, aby umożliwić siłom SS i Gestapo zmasakrowanie polskiej Armii Krajowej. Był stąd najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Polsce. Jednocześnie, prasa amerykańska wykreowała go na 'anty-semitę'. Trudno teraz powiedzieć, która z tych emocji przesądziła o jego losie.

Polskę ogarnęła gorączka radości. Po raz pierwszy rewolucja komunistyczna poniosła porażkę; przywrócona została wiara (tak zrozumiano uwolnienie Kardynała); opuszczony przez świat naród własnymi siłami uczynił pierwszy krok do wolności.

W szybkim tempie płomień rozszerzył się na Węgry. Podniecenie wywołane tym wielkim zrywem przesłoniło wydarzenia w Polsce. Wydawało się, że wreszcie natura ludzka, czas i opatrzność połączyły się w doprowadzeniu do szczęśliwego końca.

22 października 1956 roku, dwa dni po polskiej deklaracji niepodległości, ulice Węgier zapełniły się tłumami, żądającymi powrotu Imre Nagy na stanowisko premiera, i wycofania

sowieckich wojsk okupacyjnych. Nikt z tłumu nie zdawał sobie sprawy, że jest to początek powstania narodowego, prowadzącego do wyzwoleńczej wojny domowej.

Iskra przyszła z Polski i padła na podobne podłoże, z tą różnicą, że Węgry po raz wtóry znalazły się w łapach żydowskich komisarzy. Tutaj głównym objektem obawy i nienawiści był niejaki Erno Geroe, przywódca Węgierskiej Partii Komunistycznej, który wraz z jedną trzecią niedobitków żydowskich terrorystów z 1919 roku, został przysłany na Węgry przez Moskwę. W tym więc wypadku, wybuch podsycany był nie tylko gorzkimi doświadczeniami lat 1945-56, ale i wspomnieniami terroru z lat 1918-19.

Podobnie jak Gomułka w Polsce, tak na Wegrzech Imre Nagy stał się symbolem nadziei narodu, jako komunista 'narodowy'. Był on Madziarem, tak jak Gomułka Polakiem; a nie obcym. Gdyby danym mu było odegrać rolę w tym procesie historycznym, prawdopodobnie uczyniłby pierwszy krok ku przywróceniu suwerenności państwowej i wolności osobistej, po czym mógłby ustąpić miejsca wybranym przywódcom. Jego popularność w momencie wybuchu powstania wynikała głównie z faktu, że został wyrzucony ze stanowiska premiera w 1953 roku, a w 1955 roku z partii, przez znienawidzonego Matyasa Rakoczy i Erna Geroe.

Dążenia narodu węgierskiego i polskiego były w tych dniach wyraźnie zdefiniowane słowami i czynami: odrodzenie narodowej wiary (symbolika uwolnienia Kardynała, uwięzionego przez żydowskich terrorystów); uwolnienia narodu (przez wycofanie sowieckich wojsk); likwidacja terrorystycznej policji tajnej i ukaranie jej przywódców. Żądania te początkowo miały charakter pokojowej demostracji, a nie rozruchów, czy powstania. (*)

(*) Najbardziej autentyczną relację tych wydarzeń, ze znanych sobie powodów, przedstawił komunistyczny dyktator Jugosławi, Tito, w przemówieniu radiowym z dnia 15 listopada 1956 roku. Między innymi, powiedział on: 'Podczas wizyty w Moskwie oświadczyliśmy, że ani reżym Rakoczego, ani on sam nie posiadają niezbędnych kwalifikacji do przywódctwa, czy poprowadzenia narodu węgierskiego w kierunku zjednoczenia narodowego..... Niestery, towarzysze sowieccy nie wierzyli nam.... Gdy sami komuniści węgierscy zażądali ustąpienia Rakoczego, przywódcy sowieccy zdali sobie sprawę, że nie można tego dłużej ciągnąć i zgodzili się na jego usunięcie. Jednocześnie jednak popełnili błąd, nie usuwając przy tym Geroe i zwolenników Rakoczego..... Zgodzili się na usunięcie Rakoczego, pod warunkiem że Geroe pozostanie..... Ten zaś prowadził tą samą politykę co Rakoczy, i był tak samo winny..... Setki tysięcy demonstrantów, którzy byli wtedy prawdziwymi demonstrantami, nazwał motłochem' (uczestnik demonstracji zeznał, że w istocie Geroe nazwał ich 'plugawymi bandytami faszystowskimi i jeszcze gorszymi, nie nadającymi się do powtórzenia słowami') '. ...Wystarczyło to, aby zdetonować beczkę z prochem..... Geroe wezwał na pomoc wojsko. Fatalnym błędem było wezwani armii sowieckiej w czasie, gdy demonstracje ciągle się odbywały..... Rozwścieczyło to naród jeszcze bardziej i wywołało spontaniczne rozruchy..... Nagy wezwał naród do broni przeciw Armii sowieckiej i zaapelował do Zachodu o interwencję....'

Stały się burzliwe po agresywnie obraźliwej mowie Geroe'go, przywódcy partyjnego, który zachował swoje stanowisku po mianowaniu Nagy'ego premierem przez centralny komitet partii. Następnie Geroe wezwał wojska sowieckie do wkroczenia do Budapesztu i przywrócenia porządku. Napotkawszy na Placu Parlamentu na demonstrantów, wołających o dymisję Geroe'go, sowieckie czołgi i terroryści Geroe'go otworzyli ogień, pozostawiając ulice zasłane trupami i rannymi (24.X.1956). Był to początek prawdziwego powstania: cały naród powstał przeciwko wojskom sowieckim i znienawidzonej policji – w ciągu paru dni rewolucja komunistyczna poniosła porażkę, wobec której niepowodzenia w Polsce wydawały się prztyczkiem w nos.

Uwolniono Kardynała; Nagy pozostał premierem; znienawidzony Geroe zniknął z horyzontu (dołączył do Rakoczego na Krymie, jak donosiła prasa); terroryzujących policjantów ścigano i palono ich baraki. Przewrócono i rozbito w kawałki pomnik Stalina; wojsko węgierskie wszędzie wspomagało powstanie, lub pozostało bierne; wojska sowieckie (tym razem składające się przeważnie z *Rosjan*) często okazywały Wegrom sympatię i poniosły duże straty w czołgach. Był to najbardziej optymistyczny moment w dziejach Europy od 1917 roku. Tymczasem jednak z dala czuwał syjonizm, gotowy do ratunku zagrożonej rewolucji komunistycznej; w ciągu kilku dni, a nawet godzin, zdobycze powstania miały mu zostać odebrane.

Przed przejściem do drugiego etapu walki ludu wegierskiego, musimy nakreślić jej tło, najbardziej znamienne w wypadku Węgier. Z pewnych względów, moskiewskie władze były w tym wypadku bardziej zdeterminowane do utożsamiania Żydów z terrorem; stąd też , doświadczenia węgierskie bardziej niż inne, wskazują na ciągłość żydowsko-talmudyczną kontroli rewolucji z ośrodka władzy w Moskwie.

Na Węgrzech reżym 1919 roku, który sami Węgrzy zrzucili po krótkim, lecz krwawym okresie terroru, był żydowski. Obecność w nim jednego, czy dwu gojów, nie odbiera mu zasadniczego charakteru żydowskiego. Terror sprawowany był przez czterech czołowych przywódców żydowskich - Bela Kuna, Mtyjasa Rakoczego, Tibora Szamuley i Erno Geroe - nie Węgrów przeszkolonych w Moskwie, i wspierany był przez masy podporządkowanych im Żydów.

Po II Wojnie Światowej, ze względów ostrożności politycznej, na Węgrzech zezwolono na wolne wybory (listopad 1945). Przyniosły one spodziewane wyniki: zdecydowana większość głosów padła na Partię Małorolnych; mimo obecności Armii Czerwonej, komuniści wypadli bardzo blado. Wtedy ponownie przysłano na Węgry Matyasa Rakoczy (Szamuley popełnił samobójstwo w 1919 roku; Bela Kun zaniknął anonimowo w powodzi czystek sowieckich lat trzydziestych – choć w lutym 1956 roku na XX Kongresie Sowietów w Moskwie został pośmiertnie 'rehabilitowany' – znak dla Węgrów, czego powini się spodziewać w październiku 1956 roku).

Przy pomocy terrorystycznej policji i Armii Czerwonej, Rakoczy począł niszczyć inne partie i oponentów, z których pięciu (łącznie ze słynnym Laszlo Rajkiem) powiesił w 1949 roku wspólnie z Geroe, gdy ci tradycyjnie 'przyznali' się do spisku z 'siłami imperializmu' (na siłach imperializmu zarzut ten nie wywarł żadnego wrażenia, choć rozwścieczył je potem zarzut 'spisku syjonistycznego' w 1952 roku). Pod panowaniem Rakoczego Węgry zostały kompletnie zsowietyzowne i steroryzowane już w roku 1948. Obok samego Rakoczego, głównym terrorystą był Erno Geroe, który po dwudziestu latach powrócił z Moskwy na Węgry. On to zorganizował proces i uwięzienie kardynała Mindszentego (*), (który przed uwięzieniem przestrzegł naród, aby nie wierzyć w jego wymuszone przez oprawców zeznania). Przez następnych kilka lat Węgry pozostawały pod terrorem tych samych ludzi, którzy ciemiężyli je w roku 1919, a ich 'czołowi przedstawiciele rządu byli w 90 procentach Żydami'. W odczuciu Węgrów, terrorowi temu rozmyślnie nadano charakter żydowsko-talmudyczny, a nie komunistyczny, sowiecki, czy rosyjski; na co wyraźnie wskazuje powrót Rakoczego i Geroe'go po II Wojnie Światowej, oraz ich czyny.

(*) Rozprawienie się z kardynałem Mindszentym, którego szczegóły opublikowano po jego uwolnieniu, miało wyraźne cechy akcji anty-chrześcijańskiej. Według jego oświadczenia, przez dwadzieścia dziewięć dni i nocy od czasu uwięzienia do procesu, był torturowany przez oprawców; rozebrany do naga; bity całymi dniami gumowym wężem; trzymany w zimnej, wilgotnej celi, choć był chory na płuca; kazano mu przypatrywać się wyuzdanym scenom; i przesłuchiwano go nieustannie, nie pozwalając na sen. (wywiad, który opublikowano w licznych gazetach i magazynach w grudniu 1956 roku).

Gdy w lipcu 1953 roku Rakoczy zrezygnował ze stanowiska premiera, *Times* pisał, że 'W rządzie, który za czasów Rakoczego był wybitnie żydowski, pozostał jedyny Żyd – Geroe'. Ponieważ jednak Rakoczy zachował stanowiska przewodniczącego partii, a Geroe pozostał wicepremierem, nie była to istotna zmiana. W lipcu 1956 roku Geroe zajął stanowisko przewodniczącego partii, opróżnione po odejściu Rakoczego, czego konsekwencje stały się widoczne w październiku.

Nawet w tym momencie Geroe okazał złą wolę, gdyż dwa dni po po zwycięstwie narodu węgierskiego i wycofaniu się Armii Czerwonej (28 października), rząd sowiecki w oświadczeniu radiowym przyznał się wobec świata do 'wykroczeń i błędów, naruszających zasady równości w stosunkach między państwami socjalistycznymi', proponując dyskusję nad 'środkami...., uniemożliwiającymi naruszanie zasad suwerenności państwowej', oraz przyrzekając 'zbadanie sprawy stacjonowania wojsk sowieckich na terytorium Węgier, Rumunii i Polski'.

Czy był to jedynie podstęp, zwodzący naród i dający najeźdzcy chwilę wytchnienia, czy też prawdziwe ustępstwo i przyznanie się do błędu; otwierające perspektywy pojednania i nadziei dla narodów?

Gdyby Izrael nie zaatakował Egiptu.... gdyby nie dołączyły się do tej agresji Brytania i Francja...gdyby nie te wydarzenia, świat mógłby znaleźć odpowiedz na to pytanie. Teraz nikt się tego nie dowie, gdyż atak syjonistów na Egipt i włączenie się do tej akcji Brytanii i Francji, uwolniły rewolucję komunistyczną od dylematu. Jakby mocą sztuczki magicznej, oczy świata przeniosły się z Węgier na Środkowy Wschód i sprawa Węgier przybladła. Próżnym stał się o dzień późniejszy apel radiowy Nagey'ego, informujący o dwustotysięcznej armii, posuwającej się przy wsparciu pięćuset czołgów w kierunku Węgier.

Budapeszt został zmiażdzony. 7-go listopada umilkła ostatnia wolna węgierska stacja radiowa (Radio Rakoczy w Dunapentele), podobnie jak w 1944 roku umilkł głos z Polski, a 1939 roku – z Czechosłowacji, przekazującej w spadku swoje tragedię 'Zachodowi'.

‘To nasza ostatnia audycja. Zalewają nas sowieckie czołgi i samoloty’. Słowa te, zanotowane przez wiedeńskiego korespondenta *New York Times’a*, ‘przerwał trzask. Potem nastąpiła cisza’.

Nagy schronił się w poselstwie Jugosławii, skąd Sowieci wywabili go obietnicą listu żelaznego, po czym deportowali w nieznanym kierunku. Kardynał znalazł schronienie w ambasadzie amerykańskiej. Pod koniec listopada, dobrze poinformowany przedstawiciel Kuby w ONZ oświadczył, że na Węgrzech zginęło 65,000 ludzi. W tym czasie już ponad 100,000 osób przekroczyło granicę Austrii – małego państwa, które podtrzymało nadszarpnięty honor ‘Zachodu’, przyjmując każdego uchodźcę bez pytania. Z tych kilka tysięcy dostało się do Ameryki, gdzie przyjął ich amerykański Sekretarz Armii, Mr. Wilbur M. Brucker wezwaniem, aby ‘oddali cześć fladze amerykańskiej’ i ‘prezydentowi Eisenhowerowi’.

Te dziesięć dni rzeczywiście wstrząsnęło światem, a szok byłby jeszcze większy, gdyby znano ich prawdziwą historię. Ukazały one, że reprezentantem wartości, jakie dotąd utożsamiano ze słowem ‘Zachód’, stały się teraz ujarzmione kraje Europy Wschodniej, a nie Ameryka, Anglia, czy Francja.

Kraje te odwróciły się od wydarzeń na Węgrzech. Bardziej przejmowały się sprawą Środkowego Wschodu. ‘Kwestia żydowska’ na Środkowym Wschodzie przeszkodziła w realizacji nadziei Europy. Po raz wtóry od października 1917 roku, rewolucyjny komunizm i rewolucyjny syjonizm zainterweniowały w doskonałej synchronizacji, wspierając się nawzajem. Narody Zjednoczone nie znalazły chwili czasu na debatę nad węgierskim apelem o pomoc; zajęły się tą sprawą dopiero wtedy, gdy terror zdruzgotał wołających o pomoc, a ich miejsca w OZN zajęli agenci rewolucji.

Na Węgrzech miejsce Geore’go zajął inny komisarz z 1919 roku, Ference Munnich – czołowy działacz w rządzie Beli Kuna, który powrócił na Węgry po II Wojnie wraz z Armią Czerwoną. W latach terroru Rakoczego 1946-49, Munnich był szefem policji w Budapeszcie. Teraz, w narzuconym przez Moskwę rządzie Janosa Kadara, stał się ‘wice-premierem, ministrem Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa Publicznego’. Sam Kadar, mający opinię nieco ‘niezależnego’, nie wydawał się na tyle pewnym, aby mu powierzyć pełnię władzy. Według *New York Times’a*, Munnich był ‘moskiewską wtyczką, kontrolującą Kadara’.

Ponownie nad Węgrami zapadła noc, którym na pocieszenie zostały słowa prezydenta amerykańskiego, że całym sercem jest z nimi. Bomba zegarowa na Środkowym Wschodzie, podłożona przez tryumfującą rewolucję bolszewicką w Moskwie, wybuchła w momencie porażki rewolucji. Dywersja ta na wiele przyszłych lat zgasiła rozpalające się światło nadziei. Pozostawiony w spokoju Związek Sowiecki mógł dokończyć dzieła masakry na Węgrzech, podczas gdy mocarstwa zachodnie zajęte były sporem o Izrael, Egipt i Kanał Suezki. Sprawy te zajęły uwagę świata, a Związek Sowiecki, z rękoma splamionymi krwią narodu europejskiego, mógł przyłączyć się do ogólnego potępienia Wlk. Brytanii i Francji za uczestnictwo w agresji izraelskiej.

Powstanie państwa syjonistycznego okazało się jeszcze większym złem, niż zorganizowana przez talmudycznych Żydów w Rosji rewolucja komunistyczna. Druga część kroniki tych przełomowych lat będzie więc miała do czynienia z wydarzeniami ośmiu lat istnienia państwa syjonistycznego, od jego powstania w 1948 roku, do agresji na Egipt w październiku 1956 roku.

2 PAŃSTWO SYJONISTYCZNE

W naszych czasach to małe państewko, oszukańczo nazwane ‘Izraelem’, jest czymś wyjątkowym w historii. Zostało założone, zaludnione i rządone w większości przez nie-semickich Żydów z Rosji, z pochodzenia Chazarów. Oparte na starożytnej tradycji plemiennej, z którą ci przybysze nie mieli żadnych związków krwi, wpadło w barbarzyński szowinizm bazujący na dosłownym przestrzeganiu Prawa Lewitów starożytnej Judy. Malutkie obszarem, nie żyje własnym życiem, lecz od początku było zależne od bogactwa i broni, jakie jego potężni protektorzy na Zachodzie zdołali wyłudzić od krajów, w których mieszkają. W czasie swojego istnienia, groźbami i czynami prześcignęło najbardziej wojowniczych awanturników w historii. Rządzone przez ludzi tego samego gatunku jacy sprawowali terror w Polsce i na Węgrzech, nieustannie zgraża siedmiu sąsiednim państwom semickim zniszczeniem i zniewoleniem, przypisanym przez Lewitów w Deuteronomy.

Czyni to otwarcie w przekonaniu, że posiada w stolicach zachodnich wystarczająca siłę do narzucenia swojej woli ich rządom, i że niezależnie od okoliczności zawsze może liczyć na ich

poparcie. Szczególnie Amerykę traktuje jak swoją kolonię, co zresztą ona sama firmuje swoim zachowaniem. W obrębie swego terytorium wprowadziło na wzór hitlerowski prawa, nie pozwalające na konwersję i małżeństwa mieszane; poza jego granicami koczują wypędzone przez nie bezdomne hordy Arabów, które poprzez przyrost naturalny urosły w ciągu ośmiu lat do liczby miliona. Ciągłe najazdy i masakry przypominają im i ich bezwolnym gospodarzom, o wiszącym nad nimi cieniu Deir Yasin: ‘ *Starca, młodzieńca, i pannę, i maluczkich, i niewiasty wybijcie do szczętu..... , żadnej duszy żywić nie będziesz’.* Jego stwórcy - państwa zachodnie, ganiąc je nieśmiało, przesyłają im pieniądze i materiały niezbędne do wojny, której według własnych zapewnień się obawiają. Na podobieństwo Frankensteina stworzyły niszczycielską siłę, która wymknęła się im z kontroli.

To małe państwo będące produktem fantazji, choć nie prowadzi realnej egzystencji, jest siewcą niepokoju w świecie, który od początku jego powstania nie zaznał chwili wolnej od obawy. Jest ono zwiastunem spełnienia starożytnej Obietnicy: ‘*Dzisiaj poczne puszczać strach i bojaźń twoję na ludzie, którzy są pod wszystkiem niebem, że gdy usłyszą wieść o tobie, drżeć i lękać się będą przed tobą*”.

Pozostawione własnemu losowi, upadłoby podobnie jak międzywojenny ‘Kraj Żydowski’. Był czas, gdy więcej było chętnych do opuszczenia kraju, niż przyjazdu do niego, i to mimo rosnącej wtedy atrakcyjności szowinizmu. Już w 1951 roku liczba wyjeżdzających zaczęłaby przeważać nad imigracją, gdyby nie zapobiegł temu ‘zdumiewający wyłom’, o którym wspomnieliśmy wcześniej (*New York Herald Tribune*, kwiecień 1953), a który otworzył wtedy ‘Żelazną Kurtynę’ (wyłomy w niej nie wydarzają się spontanicznie; komunistyczne państwo miało widocznie określony cel w zasileniu ludności państwa syjonistycznego). Tym niemniej, w 1952 roku na 13,000 emigrantów przypadało jedynie 24,470 imigrantów, a według danych Agencji Żydowskiej, w roku 1953 (ostatnim, dla którego posiadam statystyki), emigracja przeważyła imigrację. W swym przemówieniu w Jerozolimie w maju, dr Benjamin Avniel oświadczył, że w ciągu pierwszych pięciu miesiecy roku przybyło 8,500 imigrantów, a ubyło 25,000 emigrantów.

Tak wyglądałby naturalny rozwój ‘Izraela’, pozostawionego własnemu losowi i nie potrafiącego ofiarować nic więcej, niż szowinizm. Same źródła żydowskie malują podobny obraz warunków w ówczesnym państwie. W lutym1952 roku tak pisał w Jewish Review Mr. Moshe Smilanski (od sześćdziesięciu lat zamieszkały w Palestynie):

‘W chwili wygaśnięcia mandatu brytyjskiego, kraj prosperował. Prywatne i rządowe magazyny żywościowe były pełne; zapasy surowców były wystarczające. Kraj posiadał trzydzieści milionów funtów w Banku Angielskim, nie licząc większych zapasów amerykańskich i brytyjskich papierów wartościowych. W obiegu było około trzydzieści milionów funtów, równych się co do wartości funtowi angielskimu.... Rząd Mandatu pozostawił nam wartościowy spadek w postaci portu Haifa, dwóch moli w Jaffie i Tel Avivie, kolei, porządnych dróg i budynków rządowych, wielkich wyposażonych lotnisk wojskowych i cywilnych, baraków wojskowych i rafinerii w Haifie. Uciekający Arabowie pozostawili około 5 milionów dunams uprawnej ziemi, włącznie z sadami, plantacjami pomarańczy, oliwek, winogron i drzew owocowych; około 75,000 domów mieszkalnych w miastach, niektórych bardzo eleganckich; około 75,000 sklepów i fabryk; a oprócz tego mienie ruchome, meble, dywany, biżuterię, etc. Było to wielkie bogactwo, tak że stoczenie się Izraela w ubóstwo zawdzięczać możemy nadmiernej centralizacji biurokratycznej, zahamowaniu prywatnej inicjatywy i czekającej nas wktótce perspektywie reżymu socjalistycznego’.

W Johannesburgu w maju 1953 roku, Mr. Hurowic z Partii Rewizjonistycznej zwrócił uwagę swych żydowskich słuchaczy na fakt ‘degeracji’ państwa syjonistyczego. Oświadczył, że nie może pozostawać ślepy wobec alarmującej sytuacji: ‘Gospodarczo, kraj jest u progu bankructwa. Zmniejszyła się imigracja – w ciągu ostatnich kilku miesięcy więcej ludzi opuściło kraj, niż do niego przybyło. W dodatku, mamy 50,000 bezrobotnych, nie licząc tysięcy częściowo zatrudnionych’.

Dwie cytowane powyżej wypowiedzi (mógłbym przytoczyć więcej podobnych) obywateli izraelskich, warto porównać z obrazem życia w Izraelu, jaki masom Zachodu malują ich politycy. Niejaki Clement Davis (w 1956 roku przywódca 6 posłów Partii Liberalnej, która w 1906 roku zajmowała 401 miejsc w Parlamencie), przemawiając do żydowskich słuchaczy w Tel Avivie ‘wychwalał postęp dokonujący się w państwie żydowskim, wydający mu się wprost cudem, jaki upatrywał w przekształceniu tego kraju w ziemię płynącą mlekiem i miodem’ (komentarz zamieszczony w tej samej żydowskiej gazecie, co uwagi Hurwitza). W tym samym czasie, Franklin D. Roosevelt junior, z okazji swej kampanii wyborczej w Nowym Jorku (gdzie uważa się ‘głosy żydowskie’ za decydujące) powiedział: ‘We wzburzonym morzu państw arabskich, Izrael jest

opoką życia i nadziei. W imieniu wolnego świata ‘reklamuje wolność’ bardziej skutecznie, niż cała propaganda, na jaką stać by było Stany Zjednoczone’.

Kandydant na prezydenta w 1952 roku, Adlai Stevenson oświadczył żydowskim słuchaczom, że ‘Izrael przyjmuje z otwartymi rękoma i z gorącym sercem swoich wszystkich rodaków, szukających ucieczki od cierpienia..... Wspaniałomyślność Izraela powinna stanowić wzór dla amerykańskiej polityki imigracyjnej; musimy starać się, aby jej dorównać (logicznie więc, Indianie powinni wygnać Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych i zająć ich miejsce). Inny aspirant na prezydenta, Mr. Stuart Symington powiedział, że ‘Izrael jest przykładem, jak stanowczość, odwaga i twórcza inicjatywa potrafią przeforsować ideały demokratyczne i przeciwstawić się imperializmowi sowieckiemu’ (w tym samym czasie, gdy politycy Waszyngtonu i Londynu pomstowali na ‘anyty-semityzm za Żelazną Kurtyną’, ustawa rządu izraelskiego nakazywała uczniom szkół państwowych śpiewać *Czerwony Sztandar* z okazji Pierwszego Maja).

Podobnie jak poprzednio, jedyne głosy protestu przeciw zniekształcaniu prawdy przez czołowych polityków i partie w Ameryce i Anglii, dochodziły od Żydów (jak wyjaśniłem wcześniej, nie-żydowscy publicyści zostali skutecznie odcięci od środków przekazu). I tak Mr. William Zukerman pisał:

‘Nieprawdziwą okazała się ogólnie przyjęta teoria, że pojawienie się państwa Izrael zjednoczy i scementuje naród żydowski. Przeciwnie - jak dobitnie wykazał Kongres’ (*Syjonistyczny Kongres w Jerozolimie w 1951 roku*) ‘, utworzenie po dwu tysiącach lat politycznego państwa żydowskiego, wprowadziło nowy potężny rozłam, nieznany dotąd w historii społeczeństwa żydowskiego; i ukazało, że w przyszłości Izrael będzie raczej czynnikiem separującym Żydów, niż jednoczącym ich.... Jakimś mistycznym sposobem, Izrael uznany został za nadrzędne źródło władzy nad dziesięcioma, czy dwunastoma milionami Żydów, rozsianych po różnych krajach świata.... Dla jego rozwoju koniecznym jest ściągnięcie Żydów z całego świata, bez względu na to, jak zadowoleni są z życia w swym nowym kraju.... Zgodnie z tą teorią, Żydzi zadomowieni tam od pokoleń i od wieków, muszą przez masową imigrację ‘wyzwolić’ się ze stanu ‘wysiedleńców’..... Wszystkie partie, od skrajnie lewicowych do skrajnie prawicowych, łącznie z premierem Ben-Gurionem, poczęły wysuwać żądania, aby Żydzi amerykańscy, a szczególnie syjoniści, dopełnili swych zobowiązań wobec starożytnej ojczyzny i osiedlili się w Izraelu, a przynajmniej, aby przysłali tam swoje dzieci.... Kongres Jerozolimski formalnie zamknął etap chwały syjonizmu amerykańskiego i rozpoczął nowy rozdział ostrego nacjonalizmu Środkowo-Wschodniego...., na wzór ś.p. Żabotyńskiego i jego marzeń o wielkim państwie żydowskim, rozciągającym się po obu stronach Jordanu, skupiającym Żydów z całego świata i stanowiącym najpotężniejszą siłę militarną na Bliskim Wschodzie’.

W podobnym duchu protestował Lessing J. Rosenwald:

‘Zakładamy stanowczy sprzeciw wobec wszelkich programów, zmierzających do wtłoczenia Żydów do nacjonalistycznego bloku, reprezentującego wyłącznie interesy obcego państwa Izrael. Polityka wytyczona przez Ben-Guriona zachęca Żydów amerykańskich do utworzenia w Ameryce separystycznego bloku presji politycznej..... Program ten zmierza do duchowego i kulturalnego uzależnienia Żydów amerykańskich od obcego państwa..... Uważamy, że nacjonalizm ‘żydowski’ stanowi odstępstwo od naszej religii, pozbawiając ją charakteru uniwersalnego na korzyść narodowego kultu’.

Te spontaniczne protesty Żydów wynikały z obaw co do rozłamowych wpływów Syjonizmu na społeczenstwo żydowskie. Jest to jednak tylko częścią całości zagadnienia. Prawdziwym niebezpieczeństwem syjonizmu jest jego zdolność do poróżnienia narodów i doprowadzenia ich do kolizji, gotującej ludzkości katastrofę, w której Żydzi stanowić będą jedną setną, czy tysięczną części ofiar.

W 1950 roku herezją byłoby głoszenie podobnych poglądów; tak że protesty nie-żydowskie nie ujrzały światła dziennego, a żydowskie nie odniosły żadnych skutków. Stąd też w 1953 roku nowojorskie czasopismo żydowskie *Commentatory* mogło zaakcentować nowy krok ku katastrofie w następującej formie: ‘Przetrwanie i wzmocnienie Izraela stało się nienaruszalnym elementem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, *której nie są w stanie zmienić wyborcy, ani inne czynniki*’.

Po raz któryś z rzędu, widzimy tu zawolowaną aluzję do istnienia władzy nadrzędnej nad prezydentami, premierami i partiami – fakt, na który już zwróciłem uwagę czytelnika. Dokładnie tych samych słów użył Leopold Amery, jeden z ministrów brytyjskich odpowiedzialnych za politykę palestyńską w okresie międzywojennym: ‘Polityka została *ustalona i nie może podlegać zmianie*’. W tych ostrzegających słowach zawiera się sekret całego przedsięwzięcia, wyraźnie

wskazujący na autorytatywność i najwyższy stopień wtajemniczenia. Choć są one zagadkowe, tym niemniej jasno i kategorycznie wyrażają pewność, że w żadnym wypadku Zachód nie może wykręcić się od wspomagania ambicji syjonistycznych.Pewność ta musi opierać się na czymś silniejszym od groźby, czy nawet rzeczywistej zdolności przechylenia 'głosów żydowskich' i orientacji prasy w tym, czy innym kierunku. Słyszymy tu ton władców upewnionych, że skuci i nie mający możliwości ucieczki galernicy muszą wykonać zlecone im zadanie. *The New York Times*, który, jak sądzę, jest autorytatywnym organem 'władzy żydowskiej', często nawiązuje do owego sekretnego porozumienia, kapitulacji, czy też podobnej natury zobowiązania - na przykład: 'W zasadzie, poparcie polityczne Izraela przez Stany Zjednoczone oznacza, że niemożliwa jest jakakolwiek decyzja administracji rządu amerykańskiego, która była by niezgodna z interesami Izraela' (1956). Jeśli jest to aluzja do kontroli systemu wyborczego, oznacza to kompletne zwyrodnienie instytucji rządu parlamentarnego, powstałego w wyniku 'wolnych wyborów'. Według mnie, tak sytuacja istnieje na Zachodzie w tym stuleciu.

Sytuacja taka umożliwiła utrzymanie nowego państwa przy życiu. Pomagały mu w tym zastrzyki pieniężne z Ameryki. Cytowana powyżej gazeta *Commentary* podaje sumę 293,000,000 dolarów, jako rozmiar pomocy Stanów Zjednoczonych dla Izraela do czerwca 1953, do czego należy dodać dalsze 200,000,000 dolarów w formie pożyczek banku Export-Import. Przedstawiciel progamu 'pomocy technicznej' prezydenta Trumana w Jerozolimie stwierdził (w październiku 1952), że Izrael otrzymuje najwyższą pomoc na głowę ludności, a w sumie więcej, niż wszystkie państwa Środkowego Wschodu razem wzięte. *New York Herald Tribune* z 12 marca 1953 roku podaje, że 'w ciągu pierwszych pięciu lat istnienia Izraela, łączna suma pomocy Stanów Zjednoczonych razem z prywatnymi dotacjami i pożyczkami sięgała ponad 1,000,000,000 dolarów', a tym samym, jak dodaje, 'zapewniła mu byt'. Do tego dodać należy wymuszony przez Stany Zjednoczone coroczny haracz z Niemiec, w wysokości 250,000,000 funtów izraelskich. Nie mogłem znaleźć oficjalnych danych na rok 1956; po jednym z ataków syjonistycznych, przedstawiciel Syrii w ONZ stwierdził, że 'od 1948 roku przepłynęło ze Stanów Zjednoczonych do Izraela 1,500,000,000 dolarów, w formie kontrybucji, dotacji, gwarancji i pożyczek' (suma ta nie obejmuje płatności niemieckich i dotacji z krajów zachodnich).

Czegoś podobnego świat nigdy dotąd nie widział. Państwo, tak hojnie finansowane przez zagranicę, może sobie pozwolić na agresywne poczynania. Jedynie napływ tak wielkich sum z Zachodu, a szczególnie z Ameryki, umożliwił nowemu państwu prowadzenie awanturniczej polityki. Mając zapewnione nieograniczone zaplecze finansowe i polityczne poparcie Waszyngtonu, które *nie może ulec zmianie,* nowe państwo przystąpiło do realizacji swych wielkich ambicji XX wieku – pełnego przywrócenia 'Nowego Prawa', ustanowionego w 621 roku BC przez Lewitów w Deuteronomy. Odtąd wszystkie jego poczynania mają prowadzić do 'spełnienia' tego 'Prawa'; mongolskim Chazarom przypadło zadanie dopilnowania, aby Jehowa dotrzymał umowy spisanej przez Lewitów. To co nastąpiło, było w istocie pierwszą ratą 'spełnienia' – proroctwo o 'poganach', znoszących skarby ziemi do Jerozolimy, poczęło się urzeczywistniać w postaci pieniędzy amerykańskich, kontrybucji niemieckiej, itp.

Tak zaopatrzone, małe państwo podążyło za fantazją całkowitego i dosłownego 'spełnienia', którego magicznym owocem miało być upokorzenie wielkich tej ziemi; ukoronowanie potęgi Syjonu; i 'połączenie się' wszystkich Żydów. 'Połączenie' to zostało uregulowane prawnie 'ustawą o narodowości', która uczyniła wszystkich żydowskich mieszkańców państwa syjonistycznego obywatelami Izraela; i 'prawem powrotu', które zaadaptowało na rzecz Izraela wszystkich Żydów na świecie, niezależnie od ich woli. (*)

(*) Prawo Powrotu z 1953 roku stanowi między innymi: 'Akcja pozyskiwania *wychodźców* wymaga zmoblizowania wysiłków ze strony *rozproszonego ludu żydowskiego*; stąd państwo izraelskie liczy na udział *wszystkich Żydów*, indywidualnie czy zbiorowo, w dziele rozbudowy państwa i wspieraniu masowej imigracji. Wszystkie gminy żydowskie powinny zjednoczyć się w realizacji tego celu'. Oczywistym warunkiem realizacji tego prawa jest permanentny stan 'anty-semityzmu' w świecie, a ponieważ największe skupisko Żydów znajduje się w Ameryce, można oczekiwać, że na jakimś etapie tego procesu pojawi się tam problem 'anty-semityzmu'.

Te właśnie prawa – widma zanikłego getha, zaalarmowały Zukermana i Rosenwalda. Są one wyrazem najbardziej wybujałych ambicji w historii programów państwowych. Temat ten niejednokrotnie pojawiał się w mowach premiera Ben-Guriona – Żyda z Rosji, między innymi w jego przesłaniu do syjonistów amerykańskich z 16 czerwca 1951 roku: 'waszej organizacji powierzono wyjątkową okazję torowania drogi ku zjednoczeniu i zespoleniu ruchu

syjonistycznego, który powiedzie żydowstwo amerykańskie w wielką erę, jaka otworzyła się dla Żydów z chwilą powstania państwa i *zapoczątkowania akcji łączenia wygnańców*'. Rabin Hillel Silver, bliski współpracownik prezydenta Eisenhowera, ze szczególną satysfakcją stwierdził, iż 'Mr. Ben-Gurion przychylił się do poglądu, że jednym z najważniejszych zadań ruchu syjonistycznego pozostaje *pełna, nieograniczona realizacja programu syjonistycznego*'. W Nowym Jorku, w czerwcu 1952 roku, Ben-Gurion wyraził się jeszcze bardziej dobitnie: 'Państwo żydowskie *nie oznacza* spełnienia idei syjonizmu.... syjonizm *obejmuje wszystkich Żydów na świecie*'. Drugi z kolei prezydent Izraela, Ben Zvi, oświadczył na swojej inauguracji w grudniu 1952 roku: 'Naszym głównym zadaniem jest połączenie wygnańców, i nigdy od niego nie odstąpimy..... Nie dokonamy tego historycznego dzieła bez pomocy *całego narodu* na Zachodzie i na Wschodzie'.

Gdyby podobne słowa padły z ust Kaisera lub Hitlera, świat podniósłby krzyk protestu. I słusznie, gdyż w określaniu takim, jak '*pełna, nieograniczona realizacja programu syjonistycznego*' kryją się bezgraniczne ambicje programu politycznego Tory, które pod pretekstem umowy z Jehową dążą do światowej dominacji nad 'poganami', sprawowanej przez imperium rozciągające się od Nilu do Eufratesu. To, co wydawałoby się najbardziej absurdalnym roszczeniem w historii, stało się możliwe dzięki poparciu rządów zachodnich.

Choć trudno było sobie wyobrazić, aby politycy zachodni zdawali sobie z tego sprawę, rok 1953 rozwiał te złudzenia. W maju 1953 roku ówczesny premier brytyjski Winston Churchill, z okazji konfliktu z premierem egipskim o Kanał Sueski, zagroził mu odwetem nie ze strony Wielkiej Brytanii , lecz Izraela. W parlamencie wyraził się o armii izraelskiej, jako o 'najlepszej w krajach Lewantu' i obiecywał, że 'jeśli chodzi o dostawę samolotów w tej części świata, nie uczynimy nic, co mogłoby zaszkodzić Izraelowi'. Następnie dodał tonem, dokładnie przypominającym Ben-Guriona i rabina Hillela Silvera, że 'liczy na na spełnienie się *aspiracji syjonistów'*.

Aluzja ta jest chyba najbardziej wiążącym zobowiązaniem, podjętym przez głowę rządu w imieniu nieświadomego narodu. Parlament Izraela natychmiast wyraził uznanie dla 'obecnego życzliwego nastawienia Churchilla wobec rządu izraelskiego, zawsze sprzyjającego ruchowi syjonistycznemu'. Angielska opinia publiczna nie rozumiała implikacji tych słów, jeśli w ogóle zwróciła na nie uwagę. Zaskoczyły one wielu Żydów; między innymi A. Abrahamsa, który jako weteran ruchu Rewizjonistycznego powinien być z nich zadowolony (Rewizjoniści otwarcie popierają ambicje nieżyjącego już Żabotyńskiego, dążące do 'wielkiego państwa żydowskiego po obu stronach Jordanu, skupiającego wszystkich Żydów, i stanowiącego największą siłę militarną na Bliskim Wschodzie'; Mr. William Zukermann).

Niedowierzający Mr Abrahams z nutą zaniepokojenia zapytywał, czy słowa Churchilla istotnie oddają wyrażoną w nich intencję: 'Mr. Churchill dokładnie przestudiował Biblię; wie dobrze, że aspiracje syjonizmu nie zostaną w pełni zrealizowane do czasu przywrócenia Izraela w jego historycznych granicach – obejmujących kraj Dziesięciu Plemion'.

Oczywiście, te aspiracje nie mogłyby być 'zrealizowane' bez powszechnej wojny – co wyjaśnia zaskoczenie i konsternację Abrahamsa. Gdyby uznać słowa Churchilla za rozmyślnie zamierzone, oznaczałyby one poparcie wybujałych ambicji w ich dosłownym znaczeniu, których ceną – jak wiadomo - byłaby zagłada Zachodu. (*)

(*) Miesiąc później, w kwietniu 1953 roku, okazało się, że w swej człobitności wobec syjonu Churchill był gotów pojść nawet dalej, niż wskazywałyby na to jego dotychczasowe wypowiedzi i otaczająca go legenda. Ostentacyjnie przyłączył się do propagandy syjonistycznej, kanonizującej oficera angielskiego Orde Wingate, znieważając tym naród angielski, a szczególnie wszystkich urzędników, oficerów i żołnierzy, którzy od trzydziestu lat pełnili lojalnie swe obowiązki w Palestynie. Wingate, brytyjski oficer wywiadu w Palestynie w latach międzywojenneych, tak dalece odszedł od szczytnych zasad bezstronności wobec Arabów i Zydów, bedącej dumą i obowiązkiem swych kolegów, że stał się nie tylko wrogiem Arabów, lecz także zdrajcą swego kraju i własnego powołania. Jego przewrotość wyszła na jaw po raz pierwszy z okazji poświecenia przez Ben-Guriana jego imieniu wioski dziecięcej Mount Carmel (po jego śmierci w II Wojnie Światowej) słowami: 'Był gotów walczyć przeciw własnemu rządowi o sprawę Żydów'. Z chwilą ogłoszenia w 1939 roku White Paper przez rząd brytyjski, 'przyszedł do mnie z planem walki przeciw polityce brytyjskiej'. Jedną z propozycji Wingete'a było wysadzenie w powietrze brytyjskiego rurociągu naftowego. W przemówieniu z okazji tej uroczystości, Churchill wyraził się o wiosce poświęconej Wingate'owi 'jako o pomniku przyjaźni Brytyjsko-Izraelskiej, jaka na zawsze powinna łączyc te dwa kraje'. Jako symbol aprobaty rządu brytyjskiego, oddelegowano na tą uroczystość brytyjskiego mininstra.

Tak w państwie syjonistycznym uhonorowany został przez Brytyjczyków i premiera brytyjskiego zdrajca własnego narodu. Epokowa historia działalności armii Wingete'a opisana została w książkce dr Chaima

Weizmanna. Dr Weizmann, życzliwie piszacy o staraniach Wingete'a, usiłującym zintegrować się z osadnikami syjonistycznymi przez wyuczenie się języka hebrajskiego, nazywa go 'fanatycznym syjonistą'. W istocie Wingate był podobny prorokowi Monkowi z zeszłego stulecia, z tym, że był w stanie wyrządzić więcej szkody. Naśladował Monka i zapuścił długą brodę, starając się wyglądać jak judajski prorok. Znalazł swoje prawdziwe powołanie w ziemi Judasza. Był albo obłąkany lub beznadziejnie niezrówoważony, a w brytyjskiej armii miał opinię 'zbyt niezrównoważonego, aby mógł dowodzić podwładnymi na jakimkolwiek odpowiedzialnym stanowisku'. Zwrócił się więc do dr Weizmanna, który poprosił czołowego lekarza londyńskiego (lorda Hordera – zaciekłego sympatyka syjonistów), aby ten wobec Medycznej Komisji Wojskowej zaświadczył o 'przydatności Wingete'a i o jego poczuciu odpowiedzialności'. W rezultacie tej protekcji, Wingate 'otrzymał przydział w służbie wywiadowczej w Palestynie jako kapitan'. Skutki tej nominacji opisaliśmy powyżej. Podczas II Wojny Światowej ten właśnie osobnik, wezwany zostal do Londynu w czasie konferencji w Quebec i uhonorowany przez Churchilla awansem na generała-majora. Dr Weizmann wspomina, że jego 'gorącym pragnieniem' było wkroczenie do Berlina na czele armii brytyjskiej. W zamyśle Weizmanna, awangardą tej armii miała być brygada żydowska pod dowództwem Wingate, co nadałoby wydarzeniu charakter 'tryumfu' Talmudu, a nie 'zwycięstwa Brytyjczyków'. W konkluzji stwierdza, że 'generałowie' zapobiegli podobnemu despektowi - odmówli 'stanowczo i nieodwołanie'.

Ten epizod ponownie rzuca światło na nierówny i enigmatyczny charakter Churchilla, szermującego głośniej niż ktokolwiek dotąd, honorem, obowiązkiem i lojalnością, i bez ogródek wywającego naród do poświęcenia tym odwiecznym zasadom daniny z 'krwi i potu, wysiłku i łez'. Choć był on świadkiem zamordowania swojego ministra i symbolicznego powieszenia brytyjskich sierżantów 'na drzewie', obdarzył tego człowieka specjanymi względami za jego życia, a po śmierci wytypował go na bohatera. Jeszcze wcześniej, Churchill poniechał zamiaru napisania biografii swego sławanego przodka z powodu opublikowanego listu dowodzącego, że John Churchill, duke of Malborough zdradził plan ataku floty brytyjskiej na ówczesnego przeciwnika – Francję. Pisał wtedy: 'Nie potrafiłem się uporać ze zdradą tej wyprawy na Brest'. Wstyd powstrzymywał go przed napisaniem biografii do czasu, gdy przekonał się, że list był sfałszowany. Tym niemniej, z treści jego książki trudno zorientować jak pojmuje on lojalność, gdyż w przedmowie przyjmuje jako rzecz naturalną, a nawet słuszną, pierwszy i udowodniony akt zdrady Malborough'a, gdy ten po wyjeździe z Londynu jako dowódca wojsk króla Jakuba, przechodzi na stronę nadciągających armii niemiecko- holenderskich Williama Orańskiego, umożliwiając inwazję Anglii bez jednego wystrzału.

Wydarzenie z 30 października 1956 roku (choć już autorstwa następcy politycznego Sir Winstona) wydaje się wskazywać, że fatalne dla kraju słowa, jakie Churchill wypowiedział w maju 1953 roku, były na serio pomyślane.

Jeśli istotnie - jak sugerowały te słowa - Zachód został potajemnie i bezwarunkowo wciągnięty w misję 'realizacji aspiracji syjonistycznych', mogło to jedynie oznaczać dla niego wojnę, jakiej dotąd nie doznał; w której armie jego miałyby być pionkami pełniącymi rolę janczarów w rujnującej grze, mającej na celu skłócenie narodów chrześcijańskich, skruszenie narodów muzułmańskich i ustanowienie imperium syjonistycznego. W tej wielkiej rozgrywce, Żydzi znajdujący po obu stronach konfliktu, mieliby w myśl 'prawa powrotu' obowiązek działania w nadrzędnym interesie Syjonu. Znaczenie tego faktu ilustruje artykuł opublikowany w johannesburskim *Jewish Herald* z 10 listopada 1950 roku, dotyczący jednego z sekretów II Wojny Światowej. Opisuje on, jak w momencie rozpoczęcia produkcji bomby atomowej 'dr Weizmann spotkał się z propozycją utworzenia zespołu najwybitniejszych uczonych żydowskich, którzy mogliby wytargować od aliantów korzyści dla sprawy żydowskiej.... Widziałem oryginał projektu przedłożonego dr Weizmannowi przez uczonego, który zyskał pewną sławę w dziedzinie wynalazków wojennych'.

Słowa te są wyraźnie alarmujące. Przykład podobnych, oraz innych metod 'realizacji aspiracji syjonizmu' znajdujemy w oświadczeniu dr Nahuma Goldmana, przywódcy Światowej Organizacji Syjonistycznej, przedstawionym słuchaczom żydowskim w sierpniu 1950 roku w Johannesburgu. Nawiązując do swego wywiadu z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Ernestem Bevinem, Dr Goldman powiedział: 'Ten osobliwy mały kraj (Izrael) znajduje się też w osobliwym położeniu geograficznym. W tych czasach, gdy staraliśmy się za zgodą rządu brytyjskiego utworzyć państwo żydowskie, miałem rozmowę z Bevinem, który zapytał mnie: „Czy zdaje Pan sobie sprawę, czego żąda Pan ode mnie? Wydania kluczy do najważniejszego strategicznie rejonu świata". Odpowiedziałem: „Ani w Nowym, ani w Starym Testamencie nie napisano, że Wielka Brytania musi posiadać ten klucz"'.

Jeśli przyjąć słowa Churchilla za dobrą monetę, był on najwidoczniej gotów oddać te klucze; podobnie jak uczynili to po śmierci Bevina inni politycy Waszyngtonu i Londynu. Widoczne teraz wyniki tego łatwo było przewidzieć – nie są one dziełem przypadku. Tak więc, wprawiony w ruch

kolosalny plan podąża ku swemu przenaczeniu – zwycięstwu lub fiasku; wspomagany przez mocarstwa zachodnie, dla których jego tryumf oznaczać będzie ich własne poniżenie. Są one w sytuacji pracownika, który zgadza się pracować pod warunkiem, że w miarę wzrostu zysków firmy, jego pobory ulegną obniżeniu.

Wszystkie etapy tego przedsięwzięcia opracowane zostały przez wtajemniczonych w formie *planu*. Cytowałem wyżej słowa Maxa Nordau wyrzeczone na VI Kongresie Syjonistycznym w 1903 roku: 'Pozwólcie, że ukażę wam szczeble drabiny wspinające się coraz wyżej i wyżej..... przyszłą wojnę światową, następującą po niej konferencję pokojową, na której przy pomocy Anglii utworzona zostanie wolna żydowska Palestyna'.

Dwadzieścia lat później, czołowy syjonista angielski lord Melchett, w tym samym duchu wiedzy magicznej przemawiał do syjonistów w Nowym Jorku: 'Gdybym w 1913 roku stanął przed wami i zaprosił was na konferencję dla przedyskutowania sprawy rekonstrukcji narodowego domu w Palestynie, popatrzylibyście na mnie jak na fantastę; tak samo, gdybym w 1913 roku powiedział wam, że arcyksiąże austryjacki zostanie zamordowany, w wyniku czego otworzy się dla nas szansa i okazja dla utworzenia narodowego domu dla Żydów w Palestynie. Czy nie pomyśleliście, jak nadwyczajnym jest fakt, że okazja ta wyłoniła się z krwawego zamętu na świecie? Czy naprawdę sądzicie, że powróciliśmy do Izraela dzięki szczęśliwemu przypadkowi?' (*Jewish Chronicle*, 6 listopad 1928).

Jeśli teraz nadejdzie trzecia wojna światowa, nie będzie ona napewno dziełem 'szczęśliwego przypadku'; czas - jak na wywoływanej kliszy - ukazał następstwo przyczyn wiodących do celu, i odsłonił tożsamość kontrolujących je sił. Trzydzieści jeden lat po tym autorytatywnym oświadczeniu lorda Melechetta, znalazłem się przypadkiem (w lutym 1956 roku) w Południowej Karolinie, gdzie także dzięki przypadkowi i miejscowej gazecie natrafiłem na wzmiankę o *trzeciej wojnie*, uczynioną w podobnym duchu i wywodzącą się z podobnego olimpijskiego źródła. W Południowej Karolinie znajduje się rezydencja Bernarda Barucha, Barony of Hobcaw, który gościł wtedy Randolpha Churchilla, syna swego przyjaciela Sir Winstona. Po skończonej wizycie Randolph Churchill stwierdził (Associated Press, 8.II.1956), że 'napięta sytuacja na Środkowym Wschodzie w każdej chwili grozi wybuchem zbrojnego konfliktu. Nie sądzę jednak, aby cywilizacja miała *pogrążyć się* w nowej wojnie.... III Wojna Światowa - jeśli nadejdzie - nie będzie dziełem przypadku, lecz *zimnych kalkulacji i planów'*.

Mając zapewnione poparcie swego 'spełnienia' (haracz od wszystkich mocarstw i uznanie żydowstwa światowego za swych obywateli), nowe państwo otwarcie poczęło słowem i czynem odzyskiwać swoje 'historyczne granice'. Zaden zachodni 'podżegacz wojenny' nie używał podobnych słów. Mr. Ben-Gurion oświadczył (johannesburski Jewish Herald, 24.XII.1952), że Izrael 'nie pozwoli pod żadnym warunkiem na powrót wychodźców arabskich' (czyli tubylców). Co do Jerozolimy (podzielonej między Syjon a Jordanię do czasu 'umiędzynarodowienia' jej pod administracją ONZ), stwierdził: 'bez względu na to idiotyczne rozgraniczenie, dla nas przyszłość tego miasta jest równie nie podlegająca dyskusji, jak Londynu. Nie ma mowy o żadnych negocjacjach'. 'Pozyskiwanie' Żydów z zagranicy ma doprowadzić do 'imigracji czterech milionów w ciągu następnych dziesięciu lat' (według ocen ministra spraw zagranicznych Moshe Sharetta, z czerwca 1952 roku), czy też 'dziesięciu - pietnastu lat' (według innych źródeł).

Aby ustanowić 'dom', a potem 'państwo' i wprowadzić do niego 1,500,000 Żydów, potrzebne były dwie wojny światowe. Tak więc według powyższych planów, w ciągu następnych pietnastu lat świat powinien oczekiwać nowej wojny światowej, gdyż żadnym innym sposobem nie uda się ściągnąć tak wielu Żydów z innych krajów. Jak ocenia Ben-Gurion, przetranportowanie ich kosztowałoby siedem do ośmiu miliardów dolarów (według cen bieżących – co wynosi więcej niż dług narodowy Włoch, a pięciokrotnie przekracza dług narodowy Wlk. Brytanii z 1914 roku). Liczy, że 'Żydzi amerykańscy postarają się o te pieniądze'. Oczywistą rzeczą jest, że nawet amerykańscy Żydzi nie byliby sami w stanie zapewnić takich sum; mogłyby one jedynie pochodzić od podatników zachodnich.

W sumie, wszystkie te oświadczenia stanowią groźbę wojny dla sąsiednich krajów arabskich, co nabiera szczególnej wymowy w ustach Menachema Begina – szefa grupy morderców, która dokonała masakry w Deir Yasin. Grupa ta, początkowo uznana za 'wyrodną', w nowym państwie została obsypana zaszczytmi i pod nazwą Herut stała się czołową partią polityczną w parlamencie. Arabowie widzą więc, czego mogą się spodziewać po groźbach Mr. Begina.

Typowy przykład: w maju 1953 roku w czasie koronacji 18-letniego króla Jordanii, zagroził mu on śmiercią w myśl Prawa *Deuteronomy* (tego samego, które kierowało akcją w Deir Yasin). Na masowym meetingu partii syjonistycznej w Jerozolimie, oddalonej o rzut kamieniem od granicy

jordańskiej, Begin powiedział: ‘W tej godzinie odbywa się koronacja młodzieńca arabskiego na króla Galilei, Basanu, Nablusu, Jericha i Jerozolimy. Oto właściwa chwila, aby oświadczyć jemu i jego panom: „My wrócimy i oswobodzimy miasto Dawidowe”’.

Powyższa aluzja, niezrozumiała dla czytelników zachodnich, a przejrzyście wyraźna dla Arabów i Żydów, nawiązuje do ustępu z trzeciego rozdziału Deuteronomy: ‘Potem obróciwszy się szli ku Basan; gdzie wyciągnął Og, król Basański, przeciwko nim.... Tedy rzekł Pan do Mojżesza: Nie bój się go; bo w ręce twoje podałem go, i wszystek lud jego, i ziemię jego .... I porazili go, i syny jego, ze wszystkim ludem jego, tak iż nikogo z niego nie zostawili, i posiedli dziedzicznie ziemię jego’.

Podobne groźby mają morderczą wymowę dla rzesz uchodźców arabskich wyrzuconych poza granicę. Zgodnie z raportem dyrektora Biura Pomocy Narodów Zjednoczonych w Palestynie, Henrego R. Labouisse z kwietnia 1956 roku, było ich 900,000: 499,000 w Jordanii; 88,000 w Syrii; 103,000 w Libanie i 215,000 w Egipcie (na obszarze Gazy). Groźby Begina utrzymują ich w bezustannym pogotowiu do dalszej ucieczki, nawet w niegościnne obszary pustyni. Słowa przechodzą w czyny – w serię wypadów o symbolicznej wymowie i masakr, nie dającym im zapomnieć o wiszącym nad nimi cieniu Deir Yasim.

Rozpoczęło się to 14 października 1953 roku, wypadem silnej jednostki poza granicę Jordanii i wymordowaniem w wiosce Qiba wszystkich jej mieszkańców – znaleziono tam potem sześćdziesiąt sześć ofiar, przeważnie kobiet i dzieci. 499,000 arabskich uchodźców w Jordanii wyciągnęło właściwe wnioski z tej lekcji. Arcybiskup Yorku oświadczył, że świat cywilizowany został tym wypadkiem ‘wstrząśnięty’; że ‘głosy żydowskie w Nowym Jorku mają paraliżujący wpływ na politykę ONZ w Palestynie’; że jeśli nie podejmie się stanowczej decyzji, ‘Środkowy Wschód rozpali się ogniem’. Rada Reprezentantów Brytyjskich Żydów nazwała to oświadczenie ‘prowokacyjnym i stronniczym’; burmistrz Nowego Jorku (Robert Wagner) wyraził ‘szok’ i powiedział, że ‘zacny arcybiskup najwidoczniej nie zna reali amerykańskich’. Narody Zjednoczone łagodnie zganiły Izrael.

28 lutego 1955 roku silna jednostka izraelska wdarła się w obszar Gazy (przydzielonej Arabom przez ONZ w 1949 roku i pozostającej pod wojskowym nadzorem Egiptu), gdzie ‘na skrawku jałowego wybrzeża, pokrytego w trzech czwartch piaskiem wydm, egzystowało w skrajnej nędzy 215,000 uchodźców arabskich’ (Sir Thomas Rapp, *The Listener*, 6.III.1955). Zginęło tam 39 Egipcjan i nieustalona liczba arabskich uchodźców, którzy w bezsilnym proteście spalili pięć placówek ONZ, tym samym pozbawiając się swoich skąpych racji. Mieszana Komisja Rozbrojeniowa potępiła Izrael za ‘brutalną agresję’ w postaci ‘zaplanowanego z góry attaku’. (*)

(*) Mieszane Komisje Rozbrojeniowe Narodów Zjednoczonych, które odtąd określać będziemy skrótem U.N.M.A.C., składały się z przedstawiciela Izraela, sąsiedniego państwa arabskiego, oraz Narodów Zjednoczonych. Po rozpatrzeniu sytuacji, rozstrzygały one głosowaniem o winie jednej ze stron. Ich werdykt nieodmiennie zwracał się przeciw Izraelowi do czasu, gdy podobnie jak pod zarządem brytyjskim w latach 1917-1948, zaczęto wywierać ‘presję’ na reprezentujące je rządy, aby wycofywały przedstawicieli objektywnie naświetlających stanowisko Arabów. Przynajmniej dwóch przedstawicieli amerykańskich, głosujących przecie Izraelowi, zostało w ten sposób wycofanych. Oczywiście wszyscy ci urzędnicy różnych narodowości świadomi byli losu hrabiego Bernadotte, a wielu innych dobrze go zapamiętało. Ogólnie, podobnie jak wcześniejsza administracja brytyjska, nie ulegali oni naciskom, utrzymując tym samym uderzający kontrast między zachowaniem się miejscowej władzy, a oddalonych rządów stolic Zachodu.

Sprawa przeszła wtedy do Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, która jedenastoma głosami jednogłośnie potępiła Izrael. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych stwierdził, że jest to czwarty podobny incydent, ‘najpoważniejszy z racji swej oczywistej premedytacji’; delegat Francji powiedział, że obecna rezolucja powinna stanowić ‘ostatnie ostrzeżenie dla Izraela (upomnienie opatrzone odnośnikiem, wyrażającym się udziałem Francji w ataku izraelskim dwadzieścia miesięcy później).

8 czerwca 1955 roku, U.N.M.A.C. napiętnował Izrael za następne ‘jaskrawe pogwałcenie zawieszenia broni’ przez przekroczenie granicy Gazy i zabicie kilku Egipcjan. Jedynym widocznym skutkiem tej nagany było aresztowanie przez Izrael sześciu obserwatorów wojskowych Narodów Zjednoczonych i trzech członków Nadzorczej Komisji Narodów Zjednoczonych (kanadyjskiego majora-generała E.L.M. Burnsa), po czym Izrael ponowił atak w Gazie, zabijając 35 Egipcjan (*Time*, wrzesień 1955). W tym samym miesiącu Ben-Gurion oznajmił w wywiadzie, że zaatakuje Egipt ‘w ciągu roku’ (co nastąpiło w październiku 1956 roku), jeśli nie zostanie zniesiona blokada izraelskiego portu Elath w Zatoce Aqaba.

Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, nie mając śmiałości ‘zganić’ ten atak (w Ameryce rozpoczynały się wybory prezydenckie), po prostu zaleciła wycofanie się wojsk izraelskich i egipskich na 500 metrów od utworzonej w ten sposób strefy zdemilitaryzowanej, co zresztą Egipcjanie uczynili już wcześniej. 23-go października 1955 roku generał Burns ‘potępił Izrael’ za ‘zaplanowany atak’ na Syrię, w którym porwanych zostało kilku Syryjczyków, a obserwatorom generała Burnsa uniemożliwiono pracę, trzymając ich w zamknięciu. 27-go października izraelski minister spraw zagranicznych, Moshe Sharett oświadczył w Genewie dziennikarzom, że w razie potrzeby Izrael rozpocznie ‘wojnę prewencyjną’ przeciwko Arabom.

28-go listopada 1955 roku Syjonistyczna Organizacja w Ameryce zamieściła płatne ogłoszenie w głównych gazetach, oświadczające, że ‘także Wielka Brytania włączyła się do obozu wrogów Izraela’ – w tym momencie Sir Anthony Eden, który rok później miał wziąć udział w ataku izraelskim, myślał o jakichś drobnych przesunięciach granicznych.

11 grudnia 1955 roku Izraelczycy dokonali silnego wypadu na Syrię, zabijając 56 osób. Tym razem Narody Zjednoczone wystąpiły z najostrzejszym jak dotąd ‘potępieniem’, co z punktu widzenia historycznego jest o tyle interesujące, że kampania prezydencka była w toku, a poza tym akcje ‘potępiające’ zaczęły wychodzić z mody. Delegat Syrii zwrócił uwagę, że powtarzające się nagany ‘nie powstrzymały Izraela przed popełnieniem zbrodniczej napaści, którą teraz rozpatrujemy’. Rada Bezpieczeństwa (12 stycznia 1956) przypomniała cztery wcześniejsze potępiające rezolucje i ostro skrytykowała atak jako ‘otwarte pogwałcenie....warunków porozumienia rozejmowego między Syrią a Izraelem, a także zobowiązań Izraela względem Karty’, i zapowiedziała ‘podjęcie dalszych środków’ w wypadku powtórzenia się incydentów.

W odpowiedzi Izrael bezczelnie zażądał jeszcze więcej broni. 18 marca 1956 roku Mr. Ben Gurion oświadczył w Tel Avivie, że jedynie rychłe dostawy broni mogą zapobiec ‘atakowi arabskiemu’, i dodał, że ‘agresorami będą egipski dyktator Nasser’ (siedem miesięcy wcześniej Ben-Gurion obiecywał zaatakować Egipt ‘w ciągu roku’) ‘i jego sprzymierzeńcy: Syria i Arabia Saudyjska’. 5 kwietnia 1956 roku, gdy Rada Bezpieczeństwa szykowała się do wysłania swego sekretarza generalnego Daga Hammerskjolda na ‘misję pokojową’ na Środkowym Wschodzie, izraelska artyleria zbombardowała rejon Gazy, zabijając 42 i raniąc 103 cywili arabskich, z czego prawie połowę stanowiły kobiety i dzieci.

19 czerwca Ben-Gurion usunął Sharetta ze stanowiska ministra spraw zagranicznych i mianował na jego miejsce Goldę Myerson (obecnie Meier – także z Rosji). *New York Times* znacząco zauważył, że może to zapowiadać zmianę kierunku ‘umiarkowanego’ na bardziej ‘aktywny’ (podobnie jak poprzednio dr Weizmann i dr Herzl, Mr. Sharett naraził się na zarzut ‘umiarkowanego’). Podobny konflikt doprowadził do porażki Weizmanna na Kongresie Syjonistycznym w 1946 roku. Zwyciężył tam ‘aktywizm’, w którym dr Weizmann ujrzał odnowienie się ‘starego zła w nowym, jeszcze straszniejszym przebraniu’. Jako pozostałość po dawnych czasach rosyjskich, ‘aktywizm’ był eufemizmem, oznaczającym terror i zabójstwo. Usłyszawszy to słowo, znawcy syjonizmu wiedzieli, czego w tym roku mogą się spodziewać.

24 czerwca 1956 roku U.N.M.A.C. potępił Izrael za ostrzelanie Jordanii poprzez granicę. W odpowiedzi Izrael zażądał usunięcia z Komisji Narodów Zjednoczonych członka, którego głos przeważył tą decyzję. Generał Burns uległ, zastępując go (amerykańskiego oficera marynarki, komandora Terrilla) oficerem kanadyjskim. Obserwatorzy Narodów Zjednoczonych znaleźli się w podobnej sytuacji, co uprzednio urzędnicy administracji brytyjskiej w latach międzywojennych – nie mogli liczyć na poparcie własnych rządów. Wioska Wingate’a w Izraelu była dla nich stałym przypomnieniem, że w Palestynie awanse i promocje są nagrodą za zdradę, z nie za spełnienie obowiązku. Dwa lata przedtem inny obserwator amerykański, komandor E.H.Hutchison głosował przeciwko potępieniu Jordanii i został usunięty, gdy Izrael zbojkotował Komisję. Po powrocie do Ameryki napisał o ówczesnym Środkowym Wschodzie książkę, która ma nieprzemijającą wartość historyczną. Jak wielu ludzi dobrej woli przed nim, stwierdził, że jedynym sposobem rozplątania zagmatwanej sytuacji jest pozwolenie uchodźcom arabskim na powrót do domów; przyzanie, że granice rozejmowe z 1949 roku są tymczasowe; i umiędzynarodowienie miasta Jerozolimy, aby ustrzec je przed staniem się polem bitwy.

24 czerwca 1956 roku, dwóch obserwatorów wojskowych ONZ wraz z oficerem jordańskim, członkiem M.A.C., zostało rozerwanych przez minę na terenie Mount Scopus, który jak przyznali syjoniści, stanowił część ‘starego izraelskiego pola minowego’. Dwóch egipskich pułkowników, których syjoniści podejrzewali o pracę w wywiadzie, zginęło od ‘bomby listownej’, doręczonej im przez pocztę (dziesięć lat wcześniej w podobny sposób usiłowano zabić w Anglii oficera brytyjskiego kapitana Roy Farrana, który naraził się syjonistom podczas pobytu w

Palestynie. Zamiast niego zginął jego brat o podobnym imieniu, który otworzył paczkę). 29 lipca 1956 roku inny obserwator ONZ, Duńczyk zginął od bomby, czy miny koło Gazy; dwóch innych rannych zostało od kul karabinów. Tak jak dawniej, 'aktywizm' zbierał żniwo przez zabójstwa.

28 sierpnia 1956 Izrael ponownie został potępiony przez M.A.C. za 'poważne naruszenie rozejmu'. 12 września nastąpił nowy atak silnej jednostki izraelskiej na Jordanię, podczas którego zginęło około dwudziestu Jordańczyków i wysadzony został posterunek policyjny w Rahaw. W odpowiedzi na protesty generała Burns'a przeciw tym postępkom, 'niejednokrotnie potępianym przez Radę Bezpieczeństwa', Izrael ponownie (14 września) zaatakował Jordanię, zabijając w Gharandai około dwudziestu-trzydziestu osób. Brytyjskie ministerstwo Spraw Zagranicznych (Jordania była sojusznikiem Wlk.Brytanii) wyraziło 'stanowczy protest', na co Brytyjski Komitet Żydów odpowiedział atakiem na 'stronnicze oświadczenie'. 19 września M.A.C. ponownie 'potępiła' Izrael za 'wrogie agresywne akty' (te dwa ataki podczas żydowskiego święta Nowego Roku najwidoczniej miały mieć symboliczne znaczenie), a tydzień później – specjalnie za atak z 12 września.

Bezpośrednią odpowiedzią na tą ostatnią naganę, był w dniu 26 września oficjalny komunikat z Jerozolimy o największej dotąd inwazji regularnej armii izraelskiej na jordańską placówkę w Husan, gdzie zginęło 25 Jordańczyków, w tym dwunastoletnie dziecko. 4 października M.A.C. zareagowała najbardziej ostrym 'potępieniem' tej 'zaplanowanej i niesprowokowanej agresji'. Ripostą na to był jeszcze większy atak w dniu 10 października, przy użyciu artylerii, moździerzy, dział przeciwczołgowych, torped i granatów. Obserwatorzy ONZ znaleźli potem ciała 48 Arabów, w tym kobiety i dziecka. Masakra ta, w której brał udział batalion pancerny i dziesięć samolotów myśliwskich, spotkała się w Wlk. Brytanii z oświadczeniem ostrzegającym, że w razie napaści na swego jordańskiego sojusznika, Wlk.Brytania wywiąże się z przyjętych zobowiązań. Rząd Izraela potwierdził odbiór ostrzeżenia z wyraźnym 'zaniepokojeniem i zaskoczeniem' (*)

(*) Od początku kampanii prezydenckiej, wszystkie czołowe gazety amerykańskie oraz wiele brytyjskich, przedstawiały ataki izraelaskie jako 'działania odwetowe', w wyniku czego machinie propagandowej udało się przekształcić ofiary agresji w napastników. Komentując ostatni atak, generał Burns oświadczył ONZ-owi, że Izrael 'paraliżuje działania komisji nadzorczej' przez bojkot Mieszanej Komisji Rozejmowej, gdy tylko głosuje ona przeciwko niemu. Dodał: 'W obecnej sytuacji, jedna z partii porozumienia rozjemczego prowadzi własne dochodzenie, nie będące przedmiotem sprawdzenia przez objektywnych obserwatorów i ogłasza swoje własne wyniki, wyciąga z nich własne konkluzje i na tej podstawie podejmuje decyzje militarne'. Przyjmując izraelskie określenie 'odwetu', prasa brytyjska i amerykańska przedstawia przez cały czas fałszywy obraz wydarzeń, zgodny z linią syjonistów'.

Atak z 26 września był ostatnim z serii lat 1953-56; po nim nastąpić miała prawdziwa wojna. Podałem powyżej listę najazdów i masakr, aby dać czytelnikowi prawdziwy obraz Środkowego wschodu na jesieni 1956 roku - w czasie, gdy Ben-Gurion zapewniał o 'bezbronności' Izraela, a politycy w Waszyngtonie i Londynie prześcigali się w spełnieniu żądań Izraela o dostawy broni dla 'odparcia agaresji arabskiej'. O ile poprzednie stosy rezolucji, gromadzące się na biurkach Narodów Zjednoczonych, 'potępiające niesprowokowane agresje' Izraela, 'otwarte agresje', itp, nie wywarły żadnego znaczenia, o tyle ostatni atak, otwarcie zaanansowany w trakcie jego przebiegu jako wzgardliwa odpowiedz na ostatnią rezolucję, musiał spowodować jakąś reakcję Narodów Zjednoczonych i przyznanie odpowiedzialności Izraela.

Sprawa ta nigdy nie znalazła rozwiązania, gdyż zanim Narody Zjednoczone zaczęły rozpatrywać skargę Jordanii (*), nastąpił atak na Egipt.

(*) Nawet już kończąc tą książkę, nie udało mi się ustalić losów apelu Jordanii. Zagubiony został pośród wydarzeń, jakie wkrótce nastąpiły. Być może, Narody Zjednoczone 'potępiły' agresję Jordanu w trakcie inwazji Egiptu.

Każdy zainteresowany tą sprawą mógł go przewidzieć już w momencie agresji na Jordanię, z wypowiedzi Menachema Begina w Tel Avivie, gdzie 'nalegał on na natychmiastową inwazję Egiptu' (*Daily Telegraph*, 26. wrzesień 1956). Mr. Begin był rzecznikiem 'aktywizmu', tak że od tej chwili obserwatorzy rozwijającej się sytuacji wiedzieli, co nastąpi: masowa inwazja Syjonu na Egipt. Mając na uwadze wyżej opisaną scenerię, trudno było się spodziewać, aby inwazja izraelska spotkała się ze strony Narodów Zjednoczonych z czymś więcej, niż potępieniem. Widocznym było, że syjoniści celowo wybrali krytyczny moment kampanii prezydenckiej, w którym ich głosy

skutecznie potrafią sparaliżować podjęcie akcji przeciw nim. Myślę, że ja sam przygotowany byłem na ponowną kapitulację Zachodu wobec Syjonu, w takiej czy innej formie. Nigdybym jednak przed faktem nie uwierzył, że mój własny kraj, Wlk. Brytania, przyłączy się do agresji. Posunięcie to, ostatnie i najpoważniejsze z serii nieporozumień, w jakie w 1903 roku wplątali społeczeństwo przywódcy kraju swym zangażowaniem się w sprawę Syjonu, zaciemniło horyzont Anglii i Zachodu na resztę stulecia w chwili, gdy zaczął się on rozjaśniać – na kształt niepodziewanego zaciemnienia słońca, zakłócającego wszystkie obliczenia astronomów.

Wydarzenie to, będące wynikiem 'nieodpartej presji' 'międzynarodowych polityków' stolic Zachodu, stworzyło sytuację, której konsekwencje staną się widoczne dopiero po upływie lat. Stąd też ostatni rozdział tej książki wraca ponownie do zagadnienia mechanizmu 'nieodpartej presji' działającego poza kulisami Zachodu – tym razem w swej szczytowej fazie, w latach 1953-56. Koniec tej fazy zaznaczył się szczytowym osiągnięciem rewolucyjnego komunizmu i rewolucyjnego syjonizmu, bliźniaczych niszczycielskich sił wyrosłych z talmudycznego podłoża Rosji w zeszłym wieku. Jesienią 1956 roku, obie te siły uratowane zostały od zagłady przy pomocy Zachodu.

3. KRYTYCZNE LATA

Lata 1952-1956 wystawiły narodom Zachodu rachunek za poparcie, jakie na przestrzeni dwóch pokoleń i dwóch wojen światowych ich przywódcy udzielali rewolucji i syjonizmowi. Wciągnięte one zostały w dwie wojny, które nieuchronnie prowadzą do trzeciej, służącej celom dominacji. Z jednej strony, wmanewrowane zostały przez swych polityków i partie w politykę popierania państwa syjonistycznego i jego postulatu zwiększenia ludności o 'trzy-cztery miliony mieszkańców' w przeciągu 'dziesięciu-pietnastu' lat - co niemożliwym jest bez wojny. Z drugiej strony, wpaja się w nie nieustannie ideę, że ich przeznaczeniem i obowiązkiem jest zniszczenie komunizmu, który opanował pół Europy, do której Zachód otworzył mu bramy. To także oznacza wojnę.

Te dwa ogniska wojny zlały się w jedno. Dowód tego równania jest prosty. Ekspansja obszaru państwa syjonistyczna może się dokonać jedynie kosztem sąsiednich państw arabskich; a materiał ludzki do zasiedlenia tego obszaru można znaleźć jedynie na terytoriach opanowanych przez rewolucję. Nigdzie indziej poza Stanami Zjednoczonymi (*) nie znajdzie się 'trzech do czterech' milionów Żydów.

(*) Uzysk Żydów ze Stanów Zjednoczonych, choć niezbędny dla akcji 'zbierania wychodźców', będzie oczywiście późniejszą fazą tego procesu i zależeć będzie od jego powodzenia na obszarze sowieckim i krajów arabskich w Afryce. Choć dziś taka idea może Brytyjczykom i Amerykanom wydawać się nieprawdopodobną, doczekają się jeszcze propagandy 'prześladowania Żydów' w Ameryce, głoszonej metodą wypróbowaną w przeszłości kolejno na Rosji, Polsce, Niemczech, Francji, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. W październiku 1952 roku, przywódca Światowej Organizacji Syjonistycznej, dr Nahum Goldman powiedział słuchaczom w Izraelu, że sukces syjonizmu zależeć będzie od rozwiązania jednego problemu: 'Jak skłonić do przyjazdu do Izraela Żydów z krajów, gdzie nie są prześladowani'. Stwierdził, że problem ten jest 'szczególnie trudny w Stanach Zjednoczonych, ponieważ w tym kraju prześladowanie Żydów jest mniejsze, niż gdzie indziej i małe są perspektywy, że 'prześladowanie się zwiększy' (johannesburski *Zionist Record*, 24.X.1952). Czytelnik zauważy, że nie ma kraju, gdzie Żydzi nie byliby 'prześladowani'; istnieją jedynie gradacje tego 'prześladowania' w różnych krajach.

W toku tej fazy, rozpoczętej w 1952 roku, koniecznym będzie przekonać Zachód o wzmagającym się 'anty-semityźmie' na obszarze sowieckim, tak jak przekonywany był on w ciągu poprzednich czterech lat, że syjonistyczne napady na kraje arabskie były agresją Arabów na Izrael. Mr. Ben-Gurion oficjalnie poinformował rząd sowiecki (8.XII.1951) , że 'powrót Żydów do ich historycznego kraju jest podstawową misją Izraela.... rząd Izraela apeluje do Związku Sowieckiego o umożliwienie wyjazdu Żydom, którzy chcą emigrować'. Dwa lata później *New York Times*, pisząc o zmiejszającej się imigracji do Izraela, zauważył, że plany Ben-Guriona 'dalekie są od zrealizowania', dodając, że radykalna zmiana 'trendu imigracji' byłaby możliwa jedynie dzięki 'wybuchowi anty-semityzmu' w jakimś kraju (w tym czasie – 26 czerwca 1953 roku – denuncjacja 'anty-semityzmu za Żelazną Kurtyną' już się rozpoczęła). Już 12 kwietnia 1953 roku *New York Herald Tribun*e donosił o wybuchu epidemii 'anty-semityzmu'w Związku Sowieckim, pisząc, że w

szóstym roku istnienia Izraela jego ‘najważniejszym zadaniem jest ratowanie 2,500,000 Żydów odizolownych w Rosji i krajach satelickich’.

Doświadczenia i wyniki dwóch wojen światowych wyraźnie wskazują, że jakakolwiek przyszła wojna ‘Zachodu’ z ‘komunizmem’ prowadzona będzie głównie w celu zapewnienia syjonistycznemu państwu nowych imigrantów z Rosji; a także, że przyszła wojna na Środkowym Wschodzie przy udziale Zachodu, będzie miała jedynie na celu powiekszenie obszaru państwa syjonistycznego dla wchłonięcia tych imigrantów; że prawdziwe przyczyny tych połączonych wojen pozostaną ukryte przed wojującymi masami aż do czasu osiągnięcia celu i utwierdzenia go przy pomocy nowego ‘instrumentu światowego’.

Tak wygląda sytuacja ‘Zachodu’ pięćdziesiąt lat po usidleniu przez syjonizm Balfoura i Woodrow Wilsona. Słowo ‘Zachód’ piszę w cudzysłowie, gdyż pojęcie to zmieniło sens. Kiedyś oznaczało ono obszar chrześcijański, rozciągający się od wschodnich granic Europy, poprzez Atlantyk do zachodniego wybrzeża Ameryki; obejmujący także angielsko-językczne kraje Ameryki Północnej, Afryki i antypodów. Po wydaniu w wyniku II Wojny Światowej połowy Europy na pastwę talmudycznej rewolucji, definicja ta uległa skurczeniu. W powszechnym pojęciu, ‘Zachód’ oznacza obecnie Anglię i Amerykę, stawiające czoła nowemu barbarzyństwu, gotujące się do wyparcia go z Europy i odrzucenia do jego barbarzyńskiej ojczyzny azjatyckiej. W przekonaniu mas, głównie Ameryka i Anglia ciągle reprezentują ‘wolny świat’, mający kiedyś odrodzić się na dawnym obszarze i zrealizować wolnościowe tęsknoty narodów.

Pod względem militarnym, przekonania takie mają sens; fizyczna siła ‘Zachodu’, wsparta dążeniami ludów ujarzmionych, aż nadto wystarczałaby do spełnienia tego celu. W istocie jednak mocarstwa te, ku którym zwracają wzrok ujarzmione narody, same znajdują się w niewoli sił, które je opanowały; dwukrotnie już potwierdziły, że potęga ich broni nie posłuży sprawie wolności, lecz utrzymaniu status quo XX wieku.

Moralne i duchowe wartości, mieszczące się dawniej w słowie ‘Zachód’, pozostały najżywsze w krajach wydanych komunizmowi i zagrożonych przez syjonizm; gdzie ożywia je cierpienie i niedolą ludzka. W potężnych ongiś cytadelach Zachodu – w Londynie i Waszyngtonie, stłumione - pozostają w uśpieniu.

Dlatego też Ameryka drugiej połowy XX wieku, realnie nie jest w stanie przejąć od Anglii roli przewodnika świata i wyzwoliciela, jaką oczekują od niej masy. Republika ta, powstała przed dwustu laty, jest materialnie kolosem. Bogactwa całego świata wlewały się w nią podczas dwóch wojen światowych; ludność jej wzrosła raptownie do dwustu milionów; jej marynarka i lotnictwo, podobnie jak armia lądowa, zbudowane zostały prawem przymusu, które naród ten zawsze uważał za przekleństwo Europy. Jej przemysł i technika urosły do rozmiarów koszmarnej potęgi. Jej produkcja przekroczyła zdolność absorpcji rynku; koszmar kryzysu roku 1929 zmusił jej przywódców do wprowadzenia nowych metod darmowej dystrybucji towarów na rynki światowe w postaci subwencji dla producentów, płacącej wytwórcy i pracownikom za towar, który w czasie pokoju nie potrafił znaleźć nabywców. Jej bazy wojskowe, rozrzucone po całym świecie i usadowione na terenach państw kiedyś suwerennych, w każdej chwili gotowe są do uderzenia.... przeciw komu, i dlaczego?

Przeciw ‘komunizmowi’ – jak powiadano narodowi; w celu wyzwolenia ujarzmionych ludów i zniesienia w świecie niewolnictwa; dla zadośćuczynienia decyzji roku 1945. Gdyby było to prawdą, oznaczałoby to przynajmniej nadzieję na koniec cierpień tego stulecia; *sprawa ta* byłaby bliską sercu każdego człowieka. Lecz każde poważniejsze działanie rządu waszyngtońskiego w latach 1952-56 zadawało kłam tym deklaracjom. Wydawał się on pozostawać w jarzmie ‘mocy Żydowskiej’ w większym jeszcze stopniu, niż rządy brytyjskie przed pięćdziesięciu laty. Wyglądało, że nie jest w stanie prowadzić polityki zagranicznej i wewnętrznej inaczej, niż w kontekście jej wpływu na los ‘Żydów’; tak jak przedstawiał mu władczy syjonizm. Żaden marionetkowy rząd pomniejszego państwa nie spadł w swej polityce bardziej do roli wasala niż ten, który uważany był przez masy za najpotężniejszy na świecie – rząd Stanów Zjednoczonych pod kierownictwem Eisenhowera w latach 1953 –1956.

Tak, jak dawniej kanclerz musiał asystować przy narodzinach królewskiego potomka, tak za wyborem, nominacją i elekcją generała Eisenhowera stał cień syjonizmu. Jego meteoryczny awans w II Wojnie Światowej z pułkownika bez doświadczenia bojowego, na Naczelnego Dowódcę inwazyjnych Armii Alianckich, wydaje się wskazywać, że był on już wcześniej naznaczony na promocję. Fakty potwierdzają tą supozycję. W latach 20-tych młody porucznik Eisenhower był studentem Narodowej Akademii Wojennej w Waszyngtonie, gdzie wykładowcą był Mr. Baruch (który odegrał znaczną rolę w selekcji, nominacji i wyborze prezydenta Woodrow Wilsona w latach

1911-192). Już wtedy Baruch uznał porucznika Eisenhowera za wschodzącą gwiazdę. Trzydzieści lat później, po wyborze generała Eisenhowera na prezydenta, powiedział on amerykańskim weteranom wojennym, że przez ‘ćwierć wieku cieszył się przywilejem siedzenia u stóp Barucha i słuchania jego słów’. Na początku swej prezydentury Eisenhower interweniował skutecznie za umieszczeniem podpiersia Barucha w Narodowej Akademii Wojennej w Waszyngtonie, ofiarowanego przez jego wielbicieli, co wywołało sprzeciwy (nigdy dotąd żyjący cywil nie był tam uhonorowany w ten sposób).

Poparcie ze strony ‘doradcy sześciu prezydentów’ napewno pomogło porucznikowi Eisenhowerowi w szybkiej karierze wiodącej do stanowiska dowódcy największej armii w historii. Udokumentowane jest poparcie, jakie udzielił Mr. Baruch generałowi Eisenhowerowi (który nigdy nie był członkiem żadnej partii), gdy ten wysunął swoją kandydanturę na prezydenta w 1952 roku. Jak dotąd, Mr. Baruch był ‘lojalnym członkiem Partii Demokratycznej; nie tylko nominalnym, lecz *zagorzałym* jej sympatykiem i *fanatycznym niemal wrogiem Partii Republikańskiej*’ (oficjalna jego biografia). W 1952 roku Baruch stał się nagle zagorzałym stronnikiem barw Republikańskich, lecz tylko wtedy, gdy ozdabiały one Eisenhowera. Musiały zajść ważne powody, dla których zmienił swą dożywotnią lojalność. Warto poszukać ich źródeł.

W 1952 roku partia Republikańska była już przez dwadzieścia lat odsunięta od władzy. Choćby na zasadzie ruchów wahadła, czas był na jej powrót i usunięcie Partii Demokratycznej, której Mr. Baruch był przez pięćdziesiąt lat ‘zagorzałym sympatykiem’. Poza tym naturalnym czynnikiem, zwracającym się przeciwko zbyt długo zasiedziałej partii, w 1952 roku amerykańscy wyborcy mieli inne powody do niezadowolenia z Partii Demokratycznej. Najważniejszym z nich było ujawnienie komunistycznej penetracji w rządach Roosevelta i Trumana i powszechne pragnienie drastycznego wymiecenia tego brudu.

Można było więc słusznie przypuszczać, że w 1952 roku wybory prezydenckie wygra Partia Republikańska. Naturalnym kandydatem tej partii był jej przywódca, senator Robert E. Taft, który poświęcił jej całe życie (i poważnie ją finansował. Pamiętniki Forrestala zaświadczają, jak wielki wpływ na wybory i politykę państwową mają takie dotacje). W tym momencie ‘fanatyczny wróg’ Partii Republikańskiej, Mr. Baruch wysunął innego kandydata na nominację Republikanów. Na arenie pojawił się oficer, długoletni pupilek Barucha, gorąco przez niego zachwalany. Nie było więc tajemnicą, skąd pochodzi jego najsilniejsze poparcie.

Zarysowała się więc możliwość, że w razie nominacji Eisenhowera zamiast Tafta, poprowadzi on Partię Republikańską drogą ‘internacjonalizmu’, praktykowanego przez Partię Demokratyczną od czasów Woodrow Wilsona, a kontynuowanego przez Roosevelta i Trumana. W ostatecznym rozrachunku, usunięcie przywódcy partii oznaczałoby, że amerykańscy wyborcy pozbawieni zostaną możliwości prawdziwego wyboru. Jedynym człowiekiem, oferującym im alternatywną politykę, był senator Taft.

Dla wtajemniczonych stało się to jasnym na rok przed wyborami, dzięki drugiemu co do ważności po Tafcie przywódcy Partii Republikańskiej, gubernatorowi stanu Nowy York, Tomaszowi E. Dewey. (W 1948 roku zadziwił on świat i samego siebie, przegrywając wyścig z Trumanem do fotela prezydenckiego – w klasycznym przykładzie zawodności metody ‘ja też’). Oświadczył on: ‘Jestem internacjonalistą. Dlatego stoję za Eisenhowerem. Eisenhower jest z serca republikaninem, a co ważniejsze, jest także internacjonalistą’ (*Look*, 11.IX,1951). Dla wtajemniczonych, słowo ‘internacjonalista’ (podobnie jak dla syjonistów ‘aktywista’) jest kluczem do niezadeklarowanych przekonań – jak dotąd w naszym stuleciu żaden z otwartych ‘internacjonalistów’ na świeczniku nie przeciwstawiał się szczerze komunizmowi, syjonizmowi, czy rządowi światowemu, do którego zbieżnie prowadzą te dwie siły. Za to senator Taft był obiektem gwałtownych ataków jako ‘izolacjonista’ (drugie kluczowe słowo, oznaczające osobę, wierzącą w suwerenność narodową i narodowe interesy – i obrzydzane masom).

W rezultacie Mr. Eisenhower przedstawił się na konwecji w Chicago w 1952 roku jako kontrkandydat senatora Tafta. Byłem tego świadkiem jako widz telewizyjny, a choć nie jestem nowicjuszem, zadziwiła mnie łatwość, z jaką pozbyto się senatora Tafta.. Wydarzenie to, na długo przed wyborami, ukazało mistrzostwo mechanizmu elekcyjnego, który nie pozwala żadnej partii nawet *nominować* kandydata, nie odpowiadającego wymaganiom potężnych wyborców działających poza kulisami. W takich warunkach obecny wynik wyborów prezydenckich w Ameryce ma znikome znaczenie i trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób kraj może wyzwolić się spod tej magicznej kontroli. Żadna partia nie jest w stanie nominować swego przywódcy, czy kogo innego bez uprzedniej akceptacji ‘internacjonalistów’.

Wysadzenie z siodła długoletniego przywódcy partyjnego w przededniu powrotu partii do władzy, stało się możliwym dzieki manipulacji bloku wyborców w 'kluczowych stanach'. Głosy oddawane przez stany zależą od ich zaludnienia, a dwa najważniejsze z nich (stan Nowego Yorku i Kalifornii) były od siemdziesięciu lat obiektem masowej imigracji Żydów – i nie bez celu. (*)

(*) Jest to niezbędnym warunkiem strategii elektoralnej, choć prawdopodobnie nie została ona wymyślona przez pułkownika House'a. Wynikający z niej problem 'rzucania piasku w tryby' doczekał się wielu aluzji, jakie cytowaliśmy wyżej: '..... Odmowa pójścia za syjonistmi może nas kosztować utracenie głosów Nowego Yorku, Pensylwanii i Kalifornii; pomyślałem, czy to nie najwyższy czas, aby ktoś zatroszczył się, że możemy utracić Stany Zjednoczone (Mr. James Forrestal); 'Niles powiedział prezydentowi, że Dewey nosi się z zamiarem wygłoszenia mowy schlebiającej syjonistom – o ile prezydent nie uprzedzi go, utracimy stan Nowego Yorku na korzyść Demokratów' (sekterarz Stanu, James J. Byrnes). 'Partia Demokratyczna nie będzie skłonna wyrzec się korzyści głosów żydowskich' (gubernator Thomas E. Dewey).

Będąc w 1952 roku obserwatorem tych wydarzeń, widziałem że głosowanie na obu kandydatów przebiegało dosyć równomiernie, mimo posunięcia Mr. Dewey'ego, który obrócił poważny blok głosów stanu Nowy York przeciw liderowi własnej partii, a na korzyść Eisenhowera. Ponieważ inne 'kluczowe stany' postąpiły podobnie, Eisenhower bez trudów otrzymał nominację, co w danych okolicznościach automatycznie niemal zapewniało mu wybór na prezydenta.

W istocie oznaczało też koniec obecnego dwu-partyjnego systemu w Ameryce; w warunkach, gdzie dwie partie uprawiają tą samą politykę, 'demokratyczny' system wyborczy spada do poziomu władzy jednopartyjnej. Tak przedstawił sytuację swym żydowskim czytelnikom Jerusalem Post (5.XI.1952) w przededniu wyborów, oświadczając im, że 'z punktu widzenia żydowskiego wyborcy nie ma istotnej różnicy między tymi dwoma' (republikanem Eisenhowerem, a demokratą Stevensonem); obiektem zainteresowania Żydów powinien być raczej 'los' tych senatorów i kongresmanów, którzy są 'wrodzy sprawie żydowskiej'.

Bezpośrednio po inauguracji prezydenta (styczeń 1953) do Ameryki pośpieszył premier brytyjski, Sir Winston Churchill, aby się z nim spotkać – lecz nie w jego siedzibie w Waszyngtonie. Eisenhower zaproponował spotkanie u 'Berniego', w rezydencji Barucha na V Avenue (*Associated Press*, 7.II.1953). W tym czasie Baruch usiłował przeforsować swój 'plan atomowy' jako jedyną skuteczną odpowiedz na 'agresję sowiecką' (w poprzednim rozdziale cytowaliśmy jego wypowiedzi przed Komisją Senacką). Nie musiał jednak zbyt podejrzliwie traktować tej groźby, skoro kilka lat później wyjawił, że podobał mu się także projekt wspólnej amerykańsko-sowieckiej dyktatury atomowej nad światem: 'Kilka lat temu spotkałem Wyszyńskiego na przyjęciu i powiedziałem mu.... „Wy macie bombę i my mamy bombę... Lepiej zabierzmy się do kontroli nad nimi, bo podczas gdy gadamy, inne państwa wcześniej czy później także ją dostaną"' (*Daily Telegraph*, 9.VI.1956).

Nominacja Eisenhowera na kandydata Republikanów pozbawiła Amerykę ostatniej szansy odcięcia się w wyborach od polityki 'internacjonalizmu' Wilsona-Roosevelta-Trumana. Według powszechnej opinii, jedynym czołowym politykiem, wyraźnie sprzeciwiającym się tej polityce, był senator Taft i dlatego też siły rządzące od lat czterdziestu Ameryką przywiązywały tak wielką wagę do przeszkodzenia w jego nominacji. Parę wyjątków z jego książki wydanej w 1952 roku ma nieprzemijającą wartość, choćby jako ilustracja tego, co mogłoby się stać, gdyby republikanie mieli możność głosowania na swojego lidera partyjnego:

'Rezultatem administracji' (Roosevelta-Trumana) 'było umocnienie Rosji Sowieckiej do tego stopnia, że stała się ona zagrożeniem bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.... Jest ona większym niebezpieczeństwem dla Stanów Zjednoczonych, niż kiedykolwiek były hitlerowskie Niemcy..... Bez wątpienia, mamy największą flotę wojenną na świecie, a także - dopóki Wlk. Brytania jest naszym sojusznikiem – sprawujemy pełną kontrolę nad morzami świata.... Gotowi jesteśmy użyć naszej siły morskiej i powietrznej dla wsparcia każdej kraju wyspiarskiego, który potrzebuje naszej pomocy. Do nich zaliczają się Japonia, Formoza, Filipiny, Indonezja, Australia i Nowa Zelandia; a od strony Atlantyku oczywiście Wielka Brytania.... Uważam, że sojusz z Anglią i obrona wysp Brytyjskich są o wiele ważniejsze, niż sojusz z jakimkolwiek krajem kontynentalnym..... W połączeniu z Wlk. Brytanią panujemy nad morzami i obszarem powietrznym na całym świecie. *Jeśli mamy poważnie traktować naszą politykę anty-komunistyczną*,.... powinniśmy stanowczo wyeleminować z naszego rządu wszystkich, którzy bezpośrednio lub pośrednio związani są z organizacjami komunistycznymi.... Za najważniejsze zadanie naszej polityki zagranicznej uważam zabezpieczenie wolności narodu amerykańskiego.... Mam wrażenie, że dwóch naszych ostatnich

prezydentów bardziej zajętych było różnymi rozgrywkami politycznymi, niż sprawą wolności i pokoju.... Wydaje mi się, że wysłanie naszych wojsk bez upoważnienia Kongresu do zaatakowanego kraju, jak w wypadku Korei, było wyraźnym naruszeniem' (konstytucji USA).'....W wypadku Europy, plany militarne idą jeszcze dalej.... Zakładają one włączenie naszych wojsk do międzynarodowej armii, przewidzianej w Karcie Narodów Zjednoczonych.... Nigdy nie miałem zaufania do Karty Narodów Zjednoczonych..... nie jest ona oparta na prawie międzynarodowym, i inaczej definiuje pojęcie sprawiedliwości.... W sytuacji, gdy Narody Zjednoczone są bezsilne wobec agresji, nie widzę innej możliwości, jak prowadzenie naszej własnej polityki militarnej i polityki sojuszów. ... Inna forma organizacji międzynarodowej, którą usiłuje się narzucić Stanom Zjednoczonym, a mianowicie rząd światowy ze swoim własnym prawodawstwem i międzynarodową władzą militarną..... wydaje mi się – przynajmniej w tym stuleciu – fantastyczną, groźną i niepraktyczną mrzonką. Według mnie, rząd taki rozpadłby się w kawałki już po dziesięciu latach.....Utrzymanie w całości takiej Wieży Babla pod jedynym bezpośrednim rządem byłoby niemożliwe.... Przede wszystkim, propagatorzy takiego planu mogą jedynie zaoferować koniec wolności, która przyniosła naszemu krajowi największą pomyślność...., jaką świat oglądał. Poddałby on nasz naród w zależność od rządów większości, nie rozumiejącego ideałów amerykańskich i nie mającego sympatii do nich. Jakakolwiek organizacja międzynarodowa warta papieru na którym spisano jej statut, powinna być oparta na poszanowaniu suwerenności narodów wszyskich krajów. Do pokoju należy dążyć nie przez niszczenie i konsolidowanie narodów, lecz przez ustanowienie praw regulujących stosunki między nimi....'

Wyjątki te wskazują, że senator Taft przejrzał dzisiejszy mechanizm 'zwodzenia narodów'; wyjaśniają także, dlaczego jego nazwisko stało się anatemą dla sił kontrolujących 'głosy w kluczowych stanach' i dlaczego nie pozwolono mu nawet ubiegać się o fotel prezydencki.(*)

(*) Na pytanie, czy senator Taft nawet po wygraniu wyborów prezydenckich, byłby w stanie prowadzić wyraźnie aletrnatywną politykę, nie da się nigdy odpowiedzieć. Szczególnie w kwestii syjonizmu, stanowiącej podstawę skrytykowanego przez niego planu, okazał się on równie uległy jak pozostali politycy, i prawdopodobnie nie dostrzegał nierozerwalnego związku między nim, a ambicjami 'panstwa światowego', którego się obawiał. W 1945 roku mianował swym 'sekretarzem wykonawczym' czołowego syjonistę z Filadelfii, Mr. Jack Martina, którego pierwszym pytaniem było: 'Panie senatorze, czy mogę Panu opowiedzieć o aspiracjach syjonizmu?' Według relacji, Taft odpowiedział w duchu Balfoura i Wilsona: 'Coż jest tu do wyjaśniania? Żydzi są prześladowani. Potrzebują ziemi i własnego rządu. Musimy pomóc im w dostaniu się do Palestyny. Przy okazji przyczynią się do pokoju światowego....'. Wyraźny jest kontrast pomiędzy tym typowym gadaniem poszukiwacza głosów, a powyższymi światłymi uwagi. Mr. Martin, opisany w wyżej cytowanym artykule (*Jewish Sentinel*, 10.V.1954), jako 'alter ego' i wychowanek senatora Tafta, po jego śmierci zaproszony został przez prezydenta Eisenhowera do pełnienia funkcji jego 'asystenta, doradcy i łącznika z Kongresem'. Komentarz Mr. Martina: 'prezydent Eisenhower zawsze gotów jest do wysłuchania czyjejś opinii i łatwo mu doradzać'.

Uwaga Eisenhowera w czasie zdobywania wyborców, nominacji, wyborów, oraz aklimatyzowania się w roli prezydenta, skupiała się głównie na 'kwesti żydowskiej'; sądząc po jego wypowiedziach i czynach służących zaspokojeniu jej ambicji, mogłoby się zdawać, że został wybrany jedynie na prezydenta Żydów.

Zaraz po nominacji powiedział on prezesowi Zjednoczonej Synagogi w Ameryce, Mr. Maxwell Abbellowi: 'Naród Żydowski nie ma większego przyjaciela ode mnie' i dodał, że on i jego bracia zostali wychowani przez Matkę 'na czytaniu Starego Testamentu' (pani Eisenhower była gorącą zwolenniczką sekty Świadków Jehowy) – 'wyrosłem w wierzeniu, że Żydzi są narodem wybranym i że oni dali naszej cywilizacji najwyższe normy etyczne i moralne' (wiele żydowskich dzienników - wrzesień 1952).

Następnie z okazji żydowskiego Nowego Roku (wrzesień 1952), obaj kandydaci wyrazili gorącą sympatię dla Żydów i 'Izraela'. Podczas obchodów tego święta, 'wolne' Niemcy pod naciskiem Ameryki złożyły podpis pod dokumentem, zgadzającym się na wypłacenie 'odszkodowań' dla Izraela. Gdy w październiku rozpoczął się w Pradze proces oskarżonych o 'spisek syjonistyczny', Mr. Eisenhower wszczął kampanię pogróżek przeciw 'anty-semityzmowi w Związku Sowieckim i krajach satelickich'.

Zarzut 'anty-semityzmu' służył w kampanii wyborczej za instrument zbierania głosów – wysunął go także odchodzący prezydent Truman przeciwko Eisenhowerowi, który potem oświadczył słuchaczom, że insynuacja ta odebrała mu głos: 'zdławiła mnie; wam więc pozostawiam odpowiedz'. Rabin Hillel Silver z Cleveland (ten sam, który groził wojną Zwiazkowi

Sowieckiemu za ‘anty-semityzm’) zaproszony został na tajne posiedzenie z Eisenhowerem, po którym oczyścił go z jakichkolwiek plam anty-semityzmu (na Zjeździe Partii Republikańskiej, który zatwierdził nominację Eisenhowera, rabin Silver wystąpił z modlitwą; a także po inauguracji, na jego prośbę zanosił modły o ‘łaskę i natchnienie’.) Wszystkich prześcignął jednak rzecznik rywalizującej partii, odchodzący wice-prezydent Alben Barkley. Nawiązując do jednej z wypowiedzi Mr Barkleye’a (‘Przewiduję dla Izraela świetlaną przyszłość, stanowiącą wzór dla krajów Środkowego Wschodu’), *Times* magazyn skomentował: ‘gwiazdą mówców był wice-prezydent Alben Barkley, który od lat dostaje 1,000 dolarów za każdy występ. Służy on za platformę reklamy obligacji izraelskich. Wielu Arabów sądzi.... że w ten sposób powinno się wywierać wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie; lecz w Ameryce niewielu jest wyborców arabskich’.

W kilka tygodni po inauguracji nastąpiła ratyfikacja umowy kontrybucyjnej Niemiec Zachodnich. Przy tej okazji minister niemiecki oświadczył, że rząd w Bonn ugiął się pod presją Ameryki, która nie chciała być otwarcie postrzegana jako finansista państwa syjonistycznego. W tym samym miesiącu (kwietniu) gazety żydowskie donosiły pod nagłówkiem ‘Izrael Ukazuje Swą Moc’, że ‘Cały korpus dyplomatyczny wraz z attache militarnymi zafascynowany był największą jak dotąd paradą Armii izraelskiej w Haifie, na którą ściągnięto marynarkę i jednostki Sił Lotniczych, przelatujące nad pochodem. Cel parady został osiągnięty, demonstrując gotowość Izraela do walki’.

W takich to okolicznościach - po udzieleniu Izraelowi różnego rodzaju gwarancji bieżących i obietnic na przyszłość; po śmierci Stalina; przy ‘gotowości Izraela do walki’; po zaprzęgnięciu ‘wolnej’ połowy Niemiec do pracy na rzecz spłaty kontrybucji, rozpoczęła się w 1953 roku nowa kadencja prezydencka. Wielka parada Święta Inauguracji w Waszyngtonie zaznaczyła się ciekawym incydentem. W końcu pochodu jechał konno osobnik w ubiorze kowboya, który ściągnął lejce przy trybunie prezydenckiej i zapytał prezydenta, czy może na nim wypróbować swoje lasso. Eisenhowr wstał posłusznie i schylił głowę, poddając się naprężonej pętli sznura –kronika filmowa uwieczniła postać z gołą głową, przywiązaną do sznura.

Być może słowa, jakie wypowiedział nowy prezydent, miały być w jego zamierzeniu prostą formalnością: ‘Państwo Izreala jest *przyczółkiem demokracji* na Środkowym Wschodzie; każdy Amerykanin *kochający wolność powinien przyłączyć* się do wysiłków, aby zabezpieczyć przyszłość tego najnowszego członka rodziny narodów’. W istocie jednak przez ich adresata zostały one uznane za zobowiązanie – tak jak poprzednio podobne słowa Roosevelta i Woodrow Wilsona. W osiem lat po śmierci Hitlera, to nowe państwo, które przejęło jego ustawy; które masakrą i terrorem wypędziło tubylczy lud; miało być ‘przyczółkiem demokracji’, którego przyszłość każdy ‘miłośnik wolności’ *musi* się starać zabezpieczyć.

Jeśli nowy prezydent sądził, że po takiej wypowiedzi będzie miał swobodę w prowadzeniu polityki państwa, rozczarował się dziewięć miesięcy po inauguracji. W październiku 1953 roku zażądano od niego rozliczenia się z tego zobowiązania. Próba prowadzenia niezależnej polityki w interesie Ameryki zdławiona została w momencie, gdy sprawa dotknęła interesów ‘najnowszego członka rodziny narodów’. Prezydent amerykański zmuszony został do odbycia publicznej pokuty w ten sam sposób, w jaki przywołany został do porządku ‘Rockland’ (Woodrow Wilson) w powieści pułkownika House z 1912 roku.

Najbardziej znamienną cechą tego zdarzenia, obfitującego w liczne epizody o podobnej naturze, lecz mniej znane opinii publicznej, było upokorzenie głowy państwa, uważanego powszechnie za najpotężniejsze na świecie. 14 października 1953 roku rozpoczęła się seria ataków syjonistycznych na sąsiednie państwa arabskie, przy czym cała ludność wioski Qibya w Jordanii uległa masakrze. Było to powtórzeniem masakry w Deir Yasin z 1948 roku; tym razem jednak dokonanej poza granicami Palestyny, co miało stanowić przesłanie dla narodów arabskich, że nieustannie wisi nad nimi groźba ‘doszczętnej zagłady’ - tak jak dawniej, popartej zgodą ‘Zachodu’.

Fakty tego zdarzenia przekazane zostały Narodom Zjednoczonym przez szefa Komisji Nadzorczej ONZ, duńskiego generała Vagn Bennike (któremu także grożono śmiercią), oraz przez jego bezpośredniego podwładnego, komandora marynarki USA E.D. Hutchisona (wkrótce usuniętego), który określił ten atak mianem ‘rozmyślnego morderstwa’. W wynikłej debacie Rady Bezpieczeństwa ONZ, delegat francuski oświadczył, że ‘masakra’ ta wywołała we Francji ‘przerażenie i oburzenie’, po czym potępił Izrael jako państwo ustanowione pod pretekstem ‘prześladowań’, a ‘mszczące się na niewinnych’. Delegat Grecji mówił o ‘przerażającej masakrze’; do powszechnego ‘potępienia’ przyłączyli się delegaci Ameryki i Anglii (9.XI.1953). W Anglii

arcybiskup Yorku potępił ten akt ‘przerażającego terroryzmu’, a poseł konserwatywny major H. Legge-Bourke nazwał go ‘szczytowym aktem okrucieństwa w długiej serii inwazji poza granice Izraela, stanowiących zorkiestrowany plan zemsty’.

W chwili gdy rozlegały się głosy potępienia, Ameryka nagrodziła Izreal za ten czyn premią 60,000,000 dolarów, a amerykański prezydent publicznie skapitulował wobec syjonistycznej ‘presji’ w Nowym Yorku. Oto chronologia wydarzeń:

Cztery dni po masakrze (18.X.1953), rząd amerykański ‘postanowił zaaplikować swojemu protegowanemu ostrą reprymendę’ (*The Times*, 19.X). Oświadczył, iż ‘szokujące raporty, jakie dotarły do Departamentu Stanu o utracie życia i szkodach materialnych w wyniku tego incydentu, przekonują nas o konieczności pociągnięcia winnych do *odpowiedzialności, i zastosowaniu skutecznych środków, zapobiegających podobnym wypadkom* w przyszłości’ (warto porównać te słowa ze stanem faktycznym po kilku dniach). *The Times* dodał, że ‘za tym oświadczeniem kryje się rosnące niezadowolenie z arbitralnego sposobu, w jaki Izrael zwykł traktować Stany Zjednoczone – być może w przekonaniu, że może zawsze liczyć na *wewnętrzny nacisk polityczny* w tym kraju’. Była nawet mowa (dodał powątpiewająco *The Times)* ‘o wstrzymaniu milionowej dotacji dla rządu Izraela, do czasu otrzymania gwarancji, że podobne wypadki graniczne się nie powtórzą’.

Dwa dni później (20.X) Departament Stanu wydał oświadczenie o wstrzymaniu dotacji dla Izraela. Pomylił się jednak Eisenhower, sądząc, że w rok po wyborach i na trzy lata przed przyszłymi, jego administracja ma wolną rękę w formułowaniu polityki państwowej. Piętą achillesową Ameryki, a atutem metody kluczowych okręgów jest fakt, że jest ona zawsze w przededniu wyborów – jeśli nie prezydenckich, to parlamentarnych, senackich, miejskich, itp. W tym wypadku były to wybory na stanowisko burmistrza Nowego Jorku, do którego pretendowało trzech kandydatów (w tym dwóch Żydów), oraz rozpoczynająca się w 1954 roku kampania wyborcza do Kongresu, do której zgłosiło się 435 obecnych członków Izby Reprezentatów i jedna trzecia obecnych senatorów. Była to sytuacja, umożliwiająca przykręcenie śruby na Białym Domu.

Trzech rywali nowojorskich rozpoczęło kampanię od licytacji o ‘głosy żydowskie’. 25 października pięciuset syjonistów zebranych w Nowym Jorku wyraziło ‘szok’ z powodu cofnięcia ‘dotacji dla Izraela’ i zażądało od rządu ‘ponownego rozpatrzenia i natychmiastowego anulowania tej niesprawiedliwej decyzji’. Kandydant republikański wysłał telegram do Waszyngtonu, żądając natychmiastowej rozmowy z Sekretarzem Stanu; powróciwszy z niej zapewnił niespokojnych wyborców, że ‘Izrael otrzyma pełną sumę dotacji’ (*New York Times*, 26,X), tzn. 63,000,000 milionów dolarów. (Tym niemniej, nie został wybrany).

W międzyczasie aparatczycy Partii Republikańskiej tłoczyli się u drzwi prezydenta, przestrzegając go o konsekwecjach, jakie jego upór może wywrzeć na wyniki wyborów w 1954 roku.

28 października prezydent skapitulował, oficjalnie oświadczając o przyznaniu Izraelowi zaplanowanej sumy, z której 26,000,000 dolarów miało być płatnych w ciągu najbliższych sześciu miesięcy roku finansowego (z ogólnej sumy 60,000,000 dolarów).

Republikański kandydat na stanowisko burmistrza Nowego Jorku z zadowoleniem przyjął tą wiadomość, jako ‘przyznanie faktu, że na Bliskim Wschodzie Izrael jest niezłomnym bastionem bezpieczeństwa wolnego świata’, a decyzję - jako akt godny ‘światowego męża stanu’, jakim jest prezydent Eisenhower. Prawdziwe tło tej decyzji przedstawił John O’Donell w *New York Daily News* z 28 października: ‘Zawodowi politycy ruszyli na niego hurmem. Ike’owi wcale się to nie podobało..... lecz nacisk był tak gwałtowny, że dla spokoju domu musiał ustąpić. Polityczna stolica świata od miesięcy nie widziała tak gładkiego i raptownego zwrotu w przeciwnym kierunku.... Przez tydzień kandydaci, ubiegający się za potężnym blokiem głosów żydowskich w Nowym Jorku, pozostawali w stanie niezwykłego napięcia.....W ciągu ostatnich dziesięciu dni polityczna edukacja prezydenta Eisenhowera przebiegała w oszłamiającym tempie. (Tym niemniej, w wyborach 1954 roku Partia Republikańska utraciła kontrolę nad Kongresem, czego nieuchronnie można było się spodziewać w wyniku jego kapitulacji; w 1956 roku jeszcze poważniejsza kapitulacja przyniosła Partii nawet wiekszą porażkę w tym samym czasie, gdy nominowany przez nią Eisenhower ponownie wybrany został prezydentem).

Po tym wszystkim, rząd amerykański nigdy już nie ośmielił się skarcić ‘swojego protegowanego’ za dalsze serie popełnionych przez niego licznych, równie ‘odrażających aktów’. Z okazji rocznicy ustanowienia Izraela (7.V.1954), armia izraelska z dumą prezentowała broń otrzymaną od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii; zademonstrowała masywny pokaz czołgów amerykańskich i brytyjskich, samolotów odrzutowych, bombowców i myśliwców. (12

sierpnia 1952 roku Stany Zjednoczone uznały Izrael za państwo 'kwalifikujące się do otrzymywania pomocy wojskowej', a 17 stycznia 1952 roku Wielka Brytania zezwoliła prywatnym dostawcom na eksport broni do Izraela).

Dwa następne lata upłynęły we względnym spokoju; lecz była to cisza etapu stanowiącego przygotowawanie do następnej serii wydarzeń, zaplanowanych na następne wybory prezydenckie w 1956 roku. W maju 1955 roku (gdy Anthony Eden zastąpił Churchilla na stanowisku premiera), amerykański Sekretarz Stanu John Foster Dulles, podążając wcześniejszym o trzydzieści lat śladem Balfoura, złożył wreszcie wizytę w kraju odpowiedzialnym za ruinację amerykańskiej polityki zagranicznej, podobnie jak wcześniej angielskiej. Po ostatnim, tak gładko przełkniętym upokorzającym doświadczeniu, musiał zdawać sobie sprawę, że ma do czynienia z najpotężniejszą siłą na świecie, stanowiącą nadrzędną władzę w jego własnym kraju, wykorzystującą sprawę 'Izraela' jako instrument typu 'rządź i dziel'.

Podobnie jak Mr. Balfoura, poza granicami Palestyny powitały go demonstracje arabskie. W Izraelu, w zamkniętym samochodzie przetransportowano go wzdłuż szpaleru policji z lotniska do Tel Awiwu, gdzie odbył kilka rozmów z Izraelczykami. Operacji chroniącej go policji i eskorty nadano kryptonim '*Kitavo*', co w języku hebrajskim znaczy 'Gdy wnijdziesz'. Była to aluzja do 26 rozdziału Deuteronomy: 'Gdy wnijdziesz do ziemi, którą Pan, Bóg twój, dawa tobie w dziedzictwo, a osiędziesz ją, i mieszkać w niej będziesz..... Pan się też dziś opowiedział przy tobie, abyś mu był za lud osobliwy, jako mówił do ciebie, i żebyś strzegł wszystkich przykazań jego; I żeby cię wywyższył nad wszystkie narody, które uczynił w chwale i w sławie, i w zacności, a żebyś był ludem świętym Panu, Bogu twemu.' Amerykański Sekretarz Stanu został więc powitany w Izraelu jako statysta w wielkim dramacie 'spełnienia' Prawa Lewitów.

Po powrocie Mr Dulles powiedział, że Arabowie bardziej obawiają się syjonizmu niż komunizmu. Było to oczywiste odkrycie: Arabowie znali Torę i w Deir Yasin i w Qibya na własnej skórze odczuli jej dosłowną implementację. W audycji telewizyjnej (jak podawała Associated Press 1-go czerwca 1953) Dulles powiedział: 'Stany Zjednoczone stoją niezachwianie przy wspólnej deklaracji angielsko-francuskiej z 1950 roku, która zobowiązuje trzy narody do akcji w wypadku zbrojnego naruszenia *obecnych granic Izraela'* (słynna 'Deklaracja Trzech'). Nie udało mi się ustalić, czy Dulles istotnie tak się wyraził, czy też zniekształcono jego słowa (Deklaracja ta z założenia miała być bezstronnicza i gwarantowała 'granice i linie rozejmowe Środkowego Wschodu', a nie 'Izraela'; podobne wiadomości zawsze jednak w takim ujęciu dochodziły do Arabów, a jeśli nawet były wynikiem przejęzyczenia czy przekręcenia, tym bardziej oddawały realia sytuacji).

W miarę upływu pokoleń rosła potęga syjonizmu. Dochodzący wreszcie do kresu swych sił Churchill zrzekł się urzędu na korzyść człowieka, któremu już wcześniej powierzył go na modłę potentata, wyznaczającego swojego spadkobiercę: 'Nie podejmuję żadnej decyzji państwowej bez konsultacji z Edenem; on poniesie pochodnię Partii Konserwatywnej w chwili, gdy upuszczą go ręce starszego pokolenia'. Oznaczałoby to, że Eden oddziedziczył po Sir Winstonie także obowiązek bezwarunkowego popierania 'aspiracji syjonizmu'. Ostatecznie wolałby zapewne widzieć tą pochodnię w czyich innych rękach, gdyż zamiast oświetlić, miała ona podpalić nie tylko Parię Konserwatywną, lecz i Anglię. Kiedy objął urząd, do którego przygotowywało go całe jego życie, administracja państwowa obarczona była 'problemem Środkowego Wschodu', który podobnie jak Rooseveltowi i Wilsonowi, miał mu przynieść klęskę kariery politycznej.

A także – jak mogliby dodać kronikarze – prezydentowi Eisenhowerowi. We wrześniu 1955 roku powaliła go choroba, a choć się z niej podniósł, zdjęcia jego poczęły sygnalizować nasilenie dolegliwości, jakie towarzyszyły Rooseveltowi i Wilsonowi pod koniec ich kariery. Najwidoczniej 'presja', jakiej w 'Wieku Żydowskim' poddawani są ci 'potężni' potentaci, odbija się na ich fizjonomii. Choć otoczeni są przez pochlebców, przy każdej próbie pójścia za głosem sumienia i obowiązku, przywoływani są do porządku. Ogólnie przewidywano, że po tych doświadczeniach nie będzie się ubiegać o powtórny wybór.

Z przekonania nie był Republikaninem i podczas pierwszej kadencji czuł się niewyraźnie w roli prezydenta 'republikańskiego'. W rzeczywistości, wkrótce po inauguracji 'jego scysje z potężnym prawicowym blokiem partii' (czyli z tradycyjnymi Republikanami, popierającymi senatora Tafta), 'osiągnęły takie rozmiary, że przez długi czas nosił się z zamiarem utworzenia nowej partii politycznej w Ameryce, mogącej zjednoczyć ludzi o podobnych mu poglądach, niezależnie od ich przynależności partyjnej.... Zaczął sondować swych najbliższych współpracowników, czy nie należałoby pomyśleć o założeniu takiej partii. W jego założeniu

miałaby to być *jego własna* partia. Reprezentowałaby ona połączenie doktryn międzynarodowych z lokalnymi, jakie uważał za najlepsze dla Stanów Zjednoczonych, *a także dla świata*.' (*)

(*) To ważkie odkrycie pochodzi z książki pt. *Eisenhower: Historia zza Kulis* , opublikowanej w 1956 roku przez dziennikarza Białego Domu, Roberta J. Donovana, z oczywistą zgodą Eisenhowera, gdyż oparta została na protokółach posiedzeń rządu i innych dokumentach, dotyczących ściśle tajnych spraw najwyższego szczebla. Była to pierwsza tego rodzaju praca wydana w Ameryce; lecz jej autor nie wyjaśnia powodów tej inowacji. Cytowane tam wypowiedzi członków gabinetu prezydenta zapewnie w ich intencji nie były przeznaczone do wiadomości publicznej; jak naprzykład humorystyczna propozycja zrzucenia bomby atomowej na senatora Brickera i jego zwolenników (którzy naciskali na wprowadzenie poprawki do Konstytucji, ograniczającej prawa prezydenta do zawierania traktatów, a zatem poddająca go kontroli Kongresu).

Porzucił tą myśl dopiero, gdy śmierć senatora Tafta pozostawiła Partię Republikańską bez przywódcy, i gdy za jego osobistą zachętą Senat poddał krytyce senatora Josepha MacCarthego ze stanu Wisconsin za jego zapalczywe ataki na komunistyczne wtyczki w rządzie. Ogólne oburzenie społeczeństwa, spowodowane ujawnieniem penetracji komunistycznej w administracji Roosevelta i Trumana, było jedną z głównych przyczyn zwrotu wyborców ku Partii Republikańskiej (i Eisenhowerowi) w 1952 roku.

Tak więc pod koniec 1955 roku, w zbliżającej się kampanii prezydenckiej, dominująca potęga Ameryki znalazła najbardziej sprzyjające sobie warunki: niedomagającego prezydenta, ubiegających się o 'głosy żydowskie' polityków partyjnych, stan wojny na Środkowym Wschodzie i konflikt w Europie. W podobnych okolicznościach 'wewnętrzna presja polityczna' w najbogatszym i najlepiej uzbrojonym kraju świata może mieć nieobliczalne następstwa. Zdesperowani aparatczycy Partii Republikańskiej, pragnący przynajmniej utrzymać nominalnego republikanina w Białym Domu, jeśli utracą większość w Kongresie, oblegali schorowanego prezydenta, nalegając aby się zgodził na powtórną kandydaturę (**)

(**) Najbardziej znamiennym wydarzeniem pierwszej kadencji prezydenta Eisenhowera (zważywszy na fakt, że swój wybór w 1952 roku zawdzięczał głównie życzeniu społeczeństwa, aby ukrócić penetrację rządu przez komunistów i przeciwstawić się agresji komunistycznej) było potępienie najbardziej aktywnego investygatora senatora McCarthy'ego, przy zachęcie i zgodzie prezydenta; oraz orzeczenie Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych z 1955 roku, pozbawiające czterdzieści osiem stanów prawa do zwalczania działalności wywrotowej i przekazujące tą funkcję rządowi federalnemu. Jeśli prawo to wejdzie w życie, ograniczy poważnie kompetencje Republiki w walce z 'elementem wywrotowym' (*Protokóły*). Trzecim poważniejszym wydarzeniem była decyzja Sądu Najwyższego przeciw segregacji białych i czarnych uczniów w szkołach publicznych; wymierzona szczególnie przeciw stanom południowym, gdzie może stworzyć wybuchową sytuację. Warto zwrócić uwagę na szczególną sytuację Sądu Najwyższego w Ameryce, do którego nominacje mają charakter polityczny, a nie nagrody za długoletnią służbę w niezależnym sądownictwie. W tych okolicznościach, za prezydentury Eisenhowera Sąd Najwyższy począł upodabniać się do nadrzędnego organu politycznego (w rodzaju Politbiura), zdolnego unieważnić decyzje Kongresu. Radca Generalny Stanów Zjednoczonych, Simon Sobeloff, w 1956 roku stwierdził: 'W naszym systemie Sąd Najwyższy nie jest rozjemcą w sprawach kontrowersyjnych, lecz raczej pełni funkcję *formułowania polityki państwowej*' (cytat za New York Times,19.VII.1956).

Jak zwykle, prawdziwa kampania rozpoczęła się na rok przed właściwymi wyborami. We wrześniu 1955 roku, rząd Egiptu pod kierownictwem prezydenta Gamela Abdela Nassera zawarł ze Związkiem Sowieckim kontrakt o dostawę broni. 'Deklaracja Trzech' (Ameryki, Anglii i Francji) z 1950 roku przewidywała możliwość kupna broni na Zachodzie przez Izrael i państwa arabskie. Usprawiedliwując swoje posunięcie, prezydent Nasser oświadczył (16.XI.1955), że ' w ciągu trzech lat nie udało mu się zakupić ani jednej sztuki broni od Stanów Zjednoczonych', i zarzucił Stanom Zjednoczonym 'rozmyślne pozostawienie Arabów na wiecznej łasce Izraela i w obliczu jego gróźb'.

Egipskie zakupy broni w Sowietach natychmiast wywołały wrzenie w Waszyngtonie i w Londynie na skalę podobną do 'procesu lekarzy żydowskich' w latach 1952-53. Prezydent Eisenhower zaapelował do Związku Sowieckiego o wstrzymanie transportów broni do Egiptu (które w większości pochodziły z zakładów Skody w Czechosłowacji, wydanych Sowietom na mocy układów Jałtańskich z 1945 roku, i z których przyszła broń, umożliwiająca w 1948 roku ustanowienie państwa Izrael. Sowiety obwołane zostały wtedy 'zbawcą' Izraela). W Londynie tego

samego dnia (9.XI.1955), Sir Anthony Eden oskarżył Związek Sowiecki o stwarzanie na Środkowym Wschodzie napięć grożących wojną; brytyjski Minister Spraw Zagranicznych Harold Macmillan ubolewał nad wprowadzeniem 'w tą delikatną sytuację nowego zakłócającego czynnika'. Dla Arabów te słowa Zachodu oznaczały zawsze to samo: Izrael otrzyma broń, którą odmawia się Arabom.

Odtąd podobnie jak w latach 1952-53, z dnia na dzień wzmagała się kampania propagandowa, aż po kilku tygodniach świat zapomniał o trzyletnich atakach Izraela na kraje arabskie i o potępieniu ich przez Narody Zjednoczone. Zamiast tego wbijano w umysł czytelnika, że z winy Zachodu bezbronny Izrael porzucony został na pastwę Egiptu, uzbrojonego po zęby przez 'czerwonych'. Na tym początkowym etapie, jedynie raz rozległ się publiczny głos prawdy: komentując dostawy broni amerykańskiej do Izraela, czołowy ekspert od spraw militarnych, Hanson W. Baldwin powiedział: 'Usiłujemy utrzymać kłopotliwą 'równowagę' między Izraelem, a Arabami. Ani obecnie, ani w przewidywalnej przyszłości nie jest to równowaga w sensie parytetu militarnego obu stron. Dzisiaj Izrael ma wyraźną przewagę nad Egiptem, a nawet nad połączonymi siłami Egiptu, Joradanii, Arabii Saudyjskiej, Libanu, Syrii i Iraku' (*New York Times*, 11.XI.1955).

Jak zwykle, przez następne jedenaście miesięcy prawda ta nie zdołała dotrzeć do czytelników masowej prasy – przynajmniej z moich obserwacji. (*) Ogłupiano ich rosnącym wrzaskiem o 'Czerwonej Broni dla Arabów', który nadał ton zbliżającej się kampanii wyborczej do Senatu i urzędu prezydenta (**). Demokratyczni kandydaci na prezydenta (Estes Kefauver, gubernator stanu Nowy Jork Harimann, Stuart Symington i Adlai Stevenson) wygłaszali podjudzające mowy. Był moment, gdy komitet Amerykańskich Syjonistów planował 'marsz na Denver' i odwołał go jedynie ze względu na pobyt prezydenta w szpitalu po apopleksji – zamiast tego zwrócił się do wszystkich kandydatów obu partii z żadaniem podpisania 'politycznej deklaracji' przeciw dostawom broni do jakiegokolwiek państwa arabskiego. Z miejsca podpisało ją 120 kandydatów do Kongresu, a ostatecznie 102 Demokratów i 51 Republikanów (*New York Times*, 5.IV,1956). Ta przewaga podpisów ze strony Demokratów znalazła wyraz w oświadczeniu złożonym 26-go kwietnia na Światowym Kongresie Syjonistów w Jerozolimie przez czołowego polityka i byłego ministra Izraela, Yishaka Gruenbauma: 'Dopóki Republikanie rządzą, Izrael nie może liczyć na poparcie Stanów Zjednoczonych'. Oznaczało to wezwanie ze strony Izraela do głosowania za Demokratami. W tym wypadku wiara amerykańskich aparatczyków partyjnych w potęgę 'głosów żydowskich' utwierdzona została sukcesem Demokratów w wyborach do Kongresu, zgodnie z pragnieniem Gruenbauma w Jerozolimie.

(*) Co prawda, trzynaście miesiecy później (4.I.1957) już po ataku na Egipt, Hanson Baldwin w swej korespondencji ze Środkowego Wschodu potwierdził utrzymującą się przewagę 'bezbronnego' Izraela: 'Od 1949 roku Izrael jest najpotężniejszą lokalną siłą militarną na tym obszarze. W porównaniu z państwami arabskimi dzisiaj jest on silniejszy, niż kiedykolwiek dotąd'

(**) Dzięki dostawom broni z sowieckiej Czechosłowacji, Żydzi w Izraelu i na całym świecie uważali Związek Sowiecki za 'zbawiciela' (johannesburski Jewish Times, 24.XII.1952).

(***) ' Jeśli zajdzie potrzeba obrony państwa izraelskiego, otrzyma ono przeważającą pomoc z zewnątrz' (gubernator Harriman, *New York Times*, 23.III.1953)

Wybory prezydenckie rozpoczęły się w obliczu 'presji' wywieranej przez aparatczyków partyjnych na schorowanego prezydenta, i jeszcze jednej z serii kampanii o 'prześladowaniu Żydów' (tym razem z Izraela). Od początku, doświadczeni obserwatorzy zorientowali się, że podobnie jak jak wcześniejsze kampanie, ta również została specjalnie zainicjowana w roku nasilającego się kryzysu, mogącego przerodzić się w powszechną wojnę. Podstawą tych kalkulacji była 'presja na politykę wewnętrzną', jaką można było wywierać na rząd amerykański i na jego poczynania.

W świecie realnym, rok rozpoczął się streotypowo od jednego jeszcze 'potępienia' Izraela (19.I.1956) za 'rozmyślny notoryczny atak' na Syrię w dniu 11 grudnia 1955. Było to już czwarte poważne potępienie na przestrzeni dwu lat i wypadło akurat w czasie, gdy na Zachodzie została już rozkręcona do szczytu kampania propagandowa o 'bezbronności Izraela i o 'agresji' arabskiej. W tym samym czasie Izrael ogłosił 'stan wyjątkowy' w kraju.

Atak syjonistów zwrócił się wtedy na grupę odpowiedzialnych urzędników amerykańskiego Departamantu Stanu, którzy (podobnie jak wcześniejsi o jedną generację urzędnicy Brytyjskiego Urzędu do Spraw Kolonii i ministerstwa Spraw Zagranicznych) próbowali zneutralizować niebezpieczne 'zobowiązania' wobec Izraela. W listopadzie 1955 roku największa na świecie religijna organizacja syjonistyczna -Mizrachi Organization of America – ogłosiła w Atlantic City,

że w Departamencie Stanu USA 'klika' anty-izraelskich elementów 'blokuje skutecznie pomoc Stanów Zjednoczonych dla Izraela' (zgadzało się to co do słowa z treścią skarg Dr Chaima Weizmanna na urzędników brytyjskich o trzydzieści lat wcześniej – w latach 1914-47).

W wyborach prezydenckich roku 1956 ciężar ten spadł na barki Sekretara Stanu Johna Fostera Dullesa. W styczniu, zaraz po 'potępieniu' Izraela przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, Dulles oświadczył, że będzie próbował osiągnąć porozumienie z czołowymi politykami demokratycznymi w sprawie wyłączenia kwestii izraelsko-arabskiej z 'debat prezydenckiej kampanii wyborczej' (24.I.1956). *New York Herald Tribune* komentował, 'jak wiadomo, Mr. Dulles uskarżał się, że urzędnicy ambasady izraelskiej próbowali namawiać kandydatów do Senatu do zajęcia stanowiska przychylnego Izraelowi..... Sekretarz pragnie uniknąć zagmatwania delikatnych negocjacji w sprawie Środkowego Wschodu przez wygrywanie w kampanii prezydenckiej kwestii Izraela dla korzyści osobistych lub partyjnych. Szczególnie obawia się, aby nie padły w kampanii prezydenckiej uwagi, mogące skłonić Izrael do przekonania, że Stany Zjednoczone akceptują jego inwazję terytorium arabskiego, lub że w niej uczestniczą'.

Tak więc Dulles uskarżał się na tą samą 'presję polityczną', jaką odnotował we swych wspomnieniach prezydent Truman (*). W 1956 roku próbował dokonać tego samego, co w 1947 roku Forrsetal przypłacił dymisją, załamaniem psychicznym i samobójstwem. Natychmiast dostał się pod ostrzał prasy (zarówno amerykańskiej, jak i brytyjskiej), podobnie jak Bevin i Forrestal w latach 1947-48. 'Od grupy kongresmanów republikańskich' otrzymał list pełen wyrzutów, na który pojednawczo odpowiedział (7.II.1956): 'Utrzymanie Izraela jest jednym z punktów polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych..... Nie wykluczamy możliwości sprzedaży broni Izraelowi'. W międzyczasie jednak popełnił następny grzech, bowiem gazeta *Jeruzalem Post*, będąca w 1956 roku swego rodzaju *Court Gazette* w stolicach Zachodu, zarzuciła mu 'popełnienie drobnego, lecz nieprzyjaznego uczynku.... przyjęcie na 45 minutowej audiencji delegacji Amerykańskiego Komitetu za Juadizmem'. (**)

(*) W międzyczasie ukazała się książka Chesly Manly'ego pt. *The U.N. Record*, w której opisuje on, jak czterech dyplomatów amerykańskich, wezwanych z Środkowego Wschodu do Waszyngtonu na konsultacje w sprawie Palestyny podczas wyborów do Kongresu w 1946 roku, po przedstawieniu prezydentowi arabskiego punktu widzenia, otrzymało od niego odpowiedz: 'Przykro mi, panowie, lecz muszę się liczyć z setkami tysięcy pragnących zwycięstwa syjonizmu; a nie mam wśród moich wyborców setek tysięcy Arabów'. Widzimy tu dwie twarze Trumana: uległego wobec syjonizmu jako prezydent, a uskarżającego się na niego jako emeryt.

(**) Jest to przykład 'zewnętrznej, czysto żydowskiej opozycji' nowego pokolenia, na którą gorzko uskarżał się dr Weizmann za poprzedniej generacji. Komitet z obawą patrzył na angażowanie się Zachodu w syjonistyczny szowinizm i zwalczał go. Przywódcami jego byli Lessing Rosenwald, były szef wielkiego domu handlowego *Sears, Roebuck,* oraz rabin Elmer Berger. W tym czasie na meetingu w Chicago, Komitet zaopiniował, że wspomnienia Trumana 'potwierdzają fakt, iż presja syjonistyczna – tak przez tych amerykańskich Żydów nazwana – przekracza wszelkie granice przyzwoitości' i 'czyni widowisko z obywateli amerykańskich, propagujących cele obcego nacjonalizmu'. W poprzednich rozdziałach czytelnik znajdzie dokładną kopię sytuacji w Anglii w latach 1914-17, reaktywowaną w Ameryce w latach 1947-48 i 1955-56.

Amerykański Komitet Syjonistyczny natychmiast wystosował 'protest' przeciw propozycji Dullesa, aby podczas kampanii prezydenckiej sprawę Palestyny 'wyłączyć z dyskusji'; niejaki rabin Irving Miller określił ją mianem 'błędnego poglądu postulującego, że można wyłączyć jakikolwiek aspekt polityki zagranicznej z obrębu *wolnej i nieskrępowanej* dyskusji publicznej'. Co do 'nieskrępowanej' dyskusji, w tym samym czasie pojawiły się w prasie amerykańskiej rzadko spotykane aluzje do aktualnego stanu rzeczywistego: 'Konflikty Izraela z jego sąsiadami przeniknęły w każdą sferę życia politycznego Ameryki – wystarczy oświetlić sprawę z punktu widzenia arabskiego, aby narazić się na koniec kariery zawodowej' (Miss Dorothy Thompson); 'Polityka pro-egipska nie przysporzy głosów Republikaninom w New Jersey, Connecticut czy Manhattanie – wiele na ten temat można usłyszeć od zawodowych polityków' (George Sokolsky); 'Eksperci polityczni twierdzą, że dla pozyskania głosów żydowskich w stanach takich jak Nowy York, Massachusetts, Illionois, New Jersey i Pensylwania, Stany Zjednoczone powinny wystąpić całym frontem przeciw Arabom' (John O'Donnell).

Następną z serii wydarzeń była informacja zamieszczona w New York Times (21.II.1956), że Dulles'a oczekuje 'śledztwo w sprawie polityki zagranicznej', zarządzone przez Senacką Komisję Stosunków Zagranicznych w celu wyjaśnienia 'skrętów i zwrotów w polityce dostaw broni na

Środkowy Wschód'. Gdy Mr. Dulles posłusznie stawił się przed obliczem Komisji (24.II.1956), wydarzył się znamienny incydent. Normalnie w Ameryce i w Anglii masy nie mają szansy na wyrażanie krytycznych poglądów o wydarzeniach w Palestynie, których koszta muszą ponosić; w wyborach kandydaci nie mogą liczyć na nominację partyjną, o ile nie dostosują się do linii polityki syjonistycznej; także prasa nie może pisać w innym duchu. Tym razem jednak zebrani, stłoczeni do granic możliwości w miejscu zarezerwowanym dla publiczności, zgotowali ministrowi owację w chwili gdy wchodził, oklaskiwali go gdy przemawiał i podobnie go żegnali .

Powód tego był prosty; incydent był sprawdzianem reakcji społeczeństwa na szczerą wypowiedz przywódcy politycznego w powyższej kwestii. Między innymi, Dulles powiedział: 'jedną z największych trudności, stojących przed Stanami Zjednoczonymi jako mediatorem między Arabami a Izraelczykami, jest przekonanie świata arabskiego, że polityka Waszyngtonu zawsze jest wynikiem *wewnętrznej presji politycznej'* . Istnieje niebezpieczeństwo, że Izraelczycy mogą 'pochopnie zangażować się w to, co nazywamy wojną prewencyjną'. W takim wypadku Stany Zjednoczone 'nie staną po stronie Izraela' , ponieważ zgodnie ze swymi zobowiązaniami wobec sojuszników powinni przeciwstawić się każdemu państwu, winnemu 'agresji' na Środkowym Wschodzie'. 'Kilkakrotnie zwrócił uwagę na fakt wywierania 'wewnętrznej presji politycznej' na rząd, aby zmusić go do popierania na Środkowym Wschodzie niestosownej i nierozważnej polityki pro-izraelskiej'.

Jasnym jest więc, dlaczego oklaskiwano Dullesa. Po raz pierwszy wyraził on oficjalnie aluzję do oków, wiążących świat zachodni. Przychylna demonstracja publiczna nie zmniejszyła 'presji', na którą uskarżał się Dulles. Kilka tygodni później (12.IV.1956) wezwany został przez liderów Kongresu do przedstawienia sytuacji na Środkowym Wschodzie, gdzie powiedział: 'Obawiam się, że jest już za późno na pokojowe rozwiązanie'. Wskazał na dwa 'sprzeczne sobie węzłowe punkty' polityki Stanów Zjednoczonych – 'utrzymanie w tym rejonie niezmiernych zasobów ropy naftowej dla potrzeb militarnych i gospodarczych Europy Zachodniej,' (znajdujących się obecnie w posiadaniu Arabów) i 'zachowanie Izraela jako narodu'. Lider partii Demokratycznej John McCromack zapytał go apodyktycznie: 'Która z tych linii jest najważniejsza – zachowanie Izraela, czy utrzymanie zasobów ropy?' Odpowiedz Dullesa: 'Staramy się utrzymać obie', uwidoczniła silniejsze niż kiedykolwiek uwięzienie Zachodu w pułapce nierozwiązywalnego dylematu, zapoczątkowanego przez zaangażowanie się Wielkiej Brytanii w sprawę syjonizmu.

Starając się napróżno utrzymać 'obie', Dulles pogorszył jeszcze sytuację. Najwidoczniej nie żywił nigdy nadziei na sukces swoich propozycji; gdy go zapytano na konferencji prasowej, czy naprawdę wierzy w możliwość wyłączenia konfliktu arabsko-izraelskiego z kampanii wyborczej, 'roześmiał się sardonicznie'. W tym samym czasie, gdy przemawiał przed Komisją Senacką (zyskując owację zebranych), trwały prace nad metodą, pozwalającą Ameryce przedstawić swą politykę nie dostarczania w ogóle 'broni na Środkowy Wschód', a jednocześnie zapewniającą, że Izrael broń tą otrzyma dla wzniecenia 'wojny prewencyjnej', której 'obawiał' się Sekretarz Stanu. Była to taktyka podobna, jak w wypadku 'reparacji' Niemiec Zachodnich, wymuszonych przez Stany Zjednoczone i zapewniających dopływ funduszy i towarów do Izraela bez uwidocznienia ich w amerykańskim budżecie.

Bezpośrednio po oświadczeniach Dullesa przed Komisją Senacką i jakby w jego odpowiedzi na nie, wojska izraelskie dokonały 'zaplanowanego' ataku na Egipcjan w rejonie Gazy, zabijając trzydzieści osiem osób (27.II.1956). Za tą 'brutalna agresję' Izrael został potepiony przez U.N.M.A.G. W kilka tygodni potem dziennikarze poczęli czynić aluzje do nowej metody dostarczania broni dla Izraela: 'Dostawy broni do Izraela przez Stany Zjednoczone mogłyby spowodować ponowny napływ broni dla Arabii z krajów komunistycznych.... uważa się powszechnie, że można tego uniknąć przez zapewnienie dostaw do Izreala przez Wielką Brytanię, Francję i Kanadę....Można założyć, że jeśli Alianci podejmą się zaopatrywania Izraela w broń, Stany Zjednoczone zdołają zachować pozory bezstronności'.

Tak w praktyce miała wyglądać polityka 'obu rozwiązań'. Rabin Hillel Silver (lider syjonistyczny, który odprawiał modly przy inauguracji prezydenckiej) stwierdził w Izraelu, że 'rząd Eisenhowera nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa w sprawie dostaw broni do Izraela' (*New York Times*, 4.IV.1956). Po powrocie do Waszyngtonu, odbył 'bardzo szczerą i przyjazną rozmowę' z prezydentem. Okazało sie potem, że Stany Zjednoczone 'zachęcały dyskretnie rządy francuski i kanadyjski do sprzedaży broni dla Izraela.' (*New York Times*, kwiecień 1956). Jak okazało się później, była to broń pochodzaca z Ameryki – 12 maja 1956 roku rząd francuski oficjalnie oświadczył, że rząd amerykański 'zgodził się na zwłokę, pozwalającą Francji na szybką dostawę ostatniej partii dwunastu myśliwców Mystery IV do Izraela'. Były to francuskie samoloty,

użyte pięć miesięcy później w ataku na Egipt; w maju jeszcze nie ujawniono, że siły lotnicze Francji także wezmą w nim udział. (*)

(*) Sześć miesięcy później, w przededniu wyborów prezydenckich i bezpośrednio po ataku Izraela na Egipt, *New York Daily News* zwrócił się do 'wyborców żydowskich z dokładnym wyliczniem zasług Republikanów: 'Z powodu różnych drażliwych kwestii, rząd Eisenhowera nie potrafił rozwiązać sprawy dostaw ciężkiej broni dla Izraela. Tym niemniej, w kwietniu i maju rząd pomógł Izraelowi w dostawie 24 odrzutowców Mystery z Francji, a w ostatnim miesiącu Kanada zgłosiła sprzedaż 24 odrzutowców typu Sabre dla Izraela. Izraelscy politycy uznali zasługę Dullesa w wywarciu wpływu przez rząd Stanów Zjednoczonych na dostawy samolotów francuskich i kanadyjskich.

Wyjaśnienie: Rząd amerykański finansował sprzedaż broni dla aliantów NATO, składając zamówienia w firmach zagranicznych. Te finansowane przez Amerykę dostawy kierowane były za jej 'zachętą' do Izraela. W ten sposób Pakt Północno-Atlantycki, zamierzony jako sojusz Zachodu przeciw 'agresji sowieckiej' i 'komunizmowi', wykorzystany został dla celów syjonizmu. Pakt ten, podpisany w 1949 roku, z założenia przewidywał że jego członkowie (Ameryka, Kanada, Anglia, Francja oraz dziesieć innych krajów europejskich) traktować będą atak na jednego z nich jako na wszystkich i udzielą pomocy zatakowanemu.

Stąd też rząd amerykański, choć pietnując Związek Sowiecki za dostarczanie Egiptowi broni i przyrzekając, że sam nie wciągnie się w 'wyścig broni' na Środkowym Wschodzie przez dostawy dla Izraela, w rzeczywistości dostarczał mu ilości broni, wystarczających do utrzymania jego przewagi nad wszystkimi siedmioma państwami arabskimi. W tym wypadku Dulles działał z makiawelskim sprytem, dolewając oliwy do ognia. Fakt dostaw nie był nawet trzymany w tajemnicy; powyższe cytaty zaświadczają, że czynione były one ostentacyjnie dla pozyskiwania głosów w kampanii wyborczej, która według apeli Dullesa miała trzymać się z daleka od kwestii izraelsko-arabskich.

Ciekawym efektem ubocznym machinacji Zachodu był fakt, że na ich tle oświadczenia notorycznie cynicznych władców Moskwy wydawały się uczciwe. I tak na przykład, gdy na Zachodzie rozpoczęła się wrzawa przeciwko 'uzbrajaniu Egiptu', rząd sowiecki wystosował do rządów Ameryki, Wielkiej Brytanii, Egiptu i Czechosłowacji notę o następującej treści: 'Rząd sowiecki uważa, że każdemu państwu przysługuje niezaprzeczalne prawo do umacniania swej obronności i do zakupu broni od innych państw na zasadach handlowych. Państwa postronne nie mają prawa wtrącać się w te sprawy'. Z punktu widzenia legalnego, a nawet moralnego, oświadczenie to było bez zarzutu, i podobne stanowisko zajął Izrael – podczas gdy na Zachodzie gardłowano, ówczesny minister Spraw Zagranicznych Izraela, Moshe Sharett oświadczył w Nowym Joku (10.II.1955): 'Jeśli zostaniemy przyparci do muru i nasza egzystencja zostanie zagrożona, będziemy szukać broni gdzie się da i przyjmiemy ją od każdego' (w odpowiedzi na pytanie, czy Sowiety oferowały broń Izraelowi). Tak więc oburzenie Zachodu sprowadzało się do stwierdzenia, że broń sowiecka nie powinna znaleźć się u Arabów; a na taki argument nie spodób znaleźć moralnego czy legalnego uzasadnienia.

W takich okolicznościach 'bezbronny Izrael' (słowa Ben-Guriona) zorganizował 16 kwietnia !956 roku doroczną paradę , demonstrując amerykańskie, brytyjskie i francuskie samoloty i czołgi (New York Times, 17.IV). Brak w niej było broni sowieckiej, prawdopodobnie dla podtrzymania stanowiska propagandy zachodniej. W Jerozolimie 24 kwietnia Ben Gurion raz jeszcze dał wyraz nacjonalistyczno-zaborczym celom Izraela: 'Ściągnięcie wychodzców jest nadrzędnym zadaniem Izraela i podstawowym warunkiem spełnienia mesjanistycznej misji, dzięki której jesteśmy narodem nieśmiertelnym'.

Wybiegi, umożliwiające Stanom Zjednoczonym dostarczanie broni Izraelowi wbrew oficjalnym odmowom ('Nasza decyzja wstrzymania sprzedaży broni Izraelowi przy jednoczesnej zachęcie naszych sojuszników do tego uczynku i udostępnieniu im potrzebnych środków, nikogo specjalnie nie zachwyca' – *New York Times*, 19.V.1956), nie na wiele pomogły amerykańskiemu prezydentowi. Przez brak *otwartej* uległości zwrócił przeciw sobie gniew syjonistów. Bezpośrednio przed jego powtórnym problemem zdrowotnym (wczesnym latem musiał się poddać operacji wątroby) poczęto go wykpiwać jako 'part-time prezydenta'. Inicjatorką tych kpin była czołowa syjonistka Agnes Meyer, która na żydowskim zebraniu w Nowym Jorku oświadczyła, że w chwili krytycznej dla 'bastionu demokracji' (Izraela), 'prezydent gra w golfa w Augusta, zamiast trwać na posterunku w Waszyngtonie', i 'kazała mu zastanowić się', czy naród może pozwolić sobie na part-time prezydenta'. Te ataki chwilowo ustąpiły z chwilą choroby Eisenhowera, lecz wystarczyły, aby

zrozumiał że w każdej chwili może zwrócić się przeciwko niemu potężna propaganda Syjonu, jeśli wykroczy poza linię przyjętą przez jego poprzedników.

Po drugiej stronie Atlantyku inny premier poddany był podobnym udrękom ze strony Syjonu. W innej epoce Sir Anthony Eden miałby szansę zostać prawdziwym mężem stanu, lecz oddziedziczone przez niego 'zobowiązanie' od początku urzędowania stało się jego kamieniem młyńskim u szyi.

Gdy w 1955 roku obejmował swój urząd, żaden ówczesny polityk nie mógł się z nim równać co do kwalifikacji i doświadczenia. Wyrósł z pokolenia I Wojny Swiatowej i na zawsze zachował w pamięci wspomnienia pól bitewnych Flandrii, które ukształtowały jego dorosłe życie, całkowicie poświęcone polityce. Był potomkiem starej rodziny, po której oddziedziczył poczucie obowiązku; był utalentowany i towarzyski. Jako młody człowiek doszedł do rangi ministra i przez lat dwadzieścia z krótkimi przerwami zajmował wysokie stanowiska, kóre pozwoliły mu zetknąć się z wszystkimi dyktatorami i politykami parlamentarnymi Europy i Północnej Ameryki. Był więc dobrze przygotowany na późniejsze przełomowe lata; na całym świecie jedynie Winston Churchill posiadał podobny zakres kontaktów, umiejętności negocjownia i doświadczenia w tym, co kiedyś uważano za sztukę polityki.

Był jeszcze młody, gdy Sir Winston z racji swego podeszłego wieku przekazał 'pochodnię' temu człowiekowi, ktorego określił jako 'żywotną nadzieję narodu brytyjskiego' (1938). W 1938 roku Eden stał się opoką nadziei swego pokolenia, rezygnując z udziału w rządzie brytyjskim jako wyraz protestu przeciw zaspakajaniu żądań Hitlera, co jego (słusznym) zdaniem nieuknienie prowadziło do wojny. Dla jego współczesnych, wydarzenia października 1956 roku były tym trudniejsze do przełknięcia z uwagi na to, że firmował je własnym nazwiskiem.

W latach prowadzących do II Wojny Światowej znałem Edena tyle, o ile korespondent zagraniczny może poznać polityka. Wspólne odczucia tych ciemnych lat skłoniły mnie później do pisania do niego w chwilach, gdy zdawał się tracić kontakt ze swoim pokoleniem; odpowiadał serdecznie, wspominając naszą wcześniejszą znajomość i lekturę moich książek. Pamiętam jego zafrasowaną twarz po pierwszej rozmowie z Hitlerem w 1935 roku, gdy ten oznajmił mu złowieszczym tonem, że niemieckie lotnictwo (oficjalnie nieistniejące) potężniejsze jest od angielskiego. Towarzyszyłem mu w jego wizycie do Moskwy i uzyskałem od niego potwierdzenie pogłoski, jaką słyszałem o jego pierwszym zetknięciu ze Stalinem: jak gruziński bandyta, wskazawszy na mały punkt na mapie, przedstawiający Anglię, wyraził zdziwienie, iż tak mały kraj może decydować o pokoju światowym (co wtedy było prawdą). Mając tak osobiste wspomnienia, tym bardziej byłem zaskoczony posunięciem, na jakie dał się nabrać w październiku 1956 roku.

Począwszy od maja 1955 roku rutynowani obserwatorzy mogli zauważyć, że w istocie pełni on nie tyle funkcję premira, co ministra do spraw żydowskich, reprezentowanych w jego pokoleniu przez państwo syjonistyczne i jego ambicje. Wyglądało więc, że cień ich przesłoni całą jego kadencję, a wyznacznikiem jego kariery politycznej nie będą sprawy wewnętrzne kraju, lecz jego stosunek do syjonizmu. Stało się to jasnym na początku jego premierostwa, gdy przez kilka następnych tygodni pełnił jeszcze funkcję ministra Spraw Zagranicznych. Dla zabezpieczenia swych interesów na Środkowym Wschodzie i niezbędnych źródeł ropy naftowej dla Wspólnoty Brytyjskiej, rząd brytyjski zawarł układ z Iranem i Turcją. W debatach Izby Gmin aspekt ten został całkowicie pominięty – istotnym przedmiotem dyskusji były konsekwencje układu w odniesieniu 'do Izraela'. Spośród 625 członków parlamentu, jedynie dwóch zaprotestowało: 'Nie debatujemy tu o sprawach Palestyny; minister Spraw Zagranicznych powinien pilnować interesów ogólno-światowych i brytyjskich, nawet jeśli są one w kolizji z interesami jakiegoś postronnego państwa' (Mr. Thomas Reid); 'Sądząc z wypowiedzi prawie wszystkich szanownych członków Izby z obu partii, można odnieść wrażenie, że debata to obraca się wokół zagadnienia, jakie skutki może układ przynieść Izraelowi, ignorując sprawę umocnienia obronności świata przed imperializmem rosyjskim' (Mr. F.W. Bennet).

Riposta żydowskiego posła socjalistycznego brzmiała: 'A czemu nie?' Odtąd prawie żadna istotna debata parlamentarna nie mogła uniknąć implikacji interesów Izraela i taka sytuacja utrzymywała się przez cały czas kadencji Sir Anthonego.

Pozostałe miesiące 1955 roku upłynęły mu na zmaganiu się z 'Kwestią Środkowego Wschodu'. Najpierw proponował ustanowienie międzynarodowych sił zbrojnych między Izraelem, a państwami arabskimi (przy objekcjach Stanów Zjednoczonych); potem zasugerował, aby Izrael zaakceptował nieznaczne zmiany granic wynikłe z zagarnięcia w 1948 roku terytoriów nie 'przydzielonych' mu przez Narody Zjednoczone (co w gazetach nowojorskich wywołało gwałtowne ataki syjonistów za 'przejście Wielkiej Brytanii do obozu wrogów Izraela').

Następny rok przyniósł wybory prezydenckie i początek kryzysu Sir Anthonego. Machina syjonistyczna została wprawiona w pełne obroty, wykorzystując swe czterdziestoletnie doświadczenie w wygrywaniu Londynu przeciw Waszyngtonowi i vice versa. Marzec był świadkiem znamiennego incydentu, który dla uważnego obserwatora powinien stanowić niechybną zapowiedz ataku na Egipt.

W przedzień żydowskiego święta Paschy konspiracyjny Głos Ameryki nadał audycję poświęconą tej rocznicy, wypełnioną drażliwymi aluzjami do 'ucieczki Żydów *z niewoli egipskiej'*. Na tle zaciekłej propagandy anty-egipskiej w Waszyngtonie i Londynie, była to wyraźna zapowiedz radykalnych posunięć przed upływem następnej Paschy. Naród amerykański z zasady nie słucha Głosu Ameryki, ani nie wie, do kogo on przemawia. Nawet moje usiłowania nie zdołały ustalić, jaki wydział rządowy nadzoruje działalność tego 'Głosu', który przez dalekich słuchaczy uważany jest za wyrażający intencje rządu amerykańskiego. Udało mi się dowiedzieć, że jego budżet jest ogromny i że zatrudnia przeważnie Żydów ze Wschodu. Działalność jego otoczona jest tajemnicą i nie wydaje się on być odpowiedzialny. (*)

(*) W czasie powstania węgierskiego przeciw Sowietom w październiku-listopadzie 1956 roku, powracający z miejsca masakry korespondenci amerykańscy, a także uchodzcy węgierscy, przypisywali w dużej mierze odpowiedzialność za tragedię 'Głosowi'. Amerykanie dowiedzieli się, że Węgrzy wierzyli w interwencję Ameryki i uskarżali się, że 'Głos', choć nie mówiąc otwarcie o rewolcie, zachęcał i podżegał ich do niej, roztaczając wizję pomocy amerykańskiej. W tym samym czasie prezydent Eisenhower oświadczył narodowi amerykańskiemu: 'Nigdy nie doradzaliśmy narodom ujarzmionym zbrojnego powstania'. Podobne zarzuty wysuwano pod adresem 'Radia Wolnej Europy', prywatnej organizacji amerykańskiej w Niemczech Zachodnich, działającej na licencji udzielonej przez tamtejszy rząd.

Jeden z pierwszych uchodzców węgierskich przybyłych do Ameryki uskarżał się, że Głos Ameryki i Radio Wolna Europa latami 'podpuszczały nas' do rewolty, a gdy wybuchło powstanie narodowe, pomoc z Ameryki nie nadeszła (*New York Time*s, 23.XI.1956).

W rekacji na szerzące się zarzuty w prasie zachodnio-niemieckiej co do ich prowokacyjnej roli, jak np. skierowana do społeczeństwa węgierskiego w toku powstania audycja z 5 listopada 1956, informująca, że 'nie należy oczekiwać zbrojnej pomocy Zachodu przed godziną 14 jutro' (*New York Times*,8.XII.1956) – co zapowiadało nadchodzącą pomoc - rząd zachodnio-niemiecki zarządził dochodzenie w sprawie audycji Radia Wolnej Europy w czasie powstania węgierskiego (radiostacja znajdowała się w Monachium). Najpoważniejszą wskazówką co do jej prowokacyjnej roli było oświadczenie pani Anny Kethly, przewodniczącej Węgierskiej Partii Socjal-Demokratycznej, której udało się uciec z kraju podczas krótkiego okresu wolności. Powiedziała ona, że w czasie jej uwięzienia w 1952 roku, Radio Wolna Europa w swej audycji dla narodów uciemiężonych poinformowało, że 'ja z więzienia prowadzę podziemny ruch wyzwoleńczy, i podało nazwiska kilku przywódców tego rzekomego ruchu. Wyprowadzono mnie po raz pierwszy od 1950 roku ze ścisłego odosobnienia i skonforontowano z setkami byłych bojowników Partii Socjal-Demokratycznej i związków zawodowych.. Wszyscy z nich poddani zostali torturom przez policję bezpieczeństwa dla przyznana się do udziału w niestniejącym spisku antykomunistycznym. Komunikat Radia Wola Europa był całkowicie fałszywy; od czasu aresztu przebywałam w kompletnej izolacji i z nikim się nie widziałam. Radio Wolna Europa poważnie zawiniło, zapewniając naród węgierski o zbliżającej się pomocy zbrojnej Zachodu, gdy w rzeczywistości nie była ona w ogóle planowana.' (*New York Times*, 30.XI.1956) .

Tak więc Ameryka przemawiała podwójnym językiem – oficjalnym prezydenckim dla użytku opinii światowej, oraz 'Głosu', przekazujągo niebezpieczny apel do narodów świata ponad głową społeczeństwa amerykańskiego. W tym czasie *New York Times* tak oceniał oficjalną linię: 'Prywatnie, wysokie osobistości polityczne jasno wyrażały intencje administracji do unikania pozorów utożsamiania się wyłącznie z polityką Izraela i pozostawiania krajów arabskich w obrębie wpływów sowieckich'. Gdyby nawet Arabowie mieli okazję usłyszeć owe prywatne wynurzenia, trudno byłoby im w nie uwierzyć w świetle aluzji 'Głosu Ameryki' co do wyzwolenia Żydów z 'niewoli egipskiej'.

Od tej chwili cała potęga propagandy zachodniej zwróciła się przeciw Egiptowi. Wydarzenia, jakie później nastąpiły, można rozpatrywać w świetle notatek Sekretarza Wojny Henry Stimsona z czasów poprzedzających atak na Pearl Harbour, kiedy to celem administracji Roosevelta było sprowokowanie Japończyków do 'oddania pierwszego strzału'. Wszystkie następujące wydarzenia zdawały się zmierzać ku wmanewrowaniu Egiptu w pozycję agresora. Egipt nie dał się na to nabrać. Tym niemniej świat uznał, że dla przyklejenia komuś etykietki agresora niekoniecznym jest oddanie przez niego pierwszego strzału; można równie dobrze potępić jako agresora kraj broniący się właśnie przed inwazją, a nawet jeszcze wcześniej – do takiej perfekcji doszła propaganda wieku XX. Liczne 'potępienia' Izraela za jego agresje nie miały w tym żadnego znaczenia.

Okres kryzysu zapoczątkowała 7 marca 1956 roku (bezpośrednio przed audycją 'Głosu Ameryki' o niewoli egipskiej') kolejna konfrontacja Anthonego Edena z Izbą Gmin w tej nieśmiertelnej sprawie. Teraz jego przeciwnicy socjaliści (mimo licznych 'potępień' Izraela) zaciekle domagali się broni dla Izraela i 'nowych gwarancji dla Izraela'; podobnie jak politycy nowojorscy, upatrywali nadzieję na utrzymanie się przy władzy w poddaniu się Syjonowi. Premier 'obrzucony został obelgami i złorzeczeniami niesłyszanymi w Izbie Gmin od czasu ostatnich dni urzędowania Neville Chamberlaina' (*New York Times*); 'wydaje się, że scena ta przejściowo zaszokowała nawet krzykaczy; sam marszałek musiał interweniować, apelując o wysłuchanie mowy premiera' (*Daily Telegraph*). Na próżno protestował Sir Anthony, wskazując, że jak dotąd 'przez ponad trzydzieści lat' Izba taktownie pozwalała mu się wypowiedzieć. W tym momencie mógł zapewne liczyć na poparcie Ameryki, gdyż tego samego dnia prezydent Eisenhower oświadczył, że 'próżno liczyć na utrzymanie pokoju na Środkowym Wschodzie przez uzbrajanie Izraela z jego 1,700,000 mieszkańcami w porównaniu z 40,000,000 Arabów' (co prawda, amerykańskie dostawy broni dla Izraela były już w toku).

W Anglii Sir Anthony znalazł się w obliczu zwartej opozycji. Co prawda, w swych doniesieniach prasowych, *Daily Telegraph* (oficjalnie organ jego własnej partii) wydawał się być zaszokowany takim potraktowaniem premiera przez Izbę, lecz w artykułach wstępnych utrzymywał, że sprawa dostaw broni dla Izraela jest 'bezkontrowersyjna' – wyrażenie, które zawsze zastępuje brak uzasadnienia. W swej gorliwości obalenia go dla sprawy Izraela, socjalistyczni oponenci zatracili wszelki umiar. Czołowy organ lewicowy New Statesman, w dwu kolejnych wydaniach skonstatował, że Anglia nie ma potrzeby, ani środków na prowadzenie jakiejkolwiek wojny i powinna się rozbroić ('Nie stać nas na skuteczną obronę, tak że jedyną alternatywą całkowitego zniszczenia jest rozbrojenie', 10 marzec), oraz że Anglia powinna uzbroić Izrael i być gotowa do wojny w jego sprawie ('Łatwiej uniknąć wojny, jeśli się uzbroi Izrael w nowoczesną broń – Partia Pracy ma słuszność, domagając się jej dla Izraela.... Problem nie tyle polega na stosowności zagwarantowania granic Izraela, które nie są jeszcze formalnie zatwierdzone,.... co na rozwiązaniu militarnej kwesti sformowania i zapewnienia potrzebnych sił.... Czy wystarczające są siły naszej marynarki wojennej na wschodzie Morza Śródziemnomorskiego? Czy Mr. Gaitskell' (przywódca Socjalistów) 'jest dostatecznie pewny, że brytyjska opinia publiczna poprze go w razie wejścia do wojny w obronie Izraela, nawet bez aprobaty Narodów Zjednoczonych?' (17 marzec).

Podobne cytaty wskazują na niezmierzone konsekwencje, jakie wypłynęły z początkowego drobnego zobowiązania wobec Syjonu. Jak się wydaje, w tym konflikcie Sir Anthony Eden razem usiłował ze Stanami Zjednoczonymi powstrzymać tą obłąkaną presję, lecz jednocześnie wystosował nieuzasadnione i , jak się później okazało, złowieszcze w skutkach 'ostrzeżenie' pod adresem Egiptu. W tym czasie zarówno rząd brytyjski, jak i amerykański starały się (oficjalnie) pozyskać przyjaźń Egiptu dla zapewnienia pokoju na Środkowym Wschodzie. W tym celu, 'pod presją Ameryki' Anglia przygotowywała się do wycofania swych oddziałów z Kanału Suezkiego. (*)

(*) Faktem jest, że była to autentyczna 'presja'. Prasa amerykańska odnotowywała ją powszechnie jako sukces Ameryki, np: 'Sekretarz Stanu Dulles jest przekonany, że zaskarbi sobie przyjaźń Arabów nalegając na wycofanie się Wlk. Brytanii z Egiptu, nie narażając się przy tym Izraelowi (*New York Times*, 21.X.1956)

Na pytanie, dlaczego Sir Anthony Eden pochopnie ustąpił wobec tej presji i zrezygnował z tego, co później nazywano 'żywotnym organem' Wspólnoty Brytyjskiej, politycy dotąd nie potrafią odpowiedzieć. W ciągu ostatnich czterdziestu lat waszyngtońska 'presja' w sprawach Środkowego Wschodu zawsze miała podłoże syjonistyczne; a właśnie w tym czasie premier Izraela, jego minister spraw zagranicznych i minister pracy zgotowali serdeczne przyjęcie egipskiemu dziennikarzowi Ibrahimowi Izzat, zapewniając go, że 'Izrael i Egipt złączone są wspólnym celem przeciwstawienia się wpływom Wlk. Brytanii na Środkowym Wschodzie' (*Ros el Youseff*, Maj 1956; *New York Times*, 20.V.1956).

Wkrótce wyszły na jaw konsekwencje poddania się tej presji – wojna, przynosząca Anglii upokorzenie i niepowodzenie. Wycofanie się Wielkiej Brytanii miało być połową obszerniejszego planu angielsko-amerykańskiego, zmierzającego do 'pozyskania przyjaźni Arabów', a Ameryka miała w nim odegrać swą rolę później. Chodziło tu o wspólne finansowanie razem z rządem

brytyjskim i Bankiem Światowym budowy tamy na Nilu koło Aswanu w wysokości 900,000,000 dolarów (oferta ta została przedstawiona Egiptowi w grudniu 1955).

Także w tym wypadku ważna jest chronologia wydarzeń. Zgodnie z przyrzeczeniem, w czerwcu 1956 roku brytyjskie oddziały wycofały się z Kanału Suezkiego. 6 lipca 1956 roku rzecznik Departamentu Stanu oznajmił prasie, że oferta finansowania budowy tamy w Aswan jest 'ciągle aktualna'. Kilka dni później ambasador egipski w Waszyngtonie oświadczył, że Egipt 'jest definitywnie zdecydowany skorzystać z pomocy Zachodu'. 19 lipca złożył wizytę Dullesowi, aby go powiadomić o przyjęciu oferty. Dowiedział się wtedy, że rząd Stanów Zjednoczonych zmienił zdanie. Dzień wcześniej w Londynie rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, że oferta brytyjska jest 'ciągle aktualna'. 19 lipca ten sam rzecznik poinformował *prasę* (lecz nie ambasadora egipskiego), że oferta brytyjska także została cofnięta. Odmówił podania powodów, lecz przyznał, że 'Whitehall jest w ciągłej konsultacji z Waszyngtonem'.

Tak więc 'presja', obliczona na rozwścieczenie Egipcjan tym upokarzającym afrontem przyszła z tego samego źródła, które wcześniej naciskało na ugłaskanie ich decyzją wycofania Wlk Brytanii z Kanału Suezkiego. Rząd brytyjski postawiony został w krytycznej sytuacji; o ile początkowo ustąpił polegając na zapewnieniu prezydenta Eisenhowera w lutym (że pragnie 'położyć kres pogorszeniu stosunków Stanów Zjednoczonych z krajami arabskimi' i 'przywrócić zaufanie Arabów i ich wiarę w Amerykę'), o tyle zmiana frontu w sprawie tamy asuańskiej powinna była stanowić dla niego ostrzeżenie, pozwalające oprzeć się drugiej 'presji' i uniknąć niebezpieczeństwa.

Nie pamiętam bardziej cynicznej i obraźliwej prowokacji wobec rządu, o którego przyjaźń 'Zachód' oficjalnie zabiegał. Jedynie fakt poddania się jarzmowi Syjonu może wytłumaczyć podobne zachowanie się rządów waszyngtońskiego i londyńskiego. Wycofanie oferty amerykańskiej i sposób, w jakim się odbyło (nie mówiąc już o imitacji tego posunięcia za strony bytyjskiej) stanowiły jasną zapowiedz kryzysu wojennego 1956 roku. Pierwotne źródło 'presji' nie pochodziło jednak z Ameryki. Jak dyskretnie skomentował cofnięcie oferty egipskiej *New York Times*: 'Niektórzy kongresmeni obawiali się narazić syjonistom'. Był to rok wyborów.

Nim upłynął tydzień, prezydent Nasser znacjonalizował Kanał Suezki i natychmiast atmosfera wypełniła się wrzawą wojenną, podobną do tej, jaka nastąpiła w latach 1952-3 podczas afery 'doktorów żydowskich'. Od tej chwili prezydent Nasser zaczął być traktowany jako 'potwór', co jest nieodmiennym sygnałem do wojny. W swoim życiu widziałem wielu tak spreparowanych 'potworów' i zaobserwowałem, że tego rodzaju propaganda potrafi wybuchać i zamierać jak za pociśnięciem guzika, i skutecznie zatruwa umysły społeczeństwa:

…z flaszką zawierającą blekotowe krople
i wlał mi w ucho ten zabójczy rozczyn...

Moje wczesne dzieciństwo zakłócały takie potwory, jak Szalony Mulla (przywódca muzułmański, teraz kompletnie zapomniany) i czcigodny staruszek Bur o nazwisku Paul Kruger. Teraz widzę, że prawie wszystkie te figury Gabinetu Okropności, jakie w ciągu mojego życia tam postawiono, nie były ani mniej, ani więcej potworne od ich twórców.

Zanim jeszcze doszło do epitetów 'potwora' i na długo przed bezprzykładną prowokacją z 19 lipca (na którą Egipt nie odpowiedział krokami wojennymi), prezydent Nasser już uznany został za agresora w wojnie, która się jeszcze nie zaczęła. W marcu w Tel-Avivie Mr. Ben Gurion oświadczył, że jedynie bezwłoczne dostawy broni do Izraela mogą zapobiec 'atakowi państw arabskich, szykującemu się w najbliższych miesiącach', dodając, że 'agresorem będzie egipski dyktator Nasser'. 13 kwietnia, będący od roku na emeryturze Sir Winston Churchill wynurzył się ze swego zacisza, aby na zebraniu Primrose League poinformować zebranych, iż 'rozsądek i honor' wymaga od Wielkiej Brytanii, aby pospieszyła z pomocą Izraelowi, *jeśli zostanie zaatakowany przez Egipt*. Sir Winston pośrednio, lecz przejrzyście zsolidaryzował się z żądaniami 'aktywistów izraelskich', aby Izrael zaatakował Egipt: 'Jeśli odradza się Izraelowi użycia całej siły swej rasy *dla odparcia* Egipcjan, zanim ci nauczą się używać broń dostarczoną przez Rosjan i zaatakują, należałoby w imię rozsądku i honoru zapewnić, aby zwłoka ta nie przyniosła im klęski'. Potem w maju nastąpił atak Izraela na oddziały egipskie w rejonie Gazy, gdzie zginęło lub zostało rannych 150 mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie przeszkodziło to jednak narastaniu wrzawy na Zachodzie o 'potworze' i agresji egipskiej.

Dno służalczości, na jakie stoczyła się Anglia, ilustrują dwa symboliczne epizody. W czerwcu 1956 roku na bankiecie w Guildhall, upamiętniającym 'trzystolecie powrotu Żydów na wyspy brytyjskie', małżonek królowej, Diuk Edinbugha pojawił się zgodnie z życzeniem gospodarzy w jarmułce. We wrześniu 'Stowarzyszenie Cromwella' obchodziło uroczystości pod

pomnikiem królobójcy i rzeźnika z Drodgheda dla uczczenia podobnej fikcji (wprowadzenia przez Cromwella Żydów do Anglii trzysta lat temu). Prezydent Stowarzyszenia Mr Izaac Foot zaproponował, aby młody książe Karol po objęciu tronu przyjął imię 'Oliwiera II, 'ponieważ nie chcemy Karola III' (*)

(*) Podobny rozmyślnie dobrany epizod towarzyszył koronacji królowej Elżbiety w 1953 roku. Jednym z punktów uroczystości był przegląd przez świeżo ukoronowaną królową okrętów wojennych różnych krajów, zebranych w Spithead. W szeregu okrętów, wzdłuż których przesuwał się statek królowej, był jeden, który powtał ją milczeniem (jak później stwierdzono, przez pomyłkę). Był to okręt sowiecki Świerdłow, noszący imię mordercy rodziny Romanowych, którego imieniem uhonorowano także miejsce ich kaźni – miasto Ekatenburg.

Po przejęciu przez Nassera Kanału Suezkiego, wrzawa wojenna przybrała na sile. W 1956 roku 'nacjonalizacja' nie była na tyle niezwykłym wydarzeniem, aby usprawiedliwić jej natężenie. Ameryka pogodziła się już z zaborem obco-kapitałowych pól naftowych przez Meksyk, który (podobnie jak Nassser) oferował za nie rynkową cenę kompensaty; w samej Ameryce Tennesse Valley Authority otworzyła tą wydeptaną ścieżkę wiodącą do zubożenia; w Anglii rząd socjalistyczny znacjonalizował koleje i kopalnie. Trudno więc było znaleźć prawne czy moralne podstawy do tak gwałtownej kampanii potępienia, przyjmując nawet, że posunięcie Nassera wykraczało nieco poza ramy dotychczasowych wzorów, i że było ono raczej wyrazem protestu, a nie racjonalnej polityki.

Tym niemniej, jeśli czyn ten był nie do strawienia, jedyną skuteczną odpowiedzią powinna być natychmiastowa re-okupacja Kanału; a tego nie uczyniono. Zamiast tego wszystkie źródła propagandy zaczęły przyklejać Nasserowi etykietkę 'Hitlera'. Premier Ben-Gurion zaczął od 'dyktatora', co wkrótce urosło do miana 'faszystowskiego dyktatora', a za sprawą francuskiego premiera (M. Guy Molleta) zamieniło się w 'Hitlera'. Dalej kampania potoczyła się torem podobnym, jak w wypadku Stalina w latach 1952-3. Według jasnego skojarzenia: 'dyktator-faszysta, dyktator-Hitler', prezydent Nasser miał być potępiony i o ile możliwe ukarany, jako wróg *Żydów*.

Gdy 9 sierpnia 1956 roku Anthony Eden stanął przed Izbą Gmin, aby uporać się ze swoim koszmarem – 'kwestią Środkowego Wschodu', przywódca Socjalistów Hugh Gaitskell powiedział: 'Co za upiorne wspomnienie..... Dokładnie tak samo było z Mussolinim i Hitlerem przed wojną'. Inny mówca socjalistyczny, Mr Paget, wybitny adwokat, podżegał go: 'Podobną technikę, jak tego weekendu, zaprezentował nam Hitler. Czy zdaje sobie Pan sprawę z konsekwencji, jeśli nie odpowiemy siłą na siłę, zanim nie będzie za późno?'

Przy pomocy takich urągliwych aluzji do jego przeszłości politycznej, socjaliści rozmyślnie podjudzali Sir Anthonego do użycia siły (gdy to uczynił, wołali na niego 'Morderca!'). On to w 1938 roku podał się do dymisji w proteście przeciw ugłaskiwaniu Hitlera, a słuszność jego decyzji niebawem potwierdziła inwazja Austrii. Wtedy była to istotnie 'siła', którą od dawna przewidywano; tak że w 1938 roku Eden miał rację. W 1956 roku syutacja była całkiem inna i trudno było czynić podobne porównania. Egipt nie był potężną siłą militarną, lecz słabym państwem. Po wycofaniu się Wlk Brytanii, Egipt nie spotkał się z 'ustępstwami', lecz z prowokacyjnym publicznym upokorzeniem. Egipt nie był oczywistym agresorem, lecz ofiarą dwóch inwazji, a Izrael zapowiadał przeciw niemu wojnę.

Tak więc absurdem było porównywać Egipt z 'Hitlerem', chyba jedynie w celu ogłoszenia go za wroga Syjonizmu. Tym niemniej, Sir Anthony musiał poddać się tej fikcji (być może przez przemożną pamięć roku 1938), gdyż określił Nassera jako 'faszystowskiego rozbójnika, którego apetyt wzrasta w miarę jedzenia'. On sam i Churchill słusznie używali takiego języka osiemnaście lat wcześniej w odniesieniu do Hitlera. Muszę tu dodać, że osobiście nie byłem w stanie odnaleźć dokładnego tekstu jego przemówienia, lecz w takiej formie podał je 'publice' *New York Times*; a to, jak każdy premier powinien wiedzieć, najbardziej się liczy. W pozostałej części przemówienia Sir Anthony oparł swój atak na prezydenta Nassera na argumencie, że Kanał Suezki 'jest witalną arterią dla wszystkich państw świata.... sprawą życia i śmierci dla nas wszystkich..... tak jak dawniej, kanał musi być sprawnie prowadzony i otwarty dla *statków wszystkich państw,* jako wolny i bezpieczny szlak międzynarodowy....'

Lecz przecież Nasser nie *zamknął* kanału - jedynie go upaństwowił. Pozostał on 'otwarty' dla *statków wszystkich państw,* z jednym wyjątkiem. Cała tajemnica zawiera się w tych trzech słowach. *Jedynym* krajem, do którego stosowało się ograniczenie wolności przepływu, był Izrael, z którym

Egipt był technicznie w stanie wojny. Egipt zatrzymywał i rewidował statki płynące do Izraela, w poszukiwaniu broni. Było to *jedyne* ograniczenie; ergo – Sir Anthony był rzecznikiem *tylko tej sprawy,* a nie interesów brytyjskich. Jednakże, w zakończeniu stwierdził on: 'Przyjaciele, nie mamy zamiaru szukać rozwiązania przy użyciu siły'.

Następne tygodnie upłynęły w poszukiwaniu 'rozwiązania' na różnch konferencjach w Londynie i Waszyngtonie. Prasa informowała, że 'Egipcjanie' nie potrafią sprawnie prowadzić kanału; że wkrótce ruch na nim się załamie. W istocie okazało się, że są w stanie utrzymać go w ruchu i że, z jednym wyjątkiem, żegluga nie napotykała na żadne przeszkody. Tak więc, jedynie sprawa Izraela mogła służyć rządowi Sir Anthonego jako pretekst do coraz gwałtowniejszych protestów. Niebawem stało się to jasnym. 22 sierpnia 1956 roku przewodnicząca Żydowskiej Agencji do Spraw Palestyny, Rose Halprin stwierdziła w *New York Times*, że 'w myśl konwencji z 1988 roku, jedyną podstawą prawną zarzutów państw zachodnich wobec Egiptu jest *ogranicznie przepływu statków izraelskich i przepisy dotyczące statków płynących do Izraela*'.

Asercja pani Halprin co do sytuacji prawnej była poprawna. Z punktu widzenia czysto prawnego, jedyną sporną kwestią była sprawa Izraela, a fakt ten mógł przenieść całą dysputę na *legalność* utworzenia państwa Izraela i na nierozstrzygnięty stan wojny między Izraelem a Egiptem. Stąd też jakikolwiek rząd, włączający się do nagonki na prezydenta Nassera, mógł to czynić jedynie w imieniu Izraela, przesądzając wszelkie kwestie prawne na korzyść Izraela.

W październiku Sir Anthony Eden uczynił następny krok w przypisywaniu Egiptowi roli agresora. Nie mam oryginalnego tekstu jego przemówienia, lecz jego wersję podaną przez Associated Press i rozpowszechnioną przez tysiące gazet na świecie, która informuje: 'Premier Eden prognozuje dzisiaj, że jeśli Egiptowi ujdzie na sucho zagarnięcie Kanału Suezkiego, jego następnym krokiem będzie zaatakowanie Izraela. Sir Anthony dał do zrozumienia, że w razie konieczności Wielka Brytania udzieli Izraelowi zbrojnej pomocy' (13.IX.1956).

W ten sposób brytyjski premier znalazł się na śliskiej ścieżce. W przeciągu sześciu tygodni temat 'witalnej arterii' i 'kwestii życia i śmierci' stał się drugorzędny, a świat stanął w obliczu groźby wojny, uwarunkowanej potencjalnym posunięciem egipskiego prezydenta w rekcji na coś, co może się zdarzyć. Odtąd 'motłoch' poczęto karmić nowinami o spodziewanym ataku Egiptu na Izrael ('tezę o przeszkodach w międzynarodowej żegludze' zarzucono, gdyż nie można było jej podtrzymać). Z czasem propaganda ta stała się tak natarczywa, że przeciętny czytelnik prasy mógł sądzić, iż Egipt już zaatakował Izrael. Podaję tu jeden z wielu przykładów (z londyńskiego *Weekly Review* we wrześniu 1956 roku, na kilka tygodni przed inwazją Izraela na Egipt): 'Możemy być absolutnie pewni, że Arabowie, zachęceni przez Rosję, *zaatakują Izrael. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości i powinniśmy się z tym liczyć*'.

Piszę tą książkę głównie w intencji zobrazowania przyszłemu czytelnikowi, żyjącemu - jak mam nadzieję - w bardziej racjonalnych czasach, zdumiewającej sytuacji, w jakiej znalazła się prasa w latach 50-tych. Napewno trudno będzie mu ją pojąć bez zrozumienia istoty stałego systemu dezinformacji i jej skrajności. Cytowana powyżej opinia pojawiła się w prasie po latach kolejnych ataków Izraela na sąsiednie kraje arabskie i po niezliczonych potępieniach tych ataków przez Narody Zjednoczone.

Grunt do krytycznych wydarzeń październikowych przygotowany został podczas pierwszych dziewięciu miesięcy prezydenckiej kampanii wyborczej. Po przejęciu Kanału Suezkiego Sir Anthony Eden oświadczył, że 'wszystkie dostawy broni do Egiptu zostały wstrzymane', a w tym samych miesiącu (lipcu) Izrael otrzymał dwa brytyjskie niszczyciele. Pod 'naciskiem' Ameryki, Francja wiosną i latem dostarczała Izraelowi odrzutowce myśliwskie i inną broń. Z takich samych pobudek Kanada we wrześniu zgodziła się przesłać Izraelowi samoloty odrzutowe, przy czym rząd kanadyjski oświadczył, że 'decyzja nastąpiła po konsultacji ze Stanami Zjednoczonymi' (*New York Times*, 22.IX.1956).

W międzyczasie trwała wyborcza kampania prezydencka. W nadziei na powrót do Białego Domu, Demokraci przekroczyli wszystkie przeszłe rekordy podlizywania się o 'głosy żydowskie' (burmistrz Nowego Jorku domagał się wysłania broni do Izraela w 'podarunku'); kandydaci republikańscy byli bardziej wstrzemięźliwi. Gdy jednak doszło do zjazdów nominacyjnych dwóch rywalizujących partii (oba w sierpniu - Republikanów w San Francisco, a Demokratów w Chicago), trudno było zdecydować, która z nich okazała się bardziej uległa (tak że *Jerusalem Post* mógłby powtórzyć – a może to uczynił – swą opinię z 1952 roku, że z punktu widzenia wyborcy żydowskiego, różnica między obuma kandydatami na prezydenta 'była znikoma').

W domenie ‘programu polityki zagranicznej’, jedynym ważnym punktem obu partii była kwestia Izraela; pozostałe sprawy zagraniczne zbyto banalnymi deklaracjami. Za to zobowiązania względem Izraela w obu wypadkach zostały szczegółowo określone.

Program partii Republikańskiej, której nieoponowanym kandydatem został Eisenhower, głosił: ‘Uważamy utrzymanie Izraela za podstawowy kanon amerykańskiej polityki zagranicznej. Jesteśmy zdecydowani bronić niepodległości państwa żydowskiego. Będziemy wspierać suwerenność Izraela przeciw zbrojnej agresji’.

Partia Demokratyczna oświadczyła: ‘Partia Demokratyczna będzie starała się zrekompensować niebezpieczne zakłócenie równowagi sił, jakie zaistniało wobec komunistycznych dostaw broni do Egiptu, przez sprzedaż lub dostawy broni defensywnej do Izraela; a także podejmie kroki niezbędne dla powstrzymania agresi i wojny w tym rejonie, m.in. takie jak udzielenie gwarancji bezpieczeństwa’. (Powyższe sformułowanie ‘niebezpieczne zakłócenie równowagi sił’ odzwierciedla fikcję ‘bezbronnego’ Izraela i potęgi krajów arabskich; w istocie - jak stwierdził cytowany już Mr Hanson Baldwin - siły zbrojne Izraela przeważały połączone sily siedmiu państw arabskich).

Te dwa oświadczenia, w połączeniu z deklaracjami rządu brytyjskiego, dają obraz jarzma, jakie narzucił światu syjonizm. Nie miały one żadnego związku z interesami Ameryki, lecz jedynie odzwierciadlały opanowanie maszyny wyborczej przez syjonistów, lub też przekonanie aparatczyków partyjnych o istnieniu tej kontroli. (W tym wypadku wydarzenia wydają się potwierdzać powyższą opinię: bardziej gorliwa Partia Demokratów opanowała Kongres, choć nominalnym prezydentem został ponownie Republikanin).

Jedynym dodatkowym ważnym czynnikiem w akcie nominacyjnym zjazdów, nie mającym z pozoru związku z tematem niniejszej książki, lecz mogącym okazać swą wagę później, była powtórna nominacja Richarda Nixona na vice-prezydenta. Z powodu stanu zdrowia Eisenhowera, pozycja vice-prezydenta nabrała większego znaczenia, tak że szansa objęcia przez niego urzędu prezydenta w latach 1956-1960 stała się dla rządzących dzisiaj Ameryką przedmiotem niepokoju. Stąd wszelkimi siłami starano się utrącić jego nominację. W tym stuleciu nie jest to niespodzianką; natomiast niepodzianką stało się, że próby te *zawiodły*. Niewątpliwie wypłyną kiedyś ludzie, którzy uwolnią życie polityczne Ameryki i Wlk. Brytanii od jarzma kłamstwa; niepowodzenie to jest zapowiedzią przyszłej liberyzacji, nadając w obecnej dobie symbolicznego znaczenia osobie Nixona – choć i on, nawet jako przyszły prezydent, może okazać się niezdolny do przerwania tych więzów.

Powodem zaciekłej nienawiści do Nixona jest fakt, że nie jest on ‘internacjonalistą’. Nie tylko daleki jest od tej idei, lecz w przeszłości odegrał decydującą rolę w zdemaskowaniu i zasądzeniu Algera Hissa, sowieckiego agenta w otoczeniu Roosevelta. Właśnie z tego powodu miał przeciw sobie całą prasę, nie tylko w Ameryce, lecz na całym świecie zachodnim. Z tą czarną plamą na przeszłości uważany jest za potencjalne niebezpiecznego człowieka, który objąwszy najwyższy urząd może zbuntować się przeciw ograniczeniom narzuconym przed pięćdziesięcioma laty amerykańskiemu prezydentowi i premierowi brytyjskiemu, a które automatycznie zobowiązują także vice-prezydenta. (*)

(*) Podczas kampanii prezydenckiej wysuwano przeciw niemu automatycznie także zarzut ‘antysemityzmu’, będącego synonimem ‘anty-komunizmu’. Znający go rabin wystąpił w jego obronie.

Stąd też wszczęto zaciekłą i przebiegłą kampanię przeciw jego nominacji . Dla zorganizowania kampanii ‘precz z Nixonem’ oddelegowano członka z otoczenia prezydenta (i jego partii) i zwolniono go z innych obowiązków, oddając mu do dyspozycji lokale, plakaty i meetingi.

Działania te okazały się chybione, gdyż Nixon był popularny wśród wyborców. Potem, specjalnie w celu ukłucia Nixona, jego rywalka Partia Demokratyczna wprowadziła nową taktykę. Zamiast pozostawić zgodnie z tradycją decyzję nominacji vice-prezydenta mianowanemu kandydatowi (Adlai Stevensonowi), zdecydowano poddać jego wybór głosowaniu. Spośród kilku rywali, nominację na kandydata do urzędu vice-prezydenta otrzymał senator Estes Kefauver, wyjątkowo gorliwy syjonista.

Celem tego manewru było skłonienie partii Republikańskiej do pójścia za przykładem tej ‘demokratycznej procedury’ i powierzenia nominacji vice-prezydenckiego kandydata głosowaniu. Tak się też stało i kandydatury zarówno Nixona, jak i Eisenhowera zostały jednomyślnie zatwierdzone. Dzięki temu, a także sprawdzeniu się w roli prezydenta podczas choroby Eisenhowera, szanse Nixona na stanowisko przyszłego prezydenta są większe, niż kiedykolwiek

oczekiwali jego przeciwnicy. Dotychczasowe dzieje Nixona napawają optymizmem (podobnie jak osoba Edena w 1938 roku) i jako przyszły prezydent może on wywrzeć uzdrawiający wpływ na politykę i stosunki zagraniczne Ameryki.

Po nominacjach Ameryka odetchnęła z ulgą, gdyż powszechnie spodziewano się re-elekcji Eisenhowera, którego pozycję podbudowała prasa jako 'człowieka, który trzyma nas z dala od wojny'. Określenie to mogło nasuwać reminiscencje z czasów Woodrow Wilsona (1916 rok) i Roosevelta (1940), lecz w 1956 roku spokój trzech ostatnich lat wydawał się dobrodziejstwem. Jakimkowiek ten 'pokój' nie był, zawdzięczano go Eisenhowerowi.

Będąc świadkiem tych wyborów i wcześniejszych w 1952 roku, zdawałem sobie sprawę, że w istocie wojna - lokalna czy powszechna – wisi w powietrzu. Czułem, że możliwe jest jej odroczenie, o ile dzień wyborów (6 listopada) przejdzie bez wybuchu nabrzmiewającego od miesięcy konfliktu na Środkowym Wschodzie (po wyborach presja syjonistyczna chwilowo traci na mocy). Pamiętam, jak 20-go października powiedziałem znajomemu Amerykaninowi, że jeśli następne siedemnaście dni minie w spokoju, groźba wojny odwlecze się o trzy lub cztery lata. (*)

(*) Miałem tu na myśli 'prawo Farleya', jak je nazywają politycy amerykańscy. Nazwane od imienia wyjątkowo wnikliwego apartaczyka partyjnego Jamesa A. Farley'a, któremu przypisowano zwycięstwo wyborcze Roosevelta, 'prawo' to zakłada, że już w połowie października wyborcy amerykańscy zdecydowani są, na kogo głosować i jedynie śmierć kandydata lub jakiś poważny skandal może w międzyczasie zmienić ich zdanie. W dzień po inwazji Izraela na Egipt, John O'Donnell pisał: 'Rzecznicy Departamentu Stanu, Pentagonu i obu partii zgodnie twierdzą, że Izrael rozpoczął atak na Egipt w przekonaniu, że Stany Zjednoczone nie podejmą żadnej akcji przciw Izraelowi w przededniu wyborów.... W kołach politycznych mówi się, że amerykańscy syjoniści poinformowali Tel-Aviv, iż dla Izraela bardziej pożądane byłyby demokratyczne rządy Stevensona i Kefauvera, niż republikańskie pod kierownictwem Eisenhowera i Nixona'. (*New York Daily News*)

Wojna nadeszła 29 października, na osiem dni przed wyborami, w najbardziej wygodnym momencie, obliczonym na wprowadzenie zamieszania w Waszyngtonie i Londynie. Od tej chwili wydarzenia porwała fala niekontrolowanych mocy, których owoce będzie mogła ludzkość ocenić dopiero w dalekiej przyszłości – co uległo zniszczeniu, a co ocalało. Dla Wlk. Brytanii i jej pozamorskiej rodziny narodów oznaczała ona prawie ruinę, łatwą do przewidzenia jako rezultat sojuszu z syjonizmem.

29 października 1956 roku Izrael ogłosił, że wszczął generalny atak na Egipt i że jego wojska 'wtargnęły do egipskiej części półwyspu Synaj na głębokość 75 mil'. (**)

(**) Dokładnie w chwili rozpoczęcia inwazji Egiptu nastąpiła masakra Arabów w Izraelu na granicy z Jordanem, daleko od frontu egipskiego. W wiosce Kafr Kassem zabitych zostało z premedytacją 48 arabskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Dla Arabów mieszkających w Izraelu i poza jego granicami, ten nowy Deir Yassin mogł być jedynie symbolicznym ostrzeżeniem o perspektywie 'doszczętnej zagłady.... od męża aż do niewiasty , od małego aż do ssącego.... , żadnej duszy żywić nie będziesz.', wiszącej nad znikomą resztką społeczeństwa arabskiego, które pozostało w Izraelu po masakrze w Deir Yassin i po utworzeniu nowego państwa. W sześć tygodni po dotarciu tego faktu do publicznej wiadomości (12 grudnia), czyn ten został oficjalnie potwierdzony przez premiera izraelskiego Ben Guriona i stał się przedmiotem protestów arabskich w Narodach Zjednoczonych (gdzie jak dotąd je zignorowano). Ben Gurion oświadczył parlamentowi Izraelskiemu, że mordercy 'oczekują procesu', lecz dla Arabów, mających w pamięci morderców z Deir Yassin, również 'oczekujących procesu', potem zasądzonych, a wreszcie zwolnionych i publicznie fetowanych, zapewnienia te nie były zbyt uspokajające. Jak dotąd (20 grudnia), wśród miliona słów wydrukowanych w prasie nie zauważyłem ani jednego, poświęconego losowi 215,000 uchodźców arabskich (Raport OZN z kwietnia 1956), zgromadzonych w strefie Gazy z chwilą najazdu izraelskiego na Egipt. Rząd izraelski oświadczył, że nie odda tego terytorium; wcześniej jeszcze zapowiedział, że pod żadnym warunkiem nie zezwoli na powrót uchodźców arabskich do Izraela. Tak więc, los ćwierci miliona ludzi, który dawniej wywołałby oburzenie świata i jego współczucie, został kompletnie zignorowany. Prawdopodobnie do nich odnosi się jedyna wzmianka, na jaką w tej kwestii natrafiłem – memorandum jedenastu krajów arabskich do Narodów Zjednoczonych z 14-go grudnia, stwierdzające, że 'Setki mężczyzn, kobiet i dzieci zostało z premedytacją zamordowanych'; lecz wydaje się, że małe są szanse na bezstronne dochodzenie i wyświetlenie tej sprawy. Podobnie też brzmi memorandum arabskie: 'Sprawa ta, ani rozmiar tragedii nigdy nie zostaną wyświetlone'. Co prawda, w wypadku Kafr Kassem fakty zostały oficjalnie udokumentowane.

Ta wiadomość, poprzedzona serią wcześniejszych ataków na Arabów i ich 'potępieniem' przez Narody Zjednoczone, odbiła się w świecie szokiem oburzenia. W tym samym momencie Węgrzy zerwali się do narodowej walki z komunistyczną rewolucją i odnosili sukcesy. Obie

niszczycielskie siły, zrodzone z rosyjskiej rewolucji październikowej 1917 roku, stanęły pod pręgierzem opinii, potępiającej ich brutalne agresje. Nie trzeba było nawet walczyć z nimi – same się uniecestwiały. Powszechna fala potępienia, jak się zerwała, przerastała ich siły. Nawet potęga 'presji syjonistyczej' w Nowym Jorku nie potrafiła nadać wydarzeniom piętna 'agresji egipskiej' i zmusić masy do uwierzenia w tą propagandę. Dla 'Zachodu' była to magiczna szansa, aby się wyzwolić z obu dylematów. Wystarczyło mu jedynie czekać i zostawić pole 'opinii światowej'; gdyż w tym wypadku była to niekłamana opinia publiczna, ukształtowana przez fakty, a nie przez przemilczenia czy fałsze 'prasy'.

Wystarczyło dwadzieścia cztery godziny, aby ta złota szansa została stracona. We wspólnym komunikacie rządy Francji i Wlk. Brytanii oświadczyły, że dokonają inwazji Kanału Suezkiego, 'jeśli wojska izraelskie i egipskie nie zaprzestaną walki i w ciągu dwunastu godzin nie wycofają się na dziesięć mil od Kanału'. W wyniku takiego rozwiązania, wojska izraelskie pozostałyby na terytorium Egiptu prawie sto mil od wspólnej granicy, co oczywiście było nie do przyjęcia dla Egiptu. Tak więc brytyjskie i francuskie siły powietrzne zaczęły intensywne bombardowanie lotnisk egipskich, niszcząc lotnictwo egipskie i zapewniając zwycięstwo agresorowi.

Czytając te słowa, trudno będzie potomnym wyobrazić sobie uczucia Anglika, który tak jak ja, usłyszał tą wiadomość w Ameryce. Wstyd jest zbyt łagodnym określeniem, ale z braku innego muszę użyć tego słowa dla wyrażenia uczucia, które owładnęło mną jeszcze silniej, niż w czasie Monachium, gdy rzuciłem pracę w *Times'ie* jako jedyny możliwy środek protestu (teraz przyznaję, że niemądry). Na zawsze pozostanie mi w pamięci wyrozumiałość Amerykanów. Choć byli zdumieni, zaszokowani i zaskoczeni, żaden z nich nie pozwolił sobie na wyrażenie satysfakcji z tragedii Anglii, choć normalnie byłoby to ich instyktowną, choć irracjonalną reakcją. Niektórzy z nich zdawali sobie sprawę, że w dużej mierze za tą fatalną decyzję odpowiedzialna jest pokrętna i śliska polityka Ameryki, działającej pod 'presją', i podzielali moje poczucie wstydu. Rozumieli oni, że hańba służalstwa obarcza cały 'Zachód', a nie wyłącznie Anglię i Amerykę.

Tym niemniej, pomijając uczucie wstydu, wina leżała po stronie Wlk. Brytanii. Choć konsekwencje tego wydarzenia nie są jeszcze możliwe do oceny i wybiegają daleko w przyszłość, jedno jest pewne: znakomita okazja, jaką stworzyły jednoczesne wydarzenia w Synaju i na Węgrzech, została zaprzepaszczona przez szereg oczywistych potknięć, jakie, jak myślę, nie miały precedensu w historii.

Chcę tu zwrócić uwagę na fakt, że ta czysto polityczna rozgrywka (bo nie można jej uważać za posunięcie godne męża stanu) przypomina grę hazardzisty, który stawia całą swą fortunę na konia wycofanego już z wyścigu. Ani Anglia, ani Francja nie miały najmniejszej szansy na wygraną, niezależnie od biegu wypadków.

Z trzech partii zaangażonych w tej rozgrywce, jedynie Izrael nie miał nic do stracenia, lecz wiele do zyskania; gdy Anglia i Francja wyrwały się do przejęcia roli agresora i zwycięzcy w tej wojnie, krytyczna uwaga świata odwróciła się od Izraela, który mógł pozostać na zajętym obszarze i cieszyć się swoim 'podbojem'. Niestety, Francja także niewiele miała do stracenia - podobnie jak niewiasta w żołnierskiej piosence, która 'znów naraziła swoją reputację'. Rewolucja wtrąciła Francję w stan permanentnych niepowodzeń, nie pozwalających się jej podnieść z marazmu. Podczas 160 lat próbowała wszelkich możliwych form rządu, nie znajdując odrodzenia ani wiary w żadnym. Jej premierzy zmieniali się tak często, że ludność nie mogła zapamiętać ich nazwisk; trudno było nawet z wyglądu odróżnić ich ciemne sylwetki. Politycy francuscy zyskali sławę tradycyjnie przekupnych. Komik amerykański powiadał, że pojechał do Londynu ujrzeć zmianę warty królowej, a do Paryża, aby ujrzeć zmianę rządu. Kraj obezwładniony przez szereg skorumpowanych rządów i niezdolny stawić na własnej ziemi czoła niemieckiemu najeźdzcy w 1940 roku, w 1956 roku sam w służbie Izraela najechał ziemię egipską. Lecz było to jedynie epizodem w żałosnej historii Francji od roku 1789 i nie mogło zaciążyć na jej przyszłości.

Co innego Anglia - przykład respektu i honorowej tradycji, nie poddającej się ani w złej, ani w dobrej passie. W takim towarzystwie rzucała ona na stawkę własną duszę, nie mając nic ziemskiego do wygrania. Anglia z rozwagą wyciągnęła wnioski z lekcji historii. Nie usiłowała petryfikować swojego imperium i powstrzymywać bagnetami fali zmian. Uznała ich nieuchronność i żeglowała na ich fali, najpierw przekształcając swe imperium kolonialne we Wspólnotę niezależnych krajów i kolonii, a gdy te ostatnie zaczęły zdobywać niepodległość, w wielką rodzinę narodów związaną nie przymusem, lecz duchową więzią, która, jak unaoczniła to koronacja królowej Elżbiety w 1953 roku, nie osłabła lecz stała się jeszcze silniejsza niż uprzednio. Brak sztywnej struktury opartej na sile, otwarte drzwi na nowe formy współżycia między tymi bratnimi

społeczeństwami, nadały rodzinie narodów zrodzonej z ‘Anglii’ i ‘Imperium Brytyjskiego’ charakter eksperymentu niespotykanego w historii i o niezmierzonych perspektywach. (*)

(*) Metoda ta jest dokładnym przcciwieństwem porządku, jaki miałby nastąpić po wprowadzeniu ‘rządu światowego’, postulowanego z Nowego Jorku przez Bernarda Barucha i jego ‘internacjonalistycznych’ adeptów. Ich koncept można by określić mianem ‘super-kolonializmu’, polegającego wyłącznie na sztywnej formie organizacyjnej, przemocy i stosowaniu sankcji. W przemówieniu z okazji poświęcenia pomnika ku czci prezydenta Woodrow Wilsona w katedrze waszyngtońskiej w grudniu 1956 roku, Baruch powrócił do swego projektu, przecząc własnym argumentom: ‘Po dwóch wojnach światowych ..... ciągle poszukujemy rozwiązania, które starał się znaleźć Wilson – rządów prawa opartego na *zgodzie* rządzonych..... takie rządy prawa możliwe są jedynie wtedy, gdy stoi za nimi *przymus*..... musimy więc bezwarunkowo dążyć do takiego układu o kontroli broni atomowej i o rozbrojeniu, który zawierałby niepodważalne prawo do inspekcji, kontroli i *ukarania winowajcy*’.

Ta pozorna *słabość* elastycznego procesu odniosła wybitny sukces, przeradzając się pod kryzysem w *siłę*; wyszła bez szwanku ustępując naporom, jakie załamałyby sztywną organizację opartą na dogmatycznym kodeksie.

Tak więc, w 1956 roku Anglia postawiła na jedną kartę całą historię brytyjskich osiągnięć przez posunięcie, odchodzące w formie i treści od polityki i metod, które przyniosły jej uznanie i które w ogólnym rozrachunku wyszły jej na korzyść. W tym świetle należy spojrzeć na akcję rządu brytyjskiego z dnia 30 października 1956 roku.

Jeśli Kanał Suezki był dla niego tak ‘ważny’, dlaczego się z niego wycofał? Jeśli po wycofaniu zależało mu na ‘przyjaźni’ Egiptu, dlaczego w lipcu wyrządził mu afront? Jeśli statki brytyjskie miały wolny dostęp do Kanału, skąd wziął się zarzut, że nie jest on ‘otwarty’ i że zagrożona została ‘swoboda i bezpieczeństwo żeglugi międzynarodowej’? Jeśli narażone zostały żywotne interesy Wlk Brytanii, czemu zwlekała ona z zaatakowaniem Egiptu aż do czasu inwazji izraelskiej?

Z jakiekolwiek by strony nie patrzeć na te pytania, wyłania się ta sama odpowiedz . Podjęcie akcji nie mogło leżeć w interesie Anglii czy Francji – sam moment jej wszczęcia wskazuje, kto jest za nią odpowiedzialny. Nie nastąpiłaby, gdyby nie było Izraela; ergo, w jego sprawie naraziła się Anglia (i powiedzmy, Francja) na upokorzenie. Konsekwencje zangażownia się Balfoura w tej sprawie przed pięćdziesięciu laty teraz w pełni wyszły na jaw, a to ostatnie posunięcie zapewniło jej ciągłość w chwili, gdy zaistniała możliwość uwolnienia się od niej.

Są dowody, że akcja ta zaplanowana została na długo przedtem, przez przynajmniej dwie zainteresowane strony: Izrael i Francję. (**)

(**) Korespondenci *Times’a, Reutera* i innych gazet i agencji donosili potem, że podczas inwazji widzieli francuskie samoloty i umundurowanych francuskich lotników na izraelskich lotniskach, a potem na ‘bankiecie zwycięstwa’ w Tel Awiwie, wydanym przez izraelskie siły powietrzne, na którym obecny był izraelski dowódca generał Mosze Dayan. Reporterzy ci zgodnie podkreślają ważny punkt: zadaniem francuskiego lotnictwa było zapewnienie ‘parasola ochronnego’ nad Tel Awiwem, w razie zaatakowania go przez samoloty egipskie. Przedstawiciel Reutera podawał, że niektórzy lotnicy francuscy przyznali się do atakowania czołgów egipskich podczas inwazji Synaju. Tak więc, w wypadku Francji, pretekst ‘lądowania’ jej oddziałów w Synaju celem ‘rozgraniczenia’ wojujących stron, okazał się fałszem. Francuskich lotników i ich samoloty *widziano* w czasie bitwy w Izraelu i Synaju poza izraelską linią frontu. Korespondent Times’a nawiązał do ‘zobowiązania podjętego przez Francję w ramach Deklaracji Trzech w 1950 roku, że w wypadku wojny między Izraelem a Egiptem, uczyni ona wszystko co możliwe, *aby nie dopuścić do agresji na Izrael, i że zapewni mu potrzebną broń*’. W istocie deklaracja z 1950 roku zobowiązywała *bezstronnie* Francję do ‘przeciwstawienia się użyciu siły i zaistnieniu zagrożenia w tym rejonie. Jeśli okaże się, *że którekolwiek z tych państw czyni przygotowania do pogwałcenia granic lub linii rozejmowej, trzy rządy ... natychmiast podejmią akcję..... w celu zaopobieżenia takim naruszeniom*’.

W Anglii (przynajmniej w chwili pisania tych słów) rząd odrzucił żądania dochodzenia w sprawie zmowy, której w wypadku Wielkiej Brytanii (w odróżnieniu od Francji) nie można udowodnić. Istnieje możliwość, że akcja brytyjska miała charkater doraźny i została podjęta spontanicznie w momencie uznanym za sprzyjający. Jeśli tak istotnie było, był to monstrualny błąd, gdyż w chwili wystosowania przez Wlk. Brytanię i Francję ‘ultimatum’, Stany Zjednoczone zwołały już nadwyczajne zgromadzenie Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych i przedstawiły rezolucję potępiającą atak izraelski i nakazującą wycofanie się Izraela z terytorium Egiptu (29.X).

Jedynym więc wynikiem ataku brytyjskiego i francuskiego było odwrócenie światowego potępienia Izraela na ich własne rządy. 7 listopada (po drugiej rezolucji wzywającej Izrael do wycofania się) przeważająca większość Zgromadzenia Ogólnego przerzuciła ciężar potępienia na 'Wielką Brytanię i Francję', a Izrael znalazł się jako trzeci na liście wzywającej do wycofania się. (*)

(*) Odtąd, idąc za przykładem prezydenta amerykańskiego, ciężar potępienia począł się przesuwać z 'Izraela' najpierw na 'Izrael, Wlk. Brytanię i Francję', potem na 'Wlk. Brytanię i Francję', aby skończyć na samej 'Wlk. Brytanii'. Przypomina to transmutację z czasów represji hitlerowskich, które według propagandy zaczęły się od 'prześladowania przeciwników politycznych', przechodząc w 'prześladowanie przeciwników politycznych i Żydów', potem w 'prześladowanie Żydów i przeciwników politycznych', a skończyły się na 'prześladowaniu Żydów'.

Charakterystycznym komentarzem z tego okresu jest uwaga pani Eleanor Roosevelt, którą ogólnie uważano za tubę jej zmarłego męża prezydenta. Trzy dni przed rozpoczęciem wyborczej kampanii prezydenckiej (jako mecenaska kandydata demokratycznego), oświadczyła na konferencji prasowej: 'Nie uważam Izraela za agresora; działał on w obronie własnej.... Sądzę, że technicznie winnymi agresji są Wlk. Brytania i Francja'. (*New York Times*, 4.XI.1956).

W tym czasie oczywistym już było fiasco tak militarne, jak i polityczne; przez pięć dni karmiono Anglików doniesieniemi o bombardowaniu Egiptu, Kanał Suezki zablokowany został zotopionymi statkami, prezydent Nasser stał się jeszcze bardziej popularny wśród Arabów, niż kiedykolwiek przedtem, a rząd brytyjski stopniowo schodził z pozycji 'żadnego cofania', przez 'warunkowe wycofanie', do 'bezwarunkowego wycofania'.

Biegiem większości wydarzeń sterował prezydent Eisenhower wraz ze swoją administracją. Waszyngton doskonale wiedział, co się szykuje (podobnie jak w wypadku ataku na Pearl Harbour). Na kilka dni przed atakiem, rezydentom amerykańskim polecono opuścić zagrożoną strefę, a dwa dni przed nim prezydent Eisenhower dwukrotnie przestrzegał Ben Guriona – najpierw 'usilnie', a potem 'z nutą groźby'. Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymał – w samolocie lecącym z Floridy do Virginii , był komunikat radiowy o rozpoczęciu ataku przez Ben Guriona.

Co prawda, rząd brytyjski nie poinformował *oficjalnie* prezydenta (a nawet rządów swego Dominium) o swych intencjach, tak że Eisenhower mógł przybrać tragiczną maskę, pojawiając się przed kamerami telewizji: 'Wierzymy, że nastąpiło to' (atak) 'przez pomyłkę, bo nie możemy akceptować użycia siły jako rozsądny czy właściwy sposób załatwiania konfliktów międzynarodowych'. Temu jak najbardziej poprawnemu oświadczeniu nic nie można by zarzucić, pomijając aspekt współwiny (inspirowanych przez Amerykę dostaw broni do Izraela przez Francję, Wlk. Brytanię i Kanadę podczas lata). Jeśli rząd brytyjski liczył na skuteczność 'presji syjonistycznej' w Waszyngtonie, tym razem musiał się rozczarować. Sytuacja taka pozwala zawsze na margines błędu, a Eisenhower miał już zapewniony wynik elekcji; poza tym okazja do przypięcia łatki Wlk Brytanii oszczędziła mu konieczności potępienia Izreala (który i tak dostał to, co chciał). Co więcej, od czasu 'bostońskiego incydentu herbacianego', w Ameryce chętnie przyjmowano ostrzejsze uwagi pod adresem Anglii – czyżby rząd brytyjski nie był tego świadomy?

Akcja brytyjska da się wyjaśnić jedynie w kontekście pobożnych życzeń syjonistów. Zakładając, że była ona konieczna, jedyna nadzieja jej sukcesu leżała w w jak najszybszej skoncentrowanej operacji, pozwalającej na zagarnięcie nienaruszonego kanału i postawienia świata przed faktem dokonanym. Brytyjskie przedsięwzięcie od początku było ślamazarne i bardzo szybko dały się w nim wyczuć wahania. Po jego fiasku *Times* (16.XI) donosił z brytyjskiej bazy na Cyprze: 'Decyzja rządu brytyjskiego co do interwencji w Egipcie powzięta została bez zasięgnięcia opinii najbardziej znaczących dyplomatów akredytowanych w tym rejonie. Akcja przeprowadzona została wbrew ich ostrzeżeniom, że może zaciążyć na przyszłych stosunkach Wlk Brytanii z narodami arabskimi.... Gdy do ambasad i poselstw brytyjskich w krajach arabskich dotarły szczegóły ultimatum brytyjskiego wystosowanego do Kairu, oraz wiadomość o decyzji interwencji militarnej przeciw Egiptowi, w większości ich reakcją było niedowierzanie i komentarze wyrażające obawę przed potencjalną katastrofą.... Z niedowierzaniem i zdumieniem zareagowano na okoliczności inwazji, wskazujące na utożsamienie się polityki brytyjskiej z celami Izraela i Francji' (komentarz ten żywo przypominał mi reakcję 'ambasad i poselstw brytyjskich' w Europie w okresie kryzysu monachijskiego).

Tyle o decyzji politycznej; teraz – o jej wykonaniu z punktu widzenia militarnego. 17 listopada *Times* doniósł, że wśród dowódców wojskowych na Cyprze 'panowało prawie jednomyślne przekonanie, że jeśli już trzeba, to najlepiej uporać się tym jak najszybciej. Fakt, że

uniemożliwiono im dokonanie tego, wywołał frustrację i zamieszanie wśród oficerów i ich podwładnych'. Komentując tą 'Chaotyczną Inwazję', która 'powinna wejść do programu szkoleniowego akademii wojskowych na świecie jako prominentny przypadek', wybitny amerykański reporter militarny Hanson Baldwin stwierdził, że bezładne dyrektywy z Londynu 'spowodowały krańcowe zmącenie definicji jej celów politycznych, psychologicznych i militarnych; wojsku nie przedstawiono jasnego planu, ani nawet określnego zadania, które mogłoby wykonać w tych niewdzięcznych warunkach'.

Wkrótce stało się jasnym, że istotnie jakiś czynnik hamuje i powstrzymuje rząd brytyjski i francuski w realizacji tego przedsięwzięcia. Dla Francuzów – jak zaznaczyliśmy powyżej – nie miało to większego znaczenia; lecz w wypadku Wspólnoty Brytyjskiej w grę wchodził honor, reputacja, pomyślność i spójność wielkiej rodziny narodów. Po presją tych wydarzeń, premier kanadyjski ostrzegł, że akcja ta może doprowadzić do rozpadnięcia się Wspólnoty. Wraz z Izraelem i Francją, Brytania znalazła się pod pręgierzem opinii Narodów Zjednoczonych. W obliczu wrogich głosów, jedynie Australia i Nowa Zelandia pozostały lojalne; i to raczej z tradycji, niż z przekonania.

Co było przyczyną zahamowania i rozwiania się tego ryzykownego przedsięwzięcia, tak chełpliwie zareklamowanego? Napewno pierwsze wątpliwości Londynu pojawiły się z chwilą 'stanowczego i niedwuznacznego' protestu prezydenta Eisenhowera i rezolucji Narodów Zjednoczonych. Poza tym, do tej żałosnej gry wmieszał się przypadek. W chwili, gdy brytyjskie i francuskie bomby spadały na Egipt, Rosjanie wtargnęli na Węgry i rozpoczeli masakrę ludności. Na arenie Narodów Zjednoczonych przedstawiciele Wschodu i Zachodu obrzucali się nawzajem epitetami 'agresora'; gdy samoloty brytyjskie i francuskie bombardowały Port Said, brytyjscy i francuscy delegaci oskarżali Sowiety o nieludzkie bestialstwo; gdy czołgi sowieckie masakrowały Węgrów, delegaci sowieccy oskarżali Brytyjczyków i Francuzów o otwartą agresję. Te wzajemne połajanki miały w sobie coś z obłudy przekupniów lewantyńskiego bazaru.

Widowisko stawało się coraz bardziej koszmarne. Sir Anthony Eden, który w 1938 roku jako młody człowiek zrezygnował z rządu, w 1956 roku musiał między innymi przyjąć dymisję innego młodzieńca Anthonego Nuttinga, który w roli ministra Spraw Zagranicznych 'usilnie protestował przeciwko brytyjskiej interwencji w Egipcie'. Usiłując wzmocnić swą pozycję, Eden szukał protekcji u Sir Winstona Churchilla, który zaopiniował: 'Wybuch Izraela został spowodowany prowokacją ze strony Egiptu... Nie wątpię, że wkrótce doprowadzimy naszą sprawę do sprawiedliwego i pomyślnego zakończenia. Naszym celem jest przywrócenie pokoju i porządku na Środkowym Wschodzie i jestem przekonany, że nam się to uda. W ostatecznym rozrachunku, zdecydowana akcja rządu napewno przyniesie korzyść pokojowi światowemu, Środkowemu Wschodowi i naszemu krajowi'.

Powyższe, prawdopodobnie ostatnie oświadczenie Sir Winstona Churchilla, musi zaczekać na osąd historii. Akcja brytyjska była bardzo w stylu Churchilla, a jego następca był zbyt z nim związany, aby zainicjować ją bez jego aprobaty. W tym samym czasie ten weteran polityki opublikował drugi tom swej *Historii Narodów Angielskojęzycznych*, o którym *New York Times* zaopiniował: 'Autor dumny jest z faktu, że jego wysepka „małe królestwo mórz północnych", liczące w czasach sięgających początku jego epopei jedynie trzy miliony mieszkańców, przyniosło cywilizację trzem kontynentom i oświeciło połowę globu'. Jedynie czas pokaże, czy brytyjska inwazja Egiptu była kontynuacją tradycji cywilizowania i oświecania globu, czy też hańbą Anglii.

Największym szokiem, wynikłym z akcji rządu brytyjskiego, była nota sowieckiego premiera Bułganina do Sir Anthonego Edena i francuskiego premiera, otwarcie grożąca atakiem atomowym i rakietowym, jeśli nie 'zaprzestaną oni agresji i rozlewu krwi' (w Budapeszcie krew nie przestała się lać, a fala uchodźców węgierskich przewalająca się przez gościnny front austryjacki przekroczyła sto tysiący osób; w samym Budapeszcie 'główną wtyczką' moskiewską po Rakoczym i Geroe został następca Ben Kuli z 1919 roku, Ferenc Munnich, który rozpoczął nowy terror). Co więcej, w liście do prezydenta Eisenhowera Bułganin zaproponował niezwłoczny wspólny amerykańsko-sowiecki atak na Wielką Brytanię i Francję. Rzecznik prasowy Białego Domu określił tą propozycję jako 'nie do pomyślenia'.

Czy są w naszych czasach rzeczy 'nie do pomyślenia'? Sojusz Hitlera ze Stalinem w 1939 roku (który niniejszy autor wraz z kilku innymi przewidział) także przedstawiany był masom jako 'nie do pomyślenia' do czasu, aż stał się faktem, prowadzącym do wybuchu II Wojny Światowej. W tym okresie New York Times cytował 'wypowiedz prominentnego dyplomaty amerykańskiego o dużym doświadczeniu w sprawach arabskich, skłaniającego się do tej propozycji: 'Odrzucenie przez nas oferty sowieckiej jako 'nie do pomyślenia', i bez rozważenia jej na forum Narodów

Zjednoczonych, uważa się tutaj' (w Jordanii) 'za potwierdzenie faktu, że cokolwiek byśmy nie powiedzieli, i tak ostatecznie staniemy po stronie Zachodu i Izraela'.

Nie ma wątpliwości, że w tym czasie propozycja łącznego amerykańsko-sowieckiego ataku atomowego na Anglię była 'nie do pomyślenia'. Tym niemniej, oba te kraje znalazły inny sposób pognębienia Anglii, nasilając na nią presję z obu stron. W swą burzliwą wyprawę Sir Anthony Eden wybrał się na kruchym kajaku. W stosunku do Europy, a szczególnie Anglii, Ameryka zachowała instynktowny podskórny uraz anty-macierzysty (choć nie łatwo go wyjaśnić, należy się z nim liczyć), który łatwo jest rozpalić przez podniesienie zarzutu 'kolonializmu'. Nie zmienia tego fakt, że Ameryka jest największym *kolonialnym* mocarstwem na świecie (nie widzę istotnej różnicy między zamorskim, a lądowym ekspansjonizmem) (*); ten irracjonalny odruch zawsze trzeba brać pod uwagę przed podjęciem przedsięwzięcia, które może zainteresować 'opinię amerykańską'.

(*) Oczywiście, Stany Zjednoczone zagarnęły, czy to drogą podboju, czy zakupu, kolonie brytyjskie, holenderskie, francuskie i hiszpańskie, oraz duży szmat Meksyku i Rosji; jedynie dosłowne wytrzebienie przez Republikę Amerykańską tubylczych mieszkańców tych olbrzymich terytoriów, nadało jej odmienny charakter od dzisiejszych kolonii brytyjskich, holenderskich, francuskich i hiszpańskich, zamieszkałych przez miliony 'ludów skolonizowanych'. Ameryka posiada niewiele zamorskich posesji, zdobytych drogą podboju czy zakupu. Strefa Kanału Panamskiego, pozostająca pod permanentnym zarządem Stanów Zjednoczonych jest oddzielną sprawą; jeśli porównać ją do kwestii Kanału Suezkiego i Wielkiej Brytanii, sprowadza się do korzyści wynikających z 'tytułu własności' i obecności militarnej.

Jednakże, w dzisiejszych czasach 'opinia' jest towarem rynkowym i można ją produkować na zamówienie. O wiele ważniejszym faktem, którego nie należało przeoczyć, było to, że prezydent Eisenhower został wyselekcjonowany, nominowany i faktycznie wybrany przez grupę 'internacjonalistów', która przedtem zdominowała prezydentów Wilsona, Roosevelta i Trumana, oraz że pod jego kierunkiem polityka amerykańska zawsze popierała rewolucję, a w momentach kryzysowych przybierała charakter anty-brytyjski. Ostatecznym celem ambicji 'internacjonalistów' jest rząd światowy, a jego spełnienie ma się dokonać przy pomocy dwóch zbieżnych destruktywnych sił – rewolucyjnego komunizmu i rewolucyjnego syjonizmu. Dla osiągnięcia tego celu koniecznym jest skłócenie dwóch wielkich narodów angielsko-językcznych po obu stronach Atlantyku. Ta ambicja dominowała wydarzeniami II Wojny Światowej.

Prezydent Eisenhower po raz pierwszy wystąpił na arenę światową jako trzeci co do ważności członek grupy Roosevelt-Marshall-Eisenhower. Ukazaliśmy powyżej anty-brytyjski charakter posunięć Marshalla w czasie wojny. Był on faktycznie największym przeciwnikiem Churchilla i jemu należy zawdzięczać, że (jak w 1956 roku stwierdziła oficjalna histografia brytyjska) mimo światowej renomy i autorytetu Churchilla, w czasie wojny nie był on w stanie zrealizować ani jednej swej koncepcji strategicznej. Miarą oceny polityki Roosevelta-Marshalla-Eisenhowera jest końcowy wynik wojny. Jak wykazują dokumenty jałtańskie, w czasie tej szopko-konferencji dominującym pragnieniem Roosevelta było zaszkodzenie interesom Wielkiej Brytanii. (*)

(*) 'Prezydent oświadczył, że chciałby powiedzieć marszałkowi' (Stalinowi) 'coś niedyskretnego, co nie chciał uczynić w obecności premiera Churchilla.... Brytyjczycy są dziwnym narodem – chcą zjeść ciastko i zachować je.... Zaproponował 'umiędzynarodowienie' brytyjskiej kolonii w Hong-Kong i ustanowienie powiernictwa nad Koreą, z którego Wielka Brytania miałaby być wyłączona. Stalin dał do zrozumienia, że nie uważa ten pomysł za dobry i dodał, że „Churchill zamordowałby nas za to". Przy omawianiu politycznych rozwiązań po wojnie, (Roosevelt) często zajmował stanowisko anty-brytyjskie'. (New York Times, 17.III.1955).

Jak główny dowódca w Europie, generał Eisenhower był odpowidzialny za militarną decyzję, która w rezultacie wydała połowę Europy na pastwę rewolucji.

Przy takim bagażu doświadczeń, rząd brytyjski nie mógł liczyć na poparcie ze strony prezydenta Eisenhowera. W czasie wojny był on wykonawą polityki Roosevelta-Marshalla, a w siedem lat po jej zakończeniu, w opozycji do senatora Tafta został otwarcie wybrany przez potężnych popleczników, jako właściwe narzędzie kontynuacji polityki 'internacjonalistów'. Czego jednak nie można było przewidzieć i trudno byłoby usprawiedliwić, to zawziętość, z jaką wtedy starał się publicznie upokorzyć Wielką Brytanię, zmuszając ją do 'bezwarunkowego' wycofania się w jak najbardziej niekorzystnych okolicznościach; ignorując jej ambasadora w Waszyngtonie i objawiając animozję przypominającą zachowanie się prezydenta Roosevelta w Jałcie.

Ta demonstracja nieżyczliwości (ekrany telewizyjne w całym kraju odnotowały jej karcący ton) pozbawiona była moralnego uzasadnienia. Zarówno ‘presja’ na wycofanie się Wielkiej Brytanii z Kanału Suezkiego, jak i następna ‘presja’, skłaniająca ją do wspólnej ze Stanami Zjednoczonymi prowokacyjnej obrazy Egiptu, będącej powodem kryzysu roku 1956, wyszła z Białego Domu.

Co więcej, wszystko to działo się w obliczu o wiele poważniejszego wydarzenia - masakry węgierskiej, wobec której amerykański prezydent wraz ze swoją administracją zdobył się jedynie na wyrazy współczucia, zachowując bierną postawę. Zachowanie to było zgodne z jego poprzednimi czynami, jak złamanie obietnicy ‘potępienia Jałty’ i zatrzymanie armii alianckich przed Berlinem w 1945 roku. Przyświecał im wspólny cel: ‘poparcie sprawy rewolucji’ – dominująca zasada polityki amerykańskiej podczas dwóch wojen.

Wydarzenia października i listopada 1956 roku były ważną lekcją. Wykazały one, że tzw. ‘opinia światowa’ potrafi jednak znaleźć wyraz w kółkach dyskusyjnych rodzaju Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, o ile zostanie porządnie wstrząśnięta. W obu sprawach - inwazji egipskiej i masakry węgierskiej, wyraziła się ona powszechnym oburzeniem. Równocześnie okazały jednak całkowitą bezsilność Narodów Zjednoczonych we wprowadzeniu sankcji moralnych w życie. W poważniejszej z tych dwóch spraw – Węgier, nie mogły one nic uczynić wobec inicjatywy Sowietów, które działały na własnym podwórku, i przy bierności Stanów Zjednoczonych. W drugiej sprawie – egipskiej, nagłe rozwiązanie konfliktu było wynikiem *jedynie* łącznej akcji dwóch mocarstw; z których jedno zagroziło ‘sankcjami bliskimi wojnie’ (embargo naftowe), a drugie otwartą wojną.

W rzeczywistości, wycofanie się Wielkiej Brytanii z Kanału Seuzkiego nastąpiło w wyniku kolaboracji amerykańsko-sowieckiej. Ta groźba będzie konfrontowała świat tak długo, jak amerykańską machiną wyborczą kierować będą ‘internacjonaliści’. W układach obecnego stulecia pakt ‘Eisenhower-Bułganin’ nie jest bardziej ‘nie do pomyślenia’, niż pakt Stalina z Hitlerem z 1939 roku – w gruncie rzeczy oba wyszły z intencji ‘zgniecenia komunizmu’.

Poleganie na ‘syjonistycznej presji’ w Waszyngtonie (które spowodowało wycofanie się Wielkiej Brytanii z Palestyny i zaowocowało ustanowieniem państwa Izrael w latach 1947-48), w tym szczególnym momencie okazało się zawodne. Pominęło ono zagadnienie szoku spowodowanego atakiem Izraela i jeszcze większego, wynikłego z interwencji brytyjsko-francuskiej, które skierowało uwagę świata głównie na Wielką Brytanię i wzmocniło pozycję prezydenta Eisenhowera jako arbitra moralności.

Rząd brytyjski znalazł się z jednej strony w obliczu groźby ataku sowieckiego, a z drugiej – najwidoczniej nieprzewidzianej wrogości Białego Domu. ‘Witalna arteria’ została zablokowana, a wraz nią dostawy nafty do Wielkiej Brytanii. Oczywiście, w tej sprawie liczyła ona lojalnie na pomoc rządu amerykańskiego, lecz dowiedziała się że nie może jej oczekiwać, dopóki się ‘nie wycofa’. Cały ciężar imprezy spadł więc na barki Wielkiej Brytanii. Przedstawiciele brytyjscy w Waszyngtonie spotkali się z zimnym przyjęciem i dano im do zrozumienia, że poważne rozmowy o dostawach ropy naftowej mogą się zacząć jedynie po ‘wycofaniu się’ Wielkiej Brytanii. W publicznym upokorzeniu rządu brytyjskiego amerykański prezydent posunął się dalej, niż wymagała tego sytuacja. Zrozumienia jego motywów należałoby szukać w anty-brytyjskich sentymentach, jakie przedtem znalazły wyraz w czynach i słowach jego patrona prezydenta Roosevelta. Na przybieranie maski oburzonego moralisty nie powinna mu pozwolić cała historia machinacji rządu amerykańskiego w tej kwestii podczas jego prezydentury.

Niestety, Wielka Brytania sama zasłużyla na własne upokorzenie. Jej atak na Egipt był katastrofalną decyzją w każdym jej aspekcie – stworzenia pozorów zmowy z Izraelem; podjęcia go w chwili niepowodzeń sowieckich na Węgrzech; i nieudolności w jego przeprowadzeniu. Załamany kryzysem i politycznie skończony, Sir Anthony Eden udał się do Jamajki na kurację. Był to początek ‘bezwarunkowego wycofania się’ Brytyjczyków i Francuzów (lecz nie głównego agresora – Izraela). Nad Kanałem Suezkim pojawiły się naprędce zebrane przez ONZ ‘międzynarodowe oddziały’, czekające w zawieszeniu na plan akcji. W świecie arabskim reputacja Nassera wzrastała; Kanał pozostał zablokowany; Egipt oświadczył, że nie odda ani cala swego terytorium; Izrael począł się uskarżać na ‘antysemityzm’ egipski.

Trzy tygodnie po inwazji, na przyjęciu w ambasadzie polskiej w Moskwie podpity Chruszczow drwił z ambasadorów Wlk. Brytanii i Francji: ‘Mówicie, że my chcemy wojny, a sami wplątaliście się w sytuację, którą uważam za idiotyczną.... W Egipcie daliście nam lekcję’. Któż może temu zaprzeczyć?

Tydzień później *New York Times* podsumował sytuację: ‘Wlk. Brytania i Francja zaryzykowały i jak się wydaje, sromotnie przegrywają..... Jak dotąd, Izrael wyszedł z kryzysu w lepszym stanie (25 listopad). (*)

(*) Dwa tygodnie później, już po zakończeniu niniejszego rozdziału, ta sama gazeta zdegradowała Wielką Brytanię do roli ‘drugorzędnego mocarstwa’.

W tym samym wydaniu ukazał się w czołówce reportaż komentujący wypowiedz członka parlamentu izraelskiego Michaela Hazani: ‘Mr. Hazani naświetlił swą teorię, że fiasko zdobycia Kanału przez Wielką Brytanię i Francję było szczęśliwym wydarzeniem dla Izraela.... Dzisiaj Izraelczycy czują się mniej wyobcowani, niż przed uderzeniem na Synaj z 29 października, które odstręczyło ich przyjaciół i rozjuszyło ich przeciwników na całym świecie.... Izraelczycy radują się z nowo nawiązanej przyjaźni z Francją, która dostarczyła im środków na pobicie Egiptu..... Kilka tygodni temu Izraelczycy żywili obawy, *że mogą postawić świat na progu wojny termonuklearnej*. Obawa ta rozwiała się – groźby tego rodzaju uważa się teraz za taktyczną wojnę nerwów.... Kilku członków Knessetu wyraziło opinię, że Izrael także może podjąć tą grę.... zadają oni pytanie, czemu Izrael nie miałby wykorzystać swej obecnej wichrzycielskiej opinii dla skłonienia mocarstw do wywarcia nacisku na Egipt i inne kraje arabskie w celu wynegocjowania pokoju’.

Powyższe zdania dają mało nadziei na pokój w świecie, dopóki nie ukróci się awanturnictwa syjonizmu. Ponieważ czeka go nieuniknione fiasko, musi ono być także udziałem wszystkich jego popleczników, choć obarcza ono głównie jego wspólników, a nie na autorów tej obłąkanej ambicji. Obecnie wciska się on we wszelkie racjonalne stosunki między narodami, antagonizując te, które nie mają żadnych powodów do kłótni; mamiąc inne do przedsięwzięć nie mogących przynieść im korzyści; pchając jeszcze inne do zagrożenia wojną światową.

Porażka Anglii, ponownie wtrąconej przez ten wyczyn w bagno, z którego wyciągnął ją Ernest Bevin w latach 1947-48, była tak dotkliwa, że przyrównać ją można do wstąpienia na dwunasty stopień z trzynastu prowadzących do szubienicy; gorszym wynikiem mogła być dla Anglii jedynie totalna klęska. Ostrzeżenia przed całkowitym rozpadem Wspólnoty, jakie wcześniej nie miały najmniejszej podstawy, dochodziły teraz z najbardziej prominentnych miejsc z poza wysp brytyjskich. Wielka Brytania została wraz z Izraelem (i Francją) postawiona przed trybunałem i potępiona. Stała się nagle przedmiotem alarmujących gróźb ze wszystkich stron. Nie osiągnęła ani jednego z zapowiedzianych celów; jej siłom zbrojnym nie pozwolono nawet na doprowadzenie do końca odrażającego zadania; pozostała jej jedynie hańba. Ostatecznie, za zaangażowanie się w sprawę syjonizmu zapłaciła podniesiem podatków, zepsuciem moralnym i zubożeniem.

W tym wszystkim, jedno jest jasne: nie doszłoby do tego, gdyby nie państwo utworzone w 1948 roku. Jeśli kiedykolwiek dojdzie do wojny powszechnej, to z powodu Izraela; jeśli wyniknie ona z obecnej sytuacji (co w momencie pisanie tej książki jest możliwe), odpowiedzialność za nią obarczy Izrael.

Jeśli chodzi o mnie - gdyby zdołano by mnie przekonać, że atak brytyjski na Egipt był istotnie w interesie Anglii, mógłbym go akceptować wierząc, iż rząd brytyjski posiada informacje dla mnie niedostępne, które usprawiedliwiłyby to, co z pozoru wydawało się nie do przyjęcia i z góry skazane było na porażkę. Nie potrafię jednak w to uwierzyć. Uważam to za kolejny błąd w tragedii pomyłek, mających źródło w początkowym zaangażowaniu się Wielkiej Brytanii w sprawę syjonizmu w 1903 roku – omówiłem je wszystkie w niniejszej książce.

Sądzę, że potwierdzają to niedwuznacznie wypowiedzi przedstawicieli rządu w Izbie Gmin, reasumujące porażkę. Minister Obrony Mr Anthony Head nie szukał wymówki w obronie interesów brytyjskich, lecz w argumencie , że zapobieżono tu ‘okaleczniu Izraela, zbombardowaniu Tel-Avivu i zjednoczniu się świata arabskiego’ (także i tutaj nie posiadam oryginalnego tekstu i cytuję za *New York Times’em*; uważam jednak, że politycy muszą odpowiadać za to, co w ich imieniu przekazuje się opinii światowej).

Tak więc, owocem założonych celów miało być skłócenie świata arabskiego, zbombardowanie Port Saidu i okaleczenie Egiptu (z czego zdołano jedynie wykonać bombardowanie). Czy takie osiągnięcia, jak skłócenie świata arabskiego lub okaleczenie Egiptu, leżało w sferze interesów brytyjskich? Jaki Anglik poparłby ten program, gdyby z góry przedstawiono by mu go w tym świetle? Czy wyborcy brytyjskiemu zaprezentowano go jako ‘spełnienie aspiracji syjonizmu’?

Nowoczesna medycyna potrafi w pewnych chorobach wykryć pierwotne źródło infekcji. Pierwotnym źródłem tych wszystkich problemów, kuluminujących się w wydarzeniach z 29-30

października 1956 roku, był bezsprzecznie syjonizm; bez niego nie mogłyby one zaistnieć. Logicznym następstwem wszystkich wydarzeń, mających źródło w ruchu ukształtowanym około osiemdziesiąt lat temu w rosyjskich gettach, było zepchnięcie świata na krawędz wojny powszechnej, w której żadne państwo nie mogło przewidzieć, który z jego wczorajszych przyjaciół okaże się jutro wrogiem. Był to zaiste klasyczny przykład 'zwodzenia narodów'.

Czy czas potrafi uleczyć tą sytuację? Napewno kiedyś to uczyni; jedynie dla nas obecnie żyjących jest ten zamęt trudny do zniesienia. Zaczynają się już pojawiać pierwsze oznaki zmiany na lepsze. Narody uwięzione w okowach rewolucyjnego komunizmu zaczynają je zrzucać; ludy wschodnio-europejskie zdolne będą uwolnić się własnym wysiłkiem, dając przykład reszcie zniewolonego Zachodu. Wierzę, że także światowe żydowstwo zaczyna już dostrzegać fałsze rewolucyjnego syjonizmu – bliźniaka drugiego destruktywnego ruchu, i włączy się w ogólnoludzki nurt jeszcze przed końcem obecnego stulecia. (*)

(*) Oznaką tego może być raport (jeśli jest prawdziwy) opublikowany 30 grudnia 1956 roku w *New York Times*, że 'zaledwie 900 z 14,000 uchodzców żydowskich z Węgier zdecydowało się na osiedlenie w Izraelu', podczas gdy 'przeważająca większość' wolała emigrować do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Co prawda, mogą oni podążyć śladem swoich poprzedników, zwiększając masę żydowstwa wschodnio-europejskiego, którego siedemdziesięcioletnia działalność doprowadziła do obecnej sytuacji. W poprzednim rozdziale podaliśmy cytaty ze źródeł żydowskich, wskazujące na ich podburzanie przeciw Ameryce

Wydarzenia października i listopada 1956 roku same w sobie stanowią stosowny temat dla rozdziału, podsumowującego tą książkę. (**) Myślę też, że przydają wagi jej argumentom.

(**) W sprawie Suezu, właściwym odnośnikiem do tego rozdziału mogłaby być apelacja prezydenta Eisenhowera do Kongresu z 5 stycznia 1957 roku, o udzielenie mu bezterminowego upoważnienia do użycia sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie 'w wypadku otwartej agresji jakiegokolwiek kraju *kontrolowanego* przez międzynarodowy komunizm'. Wynika z tego, że planował on podjęcie podobnej akcji, za jaką później ganił rząd Edena. Przykładem takiej 'otwartej' agresji miało być prawdopodobnie zatopienie okrętu *Maine* w porcie Hawany; eksplozja była 'otwarta' i *przypisano* ją Hiszpanom. Przed i po ataku na Egipt prasa międzynarodowa prowadziła kolejno nagonkę na kraje arabskie, oskarżając je o pozostawanie pod 'kontrolą' międzynarodowego komunizmu. Apel prezydenta Eisenhowera do Kongresu może wskazywać, że tak głośno reklamowana krucjata przeciw komunizmowi okaże się w końcu skierowana raczej przeciw krajom arabskim. Określenie 'pod kontrolą komunizmu' nie jest ściśle zdefiniowane jako dowód i wygodne jest dla celów propagandowych. Na przykład, 2 grudnia 1956 roku *New York Times* zamieścił zdjęcia 'rosyjskiego czołgu zdobytego przez Izrael' w czasie ataku na Egipt. Pod naporem sprostowań ze strony czytelników musiał przyznać, że w istocie był to czołg amerykański. Nie wiadomo, czy naprawdę został zabrany Egipcjanom - każdy może sfotografować czołg i opatrzyć zdjęcie dowolnym komentarzem. Choć Izrael zawdzięcza swe powstanie broni sowieckiej, nikt nie twierdzi, że jest 'pod kontrolą międzynarodowego komunizmu'.

Na wystąpienie prezydenta Eisenhowera amerykańska giełda zareagowała znaczną zwyżką akcji izraelskich, a nowojorskie synagogi pochwalnymi kazaniami. Być może dlatego, że prezydent zobowiązał się do akcji militarnej jedynie na żądanie 'kraju lub grupy krajów' zaatakowanych. Jak dowolnie może być ta definicja interpretowana, świadczy przykład Egiptu, który zaatakowany w październiku 1956 roku, został powszechnie uznany za 'agresora'. Gdyby słowa miały jakiekolwiek znaczenie, amerykańskie siły zbrojne powinny by na prośbę Egiptu, odeprzeć inwazję izraelską w październiku 1956 roku. Co prawda, trudno sobie wyobrazić podobną sytuację - oględnie mówiąc, nie sposób nawet pomyśleć o interwencji amerykańskiej na Środkowym Wschodzie na prośbę jakiegokolwiek kraju oprócz Izraela. Jednakże, czasy się zmieniają i wszystko jest możliwe.

EPILOG

Mroczny nastrój tej książki jest odbiciem poruszanego w nim tematu, a nie odzwierciedleniem stanu umysłu jej autora. Pisałem ją z punktu widzenia współczesnego uczestnika i świadka wydarzeń, a także dziennikarza wytrąconego ze swego powołania, który w

moim przekonaniu powinien bez względu na obawy czy zaszczyty służyć prawdzie, a nie specyficznym interesom. W większym stopniu niż inni, byłem świadkiem historii naszego wieku i tajemnych manipulacji interesów narodowych. Doświadczenie nauczyło mnie, że nie są one dziełem przypadku, lecz planu. Stąd mój protest – nie przeciwko realiom życia, lecz przeciwko tłumieniu prawdy.

Jest on obrazem rozwijającej się historii. Po mnie przyjdą historycy, którzy z ekshumowanych fragmentów złożą całość; zadanie podobnie do odgadnięcia emocji człowieka z budowy jego szkieletu. Jednakże mogą oni dojrzeć rzeczy obecnie niedostrzegalne dla mnie, a co więcej, odkryć, że były one niezbędnym materiałem do budowy rzeczywistości, w jakiej się znajdują (wdzięczne zadanie dla historyków). Prawda będzie leżała gdzieś pomiędzy tymi dwoma obrazami; moim przyczynkiem do niej będzie żywy protest żywego uczestnika.

Nie kwestionuję i nie mam wątpliwości, że wszystko to było zasadniczym elementem prowadzącym do ostatecznego celu, lecz nie uważam, że było konieczne i na tym polega mój protest. Wierzę, że o wiele szybciej możnaby było osiągnąć pozytywny cel bez tego. Zdaję sobie jednak sprawę, że sprawy te są poza zasięgiem rozumu śmiertelenika, i potrafię sobie wyobrazić, że zgodnie z zrządzeniem boskim, te powtarzające się doświadczenia są niezbędnym czynnikiem samo-wyzwalenia się ducha ludzkiego. Tym niemniej, to samo zrządzenie wymaga od wierzącego, aby protestował, gdy się one zdarzają.

Tak czy inaczej, pozostawiam tą beznamiętną dyskusję przyszłym skrybom, nie zaangażowanym uczuciowo; dla nich mikroskop, a dla mnie żywy spektakl. Ja jestem zaangażowany. Jak powiada lord Maculay, ‘w historii zapisują się trwale jedynie interpretacje zgodne z doktrynalną koniecznością, podczas gdy nieprzystające i sprzeczne fakty ulegają zapomnieniu i giną’. Pod tym względem niniejszy skryba czuje się rozgrzeszony. Nie pominąłem niczego, co mi znane i przedstawiłem tak wiernie, jak potrafiłem. Nakreśliłem obraz naszego stulecia zgodnie z percepcją człowieka żyjącego jego sprawami – obraz, jaki pozostaje ukryty przed szerokimi masami, karmionymi jedynie ‘interpretacją’ wygodną dla polityków.

Według mojej oceny, nasze czasy stoją pod znakiem barbarzyńskich zabobonów, zrodzonych w zamierzchłej przeszłości i przez wieki podsycanych przez na pół-sekretną kastę kapłanów; wskrzeszonych ku naszemu utrapieniu w postaci ruchów politycznych, które są wspierane przez potęgę pieniądza we wszystkich stolicach świata. Za pomocą dwóch środków – oddolnej rewolucji i odgórnej korupcji rządów, wykorzystywanych dla wzajemnego podżegania się narodów, udało się im w dużej mierze osiągnąć fantastycznie ambitny cel światowej dominacji.

Nie mam pretensji do osądu, co jest złem: jest to wytwór umysłu. Mogę je jedynie odczuć; być może, nie mam tu racji. Tym niemniej, pracując nad tą książką, miałem wrażenie, że obcuję ze złem. Siły, wyprowadzone z pieczary dinozaura w wiek XX, mają charakter magii. Stale miałem odczucie kontaktu z umysłem w rodzaju Ezekiela – barbarzyńskiej idei w barbarzyńskich czasach. Z podobnym stanem umysłu, choć już w naszych czasach i w miejscu niedawno wyzwolonym z barbarzyństwa, zetknąłem się ponownie przy lekturze książki sir Arthura Grimble *A Pattern of Islands*.

Są to wspomnienia autora z początków wieku XX, gdy był on brytyjskim administratorem kolonialnym na odległym archipelagu wysp Gilberta na Pacyfiku, gdzie do czasu ustanowienia protektoratu brytyjskiego w 1982 roku, ludność żyła w stanie prymitywnych zabobonów. Uderzyło mnie niesamowite podobieństwo przekleństw wyliczonych w Deuteronomy, dotąd stanowiących Prawo syjonistycznego nacjonalizmu, do dawnych klątw rzucanych na palenisko przez tubylców. Nagi czarownik, kucnąwszy w ciemności przed ogniskiem wroga, dziobiąc je dzidą mamrotał:

‘Duchu szaleństwa, duchu nieczystości, duchu kanibalizmu, duchu zgnilizny! Dźgam ogień jego pożywienia, ogień tego Naewy. Uderz na niego z zachodu! Uderz na niego ze wschodu! Uderz, tak jak ja dźgam, na śmierć! Uduś go, sprowadź na niego szaleństwo, zgnój go! Wątroba mu się wywraca, wywraca, przekręca i zostaje wydarta. Wnętrzności mu się wykręcają, wykręcają, zostają wydarte i wyżarte. Ogarnia go czarne szaleństwo, już nie żyje. Już skończony: martwy, martwy, martwy. Gnije’.

W czasach, kiedy dla usprawiedliwienia czynów takich jak Deir Yasin powołuje się na Prawo zawarte w Talmudzie i Torze, pouczającym jest porównanie tych klątw z wieloma ustępami *Deuteronomy* i *Księgi Ezkiela*; warto też zauważyć, że według Encyklopedii Żydowskiej Talmud podtrzymuje wiarę w dosłowną skuteczność klątw. Te ustępy zawsze przychodzą mi na myśl, ilekroć słyszę polityków powołujących się na ‘Stary Testament’; zastanawiam się wtedy, czy naprawdę go czytali i czy zdają sobie sprawę ze związków między tymi antycznymi zabobonami, a bieżącymi wydarzeniami, do których się przyczynili.

Uważam, że te siły, wyzwolone w naszym stuleciu, kierowane są przez ludzi opętanych mentalnością zabobonów; bo cóż innego mógł mieć na myśli znękany dr Weizmann, nawiązując po niewczasie do '.... pojawienia się starego zła w nowym, straszniejszym jeszcze przebraniu'.

Myślę, że jedynie te mroczne przesądy mogą wyjaśnić obawę, dzięki której masy żydowskie podddają się nacjonalizmowi syjonizmu. Wiek emancypacji wyzwolił je prawie kompletnie i wystarczyłoby pięćdziesiąt lat, aby przywrócić je ludzkości. Teraz znów wpadły w jego sidła. Miałem wrażenie, że czytam o masach ludzkich zamkniętych w talmudycznym gecie, natrafiwszy na poniższy opis sytuacji panującej na Wyspach Gilberta w czasach przedkolonialnych:

'Ludzie żyjący od sześćdziesięciu pokoleń w grozie wierzeń zakorzenionych we krwi.... byli podatni na magię śmierci.... Na tych wyspach spędzały całe życie kolejne pokolenia złoczynnych czarowników i ludności obawiającej się ich mocy. Narastający przez wieki koszmar ich wierzeń stał się samoistną wszechobecną siłą, unoszącą się jak ponura chmura. Ich egzystencję bardziej nękały własne myśli, niż duchy. Czuło się, że tej atmosferze wszystko może się wydarzyć.'

'*Ich egzystencję bardziej nękały własne myśli, niż duchy'*. Te słowa wydają mi się dokładnym odzwierciedleniem sytuacji mas ludzkich, od ponad sześciesięciu pokoleń poddanych podszeptom podobnych zabobonów, a pod koniec zeszłego stulecia siłą wyrwanych z blasku dnia w mrok plemiennej depresji. Satysfakcję z wolności, jaka ich ominęła, odczułem w słowach starej kobiety z Wysp Gilberta, pamiętającej stare czasy:

'Posłuchaj głosu ludzi w ich mieszkaniach. Pracujemy w spokoju, rozmawiamy sobodnie, bo minęły już dni gniewu.... Jakże piękne wydaje się teraz życie w naszych wioskach, gdy nie ma zabijania i wojen'. Słowa te przypominają lament Jeremiasza za utraconym szczęściem Izraela ('miłosierdzia młodości twojej pokazanego, i dla miłości ślubin twoich'), gdy gromi 'przestępnicę Judzką'.

Śledząc tą historię starodawnych przesądów i porównując je z wyłaniającymi się w naszym stuleciu siłami politycznymi, miałem wrażenie kontaktu ze zwłowrogą siłą. Przekonany jestem, że wyrazem jej są niszczycielskie rewolucje i mógłbym bez wahania podpisać się pod uwagą amerykańskiego dyplomaty Franka Rounds'a juniora, który w dzień Bożego Narodzenia 1951 zanotował w swym dzienniku: 'W Moskwie wyczuwa się obecność zła fizycznie, jako rzecz realną; takie odniosłem wrażenie w dniu Bożego Narodzenia'.

W tym rozwijającym się procesie XX wieku, w którym widzę piętno zła, uczestniczymy wszyscy obecni – Żydzi i goje; większość z nas dożyje dnia osądu. Co do tego, warte uwagi jest spostrzeżenie Bernarda J. Browna, uczynione w 1933 roku: 'Oczywiście, zaczną się nas obawiać i nawet *nienawidzieć*, jeśli będziemy ciągle przyjmować wszystko od Ameryki, nie stając się równocześnie jej obywatelami; tak jak zawsze opieraliśmy się stawaniu się Rosjanami czy Polakami'.

To stwierdzenie odnosi się nie tylko do Ameryki, lecz do wszystkich krajów Zachodu. Jednakże Mr Brown myli się. Jego prognoza nie uwzględnia jednej rzeczy, której talmudystom nigdy nie uda się osiągnąć; nienawiść jako artykuł wiary jest ich monopolem– nie potrafią zarazić nią chrześcijan i pogan. Jeśli w tym stuleciu Zachód kiedykolwiek kierował się nienawiścią, to jedynie za podpuszczeniem talmudystów. Zemsta i nienawiść obce są duchowi Zachodu – zabrania mu tego jego wiara. Naukę nienawiści w formie artykułu wiary propaguje jedynie Tora-Talmud w krajach opanowanych przez rewolucję, w Palestynie i w tych stolicach Zachodu, które udało się jej usidlić. Nikt na Zachodzie nie zdobyłby się na podobną mowę, jaką wygłosił przywódca syjonistyczny na żydowskim meetingu w Johannesburgu w maju 1953 roku: 'Nie wolno wierzyć bestii zwanej Niemcami. Nie wolno przebaczyć Niemcom, a Żydzi nigdy nie powinni utrzymywać kontaktów ani stosunków z Niemcami'.

Świat nie może tak żyć; a ten bezsensowny plan nigdy się nie powiedzie. Jest on herezją, którą Chrystus szczególnie piętnował; herezją, której ulegają polityczni przywódcy Zachodu od czasów, kiedy pięćdziesiąt lat temu Balfour zapoczątkował politykę podporządkującą jej interesy własnego narodu. Gdy nadejdzie decydująca chwila, przeminie i ta herezja, zaszczepiona na Zachodzie przez talumdyczny ośrodek w Rosji.

Jako pisarz, mam nadzieję, że im więcej masy dowiedzą się o przeszłości ostatnich pięćdziesięciu lat, tym szybciej i bezboleśniej nastąpi jej kres.

Bo nie masz nic tajemnego, co by nie miało być objawiono; i nie masz nic skrytego, czego by się nie dowiedziano, i co by na jaw nie wyszło – Św. Łukasz 8:17

APPENDIX

‘Po śmierci Jezusa Stary Testament wraz z Nowym Testamentem zostały przetłumaczone na łacinę przez Św. Jeremiego i oba zostały uznane przez Kościól za równorzędne objawienia, jako części tej samej Księgi.’

(Współczesna encyklopedia)

TORA

Tedy rzekł Pan do mnie, mówiąc..... .
Dzisiaj poczne puszczać strach i bojaźń
twoję na ludzie, którzy są pod wszystkiem
niebem, że gdy usłyszą wieść o tobie, drżeć
i lękać się będą przed tobą.... Mnie też rozkazał
Pan na on czas, abym was nauczał ustaw i
sądów, abyście je czynili w ziemi, do której
idziecie, abyście ją dziedzicznie posiedli....
Wszakże tylko w ojcach twoich upodobało się
Panu, że je umiłował, i obrał nasienie ich po nich
...Aby wygnał narody wielkie i możniejsze nad cię
przed twarzą twoją, i wprowadził cię, a dał ci
ziemię ich w dziedzictwo, jako to dziś widzisz...
A poda je Pan, Bóg twój, tobie, iż je porazisz:
tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał
z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi;
Ani się spowinowacisz z nimi... Ołtarze ich
poobalacie, a słupy ich pokruszycie, i gaje
ich poświęcone wyrąbicie, a ryte ich bałwany
ogniem popalicie.. Albowiemeś ty lud święty Panu
Bogu twemu; ciebie obrał Pan, Bóg twój, abyś mu
był osobliwym ludem ze wszystkich narodów, które są
na ziemi.... Błogosławionym będziesz nad wszystkie
narody..... I wytracisz wszystkie narody, które Pan,
Bóg twój, poda tobie; nie sfolguje im oko twoje.....
Nad to pośle Pan, Bóg twój, na ni sierszenie, aż
wygubi ostatki ich, i te, którzy by się pokryli przed
tobą..... I wyniszczy Pan, Bóg twój, narody one
przed tobą, po lekku i po trosze; ..... I poda je tobie
Pan, Bóg twój, i zetrze je starciem wielkiem, aż będą
wyniszczeni. A poda króle ich w ręce twoje, i
wygubisz imię ich pod niebem; nie ostoi się żaden
przed tobą, aż je wytracisz... Wszelkie miejsce, po
którem deptać będzie stopa nogi waszej, wasze
będzie;... Ale z miast narodów tych, które Pan, Bóg
twój, podawa tobie w dziedzictwo, żadnej duszy żywić
nie będziesz. Lecz do szczętu wytracisz je..... będziesz
pożyczał wielom narodom, a sam nie będziesz
pożyczał..... Zburzycie do szczętu wszystkie miejsca,
na których służyli narodowie, które wy posiądziecie,
bogom swoim....

Deuteronomy

NOWY TESTAMENT

Błogosławieni jesteście wy, ubodzy! bo
wasze jest królestwo Boże. ; nie przyszedłem
rozwiązywać, ale wypełnić.... . Słyszeliście, iż
rzeczono: Będziesz miłował bliźniego twego, a
będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela
twego;Aleć Ja wam powiadam: Miłujcie
nieprzyjacioły wasze;... Albowiem je uczył jako
moc mający, a nie jako nauczeni w Piśmie....
Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi....
Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby
wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej
szkodował... Będziesz miłował Pana, Boga
twego... To jest pierwsze i największe
przykazanie. A wtóre podobne jest temuż:
Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego
siebie. Na tych dwóch przykazaniach wszystek
zakon i prorocy zawisnęli... albowiem jeden jest
mistrz wasz, Chrystus; ale wy jesteście wszyscy
braćmi.... A kto by się wywyższał, będzie
poniżony;.. Lecz biada wam, nauczeni w Piśmie
i Faryzeuszowie obłudni!... jesteście synowie
tych, którzy proroki pozabijali... I będzie kazana
ta Ewangielija królestwa po wszystkim świecie,
na świadectwo wszystkim narodom... Ojcze!
odpuść im: boć nie wiedzą, co czynią.... Bóg,
który uczynił świat i wszystko, co na nim, ten
będąc Panem nieba i ziemi,... I uczynił z jednej
krwi wszystek naród ludzki,... Niechże wam tedy
wiadomo będzie, iż poganom posłane jest to
zbawienie Boże, a oni słuchać będą.... Izali Bóg
jest tylko Bogiem Żydów? izali też nie pogan?
Zaiste i pogan.... Albowiem nie przez zakon się
stała obietnica Abrahamowi albo nasieniu jego,
aby był dziedzicem świata, ale przez
sprawiedliwość wiary.... Jeden Bóg i Ojciec
wszystkich, który jest nade wszystko

Albowiem wiele ich chodzi, o którychem
wam często powiadał, a teraz i z płaczem
mówię, iż są nieprzyjaciołmi krzyża
Chrystusowego; Których koniec jest zatracenie.

Ewangelie, Dzieje Apostolskie i Epistoły

„Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą; każdy stanowi ułomek kontynentu, część lądu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłoneło przylądek, włość twoich przyjaciół czy twoją własną. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nie pytaj komu bije dzwon: bije on tobie."

John Donne Medytacja XVII